ROCZNIK GDAŃSKI

w GDAŃSKU

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUKI I SZTUKI
W GDAŃSKU

ROCZNIK GDAŃSKI

XIV

GDAŃSK
1955

Okładkę projektował
Ryszard Massalski

KOMITET REDAKCYJNY

Tytus Bieniecki, Tadeusz Bilikiewicz, Edmund Cieślak, Marian Des Loges, Marcin Dragan, Irena Fabiani-Madeyska, Stanisław Matysik, Marian Osiński, Marian Pelczar, Jerzy Pertek, Maria Sławoszewska, Stanisław Sosin

Redaktorzy

Marian Pelczar, Irena Fabiani-Madeyska

Sekretarz Redakcji

Alina Szafranowa

ADRES REDAKCJI

Gdańsk, Wałowa 15
Biblioteka Polskiej Akademii Nauk

BIBLIOTEKA W.S.P. Gdańsk
inw. 38705

Redaktor Wydawnictwa Anna Lergetporer-Jakimow

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław 1958. Wydanie I. Nakł. 1080+140 egz. Objętość ark. wyd. 51,90, ark. druk. 32 +3 wklejki+5 ark. ilustracji. Papier druk. satynowany kl. V 70 g, 70×100 cm. Oddano do składania 15 IV. 1957 r. Podpisano do druku 21 XII. 1957 r. Druk ukończono w styczniu 1958 r. — Zam. nr 66/216 — K-19. Poznańska Drukarnia Naukowa, Poznań, ulica Fredry 10. Cena zł 90,—

D. 39/58

STANISŁAW GIERSZEWSKI

„OGNIWO" — NAJSTARSZY ZWIĄZEK POLAKÓW W GDAŃSKU

Wstęp

Śledząc historię dziewiętnastowiecznego Gdańska na każdym dosłownie kroku spotykamy się z brakiem zasadniczych nawet opracowań kwestii ekonomicznych, politycznych oraz społeczno-kulturalnych [1]. Na zaniedbanie w tej dziedzinie wpłynęła niewątpliwie — obok niedawnej tendencji do badania okresów wcześniejszych — ta okoliczność, że do 1939 r. badaczom polskim ogromnie utrudniano korzystanie z archiwaliów gdańskich. Po wyzwoleniu powstały wprawdzie nieograniczone możliwości badawcze w Archiwum Gdańskim, ale zabrakło źródeł. Zaginęło dziewiętnastowieczne archiwum miasta Gdańska, a bogaty materiał odnoszący się do kulturalnego i społeczno-narodowego rozwoju ludności polskiej Pomorza (w tym też Gdańska), zwłaszcza z drugiej połowy XIX stulecia, wywieziony został w głąb Rzeszy przez niemieckie władze archiwalne. Dziś tylko zachowane repertoria akt naczelnego prezydenta Prus Zachodnich oraz regencji gdańskiej i kwidzyńskiej świadczą, jak cenne źródła utraciliśmy [2]. Wskutek tego realizacja pilnego postulatu badawczego, jakim jest opracowanie wymienionych wyżej zagadnień, będzie ogromnie utrudniona. Tym cenniejsze są dla nas wszelkie zachowane, choćby fragmentaryczne, przekazy. Do nich należy teczka tajnej korespondencji naczelnego prezydenta Prus Zachodnich z prezydentem regencji gdańskiej w sprawie nadzoru najstarszego związku Polaków w Gdańsku — „Ogniwa" w latach 1894—1905 [3]. Znajdujemy tu również odpisy raportów prezydenta policji

---

[1] Problemów tych nie wyczerpują oczywiście dotychczasowe opracowania monograficzne dziejów tego miasta: S. Askenazy, *Gdańsk a Polska*, wyd. 2, 1923; M. Pelczar, *Polski Gdańsk*, Gdańsk 1947; K. Piwarski, *Dzieje Gdańska w zarysie*, Gdańsk 1947; *Gdańsk*, praca zbiorowa pod red. S. Kutrzeby, Lwów 1928.

[2] Adnotacje w repertoriach niemieckich zachowanych do dziś w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Gdańsku (cytowanym dalej: AGd.) wskazują, że akta te wysłano do Tajnego Archiwum Państwowego w Berlinie.

[3] AGd., I/7, 551. Z. Raszewski, autor wydanej ostatnio pracy pt. *Z tradycji teatralnych Pomorza, Wielkopolski i Śląska*, Wrocław 1955, w której dużo uwagi poświęcił działalności teatralnej „Ogniwa", do archiwaliów tych nie dotarł. Opierając

w Gdańsku, co w sumie pozwoli na częściowe choćby zapoznanie się z tematem nie znanym dotychczasowej literaturze historycznej [4].

Społeczno-narodowy i z nim związany kulturalno-oświatowy ruch polski w Gdańsku w drugiej połowie XIX w. powstał i rozwijał się w warunkach bardzo trudnych. Brakowało Gdańskowi tego rozmachu miasta portowego, jakim chlubił się w wiekach ubiegłych. Zniesienie w 1794 r. dawnych przywilejów Gdańska przyczyniło się do regresji życia handlowego, do upadku znaczenia miasta jako ośrodka portowego. Już J. Marchlewski wykazywał, w jak bezwzględny sposób rozbiory zadecydowały o upadku wielkiego Gdańska [5]. Zboże, stanowiące podstawę dawnej świetności miasta, wskutek systematycznej polityki rządu pruskiego zaczęto eksportować przez Elbląg, a przede wszystkim przez Szczecin, do prowincji pruskich, które stały się producentami wyrobów przemysłowych wysyłanych z kolei do Polski.

Upośledzenie Gdańska na rzecz innych portów bałtyckich Prus, pominięcie miasta przy budowie linii kolejowej Berlin—Królewiec oraz cały szereg innych posunięć władz pruskich dyktowane były niechęcią do dawnego emporium handlowego i jego ludności zasilanej w znacznym stopniu elementem polskim. Ta celowa polityka Prus wyznaczała Gdańskowi rolę ośrodka biurokratyczno-wojskowego oraz w pewnym stopniu przemysłowego. W taki to ośrodek dawna metropolia nadbałtycka przekształciła się w XIX w. Stacjonujący w Gdańsku garnizon pruski i baza marynarki wojennej oraz stocznia wraz z innymi zakładami przemysłu zbrojeniowego nadawały ton życiu miasta [6]. Stąd drobnomieszczaństwo w strukturze społecznej miasta było klasą szczególnie liczną.

Za przeobrażeniami społeczno-gospodarczymi szły zmiany w zakresie życia kulturalnego. Panoszące się w Gdańsku biurokracja i militaryzm „nie sprzyjały oczywiście rozwojowi życia kulturalnego" — pisze K. Pi-

---

się na adnotacji w repertorium wymienionym w przypisie 2 zaznaczył on w cytowanej rozprawie (s. 225, przyp. 140), że akta te zostały wywiezione z Gdańska. W trakcie porządkowania zespołu akt naczelnego prezydenta Prus Zachodnich natrafiłem na interesujący nas wolumen, który z nie znanych nam przyczyn — być może przez przeoczenie — archiwiści niemieccy pozostawili w Archiwum Gdańskim.

[4] Temat ten, ściślej jeden jego wycinek, a mianowicie działalność teatralną, opracował Raszewski w rozprawie cytowanej w poprzednim przypisie.

[5] J. Marchlewski, *Stosunki społeczno-ekonomiczne w ziemiach polskich zaboru pruskiego*, „Pisma wybrane", t. I, Warszawa 1952, s. 347—353. Znaczenie pracy Marchlewskiego dla historyków i historii Pomorza omówił T. Cieślak, *Historyk Pomorza Nadwiślańskiego — Julian B. Marchlewski*, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu", t. XIX, 1953, z. 1—4, s. 241—252.

[6] Charakterystykę tego okresu podają Askenazy, o. c., s. 130—166, Pelczar, o. c., s. 80—81, Piwarski, o. c., s. 231—233 oraz R. Lutman, *Historia Gdańska w latach 1793—1918*, „Gdańsk", pod red. S. Kutrzeby, Lwów 1928.

warski [7], a upośledzenie ekonomiczne połączone z uciskiem narodowościowym mieszkających tu Polaków groziło im zupełną zagładą. Słusznie stwierdza M. Pelczar, że „w murach sprusaczonego Gdańska tkwiły jednak, przysypane popiołem smutnej rzeczywistości, tradycje dawnych dobrych czasów i dawnej świetności. Hołdowała im przede wszystkim garstka Polaków, która acz masowo wynaradawiana, czerpała ustawicznie świeże soki żywotne z okolicznej ludności polsko-kaszubskiej pobliskich wsi i miasteczek" [8]. Te objawy samoobrony narodowej oraz dążność do podniesienia stopnia oświaty i kultury ludności polskiej wystąpiły szczególnie wyraźnie zwłaszcza w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego wieku. Po okresie wegetacji w połowie XIX w. polskie życie kulturalno-oświatowe na Wybrzeżu Gdańskim ożyło w latach siedemdziesiątych XIX w. w ramach wielkiego ruchu odrodzeniowego obejmującego całe Kaszuby. Jednym z najbardziej bodaj interesujących jego przejawów była oświatowo-kulturalna działalność gdańskiego „Ogniwa" [9].

Założenia programowe

W ósmym dziesiątku lat ubiegłego wieku, dwa lata po ogłoszeniu zakazu publicznego nauczania języka polskiego, zawiązał się w Gdańsku najstarszy znany nam związek Polaków „Ogniwo" [10]. Założony 23 listopada 1876 r. [11], skupiał w swych szeregach przede wszystkim inteligencję zawo-

[7] O. c., s. 233.

[8] O. c., s. 81—82.

[9] Raszewski, o. c., s. 82.

[10] Z odnalezionego przez mgr Damrokę Majkowską w pośmiertnych papierach K. Banasia-Purwina artykułu pt. *Śpiewactwo polskie w Gdańsku* (zbiory Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku — informację tę zawdzięczam mgr Irenie Fabiani-Madeyskiej) wynika, że już w początkach XIX w. istniało tu stowarzyszenie polskie „Ogniwo", które np. w roku 1827 urządziło żałobny wieczór z okazji rocznicy III rozbioru Polski i bezpośrednio potem zostało rozwiązane. Działacze tej organizacji wkrótce powołali do życia stowarzyszenie „Ognisko" nie różniące się niczym od „Ogniwa" i istniejące z przerwami do drugiej połowy XIX w. Trudno sprawdzić, o ile dane te są prawdziwe. Uzyskane przeze mnie od Franciszka Sędzickiego informacje wskazują na istnienie w Gdańsku w roku 1826 polskiego stowarzyszenia młodzieży kupieckiej pod nazwą „Spójnia Sług Merkurego", wkrótce rozwiązanego przez władze pruskie, lecz w niecałe dwa lata później reaktywowanego pod nazwą „Ogniwo Służebnych Merkuriusza". Z danych tych wynikałoby, że w tym okresie istotnie istniało stowarzyszenie polskie pod zmieniającymi się nazwami, przy czym „Ogniwo Służebnych Merkuriusza" było przypuszczalnie tym „Ogniwem", o którym wspomina Banaś-Purwin w swym artykule. Nie jest też wykluczone, że „Ogniwo", zawiązane w roku 1876, było kontynuatorem zrzeszeń poprzednio istniejących. Sprawa ta jednak wymaga bliższego zbadania.

[11] AGd., I/7,551, s. 4 (niemiecki przekład notatki zamieszczonej w „Gazecie Gdańskiej", 1 XII 1894, nr 141). Raszewski (o. c., s. 222, przyp. 104) pisze, że „Ogniwo" powstało najprawdopodobniej 10 listopada, „gdyż tego dnia obchodzono rocznicę powsta-

dową. Cele i zadania, jakie nakreśliło sobie zrzeszenie [12], pozwalają zaliczyć „Ogniwo" do rzędu tych stowarzyszeń polskich istniejących w zaborze pruskim, które drogą akcji oświatowo-kulturalnej dążyły do rozbudzenia świadomości narodowej Polaków oraz do wzmocnienia ich wewnętrznej spoistości i odporności wobec polityki ucisku, spotęgowanej przez przedstawiciela klasy junkierskiej Bismarcka, który już w 1863 r. cynicznie orzekł: „albo Prusy, albo Polska" [13].

Należy zdać sobie sprawę z tego, że na lata powstania „Ogniwa" przypadał okres szczególnego nasilenia walki junkierstwa i burżuazji niemieckiej z elementami wrogimi państwu pruskiemu. Reakcyjne prusactwo, zaraziwszy cesarstwo uwielbieniem siły i skrajnym szowinizmem, dało się poznać m. in. w walce z przejawami odrodzenia narodowego Pomorzan. Powszechnie znane są fakty zamykania szkół narodowościowych oraz usuwania języka polskiego z instytucji i miejsc publicznych. W takich warunkach rozpoczęło działalność „Ogniwo".

Zdaniem Raszewskiego [14], nie jest wykluczone, że na rozwój ruchu polskiego w Gdańsku w drugiej połowie ubiegłego wieku w pewnym stopniu wpływała też między innymi działalność teatralna burżuazji polskiej, której przedstawiciele przybywając do uzdrowiska sopockiego i urządzając tam imprezy teatralne byli również częstymi gośćmi w Gdańsku. Sprzyjało to oczywiście jak najbardziej nawiązaniu przez nich bliższych kontaktów

---

nia towarzystwa". O drugiej (nie pierwszej, jak podaje Raszewski) takiej uroczystości, zainaugurowanej przedstawieniem teatralnym, doniosła „Danziger Zeitung", 1878, nr 11258, o następnej „Gazeta Toruńska", 1879, nr 17. Jednakże z archiwaliów gdańskich wynika, że oparcie się przy ustalaniu daty powstania „Ogniwa" na datach obchodów rocznicowych, jak to czyni Raszewski, nie jest pewne, bowiem np. w 1894 r. rocznicę założenia „Ogniwa" obchodzono 28 listopada, w 1895 r. — 23 czerwca. Niestety, nie dotarłem do oryginału „Gazety Gdańskiej", na którą się powołuję, wydaje się jednak, że kopia tej notatki prasowej złożona w aktach naczelnego prezydenta jest wierna. Nie dysponując żadnym dowodem z pierwszej ręki, np. oryginałem uchwały o założeniu towarzystwa, trudno zająć stanowisko wobec tych nieścisłości.

[12] Wytyczne działalności poznajemy z drukowanego statutu z dnia 6 grudnia 1876 pt. *Ustawy „Ogniwa"*, Chełmno (1877), drk. J. Fr. Tomaszewskiego (egzemplarz zachowany w Książnicy Miejskiej w Toruniu, sygn. 14154). Następne statuty pochodzą z r. 1878, 1881 i 1887. Ten ostatni, nieznacznie zmieniony w stosunku do ustaw z r. 1876, znam tylko z niemieckiego tłumaczenia (AGd., I/7,551, s. 12—20). Nie dotarłem też do statutów z r. 1878 i 1881. Jeszcze w 1896 r. wydano w Gdańsku drukiem ustawy tego stowarzyszenia, zob. A. Mańkowski, *Bibliografia polskich druków gdańskich od r. 1800 do r. 1918*, „Księga pamiątkowa ku czci Mrongowiusza" pod red. W. Pniewskiego, Gdańsk 1933, s. 363.

[13] Cytuję za F. H. Gentzenem, *Polskie Ziemie Zachodnie — historyczne ziemie polskie*, „Nowe Drogi", 1953, nr 7, s. 75.

[14] Raszewski, *o. c.*, s. 84.

[15] Określenie liczebności Polonii gdańskiej jest postulatem ważnym. Mimo ubóstwa źródeł warto pokusić się o zbadanie takich problemów, jak np. napływ ludności

Darował
Ks. Stan. Kujot
proboszcz w Grzybnie.

Ustawy

„OGNIWA“

✝ OGNIWO ✝
założone w GDAŃSKu r. 1876.

DRUKIEM J. Fr. TOMASZEWSKIEGO w CHEŁMNIE.
Nakładem „Ogniwa“
r. 1877.

Karta tytułowa *Ustaw „Ogniwa“*
(Książnica Miejska w Toruniu, sygn.: 14154)



Pieczęć „Ogniwa"
(z kwitów wklejonych do druku *Ustaw*, 1877)
(Książnica Miejska w Toruniu, sygn.: 14154)

z tutejszą dość liczną Polonią [15]. Warto przytoczyć tu kilka szczegółów świadczących o tych kontaktach z Polakami z innych zaborów. Np. w 1877 r. z okazji pobytu w Gdańsku Jana Matejki grupa Polaków gdańskich wręczyła Mistrzowi adres powitalny podpisany też m. in. przez późniejszego prezesa „Ogniwa" Główczyńskiego. Podczas jubileuszu 25-lecia pracy artystycznej Matejki w r. 1883 „Ogniwo" przesłało do Krakowa oficjalny adres podpisany przez kuratora Maksymiliana Baranowskiego, prezesa „Ogniwa" Michała Nowackiego oraz sekretarza Chwalisława Kopcia [16]. W 1885 r. delegaci „Ogniwa" wręczyli znanemu tenorowi Władysławowi Mierzwińskiemu, gdy gościnnie występował w gdańskim Teatrze Miejskim, wieniec laurowy, i w imieniu gdańskiej Polonii powitali go serdeczną przemową [17].

Sylwetka Polaka na gdańskiej ulicy nie była i w tym czasie rzadkim zjawiskiem, a język polski musiał być w dość powszechnym użyciu, skoro od 1891 r. — wprawdzie głównie dla sopockich kuracjuszy — we wszystkich sklepach gdańskich pojawiły się napisy „obsługa polska". Nawet mimo akcji antypolskiej, rozwijanej przez niemieckie koła szowinistyczne zwłaszcza od 1894 r., polski stan posiadania w Gdańsku nie zmniejszył się, a raczej wzrósł dzięki napływowi polskich robotników, rzemieślników, służby domowej, drobnej burżuazji, przybywających do Gdańska z okolicznych powiatów kaszubskich w miarę rozwoju miasta jako administracyjnej stolicy regionu [18]. W 1880 r. było w Gdańsku 5 tysięcy Kaszubów [19], w 1890 r. liczono tu 120 tysięcy mieszkańców, w tym znaczny procent Polaków. W następnym dziesięcioleciu ilość ludności polskiej w Gdańsku oceniano na 8 tysięcy osób [20].

Wzrastającej liczebnie Polonii gdańskiej brak było początkowo ram organizacyjnych, które stanowiłyby podstawę działalności kulturalnej. Zasługę podjęcia pionierskiej pracy w tej dziedzinie przypisać należy — co czyni również Raszewski — „Ogniwu" [21]. Dopiero w nieco późniejszym okresie Polonia gdańska rozbudowała się organizacyjnie. Obok „Ogniwa"

polskiej do Gdańska w XIX w., jej struktura klasowa czy ilość polskich mieszkańców tego miasta w omawianym okresie.

[16] Dane te, do których materiały znajdują się w Domu Matejkowskim w Krakowie, zawdzięczam uprzejmości p. Ireny Fabiani-Madeyskiej.

[17] Raszewski, *o. c.*, s. 91.

[18] Tamże, s. 84, 92.

[19] Tamże, s. 84 (za H. Derdowskim, *Pisma prozą*, Kartuzy 1929, s. 82).

[20] Tamże, s. 92 (za „Gazetą Toruńską", 1891, nr 206 i „Gazetą Gdańską", 1892, nr 4).

[21] Tamże, s. 84. Jednocześnie autor ten utrzymuje, iż na Wybrzeżu pierwszym stowarzyszeniem polskim było Towarzystwo Rzemieślniczo-Przemysłowe, które zakładał w roku 1866 w Oliwie Florian Cejnowa. W świetle nowopoznanych źródeł archiwalnych zdaje się nie ulegać wątpliwości, że do zorganizowania tego towarzystwa nie doszło, zob. mój artykulik pt. *Przyczynki do działalności Fl. Ceynowy*, „Przegląd Zachodni", R. X, 1954, nr 11/12, s. 580—583. Zatem „Ogniwo" byłoby pierwszym związkiem polskim nie tylko w samym Gdańsku, ale na całym Wybrzeżu Gdańskim.

powstała druga z kolei tutejsza organizacja polska — „Jedność", założona w 1884 r. przez Józefa Czyżewskiego [22]. W 1891 r. tworzy się też „Jedność" w Oliwie [23].

Należałoby tu wyjaśnić, czym była Polonia gdańska pod względem struktury społecznej, a więc jakim celom faktycznie służyła akcja kulturalna np. „Ogniwa". W artykule opartym na tak fragmentarycznych źródłach trudno — rzecz jasna — kusić się o pełne rozwiązanie tych kwestii. Nie ulega jednak wątpliwości, że „Ogniwo" było organizacją wybitnie drobnomieszczańską. Powyższe mniemanie potwierdza notatka zamieszczona w „Gazecie Toruńskiej" [24], w której wymieniając „Ogniwo" i „Jedność" pisano, że „do pierwszego towarzystwa należy miejska inteligencja, do drugiego lud roboczy" [25]. Pamiętać należy o tym, że w Gdańsku od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku coraz wyraźniej kształtował się i umacniał ruch robotniczy, nasycony elementem polskim względnie polskiego pochodzenia, o czym świadczą choćby nazwiska jego przywódców. Już w 1872 r. w wyniku wyzysku ekonomicznego dochodzi do strajku gdańskich stoczniowców z cieślą okrętowym Łangowskim i robotnikiem Petryszewskim na czele [26], jednocześnie strajkują robotnicy walcowni żelaza w Brzeźnie Gdańskim [27]. W tym też czasie gdańska klasa robotnicza zrzesza się w pierwszą na tym terenie organizację robotniczą pod nazwą „Robotniczy Związek Wyborczy" (1875), który w 1878 r. padł ofiarą znanej Bismarckowskiej ustawy antysocjalistycznej [28]. Mimo to w późniejszych latach, w okresie koncentracji kapitału [29], ruch robotniczy w Gdańsku konsoliduje się

[22] Raszewski, *o. c.*, s. 92.

[23] W. Pniewski, *Antoni Abraham 1859—1923*, Warszawa 1936, s. 10.

[24] „Gazeta Toruńska", 1891, nr 206.

[25] Cytuję za Raszewskim, *o. c.*, s. 92. Autor ten przypuszcza niewątpliwie słusznie, że „Jedność" skupiała raczej rzemieślników niż robotników, a zatem miała program działania nie robotniczy, lecz drobnomieszczański. Dodałbym tu, że działała wśród rzemieślników, gdy natomiast „Ogniwo" skupiało wyłącznie inteligencję. Przypuszczenie Raszewskiego wydaje się o tyle słuszne, że dotychczas nie spotkano się z nazwą tego stowarzyszenia w historii gdańskiego ruchu robotniczego.

[26] W. Szremowicz, *Gdańsk*, Warszawa 1953, s. 25.

[27] AGd., I/51,280.

[28] Szremowicz, *o. c.*, s. 26. Samą ustawę i okoliczności towarzyszące jej powstaniu omawia T. Cieślak, *Bismarkowska ustawa antysocjalistyczna z dnia 21 października 1878 r. Studium historyczno-prawne*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego w Toruniu", R. LVI, 1951 (drk. 1952), z. 2. Tenże autor w artykule *Polacy a walka Bismarcka z socjalizmem*, „Przegląd Zachodni", R. IV, 1948, nr 2, s. 173—175, naświetlił ustosunkowanie się do ruchu socjalistycznego Polaków posłujących do parlamentu pruskiego.

[29] Zagadnienie koncentracji kapitału w Gdańsku w końcu XIX w., powstawania wielkich przedsiębiorstw akcyjnych występuje bardzo dokładnie w świetle dość licznych źródeł archiwalnych (AGd., I/7, 442, 444, 446, 447, 449, 461). Oczywiście nie miejsce tu na ich omówienie.

coraz bardziej. W 1886 r. powstają nowe komórki partii socjaldemokratycznej zalegalizowanej w roku 1890. W tymże jeszcze roku uroczyście obchodzono pierwsze w Gdańsku święto 1 Maja [30]. W latach późniejszych (1894, 1900) rozszerza się fala strajków robotniczych [31]. Wydaje się jednak, że ani „Ogniwo", ani nawet „Jedność" z organizacjami robotniczymi nie były związane. Mimo szczupłych podstaw źródłowych wnioskować można o znacznym klasowym ograniczeniu działalności tych towarzystw, przede wszystkim „Ogniwa". Brak odpowiednich źródeł uniemożliwia dokonanie oceny, o ile lansowanie przez „Ogniwo" haseł „solidaryzmu narodowego" przyczyniało się do osłabienia walk klasowych w Gdańsku i w jakim stopniu odwracało od nich uwagę.

Po tej szkicowej charakterystyce polskich ugrupowań społecznych w Gdańsku w latach po roku 1870 omówić można założenia programowe „Ogniwa", dążącego do podniesienia poziomu oświaty i kultury miejscowej ludności polskiej. Polacy należący do zrzeszenia mieli przyswajać sobie najnowsze wiadomości z zakresu szeregu gałęzi nauk oraz z dziedziny przemysłu i handlu (§ 1 statutu). Środkami do tego wiodącymi miały być: a) odczyty z zakresu historii, literatury, handlu i przemysłu (przy czym wykluczone były tematy o treści politycznej), b) utrzymywanie własnej biblioteki oświatowej, c) organizowanie przedstawień teatralnych, d) urządzanie zebrań towarzyskich i wycieczek.

Ważnym punktem statutu było zastrzeżenie, że wszelkie dyskusje i rozmowy prowadzić można wyłącznie w języku polskim. Nie było ono zresztą czymś specyficznym dla „Ogniwa". Podobną klauzulę znajdujemy w ustawach szeregu innych związków polskich działających na Pomorzu w drugiej połowie XIX w. Wszystkie one podkreślały polski charakter tych stowarzyszeń [32]. Pielęgnowanie języka polskiego stanowiło niewątpliwie jeden z istotnych czynników ułatwiających zbliżenie się i wzmocnienie elementu polskiego.

Najwyższą instancją stowarzyszenia było ogólne zgromadzenie członków, natomiast władza wykonawcza należała do kuratora i zarządu wybieranego większością głosów walnego zgromadzenia na przeciąg jednego roku. Stanowiska członków zarządu oraz kuratora były honorowe. Kurator nadzorował prace zarządu i reprezentował „Ogniwo" na zewnątrz, lecz tylko w sprawach spornych.

Zarząd „Ogniwa" tworzyło dziesięć osób: prezes, sekretarz, skarbnik, bibliotekarz, ławnik oraz ich zastępcy [33]. W praktyce jednak liczba ta była

[30] „Danziger Zeitung", 1890, nr 18267.
[31] Szremowicz, o. c., s. 27.
[32] Np. statuty chłopskich towarzystw rolniczych (AGd., I/30, 92).
[33] AGd., I/7,551, s. 12—20.

niekiedy niższa, np. w roku 1895 zarząd ten był organem pięcioosobowym. Urząd prezesa piastował wówczas kupiec gdański Alojzy Główczyński, na zastępcę wybrano Michała Antkowskiego, sekretarzem został Czesław Kasztelan[34], funkcję skarbnika objął Józef Zgorzalewicz, a bibliotekę Stanisław Cichorzewski[35]. Uchwały zarządu wymagały aprobaty ogólnego zgromadzenia i obowiązywały wówczas tylko, gdy na zebraniu obecna była co najmniej połowa członków (§ 25).

W „Ogniwie" rozróżniano członków zwyczajnych i honorowych. Tymi ostatnimi mogły być przede wszystkim te osoby, które położyły szczególne zasługi dla związku. Członkiem zwyczajnym natomiast mógł zostać każdy „uważający się za Polaka". Nazwisko kandydata umieszczano na tablicy zawieszonej w lokalu stowarzyszenia. Jeśli po upływie dwóch tygodni nie zgłoszono dostatecznie umotywowanych zastrzeżeń odnośnie do jego osoby, prezes przyjmował nowego członka do „Ogniwa". Jeśli jednak następnie zalegał on z opłatą składek ponad pół roku lub też jeśli „zhańbił" się swą postawą i nie przestrzegał ustaw związku, zostawał z listy członków skreślony. Wpisowe wynosiło 1 markę, składka roczna 6 marek. Niezamożnych członków „Ogniwa", nie będących w stanie opłacać sum powyższych, zarząd mógł zwolnić od tego obowiązku[36]. Zasięgiem swej działalności wykraczało „Ogniwo" poza granice miasta. Członkami związku mogły być również osoby mieszkające poza Gdańskiem. Członkowie ci utrzymywali kontakt z „Ogniwem" poprzez redakcję „Gazety Gdańskiej", w której lokalu (przy ul. Szerokiej 56) związek znalazł swą oficjalną siedzibę. Tu również nadsyłano, na ręce red. Bernarda Milskiego, wszelką przeznaczoną dla „Ogniwa" korespondencję[37].

Chlubą „Ogniwa" i podstawą jego akcji oświatowej była własna biblioteka. Nie znamy liczb, które zilustrowałyby jej rozwój ilościowy, wiadomo tylko, że w 1879 r. liczyła 520 tomów, zaś w 1898 r. — 234[38]. Wyboru tematyki nabywanych książek dokonywał w zasadzie zarząd, jakkolwiek konieczna tu była też opinia wszystkich zrzeszonych. Poszczególni członkowie odpowiadali za zaginięcie lub zniszczenie książki, zwracając na ręce zarządu koszty zakupu. Biblioteka „Ogniwa" — z chwilą jego rozwiąza-

[34] W odpisie niemieckim nazwisko to uległo przypuszczalnie zniekształceniu. Brzmi ono tam: Kusztalau (AGd., I/7, 551, s. 22).

[35] Tamże.

[36] Tamże, s. 12—13.

[37] Tamże, s. 23.

[38] „Gazeta Toruńska", 1879, nr 17. Z drukowanego katalogu, pochodzącego z ok. r. 1898 (obecnie w zbiorach Książnicy Miejskiej im. Kopernika w Toruniu), a zawierającego 234 pozycje, dowiadujemy się, że „Ogniwo" posiadało dzieła wszystkich czołowych pisarzy i poetów polskich XIX w., jak Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Norwida, Sienkiewicza, Syrokomli, Niemcewicza, Kraszewskiego i wielu innych, oraz zbiór ówczesnej prasy polskiej.

nia — przejść miała, jak orzekał omawiany statut, na własność Towarzystwa Naukowego w Toruniu [39].

Związek był w zasadzie nierozwiązalny. Likwidacja jego nastąpić mogła jedynie w wypadku, gdyby tego domagała się większość członków. Majątek „Ogniwa" przejąć miał wówczas kurator w dwuletni zarząd, przy czym chodziło o zarezerwowanie dostatecznego czasu na znalezienie właściwego, tj. pokrewnego założeniami programowymi związku. Jeśliby w przeciągu dwu lat związku takiego nie ustalono, statut przewidywał przekazanie całego majątku Towarzystwu Pomocy Naukowej w Chełmnie. Majątek ten miano wówczas w całości przeznaczyć na stypendia dla tych członków „Ogniwa", którzy pragnęliby kształcić się w obranym przez siebie zawodzie [40].

Działalność oświatowa

Działalność oświatowa „Ogniwa" rozwijała się w dwu kierunkach:

1) propagandy czytelnictwa,

2) organizowania odczytów oświatowych.

Odnośnie do punktu pierwszego źródła nie przynoszą żadnych prawie wiadomości. Natomiast posiadamy nieco danych do sprawy odczytów, które łączono zwykle z ustawowo przewidzianym zebraniem, odbywającym się w lokalu „Ogniwa". Zebrania były trojakiego rodzaju: a) zwykłe, zwoływane raz w tygodniu, b) zwykłe zgromadzenia ogólne (dwa razy w roku) oraz c) nadzwyczajne zgromadzenia ogólne [41]. Porządek zebrań cotygodniowych, odbywających się regularnie w każdą środę o godz. 21 w Café Upleger przy ul. Św. Ducha 107, przewidywał odczyt jako punkt zasadniczy. Nazwisko prelegenta oraz tytuł prelekcji ogłaszano kilka dni przed zebraniem. Po odczycie odbywało się niekiedy uroczyste przyjęcie nowych członków, a następnie dyskusja nad wnioskami zarządu i członków. Na zgromadzeniu ogólnym prezes „Ogniwa" informował zebranych o osiągnięciach związku. Następnie sekretarz odczytywał sprawozdanie z działalności „Ogniwa" w ostatnim półroczu, skarbnik zaś przedkładał do zatwierdzenia bilans, poprzednio badany przez dwóch wyznaczonych przez związek członków. Bibliotekarz informował o stanie księgozbioru [42].

Mimo że działalność związku — w myśl statutu — miała charakter wyłącznie kulturalno-oświatowy, program „Ogniwa" budził duże zastrzeżenia u miejscowych władz pruskich. Szczególnie dotkliwie dało się we znaki

[39] AGd., I/7, 551, s. 20 (§ 44).
[40] Tamże, § 43.
[41] Tamże, s. 18.
[42] Tamże, s. 18—19.

gdańskiej Polonii tutejsze prezydium policji, pilnie śledzące przede wszystkim głównych działaczy „Ogniwa". Rok założenia „Ostmarkenvereinu" (1894), powołanego dla krzewienia niemieckości w marchiach wschodnich [43], stał się dla gdańskich Polaków początkiem szykan. W tym roku wzięto „Ogniwo" pod stały nadzór policji [44], lecz im był on silniejszy, tym żywiej rozwijano program związku. Przekonuje o tym choćby sprawozdanie z jego działalności w roku 1894 ogłoszone w nr 19 „Gazety Gdańskiej" z 12 lutego 1895 [45]. Stąd też wiadomo, że w końcu 1894 r. „Ogniwo" liczyło 28 członków. Zebrania [46] miały program bardzo urozmaicony. Prócz bieżących spraw związkowych przedyskutowano — w wyniku szeregu odczytów — najciekawsze problemy ówczesnej wiedzy. Zorganizowano kilka odczytów o tematyce historycznej (dzieje Polski). Interesowano się szeregiem artykułów opublikowanych w prasie codziennej i w czasopismach fachowych. Sprawozdanie stwierdza, że w tym roku dał się odczuć duży brak postawionej na odpowiednim poziomie prasy polskiej [47]. Wobec tego stanu rzeczy na ogólnym zgromadzeniu, które odbyło się 16 stycznia 1895 r., uchwalono powiększyć liczbę prenumerowanych przez „Ogniwo" pism ilustrowanych. Jego czytelnię zaopatrzono teraz w „Tygodnik Ilustrowany", „Wędrowca", „Kraj", „Diabła", „Biesiadę Literacką", następnie w „Przegląd Wszechpolski" oraz „Przegląd Poznański". Pisma te znalazły chętnych i pilnych czytelników nie tylko wśród członków „Ogniwa", ale i wśród wielu Polaków nie zrzeszonych. O zrozumieniu przez redakcję wymienionych pism roli prasy polskiej w sprusaczonym Gdańsku świadczy dodatnio fakt, że udzieliły one Polakom gdańskim zniżek w nabyciu swych czasopism. Z dumą więc pisał sekretarz „Ogniwa" w wymienionym sprawozdaniu, że „nasz związek wykazuje teraz więcej zainteresowania sprawą niż dotychczas. Temu szczęśliwemu zwrotowi możemy tylko przyklasnąć [. . .]. Połączmy swe siły i pracujmy nadal w samym ognisku naszej

[43] Gentzen, *o. c.*, s. 77.

[44] Wnioskować to można z tego, że od tej daty rozpoczyna się korespondencja władz pruskich w sprawie „Ogniwa".

[45] Znamy je z niemieckiego przekładu, AGd., I/7,551, s. 21—23.

[46] Odbyto ich w ciągu roku 28 zwykłych i 1 ogólne.

[47] Miano tu na myśli czasopisma wychodzące poza Gdańskiem. Jednakże w ostatnim dziesięcioleciu XIX w. czasopiśmiennictwo polskie rozwijało się też w samym Gdańsku. W r. 1890 wychodzi „Gazeta Gdańska", ukazująca się mimo szykan aż do roku 1939. W r. 1894 ukazuje się drugie pismo lokalne — „Kurier Gdański", przemianowany w połowie następnego roku na „Tygodnik Gdański" (Raszewski, *o. c.*, s. 224, przyp. 140). Poza tym w Gdańsku ukazują się elementarze polskie oraz liczne utwory beletrystyczne, np. *Krzyżacy* Sienkiewicza, jego *Trylogia* i szereg innych cennych pozycji polskiej literatury pięknej (wykaz ich sporządził Mańkowski, *o. c.*, s. 349—367).

sprawy narodowej w Gdańsku [...], połączmy się wszyscy pod polskimi sztandarami [...] a będziemy silni" [48].

Działalność artystyczna

Następnym czynnikiem łączącym „pod polskimi sztandarami" była działalność artystyczna „Ogniwa". Cytowana parokrotnie tajna korespondencja władz pruskich nie przynosi, niestety, żadnych danych do tej sprawy. Wychodząc jednak z założenia, że omówienie tej dziedziny pracy „Ogniwa" konieczne jest dla pokazania całości zagadnienia, zdecydowałem się zreferować tu cenne wyniki badań Raszewskiego, przedstawione w znanej już monografii. Autor tej pracy stwierdza na wstępie, iż teatr amatorski w życiu Polaków byłego zaboru pruskiego miał znaczenie nieporównanie większe niż w innych dzielnicach Polski. Gdy w latach 1840—1870 w całym zaborze poczynają rozwijać się mieszczańskie teatry amatorskie, w Gdańsku po długotrwałej przerwie w zakresie ruchu teatralnego, datującej się od ostatniego tu pobytu Bogusławskiego w 1811 r. a przeplatanej dorywczymi, tylko letnimi występami teatru poznańskiego, na widownię wstępuje zespół „Ogniwa". Fakt powstania tu stałego polskiego zespołu teatralnego jest niewątpliwie zdumiewający [49]. Przede wszystkim podkreślić należy wielkie znaczenie wzbudzającego szacunek faktu nawiązania przez zespół artystyczny „Ogniwa" do przedrozbiorowych tradycji teatralnych Gdańska. Tendencje te sygnalizowano już w pierwszym programie stowarzyszenia z 1876 r., w którym oświadczono, iż zakładając „z niekłamanym zapałem" „Ogniwo" chciano, „by ślady dawnej polskości zatartymi nie zostały" [50]. Wyrazem tego było opublikowanie przez organizatora tych przedstawień, księgarza Karola Różyckiego, znalezionego w zbiorach tutejszej Biblioteki Miejskiej afisza zespołu Józefa Nowickiego z 1793 r. [51] Raszewski przypuszcza [52], że Różycki był też autorem artykułu opublikowanego w 1895 r. w „Gwiazdce Niedzielnej" [53] pt. *Wspomnienie o Wojciechu Bogusławskim,*

[48] Tekst powyższy, znany mi z niemieckiego tłumaczenia notatki z „Gazety Gdańskiej", brzmi następująco: „unser Verein jetzt mehr Interesse zur Sache zeigt, als wie bisher. Wir können dieser glücklichen Wendung nur applaudieren [...]. Vereinigen wir unsere Kräfte und arbeiten wir weiter inmitten des Brennpunktes unseres nationalen Gutes in Danzig [...]. vereinigen wir uns alle um die polnische Standarte [...], dann werden wir stark sein" (AGd., I/7,551 k. 22 *v*).

[49] Raszewski, o. c., s. 7, 9, 85.

[50] Program ten ogłoszono w „Dzienniku Poznańskim", 1876, nr 285. Cytuję za Raszewskim, o. c., s. 85.

[51] K. Różycki, *Przyczynek do dziejów teatru polskiego w Gdańsku,* „Gazeta Gdańska", 1894. Cytuję za Raszewskim, o. c., s. 215, przyp. 9.

[52] Raszewski, o. c., s. 85.

[53] Dodatek do „Gazety Gdańskiej".

twórcy polskiego teatru, w którym przypominano o występach Bogusławskiego w nadmotławskim grodzie. Przywiązując dużą wagę do imprez teatralnych twórcy „Ogniwa" już w końcu grudnia 1876 r. podjęli pracę nad przygotowaniem pierwszego przedstawienia [54], o czym doniosła prasa miejscowa [55]. Wbrew nieprzyjaznemu nastawieniu pruskiego otoczenia 4 lutego 1877 r. w sali Domu Stowarzyszeń przy ul. Szerokiej 83 odbyło się pierwsze przedstawienie. W latach 1876—1877 przygotowano ogółem 24 premiery, co jest liczbą poważną, zważywszy warunki, w jakich zespół działał.

W następnych latach działalność zespołu zamarła całkowicie na skutek rozporządzenia policyjnego, które zabroniło urządzania polskich przedstawień [56]. Wznowiono je dopiero w 1891 r., lecz nie widać już teraz tego rozmachu, z jakim pracowano w pierwszym dziesięcioleciu. Na osłabienie działalności artystycznej „Ogniwa" w tym okresie niewątpliwie oddziałał też fakt powstania w 1894 r. Hakaty („Ostmarkenverein"), dającej się szczególnie dotkliwie odczuć Polakom gdańskim. Wówczas to otoczono „Ogniwo" nadzorem policyjnym [57]. Niemniej jednak widać w tym czasie rozrost organizacyjny Polonii gdańskiej. Gdy w 1891 r. udało się wznowić przedstawienia teatrzyku „Ogniwa", istniał już drugi zespół: „Jedność". W 1891 r. powstało w Gdańsku Towarzystwo Śpiewu „Lutnia", również wystawiające polskie sztuki sceniczne [58].

O organizacji przedstawień „Ogniwa" wiemy niewiele. Na ogół nie są znane, niestety, nazwiska aktorów. Wiadomo tylko, że wśród nich znalazły się osoby utalentowane, np. Tekla Glinecka, które swą grą wzbudzały powszechne uznanie. Z badań Raszewskiego wynika, że zespół teatralny „Ogniwa" miał specjalną bibliotekę, liczącą w 1880 r. 40, w 1883 r. — 67, w 1885 r. — już 104 pozycje dramatyczne [59].

Przedstawienia, odbywające się do 1881 r. we wspomnianym wyżej Domu Stowarzyszeń przy ul. Szerokiej 83, od tego czasu wystawiano w sali

[54] Datę tego posiedzenia ustala Raszewski na 27 XII 1876 (o. c., s. 222, przyp. 105).

[55] „Danziger Zeitung", 1876, nr 10119. Czytamy tam: „In nächster Zeit sollen auch hier, wie bisher in anderen Städten Westpreussens, Theaterstücke in polnischer Sprache aufgeführt werden. Wie wir hören, hat der hiesige Polen-Verein „Ogniwo" in seiner letzten Sitzung den Beschluss gefasst, zur Stärkung des polnischen Elementes demnächst polnische Theater-Vorstellungen zu veranstalten". Należy zwrócić uwagę na zbyt dowolne interpretowanie tego przekazu przez Raszewskiego, który pisał, że szowinistyczna redakcja „Danziger Zeitung" wiadomość o zebraniu przyjęła „ze zgrozą i zarejestrowała ją jako ostrzeżenie przed zbliżającym się niebezpieczeństwem" (o. c., s. 86). Tekst tej notatki prasowej absolutnie nie upoważnia do tego rodzaju stwierdzenia, które z tego względu przyjąć można tylko jako hipotetyczne.

[56] Był to niewątpliwie wynik rozpoczętej przez Bismarcka walki z mową i kulturą polską.

[57] Raszewski, o. c., s. 86. Zob. też wyżej przyp. 44.

[58] Tamże, s. 93.

[59] Tamże, s. 87.

tzw. Dworu Cesarskiego (Kaiserhof) przy ul. Św. Ducha 43. Niekiedy występ urządzano w sali Towarzystwa Oświatowego („Bildungsverein") przy ul. Za Murami 16 lub też w Café Noetzel na Starych Szkotach [60]. Bilety na przedstawienia, których premiery zapowiadano przy pomocy afiszów i ogłoszeń w prasie polskiej, nabywano w sklepach polskich w mieście. Dochody z przedstawień wielokrotnie przeznaczane były na cele publiczne. Jak podaje Raszewski, w 1880 r. urządzono przedstawienie na rzecz głodujących Górnoślązaków, a po 1890 r. dochód z szeregu przedstawień przeznaczono na Towarzystwo Pomocy Naukowej w Chełmnie [61].

Trudno zbadać frekwencję na tych przedstawieniach. Oglądali je nie tylko Polacy gdańscy, ale też zamiejscowi z całych Kaszub, spod Kościerzyny i Kartuz, a nawet z Kociewia. W porze letniej przybywali do teatru również goście kuracyjni z Sopotu. Widownię „Ogniwa" odwiedzali też Niemcy, zachwycający się zawsze tańcami, a szczególnie ognistym mazurem. „Sprawozdania prasowe donoszą prawie niezmiennie o doskonałym powodzeniu tych imprez", stwierdza Raszewski [62]. Co zapewniało tym występom tak wielkie powodzenie? Obok dobrej gry, niewątpliwie umiejętnie dobrany repertuar, który był głównie zbiorem polskich sztuk scenicznych. Aż cztery razy (w latach 1879, 1880, 1881 i 1884) wystawiano fragmenty III części *Dziadów*. W roku 1898, gdy zamierzano wystawić je po raz piąty, policja zabroniła przedstawienia uzasadniając to tym, iż ze względu na „spokój i porządek publiczny" sceny więziennej z *Dziadów*, którą właśnie „Ogniwo" projektowało pokazać, nie można wystawić [63]. Słusznie podkreśla Raszewski, że poezja Mickiewicza (policja gdańska obawiała się zapewne okrzyku Konrada „zemsta, zemsta na wroga") stawała się narzędziem walki polskich mieszkańców Gdańska z akcją eksterminacyjną reakcyjnych władz pruskich [64].

W 30 rocznicę śmierci Juliusza Słowackiego, w roku 1879 wystawiano fragment *Marii Stuart* i V akt *Mazepy*. Około roku 1880 szczególnym powodzeniem cieszyły się komedie Aleksandra Fredry. W roku 1880 grano tu jego *Cudzoziemczyznę* i *Gwałtu, co się dzieje*, w roku następnym *Nikt mnie nie zna*, a w roku 1883 *Zemstę*. To ostatnie przedstawienie wzbudziło tak wielki entuzjazm, że powtórzono je na początku następnego roku.

[60] Wspomniana kawiarnia mieściła się przy dzisiejszej ulicy Jedności Robotniczej 11, a miała tę dodatnią cechę, ważną dla teatru „Ogniwa", że prócz sceny w sali posiadała również letnią scenę w ogrodzie.

[61] Raszewski, *o. c.*, s. 88.

[62] Tamże, s. 89.

[63] Tamże, s. 90.

[64] Dnia 18 kwietnia odbyło się przedstawienie teatralne, na którym wystawiono m. in. IV część *Dziadów*. Tekst tego przedstawienia wydano później drukiem (zob. A. Mańkowski, *o. c.*, s. 359).

BIBLIOTEKA W.S.P.

W repertuarze „Ogniwa" spotykamy się też z autorami okresu pozytywizmu. Tak np. w roku 1881 grano w Gdańsku *Radców pana radcy* Michała Bałuckiego, a w roku 1896 *Marcowego kawalera* Józefa Blizińskiego. Znaczny procent premier stanowiły utwory o tematyce ludowej, przeważnie wodewile. Aż trzy razy powtarzano Józefa Korzeniowskiego *Karpackich górali* (w latach 1878, 1884, 1893). Poza tym grywano tu utwory Władysława Ludwika Anczyca, Jana Kantego Gregorowicza, Adama Wieniawskiego, Czesława Pieniążka i innych.

Tyle tylko można powiedzieć o teatralnej działalności „Ogniwa", bowiem relacje ówczesnej prasy nie przynoszą żadnych danych ani o typie i poziomie gry, ani też o wykonaniu tych przedstawień. Liczne wzmianki w prasie poznańskiej, toruńskiej i gdańskiej świadczą jednak, że była to akcja pozytywna. „Był to chyba jeden z ciekawszych teatrów amatorskich wieku XIX w Polsce" — konkluduje Raszewski [65].

Manifestacje i uroczystości

Dla budzenia patriotyzmu gdańskich Polaków wielkie znaczenie miały również rocznice narodowe obchodzone przez nich uroczyście mimo brutalnego ucisku ze strony rządu pruskiego. Trafnie sformułował to F. H. Gentzen mówiąc, że „pruska polityka ucisku nie mogła sparaliżować woli oporu ludu polskiego, lecz przeciwnie, coraz bardziej ją wzmacniała" [66]. Tak np. w roku 1894 „Ogniwo" uczciło 63 rocznicę powstania listopadowego, 103 rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja oraz rocznicę śmierci Mickiewicza i Kościuszki. Dwie ostatnie połączono z obchodem osiemnastolecia istnienia „Ogniwa". Uroczyste posiedzenie, „na które zaproszono również damy" [67], odbyło się 28 listopada 1894 r. Ówczesny prezes „Ogniwa" Karol Różycki rozpoczął je krótkim przemówieniem. Oceniając 18 lat działalności związku, podkreślił znaczenie „Ogniwa" jako towarzystwa, które pierwsze rozpoczęło akcję dążącą do zacieśnienia wewnętrznej spójni gdańskich Polaków, oraz jako instytucji teatralnej, świadomie nawiązującej do polskich tradycji teatralnych w Gdańsku przedrozbiorowym. Z ubolewaniem stwierdzał fakt odgradzania się wielu Polaków od pracy związku. Niektórzy z nich wprost odmawiali wstąpienia do „Ogniwa". Po roku 1880 liczba członków „Ogniwa" spadła poniżej dwudziestu, później zwiększyła się dochodząc w 1894 r. do dwudziestu ośmiu osób. Kończąc swe uwagi Różycki zaapelował do zebranych o gorące poparcie dążeń „Ogniwa" i o usilne skupianie się wokół niego tych, którzy dotychczas pozostawali pełni nie-

[65] Tamże, s. 104.

[66] Gentzen, *o. c.*, s. 77.

[67] „Zu welcher auch Damen eingeladen waren" — niemieckie tłumaczenie relacji „Gazety Gdańskiej", 1 XII 1894, nr 141 (AGd., I/7, 551, s. 4).

ufności. Tego wieczoru wygłoszono jeszcze dwa referaty: o Mickiewiczu (referował nie znany z imienia B a h r k e) oraz o powstaniu 1831 r. (referował Włodzimierz R a s z e w s k i) [68]. Całość zakończono koncertem fortepianowym oraz recytacjami, za które ich wykonawczynie (Lisińska, Heinke, Olikow oraz siostry Glineckie) nagrodzono licznymi oklaskami. Zebranych pożegnał prezes Różycki, dziękując za złożone dowody sympatii dla „Ogniwa" i za udział w „skromnej uroczystości" [69].

Ten objaw uczuć patriotycznych gdańszczan wywołał zaniepokojenie władz. Prezydent policji, śledzący przez swych zaufanych działalność „Ogniwa", przesłał prezydentowi regencji gdańskiej szczegółową relację o związku [70]. Ten z kolei przekazał ją swemu zwierzchnikowi — naczelnemu prezydentowi Prus Zachodnich [71]. W sprawie tej, traktowanej jako ściśle tajna, drażnił Prusaków fakt, że na omawianym wieczorze uczczono pamięć żołnierzy 1831 r. Prezydent regencji polecił prezydium policji opracować memoriał, który stałby się podstawą rozwiązania „Ogniwa". Materiał dowodowy, zaczerpnięty z cytowanej notatki opublikowanej w „Gazecie Gdańskiej" [72], miał służyć za podstawę wydania opinii o wrogiej działalności politycznej związku, co z kolei uprawniało do jego rozwiązania w myśl ustawy o stowarzyszeniach z 11 marca 1850 r. [73] Do czasu rozwiązania policja gdańska miała wzmocnić kontrolę związku, a „w razie potrzeby nie zaniechać zrobienia użytku z § 8 ustawy o publicznych zebraniach ludności" — jak polecał w tajnym piśmie prezydent regencji v. Holwede [74]. Zgodnie z powyższym poleceniem prezydium policji nasłało na związek szpiegów, którzy wkrótce już mieli okazję do zanotowania nowego dowodu „wrogiej" działalności „Ogniwa". Zbliżała się bowiem niecodzienna uroczystość. Nadchodzącą 19 rocznicę założenia związku postanowiono uczcić poświęceniem nowego sztandaru oraz uroczystym zjazdem Polaków [75]. Ks. R e i m e r, proboszcz Kaplicy Królewskiej, wystąpił wówczas z propozycją dokonania poświęcenia w zakrystii Kaplicy. Podczas tego zebrania zwierzył się on dr. Kubaczowi i red. Milskiemu, że w ten sposób chce zademonstrować wobec władz pruskich swą polską, patriotyczną postawę i tym

[68] O wieczorze tym wspomina też R a s z e w s k i, o. c., s. 223, przyp. 131.

[69] AGd., I/7,551, s. 4. Jak na ówczesne warunki pracy związku była to jednakże impreza znaczna.

[71] AGd., I/7,551, s. 3: relacja z 15 XII 1894.

[71] Prezydent regencji gdańskiej do naczelnego prezydenta Prus Zachodnich 18 III 1895 (tamże, s. 5).

[72] Zob. przyp. 11.

[73] Zob. „Gesetz-Sammlung für die Königlichen Preussischen Staaten", 1850, nr 20.

[74] AGd., I/7,551, s. 6: „und erforderlichenfalls die Anwendung des § 8 f. f. des Vereins-Gesetzes nicht zu unterlassen".

[75] Na zebraniu 12 VI 1895, AGd., I/7,551, s. 7. Według tego źródła przypadała ona na 23 czerwca. O innych datach założenia „Ogniwa" mówiłem w przyp. 11.

spowodować, by władze kościelne pod wpływem prezydium policji przeniosły go do innej miejscowości, w której mógłby z większym niż w Gdańsku powodzeniem poświęcić się swej pracy [76]. Wyznanie to zdaje się potwierdzać podaną wyżej uwagę Różyckiego o psychicznym załamywaniu się niektórych jednostek. Reimer, narażony na represje policyjne, wolał usunąć się z miasta. Wiadomo, że działacze polscy w Gdańsku śledzeni na każdym kroku, każdym nieostrożnym posunięciem narażali się władzom. Choćby np. ks. Reimer. Słowa jego, wypowiedziane na wymienionym zebraniu, dotarły do wiadomości prezydenta policji. Z relacji tego ostatniego o przebiegu uroczystości poświęcenia sztandaru dnia 8 lipca 1895 r. przedłożonej władzom regencyjnym wynika, że podczas rozmowy ks. Reimera z dr. Kubaczem i red. Milskim znajdowała się obok osoba wzięta przez ks. Reimera za jednego z gości „Ogniwa". Okazało się jednak, że był to funkcjonariusz policji pruskiej, skierowany tu w celu nadzorowania „Ogniwa" [77].

Poświęcenie sztandaru i związana z tym uroczystość przerodziły się w poważny zjazd przedstawicieli polskich towarzystw działających na Pomorzu, we wspaniałą manifestację uczuć narodowych w pruskim Gdańsku. Był to właściwie pierwszy wielki zjazd kaszubski, manifestacja na rzecz tego miasta. W starej stolicy Pomorza zgromadziło się wówczas blisko 300 osób. Takiej liczby nie notowano na zjazdach odbywanych w czasach niewątpliwie pomyślniejszych dla rozwoju ruchu polskiego, np. w 1912 r. [78] Na uroczystość „Ogniwa" przybyły delegacje dziesięciu polskich towarzystw [79], pozostałe nadesłały pisemne usprawiedliwienie swej nieobecności. Przyjechali na ten dzień do Gdańska Polacy z Tczewa, Oliwy, Kościerzyny, Kartuz, ze wsi Subkowy, z Miłobądza i innych miejscowości. Delegacje towarzystwa „Jedność" z Gdańska i Oliwy oraz nie znanego z nazwy stowarzyszenia z Kościerzyny przybyły ze sztandarami związkowymi. Stawili się czołowi działacze Polonii gdańskiej. Widziano tu dr. Kubacza, dr. Paneckiego, był red. B. Milski, adwokaci Neumann i Bielewicz oraz urzędnik Terkowski. Przybył też ks. Reimer i wielu innych. Sama uroczystość poświęcenia odbyła się bardzo szybko i w ścisłej tajemnicy [80] w Kaplicy Królewskiej 23 czerwca 1895 r. o godz. 11^{30}. Natomiast jawna, radosna uroczystość nastąpiła tegoż dnia po południu w Café Upleger. Zgromadzonych tu około 200 gości powitał ówczesny prezes „Ogniwa"

[76] AGd., I/7,551, s. 7.

[77] AGd., I/7,551, s. 9—11.

[78] A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski, ruch naukowy, literacki i kulturalny*, Poznań 1950, s. 244—245, podaje, że na zjeździe Młodokaszubów w Gdańsku w 1912 r. było (zaledwie!) 50 osób.

[79] Niestety, w cytowanej relacji policyjnej nie wymienia się nazw tych towarzystw

[80] Zwinięty proporzec przyniesiono po kryjomu, bojąc się zapewne jego konfiskaty przez policję.

Główczyński, który podkreślił pozytywne znaczenie licznego udziału w uroczystości delegatów z całych Kaszub. Następnie głos zabrał Milski, doskonały w latach 1891—1900 redaktor „Gazety Gdańskiej", na której łamach niejednokrotnie dawał wyraz radości z widomej dążności do zespolenia sprawy ogólnopolskiej z regionalną kaszubską (sam pochodził z Wielkopolski) [81], w artykułach redakcyjnych broniąc Kaszubów jako części narodu polskiego. Około godz. 16 zebrani wyruszyli z orkiestrą do Café Noetzel na Stare Szkoty [82]. Tu, po przyłączeniu się gości opóźnionych, zebrało się około 300 osób. Zabawy i rozmowy towarzyskie, trwające około dwu godzin, przerwał red. Milski, który w ogrodzie kawiarni zwrócił się do zebranych z dłuższym przemówieniem. Były to wyrazy radości, że Kaszubi nareszcie zrozumieli właściwy sens pracy oświatowej, że już odważnie przyznają się do polskości, choć nierzadko bywało inaczej w czasie niedawnego „Kulturkampfu" Bismarcka. Zjazd towarzystw polskich był wymownym dowodem ugruntowania się świadomości narodowej Kaszubów. Po red. Milskim, którego słowa nagrodzono rzęsistymi oklaskami, wystąpił prezes „Jedności" z Oliwy [83], po czym zespół teatralny „Ogniwa" wykonał jedno z przedstawień, zresztą nie znane nam z tytułu. Warto zanotować na marginesie, że podczas przygotowań do przedstawienia zebrani chóralnie odśpiewali *Z dymem pożarów*. Następnie red. Milski wyrecytował i opatrzył obszernym ustnym komentarzem pieśń *Wisło moja* I. Danielewskiego. Po przedstawieniu ponownie rozpoczęto tańce i śpiewy, przeplatane przemówieniami dr. Schroedera i red. Rakowskiego. Dr Schroeder mocno podkreślił łączność Kaszubów z Polską i apelował do nich o dochowanie wierności narodowi [84]. Uroczystość zakończono następnego dnia o godz. 4 nad ranem [85]. W latach późniejszych policja pruska zabraniała urządzania takich manifestacji [86].

Zakończenie

Tyle mówią dziś źródła o historii „Ogniwa". Relacje te urywają się na 1895 r. i chociaż wiadomo, że towarzystwo istniało jeszcze w XX w., nie dysponujemy żadnym przekazem informującym o działalności „Ogniwa"

[81] Bukowski, *o. c.*, s. 130; Piwarski, *o. c.*, s. 237 i 297.

[82] Zob. przyp. 60.

[83] Czyżby Antoni Abraham, założyciel tego związku w 1891 r.? Zob. Pniewski, *Antoni Abraham* ..., s. 10.

[84] Według doniesienia prezydenta policji: „hob die Zugehörigkeit der Kassuben zu den Polen hervor und ersuchte dieselben treu mit den Polen zusammenzuhalten" (AGd., I/7,551, s. 11).

[85] Tamże.

[86] Raszewski, *o. c.*, s. 225, przyp. 149.

w tym czasie [87]. Mimo braku tych danych i mimo zaginięcia akt dotyczących działalności „Ogniwa" przed rokiem 1894 [88] spróbujmy dokonać oceny działalności „Ogniwa" na tle naszkicowanych w artykule stosunków ekonomiczno-społecznych w ówczesnym Gdańsku. Zaznaczyłem uprzednio, że dla drugiej połowy XIX w. podstawowe znaczenie w życiu gospodarczym miast miał rozwój przemysłu oraz uwarunkowany nim wzrost ośrodków miejskich, co pociągało za sobą ogólną przemianę struktury ekonomicznej i społecznej kraju. Następujące w ślad za rosnącą urbanizacją i industrializacją cesarstwa niemieckiego zjawisko natury demograficznej, mianowicie przechodzenie ludności wiejskiej do miast (od rolnictwa do przemysłu i innych zawodów) [89], bardzo wyraźnie wystąpiło też w Gdańsku. Tu podobnie jak w innych miastach zaboru pruskiego zauważyć się daje szybki rozwój w kierunku kapitalistycznym, czego wykładnikiem był rozwój przemysłu, a za tym wzrost liczby mieszkańców. Wśród napływającej do Gdańska ludności polskiej zaznaczył się wówczas wyraźny podział klasowy, uzewnętrzniający się w powstaniu paru organizacji, które głosząc program walki narodowej związane były z określoną klasą społeczną. Od programu nacjonalistycznego odbiegały oczywiście organizacje robotnicze mimo przynależności do nich znacznego odsetka robotników narodowości polskiej.

„Jedność" działająca w sferach rzemieślniczych mimo nasycenia ich elementem pochodzenia chłopskiego zbliżała się, zwłaszcza poprzez swe kierownictwo, do grup drobnomieszczańskich. Wybitnie drobnomieszczański charakter posiadało „Ogniwo". Stąd z innych względów cenna i zasługująca na uznanie akcja tego stowarzyszenia miała zasięg ograniczony (lekarze, kupcy, adwokaci, urzędnicy, kler katolicki).

Podkreślając klasowe uwarunkowanie działalności „Ogniwa" należy przypisać mu duże zasługi, które powiększał fakt, że powstało ono i działało w warunkach ogromnie trudnych. Wprawdzie po ustąpieniu Bismarcka, w pierwszej połowie ostatniego dziesięciolecia ubiegłego wieku, nastąpiło pewne złagodzenie polityki rządowej w stosunku do Polaków, ale już od roku 1894 (o którym głównie mówimy w tym artykule) zaszły

[87] AGd., I/7,551. Ostatni akt wpięty do teczki „Ogniwa" pochodzi z 1905 r., jednak wcale nie dotyczy tego związku. Jest to wycinek prasowy informujący o innej akcji polskiej na Pomorzu. Znajduje się on w teczce akt naczelnego prezydenta Prus Zachodnich, a nie policji gdańskiej, jak błędnie informuje R a s z e w s k i, o. c., s. 222, przyp. 111.

[88] O istnieniu niegdyś takich akt w registraturze naczelnego prezydenta mówi adnotacja na aktach z 1894 r. (AGd., I/7,551, s. 7).

[89] Źródła tego zjawiska tkwiły w znacznym przyroście naturalnym na wsi i w rozdrabnianiu gruntów chłopskich oraz w związanej z tym ostatnim proletaryzacji tej klasy.

zmiany polityczne dla ludności polskiej wręcz niebezpieczne [90]. Działalność Capriviego oraz szowinistyczne posunięcia Hakaty, która dążyła poprzez sianie nienawiści między obu narodami do ochrony interesów klasowych junkrów i kapitalistów niemieckich, stwarzały poważne niebezpieczeństwo dla polskości. W tym stanie rzeczy akcja narodowa „Ogniwa", działającego samotnie zwłaszcza w pierwszym dziesięcioleciu istnienia, miała duże znaczenie w zakresie ożywienia ruchu kulturalno-oświatowego. Jego działalność odczytowa, propagowanie czytelnictwa polskiego, obchody i manifestacje narodowe, a przede wszystkim zapoczątkowanie amatorskiego ruchu teatralnego w Gdańsku zasługują na najwyższe uznanie. „Przedstawienia jego były bezspornie najważniejszymi wydarzeniami kulturalnymi w życiu Polaków gdańskich, a niekiedy na całych Kaszubach drugiej połowy wieku XIX" — pisze Raszewski [91]. Rozbudzały one zainteresowania kulturalne, a przede wszystkim stanowiły silną broń w walce o utrzymanie języka ojczystego. Nie będzie więc przesadą twierdzenie, że „Ogniwo" mimo klasowego ograniczenia było poważnym, najwcześniejszym organem mobilizującym ludność polską w Gdańsku do oporu przeciw nacjonalistycznej polityce ciemiężenia i ucisku, uprawianej przez junkierstwo i burżuazję niemiecką.

[90] Raszewski, o. c., s. 93, 101, 196.
[91] Tamże, s. 91.

ZAŁĄCZNIKI

1. Prezydent policji w Gdańsku do prezydenta regencji gdańskiej

Przesyła tajną relację o zebraniu „Ogniwa" w dniu 28 listopada 1894 oraz o zbieraniu składek na rzecz Towarzystwa Pomocy Naukowej w Chełmnie; załącza przekład artykułu z nr 141 „Gazety Gdańskiej" z 1 XII 1894 mówiącego o zebraniu mickiewiczowskim „Ogniwa".

AGd., I/7,551, k. 3r—3v; kopia przesłana 20 XII 1894 przez prezydenta regencji gdańskiej naczelnemu prezydentowi Prus Zachodnich [1]. Poniżej tekst polski w tłumaczeniu S. Gierszewskiego

Prezydent Policji Królewskiej — Gdańsk 15 XII 1894
Dotyczy
Towarzystwa Pomocy dla Studiującej Młodzieży [2] w Chełmnie. — L. dz. IV 4373
Do rozporządzenia z 15 września 1894 — Tajne
P. 2408

W ślad za mym raportem z 20 października bieżącego roku — IV 3800 — mam zaszczyt najposłuszniej przekazać Jaśnie Wielmożnemu Panu przekład artykułu z nr 141 „Gazety Gdańskiej" z dnia 1 bieżącego miesiąca, dotyczącego odbytej dnia

---

[1] Königlicher Polizei-Präsident
Betrifft
den Verein zur Unterstützung
der studierenden Jugend in Culm.
Zur Verfügung vom 15. September 1894
P. 2408

Danzig, den 15. December 1894.
J. No IV 4373
Geheim.

Euer Hochwohlgeboren beehre ich mich im Verfolg meines Berichts vom 20. Oktober d. Js. — IV 3800 — anliegend die Übersetzung eines Artikels aus No 141 der „Gazeta Gdańska" vom 1. d. Mts., betreffend das am 28. v. Mts. abgehaltene Fest des hiesigen polnischen Vereins „Ogniewo" [s] mit dem Berichte gehorsamst zu überreichen, dass beabsichtigt worden war, für dieses Fest ein Eintrittsgeld zum Besten des Vereins zur Unterstützung der studierenden Jugend in Culm zu erheben. Auf Veranlassung des Vereinsvorsitzenden Rozicki, der die Erhebung von Eintrittsgeld für gesetzlich unzulässig hielt, ist jedoch davon Abstand genommen, so dass ein Erlöss aus dem Fest nicht erzielt worden ist. Für den Culmer Schulunterstützungsfonds laufen aber sonst von Privatpersonen Beiträge und Zuwendungen ein. So hat nach einer Mitteilung in derselben Nummer der „Gazeta Gdańska" ein Boleslaus Tokarski aus Alt Kischau 3,25 Mark und ein gewisser Szczensny aus Pogutken 24,55 Mark, bei einer Geburtstagsfeier bezw. in einer Gesellschaft gesammelt und diese Summe für den Verein zur Unterstützung der studierenden Jugend in Culm an die Redaktion der genannten Zeitung abgeliefert. Letztere empfiehlt diese Beihilfe zur Nachahmung.

In Vertretung
gez. Tappen
Regierungs-Assessor.

An den Königlichen Regierungs-Präsidenten Herrn von Holwede Hochwohlgeboren hier.

[2] Właściwa, polska nazwa tego towarzystwa brzmi: Towarzystwo Pomocy Naukowej — zob. B. Osmólska-Piskorska, *Pomorskie Towarzystwo Pomocy Naukowej. Pół wieku istnienia i działalności 1848—1898*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu", R. LII, 1947 [drk. 1948], z. 1, s. 44.

28 ubiegłego miesiąca uroczystości tutejszego polskiego towarzystwa „Ogniwo" wraz z powiadomieniem, iż z racji uroczystości powzięto zamiar pobierania opłat wstępu na rzecz Towarzystwa Pomocy dla Studiującej Młodzieży w Chełmnie. Jednakże z polecenia przewodniczącego towarzystwa Różyckiego, który pobieranie opłat wstępu uważał za ustawowo niedopuszczalne, od zamiaru powyższego odstąpiono, tak że z uroczystości tej dochodu żadnego nie uzyskano.

Niemniej jednak zasiłki i dary dla chełmińskiego funduszu popierania szkół napływają od osób prywatnych. Tak na przykład według doniesienia tegoż numeru „Gazety Gdańskiej" niejaki Bolesław Tokarski ze Starej Kiszewy zebrał 3,25 marki, zaś pewien Szczęsny z Pogódek podczas uroczystości względnie na zebraniu towarzyskim 24,55 marki i przekazał je — na konto Towarzystwa Pomocy dla Studiującej Młodzieży w Chełmnie — redakcji wymienionej gazety. Ta ostatnia złożenie tego zasiłku polecała jako przykład godny naśladowania.

W zastępstwie
podpisał Tappen
asesor regencyjny

Do Prezydenta Królewskiej Regencji Jaśnie Wielmożnego Pana von Holwede [3] w miejscu.

2. Prezydent policji w Gdańsku do prezydenta regencji gdańskiej

Przesyła on sprawozdanie z przebiegu uroczystości poświęcenia sztandaru „Ogniwa".

AGD., 1/7, 551, k. 9r—11v; kopia przesłana 11 VII 1895 przez prezydenta regencji gdańskiej naczelnemu prezydentowi Prus Zachodnich [1]. Poniżej tekst polski w tłumaczeniu S. Gierszewskiego.

Prezydent Policji Królewskiej — Gdańsk 8 VII [2] 1895
Dotyczy
polskiego towarzystwa „Ogniwo", — L. dz. IV 2050
uroczystości rocznicy założenia — Tajne
połączonej z poświęceniem sztandaru.
Do rozporządzenia z 3 lipca 1895
P. 1808

Powołując się na wzmiankowane obok wysokie rozporządzenie oraz jednocześnie nawiązując do wysokiego rozporządzenia z dnia 28 ubiegłego miesiąca — Nr P. 1765 —

[3] Von Holwede piastował stanowisko prezydenta regencji gdańskiej w latach 1890—1903 (M. Bär, *Die Behördenverfassung in Westpreussen seit der Ordenszeit*, Danzig 1912, s. 362).

[1] Königlicher Polizei-Präsident — Danzig, den 8. Juli 1895.
Betrifft — Journal No IV 2050
tungsfest des polnischen Vereins „Ogniwo". — Geheim.
das mit einer Fahnenweihe verbundene Stif-
Zur Verfügung vom 3. Juli 1895
P. 1808

Euer Hochwohlgeboren beehre ich mich auf die nebenbezeichnete hohe Verfügung unter gleichzeitiger Rückreichung der hohen Randverfügung vom 28. v. Mts. — P. 1765 — folgenden gehorsamsten Bericht zu erstatten:

Die neue Fahne des hiesigen polnischen Vereins „Ogniewo"[s] ist am 23. v. Mts. gegen 11½ Uhr Vormittags in der Sakristei der Königlichen Kapelle, wohin sie ohne jegliches Aufsehen zusammengerollt gebracht war, durch den Vikar Wermuth eingeweiht worden. Die Zeremonie dauerte etwa 3 Minuten; eine Rede wurde nicht gehalten. Dass die Fahnenweihe durch den Vikar Wermuth und nicht durch den in meinem Berichte vom 17. v. Mts. — IV 1885 — erwähnten Kaplan Reimer vorgenommen wurde, dürfte auf Weisung der vorgesetzten geistlichen

mam zaszczyt najposłuszniej złożyć Jaśnie Wielmożnemu Panu następujące sprawozdanie:

Nowy sztandar tutejszego polskiego towarzystwa „Ogniwo" został poświęcony przez wikarego Wermutha dnia 23 ubiegłego miesiąca o godzinie 11^{30} w zakrystii Kaplicy Królewskiej, dokąd przyniesiony został zwinięty, nie wywołując specjalnego zainteresowania. Ceremoniał ten trwał około 3 minut. Przemówienia nie wygłaszano. To, że poświęcenia sztandaru dokonał wikary Wermuth, a nie wspomniany w moim doniesieniu z 17 ubiegłego miesiąca — IV 1885 — ksiądz Reimer, stało się zapewne na skutek wskazań zwierzchnich władz kościelnych, a zwłaszcza kanonika Stengerta. Jednakże bliższych danych w tym względzie nie dało się dotychczas ustalić. Wspomniane tam oświadczenie o swym stosunku do sprawy polskiej ksiądz Reimer uczynił

Behörde, insbesondere des Domherrn Stengert, zurückzuführen sein. Bestimmtes darüber hat indess nicht ermittelt werden können. Die beregte Äusserung über sein Verhältniss zur polnischen Sache hat der Kaplan Reimer zu dem Dr. Kubacz und dem Redakteur Milski getan. Dass sie ernst gemeint und nicht etwa erfolgt ist, um den mit der Überwachung der fraglichen Versammlung beauftragten Beamten irre zu führen, dürfte daraus hervorgehen, dass dem Reimer die Person dieses Beamten und der Grund seiner Anwesenheit in der Versammlung gar nicht bekannt waren, er sah in ihm vielmehr lediglich einen Gast.

Im Anschlusse an die Fahnenweihe versammelten sich Nachmittags 3 Uhr etwa 200 Personen beiderlei Geschlechts im „Café Upleger", Heiligegeistgasse No 107. Um 3½ Uhr begrüsste der Vorsitzende des Vereins „Ogniwo", Kaufmann Glowczinski, die Erschienenen und stellte fest, dass 10 polnische Vereine und zwar wie diesseits festgestellt ist, aus Wischin, Mühlbanz, Subkau, Dirschau, Oliva, Berent, Karthaus und 3 aus Danzig, beisammen seien. Viele Vereine hatten sich schriftlich entschuldigt.

Die Vereine „Ogniwo"-Danzig, „Jedność"-Danzig, „Jedność"-Oliva und der Verein aus Berent hatten ihre Fahne mitgebracht.

Hierauf ergriff der Redakteur Bernhard Milski das Wort und wies auf die Bedeutung der Feier hin, wobei er bedauerte, dass sich keine Standesperson, wie es in anderen Orten üblich sei, eingefunden habe. Es wurden darauf 3 Verse des Liedes *Serdeczna Matko* (*Herzliche Mutter* u. s. w.) gesungen.

Um 4 Uhr marschierten die Vereine (etwa 160 Personen) mit Musik nach dem Lokale „Café Nötzel", woselbst sich nach und nach ca. 300 Personen im Ganzen eingefunden hatten, darunter die meisten von ausserhalb. Gegen 5½ Uhr hielt Milski im Garten eine längere Ansprache, in welcher er nochmals auf die Bedeutung des Tages hinwies und betonte, dass es eine Zeit (während des Kulturkampfes) gegeben habe, in welcher sich der Pole seiner Nationalität schämte, es jetzt aber anders geworden sei. Ein beredtes Zeugnis legten die hier anwesenden Vereine dafür ab. Redner forderte die Anwesenden auf, weiter fortzufahren in der schweren Arbeit um sich von den Gegnern den Respekt eventl. zu erzwingen, der Sieg sei ihnen gewiss. Im weiteren konstatierte p. Milski, dass die Danziger Vereine „Ogniwo" und „Jedność" ein gemeinsames Ziel verfolgen, nämlich die Erhaltung der Nationalität und der Religion. Die Ortsverhältnisse erforderten es aber, dass jeder Verein für sich arbeiten müsse, um bestehen zu können, und noch mehr Vereine gegründet werden sollten, damit gerade diejenigen, welche behaupten, es gebe in Danzig nur einige alte Weiber, zu der Erkenntnis kommen, dass dem nicht so wäre. Auf die Fahne der Vereins „Ogniwo" zeigend, erläuterte er die Bedeutung des Kettengliedes (Ogniwo) und meinte, dass jeder Verein für sich ein Glied der grossen Gesellschaftskette sei, und wenn sich die Glieder zusammenschliessen wie heute, die Kette bilden. Er schloss seine Rede, welcher anhaltende Bravorufe folgten, mit dem Wunsche auf eine bessere Zukunft.

Als zweiter Redner trat der Vorsitzende des Vereins„ Jedność" in Oliva auf; derselbe wiederholte mit wenigen Worten das von Milski Gesagte. Um 7 Uhr wurde das Lied *Z dymem pozaruw* [*s*] *(Mit dem Rauche des Feuers)* gesungen.

Vor der Theater-Vorstellung trug p. Milski von der Bühne aus ein Gedicht *Wisło moja* (*Meine Weichsel*) vor, welches als Gegenstück zu dem Gedichte *Die Wacht im Osten* bezeichnet werden dürfte. In demselben wird über den traurigen und klagenden Lauf der Weichsel gesprochen und zum Schlusse der Zuversicht Hoffnung gegeben, dass es dereinst heissen werde „Jeszcze nie zgynela" („Noch ist sie (Weichsel) nicht verloren"). Ein allgemeiner Applaus folgte dem Vortrage.

Nach der Theateraufführung folgten Tanz, Gesänge und Reden. Als weitere Redner traten noch auf Dr. Schroeder und Redakteur von Rakowski. Etwas Neues wurde von denselben nicht

wobec dr. Kubacza i redaktora Milskiego. Że wypowiedź ta traktowana była poważnie i nie była uczyniona w tym celu, by wprowadzić w błąd urzędnika, któremu zlecono nadzór nad tym zebraniem, sądzić można z tego, że osoba tego urzędnika oraz właściwy powód jego obecności na zebraniu nie były księdzu Reimerowi absolutnie znane. Widział on w nim jedynie gościa.

Po uroczystości poświęcenia, o godzinie 3 po południu, zebrało się około 200 osób obu płci w „Café Upleger" przy ul. Św. Ducha 107. O godzinie 3^{30} przewodniczący towarzystwa „Ogniwo" kupiec Główczyński powitał zebranych i stwierdził, że zebrało się tu 10 polskich towarzystw, i to, jak stwierdzono, z Wisina, Miłobądza, Subków, Tczewa, Oliwy, Kościerzyny, Kartuz oraz 3 z Gdańska. Wiele towarzystw złożyło pisemne usprawiedliwienia.

Towarzystwa „Ogniwo" z Gdańska, „Jedność" z Gdańska, „Jedność" z Oliwy i towarzystwo z Kościerzyny przybyły ze swymi sztandarami.

Z kolei zabrał głos redaktor Bernard Milski i zwrócił uwagę na znaczenie uroczystości, przy czym ubolewał, iż nie stawiła się żadna znaczna osobistość, jak to miało miejsce w innych miejscowościach. Z kolei zaśpiewano 3 zwrotki *Serdeczna Matko*.

O godzinie 4 maszerowały Towarzystwa (około 160 osób) z muzyką do lokalu „Café Nötzel", gdzie zebrało się wreszcie około 300 osób, w tym większość z zewnątrz. Około 5^{30} Milski miał w ogrodzie dłuższe przemówienie, w którym raz jeszcze wskazał na znaczenie dnia i podkreślił, że był niegdyś okres (podczas Kulturkampfu), kiedy Polak wstydził się swej narodowości, lecz obecnie jest inaczej. Wymowne świadectwo złożyły o tym obecne tu towarzystwa. Mówca wezwał obecnych, by nie ustawali w tej ciężkiej pracy, by w ten sposób wymusić na wrogu szacunek dla siebie. Wówczas zwycięstwo będzie niewątpliwe. Dalej stwierdził Milski, że towarzystwa gdańskie „Ogniwo" i „Jedność" dążą do wspólnego celu, mianowicie do utrzymania narodowości i religii. Wszelako stosunki miejscowe wymagają, iż każde towarzystwo musi pracować samo dla siebie, aby mogło przetrwać. Należy organizować nowe towarzystwa, ażeby ci, którzy twierdzą, że w Gdańsku są tylko nieliczne stare kobiety, przekonali się, że tak nie jest. Wskazując na sztandar „Ogniwa" wyjaśnił on znaczenie nazwy towarzystwa. Utrzymywał, iż każde towarzystwo stanowi jakieś ogniwo w dużym łańcuchu społecznym, a jeśli wszystkie te ogniwa połączą się tak jak dziś, utworzą jeden łańcuch. Swe przemówienie, po którym nastąpiły nieustające i długotrwałe brawa, zakończył mówca życzeniem doczekania lepszej przyszłości.

Następnym mówcą był przewodniczący towarzystwa „Jedność" z Oliwy. Ten w niewielkich skrótach powtórzył przemówienie Milskiego. O godzinie 7 odśpiewano pieśń *Z dymem pożarów*.

Przed rozpoczęciem przedstawienia teatralnego Milski ze sceny wygłosił wiersz *Wisło moja*, który może być uważany za przeciwstawienie wiersza *Die Wacht im Osten* (*Straż na Wschodzie*). W pierwszym tym wierszu mówi się o smutnym i pełnym skargi biegu Wisły, a w jego zakończeniu dana jest niezachwiana nadzieja, że jeszcze

---

erwähnt. Nur Schroeder hob die Zugehörigkeit der Kassuben zu den Polen hervor und ersuchte dieselben, treu mit den Polen zusammenzuhalten.

Um 4 Uhr Morgens erreichte die Feier ihr Ende.

Von den Polen der besseren Stände waren anwesend: Dr. Kubacz, Dr. Panecki, Rechtsanwälte Neumann und Bielewicz, Kaplan Reimer, Referendar Terkowski und andere mehr.

In Vertretung
gez. Tappen
Regierungs-Assessor

An den Königlichen Regierungs-Präsidenten Herrn von Holwede Hochwohlgeboren hier.

[2] W rękopisie kopista błędnie podał: „Juni". Chodzi tu niewątpliwie o lipiec, co wynika z powoływania się w tymże piśmie na rozporządzenie z 3 lipca.

kiedyś można będzie mówić: „Jeszcze nie zginęła“ (Wisła). Po recytacji nastąpiły ogólne oklaski.

Po przedstawieniu teatralnym odbyły się tańce, śpiewy i przemówienia. Jako dalsi mówcy wystąpili: dr Schroeder i red. Rakowski. Nie powiedzieli oni jednak nic nowego. Jedynie Schroeder podniósł przynależność Kaszubów do narodu polskiego i wezwał tychże do wytrwania w wierności dla Polski.

O godzinie 4 nad ranem uroczystość zakończyła się.

Spośród Polaków z lepszej sfery obecni byli: dr Kubacz[3], dr Panecki[4], adwokaci Neumann i Bielewicz, ksiądz Reimer, referendarz Terkowski i wielu innych.

W zastępstwie
podpisał Tappen
asesor regencyjny

Do Jaśnie Wielmożnego Pana Prezydenta Królewskiej Regencji von Holwede w miejscu.

[3] W rękopisie błędnie: „Kubosz“.
[4] W rękopisie błędnie: „Panicki“.
[5] Zob. przyp. 3 do nru 1.

JANINA KAMIŃSKA

GDAŃSK WCZESNOŚREDNIOWIECZNY W ŚWIETLE SIEDMIU LAT ARCHEOLOGICZNYCH PRAC BADAWCZYCH

W końcu siódmego sezonu badawczego gdańskiej ekspedycji archeologicznej, dnia 29 września 1954 r., robotnicy pracujący na wykopie głównym dotarli wreszcie do calca. Osiągnięto „dno" warstwy kulturowej i pokazało się jej podłoże w postaci namułu pochodzenia roślinnego, spoczywającego na utworach ilastych i ilasto-pylastych pochodzenia rzecznego. W ciągu dalszych dni z całej powierzchni wykopu głównego przy zbiegu ul. Rycerskiej i Dylinek zdjęte zostały resztki warstwy kulturowej (wyjąwszy zachowane dla celów pokazowych na pewien czas konstrukcje drewnianych domów) i w ten sposób archeologiczne stanowisko nr 1 w Gdańsku zostało wyczerpane.

Naukowa doniosłość pełnego wyeksploatowania głównego wykopu w Gdańsku jest wielka. Chociaż bowiem powierzchnia tego wykopu wynosi tylko 325 m² i stanowi zaledwie drobną część całej zamieszkałej powierzchni wczesnośredniowiecznego Gdańska, to jednak materiał archeologiczny w niej zawarty wystarcza do wyjaśnienia kilku podstawowych zagadnień z najdawniejszych dziejów badanego grodu.

Niniejsze sprawozdanie obejmuje nie tylko osobiste spostrzeżenia i sądy autorki, lecz spożytkowuje także oceny i wnioski, które w ciągu prac wykopaliskowych poczynili inni pracownicy naukowi ekspedycji gdańskiej, z jej kierownikiem Konradem Jażdżewskim na czele [1]. Autorka miała przy tym na uwadze to, że w poprzednim tomie „Rocznika Gdańskiego"

[1] K. Jażdżewski, W. Chmielewski, *Gdańsk wczesnośredniowieczny w świetle badań wykopaliskowych w latach 1948—1949*, „Studia wczesnośredniowieczne", t. I, Warszawa—Wrocław 1952, s. 35 i n.; K. Jażdżewski, J. Kamińska, *Sprawozdania z badań archeologicznych w Gdańsku w latach 1950—1952* w zbiorowych sprawozdaniach A. Gieysztora w „Przeglądzie Zachodnim", R. VII, 1951, nr 1/2, s. 193 i n., R. VIII, 1952, nr 5/6, s. 299 i n., R. IX, 1953, nr 1/3, s. 206 i n.; K. Jażdżewski, *Gdańsk wczesnośredniowieczny w świetle wykopalisk* (komentarz do wystawy pod tym tytułem w Muzeum Pomorskim w Gdańsku), Gdańsk 1952; tenże, *Kultura rybaków gdańskich w XII i XIII w. w świetle badań wykopaliskowych 1948—1951*, „Rocznik Gdański", t. XIII, 1954, s. 7—28; tenże, *Ogólne wyniki badań archeologicznych w Gdańsku w latach 1948—1952*, „Studia wczesnośrednio-

K. Jażdżewski podsumował już dorobek badawczy ekspedycji gdańskiej za okres lat 1948—1951, wobec czego sprawozdanie niniejsze w pierwszym rzędzie referuje dorobek ekspedycji od roku 1952 do 1954 włącznie oraz wprowadza konieczne poprawki i uzupełnienia do tych opublikowanych uprzednio przypuszczeń, które w ciągu dwóch ostatnich lat zostały podważone przez nowoodkryte źródła.

Zastrzec należy, że sprawozdanie niniejsze, podobnie zresztą jak wszystkie syntezy dotąd opublikowane, posiada charakter prowizoryczny. Dorobkiem dotychczasowych badań jest kilkaset tysięcy zabytków; naukowe opracowanie takiej masy materiału wymaga czasu. Ale chociaż ostateczne podsumowanie wykopalisk gdańskich wnieść może wiele uzupełnień i korekt, to jednak sądzić można, iż główne wnioski, wyłaniające się z pobieżnego przeglądu sytuacji archeologicznej w siódmym roku prac badawczych, wytrzymają próbę życia. Te właśnie główne wnioski zostaną tu zreferowane.

wieczne", t. III, Warszawa—Wrocław 1955, s. 137 i n.; tenże, *Charakterystyka wczesnośredniowiecznych warstw kulturowych w wykopie głównym na stanowisku 1 w Gdańsku*, tamże, s. 164 i n.; tenże, *Gdańsk średniowieczny w świetle badań archeologicznych z lat 1953—1954*, „Archeologia" — w druku — i „Sprawozdania Archeologiczne", I, 1955, s. 137; tenże, *Gdańsk X—XIII w. na tle Pomorza wczesnośredniowiecznego*, „Szkice z dziejów Pomorza" (praca zbiorowa w druku); tenże, *W sprawie Gdańska wczesnośredniowiecznego i metody planistycznej jego badania*, „Kwartalnik Historyczny", R. LX, 1953, nr 3, s. 196 i n.; J. Kamińska, *Tkaniny z osady rzemieślniczo-rybackiej z XII i XIII w. w Gdańsku*, „Polska Sztuka Ludowa", R. VI, 1952, nr 2, s. 74 i n.; J. Kamińska, A. Nahlik, *Tkactwo gdańskie z XII—XIII w.*, „Archeologické Rozhledy", Praha 1953, z. 3; J. Kamińska, *Metody badań archeologicznych w Gdańsku w latach 1948—1952*, „Studia wczesnośredniowieczne", t. III, Warszawa—Wrocław 1955, s. 153 i n.; J. Kmieciński, *Sprzęt rybacki i organizacja rybołówstwa w Gdańsku w XII i XIII w. w świetle prac wykopaliskowych w latach 1948—1951*, tamże, s. 212 i n.; tenże, *Umocnienia grodu gdańskiego we wczesnym średniowieczu*, tamże, s. 233 i n.; E. Byrska, *Grzebienie z Gdańska wczesnośredniowiecznego*, „Przegląd Archeologiczny", R. IX, 1953, s. 426 i n.; taż, *Budownictwo w gdańskiej dzielnicy rybackiej w XII i XIII w.*, „Studia wczesnośredniowieczne", t. III, Warszawa—Wrocław 1955, s. 217 i n.; F. Lechnicki, *Szczątki roślinne z wykopalisk gdańskich w latach 1950—1952*, tamże, s. 252 i n.; K. Krysiak, *Szczątki zwierzęce z wykopalisk w Gdańsku w latach 1950—1951*, tamże, s. 238 i n.; A. Nahlik, *Tkaniny gdańskie pod względem technicznym i artystycznym*, „Polska Sztuka Ludowa", R. VI, 1952, nr 2, s. 77 i n.; A. Abramowicz, *Sztuka rybaków i rzemieślników gdańskich XI—XIII w.*, tamże, R. VIII, 1954, nr 6, s. 323 i n., J. Iwiński, *Częściowa mineralizacja tkaniny wykopaliskowej z XIII w.*, „Studia wczesnośredniowieczne", t. I, Warszawa—Wrocław 1952, s. 83 i n.; Z. Jaworski, *Szczątki zwierząt ssących i ptaków z grodu gdańskiego z XIII w.*, tamże, s. 85 i n.; Z. Dąbczewski, *Szczątki rybie z grodu gdańskiego z XIII w.*, tamże, s. 93 i n.; J. Mądalski, *Szczątki roślinne z wykopalisk w Gdańsku*, tamże, s. 97 i n. Ponadto jest jeszcze kilka prac znajdujących się dopiero w przygotowaniu. Wykaz powyższy nie zawiera opracowań naukowopopularnych.

1. Przede wszystkim data powstania Gdańska. Źródła archeologiczne, niestety, nie są w stanie daty tej podać dokładnie i należy się zadowolić hipotezą, że Gdańsk rozpoczął swe istnienie około 980 r. n. e. To przypuszczenie opiera się na trzech podstawach: na miąższości (grubości) warstwy kulturowej, na położeniu znalezionych monet oraz na ceramice.

Wymowa miąższości wczesnośredniowiecznej warstwy kulturowej wykopu głównego jest następująca: pierwszy (1.) poziom osadniczy [2] datowany jest zgliszczami w postaci węgli, popiołu, przepalonej ziemi itd. pokrywającymi jego wierzch. Zgliszcza te są niewątpliwie pozostałością pożaru, który w 1308 r. spowodowali Krzyżacy zajmując Gdańsk. Równie dokładnie, choć mniej ściśle, mamy datowany 11. poziom osadniczy, w którym znaleziony został srebrny denar „biskupi" z ostatniego ćwierćwiecza XI w., co każe ten poziom odnieść do końcowych dziesięcioleci XI w. W ciągu około 220 lat, dzielących obydwie te daty, warstwa kulturowa narosła o ok. 305 cm. czyli roczny jej przyrost wynosił ok. 1,4 cm. Gdyby przyjąć, że „tempo" narastania warstwy kulturowej dolnych poziomów osadniczych było podobne, to wiedząc, iż przeciętna miąższość wczesnośredniowiecznej warstwy kulturowej wykopu głównego wynosi około 460 cm, otrzymalibyśmy przybliżoną datę początków Gdańska na mniej więcej ósmy dziesiątek lat X w. [3]

Powyższe przypuszczenie, dyktowane przez miąższość warstwy wczesnośredniowiecznej, znajduje poparcie w stratygrafii odkrytych na wykopie głównym monet. Monet tych znaleziono pięć:

11. poziom osadniczy — denar srebrny „biskupi" (krzyżówka) ze szczątkowymi literami i krzyżem kawalerskim; czwarte ćwierćwiecze XI w.

12. poziom osadniczy — denar srebrny perełkowy z krzyżem patriarchalnym; połowa XI w.

14. poziom osadniczy — półbrakteat z Haithabu z dużym podwójnym krzyżem i kilkoma małymi krzyżykami, wykonany z bilonu; druga połowa X lub początek XI w.; moneta noszona była jako zawieszka na szyi, o czym świadczy przebity w niej otwór.

---

[2] W wykopie głównym natrafiliśmy na resztki domów oraz na ulice moszczone często dranicami lub faszyną. Co pewien czas domy i nawierzchnie ulic podlegały na skutek niszczenia drzewa odnowieniu, przeróbkom, rozbiórkom dla wznoszenia nowych konstrukcji. „Poziomem osadniczym" w naszym przypadku nazywamy taki zespół domów i ulic, który istniał prawie równocześnie. Poziomy osadnicze numerowane są w kolejności badawczej: pierwszym jest najwyżej położony poziom warstwy wczesnośredniowiecznej, pod nim leży poziom drugi itd.

[3] Pierwsze ślady wczesnośredniowiecznej warstwy kulturowej napotkano na głębokości 103 cm, calec osiągnięto na głębokości przeciętnej ok. 565 cm, spód 11. poziomu osadniczego przypadał średnio na wysokości 407 cm (średnia arytmetyczna 373 i 441).

14. poziom osadniczy — krzyżówka ołowiana z krzyżem patriarchalnym; naśladownictwo z pierwszej połowy XI w. (także z otworem do zawieszenia na szyi).

15. poziom osadniczy — krzyżówka srebrna z krzyżem prostym; półdenar z początków XI w.[4]

Wymowa chronologiczna znalezionych monet jest następująca: ponieważ jedenastowieczne monety występują w pięciu poziomach osadniczych, od 11. do 15. włącznie, jasne jest, że poziomy te wyczerpują XI w., to znaczy, iż najgłębszy z nich odnosi się do początków XI stulecia, a najwyższy — do końca XI stulecia, co zresztą zgadza się z położeniem monet w poszczególnych poziomach osadniczych. Jedyną „nieregularność" — znalezienie w 14. poziomie osadniczym półbrakteatu z Haithabu (datowanego na drugą połowę X lub na początek XI w.) — łatwo objaśnić faktem, iż służył on jako ozdoba (zawieszka na szyi) i wobec tego mógł znacznie dłużej przetrwać w użyciu niż moneta normalna.

Poniżej 15. poziomu osadniczego jest już tylko poziom 16/17. Właściwie ostatnim poziomem osadniczym wykopu głównego jest poziom 16., jednak ze względu na to, że na dwóch „posesjach" w tym poziomie domy uległy przebudowie, uznaliśmy za wskazane wyodrębnić tu teoretycznie poziom 17., choć w rzeczywistości poziomy 16. i 17. tworzą jedną całość. Ponieważ poziom 15. datowany jest monetami na początek XI w., poziom 16/17. datować należy na ostatnie ćwierćwiecze X w.

Wreszcie chronologiczna wymowa ceramiki. Przez cały czas trwania prac w wykopie głównym znajdowaliśmy ceramikę silnie obtaczaną na kole garncarskim, z wklęsłymi dnami bez odcisków osi[5]. W poziomie 16/17. występowała także tylko ta ceramika. Nie mieliśmy tu ani jednego fragmentu ceramiki wyłącznie lepionej ręcznie lub słabiej obtaczanej, z ornamentyką zindywidualizowaną, z dnami płaskimi, na których widać odciski

[4] Datowanie monet opieram na analizie A. Gupieńca, kustosza działu numizmatycznego Muzeum Archeologicznego w Łodzi. W szczególności podkreślić należy datowanie na początek XI w. monety znalezionej w 15. poziomie osadniczym; jest to niewątpliwie półdenar, jego wielkość jest mniejsza od monety denarowej; krzyż wybity jednostronnie przeszedł na drugą stronę w formie wklęsłej, tworząc po drugiej stronie krzyż jakby maltański. Tymi dwiema cechami różni się znaleziona moneta od denara, którego awers i rewers bywają wybite dwoma różnymi stemplami i którego rozmiar jest większy.

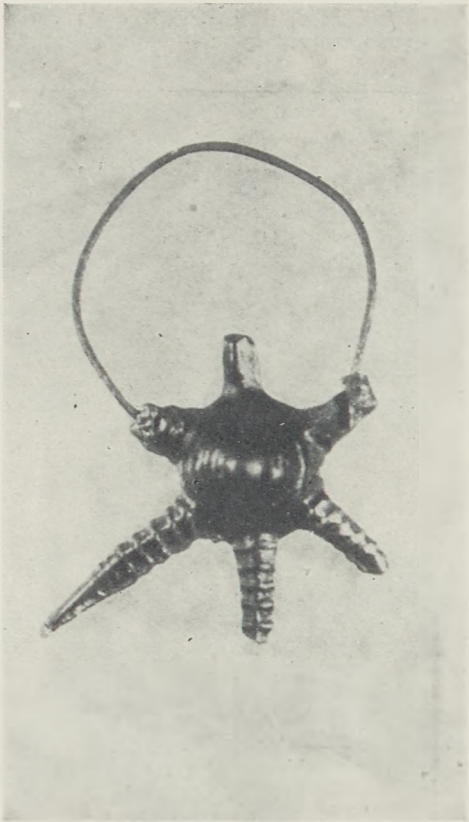
[5] Znalezione w poziomach górnych pojedyncze i bardzo nieliczne ułamki naczyń ręcznie lepionych (K. Jażdżewski, *Kultura rybaków*..., s. 18) dostały się tam niewątpliwie z zewnątrz wraz z ziemią zawleczoną tu spoza grodu. Nasze dawniejsze przypuszczenia, że owe wyjątkowo trafiające się ułamki ceramiki mogą mieć związek z najgłębszymi poziomami osadniczymi (tamże, s. 26), nie znalazły potwierdzenia, wobec czego hipoteza o powstaniu Gdańska ewentualnie w dobie plemiennej okazała się przedwczesna.



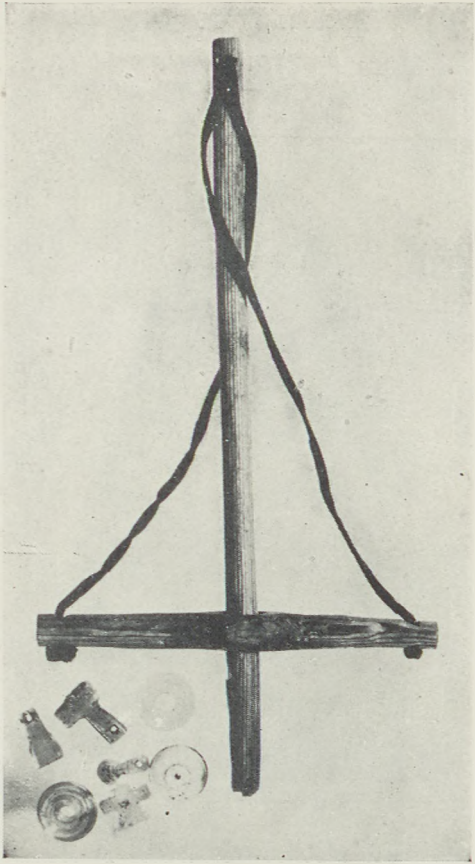
Ryc. 11. Gdańsk — st. 1, poziom os. 15. Amulet — wisiorek z blaszki kostnej jesiotra z naśladownictwem liter. Początek XI w.



Ryc. 12. Gdańsk — st. 1, poziom os. 15. Zabawka dziecięca — bąk. Początek XI w.



Ryc. 13. Gdańsk — st. 1, poziom os. 14.
Kolczyk gwiaździsty z ołowiu (odlewany).
Początek XI w.



Ryc. 14. Gdańsk — st. 2.
Świder korzystkowy z dzielnicy
rzemieślniczej.

osi. Wedle dotychczasowych danych polskiej archeologii wprowadzenie szybkoobrotowego koła garncarskiego i początek rzemieślniczej produkcji garncarskiej przy pomocy koła zduńskiego nastąpił w połowie X w. Ponieważ w najgłębszym (16/17.) poziomie osadniczym nie mamy żadnych reminiscencji po starszej technice garncarskiej, przyjąć należy, że był to już czas co najmniej o parę dziesięcioleci późniejszy od połowy X w.

W świetle przytoczonych argumentów stratygraficznych, numizmatycznych i z zakresu techniki produkcji garncarskiej ustalenie początków warstwy kulturowej wykopu głównego na około 980 r. n. e. wydaje się w pełni uzasadnione. A ponieważ — jak wykazały archeologiczne wiercenia próbne w kilkudziesięciu punktach Starego Miasta — nigdzie nie ma głębszego pokładu wczesnośredniowiecznej warstwy kulturowej niż na wykopie głównym, przyjąć więc należy, iż rok ok. 980 jest zarazem datą określającą początek Gdańska.

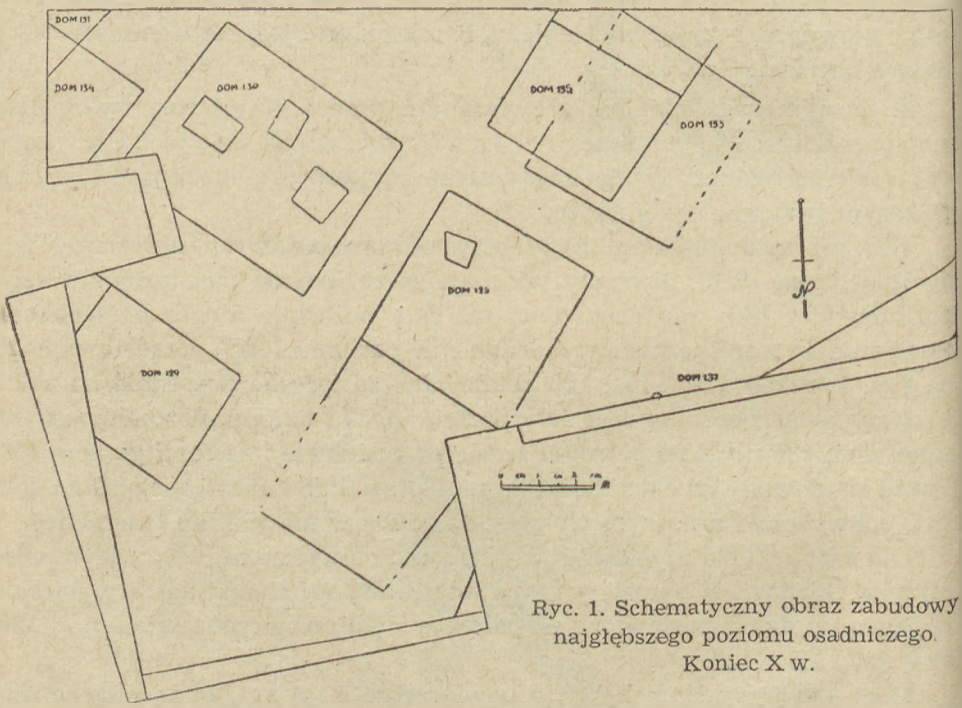
2. Drugim zagadnieniem rozwiązanym przez ostatni rok wykopalisk jest określenie charakteru Gdańska w początkach jego istnienia. Klucz do tego zagadnienia znajduje się, rzecz jasna, w najgłębszym poziomie osadniczym.

Jak już wspomniałam, najgłębszy poziom osadniczy określamy podwójną liczbą 16/17. Czynimy tak dlatego, że spośród pięciu domów tego poziomu trzy były nie naruszone, zaś dwa pozostałe uległy przeróbkom, co skłania do teoretycznego wyodrębnienia poziomu 16/17. przedstawionego na ryc. 1; domy 125, 130 i 129 zbudowane zostały bezpośrednio na calcu i trwały nienaruszenie przez cały poziom 16/17.; natomiast zbudowany na calcu dom 135 uległ po pewnym czasie przebudowie i zastąpił go dom 133. Także zbudowany na calcu dom 134 nie dotrwał do końca i zastąpił go dom 131, uchwycony na naszym wykopie zaledwie w niewielkim fragmencie.

Dla zapewnienia czystości rozważaniom analitycznym, dotyczącym charakteru Gdańska w okresie jego powstawania, zajmiemy się tu wyłącznie wglądem w domy postawione na calcu, w domy oznaczone numerami 130, 134, 125, 135 i 129.

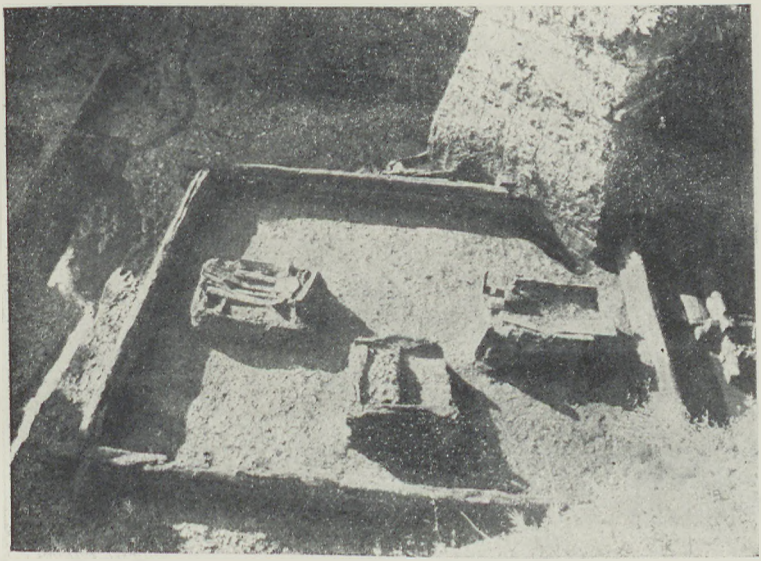
Dom 130 jest jednoizbowy, o powierzchni 5×6 m. Zbudowano w nim trzy paleniska, które funkcjonowały równocześnie. Narzuca się przypuszczenie, że mamy do czynienia z warsztatem rzemieślniczym i przypuszczenie to znajduje potwierdzenie w znaleziskach z domu 124, niewidocznego na naszym schemacie, gdyż stanowi on renowację domu 130 w poziomie 15. Otóż w domu 124, stojącym nad domem 130 i posiadającym te same wymiary i kształty co dom 130, funkcjonowały również 3 paleniska (z tym, że jedno z nich było piecem kopulastym). W owym domu 124 stwierdzono skupienie żużli ze związkami krzemowymi, ułamki naczynia ze śladami takiegoż wytopu wewnątrz, kieliszkowaty tygielek odlewniczy oraz ułamki form odlewniczych. Na tej podstawie wolno twierdzić, że wzniesiony na

calcu dom 130 również mieścił warsztat rzemieślniczy — odlewnię metali kolorowych. Na rzecz tego twierdzenia przemawia zresztą także fakt, iż w domu 130 nie znaleźliśmy zupełnie sprzętu rybackiego, którego w sąsiednich domach jest pełno; nie było tu także tak licznych u sąsiadów przedmiotów gospodarstwa domowego ani dowodów rękodzieł domowych (np. tkactwa). Oczywiste jest, że właściciel domu 130 uprawiał w nim wyłącznie swe rzemiosło odlewnicze i mieszkał, jak widać, gdzie indziej, co zresztą nie dziwi: trzy paleniska zajmowały tyle przestrzeni, że nie było tu już miejsca na życie rodziny z jej codziennymi potrzebami. Dom 130 służył jednemu tylko celowi: mieścił w sobie warsztat rzemieślniczy.

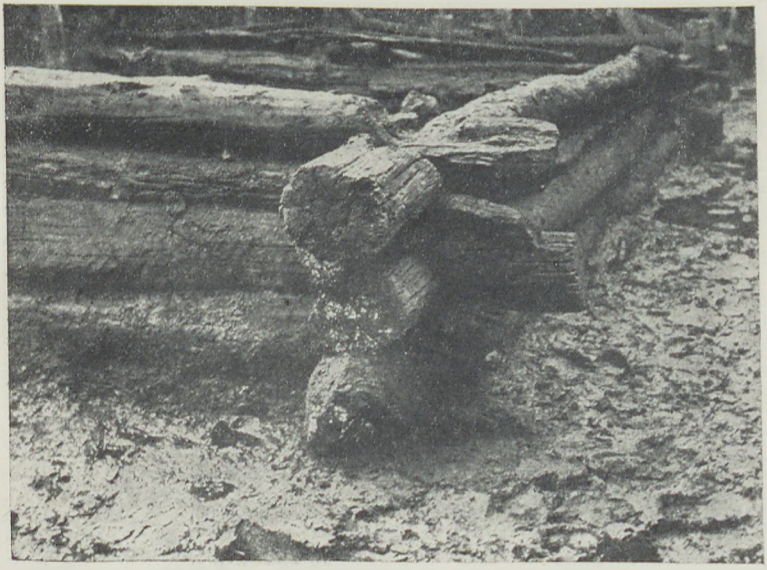


Ryc. 1. Schematyczny obraz zabudowy najgłębszego poziomu osadniczego. Koniec X w.

Natomiast właściciel tego warsztatu mieszkał z rodziną, być może, w domu 134. Przejście między obydwoma domami wymoszczone było dranicami, co dla najgłębszego poziomu osadniczego jest sytuacją wyjątkową, gdyż nawet ulica nie była w owym czasie moszczona. Ponadto w domu 134 jest w nadmiarze akurat wszystko to, czego brakowało domowi 130: skorup z potłuczonych garnków zebrano tu tyle, że wypełniły one dwie duże skrzynki drewniane. Ponadto znalazła się para pływaków do sieci rybackich, trochę surowca bursztynowego i żużel, zawleczony prawdopodobnie przez domowników z warsztatu.



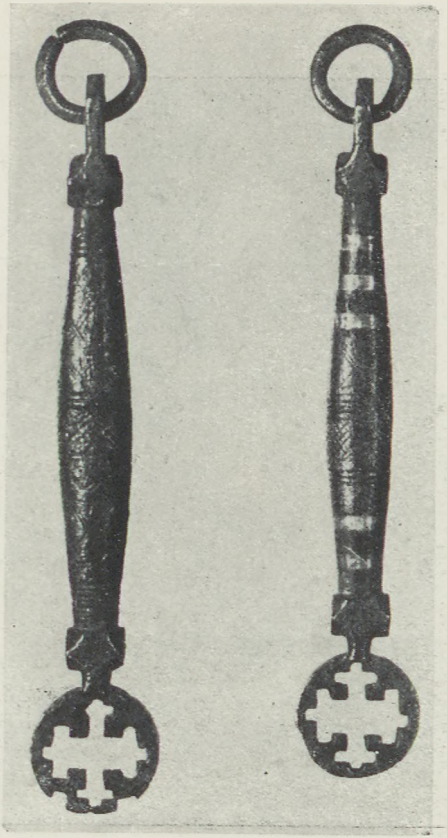
Ryc 2. Gdańsk — st. 1, poziom os. 16/17.
Dom rzemieślnika-odlewcy (130) z trzema równoczesnymi paleniskami. Koniec X w.



Ryc. 3. Gdańsk — st. 1, poziom os. 16/17.
Fragment zrębu domu 125. Zachowało się 4 i 5 bierwion w zrębie. Koniec X w.



Ryc. 4. Gdańsk — st. 1, poziom os. 16/17.
Kaptorga ołowiana, zawierająca masę żywiczno-woskową.
Dom 125. Koniec X w.



Ryc. 5. Gdańsk — st. 1, poziom os. 16/17. Klucze żelazne inkrustowane brązem, znalezione koło domu 125. Koniec X w.

Dom 135 jest dwuizbowy: jedna izba mierzy 3,80 × 4,10 m, wielkości drugiej nie mogliśmy uchwycić. Wśród zabytków znalezionych w tym domu można by wyróżnić zespół przedmiotów rybackich oraz zespół przedmiotów z zakresu wytwórczości bursztynniczej, do czego dochodzą normalne przedmioty codziennego użytku (dwa fragmenty tkaniny, nici, kilka wrzecion, skorupy naczyń glinianych itd.). Zespół przedmiotów rybackich stanowią: fragment łodzi, 6 pływaków na sieci, kleszczka do wiązania sieci, lina z łyka i fragment (jeden, a może dwa) szelek do wyciągania sieci. Zespół drugi składa się ze znacznej ilości surowca bursztynowego, a ponadto znaleziono półfabrykaty paciorka i wisiorka, których obróbka nie została dokończona, oraz następujące ozdoby bursztynowe: 2 wisiorki, 1 pierścionek, 2 krzyżyki (jeden nie całkiem wykończony) oraz jeden młoteczek boga Thora. Powyższe znaleziska upoważniają do przypuszczenia, że w domu 135 mieszkał r y b a k trudniący się także wytwórczością ozdób bursztynowych. Że owa przypuszczalna produkcja bursztynowa uprawiana była na zamówienie, a może nawet na rynek, dowodzą nieliczne, ale charakterystyczne dewocjonalia: wytwórca nasz zaspokajał zarówno potrzeby chrześcijan, jak i wyznawców czy sympatyków skandynawskiego Thora.

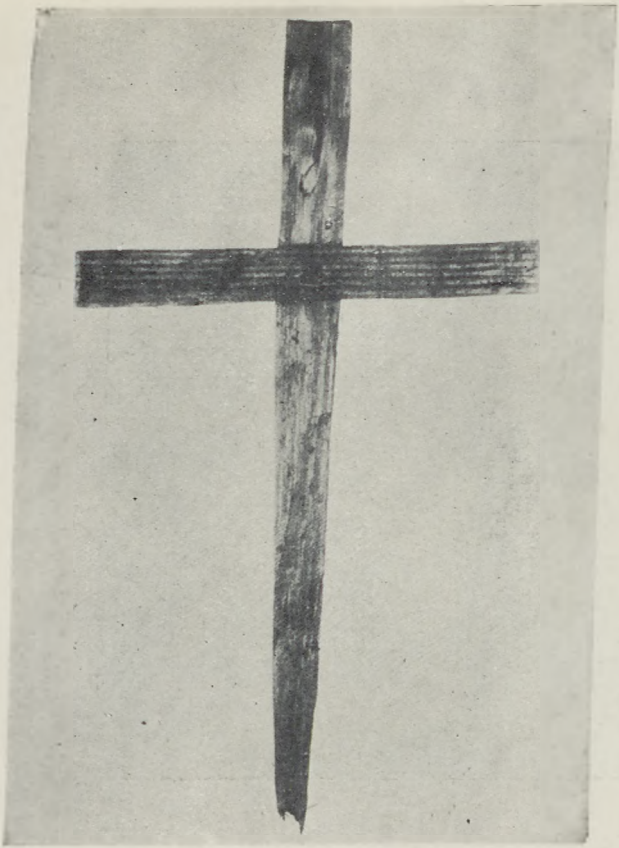
Dom 125 jest domem człowieka z a m o ż n e g o. Świadczą o tym w pierwszym rzędzie dwie duże izby (5,5 × 4,50 oraz 5,00 × 4,80) o łącznej powierzchni około 50 m², a jak wiadomo, w dotychczas znanych wczesnośredniowiecznych grodach polskich najczęściej występujące domy mają powierzchnię 15 — 25 m². Budowa domu 125 jest bardzo solidna (ryc. 3). Ponadto w domu tym znaleziono trzy najcenniejsze przedmioty 16/17. poziomu osadniczego: ołowianą kaptorgę (tj. jakby pudełeczko na balsamy) stanowiącą lokalne naśladownictwo produkcji arabskiej, której przednia i tylna ściana odlane zostały w tej samej formie (zdobi je postać ptaka w kolistym otoku, ryc. 4), oraz dwa piękne klucze żelazne inkrustowane brązem (ryc. 5).

Kim był, czym zajmował się zamożny właściciel domu 125? Zabytki tu znalezione, pominąwszy dowody codziennego życia rodziny, można zgrupować w cztery zespoły przedmiotów: zespół r y b a c k i (13 pływaków do sieci oraz kilka półfabrykatów, 2 kulki drewniane i 1 fragment szelek do ciągnienia sieci, linka z łyka, haczyk do wędki); zespół b u r s z t y n o w y (sporo surowca zapisanego w 17 pozycjach inwentarzowych, 3 półfabrykaty, 3 gotowe przedmioty — paciorki i wisiorki); zespół p r z ę d z a l n i c z y (7 przęślików, 3 wrzeciona, 1 wijurka — pusta w środku łodyga bzu czarnego, przez którą prowadzono nić podczas nawijania); wreszcie materiał o d l e w i c z y (duży zespół zeszklonych żużli i kilka żużli pojedynczych). Ponadto odkryto tutaj w dwóch miejscach białą glinkę, służącą może do jakichś procesów produkcyjnych. Jak widać, obfity materiał archeologiczny jest tak różnorodny, a zarazem skompletowany w taki spo-

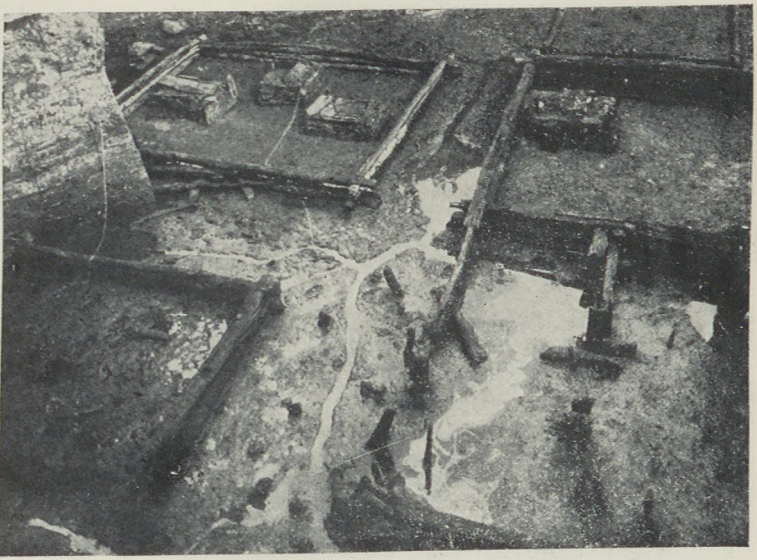
sób, że informuje wprawdzie o zajęciach domowników, ale nie daje zdecydowanej odpowiedzi na podstawowe pytanie: jakie było główne zajęcie właściciela domu i z czego pochodziła jego zamożność? Mężczyźni trudnili się tu rybołówstwem a kobiety przędzalnictwem, ale przędza szła prawdopodobnie na użytek rodziny, a rybołówstwo nie mogło chyba stanowić podstawy znacznego dobrobytu, nawet gdy było uzupełniane zbieraniem bursztynu i uprawianiem w tym materiale rękodzieła. Więc może dobrobyt właściciela domu i jego pozycja społeczna w nowozakładanym Gdańsku ma związek ze znacznym znaleziskiem zeszklonego żużla? Wprawdzie sam żużel, bez innych dowodów produkcji, nie upoważnia do traktowania tych resztek jako dowodów praktykowanego rzemiosła, jednakże topografia znalezisk daje pewną podstawę do postawienia takiej hipotezy. Mianowicie w izbie bez paleniska odkryto wszystkie (7) przęśliki tego domu, przeważającą większość pływaków, kaptorgę itd., co zdaje się wskazywać, że była to izba mieszkalna rodziny, natomiast w izbie z paleniskiem odkryto właśnie wspomniane duże skupisko żużla, przy czym żużel ten leżał w miejscu, gdzie jakby było d r u g i e p a l e n i s k o, usytuowane w dwumetrowej odległości od pierwszego: stwierdzono tu warstwę węgli przyłożonych ziemią, na tym przepaloną do czerwoności glinę pokrytą węglami, a wreszcie na tym wszystkim znaczną ilość zeszklonego żużla, zlepionego jakby w duży placek; palenisko miało ok. 80 cm średnicy; w jego pobliżu natrafiono także na resztki białej glinki służącej, być może, do jakichś procesów produkcyjnych.

Wszystko to razem ujawnia, iż mieszkańcy domu 125 uprawiali rybołówstwo i po trosze obróbkę bursztynu oraz że prawdopodobnie funkcjonował tu warsztat nie dający się jednak bliżej określić. Pewne jest, że dom ten należał do c z ł o w i e k a z a m o ż n i e j s z e g o.

Wreszcie dom 129. Niestety, z dwóch izb omawianego domu wydobyto zabytki tylko z jednej, w której nie ma paleniska. Izba druga pozostała poza zasięgiem badań. Zabytki wskazują, że mieszkał tu r y b a k (aż 37 pływaków do sieci, zwoje lin z łyka, kulka drewniana do wleczenia sieci). Rybak ten podobnie jak inni rybacy gdańscy zbierał b u r s z t y n, jednakże nie ma wyraźnych dowodów, aby zajmował się jego obróbką (sporo tu surowca bursztynowego, są ułamki kilku bursztynowych pierścionków i paciorków, wisiorek i przęślik bursztynowy, ale brak półfabrykatów, wyjąwszy może 1 wisiorek). Kobiety tego domu przędły (5 przęślików, 1 wrzeciono). Najciekawszym jednak znaleziskiem są dwie formy odlewnicze z gliny i żużel znaleziony w trzech miejscach. Niemożność zbadania drugiej izby domu pozbawia pewności, że gospodarz uprawiał o d l e w n i c t w o jako drugi zawód — należy zadowolić się przypuszczeniem, że tak być mogło. Trzeba również wymienić znaleziony w owym domu rybaka, domniemanego odlewcy, przedmiot kultury duchowej: drewniany



Ryc. 6. Gdańsk — st. 1, poziom os. 15—16/17. Krzyżyk drewniany, znaleziony w domu 129. Koniec X w. lub początek XI w.



Ryc. 7. Gdańsk — st. 1, poziom os. 16/17.
Widok na najgłębszy poziom osadniczy. Na prawo — duży, dwuizbowy dom (125); na lewo, w głębi — dom rzemieślnika z trzema paleniskami (130). Koniec X w.

będzie ten sam co kierunek przejścia w wykopie 16/17., to znaczy PdZ — PnW, zaś podstawowa ulica, widoczna we wszystkich poziomach górnych, przebiegać będzie mniej więcej ponad tym przejściem, które uwidocznia poziom 16/17. Domy są tu budynkami solidnymi, wznoszonymi starym, słowiańskim obyczajem na zrąb. Gdzieniegdzie odkryto konstrukcje palowe, które były koniecznością w najstarszym budownictwie Gdańska, osadę założono bowiem na dość grząskim namule ilastym i torfiastym, mieszkańcy starali się więc odizolować od tego wilgotnego podłoża przez pale wbijane pod przyciesiami niektórych domów bądź przez znaczne podsypki z piasku.

Tak więc przeprowadzona wyżej analiza poziomu osadniczego usytuowanego bezpośrednio na calcu ujawniła skupienie ludności zróżnicowanej zawodowo (obok rybaków — rzemieślnicy), w domach pobudowanych równocześnie, gęsto i w regularnych liniach. Wolno więc stwierdzić, że Gdańsk został zbudowany jednorazowo, wedle z góry powziętego planu, na surowym korzeniu, jako osada typu miejskiego.

3. Skoro wiemy, że Gdańsk został powołany do życia ok. 980 r. jako miasto jednorazowym aktem woli, konieczne staje się rozpatrzenie ogólnej sytuacji obszaru, na którym go zbudowano. Przegląd ten, oparty na źródłach archeologicznych, ma na celu uchwycenie myśli przewodniej powodującej założenie Gdańska.

Wstępne zadanie polega na odtworzeniu sytuacji osadniczej na zachód od dolnej Wisły w okresie bezpośrednio poprzedzającym założenie Gdańska. Oczywiście uczynić to będzie można tylko w formie jak najogólniejszej, zebrawszy dostępne dziś dane archeologiczne o grodziskach, osadach otwartych, cmentarzyskach i skarbach tego obszaru. A zatem o precyzji chronologicznej trudno marzyć. Przy wyborze grodzisk i osad otwartych z konieczności trzeba się ograniczyć do stanowisk z II okresu wczesnośredniowiecznego, tj. tego okresu, który W. Łęga datował na VIII—IX w. n. e. i który można by wedle nowszych poglądów datować na czas od początku IX do połowy X w.

Na ryc. 8 przedstawiona została mapka, odtwarzająca ową sytuację osadniczą [6]. Jak z mapki tej widać, na wschód od linii Gdańsk-Gorzędziej,

[6] Mapkę sporządzono na podstawie następujących materiałów: W. Łęga, *Kultura Pomorza we wczesnym średniowieczu na podstawie wykopalisk*, Toruń 1930, zał. 142. 143 i 145, z uwzględnieniem poprawek poczynionych przez tegoż w pracy *Obraz gospodarczy Pomorza Gdańskiego z XII—XIIII w.*, Poznań 1949, mapka na s. 197, W. La Baume, *Die vorgeschichtliche Besiedelung der Gegend von Danzig*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins", z. LXII, Danzig 1922, s. 11—13. 16; N. Creutzburg, *Atlas der freien Stadt Danzig*, Danzig 1936, w szczególności mapa 5, sporządzona przez La Baume'a; K. Ślaski, *Pomorskie szlaki handlowe w XII i XIII w.*, „Przegląd Zachodni", R. IV, 1948, s. 285 i n. Znaczna część grodzisk otaczających Gdańsk od zachodu i południowego zachodu została w ostatnich latach

tj. na dzisiejszych Żuławach, mamy teren nie zaludniony, sięgający pustkowiem aż poza Nogat. Wśród tych olbrzymich moczarów oddzielających Pomorzan od Prusów stwierdzono archeologicznie ślady zaledwie dwóch



Ryc. 8. Osadnictwo na zachód od dolnej Wisły od początków w. IX do połowy w. X

- grodzisko (nazwy miejscowości dzisiejsze)
- osada otwarta lub cmentarzysko
- skarb monet
- przypuszczalny szlak drożny

dodatkowo zbadana (powierzchniowo) przez H. Wiklaka, nie opublikowane wyniki tych badań również uwzględniono. Ponieważ chronologia zaznaczonych na przedstawianej mapce grodzisk jest oparta wyłącznie na badaniach powierzchniowych, przyszłe pełniejsze badania będą mogły w niejednym skorygować dotychczasowe ustalenia.

osad otwartych: były to niewielkie osady puszczańskie. Natomiast na zachód od Motławy, poczynając od stoków wznoszącej się tu wyżyny pomorskiej, mamy kraj gęsto zaludniony. Miernikiem zaludnienia winny być na przedstawionej mapie nie tyle osady otwarte, archeologicznie trudno uchwytne, lecz grodziska, stanowiące niewątpliwie wykładnik osadnictwa nieobronnego. Grodzisk tych pomiędzy dolną Wisłą, Wierzycą a południkiem Jeziora Raduńskiego jest 23. Tworzą one największe i najgęstsze skupienie grodzisk II okresu wczesnośredniowiecznego, poza którym reszta Pomorza Wschodniego jest stosunkowo mało ludna. Jeśli wziąć pod uwagę, że każdy z owych 23 grodów czy raczej gródków musiał opierać się na kilku lub kilkudziesięciu osadach otwartych, otrzymamy obraz kraju ludnego i prawdopodobnie dobrze zagospodarowanego.

Nie ma potrzeby na tym miejscu dociekać przyczyn gęstego zaludnienia omawianej części Pomorza Wschodniego. Jedno wydaje się pewne i na to należy zwrócić szczególną uwagę, że grody rozlokowane są tu wyłącznie na terenach wyżynnych, natomiast brak ich zarówno w dolinie Wisły, jak i u brzegu morskiego [7]. Narzuca się więc wniosek, że były one zorientowane ku lądowi. Soki gospodarcze omawianego obszaru czerpane były przez Pomorzan wschodnich, jak widać, nie z morza, lecz ze śródlądzia. Nawet Wisła w swym dolnym biegu, poczynając już od Świecia, ma w IX—X w. tak zdumiewająco mało śladów osadnictwa przybrzeżnego, że narzuca się przypuszczenie, iż ona także nie odgrywała poważniejszej roli gospodarczej w życiu omawianej części Pomorza Wschodniego.

Dodać należy, że owe 23 grodziska są pozostałością po niewielkich gródkach plemiennych zbudowanych ze względów obronnych w miejscach trudno dostępnych, nad wąwozami niedrożnej i zalesionej krainy. Gródki te pozamierały z biegiem wieków nie doczekawszy się przekształcenia w osady miejskie, jeśli nie liczyć Starogardu i może jeszcze paru. Dotychczas nie posiadamy żadnych śladów mogących sugerować, że w wiekach od IX do połowy X którykolwiek z tych grodów posiadał podgrodzie o charakterze osady miejskiej. Nie ma tu także żadnego śladu istnienia portów. Pomorze Wschodnie miało więc zupełnie inny charakter niż Pomorze Zachodnie: było organizmem gospodarczym, a zapewne i społecznym, znacznie

[7] Nad Wisłą leżą tylko Gorzędziej i ewentualnie Gniew. Gorzędziej — to niewielki gródek położony na wysokości ok. 40 m ponad doliną Wisły, Gniew zaś leży na wyżynie ponad doliną Wierzycy, blisko jej ujścia do Wisły. Koło wybrzeża morskiego leżą grodziska w Sopocie i na Oksywiu — obydwa wyżynne, od brzegu morza oddalone ok. pół km. Koło grodziska oksywskiego stoi dziś latarnia morska, co doskonale charakteryzuje jego sytuację. Nie ma podstaw do przypuszczenia, aby któryś z tych czterech mógł być grodem-portem.

mniej postępowym niż Pomorze Nadodrzańskie z jego dużymi osadami miejskimi i bogatym handlem nadmorskim [8].

I jeszcze należy zwrócić uwagę na widoczny na naszej mapce szlak drożny południe—północ. Przebiega on przez obszar najgęściej zaludniony (grodziska, osady otwarte, skarby), przy czym okazuje się, że tędy prowadziła znana z dokumentów XII—XIII w. „via regia" [9]. Mamy niewątpliwie do czynienia z głównym szlakiem drożnym łączącym krainę Polan i Kujawy z Pomorzem Wschodnim. Szlak ten od Świecia do Gorzędzieja biegł wzdłuż Wisły, po czym odrywał się od rzeki i suchym skrajem doliny delty zmierzał wzdłuż linii grodów i osad otwartych na Sopot, Oksywie, skąd skręcał ku zachodowi w kierunku Kołobrzegu. Rzecz charakterystyczna, że właśnie wzdłuż tego szlaku rozmieszczone są niemal wszystkie skarby z IX—X w. odkryte na Pomorzu Wschodnim. Widocznie starszyzna rodowa i możni wczesnofeudalnych plemionek położonych wzdłuż szlaku mieli korzystniejsze od sąsiadów warunki do akumulacji bogactw w postaci cennych monet srebrnych.

Co jednak specjalnie zastanawia, to odkrycie skarbów w bezpośredniej bliskości Gdańska, przy czym skarby te pochodzą z czasów, w których Gdańsk jeszcze nie istniał [10]. Zagadkę zakopania skarbów koło nie istniejącego wówczas Gdańska wyjaśnia wgląd w mapkę. Możemy na niej wyraźnie wyodrębnić dwa skupienia grodzisk: jedno w dorzeczu Raduni i Jeziora Raduńskiego, drugie w dorzeczu Wierzycy. Być może, mamy tu do czynienia z obszarami dwóch głównych plemion wschodnio-pomorskich, które by można nazwać umownie „Radunianami" i „Wierzycanami" [11]. Wymienione skarby mieszczą się na terytorium jednego z tych dwóch czołowych plemion i — być może — świadczą, że „Radunianie" już przed

[8] Zob. K. Jażdżewski, *Gdańsk X—XIII w. na tle Pomorza Wschodniego* (w druku).

[9] Zob. K. Ślaski, *o. c.*, s. 287 oraz H. Matuszewska, *Początki Gdańska*. „Roczniki Historyczne", R. XVII, 1948, s. 101. Prócz „via regia", odpowiadającej szlakowi przedstawianej mapki, w wiekach XII—XIII funkcjonowała także „via mercatorum", stanowiąca szlak równoległy do pewnego odcinka „viae regiae" i przebiegający od Świecia przez Starogard do Gdańska; szlaku tego na mapce nie uwzględniono z uwagi na widoczną pustkę osadniczą w II okresie wczesnośredniowiecznym między Świeciem a Starogardem.

[10] Oliwa — 21 monet arabskich z lat 750—808; Święty Wojciech — 6 monet arabskich znalezionych nad Radunią oraz 4 monety bizantyjskie odkryte w innym miejscu; monety datowane 641—941. Literatura — zob. przyp. 6.

[11] Pokusa zidentyfikowania „Wierzycan" z podanym przez Geografa Bawarskiego (pierwsza połowa IX w.) plemieniem „Verizane", posiadającym 10 grodów, a więc dokładnie tyle, ile mają nasi „Wierzycanie", musi być chyba odsunięta, bowiem „Verizane" Geografa znajdują się w tej części katalogu plemion, która obejmuje, jak się zdaje, ludy górnej Wisły i górnej Odry.

zbudowaniem na ich terenie Gdańska zajmowali pozycję przodującą w zespole plemion wschodnio-pomorskich.

Powyższe tło osadniczo-gospodarcze jest dostatecznie wymowne dla zorientowania się w warunkach powstawania Gdańska oraz w myśli przewodniej towarzyszącej jego powołaniu do życia. Akt woli zarządzający budowę Gdańska lokował ten gród w środowisku całkowicie dojrzałym do jego przyjęcia: w kraju dość gęsto zaludnionym i gospodarczo aktywnym, przy magistralnym szlaku drożnym łączącym ziemie polskie z Pomorzem Wschodnim. Jednakże tym elementom tradycji sytuacyjnej towarzyszą dwa elementy rewolucyjne w stosunku do istniejącego na Pomorzu Wschodnim stanu rzeczy: budowany gród jest g r o d e m - m i a s t e m i miejsce pod jego budowę wybrane zostało nie na wyżynie, jak to było ze wszystkimi dotychczasowymi grodami Pomorza Wschodniego, lecz w n i z i n i e, b e z p o ś r e d n i o n a d M o t ł a w ą, w pobliżu jej ujścia do zachodniego ramienia Wisły i morza. Jasne jest, że usytuowanie takie miało na celu kontrolę i eksploatację gospodarczą ujścia Wisły oraz spożytkowanie morza. Nawet to, że miejsce budowy nowego grodu znajdowało się dosłownie na samej rubieży słowiańskiego świata [12], nie powstrzymało woli inicjującej założenie Gdańska, co tym bardziej uwypukla myśl przewodnią dzieła: zapanowanie grodu nad ujściem wielkiej rzeki, tak aby miasto grodowe stało się portem morskim tej rzeki.

Wybór miejsca, w którym zbudowano Gdańsk, oraz charakter, który mu wyznaczono w chwili budowy, były czymś tak nowym w dotychczas istniejącej sytuacji osadniczej na Pomorzu Wschodnim, że narzuca się wniosek, iż akt budowy nie mógł być dziełem lokalnego plemienia ani nawet związku plemion wschodnio-pomorskich. Było to przypuszczalnie dzieło

[12] Tuż na wschód i południo-wschód od grodu gdańskiego rozpoczynały się bezludzia bagien i podmokłych obszarów leśnych porosłych drzewami i krzewami olszyny — królestwo łosi. Jak wielką rolę w życiu Gdańska odgrywały owe ogromne puszczańskie obszary wiślanej delty, oddzielającej Pomorzan od Prusów, świadczy fakt, iż wśród kości zwierząt dzikich, zebranych z poziomów osadniczych 3. — 9. (kości poziomów głębszych nie są dotychczas zbadane) aż 51% stanowią kości łosia (z badań K. Krysiaka). Co znaczy ta liczba, wyjaśni porównanie np. z Grodnem XI—XIII w., również położonym na granicy puszcz, lecz puszcz suchych: tu procent kości łosia wynosił od 3,9% do 4,5% (N. N. W o r o n i n, *Drewnieje Grodno*, „Materiały i Issled. po Archeol. SSSR", Moskwa 1954, nr 41, s. 236). W Gnieźnie zaś jeszcze mniej, bo zaledwie ok. 3% (*Gniezno w zaraniu dziejów* pod red. J. Kostrzewskiego, Poznań 1939, s. 189). Powyższe porównania nie tylko akcentują doniosłość puszczańskiego obszaru delty, podchodzącego pod wały Gdańska, lecz także wyjaśniają rolę gospodarczą tego obszaru. W żadnym z dotychczas znanych wczesnośredniowiecznych grodów polskich nie spożywała ludność takiej ilości mięsa zwierząt łownych w stosunku do mięsa zwierząt hodowanych jak w Gdańsku. Podmokłe, bezludne obszary delty były prawdziwą spiżarnią wczesnośredniowiecznego Gdańska i obfitym źródłem cennego surowca: skór i rogów łosia.

władcy wielkiego organizmu państwowego. Być może, wiązało się to z zajęciem przez Mieszka Pomorza Wschodniego. Należy więc wziąć pod uwagę i to, że ekscentrycznie wobec obszaru wschodnio-pomorskiego położony gród miał przede wszystkim sens wielkopaństwowy: jądro państwa Mieszkowego leżało nad Wartą, naczelną rzeką tego państwa była Odra, Wisły dotykało państwo Mieszka tylko w jej części kujawskiej i mazowieckiej, a z czasem i pomorskiej, toteż zarządzenie budowy grodu-miasta, grodu-portu u ujścia Wisły posiadało wymowę programu politycznego, zmierzającego do uczynienia z tej rzeki niejako drugiego kręgosłupa państwa [13]. Wydaje się więc, że nikt inny jak tylko władca Polski zbudował Gdańsk.

Tysiącletnia historia Gdańska zaświadcza, iż owa inicjatywa Mieszka była jedną z najdonioślejszych koncepcji tego księcia.

4. Po dygresji dotyczącej środowiska gospodarczo-osadniczego, w którym zbudowano Gdańsk, wróćmy do naszych wykopalisk, aby kontynuować sprawozdanie z wyników prac archeologicznych lat 1953 i 1954. Najgłębszy poziom osadniczy (16/17.) został na poprzednich stronach opisany dość szczegółowo, nie ma jednak potrzeby opisywania równie dokładnie każdego z wyższych poziomów. Wydaje się, że ujęcie sumaryczne rezultatów badań w poziomach 15.—10. wykopu głównego uczyni zadość potrzebom tej relacji.

Najpierw sprawa budownictwa i zabudowy. Domy odkryte w poziomach 15., 14. i 13. są podobnie jak w poziomie najgłębszym wykonane solidnie z dobrego materiału drzewnego. Niemal wszystkie budynki stawiane są słowiańskim zwyczajem na zrąb, a tylko rzadko spotyka się domy o konstrukcji ścian sumikowo-łątkowej i wznoszone na palach. Do wyjątków należy fragment konstrukcji palisadowej, tj. budowania ściany z dranic ustawionych pionowo w ziemi (poziom 13.) lub w poziomej ramie (poziom 12.). Trudno domyślić się motywów, które skłoniły w obu wypadkach rybaków gdańskich do zbudowania sobie siedzib modą skandynawską.

Natomiast powierzchnia domów po pewnym czasie zaczyna maleć. Jeszcze w poziomie 15. (podobnie jak w 16/17.) przeważają domy dwuizbowe, natomiast w poziomach 14. i 13. dom dwuizbowy trafia się tylko raz. Co więcej, w poziomie 13. pojawiają się po raz pierwszy dwa domy

[13] Jak funkcjonowała Wisła w pierwszych dziesięcioleciach istnienia Gdańska, wiemy z żywotów św. Wojciecha. Biskup przybył do Gdańska z głębi Polski statkiem, w którym mieściło się 30 zbrojnych oraz grupka duchownych udających się w misji do Sambii (Kanapariusz, rozdz. 27). Liczby 30 w żadnym razie nie można uważać za przypadkową lub przesadną. Wedle A. Nadolskiego oddziały wojskowe pierwszych Piastów dzieliły się nie tylko na dziesiątki i setki, lecz posiadały również podział trójkowy (30, 300), co widać z wielu wzmianek źródłowych. Św. Wojciech płynął więc przez Gdańsk do Sambii znacznym statkiem, który po wylądowaniu biskupa na ziemi pruskiej powrócił do Polski.

plecionkowe, tj. chyże, których ściany wykonane były z wikliny przeplatającej pionowo wbite słupki. W poziomie 12. ilość chyż wzrasta do pięciu; dominują one teraz w budownictwie gdańskim. W poziomie 11. Gdańsk, jak widać to w wykopie głównym, zostaje zniszczony przez pożar, który — rzecz jasna — łatwiej poradził sobie z chyżami niż z solidnymi budynkami drewnianymi; dlatego wśród pokładu węgli, popiołu i przepalonej ziemi napotykamy raczej zwęglone belki niż plecionkę. W poziomie popożarowym (10.) ogromną przewagę domów stanowią znów chyże, co jest zrozumiałe, gdyż po klęsce pożarowej pilna potrzeba dachu nad głową zmuszała do budownictwa najszybszego i najłatwiejszego.

Zestawienie powyższych spostrzeżeń na tablicy schematycznej ujawnia przejrzyście dynamikę rozwojową Gdańska, przy czym hipotetyczna chronologia poziomów osadniczych jest tu podana według K. Jażdżewskiego [14].

ok. 1115 r.	
10. poziom osadniczy	Przewaga chyż w budownictwie
ok. 1090 r. pożar [15].	
11. poziom osadniczy	Zniszczenia popożarowe
ok. 1080 r.	
12. poziom osadniczy	Przewaga chyż w budownictwie
ok. 1065 r.	
13. poziom osadniczy	Domy jednoizbowe
ok. 1045 r.	
14. poziom osadniczy	Domy jednoizbowe
ok. 1020 r.	
15. poziom osadniczy	Przewaga domów dwuizbowych
ok. 1000 r.	
16/17. poziom osadniczy	Przewaga domów dwuizbowych
ok. 980 r.	

Czyż nie narzuca się wniosek, że pomyślny rozwój miasta trwający w okresie jego funkcjonowania w państwie Mieszka i Chrobrego słabnie po katastrofie państwowej i oderwaniu Pomorza od Polski? W ostatnim

[14] K. Jażdżewski, *Gdańsk średniowieczny...*

[15] Pożar gdański mógł być dziełem przypadku, jednak mógł on mieć także związek z jakimś wydarzeniem politycznym. K. Jażdżewski skłonny jest łączyć to ze spaleniem grodów pomorskich na rozkaz Władysława Hermana: „Po zwycięzeniu ich [Pomorzan] zagarnął [książę Polaków, Władysław] zbrojnie grody ich i miasta wewnątrz kraju i nad morzem i ustanowił własnych rządców i komesów w głównych i obronniejszych miejscach. A ponieważ wiarołomstwu pogan w ogóle chciał odebrać nadzieję buntu, nakazał swym rządcom w oznaczonym dniu i w określonej godzinie spalić wszystkie warownie w głębi kraju. Tak się też i stało" (Gall Anonim, *Kronika polska*, przekład M. Grodeckiego, Kraków 1923, s. 102—103). Mediewiści są zgodni w datowaniu tych wydarzeń na rok 1090.

ćwierćwieczu XI i w początkach XII stulecia jest to już tylko nędzna osada, oczywiście, jeżeli wykop główny wiernie odzwierciedla stan całego miasta. I dopiero powrót Pomorza Wschodniego do Polski na skutek podboju Krzywoustego oddziałuje na Gdańsk jak dotknięcie czarodziejskiej różdżki: w 9. poziomie osadniczym nie mamy już ani jednego domu plecionkowego, a na nowowytyczonych ulicach i w ustalonych działkach gęsto podbudowane domy zrębowe świadczą o ładzie i stabilizacji. Taki stan trwać będzie odtąd nieprzerwanie — także w okresie panowania wybitnych książąt dzielnicowych — aż do najazdu krzyżackiego w 1308 r.

Tak zarysowany przebieg dynamiki rozwojowej Gdańska X i XI w. potwierdzają na ogół i inne zabytki archeologiczne [16]. Umacnia to tezę wyrażoną na poprzednich stronach, że koncepcja budowy Gdańska wyszła od władcy państwa polskiego i była ściśle związana z potrzebami i sensem politycznym tego państwa. Gdy Pomorze oderwało się od Polski, zachwiały się podstawy istnienia Gdańska i trzeba było dopiero powrotu do państwa Piastów, a potem bardzo pomyślnego rozwoju gospodarczego i politycznego Pomorza, aby Gdańsk ostatecznie wrósł w organizm dzielnicowy.

Wróćmy jednak do zabudowy Gdańska — tym razem do układu budowli. W poziomach 16/17. i 15. mamy przejrzysty układ domów wznoszonych w liniach regularnych na tych samych działkach. Natomiast poczynając od poziomu 14. w górę aż do poziomu 9. obserwujemy niespokojną zmienność w zabudowie. Pojawiają się fragmenty ulicy o tym samym co w najgłębszych poziomach kierunku zasadniczym PdZ—PnW, jednakże ulica ta raz jest szersza, raz węższa, raz usytuowana jest nieco bardziej na północ, kiedy indziej nieco bardziej na południe wykopu. Domy wznoszone są w poszczególnych poziomach na tak różnych miejscach, że nie da się uchwycić istnienia stałych działek mieszkalnych. Widoczna stabilizacja własności, wyrażająca się w postaci trwałości działek mieszkalnych poprzez szereg generacji, nastąpi dopiero w 9. poziomie osadniczym.

Co się tyczy „urządzeń komunalnych" najstarszego Gdańska, to moszczenie ulic dranicami lub plecionką zaobserwowano dopiero w 13. poziomie osadniczym. Również w poziomie 13. pojawia się łaźnia. Jest to solidnie, ze sporych bierwion zbudowany dom o wymiarach 4,50 × 4,50 m; w łaźni i koło niej znaleziono pęki rózeg brzozowych, widocznie w czasie wyparzania się uderzano nimi skórę dla wzmożenia krwiobiegu i obfitszego wydzielania potu. Wreszcie w tymże 13. poziomie istniał wolnostojący, kopulasty

[16] O ubożeniu ludności, poczynając od poziomu 13. w górę, świadczy przede wszystkim zmniejszająca się ilość rozmaitych kategorii zabytków, w szczególności wyrobów żelaznych, przyborów rzemieślniczych i rybackich, ozdób z metali kolorowych itd. Najbardziej wartościowe przedmioty znalezione w wykopie głównym pochodzą raczej z poziomów głębszych, choć trafiają się także i w poziomach wyższych (np. w 11. poziomie zapinka żółwiowata i jedwab).

piec, służący zapewne mieszkańcom sąsiednich domów do wędzenia ryb, podsuszania ziarna itp. Tak więc pomimo zaczynającego się ubożenia miasto Gdańsk zdobyło się w poziomie 13. (na dostępnym do naszego wglądu odcinku) na trzy „inwestycje publiczne": moszczenie ulic, łaźnię i wolnostojący piec-suszarnię [17].

Kim byli, czym trudnili się mieszkańcy ówczesnego Gdańska?

Byli to głównie rybacy. Już w poziomie najgłębszym mieliśmy do czynienia z domami, w których rybołówstwo stanowiło jedyny lub główny zawód gospodarza. Stwierdzenia takie powtarzać się będą we wszystkich wyższych poziomach. Ta część Gdańska, w której znajduje się wykop główny, była niewątpliwie w znacznej części zaludniona przez rybaków. Dowodem jest ogromna ilość sprzętu rybackiego, zalegającego większość domów 17.—10. poziomów osadniczych oraz ulice i zaułki. Są to przede wszystkim pływaki do sieci (których odkryto w tych poziomach około 650), liny, kilka kul drewnianych i szelek do ciągnienia sieci, wiersze, żaki z wikliny i z łyka, haki i haczyki do wędek, oścień żelazny, drewniane noże do skrobania ryb, drewniane kleszczki i szydła kościane do wyrobu sieci, a wreszcie liczne fragmenty poszycia łodzi uszczelnianych mchem i łączonych drewnianymi kołeczkami, a niekiedy żelaznymi nitami [18].

Rzecz charakterystyczna, że pływaki głębszych poziomów są na ogół niewielkie, dopiero od 13. poziomu w górę wzrasta ilość dużych pływaków oraz że na pływakach od 11. poziomu w głąb nie ma merków, czyli znaków zespołu rybackiego używającego do połowów wspólnej sieci, gdy natomiast w poziomach wyższych mamy bardzo wiele pływaków z merkami; jeśli na pływakach głębszych poziomów spotyka się nacięcia, są to tylko motywy zdobnicze. Także ilość kul i szelek do ciągnienia sieci wyraźnie maleje, w niektórych poziomach nie ma ich zupełnie. Wszystko to razem sprawia wrażenie, że rybacy poziomów 17.—10. nie posługiwali się wielkimi sieciami-niewodami i połowy przeprowadzali nie zespołami czy spółkami maszoperyjnymi, lecz indywidualnie, każdy sobie.

Prócz rybaków istnieli w najstarszym Gdańsku także rzemieślnicy. Uprawianie na danym terenie rzemiosł może archeolog stwierdzić bądź przez odkrycie warsztatu rzemieślniczego (wówczas jest dowód, że dane rzemiosło wykonywano w tym konkretnie miejscu), bądź przez odkrycie zespołu przedmiotów wskazujących na istnienie gdzieś w pobliżu wytwarzającego je warsztatu. Najstarszy warsztat rzemieślniczy odkryty został na wykopie głównym już w poziomie 16/17. Był to warsztat odlewcy

[17] Piec wolnostojący, kopulasty istniał zresztą już w poziomie 14.; w poziomach 12. i 11. nie było go i pojawił się znów w poziomie 10. Łaźni w poziomach 12. — 10. nie było.

[18] Gdy łódź wyszła z użycia, przynoszono jej części do miasta, aby mościć nimi podłogi domów i ulice — stąd występowanie fragmentów łodzi w wykopie.

metali kolorowych, funkcjonujący przez dwa kolejne poziomy 16/17. i 15. Opisując go na stronach poprzednich wyrażono przypuszczenie, że w dwóch innych sąsiednich domach poziomu 16/17. mogły również funkcjonować warsztaty odlewnicze i gdyby tak było, mielibyśmy jakby „dzielnicę" odlewów w najstarszym Gdańsku. Rzecz interesująca, że jeszcze jeden niewątpliwy warsztat odlewcy metali kolorowych wystąpił na wykopie głównym w poziomach 12. i 11. (dom 98, zresztą ledwo uchwytny, oraz miejsce obok domu 103); zespół tygielków odkrytych w domu 98 służył do wytopu cyny i prawdopodobnie ołowiu. Tygielki zalegały w warstwie węgla, miały charakterystyczny kształt gruszkowaty, uformowane były z gliny silnie przepalonej. Prócz owego głównego skupienia tygielków w domu 98 w niedalekim pobliżu odkryto jeszcze kilka takich tygielków rozwleczonych prawdopodobnie z warsztatu. Znaleziono także sztabkę brązu, kawałki topionego brązu, kawałek ołowiu.

Ponadto na wykopie głównym odkryto trzykrotnie ślady warsztatów garbarskich w postaci dołu z iłem zmieszanym z kawałkami skóry, a niekiedy z włosiem, warstwy sierści z wapnem i skupiska sierści z popiołem (poziomy 15., 12., 10.). Wreszcie odkryte w poziomie 13. w dużym domu 111, posiadającym piec oraz ślady dwóch palenisk, gruba warstwa paździerzy oraz duża ilość międlic i wrzecion świadczą, że prowadzona tu była intensywna obróbka lnu.

Prócz konkretnie stwierdzonych w wykopie głównym warsztatów również i zabytki wydobyte w tymże wykopie z poziomów 17.—10. ujawniają istnienie na terenie Gdańska innych jeszcze warsztatów rzemieślniczych, a mianowicie kowali i garncarzy (dowody ich wytwórczości były relacjonowane już przy okazji opisu poziomu 16/17.), rogowiarzy (ryc. 9 przedstawia kilka pochewek grzebieni z poziomów 15. i 14.; jakość i typowość produkcji wskazuje na rękę specjalisty, uprawiającego ten dział wytwórczości), łagiewników (naczyń drewnianych używano w najstarszym Gdańsku sporo, ich produkcja wymaga specjalizacji), korabników. Oczywiście, prócz wyliczonych wyżej rzemiosł, mogły być w najstarszym Gdańsku uprawiane także rzemiosła inne, choć na razie brak w tej mierze dowodów archeologicznych.

Niezależnie od znalezisk świadczących o zawodowym uprawianiu w badanej części Gdańska niektórych rzemiosł oraz rybołówstwa wydobyto tu mnóstwo przedmiotów z zakresu r ę k o d z i e ł d o m o w y c h, wykonywanych przez mieszkańców badanych domów na użytek własny. A więc przede wszystkim ciesiołka (wielka ilość pałek ciesielskich i klinów), tokarstwo (czopy związane z pracą tokarki), przędzalnictwo (wełna surowa, len, trzepaczki do lnu, międlice, grzebień tkacki, liczne prześlice, około 100 przęślików i ponad 100 wrzecion, cewki, tabliczki tkackie, przyrząd do tkania krajek, igielnik itd.), tkactwo (staciwa do krosien poziomych, bloczki

i części płochy, wijurki, potaki); obróbka bursztynu (ok. 2500 kawałków surowca, półfabrykaty oraz setki wyrobów gotowych). Sieci do połowów były prawdopodobnie sporządzane przez samych rybaków (odkryto odpowiednie przybory), także naprawę łodzi przeprowadzano we własnym zakresie (liczne kołeczki drewniane do „nitowania" fragmentów łodzi, kilka nitów żelaznych i gwoździ).

Kończąc charakterystykę zawodową mieszkańców najstarszego Gdańska przeprowadzoną na podstawie materiałów z wykopalisk należy jeszcze postawić pytanie, sprowokowane przez niedawno opublikowaną hipotezę H. Łowmiańskiego [19], czy mamy w najgłębszych poziomach osadniczych jakieś poszlaki, pozwalające mniemać, że rzemieślnicy tej części Gdańska byli równocześnie wojami? Inaczej mówiąc, czy i jaką broń lub oporządzenie wojskowe stwierdzono w poziomach osadniczych 16/17. i 15. (gdyż hipoteza obejmuje tylko ten okres), w szczególności w domach zajmowanych przez rzemieślników? Odpowiedź wypada negatywnie. W poziomie 16/17. nie mamy żadnych militariów, zaś w poziomie 15. tylko skórzaną pochwę od korda o długości pierwotnej co najmniej 40 cm oraz ewentualnie skórzane pochwy dwóch noży o długości 17 i 21 cm, wszystko to bez związku z rzemieślniczymi domami tego poziomu [20].

Oczywiście, znikoma ilość broni i sprzętu wojennego w wykopie stanowiącym niewielką część osady rybacko-rzemieślniczej nie może być dowodem, że rzemieślnicy gdańscy broni nie mieli, jednakże stan znalezisk gdańskich na razie nie daje argumentów na potwierdzenie hipotezy H. Łowmiańskiego.

5. Nakreślony wyżej opis zabudowy Gdańska w 16/17. — 10. poziomach osadniczych oraz charakterystyka pracy mieszkańców daje obraz w niektórych szczegółach odmienny od tego, jaki znamy z wyższych poziomów osadniczych (9.—1.) chociażby na podstawie artykułu K. Jażdżewskiego *Kultura rybaków gdańskich w w. XII i XIII w świetle badań wykopaliskowych 1948—1951* w poprzednim tomie „Rocznika Gdańskiego". Bliższe wejrzenie w te różnice oraz skontrolowanie zabytków wydobytych z wykopu głównego pod kątem ich jednolitości względnie odmienności w obu fazach istnienia miasta daje wyniki zastanawiające.

---

[19] *Podstawy gospodarcze formowania się państw słowiańskich*, Warszawa 1953, s. 211—212.

[20] Militaria pozostałych poziomów (14. — 10.) są niemniej rzadkie: skórzana pochwa długiego miecza wyłożona wewnątrz dwiema cieniutkimi deszczułkami i płótnem lnianym (poziom 11.), żelazny dwuskrzydełkowy grot strzały (poziom 11.) i ewentualnie fragment tulejki żelaznego grotu oszczepu (?) z poziomu 12. Może zaliczyć tu także trzeba dwuczłonowe wędzidło żelazne z poziomu 13.

Oto lista dotychczas uchwyconych różnic:

Poziomy 16/17. — 10. (wieki X i XI)	Poziomy 9. — 1. (wieki XII i XIII)
Poziomy 16/17. i 15. ujawniają regularność zaplanowanej pierwotnie zabudowy. W poziomach 12. — 10. regularność ta znika — jedyną jej pozostałością jest oś orientująca stawianie budynków, przebieg uliczek i zaułków: PdZ — PnW. Poza tym nie widać trwałych działek i ciągłości zabudowy, domy stawiane są raz tu, raz tam i właściwie zabudowa każdego poziomu jest inna. Konstrukcja domów różnorodna: na zrąb, na palach w konstrukcji sumikowo-łątkowej, w konstrukcji palisadowej, plecione chyże.	Ustabilizowana i ciągła zabudowa. Domy wznoszone na terenie działek trwających w ciągu szeregu generacji. Domy w konstrukcji niemal wyłącznie zrębowej z niewielkimi odmianami konstrukcji sumikowo-łątkowej.
W każdym poziomie 4—5 domów [21].	W każdym poziomie około 9 domów.
Stwierdzono kilka warsztatów rzemieślniczych poczynając od poziomu 16/17. do 11., ponadto liczne ślady uprawiania przez ludność rękodzieła na własne potrzeby.	Nie stwierdzono w wykopie głównym ani jednego warsztatu rzemieślniczego. Sądzić należy, iż mieszkańcy tej części Gdańska rzemiosł we właściwym znaczeniu nie uprawiali, a zajmowali się jedynie różnorodnymi rękodziełami domowymi na własne potrzeby [22].
Podstawową grupę ludności stanowili rybacy (ok. 650 pływaków). Odbywali oni połowy, jak się zdaje, indywidualnie, każdy na swój rachunek; nie używano w tym okresie sieci wielkich (pływaki są małe lub średniego rozmiaru i tylko w kilku	Podstawową grupę ludności stanowili rybacy (847 pływaków). Odbywali oni połowy wielkimi sieciami-niewodami (pływaki są duże, liny grube; odkryto sporo drewnianych kul i szelek do ciągnienia ciężkich sieci). Połowy organizowane są ze-

[21] Brano pod uwagę domy pełne lub mieszczące się w wykopie swą przeważającą częścią; nie liczono domów, które mieszczą się w badanym wykopie tylko jakimś drobnym fragmentem.

[22] Uprzednio sądziliśmy nieco inaczej (zob. np. K. Jażdżewski, *Kultura rybaków* ..., s. 15—17). Jednakże po odkryciach dwóch lat ostatnich stało się jasne, że wydobyte z wykopu głównego zabytki poziomów 1. — 9. świadczą jedynie o ist-

miejscach znaleziono fragmenty szelek do ciągnienia sieci oraz kule), na pływakach brak merków, czasami tylko trafiają się zdobienia lub znaki o charakterze magicznym.	społami stanowiącymi prawdopodobnie prototyp późniejszych maszoperii rybackich (dużo pływaków posiada znaki-merki, jakich z czasem używały maszoperie).
Stosunkowo niewiele ości ryb; gatunków morskich: jesiotrów, śledzi, łososi mało (obserwacje prowizoryczne).	Wielka ilość ości ryb o przewadze gatunków szlachetnych (jesiotr, łosoś); ryby zarówno rzeczne, jak i morskie.
Wedle prowizorycznych obliczeń kości zwierząt łownych jest mało. Przeważają zdecydowanie kości zwierząt hodowanych; poczynając od poziomu 12. ilość kości zwierząt dzikich wzrasta.	Kości zwierząt dzikich jest tak dużo, iż w poziomach 6. — 9. przewyższają one liczbę kości zwierząt domowych (np. w poziomach 8. i 9. stanowią ok. 60%, a 40% kości zwierząt hodowanych). W poziomach, w których kości zwierząt dzikich jest najmniej (1. — 5.), stanowią one jednak ok. 25% wszystkich kości.
Wśród zbadanego dotychczas materiału (ok. 50%) stwierdzono następujące ilości ziaren zbóż chlebowych: 15 pszenicy, 9 jęczmienia, 99 żyta i 76 prosa.	Stwierdzono następujące ilości ziaren zbóż chlebowych: 252 prosa, 1 jęczmienia i 1 żyta.
Monety odkryte na wykopie głównym pochodzą tylko z tych poziomów.	Nie znaleziono monet.
Wśród odkrytych fragmentów tkanin, poczynając od poziomu 12. w głąb, stwierdzono tylko 4 pasiaki.	Wśród odkrytych tkanin stwierdzono w poziomach 1. — 11. aż 67 fragmentów pasiaków.

Interpretacja powyższych różnic może być następująca: nowozbudowany Gdańsk został zasiedlony (w naszym polu widzenia) przez ludzi w o l n y c h, mianowicie przez r y b a k ó w i r z e m i e ś l n i k ó w. Pierwsi osadnicy pobudowali się wedle ogólnego planu wytyczonego dla całej zakładanej osady, natomiast w następnych generacjach ludzie urządzali się jakoś „po swojemu", dopasowując budowę domu i jego położenie do swoich koncepcji czy możliwości. Każda rodzina pracowała na swój własny rachunek (indywidualne połowy). Byli bogaci (np. właściciel domu 125) i biedniejsi. Świadczenia na rzecz feudała polegały na daninach i powinnościach

nieniu rzemiosł w Gdańsku, ale nie świadczą o uprawianiu rzemiosł w tym miejscu, w którym znajdował się nasz wykop główny.

ściąganych — jak się zdaje — w niewielkim stosunkowo zakresie. Owoce pracy przynajmniej w części sprzedawano za opłatę pieniężną, pieniądzem — być może — regulowano także część danin. Ludzie nawet w okresie ubożenia miasta po oderwaniu się Pomorza od Polski odżywiali się w sposób urozmaicony, hodując lub nabywając różnorodne zboża chlebowe i różnoraką zwierzynę (głównie świnie i krowy, a po trochu kozy, owce, ptactwo). Mięso zwierząt łownych uzupełniało jadłospis w niewielkim tylko stopniu — istniały widać trudności w polowaniu na grubszego zwierza na skutek regale książęcego.

Ale oto po pożarze, który zniszczył miasto, i po zajęciu Pomorza przez Bolesława Krzywoustego nastąpiła gruntowna przebudowa Gdańska, uwidoczniona w poziomie 9., datowanym przez K. Jażdżewskiego na lata 1115—1140. Nie ma już ludności rzemieślniczej w tej części Gdańska, w której znajdował się nasz wykop główny, są tutaj tylko rybacy. Przy tym zmieniła się sytuacja społeczna ludności w naszym polu widzenia. Wydaje się, że mamy teraz do czynienia z ludnością zależną, niesamodzielną, której naczelnym obowiązkiem było dostarczanie ryb dla potrzeb handlu książęcego i dla stołu książęcego. Rybacy pracują teraz zespołowo (merki) wielkimi niewodami (duże pływaki na sieci, szelki do ciągnienia sieci) i częściej ruszają na morze (znacznie więcej ryb gatunków morskich). Jednakże renta naturalna, z jakiej korzystał eksploatujący pracę rybaków feudał gdański, była dopełniana rentą odróbkową w postaci powinności służenia księciu lub kasztelanowi w odpowiednich sezonach przy łowach na grubego zwierza. Owa służba łowiecka musiała być bardzo znaczną powinnością naszych rybaków, jak o tym świadczą wielkie ilości resztek zwierząt dzikich. Odżywianie ludności było bardzo monotonne w pokarmach zbożowych, gdyż spotykamy wyłącznie proso. Natomiast pokarmy mięsne (zarówno mięso zwierząt dzikich, jak i ryb) były niezwykle urozmaicone i w najszlachetniejszych gatunkach — najoczywiściej mężczyźni pracujący na wodach i w puszczy dla feudała umieli sobie jakoś radzić w przynoszeniu do własnych domów sztuk niegorszych od dostarczanych księciu. Być może, ten tak znaczny udział służebnych w owocach własnej pracy rybackiej i łowieckiej był w części ulegalizowany, gdyż są także inne ślady archeologiczne stwierdzające, że rybacy z poziomów osadniczych 9. — 1. nie należeli do biedoty. W ich domach odkryto sporo wartościowych ozdób z metali kolorowych, trochę cenniejszych tkanin, starannie i pięknie wykonane obuwie itd. Z powyższego wnioskować można, że zależność tych ludzi od feudała nie polegała na tym, iż stanowili oni czeladź dworską, a tym bardziej niewolnych, lecz ograniczała się prawdopodobnie do pracy na rzecz feudała bez prawa udziału

w obrocie rynkowym [23]. Rybacy byli dla skarbu feudała elementem bardzo cennym: wobec ogromnego wzrostu spożycia ryb od czasu ostatecznego wprowadzenia i utwierdzenia chrześcijaństwa na Pomorzu (tj. od czasów Krzywoustego) handel rybami stanowił prawdopodobnie jedno z głównych źródeł dochodu księcia, koncentrującego owoce połowów w swoich rękach i spieniężającego je na bliskich i dalekich rynkach [24].

I jeszcze jedna uwaga dotycząca mieszkańców tej części Gdańska. Zmiana sytuacji społecznej w czasach popożarowych nie polegała na prostym „wyeksmitowaniu" rzemieślników i na uzależnieniu pozostałych tu rybaków. Sądzić można raczej, że badana część miasta została zaludniona nową grupą ludzką. Uwidocznia się to w ubiorze ludności: przed pożarem na badanym odcinku miasta nie używano prawie wcale pasiaków, natomiast poczynając od poziomu pożarowego (11.) pasiaki stają się charakterystyczną właściwością stroju. Przy tym ilość mieszkańców w odbudowanej po pożarze dzielnicy rybackiej wzrasta dwukrotnie (zamiast 4—5 domów mamy odtąd ok. 9 domów w badanym wykopie).

Badana część miasta uległa teraz gruntownemu uporządkowaniu, co nastąpiło prawdopodobnie na skutek ścisłego związania tego terenu z bezpośrednią administracją książęcą. Wytyczono trwałe ulice, moszczone odtąd w sposób ciągły dranicami, a przy ulicach wyznaczono trwałe działki budowlane, na których wzniesiono niewielkie domy o mniej więcej standaryzowanych wymiarach, odnawiane i przebudowywane przez następne generacje na tych samych miejscach.

6. Jedną z charakterystycznych różnic, zauważonych w wykopie głównym pomiędzy poziomami 16/17. — 10. i 9. — 1., był brak warsztatów rzemieślniczych w poziomach górnych, gdy w poziomach dolnych istnienie ich zostało kilkakrotnie stwierdzone. Interpretując na poprzedniej stronicy ten fakt wyrażono pogląd, że rzecz wiąże się z przebudową Gdańska

[23] Przypuszczenie to potwierdzają źródła pisane mówiące, że rybacy gdańscy otrzymywali pewne przywileje od książąt pomorskich, które z czasem potwierdzili Krzyżacy (P. Simson, *Geschichte der Stadt Danzig*, t. IV, Danzig 1918, s. 30, dokument nr 68 z 1312 r.). Ta forma stosunku prawnego nie mogła być stosowana wobec czeladzi. Co się tyczy położenia społecznego i gospodarczego ludności niesamodzielnej, zależnej, to spostrzeżenia K. Tymienieckiego, *Organizacja rzemiosła wczesnośredniowiecznego a geneza miast polskich*, „Studia wczesnośredniowieczne", t. III, Warszawa—Wrocław 1955, s. 46, odnoszące się do dwóch rzemieślników, powiązanych zależnością z klasztorem w Trzebnicy, stwierdzają, iż sytuacja „nie świadczy wcale o upośledzeniu gospodarczym i społecznym ich obu. Jako szczególnie potrzebni klasztorowi mogli się nawet cieszyć pewnym uprzywilejowaniem, co z utrzymaniem na wikcie klasztornym i w zabudowaniach klasztoru łatwo było pogodzić".

[24] Zob. Tymieniecki, o.c., s. 62, także s. 40 o terminach składania danin rybnych w dni postne.

po zajęciu Pomorza przez Krzywoustego. W szczęśliwym dla gdańskiej ekspedycji wykopaliskowej roku 1953 odkryto trzynastowieczną dzielnicę rzemieślniczą Gdańska i można przypuszczać, że dzielnica ta powstała w końcu XII w. na skutek wydzielenia z dzielnicy rybackiej funkcjonujących tam warsztatów. Odkrycie nastąpiło w związku z budową Domu Marynarza u zbiegu ulic Podwale Staromiejskie i Igielniczej. Przy pracach wykopowych pod fundamenty gmachu kontrolujący te czynności archeolog stwierdził pojawienie się wczesnośredniowiecznej warstwy kulturowej. Dzięki życzliwej współpracy kierownictwa budowy zorganizowano niezwłocznie archeologiczne prace ratownicze, które były prowadzone w ciągu czterech miesięcy przez stosunkowo znaczny zespół. Prace obejmowały 460 m² powierzchni i ujawniły istnienie warstwy kulturowej wczesnośredniowiecznej ok. 2 — 2,5 m miąższości. Na wykopie tym — określonym jako stanowisko archeologiczne 2 — wyróżniono około 8 poziomów osadniczych o średniej grubości 25 — 30 cm, obejmujących prócz warstwy wczesnośredniowiecznej także warstwę przejściową do późnośredniowiecznej (pierwsza połowa XIV w.). W poziomach górnych warstwa wczesnośredniowieczna przechodziła bez dających się zauważyć zaburzeń w warstwę późnośredniowieczną. Jak widać, pożar 1308 r. ominął tę część miasta.

Najgłębszy poziom osadniczy nowej dzielnicy ujawnia, że budowa jej miała na wycinku stanowiska 2, jak się zdaje, charakter jednorazowy. Przypuszczenie to nasuwa się wskutek stwierdzenia pod zrębami pierwszych domów ułożonego na calcu podłoża z faszyny, mającego chronić mieszkania i ulice od nadmiaru wilgoci (calcem był tu namuł torfiasty).

Poprzez wszystkie poziomy stanowiska 2 odkrywano resztki domów mieszkalnych przebudowywanych, odnawianych, stawianych na nowo na tych samych działkach. Na ogół mają one większe rozmiary niż współczesne im (XII—XIII w.) domy stanowiska 1 (wykop główny), bowiem długość ich z reguły przekracza 4 m i sięga 5,5 m. Także bierwiona używane do budowy domów są tu grubsze niż na stanowisku 1; ich średnica dochodzi do 40 cm. Nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia z grupą ludzką zamożniejszą od XII—XIII-wiecznych rybaków stanowiska 1. Interesujące jest, że w jednym z dolnych poziomów osadniczych stanowiska 2 odkryto znaczną ilość zwęglonego zboża różnych rodzajów, a jak wiemy, rybacka ludność zależna tego okresu spośród zbóż chlebowych spożywała tylko proso.

Najcharakterystyczniejszymi zabytkami stanowiska 2 są odkryte tu warsztaty rzemieślnicze. Niemal w każdym osadniczym poziomie wczesnośredniowiecznym stwierdzono funkcjonowanie 4 — 5 warsztatów szewskich oraz 2 — 3 warsztaty rogowiarskie, przy czym tylko w jednym przypadku warsztaty trwały na tym samym miejscu przez dwa kolejne po-

ziomy przechodząc widocznie z ojca na syna. Prócz licznych warsztatów szewskich i rogowiarskich odkryto 3 — 5 pracowni garbarskich.

Ogromne ilości obrzynków skóry, półfabrykaty obuwia, masy sierści wraz z wapnem koniecznym do garbowania skóry oraz niezwykłe ilości wiórów rogowych, poobcinanych klocków, płytek, końców rogu ze śladami piłowania, krajania, strugania itd. dowodzą, że we wszystkich tych przypadkach mamy do czynienia z wyspecjalizowanymi warsztatami rzemieślniczymi. Ogólna masa wydobytych pozostałości produkcji rzemieślniczej wynosi setki kilogramów. Miejscami tworzą one pokłady sięgające 40 cm grubości.

Jeśli dodać, że warsztaty te stwierdzono zarówno w najniższej, jak i w najwyższej warstwie osadniczej stanowiska 2, mamy przykonywający dowód, że była to dzielnica rzemieślnicza Gdańska w XII — XIII w. Twierdzenie to umacnia brak rzeczy najbardziej charakterystycznych dla znalezisk stanowiska 1: pływaków do sieci; na stanowisku 1 odkryto ich około 1600, tu tylko 30.

Liczne warsztaty rogowiarskie, garbarskie i szewskie nowej dzielnicy musiały stwarzać w XII — XIII w. korzystną koniunkturę dla dostawców na rynek gdański skór i rogów. Jak wiemy z poprzednich stron, koniunkturę tę w pełni spożytkował feudał gdański ubijając przy pomocy naganiaczy i osaczników z dzielnicy rybackiej ogromne ilości zwierząt dzikich, wśród których około 50% stanowił łoś, najbardziej, jak widać, pożądany przez garbarzy, szewców i rogowiarzy.

Co się tyczy wydobytych na stanowisku 2 sprzętów domowych, ozdób itd., to nie różnią się one od tychże przedmiotów ze stanowiska 1 w XII — XIII w. Z rzeczy nie spotykanych w wykopie głównym mamy tu przedmiot żelazny, mogący być częścią okucia radła, dużą siekierę, świder korzystkowy (ryc. 14), medalion srebrny z krzyżem maltańskim. Z broni — tylko grot oszczepu i skórzaną pochwę korda.

Rzecz jasna, że odkryte na niewielkiej przestrzeni stanowiska 2 warsztaty szewskie, garbarskie i rogowiarskie ujawniają tylko fragment sytuacji w dzielnicy rzemieślniczej XII — XIII w. Na podstawie wytworów zdradzających rękę specjalisty sądzić należy, że w ówczesnym Gdańsku funkcjonowały także warsztaty kowalskie, zduńskie, tkackie, ciesielskie itd.

Sprawa chronologii stanowiska 2 ma wagę szczególną, jeśli bowiem przypuszczenie wyrażone na poprzednich stronach jest słuszne i dzielnica rzemieślnicza powstała w wyniku reorganizacji urbanistycznej po podboju Krzywoustego, to jej początek winien przypadać mniej więcej na przełom pierwszego i drugiego ćwierćwiecza XII w. Tymczasem zabytki archeologiczne, odkryte tu dotychczas, datują najgłębszy poziom osadniczy raczej na ostatnie ćwierćwiecze XII w. Datowanie to opiera się na następujących przesłankach:

a) Prawdopodobnie [25] w poziomie najgłębszym odkryto rogowy kamyk do gry w kształcie płaskiego krążka, do którego istnieją analogie m. in. z obszaru Skandynawii częściowo z drugiej połowy XII w. i głównie z pierwszej połowy XIII w.

b) Na głębokości trzeciego poziomu (licząc od dołu) odkryto medalion z krzyżem maltańskim; podobny medalion znamy ze skarbu Meentak w Estonii z połowy XIII w.

c) Brakteat guziczkowy, zapewne krzyżacki, znaleziony mniej więcej na głębokości 5. poziomu osadniczego (licząc od dołu), który datować można na drugą połowę lub raczej na koniec XIII w.[26]

Jak widzimy, motywacja chronologiczna początków dzielnicy rzemieślniczej opiera się na materiale pewnym, lecz niezbyt precyzyjnym. Dlatego pomimo zarysowującej się na razie luki chronologicznej pomiędzy latami mniej więcej 1125 a 1175 uznać należy, że hipoteza o zależności początków dzielnicy rzemieślniczej od przebudowy urbanistycznej Gdańska po podboju Pomorza przez Krzywoustego jest w dalszym ciągu pożyteczną hipotezą roboczą, choć dotychczas nie potwierdzoną niezbicie przez znaleziska archeologiczne stanowiska 2.

7. Kto był odbiorcą tej masy wytworów produkowanych zarówno w dzielnicy rzemieślniczej młodszej fazy wczesnośredniowiecznego Gdańska, jak i w fazie starszej na terenie miasta rybacko-rzemieślniczego? Na pytanie to nie można odpowiedzieć na podstawie materiału archeologicznego, bowiem stan źródeł archeologicznych wczesnośredniowiecznych z gdańskiego zaplecza bliższego i dalszego jest zbyt skromny, a ponadto rzecz wymaga specjalnych i drobiazgowych studiów. I tylko opierając się na sytuacji geograficzno-gospodarczej wolno domyślać się, że znaczna część produkcji rzemieślniczej Gdańska szła na rynek lokalny zaspokajający potrzeby mieszkańców samego miasta, dworu książęcego i nade wszystko osad wiejskich szerokiego zaplecza gdańskiego, sięgającego zapewne do rzeki Wierzycy i dalej ku południowi. Na rzecz obszernej wymiany handlowej między Gdańskiem a jego zapleczem rolniczym i hodowlanym o szerokim zasięgu przemawia ten fakt, że warunki glebowe terenu bezpośrednio z Gdańskiem sąsiadującego są mało korzystne dla hodowli roślinnej i nawet dla poważniejszej hodowli zwierzęcej. Gęsto

[25] Określenia „prawdopodobnie" zmuszeni jesteśmy używać wskutek tego, że w prowadzonych szybko pracach ratowniczych nie zawsze dało się dokładnie określić położenie znajdywanych przedmiotów.

[26] Powyższy wywód chronologiczny opracowany jest na podstawie cytowanej pracy K. Jażdżewskiego *Gdańsk średniowieczny*. Dodać należy, że chronologii tej odpowiadają zarówno zespoły zabytków zalegających poszczególne poziomy osadnicze, jak i typy poszczególnych rodzajów przedmiotów: grzebieni, krzyżyków, kabłączków skroniowych, ozdób bursztynowych, ceramiki itd.

zaludniony, wielotysięczny Gdańsk musiał sprowadzać żywność, skupując nadwyżki produkcji rolniczej i hodowlanej z głębokiego zaplecza, włącznie z obszarem nadwierzyckim, gdzie gleba jest urodzajna i zbiory mogły być obfite. Oczywiście, musiało się to opierać na wzajemnej wymianie produkcji, a więc na nabywaniu przez wieś gdańskiej wytwórczości rzemieślniczej. Zważmy przy tym, że przez dłuższy czas Gdańsk był na Pomorzu Wschodnim, jak się zdaje, jedyną znaczniejszą osadą miejską.

Ale prócz produktów żywnościowych rzemieślnicy gdańscy niewątpliwie nabywali na zapleczu wschodnio-pomorskim także różnorodny surowiec potrzebny do ich produkcji: rudę darniową i wapno, skóry i futra, wełnę i len. Zwiększało to z kolei zdolność nabywczą ludności rejonu gdańskiego wytworów rzemiosła miejskiego. Rozważania te muszą prowadzić do wniosku, że podstawowym rynkiem wczesnośredniowiecznego Gdańska był wschodnio-pomorski rynek lokalny. Dodać tylko należy, że wrastanie Gdańska w ów rynek wewnętrzny wymagało pewnego czasu i że do rozkwitu miasta przyczyniały się w znacznym stopniu związki polityczno-gospodarcze z wielkim, ogólnopolskim zapleczem, jak tego dowodzi archeologicznie stwierdzone ubożenie Gdańska po oderwaniu się Pomorza Wschodniego od Polski w drugim ćwierćwieczu XI stulecia.

Pośrednim potwierdzeniem hipotezy, że rynek lokalny był podstawowym rynkiem Gdańska, jest stosunkowo skromna liczba dowodów archeologicznych, pochodzących z dotychczasowych prac wykopaliskowych, dalekosiężnego przywozu gdańskiego w X—XIII wiekach. Oczywiście, należy z całym naciskiem podkreślić, że dotychczasowe badania nie ogarnęły jeszcze ani portu, ani targu gdańskiego [27], w przyszłości więc obraz ulegnie niewątpliwie dużej zmianie. Dziś jednakże zarówno handel dalekosiężny, jak i obce wpływy kulturowe nie manifestują się w zabytkach gdańskich bardziej, choć jest to miasto portowe, niż w przeciętnym polskim grodzie śródlądowym tych czasów (np. w Opolu).

Podsumowując przedmioty obce oraz dowody wpływów obcych, stwierdzone we wszystkich wczesnośredniowiecznych poziomach osadniczych i na wszystkich stanowiskach archeologicznych gdańskich, otrzymujemy następujące zestawienie:

Ze Skandynawii trafiła do Gdańska ażurowa, brązowa zapinka żółwiowa z charakterystycznym zwierzęcym motywem zdobniczym (po-

[27] Charakterystyczne jest, że spośród kupieckich narzędzi pracy odkryto dotychczas w Gdańsku w wykopie I zaledwie jedną uszkodzoną wagę szalkową z poziomu 12. oraz dwa odważniki żelazne (poziomy 4. i 10.); być może do tej kategorii zabytków trzeba dodać cienki placek topionego srebra z poziomu 15. Dla porównania warto wspomnieć, że we wczesnośredniowiecznym Opolu odkryto ponad 70 odważników (W. Hołubowicz, *Wczesnośredniowieczne Opole*, „Szkice z dziejów Śląska", Warszawa 1953, s. 47—50).

ziom 11.) oraz półbrakteat z Haithabu (Dania), noszony jako zawieszka na szyi (poziom 14.). Ponadto mamy parę przykładów wpływu skandynawskiego w drobnej wytwórczości (dwa bursztynowe młoteczki Thora w poziomach 11. i 17.) oraz w budownictwie (kilka odosobnionych faktów budowania ścian domów systemem palisadowym, XI/XII w.).

Z Niemiec posiadamy fragment szlifowanego naczynia szklanego, być może z Nadrenii (XI w.), kilka ułamków szarych dzbanów z rurkowatymi wylewami i malowanymi wzorami typu pingsdorfskiego z okolic Kolonii (z połowy XII w.) oraz parę fragmentów saskich naczyń kulistych na trzech nóżkach (z pierwszej połowy XIII w.).

Z Rusi Kijowskiej — kilka fragmentów amfory (korczagi) z białej glinki z zielonkawą polewą (z poziomów XII w.), ułamek pisanki kijowskiej z dwubarwną polewą (poziom 11.) oraz 7 przęślików z łupku wołyńskiego wyłącznie różowych (poziomy 16., 13., 12., 6., 4.).

Ze Wschodu arabskiego, perskiego i bizantyjskiego (prawdopodobnie za pośrednictwem Rusi Kijowskiej) pochodzi 7 fragmentów tkanin jedwabnych (m. in. bizantyjska wzorzysta, złoto-czerwona powłoka, wzorzysta wstążka ze srebrnego brokatu na tle jedwabiu oliwkowej barwy itd.). Wszystko to z poziomów 14., 12., 11., 9., 5. i 4. Natomiast kaptorga ołowiana (poziom 16/17.) jest prawdopodobnie wyrobem miejscowym, naśladującym wyroby wschodnie.

Z Prus i krajów bałtyjskich znaleziono — 1 zapinkę podkowiastą (poziom 2.), ozdobne dolne okucie pochwy miecza (tzw. „trzewik") z brązu typu kurlandzkiego (poziom 4.) i może niektóre typy metalowych okuć pochewek noży.

Ten skromny wykaz zabytków obcych, względnie wpływów obcych, ujawniony wśród dziesiątków tysięcy zinwentaryzowanych przedmiotów, należałoby uzupełnić jeszcze pewną ilością paciorków i pierścionków ze szkła. Paciorków ze szkła i szkliwa oraz pierścionków ze szkła jednobarwnych i wielobarwnych znaleziono w różnych poziomach osadniczych ponad 30. Nie jesteśmy jednak w stanie określać, które z nich pochodzą z Rusi, które z Nadrenii, a które są wyrobem miejscowym [28]. Podobnie rzecz się ma z suknem. O suknie flandryjskim, przywożonym do Gdańska w XIII w. przez kupców lubeckich, wiemy ze źródeł pisanych, jednakże spośród 42 fragmentów sukna, zinwentaryzowanych ze znalezisk wykopu

[28] Wytwórnia szkła, produkująca barwne paciorki i pierścionki, odkryta została w 1953 r. na podgrodziu w Kruszwicy; funkcjonowała ona w XII/XIII w. (A. Cofcianka, *Badania archeologiczne w Kruszwicy w 1953 r.*, „Przegląd Zachodni", R. X, 1954, nr 1—2, s. 224—231). Warsztaty wyrobów szklanych istniały prawdopodobnie i w innych miejscach Polski, być może także w czasach wcześniejszych.

głównego, nie umiemy na razie wydzielić materiałów importowanych. Niesposób także określić, skąd nabywał Gdańsk metale kolorowe.

Powtórzyć należy z naciskiem, że dotychczasowe nasze wykopaliska prowadzone były w dzielnicach rybacko-rzemieślniczej, rybackiej i rzemieślniczej; nie objęły one ani dworu książęcego, ani targu, ani portu. Wiemy ze źródeł pisanych, że w XIII w. Gdańsk prowadził ożywiony handel dalekosiężny — kupcy lubeccy byli tu już od początku XIII w., a w okresie lokacji mamy w Gdańsku wpływową niemiecką grupę mieszczańską. Z dokumentu Mszczuja II wiemy także o pobycie w Gdańsku jakiejś grupy ludności pruskiej [29]. Są również powody do przypuszczeń, że zajeżdżali tu kupcy ruscy z Nowogrodu Wielkiego (morzem) i z Rusi Kijowskiej (morzem, a także Wisłą i drogami lądowymi). O kontaktach handlowych z Rusią można sądzić na podstawie rozmieszczenia przęślików wołyńskich i fragmentów tkanin jedwabnych w poszczególnych warstwach osadniczych, że istniały one nieprzerwanie w ciągu całego okresu X—XIII w.

Gdańsk miał niewątpliwie liczne stosunki handlowe z wieloma krajami. Importował, jak sądzić można ze źródeł pisanych, przede wszystkim kosztowne tkaniny i sól oraz, jak sugerują źródła archeologiczne, luksusowe ozdoby i drogie naczynia. Eksportował prawdopodobnie skóry, śledzie, może surowiec bursztynowy, ozdoby bursztynowe itd. [30] Rzecz jasna, że wyliczenie tych towarów dalekie jest od wyczerpania listy przedmiotów handlu gdańskiego.

Podkreślając nie podlegający wątpliwości charakter Gdańska jako poważnego rynku międzynarodowego wracam jeszcze raz do wymowy dotychczas wydobytych źródeł archeologicznych, które prócz nielicznych wyjątków mówią o r y n k u l o k a l n y m, o wymianie handlowej Gdańska z jego bliższym i dalszym zapleczem pomorskim [31].

Na jeden szczegół z zakresu stosunków zagranicznych pragnę zwrócić szczególną uwagę: na stosunki gdańsko-pruskie. Sądzę, że wobec panującego w naszej literaturze mniemania o wyjątkowej dokuczliwości sąsiadów pruskich warto jest stwierdzić, że archeologicznie nie zauważyliśmy dotąd niczego, co by potwierdzało tę opinię. W ciągu 320 lat istnienia miasta gdań-

[29] S i m s o n, o. c., s. 15, dokument nr 38 z 1271 r.

[30] Ł ę g a, o. c., powołując się na źródła pisane mówi o imporcie soli z Kołobrzega (s. 166) i sukna (s. 179); o eksporcie śledzi zob. na s. 35. Co się tyczy bursztynu, to w poziomach 16/17. — 12. zinwentaryzowano ok. 2400 sztuk surowca bursztynowego, 78 paciorków (całych lub fragmentów), 44 wisiorki (całe lub fragmenty), 99 pierścionków (całe lub fragmenty) oraz 63 półwytwory.

[31] O stosunkach handlowych i kulturalnych Gdańska z innymi dzielnicami Polski nie możemy przy obecnym stanie wiedzy niczego wyczytać w źródłach archeologicznych. Stosunki te, rzecz jasna, musiały być intensywne i ożywione, jednakże określenie zabytków charakterystycznych we wczesnym średniowieczu dla poszczególnych dzielnic Polski jest dopiero postulatem naukowym.

skiego przed jego zajęciem przez Krzyżaków mamy tylko jeden pożar i jeśli pożar ten nie był dziełem przypadku, to należy w jego sprawcach widzieć raczej wojów polskich niż pruskich. Gdańsk, położony przecież na samej rubieży pomorsko-pruskiej, wiedzie żywot spokojny, a w czasach pierwszych Piastów i od czasów Krzywoustego bardzo pomyślny. Także w źródłach pisanych nie występują fakty wrogości pruskiej wobec Gdańska i Pomorza Wschodniego; nie widać tego ani w okresie misji św. Wojciecha, ani w czasach Krzywoustego, a w czasach książąt pomorskich zanotowano tylko dwa pruskie najazdy [32]. Oczywiście, jakieś bandy pruskie mogły pojawiać się pod Gdańskiem, ale nie mamy archeologicznych śladów napastowania przez nie Gdańska czy bodaj utrudniania mu życia. A jak okropnym utrapieniem może być dla miasta zły sąsiad, dowodzą wykopaliska na terenie Wolina, gdzie niemal każdy poziom osadniczy pokrywa warstwa zgliszcz; takich pożarów naliczono tam wśród 15 warstw osadniczych aż 10 [33].

Zresztą stosunki gdańsko-pruskie w świetle dotychczas znanych zabytków archeologicznych cechuje nie tylko brak wrogości, ale w ogóle w niewielkim rejestrze zabytków obcych, odkrytych dotychczas w Gdańsku, dział pruski jest bodaj najskromniejszy: tylko jedna zapinka podkowiasta. Można by sądzić, że granica prusko-gdańska była nie tylko granicą politycznie spokojną, lecz również granicą o słabym ruchu i słabej aktywności gospodarczej.

8. Dotychczas interpretowany na tym miejscu materiał archeologiczny pochodził ze stanowisk 1. i 2., tj. z dzielnic rybackiej (względnie rybacko-rzemieślniczej) i rzemieślniczej. Pozostają jeszcze do omówienia stanowiska „1-wał", 3. i 4. We wszystkich trzech miejscach mamy do czynienia z wałami obronnymi, które prócz spełniania funkcji militarnej posiadały przecież także i tę właściwość, że nadawały Gdańskowi ściśle określony kształt. Przy referowaniu tutaj wyniku prac wykopaliskowych odnoszących się do wałów zwrócę uwagę głównie na ich pozycję urbanistyczną, pozwalającą zorientować się w kształcie grodu-miasta i jego wielkości. Cennego materiału uzupełniającego dla tego zadania dostarczają wyniki wierceń próbnych przeprowadzonych w wielu punktach Starego Miasta.

Stanowisko „1-wał" zostało już opisane w poprzednim tomie „Rocz-

[32] Pierwszy zanotowany w źródłach pisanych najazd Prusów na Pomorze Gdańskie połączony ze zniszczeniem klasztoru w Oliwie i pomordowaniem zakonnic w Żukowie nastąpił w roku 1226 (zob. G. Labuda, *Ze studiów nad najstarszymi dokumentami Pomorza Gdańskiego*, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu", t. XVIII, 1953, s. 122 i 134, gdzie znajduje się sprostowanie daty 1224, cytowanej przez tradycję oliwską), a więc w roku zawierania przez Konrada Mazowieckiego nieszczęsnej umowy z Krzyżakami.

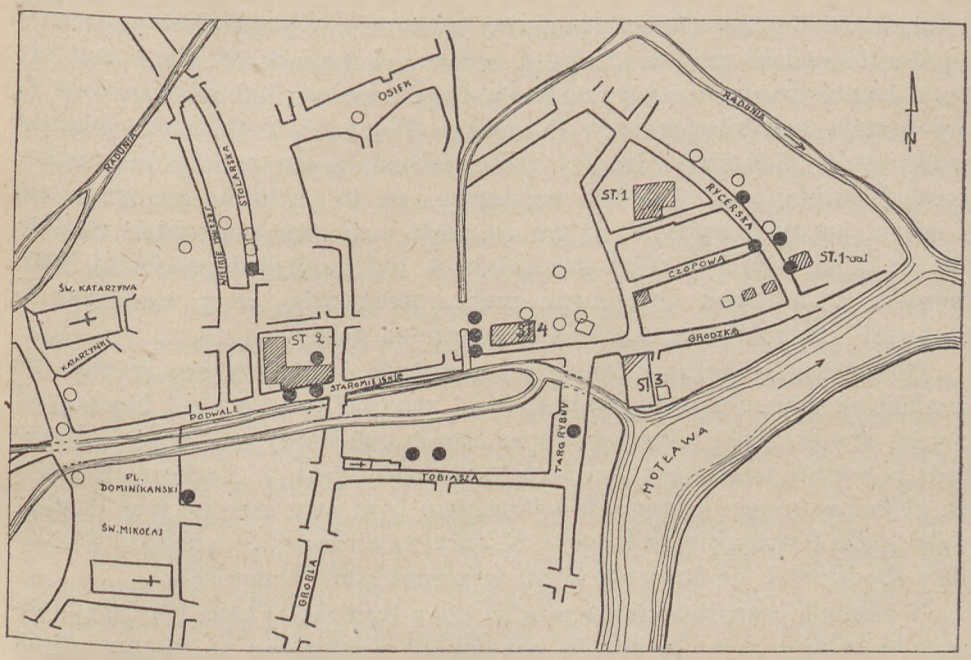
[33] K. Wilde, *Die Bedeutung der Grabung Wollin*, wyd. 2, Hamburg 1953, s. 20.

nika Gdańskiego" (s. 24—25). Przypomnę, że znajduje się ono w sąsiadujących ze sobą posesjach przy ul. Rycerskiej nr 14 i 15 na rogu ul. Grodzkiej. Odkryto tu resztki trzech wałów drewniano-ziemnych po kolei otaczających osiedle. Górną część najmłodszego z tych wałów można datować na początek XIV w., uległ on pożarowi przy zajęciu Gdańska przez Krzyżaków (1308), a wnet potem został splantowany i poobcinany przy budowie zamku krzyżackiego. Ów najmłodszy wał (I) stanowił nadbudowę wału starszego (II), zaś najstarszy (III) mieścił się obok po stronie zachodniej.

Szerokość najmłodszego (I) wału wynosiła u podstawy co najmniej 14 m, a jego wysokość równać się musiała około 10 m, jeśli wnioskować per analogiam do ówczesnych wałów grodowych innych dzielnic Polski. Pożar krzyżacki tak bardzo naruszył konstrukcję zewnętrzną, że wykopaliska nie dają jej pełnego obrazu. Znacznie lepiej zachował się wał starszy (II), stanowiący niejako podbudowę wału I, choć i on został dotknięty pożarem. Jego konstrukcja była następująca: po wewnętrznej stronie znajdowały się jakby wielkie skrzynie, budowane z bierwion na zrąb i wypełnione ziemią. Na zewnątrz do tych „skrzyń"-izbic przylegała konstrukcja przekładkowa wału, której budowa polegała na układaniu na przemian warstw bierwion wzdłuż i w poprzek wału, przy czym warstwy te w miarę wznoszenia wału były coraz węższe. Szczegółowszy wgląd w najniższą partię wału pozwolił stwierdzić, że jego lico, tj. strona zewnętrzna, zwrócone było w kierunku dzisiejszego ujścia Raduni do Motławy, przy czym Motława sięgała wówczas dalej, niż jest to dzisiaj, bodaj że nawet samego podnóża wału. Podnóże to zabezpieczono przed wodami rzeki warstwą kamieni pokrytych faszyną. Wał wzniesiono więc na samej krawędzi stałego lądu, na granicy obszaru zalewanego przez Motławę. Oś podłużna wału, widoczna w wykopie, biegła mniej więcej wzdłuż ulicy Rycerskiej tuż na wschód od niej (ryc. 15).

Równolegle do nawarstwionych na siebie wałów I i II, w odległości zaledwie parumetrowej od nich, po stronie wewnętrznej stwierdzono istnienie najstarszego wału (III). Zachował się on tylko w najniższej części i odsłonięto tylko fragment jego szerokości: wielkie izbice budowane na zrąb i wypełnione ziemią; dodatkowym wzmocnieniem od przodu był ostrokół z ukośnie sterczących pali. Górna część tego wału uległa rozbiórce w związku z poszerzaniem grodu i budową wału II. Lico nowego wału (II) zostało wówczas odsunięte ok. 20 m na zewnątrz, na sam skraj lądu suchego, a ponad resztkami rozebranego wału III widzimy zręby podbudowanych domów.

Przejdźmy z kolei do stanowiska archeologicznego 3., znajdującego się u zbiegu ulic Grodzkiej i Sukienniczej, odkrytego w sezonie minionym. Stwierdzono tu fragment wału drewniano-ziemnego o konstrukcji prze-



Ryc. 15. Plan ogólny wykopów i wierceń na Starym Mieście w Gdańsku
● otwór wiertniczy ze stwierdzoną warstwą wczesnośredniowieczną
○ otwór wiertniczy bez warstwy wczesnośredniowiecznej

kładkowej, który niestety był zniszczony przez fundamenty zabudowań zamku krzyżackiego. Trudno zorientować się, który z uprzednio wymienionych wałów mamy tutaj przed sobą. Tyle tylko wiadomo, że rzeka i w tym miejscu była szersza niż dziś, podchodziła bowiem pod dzisiejszą ulicę Grodzką.

Wreszcie stanowisko archeologiczne 4. blisko zbiegu ulicy Tartacznej i Podwala Staromiejskiego: wykop o powierzchni 85 m² odsłonił fragment konstrukcji drewnianej ze stosunkowo niedużych izbic, utworzonych z niezbyt dużych bierwion. Budowa tego fragmentu sugeruje, że mamy do czynienia z konstrukcją obronną inną niż te, które odkryliśmy na stanowisku „1-wał" i 3. Obok odkopano fragment fosy.

Rezultat prac wykopaliskowych z trzech stanowisk archeologicznych ujawniających wały gdańskie został owocnie uzupełniony przez kilkadziesiąt wierceń próbnych dokonanych w różnych punktach Starego Miasta (ryc. 15). Po obu stronach stanowiska 4. (tj. stanowiska z fragmentami wału o odmiennym charakterze od poprzednich) wiercenia dały wyniki zastanawiające. We wszystkich trzech punktach wierceń na zachód od stanowiska 4. stwierdzono istnienie warstwy wczesnośredniowiecznej, na-

tomiast w żadnym z czterech punktów wiertniczych położonych na wschód i północo-wschód od stanowiska 4. warstwy wczesnośredniowiecznej nie było. Jest to zrozumiałe, gdyż na wschód i północo-wschód od stanowiska 4. przebiegała fosa lub przepływała rzeczka (Potok Siedlecki?), oddzielająca jedną część Gdańska od drugiej: część wschodnia zawierała gród z wykopem głównym, czyli Gdańsk najstarszy, m. in. rybacko-rzemieślniczy, a potem już tylko rybacki, natomiast część zachodnia podgrodzie rzemieślnicze z XII—XIII w. Wał stanowiska 4. był najprawdopodobniej fragmentem stosunkowo skromnego wału podgrodzia, wały stanowisk 3. i „1-wał" stanowiły umocnienia najstarszego grodu.

Obserwując znaczną stosunkowo szerokość owej fosy czy rzeczki (na wschód od stanowiska 4.), oddzielającej gród od podgrodzia i biorąc pod uwagę stwierdzenie warstwy wczesnośredniowiecznej na Targu Rybnym oraz położenie wału na stanowisku 3., widoczne jest, iż Motława tworzyła tu głębokie zakole, którego przedłużeniem była owa szeroka fosa (względnie ujście Potoku Siedleckiego?). K. Jażdżewski sądzi, że właśnie tutaj należy spodziewać się istnienia portu wczesnośredniowiecznego.

Wiercenia przeprowadzone wzdłuż ulicy Rycerskiej (ryc. 15) dały także wyniki interesujące. W trzech wypadkach natrafiono na utwory, które można by interpretować jako zawartość izbic wału. Oczywiście, tylko wykopy próbne będą w stanie to przypuszczenie zamienić w pewność. Wygląda więc, że wał biegnący wzdłuż Motławy, mniej więcej po linii ulicy Grodzkiej, na stanowisku „1-wał" zataczał łuk ku północo-zachodowi i biegł mniej więcej wzdłuż ulicy Rycerskiej, a u stóp tego wału była fosa nie zawierająca warstwy wczesnośredniowiecznej.

Z kolei przyjrzyjmy się wynikom wierceń na południe od stanowisk 2. i 4. które powinny ujawnić południowy zasięg podgrodzia z XII—XIII w. Widzimy (ryc. 15), że warstwa wczesnośredniowieczna sięga na południe od Podwala Staromiejskiego. Ujawniają ją punkty wiertnicze na Targu Rybnym, blisko ulicy Tobiasza oraz w północno-wschodnim pograniczu placu Dominikańskiego. Na razie nie wiemy, czy i jak daleko podgrodzie wczesnośredniowieczne sięgało poza tę linię w kierunku południowym.

Natomiast zachodni zasięg podgrodzia da się już w paru miejscach określić. Wiercenia na północno-wschodnim pograniczu placu Dominikańskiego ujawniły warstwę wczesnośredniowieczną, natomiast w północno-zachodniej części tego placu oraz w kierunku kościoła św. Katarzyny warstwa wczesnośredniowieczna była nikła. Wygląda więc, że kościół dominikański św. Mikołaja wznosił się początkowo poza wałami podgrodzia, co potwierdzałoby zresztą źródło pisane [34]. Także 5 otwo-

[34] Notatka, jakoby źródłowa, zamieszczona w bliżej nie znanej pracy z XVIII w. Meisnera *Das edle Danzig*, cz. 2, rozdz. II, na którą powołuje się E. Keyser

rów wiertniczych przeprowadzonych na północo-zachód od stanowiska 2. ujawniło dość dokładnie zasięg w tym miejscu podgrodzia: widać, że ulice Stolarska i Wielkie Mniszki nie wchodziły w zasięg podgrodzia, choć teren w pobliżu kościoła św. Katarzyny był również objęty zasiedleniem wczesnośredniowiecznym. Stanowisko 2., na którym stwierdzono liczne warsztaty garbarskie i rogowiarskie, leżało więc w zachodniej części podgrodzia, prawdopodobnie w pobliżu obfitej w wodę fosy (lub rzeczki) — obydwa te rodzaje warsztatów wymagały usytuowania koło wody.

O części północnej interesującego nas terenu wiemy tylko tyle, że wiercenie próbne na Osieku nie ujawniło warstwy wczesnośredniowiecznej.

Oto wszystko, co możemy dotychczas powiedzieć o zasięgu wczesnośredniowiecznej warstwy kulturowej w Gdańsku oraz o otaczających go wałach. Podsumowując opisane spostrzeżenia stwierdzamy, że najstarszy Gdańsk mieścił się koło wykopu głównego (stanowisko 1.). Był on otoczony wałem trzykrotnie przebudowywanym, przy czym wał najstarszy powstał prawdopodobnie w czasie założenia Gdańska, tj. ok. 980 r., bowiem najniższy poziom osadniczy (16/17.) wykazuje zabudowę zwartą i regularną, charakterystyczną dla osiedli mieszczących się w obrębie wałów. Likwidacja owego najstarszego wału (III) i budowa wału II połączona była ze znacznym rozszerzeniem najstarszego grodu-miasta; nowy wał odsunięto ok. 20 m na zewnątrz. Wówczas to, być może, nastąpiło posunięcie reorganizujące Gdańsk. Powstało duże, otoczone odrębnym wałem podgrodzie, w którym skupiły się m. in. warsztaty rzemieślnicze (XII—XIII w.). Ówczesne targowisko gdańskie mieściło się prawdopodobnie już poza wałem, może tam, gdzie wzniesiony został kościół Dominikanów (św. Mikołaja) „w polu".

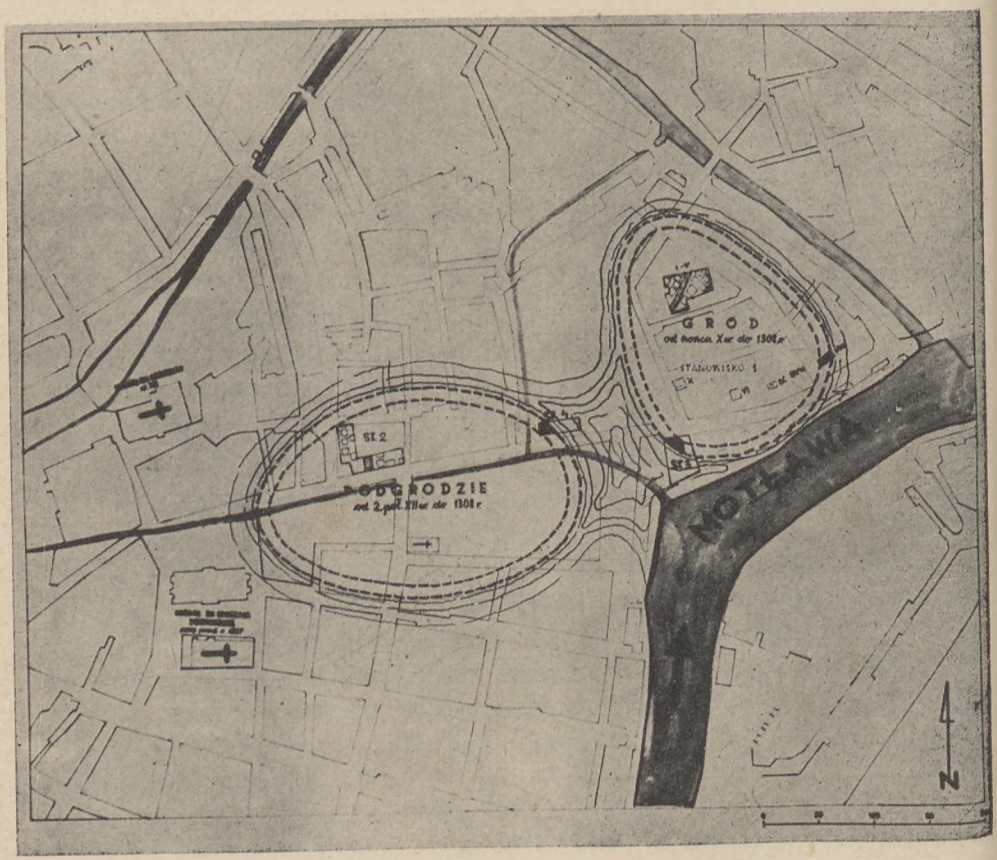
Jednym z poważniejszych problemów wczesnośredniowiecznego Gdańska jest usytuowanie siedziby feudała. Rzecz jasna, musiała ona mieścić się na terenie najstarszego Gdańska, w obrębie najstarszego wału. Ponieważ jednak w obrębie tegoż najstarszego wału znajdowały się również, jak zdają się sugerować wiercenia próbne wzdłuż ulicy Rycerskiej, także siedziby rybaków i rzemieślników ze stanowiska 1., powstaje pytanie, czy

---

w szkicu *Die Entstehung der Stadt Danzig*, „Mitteilungen des Westpreussischen Geschichtsvereins", R. XXVI, Danzig 1927, s. 6, a następnie w szerszej rozprawie *Neue Forschungen über die Entstehung der Stadt Danzig*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins", z. LXXV, Danzig 1939, s. 85. W tej ostatniej Keyser pisze: „Die Nikolaikirche war 1227 sicher schon längere Zeit vorhanden. Ihre Begründung wird in der späteren Überlieferung auf das Jahr 1190 zurückgeführt. »1190 ist die St.-Nikolaikapelle vom Fürsten Sambor von Danzig im Felde erbaut worden«. Diese Angabe [scil. Meisners] ist zwar urkundlich nicht zu belegen, besitzt aber ein sehr hohes Mass an Wahrscheinlichkeit".

najstarszy Gdańsk był grodem dwudzielnym (gród właściwy plus podgrodzie rybacko-rzemieślnicze, przy czym wał otaczał obydwa te człony, ale zarazem oddzielał dwór feudała od podgrodzia), czy też mamy do czynienia z jednoczłonowym grodem-miastem, w którym siedziba feudała zajmuje tylko część przestrzeni otoczonej jednym pierścieniem wału? K. Jażdżewski skłania się ku koncepcji drugiej [35].

Ostatni sezon wykopaliskowy przyniósł tyle szczegółów dotyczących zasięgu gdańskich obwałowań oraz zasiedlenia wczesnośredniowiecznego, że K. Jażdżewski podjął próbę ściślejszego określenia wielkości wczesnośredniowiecznego Gdańska. Przypuszczalny plan Gdańska X—XIII w. przedstawia ryc. 16.



Ryc. 16. Gdańsk. Położenie grodu i podgrodzia w w. X—XIII wg hipotezy K. Jażdżewskiego

[35] Hipoteza K. Jażdżewskiego opiera się głównie na tym, że sondaż przy ul. Czopowej „wykazał istnienie normalnych warstw osadniczych grubości 1,60 m. Tym samym brak danych, by w tym miejscu domyślać się istnienia wału, odcinającego domniemane dworzyszcze księcia (w miejscu późniejszego zamku krzyżackiego) od

Hipotetyczne zakreślenie granic Gdańska pozwala posunąć się jeszcze o jeden krok i wskazać hipotetyczną liczbę mieszkańców. Wykop główny (stanowisko 1.) zajmuje około 1/70 Gdańska X—XI w. Cały ówczesny Gdańsk rozlokował się na ok. 2,25 ha powierzchni, jego oś równoległa do brzegu Motławy liczyła ok. 145 m, oś prostopadła do poprzedniej ok. 195 m (bez wałów). Licząc, że na 325 m² wykopu głównego w owym czasie mieściło się po 4—5 domów i biorąc pod uwagę, iż nie wszystkie części Gdańska były tak gęsto zaludnione, jak część rybacko-rzemieślnicza (np. dwór feudała miał niewątpliwie więcej, „przestrzeni życiowej"), przypuścić wolno, że w obrębie wałów mieściło się wówczas około 250 domów, czyli ok. 1250 mieszkańców. Gdy w XII—XIII w. liczba domów na naszym wykopie wzrosła przeciętnie do 9, ilość mieszkańców w najstarszej części Gdańska wzrosła do ok. 2500, a ponieważ powstało równocześnie podgrodzie zajmujące dwukrotnie więcej powierzchni niż najstarszy gród-miasto, ogólna liczba mieszkańców Gdańska wynosiła w XIII w. co najmniej 7500 osób. Co najmniej, przypuszczać bowiem wolno, że pewna ilość ludności zajmowała także tereny otwarte, położone w ochronnym cieniu wałów. Jeśli wziąć pod uwagę, że czternastowieczny Kraków liczył ok. 10 000 mieszkańców, widać, iż Gdańsk XII—XIII w. zaliczał się do najludniejszych miast Polski tych stuleci.

Wykopaliska archeologiczne w Gdańsku trwają. Ostatnio uporządkowaliśmy starannie dom gdańskiej ekspedycji wykopaliskowej przy ul. Grodzkiej 13, spodziewamy się bowiem spędzić w nim jeszcze wiele lat. Rekonstrukcja Starego Miasta zaledwie się rozpoczęła, dookoła naszego domu przeważają wciąż ruiny i gruzy. Każda budowa, która powstanie tu w bliskiej przyszłości, stanie się nie tylko faktem odradzania się pięknego Gdańska, lecz także nadzieją nowych odkryć archeologicznych. Prace nasze nastawione będą odtąd w lwiej części na śledzenie wykopów fundamentowych nowostawianych na Starym Mieście budowli i gdy zajdzie potrzeba, na szybkie „ratownicze" eksplorowanie odkrywanych warstw kulturowych.

Gruntowne opracowanie wczesnośredniowiecznych dziejów Gdańska nastąpi nieprędko. Relacje tego rodzaju co niniejsza — to tylko tymczasowe doniesienia, w których, niestety, nie zawsze udaje się oprzeć pokusie przedwczesnych uogólnień i zbyt śmiałych przypuszczeń.

Łódź, styczeń 1955 r.

dzielnicy rybacko-myśliwskiej" (*Gdańsk średniowieczny*). Przy sposobności wyrażam głębokie podziękowanie Profesorowi Jażdżewskiemu, który udostępnił mi kilka swoich najnowszych, idących dopiero do druku opracowań wykopalisk gdańskich.

ADAM VETULANI

DWA CENNE RĘKOPISY PRAWNICZE BIBLIOTEKI GDAŃSKIEJ

Ogłoszony w 1921 r. przez bibliotekarza gdańskiego piąty tom katalogu księgozbiorów gdańskich [1], zawierający zestawienie rękopisów należących ongiś do kościoła Panny Maryi w Gdańsku, nie wywołał większego wrażenia w nauce historycznej. Stąd też przez długi czas nie zwrócono uwagi na zanotowane przez O. Günthera dwa cenne pergaminowe rękopisy kanonistyczne, z których pierwszy zawiera pełny tekst słynnego dzieła Gracjana określonego mianem *Dekretu* (ms Mar. f. 77), drugi zaś — wczesny wyciąg z tego dzieła (ms Mar. f. 275). Dopiero S. Kuttner, opracowując jako pracownik Biblioteki Watykańskiej swe podstawowe dla dziejów średniowiecznej kultury prawniczej zestawienie pomników i literatury kanonistycznej z okresu od 1140 r. do 1234 r., zachowanych we wszystkich bibliotekach europejskich, przypomniał o ich istnieniu [2]. Z autopsji S. Kuttner znał jedynie rękopis Mar. f. 77. Pozwoliło mu to na sprostowanie ustalenia O. Günthera co do daty powstania tego rękopisu przez przesunięcie czasu jego sporządzenia na koniec wieku XII oraz na charakterystykę interesujących glos pochodzących głównie z początku wieku XIII. Natomiast nie sięgnął do rękopisu Mar. f. 275. Za trafnym ustaleniem O. Günthera określił zawartość rękopisu jako wyciąg z *Dekretu* Gracjana. Notatki S. Kuttnera o obu naszych rękopisach są zwięzłe [3], tak jak na ogół zwięzłe są wszystkie jego informacje, ograniczające się w zasadzie do rejestracji pomników prawnych zawartych w zestawionych przezeń rękopisach. Tymczasem oba te rękopisy zasługują na większą uwagę zarówno z punktu widzenia dziejów książki rękopiśmiennej w średniowieczu, jak też ze względu na swą zawartość.

---

[1] O. Günther, *Die Handschriften der Kirchenbibliothek von St. Marien in Danzig*, „Katalog der Danziger Stadtbibliothek", t. V: *Katalog der Handschriften*, cz. 5, Danzig 1921.

[2] S. Kuttner, *Repertorium der Kanonistik (1140—1234). Prodromus glossarum*, t. I, „Studi e testi", t. LXXI, Città del Vaticano 1937.

[3] Tamże, s. 14—15 i 261.

Nim przystąpię do bardziej szczegółowego ich opisu oraz oceny ich wartości dla krytycznych badań naukowych nad *Dekretem*, przedstawię pokrótce charakterystykę dzieła Gracjana, które odegrało doniosłą rolę w rozwoju średniowiecznej kościelnej myśli politycznej oraz w rozwoju nauki prawa kanonicznego jako dyscypliny wyodrębnionej od teologii.

Dzieło Gracjana powstało w okresie, w którym kuria rzymska korzystając z rozdrobnienia feudalnego, jakie ogarnęło całą Europę, pragnęła do końca doprowadzić realizację planów politycznych papieża Grzegorza VII, a mianowicie w pełni wyzwolić się spod dawnej przewagi władzy świeckiej. Chodziło jej między innymi o ograniczenie ingerencji cesarzy rzymskich uważających się za powołanych do decydowania o obsadzie stolicy papieskiej oraz biskupstw i opactw, jak też i roli panów terytorialnych i możnowładców świeckich, traktujących kościoły wraz z ich uposażeniem jako obiekty majątkowe, którymi pragnęli swobodnie dysponować. Równolegle kuria rzymska wyzyskując opartą na koncepcji rzymskiej hierarchiczną organizację Kościoła oraz wzrastający autorytet biskupa rzymskiego, uznawanego powszechnie za głowę całego Kościoła, dążyła do zagarnięcia w swe ręce wpływu na podstawowe zagadnienia życia społecznego oraz na kierunek polityki władców terytorialnych.

Doniosłą rolę w praktycznym przeprowadzeniu tej koncepcji odgrywała doktryna o wyższości norm prawa bożego oraz prawa stanowionego przez czynniki ustawodawcze kościelne, przede wszystkim przez papiestwo, jako wykładające i realizujące owo prawo boże, nad normami prawa świeckiego zarówno zwyczajowego, jak i stanowionego. Aby móc żądać pełnego respektowania norm prawa kanonicznego tak przez świeckich, jak i przez duchowieństwo lokalne, Kościół musiał dysponować możliwie pełnym zbiorem własnych norm prawnych. W zbiorze takim z jednej strony nie mogły figurować przepisy przestarzałe, sprzeczne z postulatami reformistycznymi, z drugiej zaś strony zbiór taki musiał być przejrzysty w swym układzie, aby bez trudności można było posługiwać się nim zarówno w sprawach związanych z dyscypliną kleru, jak też i w sporach przed sądami duchownymi.

Celem zadośćuczynienia tym potrzebom zarówno anonimowi, jak i znani nam z imienia prawnicy przystępowali do redagowania nowych zbiorów prawnych realizujących koncepcje zwolenników reformy kościelnej. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują zbiory powstałe na przełomie XI i XII w. z inicjatywy biskupa francuskiego Iwona z Chartres, głębokiego myśliciela i wybitnego męża stanu [4]. Ale i stworzone pod jego kierownictwem obszerne systematyczne „magazyny" tekstów prawnych

[4] Najlepszą charakterystykę zbiorów kanonicznych powstałych w okresie od reformy Grzegorza VII do czasu pojawienia się *Dekretu* Gracjana znajdujemy

nie zadowoliły współczesnych. Powszechny autorytet zdobył sobie dopiero zbiór przepisów zredagowany w początku XII w. przez znanego nam jedynie z imienia Gracjana, łączącego w sobie zarówno głęboką wiedzę teologiczną, jak też rozwinięty zmysł prawniczy.

Podczas gdy dawne zbiory były mechanicznym połączeniem postanowień sprzecznych nieraz z sobą na skutek tego, że pochodziły z różnych epok i z różnych stadiów rozwoju organizacji Kościoła, dzieło Gracjana było wolne od tego poważnego braku, utrudniającego utrzymanie jedności dyscypliny kościelnej. Przepisy prawne, czerpane z dzieł poprzedników, Gracjan wiązał z sobą własnymi uwagami wyjaśniającymi ich treść (w nauce noszą one nazwę „dicta Gratiani", zaś w średniowieczu określano je mianem „paragraphi") i w nich to, dzięki zastosowaniu metody dialektycznej świeżo wprowadzonej przez teologów, wyjaśniał owe — zdaniem jego jedynie pozorne — sprzeczności w obrębie przepisów prawnych czy opinii pisarzy kościelnych. W selekcji dawnego materiału prawnego oraz przy jego komentowaniu Gracjan kierował się koncepcjami wysuniętymi przez reformę papieską, przyczyniając się do jej upowszechnienia i naukowego uzasadnienia. Dzięki uwzględnieniu bardzo bogatego materiału prawnego, pełną ręką czerpanego z dawniej kursujących zbiorów prawnych, oraz wielu fragmentów z pism pisarzy kościelnych o powszechnie uznanym autorytecie dzieło jego dawało rozstrzygnięcia niemal wszystkich zagadnień dotąd wielokrotnie spornych, które interesowały zarówno ówczesnych prawników, jak i teologów[5]. Dzięki ugrupowaniu materiału teologicznego i prawniczego wokół określonych zagadnień powiodło się Gracjanowi udoskonalić dawniej niedołężną systematykę przepisów prawnych, co usuwało trudności w wyszukiwaniu potrzebnych tekstów[6]. Ułatwiało to ogromnie korzystanie z jego dzieła w praktyce sądowej, tak że los dawniejszych zbiorów był przesądzony na ich niekorzyść. Dzieło Gracjana wyparło je z łatwością.

---

w drugim tomie dzieła: P. Fournier i G. Le Bras, *Histoire des collections canoniques en Occident depuis les Fausses décrétales jusqu'au Décret de Gratien*, Paris 1932.

[5] Najobfitsze informacje o dziele Gracjana podaje J. F. Schulte, *Die Geschichte der Quellen und Literatur des canonischen Rechts von Gratian bis auf die Gegenwart*, t. I: *Die Geschichte der Quellen und Literatur des canonischen Rechts von Gratian bis auf Papst Gregor IX*, Stuttgart 1875, s. 39—75. Z literatury podręcznikowej por. A. Van Hove, *Prolegomena*, „Commentarium Lovaniense in Codicem iuris canonici editum a magistris et doctoribus Universitatis Lovaniensis", vol. I, t. I (wyd. 2), Mechliniae-Romae 1945, s. 338—348 oraz 425—442. Z artykułów encyklopedycznych najbogatsza w treść jest rozprawa P. Torquebiau, *Corpus iuris canonici*, „Dictionnaire de droit canonique", t. III, Paris 1947, coll. 611—635.

[6] A. Van Hove, *Quae Gratianus contulerit methodo et scientiae canonicae*, „Apollinaris". R. XXI, Roma 1948, s. 12 i n.; H. E. Feine, *Gliederung und Aufbau des „Decretum" Gratiani*, „Studia Gratiana", t. I, Bolonia 1953, s. 351 i n.

Dążność Gracjana do uwzględnienia możliwie jak największej ilości przepisów prawnych, często dotyczących tego samego zagadnienia i w identyczny sposób je rozstrzygających, oraz uwzględnienie cytatów z Pisma św. i wcale licznych fragmentów z dzieł pisarzy kościelnych spowodowały, że dzieło jego było obszerne. Spotkało się to z krytyką prawników-praktyków, pragnących mieć do dyspozycji zbiór bardziej poręczny. Stąd bardzo rychło zaczęły pojawiać się obszerne wyciągi z dzieła Gracjana, przy czym od indywidualności ich redaktorów zależało, które partie tekstów figurujących w dziele Gracjana pomijano [7]. Równocześnie jednakże pojawiła się odmienna tendencja, a mianowicie ze strony teologów, którzy do bardzo pożytecznego i szeroko czytanego dzieła Gracjana pragnęli włączyć problematykę przezeń pominiętą, a przez nich uważaną za ważną.

Stąd staje przed nauką doniosły problem zbadania, jak wyglądał *Dekret* w swym pierwotnym brzmieniu i jakim losom uległ bezpośrednio po opuszczeniu warsztatu Gracjana. Niestety, jest to dotąd zagadka trudna do wyjaśnienia. Rękopisy bowiem, które dochowały się do naszych czasów, a w każdym razie te, które bądź stały się podstawą drukowanych wydawnictw *Dekretu* [8], bądź zostały bliżej w nauce omówione, wykazują niemal identyczność zarówno odnośnie do treści, jak i układu dzieła Gracjana. Właśnie ta zgodność rękopisów stała się powodem poważnego błędu dotychczasowej nauki dekretystycznej, która przyjmowała, że zachowane teksty tylko w pewnych drobiazgach odbiegają od oryginału dzieła Gracjana, a zatem że dzieło to, zwane *Dekretem* już przez dwunastowiecznych prawników (w czym przejawiało się nadanie temu prywatnemu zbiorowi mocy analogicznej do tej, jaką posiadał zbiór praw ogłoszony przez kościelne władze ustawodawcze), w tej samej postaci wyszło z warsztatu Gracjana, w jakiej znamy je z krytycznych wydawnictw naukowych dokonanych w XIX w.

W zbadanych dotąd rękopisach *Dekret* Gracjana jest podzielony na trzy części (odmiennie niżeli dawne zbiory, które dzielono na księgi) różniące się między sobą metodą zestawienia materiału prawnego, co znalazło swój wyraz w poddziałach tych części. I tak część pierwsza i trzecia są podzielone na dystynkcje (pierwsza na 101, druga na 5 dystynkcji), natomiast część druga jest podzielona na 36 tak zwanych kauz, z których każda stanowi pewien fikcyjny wypadek prawny zilustrowany i rozstrzygnięty przepisami prawnymi i diktami. W jednej z tych kauz (XXXIII, qu. 3) fi-

[7] Szereg rękopisów zawierających różnego rodzaju streszczenia dzieła Gracjana zestawił Kuttner, *o. c.*, s. 257—267.

[8] Z XIX w. posiadamy dwa krytyczne wydania dzieła Gracjana jako pierwszego tomu *Corpus iuris canonici:* E. L. Richtera (Lipsk 1839) i E. Friedberga (Lipsk 1879).

guruje obszerny traktat o pokucie podzielony na siedem dystynkcji. We wszystkich trzech częściach spotyka się w rękopisach pewną ilość przepisów (w całym dziele ponad 160) opatrzonych określeniem „palea". Im rękopis jest starszego pochodzenia, tym zawiera mniejszą ilość tego rodzaju palei.

Już prawnicy z wieku XII interesowali się osobą Gracjana, niejednolitym podziałem jego dzieła, jak też i paleami, dając od siebie pewne wyjaśnienia, które ze swej strony skontrolowała nowoczesna nauka częściowo przyjmując, częściowo odrzucając wyjaśnienia dwunastowiecznych dekretystów.

Jakież były osiągnięcia dotychczasowej nauki w tym zakresie? Dzięki wysiłkowi badaczy ustalono, że rzeczywiście, zgodnie z tradycją przekazaną przez dekretystów ze szkoły bolońskiej, teksty oznaczone w rękopisach mianem palei pochodziły od następców Gracjana. Uzupełniali oni fragmenty *Dekretu* tekstami, które uznawali za ważne. Pierwszym, który dodawał teksty do pierwotnego dzieła Gracjana, był najstarszy znany nam dekretysta boloński Paucapalea i właśnie od jego imienia późniejsze dodatki określano paleami [9]. Dopiero w okresie międzywojennym ustalono definitywnie, że trafna była tradycja szkoły bolońskiej, według której podział pierwszej i trzeciej części na liczbowane dystynkcje nie był dziełem Gracjana, lecz wprowadzony został przez szkołę, najprawdopodobniej przez wspomnianego już Paucapaleę [10]. Podobnie i podział na dystynkcje traktatu o pokucie nie pochodził od Gracjana, lecz najprawdopodobniej od jednego z późniejszych dekretystów, a mianowicie Rufina, autora ważnej „summy" do *Dekretu* [11]. Odrzucono natomiast jako legendę poglądy de-

[9] Pierwszym, który naukowo zajął się zagadnieniem palei, był uczony niemiecki J. G. Bickell, *De paleis, quae in Gratiani Decreto inveniuntur, disquisitio historico-critica*, Marburg 1827. Całą starszą literaturę dotyczącą palei zestawiłem w moim artykule *Über die Distinktioneneinteilung und über die „Paleae" im Dekret Gratians*, „Zeitschrift der Savigny-Stiftung für Rechtsgeschichte. Kanonistische Abteilung", t. XXII, Weimar 1933, s. 346 i n. Ostatnio zagadnieniem palei zajęła się M. Boulet-Sautel *Les „paleae" empruntées au droit romain dans quelques manuscrits du Décret de Gratien conservés en France*, „Studia Gratiana", t. I, Bolonia 1953, s. 149—159 oraz W. Ullmann, *The „Paleae" in Cambridge Manuscripts of the Decretum*, tamże, s. 160—216.

[10] Vetulani, *o. c.*, s. 346—358; F. Gillmann, *Rührt die Distinktioneneinteilung des ersten und des dritten Dekretsteiles von Gratian selbst her?*, „Archiv für Katholisches Kirchenrecht", t. CXII, Mainz 1932, s. 504—533; H. E. Feine, *Der deutschsprachige Forschungsanteil zum Dekret Gratians*, „Studia Gratiana", t. II, Bolonia 1954, s. 475—478.

[11] Tę moją hipotezę, sformułowaną w wymienionym artykule *Über die Distinktioneneinteilung...*, przyjął ostatnio H. E. Feine w swym artykule cytowanym w poprzednim przypisie (s. 475).

kretystów z początku wieku XIII, że również rubryki, czyli nadpisy nad poszczególnymi tekstami prawniczymi uwzględnionymi przez Gracjana, pochodziły dopiero z okresu, gdy *Dekret* opuścił już warsztat Gracjana, i że autorem ich miał być również Paucapalea [12].

W sumie zatem te rękopisy, które znamy, różniły się od pierwotnego dzieła Gracjana jedynie tym, że znajdujemy w nich mniejszą lub większą liczbę późniejszych dodatków — palei — oraz że wprowadzono do nich nie istniejący pierwotnie podział na dystynkcje dla ułatwienia powoływania się na „autorytety", czyli przepisy prawne, figurujące w *Dekrecie*. Zgodnie tedy utrzymywano, że *Dekret*, określany przez dekretystów, a może nawet nazwany przez samego Gracjana *Concordia discordantium canonum* [13], był jego dziełem osobistym, powstałym za jednym zawodem i że (poza paleami) miał on od początku tę samą zawartość, z jaką spotykamy się w rękopisach z wieku XII i opartych na nich krytycznych wydawnictwach naukowych. Jedynie uczony belgijski, wybitny znawca filozofii średniowiecznej, J. de Ghellinck, w swym podstawowym dziele [14] zwrócił uwagę, iż jeden z teologów wieku XVII przyjmował na podstawie zaginionego dzisiaj źródła, że wspomniany już traktat o pokucie nie był dziełem Gracjana. Miał on przejąć do swego *Dekretu* cudzy utwór, a mianowicie traktat dwunastowiecznego teologa Erazma z Zwiefalten. Ta nieśmiało sformułowana sugestia Ghellincka przeszła jednakże w nauce bez echa i nie dała podniety do badań nad słusznością tej hipotezy.

Dopiero po wojnie, w dużej mierze w związku z przygotowaniami do obchodu osiemsetnej rocznicy pojawienia się dzieła Gracjana, prace naukowe nad *Dekretem* zostały silnie pchnięte naprzód. Już przed wojną w oparciu o cenny rękopis Biblioteki Jagiellońskiej (ms 356) zwróciłem uwagę, że nie wszystkie teksty w *Dekrecie* określane mianem palei były rzeczywiście późniejszymi dodatkami [15]. W związku z etymologicznym znaczeniem terminu palea (plewa) mianem tym określano również fragmenty figurujące wprawdzie w oryginalnym dziele Gracjana, lecz które szkoła bolońska uważała za zbędne. Hipotezę tę potwierdził zaginiony dzisiaj rękopis *Dekretu* Gracjana z Biblioteki Seminarium Duchownego

[12] Za F. Maassenem, *Paucapalea. Ein Beitrag zur Literargeschichte des canonischen Rechts im Mittelalter*, Wien 1859.

[13] Zagadnienie tytułu nadanego swemu dziełu przez Gracjana wywołało wcale żywą dyskusję, w której wzięli udział wybitni kanoniści: F. Heyer, R. Köstler i F. Gillmann; zob. też Van Hove, *Prolegomena*, s. 340, oraz Feine, *Der deutschsprachige Forschungsanteil*, s. 474.

[14] J. de Ghellinck, *Le mouvement théologique du XIIe siècle*, wyd. 1 Bruges 1914, wyd. 2 Bruges 1948.

[15] Vetulani, o. c., s. 358—370; pierwszym, który przychylił się do mego poglądu, był Van Hove, *Prolegomena*, s. 342.

w Płocku (ms 70) [16] oraz badania Ullmanna nad rękopisami *Dekretu* zachowanymi w bibliotekach w Cambridge [17]. Uczony ten sformułował nadto odmienną hipotezę co do pochodzenia terminu „palea". Wywodzi się on, jego zdaniem, z przekształconego terminu greckiego „palin", którym na marginesie określano te przepisy *Dekretu*, które występowały [18] w nim dwukrotnie. Z faktu, że szkoła bolońska wykreślała pewne teksty z *Dekretu* określając je jako zbędne, wynikał ważny wniosek, a mianowicie, że dekretyści — głównie ze szkoły bolońskiej — bardzo wcześnie poddawali krytyce dzieło Gracjana. W jej wyniku *Dekret* uzupełniono pewnymi tekstami, które uznano za ważne, z drugiej zaś strony oczyszczano je z fragmentów uznanych za zbędne, określając zresztą obie te grupy tekstów terminem „palea".

Dalsze badania wykazały, że jednak nie wszystkie nowowprowadzone teksty były zaznaczane przez szkołę czy to terminem „palea", czy w inny sposób. I tak stosunkowo nieliczne teksty *Dekretu* zaczerpnięte z *Digestów* i z *Kodeksu* Justyniana nie figurowały w pierwotnym dziele Gracjana, lecz zostały doń wprowadzone już po jego ukończeniu [19]. Mógł był tego dokonać jakiś nie znany nam dzisiaj współpracownik Gracjana posiadający wykształcenie romanistyczne (z czego wynikał ważny wniosek, że dzieło przypisywane Gracjanowi nie było wytworem jednostki, lecz było wynikiem pracy zespołowej jakiegoś warsztatu naukowego skupiającego grupę osób), zanim *Dekret* wyszedł z warsztatu, w którym go redagowano, albo też uzupełnienia te były dokonane później bez współudziału i wiedzy Gracjana, w okresie kopiowania gotowego już dzieła.

W ten sposób przed nauką został postawiony nowy problem, a mianowicie, jak wyglądał pierwotny, oryginalny tekst dzieła Gracjana i jakim uległ przekształceniom, zanim utrwalony został jego tekst przekazany nam przez znane dzisiaj rękopisy? Od rozwiązania tego problemu zależy w dużej mierze ustalenie właściwej doktryny prawno-politycznej Gracjana oraz zbadanie, jakim uległa ona przemianom na skutek dodatkowych uzupełnień dokonanych przez szkołę. Zrodziła się potrzeba przygotowania nowej edycji dzieła wielkiego kanonisty w oparciu o szeroką podstawę przekazów rękopiśmiennych, których liczba sięga ponad 600. Podjęcie prac nad nią uchwalono na naukowym kongresie międzynarodowym, który odbył się pod auspicjami Instytutu Nauk Prawnych Uniwersytetu Boloń-

[16] A. Vetulani, *Une suite d'études pour servir à l'histoire du „Décret" de Gratien* „Revue historique de droit français et étranger", 4e série, t. XV, Paris 1936, s. 343—358 (z przedmową G. Le Bras).

[17] Ullmann, *o. c.*, s. 164 i n.

[18] Tamże, s. 173 i n.

[19] A. Vetulani, *Gratien et le droit romain*, „Revue historique de droit français et étranger", 4e série, t. XXIV—XXV, Paris 1947, s. 12 i n.

skiego w 1952 r.[20] Przygotowania do zjazdu skierowały uczonych wielu europejskich ośrodków badawczych do studiów nad rękopisami *Dekretu* Gracjana i literatury dekretystycznej. W ich wyniku został opracowany przez J. Rambaud-Buhot szczegółowy plan prac przygotowawczych nad katalogiem rękopisów dzieła Gracjana uwzględniającym wszystkie specyficzne odrębności poszczególnych rękopisów, które mogłyby rzucić światło na pierwotny tekst *Dekretu*[21].

Podjęte studia zostały uwieńczone pewnymi pomyślnymi wynikami. Potwierdziły one hipotezę o późniejszym wprowadzeniu do *Dekretu* fragmentów prawa rzymskiego[22] oraz dały podstawę do poważnie ugruntowanych nowych hipotez. I tak w oparciu o nowe argumenty wysunięto przypuszczenie, że traktat o pokucie rzeczywiście nie figurował w pierwotnym dziele Gracjana i — jak to podejrzewał J. de Ghellinck — został doń dopiero później wprowadzony[23]. Co więcej, według hipotezy J. Rambaud-Buhot cała część trzecia *Dekretu*, traktująca o zagadnieniach raczej teologicznych, a mianowicie o niektórych sakramentach i sakramentaliach, miałaby być również późniejszym dodatkiem. W ten sposób dzieło Gracjana w swej pierwotnej postaci, w takiej w jakiej wyszło z jego warsztatu, składało się tylko z dzisiejszej pierwszej i drugiej części, przy czym w drugiej części brak było traktatu o pokucie, rozbijającego swą treścią teologiczną kauzy dotyczące prawa małżeńskiego[24].

Dekret Gracjana w swej pierwotnej postaci odbiegał zatem daleko od tej, którą przekazują znane nam dzisiaj rękopisy. Jest to przełom w dotychczasowych poglądach utrwalonych w podręcznikach. Aby jednak hipotezy te mogły przejść do nauki jako definitywne ustalenia, niezbędne są dalsze studia nad tekstami rękopiśmiennymi zarówno dzieła Gracjana, jak i literatury dekretystycznej.

[20] Z planowanego pięciotomowego wydawnictwa, które ma objąć wszystkie prace i komunikaty zgłoszone na ten kongres, ukazały się dotąd trzy obszerne tomy pt. *Studia Gratiana*, wydane pod redakcją G. Forchiellego przez Instytut Prawa Uniwersytetu Bolońskiego (1953—1955).

[21] J. Rambaud-Buhot, *Plan et méthode de travail pour la rédaction d'un catalogue des manuscrits du Décret de Gratien*, „Revue d'histoire ecclésiastique", t. XLVIII, Louvain 1953, s. 211—223. Pozostaje do wyjaśnienia zagadka, dlaczego Gracjan nie poszedł śladem swych poprzedników i nie myślał o przejęciu do swego zbioru przekazów ustawodawstwa cesarzy rzymskich oraz dlaczego później wprowadzone teksty rzymskie dotyczą niemal wyłącznie zagadnień związanych z prawem procesowym.

[22] S. Kuttner, *New Studies on the Roman Law in Gratian's Decretum*, „Seminar. An Annual Extraordinary Number of »The Jurist«", t. XI, Washington 1953. Jest to krytyczna analiza mego cytowanego wyżej studium pt. *Gratien et le droit romain.*

[23] J. Rambaud-Buhot, *L'Étude des manuscrits du Décret de Gratien conservés en France*, „Studia Gratiana", t. I, Bolonia 1953, s. 130—133.

[24] Tamże, s. 129—130.

Nasuwa się tedy pytanie, czy i w jakiej mierze do wyjaśnienia zagadek dokoła dzieła Gracjana mogą przyczynić się rękopisy polskie, w szczególności rękopisy gdańskie. Zacznijmy od ich opisu zewnętrznego.

Ms Mar. f. 77

Jest to rękopis łaciński, pisany w dwu kolumnach czarnym inkaustem silnie cieniowaną minuskułą książkową, posiadającą niektóre cechy wczesnogotyckie; jest on pochodzenia zapewne bolońskiego, w głównym swym trzonie pochodzi z końca wieku XII, a więc jest starszy, niż to przyjmował Günther. Rękopis jest pisany rękoma kilku starannych kopistów i liczy kart 223 o rozmiarach 33×23 cm, nie wliczając do foliacji przedniej karty ochronnej. Foliacji rękopisu cyframi arabskimi (z wyjątkiem f. 1 określonego jako „primum follium") dokonano w chwili oprawy rękopisu w wieku XV, licząc trafnie 223 karty mimo pomyłki przy foliacji polegającej na opustce f. 18 skompensowanej przeskoczeniem liczby f. 149, tak że po f. 148 paginator podał f. 150.

Rękopis zawiera następujące teksty:

1) f. 1*r* — 8*v*. Wprowadzenie (introductio) do *Dekretu* Gracjana: f. 1*r* „In prima parte agitur de iustitia naturali [. . .]"; f. 8*v* „In XXXVI causa de raptoribus agitur [. . .] licite copulari ualeant".

2) f. 8*v* — 222*v*. Dekret Gracjana: f. 8*v* „Humanum genus duobus regitur: naturali uidelicet iure et moribus [. . .]"; f. 222*v* „[. . .] nisi quod uiderit patrem facientem".

3) f. 223*r*. Krótki traktat o dowodach: „Posiciones succedunt in locum probacionum quod patet de consuetudine causarum pocius quam de iure scripto [. . .] super secunda debeant admitti testes".

4) f. 223*v*. Początkowy fragment traktatu Bogaratiego o ekscepcjach procesowych: „Precibus et instancia nobilissimi uiri socii [. . .] ego Bagarot iuris ciuilis sciencie professor paucis uerbis exponam. Agit enim aliquis [. . .] Racione causarum tantum alias modi [. . .] accione furti rei iudicate uendicare ut ff. de eden. l. C. de formul. l. fi. de inter. l. fi. uel quia."

Rękopis, obejmujący w sumie 29 składek opatrzonych z okazji oprawy w wieku XV kustoszami, składa się z dwu zasadniczych części zapisywanych prawdopodobnie równolegle w tym samym warsztacie przez dwie ekipy pisarzy. Część pierwsza, sięgająca do f. 149, składa się z 18 składek, które wszystkie są kwaternionami (f. 1—144), przy czym ostatni kwaternion został uzupełniony pięcioma kartami (f. 145—149: binion z włączoną pośrodku kartą piątą); zamyka się na końcu C. XXIII dzieła Gracjana. Część druga składa się z 9 składek — kwaternionów (f. 150—221), przy czym do ostatniej składki jako nową składkę (oznaczoną przez pisarza kustoszem) dodano union (f. 222—223), niezbędny do doprowadzenia dzieła do końca.

Na fakt równoległego pisania obu części wskazuje ta okoliczność, że

do składki 18 dodano tyle kart, ile trzeba było, aby zamknąć przepisywanie tekstu na końcu C. XXIII, przy czym pisarz źle obliczył ilość potrzebnych mu kart, tekst bowiem kończy się w połowie col. a f. 149*r*, tak iż puste pozostały: reszta tej kolumny, dalej col. b f. 149*r* oraz całe f. 149*v*. Druga część, obejmująca tekst od początku C. XXIV, zaczyna się od początku nowej składki na f. 150*r* col. a. W tej części pisarz reklamantami zaznaczał przejście z jednej składki do następnej. Tekst *Dekretu* nie wykazuje żadnych luk.

Na tożsamość warsztatu, w którym przepisano cały kodeks, wskazuje identyczność atramentu oraz podobieństwo pisma, a także użycie jako składek w całym dziele kwaternionów. Materiał pisarski, a mianowicie mięsisty, żółtawy pergamin, został starannie przygotowany przez zaznaczenie rozmiarów kolumn (w zasadzie 255×68 mm), marginesów dolnych, górnych oraz bocznych zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych, wreszcie przez wyraźne poliniowanie poszczególnych (chociaż nie wszystkich) stron. Ilość wierszy w kolumnie nie jest jednolita, waha się od 51 do 65; byłaby to jedyna podstawa, nie mająca jednakże decydującego znaczenia, do podejrzewania, że rękopis nie powstał w warsztacie zawodowego przepisywacza kodeksów prawniczych.

Przepisując rękopis przewidziano z góry opatrzenie tekstu miniaturami, rubrykami oraz inicjałami i stąd kopista pozostawił wolne miejsca, uzupełnione z czasem przez rubrykatora i miniaturzystę.

Wszystkie figurujące nad poszczególnymi fragmentami rubryki zostały wpisane czerwonym inkaustem, pismem starannym, zbliżonym wprawdzie do pisma tekstu głównego, ale przecież odmiennym. Staranne inicjałki, które rozpoczynają tekst przepisu prawnego czy dictum Gracjana, są wymalowane na przemian farbą czerwoną i niebieską. Główną ozdobę rękopisu stanowią miniatury malowane przeważnie barwami zieloną i niebieską o rozmiarach wahających się od 50×54 mm do 30×29 mm, nie licząc ozdobnych wydłużeń oraz zawsze wydłużonego inicjału litery J. Poza miniaturą otwierającą właściwy tekst *Dekretu* (f. 8*v*), która — jak o tym będzie jeszcze niżej mowa — przedstawia papieża pouczającego władcę świeckiego, wszystkie inne, zarówno ta, która otwiera tekst introductio do *Dekretu* (f. 1*r*), jak i te, którymi pisarz rozpoczyna poszczególne causae części drugiej oraz część trzecią, są zaczerpnięte z interesującego bestiariusza i przedstawiają z reguły sploty fantastycznych zwierząt. Wyjątek stanowi inicjał C. XXXIV (f. 199*r*). Brakującą tutaj miniaturę wypełnił rubrykator malując inicjał wyrazu Q[uidam] barwami czerwoną i niebieską, tymi samymi, których używał do wpisywania inicjałów. Według informacji prof. Zofii Ameisen z Biblioteki Jagiellońskiej miniatury te zdradzają pochodzenie północno-francuskie. Pochodzenie miniatur nie przesądza jednak sprawy pochodzenia samego rękopisu, dobrze bowiem wiadomo,

że warsztaty zawodowych pisarzy często sprzedawały kodeksy bez wmalowanych miniatur. Rękopis nasz zakupiony w północnych Włoszech mógł zawędrować do północnej Francji i dopiero tutaj opatrzono go miniaturami, zanim ostatecznie nie został sprowadzony do Polski, znajdując w wieku XV schronienie w Gdańsku w bogatej bibliotece kościoła Panny Maryi. Niestety, brak jakichkolwiek starych notatek proweniencyjnych uniemożliwia zbadanie wędrówki tego interesującego kodeksu. Zapewne figurowały one na kartach ochronnych czy na skórze dawnej oprawy, która w Gdańsku została zastąpiona nową, w czasie gdy księgozbiorem mariackim opiekował się wikary tegoż kościoła Henryk Kalow (Calov), za jego bowiem rządów szereg rękopisów oddano do ponownej oprawy, opatrzono sygnaturami i skatalogowano.

Dzisiejszą oprawę kodeksu, pochodzącą z wieku XV, stanowią deski dębowe powleczone skórą świńską barwioną na kolor jasnobrązowy (dzisiaj pod wpływem czasu silnie przyciemnioną), zamykane dwoma dzisiaj urwanymi rzemykami, opatrzonymi haftkami. Przednią oprawę introligator-artysta ozdobił ślepym ornamentem tłoczonym oraz ramkami żłobionymi rylcem. Rękopis nasz należał do kodeksów inkatenowanych. W tylnej desce oprawy wprawiono żelazną sztabkę opatrzoną dwoma nóżkami, umożliwiającymi postawienie rękopisu, wykuwając w pośrodku niej kółko dla przymocowania rękopisu do pulpitu łańcuszkiem, z którego kilka ogniw zachowało się po dziś dzień. Analogiczną oprawę posiada wiele innych kodeksów z tego zbioru, np. ms Mar. q. 3, znany mi z autopsji rękopis zawierający piętnastowieczny tekst statutów synodu prowincjonalnego wieluńsko-kaliskiego, odprawionego w 1420 r. pod przewodnictwem metropolity Mikołaja Trąby [25]. Na przedniej desce oprawy rękopisu Gracjanowskiego w górnej jej części przymocowano mosiężnymi gwoździkami zrzynek pergaminu z napisem oddającym treść rękopisu, a mianowicie: *Decretum*. W lewym rogu górnym oprawy figuruje stara sygnatura: litera H i cyfra 9. Dając nową oprawę introligator dodał tylko przednią kartę ochronną, zużywając na ten cel przycięty do formatu kodeksu fragment aktu notarialnego z wieku XV, zawierającego tekst testamentu pochodzącego spod pióra notariusza, którym był „Mathias Grudentcz clericus Wladislaviensis diocesis". Tekst instrumentu notarialnego figuruje jedynie na verso karty ochronnej; jej recto pozostało nie zapisane. Na jej prawym dolnym rogu recto znajduje się podobnie jak i na f. 1*r* wycisk pieczęci biblioteki kościoła Panny Maryi. Wyklejka przedniej deski oprawy nie zawiera żadnego wpisu, natomiast wyklejka tylnej deski zawiera frag-

[25] *Statuty synodalne wieluńsko-kaliskie Mikołaja Trąby z r. 1420*, z materiałów przysposobionych przez B. Ulanowskiego uzupełnili i wydali J. Fijałek i A. Vetulani, t. IV, Kraków 1915—1920—1951, s. LXXXI—LXXXV.



Inicjał z rękopisu Gracjana Biblioteki Gdańskiej
(ms Mar. f. 77, k. 8v, rozmiar oryg. 5X5,5 cm)

ment kopii z aktu soboru bazylejskiego, dotyczącego sporu biskupa włocławskiego. Użycie przez introligatora gdańskiego na kartę ochronną oraz na wyklejkę aktów pochodzących z diecezji włocławskiej jest zrozumiałe, jeśli będziemy pamiętali, że w tym czasie Gdańsk był siedzibą archidiakonatu należącego do diecezji włocławskiej. Makulaturę potrzebną do oprawy introligator otrzymał prawdopodobnie od zlecającego mu pracę bibliotekarza Henryka Kalowa.

Jakąż wartość przedstawia rękopis Mar. f. 77 dla badań nad pierwotnym tekstem dzieła Gracjana? Niewątpliwie mamy tutaj do czynienia z rękopisem należącym do grupy starych tekstów, nadających się do badań nad oryginalną redakcją *Dekretu*. Wskazują na to następujące cechy rękopisu:

1. Sam tekst dzieła Gracjana jest poprzedzony introductio — szkolnym wprowadzeniem w treść *Dekretu*, zaczynającym się od słów „In prima parte agitur". Wprowadzenie to występuje tylko w rękopisach dwunastowiecznych; w późniejszych — z początku wieku XIII — tylko wtedy, jeśli kopiści opierali się na przekazie pochodzącym z wieku XII. W rękopisie naszym wprowadzenie jest ściśle połączone z właściwym dziełem Gracjana, które w ms Mar. f. 77 nie jest opatrzone żadnym tytulikiem [26].

2. Kopista naszego rękopisu opierał się na wzorze, który nie posiadał jeszcze podziału na dystynkcje; liczby dystynkcji zostały wpisane przez rubrykatora na marginesie, i to w części pierwszej Dekretu.

3. Traktat o pokucie występuje jako organiczna część C. XXXIII qu. 3, gdy w późniejszych rękopisach bywa on wyodrębniony takim samym wielkim inicjałem czy miniaturą, jak poszczególne części *Dekretu* oraz poszczególne kauzy w obrębie części drugiej.

Jednakże szczegółowa lektura tekstu wykazuje, że już figurują w nim niektóre palee, a to w liczbie 21 na wyróżnionych dotąd 167 palei. Pod względem swej antyczności rękopis nasz ustępuje tedy innym znanym tekstom *Dekretu*, w szczególności rękopisom kolońskim A i B, które Friedberg wziął za podstawę swej edycji dzieła Gracjana, dalej rękopisom: krakowskiemu Bibl. Jag. 356, płockiemu Płock. 70 [27] oraz kilku rękopisom oksfordzkim [28] i francuskim. Teksty prawa rzymskiego figurują w nim na swoich miejscach, rubryki są zgodne z tymi, które znamy z edycji Friedberga, traktat o pokucie nie wykazuje żadnych odchyleń w stosunku do tekstu znanego z innych pełnych rękopisów *Dekretu*.

Większe znaczenie przedstawia ms Mar. f. 77 dla dziejów literatury

[26] O „Introductiones" zob. Vetulani, *Über die Distinktioneneinteilung*..., s. 352—353 i Rambaud-Buhot, *L'étude des manuscrits*..., s. 124—129.

[27] Vetulani, *Une suite d'études*..., s. 352—358.

[28] Ullmann, *o. c.*, s. 204—215.

dekretystycznej. Już Kuttner wskazał [29], że znajdujemy w nim szereg glos wczesnego typu. Nadto warto zwrócić uwagę, że przy niektórych paleach glosator napisał na marginesie wyraz „Paucapalea", podkreślając w ten sposób, że nie należały one do pierwotnego tekstu dzieła Gracjana, lecz że wprowadził je dopiero Paucapalea. Oznaczenie to widzimy przy całej D. 71, co do której wszyscy dwunastowieczni glosatorzy byli zgodni, że pochodzi ona od Paucapalei, dalej przy c. 1 C. XXI qu. 3, c. 6 C. XXXII qu. 5 oraz c. 11 C. XXXVI qu. 2. Późniejszy czytelnik naszego rękopisu wielokrotnie zaznaczył na marginesie brak palei podając jej pierwsze słowa, a także czasami miejsce, gdzie winna figurować względnie gdzie figurowała w rękopisie, który porównywał z naszym tekstem.

Główne jednakże znaczenie ms Mar. f. 77 polega na jego ogromnie interesujących iluminacjach, przy których wykonaniu anonimowy artysta czerpał podnietę z bestiariusza. Wyjątek stanowi — jak wspomniałem — figuralna miniatura litery H, rozpoczynającej właściwy tekst dzieła Gracjana, i jej pragnę tutaj poświęcić nieco uwagi, gdyż w świetle znanej mi literatury jest ona w swoim rodzaju unikatem. Centralną postacią miniatury jest papież siedzący na tronie, z prawą ręką wzniesioną do błogosławieństwa. Interesujące jest, że głowę jego zdobi nie tiara, lecz zwyczajna infuła biskupia. Wskazuje to na prowincjonalne pochodzenie artysty, który nie znał pontyfikalnego stroju papieskiego. W lewej ręce papież dzierży zwój pergaminu, którego część rozwiniętą, zawierającą interesujące pouczenie, podtrzymuje między kciukiem a resztą palców prawej ręki władca świecki w koronie na głowie i z berłem w lewej ręce. Do władcy świeckiego jest zatem skierowane pouczenie wypisane na taśmie pergaminu. Obie postacie są umieszczone wewnątrz bocznych trzonków litery H, które artysta wyobraził jako grube kolumny ozdobione bogatym ornamentem roślinnym. Gdy jednak postać siedzącego papieża wypełnia cały środek miniatury, to miniaturzysta wymalował jedynie popiersie władcy umieszczając go tak nisko w dolnym prawym rogu litery H, że korona jego zaledwie sięga do kolan papieskich. Władca świecki — bez wątpienia cesarz — umieszczony jest tedy u stóp papieskich. Artysta nie mógł bardziej plastycznie przedstawić majestatu reprezentanta „sacerdotium" i małości przedstawiciela „imperium" podporządkowanego papiestwu. Swą koncepcję kościelno-polityczną o niższości władzy świeckiej w stosunku do władzy kościelnej artysta wzmocnił jeszcze pisząc na wspomnianej taśmie pergaminu wręczanej monarsze przez papieża znamienne słowa: „Juri, disce, poli iura subesse". Papież występuje tedy jako nauczyciel pouczający władcę: „Wiedz, że prawu podlegają prawa wszechświata".

Nie potrafiłem dotąd znaleźć źródła, z którego słowa te zostały zaczer-

[29] Kuttner, *Repertorium*, s. 14—15.

pnięte. Pozostają one jednakże w bezpośrednim związku z pierwszymi słowami tekstu *Dekretu*: „Humanum genus duobus regitur: naturali uidelicet iure et moribus. Ius nature est quod in lege et in euangelio continetur". Przykazania boże i prawo boże objawione w ewangelii są tymi normami nadrzędnymi, których stróżem i wykładowcą jest władza kościelna. Treść miniatury jest tedy niezmiernie ciekawym ujęciem ikonograficznym doktryny kościelnej, która wyzyskując ówczesny układ sił i upadek centralnej władzy cesarskiej w okresie postępującego w Europie rozdrobnienia feudalnego coraz śmielej głosiła pogląd o nadrzędności władzy papieskiej i prawa przez Kościół głoszonego nad władcami świeckimi i prawem przez nich stanowionym. Otóż te — stare zresztą — aspiracje kurii rzymskiej, głoszone przez niektórych papieży (Gelazy I, Mikołaj I, Grzegorz VII), nabierały znaczenia właśnie pod koniec wieku XII. Tym, który na szerszą skalę zaczął je urzeczywistniać, był papież Innocenty III (1198—1216). Z okresu jego rządów, z samego początku wieku XIII, pochodzi nasza miniatura. Jej wykonanie w warsztacie artystycznym w północno-zachodniej Francji wskazuje, że koncepcja wyższości władzy papieskiej nad świecką przekroczyła u progu wieku XIII Alpy obejmując dalekie strony Europy zachodniej. Potwierdzają to zresztą liczne źródła prawnicze i literackie.

Miniatury gdańskiego rękopisu Mar. f. 77 z pewnością doczekają się szczegółowej analizy zarówno ze strony historyków sztuki, jak i historyków średniowiecznych doktryn politycznych. Na tym odcinku przede wszystkim polega wysoka wartość naszego rękopisu. Natomiast dla zagadnienia pierwotnej redakcji dzieła Gracjana nie posiada on większego znaczenia. Pod tym względem rękopis Mar. f. 77 ustępuje znacznie drugiemu rękopisowi prawniczemu Biblioteki Gdańskiej, a mianowicie ms Mar. f. 275.

Ms Mar. f. 275

Jest to również pergaminowy rękopis łaciński pisany w dwu kolumnach czarnym inkaustem. Staranna minuskuła książkowa wykazuje szereg cech pisma dwunastowiecznego, które pozwalają ustalić czas spisania kodeksu raczej bliżej połowy niżeli końca wieku XII; powstał on zapewne w północnych Włoszech. Rękopis pochodzi z dwu warsztatów i pisany jest rękami kilku starannych, chociaż niezbyt mocnych w łacinie kopistów; liczy kart 192 (nie wliczając do foliacji przedniej i tylnej karty ochronnej) o rozmiarach 28,5×18,5 cm. Starej foliacji brak. Zastępują ją oznaczenia na górnym marginesie części pierwszej *Dekretu* oraz liczby poszczególnych kauz. Część trzecia jest traktowana jako kontynuacja C. XXXVI.

Kodeks zawiera wyłącznie jedno dzieło, a mianowicie wyciąg z dzieła Gracjana, poprzedzony przedmową oraz wykazem tituli, które w obrębie wykazu zawartości części pierwszej, dalej pierwszej kauzy i części kauzy

drugiej są policzbowane później dodanymi cyframi rzymskimi. Dla lepszego przeglądu podaję nieco szczegółowiej jego zawartość:

1) f. 1*r* col. a — f. 1*v* col. b. Wstęp do wyciągu z *Dekretu* z dodanym przez Henryka Kalowa nadpisem „Excerptum utile": „Gratiani opus egregium [. . .] in discretis locis singulis capitulis supponi" (zamiast poprawnie: „supposui").

2) f. 1*v* col. b — f. 15*r* col. b. Wykaz tituli *Dekretu*: f. 1*v* „Incipiunt tituli prime partis. Prime autem partis tituli sunt hii [. . .]"; f. 15*r* „Non tam ablutione corporis quam fide cordis baptisma consistit" (c. 150 D. IV de caus.).

3) f. 15*v* col. a — f. 192*r* col. b. Tekst wyciągu: f. 15*v* „Discordantium canonum concordia ac primum de iure nature et constitutionis. Humanum genus [. . .]"; f. 192*r* „nulla religionis ratio permittit[30] uolumen Rodulfi".

Rękopis obejmujący w sumie 24 składki był kopiowany w dwu odrębnych warsztatach. W jednym przepisano pierwszych 11 składek (f. 1—88) oraz pierwszą kartę składki 12 (f. 89) i 6 końcowych składek (f. 147—192); natomiast siedem składek środkowych (f. 90 — 146) przepisywało kilku kopistów pod okiem kierownika innego warsztatu. Wszystkie składki są kwaternionami z wyjątkiem ostatniej (18) składki części środkowej (f. 137—146), która jest kwinternionem, oraz składki 21, która jest ternionem (f. 171—176). Reklamantów i kustoszy nie ma.

Na fakt przepisywania środkowej części kodeksu w innym warsztacie wskazuje odmienna grafika tekstu. Tylko w tej części kopista poprzedzał każdy titulus znakiem paragrafu, zaś do wpisania inicjałków używał wyłącznie farby czerwonej. Natomiast w pierwszej i trzeciej części kodeksu znak paragrafu, kreślony farbą kolorową, jest używany przede wszystkim na wyodrębnienie diktów Gracjana, inicjałki zaś są malowane na przemian kolorami czerwonym, zielonym i złotożółtym.

Po zespoleniu wszystkich składek pisarz pewnych tekstów dodatkowych wykończył grafikę rękopisu podkreślając farbą złotożółtą, już w wieku XV bardzo wyblakłą, wszystkie tytuły, czyli rubryki. Aby je silniej wydobyć, Henryk Kalow, znany nam już wikary i bibliotekarz kościoła Panny Maryi w Gdańsku, podkreślił je ponownie farbą czerwoną, szpecąc w ten sposób cenny rękopis dwunastowieczny. Szczęśliwie nie doprowadził swego dzieła do końca, tak że od f. 158*v* zachowała się bez skazy piękna grafika naszego kodeksu.

Jako materiału pisarskiego użyto grubego pergaminu, obustronnie

[30] Pierwotnie dzieło kończyło się, zgodnie z wykazem tituli, na c. 150 D. IV de cons.: „sed conscientie bone interrogatio in deum" (f. 192*r* col. b). Kopista dodał po tym tekście wcześniejszy fragment, a mianowicie c. 11 D. XLIV. Jeszcze inny współczesny pisarz, ten zapewne, który w całym dziele podkreślił barwą złotożółtą poszczególne tituli, dodał jeszcze pięć tekstów, wszystkie z pierwszej części *Dekretu*, tak iż ostatni fragment pochodzi z c. 26 D. LXXXI.

dobrze wyprawionego, tu i ówdzie uszkodzonego dziurami. Został on starannie przygotowany przez pisarzy, którzy rylcem poliniowali karty, znacząc na każdej karcie 33 wiersze. Tekst całości jest pisany w dwu kolumnach o rozmiarach 230×65 mm, a więc pozostawiono sporo miejsca na wpisanie glos. Miniatur w rękopisie brak. Przewidziano jedynie miejsce na nieco większe inicjałki dla wyodrębnienia części pierwszej *Dekretu* oraz poszczególnych 36 kauz części drugiej. Inicjałki te opatrzone starannymi filigranami wprowadzono do tekstu przed oddaniem rękopisu z warsztatu. Warto podkreślić, że nieliczne teksty zaczerpnięte z traktatu o pokucie, pomieszczone w obrębie wyciągu z C.XXXIII, nie zostały niczym wyodrębnione od reszty postanowień. Odmiennie, aniżeli to później praktykowano, tituli, czyli rubryki, zostały przez kopistów wpisane równocześnie przy przepisywaniu tekstów czarnym inkaustem. Jak już była mowa, wyodrębniono je później podkreśleniem barwą złotożółtą. W części pierwszej i trzeciej kodeksu titulus był przez kopistę zaznaczany na marginesie maleńką literą t; w części środkowej w tym samym celu kreślono na marginesie mały wężyk. Kopiści nie znali podziału *Dekretu* na dystynkcje. Zostały one zaznaczone na marginesie odpowiednimi liczbami dopiero przez właściciela kodeksu w wieku XIV. On też notował, najczęściej na dolnym marginesie, opuszczenia w wyciągu większych partii *Dekretu*. Zobaczymy, że niektóre z tych szczegółów dotyczących grafiki tekstu nie są obojętne dla badań nad pierwotnym kształtem dzieła Gracjana.

Kodeks nasz posiada interesującą oprawę, która, niestety, nie jest pierwotna. Dzisiejsza oprawa pochodzi najprawdopodobniej z wieku XIV. Stanowią ją grube deski dębowe, powleczone brązowo barwioną skórą cielęcą, zamykane dwoma rzemykami na kolce; na tylnej desce oprawy pozostał ślad dawnej inkatenacji rękopisu. Na tę starszą oprawę naszyto w wieku XV — prawdopodobnie za sprawą Henryka Kalowa — oprawę sakwową ze skóry jelonkowej, dzisiaj mocno zniszczoną, przymocowaną do każdej z desek oprawy pięcioma mosiężnymi guzami. Guzy te zachowały się dobrze tylko na przedniej stronie oprawy, na tylnej pozostał jedynie lewy guz górny.

Z najstarszej oprawy pozostała zaledwie przednia karta ochronna, pierwotnie czysta. W jej lewym górnym brzegu położył swój podpis Henryk Kalow: „Henricus Calou". Tylna karta ochronna z urywkiem księgi czwartej *Sentencji* Piotra Lombardczyka, pochodząca ze zniszczonego rękopisu pióra czternastowiecznego pisarza, została dodana przy nowszej oprawie. Na przedniej desce oprawy sakwowej figuruje przybity małymi mosiężnymi gwoździkami zrzynek pergaminu z napisem pióra Henryka Kalowa trafnie oddającym treść rękopisu: *Decretum abreviatum*. Wprost na oprawie figuruje niezbyt już wyraźna stara sygnatura biblioteki kościoła Panny Maryi: H 12. W rękopisie nie ma starych notatek proweniencyjnych, jedy-

nie na f. 192*v* tekst rękopisu zamyka nieco później wpisane (może jednak jeszcze w wieku XII) imię raczej właściciela aniżeli autora rękopisu: „uolumen Rodulfi", którego niesposób zidentyfikować.

Szczegółowa analiza treści niniejszego kodeksu, przede wszystkim zaś przedmowy „Gratiani opus egregium" oraz zawartych w nim glos z wieku XII, wykazała, że gdański rękopis Mar. f. 257 posiada doniosłe znaczenie dla dekretystyki i znacznie poszerza nasze wiadomości o kształcie oryginalnego dzieła Gracjana. Jej wyniki ogłosiłem w obszerniejszym studium pt. *Dekret Gracjana i pierwsi dekretyści w świetle nowego źródła* [31]. Tutaj, ograniczając się do zwięzłego streszczenia niektórych wyników mego studium, przedstawiam problematykę, którą otwierają najnowsze źródłoznawcze studia nad dziełem Gracjana.

Rękopis nasz zawiera odpis dzieła będącego wyciągiem a równocześnie pewną przeróbką *Dekretu* Gracjana, dokonaną przez anonimowego wybitnego prawnika wykształconego na prawie rzymskim. Za cel postawił on sobie ułatwienie korzystania z — jego zdaniem — bardzo pożytecznego dzieła Gracjana przez skrócenie tego dzieła i opatrzenie zawartych w nim przepisów oddającymi zwarcie ich treść „tituli".

Prosty rzut oka na owe „tituli" wykazuje, że są to rubryki i to w brzmieniu upowszechnionym w późniejszych rękopisach *Dekretu*. Ponieważ badania wykazały, że nie mamy podstawy kwestionowania prawdomówności naszego autora, więc wynika z tego, że nie Gracjan sam, lecz właśnie autor naszego skrótu był twórcą rubryk. Podważa to dotychczasowe poglądy nauki na autorstwo rubryk, które powszechnie przypisywano samemu Gracjanowi [32].

W swej pierwotnej postaci było tedy dzieło Gracjana napisane w formie traktatu ciągłego, w sposób analogiczny do dzieła, które wyszło spod pióra silnie od Gracjana zależnego Piotra Lombardczyka, wybitnego teologa, autora *Libri sententiarum*.

Również i dalsze wyodrębnienia, spotykane w rękopisach dwunastowiecznych dzieła Gracjana, nie pochodziły odeń, lecz od późniejszych dekretystów, dążących do uczynienia *Dekretu* jak najbardziej poręcznym. W szczególności z czasem powszechnie stosowane wyodrębnienie osobistych uwag Gracjana, tak zwanych diktów, od poszczególnych przepisów przy pomocy znaku paragrafu (stąd upowszechniła się w średniowieczu nazwa „paragraphi" na określenie diktów Gracjana) nie figurowało w oryginalnym tekście Gracjana. Stwierdza to właśnie wspomniana grafika środkowej części rękopisu gdańskiego, w której kopista znakiem paragrafu poprzedzał rubryki (tituli), a nie dikta Gracjana. Brak pierwot-

[31] A. Vetulani, *Dekret Gracjana i pierwsi dekretyści w świetle nowego źródła*, Kraków—Wrocław 1955.

[32] Zob. wyżej, s. 71.

nego graficznego wyodrębnienia własnych uwag Gracjana tłumaczy nam dobrze, dlaczego między prawnikami z XII i XIII w. nie było pełnej zgodności, czy dany tekst uważać za normę prawną (tak zwaną „auctoritas"), czy też za „dictum" Gracjana. Wreszcie wyciąg gdański potwierdza dotychczasowe ustalenia nauki, że w pierwotnym dziele Gracjana nie było podziału na dystynkcje; podział ten, ułatwiający cytowanie *Dekretu*, wprowadziła dopiero szkoła, najprawdopodobniej Paucapalea, na którego wczesna tradycja szkoły bolońskiej wskazuje jako na twórcę podziału na dystynkcje zarówno części pierwszej, jak i części trzeciej *Dekretu*.

W wyciągu gdańskim znajdujemy pewne nieliczne postanowienia, których brak w pełnych tekstach dzieła Gracjana. Wynika stąd ważny wniosek, że zachowane rękopisy *Dekretu* przedstawiają nam dzieło Gracjana w postaci zrewidowanej i to zanim szkoła bolońska zaczęła usuwać zeń niektóre teksty.

Do szczególnie interesujących rezultatów doprowadziła bliższa analiza przedmowy zawartej w wyciągu gdańskim ms Mar. f. 275 oraz dwunastowiecznych glos, które znajdujemy w tymże rękopisie. Okazało się mianowicie, że główny trzon naszej przedmowy występuje również we wstępie do summy do *Dekretu* Gracjana, zredagowanej przez wspomnianego już profesora bolońskiego Paucapaleę, uważanego dotąd za najstarszego, pierwszego ucznia Gracjana [33]. Nasunął się problem wzajemnego stosunku tych tekstów: kto od kogo jest zależny? Szczegółowa analiza filologiczna dokonana przez znakomitego filologa krakowskiego Ryszarda Gansińca pozwoliła w sposób niewątpliwy ustalić, że to Paucapalea pisząc swą summę opierał się na przedmowie przekazanej nam przez rękopis gdański [34]. Paucapalea znał ją zapewne z tekstu, jaki kursował w oderwaniu od dzieła, dla którego była przeznaczona, a podobnego do tego, jaki przekazał nam jeden z dwunastowiecznych rękopisów monachijskich [35]. Wynika stąd wbrew utartym w nauce poglądom, że Paucapalea nie był pierwszym dekretystą. W autorze wyciągu gdańskiego miał wybitnego poprzednika i korzystał z jego pracy. Anonimowy autor naszego wyciągu nie był jedynym prawnikiem studiującym *Dekret* przed rozpoczęciem przez Paucapaleę jego działalności naukowej. Podjęta przeze mnie analiza dwunastowiecznych glos zawartych w ms Mar. f. 275 wykazała, że występują one również w summie Paucapalei niemal w niezmienionej formie. Stąd wniosek, że zarówno prawnik, który wpisał glosy do wzoru, na jakim opierał się kopista

[33] Po raz pierwszy przedmowę do summy Paucapalei ogłosił F. Maassen, o. c., s. 51—56; całą summę wydał J. F. Schulte, *Die Summa des Paucapalea über das Decretum Gratiani*, Giessen 1890.

[34] Zob. tekst opinii Gansińca w mej pracy *Dekret Gracjana*, s. 134 i n.

[35] Tekst przedmowy z rękopisu monachijskiego Lat. 18467 ogłosił Maassen, o. c., s. 56—58.

w rękopisie gdańskim, jak też i Paucapalea czerpali je ze wspólnego zasobu glos, sporządzonych przez dekretystę starszego od Paucapalei. Ponieważ główny trzon glos w rękopisie Mar. f. 275 stanowią glosy oparte na prawie rzymskim, wolno nam przyjąć, że prawnik, który je redagował, był legistą, a więc jurystą kształconym na prawie rzymskim.

Ustalenie, że w okresie, zanim Paucapalea rozpoczął swą działalność naukową, istnieli dekretyści, z których pracy korzystał, otwiera nowy, doniosły problem czasu powstania dzieła Gracjana. Nauka przyjmowała, że Gracjan ukończył swe dzieło zaraz po 1139 r.[36], a to na tej podstawie, że ostatnie dające się datować przepisy przejęte do jego dzieła — to niektóre kanony soboru II laterańskiego z 1139 r., zaś summa Paucapalei pochodzi sprzed 1148 r., zapewne z ok. 1145 r. Dzieło Gracjana musiało tedy powstać kilka lat przed opracowaniem summy do *Dekretu* przez Paucapaleę. Otóż otrzymane granice chronologiczne: 1140—1145 czy nawet 1147 są zbyt ciasne, by można było w nie wtłoczyć prace anonimowego redaktora wyciągu gdańskiego oraz glosatorską działalność nie znanego nam z imienia legisty, na których opierał się Paucapalea przy redakcji swej summy. W szczególności z wywodów redaktora naszego wyciągu wynika, że zanim wziął się do swej pracy nad skróceniem dzieła Gracjana, było ono już szeroko czytane i przepisywane bądź w całości, bądź w częściach. Nadto praca nad redakcją rubryk i selekcją tekstów, podjęta przez redaktora wyciągu, musiała zapewne trwać dłuższy czas. Sam fakt występowania w dziele Gracjana (a także i w naszym wyciągu) tekstów przejętych z uchwał soboru II laterańskiego w r. 1139 nie posiada mocy rozstrzygającej, skoro wiemy, że zanim szkoła bolońska rozpoczęła swe prace nad glosowaniem i komentowaniem dzieła Gracjana, już było ono uzupełnione szeregiem nowych tekstów wprowadzonych przez anonimowych dekretystów. Do tego rodzaju późniejszych interpolacji mogły należeć nie tylko niewątpliwie później wprowadzone fragmenty czerpane z kodyfikacji justyniańskiej, lecz również postanowienia soboru II laterańskiego.

Czy mamy jednak bezpośrednie wskazówki, które pozwalają na cofnięcie wstecz daty powstania *Dekretu*? Otóż wskazówki takiej dopatruje się w figurującym w dziele Gracjana (dict. p. c. 31 C. II qu. 6) piśmie apelacyjnym, które we wszystkich znanych rękopisach (a także w wyciągu gdańskim), nosi datę MCV. Ponieważ skądinąd wiadomo, że ówcześni prawnicy chętnie włączali do swych zbiorów współczesne im akty[37], można

[36] Dawniej przyjmowano, że dzieło Gracjana powstało po r. 1150. Cofnięcie daty powstania *Dekretu* Gracjana na lata bezpośrednio po soborze II laterańskim zawdzięcza nauka P. Fournierowi, *Deux controverses sur le Décret de Gratien*, „Revue d'histoire et de la littérature religieuse", t. III, Paris 1898.

[37] A. Vetulani, *Libellus accusationis Johannis Bassiani de Cremona*, „Revue historique de droit français et étranger", 4e série, t. XXVI, Paris 1950, s. 264—269.

przyjąć, że już w pierwszym dziesiątku XII w. Gracjan rozpoczął prace nad redakcją *Dekretu* i ukończył je na szereg lat przed rokiem 1139.

Tylko cofnięcie daty ukończenia dzieła Gracjana ku pierwszym dwu dziesiątkom wieku XII pozwala nam na hipotetyczne wyjaśnienie zagadki niechętnego stanowiska autora *Dekretu* wobec przepisów prawa rzymskiego i ich pominięcia w oryginalnym dziele przez Gracjana.

Dzięki odkryciu w drugiej połowie XI w. od dawna zapomnianych w Italii *Digestów* Justyniana[38], które były największym dziełem powołanej przezeń komisji kodyfikacyjnej, oraz nowej redakcji *Nowel* justyniańskich, nazwanej w XII wieku *Authenticum*, zaczęła się rozwijać w północnej Italii, w szczególności w Bolonii, nauka prawa rzymskiego. Na jej rozkwit wpłynął niewątpliwie wielki talent prawniczy właściwego twórcy legistycznej szkoły bolońskiej — Irneriusza. Znalazł on kontynuatorów w osobach bardzo utalentowanych uczniów: Bulgarusa, Marcina, Jakuba i Hugona, których działalność przypada na pierwszą połowę XII w.[39] W gruncie rzeczy decydujący wpływ na popularność nauki prawa rzymskiego w północnych Włoszech wywarły przemiany w tamtejszych stosunkach gospodarczo-społecznych, a mianowicie rozwój rynku pieniężnego idący w parze z rozkwitem miast włoskich jako ważnych centrów handlowych. Obowiązujące tam uprzednio prawo longobardzkie było systemem prawnym dostosowanym przede wszystkim do potrzeb społeczeństwa agrarnego i nie zaspokajało potrzeb wzrastającego obrotu pieniężnego. Z chwilą, gdy dzięki działalności glosatorskiej i komentatorskiej Irneriusza i jego uczniów upowszechniła się znajomość prawa rzymskiego, które w postaci nadanej mu przez kodyfikacje justyniańskie gwarantowało pewność obrotu pieniężnego, nic dziwnego, że zostało ono uznane za znacznie korzystniejsze od prawa longobardzkiego. Powagę jego wzmacniał fakt, że było to prawo imperatorów rzymskich, za których następców uważali się cesarze rzymscy królestwa niemieckiego, władający podówczas północną Italią. Stąd to szybkie upowszechnienie się znajomości prawa justyniańskiego i jego praktyczna recepcja w ówczesnej judykaturze, ułatwiona istnieniem szerokiego kręgu młodzieży prawniczej, która szukała wiedzy u bolońskich legistów, otoczonych opieką cesarską i cieszących się poważaniem mieszczańskiego społeczeństwa.

Prawo rzymskie przeniknęło również do kanonicznych zbiorów prawnych z końca XI i z początku XII w. Wspomniana już summa Paucapalei roi się od tekstów bądź zaczerpniętych z prawa rzymskiego, bądź na nim opartych, mimo że sam Paucapalea był bardziej teologiem niżeli prawnikiem. Tym większą niespodzianką było stwierdzenie, że w pierwotnej

[38] Fournier et Le Bras, o. c., t. I, s. 12 i n.

[39] Ostatnio wyniki bardzo obfitej literatury o powstaniu bolońskiej szkoły legistów zebrał P. Calasso, *Medio evo del diritto*, t. I: *Le Fonti*, Milano 1954.

redakcji dzieła Gracjana nie figurowały teksty prawa justyniańskiego, i to nawet takie, jakie znali autorzy tych wcześniejszych zbiorów, na których Gracjan opierał się bezpośrednio. Musiał on znać prawo rzymskie choćby za pośrednictwem tych zbiorów. Co więcej, analiza jego dzieła wskazuje, że posiadał niewątpliwie dobre wykształcenie prawnicze. Pominięcie przezeń tedy przy zestawianiu swych auctoritates i redagowaniu diktów tekstów prawa rzymskiego nie było następstwem jego ignorancji, lecz było w pełni świadome i zmierzało do osiągnięcia konkretnego celu. Celem, który przyświecał Gracjanowi i temu środowisku, w którym zrodziła się zasadnicza koncepcja jego dzieła, było stworzenie nowego zbioru prawa kanonicznego, zawierającego wyłącznie przepisy wydane przez kościelne czynniki ustawodawcze. Wydaje się nie do pomyślenia, by koncepcja taka mogła była istnieć pod koniec czwartego dziesiątka XII w., gdy nauka prawa rzymskiego odniosła już pełny tryumf zarówno w Italii, jak i w południowej Francji. Jej pojawienie się natomiast nie będzie czymś niemożliwym, jeśli początek prac nad dziełem Gracjana przesuniemy na pierwszy lub drugi dziesiątek XII w. Przede wszystkim w tym czasie nauka prawa rzymskiego nie odniosła jeszcze takiego sukcesu, jaki uzyskała pod koniec życia Irneriusza i w okresie działalności nauczycielskiej jego uczniów. Okoliczności tej trudno jednak przypisać znaczenie decydujące. Ważniejszy jest inny moment. Pamiętajmy, że w początkach XII w. papiestwo pozostawało jeszcze w ostrym konflikcie z królami niemieckimi a cesarzami rzymskimi. Konflikt ten wzmógł się z chwilą objęcia władzy przez Henryka V, który wystąpił z kategorycznym żądaniem uznania przez ówczesnego papieża Paschalisa II prawa cesarza do nadawania inwestytury tym dostojnikom kościelnym, którzy z tytułu dzierżenia regaliów byli wasalami cesarskimi. Ulegając przewadze władzy cesarskiej Paschalis II, wierny reformistycznej koncepcji Grzegorza VII, wolał imieniem episkopatu zrzec się nabytych przez nich obszernych włości i prerogatyw zwierzchnictwa terytorialnego, niżeli uznać prawo monarchy do nominacji dostojników kościelnych [40]. Na tych zasadach przyszedł w 1111 r. do skutku tak zwany konkordat w Sutri, który był realizacją koncepcji rozdziału Kościoła i państwa, rezygnacją z ingerencji duchowieństwa w sprawy świeckie. Prawda, konkordat ten na skutek opozycji episkopatu niemieckiego, nie myślącego o wyzbyciu się swych praw majątkowych, pozostał na papierze i rychło został potępiony przez samego papieża Paschalisa II (w 1112 r. i 1116 r.), niemniej koncepcja rozdziału spraw kościelnych na duchowe i świeckie pozostała żywa i ona to tkwiła u podstaw ostatecznego kompromisu w sprawach inwestytury, jakim był zawarty w 1122 r. przez papieża Kaliksta II z tymże Henrykiem V konkordat wormacki.

[40] A. Flich, *La chrétienté médiévale (395—1254)*, Paris 1929, s. 318 i n.

Inwestytura cesarska była tylko jednym z przejawów potępianego przez sfery kościelne prawa władzy świeckiej do mieszania się w wewnętrzne zagadnienia kościelne. Tymczasem właśnie w prawie justyniańskim zwolennicy takiej ingerencji znajdowali podstawę do twierdzenia, że cesarze mają prawo do czuwania nad losami Kościoła i wydawania norm prawnych obowiązujących całe duchowieństwo. Dowodziły tego liczne przepisy *Kodeksu* Justyniana i *Nowel* o treści kościelnej, stwierdzające podporządkowanie organizacji kościelnej władzy państwowej.

W okresie zaostrzania się konfliktu między cesarstwem a papiestwem ustawodawstwo justyniańskie mogło być uznane przez niektóre sfery kościelne za niebezpieczne dla interesów duchowieństwa. Rozmiary jego znajomości nie pozwalały na wybieranie z norm prawa rzymskiego przepisów odpowiadających interesom kleru, a odrzucanie innych. Nic tedy dziwnego, że w tej sytuacji mogła była zrodzić się wśród duchowieństwa koncepcja stworzenia własnego systemu prawnego, opartego wyłącznie na zasadach prawa bożego i na normach stanowionych jedynie przez kościelne władze ustawodawcze, z zupełnym pominięciem prawa justyniańskiego, jako prawa cesarskiego. Zdaje mi się, że tylko tą drogą można wytłumaczyć, dlaczego Gracjan, wybitny prawnik, pomijał w swym zbiorze nawet te fragmenty prawa rzymskiego, które były upowszechnione w dawniejszych zbiorach kanonicznych, i sam nie sięgał do znanych mu kodyfikacji justyniańskich.

Takie wytłumaczenie negatywnego stosunku Gracjana do prawa justyniańskiego i przesunięcie czasu powstania jego dzieła ku pierwszym dwu dziesiątkom XII w. otwiera przed nauką cały szereg nowych problemów [41]. Najważniejsze z nich — to problem środowiska, w którym zrodziła się koncepcja Gracjanowskiej *Concordia canonum* oraz skomplikowane zagadnienie wzajemnej zależności Gracjana i słynnych teologów Anzelma z Laon, Algera z Liège, Piotra Abelarda, Hugona z Saint-Victor [42]. W szczególności doniosłe jest zagadnienie bolońskiego czy pozabolońskiego pochodzenia dzieła Gracjana. W ostatnich czasach badacz rzymski W. Peitz w artykule *Gratian und Dionysius Exiguus* [43] broni poglądu, że Gracjan przy redagowaniu swego zbioru opierał się na egzemplarzu dzieła Dionizego Małego, przechowywanym w archiwum papieskim. Jak dotąd, argu-

[41] Przedstawiony tutaj pogląd poddający rewizji utrwalone w dotychczasowej nauce zapatrywania o czasie powstania *Dekretu* Gracjana rozwinąłem szerzej w artykule pt. *Nouvelles vues sur le Décret de Gratien*, „La Pologne au Xe Congrès international des sciences historiques à Rome", Warszawa 1955, s. 81—105.

[42] Zagadnienie to jest żywo dyskutowane w nauce; zob. J. de Ghellinck, o. c., wyd. 2, s. 254 i n.

[43] W. Peitz, *Gratian und Dionysius Exiguus*, „Studia Gratiana", t. I, Bolonia 1953, s. 51 i n.

menty tego autora niezbyt przekonywające i wymagające szczegółowej kontroli, nie były poddane krytyce naukowej. Jeśliby okazały się uzasadnione, to inspiratorów Gracjana należałoby szukać w sferach kurialnych, co w związku z mymi wywodami o przyczynie pominięcia wszelkich przepisów justyniańskich nie jest wykluczone.

Z zagadnieniem przepisów prawa rzymskiego w dziele Gracjana łączy się jeszcze jedna zagadka. Jeśli z jednej strony wiemy, że dzieło Gracjana w swym pierwotnym układzie nie zawierało tekstów pochodzenia justyniańskiego, to przecież z drugiej strony bardzo rychło zostało nimi uzupełnione. Co spowodowało tę zmianę w zasadniczej koncepcji *Dekretu*? Odnośnie do tego zagadnienia stać nas dzisiaj jedynie na hipotezę.

W mym artykule *Gratien et le droit romain*[44] zwróciłem uwagę, że ogromna większość później włączonych fragmentów justyniańskich w *Dekrecie* dotyczy prawa procesowego. Taka jednorodność wprowadzonych norm prawa rzymskiego nie mogła być przypadkowa. Jakże zatem wytłumaczyć tę świadomą pracę anonimowego współpracownika Gracjana, czy raczej interpolatora *Dekretu*? Musimy uznać potrzebę czy nawet konieczność wzbogacenia treści dzieła Gracjana właśnie przepisami procesowymi.

Otóż należy pamiętać, że jednym z zasadniczych postulatów ówczesnego papiestwa było ujęcie w swe ręce najwyższego wymiaru sprawiedliwości we wszystkich sprawach procesowych w całym Kościele. Realizacja tego postulatu była uzależniona od znalezienia w praktyce możliwości należytej oceny stanu faktycznego, leżącego u podstawy procesu toczonego w najwyższej instancji przed papieżem. Było to możliwe tylko wtedy, gdy stadia procesu toczonego przed lokalnymi sądami kościelnymi były utrwalone na piśmie. Tymczasem pod wpływem prawa ludowego procesy przed sądami duchownymi stosowały się do lokalnych zwyczajów i były prowadzone ustnie, co utrudniało papiestwu możność sprawiedliwego wyrokowania. Chcąc tedy praktycznie zrealizować papieskie „ius appellandi" i „ius evocandi" należało wszędzie wprowadzić w sądach duchownych tok pisemny postępowania sądowego. Z praw świeckich znało je tylko prawo justyniańskie, które wykształciło proces libelarny. Na nim postanowiono się oprzeć, przystosowując go do zmienionych warunków. Tym właśnie należy tłumaczyć, dlaczego do dzieła Gracjana, które spotkało się również wśród kół kurialnych z życzliwym przyjęciem i cieszyło się powszechnym autorytetem, dodano bardzo rychło właśnie przepisy prawa justyniańskiego dotyczące pisemnego postępowania sądowego. Do rzeczników wprowadzenia do kościelnego postępowania sądowego przepisów prawa rzymskiego należał również redaktor wyciągu gdańskiego.

[44] Zob. wyżej przypis 19.

Oto pokrótce niektóre rezultaty, które przyniosła analiza cennego rękopisu gdańskiego, nie znanego dotychczasowej nauce. Jak dotąd — jest on unikatem. Ostatnio J. Rambaud-Buhot odkryła w jednym z rękopisów paryskiej Biblioteki Narodowej wyciąg z *Dekretu* Gracjana, który pod względem metody selekcji tekstów jest zbliżony do dzieła zawartego w rękopisie gdańskim [45]. Rękopis nasz góruje jednakże nad rękopisem paryskim. Ten ostatni nie ma żadnej przedmowy wyjaśniającej powstanie wyciągu, a nadto jest on zdekompletowany; zachowała się jedynie połowa dzieła. Szczególnie interesującą cechą rękopisu paryskiego jest kompletne pominięcie fragmentów prawa rzymskiego. Miejmy nadzieję, że podejmowane w całej Europie szczegółowe badania rękopisów zawierających tekst dzieła Gracjana oraz pomniki literatury dekretystycznej przyczynią się do weryfikacji sformułowanych tutaj hipotez i pchną naprzód dalsze badania nad pierwotnym dziełem Gracjana i nad doktryną polityczną leżącą u jego podstaw.

*

Mimo że Biblioteka Gdańska ma do dyspozycji poprawnie opracowany katalog rękopisów mariackich [46], jednak dotychczasowe opisy ze względu na rozwój nauki historycznoprawnej wymagają rewizji i uzupełnień. Aby wyczerpać charakterystykę pergaminowych rękopisów związanych z dziełem Gracjana, podaję na zakończenie opis jeszcze jednego rękopisu, a mianowicie:

Ms Mar. f. 334

Jest to pergaminowy kodeks łaciński o formacie wielkiego folium (42,5×26,5 cm), liczący 98 ołówkiem foliowanych kart. Foliacją nie objęto użytych jako karty ochronne: jednego unionu na początku kodeksu i jednego unionu na jego końcu, włączonych w chwili oprawiania kodeksu, najprawdopodobniej w XIV w.

Właściwy trzon rękopisu składa się z dziewięciu składek opatrzonych reklamantami, z których każda jest kwinternionem. Cała ta część rękopisu (f. 1 — 90) jest pisana jedną ręką w dwu kolumnach, z których każda posiada rozmiary 32,5×10 cm, a więc stosunkowo obszernych, tak że niewiele miejsca pozostawiono na glosy, szczególnie marginesowe. W kolumnie zaznaczono rylcem po 68 wierszy. Pisarz używał brunatnego atramentu, rubrykator zaś farby czerwonej i niebieskiej, którymi na przemian malował inicjałki poszczególnych ustępów oraz liczby dystynkcji, kauz i kwestii, wpisując litery i cyfry, które drobniutkim pismem zaznaczył mu pisarz,

[45] J. Rambaud-Buhot, *Le „Corpus iuris civilis" dans le manuscrit Lat. nouv. acq. 1461 de la Bibliothèque Nationale*, „Bibliothèque de l'École des Chartes", t. CXI, Paris 1953.

[46] Zob. wyżej przypis 1.

pozostawiając dla rubrykatora odpowiednie okienka. Dla wpisania inicjału rozpoczynającego dzieło oraz poszczególne kauzy okienka są nieco większe. Rubrykator pozostawił je puste, wpisując jedynie farbą czerwoną inicjał na początku dzieła oraz na początku trzech pierwszych kauz.

Pismo kodeksu oraz biały, cienki, czasami nawet przezroczysty pergamin wskazują na włoską ojczyznę rękopisu. Pewne cechy zdradzają południowowłoskie jego pochodzenie. Sądząc z pisma rękopis należy datować na sam koniec XIII lub też na początek XIV w. Jednakże niektóre glosy wpisane na dolnym marginesie wskazują raczej na pisarza pracującego w kancelarii z końca XIII w.

Do właściwego trzonu kodeksu została z okazji oprawy dodana jedna składka, kwaternion (f. 91 — 98), również spisana na białym włoskim pergaminie, zawierająca tekst introductio do *Dekretu* napisany w pierwszej połowie XIII w. także we Włoszech południowych. Pisarz napisał go w dwu kolumnach (o rozmiarach 25,5×6,3 cm) pismem drobnym, zbliżonym do perełkowego, czarnym atramentem. W kolumnie (prócz f. 91, gdzie kolumna jest nieco krótsza), delikatnie zaznaczył rylcem 58 wierszy. Pozostawił tedy wiele miejsca na glosy, w szczególności w dolnej części kodeksu margines jest obszerny, liczy 11,5 cm. Tekst introductio rozpoczyna miniatura wypełniająca literę I. W jej wnętrzu na niebieskim tle umieszczone są dwie symboliczne postacie: mężczyzna w rzymskiej niebieskiej penuli, z przodu bardzo krótkiej, na białej szacie, dzierży w lewej ręce księgę (zapewne praw), zaś prawą rękę trzyma na piersi. Stoi on na barkach drugiej postaci symbolicznej, nagiej, o nieproporcjonalnie grubych rękach, z których lewą przykrywa przyrodzenie; nogi tej postaci łączą się i przechodzą w staranny ornament roślinny, który zdobi również górną część inicjału. Günther trafnie przypuszcza, że mamy tutaj symboliczne przedstawienie sprawiedliwości depczącej występek. W obrębie tekstu znajdują się starannie kreślone inicjałki litery I w kolorach niebieskim i czerwonym na przemian, ozdobione filigranami.

Połączenie składek nastąpiło przy oprawie, dokonanej zapewne w ojczyźnie rękopisu, jak na to wskazują karty ochronne, zapisane fragmentem z dzieła Wilhelma Durantisa *Speculum iudiciale*, które w średniowieczu cieszyło się wielką powagą i było szeroko upowszechnione. Z tych kart ochronnych zapisana jest tekstem jedynie pierwsza karta przedniego unionu i druga karta końcowego unionu i to przez pisarza wykształconego bodaj w tej samej szkole, w której powstał główny trzon rękopisu. Oprawę stanowią deski bukowe powleczone skórą jelonkową, barwioną ongiś na czerwono, dzisiaj wypełzłą i bardzo podniszczoną. Deski oprawy były ongiś zamykane na dwa rzemyki, z których nie pozostało nawet śladów, jak i z pięciu guzów, które na każdej z desek oprawy, na każdym rogu i w pośrodku po jednym miały ją zdobić a równocześnie zabezpieczać przed

zniszczeniem. Rękopis nie był inkatenowany. Na przedniej stronie oprawy w pośrodku części górnej nalepiony jest zrzynek z pergaminu z napisem raczej spod pióra piętnastowiecznego pisarza: „bartholomeus brixiensis", trafnie oddającym główną zawartość naszego kodeksu. Pomijając już fragment wpisany na kartach ochronnych, zawiera on następujące pomniki:

1) f. 1*r* — 84*r* col. a. *Casus decretorum* Bartholomaei Brixiensis: f. 1*r* „Quoniam suffragantibus antiquorum laboribus [...]. Idcirco ego bartholomeus brixiensis inter studentes bononie minimus [...]. Humanum genus. Casus iste sic ponitur [...]"; f. 84*r* „[...] a filio quod ipse nesciat".

2) f. 84*r* col. a — f. 90*v* vol. a. Bartholomaei Brixiensis *Historiae super libro decretorum:* f. 84*r* „Licet merita sciencie non respondeant [...]"; f. 90*v* „[...] qui mensis apud hebreos nisan appellatur, apud nos uero aprelis".

3) f. 91*r* col. a — f. 98*r* col. b. *Introductio in Decretum*: f. 91*r* „In prima parte agitur de iusticia naturali et positiva [...]"; f. 98*r* „In XXXVI causa de raptoribus [...] licite copulari ualeant".

Oba dzieła Bartłomieja z Brescji, stanowiące główny trzon naszego kodeksu, nie posiadają w przekazie rękopisu gdańskiego szczególnego znaczenia. Nie zawierają cech wyróżniających je od tekstu drukowanego po raz pierwszy w paryskim wydaniu dzieła Gracjana z 1505 r., nad którym czuwał wybitny prawnik francuski Jan Chappuis, gdzie jednak *Historiae* zostały włączone do glosy. Nie przedstawiają również większej wartości glosy ani starsze z XIV w., ani pochodzące z XV w., wpisane zapewne już w Gdańsku. Nie wiemy, kiedy rękopis dostał się do księgozbioru kościoła Panny Maryi, gdyż brak jest notatek proweniencyjnych. Jedynie w prawym dolnym rogu pierwszej karty ochronnej recto figuruje pieczęć biblioteczna. Na grzbiecie znajdują się zniszczone naklejki biblioteczne z początku XX w. z sygnaturą rękopisu.

MARIA SŁAWOSZEWSKA

ZARYS DZIEJÓW ARCHIWUM MIASTA GDAŃSKA

Do wielu czekających jeszcze na opracowanie zagadnień z przeszłości Gdańska należą również dzieje jego Archiwum [1]. Temat ten nie zainteresował historyków-archiwistów niemieckich, dysponujących kompletnym materiałem źródłowym, jakiego obecnie już nie posiadamy, wśród akt bowiem zaginionych w czasie ostatniej wojny znalazły się m. in. te właśnie, które rzucić mogły najwięcej światła na przeszłość Archiwum, a więc: „Registratura Archivi", przechowująca dawne inwentarze i akta związane z jego przeszłością, „Akta syndyków i sekretarzy miejskich" tak ściśle z organizacją jego związanych i cały szereg innych — żeby wymienić tylko „Uchwały Rady" — mogących dostarczyć wielu cennych informacji.

O wiele gorzej jeszcze przedstawia się sprawa dla wieku XIX wobec braku całej registratury miejskiej tego czasu. Toteż próba odtworzenia dziejów Archiwum w obecnych warunkach napotyka wiele trudności. Częstokroć poprzestać trzeba na fragmentarycznych, zastępczych źródłach, a nawet na przygodnych wzmiankach, rozsianych tu i ówdzie w literaturze historycznej i pogodzić się z faktem, że wiele pytań i wątpliwości pozostać musi bez odpowiedzi [2].

O początkach Archiwum nie da się dziś nic bliższego powiedzieć, szukać

---

[1] Jedynie Archiwum Starego Miasta doczekało się opracowania swych dziejów w szkicu J. Kaufmanna *Das Altstädtische Archiv — Studien zur Geschichte der Altstadt Danzig*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins", z. LV, Danzig 1913, s. 103—113. Natomiast wszystkie inne prace poświęcone Archiwum Gdańskiemu to mniej lub więcej szczegółowe charakterystyki jego zasobów, zob. np. S. Smolka, *Archiwa w W. X. Poznańskim i w Prusiech Wschodnich i Zachodnich*, „Rozprawy i Sprawozdania z Posiedzeń Wydziału Historyczno-Filozoficznego Akademii Umiejętności", t. IV, Kraków 1875, s. 374—462; M. Bär, *Das K. Staatsarchiv zu Danzig, seine Begründung, seine Einrichtungen und seine Bestände*, Leipzig 1912, s. 10, 45 — 48, 87 — 90; E. Chwalewik, *Zbiory polskie*, t. I, Warszawa 1926, s. 89—90; T. Wierzbowski, *Vademecum*, wyd. 2 rozszerzone przez K. Tyszkowskiego i B. Włodarskiego, Lwów 1926, s. 245—246; *Festschrift zur Feier des 25 jährigen Bestehens des Staatsarchivs*, Danzig 1928, s. 71—82, 86—99, 103—120; zob. też zestawienie artykułów w czasopismach ostatniego dziesięciolecia: „Rocznik Gdański", t. XIII, 1954, s. 194. Wyżej wymienione prace Smolki i Bära rzucają pewne światło na stan Archiwum w XIX w.

[2] Szkic niniejszy opracowany został na podstawie materiałów archiwalnych miasta Gdańska (cytuję AGd, 300...), wiele też uzupełnień dostarczył zbiór rękopisów Biblioteki Gdańskiej (cytuję BGd., ms...). Na tym miejscu pragnę wyrazić serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy mi w toku pracy w ten czy inny sposób okazali pomoc.

ich jednak należy już w epoce książąt pomorskich, najpóźniej po lokacji za Świętopełka, gdy kancelaria miejska skromny zaczątek swego archiwum — najpewniej w jakiejś skrzyni — przechowywać musiała, żadne jednak akta z tych czasów się nie zachowały[3]. Pochłonęła je, być może, tragiczna dla Gdańska katastrofa z roku 1308, choć jest też możliwe, że straciwszy wszelką aktualność i praktyczne znaczenie, nie strzeżone należycie, zaginęły z biegiem czasu.

Podobny los spotkał prawdopodobnie i część akt z doby krzyżackiej, niewiele ich bowiem dochowało się do nowszych czasów.

Mówiąc o tym okresie pamiętać należy, że istniały wówczas w Gdańsku trzy oddzielne miasta i ratusze. Obok bowiem dawnej osady miejskiej z czasów książąt pomorskich, która ponownie w latach 1374—1377 otrzymać miała prawo miejskie (Stare Miasto — Altstadt), założyli Krzyżacy w 1343 r. Główne Miasto (Rechtstadt), w roku zaś 1380 Nowe Miasto (Jungstadt). Każde z nich żyjąc odrębnym życiem posiadało swoje władze urzędujące we własnych ratuszach, których kancelarie przechowywały zaczątki osobnych archiwów.

Obok zaś tych trzech miast istniała kaszubsko-polska osada rybacka na Osieku (Hakelwerk), której odrębność podkreślało jeszcze pozostawione jej prawo polskie. Osiek nie posiadając prawa miejskiego miał przecież w XV w. własny ratusz[4], burmistrza, sędziego i ławę; skromny szczątek ich produkcji aktowej zachował się po dzień dzisiejszy[5], zachował się też jeden dokument wystawiony dla mieszkańców Osieka[6], a więc pochodzący z tamtejszego ratusza, żeby nie powiedzieć — archiwum.

Wojna trzynastoletnia, zmieniająca w całej rozciągłości sytuację polityczną Gdańska, położyła kres temu stanowi rzeczy. Tzw. „wielki przywilej" Kazimierza Jagiellończyka z 15 maja 1457 r. zniósł dotychczasową odrębność miast gdańskich łącząc je pod władzą Głównego Miasta w jedną całość. Nowe Miasto wcześniej już zresztą, w roku 1455, zostało niemal doszczętnie zniszczone przez mieszczan Miasta Głównego, a ocalały z pogromu ratusza drobny szczątek akt znalazł schronienie w Archiwum Staromiejskim. Stare Miasto bowiem zacho-

[3] Z archiwum tego mógłby pochodzić rękopis prawa lubeckiego, sporządzony w 1263 r. w Lubece na prośbę Świętopełka i Rady miasta Gdańska, a ofiarowany przez syndyka lubeckiego Dreyera u schyłku XVIII w. Bibliotece Uniwersyteckiej w Getyndze, gdzie figuruje jako rkps nr 807 (zob. *Verzeichniss der Handschriften im Preussischen Staate*, t. I, cz. 1: Hannover — Goettingen, Berlin 1893, s. 521—522). Nie wiadomo jednak, czy rękopis ten — dla Gdańska przeznaczony — w ogóle doń dotarł. Sprawa nadania prawa miejskiego Gdańskowi w XIII w. była przedmiotem obszernej dyskusji w nauce. Bogatą literaturę w tym względzie zestawia S. Matysik w rozprawce *Ze studiów nad historią prawa morskiego w Gdańsku*, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu", t. XVII, 1951, z. 1/2, s. 34.

[4] Ratusz ten (znajdujący się przy dzisiejszej ul. Igielnickiej) jeszcze w XVI w. określany jako „polski" (AGd., 300, 41/47), został w 1597 r. sprzedany za 600 grzywien.

[5] Pismo burmistrza i Ławy Osieka do Rady Głównego Miasta z 24 listopada 1434 w sprawie spadkowej jednego z mieszkańców (AGd., 300, D/81, nr 21) oraz niedatowana zapiska (1430—1434) sędziego i Ławy Osieka stwierdzająca zadłużenie jednego z mieszkańców (AGd., 300, D/81, nr 17).

[6] AGd., 300, D/81, nr 10 — dokument komtura Albrechta ze Schwarzburga z 1402 r. w transumpcie Henryka von Plauen z 1412 r., wystawiony dla „vnser lieben getrwen die Inwoner des Hackelverkes".

wało w pewnym zakresie ślad dawnej samodzielności w postaci pięcioosobowej Rady wchodzącej wprawdzie w skład Rady Głównego Miasta, wykonującej jednak i na swym terenie funkcje administracyjne, skarbowe i kancelaryjne, przede wszystkim zaś posiadało osobny sąd ławniczy i własny ratusz. Zachowało też Stare Miasto swe archiwum, które nie mając jednak osobnego pomieszczenia w gmachu ratuszowym przechowywane było w szafach, skrzyniach (Sitzkisten) i po różnych kątach. Przenoszone z miejsca na miejsce, częstokroć i poza obręb ratusza, źle strzeżone, topniało z biegiem lat. Przejęte w 1794 r. przez władze pruskie, po latach dopiero i dalszych poważnych stratach dostało się w stanie szczątkowym Magistratowi gdańskiemu [7].

Począwszy od 1457 r. w Ratuszu głównomiejskim skupiał się nie tylko zarząd potężniejącego i bogacącego się z roku na rok portowego miasta, ale i całe barwne jego życie. Tu też znajdowało się właściwe Archiwum miasta Gdańska.

Najstarsze wiadomości źródłowe, jakie się obecnie o Archiwum zachowały, pochodzą dopiero z XVII w.; dla wcześniejszych czasów nie posiadamy ich zgoła. Pamiętać jednak należy, iż archiwa w owych czasach, będące w dzisiejszym pojęciu składnicami akt, ściśle związane były z kancelarią swego urzędu. W miarę dopiero powiększania zasobu aktowego, zrozumienia jego wartości dla bieżącego życia, a w związku z tym konieczności prac porządkowo-inwentaryzacyjnych, usamodzielniają się jako odrębne komórki w obrębie swych kancelarii.

Dobre zabezpieczenie najważniejszych akt, zwłaszcza przywilejów gwarantujących cenne uprawnienia i wolności handlowe, było ważnym problemem dla kancelarii miejskich. Nasuwa się pytanie — gdzie przechowywano je w Gdańsku?

*

Teodor Hirsch [8] przyjmuje, że ogniotrwały sklep w wieży ratuszowej, tzw. „Christoph", „Christopher" — „Krzysztof" [9], który później aż po rok 1902 dawał schronienie najcenniejszym aktom miejskim od początku, tj. od zbudowania Ratusza (budowę rozpoczęto w r. 1379), był do tego przeznaczony. Inny natomiast pogląd wypowiada znany grafik Jan Karol Schultz. We wstępie do swej teki widoków Gdańska [10] dowodzi on, iż „Krzysztof" był pierwotnie kaplicą, na której urządzenie w Ratuszu otrzymała Rada pozwolenie w bulli Marcina V z 25 października 1427 r. [11] Podobne stanowisko zajął architekt

[7] Zob. K a u f m a n n, o. c., s. 103—113.

[8] *Danzigs Handels- und Gewerbsgeschichte unter der Herrschaft des Deutschen Ordens*, Leipzig 1858, s. VI.

[9] Spolszczoną nazwę „Krzysztof" podaję za J. K i l a r s k i m, *Gdańsk, miasto nasze*, Kraków 1947, s. 50. Pochodzenie nazwy nie jest wyjaśnione. Być może, ma ona związek z rozpowszechnionym w średniowieczu kultem św. Krzysztofa, którego wizerunek znajduje się wśród malowideł ściennych w „Małym Krzysztofie". K. Gruber wysuwa w związku z tym przypuszczenie, że w przeszłości mógł on również zdobić ścianę „Wielkiego Krzysztofa" i dać nazwę temu pomieszczeniu (*Zur Baugeschichte des Rechtstädtischen Rathauses*, „Ostdeutsche Monatshefte", R. IX, Danzig 1928, nr 6, s. 440).

[10] *Danzig und seine Bauwerke*, Berlin 1872, s. 26.

[11] AGd., 300,D/70, nr 66, drk. P. S i m s o n, *Geschichte der Stadt Danzig*, t. IV, Danzig 1918, s. 130.

Paweł Brandt, autor pracy o Ratuszu [12], twierdząc, iż wspomniana kaplica mieścić się musiała w jednym z dwóch tzw. „Krzysztofów" [13], przy czym drugi spełniać mógł rolę zakrystii. Czyni też słuszną, jak się zdaje, uwagę, że nazwa „Krzysztof" przysługiwała w przeszłości jedynie większemu, górnemu pomieszczeniu, wszystkie bowiem znane przekazy źródłowe do niego się odnoszą, a Lengnich mówiąc w swym *Jus publicum* o „Krzysztofie"-archiwum dodaje żartobliwą uwagę, że w odróżnieniu od niego „Małym Krzysztofem" nazwać by można szufladę w biurku prezydującego burmistrza, w której niejednokrotnie przechowywane bywają czasowo cenne akta [14]. Wynika z tego jasno, że nazwa ta dla dolnego sklepu jeszcze wówczas znana nie była i powstać musiała później. Natomiast na pewno nieścisła jest podana przez Brandta wiadomość, że w „Małym Krzysztofie" u schyłku XVI w. „urządzono prawdopodobnie archiwum dla kasy kamlarskiej".

Paweł Simson wypowiada również przypuszczenie, że owa kaplica ratuszowa mieścić się musiała w jednym z dwóch „Krzysztofów" [15]. Karol Gruber zaś w artykule poświęconym dziejom budowy Ratusza [16], przyznając także „Małemu Krzysztofowi" sakralny początkowo charakter i nie wykluczając tej możliwości dla „Wielkiego", twierdzi — nie podając zresztą źródła tej informacji — że w 1585 r. w tym ostatnim po wymalowaniu ścian i wstawieniu szaf umieszczono Archiwum. Wiadomość ta byłaby bardzo cenna, gdyby istniała pewność jej ścisłości historycznej [17].

Przyznać trzeba, że wydaje się ona mieć pewien związek z innym ciekawym szczegółem przytoczonym przez Hirscha, niestety również bez podania źródła, że w roku 1590 dokonana została przez burmistrza Daniela Czirenberga [18] przy współudziale ówczesnego sekretarza Kaspra Schütza reorganizacja Archiwum [19]. W zachowanych obecnie aktach brak jakiegokolwiek śladu tego przedsięwzięcia, niemniej wiadomość ta zaczerpnięta być musiała z jakiegoś nie istniejącego dziś źródła i uznać ją należy za wiarogodną. Jakkolwiek trudno z tak lakonicznej wzmianki snuć dalej idące wnioski, przypuścić jednak można, iż chodziło tu przede wszystkim o zebranie i uporządkowanie wszystkich akt dawniejszych i akcją tą — być może — „Krzysztof" został również objęty.

Stwierdzić trzeba, że w świetle źródeł „Wielki Krzysztof" nie miał żadnych powiązań z kaplicą ratuszową, zachowała się bowiem wzmianka z 1452 r., a więc z okresu, gdy kaplica ta niewątpliwie musiała jeszcze istnieć, iż trzymano tam wówczas w skrzyni opłaty cła funtowego [20], w sto lat później sły-

[12] *Das rechtstädtische Rathaus zu Danzig*, b. m. i r. (dysertacja, na podstawie której autor otrzymał w 1909 r. stopień doktora-inżyniera).

[13] Tzw. „Wielki Krzysztof" znajduje się powyżej poziomu I piętra Ratusza. „Mały" zaś bezpośrednio pod nim.

[14] G. Lengnich, *Jus publicum civitatis Gedanensis*, Danzig 1900, s. 225.

[15] Simson, o. c., t. I, Danzig 1913, s. 163.

[16] Gruber, o. c., s. 439—440.

[17] Autor nie tylko nie wymienia źródła swej informacji, ale co więcej, w artykule swym powołuje się na wyniki pracy Brandta, który podał zbliżoną wersję o „Małym Krzysztofie" — zachodzi więc możliwość po prostu jakiegoś nieporozumienia.

[18] Autor błędnie podaje imię Jan — w tym czasie mógł jedynie wchodzić w grę Daniel Czirenberg, burmistrz w latach 1586—1602.

[19] Hirsch, o. c., s. VI.

[20] *Hansisches Urkundenbuch*, t. VIII, Leipzig 1899, s. 156. Akt ten nie zachował się.

szymy znowu o złożonych tam sumach pieniężnych [21]. Był więc on w tym czasie swego rodzaju skarbcem, co oczywiście nie wyłącza możliwości przechowywania tam również niemniej cennych dla miasta przywilejów [22] I w późniejszych zresztą latach, gdy niewątpliwie już „Krzysztof" stanowił istotną część Archiwum, składano tam kosztowności: dowodnie świadczą o tym zarówno wzmianka z 1771 r. o przechowywanym worku talarów [23], jak i „odkrycia" poczynione w 1845 r., gdy między aktami odnaleziono znaczny skarb w postaci srebrnych nakryć stołowych, kandelabrów, zegarów itd. [24] „Krzysztof" bowiem ze swymi grubymi murami, żelaznymi drzwiami i okiennicami dawał istotnie dobre zabezpieczenie, o czym najlepiej świadczy to, że gdy 3 października 1556 r. wybuchł groźny pożar i strawił całą wieżę ratuszową, „Krzysztof" pozostał nietknięty [25].

W świetle powyższych danych można, jak się zdaje, przyjąć, że już w XV w. dawał on schronienie również i najcenniejszym aktom miejskim, co nie wyłącza zresztą możliwości, iż schyłek XVI w. stanowi ważny etap w jego dziejach i że może wówczas dopiero nadano mu cechy ściśle archiwalne. Faktem jest, że istotnie w tym czasie otrzymał on nową szatę zewnętrzną dzięki wspomnianym wyżej malowidłom ściennym, którymi w 1583 r.[26] pokryto jego sklepienia i górne partie ścian [27]. Centralne miejsca wśród nich zajmują wyobrażenia herbów Polski, Litwy, Prus Królewskich i Gdańska; orzeł polski [28] oraz krzyże gdańskie powtórzone zostały jeszcze dwukrotnie wśród ornamentów sklepienia i w niszach okiennych. Z tego też zapewne czasu pochodzą wielkie dębowe szafy z szufladami na akta [29]: przemawia za tym zarówno charakter pisma cyfr, jakimi oznaczono szuflady, jak i sposób wykonania liści akantu na obłamanym dziś zwieńczeniu szaf oraz użycie dębu do ich sporządzenia [30].

---

[21] W latach 1548—1550 na polecenie Rady przekazano w paru ratach do kasy miejskiej tzw. „pieniądze puckie" przechowywane dotychczas w „Krzysztofie", jak podaje zestawienie rachunkowe odnalezione między nie uporządkowaną częścią korespondencji.

[22] Wiele przykładów łącznego przechowywania w miastach przywilejów i kosztowności przytacza A. Brenneke, *Archivkunde*, Leipzig 1953, s. 129.

[23] AGd., 300, R/U, 24, s. 14.

[24] Zob. E. Kloss, *Münz- und Silberfunde in Danziger Rathause*, „Mitteilungen des Westpreussischen Geschichtsvereins", R. XXIII, Danzig 1924, s. 11—14.

[25] Rada w liście z 11 października 1556 donosi przebywającemu w Lubece poselstwu gdańskiemu, że 3 tegoz miesiąca w samo południe wieża ratuszowa „aus Verwarlosunge des Schornsteins aus der Wettstube samt dem Seiger bis auf das Gewölbe des Christophers ausgebrannt ist" (*Liber missivarum* 1556, f. 303; podaję za: R. P. Boeszoermeny, *Der Bau des Rathauses zu Danzig*, Danzig 1879, s. 9).

[26] Data ta, znajdująca się wśród malowideł ściennych między oknami, częściowo jest uszkodzona i zatarta, niemniej wyraźnie widać, że cyfra końcowa to 3 a nie 5, jak mylnie odczytał Brandt, a za nim Gruber.

[27] Malowidła te J. Cuny przypisuje Janowi Clivet, rodem z Chalons sur Marne, który w r. 1582 otrzymał obywatelstwo gdańskie (*Die Gemälde im Rechtstädtischen Rathause*, „Ostdeutsche Monatshefte", R. IX, Danzig 1928, nr 6, s. 489—491.

[28] Na piersiach orła znajdują się Wilcze Zęby Batorych, oplata je zaś litera S.

[29] Wysokość szaf, nie licząc zwieńczenia, wynosi 2,25 m, wymiar szuflad: długość 56 cm, szerokość 45 cm, wysokość 14 cm.

[30] Szafy te, wyjąwszy wspomniane rzeźby zwieńczenia, są bardzo proste i nie wy-

Najpóźniej więc od tego czasu stał się „Krzysztof" owym „Privilegiengewölbe", jak go niekiedy zwano. Lengnich mieni go „tajnym archiwum"[31], spotyka się też określenie „Archivum secretius"[32], a przyznać trzeba, że posiadał on doskonałe po temu warunki. Jedyne bowiem doń wejście wiodło z wielkiej sali Sądu Policyjno-Handlowego (grosse Wettstube)[33] poprzez małe, skryte pod tapetą drzwiczki i wąskie przejście ze stromymi schodkami, u szczytu których ciężkie żelazne drzwi, opatrzone kunsztownym zamkiem, zabezpieczały wnętrze. Samo zaś wnętrze było małą izdebką (4×5 m), skąpo oświetloną przez dwa wąskie, gęsto okratowane okienka.

Toteż — tak ze względu na swój specjalny charakter, jak i szczupłe rozmiary — nie rozwiązywał „Krzysztof" istotnych potrzeb kancelarii miejskiej i uzyskanie odpowiedniego pomieszczenia dla Archiwum było na pewno palącą potrzebą. Stało się to jednak możliwe dopiero po dalszej rozbudowie Ratusza[34]. Przeznaczono dlań wówczas — a nastąpiło to prawdopodobnie w ciągu pierwszej ćwierci XVII w.[35] — dwie sklepione sale[36] na II piętrze oficyny ratuszowej w sąsiedztwie kancelarii[37], w której znajdowała się też, zajmując całą ścianę na lewo od wejścia, wielka szafa należąca do Archiwum, zwana Grammatophylacium[38]. Nowe to pomieszczenie — w odróżnieniu od „Krzysztofa" — nazywano po prostu: Archiwum i na drzwiach wejściowych umieszczono napis „Archivum Civitatis". Zachował si ęszczęśliwie opis[39] pozwalający zapoznać się z jego wnętrzem. Pierwszą z dwóch sal rozdzielono ścianką na dwie części nierównej wielkości[40] i w ten sposób powstały trzy pomieszczenia archiwalne, które dla odróżnienia, jak stwierdza autor relacji, otrzymały odrębne nazwy: „Molossus" względnie „Molosseum", „Pegasus" względnie „Pegaseum" i „Mercuriale". Własne imiona, jak „Armarium magnum", „Rothe Kameel", „Mercurius", posiadały również niektóre z licznych szaf, wypełniających szczelnie ściany magazynów. Były to szafy z półkami lub szufladami i regały różnych wielkości, kształtów i barw, uzupełniane

kazują jakiegoś specjalnego stylu; cenne uwagi w tym zakresie zawdzięczam mgr. Tytusowi Bienieckiemu, kustoszowi Muzeum Pomorskiego w Gdańsku.

[31] Lengnich, o. c., s. 225.

[32] AGd., 300, R/N, 10.

[33] Największa sala w Ratuszu, należąca pierwotnie do Sądu Ławniczego.

[34] Wspomina o niej Brandt, o. c., s. 33. Zdaniem mgr. inż. Jerzego Stankiewicza, któremu zawdzięczam cenne uwagi na ten temat, II piętro oficyny powstało w ciągu pierwszej połowy w. XVII.

[35] Zdaje się wskazywać na to relacja pochodząca z ok. roku 1730, stwierdzająca, że w archiwalnej szafie w kancelarii składano akta „od stu lat z górą". Zob. niżej s. 107.

[36] Pierwsza z nich większa miała sklepienie krzyżowe, druga mniejsza — beczkowe.

[37] Między kancelarią a Archiwum znajdował się mały przedsionek, o którym wspomina K. Hoburg, *Geschichte und Beschreibung des Rathauses der Rechtstadt Danzig*, Danzig 1857, s. 51; uwidoczniony jeszcze na planie Ratusza z r. 1860, został wkrótce potem w czasie przebudowy gmachu włączony do dawnej sali archiwalnej.

[38] Słowo pochodzenia greckiego, oznaczające miejsce, gdzie składano akta.

[39] Zob. niżej s. 107.

[40] Autor relacji traktuje je zresztą jako dwa odrębne pomieszczenia, nie wspominając o powstałym przepierzeniu owej sali, o czym nadmienia Hoburg, o. c., s. 52. Wyraźnie zaznaczone to zostało również na wspomnianym planie Ratusza z r. 1860

widocznie w miarę potrzeby. Małe szafki (Spindchen) stały nierzadko u góry na dużych szafach, co nadawać musiało magazynom swoisty wygląd; nadawały go również liczne sentencje rozmieszczone na ścianach, drzwiach i meblach [41]. Urządzenia „Molosseum" dopełniał wielki stół, w „Mercuriale" natomiast znajdowała się „pracownia" archiwariusza: oddzielny pokoik, powstały przez obudowanie ścianką kąta przy ostatnim oknie [42]. Na drzwiach doń prowadzących widniały dwa splecione węże i napis „Prudenter", wewnątrz bowiem piętrzyły się zazwyczaj stare, luźne akta przeznaczone do porządkowania.

*

Najstarsza, jaką obecnie posiadamy, ordynacja dla kancelarii, opracowana w ramach przygotowywanej przez Ordynki w latach 1570—1577 reformy całej administracji miejskiej [43], nie wymieniając Archiwum, już we wstępie zawiera przepis, w późniejszych latach zawsze z nim wiązany, że nie wolno nikomu z kancelarii i Ratusza wynosić ani też u siebie przetrzymywać przywilejów, reskryptów i innych dokumentów dotyczących dobra publicznego. Co więcej, jednym z obowiązków pierwszego sekretarza miało być wykonanie rejestru przywilejów miejskich, sporządzenie ich odpisów i widymatów, by takowe do bieżących potrzeb zawsze były pod ręką, ponadto miał on recesy

[41] Owe liczne sentencje o charakterze filozoficzno-religijnym nie posiadają właściwie związku z Archiwum i jego pracami — często też stanowią jedynie początek jakiegoś zdania, który przypominać miał widocznie ogólnie wówczas znane hasła. Jakkolwiek nie posiadają one specjalnego znaczenia, przytaczam je wszystkie, gdyż w przeciwieństwie do znanych z kilku opisów sentencji, znajdujących się niegdyś w innych salach gdańskiego Ratusza, nie były one dotychczas znane. I tak więc nad drzwiami wejściowymi w „Molosseum" znajdował się napis: „Vigilando, agendo, bene consulendo, prospera omnia cedunt. Ubi socordiae atque ignaviae te tradideris, nequicquam Deum implores, iratus infestusque est"; na samych zaś drzwiach: „Casus in fortunam"; na regałach w tejże sali znajdowały się dwa napisy: „Est qui vos deprehendit, acutus oculus Domini. Totius terrae Rex est Deus. Psalite Regi nostro. Ps. 47" i „Non omnia possumus omnes"; nad stołem widniały też dwa napisy: „In coeteris rebus occupari potest anima solo Deo repleri" i „Inconsulatorum est, praesentia semper ammittere, et futura sua sponte se recte habitura opinari"; na szafce zaś nad tymże stołem: „Incubando, noctuque diuque"; na drzwiach wreszcie prowadzących do następnego magazynu umieszczono napis: „Svavis est virtutis fragrantia". Na jednej z szaf w „Pegaseum" sentencja brzmiała: „Pervigiles habeas oculos animumque sagacem, si cupis ut celebri stet tua fama loco. Transigimus vitam ingenio, morimurque per artem: Heu curas hominum coeptaque multa nimis"; nad drzwiami zaś: „In motu immotum". Na drzwiach prowadzących do „Mercuriale" wymalowano zegar i napis: „Si intus recta sunt omnia", na tychże drzwiach od przeciwnej strony znajdował się napis: „Facta probant fata"; na jednej zaś połowie drzwi szafy zwanej „Rothe Kameel" widniał wielbłąd i napis: „Nihil supra vires perfero", na drugiej: „Benevolentia optimum praesidium". Na drzwiach wejściowych do sieni umieszczono ostatni napis: „Mortalia in Summo declinant".

[42] Ścianki te widnieją jeszcze na planie Ratusza z 1860 r.

[43] Objęła ona szeroki zakres spraw od uprawnień najwyższych władz miejskich poczynając, a na przepisach ujętych w wilkierzu kończąc.

sejmów, sejmików i zjazdów hanzeatyckich rejestrować i przechowywać na właściwych im miejscach. Nadzór i pieczę nad kancelarią powierzono syndykowi [44].

W ordynacji dla kancelarii z 15 sierpnia 1612 r. Rada wyznacza jej regentem syndyka Jana Keckerbarta zalecając mu nadzór i kierownictwo nad sekretarzami i kopistami, jak również nad „wszystkimi aktami i archiwami" [45], nadal jednak nic nie słychać o archiwariuszu.

Zachował się odpis niedatowanego memoriału wspomnianego wyżej syndyka Keckerbarta, zatytułowany *Bedencken von der Cantzeley Ordnung*, przedłożony Radzie w okresie, gdy zamierzała rozpatrywać tę właśnie ordynację [46]. W obszernym [47] i wielce uczonym wywodzie [48] rozważając szczegółowo prace kancelarii i proponując szereg ulepszeń w tym zakresie autor podkreśla m. in. konieczność wydzielenia akt, które dla bieżącego urzędowania nie są potrzebne, i spisania ich, jak również zebrania starych recesów oraz pism znajdujących się jeszcze w kancelarii i szczegółowego zrejestrowania przed schowaniem, by można było z łatwością, gdy zajdzie potrzeba, do wszystkich trafić. Wysuwa on wreszcie postulat ustanowienia funkcji odpowiedzialnego inspektora kancelarii, posiadającego zarówno konieczną wiedzę, jak i autorytet [49].

Ostatni postulat pozwala przypuścić, że memoriał ten powstać musiał w roku 1613 lub krótko przedtem, w tym bowiem roku spotykamy się po raz pierwszy w wykazach urzędowych ze stanowiskiem inspektora kancelarii. Utworzenie tego urzędu na pewno poprzedzone zostało odpowiednią uchwałą Rady, a być może i wydaniem nowej ordynacji dla kancelarii. Od tego czasu zarówno kancelaria, jak i Archiwum pozostawały pod bezpośrednim zwierzchnictwem owych inspektorów. Według relacji Lengnicha [50] funkcję tę pełnił każdorazowo najstarszy burmistrz, mając do pomocy, począwszy od 1670 r., najstarszego z radnych.

Było tak istotnie w XVIII w., do roku 1696 natomiast nie przestrzegano kolei starszeństwa, pomocnika zaś inspektora spotykamy po raz pierwszy, zresztą przejściowo, już w latach 1660—1662. Zachowane w odpisie wykazy dorocznego rozdziału urzędów pozwoliły ustalić pełną listę inspektorów [51], z których niejeden rozpoczynał swą karierę życiową jako sekretarz w tejże kancelarii. Urząd inspektora był, jak wnosić można z załączonego wykazu, w zasadzie dożywotni.

Z ordynacji dla sekretarzy z 23 grudnia 1630 r. dowiadujemy się o miano-

[44] AGd., 300, 31/4a, k. 84*v*—85*v*.
[45] AGd., 300, R/Vv, 147,3.
[46] AGd., 300, R/Q, 25,1.
[47] Całość tekstu wynosi 14 i pół strony folio drobnego pisma.
[48] Szereg cytat z Platona, Arystotelesa, Cicerona, z kodeksów prawnych itd.
[49] Autor chciał, jak się zdaje, załatwić przy okazji własną sprawę, rozwodzi się bowiem szeroko nad położeniem syndyka, który pełniąc funkcje analogiczne do kanclerza, posiada przecież tak mały autorytet w mieście; przyczynę tego upatruje w fakcie, że syndyk przemawiając na posiedzeniach Rady musi wstawać, a w niektórych wypadkach opuszczać nawet salę obrad.
[50] Lengnich, o. c., s. 192.
[51] Zob. załącznik I.

waniu archiwariuszem przebywającego wówczas przy dworze królewskim sekretarza Jana Chemnitza, który jest pierwszym znanym, a być może nawet istotnie pierwszym archiwariuszem gdańskim. Nie jest bowiem wykluczone, że w tym czasie dopiero okazała się konieczność trwałego wyodrębnienia tej funkcji spośród innych czynności kancelaryjnych. Rada zaleca mu „asservationem et registraturam omnium Archivorum generalem", czuwanie nad tym, by akta wzięte do sal Rady wracały na swe właściwe miejsce, oraz przejrzenie recesów i pism, poczynając od najnowszych i najważniejszych, dla wykonania odpowiedniego repertorium. Obok powyższych przepisów znalazło się też zastrzeżenie, iż bez zgody inspektora kancelarii żadnych akt pożyczać nikomu nie wolno, wypożyczający wpisać musi do specjalnej księgi rewers, archiwariusz zaś winien dopilnować zwrotu akt w przeciągu kwartału [52]. W tejże ordynacji znajduje się również polecenie Rady, by sekretarz Henryk Freder dokonał przeglądu przywilejów i pism przechowywanych w „Krzysztofie" i poczynił z nich dokładne wyciągi, które — obok księgi przywilejów — winny być stale pod ręką w sali jej obrad [53]. Uchwałą z tegoż dnia postanawia Rada przyznać Frederowi za tę pracę dodatkowe wynagrodzenie w wysokości 100 florenów rocznie zaznaczając, iż prowadzić ją będzie Freder wespół z innymi, których do tego zadania Rada wyznaczy [54]. Lengnich wspominając o tym dodaje, że w roku następnym zaangażowano do tej pracy jeszcze jednego z burmistrzów, jednego z radnych oraz sekretarza Chemnitza i dzięki ich wspólnemu wysiłkowi uporządkowanie „Krzysztofa" zostało ukończone w roku 1632 [55]. Zachowały się jednakże ślady dalszej pracy nad dokonaniem odpisów i wyciągów: w 1640 r. na prośbę wdowy po zmarłym w tymże roku sekretarzu Jerzym Boye [56] postanawia Rada wypłacić rodzinie 100 florenów za sporządzone przezeń wyciągi z listów królów i senatorów polskich oraz stanów pruskich [57]. W roku zaś 1653 zapada uchwała podobnej treści wypłacenia syndykowi [58] 100 dukatów za wykonaną dotychczas pracę w „Krzysztofie" z poleceniem, by rozpoczęte dzieło dalej prowadził i wykończył [59]. Była to więc na szerszą skalę i dłuższą metę zakrojona praca nad zewidencjonowaniem najcenniejszej części miejskiego zasobu archiwalnego.

Troska Rady nie ograniczała się zresztą jedynie do „Krzysztofa": w ordynacji dla sekretarzy z 21 lipca 1634 r. czytamy, że Chemnitz przy pomocy

[52] AGd., 300, R/Vv, 147,1.

[53] Tamże.

[54] AGd., 300, R/O, 11, s. 1082.

[55] Lengnich, *o. c.*, s. 224.

[56] Czy też Boy, jak podaje A. Methner, *Die Danziger Stadtschreiber bis 1650*, „Danziger Familiengeschichtliche Beiträge", Danzig 1929, z. 1, s. 37. W omawianej zapisce, znanej zresztą z kilku różnych odpisów, występuje zawsze brzmienie Boye, on sam natomiast używa obu form, podpisując się jednak częściej Boye (AGd., 300,29/109, k. 16 i 25, 300,29/111, k. 366*v* i 405*v* oraz 300,29/430).

[57] AGd., 300, R/U, 5, k. 21. Zachował się rękopis zatytułowany *Epitome litterarum...*, zawierający regesty listów od senatorów polskich, stanów pruskich oraz miast polskich pisanych do Rady miasta Gdańska w latach 1413—1636 (AGd., 300, R/Ee, 1), który jest niewątpliwie owocem pracy Boyego.

[58] Syndykiem był wówczas Wincenty Fabritius.

[59] AGd., 300, R/O, 11, s. 1027. Zachował się sporządzony przez niego w 1650 r. kopiariusz przywilejów (AGd., 300, R/N, 45).

przydzielonych mu w tym celu sekretarzy Horsta i Oelhaffa ma uporządkować i spisać wszystkie „akta i księgi" w kancelarii oraz że ma być wykonana specjalna księga pergaminowa do ich rejestrowania [60]. Bez wątpienia pod słowem kancelaria rozumieć tu trzeba sąsiednie Archiwum, gdyż opieka nad bieżącą produkcją kancelaryjną była skrupulatnie podzielona między innych sekretarzy.

Istnieją z tego czasu i inne dowody wzmożonego zainteresowania Rady losem Archiwum. I tak posiadamy szereg uchwał z lat 1631 [61], 1634 [62], 1658 [63], 1663 [64], 1669 [65] i 1679 [66] ustalających i precyzujących coraz ściślej warunki wypożyczania akt. Prawo to — dla celów zresztą urzędowych — przysługiwało jedynie rajcom, w wyjątkowych tylko wypadkach i na czas ograniczony do dni ośmiu korzystać zeń mogli również syndycy i sekretarze, ławnicy natomiast dopuszczani byli do akt wyłącznie na terenie kancelarii, otrzymując je każdorazowo z rąk archiwariusza. Specjalnym ograniczeniem objęte zostały w 1669 r. pisma otrzymywane od rezydującego przy dworze sekretarza, które wyłącznie w Ratuszu miały być czytane i tylko w razie konieczności służbowej za specjalnym pozwoleniem Rady mogły być na czas bardzo krótki wypożyczone do domu.

Dalsze uchwały zmierzały do zabezpieczenia ewentualnych akt urzędowych wśród papierów pozostałych po śmierci poszczególnych dygnitarzy i urzędników miejskich [67], wreszcie z lat 1662 i 1663 pochodzą uchwały poświęcone sprawie zebrania rozproszonych w kancelarii pism dla zdeponowania ich w Archiwum [68]. Ponadto w roku 1658 zarządzono, by istniał tylko jeden klucz do Archiwum, co uniemożliwi naruszenie jego zawartości bez wiedzy odpowiedzialnego archiwariusza [69]. Z tego też czasu pochodzi pierwsze zarządzenie dotyczące przekazywania akt do Archiwum, mianowicie w 1659 r. Rada, wznawiając uchwałę z roku 1636, zobowiązuje pisarzy zatrudnionych w urzędach burgrabiowskim i burmistrzowskich do deponowania w Archiwum ksiąg niepotrzebnych już do bieżącego urzędowania, bezpośrednio zaś po śmierci burmistrza całej produkcji aktowej jego urzędu [70].

O innej jeszcze pracy porządkowej prowadzonej w tym czasie dowiadujemy się z odpisu memoriału, jaki złożył Radzie sekretarz Beniamin Krause

[60] AGd., 300, R/Vv, 147e, nr 5.
[61] AGd., 300, R/O, 10, s. 177.
[62] AGd., 300, R/Vv, 146, a.
[63] BGd., ms 201, k. 58*v*.
[64] Tamże, k. 59.
[65] AGd., 300, R/O, 15, k. 248*v*.
[66] AGd., 300, R/O, 10, s. 177.
[67] BGd., ms 201, k. 58*v* (dwie uchwały) oraz AGd., 300, R/O, 15, k. 88; 300, R/O, 10, s. 177 i 300, R/U, 5, k. 21. Zachowały się po dziś dzień dwa fascykuły akt stanowiących spuściznę syndyka Stodderta z 1692 r. (AGd., 300, 10/313, dotąd widnieje na okładce napis: „Collectanea ex Recessibus — post mortem aufs Rathaus zu geben") i podsyndyka Bartha z r. 1731 (AGd., 300, 31/92 zawiera koncepty, bruliony i odpisy akt różnej treści, na obwolucie notatka archiwariusza J. E. Ferbera o ich przejęciu do Archiwum).
[68] AGd., 300, R/O, 10, s. 178 i 177.
[69] BGd., ms 201, k. 58*v*.
[70] Tamże, k. 157*v*.

w 1657 r.[71] Na zlecenie mianowicie ówczesnego inspektora kancelarii Natanaela Schmiedena i z wiedzą Jana Chemnitza Krause uporządkował akta złożone w wielkiej szafie „in Molosseo" i całe „Grammatophylacium Prussiae"[72], obecnie zaś proponował Radzie dalsze w tym zakresie usługi zarówno dla uporządkowania całego Archiwum, jak i sporządzenia „generalnego i specjalnego inwentarza" jego zawartości. Nie wiemy, niestety, jak zareagowała Rada na propozycje pragnącego w ten sposób powiększyć trochę swe skromne dochody sekretarza[73]. Jeśli jednak zlecono mu nawet tę pracę, to na bardzo krótko, gdyż już w roku następnym obejmuje on obowiązki sekretarza gdańskiego w Warszawie, które pełni do śmierci[74].

Memoriał ten świadczy jednak o faktycznej potrzebie uporządkowania i zinwentaryzowania akt archiwalnych. Świadczy o tym również umieszczenie przez Kwartał Szeroki w grawaminach złożonych 15 marca 1660 r. postulatu „die Archiven in gewisse Registratur zu bringen"[75], co jasno też wskazuje, że rozpoczęte w 1634 r. prace nie zostały zakończone i że potrzeby w tym zakresie znane były ogólnie w Gdańsku.

Owe stopniowo narastające przepisy i zarządzenia, o których wyżej była mowa, stały się podstawą opracowania obszernej ordynacji dla kancelarii i Archiwum, uchwalonej 30 czerwca 1682 r.[76] Określa ona szczegółowo obowiązki archiwariusza, przy czym troska o całość akt i zachowanie ich tajemnicy występuje na plan pierwszy, zobowiązując go specjalną przysięgą[77] do skrupulatnego wykonywania przepisów w tym zakresie. Znany zakaz wypożyczania akt bez zgody inspektora kancelarii rozszerzono zabraniając wydawania nie tylko oryginałów, ale i kopii, a nawet komunikowania ich treści. Ograniczenia te objęły również i archiwariusza, któremu nie wolno było robić odpisów czy wyciągów dla własnego użytku, prywatnych zaś notatek, robionych w celu lepszego orientowania się w zasobach Archiwum, nie miał prawa zeń wynosić, by nie dostały się w niepowołane ręce. W czasie przedpołudniowych posiedzeń Rady winien był zawsze znajdować się w sali obrad, natomiast w rannych i popołudniowych godzinach[78] — w Archiwum, aby porządkować

[71] AGd., 300, R/Q, 25.

[72] Prawdopodobnie chodzi o korespondencję z przedstawicielami stanów pruskich, a być może także o recesy stanów pruskich, zob. niżej s. 107.

[73] Proponując Radzie swe usługi, wymienia różne możliwości, w pierwszym rzędzie wykłady w Gimnazjum Akademickim. Wysuwa również sugestię, że mógłby z książek, których wiele bezużytecznie przechowuje się w Bibliotece, porobić odpisy i tą drogą je udostępnić.

[74] Zob. Methner, *o. c.*, s. 38.

[75] AGd., 300, 10/33, k. 142*v*, art. 33. Nie jest, co prawda, wykluczone, że miano tu na myśli głównie akta i recesy Trzech Ordynków.

[76] AGd., 300, 93/38.

[77] Przysięga ta obowiązywała zresztą bardzo krótko i zaledwie trzech archiwariuszy ją złożyło, jak wynika z zapiski, dołączonej do jej tekstu (AGd., 300, 93/21, k. 17. Zob. też załącznik II).

[78] Pracę rozpoczynano w miesiącach letnich o godz. 7, w zimowych o 9 (AGd., 300, 93/38). Posiedzenia Rady — w myśl przepisu dawnej ordynacji — rozpoczynać się miały zależnie od pory roku o 7 lub o 8, w praktyce jednak nie zaczynały się wcześniej jak o 9 i pół, a nawet i później (Lengnich, *o. c.*, s. 147). W rozporządzeniu dla kancelarii z r. 1682 parokrotnie jest mowa o pracy w godzinach popołudniowych, bez bliższego ich

akta, układać je na właściwych miejscach oraz wykonywać pod kierownictwem inspektora kancelarii „eine vollkommene Registratur". Do dalszych obowiązków archiwariusza należało comiesięczne zabieranie z kancelarii missiwów wraz z konceptami [79], jak również opieka nad przychodzącymi od rezydującego w Warszawie sekretarza pismami, które winien był zaopatrywać w odpowiednie napisy marginalne, i prowadzenie wykazu spraw w nich zawartych. Inspektor przy okazji comiesięcznej wizytacji przestrzegać miał dokładnego wypełniania powyższych przepisów, gdyby zaś zauważył w Archiwum chwilowy nadmiar pracy, miał złożyć Radzie wniosek o przydzielenie archiwariuszowi na pewien czas pomocnika.

Opieka archiwariusza nad aktami wedle relacji Lengnicha [80] rozciągała się też i na kancelarię. On to wprowadzać miał nowych kancelistów w urzędowanie, kolacjonować odpisy i pilnować wykonania wszystkiego we właściwym terminie. Dodać by tu można, że już w roku 1636 zlecono mu obowiązek wykonywania dla stron odpisów i wyciągów z akt urzędowych [81]; przepis ten ponowiono w roku 1659 [82], w myśl zaś uchwały Rady z 10 kwietnia 1696 wszyscy urzędnicy prowadzący księgi urzędowe mieli mu je w trzy miesiące po dorocznym objęciu urzędów (Verkanterung) [83] przedkładać do wglądu, celem stwierdzenia prawidłowości ich prowadzenia [84].

Z wymienionych wyżej prac archiwariusza gdańskiego szczególnie dla nas interesujący jest obowiązek wykonania owej „vollkommene Registratur" z całości zasobu archiwalnego. Niestety, jak już wspomniano wyżej, zbiór dawnych inwentarzy, który by pozwolił bliżej zapoznać się z prowadzonymi ongiś pracami porządkowo-inwentaryzacyjnymi, zaginął w czasie ostatniej wojny. Ocalał jedynie dawny aparat ewidencyjny do recesów stanów pruskich, a więc: osiemnastowieczny ich inwentarz, podający sygnaturę [85], tytuł i daty poszczególnych ksiąg oraz umieszczonych na końcu załączników [86], a także

jednak sprecyzowania, wiemy natomiast, że urzędnicy Kamlarii obowiązani byli po przerwie obiadowej (o godz. 12) rozpoczynać pracę o godz. 14, kończąc ją w lecie o godz. 17, w zimie zaś o 16 (AGd., 300, 93/20, s. 529 i 532).

[79] W obawie, jak wyraźnie zaznaczono, by nie dostały się w niepowołane ręce.

[80] Lengnich, *o. c.*, s. 241.

[81] BGd., ms 201, k. 157*v*.

[82] Tamże, k. 158.

[83] Coroczna wymiana urzędów między członkami Rady. Następowała ona zazwyczaj nazajutrz po tzw. Kühr, czyli wyborach do Rady i Ławy, które wobec dożywotności członkostwa Rady odbywały się tylko w tych latach, w których ktoś z jej grona ubył. Początkowo, jeszcze za czasów krzyżackich, odbywano je 22 lutego („Tage Petri cathedra", zob. *Scriptores rerum Prussicarum*, t. IV, Leipzig 1870, s. 303), później przez pewien czas w dniu św. Gertrudy (17 marca), wreszcie ustalił się zwyczaj odbywania ich na zmianę we wtorki i czwartki tego tygodnia marca, w którym wypada 17 (zob. Lengnich, *o. c.*, s. 140). Jeżeli wyborów w danym roku nie było, wymiana urzędów odbywała się w dniu na nie przeznaczonym.

[84] AGd., 300, R/O, 15, k. 43*v*.

[85] Najstarsze księgi oznaczone były kolejnymi literami alfabetu (z czasem podwójnymi, następnie potrójnymi), od roku zaś 1601 poczęto znaczyć je cyframi arabskimi. Sygnatury te zachowały się dotąd na księgach. Załączniki oznaczono cyframi rzymskimi.

[86] Obok indeksów znalazły się tu: partie korespondencji tematycznie z sejmami

parę wykonanych w wiekach XVII i XVIII indeksów-repertoriów [87]. Ułożone alfabetycznie, grupują bądź pod odpowiednimi hasłami, bądź tylko pod literami regesty spraw, podając dokładny odsyłacz do odpowiedniego miejsca w księgach. Regesty te, bardzo zwięzłe w ujęciu sekretarza Henryka Nicolai z pierwszej ćwierci XVII w., stają się bardzo obszerne w XVIII w., podając nawet niekiedy treść aktu in extenso. Dążąc do ujęcia całokształtu występujących w recesach zagadnień, starano się zachować możliwie największą przejrzystość, co sprawiało, że repertoria te były łatwe w użyciu i pozwalały szybko dotrzeć do potrzebnych materiałów.

Był to, jak się zdaje, typ pomocy archiwalnych najchętniej w Gdańsku używanych: w zbiorze rękopisów, zwanym niegdyś „Bibliotheca Archivi", zachował się długi szereg wyciągów z różnych ksiąg urzędowych w alfabetycznym układzie indeksowym. Zachowało się też tzw. „Real-Repertorium" — rękopis zatytułowany *Jura et privilegia ex Archivi secretiori collecta*, będący, jak zapewnia notatka na antyfolium, dosłownym odpisem repertorium in folio, znajdującego się w „Krzysztofie" [88]. Odpis ten, wykonany dla Archiwum Staromiejskiego, pochodzi — sądząc z pisma — z wieku XVIII, oryginał nato-

związanej, lauda, kopie instrukcji, różne „varia conventualia" itd. Osobną na końcu pozycję stanowi bardzo obszerny „Conspectus [. . .] supplementorum" do recesu sejmu z lat 1773—1775. Inwentarz ten wykonany ok. 1726 r., kontynuowany był następnie przez czterech różnych pisarzy.

[87] Najstarszy z nich zatytułowany *Index der Land und Reichstäge Recesse von A° 1525 bis A° 1614* wykonany został zapewne wkrótce po 1614 r. przez sekretarza Henryka Nicolaiego, którego autorstwo stwierdza dopisek innej ręki. Jest to duża księga o 663 kartach pokrytych drobnym pismem, prowadzona w języku niemieckim, posiada jednak wiele zapisek łacińskich. Regesty spraw ułożone są w porządku alfabetycznym, przy czym dla każdej litery zarezerwowano kilkanaście do kilkudziesięciu stron, przy każdym regeście podano dokładną sygnaturę (zob. AGd., 300, 29/240). Kontynuacją pracy Nicolaiego miało być pozbawione tytułu repertorium o analogicznym układzie, zaledwie rozpoczęte, posiada nieliczne jedynie zapiski z lat 1614—1617 (AGd., 300, 29/248). Trzecie z kolei repertorium to *Index Voluminum Archivi Ged. Instructiones Reg., Responsa Nuntiis Regiis data. Lauda, aliaque in conventibus G. Terr. Pr. peracta, complexorum.* Pod tytułem inna ręka dopisała „Autore Buchholtz secrio olim", co wskazuje, że powstało w latach 1725—1730, gdy był on sekretarzem. Jest to księga dużego formatu (kart zapisanych 166) o bardzo starannym piśmie; pod alfabetycznie ułożonymi hasłami znajdują się krótkie regesty w języku łacińskim oraz odsyłacze do czterech ksiąg (autor cytuje: vol. I... IV), których jednak nie udało się dotąd zidentyfikować (zob. AGd., 300, 29/239). Czwarte wreszcie, bardzo obszerne repertorium (cztery księgi, łącznie 1174 kart) nosi tytuł *Nuclei Recessuum Conventualium et Comitialium* i obejmuje lata 1442—1713, na końcu IV księgi znajduje się indeks haseł. Regesty (w jęz. niemieckim), a niekiedy nawet wyciągi, są tak obszerne, że dla przejrzystości autor (dotąd nie zidentyfikowany) uznał za konieczne podać na marginesach króciutkie ich streszczenia (zob. AGd., 300, 29/241—244). Natomiast dwutomowe repertorium ofiarowane Archiwum w 1737 r. przez J. T. Kleina (AGd., 300, 29/246—247) jest wykonaną przez niego kopią pracy Nicolaiego. Ponadto — jak wynika ze wspomnianego wyżej inwentarza — istniało jeszcze jedno, najstarsze repertorium do Recesów z lat 1416—1420, określone zresztą jako „ganz unrichtig".

[88] AGd., 300, R/N, 10.

miast powstać musiał w latach 1660—1668 [89]. Repertorium to ma również układ indeksowy: u góry każdej strony umieszczono hasło, poniżej zaś wskazówki, gdzie do danej sprawy znajduje się materiał dokumentarny. Na początku podano objaśnienia sygnatur cyfrowo-alfabetycznych, pierwsze oznaczały szuflady, drugie fascykuły; z treści wynika, że każdy dyplom posiadał własną sygnaturę literową [90].

„Real-Repertorium" zapoznaje nas też — częściowo przynajmniej — z zawartością „Krzysztofa". Były tu więc w pierwszym rzędzie zebrane jako najcenniejsze akta: przywileje, dekrety, mandaty i inne pisma królewskie gwarantujące szerokie uprawnienia miasta i regulujące jego stanowisko w obrębie państwa polskiego. Akta te, złożone w kolejnych pierwszych dziesięciu szufladach, stanowią główną podstawę owego repertorium [91]. Nieliczne dalsze hasła, głównie z dziedziny handlowo-morskich uprawnień Gdańska, pozwalają stwierdzić, że przechowywano tu również zagraniczne przywileje i akta układów handlowych [92]. Stwierdzić, niestety, trzeba, że wymienione akta, wypełniające zaledwie 19 szuflad, stanowią niewielki procent zasobu „Krzysztofa": zawartość kilkudziesięciu dalszych szuflad pozostaje nadal nieznana. Nie da się jednak zaprzeczyć, stwierdza Lengnich, że obok najważniejszych dla miasta akt znajdowało się tam i sporo innych, nie zasługujących na tak pieczołowite zabezpieczenie [93].

W przeciwieństwie do „Krzysztofa" odtworzyć można wcale dokładnie zasób innych magazynów archiwalnych dzięki dwóm relacjom pochodzącym z wieku XVIII. Pierwszy z tych przekazów pt. *Schema generale Archivi Gedanensi* pióra Jana Ernesta von der Linde [94] z 20 września 1702 r., uzupełniony

[89] Wskazuje na to fakt, że Jan Kazimierz jest wymieniony jako król aktualnie panujący, najpóźniejsze zaś akta pochodzą z 1660 r.

[90] I tak np. przywilej Kazimierza Jagiellończyka z 15 V 1457 miał sygnaturę 1 A, *Statuta Sigismundi* z 20 VII 1526 — 5 F itd.

[91] Pisma Kazimierza Jagiellończyka mieściły się w pierwszej i drugiej szufladzie, Jana Olbrachta w trzeciej, Aleksandra w czwartej, Zygmunta Starego w piątej, Zygmunta Augusta w szóstej, Stefana Batorego w siódmej, Zygmunta III w ósmej, Władysława IV w dziewiątej, Jana Kazimierza w dziesiątej. W jedenastej wreszcie składano pisma stanów pruskich. W tym czasie przechowywano też część pism królewskich w „Grammatophylacium". Wskazuje to zarówno wzmianka w „Real-Repertorium" o znajdujących się tam listach Jana Kazimierza z czasu niedawnej wojny szwedzkiej, jak i zalecenie ordynacji z 1682 r., by na wypadek odnalezienia między porządkowanymi w Archiwum aktami „einige Rescripta, Mandata et Privilegia Regia" przenieść je natychmiast „in das Grammatophylacium oder in den Christoff".

[92] I tak np.: akta dotyczące stosunków ze Szwecją znajdowały się w szufladzie 15, z Danią w 13, z Hanzą w 19 itd. W tej ostatniej przechowywano m. in. pięknie wykonany *Corpus privilegiorum Hansae* — dar syndyka Hanzy Sudermanna z 1591 r., noszący sygnaturę 19 B.

[93] Lengnich, o. c., s. 225.

[94] AGd., 300, R/V, 23, k. 257—262, autograf Lindego mający kilka poprawek i kreśleń w tekście. Jan Ernest von der Linde, ur. 25 X 1651, spędził parę lat w Warszawie i Krakowie dla nauki języka polskiego, studia uniwersyteckie odbył w Królewcu, był w Gdańsku w latach 1697—1703 syndykiem, ławnikiem w 1703, rajcą w 1705, burmistrzem w 1712, zm. 24 XII 1721. Był autorem szeregu prac, m. in. jednego z trzech opracowań ustroju Gdańska pt. *Jus publicum civitatis Gedanensis*, które pozostało w rękopisie.

siedmiu tablicami ze swego rodzaju schematycznym wykazem akt [95], daje tylko krótki i niezbyt ścisły [96] rzut oka na całość. Drugi natomiast, powstały prawdopodobnie wkrótce po 1727 r. [97], zatytułowany *Generalis dispositio publicorum scriptorum in cubiculis et distinctis repositoriis Archivi Civitatis Gedanensis*[98], wymienia poszczególne grupy akt, podaje ich rozmieszczenie i opis sal archiwalnych. Stanowi on poniekąd inwentarz rozstawniczy Archiwum. Fakt ten nasuwa przypuszczenie, że autorem mógł być tylko ówczesny archiwariusz. Wskutek tego, że Reinhold Rudolf Behne, pełniący oficjalnie tę funkcję w latach 1722—1731, faktycznie przebywał w Warszawie, w Archiwum zaś począwszy od roku 1723 zastępował go Kasper Barth [99], sądzić można, iż ten ostatni był autorem owego cennego dla nas przekazu.

Opis rozpoczyna się od wspomnianej wyżej szafy kancelaryjnej „Grammatophylacium", składającej się z czterech repozytoriów umieszczonych w obrębie łuków ściennych, każde zaś z nich dzieliło się na górne i dolne tworząc w ten sposób osiem różnych działów. Reponowano w niej „od stu lat z górą korespondencję otrzymywaną przez Radę. I tak kolejno znajdowały się tu: „Grammatophylacium exterorum regum et principum" [100] z korespondencją od obcych władców z papieżem i cesarzem na czele, „Grammatophylacium Poloniae et Lithuaniae" zawierające listy od stanów ówczesnego państwa polskiego, „Grammatophylacium utriusque Germaniae", w którym obok listów stanów niemieckich znajdowała się korespondencja z Niderlandami, „Grammatophylacium Anseaticum" obejmujące listy miast hanzeatyckich, „Grammatophylacium utriusque Borussiae Regalis et Ducalis" mieszczące korespondenję stanów pruskich obu prowincji, „Grammatophylacium contuberniorum Civitatis", gdzie gromadzono pisma i prośby miejscowych cechów, wreszcie „Grammatophylacium rerum miscellanearum" zawierające listy dobrego urodzaju, listy czeladnicze oraz inne pisma Sądu Policyjno-Handlowego (Wette).

W „Molosseum" na siedmiu większych i mniejszych regałach znajdowały się: recesy Trzech Ordynków, wspomniana wyżej „Bibliotheca Archivi", korespondencja od sekretarzy gdańskich w Warszawie, czyli tzw. „Acta internuntiorum", recesy stanów pruskich z indeksem [101] opracowanym przez Buch-

---

[95] Tablice te podobnie jak i część opisowa stanowiły zapewne podręczne notatki autora, toteż zawarte w nich informacje o miejscu przechowania odpowiednich akt same przez się nie byłyby dla nas dziś zbyt jasne, nie wnoszą też nic nowego do omawianego zagadnienia.

[96] M. in. w opisie Archiwum operując przyjętymi nazwami zupełnie równorzędnie traktuje sale i szafy, nie podając zresztą wyjaśnienia.

[97] W chwili powstania opisu zdeponowane były w Archiwum księgi urzędów prezydującego burmistrza, jego zastępcy i burgrabiego królewskiego do 1727 r. Jakkolwiek wówczas nie obowiązywał jeszcze przepis przekazywania ksiąg bezpośrednio po zakończonej kadencji, to przecież istniało polecenie składania ich w Archiwum w możliwie najszybszym terminie, zob. wyżej uchwały z lat 1636 i 1659.

[98] AGd., 300, R/Vv, 7, s. 50—56.

[99] Zob. załącznik II. Być może, że praca ta powstała w momencie, gdy Barth w 1730 r. mianowany podsyndykiem opuścić miał Archiwum.

[100] Napisy umieszczone na poszczególnych repozytoriach.

[101] Zob. przyp. 87. Wymienienie tego repertorium stanowi niezbity dowód, że ok. 1730 r. znajdowało się w Archiwum. Dziś obok tytułu widnieje zapiska Boeszoermenego, że w 1868 r. zakupione zostało ze spuścizny Gralatha.

holtza, recesy Rady, recesy wojen z XVIII w.[102], trzy najstarsze księgi gruntowe[103], wilkierze miejskie od „starych" poczynając, kodeksy prawa chełmińskiego wraz z późniejszymi jego rewizjami, supliki przedkładane Radzie, koncepty jej pism, edykty Rady, rękopis kroniki Kaspra Schütza, wreszcie rozmieszczone w różnych miejscach magazynu drobne partie akt, jak: „Varia antiqua judicialia", luźne i nie uporządkowane „Conventualia" czy też również nie uporządkowana partia korespondencji z Holandią i Hamburgiem. Znajdowała się tam ponadto skrzynka z napisem „Rissę" — plany[104]. Interesująca jest wzmianka o „katalogach" przechowywanych razem z aktami. Obejmowały one, jak z relacji wynika, bądź pewien określony dział akt, jak recesy Ordynków, recesy Rady i edykty[105], bądź też całą zawartość danej szafy. Np. zarówno „Bibliotheca Archivi", jak i korespondencja z sekretarzami w Warszawie dzieliły katalogi z drobnymi partiami akt złożonymi przypadkowo w ich sąsiedztwie.

W „Pegaseum", małym magazynie o jednym oknie, znajdowały się oryginały „Senatus consulta" — uchwał Rady od roku 1610 poczynając, „Contubernalia" ułożone w osobne fascykuły dla poszczególnych cechów, różne akta sądowe i bliżej nie oznaczone liczne „alte Papiere". Przede wszystkim jednak rzucać się musiały w oczy dwie wielkie szafy z szufladami o łącznej liczbie siedemdziesięciu; zawartość każdej szuflady określał napis, każda też posiadała osobną sygnaturę cyfrowo-literową w alfabecie zarówno łacińskim, jak i greckim; część szuflad wreszcie oznaczono znakami Zodiaku. Rozmieszczony w nich materiał aktowy był bardzo różnorodny, reprezentowane były akta należące tak do kancelarii Rady, jak i poszczególnych funkcji miejskich[106], żeby przykładowo tylko wymienić: ceremonialia, roty przysiąg, apelacje i pozwy, pełnomocnictwa i certyfikaty, zatargi miast i szlachty w Prusach, kon-

[102] Włączone później przez archiwistów niemieckich do działu recesów Rady (AGd., 300, 31).

[103] Były to zapewne istniejące po dziś dzień trzy księgi z lat: 1357—1382, 1382—1415 i 1415—1633, co wskazywałoby, że już wówczas nie istniała najstarsza księga gruntowa rozpoczęta w 1330 r. (zob. E. Kloss, *Gdańskie księgi gruntowe*, „Archeion", t. XXII, Warszawa 1954, s. 196).

[104] Była to zapewne tylko część posiadanych przez miasto map i planów, już bowiem w 1599 r., gdy Fryderyk Bernt porządkował je i inwentaryzował w Kamlarii, liczba ich sięgała 176 pozycji inwentarzowych (zob. E. Keyser, *Die Bedeutung des Danziger Staatsarchivs für die Erforschung der Siedlungsgeschichte des Preussischen Weichsellandes*, „Festschrift zur Feier des 25-jährigen Bestehens des Staatsarchivs", Danzig 1928, s. 88). Liczba ta od tego czasu co najmniej się podwoiła. Nie wiadomo jednak, gdzie były przechowywane, może nadal w Kamlarii.

[105] Katalog edyktów, jak zaznaczono, posiadał układ alfabetyczny. Autor relacji pominął rozpoczęte już w XVII w. repertoria: *Index epistolarum ad senatum* i *Index supplicationum ad senatum* (zob. Bär, o. c., s. 56). Przemilczenie to zdaje się wskazywać, że repertoria te stale uzupełniane (doprowadzone zostały do 1793 r., a następnie kontynuowane dla okresu 1807—1814), znajdowały się wówczas w kancelarii.

[106] Funkcje, czyli zarządy poszczególnych urzędów, złożone z członków a zarazem przedstawicieli Trzech Ordynków powstały w wyniku długotrwałej walki o dostęp do władzy prowadzonej z Radą przez Trzeci Ordynek.

trybucje, fałszerstwa Janikowskiego [107], Nogat, Radunia, głębia morska (See-Tief), militaria [108], wreszcie liczne akta procesowe. Malowidło ścienne wyobrażające Pegaza zakrywała w tym czasie tablica z kartą zawierającą odpis rozporządzenia dla kancelarii i Archiwum z 30 czerwca 1682 r.

W trzecim i ostatnim z kolei magazynie, zwanym „Mercuriale", najwięcej miejsca zajmowały akta poszczególnych urzędów i funkcji miejskich, a więc: burgrabiego królewskiego [109], prezydującego burmistrza [110], jego zastępcy [111], majątków miejskich, Urzędu Budowy i Konserwacji Wałów (Wallgebäude) oraz drobne partie akt Kamlarii [112], Komory Palowej [113] i Komory Zapasów [114]. W znajdującej się w tymże magazynie skrzyni przechowywano ponadto akta „różnych urzędów". Z akt Rady zanotować przede wszystkim wypadnie „Missiva" — oprawne wolumina zawierające kopie listów wysyłanych od 1420 r. poczynając [115] oraz osobno złożone koncepty tychże listów, załączniki do ksiąg gruntowych, akta dotyczące stosunków kościelnych i religijnych, szkół i szpitali. Wreszcie w pięćdziesięciu dwóch opatrzonych kolejnym numerem szufladach szafy zwanej „Mercurius" przechowywano różnorodne akta dotyczące m. in. handlu morskiego, poczty gdańskiej, buntu w 1525 r., Rady i Ławy Głównego i Starego Miasta, syndyków, sekretarzy i innych urzędów, spraw

[107] Krzysztof Stanisław Janikowski, głośny na Pomorzu fałszerz dokumentów za czasów Władysława IV. Gdańsk rozwinął ożywioną działalność w celu zdemaskowania oszustwa (zob. M. Bär, *Über eine Privilegienfälschung in Westpreussen*, „Mitteilungen des Westpreussischen Geschichtsvereins", Danzig 1903, z. 1, s. 3—11).

[108] Autor wyjaśnia to bliżej: „die Recessus militares und was dazu gehöret von Krieges-Schlüssen, Ordinantzen, Bestallungen und Instructionen" (AGd., 300, R/Vv, 7, s. 51).

[109] Z lat 1460—1727. Pewne zastrzeżenia budzi data a quo: gdyby bowiem istniały wówczas jakieś akta z tego czasu, nie byłoby może luki dla lat 1460—1470 (względnie nawet 1471) powtarzającej się zgodnie we wszystkich znanych wykazach burgrabiów gdańskich (zob. na ten temat: M. Biskup, *Starostowie-Burgrabiowie gdańscy w latach 1457—1506*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", t. VI, 1954, s. 46 i 55). Najstarsza obecnie zachowana księga pochodzi z lat 1561—1565.

[110] Z lat 1566—1727 (nie uwzględniono więc istniejącego i dziś jeszcze fragmentu księgi urzędowej prezydującego burmistrza z lat 1559—1560).

[111] Z lat 1579—1727 (posiadamy dziś ponadto wykaz spraw załatwianych w urzędzie w r. 1578).

[113] Spolszczona nazwa „Kämmerei", urzędu kierującego finansami miejskimi, używana w miastach Prus Królewskich (dowodnie w Chełmnie).

[113] Komora Palowa (nazwa pochodzi od palów portowych, przy których cumowano statki) ściągała opłatę palową od wszystkich wchodzących i wychodzących z portu statków i towarów; rokrocznie — w zależności od aktualnych cen — ustalała wysokość tej opłaty i prowadziła księgi rachunkowe.

[114] Istniejąca od 1557 r. funkcja, której zadaniem był zakup pewnej ilości zboża dla zaopatrzenia w nie biednych miasta za niską opłatą w okresie drożyzny.

[115] Zapoczątkował je ówczesny pisarz miejski, Konrad z Byczyny (zob. A. Methner, *Conrad Bitschin als Danziger Stadtschreiber*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins", z. XLIX, Danzig 1929, s. 72). Na uwagę zasługuje też fakt, że każdy list w obrębie poszczególnych ksiąg oznaczony był kolejną literą alfabetu i nadpisaną cyfrą arabską, a więc: a^1, b^1, c^1, ... z^1, następnie a^2, b^2, c^2, ... z^2 itd. W ten sposób każdy z nich posiadał własną sygnaturę (zob. S. Smolka, o. c., s. 377).

celnych, monetarnych itd. Jedna z szuflad nosiła tytuł „Reges Poloniae“ [116], dwie „Privilegia“ [117], w kilku innych znajdowały się ordynacje.

Cały jeden regał, a nawet podłogę w jego sąsiedztwie, zajmowały książki drukowane różnej treści — drukarnie bowiem gdańskie na mocy uchwały z 12 kwietnia 1645 r. zobowiązane zostały do dostarczania Archiwum po jednym egzemplarzu każdej wydanej w Gdańsku książki [118], przepis ten powtórzony został w ordynacji dla drukarzy z r. 1662 [119]. Na podłodze też leżał stos „Nouvelles“ [120].

Na zakończenie zaznajamia nas jeszcze autor z zawartością należącej do Archiwum szafki podręcznej w Zimowej Sali Rady. Zebrano tu akta, do których raz po raz sięgać wypadało; obok kilku ksiąg uchwał Rady [121] przechowywano tu dwa kopiariusze przywilejów, wilkierz miejski, ordynację sądu ławniczego [122], odpisy dekretów królewskich wydanych w czasie sporów Rady z cechami w latach 1678 i 1681 oraz tzw. „Concordata Ordinum“, dwa kolejne *Ceremoniale Gedanense* pióra Fryderyka Fabrycjusza i wreszcie *Biblię*. Obok akt, które — jak się zdaje — na stałe były w tej szafie złożone, znajdował się tam również wówczas, zapewne chwilowo, tekst traktatu handlowego z Anglią z roku 1706.

Cenna ta relacja, zdradzająca zresztą obok skrupulatnej na ogół dokładności wyraźne ślady pośpiechu i braku wykończenia [123], rzuca też pewne światło na sam układ akt. Zwarte ich całości z reguły prawie bywały rozdzielone: obserwujemy to zarówno przy aktach Rady, jak i poszczególnych urzędów. Nie zawsze da się to wytłumaczyć stopniowym napływem akt i wyczerpaniem z biegiem czasu przeznaczonych dla nich półek, jak to było np. z recesami stanów pruskich i Trzech Ordynków, dla których wstawiono nową szafę. Osobno bowiem i niezależnie od kryteriów chronologicznych ułożone były księgi urzędowe, akta oraz koncepty i bruliony akt pochodzące z tego samego urzędu. Wydaje się niemal, że o ich rozmieszczeniu decydowało po prostu wolne miejsce. Obok natomiast tej dowolności w układzie akt występuje też często łączenie ich tematyczne jako dotyczących określonej sprawy [124].

[116] J. E. von der Linde (o. c., s. 49) podaje, że znajdowały się tam akta dotyczące urodzin i śmierci w rodzinie królewskiej, elekcji, koronacji oraz hołdów, składanych w Gdańsku władcom Polski.

[117] Były to — jak zdaje się wynikać ze słów autora na innym miejscu tejże relacji — jakieś przywileje hanzeatyckie. Nie jest też wykluczone, że przechowywano tam widymaty przywilejów miejskich, którymi się dla bieżących potrzeb posługiwano.

[118] BGd., ms 201, k. 58.

[119] Tamże, k. 56*v*.

[120] Rodzaj gazety, wychodzącej w Gdańsku dwa razy w tygodniu już w pierwszej połowie XVII w. (zob. K. Ogier, *Dziennik podróży do Polski 1635—1636*, cz. II, Gdańsk 1953, s. 86—89, przyp. 2 (oprac. I. Fabiani-Madeyska).

[121] Obok tzw. „złotej księgi“ uchwał kilka tomów z ostatnich kilkudziesięciu lat. 300, 93/32.

[122] Zapewne z r. 1603 (uzupełniany kilkakrotnie w latach następnych), zob. AGd.,

[123] O pośpiesznym przeglądzie jednej partii akt autor sam wspomina, pozostawił też w wielu wypadkach puste miejsca na wstawienie dat — widocznie po bliższym ich sprawdzeniu, czego później nie wykonał.

[124] Wskazują na to wyraźnie napisy na wielu szufladach. Ślady takiego układu

Omawiana relacja nasuwa też pewne refleksje na temat zawartości Archiwum, wykazuje bowiem nieobecność całych partii akt.

Wprawdzie nie wymienione akta Urzędu Sędziego (Richterliches Amt), o których obowiązkowym przekazywaniu do Archiwum wiemy skądinąd, znajdowały się — jak to potwierdza zresztą przekaz von der Lindego — wśród licznych, parokrotnie wspominanych, lecz bliżej nie określonych, akt sądowych, jednak dla innych akt takie niedomówienie wydaje się niemożliwe. Brak jakiejkolwiek wzmianki o obszernej i po dziś dzień zachowanej korespondencji królów polskich z Gdańskiem pozwala przypuszczać, że listy te musiały być obok dokumentów przechowywane w „Krzysztofie". Inaczej sprawa przedstawia się z aktami tak ważnego działu administracji miejskiej jak Kamlaria, która zatrzymywała je u siebie przechowując w sąsiadującej z swą salą izdebce [125] oraz w sklepionym pomieszczeniu (Gewölbe) [126], którego zawartość znamy ze spisu akt pochodzącego z połowy XVII w. [127] Domyślać się można, że i Komora Palowa przechowywała swe akta u siebie — jedna bowiem szuflada w „Mercuriale" w żadnym razie pomieścić nie mogła jej produkcji aktowej [128]. Wiemy wreszcie, że księgi obywatelskie przechowywane były w Sądzie Policyjno-Handlowym (Wette) [129].

Osobne Archiwum posiadał Sąd Ławniczy, który przechowywał swe księgi i akta w obu kolejno posiadanych przez siebie domach [130]. Wzgląd na odpo-

zachowały się dotąd w niektórych fascykułach, zwłaszcza zaś w oprawnych w XVIII w. księgach, zawierających pełny materiał źródłowy do danej sprawy (zob. AGd., 300, 31/15, 15a, 16, 17, 18, 20, 24 itd.).

[125] O takim jej przeznaczeniu wspomina Hoburg, o. c., s. 50. Część jej wnętrza ukazuje sztych J. C. Schultza „Kämmerei-Kasse" (o. c., seria II, tabl. 16): poprzez otwarte drzwi widać ogromny regał wypełniony księgami. Autor we wstępnych objaśnieniach (tamże, s. 25) stwierdza, że przechowywano tam „starsze akta" i że drzwi prowadzące do tej izby na zewnątrz, tj. od strony Kamlarii, pokryte malaturą, od wewnątrz ubezpieczone były żelazną blachą; mocny, wielki zamek widoczny jest na sztychu.

[126] Niewątpliwie owym „Gewölbe der Kämmerei" była sąsiadująca z nią również pięknie sklepiona salka, w której mylnie przez pewien czas domyślano się kaplicy ratuszowej (zob. Hoburg, o. c., s. 49). Wnętrze jej uwiecznił również sztych Schultza (o. c., seria II, tabl. 17); wspomina on we wstępie (tamże, s. 26), że pierwotnie podobnie jak w XIX w. używana była do przechowywania większych sum pieniężnych.

[127] Wylicza on długi szereg kontraktów, obligacji, rewersów oraz kilka dokumentów (zob. AGd., 300, R/Vv, 26, s. 415—427).

[128] Jedyna spotkana wzmianka o aktach przechowywanych przez Komorę Palową — to uchwała Rady z 21 IV 1700, zalecająca jej przechowywanie u siebie „na zwykłym miejscu" listów uwierzytelniających komisarzy palowych (AGd., 300, R/O, 15, k. 148).

[129] Lengnich, o. c., s. 129. Listy dobrego urodzaju miały być, zgodnie z uchwałą Rady z 28 IX 1637 (AGd., 300, 60/4, karta tytułowa), również przechowywane w Sądzie Policyjno-Handlowym. Wobec braku bliższych danych trudno określić, czy znajdujące się w „Grammatophylacium" listy dobrego urodzaju pochodziły wyłącznie z lat dawniejszych, czy też Sąd i w późniejszych latach przekazywał je z czasem do Archiwum.

[130] Oba domy przytykały do Dworu Artusa. Dom położony z jego zachodniej strony, stanowiący od r. 1451 uposażenie kaplicy św. Bartłomieja w kościele Panny

wiednie ich pomieszczenie był jednym z głównych powodów skłaniających Radę tak w roku 1549, jak i 1709 do przyznania Ławie tych domów [131]. Niestety, o Archiwum tym nie posiadamy żadnych bliższych danych. Z krótkiej jedynie notatki, dotyczącej przebudowy domu ławników w 1710 r., dowiadujemy się, że na miejscu dawnego mieszkania od strony podwórza sporządzono „piękny sklep na archiwum Sądu" [132], wykonanie zaś tego właśnie pomieszczenia w pierwszym rzędzie zaleciła Rada uchwalając w 1709 r. przeprowadzenie odpowiednich adaptacji w tym domu [133]. W pierwszym domu ławniczym istniał również sklep o analogicznym zapewne przeznaczeniu — Ława w swej ordynacji z 1603 r. dała wyraz specjalnej troski o zabezpieczenie kluczy od drzwi doń prowadzących [134].

Istnienie osobnych archiwów Drugiego i Trzeciego Ordynku stwierdzają już wyraźnie Statuty Karnkowskiego zalecając dostarczenie obu Ordynkom odpisów wszelkich ważnych dla miasta pism, by mogły je w swych archiwach przechowywać [135]. O archiwum Drugiego Ordynku, które oczywiście mieściło się w domu ławniczym, nie posiadamy żadnych danych. Zachowało się natomiast kilka informacji o archiwum, a ściślej biorąc, o archiwach Trzeciego Ordynku, każdy bowiem z czterech kwartałów przechowywał swe recesy u siebie w wielkiej sali Sądu Policyjno-Handlowego pod opieką najmłodszego mistrza kwartału [136]. Zachował się nawet spis recesów Kwartału Wysokiego doprowadzony do 1752 r., a więc zapewne z tego czasu pochodzący, z adnotacją, że leżą one w skrzyni „bei dem Hohen Quartier in der grossen

---

Maryi, przejęła Rada dla Sądu Ławniczego na mocy układu z kuratorami tejże fundacji z 24 VII 1553 zobowiązując się płacić na jej rzecz 45 grzywien rocznie (AGd., 300, R/H, 4, s. 295). Układ ten potwierdzony został przez Zygmunta Augusta 5 IX 1553 (tamże, s. 313—316). — Dom położony ze wschodniej strony Dworu Artusa, będący drugą z kolei siedzibą Sądu od r. 1713 począwszy, przekazała Sądowi Katarzyna Florentyna z domu Schmieden wraz z mężem swym doktorem medycyny J. Glosemeyerem na mocy układu „inter vivos" z 18 XII 1709; małżonkowie otrzymywać mieli dożywotnio 1000 zł polskich rocznie w dwóch ratach (tamże, s. 297—299).

[131] W uchwale z 7 VIII 1549 Rada uzasadnia swą decyzję przejęcia owego domu „wygodą Sądu" i względem na odpowiednie pomieszczenie do przechowywania „Gerichts-Bücher" (tamże, s. 293). Zostaje to powtórzone we wspomnianym wyżej dokumencie królewskim: „et ut melius et securius libri actorum custodirentur". Podobne uzasadnienie znajduje się w uchwale z 18 X 1709 (tamże, s. 296).

[132] AGd., 300, R/Vv, 83, k. 353. Również na bibliotekę Sądu przeznaczony był „piękny pokój" położony nad archiwum. W zbiorach Biblioteki Gdańskiej zachował się rysunek podający przekrój owego domu w trakcie jego przebudowy, na którym wyraźnie zaznaczone zostało owo sklepione pomieszczenie dla archiwum (zob. H. Phleps, *Das ehemalige Schöffenhaus der Rechtstadt Danzig*, „Zentralblatt der Bauverwaltung", t. XXVIII, Berlin 1908, s. 389—391).

[133] AGd., 300, R/H, 4, s. 296.

[134] AGd., 300, 93/32, s. 47.

[135] Simson, o. c., t. IV, s. 200—201.

[136] Lengnich, o. c., s. 281 i 282. Posiedzenia Trzeciego Ordynku odbywały się w wielkiej sali Sądu Policyjno-Handlowego (grosse Wettstube), gdzie każdy z kwartałów posiadał swój osobny stół (zob. fotokopię rękopisu z początku w. XVIII Bartłomieja Ranischa, *Beschreibung derer vornähmsten Gebäude in der Stadt Danzig*, s. 9 — w zbiorach Biblioteki Gdańskiej).

Wettstube“ [137], w dołączonej zaś do testamentu mistrza tegoż kwartału Karola Gotfryda Ortmanna instrukcji z roku 1778 znajduje się również wzmianka, że recesy przechowuje się w szafie pod (sic!) stołem należącym do Kwartału [138]. Posiadał też Trzeci Ordynek wspólne archiwum złożone w szafie stojącej obok stołu Kwartału Kogi. Pięć różnych kluczy od tej szafy przechowywały poszczególne Kwartały [139]. W 1772 r. znajdowało się w niej dziesięć pakietów luźnych akt [140].

Osobne wreszcie archiwum posiadał dwór sekretarzy gdańskich w Warszawie. Wspominają o nim niejednokrotnie uchwały Rady [141], w zachowanym zaś inwentarzu ruchomości tego dworu z ok. połowy XVII w. obok spisu książek podano wykaz znajdujących się tam przywilejów i akt sądowych [142]. Archiwum to posiadało swój ekslibrys z wyobrażeniem herbu Gdańska i napisem „In usum Archivi Post Curialis Civ. Gedanensis“ [143], widnieje on dotąd na kilku pochodzących stamtąd rękopisach [144].

Mimo powstania urzędu inspektora kancelarii i wyznaczenia spośród sekretarzy miejskich osobnego archiwariusza, syndyk zachował nadal pewien związek z Archiwum, do niego bowiem należała opieka nad „Krzysztofem“. Według słów aktów nominacyjnych (Bestallungsbriefe) [145] obowiązany był on dokonać przeglądu jego zawartości, ilekroć Rada uzna to za stosowne; on również przy włączaniu nowych akt do „Krzysztofa“ winien był wciągnąć je do przeznaczonej na ten cel księgi [146], składając przy tym swój podpis. Wreszcie, o ile zaszła potrzeba wyjęcia jakiegoś aktu z „Krzysztofa“, a działo się to w wyjątkowych zgoła wypadkach, do normalnego bowiem urzędowania służyć miały

---

[137] BGd., ms 729, k. 111.

[138] BGd., ms Ortm., f. 101, k. 2*v*.

[139] Drzwi zamykały cztery rygle o różnych zamkach (w tym czasie notabene zamek Kwartału Szerokiego był „od wielu już lat“ zepsuty), ponadto zabezpieczała je sztaba żelazna z kłódką, od której klucz posiadał Kwartał Kogi.

[140] BGd., ms 729, k. 109*v* — 110 oraz AGd., 300, R/M, 8, s. 38 — w tym ostatnim brak jednakże zestawienia zawartości tego archiwum.

[141] AGd., 300, R/O, 16, s. 403 i 300, R/O, 11, s. 1084. W liście z 3 III 1628 Chemnitz, będący wówczas rezydującym sekretarzem w Warszawie, donosząc Radzie o pożarze, jaki poprzedniego dnia wybuchł w bliskim sąsiedztwie i zagroził dworowi gdańskiemu, wspomina o ratowaniu w pierwszym rzędzie archiwum (AGd., 300, 29/372, zob. też W. Recke, *Der Danziger Hof in Warschau und seine Bewohner*, „Mitteilungen des Westpreussischen Geschichtsvereins“, R. XXIV, Danzig 1925, s. 22).

[142] AGd., 300, R/H, 16, k. 77—79. *Inventarium*: 1. „Privilegiorum Civitatis Gedanensis“ (19 przywilejów, prawie wyłącznie widymatów), 2. „Processuum seu causarum publicarum“ (24 pozycje) i 3. „Causarum mixtarum seu ex extraordinariis appellationibus provenientium“ (29 pozycji).

[143] Nazwą tą określano archiwum dworu gdańskiego w Warszawie (AGd., 300, R/O, 11, s. 1084, zob. też 300, R/H, 5, s. 111 i n.). K. Reychman, *Ex-librisy gdańskie*, Warszawa 1929, s. 13, uznał go błędnie za ekslibrysy Archiwum miasta Gdańska.

[144] Zob. AGd., 300, R/Dd, 15, 18a i 18b; 300, R/Vv, 105 oraz 300, R/W, 4 i 14.

[145] Zachowały się odpisy aktów Konrada Lagi, Henryka Lembkego, Jerzego Bergmanna, Jana Keckerbarta, Krzysztofa Ricci i Albrechta Rosenberga (AGd., 300, R/Q, 25).

[146] Prowadzono więc już wówczas, przynajmniej dla akt przechowywanych w „Krzysztofie“, księgę nabytków.

odpisy w specjalnych kopiariuszach wykonane w kancelarii [147], syndyk wraz z archiwariuszem i urzędującym kamlarzem towarzyszyli prezydującemu burmistrzowi, który osobiście dokonywał wyjęcia aktu; w tym samym też składzie odnoszono go tam z powrotem [148].

Uzupełnieniem dotychczas poznanych uchwał i ordynacji są dwa obszerne zarządzenia z 14 marca 1781 r.[149] i 2 czerwca 1791 r.[150] mające głównie na celu uregulowanie sprawy przekazywania akt urzędów do Archiwum. W myśl zawartych w nich dyrektyw akta urzędów burgrabiego królewskiego, prezydującego burmistrza i jego zastępcy napływać miały do Archiwum natychmiast po dorocznych wyborach urzędowych, akta urzędu sędziowskiego — po upływie roku, natomiast akta burmistrzów administrujących kompleksami majątków wiejskich — dopiero po śmierci swych kierowników, na życzenie ich jednakże mogły być przejęte każdej chwili.

Na zarządzeniach tych wyczerpują się nasze informacje o organizacji Archiwum, liczne bowiem do niego się odnoszące uchwały Rady, jakie posiadamy z XVIII w., dotyczą bez wyjątku nominacji archiwariuszy. Począwszy też od 1682 r. aż po 1792 r. znamy ich wszystkich, a w przeciwieństwie do okresu wcześniejszego, gdy obok wspomnianego wyżej parokrotnie Jana Chemnitza [151] źródła wymieniają jedynie Ernesta Kämmerera [152], występuje ich aż trzydziestu dwóch, nie licząc zastępców. W XVIII w. bowiem archiwariusze zmieniają się często, co — jak się zdaje — wytłumaczyć można faktem, że trzymano się

[147] Ordynacja z r. 1682 (AGd., 300, 93/38).

[148] Lengnich, o. c., s. 225.

[149] AGd., 300, R/O, 14.

[150] BGd., ms 723, k. 19—22.

[151] Wyznaczony na to stanowisko w r. 1630, zajmuje je — jak wnosić można z napisanego po jego zgonie panegiryku Jana Ernesta Schmiedena — aż do śmierci w r. 1668 (BGd., 77 in Oe 8. 2°). W innym, niedatowanym panegiryku, ułożonym ku czci sędziwego już sekretarza, tenże autor wychwala trud jego długoletniej pracy w Archiwum (BGd., 76 in Oe 8. 2°). Wykaz sekretarzy gdańskich (AGd., 300, R/H, 2q, s. 139) podaje, a w następstwie przyjęło się to w literaturze historycznej, że w 1659 r. został on emerytowany. W istocie, uchwałą Rady z 17 XII tegoż roku uznany został Chemnitz emerytem, polegało to jednak jedynie na zwolnieniu go od pracy przy recesach Ordynków i w Radzie Wojennej z zachowaniem pełnego uposażenia (AGd., 300, R/O, 15, k. 419). O dalszej jego pracy świadczy nie tylko szereg późniejszych pism urzędowych sporządzonych jego ręką, ale i fakt przydzielenia mu na mocy uchwały z 11 V 1666 pomocnika w osobie Ernesta Kämmerera (tamże, k. 419*v*). Chemnitz, jak świadczy napis na współczesnym sztychu (zob. *M. F. Seidels Bildersammlung*, Berlin 1751, szt. 99), posiadał tytuł doktora, którego zresztą nie używał zgodnie z przyjętym dla sekretarzy gdańskich zwyczajem (współczesny mu, wspomniany wyżej sekretarz Beniamin Krause, obejmując tę funkcję w 1650 r., złożył 23 X pisemną rezygnację z używania uzyskanego we Włoszech tytułu doktora „zgodnie z obyczajem tego miasta" — zob. AGd., 300, R/Q, 25, k. 34). Dodać wreszcie można, iż w 1664 r. Chemnitz ofiarował bibliotece Gimnazjum Akademickiego swe książki (zob. panegiryk Joachima ab Hirtenberg Pastoriusa BGd., 127 in Oe 20. 2°).

[152] Jako archiwariusza spotykamy go w 1679 r. (AGd., 300, R/O, 7, s. 246), prawdopodobnie został następcą Chemnitza już w 1668 r., gdyż jak wiemy, od 1666 r. był jego pomocnikiem, a już w latach 1665 i 1667 zabezpieczał akta po śmierci Brandta i Fabrycjusza (BGd., ms 201, k. 58*v*).

wówczas ściśle zwyczaju mianowania na to stanowisko czwartego z kolei sekretarza [153]. Przestrzegano tego tak dalece, że nominacje otrzymywał on wówczas nawet, gdy faktycznie pełnił inne funkcje, w Archiwum zaś nieraz przez lata całe pracował wyznaczony równocześnie zastępca. Większość archiwariuszy tego czasu szybko awansowała w hierarchii urzędniczej osiągając nierzadko godność burmistrza [154].

*

Z kolei nasuwa się pytanie, czy istniała w Gdańsku możliwość korzystania z akt nie tylko w celach ściśle urzędowych? W świetle znanych nam przepisów, chroniących tak ściśle ich tajemnicy, wydaje się to mało prawdopodobne, posiadamy jednak dowody, że czyniono w tym zakresie wyjątki. Wiemy np., że w XVI w. hojną dłonią czerpał z nich do swych prac Stanisław Bornbach, warszawianin w służbie gdańskiej, co nie mogło chyba przejść niepostrzeżenie, że w dwa wieki później uzyskał na to oficjalne pozwolenie [155] Gotfryd Lengnich, zobowiązany przy tym do złożenia odpowiedniej przysięgi [156]. Zachowały się też ślady, że z kronik przechowywanych w Archiwum korzystał w XVI w. kronikarz z Królewca Łukasz David, w której to sprawie dwukrotnie zwracał się do gdańskich władz miejskich książę Albrecht Fryderyk Hohenzollern [157]. Nie znajdujemy natomiast w źródłach odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób powstały owe liczne odpisy i wyciągi z akt gromadzone i — na przekór istniejącym przepisom — przechowywane przez zasiadających w Radzie uczonych bibliofilów, jak Walenty Schlieff, Albrecht Rosenberg [158] i inni. Być może, iż z czasem uda się problem ten wyświetlić, na razie stwierdzić tylko wypadnie, że w pochodzących z tych kolekcji licznych miscellaneach, znajdujących się zarówno w Archiwum, jak i w Bibliotece Gdańskiej, posiadamy dziś, po ciężkich stratach wojennych, bezcenny materiał zastępczy.

Zachowały się też ślady kwerend o charakterze urzędowym. W grudniu [159] 1640 r. zwrócił się Władysław IV do Gdańska o przysłanie odpisów i wyciągów z recesów pruskich z lat 1455—1480 w celu skolacjonowania ich z analogicznymi aktami koronnymi [160]. Na posiedzeniu Rady 17 grudnia postanowiono odpisać, że najpierw muszą być przeprowadzone odpowiednie poszukiwania [161]. Dalsze losy tej sprawy nie są znane, być może usiłowano grać na zwłokę, gdy bowiem w roku następnym otrzymano podobną kwerendę od ekonoma malborskiego, zdecydowano na posiedzeniu Rady 27 marca 1641 r. próbować uchylić się od żądanej odpowiedzi, gdyby się zaś to nie udało, przekazać

---

[153] Lengnich, *o. c.*, s. 241.

[154] Zob. załącznik II.

[155] AGd., 300, R/O, 10, s. 179.

[156] AGd., 300, 93/21, s. 16.

[157] AGd., 300, 53/721 i 722. — Zob. też M. Toeppen, *Geschichte der preussischen Historiographie*, Berlin 1853, s. 227 oraz Simson, *o. c.*, t. II, s. 379.

[158] Hirsch, *o. c.*, s. VI, podaje, że dla dokonania odpisów i wyciągów zatrudniał oni wielu pisarzy. Mylnie jednak przypisuje to Jerzemu Rosenbergowi — znanym bibliofilem był Albrecht.

[159] List nie posiada daty dziennej, na odwrociu gdańska adnotacja kancelaryjna że odebrano go 14 XII.

[160] AGd., 300, 53/522, nr 1.

[161] AGd., 300, R/O, 10, s. 178.

rzecz pod rozwagę Trzech Ordynków [162]. Widocznie i owe dawne akta osłonić chciano tajemnicą...

Posiadamy jeden jeszcze dowód, o innym jednak charakterze, zainteresowania się władz państwowych zawartością Archiwum gdańskiego. W słynnym dekrecie Jana III z 12 lutego 1678 r. czytamy o ustanowieniu specjalnej komisji, mającej za zadanie przejrzeć i zbadać znajdujące się w Ratuszu „Archiva Civitatis, jura, privilegia, decreta, declarationes, ordinationes, responsa regia, plebiscita, statuta, mandata, indulta et alia rescripta vel quocunque nomine appellatas litteras", po dokonaniu zaś tego złożyć królowi sprawozdanie [163]. Chodziło więc o zbadanie podstaw źródłowych owych szerokich uprawnień, z jakich miasto korzystało, jeśli zaś uwzględnić historyczny moment ostrego wówczas w Gdańsku nasilenia wewnętrznych walk klasowych, których wynikiem był sam dekret, fakt ten mógł mieć szersze i głębsze znaczenie. Niestety, nic bliższego o nim nie wiadomo.

*

Szczupłe wiadomości, jakie posiadamy dziś do dziejów Archiwum, w przeważnej mierze opierają się na przepisach normatywnych Rady, nie mamy jednak możności śledzić ich wykonania. W przepisach tych, jak wiemy, troska o bezpieczeństwo akt i zachowanie ich tajemnicy zajmuje główne miejsce. Dziwnym zbiegiem okoliczności zachował się ślad poważnego ich naruszenia w tym właśnie zakresie. W dniu 26 listopada 1771 r. sędzia Jan Bogumił Pegelau w czasie przesłuchiwania Wojciecha Aleksandra von Jungburg, przebywającego od z górą dwóch lat w więzieniu ratuszowym, dowiedział się o nadużyciach popełnianych przez tamtejszego klucznika Marcina Neumanna. Powiadomiona o tym natychmiast Rada postanowiwszy zachować całą sprawę w ścisłej tajemnicy wyznaczyła specjalną komisję w osobach Jana Kaspra Tessina, Jana Bentzmanna i wspomnianego sędziego Pegelau dla zbadania całej sprawy. Protokoły śledztwa prowadzonego od 3 grudnia 1771 r. do 20 stycznia 1772 r. rzucają ponure światło na panujące w Ratuszu stosunki [164]. Wspomniany Neumann, notoryczny pijak i malkontent, miał klucze od wszystkich drzwi i przy ich pomocy nie tylko zaspokajał swą nieposkromioną ciekawość i zapoznawał się z zawartością najbardziej nawet strzeżonych pomieszczeń [165], ale i zawarł bliższą znajomość z więźniami, których co dzień niemal odwiedzał i popijając w ich towarzystwie dzielił się z nimi wszystkimi zasłyszanymi wiadomościami. Przynosił im niejednokrotnie pisma zabrane z kancelarii do wspólnego odczytania, zdawał relacje z posiedzeń Rady, które podsłuchiwał ukryty w piecu, co więcej, zabierał ich ze sobą na wędrówki po Ratuszu, pozostawiał drzwi aresztu otwarte, zostawiał im nawet niekiedy klucze. W więzieniu przebywał wówczas obywatel i kupiec gdański, rodem z Ostródy, 32-letni Bogumił Henryk Doblin, który zaprzyjaźniwszy się z Neu-

[162] AGd., 300, R/O, 15, k. 87*v*.
[163] AGd., 300, 53/489, k. 18—19.
[164] AGd., 300, R/U, 30.
[165] Wedle relacji Jungburga (AGd., 300, R/U, 24, s. 14) Doblin zwierzał się więźniom, że zna wszystkie schowki w Ratuszu nie wyłączając „tajemniczego sklepu, w którym przechowywane są najcenniejsze przywileje, tajne pisma i skarby miejskie". Przyznał się, że przełożył kiedyś na inne miejsce worek zawierający 8 tysięcy talarów, którego później bezskutecznie poszukiwano i dopiero przy jego „pomocy" odnaleziono.

mannem zainteresował się szczególnie zawartością kancelarii a ponoć i Archiwum (jakkolwiek oskarżeni wyparli się stanowczo bywania w tym ostatnim), czytał znajdujące się tam akta, robił z nich odpisy, posiadał dokładne rysunki kluczy itd. Pozostawał on przy tym za pośrednictwem kupca gdańskiego Jana Jakuba Meyera w kontakcie z Grosmannem, sekretarzem ówczesnego rezydenta pruskiego w Gdańsku Jana Andrzeja von Junka; tą samą drogą kontaktował się też z Berlinem. Von Jungburg, będący głównym świadkiem, zeznaje np., że w jego obecności 30 marca 1771 r. Doblin zrobił odpis listu Rady z 27 tegoż miesiąca do agenta gdańskiego w Berlinie Jakuba Wewera i odpis ten przekazał Grosmannowi. Po przeprowadzonych dochodzeniach 3 lutego 1772 r. został wydany wyrok skazujący Neumanna na chłostę pod pręgierzem, napiętnowanie i 20 lat ciężkich robót w tzw. Raspelhaus [166], następnie zaś wygnanie z miasta; Doblin i Meyer obok utraty praw obywatelskich otrzymali wymiar kary w wysokości 15 i 10 lat pracy w tzw. Zuchthaus [167], po ich zaś upływie również wygnanie z miasta, ponadto przy wejściu do więzienia otrzymać mieli obaj tzw. „Willkommen", czyli „chłostę na powitanie". Nie udało się stwierdzić, czy sprawa ta nabrała szerszego rozgłosu, czy też utrzymana została, choć wydaje się to mało prawdopodobne, w tajemnicy. Trudno też rozstrzygnąć (wymagałoby to dalszych badań i nie tu na to miejsce), czy ujawniona działalność Doblina miała charakter akcji szpiegowskiej, czy jak usiłował to przedstawić, pozostawała istotnie w związku ze stosunkami osobistymi i szukaniem protekcji pruskiej we własnej sprawie [168]. Niewątpliwy natomiast pozostaje fakt obejścia i całkowitego zlekceważenia istniejących przepisów.

*

Z chwilą przejścia Gdańska pod panowanie pruskie po drugim rozbiorze urywają się wiadomości źródłowe o Archiwum, na zakończenie wypadnie więc jedynie zestawić nieliczne informacje, jakie się o losach jego w tym czasie zachowały.

Zasoby Archiwum powiększyły się z jednej strony — nie wiemy jednak bliżej, kiedy to nastąpiło — zarówno przez włączenie dawnych akt urzędowych gdzie indziej dotychczas przechowywanych, jak i wielu prywatnych kolekcji otrzymanych w tym okresie [169], z drugiej jednak poniosły ciężkie straty, gdyż władze pruskie przejęły „poważną część" akt, które przepadły bezpowrotnie [170].

Po reaktywowaniu dawnego ustroju miejskiego w okresie tzw. Wolnego Miasta w aktach Urzędu Mierzei i Szkarpawy występuje 13 lutego 1808 r.

---

[166] Więzienie założone w 1691 r. na terenie należącym do domu poprawczego, w którym przebywali pracując przy obróbce drzewa przestępcy skazani na dożywocie względnie na długie lata. Wyrok taki był uznany za jednoznaczny ze śmiercią cywilną i na tej zasadzie z utratą obywatelstwa (L e n g n i c h, o. c., s. 407).

[167] Dom poprawczy założony w roku 1630, w którym zamykano obywateli miejskich na mocy wyroku sądowego (L e n g n i c h, o. c., s. 403—407). — Tekst wyroku: AGd., 300, R/U, 24, s. 3.

[168] Doblin tłumaczył się m. in., że przekazał Grosmannowi odpisy listów mających związek z tym ostatnim.

[169] H i r s c h, o. c., s. VII.

[170] B ä r, o. c., s. 10.

bliżej nie znany archiwariusz Dawid Henryk Neander [171], już zaś 31 października tegoż roku na stanowisku tym spotykamy Beniamina Ernesta Schmidta [172], który funkcje te pełni i nadal po 1814 r., a ślady jego działalności sięgają roku 1839 [173]. Syn rajcy staromiejskiego Jana Ernesta [174], zamiłowanego kartografa [175], wychowany w tradycjach przedrozbiorowego Gdańska [176], miał możność zapoznać się praktycznie w latach 1807—1814 z ustrojem gdańskiej kancelarii, toteż może być poniekąd uważany za epigona dawnych archiwariuszy. O pracy jego nic bliższego nie wiemy [177], przypuścić jednak można, że indeks listów i podań z okresu Wolnego Miasta był jego dziełem.

W latach 1842—1844 obowiązki archiwariusza pełnił registrator Ludwik Sczersputowski [178], nie da się natomiast stwierdzić, czy miał on następcę, zwłaszcza że — jak z późniejszej relacji wynika — Archiwum, pozostające przez pewien czas pod kierunkiem ludzi nie mających naukowego przygotowania, „przez szereg lat" pozbawione było wszelkiej opieki [179]. Są jednak dane wskazujące, że w latach 1844—1845 mógłby nim być sekretarz Karol Ludwik Botzon [180].

W połowie XIX w. przeżywało Archiwum ciężki kryzys: w świetle relacji z 26 stycznia 1850 r. korespondenta królewieckiej „Hartungschen Zeitung"

[171] AGd., 300, 2/931, s. 435, wymieniony w związku z rodzinnymi sprawami majątkowymi. Wiadomość tę zawdzięczam mgr. J. Rumińskiemu.

[172] AGd., 300, R/Bb, 7. Na dołączonej do rękopisu zapisce podpis Schmidta z wymienieniem pełnionej w Archiwum funkcji.

[173] W rękopisie zawierającym wykazy urzędników miejskich dawnego Gdańska Schmidt systematycznie wpisywał daty śmierci ostatniego ich pokolenia, zapiski te sięgają marca 1839 r. (AGd., 300, R/H, 2q, s. 198). Pod koniec życia został widocznie emerytowany, gdyż na ofiarowanym Archiwum pamiętniku swego teścia ławnika Karola Bentzmana podpisał się „quondam secretarius et archivarius", nie dodając zresztą daty (AGd., 300, R/Ll, 13q). Zmarł w 1841 r. (zob. A. B e r t l i n g, *Katalog der Danziger Stadtbibliothek*, t. I, Danzig 1892, s. 618).

[174] Wynika to ze wspomnianej wyżej zapiski Schmidta w rękopisie AGd., 300, R/Bb, 7.

[175] 30 planów Gdańska i poszczególnych jego dzielnic wykonanych przez J. E. Schmidta przechowywały zbiory Biblioteki Gdańskiej (zob. F. S c h w a r z, *Danzig im Bilde*, Danzig 1913, s. 2—3, 6—7, 15, 22, 26, 28, 31, 32, 94, 116, 126, 155, 210). W czasie ostatniej wojny część ich zaginęła.

[176] W 1793 r. był już dojrzałym mężczyzną, urodził się bowiem 27 X 1765 r. (AGd., 300, R/H, 2p, s. 145), wiemy też, że 11 I 1780 r. został immatrykulowany w Gimnazjum Akademickim (AGd., 300, 42/93, k. 221). Czy posiadał wyższe studia, nie wiadomo. Sekretarzem został w 1807 r. (AGd., 300, R/H, 2q, s. 145).

[177] Na wielu aktach zachowały się jego adnotacje, m. in. próbował np. uzupełnić i zaktualizować wspomniane wyżej „Real-Repertorium".

[178] W. F. Z e r n e c k e, *Neuester Wegweiser durch Danzig und dessen Umgegend*, Danzig 1843, s. 12. Zob. też W. D o m a n s k y, *Kleine Chronik der Familie Sczerspuowski*, Danzig 1922, s. 7. Ojciec jego rodem z Possilge (dziś Żuławka) w pow. sztumskim, przybył do Gdańska w 1803 r. i w 1805 r. otrzymał obywatelstwo.

[179] H i r s c h, o. c., s. VII.

[180] Z jego to inicjatywy w latach 1844 i 1845 otwierają skrytki w ścianie w poszukiwaniu akt, on również przy porządkowaniu „Krzysztofa" natrafia na ukryte między aktami srebra, zob. wyżej s. 97.

akta nie tylko były nie uporządkowane i przemieszane, ale co więcej, częściowo niszczone, częściowo sprzedawane na makulaturę i zachodziła obawa całkowitej ich zagłady. Władze miejskie dopiero na skutek alarmującego pisma otrzymanego od nauczyciela Gimnazjum Gdańskiego Teodora Hirscha postanowiły położyć wreszcie kres temu stanowi rzeczy i zrywając z dotychczasową praktyką powierzyły na przeciąg lat pięciu temuż Hirschowi opiekę nad Archiwum wyznaczając mu jednocześnie 200 talarów rocznego uposażenia [181].

Dnia 1 marca 1850 r. został więc Hirsch archiwariuszem gdańskim [182]. Data ta stanowi moment zwrotny w porozbiorowych dziejach Archiwum dając początek gruntownej jego reorganizacji. W ciągu bowiem swej piętnastoletniej działalności, prowadzonej notabene na marginesie zawodowej pracy szkolnej, dokonał on nie tylko olbrzymiej pracy porządkowej i inwentaryzacyjnej, ale i wytyczył niejako kierunki jej dalszego rozwoju. Wiele zapewne trudu kosztować musiało ogólne uporządkowanie Archiwum, gdyż włączenie w poprzednim okresie licznych nowych nabytków zburzyło dawny układ uporządkowanych już zasobów [183]. Liczne napisy wykonane ręką Hirscha na aktach różnych działów świadczą o prowadzonych pracach porządkowych [184], przedmiotem jednak głównej jego troski było uporządkowanie wielkiej ilości luźnych dokumentów (od najstarszych poczynając) [185], których udostępnienie uwarunkowane było dokładną ewidencją. W tym celu zapoczątkował dwa rodzaje repertoriów: zwięzły, orientacyjny katalog przedmiotowy i obszerny, wielotomowy katalog chronologiczny [186]. W pierwszych latach pracy archiwalnej znalazł on pomocnika w osobie swego młodziutkiego ucznia Ernesta Strehlkego, późniejszego archiwisty, wówczas już zapalonego miłośnika historii [187].

---

[181] *Neue Preussische Provinzial-Blätter*, t. IX, wyd. A. Hagen, Königsberg 1850, s. 375—376. Przedstawiony stan rzeczy potwierdzają odnajdywane później na strychu ratuszowym akta, m. in. wilkierz gdański z XV w. (adnotacja Hirscha w AGd., 300, R/X, 1).

[182] *Neue Preussische Provinzial-Blätter*, t. IX, s. 376. Krótki życiorys Hirscha podaje W. Domansky, *Alte Danziger*, Danzig 1923, s. 48—52. Nie doczekał się natomiast — mimo swych niewątpliwych zasług dla Gdańska — najmniejszej wzmianki w *Altpreussische Biographie*.

[183] Hirsch, o. c., s. VII.

[184] Próba odtworzenia pracy archiwariuszy gdańskich w. XIX wobec zaginięcia dawnych inwentarzy i starej registratury Archiwum (300, RA) opiera się w dużej mierze na analizie sygnatur i napisów na samych aktach, które też poniosły przecież ciężkie straty. Z natury rzeczy więc charakterystyka ta jest bardzo jednostronna i niekompletna.

[185] Hirsch, o. c., s. VIII, zob. też Smolka, o. c., s. 376.

[186] Smolka, o. c., s. 380; posługiwano się nim stale do 1945 r. w Archiwum. W użyciu był również wykonany przez Hirscha czterotomowy katalog zawierający regesty do ośmiu pierwszych woluminów *Libri missivarum* z lat 1420—1532 oraz indeks nazwisk do tychże z lat 1420—1516 (zob. Bär, o. c., s. 51 i 56). Jest wysoce prawdopodobne, że od niego pochodziły wspomniane wyżej sygnatury poszczególnych pism (zob. przyp. 115), analogiczne bowiem, niewątpliwie znaczone jego ręką, znajdują się w najstarszych księgach miejskich (AGd., 300, 59/2,3,4).

[187] Począwszy od 1850 r. przez dwa i pół roku szesnastoletni Strehlke pracował w Archiwum (zob. *Scriptores rerum prussicarum*, t. IV, Leipzig 1870, s. VI). Żywe z nim stosunki zachował do śmierci (w 1869 r.), przesyłając odpisy akt dotyczących

Gdy w 1865 r. powołany na katedrę historii Uniwersytetu w Gryfii Hirsch opuścił Gdańsk, następcą jego w Archiwum został Ruleman Paweł Boeszoermeny [188], również pedagog, który w ciągu dalszych lat czternastu kontynuował rozpoczęte przezeń prace [189]. Natomiast po jego śmierci w 1879 r. nie mianowano już nowego archiwariusza, powierzając opiekę nad Archiwum kierownikowi Biblioteki Miejskiej. Odtąd przez lat z górą dwadzieścia obie te instytucje pozostawać miały pod jednym zarządem. Sprawowali je kolejno: w latach 1879—1893 archidiakon z kościoła Panny Maryi August Bertling [190], w latach 1893—1896 archiwista Paweł Gehrke [191] oraz w latach 1896—1900 bibliotekarz Otto Günther [192]. Przyznać zaś trzeba, że kierownicy ci, jakkolwiek głównie zaabsorbowani pracą w Bibliotece i pozbawieni w niej fachowej pomocy [193], wytrwale prowadzili dalej rozpoczęte przez Hirscha dzieło uporządkowania Archiwum [194].

Wyniki tych pół wieku prawie trwających prac zestawił krótko Bär w relacji o stanie uporządkowania Archiwum w chwili jego przejęcia przez państwowe władze archiwalne [195]. Całość historycznych zasobów Gdańska (jak je Bär nazywa w odróżnieniu od registratury miejskiej z czasów pruskich) była uporządkowana. Obok działu dokumentów i listów oraz paru kolekcji [196] główny ich człon stanowiły księgi i akta miejskie zebrane w ok. pięćdziesięciu działach. Podziału tego dokonano według urzędów i funkcji miejskich, częściowo zaś — stosując kryterium rzeczowe — stworzono sztuczne grupy akt. Szczególnie wiele pracy włożono w uporządkowanie akt luźnych, złączonych obecnie w jedną całość. Złożyły się więc na nią obok przechowywanych w „Krzysztofie" przywilejów i pism królewskich oraz wszystkich dokumentów również cała olbrzymia korespondencja i wiele innych luźnych pism, czyli cała zawartość „Grammatophylacium" i niejednej szuflady w Archiwum. Olbrzymi ten dział podzielono według wystawców względnie rzeczowo na dwieście dwadzieścia pięć poddziałów, liczących łącznie ok. pięćdziesięciu tysięcy pism. Wszystkie dokumenty oraz inne pisma do końca XVI w., a czę-

przeszłości Gdańska oraz odnalezione w antykwarniach berlińskich rękopisy dawnych kronik (zob. np. AGd., 300, D/2, nr 163; 300, D/3, nr 423; 300, R/Ll, 56 q i 60 q).

[188] Zob. *Altpreussische Biographie*, wyd. Ch. Krollmann, t. I, Königsberg 1941, s. 66, oraz P. Simson, *Geschichte der Schule zu St. Petri und Pauli in Danzig*, t. II, Danzig 1905, s. 109.

[189] W głównej mierze pracował nad aktami luźnymi z XVI w., porządkował też akta urzędu burgrabiego królewskiego.

[190] R. Damus, *Der Westpreussische Geschichtsverein in den ersten 25 Jahren seiner Tätigkeit*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins", z. XLVII, Danzig 1904, s. 13, oraz *Altpreussische Biographie*, s. 53.

[191] Damus, o. c., s. 13, oraz *Altpreussische Biographie*, s. 207.

[192] Bär, o. c., s. 11.

[193] Damus, o. c., s. 13.

[194] Szczególnie dużo pracy w uporządkowanie całego szeregu działów włożył Bertling, jak świadczą liczne tytuły na poszytach wykonane przez niego (zob. też A. Mach, *Das Danziger Stadtarchiv*, „Der Deutsche Herold", t. XVII, Berlin 1886, nr 5, s. 47).

[195] Bär, o. c., s. 45—48.

[196] Zbiór rękopisów, pieczęci, map i planów, ponadto depozyty (300, N).

ściowo i późniejsze, zaopatrzono w regesty na obwolutach [197]. Akta te złożone w szufladach w „Krzysztofie“ [198] otrzymały sygnaturę złożoną z cyfry rzymskiej (nr szuflady) i arabskiej (nr kolejny aktu) [199]. Sygnatury otrzymała również całość zasobów: cyfrą rzymską oznaczono poszczególne działy, arabską zaś księgi czy akta [200]. Przy pracach tych nie ustrzeżono się, rzecz jasna, błędów. Najbardziej rażący: złączenie w imię wspólnej tematyki akt różnej przynależności kancelaryjnej, przysporzyć miał z czasem wiele żmudnej pracy archiwistom niemieckim XX w. [201]; niektóre ciążą jeszcze po dziś dzień na układzie Archiwum.

Na nowo też — jak się zdaje — uporządkowana została wówczas tzw. „Bibliotheca Archivi“, do której włączono nie tylko odziedziczone kolekcje [202], ale i niektóre archiwalia [203] oraz osobno dawniej przechowywane wilkierze miejskie, kodeksy prawa chełmińskiego i in. Zaszeregowano je tematycznie do czterdziestu pięciu poddziałów, na które cały zbiór jest podzielony [204]. Poddziały te mają sygnatury literowe, poszczególne zaś księgi w ich obrębie numerus currens. Dodać wreszcie można, że na dużą skalę przeprowadzono szycie luźnych lub może po prostu zniszczonych akt — powstały wówczas owe

[197] Całość w głównym zrębie do 1520 r. opracował Hirsch, od którego też pochodzą regesty dyplomów z dalszych lat, XVI w. w wielkiej mierze opracował Boeszoermeny. Następcy, głównie Bertling i Gehrke, kontynuowali i uzupełniali te prace nowoodnalezionymi aktami.

[198] Wskazują na to niektóre dotąd jeszcze zachowane napisy wykonane ręką Hirscha. W 1874 r. było 137 szuflad uporządkowanych (zob. S m o l k a, o. c., s. 381).

[199] Sygnatury te pochodzą niewątpliwie z tego okresu, nie udało się jednak zidentyfikować ręki, być może wykonał je jakiś pomocnik.

[200] Nie da się bliżej ustalić, kiedy powstały, a łączy się to z nadaniem dość zresztą przypadkowej kolejności działów. Zachowane na wszystkich księgach sygnatury wykonane są ręką Günthera, ale już Boeszoermeny przy porządkowaniu akt burgrabiego królewskiego oznaczył je jedynką rzymską, przerobioną później (nie wszędzie zresztą) przez Günthera na trójkę rzymską, podobnie recesy Rady otrzymały sygnaturę XXXI już przy porządkowaniu przez Bertlinga. Stwierdzić notabene trzeba, że sposób cytowania akt gdańskich w literaturze tego czasu jest bardzo różnorodny, często np. poszczególne księgi oznacza się cyfrą rzymską. Przy pracach porządkowych XX w. zawartość poszczególnych działów a w wielu wypadkach i ich kolejność uległy zmianom, toteż wobec zaginięcia konkordancji wiele nieraz trudności sprawia odszukanie akt cytowanych w dawniejszej literaturze historycznej.

[201] I tak np. połączono zdeponowane archiwa cechowe z wytworzonymi w kancelarii Rady aktami dotyczącymi cechów, ten sam los spotkał akta kościołów, klasztorów i szpitali gdańskich oraz akta Ratusza Staromiejskiego (zob. B ä r, o. c., s. 47).

[202] Wymienić tu przede wszystkim wypadnie cenne zbiory Schlieffa-Schumanna i Fabritiusów. Włączono tu również legowany niegdyś sądowi ławniczemu kilkudziesięciotomowy zbiór rękopisów należących do ławnika Bartłomieja Schtreita (zob. jego testament z 21 VI 1734, AGd., 300, 43/133, k. 65*v*).

[203] Znalazły się tu np.: pięknie oprawny kopiariusz przywilejów gdańskich z 1645 r. pochodzący z archiwum Kwartału Szerokiego, szereg woluminów z archiwum Dworu Gdańskiego w Warszawie oraz z archiwum Bractwa Strzeleckiego św. Jerzego w Gdańsku i in.

[204] Nie da się bliżej określić, kiedy podziału tego dokonano.

liczne, jednakowo oprawne poszyty znajdujące się we wszystkich niemal działach Archiwum [205].

Prace te, jakkolwiek nie sprostające oczywiście wymaganiom nowoczesnej archiwistyki, uznać przecież można za nowoczesne z punktu widzenia zamierzonego celu: udostępnienia zasobów dla badań naukowych. Ujawnienie bogactw kryjących się w Archiwum spotkało się też z żywym zainteresowaniem historyków zarówno gdańsko-pomorskich, jak i zamiejscowych [206], przyczyniając się przede wszystkim w wielkiej mierze do rozwoju badań nad przeszłością tego terenu. Przeszłość tę reprezentowały w Archiwum — jak świadczą współczesne wzmianki o jego zawartości — jedynie akta dawne: przedrozbiorowe i z lat 1807—1814; przemawia za tym również szczupłość magazynów, które nie byłyby już zdolne pomieścić registratury magistrackiej.

O zewnętrznym wyglądzie Archiwum w latach pięćdziesiątych XIX w. dowiadujemy się z krótkiej relacji Hoburga, pokrywającej się ramowo ze znanym nam opisem Archiwum z XVIII w. Jedyne novum stanowiło umieszczenie nad drzwiami wejściowymi herbu Gdańska i dewizy „Festina lente" [207]. W niewiele jednak lat później utraciło Archiwum tę tradycyjną siedzibę, w czasie bowiem raz po raz w XIX w. prowadzonych w Ratuszu prac budowlanych przerobiono dotychczasowe cele więzienne na III p. i do powstałych na ich miejscu pokoi przeniesiono Archiwum zajmując na biura dawny jego lokal [208].

Dalszą i to zasadniczą zmianę przyniósł Archiwum schyłek stulecia: dnia 29 grudnia 1900 r. miasto przekazało swe akta w depozyt powstającemu

[205] Wykonywano je zapewne sukcesywnie — napisy pochodzą od wszystkich niemal archiwariuszy.

[206] M. in. w r. 1862 pracował w Gdańsku Junghans, prowadzący z ramienia Komisji Historycznej Akademii Umiejętności w Monachium poszukiwania źródeł do dziejów Hanzy (zob. sprawozdanie J u n g h a n s a w „Beilage zur Historischen Zeitschrift", wyd. H. Sybel, München 1863, s. 30—35), prace te kontynuowali w r. 1872: K. Höhlbaum, K. Koppmann i G. v. d. Ropp (sprawozdanie za r. 1872 w „Hansische Geschichtsblätter", Leipzig 1873, s. XXVIII—XXXIII, XLVIII—L i LXII—LXIII). W lecie 1874 trzy tygodnie spędził w Gdańsku S. Smolka w ramach podróży archiwalnej, odbywanej z ramienia Komisji Historycznej Akademii Umiejętności (zob. S m o l k a, o. c., s. 374—462). — Archiwum dostępne było dla badaczy za pozwoleniem Magistratu i po porozumieniu z archiwariuszem (zob. *Hand- und Adressbuch der Deutschen Archive*, wyd. C. A. H. B u r k h a r d t, cz. I, Leipzig 1887, s. 12); otwarte było trzy razy w tygodniu od g. 16 do 20 (tamże, cz. II, Leipzig 1887, s. 4—5).

[207] H o b u r g, o. c., s. 51—52.

[208] B r a n d t, o. c., s. 40, wspomina ogólnikowo, że w ciągu ostatniego dwudziestolecia wielokrotnie dokonywano przebudowy wnętrz Ratusza. Bliżej informują o tym plany zachowane w Zakładzie Historii Architektury Politechniki Gdańskiej: obok wspomnianego już planu z 1860 r., który obrazuje m. in. dawny rozkład sal II piętra, znajdują się dwa inne, niedatowane, które według opinii tegoż Zakładu powstać miały ok. r. 1864 i 1870. Pierwszy z nich stanowi projekt przebudowy, drugi natomiast stwierdza już stan dokonany. Udostępnienie tych planów zawdzięczam mgr. inż. Jerzemu Stankiewiczowi. — Smolka (o. c., s. 376) również wspomina, że Archiwum znajduje się „na drugim piętrze w pięciu obszernych niedawno przybudowanych pokojach" (omyłka co do piętra łatwo zrozumiała: wchodząc do Ratusza głównym wejściem bezpośrednio na I piętro można ulec złudzeniu, że najwyższe piętro jest drugim).

w Gdańsku Królewskiemu Archiwum Państwowemu, w następstwie zaś tego układu w grudniu 1902 r. przeniesiono je do nowowzniesionego gmachu archiwalnego, gdzie opatrzone sygnaturą 300 dzielić miały odtąd losy tego Archiwum [209].

Stary „Krzysztof" opustoszał [210] — raz jeszcze jednak, jak przed laty, zdać miał egzamin swej wytrzymałości, gdy w 1945 r. oparł się klęsce zniszczenia, zachowując swój wygląd pierwotny i malowidła ścienne świadczące o ścisłym związku Gdańska z Polską.

ZAŁĄCZNIK

I. Inspektorzy kancelarii i Archiwum [1]

1613—1625 [2]

Jan Speimann von der Speie, ur. 20 XI 1563, ławnik 1601, rajca 1603, burmistrz 1612, burgrabia 1618, zm. 3 IX 1625.

1626—1630

Arndt von Holten, ur. 13 VI 1561, studia uniw. w Niemczech, Francji i we Włoszech, ławnik 1596, rajca 1606, burmistrz 1617, zm. 26 X 1630.

1630—1631

Adrian von der Linde, ur. 16 XII 1579, ławnik 1611, rajca 1617, burgrabia 1628, burmistrz 1630, zm. 14 IV 1631.

1631—1637

Eggert von Kempen, ur. 5 VI 1571, studia uniw. w Niemczech i w Lejdzie, ławnik 1606, rajca 1608, burgrabia 1616, burmistrz 1618, zm. 10 VII 1636.

1637—1643

Jan Czirenberg, ur. 1 IX 1574, ławnik 1603, rajca 1615, burmistrz 1630, burgrabia 1625, 1626, 1636, zm. 21 IV 1642.

1643—1650

Mikołaj Pahl, ur. 22 IV 1595, ławnik 1630, rajca 1635, burmistrz 1640, burgrabia 1642 i 1646, zm. 21 VIII 1649.

1650—1655

Henryk Freder, ur. 13 XII 1604, studia w Królewcu, Lipsku i Tybindze,

---

[209] Zob. M. Sławoszewska, *Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku*, „Rocznik Gdański", t. XIII, 1954, s. 181—194, gdzie zestawiono krótko niezbyt liczne informacje, jakie posiadamy o dalszych losach tego zespołu.

[210] Nie tylko opustoszał, ale zamieniony został na rupieciarnię magistracką, na co słusznie oburza się Gruber (o. c., s. 440). Można by tu pod adresem przyszłych użytkowników odbudowanego Ratusza wyrazić dezyderat, by ta maleńka izdebka o dużym historycznym znaczeniu traktowana być mogła jako swego rodzaju rezerwat przeszłości.

[1] Na podstawie AGd., 300, R/G., 8 i 9: *Recess der Verkühungen der Aempter*. Kadencję liczono od jednych wyborów do drugich, stąd daty śmierci wyprzedzają jej zakończenie. Daty urodzeń i zgonów podano na podstawie rękopisu AGd., 300, R/H, 2q i 300, R/G, 4, dane biograficzne wielu inspektorów zaczerpnięto również z *Altpreussische Biographie*, Königsberg 1936—1944, z cytowanej pracy Methnera *Die Danziger Stadtschreiber*... oraz z życiorysów zawartych w A. Bertlinga *Katalog der Danziger Stadtbibliothek*, t. I, Danzig 1892, skąd pochodzą informacje o studiach. Daty pełnienia funkcji urzędowych podano na podstawie księgi urzędowej, tzw. *Kühr Büchlein* (AGd., 300, R/G, 1).

[2] Brak danych dla r. 1625. Speimann zmarł 3 IX 1625, zapewne więc był wybrany jeszcze na ten rok, o ile w marcu nie był już ciężko chory.

sekr. 1628, podsyndyk 1631, syndyk 1635, rajca 1645, burmistrz 1647, burgrabia 1650, zm. w Dreźnie 16 IX 1654.

1655—1660

Natanael von Schmieden, ur. 8 II 1601, studia prawne w Giessen i Oksfordzie, ławnik 1631, rajca 1634, burgrabia 1643, 1648 i 1658, burmistrz 1655, zm. 11 V 1663.

1660—1662

Natanael von Schmieden (jw.).

Adrian Engelcke, ur. 26 VIII 1605, ławnik 1639, rajca 1645, zm. 19 IV 1661.

1662—1670

Jerzy von Boemeln, ur. 1603, studia w Królewcu, sekr. 1632, ławnik 1645, rajca 1647, burmistrz 1655, burgrabia 1663, zm. 16 IX 1676.

1670—1677

Jerzy von Boemeln (jw.).

Jakub Westhoff, ur. 1 III 1619, sekr. 1649, ławnik 1664, rajca 1668, zm. 4 IX 1676.

1677—1678

Gabriel Krumhausen, ur. 14 IX 1614, sekr. 1647, ławnik 1652, rajca 1655, burmistrz 1666, burgrabia 1665, 1669, 1676 i 1682, zm. 4 IX 1685.

Michał Behm (Behme, Behm v. Behmenfeld) ur. 21 VI 1616 w Kowarach (Schmideberg) na Śląsku, studia w Lipsku, Jenie i Królewcu, sekr. 1643, ławnik 1655, rajca 1664, burgrabia 1671, zm. 13 VII 1677.

1678—1686

Gabriel Krumhausen (jw.).

Salomon Schumann, ur. 23 X 1623, ławnik 1669, rajca 1677, burgrabia 1693, zm. 2 XI 1695.

1686—1696

Krystian Schroeder, ur. 18 III 1626, podsyndyk 1653, ławnik 1659, rajca 1661, burmistrz 1677, burgrabia 1683 i 1690, zm. 27 IV 1701.

Salomon Schumann (jw.).

1696—1702

Krystian Schroeder (jw.).

Daniel Schlieff, ur. 20 I 1632, ławnik 1666, rajca 1678, rezygn. 1707, zm. 5 I 1711.

1702—1705

Jan Ernest von Schmieden, ur. 22 IX 1626, studia w Królewcu, ławnik 1661, rajca 1677, burmistrz 1692, burgrabia 1689, 1694, 1698, 1703, 1704 i 1705, zm. 15 II 1707.

Daniel Schlieff (jw.).

1706—1707

Jan Ernest von Schmieden (jw.).

Gotfryd Reyger, ur. 29 IX 1639, studia w Padwie, ławnik 1689, rajca 1696, burgrabia 1716, zm. 12 IX 1717.

1707—1708

Konstanty Freder, ur. 30 I 1643, ławnik 1677, rajca 1683, burmistrz 1700, burgrabia 1702, zm. 18 IX 1707.

Gotfryd Reyger (jw.).

1708—1718

Andrzej Borckmann, ur. 30 I 1635, studia w Lejdzie, sekr. 1662, ławnik 1690, rajca 1694, burmistrz 1704, burgrabia 1708, zm. 17 XII 1722.

Gotfryd Reyger (jw.).

1718—1723

Andrzej Borckmann (jw.).

Jan Henryk Schmidt, ur. 3 IV 1661, ławnik 1694, rajca 1702, burgrabia 1719, zm. (19? 20?) XII 1724.

1723—1725

Gabriel von Boemeln, ur. 22 VII 1658, studia prawne w Królewcu, ławnik 1692, rajca 1700, burmistrz 1708, burgrabia 1712, zm. 25 III 1740.

Jan Henryk Schmidt (jw.).

1725—1728

Gabriel von Boemeln (jw.).

Jan Natanael Ferber, ur. 16 III 1659, ławnik 1704, rajca 1708, burgrabia 1723, zm. 16 VII 1727.

1728—1730

Gabriel von Boemeln (jw.).

Abraham Groddeck, ur. 15 VIII 1673, studia prawne w Królewcu i w Lipsku, sekr. 1698, ławnik 1712, rajca 1716, burgrabia 1725, burmistrz 1730, zm. 16 VI 1736.

1730—1741

Gabriel von Boemeln (jw.).

Albrecht Rosenberg, ur. 1 XI 1675, sekr. 1700, podsyndyk 1703, syndyk 1709, rajca 1718, znany bibliofil, współpracownik Lengnicha, zm. 7 X 1749.

1741—1746

Jan Gotfryd von Diesseldorf, dr praw, ur. 7 XI 1668, studia w Lipsku, prof. prawa i historii w Gimn. Akadem. w Gdańsku 1697, ławnik 1700, rajca 1707, burmistrz 1720, burgrabia 1714, 1717, 1722, 1727, 1730 i 1740, zm. 29 VII 1745.

Albrecht Rosenberg (jw.).

1746—1750

Jan Wahl, ur. 11 XII 1682, sekr. 1707, ławnik 1719, rajca 1723, burmistrz 1735, burgrabia 1738, 1746, 1748 i 1749, zm. 10 VI 1757.

Albrecht Rosenberg (jw.).

1750—1752

Jan Wahl (jw.).

Jan Zygmunt Ferber, ur. 30 VIII 1672, ławnik 1709, rajca 1718, zm. 30 VI 1751.

1752—1756

Jan Wahl (jw.).

Jerzy Szymon von Boemeln, ur. 11 VI 1688, ławnik 1722, rajca 1741, burgrabia 1747, zm. 20 III 1755.

1756—1758

Jan Wahl (jw.).

Jan Hieronim Broen, ur. 26 V 1703, ławnik 1735, rajca 1748, zm. 21 I 1774.

1758—1763

Krystian Gabriel von Schroeder, ur. 8 XI 1692, studia w Wittenberdze, Lipsku i Lejdzie, sekr. 1719, podsyndyk 1733, ławnik 1736, rajca 1746, burmistrz 1754, burgrabia 1750, 1757 i 1759, zm. 29 XII 1762.

Jan Hieronim Broen (jw.).

1763—1774

Karol Groddeck, ur. 24 VII 1699, kupiec, człon. Trzeciego Ordynku 1726, ławnik 1748, rajca 1750, burmistrz 1758, burgrabia 1761, 1766 i 1769, zm. 28 XII 1774.

Jan Hieronim Broen (jw.).

1774—1775

Karol Groddeck (jw.).

Jan Fryderyk Schumann, ur. 1 XII 1700, ławnik 1748, rajca 1754, burgrabia 1760, zm. 22 I 1776.

1775—1776

Edward Fryderyk Conradi, ur. 1 XI 1713, ławnik 1748, rajca 1755, burmistrz 1761, burgrabia 1758, 1763, 1764, 1767, 1774 i 1777, nobilitowany przez Józefa II w 1776, zm. 4 IV 1799.

Jan Fryderyk Schumann (jw.).

1776—1781

Edward Fryderyk Conradi (jw.).

Jan Kasper Tessin, ur. 8 I 1700, kupiec, ławnik 1748, rajca 1761, zm. 10 I 1781.

1781—1792

Edward Fryderyk Conradi (jw.).

Jan Jerzy Doering, ur. 20 VII 1710 w Lesznie, obywatelstwo w Gdańsku 1739, kupiec, ławnik 1757, rajca 1761, zm. 11 II 1792.

1792—1793

Edward Fryderyk Conradi (jw.).

Paweł Gotfryd Aycke, ur. 15 III 1716 w Bytowie (Pomorze Zach.), obywatelstwo w Gdańsku 1744, kupiec, ławnik 1762, rajca 1774, burgrabia 1776 i 1783, zm. 26 VIII 1795.

1809—1811 [3]

Andrzej Daniel Zernecke, ur. 2 X 1745, studia uniw. w Królewcu, sekretarz 1769, ławnik 1777, burmistrz 1807, zm. 13 IV 1821.

Karol Bogumił Doering, ur. 14 V 1761, sekretarz 1786, rajca 1807, zm. 21 V 1827.

II. Archiwariusze [4]

(1630—1793)

1630—1668

Jan Chemnitz (Chemnicius), ur. 21 III 1586 (lub 1588) w Berlinie [5], studia uniwersyteckie (doktorat), sekretarz 1623, archiwariusz 1630, częściowo emerytowany 1659 [6], zm. 9 VI 1668.

1668(?)—1682(?)

Ernest Kämmerer (Kemmerer), studia prawne w Królewcu, sekretarz 1658, przydzielony do pomocy Chemnitzowi 1666, prawdopodobnie zostaje jego następcą w Archiwum, jako archiwariusz wymieniony 1679, zm. w 1682 lub 1684.

1682—1686

Krzysztof Fischer, ur. 12 VIII 1656 pod Insterburgiem, studia w Królewcu, sekretarz 1682, przysięga archiwalna 6 VII 1682, ławnik 1702, rajca 1707, zm. 14 V 1717.

[3] *Das neue jetztlebende Danzig*, Danzig 1809, s. 36, i *Das jetztlebende Danzig*, Danzig 1810, s. 35.

[4] Wykaz archiwariuszy opracowano na podstawie rękopisów AGd., 300, R/G, 18 i 300, R/Vv, 110, zawierających obok list sekretarzy gdańskich odpisy uchwał Rady dotyczących tychże sekretarzy i szereg danych biograficznych. Niektóre dane zaczerpnięto też z Methnera, o. c., z. 2 i 3, oraz z *Altpreussische Biographie*.

[5] Urodzony prawdopodobnie w Berlinie, gdzie ojciec jego dr Mateusz zajmował przy elektorze stanowisko tajnego radcy, wicekanclerza i prezydenta konsystorza ewangelickiego i gdzie urodzili się obaj jego bracia (zob. opracowane przez G. G. Küstera życiorysy w *Martin Fr. Bilder-Sammlung*, Berlin 1751, s. 165). Dzienną datę urodzenia w 1586 r. podaje Küster, w źródłach gdańskich natomiast spotyka się datę 1588 wynikłą z obliczenia, że w chwili śmierci miał mieć równo 80 lat.

[6] Zob. wyżej przyp. 151.

1687—1694

Jan Kolkaw (Kolkow), sekretarz 1662, przysięga archiwalna 19 VI 1687, ławnik 1694, rajca 1696, zm. 21 II 1701.

1694—1700

Fryderyk Fabritius, ur. w Hamburgu, sekretarz 1685, archiwariusz 2 VI 1694, przy poprzedniku pracował jako pomocnik, ławnik 1700, rajca 1706, zm. 29 V 1714.

1700—1702

Krystian Jerzy Roetlin (Retlin), ur. w Kopenhadze, sekretarz 1698, archiwariusz 15 VI 1700, zm. 28 VIII 1702.

1702—1704

Abraham Groddeck (zob. inspekt. kanc. i Arch. w 1728—1730), archiwariusz 9 I 1702.

1704—1716

Marcin Marquard, ur. w Toruniu, sekretarz 1702, przysięga archiwalna 30 IX 1704, ławnik 1716, zm. 20 III 1719.

1716—1719

Karol Bogumił Ehler, ur. 8 IX 1685, studia prawne w Królewcu i w Lejdzie, sekretarz 1711, archiwariusz 20 III 1716, ławnik 1722, rajca 1727, burmistrz 1740, burgrabia 1737 i 1743, współzałożyciel „Societas Literaria" w Gdańsku w 1720, zm. 22 XI 1753.

1719—1720

Konstanty Bonhorst, ur. 12 I 1687, studia w Królewcu, sekretarz 1712, archiwariusz 22 III 1719, ławnik 1722, rajca 1744, zm. 8 XII 1749.

1720

Jan Jacobsen, sekretarz 1712, archiwariusz 15 III 1720, zm. 6 X 1720.

1721—1722

Jakub Teodor Klein, ur. 15 VIII 1685 w Królewcu, studia uniw. tamże, sekretarz 1713, archiwariusz 18 III 1721, znany przyrodnik, członek wielu akademii i towarzystw naukowych zagranicznych, współzałożyciel gdańskiej „Naturforschende Gesellschaft", zm. 27 II 1759.

1722—1731

Reinhold Rudolf Behne, studia we Frankfurcie nad Odrą, sekr. 1716, archiwariusz 27 V 1722; objął Archiwum dopiero w lecie i prowadził do r. 1723, poprzednio bowiem i następnie jest sekretarzem przy dworze w Warszawie; w Archiwum zastępuje go Kasper Barth (który w r. 1730 zostaje podsyndykiem i zm. 4. IV 1731); w r. 1731 Behne przechodzi do kancelarii, zm. w Warszawie 6 XI 1738.

1731—1733

Jan Ernest Ferber, ur. 21 V 1692, studia uniw. w Królewcu, sekretarz 1718, archiwariusz 19 IX 1731, jednak wobec nieobecności Behnego zastępuje go w kancelarii (jego zaś z kolei zastępuje w Archiwum w latach 1731—1733 Krystian Gabriel von Schroeder), ławnik 1735, senior ławników 1746, rajca 1756, zm. 28 VII 1757.

1733—1735

Gotfryd Penski (Pentski), ur. 26 IX 1693 w Leipe (dziś Lipowo) pod Ostródą, sekretarz 1730, archiwariusz 20 III 1733, zm. 4 IX 1763.

1735—1738

Daniel Elert Jantzen, ur. 27 X 1698, sekretarz 1730, mianowany archiwariuszem 11 VII 1735, zastępuje jednak nieobecnego Behnego w kancelarii (w Archiwum zaś jego samego zastępuje początkowo Karol Fryderyk Steinhardt, zm. 21 VIII

1736, następnie zaś Jan Zygmunt Schultz), ławnik 1746, rajca 1750, burgrabia 1755, zm. 23 VII 1756.

1738—1746

Jan Zygmunt Schultz, ur. 27 II 1703, sekretarz 1733, archiwariusz 1738, ławnik 1746, rajca 1752, zm. 15 XI 1754.

1746—1754

Fryderyk Wahl, ur. 15 VIII 1710, sekretarz 1735, archiwariusz 18 III 1746, zm. 29 XII 1775[7].

1754—1756

Jan Mikołaj Oehmchen, ur. 6 XII 1702 w Garden See (dziś Gardzień), sekretarz 1737, archiwariusz 14 V 1754 (ponieważ przebywa wówczas przy dworze, w Archiwum zastępuje go Konstanty Ludwik Wahl), ławnik 1756, rajca 1766, zm. 10 II 1779.

1756—1759

Konstanty Ludwik Wahl, ur. 28 VII 1708, sekretarz 1739, archiwariusz 19 III 1756, współpracownik Lengnicha (nad *Jus publicum*), 16 V 1769.

1759—1761

Jan Bentzmann, ur. 27 II 1727, studia prawne w Lipsku, sekretarz 1754, archiwariusz 25 II 1759, ławnik 1761, rajca 1769, burmistrz 1778, burgrabia 1775 i 1788, zm. 28 I 1795.

1761—1763

Michał Gotfryd Schmidt, ur. 10 XI 1728, studia uniw. w Getyndze, sekretarz 1755, archiwariusz 13 V 1761, ławnik 1763, zm. 27 VI 1773.

1763

Salomon Jantzen, ur. 29 IX 1723, studia prawne, sekretarz 1755, archiwariusz 16 III 1763, syndyk 1774, zm. 11 V 1780.

1763—1769

Jan Hieronim Habdank Scubovius, ur. 21 V 1716, sekretarz 1756, archiwariusz od 28 IX 1763 (ponieważ jednak w latach 1756—1768 jest sekretarzem przy dworze, w Archiwum zastępuje go poprzednik, Jantzen), w 1769 rezygnuje, ławnik Starego Miasta 1772, rajca 1774, zm. 15 I 1780.

1769

Konstanty Ernest Groddeck, ur. 16 XI 1735, sekretarz 1762, archiwariusz 17 V 1769, z powodu złego stanu zdrowia zwolniony z pracy w Archiwum 20 IX 1769, zm. 9 XI 1774.

1769—1774

Karol Renner, ur. 14 VIII 1739, sekretarz 1766, archiwariusz 20 IX 1769, ławnik 1792, burmistrz 1807, zm. 23 II 1819.

1774

Karol Fryderyk Gralath, ur. 11 XII 1741, studia uniwersyteckie w Królewcu, sekretarz 1768, nominacja na archiwariusza 18 III 1774 (ponieważ zaś przebywa w Warszawie jako sekretarz przy dworze, zastępuje go Renner), podsyndyk 1775, ławnik 1779, rajca 1782, burgrabia 1785 i 1790, burmistrz 1807, rezygnuje 1808, zm. 28 V 1818.

1774—1776

Daniel Bogumił Weickhmann, ur. 19 VIII 1741, sekretarz 1769, archiwariusz 3 X 1774, ławnik 1784, zm. 23 III 1832.

[7] Methner, o. c., cz. 3, s. 13, podaje omyłkowo, że Fryderyk Wahl był burmistrzem, zmarł jako sekretarz.

1776

Daniel Andrzej Zernecke, ur. 2 X 1745 w Toruniu, studia w Królewcu, sekretarz 1769, archiwariusz 3 I 1776, ławnik 1777, burmistrz 1807, zm. 13 IV 1821.

1776—1777

Karol Benedykt Jantzen, ur. 27 XII 1743, sekretarz 1774, archiwariusz 22 III 1776, rajca 1807, zm. 22 VI 1818.

1777—1784

Jerzy Mikołaj Kahlen, ur. 29 VII 1740, studia prawne, sekretarz generalnego komisarza Hussarzewskiego, sekretarz miejski 1774, nominacja na archiwariusza 19 III 1777 (ponieważ jednak w latach 1775—1793 jest sekretarzem przy dworze, w Archiwum zastępuje go Jantzen), ławnik i syndyk 1807, zm. w Paryżu 16 X 1811.

1784—1787

Jakub Ernest Schumann, ur. 25 VII 1749, sekretarz 1776, archiwariusz 17 III 1784, ławnik 187, burmistrz 1807, zm. 4 V 1823.

1787—1792 [8]

Daniel August Pegelau, ur. 6 VIII 1754, sekretarz 1776, archiwariusz 1787, ławnik 1807, zm. 26 IV 1816.

1792—1793

Gotfryd Eilhard Reinick, ur. 23 XI 1752, studia uniw. w Wittenberdze i Getyndze, sekretarz 1783, archiwariusz 1792, zm. 4 XI 1811.

[8] Zapiski wspomnianych rękopisów AGd., 300, R/G, 18 i 300, R/Vv, 110 sięgają tylko roku 1791, dalsze dane zaczerpnięte zostały z *Das jetztlebende Danzig* z lat 1785—1792.

ZBIGNIEW BINEROWSKI

SPRAWA ZALEGŁEGO ŻOŁDU JANA CELO

(Z dziejów trudności finansowych Prus Królewskich w drugiej połowie XV wieku)

Wojna trzynastoletnia między zakonem krzyżackim a Polską i skonfederowanymi stanami pruskimi była przede wszystkim prowadzona żołnierzem zaciężnym. Próba prowadzenia działań wojennych ze strony polskiej wyłącznie pospolitym ruszeniem skończyła się klęską chojnicką, która wykazała w zakresie militarnym wyższość bojową żołnierza zaciężnego, zawodowo trudniącego się rzemiosłem wojennym, nad nie zaprawionym w sztuce wojskowej szlachcicem polskim. Klęska chojnicka wykazując tę nieudolność pospolitego ruszenia była w zasadzie jednym z przejawów ogólnoeuropejskiego kryzysu feudalnej organizacji sił zbrojnych i stwierdzała konieczność przejścia do bardziej nowoczesnych metod walki, do zastosowania wojsk zaciężnych. W rezultacie obie strony walczące utrzymywały liczne wojska zaciężne, co pochłaniało wielkie sumy pieniężne i niemal zupełnie zapewniało zwycięstwo temu, kto dysponował większymi sumami. Wojna trwała jednak bardzo długo, była niezmiernie wyczerpująca i zakończona nie tylko kompletną klęską zwyciężonego, ale również olbrzymim wyczerpaniem finansowym zwycięzcy.

Nowy w owym czasie system prowadzenia wojny, oparty głównie na żołnierzu zaciężnym, wymagał wielkich nakładów pieniędzy; dawna organizacja skarbowa nie uwzględniająca tych wydatków a równocześnie znane trudności w uchwalaniu nowych podatków w ówczesnej Polsce stawiały w czasie wojny kraj w krytycznym położeniu finansowym. Toteż nic dziwnego, że taki stan rzeczy utrudniał Kazimierzowi Jagiellończykowi już od początku prowadzenie akcji wojennej, a brak pieniędzy był niemal że chronicznym zjawiskiem okresu wojny trzynastoletniej [1]. Jednym z powszechnie stosowanych sposobów przezwyciężania doraźnie trudności finansowych były wystawiane przez Kazimierza Jagiellończyka zobowiązania królewskie, zabezpieczające uzyskanie należności przez wierzycieli w przyszłości [2]. Zobowiązania te były wydawane w formie zastawów terytorialnych i gwarancyjnych listów królewskich, a mianowicie król nie dysponując dostateczną ilością pieniędzy na wypłacanie żołdu w terminie gwarantował jego wypłatę w przyszłości przez oddanie dowódcom wojsk zaciężnych w zastaw określonych terytoriów i wy-

[1] M. Biskup, *Stosunek Gdańska do Kazimierza Jagiellończyka w okresie wojny trzynastoletniej 1454—1466*, Toruń 1952, s. 129—130.

[2] J. Senkowski, *Materiały archiwalne do historii organizacji siły zbrojnej w drugiej połowie XV wieku przechowywane w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie*, „Studia i Materiały do Historii Sztuki Wojennej", t. I, Warszawa 1954, s. 501.

stawiał tzw. listy królewskie, które w owym czasie spełniały funkcję dzisiejszych weksli. W związku z tym zjawiskiem dosyć częstym po wojnie jest ubieganie się przez poszczególnych zaciężnych o wypłatę zaległego żołdu, do którego spłaty w określonych terminach zobowiązał się król jednym ze sposobów wyżej omówionych. Z powodu wyczerpania gospodarczego kraju długotrwałą i uciążliwą wojną Kazimierz Jagiellończyk nie był jednak w stanie tuż po jej zakończeniu zrealizować w uzgodnionych poprzednio terminach zobowiązań finansowych podjętych w czasie wojny, wskutek czego proces spłaty poszczególnych zaciężnych trwał często przez kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat. Szczególnie w Prusach Królewskich w okresie powojennym sprawa spłaty zaciężnych była niemal że stale na porządku dziennym i nader często występowała w programie obrad zjazdów stanów pruskich [3]. Wielu z zaciężnych prośbą i groźbą domagało się wypłaty zaległego żołdu. Wśród nich wymienić można Muzika ze Svinavy, Jerzego von Stein, a wreszcie zaciężnego czeskiego Jana Čelo z Czechowic [4]. Sprawą tego ostatniego — wobec stosunkowo licznie zachowanych materiałów źródłowych [5] — zajmiemy się szerzej, gdyż dość wszechstronnie charakteryzuje ona sytuację wyczerpania gospodarczego kraju dając obraz trudności finansowych, na jakie natrafiano w okresie powojennym.

[3] Zob. Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku (cyt. dalej AGd.), 300 D/50, nr 97—100; *Acten der Ständetage Preussens, Königlichen Antheils* ..., wyd. F. Thunert, Danzig 1896, s. 672, 676, indeks; *Akta stanów Prus Królewskich*, wyd. K. Górski i M. Biskup, t. I, Toruń 1955, nr 6, 33, 41, 98, 99, 143 (cytowane dalej ASPK).

[4] Jan Čelo był członkiem starego rodu pochodzenia polskiego, herbu Kościesza, osiadłego na Śląsku Cieszyńskim. Ród ten w wieku XV uznany za czeski, z początkiem wieku XVII zupełnie zanika (J. Siebmacher, *Grosses und allgemeines Wappenbuch* ..., t. VI, Nürnberg 1894, dz. 8, cz. 3, s. 8). W źródłach nazwisko jego występuje w różnych wersjach: Czole, Czolen, Czollen, Tscholle, Tzole, Zcolle. Cytuję w wersji używanej w literaturze (Karol Górski, *Geneza i tło bezpośrednie konfederacji stanów pruskich w r. 1485*, „Księga pamiątkowa 75-lecia Towarzystwa Naukowego w Toruniu", Toruń 1952, s. 118). Čechovič — to Czechowice, wieś w powiecie bielskim na Śląsku Cieszyńskim (*Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* ..., t. I, Warszawa 1880, s. 778). W źródłach współczesnych występują także osoby o podobnym nazwisku nie mające jednak nic wspólnego z omawianym tutaj Čelem, mianowicie Jan Ciołek z Bieliny (Tscholke), dowódca zaciężnych w Malborku w siódmym dziesięcioleciu wieku XV (AGd., 300,D/50, nr 71—73, 76, 77, 80, 81; P. Czaplewski, *Senatorowie świeccy, podskarbiowie i starostowie Prus Królewskich*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego w Toruniu", t. XXVI—XXVIII, 1921, s. 127). W roku 1510 występuje z żądaniem żołdu wobec biskupa warmińskiego Fabiana Luzjańskiego niejaki Zcolleg mieszkający w Kowalewie (K. Forstreuter, *Fabian von Lossainen und der Deutsche Orden*, „Deutschland und der Osten, Quellen und Forschungen zur Geschichte ihrer Beziehungen", t. XXII, Leipzig 1943, s. 225). Ponadto wśród trabantów skazanych przez Zygmunta Starego na infamię w roku 1520 spotykamy się z osobą o nazwisku Joannes de Czel (*Acta Tomiciana*, t. V, Posnaniae 1855, s. 286, 320).

[5] W archiwach w Gdańsku i w Toruniu zachowało się wiele przekazów źródłowych dotyczących tej sprawy. Źródła te są dwojakiego rodzaju: a) korespondencja — listy przeważnie Mikołaja Bażyńskiego pisane do władz miejskich Gdańska i Torunia; b) recesy zjazdów stanów pruskich, na których sprawa ta była poruszana. Źródła te zostały w większości opublikowane w ASPK.

Jan Čelo w czasie wojny trzynastoletniej był zaciężnym Związku Pruskiego. Wiemy, że służył wtedy w chorągwi Złego Indrzyka pod dowództwem Jerzyka z Workau, który zdobywał zamek toruński w lutym 1454 r.[6] Następnie, 15 marca tego roku, wraz z pięcioma panami czeskimi[7] wysłał z Kwidzyna list wypowiedni do wielkiego mistrza z zawiadomieniem o swoim wrogim postępowaniu wobec zakonu krzyżackiego. Wreszcie spotykamy go na terenie Warmii: w latach 1458—1461 jest dowódcą załogi wojsk zaciężnych stacjonujących w Lidzbarku Warmińskim. Pertraktował z nim w sprawie uzyskania zamku i miasta biskup Legendorf, któremu w końcu udało się za sumę 10 000 florenów, z wielkim trudem zebranych, wykupić 30 sierpnia 1461 r. miasto wraz z zamkiem[8]. Na tym kończą się nasze wiadomości o nim z okresu wojny trzynastoletniej.

Dopiero w sześć lat po zawarciu pokoju toruńskiego dowiadujemy się, że Čelo ma otrzymać pieniądze z tytułu zaległego żołdu wysłużonego w czasie wojny, a dotychczas nie spłaconego. W grudniu 1472 r. Kazimierz Jagiellończyk wzywa Radę Miejską w Gdańsku do wypłacenia pieniędzy Čelowi[9], o które ten się upomina[10].

Jest to pierwsza znana nam wiadomość o pretensjach Čela, które zapoczątkowały długoletnie pertraktacje między domagającym się spłaty zaległego żołdu Čelem a stanami pruskimi. Suma żołdu, na którą Čelo miał gwarancję spłaty w formie listów królewskich, była wysoka, wynosiła mianowicie 7061,5 fl. Powyższy dług — zredukowany zresztą potem do 2400 fl. — miały spłacić stany pruskie i w ten sposób wykupić od Čela listy gwarancyjne.

Wspomniany wyżej monit królewski pod adresem gdańskiej Rady przeszedł — zdaje się — bez echa. Čelo pieniędzy od gdańszczan nie otrzymał. Wobec tego, widząc beznadziejność swoich starań, opuścił Pomorze i udał się do swoich rodzinnych stron na Śląsk z postanowieniem zwrócenia się do nieprzyjaciół Polski o skuteczną pomoc w zabiegach o uzyskanie zaległego żołdu. Zwrócił się więc do głównego antagonisty Jagiellonów, króla węgierskiego Macieja Korwina.

W ósmym dziesiątku lat XV wieku polityka Jagiellonów dążąca do opanowania tronów czeskiego i węgierskiego, której skutecznie przeciwstawiał się Maciej Korwin, prowadziła do częstych konfliktów zbrojnych z Czechami i Węgrami. Ponadto w tym czasie w niedawno odzyskanych Prusach Królewskich w związku z wyborem Mikołaja Tungena na biskupa warmińskiego

[6] Karol Górski, *Pomorze w dobie wojny trzynastoletniej*, Poznań 1932, s. 215.

[7] Byli to: Lorencz von Lipnyk, Petr Czelo von Czechowicz (prawdopodobnie krewny Jana), Nikolasz Cloch von Bestwina, Tas von Strzebrnyk i Baltizar von Lankumburg (E. Joachim, W. Hubatsch, *Regesta historico-diplomatica Ordinis S. Mariae Theutonicorum 1198—1525*, t. I, Göttingen 1948, cz. 1, nr 12875, s. 837).

[8] W. Brüning, *Die Stellung des Bistums Ermland zum Deutschen Orden im dreizehnjährigen Städtekriege*, cz. 2, „Altpreussische Monatsschrift", Neue Folge, t. XXXII, Königsberg 1895, s. 15; J. Röhrich, *Ermland im dreizehnjährigen Städtekriege*, Braunsberg 1896, s. 185; A. Prochaska, *Warmia w czasie trzynastoletniej wojny z zakonem niemieckim*, „Kwartalnik Historyczny", R. XII, 1898, s. 789.

[9] AGd., 300.D/2, nr 126.

[10] Karol Górski, *Pierwsze czterdziestolecie Prus Królewskich (1466—1506)*, „Rocznik Gdański", t. XI, 1938, s. 37.

wbrew odmiennej decyzji Kazimierza Jagiellończyka wybuchła tzw. wojna księża, popierana wydatnie przez Korwina.

W tej sytuacji politycznej Čelo znalazł życzliwe przyjęcie u Macieja Korwina. Według relacji Ścibora Bażyńskiego na początku roku 1477 Čelo przebywa we Wrocławiu na usługach władcy węgierskiego jako dowódca tysiącznego oddziału jazdy i wkrótce ma przybyć do Prus Królewskich, gdzie w połączeniu z dwutysięcznym wojskiem przybywającym z Nysy mają obsadzić Brodnicę, Starogród i Chełmno oraz Lidzbark Warmiński [11]. Jak wiadomo, Brodnica, Starogród i Chełmno od 1463 r. pozostawały w rękach zaciężnych czeskich [12], Lidzbark zaś był w posiadaniu Tungena. Zapowiedziana wyprawa, która zresztą nie doszła do skutku, miała zapewne przyjść z odsieczą wspomnianym miastom. Wszakże w następnym roku (1478) wielkiemu mistrzowi, który w przymierzu z Tungenem również zaangażował się w wojnę księżą usiłując bezowocnie doprowadzić do rewizji postanowień pokoju toruńskiego, udało się opanować drogą przekupstwa wspomniane pierwsze trzy grody [13]. Koniec wojny przekreślił jednak dążenia rewizjonistyczne zakonu krzyżackiego.

W pokoju z roku 1479, zawartym między Jagiellonami a Maciejem Korwinem, Kazimierz Jagiellończyk ponowił zobowiązanie spłacenia zaległego żołdu Čelowi [14], niewątpliwie wskutek wstawiennictwa władcy węgierskiego, u którego Čelo, szukając pomocy, służył podczas ostatniej wojny. W ten sposób sprawa spłaty stała się znowu aktualna i mniej więcej po dwóch latach, w roku 1481, Čelo zawiadomił wojewodę malborskiego Mikołaja Bażyńskiego i Radę Miejską w Gdańsku, że przybędzie do Prus, aby odebrać zaległy żołd, i na razie prosi o 100 fl. na utrzymanie, ponieważ swoje dobra ziemskie zastał spustoszone [15]. Nieszczególnie obchodzono się z Čelem i jego wysłannikami, skoro w następnym liście do Mikołaja Bażyńskiego uskarżał się na niewłaściwe traktowanie i groził, że jeżeli nie otrzyma do 6 grudnia tego roku pieniędzy, to zwróci się ze skargą do Kazimierza Jagiellończyka [16], który zawiadomił go, że sprawę jego spłaty polecił załatwić poddanym pruskim [17]. Bażyński w odpowiedzi interweniował u gdańszczan z prośbą o zadośćuczynienie żądaniom Čela. Čelo tymczasem nie ograniczał się do komunikowania wojewodzie malborskiemu o swoich niepowodzeniach w zabiegach o uzyskanie zaległego żołdu, lecz zwracał się równocześnie z prośbą o interwencję do starosty malborskiego a zarazem i wojewody brzesko-kujawskiego Piotra Dunina. Na skutek tego Dunin także wystosował pismo do Gdańska w sprawie wykupu gwarancyjnych listów królewskich zgodnie z uprzednio zawartą umową, przy czym prosił, ażeby „mili panowie" w Gdańsku wzięli tę rzecz do serca i sprawę z Čelem załatwili wykupując od niego listy królewskie [18]. Gdańsk tymczasem nie kwapił się ze spłatą żołdu mimo wspomnianych monitów Bażyńskiego i Dunina. W ogóle zresztą niechętnie ustosunkowano się w Prusach Królew-

[11] AGd., 300,D/49, nr 239.
[12] Górski, *Pierwsze czterdziestolecie*..., s. 31—33.
[13] Tamże, s. 51.
[14] AGd., 300 D/50, nr 109.
[15] AGd., 300,D/50, nr 106a.
[16] AGd., 300.D/50, nr 105.
[17] AGd., 300,D/2, nr 223, list z 2 X 1481.
[18] AGd., 300,D/51, nr 106, list z 14 VII 1481.

skich do sprawy Čela. Toteż w liście z 8 maja 1482 r. Čelo żali się, że biskup warmiński i rada pruska nie tylko nie chcą mu spłacić zaległego żołdu, lecz ponadto wnoszą pretensje — bliżej nam nie znane — w stosunku do niego i jego dóbr [19]. Na wiadomość o takim stanie rzeczy Kazimierz zwrócił się niebawem (4 czerwca 1482 r.) do Mikołaja Bażyńskiego z poleceniem, aby nakłonił stany pruskie do spłacenia Čela ze względu na bezpieczeństwo poddanych królewskich [20], równocześnie zaś polecił gdańszczanom w porozumieniu ze stanami zająć się zaspokojeniem jego pretensji [21]. Monity te niewiele zmieniły sytuację, skoro zawiedziony Čelo udał się do Kazimierza Jagiellończyka do Trok, gdzie skarżąc się królowi na swoje niepowodzenia oraz wywołane tym straty ponowił prośbę o wykup listów [22]. Bytność u króla posunęła wreszcie sprawę naprzód. Kazimierz polecił kwestię spłaty zaległego żołdu rozpatrzyć na najbliższym zjeździe stanów pruskich.

Przystąpiono więc do organizowania zjazdu. Bażyński trzykrotnie (14 czerwca, 15 sierpnia, 4 października 1482 r.) donosił władzom miejskim w Gdańsku o mającym się odbyć zjeździe poświęconym sprawie spłaty zaległego żołdu Čelowi i polecał zaopatrzyć posłów na ten zjazd w odpowiednie instrukcje [23].

Zjazd rozpoczął się 1 listopada 1482 r. w Malborku [24]. Przybył tu prócz przedstawicieli ziem i miast poseł królewski Daniel z Białaczowa, któremu król polecił załatwić ze stanami pruskimi sprawę spłaty Čela. Poseł królewski zaznajomił obecnych z układem [25], jaki król zawarł z Čelem w sprawie jego spłaty. Otóż król uzgodnił z nim sprawę w ten sposób, że na obecnym zjeździe Čelo ma otrzymać 50 fl. na koszty przejazdu na Śląsk celem przywiezienia gwarancyjnych listów królewskich, zaś po powrocie, na Boże Narodzenie 1482 r. Čelo złoży wspomniane listy do wiernych rąk Mikołaja Bażyńskiego w Sztumie i wówczas otrzyma 350 fl. Dalsze pieniądze ma otrzymać w dwóch ratach w ten sposób, że na Wielkanoc 1483 r. otrzyma 1000 fl., następnie na Boże Narodzenie tegoż roku ponownie 1000 fl. z tym, że połowę tej sumy w towarze. Jeżeli ustalone terminy spłaty nie zostaną dotrzymane, sumy już wpłacone przepadają, Bażyński zaś winien zwrócić Čelowi listy, a król nadal będzie dłużny mu 7000 fl. Tak więc stany pruskie według tego układu miały spłacić w gotówce 1900 fl. i dostarczyć towar — prawdopodobnie sukno [26] — wartości 500 fl., łącznie — pokryć zobowiązania w wysokości 2400 fl. Układ ten zatem obejmował spłatę zaległego żołdu, zredukowanego w czasie bytności u króla z 7061,5 fl. do powyższej sumy [27].

Po zaznajomieniu obecnych z powyższym układem Daniel z Białaczowa

[19] AGd., 300,D/3, nr 265.
[20] AGd., 300,D/3, nr 267.
[21] AGd., 300,D/3, nr 268, list z 4 VI 1482.
[22] AGd., 300,29/3, s. 175.
[23] AGd., 300,D/51, nr 128, 136, 138.
[24] Reces tego zjazdu: AGd., 300,29/3, s. 175—186; ASPK, nr 91, s. 144—148.
[25] W Archiwum Gdańskim znajduje się nie uwierzytelniona kopia poświadczenia królewskiego tego układu (380,D/3, nr 278). W niniejszym opracowaniu oparto się jednak na recesie zjazdu, jako źródle bardziej miarodajnym. Istnieje istotna różnica w przedstawieniu tego układu przez oba źródła, mianowicie we wspomnianej kopii jest powiedziane, że Čelo ma otrzymać 1000 fl. w gotówce i 1000 fl. w towarze.
[26] Konstanty Górski, *Historia piechoty polskiej*, Warszawa 1895, s. 18.
[27] AGd., 300,D/50, nr 109.

w imieniu króla prosił stany pruskie o jego realizację. Rozpoczęły się więc obrady nad sposobem zebrania pieniędzy, w toku których doszło do starć między przedstawicielami ziem i miast: pierwsi byli zdania, że spłacić Čela powinny miasta, drudzy obowiązek spłacenia go nakładali na ziemie. Jednak obie strony zgodziły się, że nie należy obciążać dodatkowymi podatkami chłopa („den gemeynen lantman"). Według oświadczenia Bażyńskiego nie powinno się, zwłaszcza na Żuławach, nakładać na chłopów nowych świadczeń, gdyż są oni dosyć obciążeni i na pewno by zbiegli [28]. W końcu przedstawiciele ziem i miast doszli do porozumienia i uchwalili taksę pieniężną, którą w odpowiednim czasie ziemie i miasta zobowiązały się dostarczyć [29]. Dopilnować wykonania powziętych zobowiązań miał wojewoda malborski i starosta sztumski — Mikołaj Bażyński. Ustalono, że pieniądze, zebrane przez poszczególne okręgi ziemskie i miasta, powinny być przesłane Bażyńskiemu, który z kolei miał je przekazać Čelowi.

Ponadto przedstawiciele stanów pruskich oświadczyli Danielowi z Białaczowa, że do udziału w spłacie należy zobowiązać biskupstwo warmińskie i państwo zakonne. Na tym zjazd zakończył obrady w tej sprawie. Chodziło teraz o realizację powziętych uchwał, co — jak w dalszym ciągu zobaczymy — szło bardzo opornie.

Pierwsze dwa terminy spłaty przewidziane układem (25 XII 1482 oraz 30 III 1483) nie zostały przez stany pruskie dotrzymane. W styczniu 1483 r. Bażyński zwrócił się do Gdańska z prośbą o przysłanie zebranych pieniędzy do Malborka i prosił o radę w sprawie zebrania brakującej sumy [30]. Wprawdzie Gdańsk i Elbląg już w kilka dni później nadesłały swoje udziały [31], jednak nie było to w pełni pozytywne załatwienie sprawy. Świadczy o tym przebieg obrad na zjeździe stanów pruskich w Malborku w czerwcu 1483 r. [32], o którym Bażyński trzykrotnie zawiadamiał torunian, nie chcących wydelegować nań swoich przedstawicieli, donosząc im równocześnie o stanie rokowań z Čelem [33]. Na tym zjeździe Bażyński domagał się od miast uiszczenia poprzednio nałożonych taksą pieniędzy, których dotychczas nie wpłaciły. Przedstawiciele małych miast zasłaniając się ubóstwem oświadczyli, że miasta nie są w stanie pieniędzy dostarczyć. Wobec tego Bażyński zrezygnował z dalszych środków egzekwowania pieniędzy i doniósł o tym Čelowi zaznaczając równocześnie, że zawiadomi króla o przebiegu obrad [34]. Na zjeździe tym Čelo otrzymał 400 fl., które powinien był dostać według układu już na Boże Narodzenie 1482 r. Z dniem 30 marca 1483 r. należało mu się jeszcze 1000 fl. Żądanie jednak Čela, ażeby całą należność spłacono mu w gotówce, stany odrzuciły [35].

[28] AGd., 300,29/3, s. 177, 182.

[29] Spis miast i okręgów ziemskich z wyznaczoną taksą pieniężną został opublikowany w Załączniku na końcu niniejszego artykułu.

[30] AGd., 300,D/51, nr 141, list z 6 I 1483.

[31] Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Toruniu (cyt. dalej ATor.), nr 2393, list z 14 I 1483; ASPK, nr 96, s. 158—159.

[32] AGd., 300,29/3, s. 204—207; ASPK, nr 112, s. 185—188.

[33] ATor., nr 2419, 2421, 2422; ASPK, nr 108, 109, 110, s. 182—184. Do torunian pisze również w sprawie Čela kasztelan chełmiński Karol von Felde (ATor., nr 2423; ASPK, nr 111, s. 184—185, list z 15 VI 1483).

[34] AGd., 300,29/3, s. 206; ASPK, nr 112, s. 186.

[35] AGd., 300,29/3, s. 207; ASPK, nr 112, s. 187—188.

Stanowisko przedstawicieli małych miast było rzeczywiście nieoczekiwane. Bażyński postanowił niezwłocznie donieść o tym królowi [36]. W tym celu zwrócił się jeszcze w czerwcu do władz miejskich w Gdańsku z prośbą o wydelegowanie do króla przedstawiciela, wybranego spośród osób, które były na zjeździe, z poleceniem zdania szczegółowej relacji z przebiegu bezowocnych obrad zjazdu, przy czym dodał, że trzeba to uczynić niezwłocznie, ażeby Čelo ich w tej misji nie uprzedził [37]. O wynikach obrad w Malborku poinformował również Gabriela Bajerskiego, proboszcza elbląskiego, który postanowił natychmiast jechać do króla [38]. Na wiadomość o przebiegu zjazdu Kazimierz Jagiellończyk polecił Bażyńskiemu zwołać ponowny zjazd [39]. Bażyński z początkiem września (1483) zawiadomił zatem listownie władze miejskie Gdańska i Torunia o mającym się odbyć 21 września zjeździe w Starogardzie [40]. Równocześnie doniósł, że król przyśle posła, Gabriela Bajerskiego, na projektowany zjazd i polecił w imieniu króla przygotować dla Čela dalsze 400 fl. Ponadto Bażyński zakomunikował, że na zjeździe tym ma być omówiona sprawa udziału biskupa warmińskiego w spłacie Čela, podniesiona przez przedstawicieli stanów pruskich na zjeździe w Malborku w listopadzie poprzedniego roku [41]. W sprawie udziału w spłacie poddanych zakonu krzyżackiego Bażyński doniósł, że ziemie zakonne zostały z tego obowiązku zwolnione.

Jak już wyżej wspomniano, na zjeździe malborskim w listopadzie 1482 r. w czasie obrad nad ustaleniem taksy pieniężnej dla poszczególnych okręgów ziemskich i miast Prus Królewskich wysunięto również sprawę udziału ziem zakonnych w spłacie Čela. Ustalono wówczas, że ziemie te mają dostarczyć 400 fl. [42] Rzecz jasna, że sprawa nie została w ten sposób definitywnie załatwiona; wymagała ona aprobaty królewskiej, a następnie porozumienia się z wielkim mistrzem. W związku z tym stany pruskie domagały się zapewne ostatecznego jej załatwienia. O negatywnej decyzji królewskiej dowiadujemy się ze wspomnianych listów Bażyńskiego do gdańszczan i torunian. Dalszego wyjaśnienia w tym względzie udzielił stanom pruskim podkanclerzy Lubrański w roku następnym (1484). Wyjaśnił on, że sprawa spłaty Čela wypłynęła po zawarciu pokoju toruńskiego z wielkim mistrzem i trudno byłoby teraz wymagać od niego udziału w spłacie, nie ma bowiem do tego podstaw prawnych [43].

Zapowiedziany zjazd rzeczywiście odbył się w projektowanym terminie w Starogardzie [44]. Poseł królewski Gabriel Bajerski zażądał pieniędzy dla Čela. Starostowie i wielkie miasta zgodzili się płacić, jednak małe miasta mimo namowy panów rady pruskiej stawiały opór. Wówczas Bażyński zwrócił uwagę na to, że jeżeli miasta nie dotrzymają umowy, to pieniądze wpłacone

[36] ATor., nr 2425; ASPK, nr 113, s. 188—189, list M. Bażyńskiego do torunian z 25 VI 1483.

[37] AGd., 300 D/51, nr 152, list z 26 VI 1483.

[38] ATor., nr 2426; ASPK, nr 114, list z 3 VII 1483.

[39] AGd., 300,D/3, nr 296, kopia listu z 7 VIII 1483.

[40] AGd., 300,D/51, nr 159 i ATor., nr 2435, listy z 2 IX 1483; ASPK, nr 121, s. 193 i 194; ATor., nr 2436; ASPK, nr 122, list z 14 IX 1483.

[41] Zob. wyżej, s. 136.

[42] Zob. ostatnią pozycję w opublikowanym na końcu tej pracy „Spisie".

[43] AGd., 300,D/51, nr 178; Górski, *Geneza i tło* ..., s. 118.

[44] Reces tego zjazdu: AGd., 300,29/3, s. 208—213; ASPK, nr 123, s. 195—201.

Čelowi na zjeździe malborskim w czerwcu tegoż roku mogą przepaść[45]. Wreszcie poseł królewski zmuszony był dać opornym miasteczkom pozew. Na skutek tego przedstawiciele miasteczek prosili o zwłokę i w końcu zobowiązali się dać w tej sprawie za osiem dni odpowiedź Bażyńskiemu. Wobec takiego przebiegu obrad Čelo na tym zjeździe pieniędzy nie otrzymał.

Również była omawiana zapowiedziana przez Bażyńskiego w programie obrad zjazdu starogardzkiego sprawa udziału biskupstwa warmińskiego w spłacie. Otóż biskup warmiński wzbraniał się od udziału w spłacie zaległego żołdu, angażując się w ten sposób osobiście w spór z Čelem domagającym się pieniędzy według uchwalonej w Malborku taksy. Spór ten został złagodzony nie znanym nam w szczegółach kompromisem obu stron za pośrednictwem wysłannika królewskiego Stanisława Buszeńskiego[46]. Na zjeździe starogardzkim ponownie radzono nad tym i uchwalono, że rada pruska ma ten spór rozstrzygnąć bezapelacyjnie. O decyzji tego organu nie wiemy, jednak biskupstwa warmińskiego z obowiązku dostarczenia pieniędzy nie zwolniono. Świadczą o tym obok ostatecznego załatwienia sprawy również następujące okoliczności. W lipcu następnego roku (1484) podkanclerzy Lubrański oświadczył, że biskup warmiński podobnie jak inni poddani jest zobowiązany uiścić sumę pieniężną według ustalonej taksy, przy czym dodał, że król zwróci się do biskupa w tej sprawie[47]. Zrealizowana zapewne interwencja królewska zakończyła spór pozytywnie dla Čela; w roku 1485 Čelo otrzymał swoją należność. Fakt ten potwierdza zachowane w odpisie oświadczenie Čela z 9 grudnia 1485 r., z którego wynika, że należność otrzymał i że wobec tego umarza wszelkie swoje pretensje, kierowane dotychczas pod adresem biskupa i kapituły warmińskiej[48]. Otrzymał on wówczas co najmniej 250 fl., tj. sumę, którą według taksy obowiązane było dostarczyć biskupstwo warmińskie[49].

Bażyński tymczasem bezpośrednio po zjeździe starogardzkim zawiadomił Radę gdańską, że małe miasta wzbraniają się dostarczyć więcej niż połowę przypadającej na nie sumy. Równocześnie zwrócił się do Torunia z potwierdzeniem odbioru części pieniędzy i poleceniem przygotowania dalszych[50]. W trzy dni później zawiadomił też torunian, że Čelo przybędzie wkrótce do niego i prosił o wydelegowanie radnego[51]. Z podobną prośbą zwrócił się równocześnie do Gdańska w czwartek 9 października 1483 r. zaznaczając, że Čelo jest zniecierpliwiony czekaniem na pieniądze i że z trudnością udało się powstrzymać go od wyjazdu na Śląsk do nieprzyjaciół króla. Ponieważ jednak ulegając naleganiom Bażyńskiego zgodził się zostać w Sztumie do następnej niedzieli, więc Bażyński prosił o niezwłoczne przysłanie pieniędzy[52].

Dalsza korespondencja — w niespełna dwa miesiące później — nasuwa przypuszczenie, że monitowane miasta pieniędzy na czas nie dostarczyły. Dowiadujemy się z niej, że Bażyński natrafiał na duże trudności w trakcie zbierania pieniędzy. Mianowicie władze miejskie Torunia nie wydelegowały —

[45] AGd., 300.29/3, s. 211; ASPK, nr 123, s. 199.
[46] AGd., 300.D/51, nr 159.
[47] AGd., 300,D/51, nr 178; ASPK. nr 158, s. 230—232.
[48] Zbiory Czartoryskich w Krakowie, rkps nr 1619, s. 613—616.
[49] Zob. przedostatnią pozycję w opublikowanym na końcu tej pracy „Spisie".
[50] AGd., 300,D/51, nr 160 i ATor., nr 2440, listy z 6 X 1483.
[51] ATor., nr 2442, list z 9 X 1483.
[52] AGd., 300,D/51, nr 161.

z powodu uwolnienia ziem zakonnych z obowiązku udziału w spłacie — swoich przedstawicieli na odbyte dwa ostatnie zjazdy, poświęcone omawianiu sprawy Čela, ograniczając się jedynie do przysłania małej sumy pieniędzy [53]. To spowodowało konieczność odwołania się do króla, który zniecierpliwiony zwłoką w uregulowaniu należności Čelowi posłał posła Sapieńskiego do Prus celem doprowadzenia sprawy do pozytywnego końca. Na wezwanie posła królewskiego Čelo miał przybyć na Boże Narodzenie 1483 r. do Sztumu. Torunianie na wiadomość o tym przysłali znowu drobną część swojego udziału pisał — nawet małe miasta, dotąd oporne, wpłaciły albo wpłacą swoje udziały [54], Bażyński wezwał jednak Toruń do uregulowania całej należności, gdyż — jak torunianie jednak nadal prosili o obniżenie taksy i to o kwotę dostarczoną o przysłanie dalszych [55], nie przyjął też od nich uprzednio, na co Bażyński nie chciał się zgodzić proponowanej części pieniędzy [56].

W połowie stycznia następnego roku (1484) Bażyński zawiadomił gdańszczan, że Elbląg swój udział dostarczył, a małe miasta przygotowały również pieniądze. Potwierdził także odbiór części pieniędzy od Gdańska i prosił według zapowiedzi [58], Čelo przybył z listami królewskimi do Mikołaja Bażyńskiego. Tutaj poseł królewski Sapieński oświadczył mu, że pieniądze otrzyma dopiero wtedy, gdy złoży listy gwarancyjne do wiernych rąk Bażyńskiego i odbierze przygotowany dla niego towar, o którym była mowa w układzie, ponieważ jest w zwyczaju, że część żołdu spłaca się w towarze [59]. W połowie stycznia roku 1484 Čelo złożył zatem listy Bażyńskiemu i zapewne miał otrzymać resztę pieniędzy przewidzianych układem z roku 1482, ponieważ z dniem 25 grudnia 1483 r. upływał termin realizacji tego układu. Čelo winien był otrzymać 1500 fl. w gotówce i towar wartości 500 fl. Niewątpliwie otrzymał wówczas towar i około 1000 fl., jakimi Bażyński w tym czasie mógł dysponować. Składała się na to suma 650 fl., o której pisał Bażyński do gdańszczan, ponadto potwierdzona przez niego w styczniu roku 1484 w liście, w którym zapewniał władze miejskie Gdańska, że otrzymanych listów od Čela nikomu nie wyda, kwota 348 grzywien (= 232 florenów [60]), 8 szkojców i 10 florenów węgierskich [61].

Całej jednak należności przewidzianej wspomnianym układem Čelo wówczas nie otrzymał. W związku z tym już w marcu 1484 r. zwrócił się do Bażyńskiego z żądaniem dalszych pieniędzy. Bażyński z kolei doniósł o tym gdańszczanom, przy czym dodał, że już kilkakrotnie upominał się o pieniądze, lecz

[53] ATor., nr 2450; ASPK, nr 130, s. 206—207, list z 10 XII 1483.

[54] ATor., nr 2451; ASPK, nr 132, s. 208—209, list z 18 XII 1483.

[55] ATor., nr 2454; ASPK, nr 133, s. 209, list z 28 XII 1483.

[56] ATor., nr 2459; ASPK, nr 135, s. 210, list z 20 I 1484 Karola v. Felde do Torunia, w którym jest mowa, że nie chciano od torunian przyjąć pieniędzy.

[57] AGd., 300,D/51, nr 163, list z 15 I 1484.

[58] AGd., 300,D/6, nr 159, list Čela do M. Bażyńskiego z 11 XI 1483.

[59] AGd., 300 D/51, nr 163.

[60] Licząc grzywnę pruską 20 gr, a floren 30 gr (zob. F. Piekosiński, *O monecie i stopie menniczej w Polsce w XIV i XV wieku*, „Rozprawy i Sprawozdania z Posiedzeń Wydziału Hist. - Fil. Akademii Umiejętności", t. IX, Kraków 1878, s. 207—208).

[61] AGd., 300,D/51, nr 164, list z 20 I 1484.

nikt mu ich nie dostarczył[62]. Po kilku miesiącach (w czerwcu 1484 r.) zwrócił się Bażyński ponownie do Rady Miejskiej w Gdańsku z prośbą, ażeby z polecenia króla zwołała ludzi zobowiązanych do płacenia i wyegzekwowała od nich przewidziane taksą sumy pieniężne[63].

Tymczasem gdańszczanie nie spieszyli się z wykonaniem poleceń wyrażonych w ostatnich dwóch listach Bażyńskiego, skoro po upływie roku król sam zwrócił się do nich, aby bez zwłoki zajęli się spłatą długów Čela[64], upoważniając do pertraktacji z nimi Daniela z Białaczowa[65]. Mimo to Čelo nadal pieniędzy nie dostał, w następnym roku (1486) król ponowił swe polecenia[66], lecz znowu bezskutecznie. W grudniu 1486 r. sprawa Čela była przedmiotem obrad zjazdu malborskiego[67], jednakże również i tu nic konkretnego nie uchwalono i w rezultacie Čelo pieniędzy nie otrzymał, toteż w liście z grudnia tego roku skarży się na nieżyczliwy stosunek przedstawicieli stanów pruskich do niego i przypomina poprzednie warunki spłaty należności żądając z powodu ich niedotrzymania całej sumy 7000 fl.[68] Sprawa nie została jednak wtedy załatwiona i znowu po kilku latach, w roku 1489, Kazimierz Jagiellończyk zawiadomił gdańszczan, że Čelo przybędzie do Gdańska, i polecił przygotować dla niego pieniądze[69]. Wątpliwe, czy Čelo otrzymał je i wówczas, skoro po dalszych dwóch latach na zjeździe w Grudziądzu w czerwcu 1491 r. jeszcze stany pruskie radziły na temat spłaty Čela[70]. Zapewne to spowodowało, że Čelo otrzymał w grudniu tego roku 104 fl. od Torunia[71]. Na tym jednak urywa się ciągłość materiałów źródłowych. Ostatni zaś przekaz źródłowy w tej sprawie pochodzi z 13 lutego 1502 r.[72] Jest to oświadczenie Čela, z którego wynika, że należność nie została mu w całości spłacona. Mianowicie stwierdza on, że za swoją służbę w ziemi pruskiej miał otrzymać 7000 fl. (zredukowanych potem do 2400 fl.) poręczonych mu przez Kazimierza Jagiellończyka. Skarżąc się na doznane straty żąda spłaty zaległego żołdu i grozi, że jeśli nie otrzyma pieniędzy do tygodnia po Wielkanocy roku 1502, będzie dochodził swoich praw z Wrocławia. Na razie żąda wypłaty części należności. W załączeniu przesyła odpis mandatu króla Aleksandra, polecający stanom pruskim wypłacenie mu zaległych pieniędzy. Odpis został uwierzytelniony przez Radę Miejską w Koźlu.

Na tym jednak, jak wspomniano, kończą się znane nam przekazy źródłowe dotyczące spłaty zaległego żołdu Čela i epilog sprawy nie może być definitywnie wyjaśniony.

Przebieg wydarzeń związany z omówioną sprawą Čela, opracowany głów-

[62] AGd., 300 D/51, nr 168, list z 17 III 1484; ASPK, nr 139, s. 213—214. W liście wcześniejszym (z 3 III 1484) do gdańszczan M. Bażyński przyrzeka załatwić m. in. korespondencję z Čelem (AGd., 300,D/51, nr 167; ASPK, nr 138, s. 211—212).

[63] AGd., 300,D/51, nr 174, list z 20 VI 1484.

[64] AGd., 300 D/3, nr 331, list z 12 VI 1485.

[65] AGd., 300,D/3, nr 332.

[66] AGd., 300,D/3, nr 342, list z 10 II 1486; AGd., 300 D/3, nr 352, list z 8 IX 1486.

[67] AGd., 300,29/3, s. 269—273; ASPK, nr 228, s. 409—418.

[68] AGd., 300,29/3, s. 273; ASPK, nr 228, s. 412—413, list z 16 XII 1486.

[69] AGd., 300,D/3, nr 408, list z 13 VI 1489.

[70] AGd., 300,29/3, s. 579.

[71] ATor., nr 2560, z 10 II 1491.

[72] AGd., 300,D/50, nr 109. Oryginał mandatu królewskiego do gdańszczan zob. AGd., 300,D/4, nr 558, z 6 I 1502.

nie na podstawie archiwaliów gdańskich i toruńskich, pozwala wysnuć pewne wnioski w odniesieniu do sytuacji gospodarczo-finansowej po wojnie trzynastoletniej na terenie niedawno odzyskanych ziem pomorskich.

W pierwszych latach powojennych nie ustabilizowane i niepewne stosunki na terenie Prus Królewskich, będące następstwem wojny, nie rokowały mimo gwarancji królewskiej żadnej nadziei na otrzymanie zaległego żołdu i skłoniły Čela do szukania pomocy u Macieja Korwina. Kiedy po roku 1479 możliwości otrzymania pieniędzy skutkiem poparcia władcy węgierskiego wydawały się realne i w związku z tym Čelo zwrócił się do Gdańska (1481) domagając się swej należności, żądanie jego mimo interwencji Mikołaja Bażyńskiego i Piotra Dunina zostało wyraźnie przez gdańszczan zlekceważone. Dopiero interwencja królewska skłoniła stany pruskie do zajęcia się tą sprawą. W czasie obrad na zjeździe malborskim w październiku 1482 r. obserwujemy niechęć stanów pruskich do powzięcia uchwały o podatku na spłacenie zaległego żołdu.

Przedstawiciele ziem, zasłaniając się wieloma świadczeniami i wyczerpaniem finansowym, usiłowali uchylić się od nowego podatku i przenieść go na miasta, natomiast przedstawiciele miast, wysuwając podobne argumenty, nie chcieli tych ciężarów przyjąć. W toku dalszych obrad wysunięto propozycję obciążenia nadzwyczajnym podatkiem chłopów. I wówczas to z ust Mikołaja Bażyńskiego padły charakterystyczne słowa o ciężkiej doli chłopów, których bronią przeciwko nadmiernym ciężarom jest zbiegostwo. Słowa te wypowiedziane przez czołowego przedstawiciela ówczesnej szlachty pomorskiej mają swoją wymowę i mogą świadczyć o szczególnie ciężkiej sytuacji chłopa pomorskiego w tym czasie.

W końcu, po długotrwałych debatach, doszło do porozumienia i uchwalenia taksy pieniężnej, obejmującej ziemie i miasta Prus Królewskich oraz biskupstwo warmińskie i państwo krzyżackie. Suma globalna uchwalonej wówczas taksy wynosiła 1974 fl., a więc wystarczyłaby w zupełności na realizację spłaty gotówkowej w myśl układu z 1482 r. (1900 fl. oraz towar o wartości 500 fl., pozostałą zaś kwotę 74 fl. przewidywano prawdopodobnie na pokrycie kosztów sprawy). Wszakże decyzją królewską ziemie zakonne zostały następnie zwolnione z obowiązku udziału w spłacie i w ten sposób globalna suma taksy obniżyła się do 1574 fl. (ziemie zakonne miały bowiem dostarczyć 400 fl.). Ażeby jednak uzyskać brakującą sumę, postanowiono prawdopodobnie odpowiednio podwyższyć taksę poszczególnych miast i okręgów ziemskich zobowiązanych do płacenia. Ograniczając się bowiem tylko do źródłowo udowodnionych sum dostarczonych przez Gdańsk i Toruń stwierdzamy, że miasta wniosły znacznie więcej pieniędzy, niż wyznaczono im pierwotnie w taksie[73]. Chodziło tu więc z pewnością o wyrównanie sumy brakującej skutkiem zwolnienia ziem zakonnych.

Załączony jako dodatek do tego artykułu spis jednostek terytorialnych z wyznaczoną im taksą pieniężną pozwoli zorientować się w wysokości sum, jakie zobowiązane były dostarczyć poszczególne okręgi ziemskie i miasta. Na tym miejscu pragniemy zauważyć, że po wyłączeniu wielkich miast (Gdańsk, Toruń, Elbląg, które łącznie miały dostarczyć 392 fl.) i dużych kompleksów ziemskich (biskupstwo warmińskie i ziemie zakonne — łącznie 650 fl.), prze-

[73] Dla Gdańska mamy potwierdzenie źródłowe na 49 fl. węg. (AGd., 300,D/51, nr 163), następnie 348 grzywien (=232 fl.), 8 szkojców, 10 fl. węg. (AGd., 300,D/51, nr 164); dla Torunia na 104 fl. (ATor., nr 2560). Według taksy Gdańsk miał dostarczyć 200 fl., Toruń — 92 fl.

ciętna kwota, jaką wpłacić miały pozostałe okręgi ziemskie i miasta, wynosiła 17,2 fl. Po zwolnieniu ziem zakonnych z obowiązku spłacania przeciętna ta zapewne niewiele wzrosła, ponieważ gros pieniędzy brakujących miały dostarczyć wielkie miasta, a zwłaszcza Gdańsk.

Mimo to stany pruskie pieniędzy w uzgodnionych terminach nie dostarczyły. Zwłaszcza przedstawiciele małych miast na wspomnianym zjeździe w Malborku w czerwcu 1483 r. oświadczyli wręcz, że pieniędzy dostarczyć nie są w stanie z powodu ubóstwa. W ten sposób nastąpiło załamanie się starań o zebranie pieniędzy, a nawet wysiłki Bażyńskiego okazały się bezskuteczne. Dopiero na zjeździe starogardzkim (wrzesień 1483 r.) energiczna interwencja posła królewskiego, nie cofająca się przed pozwaniem opornych miast przed sąd, zmusiła ich przedstawicieli do udziału w spłacie. Ale i w dalszym ciągu nie obyło się bez oporów i trudności, zwłaszcza że zwolnienie ziem zakonnych z udziału w spłacie i podwyższenie w związku z tym taksy spowodowało niechęć do płacenia. Korespondencja Bażyńskiego z tego okresu jest pełna nalegań o pieniądze i świadczy, że realizacja układu z roku 1482 natrafiała nadal na wielkie trudności i dopiero na początku roku 1484 doszło do wypłacenia Čelowi części należności. W ciągu następnych kilkunastu lat Čelo nie doczekał się brakującej sumy.

W tej sytuacji rola króla polegała na częstej i energicznej interwencji poprzez swoich posłów, wysyłanych w tej sprawie kilkakrotnie do Prus Królewskich na zjazdy. Położenie wierzyciela królewskiego Jana Čela było zgoła beznadziejne i mogło nasuwać poważne zastrzeżenia w odniesieniu do gwarancji królewskiej o terminowej spłacie zaległego żołdu. Przeciąganie się realizacji spłaty do ponad 35 lat jest tego aż nadto wymownym dowodem. Jedyną bronią Čela było zwrócenie się o pomoc do innego władcy, co też — jak widzieliśmy — uczynił, bez większego zresztą skutku.

Wypada jeszcze zastanowić się nad przyczynami takiego stanu rzeczy. Wielkie trudności w uzyskaniu od stanów pruskich pieniędzy dla Čela nie są tylko wynikiem powszechnej niechęci do płacenia nieprzewidzianych podatków, lecz genezy ich szukać należy przede wszystkim w zniszczeniach i stratach wojny trzynastoletniej, która wywołała ogólne zubożenie kraju. Trudno na tym miejscu wymienić wszystkie czynniki, jakie złożyły się na taki stan rzeczy, okres ten nie jest bowiem jeszcze dość wszechstronnie przez historyków zbadany. Musimy się więc ograniczyć do ogólnego stwierdzenia, że społeczeństwo zniszczone materialnie i wyczerpane finansowo długotrwałą i uciążliwą wojną, której echa jeszcze nie przebrzmiały, nie było w stanie sprostać bieżącym potrzebom finansowym kraju. Potrzeby te wzmagały się jeszcze na skutek dynastycznej polityki Jagiellonów, która doprowadziła w ósmym i dziewiątym dziesięcioleciu XV w. do częstych konfliktów zbrojnych, obciążając w ten sposób już i tak wyczerpane społeczeństwo. Należy jednak pamiętać, że zubożenie kraju nie objęło w równej mierze wszystkich klas społecznych i pod tym względem istniały bardzo wielkie i zasadnicze różnice. Szczególnie wielkie miasta, a zwłaszcza Gdańsk, stosunkowo najmniej ucierpiały na skutek akcji wojennej. Prowadziły one nawet wcale intratny handel w czasie wojny [74]. Był to zaczątek przyszłego, wspaniałego rozwoju gospodarczego miast pruskich. Co więcej, jeszcze w czasie trwania

[74] M. Biskup, *Handel wiślany w latach 1454—1466*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych", t. XV, 1953, s. 155 i n.

wojny Gdańsk uzyskał od króla najważniejsze przywileje, będące podwaliną przyszłej jego potęgi gospodarczej i politycznej. Z drugiej zaś strony do najbardziej poszkodowanych należała ludność wiejska, a więc chłopi [75], oraz ludność małych miasteczek. Jej liczne skargi na doznawany ucisk, krzywdę i ubóstwo wskazują ponadto na istniejące i coraz bardziej narastające sprzeczności społeczno-gospodarcze [76].

Motywowanie niemożności dostarczenia pieniędzy przez stany pruskie ubóstwem kraju nie było więc w świetle ogólnej sytuacji gospodarczo-społecznej pustym zwrotem dyskusyjnym, mającym uchronić je przed nowym podatkiem, lecz odzwierciedlało stan faktyczny. Należy również pamiętać, że takich jak Čelo, którzy domagali się pieniędzy z tytułu zaległego żołdu, było w tym czasie wielu [77] i gdybyśmy chcieli sobie wyobrazić ciężar świadczeń wywołanych minioną wojną, należałoby sumę 2400 fl. zapewne wielokrotnie pomnożyć. Poza tym Prusy Królewskie brały przecież, jak wiadomo, udział w spłacie długów wojennych Polski z ósmego dziesięciolecia wieku XV, które wynosiły w całości ponad 270 000 fl. [78] Toteż tymi faktami można częściowo wytłumaczyć niechęć stanów pruskich do dalszych świadczeń na rzecz Čela.

Prócz względów gospodarczych na terenie Prus Królewskich był jeszcze inny czynnik, który nie pozostał z pewnością bez wpływu na przebieg omówionych wydarzeń, a mianowicie dążenie państwa polskiego do jak najściślejszego zespolenia tych niedawno odzyskanych ziem z Koroną poprzez dysponowanie zamkami i dobrami w Prusach według swego uznania, poprzez obsadzenie stanowisk sobie oddanymi ludźmi wbrew przywilejowi z roku 1454 zapewniającemu urzędy indygenom, co nastrajało niechętnie szlachtę pomorską doprowadzając często do ostrych tarć oraz wzniecało partykularyzm pruski. Jednym z jaskrawych przejawów tych tarć była wyżej wspomniana wojna księża, zakończona upokorzeniem się ówczesnego biskupa warmińskiego Tungena w roku 1479. W latach 1484—1485 notujemy dalsze zaostrzenie się stosunków, które doprowadziło do konfederacji stanów pruskich na zjeździe w Toruniu w marcu 1485 r. Kilka lat potem śmierć Tungena (w 1489 r.) stała się powodem ponownego zatargu króla z kapitułą w sprawie obsadzenia biskupstwa warmińskiego [79].

Tak więc w sytuacji z jednej strony wyczerpania gospodarczego, z drugiej zaś — naprężonych i niepewnych stosunków politycznych wypłynęła sprawa Čela, której przebieg odzwierciedla niedomagania tamtych czasów.

[75] AGd., 300,29/3, s. 177, 182.

[76] ASPK, nr 6, s. 5—7.

[77] Senkowski, *o. c.*, s. 501.

[78] ASPK, nr 27, s. 51—63.

[79] Zob. Górski, *Pierwsze czterdziestolecie*..., s. 17 i n.; tenże, *Geneza i tło*..., s. 105 i n.; F. Pappé, *Studia i szkice z czasów Kazimierza Jagiellończyka*, Warszawa 1907, s. 173 i n.

ZAŁĄCZNIK

Spis miast i okręgów ziemskich z wyznaczoną taksą pieniężną[1]

		florenów
Thorun die staedt mit irem gbitte	Toruń miasto z okręgiem	92
Elbingk	Elbląg	100
Danntczike	Gdańsk	200
Gbite	Okręgi	
Mirgelawsche	Bierzgłowski	8
Aldehawsissche	Starogródzki	10
Paapawsche	Papowski	10
Grawdentsche	Grudziądzki	18
Engelszburgsche	Pokrzywieński	10
Roghausessche	Rogoźno	12
Brathiansche	Bratiański	26
Stroszburgksche	Brodnicki	18
Golowssche	Golubski	12
Schoneszesche	Kowalewski	20
Leyppsche	Lipieniecki	5
Reedensche	Radzyński	18
Colmsche bisschoffthum mit der kirchen	Biskupstwo chełmińskie z kościoł.	60
Die stethe	Miasta	
Colmenne	Chełmno	25
Grawdentcz	Grudziądz	20
Lesszenn	Łasin	4
Newmarkt	Nowe Miasto nad Drwęcą	30
Stroszburgk	Brodnica	15
Golow	Golub	5
Reedenne	Radzyń	8
Schonnszhee	Kowalewo	4
Gbitthe	Okręgi	
Mariennburgksche	Malborski	100
Sthumissche	Sztumski	25
Stethe	Miasta	
Newteich	Nowy Staw	10
Tolkemith	Tolkmicko	10
Mariennburgk	Malbork	40
Kristburgk	Dierzgoń	5

[1] Mowa o taksie ustalonej na zjeździe malborskim w listopadzie 1482 r. Spis ten został umieszczony w recesie tego zjazdu (AGd., 300,29/3, s. 184). Znajduje się on w I tomie *Aktów stanów Prus Królewskich*, s. 154—155. Ze względu na to, że spis ten jest ściśle związany z omawianą sprawą Cela i wyłącznie tej sprawy dotyczy, wskazane było umieszczenie go tu in extenso. Mówi on też o możliwościach finansowych poszczególnych miast i okręgów ziemskich Prus w tym czasie. W związku z tym może też być wyzyskany do porównania z wcześniejszymi i późniejszymi zestawieniami obliczeń podatkowych pruskich miast i okręgów wiejskich.

florenów

Sthum
Die fraw von tolkmith

Das waltampt

Gbitte

Pawtczker
Mirchowssche
Dirszawsche
Mewessche
Newburgksche
Mussigksche
Sweethsche
Jesznitsche
Tawchelsche
Slochowsche
Kyschowssche
Bernndtsche
Subotsche

Stethe

Pawtczk
Dirsow
Mewe
Newburgk
Sweetcze
Thawchel
Conitczh
Hamersteynn
Stargardt
Stargarder cammeramt
Schonecke
Das bisschoffthum zcu Heilsberg mit der kirchenn
Daz ordenns lannden [a]

Sztum 2
Pani [Barbara Bażyńska] z Tolkmicka [2] 7
Okręg leśny 5

Okręgi

Pucki 30
Mirachowski 18
Tczewski 20
Gniewski 30
Nowski 12
Osiecki 15
Świecki 16
Jasieniecki 8
Tucholski 25
Człuchowski 28
Kiszewski 10
Kościerski 10
Sobowidzki 5

Miasta

Puck 20
Tczew 14
Gniew 10
Nowe 20
Świecie 10
Tuchola 15
Chojnice 30
Czarne 5
Starogard 24
Starogard-komornictwo 12
Skarszewy 5
Biskupstwo w Lidzbarku [warmińskie] z kościołami 250
Ziemie zakonne 400 [a]

Razem 1974

[a] Ostatnia pozycja skreślona współcześnie.
[1] P. Czaplewski, *o. c.*, s. 201.

MARIA PELCZAROWA

Z DZIEJÓW OFICYN DRUKARSKICH W GDAŃSKU (w. XVI—XVIII)

Stosunkowo bardzo późno — jeśli się weźmie pod uwagę wyjątkowo silny i wczesny rozwój ekonomiczny miasta i jego nader żywe kontakty z zachodnio-europejskimi ośrodkami handlowymi i kulturalnymi — bo dopiero w roku 1498 spotykamy się w Gdańsku z działalnością pierwszego wędrownego drukarza Konrada Baumgartena[1] (podczas gdy w Krakowie już w roku 1473 zjawia się wędrowny drukarz Kasper Straube).

Jedynym w całości znanym drukiem gdańskim Konrada Baumgartena jest ukończona 10 czerwca 1499 *Agenda sive exsequiale divinorum sacramentorum*[2], wydana przez Marcina z Radomia, kanonika wileńskiego. Wcześniejszy od *Agendy* jest fragmentaryczny druk *Ars minor* Donata, będący w posiadaniu Biblioteki Gdańskiej[3]. Jak widzimy, początki drukarstwa gdańskiego łączą się już u swej kolebki z piśmiennictwem polskim.

W obrębie pierwszego dwudziestolecia XVI w. spotykamy w Gdańsku dwa nazwiska drukarzy: Marcina Trettera z Frankfurtu nad Odrą, który w latach 1505 i 1506 tłoczy dwa druki[4] — jeden treści religijnej[5], drugi medycznej[6] — i w roku 1513 gdańszczanina Hansa Weinreicha, prawdopodobnie następcy Trettera, a może również sukcesora jego oficyny, który w latach 1520—1524, a następnie w 1531 r. i kilku jeszcze następnych drukował na zmianę w Gdańsku i Królewcu.

---

[1] Konrad Baumgarten pochodził z Rottenburga, do Gdańska zaś przybył prawdopodobnie z Magdeburga najpóźniej w roku 1498. Zabawił tu dwa lata, ponieważ już w roku 1500 spotykamy go jako drukarza w Ołomuńcu, a w roku 1503 (10 II) wpisano go do grona obywateli we Wrocławiu. W roku 1506 przebywa wśród uczniów uniwersytetu we Frankfurcie nad Odrą, prawdopodobnie w charakterze mistrza sztuki drukarskiej (Meister), a w roku 1514 prawdopodobnie drukuje w Lipsku (zob. A. Birkenmajer, *Baumgarten Konrad*, „Polski słownik biograficzny", t. I, Kraków 1935, s. 367).

[2] Zob. *Gesamtkatalog der Wiegendrucke* (cyt. dalej *GW*), Leipzig 1925—1938, poz. 454. Egzemplarz tego druku zachowany jest w zbiorach Biblioteki Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn.: XV 16.

[3] (*GW* 8939) Biblioteka Gdańska (cyt. dalej BGd.), sygn.: XV 365. Drugi egzemplarz tego druku, będący własnością Biblioteki Seminarium Duchownego w Pelplinie, zaginął w czasie wojny. Trzeci jest własnością Bibliotcki Uniwersyteckiej w Lipsku.

[4] I. Collijn, *Ein Danziger Einblattdruck aus dem Jahre 1506*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins", z. LXIV, Danzig 1923, s. 73—77.

[5] *Aus welcher macht dy predigen vnde groen bruder mogen beychte horen.*

[6] *Regirunge yn der pestilentia.*

Jeśli trzy wymienione oficyny trzeba raczej uznać za efemerydy, to zjawiający się na horyzoncie Gdańska w 1538 r. drukarz, uczony i poeta łaciński Franciszek Rhode, rodem z Flandrii, o którym z pewną dumą czy emfazą wspomina Hanow [7], że można by go porównać z Aldusem Manutiusem w Wenecji, Frobenem i Oporinem w Bazylei, Estiennem w Paryżu czy Plantinem w Antwerpii i Lejdzie — stanie się protoplastą „dynastii" drukarzy, którzy w drugiej połowie XVI w. dzierżyli niepodzielnie berło drukarstwa gdańskiego, a w początkach wieku XVII (dokładnie od roku 1605) dzielili się wpływami z konkurencyjną oficyną Guilemonthanusa, wdowy po nim, a następnie Andrzeja Hünefelda.

Tak zatem przez lat przeszło 80, tzn. od roku 1538 do roku 1619, kiedy to Jerzy Rhete ze Szczecina wejdzie w prawa posiadacza oficyny drukarskiej Rhode'ów, druki gdańskie tłoczone są przez Franciszka Rhode („ex officina typogr. Franc. Rhodii"), następnie od roku 1559 do roku 1564 — jego dziedziców i wdowę, dalej Jakuba [I] Rhode (zm. 1602), najbardziej chyba ruchliwego reprezentanta tej rodziny, który objąwszy w roku 1564 kierownictwo oficyny powiększa jej zasoby odlewając czcionki lub sprowadzając składy drukarskie z zagranicy; między innymi posiada w swych zasobach typograficznych również czcionki nut. Ten zasłużony dla drukarstwa gdańskiego wieku XVI typograf w uznaniu swych zasług otrzymuje w roku 1589 od Zygmunta III specjalny przywilej [8]. Następnie właścicielem drukarni zostaje syn Jakuba — Marcin [9] (1603—1615), a po nim prawdopodobnie jego brat Jakub [II] [10] (1615—1619), co do którego nie udało się do tej pory definitywnie ustalić, czy Jakub Rhode „J[uris] C[onsul]tus Advocatus Regiae Civitatis Dantiscanae", który umiera 19 lipca 1646, jest z nim identyczny i jest równocześnie ostatnim typografem z rodziny Rhode'ów.

Czcionka używana w oficynie Rhode'ów była nader rozmaita. Fraktura do

[7] M. Ch. Hanow, *Denkmahl der Danziger Buchdruckereyen und Buchdrucker*, Danzig 1740, k. 3*v* — 4*r*.

[8] Przywilej zabraniający na całym obszarze państwa polskiego druku jakichkolwiek książek w języku greckim, łacińskim czy niemieckim, które już raz tłoczone były w oficynie Jakuba Rhode; zastrzega on również dla Jakuba Rhode prawo rozprzedaży książek w tychże językach, które ukazałyby się poza granicami Polski (a drukowanych uprzednio w oficynie Rhode'ów). Przywilej wydany jest dla Jakuba Rhode i jego „haeredes" a nie „successores", a zatem odnosić się może tylko do rodziny Rhode'ów. Jeśli bowiem w akcie sprzedaży oficyny Jerzemu Rhete nie było wyraźnie zastrzeżone „cum omnibus privilegiis", nie można go rozciągać i na następnych właścicieli oficyny Rhode'ów. Tego rodzaju dokument archiwalny do tej pory nie został odnaleziony (zob. T. Wierzbowski, *Materiały do dziejów piśmiennictwa polskiego...*, t. II, Warszawa 1904, nr 57; Archiwum Gdańskie — cyt. dalej AGd. — 300,R/Vv 26, k. 422b).

[9] Wiersz ku czci Marcina Rhode nazwanego tam „Bürger und Buchdrucker" (sygn.: 20 in Oe 24. 2°. — Sygnatury tego typu odnoszą się do starych druków Biblioteki Gdańskiej. Jedynie przy sygnaturach dzieł znajdujących się w zbiorach innych miast polskich umieszczamy nazwę biblioteki).

[10] W roku 1616 „In officina Rhodiana. Excudebat Georgius Ludovicus Kraull" (sygn.: 13 in Oa 20. 2°), natomiast za czasów Marcina Rhode spotykamy druki podpisane: „Andris Abend i Albricht Sallostek Buchdrucker Gesellen" sygn.: 26 in Oe 24. 2°).

druków w języku niemieckim [11], szwabacha w wielu wypadkach do druków w języku polskim [12], antykwa do druków łacińskich [13], ładna, rozmaitej wielkości i bardzo często stosowana kursywa łacińska [14] (używana zwłaszcza przez pierwszych Rhode'ów, a szczególnie Jakuba [I], który ją stosuje nawet do druków niemieckich [15], w przeciwieństwie do Marcina, który przede wszystkim używa antykwy), wreszcie kursywa grecka [16]. Mimo że w początkowym okresie właściciele oficyny walczyli z dużymi trudnościami finansowymi [17], o czym świadczą choćby dwukrotne petycje do Rady Miasta w latach 1554 i 1556, wszystkie druki z niej pochodzące wykazują staranność i dbałość o estetyczny wygląd „lica" książki, o elementy zdobnicze, jak ramki na kartach tytułowych, inicjały, winietki czy też inne zdobniki, a herb gdański, „Insignia Regiae Civitatis Gedanensis", podtrzymywany przez dwa lwy, którego akcesoria ulegają z czasem pewnym ewolucjom, staje się nieomal sygnetem drukarskim oficyny Rhode'ów.

Choć żaden z Rhode'ów nie podpisuje się „Senatus et Gymnasii Typographus" — to jednak nie ulega wątpliwości, że byli oni oficjalną drukarnią Rady Miejskiej, choćby z tego tytułu, że nie mając do 1605 r. żadnej konkurencji w istocie pełnili tę rolę; prawdopodobnie też dlatego właśnie nie uważali za konieczne akcentowanie tego w formie tytulatury na karcie tytułowej. Potwierdza to suplika Marcina Rhode, jaką wnosi do Rady Miasta z powołaniem się na zasługi swego dziada i ojca i na posiadane przez nich sta-

[11] Czcionką tą drukowano np. rozporządzenia Rady Miejskiej od roku 1539.

[12] Np. *Confessia Wiary którą Augustańską albo Auspurską zową...* przez Erazmusa G l i c z n e r a tych kościołów w Polszcze superintendenta. Drukowano we Gdańsku u Jacoba Rhode... 1594 (sygn.: 17 in Nl 81. 8°); M. V o l c k m a r, *Dictionarium trium linguarum...*, 1605 (sygn. Dm 2362. 8°); t e n ż e, *Dictionarium quattuor linguarum...*, 1613 (sygn.: Dm 2302. 8°).

[13] Np. A. A u r i f a b e r, *Schola Dantiscana*, 1539 (sygn.: Ob 881. 8°); *Miscellanea hymnorum...* D. Johannis Bernhardini B o n i f a c i i Neapolitani, 1599 (sygn.: Cf 2960. 8°); N a p r a g i Demetrius, *Hungariae periclitantis legatorum... Demetri Napragi... Nicolai Zokolij de Kisvarda et Michaelis Kellemesi... ad Sigismundum Tertium Poloniae et Sveciae Regem... oratio... Cracoviae habita... A. D. 1595.* Dantisci in officina Jacobi Rhodi (sygn.: 10 in Nl 52. 8°); *De bello sociali Turcico*, 1596 (sygn.: 13 in Nl 43. 8°); *Duae orationes habitae in gymnasio Elbingensi*, 1600 (sygn.: 32 in Nl 53. 8°); *Jura municipalia Terrarum Prussiae...*, 1578 (sygn.: 2 in Nl 583². 8°).

[14] Np. A. C u r e u s, *Epithalamion scriptum... D. Magistro Johanni Hoppio...* Dantisci. Ex Off. Typ. Francisci Rhodi 1559 (sygn.: 1ᵇ in Cf 3575. 8°); *Constitutio nova Gymnasii Dantiscani*, 1568 (sygn.: Od 17429. 8°); A. C u r e u s, *Threnodia*, 1564 (sygn.: 1ᵃ in Cf 3575. 8°); t e n ż e, *Paradisus Silesiae*, 1564 (sygn.: 5 in Cf 3575. 8°).

[15] Np. H. M o l l e r u s, *Nabal...* Ein newes weltliches Spiel in deutsche Reym ubersetzt..., 1564 (sygn.: Cf 5106. 8°).

[16] Np. A. W e l s i u s, *Carmen de beneficiis Spiritus Sancti...*, 1582 (sygn.: 14 in Cf 817. 8°).

[17] Między innymi przyczynami niewątpliwie trudna sytuacja finansowa podsunęła Franciszkowi Rhode myśl zadedykowania jednego ze swych utworów (*Michaeis Propheta*) Zygmuntowi Augustowi w 1556 r., za co otrzymał 100 grzywien ze skarbca królewskiego w Malborku w dniu 12 IV 1558 r. (zob. W i e r z b o w s k i, *o. c.*, t. 1, 1900, nr 162).

nowisko uprzywilejowanego drukarza [18]. Niezależnie zaś od tego należy stwierdzić, że wszystkie rozprawy profesorów i uczniów Gimnazjum Gdańskiego podobnie jak i urzędowe pisma Rady Miejskiej (z wyjątkiem okresu 1605—1618, kiedy obok drukarni Rhode'ów występuje również przedstawiciel drugiej, konkurencyjnej drukarni, A. Hünefeld) wychodzą z oficyny Rhode'ów lub ich następców. Z tym łączy się jeszcze jedna uwaga, że choć przywilej drukarza Rady Miejskiej i typografa gimnazjalnego otrzymują właściwie poszczególni drukarze, a nie oficyna (choć spotykamy również w adresie bibliograficznym określenie „Gymnasii Officina" lub „Typis Rhetianis Gymn. Typogr. 1647", co po śmierci Jerzego Rhete a przed objęciem oficyny przez Dawida Fryderyka Rhete może oznaczać tylko funkcję samej drukarni), niemniej tytuł ten przysługuje zawsze i wyłącznie typografom, którzy związani są z drukarnią Rhode'ów jako punktem wyjściowym.

Oficyna drukarska Franciszka Rhode odegrawszy w połowie XVI w. dużą rolę w życiu kulturalnym Gdańska jako oficjalna drukarnia Rady Miasta i Gimnazjum, mimo kilkakrotnego w ciągu wieków przechodzenia z rąk jednej rodziny drukarzy do drugiej, przetrwała w tym charakterze — ze zmienioną tylko nazwą — aż do czasów ostatnich, stała się mianowicie najstarszą częścią drukarni „Danziger Neueste Nachrichten".

Ukazywały się na widowni i ginęły inne drukarnie, przybywali i odchodzili ludzie — jednostki czy całe rodziny — którzy w tę dziedzinę kulturalnego życia miasta wnosili nowy zasób pomysłów, sił i energii, a oficyna Rhode'ów — warsztat pracy ściśle związany z całymi dynastiami drukarskich rodzin — przetrwała z miastem jego dole i niedole i stała się dla całych pokoleń nie tylko zwierciadłem jego historii, lecz także sprawdzianem pędu coraz szerszych warstw społecznych tego miasta do nauki i wiedzy. Są to te same czy podobne tendencje, jakie wykazują ogólnie dzieje drukarstwa na Zachodzie, związane ściśle z ogromnym rozkwitem miast.

W 1619 r. na mocy kupna (za sumę około 750 florenów) wchodzi w posiadanie tejże drukarni Jerzy Rhete, typograf [19] i bibliopola z rodziny szczecińskich drukarzy, który wkrótce otrzymuje przywilej i oficjalny tytuł „Reipublicae et Gymnasii Typographus" lub „Reipublicae et Gymnasii Typographus Ordinarius" z przywiązanym do niego zwolnieniem od wszelkich podatków,

[18] A. Lenz, *Die Danziger Ratsdrucker im Wandel der Jahrhunderte*, Danzig 1937—1938, s. 12, podaje, że Franciszek Rhode był oficjalnym drukarzem Rady Miasta i Gimnazjum. To uprzywilejowane stanowisko Franciszka Rhode i jego syna Jakuba wyraźnie stwierdza wspomniana suplika Marcina Rhode z roku 1606: „Martinus Rhodus berichtet, wie sein Grossvater Franciscus Rhodus allererst die Buchdruckerei in ganz Preussen aufgerichtet und sich in Dantzig niedergelassen, auch allhie mit freier Wohnung und der Freiheit, dass keinem andern nebst ihm zu drucken sollte gestattet werden, versehen worden, welcher Freiheit auch des Supplikanten Vater Jacobus Rhodus zu geniessen gehabt, weil aber jetzo ein ander Buchdrucker Wilhelmus Gwilmontanus sich allhier hervortäte, so möchte er dasselbigen zum wenigsten diejenigen Bücher, so seine Eltern vorhingedrucket, nachzudrucken nicht möchte gestatet werden. Worin denn E. Rath auf zugleich beigekommenen Bericht des Gvilmontani dem Supplikanten gewillfahret vermöge Termin vom 20. Mart. 1606" (AGd., 300, R/Mm, 17a).

[19] Jerzy Rhete występuje niejednokrotnie w charakterze nakładcy: „gedruckt und auffgeleget durch Georg Rheten", np. na druku z 6 IX 1635 (sygn.: 4a in Nl 62. 4o).

danin i kwaterunków wojskowych w obrębie budynków oficyny przy ul. Rzeźnickiej (Fleischergasse) na Przedmieściu.

Z poważniejszych przedsięwzięć Jerzego Rhete wykraczających poza ścisłe ramy samej funkcji drukarstwa i sięgających daleko poza lokalne stosunki gdańskie należy wymienić założenie w roku 1630 czasopisma[20] (możliwe, że zachęciło go do tego istniejące już w Gdańsku od 1618 r. czasopismo wydawane przez A. Hünefelda) pt. „Bericht durch Pommern", które ukazywało się dwa razy w tygodniu, a następnie w latach 1630—1640 drugiego pt. „Reichszeitung über Breslau". W 1643 r. oba te pisma połączono w jedno pt. „Partikular-, Post- Hamburger- und Reichszeitung", które następnie zmieniło nazwę na „Post- Hamburger- und Breslauische Reichszeitung", agendy zaś związane z jego prowadzeniem przejęła poczta gdańska, pozostająca pod zarządem pocztmistrzów królów polskich, a Jerzy Rhete objął funkcje raczej techniczne, czyli sam druk czasopisma. Wychodziło ono również dwa razy w tygodniu.

Po śmierci Jerzego Rhete, która nastąpiła 11 VI 1647 r., drukarnię prowadziła zrazu do 1655 r. wdowa Anna, a następnie — każdy na własną rękę — dwaj synowie, Dawid Fryderyk, jeden z najpłodniejszych drukarzy z rodziny Rhete'ów, specjalnie jeśli chodzi o druki polskie, i Filip Chrystian.

Mimo że oficjalnie wdowa po Jerzym Rhete (zmarła w roku 1659) oddała synom drukarnię w roku 1655, to jeszcze w latach 1656—1658[21] niejednokrotnie spotykamy adres wydawniczy: „Typis Viduae Georgi Rhetii, impr. David Frid. Rhete", nigdy natomiast nie zdarza się określenie: „Typis Viduae [...] impr. Philippus Chr. Rhete". Faktorem zatem oficyny Rhete'ów za czasów wdowy jest wyłącznie Dawid Fryderyk, przewidziany na głównego reprezentanta rodziny i urzędowego typografa Rady Miasta. Natomiast Filip Chrystian usamodzielnił się wcześniej (stoi to zapewne w związku z małżeństwem zawartym 20 XI 1651 r.), prawdopodobnie już w roku 1652, jak na to wskazują sporadycznie spotykane w roku 1653 druki firmowane przez niego; na większości jednak druków, które najprawdopodobniej wyszły spod prasy Filipa Chrystiana w latach 1653—1654, nie ujawniono typografa[22]. Prawne potwierdzenie stanu faktycznego znajdujemy jednak dopiero w roku 1655, jak to już wyżej nadmieniono. Filip Chrystian Rhete zobowiązuje się wówczas w urzędzie burmistrzowskim, że w żadnym wypadku nie będzie działał na szkodę swej macierzystej drukarni[23].

---

[20] H. Hassbargen, *Neues über alte Danziger Zeitungen* (BGd., ms 3137); zob. też K. Ogier, *Dziennik podróży do Polski 1635—1636*, cz. II, Gdańsk 1953, s. 86—87, przyp. 2.

[21] Jedno z pism w sprawie przywileju na druk gazety dla oficyny Rhete'ów, skierowanych do Rady Miasta, podpisane przez Annę Rhete pochodzi jeszcze z roku 1659, co pozwala wnioskować, że wdowa mimo wspomnianego aktu z roku 1655 do końca życia występowała jeśli nie jako faktyczna, to jako prawna właścicielka oficyny.

[22] Spotykane w roku 1654 określenie „in typographeo Rhetiano" (np. sygn.: 110a in Oe 11. 8°) lub „prodiit e typographeo Rhetiano" (Biblioteka Czartoryskich, sygn.: 47274) dotyczy przede wszystkim prac drukarskich Filipa Chrystiana Rhete.

[23] „[...] das er sich also verhalten wolle, das er E. E. How. Raths Druckerey in keinerley Wege praejudicirlich sey, auch desselben ganz keinen Abruch thun [...] über das auch gar keine Carmina auff die Hochzeiter und Begräbnisse; ingleichen keine Novellen oder Avisen-drucke, bey Verlust seiner auf die Druckerey erhaltenen Freyheit". Cytat według pracy H. K. Gspanna, *Die Anfänge der periodischen*

Ciekawe, że tylko ci dwaj wymienieni z czterech synów Jerzego Rhete występują jako drukarze w Gdańsku, natomiast dwaj pozostali — Joachim Jerzy, który w roku 1651 wyrusza w drogę do Kiejdan, by objąć tam stanowisko typografa gimnazjum radziwiłłowskiego (jak wskazuje na to anagram, którego autorem jest Jan Jerzy Moeresius)[24] i najstarszy z synów Jerzego, Jan Walenty, spotykany w latach 1634—1640 w Gdańsku tylko jako uczeń gimnazjum gdańskiego i autor utworów okolicznościowych[25], rozwijają działalność typograficzną poza Gdańskiem.

Tenże bowiem Jan Walenty jako najstarszy objął po niespodziewanie szybkim wymarciu w czasie zarazy linii szczecińskiej Rhete'ów rodową drukarnię w Starym Szczecinie[26], gdzie znajdujemy go jako typografa jeszcze w roku 1669. Przy tej okazji należy nadmienić, że tak Dawid Fryderyk Rhete, jak i jego syn Andrzej Gabriel również parali się piórem. Zachowało się wiele utworów okolicznościowych ich autorstwa, w stylu tak treściowo, jak i typograficznie barokowym[27].

Warto wspomnieć, że wdowa i Dawid Fryderyk Rhete podtrzymując tradycje rodzinne podejmują wspólnie z Jakubem Weissem w roku 1656/57 redagowanie i druk gazety zawierającej wiadomości z Polski i o Polsce pod tytułem „Polnische Nouvellen"; żywot tej gazety trwał zaledwie rok. Na tle wydawania cotygodniowych, głównie lokalnych „Nowin" („Nouvellen") przyszło między braćmi Rhete — Dawidem i Filipem — do zatargu w roku 1664, rozsądzonego przez Radę Miasta na korzyść Dawida z zastrzeżeniem, by uczciwie oceniał koszty druku. Nadzwyczajne natomiast wydania „Nouvellen" przysługują obu braciom. Ta decyzja Rady Miasta wskazuje również na to, że jedynie Dawid Fryderyk był uważany za urzędowego typografa. Przy tej sposobności należy podkreślić, że uzyskanie prawa na druk „Avisen" czy „Nouvellen" to źródło nieporozumień nie tylko w obrębie rodziny Rhete'ów, lecz także między oficynami drukarskimi, o czym będzie jeszcze mowa. W roku 1668 po śmierci Filipa Chrystiana (na którego drukach spotykamy w kilku wypadkach zazna-

Presse in Danzig, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins", z. LXIV, Danzig 1923, s. 52, który powołuje się na nie istniejące dziś archiwalia Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Gdańsku podając ówczesną sygnaturę: 300,42/135. Niemniej do zatargu na tle wydawania wspomnianych „Novellen" doszło (jak jeszcze zobaczymy) w roku 1662.

[24] Sygn.: 65 in Oe 20. 4°.

[25] Np. w roku 1638 J. V. Rhetius wygłasza publicznie przygotowaną pod kierunkiem swego profesora Jana Mochingera *Oratio de gloria...* (sygn.: 33 in Od 17670. 2°). Jest on również autorem utworów okolicznościowych np. *Chorus musarum ad Magnificum, spectabiles... dominos et... viros a S[enatu] P[opulo]q[ue] Gedanensi ad comitia Warsaviensia legatos... anno 1638* (sygn.: 321 in Oe 7. 2°).

[26] Linia szczecińska rodziny Rhete wymiera w roku 1700. Ostatnim jej reprezentantem był Fryderyk Ludwik Rhete.

[27] Np. 15 pozycji w klocku BGd., (sygn.: 307—321 in Oe 7. 4°). W roku 1654 spotykamy w Gdańsku Samuela Rhete, autora epitalamium podpisanego: „Samuel Rhetius B. B. Ampliss. Senat. Alumnus". Był on, jak wynika z jego tytulatury, stypendystą Rady Miasta Gdańska, który prawdopodobnie osiągnął stopień „Baccalaureus Bibliae". Czy i jaki związek istnieje pomiędzy nim a rodziną Jerzego Rhete, jeszcze nie wiadomo (Bibl. Czart., sygn.: 48336).

czoną godność „Typog[raphus] Reg[ius]“ [28]), jedynym właścicielem drukarni zostaje Dawid Fryderyk Rhete. Z jego śmiercią w roku 1694 oficyna Rhode'ów na krótko tylko, bo w latach 1694—1695, znajdzie się w rękach dziedziców (o czym świadczą określenia: „Haeredes Dav. Fr. Rhetii“ lub „Gedruckt durch David Friedrich Rhetens seel. Erben“), w pierwszym rzędzie w ręku syna Dawida — Andrzeja Gabriela Rhete, którego jako typografa spotykamy na druku dzieła Komeńskiego *Labirynt świata* w roku 1695, a zatem jeszcze w tym samym roku, w którym Jan Zachariasz Stolle został właścicielem oficyny Rhete'ów.

Jan Zachariasz Stolle rodem z Halle nad Salą przez małżeństwo z wdową po Janie Fryderyku Gräfe [29] wchodzi w posiadanie jego drukarni. Dziesięć lat później Stolle kupuje oficynę Rhete'ów i otrzymuje, jak otrzymywali jego poprzednicy, przywilej „Reipublicae et Gymnasii Typographus“. Prowadzi obie oficyny odrębnie i dopiero syn jego, Jan Daniel Stolle, który do roku 1711 pracuje jako drukarz w Norymberdze, Augsburgu, Frankfurcie nad Menem czy w Niderlandach, po śmierci ojca w 1720 r. obejmując spuściznę łączy obie drukarnie w jedną wielką oficynę [30]. Niedługo jednak dane mu było kierować tak dużym przedsiębiorstwem, bo już w 1723 r. (między 25 IX a 9 X jak wskazują daty na drukach) umiera, a młoda wdowa w następnym już roku 1724 (między 14 IX a 7 XII) wychodzi za mąż za faktora (kierownika technicznego) tejże drukarni, Tomasza Jana Schreibera (ur. 2 III 1699) rodem z Lubeki, otrzymującego z kolei tytuł urzędowego drukarza: „Senatus et Athenaei Typographus“. Po 54 latach pracy na tym posterunku Tomasz Jan Schreiber umiera 30 XI 1778 [31], a oficyna jego po bardzo krótkim czasie, w którym zna-

[28] Np. na druku z roku 1661. Jest to anagram ku czci Jana Kazimierza, ułożony przez Jakuba Z e t z k e, rektora szkoły przy kościele Panny Maryi w Gdańsku (sygn.: 34 in Nl 79. 4o). Jak należy rozumieć „Typog. Reg.“, jest sprawą niejasną, gdyż na ślad przywileju nadanego przez królów polskich członkom rodziny Rhete'ów dotąd nie natrafiono, z wyjątkiem Dawida Fryderyka Rhete, który otrzymuje wprawdzie przywilej królewski w 1677 r., ale tylko na druk czterech książek szkolnych: elementarza, katechizmu, ewangelii, psałterza (AGd., 300,R/Mm,17a). Natomiast wiadomo, że Jerzy Rhete jako właściciel oficyny szczecińskiej posiadał przywilej od króla szwedzkiego, jak na to wskazują kondolencyjne epicedia po śmierci Jerzego Rhete (11 VI 1647), drukowane tak przez oficynę w Starym Szczecinie, jak i w Gdańsku. Z kilku charakterystycznych pozycji cytujemy dwie: *Ehren-Gedächtniss über dem seeligen Ableben des Weiland Wohl Ehrenvesten Vornehmen und Kunstreichen H. Georg Rhetens Ihrer Königlichen Majestät in Schweden im Herzogthumb Pommern wolbestalten Typographi auffgerichtet* von... Gedrucket in Alten Stettin den 11 Juni Anno 1647. Bey dess sehligen hinterlassenen Erben; oraz *Epicedia supremo Honori et Beatae Memoriae Viri Integerrimi et Eximii Domini Georgii Rhetii, Sac. Reg. Maj. Sveciae in Pomerania et Inclyti Gymnasii Dantiscani Typographi et Bibliopolae optime meriti pie decantata ab Amicis Gedanensibus* (Bibl. Czart., sygn.: 47691, 47692).

[29] W trzy lata po założeniu drukarni mieszczącej się przy ul. Pachołów (Büttelgasse) na Głównym Mieście Jan Fryderyk Gräfe pochodzący z Turyngii umiera w roku 1684.

[30] Raz tylko jeden, mianowicie na druku podręcznika do nauki języka polskiego *Kleiner Lustgarten* J. K. W o y n y, występują wspólnie — ojciec i syn — jako prawni właściciele oficyny; wymieniony adres wydawniczy brzmi: „Dantzig Druckts und Verlegts Johann Zacharias Stolle und Sohn Anno 1712“ (sygn.: Dm 2009. 8o).

[31] Pośmiertne epitafium dla Tomasza Jana Schreibera (sygn.: 63 in Oe 55, 20)

lazła się w ręku spadkobierców (kierował nią wtedy młodszy syn, Jan Karol, ponieważ starszy, Karol Ludwik, otworzył swą własną drukarnię w 1765 r. przy ul. Tkackiej — „in der Wollenwebergasse"), zostaje zakupiona przez Daniela Ludwika Wedla.

Daniel Ludwik Wedel z Berlina, znany w Gdańsku już od 1761 r. jako księgarz, zakupiwszy w 1780 r. drukarnię Schreiberów przeniósł ją z ulicy Rzeźnickiej na ul. Piwną (Jopengasse) 8, gdzie mieściła się aż do czasów ostatnich. Po 1793 r., kiedy Gdańsk wszedł w obręb państwa pruskiego, drukarnia otrzymała zamiast poprzedniego tytuł „Hofbuchdruckerei". Jeszcze za życia Daniela Ludwika Wedla w 1820 r. kierownictwo drukarni przeszło na jego zięcia i odtąd aż do 1897 r. pozostawało w rękach osób ściślej lub luźniej związanych z rodziną Wedlów, by wreszcie we wspomnianym 1897 r. znaleźć się w posiadaniu „Danziger Neueste Nachrichten".

Przechodząc do krótkiej charakterystyki zasobów typograficznych[32] następnych pokoleń drukarzy, w których ręku znalazła się w ciągu czterech wieków oficyna drukarska Franciszka Rhode, trzeba podkreślić, że jak z jednej strony są one kontynuacją tych zasobów, z którymi spotykamy się u Marcina Rhode i jego poprzedników (dotyczy zaś to w pierwszym rzędzie elementów zdobniczych, między innymi powtarzającego się w formie sygnetu drukarskiego herbu Gdańska), tak z drugiej — powiększa się ilość składów drukarskich. I tak już Jerzy Rhete najprawdopodobniej przywozi ze sobą do Gdańska w roku 1619 niektóre składy drukarskie z oficyny swego ojca Joachima ze Szczecina[33], prawdopodobnie stanowiące jego wyposażenie. Z biegiem zaś lat wydatnie powiększa się zasób typograficzny w oficynie Rhete'ów, co wykazują druki tłoczone za następców Jerzego, tzn. wdowy Anny i obu jego synów, Dawida Fryderyka i Filipa Chrystiana. Wpływa na to również, zwłaszcza później, odlewnia czcionek założona przez Dawida Fryderyka Rhete w 1653 r., która jednak po kilku latach upada. Wzory wszystkich zasobów typograficznych *Prob und Abdruck derer Schrifften, so anitzo in Danzig ins seel. Georg Rheten Wittwen Druckerey zu finden,* zostały wydane w 1655 r. Drugi katalog wzorów wydał w 1661 r. Filip Chrystian Rhete. Niestety, egzemplarze tych wzorów przechowywane w zbiorach Biblioteki Gdańskiej zaginęły w czasie wojny, a odnalezienie ich mogłoby rozwiązać bardzo ważny i ciekawy problem zależności czy samodzielności typograficznej drukarni Rhete'ów, co w dużej mierze ułatwiłoby również ustalanie nie firmowanych druków gdańskich.

I tak już u Jerzego Rhete spotykamy nowe składy antykwy, a przede wszystkim szwabachy, synowie zaś jego, Dawid Fryderyk i Filip Chrystian, prezentują w swych drukach bardzo często naraz po kilka (od czterech do ośmiu i więcej) rodzajów pism, i to różnych wymiarów zarówno antykwę, jak

[32] W zbiorach polskich, a w szczególności w Bibliotece Gdańskiej, zachował się bardzo bogaty zbiór druków gdańskich typografii XVII i XVIII w. Spod pras niektórych oficyn wychodzą one w setkach i więcej egzemplarzy. Niemożliwością więc byłoby przytaczanie tytułów ich publikacji, a nawet wybór najbardziej charakterystycznych druków sięgałby dla poszczególnych typografii gdańskich XVII i XVIII w. kilkudziesięciu pozycji. Stąd pominięto dalej zupełnie przytaczanie tytułów poszczególnych dzieł zamieszczając natomiast materiał ilustracyjny z tej dziedziny.

[33] Zob. kalendarz na rok 1602 (sygn.: Od 24172 i następne).

i kursywę. Spotykamy się nadto z czcionką grecką [34] i hebrajską [35]. Jeśli chodzi o elementy zdobnicze, to w drukach wcześniejszych, tzn. w czasach działalności Jerzego, wdowy i czasem jeszcze u Filipa Chrystiana znajdujemy w dalszym ciągu ramki w stylu renesansowym, w które ujęte są nie tylko karty tytułowe, ale i wszystkie karty druku. Nowością natomiast są ozdobne inicjały miedziorytowe, głównie o motywach roślinnych, winiety na początku i końcu druku, całostronicowe i mniejsze, piękne miedzioryty [36], wreszcie w latach 1638—1641 na drukach dotyczących osób duchownych występuje nowy element: w ozdobnym kole Passio Christi z monogramem J H S. W drukach zaś Filipa Chrystiana spotykamy ponadto duże charakterystyczne inicjały z postaciami ludzkimi. Te właśnie inicjały, podobnie jak inne elementy zdobnicze i niektóre rodzaje pism stosowane przez Filipa Chrystiana, a przede wszystkim charakterystyczny sygnet drukarski [37], należały przez lat kilkadziesiąt do oficyny Andrzeja Hünefelda. Dopiero w latach 1648—1656 stopniowo widzimy je na drukach wychodzących z oficyny Rhete'ów, a zwłaszcza Filipa Chrystiana natomiast nie spotykamy ich zupełnie począwszy od Szymona Reinigera „młodszego" w typograficznych zasobach późniejszych właścicieli drukarni Hünefelda. Trudno przesądzać, czy te elementy typograficzne stały się własnością Rhete'ów drogą kupna czy też darowizny. W każdym razie jedno zdaje się zupełnie jasne — że zasoby typograficzne Hünefelda wcześniejsze, bo sięgające jeszcze w niektórych wypadkach czasów Guilemonthana, dostały się w ręce Filipa Chrystiana Rhete [38], natomiast zasoby typograficzne Jerzego Rhete, obejmujące również zasoby Rhode'ów powiększone przez wdowę, spotykamy przede wszystkim u Dawida Fryderyka Rhete.

Zbierając to, co można by powiedzieć krótko i w formie zupełnie ogólnikowej o pierwszej oficynie gdańskiej do 1695 r., trzeba zaznaczyć, że można w niej, jak w ogóle w drukarstwie gdańskim, przeprowadzić w latach 1650—1660 pewną linię graniczną pomiędzy wpływami świetnej dla miasta epoki odrodzenia a jeszcze wspanialszej w Gdańsku epoki baroku. Reprezentantami drukarstwa gdańskiego stojącego pod silnymi wpływami humanizmu są Rhode'owie, Jerzy Rhete i wdowa po nim, częściowo Filip Chrystian, a także Wil-

[34] Np. Ἑορτασιμα εἰς ἡμέραν... Ὑσαμένου μηνὸς... ἐννίτην... Ὑωαχίμω Σχραδηρω... καθωσίωμενα... (sygn.: 122 in Oe 20. 2°).

[35] Np. J. Maukisch, *Laurus Isti Viro... Laurentio Eichstadio carmine τετραφωνω oblata...*, Gedani Typis Viduae Georgii Rhetii, imprimebat David Fr. Rhetius 16[illegible] (sygn.: 108 in Oe 20. 2°).

[36] Między innymi na drukach związanych treściowo z osobami królów z rodu Wazów miedzioryt rylca działających w tym czasie na terenie Gdańska sztycharzy F. Allena czy M. Langa, przedstawiający herb Wazów z Orłem i Pogonią.

[37] Zob. sygn.: Fb 4217[4]. 8° i Bibl. Czart. sygn.: 49530.

[38] Odnośnie do dalszych losów tych zasobów typograficznych trudno oprzeć się podejrzeniu (choć sprawa jeszcze na razie musi zostać otwarta), że te właśnie zasoby typograficzne znalazły się po śmierci Filipa Chrystiana Rhete w oficynie drukarskiej Jana Coepseliusa, ale nie w Toruniu, tylko we Frankfurcie nad Odrą. Zdaje się o tym świadczyć fakt, że w latach osiemdziesiątych wieku XVII nie używa ich zupełnie jedyny spadkobierca Filipa Chrystiana — Dawid Fryderyk Rhete, natomiast zachowane z tego czasu druki, które wyszły spod prasy Jana Coepseliusa we Frankfurcie nad Odrą, gdyby nie wyraźnie podane nazwisko drukarza i miejsce druku mogłyby być zaliczone do druków oficyny gdańskiej.

helm Guilemonthan i Andrzej Hünefeld — przedstawiciele drugiej wielkiej oficyny Gdańska. Obaj natomiast synowie Jerzego Rhete, a przede wszystkim Dawid Fryderyk, wykazują już w swych drukach pewne cechy i tendencje wczesnego baroku, utrzymanego jeszcze w granicach umiaru. Spotykamy się u nich z charakterystycznymi i tak typowymi dla tego okresu olbrzymimi formatami druków okolicznościowych, często w formie plakatowej (panegiryki, anagramy, chronostychy), gdzie wprost rozrzutnie szafuje się pustym miejscem lub przeciwnie, bardzo skrzętnie wypełnia się je przy ogromnej rozmaitości stosowanych w tym samym druku pism (np. różne rodzaje antykwy, czcionki gotyckiej, kursywy, a nadto czcionki greckiej lub hebrajskiej), harmonizujących z panegiryczną treścią tych utworów jedno- lub kilkujęzycznych.

Tak na Rhete'ów, jak i na Hünefelda, niezależnie od tego, jakim wpływom podlegają, decydujący wpływ wywiera drukarstwo niderlandzkie, przede wszystkim drukarstwo Amsterdamu, Antwerpii, Lejdy. Inicjały czy też charakter czcionki, z jakim spotykamy się w gdańskich oficynach, są identyczne z używanymi np. w oficynie Piotra Vanderaa czy Franciszka Hackiusa w Lejdzie [39].

Cechy baroku charakteryzują druki Jana Zachariasza i Jana Daniela Stolle w stopniu wyższym niż druki Dawida Fryderyka Rhete z tym, że pewne nowości w zakresie elementów zdobniczych, jakie można zaobserwować w oficynie Rhete-Stolle, pochodzą z oficyny Jana Fryderyka Gräfe, rozmaitość zaś przejawia się głównie w czcionce gotyckiej, inicjałach, winietkach i sztychach, których autorem niejednokrotnie jest rytownik gdański Bartsch.

W 1724 r. Tomasz Jan Schreiber uzyskując patent na drukarza Rady Miasta

[39] Przy badaniu i porównywaniu dorobku oficyn gdańskich pod względem typograficznym nasuwa się przypuszczenie, że miały one w niektórych wypadkach wspólne źródło zaopatrywania się w zasoby typograficzne. Ma to miejsce począwszy od ostatnich przedstawicieli rodziny Rhode'ów z jednej strony a Wilhelma Guilemonthana i Andrzeja Hünefelda z drugiej, poprzez Dawida Fryderyka Rhete i Jana Zachariasza Stolle jako reprezentantów pierwszej oficyny, a Szymona Reinigera jako reprezentanta drugiej, wreszcie Jana Tomasza Schreibera i Gotfryda Hartmanna. Dotyczy to również i drukarni cystersów w Oliwie, która prezentuje w swych drukach jeden z rodzajów inicjałów i ozdobników, jakich używa współcześnie Szymon Reiniger. Jest to więc sprawa na terenie Gdańska nie odosobniona. Wspólnego z oficynami gdańskimi źródła zakupu czcionek można doszukiwać się i wśród oficyn kilku innych miast Polski zachodniej i północnej. Np. w latach osiemdziesiątych wieku XVI tych samych elementów zdobniczych używają Jakub Rhode w Gdańsku i Jan Wolrab w Poznaniu, w połowie wieku XVII Andrzej Hünefeld w Gdańsku i Michał Karnall w Toruniu, z końcem wieku XVII — Dawid Fryderyk Rhete w Gdańsku i Jan Baltazar Bresler czy Franciszek Schnellboltz w Toruniu, w wieku XVIII Jan Jakub Preuss w Gdańsku i Jan Samuel Preuss w Elblągu, Jan Tomasz Schreiber w Gdańsku i Jan Nicolai w Toruniu. Podobnie też wspólnego źródła zaopatrywania się w materiał typograficzny można doszukiwać się u Jerzego Rhete w Gdańsku i Wawrzyńca Segebalda czy Jana Reussnera w Królewcu, Dawida Fryderyka Rhete w Gdańsku i Fryderyka Reussnera w Królewcu, Jana Zachariasza Stolle w Gdańsku i Jana Wilhelma Krügera w Lipsku, Szymona Reinigera w Gdańsku i oficyn drukarskich w Wittenberdze i Roztoce.

i Gimnazjum otrzymuje zlecenie zaopatrzenia oficyny w nowy typ czcionek i nowe składy drukarskie [40].

Że dobrze wywiązał się z tego Tomasz Jan Schreiber, „Senatus et Athenaei Typographus", świadczy duża rozmaitość pism i czcionki, i to tak w obrębie gotyku (np. drobna i ładna fraktura), jak i antykwy. Rzucają się też w oczy, zwłaszcza w piśmie gotyckim, wielkie i bardzo ozdobne inicjały, jak również przeładowane winietki, wykazujące ujemne cechy późnego baroku. Z drukarni Schreibera wychodzą jednak również w ósmym dziesięcioleciu XVIII w. druki o subtelnym zdobnictwie, mającym już znamiona stylu rokoko.

Kończąc pobieżną historię i charakterystykę pierwszej oficyny gdańskiej należy zaznaczyć, że druki z niej wychodzące pod koniec XVIII i w XIX wieku tłoczone są częściej niż antykwą — z wyjątkiem druków polskich i rozpraw gimnazjalnych — czcionką gotycką, która z końcem wieku XVIII i na początku wieku XIX w oficynie prowadzonej przez rodzinę Wedlów stoi pod wpływem znanych reform Ungera z Berlina. Pomimo że wypadki polityczne z końca XVIII w. zabójczo oddziałują na życie umysłowe Gdańska, a ekonomiczny upadek miasta również nie wpływa dodatnio na rozwój drukarstwa, Wedel nadal jeszcze utrzymuje swą oficynę na wysokim poziomie typograficznym.

Wedel jest właściwie ostatnim z typografów gdańskich, z którego oficyny wychodzi poważniejsza ilość druków polskich. Z następców Wedla tylko August Gottlieb Rathstock (zm. w 1820 r.) drukuje jeszcze rzeczy polskie, np. niektóre dzieła Mrongowiusza, ale już w znikomym procencie.

*

Druga — obok oficjalnej oficyny Rady Miasta — drukarnia, która ogromną rolę odegrała w życiu kulturalnym Gdańska i działała nieprzerwanie przez trzy z górą wieki zmieniając tylko kierowników czy właścicieli — to wspomniana już kilkakrotnie „konkurencyjna" oficyna Wilhelma Guilemonthana założona w 1605 r. w budynku miejskiej bramy zwanej Zbytki [41]. W 1606 r. Guilemonthanus umiera pozostawiając swym spadkobiercom oficynę dobrze zaopatrzoną między innymi w charakterystyczne renesansowe inicjały i ozdobniki. Wdowa po nim w tymże roku 1606 drukuje *Nowy Testament* w języku polskim ładną kursywą, a w 1609 r. w języku niemieckim czcionką gotycką *Kalendarz Nowy i Stary*. W 1608 r. z wdową po Guilemonthanie żeni się, a tym

[40] Jak bardzo władze miasta doceniały znaczenie sztuki typograficznej i jak dużą wagę przywiązywały do jakości wszystkich elementów typograficznych, może posłużyć fakt napotkanych w „Uchwałach Rady" zwolnień od cła dla sprowadzanego przez Jana Hewelke papieru z Niderlandów i dla składów drukarskich oficyny cystersów w Oliwie. „A° 1684. d. 9 Mai hat E. Rat dem H. Johann Hewelcke auf sein Ansuchen eine Partei Druckpapier, so er zu Schiffe anhero bekommen, ohne Pfahlgeld u. Zulage frei passieren lassen" (AGd., 300,R/O,10, s. 290); „A° 1686 d. 28 VIII hat E. Rat dem Herrn Johann Hewelcke einige Bellen Druckpapier, so aus Holland anhero gekommen v. zum Abdruck eines gewissen astronomischen Werkes, welches er I. K. Mt. zu Ehren verfertiget, auch derselben dedizieren würde, aus solchen Ursachen bei der Kammer frei passieren lassen" (tamże, s. 291); „Es hat E. Rat bewilliget, dass ein Kasten mit Buchstaben zur Druckerei für das Kloster Oliva, so mit Schipper Joachim Pihl von Lübeck anhero gekommen, ohne Pfahlgeld frei passieret werden möge. Act. in Senat. 28 V 1675" (tamże, s. 311).

[41] „Im Ketterhagischen Thore" — w zachodnim pasmie muru miejskiego, skąd uliczka Zbytki (Ketterhagergasse) wiedzie na Przedmieście.

samym wchodzi w prawa właściciela oficyny dawny jej faktor, Andrzej Hünefeld z Halberstadt w Saksonii (ur. 1581, zm. 1666), prawdopodobnie człowiek o wyższym wykształceniu, ruchliwy oraz — sądząc po jego działalności typograficznej — bardzo przedsiębiorczy drukarz-nakładca i księgarz, który prowadzi szeroko zakrojoną działalność wydawniczą. Mamy dowody, że jako nakładca sięga i poza Gdańsk [42], a w samym Gdańsku znaczna ilość druków ukazujących się w pierwszym dwudziestoleciu XVII w. wychodzi właśnie z jego oficyny jako kontynuacja prac drukarskich Guilemonthana i wdowy po nim. Prawdopodobnie Hünefeld obejmując drukarnię Guilemonthana natrafił na moment bardzo dla siebie korzystny a zbieżny z okresem pewnego zastoju w konkurencyjnej oficynie Rhode'ów za ostatnich jej właścicieli. Za dowód tego może między innymi posłużyć fakt, że rozprawy profesorów czy dysertacje uczniów Gimnazjum Gdańskiego, a zatem druki z natury rzeczy najściślej przynależne do urzędowej „Officina Gymnasii" Rhode'ów, we wspomnianym okresie (1607—1619) z małymi wyjątkami wychodzą z drukarni Guilemonthanus-Hünefeld [43]. Dopiero od momentu objęcia drukarni Rhode'ów przez Jerzego Rhete w roku 1619, gdy Hünefeld na próżno ubiegał się o stanowisko urzędowego drukarza, druki gimnazjalne prawie wyłącznie ukazują się w oficynie Rhetego. Przyczyny tego stanu rzeczy należałoby może szukać w pewnego rodzaju osłabieniu aktywności ostatnich Rhode'ów, następnie w tym, że sprawa ordynacji drukarskiej [44] nie była wówczas jeszcze ściśle sprecyzowana. Toteż Hünefeld wobec swych dużych możliwości i zasobów typograficznych wykorzystuje bardzo umiejętnie sytuację i niejako uzurpuje sobie prawo tłoczenia druków objętych przywilejem nadawanym przez władze Miasta „Senatus et Gymnasii Typographo".

W jeszcze jaskrawszej formie występuje pewnego rodzaju ignorowanie

[42] Np. *Nomenclator* ... drukowany w Toruniu „typis Francisci Schnelboltz, sumptibus Andreae Hünefeldii", 1638.

[43] Dotychczas ostatnią znaną pozycją Hünefelda z tego zakresu jest rozprawa Jana Cramera Συξήτησις *Logica. De praedicationibus* ... z roku 1618 (sygn.: 17 in Sa 35. 8o).

[44] Pierwszy ślad, na jaki natrafiamy, jeśli chodzi o przepisy związane z drukarstwem gdańskim, to notatka w uchwalanej przez Ordynki reformie całokształtu zarządu miejskiego („Reform der Verwaltung") z lat 1570—1577. Notatka ta brzmi: „Von der Druckerei: Auf die Druckerei ist gut Achtung zu haben, damit daselbst nichts gedrucket oder publizieret werde ohne Consent und Verwilligung des Raths" (AGd., 300,31/4a i 4b, art. 86). Pierwsza zaś ordynacja drukarska, która m. in. nakłada na drukarnie obowiązek dostarczania Archiwum Miasta Gdańska egzemplarza obowiązkowego, wyszła w roku 1645. Następna ordynacja z roku 1660 składająca się zaledwie z 8 punktów poleca przekazywanie egzemplarza obowiązkowego również i Bibliotece Miejskiej, i Gimnazjum. W roku 1684 wyszła trzecia ordynacja znacznie poszerzona, bo zawierająca już 30 punktów, wreszcie w roku 1759 czwarta inspirowana i tłoczona przez Tomasza Jana Schreibera. Z wymienionych ordynacji zachowały się w zbiorach Biblioteki Gdańskiej jedynie ordynacje z lat 1684 i 1759. Poprzednie znane są albo z wyciągów postanowień Rady Miejskiej, cytujących poszczególne ich paragrafy, jak ordynacja z roku 1645, albo też jak ordynacja z roku 1660 z nie wydanego do tej pory drukiem egzemplarza rękopiśmiennego znajdującego się w Archiwum Gdańskim (Q 1 p. 57). Szczegółowe omówienie postanowień tych ordynacji wraz z częściowym przedrukiem będzie przedmiotem osobnej rozprawki.

przez Hünefelda wyłącznych praw, które posiadał Jerzy Rhete jako „Senatus et Gymnasii Typographus" w zakresie druków par excellence już urzędowych, jakimi są ordynacje Rady Miasta Gdańska. W latach 1620, 1626, 1636, 1637 czy 1646 Hünefeld przekracza prawa i zakres praw drukarskich ściśle związanych ze stanowiskiem „Senatus et Gymnasii Typographus" i sporadycznie drukuje ordynacje, najliczniej właśnie w roku 1646. Na późniejsze druki ordynacji tłoczone przez Hünefelda już nie natrafiono, co wskazywałoby znowu, że spadkobiercy Jerzego Rhete założyli w tym wypadku swoje „veto". Natomiast słusznie skarży się Andrzej Hünefeld [45] i wnosi sprzeciw, a raczej suplikę, do Rady Miasta (grudzień 1632) o rozpatrzenie krzywdy, jaka go spotyka ze strony Jerzego Rhete, który w fałszywym świetle przedstawiając sprawę uzyskuje od czynników miarodajnych zgodę na druk *Janua linguarum* J. A. Komeńskiego, mimo że Hünefeld posiada formalne, pisemne zlecenie na druk od samego autora, z którym zawarł również umowę finansową. Suplika pozostaje bez odpowiedzi, a druk *Janua linguarum* ukazuje się z końcem stycznia 1633 r. w oficynie Jerzego Rhete [46]. Hünefeld nie zaprzestaje jednak starań, które — na podstawie uzyskanego przezeń 1 IV 1633 r. przywileju królewskiego przyznającego mu w obrębie Polski na lat 15 wyłączne prawo druku dzieł Komeńskiego i definitywnie przecinającego cały spór — w końcowym efekcie przyniosły Hünefeldowi zwycięstwo. Dalsze bowiem wydania dzieł Komeńskiego do 1647 r. wychodzą z oficyny Hünefelda, natomiast los późniejszych wydań, ukazujących się po wygaśnięciu przywileju królewskiego, związany jest znowu z oficyną drukarską Rhete'ów i ich następców [47]. W każdym razie trzeba

[45] O. Günther, *Zwei Miscellen zur Danziger Buchdrucker- und Litteraturgeschichte im siebenzehnten Jahrhundert. 1. Zu den Danziger Comenius-Drucken*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins", z. XXXVIII, Danzig 1898, s. 141—148.

[46] Prawdopodobnie jedno z ogniw tej sprawy przedstawia nam poniżej zamieszczona prośba Jerzego Rhete: „George Rhete bittet umb ein Privilegium über ein von ihm gedrucktes und E. Rat dediziertes Buch vor sich und seine Erben, dasselbes keinesweges von jemanden aus andern Orten in diese Stadt gebracht noch verkauft werden solle. Termin d. 11. Mart. 1633. Und hat E. Rat Bedencken dem Supplikanten desfalls ein Privilegium zu erteilen, ist aber der Meinung, dem Hünefeldt ernstlich untersagen zu lassen, sich nicht zu unterfangen dies Buch nachzudrucken (NB. Supplikant hatte gebeten, dass solch Privilegium auch auf alle übrige von ihm gedruckte und noch zu druckende Gebet und Schulbücher extendieret werden möchte)". (AGd., 300,R/Mm,17a).

[47] Krótki zarys chronologiczny wydań *Janua* i *Vestibulum* Komeńskiego przedstawia się następująco. Pierwsze wydanie *Janua* wyszło w Lesznie w roku 1631, następne bez roku i miejsca wydania, prawdopodobnie również w roku 1631 sądząc po dacie przedmowy 4 III 1631 r. (Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, sygn.: B. 663). Natomiast wydanie, które ukazało się w oficynie Jerzego Rhete według Estreichera w roku 1631 (E. XIX 440), wyszło najprawdopodobniej z końcem stycznia 1633 r. (sygn.: Fb 4215. 8°). Przemawia za tym: 1. Data drugiej przedmowy Komeńskiego z 15 XII 1631 r., co praktycznie biorąc w znacznym stopniu zmniejsza prawdopodobieństwo i możliwość ukazania się dzieła jeszcze w tym roku; 2. Wspomniane wydanie w egzemplarzu Biblioteki Gdańskiej występuje jako jedna z trzech części składowych dzieła (z których każda opatrzona jest własną kartą tytułową i odrębnym sygnowaniem składek), w następującym porządku: *Die Newe Sprachenthür* tłum. Jana Mochin-

stwierdzić, że sprawa wydawania dzieł Komeńskiego stała się źródłem poważnego zatargu między obydwiema zainteresowanymi drukarniami. Echa tego sporu należy szukać także i w wydawanych przez Radę Miasta ordynacjach drukarskich, a treść sporu stanowi jeden więcej dowód na to (o czym wiadomo

---

gera (E. XIX 456), tekst łaciński *Janua linguarum* (E. XIX 440) i *Drzwi języków otworzone* tłum. Andrzeja Węgierskiego (E. XIX 438). Niezależnie od tego, że na karcie tytułowej pierwszej i trzeciej części jest rok wydania 1633, całe dzieło związane jest jeszcze wspólną główną kartą tytułową, na której — jak to wskazuje załączona rycina — figuruje rok 1633. Utwierdza ponadto w tym przypuszczeniu korespondencja, jaka toczy się z końcem roku 1632 (listopad) pomiędzy Komeńskim, Hünefeldem i Mochingerem, której wynikiem jest wspomniana już suplika Hünefelda do Rady Miasta. Wiadomo również, jaki był jej rezultat, skoro 28 I 1633 r. Mochinger wysyła Komeńskiemu egzemplarz *Janua* jako twór oficyny Jerzego Rhete. Przesądza definitywnie tę sprawę dopiero przywilej królewski Władysława IV dla Hünefelda z 1 IV 1633 r., tak że już w roku 1633, jak można wnioskować na podstawie przytoczonej korespondencji i notatki bibliograficznej w „Monatshefte der Comenius-Gesellschaft" (Leipzig 1892, z. 1, s. 29), wychodzi spod prasy Hünefelda drugie dzieło Komeńskiego, tzn. *Vestibulum* (Estreicher nie notuje). a w roku 1634 *Janua linguarum* (E. XIX 441) w języku łacińskim, niemieckim i polskim, jak na to wskazuje egzemplarz Biblioteki Raczyńskich (sygn.: IV U o. 10). Jako „editio tertia" ukazuje się *Janua* w roku 1635 (E. XIX 441) w języku łacińskim i niemieckim (sygn.: Fb 4217[3]. 8°). Jeśli o ilości wydań miałyby nas informować podawane na kartach tytułowych „editio", to należałoby wnioskować, że ukazywały się w początkowym okresie nieomal corocznie. I tak według zachowanych w Bibliotece Gdańskiej egzemplarzy w roku 1637 „editio quarta" (E. XIX 441) w języku łacińskim, niemieckim i polskim (sygn.: Fb 4217[4]. 8°), „editio octava" z roku 1641 (E. XIX 442) w języku łacińskim i niemieckim (sygn.: Fb 4217[8]. 8°), „editio nona" w roku 1643 (E. XIX 442) w języku greckim, łacińskim, niemieckim i polskim (sygn.: Uph. o. 4975) i znów „editio nona" z roku 1647 (Estreicher nie notuje) w języku łacińskim i niemieckim (sygn.: Fb 4217[9]. 8°). Natomiast *Vestibulum* poza wspomnianym już wydaniem z roku 1633 wyszło w oficynie Hünefelda prawdopodobnie jeszcze tylko jeden raz w roku 1642 (E. XIX 441) w języku łacińskim, niemieckim i polskim (Biblioteka Jagiellońska, sygn.: 51803 I). W roku 1648 wygasł przywilej królewski dla Hünefelda; natomiast 9 II 1657 r. otrzymuje na druk *Janua* podobny przywilej na okres lat 15 Jakub Zetzke, rektor szkoły Panny Maryi w Gdańsku. Niezbyt jednak, jak się zdaje, energicznie wykorzystuje on otrzymany przywilej, skoro w Bibliotece Gdańskiej (sygn.: Fb 4222. 8°) zachowało się tylko wydanie z tegoż roku 1657 (E. XIX 443), a o wydaniach z innych lat brak jakichkolwiek wiadomości. Przywilej na druk *Janua* otrzymuje następnie Fryderyk Reussner w Królewcu, jak na to wskazuje np. wydanie z 1675 r. Natomiast inaczej nieco ma się sprawa z wydaniami *Vestibulum*. Wedle zebranych danych *Vestibulum* w języku łacińskim, niemieckim i polskim ukazuje się trzykrotnie w oficynie drukarskiej Rhete—Stolle—Schreiber. Pierwsze wydanie — to druk (bez daty) tłoczony przez Dawida Fryderyka Rhete, sumptem Mansklapa (sygn.: Cb 4316. 8°), który W. Pniewski w swej książce *Język polski w dawnych szkołach gdańskich*, Gdańsk 1938, s. 155, umieszcza pod rokiem 1633 (Estreicher nie notuje). Pomijając datę otrzymanego przez Hünefelda przywileju królewskiego z dnia 1 IV 1633, który możliwości wydawnicze Rhete'ów dla druków Komeńskiego ogranicza do końca marca 1633, trzeba pamiętać, że do 1647 r. jedynym właścicielem drukarni jest Jerzy Rhete i nigdy do tego czasu nie spotykamy jako impresora

i na podstawie innych przykładów), że wszelkiego rodzaju podręczniki do nauki języka polskiego były dla drukarza i wydawcy gdańskiego zawsze pozycją bardzo atrakcyjną, ponieważ cieszyły się wielkim popytem na rynku księgarskim Gdańska.

Z kwestią kompetencji i praw drukarskich łączy się jeden jeszcze problem. Obserwując mianowicie systematycznie chronologię wydań np. druków polskich w Gdańsku, dochodzi się do przekonania, że istniejące w Gdańsku, podobnie zresztą jak i gdzie indziej, prawo zwyczajowe przysądzające następne wydanie jakiegoś druku tej oficynie, z której wyszedł pierwodruk, było tutaj zazdrośnie przestrzegane. Dla pełniejszej charakterystyki Hünefelda jako drukarza-nakładcy należy jeszcze wspomnieć, że w latach 1618 i 1619 równocześnie ze staraniami podjętymi o uzyskanie stanowiska urzędowego drukarza, które spełzły — jak wiemy — na niczym, Hünefeld pełen niespożytej energii, pierwszy w Gdańsku — o czym wspomniano już uprzednio — zaczyna drukować anonimowo i z przerwami czasopismo istniejące aż do roku 1642, zrazu pod tytułem „Wochentliche Zeitung aus mehrerlei Örter", później już bez żadnego tytułu. Rekompensatą zaś za poniesioną porażkę, jaką bezsprzecznie była niemożność osiągnięcia stanowiska urzędowego drukarza, stają się przywileje królewskie, które Hünefeld otrzymuje kilkakrotnie, przede wszystkim od Władysława IV. Hünefeld ceni sobie widocznie „łaskę królewską" („gratia S[acrae]

jego syna Dawida Fryderyka, który sporadycznie „imprimebat" w latach 1650—1655, a dopiero od 1655 r. występuje jako prawny właściciel oficyny. Te fakty wykluczają ukazanie się *Vestibulum* w drukarni Dawida Fryderyka Rhete w roku 1633. Datę tego wydania pozwala nam natomiast ustalić wiadomość zawarta w suplice Dawida Fryderyka wniesionej do Rady Miasta o udzielenie mu pozwolenia na kontynuację druku tego dzieła, które wypuścił spod prasy w 1678 r. Z supliki tej dowiadujemy się ponadto, że przywilej w roku 1677 na druk *Vestibulum* (czy przypadkiem nie równocześnie z przywilejem na *Janua*?), otrzymał Fryderyk Reussner w Królewcu na lat 20, o czym Dawid Fryderyk — jak się tłumaczy — nie wiedział. Ponieważ po wyjściu z drukarni Dawida Fryderyka Rhete wspomnianego dzieła Reussner nie wniósł sprzeciwu, Rhete wystąpił z omówioną supliką (AGd., 300,R/Mm,17a). Następne wydanie *Vestibulum* — druk Jana Zachariasza Stolle — Estreicher również notuje pod rokiem 1633 (XIX 444). Tymczasem egzemplarz, jaki zachował się w zbiorach Biblioteki Raczyńskich (sygn.: IV F 1 38), wskazuje, że druk jest bez daty wydania. Jak zaś wynika z tego, co już zostało przedstawione, Jan Zachariasz Stolle występuje jako typograf w Gdańsku dopiero w roku 1685, a drukarnię Rhete'ów kupuje w roku 1695. Przybliżona zatem data druku mogłaby wahać się między rokiem 1685 (jeśliby Jan Zachariasz Stolle drukował w swej pierwszej oficynie), a rokiem 1695, jeśli — co jest dużo prawdopodobniejsze ze względu na istniejącą zasadę kontynuacji danego wydawnictwa w tej samej oficynie drukarskiej — tłoczył je już jako właściciel oficyny Rhete'ów. Przesuwa zaś prawdopodobnie tę datę na lata po roku 1697 wspomniany powyżej przywilej królewski dla Reussnera. Błąd chronologiczny, jaki popełnia tak Estreicher, jak i Pniewski, polega na tym, że obaj zasugerowani są prawdopodobnie datą przedmowy Komeńskiego (4 I 1633), nie zwrócili jednak uwagi na to, że przedruk jej w niezmienionej formie powtarza się od wydania z 1633 r. aż do wydania z 1735 r. (Estreicher nie notuje), które ukazało się „typis et impensis" Tom. Jana Schreibera (sygn.: Cb 4330. 8°). Tyle należy zanotować dla sprostowania dotychczasowych nieścisłych informacji o chronologii dzieł Komeńskiego wydanych w Gdańsku.

R[egiae] M[aiestatis]"), skoro na różnych drukach tłoczonych w jego oficynie występuje w różnorodny sposób ujęty herb Wazów, i to nie tylko jako samoistne stemma, ale również wpleciony jako element zdobniczy.

Obserwując działalność Hünefelda w piątym dziesięcioleciu wieku XVII spostrzega się pewną analogię do początkowej fazy jego działalności; jest to może znowu chęć umiejętnego wyzyskania koniunktury, jaka się wytworzyła na rynku drukarskim wskutek trudniejszej lub bardziej skomplikowanej sytuacji w oficynie Jerzego Rhete, a to ze względu na konieczność objęcia przez niego macierzystej drukarni rodziny Rhete'ów w Szczecinie, następnie zaś wskutek bardzo wczesnej śmierci Jerzego Rhete, objęcia gdańskiej oficyny przez wdowę i dwu synów, a szczecińskiej przez trzeciego z synów Jerzego. Jednak dziedzice Jerzego Rhete, a przede wszystkim wdowa po nim, wykazują dużą zapobiegliwość w sprawach finansowych oficyny, co staje się źródłem kolizji interesów obu oficyn. Dowody tego znajdujemy na przykład w pisemnej prośbie Andrzeja Hünefelda, skierowanej do Rady Miasta w roku 1649, w której przedstawiając trudne położenie finansowe wywołane śmiercią żony i wojennymi zamieszkami domaga się zniesienia stosowanych przez Radę Miasta ograniczeń w stosunku do swej oficyny na rzecz oficyny Rhete'ów. Prosi o zezwolenie na tłoczenie takich druków, które by przynosiły odpowiedni dochód. Zalicza do nich druki okolicznościowe objęte nazwą „Carmina", a przede wszystkim druk „Avisen", zastrzeżony dla wdowy Rhete [48]. Prawdopodobnie Andrzej Hünefeld nie otrzymał żadnej odpowiedzi na swą suplikę, w każdym razie nic pozytywnego, skoro sytuacja nie uległa zmianie i „Avisen" w dalszym ciągu wychodzą z oficyny Rhete'ów. I dopiero następca Hünefelda, Szymon Reiniger młodszy, przy okazji surowej kary, jaka spotkała Dawida Fryderyka Rhete (przekroczenie poleceń Rady Miasta w sprawie druku „Avisen") w formie odebrania mu przez Radę Miasta przywileju na ich druk, otrzymuje w roku 1671 na okres kilku lat (nie dłużej jednak jak do roku 1676) prawo druku, ale nie nakładu wspomnianych „Avisen" [49].

Kunszt drukarski Hünefelda stoi na wysokim poziomie, jego zasoby typograficzne są duże (np. kilka odmian szwabachy, począwszy od maleńkiej, bardzo ładnej, której używa zarówno do druków polskich, jak i niemieckich, kilka rodzajów fraktury, antykwy, kursywy), powiększane odlewaniem czcionek we własnym zarządzie; o ich pięknie świadczy choćby tylko druk *Selenografii* Heweliusza z roku 1647, której kartę tytułową rytuje Jeremiasz Falck, a wszystkie inne liczne i wspaniałe miedziorytowe mapy księżyca — sam Heweliusz. Podobnie zresztą jak i Jerzy Rhete Hünefeld również wydał drukiem

[48] „[...] alss da sein Carmina, Avisen und dergleichen wohl abgehende Materien zu drucken, ohne Zweifel ad importunam instantiam der Rhetischen, die keine Bürgerin der Stadt ist, untersaget worden" (G s p a n n, *o. c.*, s. 51).

[49] Fakt ten staje się precedensem na przyszłość, mianowicie w roku 1681 spotykamy się z petycją wniesioną do Rady Miasta Gdańska przez Szymona Reinigera i Jana Fryderyka Gräfe, domagającą się rozszerzenia zakresu ich działalności typograficznej. Niemniej druk „Avisen" jest wyłączną domeną oficyny Rhete'ów aż do momentu śmierci Dawida Fryderyka Rhete, tzn. do roku 1694. W roku 1695 upragnioną zgodę na druk „Avisen" osiąga Szymon Reiniger: „Und will E. Raht dem Suppliccanten auf sein bittliches Ansuchen die Freyheit geben, dass er die gewöhnlichen wochentlichen Post-Zeitungen drucken möge. Lect. in Senat d. 12 April 1695" (G s p a n n, *o. c.*, s. 59).

próbki swych pism w latach 1615 i 1649. Niestety, oba te katalogi podobnie jak i katalogi oficyny Rhete'ów zaginęły w czasie ostatniej wojny.

Elementy zdobnicze oficyny Guilemonthan-Hünefeld, jak miedziorytowe inicjały, winietki, zdobniki, a nawet niektóre składy drukarskie nasuwają przypuszczenie, że źródłem, z którego oficyna głównie czerpała swe zasoby typograficzne, jest najprawdopodobniej Antwerpia. Pokrewieństwo a w niektórych elementach typograficznych wprost identyczność, jaka zachodzi między drukami oficyny Hünefelda a np. Hieronima Verdussiusa z Antwerpii, są wprost uderzające.

Z oficyny Hünefelda wyszła po raz pierwszy drukowana w Gdańsku protestancka *Biblia* — w roku 1624/25 w języku niemieckim, a w roku 1632 w języku polskim tzw. *Biblia gdańska* — jedno i drugie wydanie tłoczone tą samą czcionką szwabachy; ponadto zbiorowe wydanie dzieł Marcina Opitza, druk wspomnianych już utworów Komeńskiego, druk kalendarzy gdańskich, których po śmierci Jakuba Rhode jest Hünefeld prawie jedynym drukarzem i nakładcą przez lat 42 (od roku 1610 do roku 1652), oraz duży zespół druków polskich, między innymi kancjonałów, lub dzieł Polski dotyczących [50].

W roku 1652, prawdopodobnie zniechęcony trudnościami, jakie spotkały go ze strony Rady Miasta, Andrzej Hünefeld przekazuje drukarnię synom pasierbów, Andrzejowi Juliuszowi i Ernestowi Müllerom (Möllerom) z Arnheim (Arnheem) w Niderlandach, tak że już z tego roku mamy druki tłoczone „typis Müllerianis", a z r. 1653 „typis Mollerianis". W r. 1654 Möller drukuje Heweliuszowi trzy dzieła, mianowicie *Epistolae, De motu Lunae, Epistola de utriusque luminaris defectu anni 1654.* Działalność Möllerów nie trwa jednak długo, bo wprawdzie na kalendarzu z roku 1656 Müller figuruje jeszcze jako nakładca, lecz właścicielem oficyny jest już Szymon Reiniger tzw. „starszy", pochodzący z Biskupiej Górki pod Gdańskiem. W roku 1662 drukarnię obejmuje Szymon Reiniger „młodszy", który po śmierci Dawida Fryderyka Rhete podejmuje bezskutecznie starania o przydzielenie mu urzędowej drukarni Rhete'ów [51]. Prawdopodobnie o odmowie Rady Miasta zadecydowała w tym wypadku przynależność Reinigera do Kościoła katolickiego. Kierując przez lat 50 placówką przekazaną mu przez ojca stopniowo odnawiał, rozszerzał i przekształcał oficynę Hünefeldowską w obrębie tej części zasobów typograficznych, jakie pozostały w oficynie od czasów Hünefelda. Nowością natomiast będą w późniejszym okresie występujące głównie w miedziorytach (niektóre z nich są rylca Benssheimera) pewne cechy baroku. Zaznaczyć należy, że w obu współcześnie działających oficynach: Dawida Rhete i Szymona Reinigera, spotykamy się nie tylko z bardzo zbliżonym do siebie charakterem czcionki, ale i z całym szeregiem zupełnie identycznych elementów zdobniczych.

Po śmierci Szymona Reinigera w 1712 r. oficyna zaczyna przechodzić z rąk do rąk, co kilka lat zmieniają się jej właściciele, tak że w obrębie 126 lat

[50] Z oficyny Hünefelda wyszły też dzieła, które w Polsce jedynie tutaj ujrzały światło dzienne. Do takich zaliczyć można np. Jana Heidensteina *Norma Civis in Republica boni somnio Joannis de Zamosczie Samoscii...* (1637) czy pierwsze na ziemiach Rzeczypospolitej po trzech bazylejskich wydanie kroniki Jana Herburta, wreszcie powódź polskich druków innowierczych.

[51] „[...] die Raths und Gymnasi-Druckerei zugewiesen zu erhalten, die durch den Tod von David Friedrich Rhete vacant geworden sei, da der Sohn Gabriel Rhete nicht willens sei, die Druckerei fortzuführen" (Gspann, o. c., s. 59).



Druk Franciszka Rhode

(najwcześniejsza postać herbu Gdańska spotykana na drukach pochodzących z tej oficyny, 1539; BGd., sygn.: 6 in Od 5701. 8°)

& noſtrum in vos veſtros q; ſtudium benevol
lentiam q; æqui boni q; conſulatis. Me in ve
ſtram fidem committo, & oro mei defen-
ſionem contra malevolos ac rabioſos ob
trectatores ſuſcipiatis. Nā quicqd huius
facti ſit, feci vobis vt grati ficarer,
et mihi obſequio pleniori Sena-
tum Inclytum demererer. Et
qualecum q; hoc eſt, vo-
bis & non alijs ſcrip-
tum eſt. Quod ſi
vobis ſatisfit,
vtq; hæc
mea ab
alijs
erunt æ-
ſtimata, haud
in magno
pono di
ſcrimi
ne.

DANTISCI EXCVDEBAT
Franciſcus Rhodus Anno Domi-
ni. M. D. XXXIX.

Druk Franciszka Rhode

(A. Aurifaber, *Schola Dantiscana*, 1539, explicit; BGd., sygn.: 3 in Ob 881. 8°)

MAGNIFICIS AC AMPLISSIMIS DOMINIS, VIRTVTE ET SAPIENTIA PRAESTANtibus, inclytæ Reipublicæ Dantiscanæ Consulibus, totiq; Senatui, Dominis & patronis suis, studiorumq; mecœnatibus, perpetua reuerentia colendis.

S. P. D.

QVO vos excipiam reduces modulamine cantus
Vrbis ad afflictæ frena remissa patres?
Læta canunt læti, meditantur tristia tristes,
Conueniens fatis quilibet edit opus.
Ergo nunc querulam funesta voce Thaliam
Offero, quæ faciem temporis huius habet.
Nec viridi Myrto, nitida nec tempora Lauro
Cinxit, & est Hederis nec redimita comas.
Ast Apio implicuit crines, mœstaq; Cupresso,
Et sua funerea corpora veste tegit.
In niueis manibus nunc tetra Absynthia gestat,
Quæ virides ramos læta adamare solet.
Antea quæ risus lasciua voce mouebat,
Nunc lachrymas mœstis cantibus illa ciet.
Sed quocunque habitu vestras penetrabit in ædes,
Ne miseræ hospitij iura negate peto.
Illa licet vestras lugubria carmina ad aures
Afferet, & mœstum fundet ab ore melos.
Ne tamen hanc igitur pellatis, tristia namque
Ad pia, quæ referet, gaudia calcar habent.
Tristia quin potius redimicula demite, & eius
Nobilibus collum vos redimite rosis.
Mox posito luctu cantus resonabit amœnos,
Atque dabit letos ceu dedit ante modos.
Sed patrias salui quoniam redüstis ad oras
Gratulor, & vobis prospera fata precor.

A ij Pro

Druk Jakuba Rhode

(A. Cureus, *Threnodia*, 1564; BGd., sygn.: 1ª in Cf 2575. 8°)



Druk Jerzego Rhete

(główna karta tytułowa; BGd., sygn.: Fb 4215. 8°)

DRZWI JEZYKOW OTWORZONE,

álbo

NASIEN-NIK JEZYKOW Y VMIEJETNOSCI WSZELKIEY:

To jeſt;

Krotki Polſkiego (y ktoregokolwiek inſzego) Języká, poſpołu z umiejętnośći y Náuk gruntem, náucżenia ſię Spoſob, pod Tytułow ſtem, Peryodow tyſiącem, ogárniony.

Jáko mądry, nie z wagi, lecż z ceny, ſzácuje
Perły: ták też z pożytku Náukę ſmákuje.

We GDANSKU w Drukárniey y Nákładem Gerzego Rhetiuſá Roku 1633.

Karta tytułowa trzeciej części poprzedniego druku

DEXTRA FIDESQUE AMICITIÆ,

JOHANNIS GEORGII MOERESII,

Scholæ Petro-Paulinæ Ged. Rectoris,

Quam,

cum felicium successuum Voto,

Cultissimo, artiq; Typographicæ peritissimo Juveni,

Dn. JOACHIMO GEORGIO

RHETIO,

Illustrissimi Principis J. RADZIVIL &c. &c.

& Gymnasii Cajodunensis Typographo,

porrexit,

Cùm Gedano Cajodunum abiret, Mense Septemb.

Anno M DC LI.

JOACHIMUS GEORGIUS RHETIUS,

Anagramma,

Hic Arti Visus egregius homo.

DVm tibi Chalcographam largiri Fabricam APOLLO
Vult liberali pectore,
O CAJODVNVM, celeri pede tendit ad Artem,
Artiq; Consiliarios.
Et rogat, ut monstrent aliquem, quo præside, pulchrè
Illa Officina floreat.
Et bene compositos libros exhromat in usum
Reipublicæ Libraria.
Non cunctata diu RHETIVM producit, & illum
Ostendit Ars Apollini.
Illius húic, inquit, poteris committere curam,
Insignis ille est artifex
Arte Typographicâ, quam novit, Patre Magistro,
Quo vix fuit præstantior.
Ipse etiam longo vitæ hanc exercuit usu,
Specimen frequensq; artis dedit.
Quèu dictis, RHETIVM fabricæ præfecit APOLLO
Sortem precatus prosperam!
Tu, CAJODVNVM, digno juvenem excipe plausu,
Eumq; amore amplectere.
Hic homo *enim clarit* egregius *virtutis amator*,
Et visus arti *est artifex.*

Druk wdowy Jerzego Rhete

(J. G. Moeresius, *Anagram na pożegnanie Joachima Jerzego Rhete*, 1651; BGd., sygn.: 65 in Oe 20. 2°)

Epigramma
DE SERENISS.
REGE & REGINA
Cum
die S. ADALBERTI
Mitisſimo poſt diuturna frigora cælo,
OLIVAM
Venisſent.

PArturiit, magnoq; diu conamine PACEM
Molita eſt gravido MATER OLIVA ſinu.
Inclyta ſudarunt Magnorũ Oracula Regũ,
FÆTUS ut optatum cerneret iſte diem.
Hæſit at ille tamen, prodire moratus in auram,
Non ſatis huic mitis ſcilicet aura fuit.
Quippe pruinoſi flavêre per aëra venti,
Naturæq; uterum frigida clauſit hyems.
PHÆBUS ut hos vidit Matris Patrumq; labores,
E Jove quêis naſci Pallas & ipſa queat,
Indoluit, rupitq; moras, Boreaq; fugato,
Afflavit tepido ſidere blandus humum.
Ipſe laborantem tandem quoq; viſit OLIVAM,
Traxit & ambiguos in ſua vota DEOS.
Ut celeraret opem, duxit ſimul ille DIANAM,
Æthera quâ citiùs flectere nemo poteſt.
Conatu nunc ſurge novo, nunc exſere vires,
GERMINE nos recrea, MATER OLIVA, tuo.
En auguſta tibi fulgent jam ſidera Matri,
O parere Auguſti ſecula, Diva, queas.

J. Paſtorius, D.

Typis Philippi Chriſtiani Rhetii.
ANNO M DC LX.

Druk Filipa Chrystiana Rhete

(J. Pastorius, *Epigramma* . . ., 1660; BGd., sygn.: 11 in Nl 64. 4°)

IEHOVA CORONAM REGNI PROTEGENTE,
AUSPICATISSIMUS
SERENISSIMI AC POTENTISSIMI
PRINCIPIS AC DOMINI
DN. IOANNIS
CASIMIRI,
Regis Poloniæ, Magni Ducis Lithvaniæ, Rusſiæ,
Pruſſiæ, Maſoviæ, Samogitiæ, Livoniæ, Sievierien, Smolenſcen,
Czernikovien; nec non Svecorum, Gothorum, Vandalo-
rumq; Hæreditarii Regis,
Domini Noſtri Clementisſimi:
Utpote
Regiæ & Victricis illius Aquilæ
POLONIAM & BORUSSIAM



Candido & Felici Alarum remigio circum cingentis
INGRESSUS
SUUM
GEDANUM FIDELISSIMUM
ANNO M. DC. LVI. D. 15. Novemb.
reviſens.
CARMINE ANAGRAMMATICO
ET HEROICO
Ex humillimâ ſubjectiſſimâq; devotione
Devenatum
A
Jucundis Muſis Dantiſcanis.

Typis & Impenſis DAVIDIS FRIDERICI RHETII.

Druki Dawida Fryderyka Rhete

(u góry: karta tytułowa; BGd., sygn.: 53 in Nl 60. 4°)
(obok: I. Strauch, *Epigram na cześć herbu Sobieskich*; Gd., sygn.: 51 in Nl 79. 4°)

LABIRYNT
SWIATA
Y
DOM POCIECHY,

To jeſt

Jaſny y prawdziwy Obraz

jako na tym Swiecie y w Sprawach jego wſzyſtkich, niemaſz nic, tylko Mięſzanina, kłopot, Oſzukanie, y Mamięnie, Bieda, y Teſknoſc, a na oſtatek obmierzęnie wſzyſtkiego y Deſperatia. Lecż kto w Domu Serca ſwego, uſiadszy, z jedynym ſwoym Bogiem ſię zawiera, ten ſamze do prawdziwego, y zupełnego Mysli ſwoych uſpokojęnia y radoſci przychodzi.

Xſiaſzko, Katona pewna Surowego,
Idz między Ludzie, Labiryntowego,
Tropu Swiadama, rzeczże Czytelniku
Tu pewney doidzieſz Dobroci Promyku.

W GDANSKU,
Drukował ANDREAS GABRIEL RHET, 1695.

Druk Andrzeja Gabriela Rhete
(karta tytułowa; BGd., sygn.: XX B. o. 525)



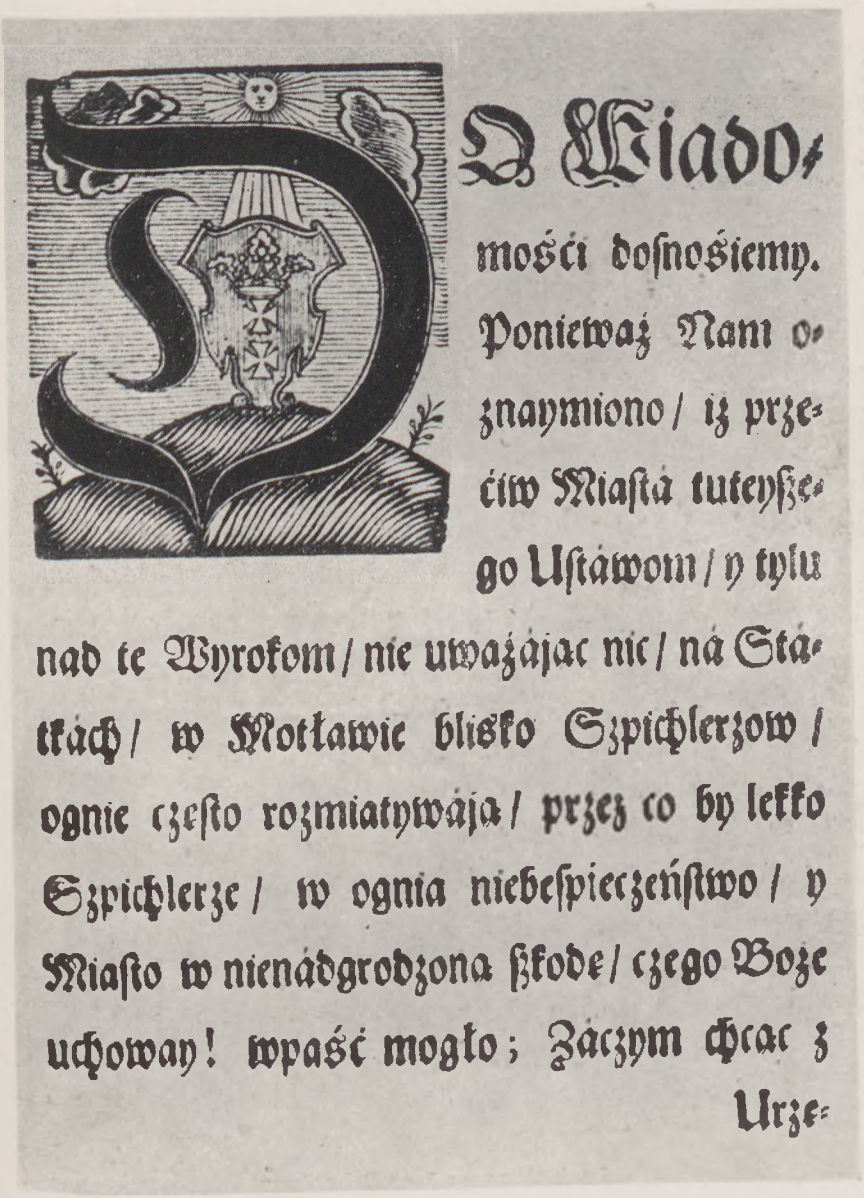
SKończywßy náznáczony termin ſwego biegu/
Ledwie minał December; w tęż tropy w dziedziny
GDAŃSKIE Fama przybywßy / ná Báltyckim brzegu
Tákowe wiot poczełá rosiewáć nowiny:
Iże ſwoy odpráwiwßy zawod w przeßłym Roku/
Złotemi háftowány promieńmi Phœbowy
Okrąg (a) iuż znowu ſtáwa w pierwßym Styczniá kroku/
Záczynáiąc ßcześliwie párágon ſwoy nowy.
Znowu od łáſkáwego Niebá przywrocone
Dni/ ktore iuż ze ſtárym były uleciáły
Rokiem: znowu zegáry Czáſu nákręcone/
Aby nowe godziny Swiátu wybijáły.

)(2 Ktore

(a) Słońce.

Druk Jana Zachariasza Stolle

(J. C. K r i e g, *Gratulatio novi Anni . . . Burgrabio Regio . . .*, 1680, pierwsza karta tekstu; BGd., sygn.: 101 in Oe 11. 8°)



DAwiadomości doſnoſiemy. Ponieważ Nam oznaymiono / iż przeciw Miaſta tuteyſzego Uſtáwom / y tylu nad te Wyrokom / nie uważáiąc nic / ná Státkách / w Motławie blisko Szpichlerzow / ognie czeſto rozmiatywáia / przez co by lekko Szpichlerze / w ognia niebeſpieczeńſtwo / y Miaſto w nienádgrodzona ſzkodę / czego Boże uchoway! wpaść mogło; Záczym chcąc z Urze-

Druk Tomasza Jana Schreibera
(rozporządzenie Rady Miasta Gdańska, 1724; BGd., sygn.: 49 in Od 5707. 8°)

ANDREAS WASCHETA,
Eccleſiaſtes ad Ædem D. Annæ, & Lector Lingvæ Polonicæ

Publ. diebus Lunæ & Martis ab horâ 7. usque ad 8vam, primum fundamenta & prima principia, in gratiam incipientium, more antiquo præmittet, poſtea praxin, in verſione libelli polonici hactenus uſitati, oſtendet, & idiotiſmos polonicos indicabit. Diebus Jovis & Veneris in Metamorphoſi Ovidii polonice exponenda, perget. Privatim quoque, Collegium Theoretico-Practicum deſiderantibus non denegabit. Faxit Deus, ut omnia feliciter ſuccedant!

Druk Tomasza Jana Schreibera
(*Catalogus lectionum ... in Athenaeo Gedanensi ... propositus Januario ineunte 1726*; BGd., sygn.: 31 in Oa 1066. 8°)



Sygnet drukarski Wilhelma Guilmonthana, 1606
(BGd., sygn.: 2 in Sa 35. 8°)

Revidirte Ewer Ordnung der Stadt Dantzigk / durch einen Erbarn Raht daselbst der gemeinen Bürgerschafft vnd Einwohnern zum besten berahmet vnd außgesetzet.



Dantzigk /

Gedruckt bey Andreas Hünefeldt.
Im Jahr 1626.

Druk Andrzeja Hünefelda
(karta tytułowa; BGd., sygn.: 32 in Od 5701. 8°)

Eſaiæ 40. *v.* 6.

Omnis caro fœnum, & omnis gloria
ejus quaſi flos agri.



DANTISCI,

Typis & Sumptibus, ANDREÆ HÜNE-
FELDI, Anno M. DC. XXXVII.

Sygnet drukarski Andrzeja Hünefelda, 1637
(BGd., sygn.: 1 in Fb 4217⁴. 8°)



Druk Andrzeja Hünefelda

(karta tytułowa; BGd., sygn.: Hd 15118. 8°)

AEGIS PALLADIA

IN

SERENISSIMI AC POTENTISSIMI
PRINCIPIS ET DOMINI
DOMINI

JOANNIS III.

REGIS POLONIAE,

MAGNI DVCIS LITHVAN. RVSSIÆ,
PRVSSIÆ, MASOVIÆ, SAMOGIT. KIOVIÆ,
WOLINIÆ, PODOLIÆ, PODLASS. LI-
VONIÆ. SMOLENSCIÆ, SEVER.
CZERNICHOV. &c.

CLYPEO GENTILITIO

SARMATIÆ, ORBISQ. CHRISTIANI PROTECTORE
ANNO M. DC. LXXVI.
II. FEBRVAR.

SVB IPSAM INAVGVRATIONIS REGIÆ
SOLENNITATEM

adumbrata

à

Joachimo de Hirtenberg Paſtorio, S. R. M. Se-
cret. Hiſtor. Commiſ. & Burggrab. Mariæburg.



GEDANI,
TYPIS SIMONIS REINIGERI.

Druk Szymona Reinigera „młodszego“
(karta tytułowa; BGd., sygn.: 60 in Nl 79. 4°)

JACOBI BREYNII

GEDANENSIS

EXOTICARUM

aliarumque

MINUS COGNITARUM

PLANTARUM

CENTURIA

PRIMA.

cum

FIGURIS ÆNEIS SUMMO

studio elaboratis.



GEDANI.

Typis, sumptibus & in ædibus AUTORIS,

Imprimebat

DAVID-FRIDERICUS RHETIUS.

Anno cIↃ. IↃc. LXXIIX.

Drukarnia Jakuba Breyne

(BGd., sygn.: Ub 4380. 2°)



Drukarnia Jakuba Breyne

(BGd., sygn.: Ub 4380. 2°)

JOHANNIS HEVELII

MACHINÆ COELESTIS

PARS POSTERIOR;

Rerum Uranicarum OBSERVATIONES,

Tam Eclipſium Luminarium, quàm Occultationum Planetarum, & Fixarum,

Nec non

Altitudinum Meridianarum Solarium, Solſtitiorum, & Æquinoctiorum;

Unà cum

Reliquorum Planetarum, Fixarumq; omnium hactenus cognitarum, Globisq; adſcriptarum, æquè ac plurimarum hucuſq; ignotarum

OBSERVATIS;

Pariter quoad

Diſtantias, Altitudines Meridianas, & Declinationes;

Additis

Innumeris aliis notatu dignisſimis, atquè ad Aſtronomiam excolendam maximè ſpectantibus rebus,

Plurimorum annorum, ſummis vigiliis, indefeſſoque labore, ex ipſo æthere hauſtas, permultisquè Iconibus, Auctoris manu, æri incisis, illuſtratas, & exornatas,

TRIBUS LIBRIS,

exhibens.

Cum Gratiâ & Privilegio Sac. Regiæ Majeſt. Polon.

GEDANI.

In ædibus AUCTORIS, ejusq; Typis, & Sumptibus

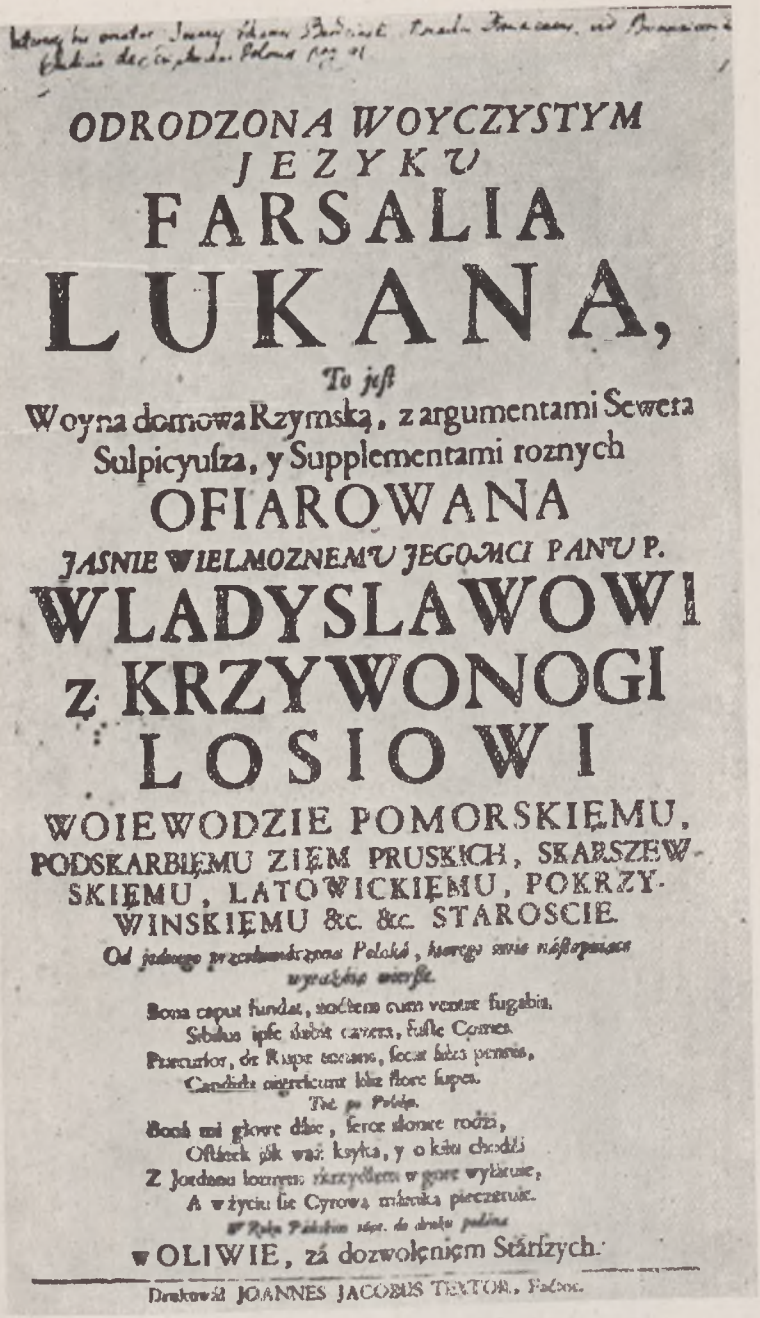
Imprimébat

SIMON REINIGER.

ANNO M DC LXXIX.

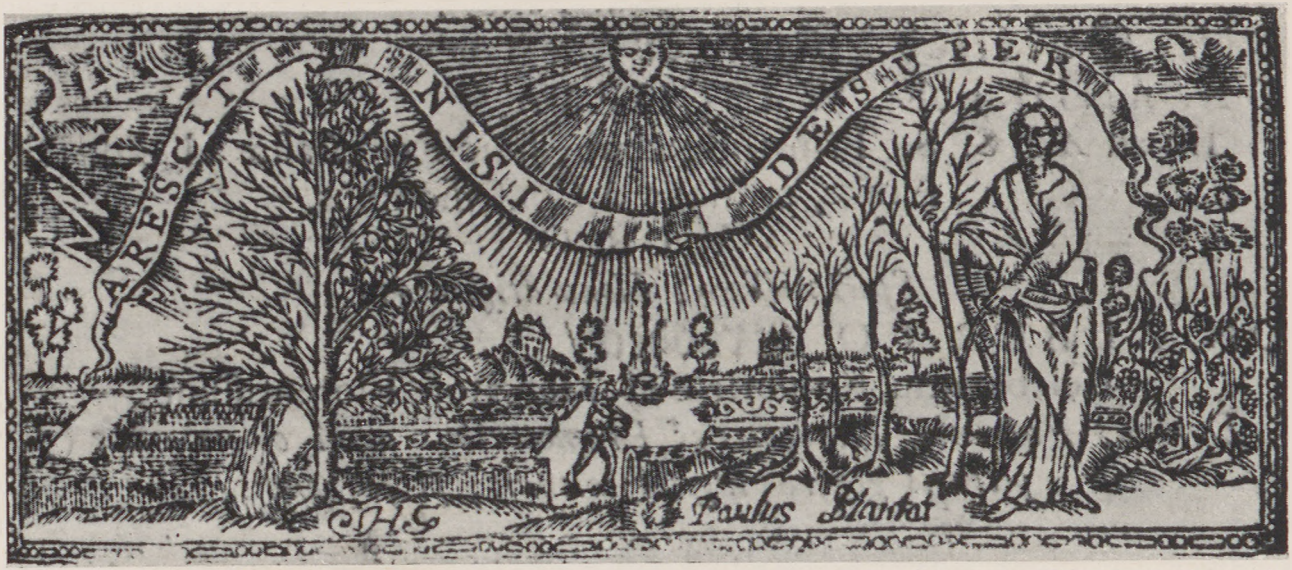
Drukarnia Jana Heweliusza

(karta tytułowa; BGd., sygn.: Ta 2563. 2°)



ODRODZONA WOYCZYSTYM
JEZYKU
FARSALIA
LUKANA,
To jest
Woyna domowa Rzymską, z argumentami Sewera
Sulpicyusza, y Supplementami roznych
OFIAROWANA
JASNIE WIELMOZNEMU JEGOMCI PANU P.
WLADYSLAWOWI
z KRZYWONOGI
LOSIOWI
WOIEWODZIE POMORSKIEMU,
PODSKARBIEMU ZIĘM PRUSKICH, SKARSZEW-
SKIEMU, LATOWICKIEMU, POKRZY-
WINSKIEMU &c. &c. STAROSCIE.
Od jednego przeźnaidrzonca Polaká, hoerego zawie náftępuiące
wyrażáią wiersze.
Bona caput fundat, mœrens cum veste fugabit.
Sibilus ipſe dabit cursus, fulſe Cornes.
Praecurſor, dz Rupe sonans, socat hâra penates,
Candida nigrescunt lilia flore supra.
Tłć po Polſku.
Boná mi głowę dáie, ferox skonce rodźi,
Oftátek ják waż kryká, y o kiiu chodźi
Z Jordanu lourem rázzyłłem w gore wyłáruie,
A w życiu ſie Cyrowa máłeńka pieczęćuie.
W Roku Páńſkim 1690. do druku podáne
w OLIWIE, zá dozwolęniem Stárſzych.
Drukował JOANNES JACOBUS TEXTOR, Factor.

Drukarnia klasztoru Cystersów w Oliwie
(karta tytułowa; BGd., sygn.: Mc 663. 2°)



Sygnet drukarski Pawła Patera (jedna z odmian)

(BGd., sygn.: 29 in Oa 1066. 8°)

widzimy siedem nazwisk a dwanaście osób; są to: Izrael Müller, Ulrich Kross, Jan Jakub Preuss z rodziny drukarzy elbląskich, Gotfryd Hartmann, Jan Fryderyk Bartels, znowu rodzina Müllerów — Jan Emanuel Fryderyk, drugi tych samych imion (prawdopodobnie syn poprzedniego), trzeci Karol Henryk Edward — i wreszcie Fryderyk Samuel Gerhard. Ten ostatni objął drukarnię już w XIX w. (w 1838 r.) i wprowadził ją na nową, już nowoczesną drogę rozwoju.

Poza omówionymi już głównymi drukarniami działało jeszcze w Gdańsku XVII—XVIII w. kilka pomniejszych.

Jeśli chodzi o wiek XVII, dwie pierwsze oficyny mają charakter zupełnie prywatny, tzn. służą właścicielowi tylko jako warsztat dla druku jego własnych dzieł, a nie przyjmują zamówień z zewnątrz. Do takich w pierwszym rzędzie należy drukarnia Jana Heweliusza, sławnego astronoma gdańskiego (ur. 1611, zm. 1687), który dla dokładniejszego i piękniejszego druku swych dzieł na mocy przywileju[52] udzielonego mu przez Jana Kazimierza 3 lutego 1662 na lat 25 zakłada drukarnię we własnym domu przy ul. Korzennej nr 53—55, wyposażenie typograficzne sprowadza z Niderlandów, kierownictwo zaś techniczne składa w wytrawne ręce Szymona Reinigera młodszego. Ten kieruje drukarnią Heweliusza od roku 1662 (w którym to roku również objął oficynę po swym ojcu) do roku 1679, tzn. do chwili, kiedy wielki pożar zniszczył Heweliuszowi wraz z całym dorobkiem naukowym i materialnym również i oficynę drukarską[53]. Jakkolwiek przed założeniem własnej drukarni Heweliusz raczej był związany z oficyną drukarską Hünefelda i jego następców[54] — to jednak po pożarze drukarni ostatnie jego dzieła tłoczone są gdzie indziej: *Annus*

[52] „[...] quocunque modo charactere ac forma, sive integros, sive aliquam eorum partem typis imitari, edere, excudere, aut alibi excusos venundare intra Regni, ac Dominiorum Nostrorum fines annis viginti quinque proximis, a primo editionis die computandis [...] hac tamen lege adjuncta, ut tria cujusvis libri exemplaria ad Aulam Nostram mittantur [...]" (Joannis Hevelii, *Cometographia*, Gedani 1668; sygn.: Ta 5209. 2°).

[53] Prawdopodobnie jednak część zasobów typograficznych oficyny Heweliusza została uratowana z pożaru, ponieważ niektóre z sztychowanych alegorycznych winietek, np. rylca Benssheimera, należących do zasobów tejże oficyny spotykamy na dziełach Heweliusza, drukowanych przez Dawida Fryderyka Rhete w roku 1685 lub Jana Zachariasza Stolle w roku 1690, tzn. nie tylko już po zniszczeniu oficyny, lecz nawet po śmierci Heweliusza. Sztychów tych zaś tak w oficynie Rhete'go, jak i w oficynie Stollego nie stosowano do żadnych innych druków jak tylko do dzieł Heweliusza. Przy tej sposobności należy dodać jeszcze jeden szczegół, mianowicie że wśród winietek symbolizujących królowę nauk — astronomię, używanych w oficynie Heweliusza, znajduje się jedna, którą spotykamy jeszcze, i tylko, na dziełach Heweliusza tłoczonych przez Möllera i Reinigera w latach 1654—1656. Wniosek stąd można wysnuć taki, że wspomniany sztych rylca F. Allena był zamówiony lub też zastrzeżony wyłącznie dla druków dzieł gdańskiego astronoma i dlatego po założeniu własnej oficyny Heweliusz włączył go w jej zasoby.

[54] Jak wspomniano wyżej (s. 162) pierwsze swe wielkie dzieło pt. *Selenographia* drukował Heweliusz w 1647 r. w oficynie Hünefelda, trzy dalsze (*Epistolae, De motu lunae, Epistolae de utriusque luminaris defectu anni 1654*) w 1654 r. u Möllera, a w dwa lata później dzieło *Dissertatio de Saturni facie* (1656) u Reinigera.

climactericus drukuje w 1685 r. Dawid Fryderyk Rhete, natomiast wydany już po śmierci autora *Prodromus* tłoczy Jan Zachariasz Stolle w 1690 r., czyli w swej pierwszej oficynie drukarskiej. Wszystkie dzieła Heweliusza, a zwłaszcza te, które wyszły z jego własnej oficyny — to w swoim rodzaju arcydzieła sztuki drukarskiej i graficznej, reprezentowanej przez takie nazwiska, jak Falck, Stech, Benssheimer.

Z podobnie wspaniałymi pod względem typograficznym dziełami spotykamy się również w oficynie współczesnego Heweliuszowi gdańskiego uczonego — botanika Jakuba Breyne (ur. 1637, zm. 1697). Nad wykonaniem pięknych rycin i drukiem tablic czuwał sam Breynius, toteż należą one bezsprzecznie nie tylko do najlepszych pod względem naukowym, lecz także najwspanialej wykonanych na przestrzeni kilku wieków historii drukarstwa gdańskiego. Druk samego tekstu spoczywał w rękach Dawida Fryderyka Rhete, który kierował oficyną Jakuba Breyne pod względem technicznym.

Trzecią wreszcie oficyną — już nie o charakterze prywatnym — założoną jeszcze w XVII w. (w 1673 r.) a usuwającą się w cień w początkach XVIII w. (ok. 1713 r.), była drukarnia klasztorna cystersów w Oliwie[55], działająca na przestrzeni co najmniej 40 lat. Zrozumiałe jest, że druki z niej wychodzące reprezentują myśl katolicką. W pewnych okolicznościach drukarnia w Oliwie jest także ostoją polskości w Gdańsku. Ilustracją tego jest fakt, że na 102 pozycje, jakie można było obecnie odnaleźć w zbiorach Biblioteki Gdańskiej (prawdopodobnych druków oliwskich było 186), siedemdziesiąt kilka przypada na druki polskie, w języku łacińskim i polskim, pisane przez Polaków lub odnoszące się do osób i spraw polskich.

Z XVIII w. w pierwszym rzędzie wymienić należy drukarnię Pawła Patera[56], profesora matematyki w gdańskim Gimnazjum Akademickim. Pater nie tylko był znanym uczonym i autorem traktatu typograficznego pt. *De Germaniae miraculo optimo, maximo, typis literarum differentiis dissertatio* (Lipsiae 1710), w którym dał się poznać jako jeden z wcześniejszych teoretyków drukarstwa w Europie, ale równocześnie zdolnym składaczem we własnej drukarni, mieszczącej się przy ul. Żabi Kruk (Poggenpfuhl). Drukarnię tę założył przede wszystkim jako warsztat pracy dla niezamożnej młodzieży szkolnej. Zgodę Rady Miejskiej na jej otwarcie uzyskał dopiero w 1711 r., ale starania jego w tym kierunku datują się od chwili jego przybycia do Gdańska, tj. od roku 1704. Nie mogąc zrazu uzyskać konsensu Rady, wszedł w porozumienie

[55] Dzieje oficyny drukarskiej klasztoru cystersów w Oliwie opracowuje jedna z pracowniczek działu Starych Druków Biblioteki Gdańskiej.

[56] Paweł Pater pochodził ze Spisza. Urodził się w 1656 r. w Wierzbowie, skąd po okresie pracy w zawodzie księgarskim udaje się do gimnazjum we Wrocławiu, a następnie w charakterze stypendysty odwiedza szereg miejscowości: Lipsk, Jenę, Wolfenbüttel; w tej ostatniej pełni funkcje bibliotekarza książęcej biblioteki. Studiuje języki klasyczne, filozofię, historię, matematykę. W czasie pobytu w Jenie w zakresie każdej z wymienionych dziedzin podejmuje prywatne wykłady. W 1688 r. zostaje powołany na stanowisko profesora nauk matematycznych do gimnazjum toruńskiego, w 1704 r. przybywa do Gdańska, by w rok później (1705) objąć i tutaj obowiązki profesora matematyki w Gimnazjum Akademickim (zob. F. Schwarz, *Paul Pater, Gründer der ersten technischen Schule in Danzig 1707*, „Mitteilungen des Westpreussischen Geschichtsvereins", z. XXVII, Danzig 1928, s. 17—27.

czy bliżej nie znaną spółkę z Eliaszem Kopijewiczem, który miał ze swą oficyną przeniesioną z Amsterdamu w 1703 r. znaleźć się w Gdańsku [57].

Postać Patera, twórcy pierwszej na ziemiach polskich szkoły technicznej w Gdańsku (1707 r.) i szkolnej oficyny drukarskiej (1711 r.), zasługuje na odrębne opracowanie. Realizuje on — bodaj że pierwszy w Polsce — pomysł praktycznej szkoły zawodowej dając młodzieży gimnazjalnej możność uzyskania nie tylko zarobku i funduszów na opłacenie studiów, ale także okazję nabycia praktycznej znajomości zawodu drukarskiego. Metodę działalności Patera uznać należy za wyjątkową choćby z tego względu, że w swym programie postępowania umiejętnie łączy teoretyczną wiedzę uczonego z praktycznym rzemiosłem drukarza. Pater tłoczy w swej oficynie własne dysertacje, lecz również realizuje zamówienia otrzymane z zewnątrz. Na wielką skalę drukuje np. kalendarze. Po jego śmierci w roku 1724 drukarnię, która niejednokrotnie określana jest na drukach w formie „Ex Typographeo praesidis" albo „Ex officina Paterna", z braku spadkobierców kupuje w 1731 r. Henryk Chrystian Seelmann [58] i przenosi ją do Wrzeszcza (Langenfuhr lub Langfohr — jak figuruje na karcie tytułowej). Wychodzą stąd obok kilku drobiazgów przede wszystkim wydania gdańskich wilkierzy. Ciekawym „dokumentem" jest jednokartkowa ulotka (po 1731 r.), zawierająca słowa krytyki pod adresem oficyny Seelmanna, pt. *Unpartheyische Gedancken über die erste Probe der Seelmannischen Buchdruckerey* [59]. Reklama, jaką sobie Seelmann zrobił ogłaszając, że druki wychodzące z jego oficyny nie będą potrzebowały oficjalnej cenzury, że druk będzie staranny i tani a czcionka piękna, wywołała zrozumiałą radość wśród grona patriotów i w świecie naukowym. Tymczasem żadna z obietnic nie została zrealizowana, a jak wykazała pierwsza próba, Seelmann nie był fachowcem w zawodzie drukarskim, w drukach spotykało się nawet błędy ortograficzne. Słowem, jak wynika z toku rozumowania anonimowego krytyka, który z pewną dozą złośliwości zatajając miejsce druku nawiązuje do obietnicy Seelmanna i głosi „Gedruckt ohne Censur, wie zu Langen Fuhr", cała sprawa przerastała umiejętność i możliwości drukarsko-techniczne radcy Seelmanna czy jego pomocników. To krytyczne stanowisko społeczeństwa wpłynęło prawdopodobnie decydująco na to, że Seelmann już po dwóch latach, tzn. w 1733 r., rezygnuje z działalności typograficznej na terenie Gdańska, a oficyna Patera przechodzi w ręce Klingenberga ze Szczecina, drukującego np. *Przywileje i konstytucje Augusta III*, by w 1737 r. — jak wspomina Löschin [60] — znaleźć się w Warszawie.

Z początkiem wieku XVIII spotykamy się w najbliższej okolicy Gdańska, mianowicie na Chełmie (Stolzenberg), z dwiema oficynami, o których posiadamy bardzo skąpe wiadomości. Właścicielem jednej z nich od 1697 r. jest Chrystian Filip Golz, drugiej — wspomniany już Eliasz Kopijewicz. Że zosta-

[57] Zob. Z. Mocarski, *Książka w Toruniu do roku 1793. Zarys dziejów*, „Dzieje Torunia", praca zbiorowa z okazji 700-lecia miasta pod red. K. Tymienieckiego, Toruń 1933, s. 423.

[58] Henryk Christian Seelmann, syn kaznodziei protestanckiego z Magdeburga, jest „der Churfürstliche Rat", jak go nazywa Schwarz, o. c., s. 25.

[59] Zob. sygn.: 30a in Nl 77. 8°.

[60] G. Löschin, *Geschichte der Danziger Buchdruckereien*, Danzig 1840. Zaznaczyć należy, że już w 1721 r. część drukarni Patera nabywa do Królewca tajny sekretarz królewski M. Basilius Corvinus Kwasowski (Schwarz, o. c., s. 25).

wały one w jakichś nieobojętnych, a raczej nawet bliższych stosunkach, dowodzi fakt druku rosyjskiej gramatyki Eliasza Kopijewicza *Manuductio in Grammaticam in Sclavonico Rosseanam seu Moscoviticam, in usum discentium linguam Moscoviticam* per Eliam Kopijewitz V. D. M. Adornata Anno 1706. Ejusdem impensis et Typis. Stoltzenbergii. Excudebat Christianus Philippus Goltzius. A zatem nie ulega wątpliwości, że cyrylica, którą drukowany jest tekst rosyjski, była własnością Kopijewicza, nie wiadomo natomiast, czy antykwa dla tekstu łacińskiego i fraktura dla tekstu niemieckiego nie była przypadkiem własnością Golza. Niezrozumiały bowiem inaczej jest fakt, że Kopijewicz, typograf i właściciel oficyny drukarskiej, wyręcza się typografem i również właścicielem oficyny drukarskiej tylko w samej funkcji tłoczenia.

Jakie są dalsze losy drukarni Kopijewicza w Gdańsku, nic bliżej nie wiadomo; prawdopodobnie ten znany reformator drukarstwa rosyjskiego wkrótce po 1706 r. usuwa się z Gdańska. Golz natomiast w 1711 r. przenosi się w głąb Polski [61]. Nasuwa się przypuszczenie, że może wypadki wojenne, jakie rozgrywały się w latach 1702—1709 w okolicach Gdańska, wpłynęły decydująco na zbieżność losów i krótkotrwałość egzystencji obu drukarni mieszczących się na Chełmie [62].

Wreszcie jeszcze jedna z samodzielnych oficyn z XVIII w., spod której prasy wychodzą druki bardzo starannie opracowane — to założona w 1765 r. a wspomniana już raz drukarnia Karola Ludwika Schreibera, starszego syna Tomasza [63], która walcząc z dużymi trudnościami finansowymi przetrwała tylko swego założyciela i wdowę po nim, tzn. istniała do 1772 r., kiedy to złączono ją z oficyną Tomasza Jana Schreibera.

*

Ten krótki szkic o oficynach gdańskich należy zakończyć pewnym sprostowaniem. Mianowicie utarło się powszechnie przekonanie, że wychodzące w Gdańsku w XVII w. wydawnictwa o szczególnie pięknej i doskonałej formie graficznej, na których znać wielkie starania o ich walory estetyczne począwszy od doboru papieru jak i formatu („gdańskie elzewiry"), poprzez czcionkę i inne niezwykle bogate elementy typograficzne — inicjały, winietki, miedzioryty takich mistrzów pędzla i rylca, jak Jeremiasz Falck, Wilhelm Hondiusz, Jan Benssheimer, Franciszek Allen, Adolf Boy, Andrzej Stech, Samuel Niedenthal, Jakub Saandrart — to druki Jerzego Förstera. Tymczasem choć rozliczne jego wydawnictwa o treści w znacznej mierze związanej ze sprawami polskimi, w pięknej szacie graficznej, zajmują w historii książki polskiej w Gdańsku

[61] Zob. M. Ch. Hanow, *Denkmahl der Danziger Buchdruckereyen und Buchdrucker* ..., t. II, Danzig 1740.

[62] Być może, że pozostaje to w bezpośrednim związku z przeprowadzaną w latach 1706—1710 rozbudową umocnień fortyfikacyjnych Gdańska przez Radę Miejską, a w szczególności z nowymi założeniami fortecznymi na Biskupiej Górce i Chełmie, przy czym — jak wiadomo — rozebrano kilka domów biskupiej wioski Chełm, co wywołało mimo odszkodowania dla właścicieli długotrwałe procesy. Czy wśród domów rozebranych lub przeznaczonych na rozebranie nie znalazły się realności Kopijewicza i Golza? (G. Köhler, *Geschichte der Festungen Danzig und Weichselmünde* ..., cz. I, Breslau 1893, s. 453).

[63] Wiersz zawierający życzenia towarzyszy cechowych dla Karola Ludwika Schreibera kończącego 16 VIII 1748 r. najwyższą klasę Gimnazjum Akademickiego w Gdańsku, a 25 VIII tegoż roku, w dzień św. Ludwika, odbywającego wyzwoliny na czeladnika drukarskiego w oficynie ojca (sygn.: 25 in Oe 171. 2°).

GDAŃSKIE OFICYNY DRUKARSKIE W WIEKACH XV — XVIII
(tablica synchronistyczna)

Wiek	Efemerydy	Oficyny o dłuższym okresie działalności								
XV	Konrad Baumgarten 1498—1500									
XVI	Marcin Tretter 1505—1506									
	Hans Weinreich (drukuje w Gdańsku i Królewcu) 1520, 1526 i n. (?)	Rhode (1538—1618 19)		Wilhelm Guillemonthanus 1605—1606	Drukarnia Cystersów w Oliwie 1673 — 1713		Jan Hewellusz 1662—1679	Jakub Breyne 1678—1680 (?)	Chrystian Filip Golz na Chełmie (Stolzenberg) 1697—1711 potem w głębi Polski	Eliasz Kopljewicz na Chełmie (Stolzenberg) 1703—1706 (?)
		Franciszek 1538—1559		wdowa 1606—1608						
		wdowa i dziedzice 1559—1564		Andrzej Hünefeld 1609—1652						
		Jakub 1564—1602		Andrzej, Jullusz i Ernest Möller 1652—1655 56						
		dziedzice 1602—1603								
XVII		Marcin 1603—1615								
		Jakub 1615—1618 19								
		Rhete (1619—1695)		Reiniger (1656—1711)						
		Jerzy 1619—1647		Szymon „starszy" 1656—1662						
		wdowa i dziedzice 1647—1655		Szymon "młodszy" 1662—1711						
		Dawid Fryderyk 1655—1694	Gräfe (1681—1685)							
		Filip Chrystian 1655—1668	Jan Fryderyk 1681—1684	Izrael Müller 1712—1723		Paweł Pater 1711—1724				
		dziedzice Dawida Fryd. 1694 95	wdowa 1684—1685	wdowa 1723—1724						
	Andrzej Gabriel 1695	Stolle (1685—1720)	Jan Zachariasz 1685—1711	Ulrych Kross 1724—1732		Henryk Chrystian Seelmann („in Langfuhr") 1731—1733				
XVIII	Stolle (1695—1724)	Jan Zachariasz 1695—1720	Jan Daniel 1711—1720	Jan Jakub Preuss 1732—1742		Klingenberg 1733—1733 (następnie w Warszawie)				
	Jan Daniel 1720—1724 (od 1720 połączone)			wdowa 1742—1745						
	wdowa 1723 24			Gotfryd Hartmann 1745—1761						
	Schreiber (1724—1780)	Schreiber (1765—1772)		Jan Fryderyk Bartels 1761—1771						
	Tomasz Jan 1724—1778	Karol Ludwik 1765—1770		Müller (1771—w. XIX						
		wdowa (od 1772 połączone) 1770—1772		Jan Emanuel Fryderyk 1771—1781						
	dziedzice — faktorem Jan Karol 1778—1780			wdowa 1781—1784						
	Wedel (1780...w. XIX)			Jan Emanuel Fryderyk jun. 1784—1805						
	Daniel Ludwik 1780—1805									

wybitne i wyjątkowe stanowisko, to jednak trzeba rozwiać definitywnie legendę o Försterze-drukarzu[64]. Jerzy Förster to księgarz-nakładca, który działalności swej nie oparł na założeniu własnej drukarni, ale poprzestał na korzystaniu z usług oficyn gdańskich i zagranicznych, podobnie jak to robił cały szereg nakładców gdańskich przed nim i po nim, począwszy od Baltazara Andreae, Chrystiana Mansklapa, Szymona Beckensteina, skończywszy na Jerzym Marku Knochu czy Gotfrydzie Lengnichu.

Ale na tle tych wszystkich znanych i zasłużonych nazwisk w sylwetce tego bibliopoli uderza przede wszystkim jeden znamienny rys wyróżniający go szczególnie — to ścisły związek z kulturą polską i polskim piśmiennictwem ówczesnym. Dowodem polskiej kultury Jerzego Förstera są choćby przedmowy do wydawanych przez niego dzieł, w których wyjaśnia, że podejmuje trud nakładcy „amoris et honoris patriae zelo ductus".

W znacznej części tłoczył swe nakłady, jak na to wskazuje cały szereg szczegółów typograficznych, w Antwerpii i Amsterdamie, gdzie posiadał jedną z kilku swych księgarni (Gdańsk, Lublin, Warszawa, Amsterdam), nie ulega jednak wątpliwości, że druk szeregu pozycji wyszedł z oficyn gdańskich, a przede wszystkim z oficyny Andrzeja Hünefelda, jak na to naprowadzają bliższe badania typograficzne. Dziwny tylko jest fakt niemal zupełnego — z małymi wyjątkami — ukrywania drukarza. Do tych nielicznych wyjątków należą kalendarze Stefana Furmana, na których w roku 1652 jako drukarz figuruje Andrzej Hünefeld, a od roku 1659 Dawid Fryderyk Rhete, następnie Błażeja Lipowskiego *Piechotne ćwiczenia*... z 1660 r. i Samuela Twardowskiego *Woyna domowa z Kozaki y Tatary* również z 1660 r., gdzie występuje oficyna wdowy po Łukaszu Kupiszu w Krakowie, wreszcie tylko dwa spośród druków zagranicznych, które podają pełny adres wydawniczy[65].

Jak Jerzy Förster w XVII w. jest ciekawym problemem dla badacza zajmującego się typografią, tak w XVIII w. zainteresowanie budzi działalność bibliopoli gdańskiego Jerzego Marka Knocha, w którego wydawnictwach oficyny drukarskie są także utajone. Istnieją pewne dane — wymagające jednak jeszcze dalszych badań — które upoważniają do przyjęcia supozycji, że niektóre dzieła wychodzące sumptem Knocha drukowane były w Gdańsku u Jana Jakuba Preussa lub w Elblągu w oficynie ojca Jakuba, Samuela Gottlieba Preussa, inne zaś w Kolonii „in officina Knochiana".

*

Dla jaśniejszego zobrazowania dziejów oficyn gdańskich a równocześnie ułatwienia czytelnikowi zorientowania się w kolejności osób drukarzy i w ich związkach rodzinnych załączono tabelkę zawierającą schemat graficzny rozwoju drukarstwa gdańskiego od XV w. po schyłek XVIII w. Ograniczając się, jak to zresztą zaznacza sam tytuł artykułu, do wspomnianych ram chronologicznych, uczyniono to celowo, wiek bowiem XIX to z jednej strony okres zniemczenia oficyn gdańskich, z drugiej — z biegiem lat — zmiany techniki drukarskiego kunsztu.

[64] Studium o Jerzym Försterze jest przedmiotem opracowania Anny Jędrzejowskiej, która uprzejmie zezwoliła zaczerpnąć zeń podane tu szczegóły.

[65] Są to mianowicie: 1. Didacus de Celada, *In Rutham commentarii litterales et morales*, Antverpiae apud Hier. Verdusium et Henr. Aertssens 1652. Lublini prostant apud Georg. Forsterum; 2. J. Schmieden, *De jubilaeo Romano anni 1660*, Amsterodami excudebat Paulus Mattyssen sumptibus Georgii Försteri 1654.

STANISŁAW MATYSIK

ZE STUDIÓW NAD PRZESZŁOŚCIĄ KONOSAMENTU

(O najstarszych konosamentach zachowanych w Archiwum Gdańskim)

1

Najważniejszym dokumentem współczesnego morskiego obrotu handlowego jest niewątpliwie konosament. Dokument ten, wystawiany przez przewoźnika, stanowi dowód przyjęcia opisanego w nim towaru na statek dla dokonania przewozu oraz zawiera zobowiązanie przewoźnika do wydania towaru w porcie wyładunku. Treść i rola konosamentu uregulowana jest szczegółowo we współczesnym nam prawie morskim, a jedna z konwencji brukselskich, z 25 sierpnia 1924 r. (ratyfikowana przez Polskę i niemal wszystkie państwa morskie) dotyczy ujednostajnienia niektórych zasad tego ważnego dokumentu międzynarodowego handlu morskiego.

Jakkolwiek polska literatura fachowa zawiera zarówno wiele informacji, jak i analizę prawną konosamentu [1], to jednak brak jest zupełnie jakichkolwiek wzmianek na temat historii rozwoju tego dokumentu. Artykuł niniejszy stanowi próbę szkicowego wypełnienia tej luki ze szczególnym zwróceniem uwagi na konosamenty stosowane w morskim obrocie handlowym z Gdańskiem w XVI—XVIII w.

Konosament powstał i rozwijał się w żegludze handlowej śródziemnomorskiej; w żegludze hanzeatyckiej był on do wieku XVI nieznany i niestosowany [2].

Począwszy od XIII w. na statkach handlowych żeglujących po Adriatyku i Morzu Śródziemnym prowadzony był przez pisarza statku — jak o tym świadczą statuty wielu miast śródziemnomorskich — tzw. „cartolario". Wzmianki o istnieniu tej księgi, którą można by porównać ze współczesnym nam manifestem statku (czyli spisem ładunku), znajdujemy w statutach Wenecji, Trani, Amalfi, Ankony, Marsylii i innych miast [3]. Pisarz statku uważany był w tych czasach za osobę publicznego zaufania i wystawione przezeń dokumenty miały pełną moc dowodową.

Cartolario, czyli spis ładunków, zwany był różnie w poszczególnych statutach miast śródziemnomorskich: „quaternus", „quaderno", „catasto", „capi-

---

[1] Zob. np. M. Szuldenfrei, *Prawo morskie*, Warszawa 1953, s. 139 i n.; W. Sowiński, *Zarys morskiego prawa handlowego*, Gdańsk 1946, s. 69 i n.; por. też: J. Górski, *Konosament*, Warszawa 1955, s. 9 i n., oraz mój skrypt, *Prawo morskie*, Łódź — Warszawa 1955, s. 149—152 (maszynopis powielany).

[2] Zob. W. Vogel, *Geschichte der deutschen Seeschiffahrt*, Berlin 1955, s. 393. W prawie morskim Hanzy, jak o tym nadmienimy, „cognoscement" wspomniany jest w ordynacji z 1591 r.

[3] Materiał faktograficzny dotyczący stosunków śródziemnomorskich czerpię z pracy A. Brunettiego *Diritto marittimo privato italiano*, t. I, Torino 1929, s. 166 i n.

brevium" itp. Celem ułatwienia identyfikacji przewożonych partii towaru zarówno prawo morskie, jak i praktyka zwracały uwagę na potrzebę dokładnego opisu ładunków w tej księdze. Dzięki jej prowadzeniu powstała możliwość udowodnienia przy pomocy dokumentu faktu zawarcia umowy o przewóz towarów morzem, którą to umowę zawierano czasem ustnie poprzez powierzenie przewoźnikowi towarów. Oczywiście jak długo spis towarów załadowanych na statek zawarty był jedynie w cartolario pozostającym na statku, mógł on stanowić dowód tylko dla przewoźnika, a nie dla kupca wysyłającego swój towar morzem. W tymże XIII w. pisarze statku poczynają wydawać kupcom, których towar przyjęto na statek, odpisy z cartolario dotyczące danej partii towaru. O postępowaniu takim wspominają statuty weneckie (tzw. Tiepolo) z 1229 r.: skoro towar znajdzie się już na statku pod opieką „patrona", pisarz powinien wydać kupcom dokładny spis ich towaru, dokonany własnoręcznie i zgodny z zapisem dokonanym w cartolario. Podobnie przewidywały statuty Marsylii z 1253 r. Wydanie odpisu z cartolario nie było jednak obowiązkowe i pisarz wystawiał go kupcowi tylko na żądanie (si voluerit). Znaczenie tego dokumentu poczyna niebawem wzrastać, a to w związku z rozpowszechniającym się w XIV i następnych stuleciach zwyczajem przesyłania go do odbiorcy ładunku i posługiwania się nim jako dowodem przy odbiorze ładunku. Należy dodać, że wiąże się ten sposób postępowania z jednoczesnym wychodzeniem z użycia praktykowanego uprzednio przez kupców towarzyszenia na statku swym przewożonym towarom.

Odpis z cartolario nabiera więc znaczenia i znany jest pod różnymi nazwami: „apodixa", „appodisia", „apocha oneratoria", „conoscimento", „pulixa", „poliza" itp.[4] Terminy te są synonimami „oświadczenia", „poświadczenia" itp.

Spisywanie towarów załadowanych na statek i wydawanie poszczególnym kupcom odpisów zestawienia towarów, które były ich własnością lub które były przez nich wysyłane, ma swe źródło w ówczesnej organizacji i charakterze morskiego obrotu handlowego w basenie Morza Śródziemnego. Przewożono tutaj, już od XIII—XIV w., większe ilości drobnicy, to jest stosunkowo niewielkich partii towarów często o znacznej wartości. Kupiec-właściciel tego towaru już nie wiózł go sam, lecz powierzał przewoźnikowi, wysyłając jednocześnie do odbiorcy (tymże statkiem lub drogą lądową) odpis z cartolario — prototyp konosamentu. Ta cecha charakterystyczna obrotów śródziemnomorskich — duże przewozy drobnicy — jest jednym z najpoważniejszych źródeł rozpowszechnienia się konosamentu. Warto dodać, że na północy Europy, na Bałtyku, przeważał w XIV—XV w. przewóz towarów masowych (zboże, drzewo, sól itp.) i tutaj zawierano z reguły umowy o przewóz ładunków całostatkowych, tzw. certery.

Coraz częściej używany konosament poczyna się uniezależniać od cartolario: wystawia się go czasem jako samodzielny dowód (potwierdzenie) odbioru towarów do przewozu. Charakterystyczne jest, że to podwójne źródło konosamentu — jako odpisu z cartolario i jako samodzielnego dokumentu — przejawia się w dwu różnych sformułowaniach pierwszego zdania tego dokumentu: obiektywnego stwierdzenia „załadowano na statek taki a taki towar" oraz subiektywnego „ja, kapitan, potwierdzam odbiór towaru"[5].

[4] We współczesnym jęz. włoskim konosament nazywa się „polizza di carico".

[5] Zob. załączniki. Forma pierwsza (obiektywna): „Shipped...", druga (subiektywna): „Ich Schiffer...", „Je capitaine" itp.

Z XVI stulecia mamy znacznie więcej wzmianek i informacji o konosamentach w zbiorach prawa morskiego. Wspomina o nich ordynacja florencka o ubezpieczeniach z 1526 r. nazywając je „polizza del caricamento", ordonans o ubezpieczeniach morskich z Burgos w Hiszpanii z 1538 r., ordonanse z Bilbao z 1560 r. i inne. Najstarszy konosament spisany w języku angielskim nosi datę 22 października 1538 r., a wystawiono go w New Castle [6]. Przeto dokument ten z wybrzeży śródziemnomorskich przeniknął już na wybrzeża atlantyckie i dostał się na Wyspy Brytyjskie.

W tym samym stuleciu konosament znany był i w Holandii. Holenderskie źródła prawa morskiego wspominają po raz pierwszy o konosamencie w roku 1598 w ordynacji o ubezpieczeniach, lecz mamy wiele dowodów, aby przyjąć, że konosamenty stosowano w Holandii i wcześniej [7]. Jednym z takich dowodów jest najstarszy z zachowanych holenderskich formularzy konosamentu wydrukowany (a następnie wypełniony ręcznie) i opatrzony datą: Lizbona 20 IV 1590 r. Dokument ten zachował się w zbiorach Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Gdańsku [8]. Wydaje się rzeczą godną podkreślenia, że właśnie w Gdańsku — znanym z rozległych kontaktów z Holandią — zachował się najstarszy formularz holenderskiego konosamentu. Można stąd wnioskować, że dokument ten pojawił się pod koniec XVI stulecia w obrocie morskim bałtyckim, że kupiec gdański w tym wieku zapoznał się z nim bliżej. Prawo morskie Hanzy wymienia „cognoscement" dopiero w 1591 r. w art. 51, a z treści przepisu wynika, że kapitan wystawiał konosament przy przewozie cenniejszejszego ładunku i zaciągał zobowiązanie „na statek i jego przynależności" [9].

Treść konosamentu i sposób jego wystawiania były w XVI w. w zasadzie ustalone. Dowodzi tego zarówno fakt drukowania tego dokumentu dla bieżących potrzeb handlu morskiego, jak i przepisy ówczesnego prawa morskiego. Tak np. prywatny francuski zbiór prawa morskiego z końca XVI wieku, tzw. *Guidon de la mer*, powstały w pobliżu Rouen wspomina o wysyłaniu odbiorcy drugiego egzemplarza konosamentu. Pisarz angielski z początku XVII w. Gerard Malynes podaje, że „wszędzie" można otrzymać drukowane formularze konosamentów w różnych językach i że wystawia się ten dokument w trzech egzemplarzach, z których jeden pozostaje na statku, drugi wysyłany jest drogą lądową do odbiorcy towaru, a trzeci zatrzymuje sobie kupiec wysyłający [10].

---

[6] Przedrukowuje go T. Scrutton, *The Contract of Affreightment as expressed in Charterparties and Bills of Lading*, wyd. 15, London 1948, s. 492.

[7] Zob. A. E. Christensen, *Dutch Trade to the Baltic about 1600. Studien in the Sound Toll Register and Dutch Shipping Records*, Copenhagen 1941, s. 239.

[8] Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku (cyt. dalej AGd.), 300,24. — Christensen opierał się na bardzo krótkim regeście tego dokumentu ogłoszonym przez P. Simsona w *Inventare Hansischer Archive d. XVI Jahrhundert*, t. III, Danzig 1913, nr 9993 (zob. też nr 10178 i 10179).

[9] *Der uhralten Hansischen verwantnuss Städten auf dero Anno 1591 binnen Lübeck gehaltenen... Hänsetage bewilligte Schiffs Ordnung...*, Dantzigk 1592, s. 26, art. 51.

[10] G. Malynes, *Consuetudo vel Lex Mercatoria or the Ancient Law-Merchant*, London 1636, s. 97: „These Bills of Lading are commonly to be had in print in all places, and in several languages. One of them is inclosed in the letter written by the same Ship, another Bill is send over Land to the Factor or partie to whom the goods are consigned, the third remained with the Merchant".

W konosamencie szesnastowiecznym podawano znaki, jakimi opatrzony był ładunek dla ułatwienia identyfikacji [11], podobnie jak to się praktykuje i dzisiaj. Pewien katalog druków i książek z drugiej połowy XVII w. reklamował sprzedawane w Londynie formularze konosamentów w językach: francuskim, holenderskim, hiszpańskim, włoskim i angielskim [12].

Jak wspomnieliśmy, początkowo konosament wystawiał pisarz statku. W miarę, jak rozpowszechniała się sztuka pisania, konosament podpisywał kapitan, co było regułą w formularzach z XVI w. i co następnie wyraźnie przewidziała francuska *Ordonance de la marine* z 1683 r., zawierająca prawo morskie.

Bardzo istotną i ważną cechę konosamentu ustaliło w XVII stuleciu holenderskie orzecznictwo sądowe. Uznano mianowicie, że prawne wydanie (przekazanie) konosamentu na rzecz osoby trzeciej pociąga za sobą te same skutki co przekazanie towaru, na który konosament był wystawiony [13]. Przyjęcie tej zasady umożliwiło obrót handlowy konosamentem jako papierem reprezentującym towar i zwiększyło oczywiście znaczenie tego dokumentu. Prawo morskie pruskie z 1727 r. formalistycznie ustaliło obowiązek kapitana podpisania trzech jednobrzmiących formularzy konosamentu wypełnionych tym samym pismem. W późniejszym prawie pruskim znajdujemy również kilka wzmianek o konosamencie [14].

W prawie morskim Gdańska konosament wspomniany jest po raz pierwszy dopiero w wilkierzu z 1761 r. pod nazwą „Connoissemente" — identycznie jak w prawie pruskim [15]. Ale wciąż jeszcze prawo morskie nie regulowało samej treści konosamentu. Pozostała ona sprawą tradycji aż do czasów najnowszych — do drugiej połowy XIX w.

2

Jaki konosament stosowany był w morskim obrocie handlowym z Gdańskiem w XV wieku i następnych i jaką treść dokument ten zawierał? Na pytanie to można podjąć próbę odpowiedzi opierając się na materiałach zachowanych w Archiwum Gdańskim; zachowało się tu kilka egzemplarzy konosamentów (dotychczas nigdy nie ogłaszanych drukiem). Cztery z nich najstarsze [16] wystawione zostały w 1590—1591 r.; piąty stanowi formularz niewypeł-

[11] Zob. załączniki nr 1—4. Potwierdza to Scrutton, *o. c.*, s. 170, na podstawie konosamentu angielskiego z 1541 r.

[12] *A Catalogue of Books etc. sold by Robert Horne at the South Entrance of the Royal Exchange London*, dołączony do trzeciego wydania (z roku 1686) cytowanej książki Malynesa — zob. Scrutton, *o. c.*, s. 492. Trzecie wydanie pracy Malynesa nie było mi dostępne.

[13] Zob. M. Pappenheim, *Die geschichtliche Entwicklung des Seehandels und seines Rechts*, Berlin 1913, s. 141.

[14] Zob. *Königlich Preussische See-Recht nebst Beylagen*, Königsberg 1770: prawo z 1 XII 1727, cap. V, art. 7, s. 39, oraz cap. VIII, art. 39, s. 75; Asscuranz- und Havarey-Ordnung z 18 II 1766, rozdz. XXVI, § 235—237, 239, s. 205—206.

[15] *Neu-Revidirte Willkür der Stadt Danzig*, 1761, Theil I, Capitel IV, Abschnitt X, Art. 7, wspomina, że kapitan winien wydawać towary w porcie wyładunku według czarterpartii lub konosamentu.

[16] Zob. załączniki nr 1—4.

niony, przypadkowo zachowany. Wnioskujemy stąd, iż w końcu XVI w. używano już konosamentów w morskim obrocie handlowym z Gdańskiem, przy czym stosowano formularze d r u k o w a n e w trzech językach: holenderskim, hiszpańskim i niemieckim.

Cztery najstarsze formularze konosamentów zachowały się w Archiwum Gdańskim z całą pewnością z racji procesu, jaki wytoczono kupcowi Jerzemu Setrocco z Wenecji lub Krety, wysyłającemu ładunki wina do Gdańska i Londynu. Kupiec ten figuruje jako załadowca we wszystkich czterech konosamentach — trzykrotnie określa się go mianem kupca z Wenecji, a raz jako pochodzącego z Krety. Zapewne jego wspólnikiem był Johann Müller z Hamburga, wymieniony wraz z kupcem Setrocco w trzech konosamentach. Przewożonym ładunkiem było wino: muszkatołowe w ilości 130 beczek (konos. 1) i 40 (konos. 4), kreteńskie — 136 beczek (konos. 2) i 26 (konos. 3). Nadto pierwszy konosament obejmuje pewną ilość miar oliwy (6 beczek). Kapitanowie statków, które przewoziły ten towar, pochodzili z Kopenhagi, Emden, Hamburga i Bremy, a statki ich zwały się: „Gato pretto", „Bruin Visch", „Der wilde man" i „de Pager". Jeden statek udawał się z Lizbony do Londynu, dwa z Londynu do Gdańska, a jeden bezpośrednio z Lizbony do Gdańska; w wymienionych portach miał nastąpić wyładunek towaru.

Nie możemy się zapoznać obecnie bliżej z dalszymi aktami dotyczącymi sprawy tych ładunków wina, które Setrocco wysyłał do Gdańska; akta te bowiem częściowo zaginęły, a z krótkich regestów[17] wiemy tylko, że pewien David Schalle prowadził przed gdańską Radą Miejską proces przeciwko Jerzemu Setrocco (którego regestr uważa za Greka?). Powodem procesu było nieuiszczenie przez Setrocco frachtu za ładunki wina, które Schalle przewoził z Lizbony do Gdańska i Anglii. Proces ten, o którym niewiele więcej wiemy, trwał jeszcze w 1593 r.

Przyjrzyjmy się obecnie nieco bliżej treści zachowanych formularzy konosamentów. Wykazują one bardzo znaczne podobieństwa i w swobodnym przekładzie brzmią następująco:

> Ja (imię i nazwisko kapitana) z (nazwa portu macierzystego) kapitan i pan pierwszy po Bogu mego statku zwanego (nazwa statku), który w chwili obecnej znajduje się (nazwa portu) gotowy do podniesienia żagli przy pierwszym pomyślnym wietrze, jakiego mi Bóg udzieli, aby udać się do (nazwa portu przeznaczenia), gdzie nastąpić ma przewidziany wyładunek, przyznaję i potwierdzam, że przyjąłem pod pokład mego wyżej wymienionego statku od was (imię i nazwisko oraz miejsce zamieszkania kupca załadowcy; bliższe oznaczenie towaru) wszystko w stanie suchym i dobrym, oznaczone znakami podanymi tu na marginesie, który to towar obiecuję dostarczyć w dobrym stanie, tak jak go otrzymałem, o ile mnie Bóg wraz z mym statkiem zachowa i pozwoli ukończyć podróż, w (nazwa portu przeznaczenia) szanownym (oznaczenie odbiorcy), tytułem frachtu od tych towarów otrzymam (oznaczenie wysokości frachtu), a awarie będą rozliczone według

[17] Zob. *Inventare Hansischer Archive*, nr 10380 i 10381. Sprawa ta w zasadzie nie wiąże się bezpośrednio z interesującym nas tematem. Zachowane w Archiwum Gdańskim dokumenty dotyczące sporu Dawida Schalle z osiadłym w Londynie kupcem weneckim Konstantynem Episcopopulli (AGd., 300,D 16, nr 247, 248, 249 i 250) warte są osobnego studium. W aktach tych z X 1590 — V 1591 r. znajdujemy m. in. oryginał czarterpartii na ładunek wina muszkatołowego, które Schalle miał przewieźć z Lizbony do Londynu.

zwyczajów morskich. A że wszystko to zostanie dotrzymane, co wyżej wymieniono, wobec tego zobowiązuję moją osobę wraz z moim całym mieniem i mój statek wraz ze wszystkimi jego przynależnościami. Na dowód prawdy tego podpisałem trzy konosamenty moim nazwiskiem własnoręcznie lub mój pisarz podpisał je w moim imieniu, wszystkie tej samej treści, z których gdy jeden zostanie wypełniony (tzn. gdy towar na podstawie jednego z nich będzie wydany odbiorcy), pozostałe staną się bez wartości.

Datowane w (miejsce wystawienia) dnia (data) — (podpis kapitana).

Nie wszystkie — oczywiście — z omawianych tu konosamentów mają treść identyczną; podajemy je w brzmieniu oryginalnym w załącznikach. Różnice są jednak niewielkie. Wszystkie „gdańskie" formularze z tego czasu stanowią dokument kapitana, to znaczy zredagowane są w pierwszej osobie, w przeciwieństwie do rozpowszechnionego obecnie bezosobowego formularza, który znany był i stosowany w obrocie angielskim co najmniej od XVIII w. Zwracaliśmy wyżej uwagę na tę charakterystyczną różnicę pierwszego zdania konosamentu wskazującą na dwa źródła jego rozwoju. Dalsze słowa mają na celu podkreślenie autorytetu i władzy kapitana jako jedynego kierownika statku — „pierwszego po Bogu". Tego rodzaju religijne zwroty występowały często w dokumentach handlowych tych czasów [18]; w naszych konosamentach użyto podobnego zwrotu po raz drugi dla określenia wypadków siły wyższej, to znaczy tych wydarzeń, które powodowały niemożność wywiązania się przez kapitana ze swego zobowiązania („o ile mnie Bóg wraz z mym statkiem zachowa").

Konosamenty zawierają następnie, znane i dziś, lecz w oględniejszej formie wyrażane [19] stwierdzenie, iż towar został załadowany w stanie dobrym i suchym. Na marginesie formularzy podawano znaki, którymi towar był zaopatrzony; w jednym przypadku czytamy, że znaki były wypalone na beczkach, zapewne rozpalonym żelazem. Odbiorca towaru był oznaczony w konosamentach imiennie, lecz w dwu formularzach podano, komu należy dostarczyć towar w razie jego nieobecności (in absentia). Fracht bywał określony w samej treści dokumentu i wynosił w dwu przypadkach 40 polskich florenów, lecz mógł być również nie wymieniony, a konosament odsyłał w tej sprawie do czarter-partii, czyli samej umowy o przewóz, zresztą podobnie jak to się zdarza jeszcze i dziś. Jedyną klauzulą, jakbyśmy dziś powiedzieli, jest zawarta we wszystkich konosamentach wzmianka o rozliczeniu awarii wspólnej według bliżej nie określonych uzansów morskich.

Bardzo interesujące pod względem prawniczym są dalsze słowa konosamentów. Stanowią one mianowicie formalne zobowiązanie osobiste kapitana, który umacnia je jeszcze przez rozciągnięcie swej odpowiedzialności na „cały swój majątek" i na statek wraz z przynależnościami. Tego osobistego zobowiązania brak w angielskich formularzach i brak go także we współczesnych nam. Warto zwrócić uwagę, że kapitan zaciąga to zobowiązanie także i na statek, co

[18] Zob. załączniki. Kapitan określany jest z reguły jako „Schiffer negst Gott", „Schipper naest God", „maître après Dieu" itp. Zob. też zakończenie konosamentów angielskich z 1766 i 1800 r.

[19] Brzmi ono współcześnie: „Shipped [...] in apparent good order", a więc tylko w „na pozór dobrym stanie" lub „na pierwszy rzut oka w dobrym stanie". Formularze angielskie z XVIII i początków XIX w. nie zawierają jeszcze tego istotnego zastrzeżenia.

wynika po pierwsze z faktu, iż zazwyczaj kapitan był jednym ze współwłaścicieli statku, który prowadził, a po wtóre prawo morskie przyznawało mu — najpierw zwyczajowo, następnie w formie ustawodawczej — prawo do działania w imieniu wszystkich współwłaścicieli statku.

Ostatnie słowa konosamentów zawierają formalne stwierdzenie, że wystawiono trzy egzemplarze (w konos. 1 — aż pięć) oraz że wydanie towaru na podstawie jednego z egzemplarzy unieważni pozostałe. Zasadę tę uznaje i współczesne prawo morskie. Wreszcie jakkolwiek wszystkie zachowane w Gdańsku formularze podpisane są przez kapitanów, to jednak treść ich zawiera niewątpliwie z dawna pochodzące zastrzeżenie, że w imieniu kapitana może podpisać się pisarz statku (w formularzach angielskich — płatnik).

Dla celów porównawczych przytaczam w załączniku teksty kilku innych konosamentów z późniejszych stuleci. I tak formularz 5 zachował się niewypełniony w zbiorach Archiwum Gdańskiego, a ponieważ nie był on nigdy użyty w morskim obrocie handlowym, przeto możemy się zeń zorientować, jak wyglądały zapewne i poprzednio omówione przed ich rozdzieleniem. Oto druk ten jednostronny jest powtórzony na tej karcie trzykrotnie, a więc tyle razy, ile egzemplarzy wystawiano zazwyczaj na jeden ładunek. Poprzednie konosamenty doszły do nas w jednym egzemplarzu (przeznaczonym dla odbiorcy); z całą pewnością drugi egzemplarz pozostawał w rękach wystawcy, tj. kapitana, a trzeci w rękach wysyłającgo.

Następny formularz (6) pochodzi z książeczki wydawanej parokrotnie w XVIII w. i służącej jako podręcznik dla kapitanów statków[20]. Dopiero w tym konosamencie stwierdzamy fakt poprawienia kilku oczywistych błędów, które znajdują się we wcześniejszych niemieckich egzemplarzach; tak np. w formularzach 3, 4 i 5 brak jest orzeczenia „urkunde und bekenne", zamiast „zu liefern" wydrukowano „zu liebern" itp. Przytaczamy także i holenderski formularz (7) z tej samej książeczki, zbliżony do wzoru 1. Dalszy formularz (8) francuski z połowy XIX w. oraz niemiecki z 1878 r. (9) należą do tej samej rodziny dokumentów subiektywnych, będących aktami kapitana. W przeciwieństwie do nich trzy następne formularze, wszystkie angielskie, z 1766 r., z 1800 r. oraz z połowy XIX w. są dokumentami obiektywnymi, jakie na skutek niewątpliwej przewagi brytyjskiej morskiej żeglugi handlowej w XIX w. weszły w powszechne użycie. Wydaje się jednak, że rozpowszechnienie się brytyjskich wzorów konosamentu przypisać należy także i innym przyczynom. Bezosobowa ich forma zdaje się lepiej chronić interesy przewoźnika.

Dokument 11 ma swą ponurą wymowę i świadczy o barbarzyństwie tego okresu rozwoju kapitalizmu: oto „towarem", na jaki został on wystawiony, są niewolnicy: 83 mężczyzn, 32 chłopców, 36 kobiet i 15 dziewcząt.

Zwróćmy jeszcze uwagę na wspomniany na wstępie rozwój konosamentu

[20] *Der wohl instruirte Schiffer und zwar was derselbe vor angetretener-währender- und nach abgelegter Reise zu beobachten hat...* Posługiwałem się wydaniem oznaczonym jako „II vermehrte und verbesserte Auflage" i datowanym w Lubece i Wismarze 1747 r. O ile zdołałem stwierdzić, w literaturze historii prawa morskiego wspomina się pięć wydań tego (niewątpliwie bardzo praktycznego i dobrego na owe czasy) podręcznika dla kapitanów: z lat 1727, 1747, 1773, 1778 i 1792 (to ostatnie pod nieco zmienionym tytułem: *Der wohlunterwiesene Schiffer*). Nadto w r. 1800 książeczkę tę przetłumaczono na język duński pt. *Den velinstruerede Skipper* i wydano w Kopenhadze.

jako dokumentu „na zlecenie". Najstarsze przytoczone poniżej formularze określają imiennie odbiorcę podając niekiedy, kto jest upoważniony do odbioru ładunku w razie nieobecności odbiorcy. Konosament holenderski (7) wspomina o faktorze, któremu towar mógł być wydany, lecz już następny formularz niemiecki zawiera po miejscu przeznaczonym na wpisanie odbiorcy słowa „oder Ordre", a podobną wzmiankę powodującą, iż konosament stawał się papierem przenoszalnym w drodze indosu, zawierają późniejsze formularze angielskie (or assigns) z 1766 r., z 1800 r., z połowy XIX w. oraz niemieckie z 1878 r. Wskazuje to na znany zresztą w literaturze fakt, iż początkowo konosament był dokumentem imiennym, na którego podstawie mógł odebrać towar oznaczony w nim odbiorca, później także stały faktor, a wreszcie każda osoba, której odbiorca udzielił odpowiedniego „zlecenia". Ta ostatnia forma utrzymała się, jak wiemy, do naszych czasów.

Na zakończenie tego szkicu należy podkreślić, że zachowany w Archiwum Gdańskim — przedrukowany poniżej — konosament (1) jest najstarszym znanym i zachowanym tego rodzaju dokumentem w języku holenderskim. W literaturze niemieckiej z zakresu prawa morskiego nie znalazłem również wzmianki o istnieniu starszego formularza niemieckiego niż te, które zachowały się również w Archiwum Gdańskim (3, 4).

*

...W biurach polskich przedsiębiorstw żeglugowych i handlu zagranicznego wystawia się i przyjmuje obecnie corocznie i w Gdańsku, i w Gdyni, i w Szczecinie setki i tysiące konosamentów. Wprawdzie są one nieco odmienne w swej treści od tych, które spoczywają w Archiwum Gdańskim, przecież nie zmieniła się ich strona formalna: stanowią nadal potwierdzenie odbioru ładunku dla dokonania przewozu i zobowiązanie do wydania go po przewiezieniu. Ten przykład przetrwania w morskim obrocie handlowym istoty, nazwy i po części formy dokumentu przez ponad 360 lat, w ciągu trzech kolejnych formacji społeczno-gospodarczych, jest dowodem, że w starej formie można wyrazić nową treść. Zarówno konosament z 1590 r., jak i te z 1955 r. mają służyć temu samemu celowi: ułatwić pokojową wymianę handlową drogą morską, która winna łączyć wszystkie narody. Zmieniły się podmioty prawa: niegdyś byli inni kupcy, a dziś po naszej stronie występuje z reguły uspołecznione przedsiębiorstwo państwowe.

ZAŁĄCZNIK *

1. Formularz w języku holenderskim

Formularz zachowany w AGd., 300,24. Karta formatu 11,8×19,2 cm, tekst wydrukowany jednostronnie. Na odwrociu pismem ręcznym (XVI—XVII w.) dopisano: „gezeugniss auf 146 bothe die Georg Setroche auss Portugal nach London geschifft". Na marginesie z lewej strony narysowano dwa znaki, jakimi towar był opatrzony.

* We wszystkich załącznikach (formularzach konosamentów) pozostawiam pisownię bez żadnych zmian, nawet z oczywistymi błędami (niektóre z błędów omówiłem powyżej). Mam wrażenie, że ten sposób opublikowania tego rodzaju dokumentów jest niezbędny, a ma on tę wielką zaletę, iż dokument dojdzie do czytelnika w tekście autentycznym. Kursywą oznaczono w konosamentach te miejsca, które są wypełnione pismem ręcznym.

Lizbona 20 IV 1590

Ick *Simon Jansen* van *Copenhagen* Schipper naest Godt van mijnen schepe ghenaemt *dem bruin visch* als nu ter tijdt ghereet liggende voor *Lisebona* om mettem iersten goeden winde die God verleenen sal te seylen na *Londem um Engelant* al vaer myn rechte ontladinghe ziin sal, oorconde ande kenne, dat ick ontfanghen hebbe onder den ouerloop van mijn voors. Schip, van *Jorge Setroco van Candia und Johan Moller van Hamborch* te vveten *hondert sowie dortich heilbothen unde negentem mesannes muscatel win noss aspe mesannes olie gerekent drei mesannes vor heile bothe macken in alle thosamen hondert soss wertig heile bothe tho wechd. der win is gemarrket mith dat bouenste marrk unde de olie is gemarkett mitt das nedderste marrk mit isse gebrannt* drooghe ende vvel ghecondicioneert, ende gemarct met dit voorstaende marck, al het velcke ick gheloue te leueren (indien my God behouden reyse verleent) met mijn voors. schip tot *Londem* voors. aenden ersamen *Jorge Setroco unde Johann Moller offte am die genne die she der das farr missiuo or denen solen* mits dien my tebetalen vorr mijn vracht van dit voors goet *nha vormeldinge Certe partie beeill.* ende die auerye na der usancien vander Zee. Ende om die te voldoen dat voors. is, soo verbinde ick my seluen, ende alle mijn goet, ende mijn voors. scip met alle zijn toebehoorten. in kennisse der vvaerheyt soo hebbe ick dry [a] / *fonv* connoscementen hier af onderteeckent met mynen name, oft miin schryuent van mijnent vveghen, al van eenden inhouden, het eene voldaen, die ander van gheenden vverden. Geschreuen in *Lisebona* op den *20* dach *april* Anno *1590*

Symen Jansen

[a] Słowo „dry" przekreślone, nad nim dopisane „fonv".

2. Formularz w języku hiszpańskim [1]

Formularz zachowany w AGd., 300,24. Karta formatu 11×21 cm, drukowana jednostronnie. Na odwrociu pismem ręcznym (XVI—XVII w.) dopisano: „Gezeugnuss auf 136 bothe die Georg Setrocho aus Portugal in Lunden geschiffet. Nb. ob wol stett in Sehlandt dass es gescheen domitt die gütter von Ihrer Majtt. in Spanien nicht mochten confisciret werden". Konosament ten znaków nie podaje.

Lizbona 17 XI 1590

Yo *Simano Fox* vezino de *Emdem* maestre que soy de la nao que Dios salue, nombrada *d'gato pretto* q'al presente está surta y anclada en el puerto de *de Lixa* para con la buena ventura seguir este presente viaje al puerto de *Gdanda* cognosco auer

1
50

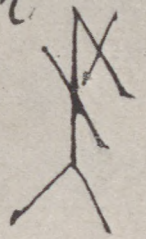
Bremen.

ICH Berent Sircker von ~~Lübeck~~ Schiffer negst Gott / von meinem Schiff genant Ja vayor zu dieser zeit fertig / liegende vor Lunden vmb zusegeln mit erstem guten Windt / den mir Gott verliehen wird / (~~bey Norden hinder Engenlandt / Schott vnd Irlandt vmb~~) nach Dantzk allda mein rechte entladunge sein wird / Das ich empfangen hab vnter den deckel meines vorgemelten Schiffs / von Jorge. Petros Leymazi van Venedia. vnd Johan Mecht. von Lamberg. Barbirs. Boss murcarel mit alle drucken vnd wol geconditioniert / gemercket mit diesem hierneben stehenden zeichen / welche ich gelobe wol geconditioniert / wie ichs empfangen habe / da mir der Allmechtige Gott mit meinem Schiff behalten vnd vollkomene Reyse gibt / zu liebern In dantzk in absentuan den Ersamen Johan Mecht oder seinen Factor. des sol ich haben für meine Fracht von den obgemelten Gütern Barbirs. fl. polnisch. in alles vnd die Auerey nach der vsantzi von der See / vnd vmb solches alles zu vollbringen / so verbindt ich mein person / Schiff sampt alle seiner zugehörung in bester forma. Des zu vrkundt der Warheit / hab ich dieser Connossiment drey von einem inhalt vnterschrieben mit meiner eigenen Handt / oder meinem Schreibent von meinent wegen / das eine vollbracht / so sein die andern von keiner wert. Datum in ~~Lübeck~~ adi 24 marti Anno 1591. — ... —

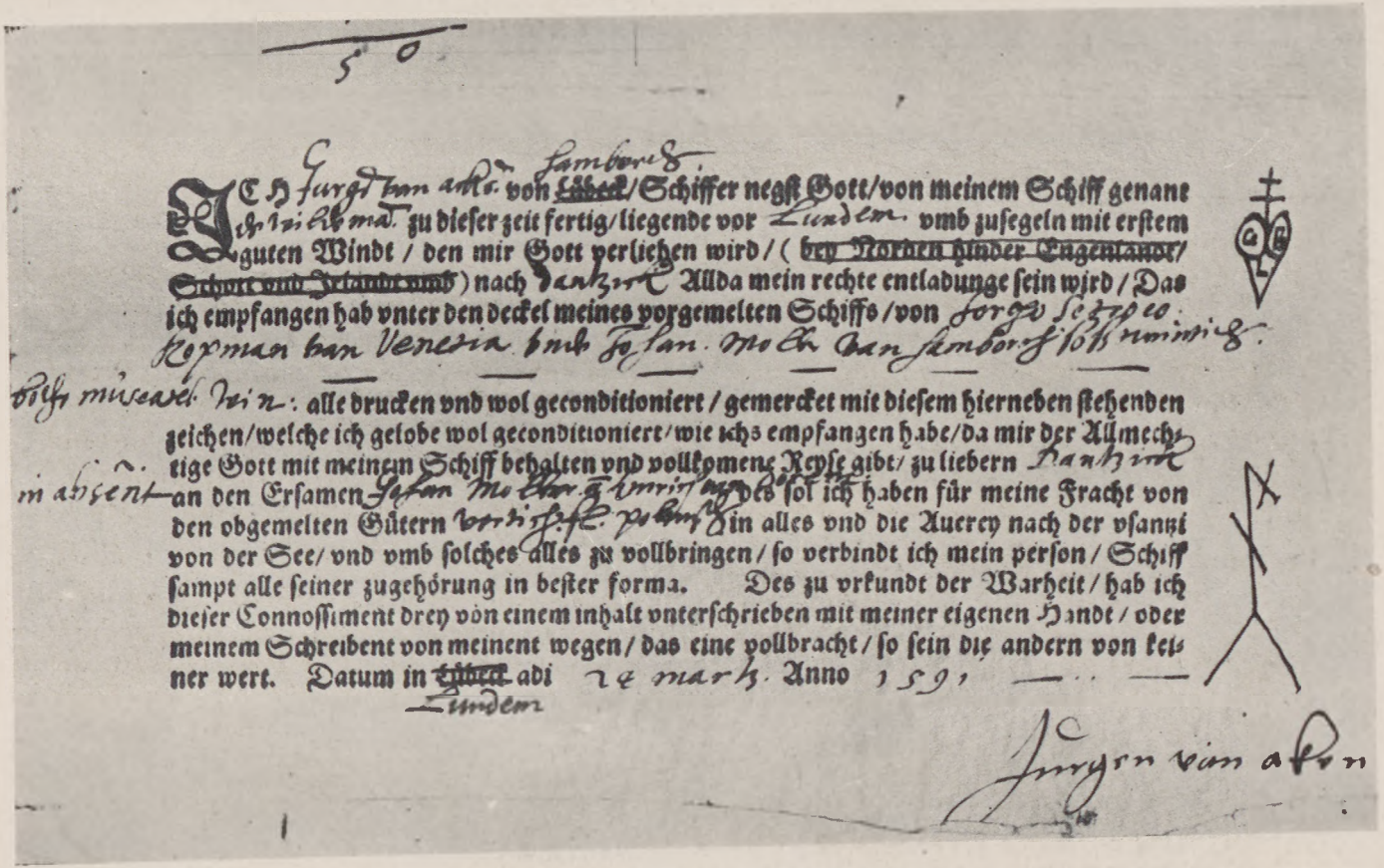
Lundem.

Berendt Sirckes





Konosament 4 (Londyn 24 marca 1591)



50

Jurgen van Lamberts

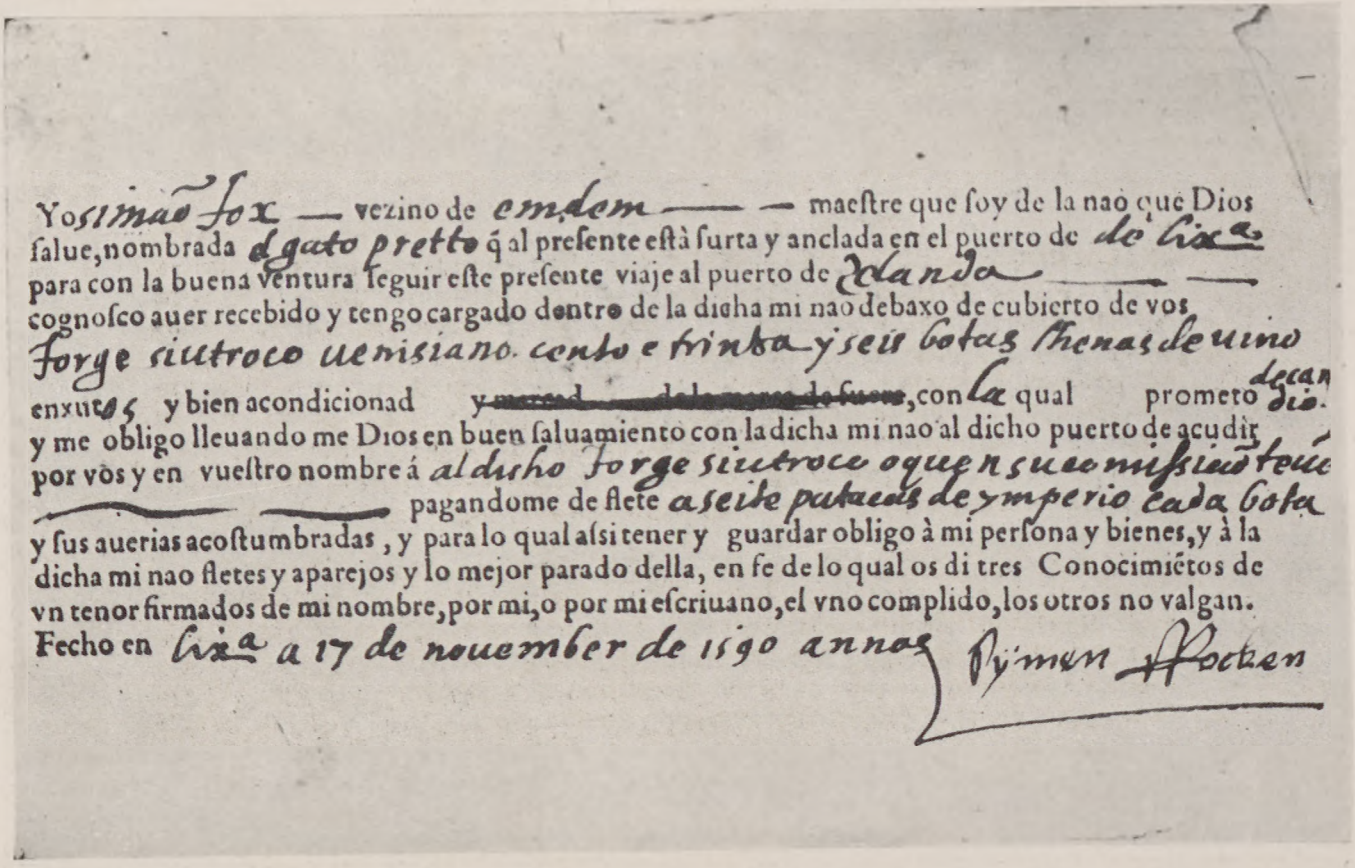
Ich Jurgen van Lübeck/Schiffer negst Gott/von meinem Schiff genant
Jhr Jrich ma. zu dieser zeit fertig/liegende vor Linden vmb zusegeln mit erstem
guten Windt / den mir Gott verliehen wird / (bey Norden hinder Engelandt/
Schott vnd Jrlandt vmb) nach Hantzig Allda mein rechte entladunge sein wird / Das
ich empfangen hab vnter den deckel meines vorgemelten Schiffs / von Jorge Sezpeo
Kopman van Venesia vnd Johan Mocht van Lamberghi Wesminis.

Wolff mit seavel. Jrin: alle drucken vnd wol geconditioniert / gemercket mit diesem hierneben stehenden
zeichen/welche ich gelobe wol geconditioniert/wie ichs empfangen habe/da mir der Allmech-
tige Gott mit meinem Schiff behalten vnd vollkomene Reyse gibt/ zu liebern Hantzig
in absent an den Ersamen Johan Mochter Christoffs des sol ich haben für meine Fracht von
den obgemelten Gütern vor Jhr. Portion in alles vnd die Auerey nach der vsantz
von der See/ vnd vmb solches alles zu vollbringen / so verbindt ich mein person / Schiff
sampt alle seiner zugehörung in bester forma. Des zu vrkundt der Warheit / hab ich
dieser Connossiment drey von einem inhalt vnterschrieben mit meiner eigenen Handt / oder
meinem Schreibent von meinent wegen / das eine vollbracht / so sein die andern von kei-
ner wert. Datum in Lübeck adi 24 marti. Anno 1591

Linden

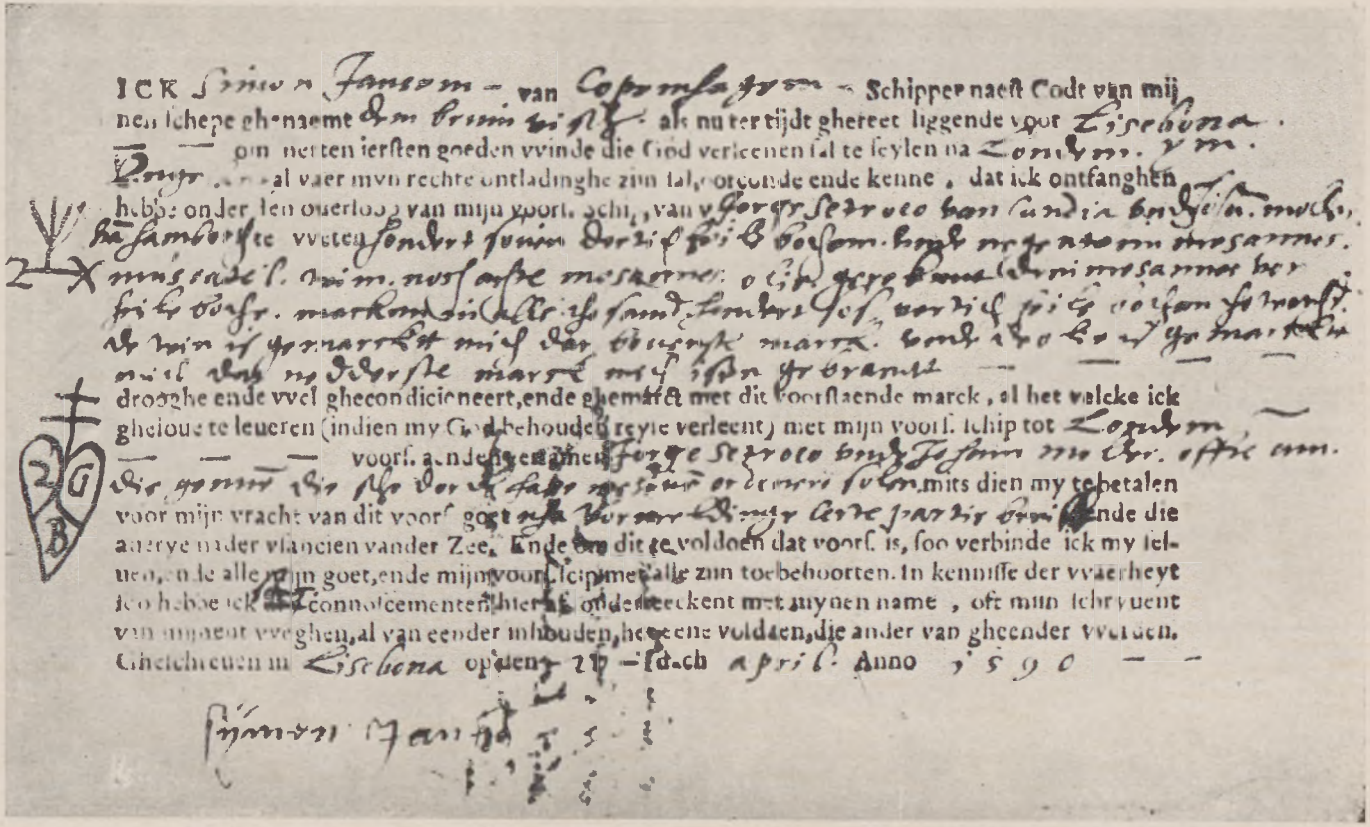
Jurgen van Lübeck

Konosament 3 (Londyn 24 marca 1591)



Yo simão fox — vezino de emdem — — maestre que soy de la nao que Dios
salue, nombrada el gato pretto q̃ al presente està surta y anclada en el puerto de de lixa
para con la buena ventura seguir este presente viaje al puerto de Zelanda — —
cognosco auer recebido y tengo cargado dentro de la dicha mi nao debaxo de cubierto de vos
forge siutroco uenisiano. conto e trinta y seis botas thenas de uino
enxutos y bien acondicionad y ~~mercad de la mesma de suso~~, con la qual prometo de dar
y me obligo lleuando me Dios en buen saluamiento con la dicha mi nao al dicho puerto de acudir
por vos y en vuestro nombre á al dicho forge siutroco oque n sue mesmo teue
— — — pagandome de flete a seite patacas de ymperio cada bota
y sus auerias acostumbradas, y para lo qual assi tener y guardar obligo à mi persona y bienes, y à la
dicha mi nao fletes y aparejos y lo mejor parado della, en fe de lo qual os di tres Conocimiẽtos de
vn tenor firmados de mi nombre, por mi, o por mi escriuano, el vno complido, los otros no valgan.
Fecho en lixa a 17 de nouember de 1590 annos Symon Hochen

Konosament 2 (Lizbona 17 listopada 1590)



ICK Simon Jansen — van Copenhagen — Schipper naest Godt van mij
nen schepe ghenaemt den Brinckwijck als nu ter tijdt ghereet liggende voor Lisebona
— — — om metten ierstен goeden wynde die God verleenen sal te seylen na London. ym.
Peter — — — al waer myn rechte ontladinghe zijn sal, oirconde ende kenne, dat ick ontfanghen
hebbe onder den ouerloop van mijn voors. schip, van Jorge Serrao ban Candia Engelsman mach.
Ba Sambarste vveten sonder sonder Dorick pick Boosem-hoyt myn stuerman.
myn stuerman. ym. nostre mestre. o Cibo Jorge Serrao ban Candia mestre
pick Boosem. marken in cleller als hier sonder Dorick pick Boosem stuerman
de wijn is gemarckt met dese cirkelen marck. ende also is gemarckt
met dese nijen derste marck met 3 stren gebrant — — —
droogho ende vvel gheconditioneert, ende ghemarckt met dit voorstaende marck, al het welcke ick
gheloue te leueren (indien my God behouden reyse verleent) met mijn voors. schip tot London
— — — voors. aen den ontfanger Jorge Serrao ban Candia mestre Jesum mestre. ofte sijn.
dese gront van dese charter party sonder ordenen sullen, mits dien my te betalen
voor mijn vracht van dit voors. goet na London Pondt Sterlincx per Tonne ende die
aenrye nader vlancien vander Zee. Ende om dit te voldoen dat voors. is, soo verbinde ick my selu-
en, ende alle mijn goet, ende mijn voors. schip met alle zijn toebehoorten. In kennisse der vvaerheyt
soo heb ick dese connoscementen hier af onderteeckent met mijnen name, oft mijn schryuent
van minaent vveghen, al van eender inhouden, hees eene voldaen, die ander van gheender vvaerden.
Ghetcheuen in Lisebona op dien 20 — dach aprils Anno 1590 — —

Simon Jansen

Konosament 1 (Lizbona 20 kwietnia 1590)

recebido y tengo cargado dentro de la dicha mi nao debaxo de cubierto de vos *Jorge Sicctroco uenisiano cento e trinta y seis botas thenas de uino de candio* enxutos y bien acondicionad [a]y marcad de la marce de fuero[a], con *la* qual prometo y me obligo lleuando me Dios en buen saluamiento con la dicha mi nao al dicho puerto de acudir por vos y en vuestro nombre à *al dicho Jorge Sicctroco oquen sueo missivo temrae* pagandome de flete *a seite patacus de ymperio cada bota* y sus auerias acostumbradas, y para lo qual assi tener y guardar obligo à mi persona y bienes, y à la dicha mi nao fletes y aparejos y lo mejor parado della, en fe de lo qual os di tres Conocimientos de un tenor firmados de mi nombre, por mi, o por mi escriuano el uno complido, los otros no valgan.

Fecho en *Lixa a 17 de november de 1590 anno.* *Symen Focken*

[1] Simson we wspomnianych powyżej (zob. przyp. 8) regestach podaje, że jest to tekst portugalski. Prof. dr Zygmunt Czerny (z Uniwersytetu Jagiellońskiego) na moją prośbę był łaskaw przejrzeć tekst tego konosamentu i stwierdził, że jest to język hiszpański — zresztą „nie bez błędów i z wieloma dubletami portugalskimi, tak że wydawać się może komuś mało znającemu język hiszpański, że to portugalski. Nie ma jednak żadnej wątpliwości, że to hiszpański". Niech mi będzie wolno podziękować prof. Czernemu za jego uprzejmość, która przyczyniła się do poprawienia pomyłki Simsona.

[a—a] Słowa „y marcad de la marce de fuero" są skreślone.

3. Formularz w języku niemieckim

Formularz zachowany w AGd., 300,24. Format niemal identyczny jak poprzedniego. Na prawym marginesie dokumentu narysowano znaki. Pierwszy z nich wyobraża coś w rodzaju serca z podwójnym krzyżem nad nim. Pole serca podzielone na trzy części, dwa kształtu koła i pozostałe dolne; w każdym z pól mieści się po jednej literze dużej: G B I. Drugi znak przypomina gmerki własnościowe znane z XIV w. i stanowi kombinację 6 prostych kresek.

Londyn 24 III 1591

Ich *Jurgen van Aken* von Lübeck[a]/ *Hamborch* /Schiffer negst Gott/ von meinem Schiff genant *der wilde man* zu dieser zeit fertig / liegende vor *Lunden* umb zusegeln mit erstem guten Windt / den mir Gott verliehen wird / (bey Norden hinder Engeland[b]/ Schott und Irlandt umb[b]) nach *Dantzig* Allda mein rechte entladunge sein wird / Das ich empfangen hab unter den deckel meines vorgemelten Schiffs / von *Jorgo Setroco kopman van Venezia und Johan Moler van Hamborch sossundzwanzig bothe muscatel win:* alle drucken und wol geconditioniert / gemercket mit diesem hierneben stehenden zeichen / welche ich gelobe wol geconditioniert / wie ichs empfangen habe / da mir der Allmechtige Gott mit meinem Schiff behalten und vollkomene Reyse gibt / zu liebern *Dantzick* an den Ersamen *Johan Moller u. Heinrich van Dorem*[c] des sol ich haben für meine Fracht von den obgemelten Gütern *vertich fl. polnisch* in alles und die Auerey nach der usantzi von der See / und umb solches alles zu vollbringen / so verbindt ich mein person / Schiff sampt alle seiner zugehörung in bester forma. Des zu urkundt der Warheit / hab ich dieser Connossiment drey von einem inhalt unterschrieben mit meiner eigenen Handt / oder meinem Schreibent von meinent wegen / das eine vollbracht / so sein die andern von keiner wert. Datum in Lübeck[d] *Lundem* adi *24 martz* Anno *1591.*

Jurgen van Aken

[a] Słowo „Lübeck" skreślone.

[b] Słowa wydrukowane w nawiasie okrągłym są skreślone.

[c] Na tej wysokości na marginesie dopisane ręcznie „in absent" (tym samym pismem, jakim wypełniono cały konosament).

[d] Słowo „Lübeck" skreślone.

4. Formularz w języku niemieckim

Formularz zachowany w AGd., 300,24. Format niemal identyczny jak form. 2. Na odwrociu ręcznie dopisano (pismo współczesne): „twe gezeugnisse worauss zusehen dass Georg Setrocho 66 bothe weins nach Danzig geschiken". Na marginesie z prawej strony dokumentu narysowano znaki identyczne jak w poprzednim konosamencie.

Londyn 24 III 1591

Ich *Berent Sirckes* von Lübeck [a] *Bremen* / Schiffer negst Gott / von meinem Schiff genant *de Pager* zu dieser zeit fertig / liegende vor *Lunden* umb zusegeln mit erstem guten Windt / den mir Gott verliehen wird / (bey Norden hinder Engelandt / Schott und Irland umb [b]) / nach *Dantzick* Allda mein rechte entladunge sein wird / Das ich empfangen hab unter den deckel meines vorgemeltes Schiffs / von *Jorge Setroco kopman van Venezia unde Johan Moller von Hamborch vertich bothe muscatel win* alle drucken und wol conditioniert / gemercket mit diesem hierneben stehenden zeichen / welche ich gelobe wol geconditioniert / wie ichs empfangen habe / da mir der Allmechtige Gott mit meinem Schiff behalten und vollkomene Reyse gibt / zu liebern *in Dantzik* an den Ersamen *Johan Moller offte Heinrich van Doren* [c] des sol ich haben für meine Fracht von den obgemelten Gütern *vertich fl. polnisch* in alles und die Auerey nach der usantzi von der See / und umb solches alles zu vollbringen / so verbindt ich mein person / Schiff sampt alle seiner zugehörung in bester forma. Des zu urkundt der Warheit / hab ich dieser Connossiment / drey von einem inhalt unterschrieben mit meiner eigenen Handt / oder meinem Schreibent von meinent wegen / das eine vollbracht / so sein die andern von keiner wert. Datum in Lübeck [d] *Lundem* adi *24 martz* Anno *1591*.

Birendt Sirckes

[a] Słowo „Lübeck" skreślone.
[b] Słowa w nawiasie okrągłym są skreślone.
[c] Na marginesie na tej wysokości dopisano ręcznie „in absentia".
[d] Słowo „Lübeck" skreślone.

5. Formularz w języku niemieckim

Formularz zachowany w zbiorach AGd., 300,93/56. Arkusz formatu 68×43 cm złożony w połowie tak, iż tworzy 2 karty (4 strony). Tekst konosamentu wydrukowano na stronach 1 i 3 (jednostronnie), przy czym na każdej z wymienionych stron powtórzono go trzykrotnie.

Ich von Lübeck / Schiffer negst Gott / von meinem Schiff genant zu dieser zeit fertig / liegende vor umb zusegeln mit erstem guten Windt / den mir Gott verliehen wird / (bey Norden hinder Engelandt / Schott und Irlandt umb) nach Allda mein rechte entladunge sein wird / Das ich empfangen hab unter den deckel meines vorgelten Schiffs / von

alle drucken und wol geconditioniert / gemercket mit diesem hierneben stehenden zeichen / welche ich gelobe wol geconditioniert / wie ichs empfangen habe / da mir der Allmechtige Gott mit meinem Schiff behalten und vollkomene Reyse gibt / zu liebern an den Ersamen des sol ich haben für meine Fracht von den obgemelten Gütern in alles und die Auerey nach der usantzi von der See / und umb solches alles zu vollbringen / so verbindt ich mein person / Schiff sampt alle seiner zugehörung in bester forma. Des zu urkundt der Warheit / hab ich dieser Connossiment drey von einem inhalt unterschrieben mit meiner eigenen Handt / oder meinem Schreibent von meinent wegen / das eine vollbracht / so sein die andern von keiner wert.

Datum in Lübeck adi Anno

6. Formularz w języku niemieckim

Formularz wydrukowany w książeczce: „Der wohl instruirte Schiffer..." (zob. przyp. 20), 1747, s. 112—113.

Ich von Schiffer, nechst Gott von meinem Schiffe genannt diese Zeit fertig liegende vor um zu seegeln mit ersten guten Wind den mir Gott verleihen wird, nach allda meiner rechte Entladung seyn wird, uhrkunde und bekenne, dass ich empfangen habe unter dem Deckel meines vorgemeldten Schiffes von

alle trucken und wohl conditioniret, gemercket mit diesem hiebeneben stehenden Zeichen, welche ich gelobe wohl geconditioniret, wie ich sie empfangen habe, da mir der allmächtige Gott mit meinem Schiff behalten vollkommene Reise giebet, zu liefern in an den Ersamen oder Ordre. Des soll ich haben vor meine Fracht von den obgemeldten Gühtern in alles, und die Haverey nach Usanse von der See, und um solches alles zu vollbringen so verbindte ich meine Person, Schiff samt aller seiner Zugehörung in dieser Forma. Des zu uhrkund der Wahrheit habe ich dieser Connossementen drey von einem Inhalt unterschrieben, mit meiner eigenen Hand, oder mein Scribent von meinentwegen, das eine vollbracht, so seyn die andern von keinem Wehrt. Datum in Anno

7. Formularz w języku holenderskim

Formularz wydrukowany w książeczce: „Der wohl intruirte Schiffer..." (zob. przyp. 20), 1747, s. 111—112. Niemal identyczny tekst zawiera formularz konosamentu przedrukowany w książce Hermana Langenbecka, „Anmerckungen über das Hamburgische Schiff- und See-Recht" Hamburg 1727, s. 157—158. Różnice sprowadzają się do pisowni i zmiany bądź opuszczenia kilku słów; ważniejsze jest jedynie zastąpienie słów (niniejszego formularza) „oft aan synem Facteur ofte Godeputerden" słowami „of aen syn order", powodującymi, że ten formularz był już dokumentem na zlecenie. Langenbeck pisze ponadto (s. 143), że pod podpisem kapitana zazwyczaj dodaje się uwagę: „den inhoudt" albo „dat Gewight my onbekent"; uwaga ta miała zwolnić kapitana od odpowiedzialności za zawartość (skrzyń, worków itp.) lub za wagę przewożonych towarów, jeżeli zawartość lub waga były mu nie znane.

Ick van Schipper naest Godt van myn Schip, genaemt als nu ter tyd gereet leggende voor om met den eersten goeden Wind, die Godt verleenen sal, te seylen na alwaer myn rechte ontladinge syn sal, bekenne ontfangen te hebben onder den overloop van myn Schip van U

al drooge ende wel geconditioneert ende gemerckt met dit voorstaende Merck

Al het welcke ick beloove te leveren (indien my Godt behouden Reyse verleent) met myn voorsz schip tot aan oft aan synen Facteur ofte Gedeputerden, mits my betalende voor myn vracht van dit voorsz Goedt ende de Haverye na der Usantien van der Zee. En om dit te voldoen dat voorsz is, so verbinde ick my selven en alle myn Goedt, en myn voorsz schip met alle syn toebehooren. In kennisse der waerheyt, soo hebbe ick drie Connossementen hier af ondertekent met mynen Name, of mynen scribent van mynentwegen, al van eender Inhoud, het eene voldaen, de andere van gener waerden. In den Anno

8 Formularz w języku francuskim z pierwszej połowy XIX w.

Formularz przedrukowany w pracy: C. Kaltenborn, „Grundsätze des praktischen europäischen Seerechts", t. I, Berlin 1851, s. 298.

Je demeurant à Capitaine et maître, après Dieu, du Navire nommé du port de tonneaux, maintenant à pour, du premier temps favorable qu'il plaira à Dieu envoyer aller en droite route à reconnais avoir reçu et chargé dans mon navire, sous le franc-tillac d'icelui, de vous Mr.

le tout sec et bien conditionné, marqué et numéroté comme en marge: lesquelles marchandises je m'engage porter et conduire dans mon dit navire (sauf les risques et périts de la mer), audit lieu d et là les delivrer à en me payant pour mon fret la somme de Et pour cet effet, je m'engage corps et biens avec mondit navire, fret et apparaux d'icelui; en foi de quoi, j'ai signé connaissemens d'une même teneur, dont l'un accompli, les autres de nulle valeur. le 183

9. Formularz w języku niemieckim z 1878 r.

Formularz przedrukowany w pracy: H. Wüstendörfer, „Neuzeitliches Seehandelsrecht...", Hamburg 1947, s. 285.

Hamburg 16 III 1878

Ich, *H. Suerbier,* Schiffer von dem *Segel*schiffe, genannt *Euterpe* welches jetzt in *Hamburg* ladet, um nach *Valparaiso* zu segeln, wo meine rechte Entlöschung sein soll, bescheinige, dass ich im Raume des genannten Schiffes von Herren *Weber, Möller and Co*

25 Kisten Steinzeugwaren *26—50 W.M.C.*

unter nebenstehenden Marken und Zeichen äusserlich gut und wohlbeschaffen empfangen habe, um solche (wenn mir Gott eine glückliche Reise giebt) in demselben guten Zustand abzuliefern in *Valparaiso* an Order des *Herrn August Roth* gegen Bezahlung der Fracht und sonstige Bedingungen laut Konnossement. Etwaige Havariegrosse nach „York-Antwerp Rules" zu reguliren. Zur Erfüllung alles dessen verpfände ich meine Person, Güter und Schiff mit allem Zubehör, worüber ich *drei* Konnossemente gleichen Inhalts, nur für eines geltend, unterzeichnet habe. Frei von Beschädigung, Leckage und Bruch.

Hamburg den *16 März 1878.* *H. Suerbier*

10. Formularz w języku angielskim z 1766 r.

Formularz przedrukowany w pracy: T. E. Scrutton, „The Contract of Affreightment as expressed in Charterparties and Bills of Lading etc.", wyd. 15, London 1948, s. 493.

Londyn 4 VI 1766

Shipped by the Grace of God, in good order and wellconditioned, by *Lewis Fontaine,* in and upon the good ship called *The Friends,* whereof is Master, under God, for this present voyage, *William Spencer,* and now riding at anchor in the River of *Thames,* and by God's Grace bound for *Liverpool,* to say 100 quarters 4 bushels of wheat, in 164 sacks; and 217 quarters 4 bushels of beans, in 348 sacks, 20 matts, being marked and numbered as in the margin; and are to be delivered in the like good order and well-conditioned at the aforesaid port of Liverpool, the danger of the sea only excepted, unto order or to assigns; he or they paying freight for the said goods as per charterparty. In witness whereof the master or purser of the said ship hath

affirmed to two bills of lading, all of this tenor and date; the one of which bills being accomplished, the other to stand void. And so God send the good ship to her desired port in safety: Amen.

Dated in London 4th June 1766. *William Spencer*

11. Formularz w języku angielskim z 1800 r.

Konosament wypisany w całości ręcznie, jednym pismem. Fotokopia ogłoszona w „Scandinavian Shipping Gazette, The International Review", t. XXXIX, Copenhagen 1955, nr 10, s. 565.

Rio Pongon 19 IV 1800

Shipped by the grace of God, in good order and well-conditioned, by Mr. George Irving, in and upon the good Brig called „The Two Sisters" whereof is master, under GOD, for this present voyage, Mr. John Sinclair, and now riding at anchor in the River Rio Pongon, and by COD's grace, bound for West Indies, to Say; One hundred and Sixty six Slaves..... being marked and numbered as in the margin; and are to be delivered in the like good order and well-conditioned at the aforesaid port of West Indies (the danger of the seas, and enemy of Insurrection and mortality only excepted) unto... or assigns, he or they paying freight for the said Goods: (freight paid) with primage and average accustomed. —

In witness whereof the master and purser of the said ship hath affirmed to bills of Lading, all of this tenor and date; one of which bills being accomplished the other to stand void; and so GOD send the good ship to her desired port in safety. Amen.

Dated in Rio Pongon 19th day of April 1800. *John Sinclair*[a]

[a] Na marginesie z lewej strony podano zestawienie:

„83 Men
32 do Boys
36 Women
15 do Girls
166 Slaves"

12. Formularz w języku angielskim z połowy XIX w.

Formularz przedrukowany w pracy: C. Kaltenborn, „Grundsätze des praktischen europäischen Seerechts", t. I, Berlin 1851, s. 298.

Shipped in good Order and well-conditioned by Mr. in and upon the good Ship or vessel called the whereof is Master for this present Voyage and now riding at Anchor in the Port of and bound for being marked and numbered as in the Margin, and are to be delivered in the like good Order and well-conditioned at the aforesaid Port of (the Act of God, Fire and all and every other Dangers and Accidents of the Seas, Rivers and Navigations of whatever nature or kind soever excepted) unto or to Assigns he or they paying Freight for the said Goods Primage and Average accustomed. In Witness whereof the Master or Purser of the said Ship hath affirmed to Bills of Lading all of this Tenor and Date, the one of which Bills being accomplished, the others to stand void.

Dated in

STANISŁAW SOKÓŁ

EUSTACHY HOLWELL LECZYŁ JEDNOROŻCEM

(Kartka z dziejów gdańskiej medycyny XVII w.)

Postać obywatela gdańskiego Eustachego Holwella, z zawodu kupca [1], uprawiającego ubocznie sztukę leczenia, może być do pewnego stopnia typową dla pojętego w najszerszym tego słowa znaczeniu partactwa w medycynie, szerzącego się na terenie Gdańska w XVII w. Pod pojęciem partactwa należy tutaj rozumieć w mniejszym stopniu uprawianie sztuki leczenia przez niedouczonych przedstawicieli oficjalnej medycyny zarówno lekarzy, jak i chirurgów, a głównie uprawianie sztuki leczenia przez osoby nie przygotowane do tego odpowiednimi studiami. I jakkolwiek przepisy miejskie regulowały sprawę osiedlania się doktorów medycyny w Gdańsku, a przepisy cechu chirurgów, oparte na statutach nadanych przez Radę Miejską i zatwierdzonych przez królów polskich, dbały o należytą ilość i wykształcenie mistrzów chirurgii, sprawa pokątnego leczenia uprawianego przez różnych wędrownych pseudolekarzy, szarlatanów, zbiegłych z nauki uczniów i wędrownych czeladników cyrulickich stanowiła problem dosyć trudny do rozwiązania w owych czasach.

Chociaż Eustachy Holwell z racji uprawiania zawodu kupca nie może być zaliczony do owej bezimiennej grupy ludzi z trudem zarabiających na życie quasi-leczeniem, jego wystąpienie w roli leczącego stanowi jednak dosyć ciekawy przejaw partactwa uprawianego, trzeba to przyznać, w sposób niezwykle prosty a równocześnie zupełnie dla siebie bezpieczny, gdyż nie pociągający konsekwencji grożących w owych czasach partaczom w medycynie. Chroniąc się przed zarzutem stosowania nieznanych lekarstw, obznajmiony z psychiką klienta wierzącego w wartość rzeczy drogich i pochodzących z odległych krajów, ofiarowywał swoim pacjentom na wszystkie dolegliwości... jednorożca, lek uznawany przecież i stosowany przez oficjalną medycynę.

Wiara w cudowne właściwości lecznicze preparatu uzyskanego z jednorożca, uznawanego i dopuszczanego oficjalnie do stosowania przez farmakopeę gdańską jeszcze w końcu XVII w., wywodzi się z poglądów głoszonych przez przedstawicieli dawnej medycyny greckiej. Poglądy te dotarły z pismami autorów starożytnych i średniowiecznych [2] do czasów nowszych i zostały przyjęte bezkrytycznie. Jednorożec, bajeczne zwierzę, miał żyć w Indiach i Etiopii i na równi z innymi ssakami, gadami i płazami stanowić źródło leku

---

[1] Eustachy Holwell przybył do Gdańska ze Sztumu i w dniu 27 V 1623 uzyskał obywatelstwo gdańskie (Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku — cyt. dalej AGd. — 300,60/5, s. 106).

[2] W wydanej w 1382 r. przez Rajmonda Chalin de Vinario rozprawie pt. *Tractatus de morbis epidemicis*, której kopia rękopiśmienna znajduje się w Bibliotece Gdańskiej (BGd., ms Mar. f. 229, k. 199*r*—226*r*), jest wzmianka o stosowaniu rogu jednorożca.

zgodnie z panującymi ówcześnie poglądami na ich właściwości lecznicze. Jednorożec miał być opisany po raz pierwszy przez lekarza z wyspy Knidos, Ktesiasa [3], który był rówieśnikiem Hippokratesa i który przez długi czas miał być nadwornym lekarzem króla perskiego Artakserksesa II Mnemona. Ktesias odbył jakoby podróż do Indii i opisał swe wrażenia w książce *Indica*. Według informacji uzyskanych przez Ktesiasa jednorożec był rodzajem dzikiego osła wielkości konia, o białej skórze i ciemnoniebieskich oczach. Z purpurowej głowy miał sterczeć róg długości $1^1/_2$ łokcia, u podstawy swej biały, w środku czarny, a u szczytu purpurowy.

Inny lekarz Megasthenes [4], który między 300 a 288 rokiem p. n. e. również podróżował do Indii, w swoim dziele, zatytułowanym podobnie jak dzieło Ktesiasa, wspomina też o jednorożcu. Zdaniem obu tych lekarzy, których zasługa polega na zaznajomieniu nas ze zwyczajami i stosunkami sanitarnymi panującymi w Indiach, mieszkańcy tego kraju mieli stosować wyciągi z rogu tego zwierzęcia jako skuteczny lek odtruwający i zwalczający drgawki. Wydaje się, że w pismach obu tych lekarzy greckich należy szukać początków terapii jednorożcem.

Na gruncie gdańskim róg jednorożca zyskał sobie prawo obywatelstwa wchodząc na listę leków stosowanych przez oficjalną medycynę. Dowody tego znajdujemy w najstarszych rozprawach lekarskich pisanych przez gdańskich lekarzy i drukowanych na początku XVI w. Preparaty zawierające róg jednorożca były polecane i szeroko stosowane przez oficjalną medycynę, przede wszystkim w okresie epidemii chorób zakaźnych, które w tym czasie często nawiedzały Gdańsk, a co do natury których trudno jest sobie wyrobić właściwe pojęcie [5].

Jeden z pierwszych fizyków gdańskich, Jan Sommerfeld, w swej rozprawie wydanej w 1531 r. [6] poleca noszenie na szyi woreczków z drogimi kamieniami, różnymi sproszkowanymi roślinami oraz jednorożcem, mającymi mieć właściwości amuletów, chroniących przed zapadnięciem na dżumę!

W rozprawie napisanej przez gdańskiego fizyka Bartłomieja Wagnera [7], dotyczącej rozpoznawania, zapobiegania i zwalczania zarazy [8], znajduje się kilkakrotnie wzmianka o jednorożcu, który wchodził w skład różnych leków stosowanych w tym zakresie. Jako lek pochodzenia zwierzęcego stosowany był łącznie z innymi lekami tej samej grupy obok rogu jelenia, kłów i kości sło-

[3] P a u l y, *Real-Encyclopädie der classischen Altertumswissenschaft*, wyd. G. Wissor, Stuttgart 1905, s. 2114.

[4] *Handbuch der Geschichte der Medizin*, wyd. M. Neuburger, J. Pagel, t. I, Jena 1902, s. 125.

[5] Pod ogólnie stosowaną nazwą: dżuma, „Pest", „Pestilentz" — mogły się kryć, oprócz prawdziwej dżumy, także i inne choroby zakaźne, np. dur plamisty, cholera lub ospa, jak to wynika z objawów chorobowych, opisywanych przez gdańskich lekarzy.

[6] J. S o m m e r f e l d, *Ein seer trostelich und kurtz Regiment widder die Schwinde unnd erschreckliche Plage der Pestilentz...*, Dantzig 1531.

[7] Lekarz praktykujący od 1553 r. w Gdańsku, a od 1562 r. piastujący urząd fizyka, zmarł 15 V 1571.

[8] B. W a g n e r, *Von der Pestilentz. Nutzliche und grundliche Unterrichtunge, wie man sich mit Gottes Hülffe vor der Vergiftung bewaren unnd auch den Krancken, welche eingefallen, wider helffen soll*, Dantzig 1564.

nia. Aby rozwiać wszelkie wątpliwości co do wiary w istnienie tego zwierzęcia, autor opatrzył swą receptę uwagą, że jednorożec rzeczywiście istnieje[9].

Oprócz tego, że rogowi jednorożca przypisywano ogólne właściwości leku odtruwającego[10], ten sam preparat wchodził w skład proszków stosowanych jako środki nasercowe, używane w czasie zarazy. W receptach przepisywanych chorym przez Bartłomieja Wagnera podawany jest skład tych proszków, które oprócz korzeni różnych roślin zawierały i jednorożca („Unicornu veri"). Inny znowu proszek zawierał obok jednorożca także i drogie kamienie, co nawet zadecydowało o nazwie tego proszku[11]. I jeszcze jedną właściwość leczniczą przypisuje Wagner jednorożcowi: autor ten poleca stosowanie jednorożca w tych przypadkach, gdy u chorego dotkniętego zarazą pojawią się na skórze czerwone plamy (wysypka przy durze plamistym?). W tych przypadkach podanie preparatu zawierającego jednorożca miało spowodować usunięcie trucizny z organizmu, ochronić i wzmocnić serce chorego.

Inną właściwością preparatów uzyskanych z rogu jednorożca miało być działanie napotne. Leki napotne były szeroko stosowane w czasach tych epidemii nie tylko na terenie Gdańska. Szczególnie często stosowano je po wykonaniu upustu krwi, sposobu leczenia nadużywanego w czasach epidemii. Z rozprawy Bartłomieja Calckreutera, fizyka elbląskiego[12], wydanej w 1571 r., wynika, że jednorożec był polecany jako składnik środków napotnych obok preparatów zawierających sproszkowany róg jelenia.

O właściwościach napotnych jednorożca wspomina i Jan Bretschneider alias Placotomus[13] w rozprawie wydanej w Gdańsku w 1564 r.[14] O tym, że preparat z jednorożca posiadać miał właściwości zapobiegania morowi, wspomina urodzony w Toruniu Joachim Czirenberg[15] w rozprawie wydanej w To-

[9] „Einhorn das warhaftig ist".

[10] Jeśli jest już mowa o wierze w zobojętniające truciznę właściwości rogów zwierząt, to należy wspomnieć na tym miejscu, choć to się luźno łączy z omawianym zagadnieniem, o wydobyciu w dniu 9 VII 1635 drogą operacji noża z żołądka 22-letniego wieśniaka. Operacji tej dokonał w Królewcu Daniel Schwabe, gdańszczanin z pochodzenia, litotomista i operator przepuklin. Dr med. Robert Hemsing, który między innymi opisał współcześnie ten pierwszy na świecie zabieg, był przekonany, że nóż tylko dlatego mógł przez 6 tygodni przebywać w żołądku nie wyrządzając żadnej szkody choremu, że trzonek jego był zrobiony z ...rogu jelenia! Autor ten pisze: „chory miał kosztowny lek [ów trzonek — przyp. autora] przeciwko truciznie tkwiącej w ostrzu, gdyż i żelazo swą truciznę w żołądku zachowało".

[11] „Pulvis autem praeciosus simplex. Rp. Corallorum rubrorum, Margaritae splend., Rasurae dentis elephantis, Saphiri, Smaragdi, Unicornu veri ana partes aequales".

[12] B. Calckreuter, *Von der itzschwebenden Haubtkranckheit nutzlicher und grundlicher Bericht. Wie man sich mit Gottes Hülffe für derselbigen verwahren und auch den Krancken, welche eingefallen, wider helffen sol. Mit einer besondere cura der fürnemsten Zufelle, die sich in dieser Kranckheit zutragen*, Elbing 1571.

[13] Ur. w 1514 r., od 1545 r. profesor w Królewcu, a w latach 1552—1555 fizyk w Gdańsku; zmarł 6 V 1577 w Gdańsku.

[14] J. Bretschneider, *Ein kurzer und einfeltiger Bericht, wie man sich in diesem fürfallenden Sterbenslauff der wütender Pestilentz verhalten mag, dem gemeinen Manne dieser löblichen Stadt Dantzigk zu gute geschrieben*, Dantzigk 1564.

[15] Od 1560 r. fizyk w Toruniu, a od 1570 r. fizyk w Gdańsku; zmarł 4 V 1573.

runiu w 1564 r.[16], podkreślając wypróbowane właściwości tego leku[17] i umieszczając go naturalnie w grupie leków pochodzenia zwierzęcego.

Z przytoczonych wypowiedzi przedstawicieli oficjalnej medycyny gdańskiej wynika, że lek kryjący się pod nazwą jednorożca był stosowany w Gdańsku na szeroką skalę. Aby uniknąć zbędnego powtarzania, pomijam już wzmianki w opracowanych przez fizyków miejskich na polecenie Rady Miejskiej urzędowych przepisach, wydanych przez władze miejskie w latach 1601, 1620, 1639, 1653 i 1660[18] a obejmujących pewnego rodzaju przepisy higieniczne zabezpieczające przed zachorowaniem. Wśród leków polecanych do leczenia znajduje się i jednorożec. Umieszczano go zapewne z nawyku, opierając się na sposobach zapobiegania i leczenia polecanych przez cytowanych lekarzy z początku XVI w., co dowodzi, że na tym polu nie zanotowano żadnego większego postępu. Podkreśleniem niejako znaczenia tego preparatu i dowodem, że ten preparat znajdował się oficjalnie na półkach aptek gdańskich, jest rozporządzenie Rady Miejskiej[19] wydane 30 lipca 1668 a nakazujące przede wszystkim ujednolicenie taksy aptekarskiej i usunięcie nadużyć, jakie zdarzały się przy sporządzaniu leków. Rozporządzenie to można uważać za pewien rodzaj farmakopei gdańskiej, najdawniejszej ze znanych na ziemiach polskich, która zawierała spis wszystkich leków, ich podział według pochodzenia i działania, łącznie z ceną za każdy lek i opłatą za leki złożone. Rozporządzenie to było właściwie uprawomocnieniem spisu dokonanego przez urzędujących gdańskich fizyków Jana Ernesta Schefflera[20] i Jana Schmiedta[21], którzy w 1665 r. nie tylko dokonali spisu leków, jakie powinny znajdować się w aptekach, ale podali również sposoby ich przyrządzania. W rozdziale XI wspomnianego rozporządzenia Rady Miejskiej zatytułowanym: „De animalibus, eorumque partibus, ad usum medicum idoneis", znajduje się spis leków pochodzenia zwierzęcego wraz z podaniem ceny za jednostkę wagi. Rozdział ten wraz z następnym rozdziałem[22] zawierającym leki, które dzisiaj zaliczylibyśmy do koproterapii uprawianej szeroko przez starożytnych empiryków, dowodzi, że na tym polu nie zaszła w medycynie żadna większa zmiana w ciągu osiemnastu wieków, jakie upłynęły od czasów Serapiona z Aleksandrii czy Glaukiasa z Tarentu[23]. Na liście leków znajdujących się w rozdziale XI owej gdańskiej farmakopei z 1668 r. umieszczony jest jeszcze i jednorożec: unicornu. Nie należał on do tanich leków: 1 gran[24] kosztował 8 szylingów. O wysokości ceny jednorożca

[16] J. Czirenberg, *Wider alle pestilentzische Geschwinde und gifftige Fieber. Ein grundtlicher volkomlicher Bericht, Raht und Hülffe vor Idermenniglich*, Torn 1564.

[17] „Einhorn das probirt ist".

[18] Rozprawy pochodzące z tych lat są pozbawione autorów (BGd., stare druki, sygn.: XIX q 79a).

[19] *Designatio et valor omnium materialium et medicamentorum tam simpliciuni, quam compositorum, quae in officinis Gedanensibus reperiuntur et venduntur...*. Dantzig 1668 (BGd., ms 953, adl.).

[20] Ur. w Gdańsku około 1604 r., od 1661 r. fizyk w Gdańsku.

[21] Ur. 1 XII 1632 w Gdańsku, od 1650 r. praktykuje, a od 1664 r. pełni urząd fizyka w Gdańsku; zmarł 3 III 1690 w Gdańsku.

[22] „De iis, quae ad usum medicum ab animalibus sumuntur ut sunt Excrementa, Pinguedines, Medullae, Seba et Butyra".

[23] Najsławniejsi z empiryków, żyjący w III i II w. p. n. e., głoszący, że przyczyny chorób są niepoznawalne, a jedynym celem medycyny jest leczenie.

[24] 1 gran=1/20 skrupułu=60 mg.

możemy wyrobić sobie pojęcie porównując ją z cenami innych leków pochodzenia zwierzęcego w obrębie tej samej grupy. Równał się w cenie z jednorożcem ząb dzika, natomiast oczy kreta lub płuca lisie były już znacznie tańsze. Jedynie perły, kosztujące 12 szylingów za sztukę, przewyższały ceną jednorożca. Z leków grupy XIV („De lapidibus, gemmis et terris in medicina usitatis") jedynie rubiny kosztowały 24 szylingi za sztukę, a szmaragdy były już o połowę tańsze od jednorożca.

Gdański aptekarz Jan Placotomus, potomek w prostej linii wspomnianego już dr med. Jana Bretschneidera z XVI w., w swej krótkiej rozprawce [25] dotyczącej trzech leków o skomplikowanym składzie, stosowanych na terenie Gdańska jeszcze w XVII w., podaje skład tych trzech preparatów, z których ostatni (Pulvis bezoardicus compositus Domini Doctoris Wagneri), składający się aż z ... 62 składników, zawierał i jednorożca.

Jeszcze jednym dowodem powszechności stosowania jednorożca może być wydana w 1630 r. w Królewcu rozprawa Daniela Beckhera [26], gdańszczanina z pochodzenia, którego nazwisko łączy się również z wykonaną w pięć lat później i wspomnianą już operacją usunięcia noża z żołądka, a który podkreśla w swej rozprawie dużą wartość jednorożca.

Wiara w lecznicze właściwości jednorożca musiała być udziałem nie tylko lekarzy, skoro Eustachy Holwell, zjawiając się w dniu 5 grudnia 1634 r. przed urzędującym wiceburmistrzem Janem Czirenbergiem i prosząc go o wpisanie do ksiąg miejskich zeznań mieszkańców Gdańska, które świadczyły o dokonanych przez niego licznych wyleczeniach przy pomocy jednorożca [27], mógł się oprzeć na zeznaniach wielu obywateli. Zeznania te, potwierdzające biegłość leczącego, stanowią pośredni dowód powszechnej wiary w cudowne właściwości tego preparatu.

A lista chorych, którzy doznali cudownego niemal wyleczenia, była niemała. Przez wszystkie oświadczenia przebija się motyw długotrwałości cierpienia i w większości przypadków bezskuteczności prób leczenia podejmowanych przez doktorów medycyny. Jeśli wolno wierzyć zeznaniom świadków, wyleczenia były nadnaturalne i wywoływały podziw otoczenia. Księżna i doktorzy w Szczecinie zdumieni byli wyleczeniem gospodarza Dircka i jego czworga dzieci. Młody kowal z Oliwy Mateusz Heine, w którego wyzdrowienie zwątpili doktorzy medycyny i chirurdzy, został wyleczony z ciężkiej ospy preparatem jednorożca. Sześcioletnie dziecko nadwornego kaznodziei z Koszalina, które straciło wzrok wskutek długotrwałej choroby, zostało przewiezione do Gdańska do sławnego okulisty Jana Rurocka [28], który przyrzekł wyleczenie. Niestety, jego kuracja okazała się bezskuteczna, a dziecko miało odzyskać

[25] J. Placotomus, *Trias Alexipharmacorum Nempe. Theriaca Andromachi senioris. Mitridatium Damocratis. Pulvis bezoardicus compositus Domini Doctoris Wagneri*, Gedani 1646.

[26] D. Beckher, *Fünfzehn nützliche Fragen. Von der zehnjährigen und noch an jetzo schleichenden Pestilentz in Preussenland darin ihr Ursprung, Fortgang und wie ein jeder vor sich selbst zu abwenden derselben helffen kann ...*, Königsberg 1630.

[27] BGd., ms 971, s. 549.

[28] Jan Rurock pochodzący z Namysłowa na Śląsku, uczeń znanego gdańskiego okulisty i litotomisty, Krzysztofa Schwabe, był okulistą w Gdańsku i dał początek rodzinie lekarzy Rurocków (S. Sokół, *Wędrowni operatorzy w Gdańsku w XVI–XVII w.*, „Rocznik Gdański", t. XV, 1957 [w druku]).

wzrok dopiero pod wpływem leczenia jednorożcem. Do rzędu cudownych należy również wyleczenie przez Holwella 18-letniego chłopca dotkniętego połowiczym prawostronnym porażeniem, utratą wzroku i słuchu po stronie prawej oraz zaburzeniami mowy. Kuracja jednorożcem doprowadziła do zupełnego wyleczenia chłopca. Katarzyna, żona Eustachego Siwka, zeznawała o cudownym wyleczeniu człowieka, który nie mógł poruszać ani rękami, ani nogami.

Jeśli się przegląda dokładnie listę osób wyleczonych przy pomocy jednorożca, to ze zdumieniem należy stwierdzić, że właściwie lekowi owemu przypisywano cechy panaceum. Różnorodne cierpienia poddawano leczeniu tym preparatem z pomyślnym skutkiem. I rozmaici pacjenci, rekrutujący się z różnych warstw społecznych, od prostych rzemieślników do oficerów i duchownych, zaświadczali — niejednokrotnie na piśmie — o cofaniu się objawów chorobowych. Do najczęstszych cierpień leczonych jednorożcem należała wodna puchlina. Anna, żona zmarłego Jakuba Schlossen, garncarza z Nowych Szkotów pod Gdańskiem, podawała, że jej mąż cierpiał na wodną puchlinę obejmującą tułów i kończyny. Ponieważ żadne lekarstwo nie przynosiło choremu ulgi, więc Anna idąc za radą sąsiadek przyniosła jednorożca i podała go dwukrotnie mężowi, co wywołało natychmiastowy skutek doprowadzając, wśród potów, do ustąpienia obrzęków i do wyzdrowienia. Wiary w cudowne właściwości jednorożca nie zachwiał fakt śmierci męża w pół roku później! Zeznania owej Anny zostały poświadczone przez jej sąsiada Huberta Wilmsena, który znał ciężki stan chorego, nie mogącego z powodu obrzęków poruszać się w łóżku.

Żona Bartłomieja Otto leżała już przez osiem tygodni w łóżku z powodu obrzęków. Po bezskutecznym leczeniu przeprowadzonym przez czterech doktorów i położne została wyleczona dwiema dawkami jednorożca. Równolegle z pojawiającą się poprawą stanu ogólnego występowało obfite moczenie.

Jednorożca stosowano i w całym szeregu schorzeń gorączkowych. Anna Maria, córka Jana Cordta, została wyleczona z malarii czwartaczki, a córka kaznodziei Richtera — z trzeciaczki. Świadkowie wspominają o wyleczeniach z ospy. Generał Ernest Jerzy v. Speer, królewski zbrojmistrz, został wyleczony trzema dawkami zażytymi w ciągu dnia ze „śmiertelnej" gorączki, towarzyszącej jakiejś chorobie gardła (angina?).

Jednorożec pozbawiał mężczyzn melancholii. Chronił przed amputacją kobiety dotknięte schorzeniami piersi. Do niecodziennych należy zaliczyć wyleczenie (?) piętnastoletniej dziewczyny prawdopodobnie z gruźlicy skóry twarzy, które to cierpienie traktowano jako raka [29], oraz wyleczenie siedmioletniego chłopca z choroby, którą na podstawie opisu należy uznać za postępującą zgorzel błony śluzowej jamy ustnej i mięśni policzka (noma?), czemu nie mogli zapobiec zarówno doktorzy, jak i chirurdzy.

Trudno jest naturalnie w chwili obecnej stwierdzić, jaki lek krył się pod etykietą jednorożca, sprzedawanego zarówno w aptekach gdańskich, jak i używanego przez Holwella [30]. Wiedzieć mogli o tym jedynie dostawcy tego leku do aptek i sam Holwell. Być może Holwell wyzyskując swe kupieckie stosunki

[29] „Eine Junge von 15 Jahre, welche das Krebs die Nase, den Kinn, unter beiden Augen das Fleisch ziemlich weggefressen, durch eine Dosin von 25 Gran das Krebs getötet, nachmals ferner das Fleisch wird gewachsen" (BGd., ms 971, s. 579).

[30] Być może, używano preparatu z rogu pewnego rodzaju antylopy — Monodon Monoceras — jak to wynika ze spisu leków zawartych w XI rozdziale owej gdańskiej farmakopei z 1668 r., gdzie zanotowano: „cornu monocerotis", „unicornu".

sprowadzał jemu tylko znany preparat lub różne preparaty, popełniając przy leczeniu pewnego rodzaju mistyfikację (o ile podawanie preparatu jednorożca nie kryło już w swym założeniu cech oszustwa!) Piorunujący skutek zastosowanego leku w leczeniu puchliny brzusznej nasuwa przypuszczenie, że mógł tu być użyty jakiś preparat moczopędny. Ustępowanie chorób gorączkowych, a szczególnie malarii, mogło być spowodowane przez świadome zastosowanie przez Holwella proszku z kory drzewa chinowego pod etykietą jednorożca. Nie zapominajmy i o tym, że sam Holwell odwiedzał chorych z nieodłącznym pudełeczkiem, z którego wyjmował lek i wręczał go choremu lub rodzinie w postaci proszku. Czasem chorzy zażywali ten lek „in substantia", jak ów proboszcz, bliski już podobno śmierci, który wyleczył się zażywając kawałek jednorożca wrzucony do piwa. Sceptycy zauważyliby, że wyleczyło go piwo!

Holwell uprawiał i handel jednorożcem. A nabywców nie brakowało! Nabył go Michał Lembke, burmistrz ze Starogardu, płacąc po jednym florenie za gran. Jerzy Fischer, aptekarz z Braniewa, będąc w Gdańsku nabył ten preparat od Holwella dla swego dziecka[31]. Sam aptekarz, gdy zachorował na jakieś bóle w jamie brzusznej, leczył się jednorożcem i innym go polecał, przekładając go ponad inne leki. Andrzej Hojer, licencjat teologii, kupił również od Holwella kawałek jednorożca i zawiózł go do Braniewa do majora Ernesta Kyfer, którego synek został wyleczony tym preparatem z drgawek (dziecko miało mieć niejednokrotnie 35 ataków drgawek w ciągu doby).

Wystąpienie Eustachego Holwella na widownię zbiegło się z przemyślanym we wszystkich szczegółach i zorganizowanym wystąpieniem gdańskich doktorów medycyny, skierowanym przeciwko takim właśnie Holwellom i pokrewnym mu w partactwie osobnikom. Uzbrojeni w uzyskany bez wiedzy władz miejskich od króla Władysława IV w dniu 9 lutego 1636 edykt przeciw partaczom wystąpili do Rady Miejskiej z propozycją utworzenia tzw. Collegium

[31] Zresztą nie były to pierwsze tego rodzaju transakcje. W 1531 r. kupiec gdański Wolff Fulder sprzedał braciom Pawłowi i Wolffowi Dueren z Norymbergi kawałek rogu jednorożca za 650 guldenów. Ponieważ ekspertyza norymberskich aptekarzy wykazała, że nabyty przedmiot nie jest prawdziwym rogiem jednorożca, bracia Dueren odesłali go do Gdańska żądając zwrotu wydatkowanej sumy. Tymczasem Wolff Fulder nie wykazywał do tego najmniejszej ochoty i proponował jeszcze jedną ekspertyzę. Zgodzono się na tę propozycję i w czerwcu 1533 r. odesłano róg do Antwerpii w celu zasięgnięcia opinii tamtejszych doktorów medycyny i aptekarzy. W październiku 1533 r. nadeszło to orzeczenie, zgodne z opinią norymberskich aptekarzy. Rozpoczął się długotrwały spór o zwrot tej sumy. Sporem tym zainteresowano i króla polskiego Zygmunta Starego, który zwrócił się do doży weneckiego Piotra Lando z prośbą o zlecenie swym lekarzom oceny budzącego tyle wątpliwości preparatu. Doża wenecki wyraził na to zgodę, jak to wynika z treści listu wysłanego z Wenecji w dniu 11 czerwca 1539 r.: „Serenissimo et Excellentissimo Domino Sigismundo, Dei Gratia Regi Poloniae, Magno Duci Lithuaniae, Russiae, Prussiaeque, Domino et heredi Illustrissimo, Petrus Lando, eadem gratia Dux Venetiarum etc salutem, et prosperorum successuum incrementa: Acceptis litteris Maiestatis Vestrae, quas nobis tradidere negotiorum gestores Pauli et Volfgangi Durenorum germanorum civium Novembergensium, quibus a nobis petebat Maiestas Vestra, ut mandaremus nostris hominibus peritis, et qui doctrinam et usum rerum medicinalium habent in urbe nostra venetiarum, ut diligenter inspicerent, an cornu Monocerotis huc adportandum, ac ea lege iampridem venditum, si peritorum iuditio probaretur verum, nati-

Medicum [32], pewnego rodzaju Izby Lekarskiej, która między innymi miałaby za cel strzec należytego przestrzegania przepisów o wykonywaniu praktyki lekarskiej i nie dopuszczać do uprawiania partactwa w medycynie na terenie Gdańska. Losy tego pomysłu tak jak i okoliczności towarzyszące wydaniu przez Radę Miejską odmownej decyzji są nam już dobrze znane. Rada Miejska udzielając odmownej odpowiedzi kierowała się zapewne wielu ukrytymi pobudkami, stając oficjalnie niemal całkowicie po stronie partaczy. W odpowiedzi na wniesioną przez doktorów medycyny petycję zauważyła nie bez złośliwości, że partacze często leczą lepiej niż doktorzy. Utrwalone przed niedawnym czasem w księgach miejskich sukcesy Holwella mogły ją utwierdzić jeszcze w tym mniemaniu. U podstaw tej odmownej decyzji kryły się zapewne głębsze przyczyny, wśród których dominowała niechęć do powstania organizacji zawodowej samodzielnej i nie skrępowanej wpływami Rady Miejskiej. A poza tym Rada Miejska nie chciała się może zbyt pochopnie pozbywać korzyści (!) płynących dla miasta z obecności owej pogardzanej przez doktorów i chirurgów ciżby nieuków, składających się według określenia medyków „z samozwańczych lekarzy, niedowarzonych czeladników aptekarskich, krawców, szewców, tkaczy, ba! — nawet tragarzy“ [33]. Któż, jeśli nie oni, skłonni byli za małą opłatą spełniać najcięższe posługi przy chorych dotkniętych chorobami zakaźnymi podczas tak często nawiedzających miasto epidemii w nadziei, że w ten sposób zasłużą sobie na prawo osiedlenia się w mieście na stałe?

Eustachy Holwell nie zadowalał się samym tylko uzyskiwaniem korzystnych wyników leczenia. Jego pojawienie się przed urzędującym wiceburmistrzem, jego prośba o wpisanie zeznań świadków cudownych niekiedy wyleczeń miały głębsze przyczyny: chęć do pewnego stopnia zalegalizowania własnej osoby jako osobnika trudniącego się leczeniem na terenie Gdańska. Od zarejestrowania zeznań do wydania zaświadczenia podobnej treści, opatrzonego podpisem władz miejskich, był tylko maleńki krok. Wtedy Eustachy Holwell, uzbrojony w tego rodzaju świadectwo swej umiejętności, mógł uprawiać sztukę leczenia nie napotykając większych przeszkód. Władze miejskie zaś, przyjmując do ksiąg zeznania świadków, sankcjonowały tym samym postępowanie

vumque, vel adulterinum esset. Nos quidem pro nostra erga Maiestatem vestram observantia statim parati eramus iubere Medicis nostratibus, et peritis, ut id sedulo exequerentur. Verum cum neque cornu ipsum huc allatum fuerit, neque civis ille vester Gedanensis usque apparuerit, et si diligenter perquisitus fuerit iussu nostro a Driunviris, qui mercaturae presunt, quique harum rerum curam habent, facultas nobis data non est; ut possemus hac in parte Maiestati Vestrae satisfacere, quod potuimus, fieri libenter curavimus, testimoniumque Driunvirum nostrorum ad vos mittimus, ut apertius intelligatis, quid hac in re actum fuerit. Nos quidem semper Vestrae Serenissimae Maiestati de nobis deque universa Republica Christiana optime meritae optamus rem gratam facere, atque ut salva, felixque sit vehementer cupimus. Datae in nostro Ducali Palatio die XI Junii indictione XII 1539.“ (AGd., 300, D 17, 3). W 1541 r. Fulder zobowiązał się do ratalnego spłacania swych zobowiązań, dając jako zabezpieczenie pretensji braci Dueren swoją nieruchomość przy ul. Kołodziejskiej oraz ogród przy garbarni nad Radunią („bei der Ledermühle“, AGd., 300,57/7 i 300,59/9, s. 169).

[32] T. i K. Bilikiewiczowie, *Collegium Medicum w Gdańsku. Pierwsza na ziemiach polskich izba lekarska*, Kraków 1948; recenzja: I. Fabiani-Madeyska w „Roczniku Gdańskim“, t. XIII, 1954, s. 232.

[33] BGd., ms 971, s. 587.

pseudomedyka. Nie potrzebował się Holwell uciekać do tego sposobu, jakiego użył niejaki Dawid Rosenkrantz z Gorzowa Wlkp., który w dniu 3 maja 1630 r. uzyskał obywatelstwo w Gdańsku jako robotnik. W księdze obywateli obok zwykłej formuły wpisu istnieje przy jego nazwisku uwaga, że wymieniony uważa się za medyka[34].

Zresztą Eustachy Holwell nie mógł być zaliczony do owej grupy wędrownych szarlatanów. Był przecież obywatelem m. Gdańska, nie musiał składać próśb o zezwolenie na pobyt w mieście. Posługiwał się oficjalnym lekiem, dozwolonym w leczeniu. Partactwo jego było specyficznego charakteru, zbliżonego może do dzisiejszej formy partactwa, „si magna parvis comparare licet", polegającego na bezkrytycznym stosowaniu pewnych wypróbowanych leków, np. antybiotyków, przez ludzi nieświadomych istotnych wskazań leczniczych. Naturalnie, wolno mieć cały szereg zastrzeżeń do porównania antybiotyków, co do których obiektywnych wartości leczniczych nikt nie może mieć i w przyszłości nie będzie miał żadnych wątpliwości, z preparatem o nieokreślonym składzie chemicznym i tajemniczym pochodzeniu, kryjącym się pod nazwą jednorożca.

Wystąpienie Eustachego Holwella w 1634 r. nie byłoby może godne tak szczegółowego omówienia, gdyby nie to, że — jak to już wspomniałem — zbiegło się ono z próbą utworzenia fachowej organizacji lekarskiej, mającej na celu ochronę pracowników służby zdrowia w dawnym Gdańsku, na sposób zupełnie nowoczesny. Ale prócz tego wystąpienie Holwella zbiegło się z wykonaniem w dniu 9 lipca 1635 r. przez gdańszczanina Daniela Schwabe w Królewcu pierwszego na świecie nacięcia żołądka i wydobycia z niego noża, tkwiącego tam od sześciu tygodni. Jaka olbrzymia przepaść dzieli magiczną terapię Holwella od dzieła tego chirurga, torującego w lecznictwie nowe drogi, oparte na doświadczeniu i osobistej biegłości. I dlatego celowe wydaje się zwrócenie uwagi na zbieżność tych trzech wydarzeń rozgrywających się na małej przestrzeni czasu, oświetlających jednak przeżyte już sposoby leczenia i sygnalizujących nowe możliwości w organizacji służby zdrowia oraz kierunek rozwoju pewnych gałęzi medycyny.

[34] „Dieser lasset sich für einen Medicum gebrauchen", AGd., 300,60/5, k. 120.

WACŁAW ODYNIEC

GBURZY I GOLCE NA ŻUŁAWACH W ROKU 1673

Dosyć dobrze znamy stosunki ludnościowe we wsiach królewskich na Pomorzu w drugiej połowie XVII w. dzięki pracy W. Rusińskiego [1], lecz w studium tym zostały pominięte wsie ekonomii malborskiej (z wyjątkiem ekonomii nowodworskiej i dzierżawy berwałdzkiej [2]), ponieważ ta nie była objęta lustracją z 1664 r. Niniejszy krótki artykuł również nie może wyczerpać zagadnienia, ma tylko na celu zwrócenie nań uwagi innych badaczy. Opierając się niemal wyłącznie na spisie pogłównego z 1673 r. trudno przedstawić zagadnienie wyczerpująco. Próbowałem jednak przy pomocy literatury w miarę możliwości uwzględnić zachodzące przemiany, aby móc je lepiej i dokładniej przedstawić. Pominąłem problem folwarków ekonomii, który jest lepiej zbadany [3].

Zadaniem więc tego szkicu jest przedstawienie ilości rąk roboczych zatrudnionych przez poszczególne grupy ludności wiejskiej, a przede wszystkim przez gburów.

Wymieniony wyżej spis pogłównego albo *Popis osób wszystkich świeckich* [4], uchwalony na sejmie warszawskim 1673 r., został sporządzony dla Żuław między 24 maja a 6 czerwca tegoż roku zgodnie z instrukcją obowiązującą wszystkie ziemie polskie [5]. Spisujący (duchowni katoliccy dla wsi, zarządzający dla folwarków) w obecności sołtysa i ławników lub starszych wiekiem gospodarzy wciągnęli na listy wszystkich mieszkańców, którzy ukończyli 10 lat życia. W omawianym spisie spotykamy jednak dzieci poniżej 10 lat, ale w tym tylko wypadku, kiedy są zatrudnione u gospodarzy.

Spis był robiony w języku polskim, niemieckim i łacińskim. Nie zawsze

---

[1] W. Rusiński, *Uwarstwienie ludności wiejskiej w królewszczyznach Prus Królewskich w drugiej połowie XVII w.*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych, t. VI, 1937, s. 87—114.

[2] Berwałd — dziś Niedźwiedzica.

[3] J. Rutkowski, *Pańszczyzna i praca najemna w organizacji folwarków królewskich w Prusach za Zygmunta Augusta*, „Roczniki Historyczne Towarzystwa Miłośników Historii w Poznaniu", t. IV, 1928, s. 38—59. Ilością rąk roboczych w folwarkach ekonomii malborskiej w pierwszej połowie XVIII w. zająłem się w szkicu pt. *Z badań nad rozwarstwieniem wsi na Pomorzu w XVIII w.*, „Kwartalnik Historyczny", t. LXII, 1955, nr 4—5, s. 191—209.

[4] Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku (cytuję dalej: AGd.), dz. 14, nr 64. Za wskazanie mi tego rękopisu i udostępnienie go składam tą drogą serdeczne podziękowanie dr M. Sławoszewskiej i dr. R. Morcinkowi.

[5] *Volumina legum*, wyd. oo. Pijarów, t. V, Warszawa 1764, s. 179—180; R. Rybarski, *Skarb i pieniądz za Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III*, Warszawa 1939, s. 260.

z równą dokładnością spisywano mieszkańców danej miejscowości: czasami podawano nawet imiona służby, np. w Kraśniewie, Krasnołęce, Królewie, Kaczynosie, Pogorzałej Wsi, Nowej Cerkwi, Janówce, Palczewie, Pręgowie, Borętach, czasem ograniczano się jedynie do podania sumarycznie ilości mieszkańców, jak np. we wsiach parafii lichnowskiej. Dane dla niektórych wsi są ujęte w tablice. Zawierają one nazwisko gospodarza lub „mieszkańca" (pod tym terminem należy rozumieć wszystkich mieszkańców danej wsi lub osiedla, którzy nie mieli uprawnień gburów), dla „ogrodników"[6] i biedoty — przeważnie tylko imiona, następnie ilość mężczyzn, kobiet, dzieci, parobków i dziewek w danym gospodarstwie lub domu. Przeważnie zaznacza się, kto jest pastorem, sołtysem, karczmarzem. Rzemieślników notuje się wedle ich zawodu albo spisujący podaje ogólnie: „N. N. Handwerker". Komornicy i ludzie luźni są także zaznaczani, ale zapewne wielu ich kryje się w masie ludzi, zwanych ogólnie „mieszkańcami", czeladzią lub „ogrodnikami".

Dane zawarte w spisie były stwierdzane przysięgą i podpisami osób spisujących i towarzyszących im. Mimo to nasuwają one wątpliwości. Tak np. przy spisie mieszkańców dzierżawy berwałdzkiej zaznaczono, że dane o ludziach „luźnych" są zaczerpnięte z ustnych relacji[7] mieszkańców wsi. Należy sądzić, że spis sporządzony dla celów fiskalnych, oparty na relacji ustnej, może zawierać wiele nieścisłości i błędów odnośnie do tej najbardziej płynnej kategorii ludności oraz dzieci. Przy innych miejscowościach nie spotyka się takich zastrzeżeń, co nie wyklucza jednak błędów i nieścisłości, których ustalenie nie jest możliwe w oparciu o wykorzystany materiał źródłowy.

Materiałem uzupełniającym omawiany spis jest zachowany w Bibliotece Gdańskiej rękopis zawierający wilkierz Żuław z 1676 r., ordynację wałową i pożarową oraz spis łanów Wielkich i Małych Żuław[8]. Ten ostatni materiał pozwala na określenie wielkości wsi i areału ziemi posiadanej przez sołtysów.

Żuławy Wielkie i Małe wchodziły w skład ekonomii malborskiej, stanowiącej królewskie dobra stołowe. Wielkie Żuławy obejmowały wsie leżące między Wisłą a Nogatem, granicę północną stanowiły posiadłości miasta Gdańska, zwane Żuławami Szkarpawskimi. Z tego terenu wyłączano starostwo niegrodowe nowodworskie, zwane też ekonomią, i dzierżawę berwałdzką. Oba te kompleksy dóbr były wydzierżawione osobno i tylko okresowo włączano je do ekonomii malborskiej.

Wielkie Żuławy dzieliły się na zaścianki, których było pięć: kraśniewski, mątawski, lichnowski, nowostawski i lasowicki. Pod mianem Małych Żuław rozumiano zwarty kompleks wsi na wschód od Nogatu[9].

Zaścianek kraśniewski obejmował w 1676 r. 7 wsi o łącznej powierzchni 289 łanów, 2 morgów i 225 prętów, w tym z 218 łanów i 2 morgów płacono czynsze lub odbywano szarwarki, 27 łanów mieli sołtysi, 12 należało do Kościoła, a 13 łanów i 75 prętów było wolnych od szarwarków i danin na podstawie przywilejów królewskich.

---

[6] O „ogrodnikach" szerzej — zob. s. 195.

[7] AGd., dz. 14, nr 64, k. 87*v*.

[8] Biblioteka Gdańska (cyt. dalej BGd.), ms 1432. Za wskazanie i udostępnienie mi tego rękopisu składam tą drogą serdeczne podziękowanie kustoszowi Biblioteki mgr I. Fabiani-Madeyskiej.

[9] Wszystkie nazwy podaję wg S. Rosponda *Słownika nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej*, Wrocław 1951, cz. II niemiecko-polska.

Zaścianek mątawski liczył 5 wsi o powierzchni 258 łanów, 3 morgów i 150 prętów, w tym czynszowych i szarwarkowych było 209 łanów i 26 morgów, sołtysich 21 łanów, kościelnych 16 łanów, uprzywilejowanych 11 łanów, 7 morgów i 150 prętów.

Zaścianek lichnowski miał 7 wsi o powierzchni 379 łanów, 20 morgów i 213 prętów, w tym czynszowych i szarwarkowych było 318 łanów, 20 morgów i 213 prętów, sołtysich 34 łany, kościelnych 12 łanów, uprzywilejowanych 15 łanów.

Zaścianek nowostawski składał się z 8 wsi o powierzchni 351 łanów, 14 morgów i 222 prętów, w tym szarwarkowych i czynszowych 282 łany, 29 morgów i 222 pręty, sołtysich 30 łanów, kościelnych 8 łanów, uprzywilejowanych 30 łanów, 15 morgów.

Zaścianek lasowicki obejmował 13 wsi o powierzchni 514 łanów, 26 morgów i 77½ pręta, w tym 388 łanów, 24 morgi i 281 prętów szarwarkowych i czynszowych, 45 łanów sołtysich, 14 kościelnych i 67 łanów, 1 mórg, 96½ pręta uprzywilejowanych.

Do obszaru zaścianków nie wliczano 9 łanów leżących poza wymierzonym areałem wsi a obciążonych szarwarkami i czynszami. W pięciu zaściankach Wielkich Żuław znajdowały się więc 1802 łany, 7 morgów i 287½ pręta ziemi uprawnej. Z tego szarwarkowych i czynszowych było 1427 łanów, 13 morgów i 116 prętów, reszta — to wolne łany sołtysie, kościelne i uprzywilejowane. Należy jednak pamiętać, że od szarwarków i czynszów na rzecz zamku była zwolniona pewna ilość łanów z tytułu dzierżenia ich przez zarządców tam i przysiężników. Wolne i od czynszów, i od innych świadczeń były też łany zapiaszczone podczas powodzi. Należy więc od podanego areału łanów czynszowych odjąć wyżej wymienione. W roku 1676 zajmowały one powierzchnię 151 łanów, 25 morgów i 161 prętów. Na Wielkich Żuławach było więc tylko 1275 łanów, 17 morgów i 255 prętów, z których płacono czynsze lub odbywano szarwarki.

Powierzchnia jednak tej części Żuław była większa niż podane poprzednio 1802 łany, 7 morgów i 287½ pręta. Nie braliśmy bowiem pod uwagę areału sześciu folwarków, wynoszącego 156 łanów i 294 pręty, następnie pastwisk o powierzchni 66 łanów i 1 morga oraz lasów zajmujących przestrzeń 60 łanów, 26 morgów i 84½ pręta. Miasto Malbork miało w swoim posiadaniu 40 łanów wolnych, miasto Nowy Staw — 20; poza tym zaś jezuici posiadali 6½ łana. Ogólną powierzchnię Wielkich Żuław[10] możemy więc określić na

[10] Obliczenie według rękopisu BGd., ms 1432, s. 39—41. Stosunek łanów do morgów i prętów podaję za T. Wierzbowskim, *Vademecum*, wyd. 2, Warszawa 1926, s. 219; stosunek ten pokrywa się całkowicie z obliczeniami cytowanego rękopisu. Poniżej podaję wielkość włók i morgów według Wierzbowskiego, o. c., s. 219: 1 włóka chełmińsko-polska=30 morgów chełmińsko-polskich=9000 prętów²=17 ha 95 arów 49 940 m²; 1 mórg chełmińsko-polski=300 prętów²=59 arów 84 993 m²; 1 pręt²=19,949 m². Dane Wierzbowskiego nie mogą jednak służyć do obliczenia powierzchni Żuław podług współczesnego systemu miar, ponieważ łan nie zawsze i nie wszędzie był miarą o określonej ilości morgów, a raczej miarą nadziału ziemi chłopów pańszczyźnianych. Ostatnio zwrócił na to uwagę w bardzo ciekawym artykule S. Śreniowski, *Uwagi o łanach w ustroju folwarczno-pańszczyźnianym wsi polskiej*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", t. III, 1955, nr 2, s. 336.

2151 łanów, 21 morgów i 66 prętów. Znany historyk i geograf Żuław z początku XVIII w. — Abraham Hartwich oblicza ją na 2310 łanów [11].

Ekonomia nowodworska liczyła 21 wsi (nie wliczając w to podzamcza i folwarku) i zajmowała powierzchnię 726 łanów i 3 morgów [12].

Dzierżawa berwałdzka miała powierzchnię 175 łanów i 15 morgów [13].

Małe Żuławy nie dzieliły się na zaścianki. Obejmowały one 21 wsi niemieckich o powierzchni 644 łanów i 22 morgów oraz 16 wsi holenderskich o powierzchni 321 łanów, 20 morgów i 225 prętów. Niestety, w obliczeniu powierzchni wsi nie podano włók kościelnych i zarządu tam. Powierzchnia Małych Żuław bez łanów kościelnych i zarządu tam wynosi więc 966 łanów, 12 morgów i 225 prętów [14].

Warto nadmienić, że spis z 1676 r. podaje w obu Żuławach tylko 491 łanów, 27 morgów i 201½ pręta czynszowego holenderskiego [15]. Gros ich znajdowało się w ekonomii nowodworskiej i w Małych Żuławach. Nie wyklucza to istnienia rozrzuconych gospodarstw holenderskich w innych częściach omawianego terytorium, podany bowiem obszar łanów obejmuje zwarty obszar osadnictwa holenderskiego [16].

Wielkie i Małe Żuławy administracyjnie wchodziły w skład ekonomii malborskiej zarządzanej przez ekonoma malborskiego. Pierwotnie, w pierwszej połowie XVI w., był to tylko oficjalista królewski. Pierwszym znanym ekonomem był od roku 1511 niejaki Tarant, następnie do 1519 r. Glaubicz. Z biegiem czasu rola ekonomów uległa zmianie. Przestają być urzędnikami, a stają się dzierżawcami; są to osoby wpływowe, reprezentujące często pierwsze rody senatorskie w Prusach Królewskich. Wystarczy powiedzieć, że ekonomami malborskimi bywali Kostkowie, Weiherowie, Denhofowie [17]. W omawianym okresie ekonomem malborskim był Franciszek Jan Bieliński, miecznik koronny, zmarły jako wojewoda malborski i starosta kiszporski [18]. Ekonom malborski był nie tylko zarządcą dóbr, ale sprawował także zwierzchnią władzę sądową nad podległym mu terytorium.

Należy zaznaczyć, że mieszkańcy Żuław mieli aż do upadku Rzeczypospolitej własny samorząd, oparty na prawie chełmińskim, które z drobnymi odmianami obowiązywało przez cały czas przynależności tych ziem do Polski [19].

---

[11] A. Hartwich, *Geographisch-historische Landesbeschreibung deren dreyen im Pohlnischen Preussen liegenden Werdern*, Königsberg 1722, s. 11.

[12] Areał podany według *Opisu królewszczyzn w województwach chełmińskim, pomorskim i malborskim w roku 1664*, wyd. J. Paczkowski, „Fontes", t. XXXII, Toruń 1938, s. 394—407.

[13] Hartwich, o. c., s. 12.

[14] BGd., ms 1432, k. 43.

[15] Tamże, k. 42—43.

[16] W źródłach ówczesnych i w literaturze polskiej i niemieckiej pod nazwą osadnictwa holenderskiego lub olenderskiego rozumiano typ gospodarki pastwiskowej, nie brano zaś pod uwagę narodowości mieszkańców. Zob. K. Zimmermann, *Fryderyk Wielki i jego kolonizacja rolna na ziemiach polskich*, t. I, Poznań 1915, s. 160, przyp. 6.

[17] P. Czaplewski, *Senatorowie świeccy, podskarbiowie i starostowie Prus Królewskich 1454—1772*, Toruń 1921, s. 132—133.

[18] Tamże, s. 135.

[19] E. Kahlstorf, *Rechtsgeschichte der Marienburger Werder*, Ochsenfurt am Main 1935, s. 33.

Sołtys więc spełniał obowiązki policyjne w swojej wsi, zbierał czynsze, prowadził księgi, sprawował niższe sądownictwo przy pomocy dwu ławników. W wilkierzu z 1676 r. czytamy, że zwoływał mieszkańców na zebrania przy pomocy konnego gońca, który przy każdej zagrodzie nawoływał po polsku: „do sołtysa zaraz, zaraz“ [20].

Swoistym organem samorządu wsi żuławskiej, wynikającym ze specyfiki terenu, był zarząd tam (Deich-Verwaltung), na czele którego stał zarządca wałowy i przysiężnicy w liczbie siedmiu dla Wielkich Żuław: po jednym z każdego zaścianka oraz po jednym z ekonomii nowodworskiej i dzierżawy berwałdzkiej. Małe Żuławy miały prócz swego zarządcy wałowego tylko dwu przysiężników. Do ich obowiązków należało dbanie o jakość tam, kierowanie robotami przy ich naprawie i konserwacji, przegląd tam w jesieni i na wiosnę, gromadzenie materiałów potrzebnych do ich konserwacji i naprawy, szacowanie szkód wyrządzonych przez wylewy wód itd.

Warto wspomnieć o sposobie obioru i pracy zarządu tam. Wszyscy funkcjonariusze zarządu tam byli obierani na 3 lata tylko przez gospodarzy wsi żuławskich; tzw. „ogrodnicy“, rzemieślnicy wiejscy, służba, czeladź nie mieli prawa głosu. Zaznacza się więc tutaj bardzo wyraźny społeczny podział mieszkańców Żuław oparty na sytuacji majątkowej. Zebrania zarządu tam i przedstawicieli gospodarzy (po dwóch z każdej wsi) odbywały się raz do roku w wielkim poście w kościele w Wielkich Lichnowach [21]. Zarządcy wałowi zasiadali także w wójtowskim sądzie na malborskim zamku [22]. Pewne zmiany w zarządzie tam poczynił Jan III Sobieski, wprowadzając doń swojego urzędnika zwanego intendentem albo kapitanem tam [23]. Nie trzeba chyba dodawać, że tak zarządcy wałowi, jak i przysiężnicy reprezentowali najbogatszą grupę gospodarzy wsi żuławskich. Antychłopskie ustawodawstwo reszty ziem polskich nie krępowało więc rozwoju gospodarczego Żuław nawet po roku 1569, chociaż starostowie dążyli do ograniczenia praw chłopów. Chłopi mieli prawo swobodnego handlu płodami rolnymi wyprodukowanymi we własnym gospodarstwie [24] i z prawa tego w pełni korzystali. Zboże spławiano Wisłą i Nogatem. Bardzo żyzne gleby, doskonałe łąki pozwalały na rozwój rolnictwa i hodowli bydła. Z zachwytem pisał o Żuławach dyplomata francuski Ogier w 1635 r. przejeżdżając w maju tegoż roku z Gdańska przez Malbork do Sztumskiej Wsi na rokowania pokojowe ze Szwedami: „Wszędzie rozproszone, w niewielkich od siebie odstępach, domy wieśniaków porządnie i wygodnie z cegły zbudowane. Wdzięczne ogrody, role najpiękniej uprawione, siecią strużek wodnych zamknięte i ogrodzone. Bydła na polach ilość niezmierzona; wsie bardzo liczne“ [25].

Hartwich w niespełna sto lat później, po klęskach trzeciej wojny szwedzkiej, oczarowany zamożnością Żuław mimo tych klęsk pisał także o pięknych ogrodach pokrywających Żuławy w maju białym kobiercem wiśniowych i czereśniowych kwiatów. Uwagi jego były jednak bardziej ścisłe i konkretne, nie

[20] Hartwich, *o. c.*, s. 320; H. Eckerdt, *Geschichte des Kreises Marienburg*, Marienburg 1868, s. 158.
[21] Hartwich, *o. c.*, s. 319—320. Kahlstorf, *o. c.*, s. 34.
[22] Hartwich, *o. c.*, s. 322.
[23] Kahlstorf, *o. c.*, s. 35.
[24] *Corpus iuris Polonici*, wyd. O. Balzer, t. IV, cz. I, Kraków 1910, s. 256.
[25] K. Ogier, *Dziennik podróży do Polski 1635—1636*, t. I, Gdańsk 1950, s. 29.

był on tu bowiem tylko przejezdnym gościem, ale stałym mieszkańcem. Podaje więc, że z jednego morga otrzymuje się 30 i więcej korcy pszenicy lub jęczmienia. Na nizinach nierzadki jest zbiór ponad 60 korcy jęczmienia i owsa a od 20 do 22 korcy grochu. Tłusta, ale ciężka ziemia żuławska wymagała głębokiej orki, posługiwania się lepszymi pługami (Rader-Pflüge), do których zaprzęgano cztery konie, a nie woły. Siano przeważnie żyto, pszenicę, owies, jęczmień, fasolę, groch; lnu i konopi nie uprawiano. Krowy miały dawać na nizinach żuławskich od 12 do 16 stoffów mleka dziennie [26]. Jakkolwiek przytoczone dane mogą być przesadne, to jednak nie ulega wątpliwości fakt wielkiej zamożności mieszkańców Żuław i udziału ich w polskiej gospodarce towarowo-pieniężnej. Zboże z Żuław spławiano do Elbląga często na własnych statkach, budowanych w stoczniach elbląskich [27]; produkowano na eksport sery „holenderskie", znajdujące zbyt nie tylko w Gdańsku, ale i poza granicami kraju [28]. Przedmiotem handlu żuławskiego było też mięso, jak można sądzić z powszechnej na Żuławach hodowli bydła; konkretnie o handlu mięsem mówi przywilej wydany przez Władysława IV w 1636 r. [29]

Wielki, rzucający się w oczy każdemu przybyszowi dobrobyt, a nawet bogactwo, gburów żuławskich i pojawiający się w rezultacie tego zbytek w życiu codziennym, przeciw któremu występowali pastorzy z kazalnic zabraniając nosić jedwabne i atłasowe szaty, złote i srebrne ozdoby i guzy [30], były rezultatem ciężkiej pracy wielkiej rzeszy robotników najemnych. Nie widział tego Ogier pisząc: „dość często sobie życzyłem, jako najwyższego szczęścia, aby kiedyś móc stać się wieśniakiem w Prusiech, tak bardzo los ich wydał mi się szczęśliwy" [31]. Dostrzegli to natomiast inni; wspomniany już Hartwich pisał, że istnieje tu z jednej strony wielu bogatych i dobrze zaopatrzonych gburów, mających ładnie zbudowane domy, spichlerze, szopy i obory, posiadających sporo ziemi — od 4 do 12, czasem i 17 łanów chełmińskich — posiadających nadto „ogrodnicze chałupy", z których „ogrodnicy" muszą im płacić czynsze i pracować we żniwa; gburzy ci mają wiele bydła i koni, liczną służbę i duże dochody. Z drugiej strony — jest tu jednak także wielu biednych chłopów, którzy muszą cierpieć pracując dla innych [32].

Szersza charakterystyka gospodarki Żuław nie jest celem tej pracy; przytoczone przykłady wystarczą zupełnie do wytworzenia względnie jasnego i wyraźnego obrazu. Uwagę moją skoncentruję natomiast przede wszystkim na zagadnieniu siły najemnej, zatrudnianej przez bogatszych chłopów.

Samorząd Żuław zakładał, jak już widzieliśmy, podział mieszkańców wsi na dwie grupy: uprzywilejowanych bogatych gospodarzy — gburów i resztę, do których zaliczano posiadających ziemię „ogrodników" oraz wszystkich in-

---

[26] Hartwich, o. c., s. 40—41. — Stoff w języku potocznym oznaczał kufel. Przyjmuję stoff za kwartę. Wierzbowski, o. c., s. 219, określa wielkość kwarty = 0,942227 litra.

[27] Wiadomość tę zaczerpnąłem z nie drukowanej pracy mgra S. Gierszewskiego, pracownika Archiwum Gdańskiego, opartej na materiale z 1726 r. Za udzielenie jej niniejszym serdecznie dziękuję.

[28] Hartwich, o. c., s. 41.

[29] Tamże, s. 355.

[30] Tamże, s. 50—52.

[31] Ogier, o. c., s. 281.

[32] Hartwich, o. c., s. 53.

nych mieszkańców jej pozbawionych. Podziału tego także pilnie przestrzegał każdy z dokonujących spisu i dlatego nie zdziwi nas fakt, że wśród mieszkańców bez praw znajdą się czasem pastorzy, karczmarze, rzemieślnicy. Trudno określić, czy przejście z jednej grupy mieszkańców do drugiej było możliwe. Wydaje się jednak, że spaść do kategorii niższej było łatwiej, niż wydźwignąć się do wyższej [33].

Najtrudniejszym problemem przy ustalaniu, kto dostarczał rąk roboczych zamożniejszym gospodarzom, jest określenie roli „ogrodników". Nazwa „ogrodnik" pochodzi od tego, że dany chłop nie miał pełnego nadziału ziemi, a tylko mniejszy skrawek roli, określany po łacinie „hortus", zwany w innych ziemiach Polski „zagrodą", na Pomorzu zaś „ogrodem". Dla Wielkopolski posiadłości zagrodników wynosiły zwykle od 1/6 do 1/4 łana. Zdarzało się jednak, że zagrodnicy mieli mniejsze nadziały [34]. Podobnie było i na Pomorzu. We wsiach pomorskich rozróżniamy dwa rodzaje „ogrodników": dworskich, czyli prostych, i gminiaków, inaczej gburskich [35]. Określenia powyższe pochodzą z woj. chełmińskiego, ale istnienie tych dwu kategorii „ogrodników" również na Żuławach potwierdzają dane dotyczące ekonomii nowodworskiej z roku 1664, gdzie stosunki musiały być podobne do stosunków w innych wsiach żuławskich. We wsiach: Żelichowo, Marynowy, Tuja, Jeziernik [36] spotykamy się z wykupem przez wieś powinności „ogrodniczych" (po 2 zł pruskie 10 gr od jednego „ogrodnika") zamiast wysyłania go na robotę do dworu. Wieś bowiem miała obowiązek wysyłać z każdych 4 łanów jednego „ogrodnika". Oprócz tych „ogrodników" byli i inni, przeważnie mieszkający w chałupach przez siebie zbudowanych, którzy sami za siebie płacili czynsze z zajmowanych gruntów lub odrabiali pańszczyznę. „Ogrodnicy" ze wsi Lubiszewa obowiązani byli do zżęcia, zgrabienia i powiązania zboża z dwóch morgów na folwarku nowodworskim [37]. Przedstawione wyżej rodzaje „ogrodników" znamy na Pomorzu także w drugiej połowie XVI w. [38], jednak istnienie ich na Żuławach możemy cofnąć do czasów krzyżackich, spotykamy się bowiem już wtedy z wsiami „ogrodniczymi", zamienionymi przez władze polskie na wsie czynszowe, ale z obowiązkiem szarwarku na rzecz zamku [39]. Jeszcze w XVII w. w dokumentach lokacyjnych spotykamy zezwolenia na wybudowanie chałupy „ogrodniczej" i osadzenie w niej mieszkańców [40].

Dane ze spisu pogłównego pozwalają też stwierdzić istnienie „ogrodników" zależnych od bogatych gburów. We wsi Kaczynosie w chałupie zamożnego gbura Germana mieszkają: „Nicolaus sutor, żona, Adalbertus ogrodnik, Stanislaus świniarz, Sigismundus chłopiec świniarzów, Elizabetha niewiasta, Adalbertus ogrodnik, żona" [41]. W Królewie „w chałupie Blokowej: Joannes ogrod-

[33] *Opis królewszczyzn* ..., s. 156, wylicza „ogrodników" 4, „którzy przedtem gburami byli".

[34] E. Kozłowski, *Uwarstwienie ludności wiejskiej w Wielkopolsce w drugiej połowie XVI w.*, Poznań 1928, s. 228.

[35] *Opis królewszczyzn* ..., s. 435.

[36] Tamże, s. 395, 396, 398, 400.

[37] Tamże, s. 399.

[38] Rutkowski, o. c., s. 48.

[39] Eckerdt, o. c., s. 112.

[40] *Inwentarze starostw puckiego i kościerskiego z XVII w.*, wyd. G. Labuda, Toruń 1954, s. 148, 167.

[41] AGd., dz. 14, nr 64, k. 63.

nik, żona, Gregorius ogrodnik, żona [...] w chałupie Weghosowej: Martinus ogrodnik, żona, Johannes ogrodnik, żona"; to samo mamy w chałupie Tymowej [42]. „Ogrodników" spotykamy także w gburskich chałupach Janówki [43]. Gdzie spis przeprowadzono mniej dokładnie, tam spotykamy się tylko z określeniem „Eigenegärtner" dla określenia tej kategorii „ogrodników" [44]. Spotykamy też „ogrodników" odrabiających pańszczyznę [45]. Hartwich potwierdza naszą hipotezę, że „Eigenegärtner" i „Mietsgärtner" utrzymują się z pracy ręcznej u gburów [46]. Możemy więc przyjąć, że „ogrodnicy" na Żuławach stanowili siłę najemną gburów. Wątpliwości może nasuwać tylko pytanie, czy sami „ogrodnicy" pracowali u gburów, czy też i ich żony? Wydaje się, że odpowiedź twierdzącą można dać tylko w odniesieniu do żniw. Wtedy bowiem każde ręce robocze są potrzebne i wyzyskiwane. Żony „ogrodników" dorabiały w domu przędzeniem tak samo jak i starzy ludzie [47].

Na Żuławach według omawianego spisu pogłównego do kategorii „ogrodników" zalicza się także rzemieślników, karczmarzy, czasem kramarzy i straganiarzy ze względu na ilość posiadanej ziemi.

Kończąc te krótkie uwagi o „ogrodnikach" można przyjąć za Rutkowskim, że na folwarkach byli oni stałymi pracownikami folwarcznymi [48], a we wsiach stałą siłą najemną zamożnych gburów.

Oprócz „ogrodników" zatrudniał bogaty żuławski gbur także pewną ilość stałej służby, angażowanej na rok lub dłuższy przeciąg czasu. Posługiwał się także robotnikami dniówkowymi oraz młockarzami; ci ostatni byli wynagradzani w naturze akordowo: od 14 wymłóconych korców otrzymywali 1.

Bardzo ważną kategorię robotników rolnych stanowią robotnicy sezonowi. W gorących dniach żniw zamożny gospodarz miewał po 30 i więcej robotników na swoim utrzymaniu [49]. Robotnicy sezonowi to „obieżyprusy" [50] albo „żuławnicy" — ludzie „luźni", którzy masowo wędrowali za chlebem na Żuławy, przeważnie z Mazowsza [51]. Z północnych powiatów Mazowsza wędrowali oni gromadami przez Morąg, Pasłęk i Elbląg, aby szukać pracy na folwarkach, u gburów, przy budowie tam [52]. Oni to przynosili tutaj swoje pieśni i obrzędy zniwne [53]. Pewnie ze względu na nich uczyli się synowie gburów po polsku [54]. Śladem ich pobytu, a czasem i osiedlania się, jest słowo „Kate" na oznaczenie chaty. Ustalenie liczby robotników sezonowych na podstawie spisu jest bardzo

[42] Tamże, k. 59.
[43] Tamże, k. 64.
[44] Tamże, k. 84.
[45] Tamże, k. 29.
[46] Hartwich, o. c., s. 347.
[47] Tamże, s. 347.
[48] Rutkowski, o. c., s. 46—47.
[49] Hartwich, o. c., s. 348.
[50] Zimmermann, o. c., t. I, s. 137—138.
[51] J. Gierowski, *Kartki z rodowodu biedoty wiejskiej*, Warszawa 1952, s. 22, 24, 25.
[52] Tamże, s. 24.
[53] Hartwich, o. c., s. 348; Eckerdt, o. c., s. 182.
[54] Hartwich, o. c., s. 53.

trudne, mimo notowania ich przez spisujących z określeniem „luźny" (ledige persona, Losgänger); może jeszcze w początku czerwca nie napłynęli, a może kryją się w bezimiennej, nie określonej masie „mieszkańców". Niektórzy zapewne zostali u gospodarzy jako służba hodowlana, jako dniówkowi czy jako robotnicy innych rodzajów, a spisujący nie podawali ich już jako „luźnych"[55].

Wielkie zapotrzebowanie na robotników tak sezonowych, jak i stałych oraz duża ich ilość na Żuławach spowodowały troskę władz o uregulowanie stosunku między pracobiorcą a pracodawcą. Już w XVI w. spotykamy się z ustawami regulującymi te zagadnienia. W początku XVII w. czytamy w wilkierzach wydanych dla Żuław, że ani parobek, ani dziewka nie mogą być przyjęci do pracy bez zaświadczenia od poprzedniego gospodarza. Po otrzymaniu zadatku tak dziewczyna jak i parobek musieli iść na służbę bez ociągania się, inaczej groziła im kara podwójnego zapłacenia strat poniesionych przez gospodarza i podwójnego zwrócenia otrzymanego zadatku. W okresie późniejszym karę za naruszenie interesów gospodarza podniesiono do odsiedzenia przez winnego pół roku w kajdanach na zamku. Pracę wolno było wymówić 8 tygodni przed upływem terminu kontraktu. Po uwolnieniu się ze służby nie wolno było przebywać bez pracy dłużej niż dwa tygodnie. Robotnikom dniówkowym nie wolno było pod karą 3 grzywien dawać wiktu, „ogrodnikom" przeciwnie — dawano wikt i 2 skojce dziennie. Młockarze otrzymywali — jak mówiliśmy — wynagrodzenie w zależności od wykonanej pracy[56]. W drugiej połowie tegoż wieku wskutek wzrostu zapotrzebowania na robotnika, a zapewne też ze względu na walkę klasową chłopów, objawiającą się przede wszystkim w zbiegostwie, wydano w roku 1683 wilkierz, w którym znajdują się przepisy dotyczące najemników. Mianowicie dziewczyny i parobcy nie powinni odchodzić razem ze służby; parobcy mają odchodzić na św. Marcina (11 listopada), dziewczyny zaś w pierwszą niedzielę po Bożym Narodzeniu. Czas przebywania bez pracy skrócono do 4 dni. Karczmarzom i „ogrodnikom" nie wolno było przetrzymywać lub nawet pozwalać na mieszkanie u siebie nie pracującym. Żadnemu gospodarzowi nie wolno było dawać swoim parobkom i dziewkom więcej ponad umówione wynagrodzenie ani też ziemi do bezpośredniego użytkowania. Nie wolno było odmawiać służby już umówionej do pracy u sąsiada, jak też przyjmować do niej bez świadectwa odejścia z poprzedniej. Określono także ściśle wynagrodzenie roczne za pracę: starszy parobek otrzymywał od 80 do 90 grzywien, średni parobek (średniak) — od 60 do 70 grzywien, chłopiec — od 40 do 45 grzywien, mały chłopiec (może nieletni) — od 20 do 24 grzywien; prócz tego wedle starego zwyczaju każdy najemnik dostawał ubranie robocze na żniwa, koszulę i parę butów. Służba żeńska miała wynagrodzenie niższe. Dziewczyna lub kobieta dorosła otrzymywała rocznie od 20 do 24 grzywien, dziewczynka — od 15 do 20 grzywien oraz 2 koszule, 2 fartuchy, 2 pary butów. Robotnicy dniówkowi w czasie siewów zarabiali dziennie od 6 do 8 gr, następnie zależnie od robót sezonowych od 5—6 gr do 6—7 gr dziennie. Kobiety otrzymywały mniej: 3—4 gr dziennie[57].

Chcąc określić chociaż w przybliżeniu wartość tych zarobków, warto przy-

[55] AGd., dz. 14, nr 64, k. 87; Gierowski, o. c., s. 27.
[56] Eckerdt, o. c., s. 120.
[57] Hartwich, o. c., s. 350—353; Eckerdt, o. c., s. 182—183.

toczyć parę cen z ostatnich lat XVII w., zanotowanych w Gdańsku. Np. za koszulę w roku 1679 trzeba było zapłacić 38 gr, za łokieć płótna pomorskiego w 1680 r. płaciło się 9 gr, w 1688 r. — już 9,5 gr, za łokieć płótna polskiego w 1680 r. — 8 gr, za łokieć sukna pomorskiego w 1699 r. — 22 gr; krowa w 1680 r. (jak należy przypuszczać średniej jakości) kosztowała 20 zł[58], czyli 30 grzywien. Niewykwalifikowany robotnik w Gdańsku w latach 1671—1696 zarabiał dziennie powyżej 16 gr[59].

To bardzo niskie uposażenie robotników dniówkowych było wynikiem współpracy i umowy gburów i feudałów, którzy walcząc między sobą o zyski, w jednym jedynym wypadku byli zgodni — wtedy mianowicie, gdy układając wilkierze (zarządcy tam, reprezentanci interesów gburów, zasiadali w sądzie wójtowskim w Malborku) chcieli mieć tanie ręce robocze. Zjawisko to jest typowe nie tylko dla Żuław, lecz dla całego Pomorza: wystarczy przejrzeć wilkierze wydane dla tego terenu w XVII i XVIII w.[60]

W roku 1708 wydano specjalne zarządzenie normujące płace robotników sezonowych podczas żniw. Warto nadmienić, że w tym czasie panowała zaraza i robotnik musiał być drogi, niemniej i te stawki były stosunkowo niskie. Żyto i pszenica były żęte sierpem, a inne zboża i strączkowe koszone kosą, więc też i wynagrodzenie było zróżnicowane. Mianowicie żniwiarz tnący sierpem otrzymywał od 1 morga leżącego żyta 40 gr, stojącego — 35 gr, leżącej pszenicy — 45 gr, stojącej — 40 gr.

Zauważmy, że zżęcie 1 morga wymagało więcej niż 1 dzień czasu. Kosiarz za skoszenie morga wyległego owsa lub jęczmienia otrzymywał od 18 do 21 gr, a nie wyległego od 15 do 18 gr (robotnik dniówkowy za to samo otrzymywał od 12 do 13 gr)[61]. Warto nadmienić, że już w czasach krzyżackich zabraniano płacić więcej, niż nakazywały uchwały zakonne, i że najem był dokonywany na rok[62].

Po tych uwagach ogólnych należy przedstawić dane liczbowe zarówno bezwzględne, jak i procentowe, obejmujące mieszkańców wsi żuławskich według kategorii zatrudnienia. Dane te ujmuje tablica I, która jednak nie obejmuje wszystkich wsi umieszczonych w spisie, ponieważ w niektórych z nich spis został dokonany sumarycznie. Na wszystkie 104 wsie, nie licząc drobnych osad na pastwiskach (tzw. Heubude — hejbudy, czyli sienne budy) do ścisłych obliczeń nadawały się 73 wsie, czyli 70,1%; można przyjąć, że podobnie kształtowały się stosunki i w reszcie wsi żuławskich. Tablica zawiera dane zsumowane z ekonomii nowodworskiej, dzierżawy berwałdzkiej, pięciu zaścianków Wielkich Żuław oraz wsi niemieckich i holenderskich Małych Żuław. Zastosowano ten podział, by przedstawić rozpiętość stosowania robotnika najemnego w po-

---

[58] J. Pelc, *Ceny w Gdańsku w XVI i XVII w.*, „Sprawozdania Towarzystwa Naukowego Lwowskiego", R. XVII, 1937, s. 150—151.

[59] Tamże, s. 130.

[60] *Polskie ustawy wiejskie XV—XVIII w.*, wyd. S. Kutrzeba i A. Mańkowski, „Archiwum Komisji Prawniczej Polskiej Akademii Umiejętności", t. XI, Kraków 1938, s. 332—333, 348 i n.

[61] Hartwich, *o. c.*, s. 348—349.

[62] Eckerdt, *o. c.*, s. 49.

Tabl. I. Podział ludności Żuław

Nazwa okręgu	Gburzy i ich rodziny	Zatrudnieni u gburów stale i dniówkowo	Ludność niesamodzielna		Mieszkańcy razem
			w tym:		
			„ogrodnicy" i ich rodziny	komornicy, „luźni", inni	
Ekonomia nowodworska	929	671	761	22	2383
Dzierżawa berwałdzka	179	176	164	34	553
Małe Żuławy					
wsie: niemieckie	509	631	334	172	1646
holenderskie	529	241	9	161	940
Wielkie Żuławy					
zaścianki:					
kraśniewski	124	138	69	58	389
mątawski	60	83	33	33	209
lichnowski	135	173	139	38	485
nowostawski	83	73	67	6	229
lasowicki	266	264	264	61	855
Razem	2814	2450	1840	585	7689

szczególnych okręgach jednolitego — zdawałoby się — pod względem gospodarczym terytorium.

Dla przejrzystości obrazu trzeba dodać, że na 2450 robotników rolnych i hodowlanych zatrudnionych na stałe znalazłem w spisie tylko 32 dniówkowych, młóckarzy i nie określonych, co stanowi 1,3%.

Chcąc określić ogólną ilość siły najemnej u gburów należy w tablicy I dodać ilość zatrudnionych u gburów (rubryka trzecia) oraz komorników, „luźnych" i innych (rubryka piąta), co daje 3035 osób utrzymujących się tylko i wyłącznie z pracy własnych rąk. Otrzymamy więc bardzo wysoki procent zatrudnionych u gburów, wynoszący 39,5% w stosunku do ogółu ludności, a w stosunku do gburów i ich rodzin — 107,9%. Należy pamiętać, że „ogrodnicy" także byli obowiązani do pracy u gburów. Ze względu na to, że na podstawie wykorzystanego przeze mnie materiału nie można podzielić ich na folwarcznych i gburskich oraz ponieważ w tej kategorii ludności spotykamy karczmarzy i straganiarzy, a zaliczano do tej grupy także pastorów i nauczycieli oraz wszelkiego rodzaju rzemieślników — przyjąć należy, że chociaż nie mieli oni uprawnień gburskich, to jednak ze względu na swoje obowiązki i spełniane funkcje oraz fachowość nie mogą być w pełni wszyscy zaliczani do kategorii ludności najemnej.

Największą ilość siły najemnej zatrudniali naturalnie najbogatsi gospodarze; do nich zaliczam zarządców wałowych i przysiężników. W spisie jest ich wymienionych sześciu. Dwaj są wymienieni imiennie: Jan Wunderlich, mieszkający w Królewie, i Jan Schröder, mieszkający w Szawałdzie, inni zaś podani są bez nazwisk i imion. Liczby poniższe zorientują nas w tym zagadnieniu:

W sześciu rodzinach urzędników wałowych łącznie było	18 osób
służba zatrudniona przez nich łącznie liczyła osób	48
w tym: dwornik	1
parobków	14
dziewek	9
chłopców	4
innych (nie określonych)	15
służby hodowlanej	1
komorników	4

Przeciętna ilość zatrudnionych na 1 rodzinę — 8. Naturalnie, jest to ilość bardzo wysoka i tylko niewielki procent najzamożniejszych gospodarzy mógł utrzymywać tyle służby.

Zestawienie tablicy II zorientuje nas, ile osób przeciętnie zatrudniali gburzy.

Tabl. II. Ilość siły najemnej przypadająca na jedno gospodarstwo gburskie na Żuławach

Nazwa okręgu	Ilość gburstw	Ilość najemników	Przeciętna ilość najemników na 1 gburstwo
Ekonomia nowodworska	246	671	2,72
Dzierżawa berwałdzka	68	176	2,58
Małe Żuławy			
wsie: niemieckie	184	631	3,42
holenderskie	193	241	1,24
Wielkie Żuławy			
zaścianki:			
kraśniewski	47	138	2,93
mątawski	21	83	3,95
lichnowski	49	173	3,53
nowostawski	27	73	2,70
lasowicki	88	264	3,00
Ogółem	923	2450	2,65

Najniższą przeciętną wykazują wsie holenderskie; da się to wytłumaczyć niewielkimi stosunkowo nadziałami ziemi ornej, wielką ilością pastwisk, a przede wszystkim, jak mi się wydaje, tym, że Holendrzy byli zwolnieni od szarwarków i robocizn, a płacili jedynie czynsz, dzięki czemu nie potrzebowali najmować tylu rąk roboczych co reszta mieszkańców odbywających robociznę bądź to w folwarkach, bądź przy naprawie tam i wałów. Przeciwnie natomiast — bardzo wysoką przeciętną u urzędników wałowych można wyjaśnić dużym areałem posiadanej ziemi i zajęciami wynikającymi z pełnionych obowiązków, które siłą rzeczy odrywały ich od pracy na własnym gospodarstwie.

„Ogrodnicy", warstwa — jak wykazaliśmy — bardzo zróżnicowana, posługiwała się także siłą najemną; była to przede wszystkim służba hodowlana. „Ogrodnikom" bowiem wolno było trzymać bydło, a pozwolenie to dotyczyło

„ogrodników" dworskich. Możemy jednak mniemać, że „ogrodnicy" wiejscy utrzymywali ją także, gdyż w spisie spotykamy wzmianki o pastuchach wiejskich wymienianych osobno [63].

Rzemieślnicy wiejscy, będący przeważnie „ogrodnikami", miewali także czeladników, ale liczba ich w stosunku do ilości majstrów, jeśli można ich tak nazwać, była niewielka. Na 26 kowali przypada 8 czeladników; 22 krawców zatrudniało 2 czeladników; 13 tkaczy — w tym 3 płócienników (Leinweber) — zatrudniało stosunkowo najwięcej czeladzi, bo aż 7; u 23 młynarzy było tylko 2 czeladników. Oprócz wymienionych spotykamy 11 szewców, 6 traczy, 6 cieśli, 7 dekarzy, 3 mularzy, 1 stolarza, 1 powroźnika, 1 grabarza oraz 14 rzemieślników bliżej nie określonych [64], a także 2 czeladników bez wyjaśnienia, u jakiego rzemieślnika pracują.

Z innych zawodów nierolniczych warto wspomnieć o nauczycielach. Było ich w wymienionych i dokładnie opisanych wsiach 24; są to nauczyciele o pełnych niejako kwalifikacjach (Schulmagister) oraz żacy. O nauczanie dbano na Żuławach bardzo pilnie. Hartwich podaje, że w każdej wsi był nauczyciel [65].

Do „wolnych zawodów" można zaliczyć także dwóch chirurgów; są to — w przeciwieństwie do nauczycieli — gospodarze posiadający ziemię i służbę.

Na Żuławach spotykamy wielu karczmarzy; wedle ściśle sformułowanych danych znajdowało się ich 54 w opracowanych 73 wsiach; mieli 29 osób służby, przeważnie żeńskiej. Handel reprezentuje 6 straganiarzy, 1 domokrążca (Pudl — Krämer) i 2 handlarzy — Szkotów. Stosunkowo nieliczną grupę stanowią rybacy, których zanotowano 5; przewoźników i żeglarzy było 12. Spotykamy nawet 3 muzykantów.

Wszystkich rzemieślników wraz z czeladzią, karczmarzy, młynarzy i innych nie związanych z rolą — oprócz pastorów i ich rodzin — było 299 osób.

Warto wreszcie zastanowić się nad pytaniem, skąd brali gburzy ludzi do pracy w swych gospodarstwach. Nie ulega wątpliwości, że część robotników stanowili przybysze z innych części Polski, którzy tu znaleźli chleb a może i lepsze warunki pracy; omówiono to przy analizie grupy ludzi „luźnych". Rezerwuarem siły najemnej dla gburów byli „ogrodnicy". Przy pobieżnym zapoznaniu się z omawianym spisem rzuca się w oczy fakt braku potomstwa u „ogrodników". Na ogólną liczbę 1840 „ogrodników" i ich rodzin — dzieci i starcy mieszkający przy rodzinach stanowią w omówionych wsiach tylko 173 osoby, tj. 9,4%. Jeśli te dane skojarzymy ze wzmiankami o zatrudnianiu przez gburów nieletnich dzieci (9—10 lat), łatwo można wysnuć wniosek, że właśnie potomstwo „ogrodników" pracowało u gburów jako robotnicy najemni.

W trójjęzycznym tekście spisu spotykamy wiele nazwisk polskich; przeważająca ich większość to „ogrodnicy" i komornicy. Nazwiska te zestawiłem w załączonym dodatku. Celowo pominąłem szlachtę i kler katolicki. W jednym i drugim wypadku nazwiska są typowo polskie.

*

[63] AGd., dz. 14, nr 64, k. 8: „Pastorz ogrodników sam z żoną".

[64] W tekście spisu „Handwerker". Nazwisk urobionych od zawodu nie brałem pod uwagę.

[65] Hartwich, o. c., s. 346.

W rozważaniach niniejszych pominąłem kwestię rozkładu gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, nie omówiłem poziomu gospodarki chłopskiej na tym terenie — problemów bardzo ważnych dla zrozumienia zachodzących przemian. Wymaga to jednak długotrwałych studiów archiwalnych, które są utrudnione wskutek tego, że znajdujące się w Archiwum Gdańskim materiały dotyczące wsi żuławskich nie są jeszcze zinwentaryzowane. Do zbadania tych problemów być może zachęcę tym szkicem innych badaczy.

Na podstawie przytoczonych danych możemy stwierdzić, że mamy do czynienia ze zjawiskiem rozwarstwienia wsi, rozumianym jako „całokształt przeciwieństw w łonie patriarchalnego chłopstwa", jako „tworzenie się nowych typów ludności wiejskiej" [66]. Tak pojmowane rozwarstwienie wsi pojawia się już w okresie gospodarki naturalnej, rozwija się jednak w okresie gospodarki towarowo-pieniężnej. Tworzenie się nowych typów ludności wiejskiej występuje nie wszędzie w tym samym czasie i nie zawsze daje się stwierdzić źródłowo. Zależne jest ono od sytuacji gospodarczej nie tylko danego kraju, ale nawet jednej prowincji czy okręgu. Jaskrawym tego dowodem mogą być właśnie omówione stosunki panujące na Żuławach. Dane liczbowe, a przede wszystkim stosunek procentowy zatrudnionych do gburów jest niewątpliwie wyższy dla Żuław niż dla reszty ziem polskich i nie może być uważany za typowy ani dla Pomorza, ani dla wszystkich ziem polskich. Warunki społeczne, gospodarcze, prawne spowodowały wytworzenie się wielkiej ilości zatrudnianego przez gburów najemnego robotnika rolnego i hodowlanego. Coraz bardziej rozwijająca się gospodarka towarowo-pieniężna pogłębiała proces rozwarstwienia wsi. W omawianym okresie, w drugiej połowie XVII w., zaczęła rozpadać się coraz wyraźniej warstwa „ogrodników", a w pierwszej połowie XVIII stulecia w wyniku rozparcelowywania folwarków ekonomii malborskiej i zmiany odrobków na czynsze proces ten się pogłębił i objął także gburów.

Mimo daleko posuniętego procesu rozwarstwienia wsi w drugiej połowie XVII w. zależność feudalna i struktura feudalna wsi żuławskiej utrzymuje się nadal. Widzimy to na przykładzie „ogrodników" gminnych: są oni uzależnieni od swoich gospodarzy, którzy nie dopuścili ich do samorządu wsi i całego okręgu, a ustawami o pracy i najmie, sankcjonowanymi przez administrację zamkową, jak również wynajmem „ogrodów" i domów, przywiązali do wsi. Splatał się tu nierozdzielnie ucisk ekonomiczny i pozaekonomiczny.

Jedynie z roku na rok powiększająca się ilość „luźnych" stanowiła nowy, kształtujący się typ ludności — „proletariatu rolnego".

[66] W. I. Lenin, *Dzieła*, t. III, Warszawa 1953, s. 171.

ZAŁĄCZNIK

Imiona i nazwiska polskie na Żuławach występujące w spisie pogłównego z 1673 r.*

Folwarki:

Niedźwiedzica:	Adam Lipiński, ein Schlosser
Mało-Mątawski:	Leszczyński, chałupnik w Lesie Mątawskim
	Jan Durski, kowal folwarkowy
	Grabowski, sołtys
	Wróbel
Piaskowski:	Marcin Odrzywolski
	Tomek Koza, rataj
Nowy Dwór:	Lorenz Borowski
	Michael Schwanski
	Simon Kistowski
	Valentin Kolowieski
	Geogius Pachowski
Podzamcze Malborskie:	Mathias Grunowski
	Sobiewolska
	Radziński
	Gerge Lissowski
	Jan Gawel
	Michel Skociek
	Peter Mauski
	Hans Konicki
	Jan Nawrot
	Jacob Polakowski
	Aleksander Zochowski
	Martin Kocelnik
	Peter Bartel
	Jakob Wrotny
	Radzikowski
	Brzenzkowa
	Jan Wrobel
	Hans Klosek
	Jan Barczinski
	Paul Szmigielski
	Greger Klosek
	Gerge Saldowski
	Thomas Tarnofski
	Adam Zasadka
	Mathias Wolski
	Mathias Kiedrofski
	Regina Polakofska

* Wg rękopisu AGd., dz. 14, nr 64. — Wykazem objąłem wszystkie wsie, folwarki i Podzamcze Malborskie. W tekście niemieckim uważałem za polskie to imię, które jest pisane alfabetem łacińskim, a w tekście łacińskim — imię o wyraźnie polskiej pisowni i brzmieniu; z tekstu polskiego uwzględniłem tylko polskie nazwiska. Określenia przy nazwiskach podaję tylko w tym wypadku, gdy budzą one specjalne zainteresowanie lub odbiegają od szablonu. Pisowni nazwisk i imion nie modernizowałem.

	Simon Grochowiz
	Bartosz Lasarowitz
	Thomas Krzetzkowski
	Jan Paremba
	Wojciech Thomasowiz
	Czaplinska
	Melchior Rosizki
	Simon Kruszewski
	Grzegorz
	Tiechticzki
	Nikolaus i Wawrzyniec Lubisiński
	Stanisławowna
	Jan Kozłowski
	Jacob Jan Sziszenski
Małe Żuławy:	
Zambrowo:	M. Szczuka
	M. Kukawka
Zwierzno:	Jakub Binski
Kraszewo:	Andrzy
Oleśno:	Kozak
Złotowo:	Gerge Borkowski
Stalewo:	Mathis Podnozi
	Greger Godinski
Balewo:	Sigmundt Witkowski
Markusy:	Greger Moleski
Ekonomia nowodworska:	
Orłów:	Hans i Michel Sawoski
Żelichowo:	Brosica Nagaszki
	Paul Drewski, sutor
Marynowy:	Stenzl Wroblewski
	Michał Szympowitz
	Gergen Paschowski
	Aleksander Żelonowiski ein Berwschneider
	Lorenz Ranowski
	Johann Wulskij
	Gergen Mirszynski
Szenbark:	Simon Koteczki, scultetus
	Simeon Kamiński
	Jacobus Konarski
Jeziernik:	Greger Poguski
	Paul Puchacki
	Jacob Lapiński
	Matin Wolszowski
Orłowskie Pole:	Joseph Rogoski
Stobiec:	Rywidky
Wielkie Żuławy:	
Nowa Cerkiew:	Aleksander Koreneowski
	Georgius Wrobel
	Bartholomeus Borowski

Gniazdowo:	Stach
	Jędrzy
	Maria
Pogorzała Wieś:	Stach, ein Taglöner
	Jędrzie, ein Knecht
	Bartek, ein Knecht
	Michał Wiardomitzki (gospodarz)
	Jadam Kamrotzki
	Jan Wisokocki, welcher in Pohlen arbeit[et]
	Jan Colenda
	Nicolai Olechnowicz
Miłoradz:	Andreas Kroskij, ein Wirth
Kraśniewo:	Jan, ein Mittelknecht
	Ludwik, ein Tagelöner
	Jan, ein Knecht
	Jan, ein Taglöner
Stara Kościelnica:	Jan Jaski
Lisewo:	Jan Dzwierecki, ein Mann („ogrodnik")
	Stowoski
	Woitek
	Stach
Palczewo:	Sebastianus Krajewski
	Andreas Wembleiomski
	Albertus Jaskulka
	Joannes Kusz
	Joannes Kosz
	Jacob Brudziński
Lignowy:	Christoph Piątek
	Maciej
	Jan Kozłowski
	Mikołay, komornik
	Joannes Borowski
	Stanisław Wielki i Mały
Boręty:	Georgius Kukliński
	Albertus Soremski
	Michael Jarachowicz
Lasowice Wielkie:	Jan Kutka
	Jan Piątek
	Jacob Krupka
	Woyciech
	Lukasz Skociek
	Jędrzej, chłop łożny
	Jan Slosarczyk
	Jan Jabłoński
	Adam Iwaszkiewicz
	Stanisław Konakowicz
	Jacob Jeśnicki
Małe Lasowice:	Marcin Maliczko
	Jan Liczko

Martąg:	Jan Książek
Tamza:	Jan Packi
	Marcin Boruchowski
	Conrad Philipowicz
	Jan Klin
	Jacobus Lipski
	Simon Kowalski
	Szymon Szymski
	Georgius Kaszuba
	Georgius Kurczeński
Nidowo:	Maciey, komornik
Kępniewo	Ivan Kalisch
Półmieście:	Jacobus Dolaski (karczmarz)
Szawałd:	Joannes Porowski
	Mathias Gogolski
	Petrus Zelewicz
	Jacobus Plachta
	Michol Wodka
	Jan Piorkowski
	Simon Uminski
	Jan Wrobel
	Piotr Azerski, komornik
Kamienice:	Michal Niedbala (gbur)
	Bartosz
	Jędrzej, chłop robotny
Mątowy Wielkie:	Jacob Gromniczki
	Greger Gnoianske
Zwierzno:	Gubinski (gospodarz)
	Jakub
Nowa Kościelnica:	Bartosch

STANISŁAW GIERSZEWSKI

OCHRONA HANDLU NA MORZU PRZEZ LIGĘ ZBROJNEJ NEUTRALNOŚCI W LATACH 1780—1783

(na przykładzie Elbląga)

Wstęp

W artykule niniejszym pragnę rozważyć — na przykładzie Elbląga — zagadnienie ochrony żeglugi i handlu morskiego podczas wojny angielsko-francuskiej w latach 1780—1783 oraz skuteczność tej ochrony przy pomocy międzynarodowych traktatów. Do opracowania wymienionego problemu posłużył mi znajdujący się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Gdańsku zbiór korespondencji władz pruskich w powyższej sprawie. Tom ten zawiera również kopie traktatów międzynarodowych oraz pisma dyplomatyczne [1].

Podjęcie tak wąskiego — zdawałoby się — tematu niech będzie usprawiedliwione tym, że w rzeczywistości analiza tego problemu na odcinku handlu Elbląga pozwala wniknąć jednocześnie w niektóre zagadnienia międzynarodowej polityki morskiej w drugiej połowie XVIII w., tzw. polityki zbrojnej neutralności. Prócz tego daje ona szereg informacji o międzynarodowym prawie morskim tego okresu, o ile mi wiadomo, dotychczas nie znanym w polskiej literaturze historycznej [2]. Muszę zastrzec przy tym, że artykuł ten nie zawiera bynajmniej wyczerpującej analizy polityki morskiej ówczesnych mocarstw europejskich. Jest rzeczą jasną, iż bez znajomości archiwów zagranicznych dokonanie takiej pracy jest w ogóle niemożliwe. Ponadto nie będąc prawnikiem nie jestem w stanie rozstrzygnąć szeregu występujących tu problemów.

Europa w końcu XVIII w.

Zagadnienie ochrony handlu morskiego państw europejskich w drugiej połowie XVIII w. pozostawało w ścisłej łączności z przemianami ekonomicznymi, a ówczesne międzynarodowe traktaty prawne w zakresie prawa morskiego utworzyły podstawę pod jego rozwój w całym następnym stuleciu. Rozkład instytucji feudalnych i dojrzewanie gospodarki kapitalistycznej w drugiej połowie XVIII stulecia pociągały za sobą wykształcanie się już w tym okresie

[1] Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku (cyt. dalej: AGd.), akta magistratu m. Elbląga — Rep. R-H 86: „Acta wegen Deckung des Commerce der preussischen Untertanen zur See durch die Kriegsschiffe der neutralen Mächte" (w dalszym ciągu cytuję: H. 86).

[2] Wzmianki o nim znajdujemy tylko w dziełach prawniczych, np.: L. Gelberg, *Prawo międzynarodowe i historia dyplomatyczna — wybór dokumentów*, t. I, Warszawa 1954; J. Makowski, *Podręcznik prawa międzynarodowego*, Warszawa 1948.

szeregu odpowiadających kapitalizmowi zasad międzynarodowego prawa morskiego. Prawami polityki wewnętrznej i zewnętrznej państw stawały się idee równości (formalnej), z tego zaś wynikał postulat wolności żeglugi oraz nienaruszalności prywatnej własności nieprzyjacielskiej [3]. Wojny morskie XVIII w. miały jeszcze w całej pełni charakter feudalnej samowoli — stwierdza radziecki specjalista od prawa międzynarodowego W. N. Durdieniewski — lecz połączonej już z łupiestwem właściwym dla wykształcającego się, w pierwotnych jeszcze formach, kapitalizmu [4]. Stąd dążenie do wprowadzenia zakazu rozbójnictwa morskiego.

Pierwszą próbę kodyfikacji międzynarodowego prawa morskiego, ustalenia zasad swobodnej żeglugi i handlu podjęły mocarstwa europejskie w czasie wojny angielsko-francuskiej (1780—1783). Dążenie do wprowadzenia zasad wolności żeglugi i handlu morskiego, zasad, w których każde z tych państw znalazłoby oparcie dla swego handlu, wyraziło się w powstaniu tzw. Ligi Zbrojnej Neutralności, zawiązanej w roku 1780 z inicjatywy Rosji.

Powstanie Ligi łączy się ściśle z ówczesnym etapem rozwoju stosunków gospodarczych, a mianowicie z rozkładem państw feudalnych i powstawaniem obok już istniejących państw burżuazyjnych (Anglia, Holandia) szeregu innych tego typu państw nowoczesnych, scentralizowanych, dużą wagę przykładających do stworzenia jak najbardziej dogodnych warunków dla rozwoju życia gospodarczego w swym kraju.

Jednym z aspektów tego zagadnienia była dążność do zapewnienia powstającemu przemysłowi kapitalistycznemu dobrych rynków zagranicznych. Ze stworzeniem rynku światowego łączyła się sprawa wolności żeglugi, która zapewniałaby swobodne i bezpieczne zbywanie wyrobów manufaktur krajowych na obcych rynkach. Stąd z kolei płynęła dążność do sprecyzowania pojęcia neutralności, pożądanej właśnie w okresie licznych wojen XVIII wieku — przede wszystkim Anglii z Francją i Holandią a Holandii z Francją — wywoływanych sprzecznymi interesami handlowymi wymienionych państw. Każde z nich dążyło do rozwoju swego handlu zewnętrznego, do zapewnienia sobie wyłącznego prawa handlu z innymi krajami oraz do zdobycia kolonii — dogodnych rynków zbytu i źródeł surowca [5].

Osią stosunków międzynarodowych tego okresu był antagonizm angielsko-francuski, którego źródeł należy doszukiwać się w całokształcie ekonomicznych i politycznych przeciwieństw obu tych mocarstw. Walka między nimi toczyła się o wpływy na kontynencie europejskim, lecz przede wszystkim chodziło o panowanie nad koloniami [6]. Prowadzone przez Anglię wojny, noszące wyraźnie grabieżczy charakter, miały na celu wyparcie z kolonii przeciwników i rozciągnięcie swej władzy nad możliwie największą ilością krajów zamorskich [7]. Wówczas też ugruntowały się podstawy brytyjskiego imperium kolonialnego. Po kończącym wojnę siedmioletnią traktacie paryskim, w któ-

[3] *Podręcznik prawa międzynarodowego* pod red. W. N. Durdieniewskiego i S. B. Kryłowa, Warszawa 1950, s. 75—77.

[4] Tamże, s. 65.

[5] J. Kuliszer, *Dzieje gospodarcze Europy zachodniej*, t. II (przekład K. Morawskiego), Warszawa 1926, s. 1—3, 136.

[6] *Historia nowożytna* pod red. B. F. Porszniewa, S. D. Skazkina, W. W. Biriukowa, t. I, Warszawa 1954, s. 374.

[7] Tamże, s. 103—105, 115—116, 374.

rym Francja utraciła na rzecz Anglii swe kolonie amerykańskie oraz zrezygnowała z aktywnej polityki w Indiach Wschodnich, Hiszpania zaś oddała Florydę, Wielka Brytania stała się potężnym, bezkonkurencyjnym imperium, czołową potęgą handlowo-przemysłową oraz kolonialną i morską. Zdobycze wojny siedmioletniej nie zadowoliły mieszczaństwa angielskiego, które w dalszym ciągu prowadząc agresywną politykę zagraniczną dążyło do wyłącznego panowania nad morzami i co za tym idzie, rynkami zbytu. Walka o monopol na rynkach zagranicznych zaostrzała się zwłaszcza z powodu trudności gospodarczych powstałych po wojnie siedmioletniej oraz wskutek rewolucji przemysłowej. Ostatecznie w końcowych trzydziestu latach XVIII w. Anglia — ów klasyczny kraj kapitalizmu — zapanowała nad ogromną ilością kolonii rozrzuconych po całym świecie. Można powiedzieć, że w tym czasie wybiła się ona zdecydowanie na pozycję władcy mórz, a tym samym świata [8].

Ustawiczna walka Anglii z Francją wpływała dodatnio na powiększanie się ciężaru gatunkowego Rosji w sprawach międzynarodowych. Jej siła, wynikająca z podstawowych przemian wewnętrznych, z pojawiania się elementów produkcji kapitalistycznej, oparta na wzmagającym się z roku na rok wywozie produktów rolniczo-leśnych oraz bogactw mineralnych (zwłaszcza żelaza uralskiego), a także na potężnej armii, wyraźnie wzrosła po wojnie siedmioletniej i po zwycięstwach nad Turcją, a więc właśnie w tym czasie, kiedy ujawniła się słabość Francji. Z potęgą Rosji szczególnie liczyła się Anglia, a to z jednego zasadniczego względu: jednostronny rozwój ekonomiczny Anglii, którego cechą charakterystyczną był rozrost miast a wyludnianie się wsi oddalonych od ośrodków miejskich, uzależniał ją od obcych krajów, producentów żywności. Zwłaszcza w dziewiątym dziesiątku XVIII w. będącym okresem szczególnego rozwoju manufaktur i wzrostu ludności zaznaczył się w Anglii ogromny popyt na drzewo i zboże, mimo że zapanowała ona nad importem z kolonii. Dlatego to Anglia i kraje nadbałtyckie — wśród nich przede wszystkim Rosja — stanowiły wzajemne uzupełnienie. I to było dla Anglii decydujące [9]. Nawzajem, Katarzyna II przywiązywała duże znaczenie do wymiany handlowej z Anglią, znajdując w niej dogodne rynki zbytu. Caryca z całą szczerością wyznała ambasadorowi angielskiemu w Rosji Harrisowi, że jest przyjaciółką Anglii „zarówno ze skłonności, jak i z interesu" [10].

Dla tak obustronnie korzystnych interesów kupieckich Anglii i Rosji niebezpieczna była akcja angielskiej floty kaperskiej, zagarniającej statki handlowe państw obcych. Akcja ta zresztą była jednym z ogniw polityki gospodarczej Anglii, hamującej rozwój obcej żeglugi, jeśli ta mogła doprowadzić do utraty angielskiego monopolu handlowego. Anglicy bowiem zgadzali się na rozwój stosunków handlowych z państwami nadbałtyckimi tylko wówczas, gdy nawiązywano je za pośrednictwem statków angielskich. Na tym tle wywiązał się konflikt angielsko-rosyjski. Przeszkody stawiane normalnej wymianie i żegludze przez angielską flotę kaperską były bezpośrednią przyczyną

[8] Tamże, s. 141; J. Kinau, *Der Kampf um die Seeherrschaft von der Hanse bis zum Weltkrieg*, München—Berlin 1938, s. 85.

[9] *Historia nowożytna*, s. 394; *Historia ZSRR* pod red. B. D. Grekowa, S. W. Bachruszina i W. J. Lebiediewa, t. I, Warszawa 1954, s. 531; W. Konopczyński, *Kwestia bałtycka do XX wieku*, Gdańsk 1947, s. 156.

[10] H. Rose, *Wielka Brytania a Bałtyk (1780—1812)*, „Jantar", R. I, 1937, z. 1, s. 8; Konopczyński, *o. c.*, s. 156.

dążeń państw nadbałtyckich do zapobieżenia akcji kaprów angielskich. Licznym wypadkom aresztowania neutralnych statków handlowych starano się zapobiec przez ustanowienie międzynarodowej instytucji prawnej — Ligi Neutralności. W stworzeniu jej zainteresowana była nie tylko Rosja, lecz również kraje skandynawskie, Niderlandy, Prusy oraz szereg pomniejszych państw. Państwom skandynawskim zależało szczególnie na uregulowaniu swobodnej żeglugi, były one bowiem w drugiej połowie XVIII stulecia jednym z głównych współzawodników Holandii a później Anglii w handlu bałtyckim, a Dania w końcu XVIII w. zajmowała trzecie miejsce wśród państw europejskich pod względem zamorskich obszarów kolonialnych w Indiach Wschodnich i Ameryce Środkowej. Także Holandia, w połowie tego wieku wyparta przez Anglików z Bałtyku [11], przychylnie witała inicjatywę Rosji spodziewając się, że dzięki realizacji projektu wzmocni swą poważnie zachwianą pozycję handlową na morzu. Prusy spodziewały się zwiększenia możliwości eksportowych przemysłu manufakturowego.

Powstanie Ligi Zbrojnej Neutralności

Po tym ogólnym naszkicowaniu ekonomicznego tła wypadków celowe wydaje się prześledzenie faktów, które złożyły się na powstanie Ligi. Zagadnieniem tym zajmowało się już liczne grono autorów francuskich, angielskich, niemieckich [12]. Znalazło ono też odbicie w ówczesnej prasie polskiej.

Gdy wybuchło powstanie kolonii amerykańskich, dwaj główni wrogowie Anglii, Francja i Hiszpania, zajęli wprawdzie pozycję wyczekującą, ale uważnie śledzili rozwój wojny, chcąc ją wyzyskać we własnym interesie. Gdy szala zwycięstw przechyliła się na stronę kolonistów, oba te państwa wystąpiły po ich stronie [13]. Zarówno Hiszpanii, jak i Francji chodziło o odzyskanie kolonii. Francja dążyła do odzyskania swych dawnych posiadłości w Ameryce Północnej i Indiach Wschodnich, Hiszpanii zależało na koloniach środkowo-amerykańskich, co do których żywiła obawę wywołaną przez rząd francuski, że staną się one łupem Anglików. Ponadto Hiszpanom chodziło w Europie

---

[11] K u l i s z e r, o. c., s. 145.

[12] C. B e r g b o h m, *Die bewaffnete Neutralität (1780—1783). Eine Entwicklungsphase des Völkerrechts im Seekriege*, Berlin 1884; O. E i c h e l m a n n, *Der bewaffnete Neutralitätsbund v. J. 1780*, „Russische Revue", R. XVI, Petersburg 1880; P. F a u c h i l l e, *La diplomatie française et la Ligue des Neutres de 1780*, Paris 1893; J. C. K u l s r u d, *Maritime neutrality to 1780*, Boston 1936; R. P a r e s, *Colonial blocade and neutral rights 1739—1763*, Oxford 1839; M. P r i t t w i t z, H. G a f f r o n, *Die bewaffnete Neutralität, ihre theoretische und praktische Bedeutung*, Leipzig 1907. — Zbrojna neutralność miała swój precedens w końcu XVII w., kiedy to Dania i Szwecja zapewniały sobie neutralną żeglugę na Bałtyku i Morzu Północnym. Podobną myśl rozwinęły te państwa u progu wojny siedmioletniej zawierając umowę przeciw Anglii. Wspólna flota pod komendą — na zmianę — Danii, Rosji i Szwecji krążyć miała po morzu, by groźbą użycia broni i stosowania represji odstraszać od Bałtyku statki państw walczących. Teraz pomysły te wznowił — w roku 1778 — polityk duński Andrzej Piotr Bernstorff, a inicjatywę jego przejęła Katarzyna II zaczynając w 1780 r. rzecz od nowa wspólnie z Danią i Szwecją (K o n o p c z y ń s k i, o. c., s. 154—155).

[13] *Historia nowożytna*, s. 389; K i n a u, o. c., s. 85.

o zagarnięte przez Anglików Gibraltar i Minorkę, leżącą w grupie Wysp Balearskich [14].

Wojna Anglii z Francją, będąca bezpośrednim następstwem przymierza i umowy handlowej Francji z Ameryką z dnia 6 lutego 1778 r. [15], rozpoczęła się w tymże jeszcze miesiącu. W roku 1779 do wojny po stronie Ameryki przystąpiła Hiszpania, której flota obległa Minorkę, w roku następnym do walki wmieszała się Holandia, wspomagająca kolonistów żywnością [16]. Wobec takiego obrotu sprawy Anglia zmuszona została do podziału swych sił militarnych. Wojna morska toczyć się miała teraz na trzech frontach: w Europie, Ameryce i Azji. W Europie działania morskie rozgrywały się głównie na kanale La Manche oraz koło Gibraltaru i Minorki [17].

Anglia znalazła się w trudnej sytuacji, która pogorszyła się jeszcze bardziej po ogłoszeniu przez Rosję 28 lutego 1780 r. deklaracji o zbrojnej neutralności. W akcie tym, o którym pisał wspomniany już W. N. Durdieniewski, iż „posiada znaczenie dla określenia pojęcia neutralności w wojnie morskiej" [18], czytamy:

> Cesarzowa Wszechrosji tak wyraźnie objawiła ożywiające Ją uczucia sprawiedliwości, słuszności i umiarkowania i podczas wojny, którą musiała prowadzić przeciwko Porcie Otomańskiej, dała tak oczywiste dowody względów, które ma dla praw neutralności i wolności powszechnego handlu, że może powołać się na świadectwo całej Europy. To postępowanie podobnie jak zasady bezstronności, które rozwijała podczas wojny obecnej, winny były dać jej uzasadnioną ufność, iż jej poddani korzystać będą spokojnie z owoców swego przemysłu i korzyści należnych każdemu neutralnemu narodowi. Wszelako doświadczenie wykazało coś przeciwnego, ani te pobudki, ani wzgląd na to, co przepisuje powszechne prawo narodów nie mogły zapobiec temu, że poddani JCM często doznawali przykrości w żegludze od mocarstw wojujących i bywali przez nie krępowani w swych czynnościach. To krępowanie wolności powszechnego handlu rosyjskiego w szczególności powinno zwrócić uwagę monarchów i wszystkich narodów neutralnych. Cesarzowa widzi wypływający stąd obowiązek uwolnienia handlu od tych przeszkód wszelkimi sposobami, które dadzą się pogodzić z jej godnością i dobrobytem jej poddanych: wszelako zanim by tak postąpiła w szczerym zamiarze uprzedzenia nowych naruszeń, uważała za słuszne unaocznić Europie zasady, których się trzymać zamierza i które mogą usunąć wszelkie nieporozumienia oraz wszystko, co by mogło do nich dać sposobność. Czyni to z tym większą ufnością, że znajduje zasady te zawarte w na-

[14] *Obraz polityczny Europy*, „Nowy Pamiętnik Warszawski", 1801, nr 6, artykuł redakcyjny, s. 374.

[15] Francja zobowiązała się wówczas do wzięcia udziału w wojnie z Anglią (*Historia nowożytna*, s. 160). Wkrótce potem, w lipcu 1778 r., admirał floty francuskiej, gubernator Bretanii ogłosił przepisy określające prawa żeglugi statków neutralnych. Tekst ich, zatytułowany *Reglement betreffend die Schiffahrt neutraler Schiffe zur Kriegszeit. Den 26. Juli 1778*, znajduje się w dodatku do czasopisma „Wöchentliche Danziger Anzeigen und Dienliche Nachrichten", Danzig 1778, nr 29.

[16] *Historia nowożytna*, s. 160. Zob. też W. Konopczyński, *Czasy absolutyzmu (1648—1788)*, „Wielka historia powszechna", t. V, cz. 2, Warszawa 1938, s. 468.

[17] *Historia nowożytna*, s. 161; W. Hubert, *Historia wojen morskich*, Warszawa 1935, s. 126.

[18] *Podręcznik prawa międzynarodowego*, s. 66.

turalnym prawie narodów, na które każdy naród ma prawo się powoływać, i że mocarstwa wojujące nie mogły odebrać im mocy obowiązującej bez pogwałcenia praw neutralności i bez zaprzeczenia zasadom, które przyjęły, w szczególności w różnych traktatach i zobowiązaniach publicznych. Zasady te streszczają się w punktach następujących:

1. że okręty neutralne mogą swobodnie żeglować od portu do portu i do wybrzeży narodów wojujących;

2. że przedmioty należące do poddanych rzeczonych mocarstw wojujących są wolne na okrętach neutralnych, z wyjątkiem towarów stanowiących kontrabandę;

3. że co się tyczy oznaczenia tych towarów, cesarzowa trzyma się postanowień art. X i XI jej traktatu handlowego z W. Brytanią rozciągając te zobowiązania na wszystkie mocarstwa wojujące;

4. że dla ustalenia, co oznacza port blokowany, nadaje się to miano tylko portowi, do którego dzięki zarządzeniom mocarstwa atakującego za pomocą określonych i dostatecznie blisko będących okrętów wejście połączone jest z oczywistym niebezpieczeństwem;

5. że te zasady stanowią prawidło postępowania i orzekania co do legalności zaborów na morzu.

Oznaczając te zasady JCM nie waha się oświadczyć, że dla ich utrzymania i dla obrony honoru swej bandery, bezpieczeństwa handlu i żeglugi swych poddanych przeciwko każdemu daje rozkaz gotowości wyruszenia znacznej części swych sił morskich. To zarządzenie wszelako nie wpłynie bynajmniej na ścisłą i skrupulatną neutralność, której JCM święcie przestrzegała i przestrzegać będzie, o ile nie będzie sprowokowana i zmuszona wyjść z granic umiarkowania i całkowitej bezstronności. Tylko w podobnej ostateczności jej flota otrzyma rozkaz udać się tam, dokąd ją powołają honor, interes i potrzeba.

Dając to uroczyste zapewnienie z otwartością właściwą swemu charakterowi cesarzowa może jedynie obiecywać sobie, że mocarstwa wojujące ożywione tymiż uczuciami sprawiedliwości i słuszności, którymi ona jest ożywiona, przyczynią się do wypełnienia Jej zbawiennych zamierzeń mających tak wyraźnie na celu pożytek wszystkich narodów a nawet korzyść wojujących; że wobec tego zaopatrzą swych admirałów i oficerów dowodzących w instrukcje podobne i zgodne z zasadami wyżej wyłożonymi zaczerpniętymi z kodeksu praw natury i tak często uznawanymi przez narody w ich umowach [19].

[19] „L'Impératrice de toutes les Russies a si bien manifesté les sentiments de justice, d'équité et de modération qui L'animent, et a donné des preuves si évidentes pendant le cours de la guerre, qu'Elle avoit à soutenir contre la Porte Ottomanne, des égards qu'Elle a pour les droits de la neutralité et la liberté du commerce général, qu'Elle peut s'en rapporter au témoignage de toute l'Europe: Cette conduite ainsi que les principes d'impartialité qu'Elle a déployée pendant la guerre actuelle, ont dû Lui inspirer la juste confiance, que ses sujets jouiroient paisiblement des fruits de leur industrie et des avantages appartenans à toute nation neutre. L'expérience a cependant prouvé le contraire; ni ces considérations-là, ni les égards dûs à ce que prescrit le droit des gens universel, n'ont pû empêcher, que les sujets de S. M. Impériale n'ayent été souvent molestés dans leur navigation et arrêtés dans leurs opérations par celles des Puissances belligérantes. Ces entraves mises à la liberté du commerce général, et de celui de Russie en particulier, sont de nature à exciter l'attention des Souverains et toutes les nations neutres. L'Impératrice voit résulter pour Elle l'obligation de l'en affranchir par tous les moyens compatibles avec sa dignité et avec le

Powyższą deklarację Katarzyny, zawierającą — jak widzieliśmy — zasady określenia sytuacji własności nieprzyjacielskiej i neutralnej w wojnie morskiej oraz ustalającą prawo eskortowania statków handlowych przez płynące pod tą samą banderą okręty wojenne (dla ich ochrony przed okrętami państw walczących) przekazano ambasadom rosyjskim w Londynie, Paryżu i Madrycie z poleceniem przedłożenia tekstu rządom, przy których te placówki się znaj-

bien être de ses sujets; mais avant d'en venir à l'effet et dans l'intention sincère de prévenir de nouvelles atteintes, Elle a cru être de sa justice d'exposer aux yeux de l'Europe les principes qu'Elle va suivre, et qui sont propres à lever tout malentendu et ce qui pourroit y donner lieu. Elle le fait avec d'autant plus de confiance, qu'Elle trouve consignés ces principes dans le droit primitif des peuples, que toute nation est fondée à réclamer, et que les Puissances belligérantes ne sauroient les invalider sans violer les lois de la neutralité et sans désavouer les maximes qu'elles ont adoptées, nommément dans différents traités et engagements publics. Ils se réduisent aux points qui suivent:

1. Que les vaisseaux neutres puissent naviguer librement de port en port et sur les côtes des nations en guerre.
2. Que les effets appartenans aux sujets des dites Puissances en guerre, soyent libres sur les vaisseaux neutres à l'exception des marchandises de contrebande.
3. Que l'impératrice se tient quant à la fixation de celles-ci à ce qui est énoncé dans l'Art. X et XI de son traité de commerce avec la Grande-Bretagne, en étendant ces obligations à toutes les Puissances en guerre.
4. Que pour déterminer ce qui caractérise un port bloqué on n'accorde cette dénomination qu'à celui, où il y a, par la disposition de la Puissance qui l'attaque avec des vaisseaux arrêtés et suffisamment proches, un danger évident d'entrer.
5. Que ces principes servent de règle dans les procédures et les jugements sur la légalité des prises.

Sa Maj. Impériale les manifestant, ne balance point de déclarer, que pour les maintenir et afin de protéger l'honneur de son Pavillon, la sûreté du commerce et de la navigation de ses sujets contre qui que ce soit, Elle fait appareiller une partie considérable de ses forces maritimes. Cette mesure n'influera cependant d'aucune manière sur la stricte et rigoureuse neutralité qu'Elle a saintement observée et qu'Elle observera tant qu'Elle ne sera provoquée et forcée de sortir des modération et d'impartialité parfaite. Ce n'est que dans cette extrémité, que sa flotte aura ordre de se porter partout, où l'honneur, l'intérêt et le besoin l'appelleront.

En donnant cette assurance formelle avec franchise propre à son caractère, l'Impératrice ne peut que se promettre, que les Puissances belligérantes pénétrées des sentiments de justice et d'équité dont Elle est animée, contribueront à l'accomplissement de ses vues salutaires, qui tendent si manifestement à l'utilité de toutes les nations et à l'avantage même de celles en guerre; qu'en conséquence Elles muniront Leurs Amirautés et Officiers commandans, d'instructions analogues et conformes aux principes ci-dessus énoncés, puisés dans le Code primitif des peuples et adoptés si souvent dans leurs conventions" (według *The Armed Neutralities of 1780 and 1800. A Collection of official Documents preceded by the views of Representative Publicists*, wyd. Y. B. Scott, New York 1918, s. 641—642; przekład angielski tamże, s. 273—274, tłumaczenie polskie podaję za zbiorem dokumentów L. Gelberga, o. c., s. 1—2. Tłumaczenie polskie podaje również B. Winiarski, *Wybór źródeł do nauki prawa międzynarodowego*, Warszawa 1938, s. 4. Zasadnicze punkty deklaracji przytacza W. Hubert, *Wojny bałtyckie*, Warszawa 1938, s. 523).

dują. Ambasadorom rosyjskim w Sztokholmie i Kopenhadze rozkazano, by z tekstem deklaracji zapoznali rządy Szwecji i Danii, wzywając je jednocześnie do ogłoszenia analogicznych oświadczeń. Państwom tym zaproponowano związek z Rosją — jak informowała później prasa polska — „przez konwencją wzajemną, w której by prawidła ściągające się do wolności żeglugi i handlu państw neutralnych jak najjaśniej i najuroczyściej wyłożone zostały“ [20]. Dania i Szwecja poparły deklarację. Po wymianie not wstępnych [21] przedstawiciele carskiej Rosji oraz szlachecko-absolutystycznego Królestwa Danii i Norwegii 9 lipca 1780 r. podpisali w Kopenhadze traktat morski w sprawie wolności żeglugi neutralnych statków handlowych, który służył za podstawę do sporządzania następnych, analogicznych układów, zawieranych w różnym czasie z innymi mocarstwami. Oba państwa zobowiązały się ściśle przestrzegać zakazu kontrabandy handlowej. W artykule III tego traktatu sprecyzowano pojęcie kontrabandy, powołując się w tym względzie na dawne traktaty i umowy międzynarodowe, a przede wszystkim na traktat handlowy zawarty przez carską Rosję z Anglią 20 czerwca 1766 r. [22] Postanowienia powyższe miały obowiązywać również w stosunku do Francji i Hiszpanii nie związanych dotychczas z dworem petersburskim żadnym traktatem. Dania przyjęła za podstawę nowych stosunków traktat o przyjaźni i handlu z Anglią (z 11 lipca 1670 r.) oraz artykuły XXVI i XXVII traktatu handlowego z Francją z 23 sierpnia 1742 r. Wynikające z tego ostatniego zobowiązania rozszerzyła na Hiszpanię [23].

Stosownie do omówionych traktatów za kontrabandę — wiezioną na stat-

[20] *O początku neutralności zbroyney*, „Nowy Pamiętnik Warszawski“, 1801, nr 5, artykuł redakcyjny, s. 179. Analogiczną propozycję przedłożono rządowi holenderskiemu 3 IV 1780 (*The Armed Neutralities*..., s. 275—276).

[21] Ich teksty w przekładzie angielskim znajdują się w *The Armed Neutralities*..., s. 299—307. Tam też znajdują się liczne memoriały w kwietniu i maju 1780 r. wymieniane pomiędzy rządami państw neutralnych i wojujących. Również po podpisaniu traktatów parokrotnie wymieniano noty w sprawie neutralności. W zasadzie wszystkie one odnoszą się do tego samego problemu precyzując tylko niektóre kwestie i ustalając wzajemne stosunki państw. Aktami tymi bliżej się nie zajmuję, ponieważ celem niniejszego studium nie jest analiza gry dyplomatycznej mocarstw w latach 1780—1783.

[22] W sprawie tego traktatu zob. O. Brandt, *Caspar von Saldern und die nordeuropäische Politik im Zeitalter Katharinas II*, Kiel 1932, s. 119. Wcześniejszą znaną nam umowę handlową angielsko-rosyjską zawarto w roku 1734, a odnowiono na 15 lat w roku 1742. Przyznawała ona kupcom obu państw prawo wolnej żeglugi i handlu we wszystkich ich posiadłościach europejskich (Kuliszer, o. c., s. 157).

[23] H 86 — odpis traktatu; jego tekst oryginalny podaje Scott w *The Armed Neutralities*..., s. 644—648; tamże na s. 299—305 tłumaczenie angielskie. — Rządowi hiszpańskiemu posłowie duńscy wręczyli deklarację, w której proponowano zachowanie neutralności na tych samych zasadach, jakie obowiązywały inne państwa. Zatem w sierpniu 1780 r. król hiszpański przekazał dowódcy floty admirałowi Don Louis de Cordova, swe zalecenia dotyczące ustosunkowania się do statków duńskich. Zauważyć trzeba, że pojęcie kontrabandy, sprecyzowane w traktatach międzynarodowych Rosji i Danii, pokrywało się w zupełności z artykułem XV przepisu dla armatorów hiszpańskich z 1 lipca 1779 (H 86, k. 15, list otwarty ministra żeglugi Hiszpanii markiza Gonzales de Castalon do admirała Don Louis de Cordova z 31 grudnia 1780 r. — kopia z czasopisma „Courier de l'Europe“, 1781, nr 18).

kach neutralnych do portów państw walczących — uważać miano wszelkie rodzaje broni i inny sprzęt wojenny, jak armaty, muszkiety, moździerze, petardy, bomby, granaty, kiszki prochowe, bandolety, zapałki, proch i saletrę, a ponadto piki, hełmy, zbroje, lance, siodła, olstry, wozy, konie itp. Do kontrabandy zaliczono też budulec okrętowy, smołę, miedź arkuszowaną, płótno żaglowe, sznury i w ogóle wszelkie przedmioty służące do wyposażenia statku (z wyjątkiem żelaza i belek świerkowych). Konfiskacie — jako kontrabanda wieziona na statku neutralnym do kraju walczącego — nie podlegała żywność, jak ryby, świeże lub solone mięso, zboże, oliwa i wino, ale tylko w tym wypadku, gdy porty, do których ją wieziono, nie znajdowały się w stanie oblężenia lub blokady [24]. Dania i Rosja w swym traktacie z lipca 1780 r. stwierdzały, że jest ich wolą, „ażeby wszelki inny handel był i pozostał całkowicie swobodny". W czterech punktach dokładnie powtórzono w nim — za deklaracją rosyjską — zasady przyszłej żeglugi i handlu na morzu. Punkt pierwszy postanawiał, że wszystkim statkom handlowym ma być zapewniona swobodna żegluga z jednego portu do drugiego oraz wzdłuż wybrzeży mocarstw walczących. Punkt drugi postulował nietykalność towaru załadowanego na statki państw neutralnych, z wyjątkiem towarów uznanych za kontrabandę. Punkt trzeci zawierał definicję portu zablokowanego, opartą również na deklaracji rosyjskiej (punkt 4 deklaracji). W punkcie ostatnim traktatu rosyjsko-duńskiego domagano się, by statki państw neutralnych zatrzymywane były „tylko z przyczyn poważnych i dokładnie uzasadnionych", że „bez straty czasu oddana im będzie sprawiedliwość" oraz że „każdorazowo [...] tym, którzy ucierpieli bez winy, będzie dana całkowita satysfakcja za zniewagę wyrządzoną banderze" [25].

Na uwagę zasługuje okoliczność, że ani w deklaracji rosyjskiej z 1780 r., ani też w traktatach wykonawczych nie wspomniano ni słowem o towarach neutralnych wiezionych na statkach nieprzyjacielskich, a to dlatego, że Anglia, przeciwko której deklaracja wraz z traktatami była wymierzona, towary takie uważała za nietykalne. Należy wyjaśnić, że do momentu ogłoszenia deklaracji państwa morskie stosowały szereg systemów prawnych, regulujących sprawę neutralności i tzw. prawa łupu na morzu. Anglia posługiwała się normami opartymi na przepisach barcelońskiego *Consolato del Mar* [26], według którego wszelka własność nieprzyjacielska, zarówno statek, jak i ładunek, ulegała konfiskacie, jednak nie dotyczyło to statków i ładunków neutralnych. Inaczej mówiąc, towar neutralny na statku nieprzyjacielskim i statek neutralny mający pod pokładem towar nieprzyjacielski były wolne od konfiskaty, co wyrażano aforyzmem „suum cuique". Jest rzeczą jasną, że niezależnie od systemu stosowanego przez to czy inne państwo w praktyce zawsze bardziej cierpiały interesy handlowe i żeglarskie państw neutralnych niż państw walczących.

Traktat rosyjsko-duński z 9 lipca 1780 r. został w krótkim czasie zaakcep-

[24] W określaniu towarów uznanych za kontrabandę oparto się na ordynacji rosyjskiej z 19 V 1780 (tekst jej w *The Armed Neutralities*..., s. 291—294) oraz na artykułach angielsko-duńskich z 4 VII 1780 (tekst ich również w *The Armed Neutralities*..., s. 295—296).

[25] H 86, k. 13, wyciąg z traktatu, zob. też w *The Armed Neutralities*..., s. 644—648 oraz przekład angielski tamże, s. 299—304.

[26] Jest to średniowieczny, pochodzący z drugiej połowy XIV wieku, zbiór orzeczeń sądu morskiego w Barcelonie.

towany przez rząd szwedzki, który podpisał go w Petersburgu 21 lipca tegoż roku. Szwecja przystępując do Ligi przypomniała zainteresowanym brzmienie swego traktatu handlowego z Anglią oraz tekst wstępnych umów handlowych zawartych w roku 1741 pomiędzy Szwecją a Francją, a które w podobny sposób kwestię tę ujmowały, jakkolwiek szeregu poruszonych teraz spraw dokładnie nie określały. W stosunku do sprzymierzonej z Francją Hiszpanii król szwedzki zobowiązał się przestrzegać postanowień traktatu z Francją [27].

Powyższe układy, przeciwne planom i interesom rządu londyńskiego, wywołały duży niepokój wśród kół mieszczańskich Anglii. Simolin, ambasador rosyjski w Anglii, donosił Katarzynie, „że w Londynie z największym niezadowoleniem deklarację przyjęto" [28].

Największym jednak ciosem dla Anglii było wciągnięcie Holandii do Ligi. Podpisanie umowy holendersko-rosyjskiej nastąpiło dnia 5 stycznia 1781 r. w Petersburgu [29]. Później akceptowały ją rządy Danii i Szwecji. Na końcu przystąpiły do Ligi, przyjmując wszystkie jej postanowienia i traktaty, Prusy, Austria, Portugalia i Sycylia [30]. Rząd angielski, mając przeciw sobie tak potężny blok neutralnych mocarstw, nie chciał narażać się na konflikt z całością Ligi. Wypowiedziano więc wojnę tylko Holandii [31], natomiast na wystąpienie

[27] H 86, k. 14; pełny tekst opublikował Scott w *The Armed Neutralities* ..., s. 652—656 oraz tłumaczenie angielskie tamże, s. 311—317. Scott podaje datę 1 VIII 1780.

[28] *O początku neutralności zbroyney* ..., s. 180.

[29] H 86, k. 13. Scott w *The Armed Neutralities* ..., s. 325—328, podaje tekst rezolucji Stanów Niderlandzkich z 20 XI 1780 o przystąpieniu do Ligi. Tam też znajduje się akt przystąpienia w dniu 4 I 1781 akceptowany przez Rosję w Petersburgu (s. 346—349).

[30] „Nowy Pamiętnik Warszawski", 1801, nr 5, s. 184—185; Konopczyński, *Kwestia bałtycka* ..., s. 155. — Austria przystąpiła do Ligi 9 X 1781 (tekst w *The Armed Neutralities* ..., s. 665—666 i przekład angielski tamże, s. 403—405), 30 X 1780 akces akceptowała Rosja (tamże, s. 406—408), Portugalia przystąpiła do Ligi 24 VII 1782 r. (tekst układu tamże, s. 666—669, przekład angielski tamże, s. 420—423), zaś Królestwo Obojga Sycylii 21 II 1783 (tekst tamże, s. 669—672, przekład angielski tamże, s. 433—436).

[31] Sprawa Holandii, jej udziału w wojnie i przystąpienia jednocześnie do Ligi jest niejasna. Sformułowanie Konopczyńskiego (*Czasy absolutyzmu* ..., s. 468), że Holandia przystąpiła w roku 1780 do wojny, rozumiałbym jako popieranie przez nią powstańców amerykańskich żywnością. Tak to też ujmuje *Historia nowożytna* (s. 389). To samo utrzymywał „Nowy Pamiętnik Warszawski", 1801, nr 6, s. 375, który twierdził, że Anglia wypowiedziała wojnę Holandii chcąc jej utrudnić wymianę handlową z Ameryką. Bezpośrednią przyczyną rozpoczęcia walk holendersko-angielskich było zgłoszenie się Holandii do Ligi Zbrojnej Neutralności. Powyższe dowodzenia znajdują potwierdzenie w cytowanym już artykule *O początku neutralności zbroyney*, którego autor omawiając sprawę przystąpienia Holandii do Ligi stwierdzał, iż „zdaje się być rzeczą pewną, że to było powodem ministerium angielskiemu do deklarowania wojny Holandii, jeżeli nie wprzódy nim do związków neutralnych mocarstw przystąpiła, to przynajmniej przed czasem, nim urzędowne w tej mierze doniesienie można było w Londynie odebrać. Do tak gwałtownego przystępując środku ministerium angielskie taki uczyniło rachunek: że jeśli przyjdzie wiadomość do Petersburga o wypowiedzeniu wojny, nimby przystąpienie Holandii uskutecznione zostało, więcby już to przystąpienie miejsca mieć nie mogło; albo jeśliby konwencja była podpisana przed ode-

Rosji i państw pozostałych Anglia zareagowała w sposób jedynie możliwy i rozsądny, mianowicie uznała Ligę i zawarte między jej członkami konwencje. Decyzja ta znalazła swój wyraz m. in. w instrukcji króla angielskiego z 15 września 1780 r., wystosowanej do wszystkich jego statków wojennych oraz do tych jednostek angielskiej floty kaperskiej, „które mają lub powinny mieć listy kaperskie przeciwko królowi Francji, królowi Hiszpanii [...] lub przeciw innym nieprzyjaciołom albo buntownikom w stosunku do Korony W. Brytanii". Powołując się na traktat angielsko-duński z 1670 r. w instrukcji tej wymienia się — zgodnie też z konwencjami rosyjsko-duńsko-szwedzkimi z 1780 r. — towary uważane za kontrabandę wojenną oraz do niej nie zaliczone [32]. Tym samym Anglia uznała międzynarodowe traktaty morskie państw neutralnych, uznała Ligę Zbrojnej Neutralności oraz jej postanowienia. Dzięki temu statki rosyjskie wysyłane na Atlantyk, Bałtyk, Morze Północne i Śródziemne dla rzeczywistego poparcia „zbrojnej neutralności" [33] mogły swobodnie konwojować własne i obce jednostki handlowe. W praktyce jednak angielscy kaprowie nadal przeprowadzali kontrolę obcych statków kupieckich, znajdu-

braniem wiadomości o zerwaniu między Holandią i Anglią; ta niespodziewana i nieprzewidziana okoliczność służyłaby za pozór neutralnym mocarstwom do poczytania się za wyjęte od casus faederis względem Holandii, która tymczasem widziałaby się pozbawioną wszystkich korzyści, jakie sobie z przystąpienia do neutralności zbrojnej obiecywała" („Nowy Pamiętnik Warszawski", 1801, nr 5, s. 182—183). Okaże się później, że rachuby te Anglii nie zawiodły.

[32] H 86, k. 47 — tekst drukowany: „George R[ex] — An additional instruction to all ships of war and privateers that have or may have letters of marque against the French King or the King of Spain, their vassals or subjects, or others inhabiting within any of their countries, territories or dominions, or against any other enemies or rebellious subjects of the Crown of Great Britain. Given at our Court at St. James's the fifteenth day of September, 1780, in the twentieth year of our reign.

That in conformity to an explanatory article of the treaty of alliance and commerce between England and Denmark, concluded at Copenhagen, July 11, 1670 which hath been lately concluded and agreed upon between us and the King of Denmark, all sorts of arms and things thereto belonging, as cannons, muskets, mortars, petards, bombs, grenades, saucisses, carriages rests, bandoliers, powder, match[es], saltpetre, bullets, pikes, swords, head-pieces, cuirasses, halberts, lances, javelins, horses, saddles, holsters, belts and generally all other implements of war; as also ship timber, pitch, tar, rosin, copper in sheets, sail cloth, hemp, cordage and generally every thing that is used in the equipment of ships (except unwrought iron and fir planks) laden in Danish ships and bound to the enemies' country are accounted contraband goods; but fish and flesh, fresh or salted, wheat or other grain, flour, pulse, oil, wine and generally every thing that serves for the nourishment and sustenance of life, laden in Danish ships and bound to the enemies' country are not accounted contraband, provided that the places to which they are bound, are not besieged or blocked up.

By His Majesty's command,

Stormont".

Jest to bodaj najważniejsza dla zagadnienia zbrojnej neutralności instrukcja kaperska króla Anglii. Scott w parokrotnie cytowanym zbiorze dokumentów jej nie zamieścił, mimo że opublikował tam szereg innych instrukcji króla angielskiego dla kaprów.

[33] *Historia ZSRR*, t. I, s. 531—532.

jących się w strefie ich działań morskich [34], a w wypadku stwierdzenia przestępstwa odprowadzali statek do portów angielskich. Przekonują o tym procesy kupców pruskich z władzami angielskimi oraz wysuwane przez tych pierwszych żądania zwrotu ładunku względnie wypłacenia należności za towar skonfiskowany przez Anglików.

Absolutystyczna monarchia Fryderyka II, przez K. Marksa trafnie scharakteryzowana jako mieszanina despotyzmu, biurokracji i feudalizmu [35], w polityce neutralności odegrała rolę bodaj najmniej aktywną. Prusy angażowały się w Lidze o tyle tylko, o ile potrzebne to było dla ochrony handlu morskiego. Zaopatrywanie szyprów i kapitanów pruskich statków handlowych w paszporty morskie, mające ich chronić w czasie rejsów dalekomorskich, zwłaszcza do Indii Wschodnich i Zachodnich [36], było oczywiście mało skuteczne. W roku 1781 kupcy pruscy poruszać się mogli po morzu tylko pod osłoną statków duńskich lub rosyjskich, gdyż Prusy nie posiadały żadnej floty wojennej, która zdolna byłaby nakazać szacunek dla bandery tego państwa [37].

Po podpisaniu konwencji rosyjsko-szwedzkiej Liga zwróciła się do rządu berlińskiego z wezwaniem do przyłączenia się do niej. Fryderyk uchylał się początkowo od przyjęcia propozycji obawiając się, że krok ten narazi go na koszty wystawienia floty wojennej posiłkującej Ligę. Ambasador pruski w Petersburgu otrzymał polecenie unikania wszelkich w tej sprawie pertraktacji. Zresztą i Rosja początkowo związku tego sobie nie życzyła. Dopiero Dania — zdaje się — przezwyciężyła wzajemną nieufność do siebie Prus i Rosji [38], decydującym zaś momentem, który skłonił rząd pruski do przystąpienia do Ligi, była chęć Fryderyka zapewnienia flocie handlowej swych poddanych bezpieczeństwa i ochrony przed częstymi napadami angielskich statków kaperskich kontrolujących wszystkie jednostki, jakie zdążały z towarem do portów Francji, Hiszpanii i innych. Z tego względu rząd pruski na początku roku 1781 wezwał rządy trzech państw północy (Rosji, Danii i Szwecji) do udzielenia pomocy militarnej pruskim okrętom handlowym. Najpierw załatwiono sprawę z rządem duńskim. Poseł pruski w Danii von Bismarck zwrócił się do dworu kopenhaskiego z odpowiednim wnioskiem, który został bardzo przychylnie potraktowany [39]. W odpowiedzi udzielonej Bismarckowi przez ministrów duńskich de Schacka i barona de Rosencrone Dania zobowiązała się, „aby dać niedwuznaczny dowód swej przyjaźni" [40], do konwojowania pruskich statków handlowych wiozących towar na zachód i oświadczyła gotowość do starań o uwolnienie statków już uwięzionych [41].

[34] *Historia nowożytna*, s. 389; Konopczyński, *Kwestia bałtycka* . . ., s. 155.

[35] *K. Marks i F. Engels o reakcyjnym prusactwie*, Moskwa 1945, s. 4.

[36] H 86, k. 63.

[37] E. Carstenn, *Geschichte der Hansestadt Elbing*, Elbing 1937, s. 419.

[38] *O początku neutralności zbroyney* . . ., s. 181—183.

[39] Autor artykułu *O początku neutralności zbroyney* utrzymuje, iż było to w końcu marca. Archiwalia cytowane w przyp. 1 pozwalają moment ten przesunąć na koniec stycznia względnie początek lutego 1781 r., już bowiem w reskrypcie Generalnego Dyrektorium z 20 lutego 1781 r. mówi się o przyjęciu przez Danię propozycji Berlina (H 86, k. 8).

[40] Według reskryptu pruskich ministrów Finckensteina i Herzberga z 18 II 1781 (H 86, k. 5 — kopia).

[41] Generalne Dyrektorium w Berlinie do Kamery Wojen i Domen w Kwidzynie 20 II 1781 (H 86, k. 8 — kopia przesłana 28 II 1781 burmistrzowi Elbląga Schmidtowi).

Spory angielsko-elbląskie jako przykład działania przepisów Ligi

W zabezpieczeniu wolności transportu morskiego szczególnie zainteresowani byli kupcy elbląscy, którzy od momentu zajęcia miasta przez Prusy w 1772 r. znaleźli się w niezwykle pomyślnej sytuacji gospodarczej. Mianowicie rząd pruski intensywnie popierał rozwój handlu morskiego Elbląga na niekorzyść szykanowanego przez Fryderyka Gdańska. Dzięki temu handel elbląski wzrósł w tym czasie — w oparciu o rolnicze zaplecze ziem polskich — do rozmiarów w XVIII stuleciu nie spotykanych.

Poparcie udzielane przez Fryderyka kupiectwu elbląskiemu znalazło swój wyraz również w 1781 r. Fryderyk osobiście informował elblążan, że rząd duński wydał swej flocie wojennej nie tylko rozkaz zaopiekowania się tymi statkami pruskimi, które znalazłszy się wobec okrętów mocarstw walczących na odległość strzału armatniego lub w zasięgu wzroku ludzkiego byłyby przez nie prześladowane, ale też rozkaz uwolnienia i zwrotu tych jednostek, które zostały już aresztowane przez angielskie okręty kaperskie. Oczywiście mogło to zajść tylko w stosunku do takich statków, które nie wiozły pod pokładem towarów zastrzeżonych w traktatach państw neutralnych. Statki pruskie mogły zawsze korzystać z konwoju przydzielanego duńskim flotom handlowym [42].

Analogiczne informacje otrzymała również — za pośrednictwem Generalnego Dyrektorium — Kamera Wojen i Domen w Kwidzynie z uwagą, by z treścią tego pisma zaznajomić wszystkie domy handlowe na Pomorzu. Kupcom tej dzielnicy zalecano, aby dla uniknięcia w przyszłości przykrych następstw niewyzyskania pomocy Danii zasięgano w Kopenhadze jak najbardziej dokładnych informacji w sprawie konwojów. Od przebywających w stolicy Danii agentów pomorskich firm kupieckich [43] żądać miano szczegółowych danych o terminach rozpoczęcia rejsów duńskich konwojów oraz o kierunkach tych rejsów. Rząd pruski apelował do kupców i armatorów o pełne wyzyskanie możliwości płynących z duńskiej gwarancji oraz zalecał, by frachtowali oni — o ile to tylko możliwe — statki nie obcych, lecz własnych armatorów [44]. Władze berlińskie zapowiedziały przy tym, że w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa na morzu zwrócą się też do innych neutralnych mocarstw morskich [45]. W rezultacie wniosek Prus przyjęła najpierw Szwecja, potem zaś Rosja, która w odpowiedzi na apel rządu berlińskiego zaproponowała mu, by sam zapewnił swym kupcom bezpieczeństwo żeglugi właśnie poprzez przystąpienie do Ligi [46].

Już w kwietniu 1781 r. rząd pruski zawiadomił elbląskie władze miejskie o przychylnym stanowisku Rosji. Katarzyna zobowiązując się do ochrony handlu pruskiego na morzu wydała swej flocie wojennej rozkaz wzięcia pod opiekę wszystkich statków kupieckich Prus, jeśli te znajdą się w pobliżu jednostek floty carskiej lub też wówczas, gdy same poproszą o obronę [47]. Podobnie

[42] Reskrypt Herzberga i Finckensteina z 18 II 1781 doręczony w odpisie kupiectwu elbląskiemu przy piśmie do nich Fryderyka z 21 II 1781 (H 86, k. 1—2).

[43] Agentów tych nazywano wówczas korespondentami.

[44] Zob. przyp. 41.

[45] Tamże.

[46] O *początku neutralności zbroyney* ..., s. 184.

[47] Burmistrz Elbląga Schmidt do kupiectwa 6 V 1781; przy piśmie tym znajdują się załączniki: kopia pisma Generalnego Dyrektorium do kamery kwidzyńskiej z 17 IV 1781 oraz pismo tejże do Magistratu w Elblągu z 30 IV 1781 (H 86, k. 29—30).

jak przy układzie duńsko-pruskim, tak i teraz postanowiono, że elbląskie firmy kupieckie za pośrednictwem swych agentów w Petersburgu zbiorą informacje o terminach wyruszania w rejs konwojów carskich, by na ten czas przygotowywać też swoje statki do podróży. Przy tej okazji rząd berliński przestrzegł kupców przed próbami naruszenia przepisów prawnych o kontrabandzie [48]. Wreszcie 8 maja 1781 r. podpisano w Petersburgu umowę Rosji z Prusami o przystąpieniu tych ostatnich do Ligi [49]. Konwencja ta, zawarta „zum Besten der Schiffahrt während des gegenwärtigen Seekrieges" [50], określała też m. in. prawo jednostek floty carskiej do schronienia się z powodu sztormu lub innych przyczyn w portach pruskich. Król pruski pisząc o tym do władz prowincji pomorskiej nakazywał przyjęcie tych statków przez zarządy miast portowych jak reprezentantów floty państwa zaprzyjaźnionego i zaopatrzenie ich po przystępnej cenie we wszelkie żądane produkty [51].

O tym, jak duże znaczenie przywiązywał Berlin do należytego poinformowania kupców morskich o zasadach i prawnych podstawach żeglugi i transportu w ówczesnej wojnie, świadczy fakt, że reskrypty Fryderyka II i oddzielnie Generalnego Dyrektorium parokrotnie doręczano zarówno przedstawicielom kupiectwa elbląskiego, jak i tutejszym władzom miejskim. Jeszcze raz w kwietniu 1781 r. kamera kwidzyńska z polecenia Fryderyka powiadomiła kupców Elbląga o gotowości państw neutralnych, głównie Danii i Rosji, do wzięcia w ochronę pruskich statków kupieckich [52]. Analogiczną informację przesłano na adres burmistrza elbląskiego Schmidta [53]. W tym samym czasie (koniec kwietnia 1781 r.) władzom miejskim, kupiectwu i armatorom elbląskim ponownie przypomniano treść reskryptu Generalnego Dyrektorium z 1 marca 1781 r. o obowiązku zgłaszania posłowi pruskiemu w Londynie hr. Lusi wszystkich wypadków zajęcia statku lub towaru kupców pruskich przez angielskie okręty kaperskie [54]. Z kolei poseł Lusi miał obowiązek zabiegać o załatwienie powstających na tym tle sporów. Dla pełniejszej ochrony pruskiego handlu morskiego, dla uchronienia kupców od strat w wypadku niedotrzymania przez stronę przeciwną konwencji rząd berliński wydał 3 maja 1781 r. okólnik w sprawie towarów wysyłanych przez tutejsze firmy handlowe na Zachód [55]. Przestrzegano też przed skutkami frachtowania tych statków, które pływały pod banderą państw nie należących do Ligi. Ponadto

[48] Tamże.

[49] *O początku neutralności zbroyney* . . ., s. 184. Scott opublikował tekst traktatu rosyjsko-pruskiego (*The Armed Neutralities* . . ., s. 659—664 i przekład angielski tamże, s. 397—403) dając datę jego zawarcia na 19 V 1781. Przyjęcie tego układu przez Szwecję nastąpiło 5 XII 1781 (tekst tamże, s. 413—414), przez Danię 17 XII 1781 (tamże, s. 417—418).

[50] Kamera kwidzyńska do burmistrza Schmidta 26 VI 1781 (H 86, k. 39).

[51] Tamże.

[52] Prezydent kamery kwidzyńskiej Korkwitz do kupców elbląskich 22 IV 1781 (H 86, k. 20).

[53] H 86, k. 19.

[54] Kamera kwidzyńska do burmistrza Schmidta 20 III i 23 IV 1781 (H 86, k. 17—18, 21).

[55] Reskrypt Generalnego Dyrektorium z 3 V 1781 do kamery kwidzyńskiej w odpisie przesłany burmistrzowi Schmidtowi 18 V 1781. Tegoż dnia treść reskryptu podano do wiadomości kupiectwa elbląskiego (H 86, k. 35).

rząd pruski zalecał, by w miarę możności nie przyjmować do służby na statkach pruskich marynarzy narodowości angielskiej, francuskiej, hiszpańskiej lub holenderskiej [56], gdyż zaistnienie takich faktów mogłoby narazić państwo pruskie na dodatkowy konflikt z władzami angielskimi.

Obawy rządu pruskiego o bezpieczeństwo transportu na morzu, wyrażające się m. in. w parokrotnym ogłaszaniu reskryptów, które nawoływały do przestrzegania umów międzynarodowych, nie były bynajmniej bezpodstawne. Wypadki zajęcia towaru kupców pruskich, jak to zobaczymy na przykładzie Elbląga, zdarzały się bowiem parokrotnie, i to nawet jeszcze po ogłoszeniu traktatów państw neutralnych. Już w piśmie Generalnego Dyrektorium do Kamery Wojen i Domen w Kwidzynie (luty 1781) mówi się o jakichś statkach handlowych, aresztowanych przez kaprów angielskich [57]. Nie znamy tylko okoliczności towarzyszących tym faktom. Natomiast z późniejszych miesięcy 1781 r. posiadamy szczegółowe relacje o dwóch procesach, jakie toczyły się wówczas w sprawie aresztowania statków i towaru wysłanego przez kupców elbląskich na zachód Europy. Pierwszy z nich miał przebieg następujący. W lipcu 1781 r. trzy tutejsze domy handlowe: „Marcin Ephraim Schmidt", „B-cia Schmidt" i „Jan Zygmunt Rogge i Baum" wynajęły do wspólnego przewozu ładunku — z braku statku pruskiego — żaglowiec pływający pod banderą duńską. W Królewcu załadowano nań na rachunek kupców elbląskich ze składów tamtejszej firmy Ch. F. Drewecke 3684$^{3}/_{4}$ kamieni konopi o wartości 9271 fl. z poleceniem dostarczenia tego towaru do Bordeaux. Rejs statku, noszącego nazwę „Jouffrouw Catharina Hedwig", przerwany został na kanale La Manche przez kapra angielskiego, który aresztowawszy żaglowiec wraz z ładunkiem odprowadził go do angielskiego portu Scarborough. Kupcy elbląscy jako właściciele towaru założyli w Admiralicji brytyjskiej w Londynie protest przeciwko zajęciu statku, wynikiem zaś tego było orzeczenie Admiralicji — jako trybunału kaperskiego — o obowiązku wypłacenia kupcom elbląskim pełnej należności za aresztowany ładunek. Niezadowolony z takiego obrotu sprawy dowódca okrętu kaperskiego wniósł apelację od wyroku do Izby Lordów. Sprawa przeciągała się, aż wreszcie Izba Lordów ogłosiła wyrok, w którym opierając się na postanowieniach traktatu angielsko-duńskiego z 1670 r. zalegalizowano konfiskatę konopi, jako że towar ten podpada pod pojęcie kontrabandy wojennej.

Poszkodowani kupcy, którym treść wyroku podał do wiadomości ich londyński pełnomocnik, w połowie 1782 r. złożyli na ręce burmistrza Elbląga protest przeciwko orzeczeniu sądu angielskiego. Burmistrz z kolei przesłał skargę królowi pruskiemu [58], w obszernym memoriale referując sprawę i uzasadniając

[56] Zakaz przyjmowania na statki pruskie marynarzy holenderskich wymaga wyjaśnienia. Wiadomo, że Holandia przystąpiła do Ligi, za co Anglia wypowiedziała jej wojnę. Rządy petersburski, kopenhaski i sztokholmski obawiając się, że w wyniku przyjęcia przez nich wniosków Holandii Anglia im także wypowie wojnę, a tym samym walka rozszerzy się na całą Europę, zdecydowały się zaprzeczyć niedawnym umowom i mimo odwoływania się Holandii udziału jej w Lidze uznać nie chciały (*O początku neutralności zbroyney* ..., s. 183). Tym też tłumaczyłbym zakaz przyjmowania Holendrów na statki pruskie, jako wypływający z obawy rządu berlińskiego przed ściągnięciem na siebie zemsty Anglików.

[57] Zob. przyp. 41.

[58] Schmidt do króla pruskiego 7 VIII 1782 (H 86, k. 42—43).

(a raczej próbując uzasadnić) prawo kupców do spornego towaru. Burmistrz Schmidt z jednej strony świadomy treści traktatu angielsko-duńskiego z 1670 r., który postanawiał, że konopie, a raczej sznury konopne, jako materiał służący do wyposażenia statku zaliczane są do kontrabandy i jako takie nie mogą być dostarczane żadnemu z państw wrogich w stosunku do Anglii [59], uznawał prawne podstawy wyroku władz angielskich, jednakże z drugiej strony wysuwał kilka argumentów w obronie kupców elbląskich. Schmidt, doskonały ekonomista i pedantyczny wprost statystyk, kierujący ówczesnym życiem gospodarczym Elbląga w myśl założeń pruskiej, prokapitalistycznej polityki merkantylnej, był jednakże miernym prawnikiem [60]. Pisząc do króla w sprawie aresztowania towaru powoływał się na brzmienie fryderykowskiej *Declaration und Verordnung an Höchstderoselben Untertanen, wegen ihrer Schiffahrt und Seehandlung während des jetzigen Seekrieges* z 30 kwietnia 1781 r., w myśl której „Masten, Holz, Hanf, Teer, Korn und dergleichen Materialien, die nicht eigentliche Kriegsbedürfnisse sind, aber durch die Folge dazu gebrauchet werden können", winny być zaliczane do towarów dozwolonych w handlu morskim, takie „unverbotenen Waren und Ladungen der preussischen Untertanen die sich auf den Schiffen der kriegführenden Nationen befinden möchten" [61]. Jest oczywiste, że powyższa instrukcja pruska sprzeczna była z postanowieniami traktatów międzynarodowych i jako taka w żadnym wypadku nie mogła służyć za kontrargument w sprawie aresztowania wymienionego statku. Dziwne jest tylko stanowisko rządu pruskiego, który w końcu kwietnia 1781 r., a więc przeszło pół roku po podpisaniu traktatów międzynarodowych, ogłosił instrukcję pozostającą w absolutnej sprzeczności z postanowieniami Ligi Neutralności. Jednak — jak zaraz zobaczymy — z bezpodstawności takiego sformułowania swej instrukcji zdały sobie sprawę również władze berlińskie, ale dopiero w drugiej połowie 1782 r. Zaznaczyć trzeba, że sformułowanie zgodne z odpowiednim ustępem traktatu angielsko-duńskiego z 1670 r. nie stwarzało możliwości różnej jego interpretacji. Oczywiście bez znaczenia były tu niewielkie różnice w ujęciu tego zagadnienia występujące np. w instrukcji kaperskiej króla Anglii z 15 września 1780 r.

[59] Odpowiedni ustęp tego traktatu brzmi: „On regardera aussi comme contrebande le bois de construction, la poix, le goudron, la resine, le cuivre en feuilles, la toile à voile, toutes espèces de cordages et en général tout ce qui sent à equippement des vaissaux lorsque ces effets se trouveront chargés sur des danois faisants cours pour des pays déclarés ennemis par l'Angleterre" (H 86, k. 42).

[60] Chrystian Schmidt pochodził ze Szczecina, gdzie jego ojciec był kupcem i właścicielem morskiej floty handlowej. Schmidt, urodzony w roku 1740, był studentem uniwersytetów w Lejdzie i Utrechcie, a następnie poświęcił się zawodowi kupieckiemu. Był on niezwykłym erudytą, znawcą kilku języków, miłośnikiem sztuki i artystów. Został członkiem kamery w Szczecinie oraz radcą „wojen i domen". 1 lipca 1780 r. powołano go na stanowisko burmistrza i landrata w Elblągu (B. Th. Satori-Neumann, *Dreihundert Jahre berufsständiges Theater in Elbing*, Danzig 1936, s. 33).

[61] Pismo Schmidta do Fryderyka II z 7 VIII 1782 (H 86 k. 43). Cytat przytoczony w tym piśmie jest nieco zniekształcony w stosunku do oryginału opublikowanego przez G. F. Martensa w *Recueil de traités d'alliance, de paix, de trève, de neutralité, de commerce, de limites, d'échange etc...*, wyd. 2, t. III, Gottingue 1818, s. 288. Tekst angielski tego rozporządzenia znajdujemy w *The Armed Neutralities*, s. 391—396. Cytat powyższy podaję w wersji poprawnej wg Martensa.

Mianowicie w traktacie angielsko-duńskim mówi się, że za kontrabandę uznaje się wszystkie rodzaje lin oraz wszelkie przedmioty służące do wyposażenia statku („toutes espèces de cordages et en général tout ce qui sent à l'équipement des vaisseaux" [62]), natomiast instrukcja dla kaprów angielskich mówi nie o wszystkich rodzajach lin, lecz tylko o konopnych („Hemp cordage and generally every thing that is used in the equipment of ships" [63]). Konopie wiezione do portu francuskiego, czyli do państwa pozostającego w stanie wojny z Anglią, można więc było uznać jeśli już nie za towar używany do wyrobu lin, to przynajmniej za przedmiot służący do wyposażenia statku. Wiadomo bowiem, że z konopi sporządzano pakuły do uszczelniania burt żaglowców. Konkludując trzeba stwierdzić, że w omawianym tu wypadku władze angielskie były uprawnione w całej rozciągłości do zastosowania sankcji karnych określonych w znanych już konwencjach. Tymczasem burmistrz Schmidt doradzał kupcom elbląskim zwrócenie się ze sprawą do posła pruskiego w Londynie za pośrednictwem tamtejszych agentów handlowych. Argumentacja, którą miano się posłużyć w interwencji u posła, była więcej niż naiwna i prymitywna oraz nie wytrzymująca krytyki prawniczej. Kupcy mieli utrzymywać, że ponieważ na podstawie cytowanego rozporządzenia Fryderyka wolno było przewozić towar nawet na statkach państw walczących, sądzono, iż zlecając transport armatorowi neutralnemu (duńskiemu) tym bardziej wzmocnią bezpieczeństwo rejsu [64]. D prawdy, zadziwiające jest to dowodzenie burmistrza elbląskiego, które świadczy chyba tylko o jego wielkim tupecie.

W rezultacie wysłania do Berlina omawianego tu pisma ministrowie Finckenstein i Herzberg na specjalny rozkaz Fryderyka przekazali posłowi w Londynie (13 sierpnia 1782 r.) polecenie dołożenia „wszelkich starań, aby kupcom z Elbląga zwrócono ładunek konopi", skonfiskowany — jak pisali do Lusiego — „prawdopodobnie z racji, o której mówi traktat istniejący pomiędzy Anglią i Danią, tj. że wszystko, co służy do wyekwipowania statków, jest zadeklarowane jako kontrabanda"; jednakże jest to „sprzeczne z zasadami innych narodów i nie powinno obrócić się na niekorzyść moich podwładnych, którzy nie posiadają znajomości dawnych traktatów zawartych pomiędzy dwoma obcymi państwami, a swoje rzeczy powierzyli statkom jednego z nich — neutralnego, polegając na deklaracjach, które wydałem" [65].

Jak widać, rząd pruski oficjalnie poszedł całkowicie po linii dowodzeń elblążan. Czytając teksty traktatów przekonać się można, że były to tylko słowa nie znajdujące pokrycia w ówczesnym prawie morskim. Zresztą — jak już zaznaczyłem — także i rząd pruski był o tym w pełni przekonany. Świadczy o tym odpowiedź udzielona Schmidtowi na jego list do króla z 7 sierpnia 1782 r.[66] Finckenstein i Herzberg przesyłając Schmidtowi do wiadomości odpis

[62] Zob. przyp. 59.

[63] Zob. przyp. 32.

[64] „Dass da sie unverbotene Waren, welche ihnen nach E. K. M. allerhöchsten Verordnung vom 30-ten Apr[il] 1781 sogar in Schiffen kriegführenden Nationen zu verladen freigestanden hätte, in ein neutrales Schiff hätten verladen lassen, sie um desto gewisser hoffen, dass sie E. K. M. allerhöchsten Schutzes sich zu erfreuen haben würden" (pismo Schmidta do Fryderyka II z 7 VIII 1782, H 86, k. 43r).

[65] List Finckensteina i Herzberga z 13 VIII 1782 r., na specjalny rozkaz Fryderyka wysłany do Lusiego w Londynie (H 86, k. 45-kopia).

[66] H 86, k. 44.

swego listu do Lusiego zaznaczali, że „man kann ihm aber nicht viel gedeichliches davon versprechen, weil die klare Disposition des zwischen England und Dänemark subsistierenden Traktats ihnen entgegen stehet". Ministrowie słusznie stwierdzali, że nieznajomość oficjalnego traktatu handlowego nie może być argumentem przeciwko obowiązującemu prawu morskiemu oraz że „I. K. M. ihren Untertanen keine Garantie dagegen versprochen haben, sondern vielmehr ihnen bedeutet, sich bloss preussischer Schiffe zu bedienen"[67]. Na tym urywa się korespondencja dotycząca konfiskaty konopi. Wolno przypuszczać, że na cytowanym wyjaśnieniu sprawa utknęła i że ani poseł pruski w Londynie nic nie wskórał, ani też kupcy elbląscy kwestii tej więcej nie podnosili.

Mimo że elblążanie przegrali sprawę, jedna z firm w niej zainteresowanych, mianowicie „B-cia Schmidt", na początku roku 1783 wystąpiła z podobnymi, jak się zdaje słusznymi, pretensjami. Był to spór niemniej interesujący, lecz formalnie bardziej skomplikowany. Sprawa ciągnęła się przeszło trzy lata i wreszcie — wobec zakończenia wojny — nie została załatwiona.

W listopadzie 1779 r., a więc jeszcze przed ogłoszeniem przez Rosję deklaracji o zbrojnej neutralności, elbląska firma Schmidt zleciła swemu agentowi w Amsterdamie, Jakubowi van der Schaat, przewiezienie ponad 55 łasztów pszenicy z Amsterdamu do Livorno. Towar załadowano na statek holenderski należący do niejakiego Jakuba Kornelisa. W chwili, gdy żaglowiec znalazł się na Morzu Śródziemnym, zarówno towar, jak i statek zostały aresztowane przez angielski okręt kaperski. Pszenicę po dowiezieniu jej do portu Mahon na wyspie Minorce „zakupił" na użytek swych wojsk angielski komendant wojskowy tego miasta[68], nie wypłacając jednak poszkodowanym należności. Dopiero po dwóch latach, w grudniu 1781 r., upominany przez wierzycieli Anglik przekazał elblążanom część należności: najpierw 400 funtów szterlingów a wkrótce potem 759 guldenów holenderskich. Do zapłacenia pozostało 9127 guldenów, których elblążanie długi czas oczekiwali na próżno. Wreszcie zdecydowano zwrócić się w tej sprawie do konsula pruskiego w Londynie, Fridacha[69]. Jednakże i ten zwlekał z załatwieniem pretensji, co ostatecznie przesądziło sprawę na niekorzyść kupców elbląskich. Uwagę agentów pruskich w Anglii — jak zresztą wszystkich ówczesnych polityków — zaprzątała w tym czasie sprawa nieporównanie ważniejsza, a mianowicie śledzono wówczas pilnie rozwój sytuacji wojennej.

Zwycięstwa Hiszpanii i Francji na morzu oraz grożąca bankructwem licznych angielskich firm handlowych utrata szeregu wysp — źródeł surowca i rynków zbytu — a także klęska Anglii w Ameryce spowodowały, że na początku 1782 r. większość parlamentu angielskiego po zmianie dotychczasowego rządu zaczęła myśleć o pokoju i postanowiła zakończyć wojnę. Pełnomocnicy Anglii i Stanów Zjednoczonych wysłani na dzień 30 września 1782 r. do Paryża podpisali punkty przedugodowe (preliminaria traktatu pokojowego), zaś w styczniu 1783 r. Anglia zakończyła rokowania z pozostałymi

[67] Tamże.

[68] Minorka należała jeszcze wówczas do Anglii. Dopiero w roku 1783 przekazano ją Hiszpanii.

[69] Według relacji burmistrza Schmidta z 3 III 1783 przesłanej do króla w Berlinie (H 86, k. 53—60).

rządami [70]. Na podstawie umów pokojowych m. in. Minorka wrócić miała do Hiszpanii, która też zaraz po wyjściu garnizonów angielskich obsadziła tę wyspę.

Dopiero wtedy konsul Fridach nadesłał do Elbląga wyjaśnienie, w którym stwierdzał, że wskutek przejęcia Minorki przez Hiszpanię firma Schmidt winna zwrócić się w swej sprawie do dworu hiszpańskiego. Że taki krok byłby bezcelowy, rozumieli sami elblążanie. Burmistrz Schmidt, któremu poszkodowani kupcy przekazali akta sprawy, wysyłał do Departamentu Spraw Zagranicznych Generalnego Dyrektorium w Berlinie obszerną relację, w której czytamy: „Nun zweiflen wir zwar, dass dieser Hof [hiszpański — przyp. mój, S. G.] sich dazu verstehen werde, eine von englischen Kapern genommene und an die nämliche Truppen überlassene Ladung zu bezahlen. Da inzwischen E. K. M. Untertanen bei diesem Disput leiden, und der Rechte und Vorteile einer neutralen Macht, unter welcher sie zu stehen das Glück haben, nicht geniessen würden; so bitten wir“ [71] etc. Elblążanie prosili rząd berliński o interwencję u wszelkich możliwych instancji i czynników, aby tylko kupcom wypłacono pozostałą resztę należności za pszenicę. Radzono zabiegać o to zarówno na dworze angielskim, jak i hiszpańskim mimo wyżej zaznaczonych wątpliwości odnośnie do wypłacenia żądanej kwoty przez ten ostatni [72].

O ile wiadomo, rząd pruski reagując na list z Elbląga ograniczył się do zreferowania sporu swemu ambasadorowi przy dworze angielskim, przedstawiając mu także własny pogląd na sprawę. Pogląd ten streszczał się w tym, że jeśli zboże skonfiskowano jeszcze w czasie rządów angielskich na Minorce i przeznaczono je na użytek wojsk angielskich, to zobowiązania do wypłacenia reszty gotówki spoczywają wyłącznie na Koronie Brytyjskiej [73]. Finckenstein i Herzberg doradzali burmistrzowi Elbląga, by poszkodowani działali też na własną rękę za pośrednictwem swego agenta w Londynie w ministerstwie lub admiralicji brytyjskiej. Liczenie wyłącznie na pomoc ambasadora czy konsula nie było — zdaniem ministrów pruskich — wskazane, gdyż „dieselbe nicht als Advokaten und Geschäftsträger erschienen, sondern bloss diejenigen, welche die Angelegenheiten der Gebrüdern Schmidt betreiben, mit Rat und mit ihrem Vorwort bei den englischen Ministern oder Richtern unterstützen können“ [74]. Taka odpowiedź doręczona za pośrednictwem Magistratu elbląskiego firmie Schmidt [75] nie rokowała nadziei na odzyskanie pieniędzy. Ponieważ brak późniejszej korespondencji dotyczącej tej spornej sprawy, można przypuszczać, iż nawet interwencja rządu pruskiego oraz jego zagranicznych przedstawicieli nie była dość skuteczna i ostatecznie spełzła na niczym.

W świetle znanych nam, zresztą jednostronnych, relacji wydaje się, że w omówionym tu wypadku kupcy elbląscy mieli wszelkie dane ku temu,

[70] „Nowy Pamiętnik Warszawski“, 1801, nr 6, s. 375; *Historia nowożytna*, s. 162; Konopczyński, *Czasy absolutyzmu* ..., s. 470.

[71] H 86, k. 60*r*.

[72] Tamże.

[73] „Da dieses Getreide noch zu der Zeit genommen ist, als die Insel Minorca noch in englischen Händen war, es auch zum Unterhalt der englischen Truppen verwendet worden, so ist diese Krone allein schuldig es zu bezahlen“ (kopia listu rządu pruskiego z 15 III 1783 do Lusiego w Londynie, H 86, k. 59).

[74] Herzberg i Finckenstein do burmistrza Schmidta 15 III 1783 (H 86, k. 54).

[75] Burmistrz elbląski do firmy Schmidt 22 III 1783 (H 86, k. 56).

by dowieść, że działali zgodnie z przepisami morskimi. Pośrednio stwierdził to angielski komendant w Mahon, który płacąc za pszenicę dokonał z kupcami elbląskimi formalnej transakcji handlowej. Ponadto pszenica, wieziona do neutralnego — zdaje się[76] — portu Livorno, nie podlegała konfiskacie bez odszkodowania. Aresztowanie jej przez angielski okręt kaperski uznać więc trzeba za bezprawne i samowolne. Ujemną ocenę tego czynu osłabia jednak fakt, że konfiskaty towaru dokonano jeszcze przed ogłoszeniem zbrojnej neutralności i przed podpisaniem traktatów regulujących sprawę wolności żeglugi. Również trzeba zwrócić uwagę na fakt, że w czasie zajęcia towaru — w listopadzie 1779 r. — Morze Śródziemne było terenem operacji wojennych, związanych z niedawnym przyłączeniem się Hiszpanii do wojny z Anglią. Flota angielska przeprowadzała patrole szczególnie w rejonie Minorki, będącej przedmiotem targów Anglii z Hiszpanią. Każdy więc statek przechodzący tym obszarem wodnym bez trudu mógł dostać się — pod zarzutem uprawiania kontrabandy na rzecz wrogów Anglii — pod obstrzał jej floty wojennej. Tak więc napięta sytuacja wojenna na Morzu Śródziemnym przyczyniła się do utraty towaru, zaś ociąganie się z wytoczeniem sprawy przed sądy angielskie oraz zmiany polityczne w ciągu lat 1782—1783 na zachodzie Europy w ostatecznym wyniku spowodowały, że kupcy elbląscy — podobnie jak w pierwszym z omówionych tu procesów — sprawę przegrali.

W miarę wzrastania widoków na rychłe ukończenie wojny rząd pruski trafnie przewidywał, że dla towarów pruskich otworzą się nowe rynki zbytu za granicą. Dodać trzeba, że w tym okresie — po traktacie handlowym polsko-pruskim z 1775 r. — znaczenie Prus jako eksportera zbożowego wzrastało wciąż na międzynarodowym rynku europejskim[77]. Zaledwie dwa tygodnie po podpisaniu preliminariów pokojowych 15 grudnia 1783 r., minister Bismarck donosił prezydentowi kamery królewieckiej von Goltzowi o nadziejach rządu berlińskiego na rychłe i pomyślne zakończenie wojny morskiej. Polecał on wówczas zwrócić na tę okoliczność uwagę kupców morskich. Duże znaczenie przykładano do związanych z tym możliwości poszerzenia kręgu odbiorców zagranicznych. Władze pruskie uznały za bardzo celowe gromadzenie zapasów takich towarów, które po zakończeniu wojny mogłyby cieszyć się największym popytem. Według słusznych przewidywań polityków berlińskich zamówienia poszczególnych krajów na te towary będą tym liczniejsze, im poważniej dane państwo zaangażowane było w kończących się rozgrywkach. Przypuszczalne zamówienia będą dotyczyć tych zwłaszcza towarów — rozumowano w Berlinie — które znajdą zbyt w obu częściach Ameryki. Liczono więc, że duże będzie zapotrzebowanie młodej republiki amerykańskiej przede wszystkim na żywność, w pierwszym rzędzie na zboże, a w związku z tym na liczebniejszą niż dotychczas flotę handlową do przewozu zakupionych towarów[78].

Istotnie, w najbliższych latach po zakończeniu wojny w eksporcie zboża

[76] Nie udało się tego z całą dokładnością ustalić. Pewne jest, że w tym czasie Italia nie była zaangażowana w rozgrywki angielsko-francuskie. Stąd przypuszczać należy, iż Livorno w myśl przepisów prawa międzynarodowego było portem neutralnym.

[77] S. Hoszowski, *Z dziejów handlu zbożowego w Toruniu (1760—1860)*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych", R. XI, 1949, s. 69.

[78] List ministra Bismarcka z 15 XII 1782 do Kamery Wojen i Domen w Królewcu (H 86, K. 49-kopia).

z Polski zauważyć można przejściowe ożywienie. Tak np. eksport zboża przez Gdańsk w latach 1783—1785 uległ wyraźnej poprawie w zestawieniu z latami wcześniejszymi i późniejszymi [79]. Oddziaływanie popytu zachodnio-europejskiego na rynek polski odbiło się również dodatnio na obrotach portowych Elbląga. Gdy w dziesięcioleciu 1771—1780 oraz w latach 1781—1782 wywóz zboża przez Elbląg nie przekraczał 11 000 łasztów rocznie, to w latach 1783—1785 osiągnął szczytowy punkt natężenia na przestrzeni całego XVIII stulecia, bo 24 864 łaszty w 1783 r., 32 250 łasztów w 1784 r. i 34 750 łasztów w 1785 r. [80] Dużemu zapotrzebowaniu za granicą na zboże polskie w tych latach sprzyjał nadzwyczajny urodzaj i związane z tym niskie ceny zboża w Polsce [81].

Omawiane przed chwilą uwagi i sugestie władz berlińskich podano do wiadomości armatorów i kupców morskich Elbląga, Królewca i Kłajpedy z poleceniem zachowania dyplomatycznej ostrożności przy nawiązywaniu kontaktów handlowych, aby „z niedalekiego pokoju można było wyciągnąć zyski dla naszego państwa" [82].

Swobodna żegluga i wymiana towarowa krajów europejskich między sobą oraz z nowym odbiorcą — kupcem amerykańskim rozpoczęła się z chwilą zawarcia pokoju i likwidacji systemu „zbrojnej neutralności". W traktacie wersalskim, podpisanym 3 września 1783 r., uznano Stany Zjednoczone za samodzielne państwo. Anglia zmuszona była zgodzić się nie tylko na niepodległość swych byłych kolonii, lecz również na oddanie Hiszpanii Florydy i Minorki, a Francji kolonii na Małych Antylach, w Indiach Wschodnich oraz w Afryce. Ponadto Anglia wyraziła zgodę na przywrócenie status quo w afrykańskich i wschodnio-indyjskich koloniach Holandii [83]. Stwierdzić trzeba, że w wyniku pokoju 1783 r. Anglia poniosła całkowitą klęskę, w dużym stopniu uwarunkowaną krytyczną sytuacją wewnętrznopaństwową. Główną jednak przyczynę zwycięstwa kolonii amerykańskich stanowił rozwój ich gospodarczej i militarnej niezależności, na dalszą metę niebezpiecznej dla metropolii [84]. Tak więc Anglia, o ile na morzu umacniała swą siłę, o tyle na lądzie spotykała się stale z niepowodzeniami.

Ocena znaczenia Ligi

Na koniec parę słów o znaczeniu Ligi Zbrojnej Neutralności dla utrzymania bezpieczeństwa żeglugi morskiej. W świetle znanych nam faktów nie ulega wątpliwości, że wprowadzone przez Ligę międzynarodowe przepisy prawne były skutecznym środkiem zachowania bezpieczeństwa żeglugi dla tych statków, które nie wiozły towarów zastrzeżonych. Jak wynika z analizowanych tu zatargów elbląsko-angielskich, z postanowieniami Ligi również liczyły się i przestrzegały ich mocarstwa walczące. Podstawy prawa morskiego, którymi

[79] Hoszowski, *o. c.*, s. 71.

[80] AGd., archiwum magistratu m. Elbląga, Rep. R-N 24/1—6.

[81] Hoszowski, *o. c.*, s. 71.

[82] „[...] aus dem bevorstehenden Frieden Vorteil für uns[e]re Staaten gezogen werden möge" (list ministra Bismarcka z 15 XII 1782 do kamery w Królewcu; kopię pisma otrzymał 21 I 1783 Magistrat i kupiectwo elbląskie z kamery kwidzyńskiej H 86, k. 49).

[83] *Historia nowożytna*, s. 162; Hubert, *Historia wojen morskich*, s. 133; Kopczyński, *Czasy absolutyzmu*..., s. 470.

[84] *Historia nowożytna*, s. 117—118, 121.

zaczęły się kierować państwa europejskie, ustanowiła przede wszystkim deklaracja Rosji z 1780 r. Aktem tym, jak mówi Engels, Katarzyna „po raz pierwszy sformułowała dla siebie i swych sojuszników w zbrojnej neutralności 1780 r. żądanie ograniczenia praw, o które pretendowała Anglia dla swoich okrętów wojennych na otwartym morzu" [85]. Tę wartość deklaracji Katarzyny jako pierwowzoru dla wszystkich późniejszych przepisów międzynarodowego prawa morskiego ocenili też specjaliści, jak np. radzieccy W. N. Durdieniewski i S. B. Kryłow [86], zaś z polskich J. Makowski, który w swym podręczniku prawa międzynarodowego wyraził się o deklaracji, iż „miała doniosłe znaczenie dla dalszego ukształtowania się stosunków prawnych na morzu" [87]. Można tu dorzucić jeszcze ostatni głos w tej sprawie L. Gelberga uznającego deklarację za pierwszy znany nam międzynarodowy akt zbiorowy w dziedzinie prawa wojny [88].

Postanowienia Ligi Neutralności z 1780 r. przyjęła druga Liga państw neutralnych, utworzona w 1800 r. przez Rosję, Prusy, Szwecję i Danię na zakończenie długotrwałych wojen związanych z rewolucją francuską. Ta próba przeciwdziałania rozbójniczym formom wojny morskiej była jednak zbyt słaba i krótkotrwała.

Zasady dotyczące ochrony własności neutralnej, sformułowane w deklaracji 1780 r., zostały następnie rozwinięte i utrwalone w deklaracji morskiej z 1856 r., podpisanej na kongresie paryskim przez przedstawicieli 41 państw. Ogłoszona ze względu na konieczność ujednolicenia prawa morskiego sprzymierzonych podczas wojny krymskiej (1853—1856) Francji, Anglii i Turcji składała się ona z podobnych jak deklaracja Katarzyny punktów, w analogiczny sposób definiujących nietykalność towaru (prócz kontrabandy wojennej) oraz zagadnienie portu blokowanego [89]. Nowością w deklaracji paryskiej było zniesienie instytucji korsarstwa [90]. Dodać trzeba, że deklaracja paryska, wywodząca się z przepisów *Consolato del Mar*, a przede wszystkim z deklaracji 1780 r., zdaniem J. Makowskiego jest aż do czasów nam współczesnych „główną podstawą umowną współczesnego prawa morskiego" [91]. Dowód tego znajdziemy choćby w tym, że w roku 1908 akces do niej zgłosiła Hiszpania, zaś w roku 1909 — Meksyk [92]. Pewne jej zasady znalazły się również w XIII konwencji dotyczącej praw i obowiązków mocarstw neutralnych w czasie wojny morskiej, uchwalonej na konferencji haskiej w 1907 r. Wspomniana konwencja udoskonalała dotychczasowe umowy dotyczące reguł prowadzenia wojny morskiej [93].

[85] *Historia ZSRR*, t. I, s. 532.

[86] Zob. przyp. 18.

[87] Makowski, *o. c.*, s. 680.

[88] Gelberg, *o. c.*, s. XX.

[89] Por. Gelberg, *o. c.*, s. 60: „Deklaracja w przedmiocie prawa wojny morskiej", Paryż 16 IV 1856: „2. bandera neutralna osłania towar nieprzyjacielski, z wyjątkiem kontrabandy wojennej; 3. towar neutralny, z wyjątkiem kontrabandy wojennej, nie może być zajęty pod banderą nieprzyjacielską; 4. blokady aby były ważne, muszą być skuteczne, tj. przeprowadzone przez siły zbrojne wystarczające do rzeczywistego bronienia dostępu do wybrzeża nieprzyjacielskiego".

[90] Tamże.

[91] Makowski, *o. c.*, s. 699.

[92] Tamże, s. 681.

[93] Tamże, s. 683; Gelberg, *o. c.*, s. XX, 235.

Przyjmowanie zasad trzynastowiecznego prawa morskiego jeszcze w XIX a nawet w XX wieku znajduje głębokie uzasadnienie w światowych przeobrażeniach gospodarczych. Wiek XIX — to okres ciągle narastającej ekspansji kolonialnej wielkich mocarstw europejskich, które działając w myśl kapitalistycznych zasad wolnej konkurencji zagarniały ogromne terytoria w Afryce i Azji. W toku tej ekspansji kolonialnej i utrwalenia międzynarodowych monopoli dochodziło do powstania szeregu sprzeczności między największymi mocarstwami, sprzeczności grożących konfliktami wojennymi o olbrzymim zasięgu. Dążność międzynarodowych kapitałów do zagarnięcia rynków zagranicznych i kolonii oraz do opanowania głównych dróg morskich wyrażała się w rozwoju stosunków międzynarodowych i prawa międzynarodowego, zaś groźba starć wojennych wywoływała próby niedopuszczania do konfliktu przy pomocy wspomnianych przed chwilą układów dotyczących np. neutralizacji dróg morskich lub kodyfikacji międzynarodowego prawa wojny morskiej [94].

Wszystkie omawiane tu myśli i zasady były rozwinięciem dążeń osiemnastowiecznych państw neutralnych do postawienia skutecznej tamy samowoli floty wojennej Anglii, której rząd — jak pisał „Nowy Pamiętnik Warszawski" — „nie przestając [...] na spokojnym używaniu żeglugi i rozprzestrzenieniu handlu po wszystkich morzach znajomych, zapragnął jeszcze, aby handel innych, nawet przyjaznych mocarstw, jego prawom i woli ulegał. Stąd poszło, że ich okręty pociągane bywały do rewizji od kapitanów angielskich; stąd poszło, iż schronione do portów obcych gwałtem zabierali, używszy dla złudzenia neutralnej bandery" [95].

[94] *Podręcznik prawa międzynarodowego*, s. 88—90; Gelberg, *o. c.*, s. XIII.
[95] *Obraz polityczny Europy...*, „Nowy Pamiętnik Warszawski", 1801, nr 6, s. 376—377.

TADEUSZ CIEŚLAK

POSTANOWIENIE WIEYSKIE DLA SCHLACHECKICH WEYHEROWSKICH I R[Z]UCEWSKICH DÓBR ALEKSANDRA GIBSONE'A Z ROKU 1783

1. Wiadomości wstępne

Zarządzenia właścicieli dóbr, zajmujące się ustalaniem zasad kierowania majątkiem szlacheckim, a przede wszystkim obowiązkami chłopów, budziły — i w coraz większym stopniu budzą — zainteresowanie nauki polskiej. Należą one do źródeł historycznych informujących nie tylko o sprawach ściśle gospodarczych, ale również o położeniu klasowym chłopa, o poziomie wiedzy rolniczej i o konkretnym pojmowaniu swoich praw przez poszczególnych feudałów. Wprawdzie do wydawania takich zarządzeń poczuwała się jedynie znikoma część szlachty, wyrastająca ponad przeciętny poziom, jednak jej zasadnicze sformułowania nie odbiegają od zasad współcześnie uznawanych. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że autor zarządzeń był w rzeczywistości daleki od ścisłego przestrzegania własnych formuł i ogłoszenie ich było jedynie swoistą metodą wyrobienia sobie opinii człowieka postępowego[2]. Toteż dopiero uwzględnienie całego zespołu czynników składających się na powstanie norm prawnych oraz wpływających na realizację tych norm pozwala na właściwą ocenę danych przepisów.

Zarządzenia właścicieli dóbr budzą specjalne zainteresowanie wśród pracowników dyscypliny historii prawa, gdyż najczęściej przynoszą wyjaśnienia zagadnień prawnych, zwłaszcza z dziedziny prawa własności, konkretyzując dane o zobowiązaniach chłopskich wobec pana ziemi, ustalając granice jego uprawnień. Wobec zaliczenia problematyki badań historycznych nad zagadnieniem prawa własności do szczególnie ważnych[3] jest rzeczą bardzo potrzebną wzbogacenie bazy źródłowej i przypomnienie o tego typu źródłach.

Dobra wejherowsko-rzucewskie należały do nielicznych kompleksów magnackich na północnym terenie Pomorza Gdańskiego. Stanowiły one podstawę świetności znakomitego rodu Weiherów. Były ich własnością w okresie 1590—

---

[1] *Polskie ustawy wiejskie XV—XVIII w.*, wyd. S. Kutrzeba, A. Mańkowski, „Archiwum Komisji Prawniczej Polskiej Akademii Umiejętności", t. XI, Kraków 1938; *Polskie instruktarze ekonomiczne*, wyd. S. Pawlik, t. I, Kraków 1915, t. II, Kraków 1929.

[2] Zob. ciekawy artykuł E. Rostworowskiego, *Reforma Pawłowska Pawła Ksawerego Brzostowskiego (1767—1795)*, „Przegląd Historyczny", t. XLIV, 1953, z. 1/2, s. 101 i n.

[3] *Wytyczne do planu badań naukowych szczególnie ważnych dla rozwoju gospodarki i kultury narodowej*, odbitka z „Nauki Polskiej", 1953, nr 3, s. 16.

1676 [4]. Do kompleksu wejherowsko-rzucewskiego, posiadanego przez Weiherów, „wchodziły w ciągu wieku XVII następujące posiadłości: miasto Wejherowo, dalej Błądzików, Brzeźno, Osłanino, Sławutowo, Żelistrzewo, Rzucewo (jeden klucz) — i Biała Naniec, Nowy Dwór, Pętkowice, Zbychowo, Śmiechowo (drugi klucz)" [5]. Po Weiherach właścicielami dóbr byli Radziwiłłowie (1676—1681), od których przejął je król Jan Sobieski. W rodzinie Sobieskich dobra wejherowsko-rzucewskie utrzymywały się do 1720 r. kolejno zarządzane przez królewicza Aleksandra oraz Jakuba Ludwika. Następnie odprzedane zostały Przebendowskim. Dobra te w ciągu XVII i XVIII w. powiększone zostały posiadłościami: Ceynowa, Karwieński Dwór, Liśniewo, Poczernino, Bieszkowice, Gniewowo, Gowino, Sobieszyno, Góra, Kębłowo, Kołkowo, Lubocin, Rybno, Prusewo, Cisowa, Chylonia, Kolibki, Redłowo i inne [6]. W roku 1782 dobra wejherowsko-rzucewskie zostały odprzedane za sumę 400 tys. zł polskich przez wdowę po generale Józefie Przebendowskim rezydentowi angielskiemu w Gdańsku — Aleksandrowi Gibsone. Powyższa wiadomość podana przez Ślaskiego [7] jest raczej nieścisła. Lepiej poinformowany Schultz [8], który korzystał z archiwum rodzinnego właścicieli dóbr i stamtąd przedrukował cały szereg dokumentów [9], donosi o poważnych trudnościach, jakie miał Gibsone przy zakupie tych dóbr na skutek sporów wśród spadkobierców Przebendowskiego; a więc było ich kilku.

W dniu 28 stycznia 1783 r. nowy właściciel dóbr wejherowsko-rzucewskich, Aleksander Gibsone, wydał drukiem w języku polskim i niemieckim *Postanowienie wieyskie dla schlacheckich weyherowskich y r[z]ucewskich dóbr (Dorfs Willkühr für die adelichen Neustadt- und Rutzauschen Güter)* [10]. Dla tych samych dóbr wydawali wilkierze również poprzedni właściciele, np. Ignacy Przebendowski ogłosił 4 maja 1767 r. wilkierz dla starostwa puckiego, a 12 września tegoż roku dla starostwa mirachowskiego [11]. Niewątpliwie duże znaczenie dla systemu zarządzania tymi majątkami i dla wprowadzania w nim szeregu nowości posiadało ich położenie w pobliżu Gdańska. Miasto Gdańsk było nie tylko wielkim i świetnym gospodarczo centrum miejskim, ale i właścicielem wielu dóbr wiejskich. Z jego zarządu mogły czerpać wzory okoliczne majątki. Bliskość Gdańska wpłynęła na przyspieszenie i rozpowszechnienie zasady oczynszowania chłopów, na zwiększenie udziału chłopów w wymianie handlowej. Zbyt mało jeszcze wiemy o roli Gdańska w polskim Oświeceniu. Niewątpliwie ziemie pomorskie szybciej i łatwiej poznawały nowe zasady, głoszone w innych państwach, które przynoszono poprzez port gdański z po-

[4] F. Schultz, *Das Schloss Rutzau und seine Besitzer*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins", Danzig 1903, z. 45, s. 187—210.

[5] G. Labuda, *Przyczynek do walk wewnętrznoklasowych szlachty kaszubskiej w XVII wieku*, „Rocznik Gdański", t. XIII, 1954, s. 32.

[6] Tamże.

[7] *Materiały i przyczynki do dziejów nadmorskiego miasta Pucka oraz dawnej ziemi puckiej*, Warszawa 1916, s. 129.

[8] Schultz, o. c., s. 192.

[9] Tamże, s. 203 i n.

[10] Brak miejsca wydania, nie zaznaczono również drukarza, prawdopodobnie jednak wilkierz ukazał się w Gdańsku. Druk ten, nie notowany w *Bibliografii* Estreichera, znajduje się w Bibliotece Gdańskiej, akc. sygn.: 1955/610.

[11] *Polskie ustawy wiejskie...*, t. XI, s. 395—410.

dróży morskich [12]. W jakim stopniu były tylko odbiorcą, a w jakim przystosowały nowe zasady do własnej sytuacji, uzupełniały je, wzbogacały — tego jeszcze nie wiemy.

2. Aleksander Gibsone

Nowy właściciel, Aleksander Gibsone, wywodził się ze starej rodziny szkockiej. Jego przodek, William Gibsone, został nobilitowany za usługi oddane w różnych misjach dyplomatycznych Jakubowi V (1513—1542). Jedna z misji zaprowadziła go na dwór papieski [13]. Około 1679 r. spotykamy braci Gibsone w Gdańsku [14], gdzie rodzina dochodzi do wielkiego znaczenia. Ojciec Aleksandra, Archibald Gibsone, obywatel gdański, był od roku 1724 zastępcą rezydenta, a od roku 1735 sam pełnił funkcję „komisarza", czyli konsula angielskiego w Gdańsku [15]. Na własną prośbę, podając jako przyczynę zły stan zdrowia, został w roku 1750 odwołany z funkcji rezydenta. Jego następcą został inny kupiec angielski, zamieszkały w Gdańsku, Trevor Correy (1754—1780), po którym funkcje rezydenta objął Aleksander Gibsone [16]. W młodości Aleksander wiele podróżował po Europie, głównie w sprawach przedsiębiorstwa handlowego, posiadanego przez ojca w Gdańsku. Podróże miały mu oddać wielkie usługi w nagromadzeniu wiedzy o umiejętnościach kupieckich, jak to podkreślał w swojej korespondencji z Fryderykiem II nadprezydent kamery Domhardt [17].

Jak wyglądała ówczesna sytuacja Gdańska w okresie powrotu do kraju Aleksandra i objęcia przez niego kierownictwa przedsiębiorstwa? Pierwszy rozbiór Polski przyniósł Gdańskowi niesłychane kłopoty. Miasto obroniło się przed włączeniem w ramy państwa pruskiego: cała jego dotychczasowa świetność opierała się na związkach gospodarczych i politycznych z Polską. Przemyślna polityka patrycjatu zapewniła mu monopolistyczne stanowisko w dzie-

[12] Tym zagadnieniem zajmuje się praca J. Lechickiej *Oświecenie na Pomorzu*, znana mi w maszynopisie.

[13] T. A. Fischer, *The Scots in Germany being a contribution towards the history of the Scot abroad*, Edinburgh 1902, s. 270.

[14] K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. XVII, Kraków 1899, s. 130, cytuje: Gibson William, *Eine Christliche Ansprache an die Obrigkeit in Dantzig und Schiedlitz, wegen etlicher alldar verfolgten Christen*, Amsterdam 1679.

[15] Estreicher, o. c., s. 130: *Gedicht dem Archibald Gibsone bei Zurücklegung des 50-ten Jahres seiner Ehe gewidmet*, Danzig 1778 (Estreicher nie podaje tłumaczenia francuskiego).

[16] K. Schottmüller, *Verzeichniss der bei der Stadt Danzig einst beglaubigten ständigen Geschäftsträger auswärtiger Mächte*, „Mitteilungen des Westpreussischen Geschichtsvereins", R. XIV, Danzig 1915, z. 4; P. Simsona notatka o A. Warschauera *Mitteilungen aus der Handschriftensammlung des Britischen Museums zu London vornehmlich zur polnischen Geschichte* zawiera wiadomość o raportach A. Gibsone'a. — M. Dunsby, *Die englische Kirche in Danzig*, „Mitteilungen des Westpreussischen Geschichtsvereins", R. XXXI, 1932, z. 1, s. 1 i n., informuje o zwróceniu się w 1790 r. gdańskiej kolonii angielsko-szkockiej do króla angielskiego z prośbą o 1000 funtów pomocy na wydatki związane z utrzymaniem kaplicy, którą kolonia ta zbudowała w 1707 r. Nie otrzymano żadnej odpowiedzi.

[17] Korespondencja nadprez. Domhardta w tej sprawie przedrukowana u Schultza, o. c., s. 203 i n.

dzinie handlu morskiego Rzeczypospolitej. Zdobyte przywileje dały mu olbrzymią swobodę. Wprawdzie upadek gospodarczy Rzeczypospolitej w XVII i pierwszej połowie XVIII w. osłabił i jego świetność, ale jeszcze wiele zdobyczy godnych było obrony przed pochłonięciem ze strony państwa pruskiego. Z jednej strony miał Gdańsk wspaniałą pozycję głównego portu Rzeczypospolitej, tak słabej, że nie grożącej mu odebraniem przywilejów, a z drugiej strony — perspektywę pochłonięcia przez drapieżne i głodne państwo pruskie, szukające nowych źródeł zysku podatkowego i rekrutów i dlatego łapczywe na świetność gospodarczą Gdańska. Korespondencja Fryderyka II z nadprezydentem Domhardtem dobitnie obrazowała właściwy sens zaboru: poszukiwanie nowych źródeł podatkowych i możliwości poboru rekruta [18]. Mieszkańcy Gdańska doskonale rozumieli, że niewiele dobrego mogą oczekiwać od państwa pruskiego, i dlatego tak zaciekle bronili związku z Rzecząpospolitą [19]. Dlatego tak usilnie interweniował Gdańsk u wszystkich swoich protektorów, byle tylko uniknąć włączenia do państwa pruskiego. Po pierwszym rozbiorze zastosowało państwo pruskie najrozmaitsze represje w stosunku do Gdańska, wyłączonego z ziem zaboru, dla złamania oporu jego mieszkańców. Wykorzystując przewagę militarną naruszali Prusacy granice miasta i pozwalali sobie na bezprawie przymusowej rekrutacji ludności gdańskiej do wojska pruskiego, szykanowali w dziedzinie gospodarczej poprzez blokadę, założenie konkurencyjnej osady handlowo-przemysłowej pod bramami miasta, nakładanie wysokich ceł, a nawet tworzenie specjalnych pruskich towarzystw handlowych dla konkurowania z firmami gdańskimi na terenie Polski [20].

Wroga Gdańskowi polityka pruska próbowała jednak nawiązać pewne stosunki z niektórymi znaczniejszymi kupcami i wykorzystać ich dla swoich celów. Dlatego nadprezydent Domhardt, donosząc w piśmie z 31 grudnia 1776 r. o staraniach Aleksandra Gibsone'a o nabycie dóbr wejherowsko-rzucewskich, doradza Fryderykowi II, aby udzielił zezwolenia i zrezygnował z własnych planów zakupu tych dóbr. W rozmowie z Domhardtem podkreślał Gibsone, że poprzez zakup dóbr wejherowsko-rzucewskich pragnie zaopatrzyć swoich siostrzeńców, pruskich hrabiów Keyserlingk [21]. Domhardt informował króla, że zakup dóbr nie pociągnąłby rezygnacji Gibsone'a z pracy w dziedzinie handlu, bo zachowałby on w Gdańsku swoje przedsiębiorstwo pod kierow-

[18] M. Bär, *Westpreussen unter Friedrich dem Grossen*, t. II: „Quellen", Leipzig 1909.

[19] R. Damus, *Die Stadt Danzig gegenüber der Politik Friedrich's des Grossen und Friedrich Wilhelm's II*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins", z. XX, Danzig 1887, s. 1—174; H. Hopf, *Danzig in der Vorgeschichte zur Zweiten Teilung Polens*, tamże, z. LXXVI, 1941, s. 103—170.

[20] Damus, *o. c.*, s. 97 i n.; J. A. Wilder, *Traktat handlowy polsko-pruski z roku 1775*, Warszawa 1937.

[21] Schultz, *o. c.*, s. 203; K. Jeżowa, *Stan posiadania własności ziemskiej na Pomorzu w latach 1772 i 1894*, [w:] *Stan posiadania ziemi na Pomorzu*, „Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego", t. XI, Toruń 1933, s. 146, podaje, że „w powiecie chełmińskim w czasie pierwszego rozbioru jedynym nazwiskiem niemieckim jest osławione hr. Keyserlingka, który wraz z żoną z domu Gibsone na 7 lat przed rozbiorami otrzymał od Stanisława Augusta majątki Paparczyn i Łonawy. W r. 1781 Fryderyk II ofiarował mu te same dobra królewskim zapisem jako dobra alodialne; ale już w 1793 r. majętność ta ma innego właściciela".

nictwem jakiegoś wspólnika dla odczekania wyjaśnienia sytuacji[22] (scilicet: zakończenie walki Fryderyka II z Gdańskiem). Do pisma Domhardta była dołączona prośba Gibsone'a, który powoływał się w niej na następujące argumenty: jest Anglikiem, posiadaczem przedsiębiorstwa handlowego w Gdańsku, jest kawalerem i nie zamierza się żenić, a zakup pragnie przeprowadzić w interesie siostrzeńców. Gibsone określał siebie jako wiernego wasala króla pruskiego i jako taki mógłby — jego zdaniem — okazać się pożytecznym przez założenie w Wejherowie fabryk wyrobów wełnianych, pończoch i kapeluszy oraz przez poprawienie hodowli owiec i sprowadzenie angielskich robotników. Dla Gibsone'a było rzeczą ważną, by król pruski uznał jego szlachectwo, Gibsone prosił nawet o podniesienie do rzędu baronów, powołując się na konieczność zabezpieczenia mu odpowiedniej pozycji z uwagi na sąsiadów — szlachciców polskich[23]. Otrzymał na to zgodę królewską już dnia 7 stycznia 1777 r., ale popadł w konflikt z miejscową administracją pruską. Po prostu odmówił uiszczenia opłat stemplowych w wysokości 1200 talarów za dyplom królewski. Rejencja kwidzyńska tytułowała go uporczywie rezydentem, a nie baronem, pragnąc zmusić go do złożenia opłat. Zachowane o Gibsonie wiadomości wskazują, że był wielkim pieniaczem i prowadził nieustanne spory (o czym dalej).

Wobec kłopotów z wieloma spadkobiercami, trudnością ustalenia ceny oraz zadłużenia dóbr Gibsone zwrócił się znowu do Fryderyka II z narzekaniami na powolność załatwiania sprawy. Ten odpowiedział pismem z Poczdamu z 2 kwietnia 1777 r., że w jego państwie są nie tylko dobra Przebendowskich i że może kupić inne. Po doprowadzeniu do końca transakcji kupna dóbr wejherowsko-rzucewskich zwracał się Gibsone do króla pruskiego o najrozmaitsze ulgi, często śmiesznie drobne. Jego natarczywe prośby wywołały niełaskawą odpowiedź Fryderyka II (Poczdam, 3 kwietnia 1782), przypominającą mu, że musi podporządkować się obowiązującym ustawom pruskim. Konkretnie odmówił król pruski zezwolenia na założenie manufaktury na wsi, bo są one zastrzeżone dla terenu miejskiego, oraz zwolnienia z opłat celnych na przewóz porcelany. W następstwie dalszych molestowań Gibsone otrzymał pismo królewskie, które zaznaczało, że na dobra wejherowskie znajdą się inni nabywcy, a on musi podporządkować się ustawom. Przysięgę wasalną złożył Gibsone w Kwidzynie w dniu 12 czerwca 1782 r., a samo kupno zostało ostatecznie zatwierdzone 13 maja 1784 r.[24] Jako właściciel dążył Gibsone do rozszerzenia swojej władzy i nie respektował ustępstw dawnych właścicieli na rzecz mieszkańców posiadanych wsi i miasteczek. Naraziło go to na szereg przykrości i procesów sądowych, które najczęściej przegrywał. Domagał się np. prawa mianowania władz miejskich, odmawiał wykonywania zobowiązań fundacyjnych, które obciążały dobra. Ostatecznie 6 listopada 1790 r. odprzedał dobra swemu siostrzeńcowi, hrabiemu Henrykowi Keyserlingk. Po sprzedaży odmówił wpuszczenia go do dóbr, bo nowonabywca nie wykonał warunku Gibsone'a w postaci wyłącznego poświęcenia się gospodarowaniu Rzucewem i zrezygnowania z innych dóbr. Dopiero po przegranym procesie Gibsone ustąpił i wycofał się do Gdańska, gdzie osamotniony umarł 18 października 1811 r.

Majątek pozostawiony przez Aleksandra Gibsone'a był obliczony na ok.

[22] Schultz, o. c., s. 204.

[23] Tamże, s. 205.

[24] Wszystkie wiadomości u Schultza, o. c., s. 187—210.

500 tys. talarów i jako majątek Anglika został przez Napoleona (zarządzeniem generała Davout) skonfiskowany [25]. Po długich staraniach i interwencjach dworów: austriackiego, pruskiego i saskiego [26], udało się spadkobiercom część majątku odzyskać (zarządzenie króla pruskiego z 26 października 1824 r.).

Po śmierci Ottona Keyserlingka dobra rzucewskie zostały w 1827 r. oddzielone od wejherowskich. Ostatecznie dobra rzucewskie przeszły jako posag córki Keyserlingka w posiadaniu rodziny von Belov, wywodzącej się z Pomorza Zachodniego.

3. Postanowienie wieyskie...

Zarządzenia wiejskie Gibsone'a doczekały się jedynie bardzo ujemnej oceny [27]. Gibsone potraktował w nich chłopów jeszcze bezwzględniej niż mieszczan podczas wspomnianych wyżej zatargów. Może chciał dobra chłopów, ale sposób, w jaki do tego zmierzał, ostrość kar, przypominających głębokie średniowiecze, jaskrawo różnią się od pojawiających się wówczas humanitarnych dążeń. Taka jest ocena S. Schultza, który obszernie zajmował się postacią i działalnością Gibsone'a. Schultz przyznaje, że poglądy Gibsone'a pokrywały się na ogół z poglądami Fryderyka II, ale zaraz podkreśla różnice. Mianowicie Fryderyk II miał uznawać jedynie oddziaływanie przez przykład i słowa, a „zarządzenie Gibsone'a z 28 stycznia 1783 r. jest wypowiedzią pana gruntowego o nieograniczonej władzy" [28]. Schultz przypuszcza, że Gibsone poprzestał na planach i nie wprowadził w życie swoich zarządzeń.

Zdecydowanie ujemna ocena Schultza i przemilczanie istnienia zarządzeń ze strony innych badaczy wydaje się nieuzasadnione. *Postanowienie wieyskie* przedstawia z wielu względów bardzo ciekawe źródło historyczne. Autorem jest przecież mieszczanin, który gwałtownie naciąga szlachecki kontusz, ale życie spędził za kontuarem i przy zajęciach kupieckich. Gibsone zwiedził szereg krajów, interesował się nowościami (np. telegrafem optycznym) i zajmował wśród mieszczan gdańskich jedno z pierwszych miejsc. W *Postanowieniu wieyskim* znajdowało się szereg interesujących zaleceń. Wprawdzie ogólnym, generalnym założeniem była zasada państwa policyjnego i uznawanie poddanych za ludzi ograniczonych, niedostatecznie dostrzegających nawet własne korzyści i wymagających szczegółowych zarządzeń władzy, ale były i zalecenia słuszne, które zasługują na omówienie. *Postanowienie* było bardzo obszerne; obejmowało 67 paragrafów, ponadto tekst przysięgi oraz wykaz kar. Miały one być ogłaszane co kwartał przez sołtysów, omawiane przez nauczycieli w szkołach, a wykaz ich miał być wyłożony do wglądu we wszystkich karczmach.

[25] J. Muhl, *Erinnerungen an die Zeit vor hundert Jahren*, „Mitteilungen des Westpreussischen Geschichtsvereins", R. XIII, 1913 z. 1, s. 6; A. Bertling, *Optische Telegraphie zwischen Danzig und Neufahrwasser im Jahre 1807*, tamże, R. XXVIII, 1929, z. 2, s. 26 i n., podaje ciekawą wiadomość o zasługach Aleksandra Gibsone'a w zbudowaniu w Gdańsku telegrafu optycznego, który był wykorzystywany w czasie oblężenia miasta w roku 1807. Portret Aleksandra Gibsone'a jest umieszczony w książce T. A. Fischera, *The Scots in Eastern and Western Prussia*, Edinburgh 1903, po s. 150.

[26] Fischer, *The Scots in Germany*..., s. 270.

[27] F. Schultz, *Geschichte der Kreise Neustadt-Putzig*, Danzig 1907, s. 357 i n.

[28] Tamże, s. 357: „ist die Gibsone'sche Willkür von 28. Januar 1783 der Ausdruck eines Gutsherren mit unumschränkter Gewalt".

Od poddanych wymagało *Postanowienie* przede wszystkim posłuszeństwa. Przewidywało rozbudowany system nadzoru. Głównymi organami tego nadzoru byli urzędnicy gospodarczy (ekonomowie)[29], których pomocnikami byli sołtysi. Urzędnicy gospodarczy obowiązani byli do wizytowania podległych wsi, przede wszystkim po zasiewach wiosennych i jesiennych, dla ich skontrolowania. Wizytacje urzędników gospodarczych nie powinny przysparzać kosztów ludności chłopskiej, a ponadto pod najsurowszymi karami zabronione było wyręczanie się w nich pisarzami czy innymi pomocnikami (§ 3).

Zasadniczy nadzór sprawować winni sołtysi. *Postanowienie* wyliczało długą litanię ich obowiązków (§ 4). Oni to mieli być głównymi stróżami *Postanowienia*. Do nich należało ogłaszanie poleceń właściciela, przechowywanie wszystkich pisanych nakazów, egzekwowanie służb szarwarkowych, usilne dążenie do osadzania chłopów na wszelkich pustkach, dostarczanie podwód właścicielowi, organizowanie wilczych łowów, nadzór i rozstrzyganie wszelkich spraw sąsiedzkich (jak sprawy wart ogniowych, pastwisk itp.). Obowiązkiem sołtysów było poufne informowanie urzędników gospodarczych, a zwłaszcza wskazywanie złych gospodarzy. Tak szeroko pojęte obowiązki sołtysa (w dalszych paragrafach *Postanowienia* jeszcze uzupełnione) kreowały go na wiernego pomocnika właściciela i czyniły wrogiem chłopów. Właściciel liczył się z oporami chłopskimi oraz możliwością nieposłuszeństwa wobec zarządzeń sołtysa i dlatego przewidywał sankcje w stosunku do opornych. W wypadku recydywy sołtys był upoważniony do wymierzenia chłosty i podania po chłoście urzędnikowi gospodarczemu wiadomości o nieposłuszeństwie (§ 5).

Następne paragrafy zajmowały się obowiązkami kontrolnymi sołtysów w zakresie gospodarki rolnej chłopów. Uderza szczegółowość tych przepisów, zajmujących się ustalaniem szerokości bruzd, koniecznością palenia chwastów (§ 7), usuwania kamieni z pól i wyzyskiwania ich do ogrodzeń (§ 8), nadzorem nad dobrym nawożeniem pola oraz zachowaniem siana i słomy dla bydła (§ 9), kontrolą czystości ziarna siewnego, płodozmianu (§ 11) itd. Gibsone był kupcem i nie mógł posiadać tak szczegółowej wiedzy rolniczej. Nie udało się ustalić dotychczas pełnego źródła (poza wilkierzem Przebendowskiego, co stanowi jedynie częściowe wyjaśnienie), z którego korzystał Gibsone; po ogłoszeniu pełnego tekstu wilkierza będą to mogli zrobić historycy, specjaliści w dziedzinie badań nad rozwojem wiedzy rolniczej. Wielką wagę przywiązywał autor *Postanowienia* do zachęcania chłopów przez sołtysów, aby uprawiali rośliny przemysłowe (§ 12). Tłumaczył przydatność konopi, lnu, rzepaku. Zaciekawienie budzi przy tym apel, by chłopi albo sami rośliny te przerabiali, albo sprzedawali je jedynie w miastach pruskich. Sołtysi i starsi wsi winni w tym względzie dawać dobry przykład (§ 12). Obowiązkiem sołtysów było zachęcanie chłopów również do przeróbki lnu i wełny, by nie musieli drogo kupować pończoch i rękawic. W tym samym paragrafie (12) wspomniana jest także hodowla bydła i owiec, ale problem hodowli omówiony został szerzej osobno. Autor *Postanowienia* poświęcił sprawom hodowli i związanemu z nim problemowi łąk trzynaście dalszych paragrafów. Zajmuje się w nich zagadnieniami hodowli koni, krów, świń, kontrolą ich pomieszczeń, wodopojami dla bydła, opieką nad łąkami. Przy tej okazji ponowiona została zachęta do ho-

[29] Zwani w tłumaczeniu polskim z niewiadomych powodów „dzierżawcami ekonomicznymi" (w jednym wypadku „ekonomami"), gdy w tekście niemieckim są po prostu „Oeconomie-Beamte".

dowli owiec (§ 23). Zdaniem autora *Postanowienia* należało hodować od dwunastu do dwudziestu sztuk owiec na gospodarstwie, zależnie od rodzaju gleby i łąki. Hodowla owiec powinna mieć charakter powszechny, tzn. winni w niej brać udział wszyscy gospodarze. Tymczasem wytworzyła się odmienna praktyka i „księża, frei-sołtysi, lemani, emfiteutyczni posesorowie i inni wolni" (§ 23), zwłaszcza w większych wioskach, samowolnie prowadzili wielkie hodowle, liczące dwieście do sześciuset sztuk owiec, bez uwzględnienia możliwości ich wyżywienia z posiadanego gospodarstwa. Zasadniczo dozwolone było posiadanie jedynie tylu owiec, ile można było wyżywić produktami własnego gospodarstwa, a jeżeli ktoś powoływał się na przywileje, to powinien je udokumentować.

Przedmiotem dalszej troski autora *Postanowienia* były ogrody i sady. Nie tylko nakazywał ich zakładanie (§ 31), ale równocześnie przewidywał ustanowienie w każdej wiosce jednego czy dwu ludzi, którzy zajmowaliby się propagowaniem sadownictwa. Konieczność zakładania sadów argumentował Gibsone również korzyściami pieniężnymi, jakie chłopi mogli osiągnąć dzięki dostarczaniu owoców do miasta. Analogiczny argument finansowy użyty został przy doradzaniu uprawy jarzyn, a więc kapusty, buraka, brukwi, marchwi, ziemniaków, fasoli itp. (§ 32). Z jednej strony powstałaby w ten sposób możliwość zdobycia przez chłopa środków żywności, z drugiej zaś strony produktów, które dogodnie można sprzedać w mieście. Argumentacja Gibsone'a wskazywałaby na bezpośredni udział niektórych chłopów w handlu z miastem. Duże korzyści — zdaniem Gibsone'a — można by osiągnąć z uprawy chmielu (§ 34) i tytoniu (§ 35) oraz z pszczelarstwa (§ 36).

Wszystkie zalecenia dotyczące produktów znajdujących zbyt w mieście miały na celu zaopatrzenie chłopa w pieniądze konieczne do opłaty czynszów na rzecz pana. Niedwuznacznie wskazuje taki cel § 37: „Wszystko tedy to, cokolwiek poddani w swoim gospodarstwie czy to we zbożu, czyli też w owocach i w innych rzeczach zebrali, powinni będą w samym czasie, kiedy cena tych rzeczy wysoko podeszła, zbywać i na pieniądze obracać i naówczas swoje powinne czynsze, kontrybucją i inne podatki z tego wypłacać". Gibsone przewidywał założenie dla każdego chłopa książeczki pokwitowań z wykazem wpłacanych czynszów i zalecał ostre kontrolowanie zapisów przewidując, że nawet jego urzędnicy mogą doprowadzić do niedopatrzeń w tej książce (§ 38). Chłop winien książeczkę sam kontrolować, a jeśli nie umie czytać — przedkładać ją do kontroli sołtysowi czy komukolwiek umiejącemu czytać. Nawiasem dodać warto, że we wstępie do *Postanowienia* zawarty był gorący apel o posyłanie dzieci do szkoły z powołaniem się na dobroczynne zarządzenia króla pruskiego, zmierzające do powszechności szkolnictwa. Badania szczegółowe nie potwierdzają tezy o zmianie stosunków w dziedzinie szkolnictwa w późniejszym okresie zaborów na lepsze, a nawet wykazują regres w stosunku do ostatniego okresu Rzeczypospolitej szlacheckiej, chlubiącej się akcją Komisji Edukacji Narodowej [30].

By zabezpieczyć osiągnięcie głównego celu wyjazdu chłopa do miasta, tzn. zdobycie pieniędzy na opłacenie czynszów, Gibsone zobowiązywał urzędników gospodarczych do surowej kontroli tych wyjazdów. Kontrola miała zabezpie-

[30] Zob. np. A. Mańkowski, *Szkolnictwo powszechne w Lubawskiem u schyłku XVIII wieku*, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu", t. VII, 1928, z. 10, s. 282—290.

czyć przed zbyt częstymi wyjazdami ze zbyt małą ilością towarów, nieuzasadnionymi gospodarczo, oraz powinna zlikwidować możliwość przepicia pieniędzy, na które czeka właściciel. Urzędnicy gospodarczy nie tylko powinni byli przeprowadzać kontrolę, uniemożliwiać przeprowadzanie zbytecznych wyjazdów, ale byli także upoważnieni do konfiskowania pieniędzy gospodarzowi. O wypadkach stałego pijaństwa wśród gospodarzy urzędnicy musieli meldować, a wówczas pijak zostawał przykładnie ukarany, do wyrzucenia z gospodarstwa i kary twierdzy włącznie (§ 38). Jeśli urzędnicy zaniedbali przeprowadzania takiej kontroli, byli odpowiedzialni materialnie za wszystkie szkody wynikłe stąd dla właściciela.

Obowiązki chłopów nie kończyły się na opłacaniu czynszów i Gibsone regulował również inne ich świadczenia. Sołtysi odpowiadali za stawiennictwo chłopów do robót szarwarkowych, za przybywanie do tej pracy silnych ludzi, a nie zastępowanie ich dziećmi. Gibsone surowo wypominał chłopom, że wysypiali się aż do jasnego dnia, zamiast od wczesnych godzin rannych stawać do roboty. Obiecywał, że wyegzekwuje wczesne wstawanie do roboty (§ 39). Innym świadczeniem była pomoc przy budowie i utrzymaniu budynków pańskich, podporządkowana również sołtysom (§ 40). Przy omawianiu robót szarwarkowych Gibsone wprowadził nowe określenie dla swoich pomocników. Mianowicie zamiast nazwać ich, jak dotychczas, „urzędnikami gospodarczymi", określił ich jako „generalnych dzierżawców", do których należy między innymi prowadzenie rejestru robót szarwarkowych. W tekście polskim używany jest w innych paragrafach konsekwentnie termin „dzierżawcy ekonomicznego" i w tej sytuacji powstaje pytanie, czy rozbieżności terminologiczne należy zaliczyć do przypadkowych? A może system wynagradzania tych urzędników był taki, że była uzasadniona zamienność określeń: urzędnik gospodarczy i dzierżawca? W każdym razie w tekście niemieckim w paragrafie 40 użyte zostało nowe określenie urzędnika gospodarczego.

Postanowienie zajmowało się obszernie reperacją i budową chałup chłopskich, zapewniając pomoc w budulcu drzewnym i zobowiązując innych chłopów do udzielania pomocy w dowożeniu materiałów oraz dostarczaniu słomy (§ 44, 45, 46, 47, 48 i 49). Chałupy miały być zabezpieczane przed pożarem przez budowanie odpowiedniego komina, a Gibsone obiecywał nawet dostarczanie planów. W każdym razie o potrzebie, miejscu i rozmiarach budowy decydować miał pański urzędnik.

Do form oporu chłopskiego we wsiach północnej części Pomorza Gdańskiego należało nie tylko nieposłuszeństwo i niska jakość pracy, ale i zbiegostwo. Gibsone nie poinformował o kierunku i przyczynach zbiegostwa, ale analiza tekstu wskazywałaby m. in. na ucieczki z innych okolic właśnie do omawianych dóbr. Do takiej supozycji upoważnia zamieszczenie jedynie postanowienia zabraniającego zatrudniania zbiegów (§ 41). Zapobiegać ma temu żądanie świadectwa od poprzedniego pracodawcy przy zatrudnianiu czeladzi przez chłopów. Świadectwo powinno wyjaśnić, czy załatwił sprawę odejścia, oraz ocenić zachowanie w okresie zatrudnienia. Nieprzestrzegający zarządzenia dotyczącego walki ze zbiegostwem podlegać mieli dotkliwej karze cielesnej (§ 41). Równocześnie z problemem zbiegów omówił Gibsone (§ 41) i zagadnienie ludzi „luźnych". Jego zdaniem niedopuszczalne jest, by we wsi istniała czeladź nie mająca zatrudnienia. Obowiązkiem sołtysów i starszych wsi jest natychmiastowe skierowanie jej do pracy, przy czym zapowiada wydanie osobnego zarządzenia dla czeladzi, by usunąć istniejące nieporządki. Odrębne

zagadnienie — to żebracy. Obcy żebracy nie powinni być dopuszczani na teren wsi, a jeśli przybędą, to natychmiast należy ich przepędzać. Natomiast dla biedaków miejscowych sołtysi i starsi winni zorganizować wyżywienie kolejno u poszczególnych gospodarzy oraz zaopatrzenie z miejscowej kasy ubogich. Jaki charakter miała ta instytucja, kto łożył na jej utrzymanie, *Postanowienie* nie wyjaśnia, przypuszczalnie podtrzymując nadal instytucję z wilkierza Przebendowskiego.

Za kradzież produktów znajdujących się w polu (zboże, siano, tytoń i in.) albo pozostawionego na polu sprzętu gospodarczego przewidziane były surowe kary: rok pracy przy budowie twierdzy lub w ciężkim więzieniu (§ 42). W tekście nie przeprowadzono żadnego rozróżnienia w wymiarze kar i jakichkolwiek uzależnień ich od charakteru kradzieży. Dla zabezpieczenia przed kradzieżami miała być zorganizowana nieustanna straż nocna. Do jej zadań należało zapobieganie również ucieczkom ze wsi, pożarom itp. Z wyliczenia zadań straży wynikałoby zatem, że istniał problem nie tylko nieprzyjmowania zbiegów (§ 41), ale i uniemożliwiania ucieczki własnym chłopom (§ 42). Za niezorganizowanie takiej straży mieli być odpowiedzialni i karani sołtysi (§ 43).

Przepisy Gibsone'a regulowały również sprawy obsady gospodarstw. Decydowała wola pana. Podstawą prawną osadzenia był kontrakt (§ 50). Nie było dziedziczenia gospodarstwa, ale Gibsone przewidywał pierwszeństwo dzieci i bliskich krewnych dobrego gospodarza przed obcymi kandydatami na gospodarstwo (§ 51). Jeśli osadzony na gospodarstwie chłop nie wypełniał obowiązków i nie płacił czynszu, wówczas należało go wyrzucić z gospodarstwa i osadzić lepszego. Wyrzucony chłop miał być przeniesiony na folwark pański i tam zatrudniony jako ogrodnik lub oddany innemu chłopu za parobka. Na wyrzucenie chłopa z gospodarstwa należało wpierw uzyskać zgodę pana. Przewidywany był też wypadek, że chłop (zwany już w tym paragrafie gburem) nagromadzi w swoim ręku więcej ziemi, aniżeli może obrobić i wyzyskać (§ 52). Niezmiernie ciekawy jest fakt, że Gibsone nakazuje w tym wypadku jedynie przekonywanie o konieczności zrezygnowania z części ziemi i założenia na niej nowego gospodarstwa. Wyraźnie zakazywał w tym wypadku używania jakiegokolwiek przymusu. Przy zmianie obsady gospodarstwa (śmierć, wyrzucenie itp.) nie wolno było stawiać żadnych przeszkód spadkobiercom zmarłego czy też odchodzącemu przy zabieraniu rzeczy, z wyjątkiem przynależnych do gospodarstwa (§ 53).

Wśród chłopów wybuchały często różne zaraźliwe choroby, które były nieumiejętnie leczone lub których nie zwalczano wcale. Nowe zarządzenia Gibsone'a przewidywały, że gospodarz o wypadku choroby w jego domu ma obowiązek natychmiast meldować sołtysowi, a ten — ekonomowi, który z kolei powiadomi pana dla zorganizowania pomocy (§ 54). Zarządzenia nie podawały, w jaki sposób miała ta pomoc być zorganizowana i na czym miała polegać; zapewne w pierwszym rzędzie chodziło o zaopatrzenie w lekarstwa, na których brak poprzednio narzekano.

Jedną z dotkliwych klęsk ówczesnej wsi stanowiły pożary. Walka z niebezpieczeństwem pożaru poprzez odpowiednie obchodzenie się z ogniem oraz przygotowanie sprzętu przeciwpożarowego omówione zostało w paragrafach 55, 56, 57. Przewidywały one kary pieniężne za nieposiadanie sprzętu przeciwpożarowego, a za wywołanie pożaru poprzez nieostrożne obchodzenie się z ogniem — karę dożywotniej pracy przy taczce w twierdzy.

Końcowe przepisy wilkierza Gibsone'a przewidywały ostrą walkę z wędru-

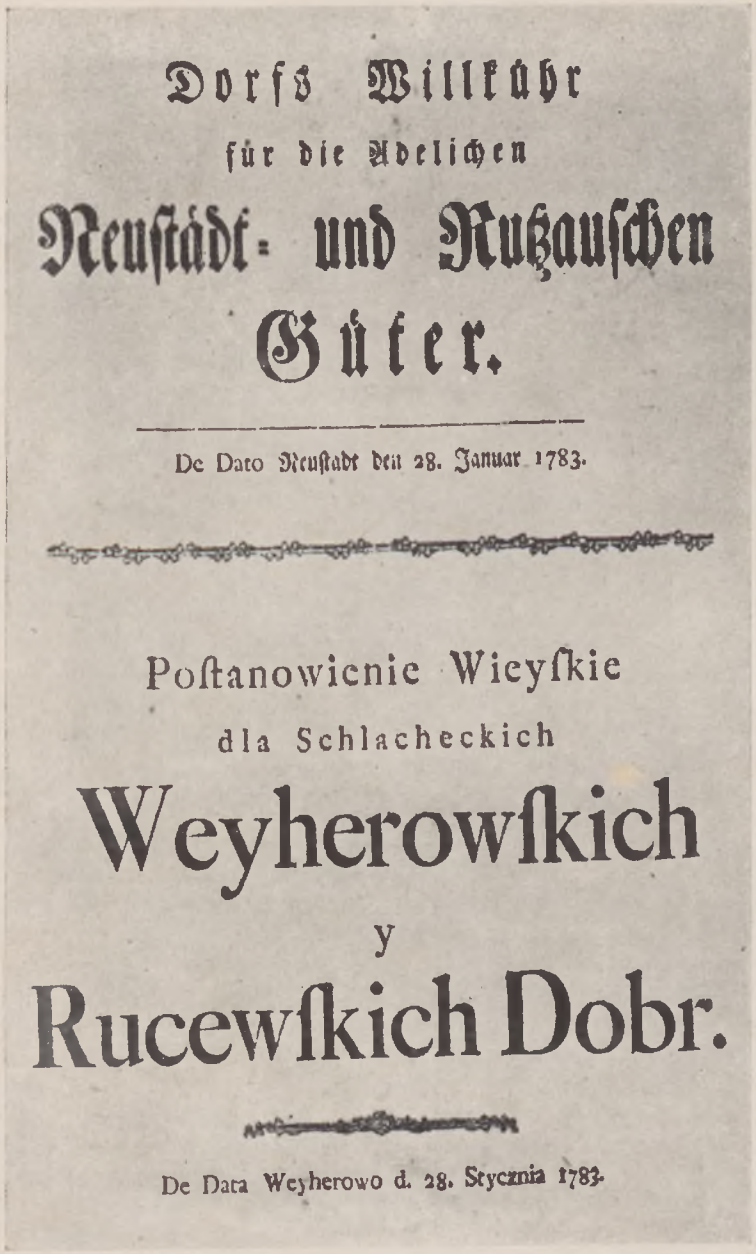
jącymi kupcami żydowskimi czy innymi „włóczęgami" przemycającymi wódkę i inne rzeczy (§ 58). Następnie przypominały, że wolno zakupywać wódkę i piwo wyłącznie w pańskich karczmach (§ 59). Natomiast można było korzystać z usług innych młynów, nie tylko z przynależnych do Gibsone'a, ale należało najpierw opłacić należne mu „młynowe" (Mahlgeld — § 60). Bardzo obszernie zajmowało się *Postanowienie* ochroną pańskiego lasu, zezwalając na korzystanie z niego jedynie na podstawie pisemnego zezwolenia — kwitu (§ 63, 64, 65). Dla zaoszczędzenia zapasu drzewa w lasach zalecało wyzyskanie — jeśli znajduje się blisko — torfu (§ 66). Dla uniknięcia zatargów o miedzę sołtysi i starsi wsi winni co roku wyraźnie wskazać granice poszczególnych gospodarstw (§ 61). Jako ważny obowiązek chłopów potraktowana została naprawa mostów, dróg i ścieżek, z tym zastrzeżeniem, że nie należy wyznaczać tych prac w okresie robót w polu (§ 62).

Do właściwego tekstu *Postanowienia* dołączono wzór przysięgi, którą składać mieli sołtysi i przysiężni. Odrębny wzór przysięgi przewidziany był dla protestantów, odrębny zaś dla katolików. Całość kończy wykaz kar za najrozmaitsze wykroczenia. Jednakowej karze podlegał zarówno sprawca, jak i ten, kto zauważył wykroczenie i zamilczał o nim. W wykazie figurowały jedynie kary pieniężne, przy czym przewidywano wynagrodzenie dla donoszącego o wykroczeniach.

Powyższy krótki przegląd treści wilkierza w dostatecznej mierze uzasadnia konieczność poświęcenia mu większej uwagi. *Postanowienie* Gibsone'a przedstawia zwłaszcza ciekawy materiał dla historyka prawa, między innymi dlatego, że kilkanaście lat wcześniej (1767) wydano dla tych samych dóbr podobny wilkierz [31]. Interesujące jest więc zestawienie obu pomników dla ustalenia ewolucji pojęć prawnych. Porównanie *Postanowienia* z wilkierzem Przebendowskiego przynosi i wyjaśnienia źródła szeregu pomysłów Gibsone'a. Nieuwzględnienie dawnych wilkierzy przez Schultza uniemożliwiło mu stworzenie jakichkolwiek wyjaśnień i skłoniło do pomniejszenia znaczenia *Postanowienia*. Porównanie takie upoważnia do stwierdzenia, że większość przepisów Gibsone'a była przejęta z dawnego wilkierza Przebendowskiego i jedynie poprawiona, przystosowana do nowych warunków. Można zilustrować to kilku przykładami. W wilkierzu Przebendowskiego występowali również sołtysi i przysiężni [32]. Wilkierz ten w większym stopniu zajmował się sprawami wyznaniowymi, nakazując przestrzeganie wszelkich obowiązków kościelnych. Przebendowski stwierdzał, że w starostwie puckim mieszkali ludzie różnych wyznań i zakazywał „wszelkich dysput i prześladowania, które nigdy dobrego nie sprawują skutku" (ustęp II). Przypisywane przez Gibsone'a rządowi pruskiemu dobroczynne skutki jego zarządzeń w zakresie szkolnictwa stały w sprzeczności z przepisami Przebendowskiego. Przewidywał on już bowiem między innymi: „Chcąc dawny a chwalebny zwyczaj w sile miejscach zaniedbany do skutku swego przyprowadzić, postanawiam, aby każda wieś majętniejsza wspólnie swoim sumptem szkolnego trzymała w ten sposób, aby na roczne solarium tegoż szkolnego każdy gospodarz pieniędzmi proporcio-

[31] *Ignacego Przebendowskiego, starosty puckiego i mirachowskiego, wilkierz ustanowiony dla starostwa puckiego*, Wejherowo 4 maja 1767, „Polskie ustawy wiejskie...", t. XI, s. 395—409; Przebendowski wydał również wilkierz dla starostwa mirachowskiego 12 września 1767, tamże, s. 409—410.

[32] U Gibsone'a przysiężni występują dopiero w tekście przysięgi.



Karta tytułowa wilkierza Gibsone'a

nate dokładał się, a jeść żeby mu wszyscy kolejno dawali. Powinność jego będzie dzieci wieskie uczyć czytać, pisać, rachować, a nade wszystko katechizmu i co do wiary świętej należy; gdzie zaś mniejsza wieś lub mniej dobrze mający się ludzie, tam dwie pobliższe wsie sposobem wyżej wyrażonym jednego szkolnego utrzymywać będą. A zwierzchność zamkowa tudzież szołtysi i przysiężni pilne na to mieć mają oko" (ustęp IX). Warto też przypomnieć fundację Przebendowskich z 20 sierpnia 1757 r., która zapewniała stypendia dla dzieci mieszczańskich [33].

Przebendowski również troszczył się o zabezpieczenie przed pożarem poprzez zalecanie ostrożnego obchodzenia się z ogniem oraz posiadania odpowiedniego sprzętu przeciwpożarowego (ustępy XXI—XXVIII). Nie przewidywał kar twierdzy, lecz tylko kary pieniężne, przy czym dwór pobierać miał $^2/_3$ grzywny. Za wywołanie pożaru w lesie Przebendowski groził również karą roku i sześciu niedziel pracy w kajdanach taczkami (ustęp XLV). Podobnie jak Gibsone przewidywał pomoc dworu (drzewo) i reszty chłopów (dowózka drzewa) dla chłopa odbudowującego się po pożarze czy innym wypadku lub też dla nowobudującego się (ustęp XXVIII).

U Przebendowskiego sytuacja w dziedzinie sił roboczych była bardziej skomplikowana. Najpierw zakazywał zupełnie przyjmowania przez gospodarzy do służby obcych, „osobliwiej zaś z Pomeranii lub z krajów lemburskiego i bytowskiego", i to pod wysoką karą pieniężną, a w wypadku recydywy obok podwójnej kary pieniężnej groził jeszcze „i siedzeniem w tarasie niedziel 2" (ustęp XII). Zaraz w następnym przepisie znosił dotychczasowy zwyczaj dostarczania czeladzi gospodarzom przez dwór i zobowiązywał, „że od tego czasu każdy gospodarz o swoję czeladź sam starać się będzie powinien, a bez wątpienia, byle każdy sprawiedliwe wyżywienie i obeście czeladzi swojej opatrzywał, mieć ją będzie". Dodawał „z tej jednak powszechnej reguły eksypuję uboższych ogrodników, którzy czeladź ani tak opłacać ani tak ożywiać jak inni nie potrafią, a bez czeladzi jednak robocizny swoje[j] odbywać nie mogą; tym więc zwierzchność zamkowa, kiedy tego konieczna wyciągać będzie potrzeba, potrzebnych ludzi na czeladź nada" (ustęp XIII). Z obowiązku pozyskiwania czeladzi poprzez dobre obchodzenie się i wyżywienie można by wyciągnąć wniosek o złagodzeniu przymusu pozaekonomicznego, ale przeczy temu przepis w części następnej. Zakazuje on surowo poszukiwania służby poza granicami powiatu, wymieniając Gdańsk jako główny kierunek emigracji sił roboczych (ustęp XIV). Cała wieś była kolektywnie odpowiedzialna za niewychodzenie ludzi i groziła jej wysoka kara pieniężna. Zabezpieczenia sił roboczych w gospodarstwie dotyczył również przepis zakazujący dzieciom chłopskim, „do gospodarstwa sposobnym", przyjmowania jakiejkolwiek służby bez zezwolenia rodziców (ustęp LVII). Podobnym ograniczeniem jest ponowienie zakazu poszukiwania pracy poza granicami starostwa dla ogrodników, komorników i innych wolnych ludzi. Przebendowski dopuszczał możliwość opuszczenia starostwa, jeśli by „w starostwie roboty nie było" (ustęp LX). Wreszcie ostatni przepis z tej dziedziny dążył do wyeliminowania konkurencji między gospodarzami poszukującymi czeladzi. Mianowicie „czeladnika urządzonego na służbę nikt nie powinien sąsiadowi odmawiać ani przyjmować pod winą zł 3 zamkowi a delatorowi zł 1, jako też i czeladnik nie ma gospodarza zawodzić pod karą na ciele" (ustęp LVIII).

[33] B. Ślaski, *Materiały do dziejów lokalnych Pomorza*, Kępno 1935, s. 25—30.

Gibsone w dużej mierze powtórzył za Przebendowskim postanowienia dotyczące przestrzegania zarządzeń dworskich (ustęp XV), ochrony sołtysów (ustęp XVII), terminowej opłaty czynszów (ustęp XVI), prowadzenia rejestru należności i kar (ustęp XXXII), specjalnej ochrony lasów i konieczności pisemnego zezwolenia na ścinanie drzew (ustęp XLIV—XLVI). Takich analogii można również doszukiwać się w zaleceniu wyzyskania zapasów torfu (ustęp LI), przepisach wymierzonych przeciwko kupcom żydowskim (ustęp LXXXII), obronie uprawnień myśliwskich pana (ustęp LXXXIV—LXXXV), przepisach dotyczących dozoru nad gospodarzeniem chłopa (ustęp LIV—LV), zaleceniu uprawy drzewek owocowych (ustęp LII). Jeśli chodzi o odrębności między obu wilkierzami, to wskazać można np. na swobodniejsze ujęcie u Przebendowskiego obrotu ziemią, bo jedynie żądanie „konsensu zamkowego [...] a to dla zapisania transakcji w księgach zamkowych" (ustęp XIX). Rola dworu przy obrocie ziemią była dla Gibsone'a o wiele bardziej zasadnicza. Ponadto Przebendowski atakował karczmarzy, że naruszają pańskie prawa wyłączności produkcji piwa i gorzałki (ustęp XXXIV), a u Gibsone'a tego zarzutu nie spotykamy. Gibsone nie broni już wyłączności pana w korzystaniu z prawa strądowego, tj. w zagarnianiu wszystkiego, co morze wyrzuci czy dostarczy (ustęp LXXXIV). Dalej nie przypomina już Gibsone o konieczności niewynoszenia się ponad stan ze strony chłopów (ustęp LXXVIII—LXXIX). Kilkanaście lat różnicy między obu wilkierzami wywołało szereg zmian w ujęciach.

Zestawienie obu wilkierzy wykazuje całą bezzasadność oceny Schultza i pomaga w ustaleniu rodzinnych, polskich źródeł *Postanowienia* Gibsone'a. Mimo podkreślenia swoich związków z państwem pruskim i zupełnego przemilczania spraw polskich (poza językiem samego wilkierza) Gibsone zdradza bliskie związki z poprzednimi polskimi właścicielami dóbr i właściwie przejmuje ich zasadnicze tendencje. Tylko porównanie i wyzyskanie źródeł polskich z okresu Rzeczypospolitej szlacheckiej umożliwia ocenę *Postanowienia* Gibsone'a.

Przy tej okazji pragnę wskazać na niebezpieczeństwo przyjmowania jakiejś zasadniczej cezury roku 1772 dla rozwoju stosunków gospodarczo-społecznych ziem pomorskich. Zabór tych ziem przez państwo pruskie nie przyniósł — wbrew twierdzeniom burżuazyjnej historiografii niemieckiej — zasadniczych zmian. Datą tą nie możemy sugerować się zwłaszcza w badaniach „historii sił wytwórczych, stosunków produkcyjnych, historii mas" [34]. Przy przyjęciu tej cezury mielibyśmy w konkretnym przypadku analizy *Postanowienia* Gibsone'a niesłychane trudności.

Na koniec podkreślić należy z jednej strony konieczność powtórnego wydania wilkierza Gibsone'a [35], stanowiącego obecnie niesłychaną rzadkość bibliograficzną, a z drugiej strony — wyzyskania dla studiów porównawczych szczęśliwego wypadku zachowania dwu wilkierzy wydanych dla tych samych dóbr w odstępie kilkunastu lat, gdy zmianie uległa przynależność państwowa tych ziem.

[34] L. Żytkowicz. *Uwagi w sprawie wydawnictw źródłowych do dziejów Prus Królewskich 1454—1772*, „Przegląd Historyczny", t. XLV, z. 2/3, s. 372—379.

[35] Autor artykułu przystąpił już do przygotowania reedycji omawianego wilkierza (przyp. Red.).

JERZY STANKIEWICZ

„PSEUDOBAZYLIKI" GDAŃSKIE

WSTĘP

Rozróżniamy dwa podstawowe typy przestrzenne wielonawowych założeń sakralnych: bazylikę — o wzniesionej ponad nawy boczne, oświetlonej z góry przez własne okna nawie głównej, oraz halę — o wszystkich nawach posiadających jednakową wysokość. Istnieje jednakże jeszcze trzeci, niejako pośredni, typ o mniej lub więcej podwyższonej nawie głównej, która nie posiada wszakże własnego oświetlenia. Kiedy różnica wysokości naw jest stosunkowo nieznaczna — wszystkie trzy nawy pokrywa się zazwyczaj wspólnym dachem, kiedy jednak rozpiętość jest większa — nawa główna otrzymuje osobny dach dwuspadowy a nawy boczne własne dachy pulpitowe.

Ów typ pośredni przez bardzo długie lata nie posiadał w literaturze fachowej własnej odrębnej nazwy. Jedni autorzy nazywali go bez zastrzeżeń halowym, inni podkreślali problematyczność tego założenia halowego określając je jako pseudohalowe, inni wreszcie wychodzili z pozycji bazyliki, nazywając je bazyliką pozorną lub zredukowaną. Najczęściej wszakże, nie mogąc dokładnie zdeklarować się, unikano w ogóle jakiejkolwiek nazwy zaznaczając jedynie fakt podwyższenia nawy głównej w stosunku do naw bocznych.

Dopiero około roku 1920 wytworzył się nowy termin — pseudobazylika[2], który dość szybko zaczął się rozpowszechniać, aż wreszcie otrzymał niejako stempel oficjalności wchodząc do słownika sztuki[3]. Jednakże podana tam definicja absolutnie nie jest jednoznaczna z praktycznym występowaniem tego określenia. Choć słownik nazywa pseudobazyliką założenie halowe z podwyższoną ślepą nawą główną i bazylikalnym systemem dachów, to w praktyce drugi warunek nie jest brany pod uwagę. A. Ulbrich bez dyskusji zalicza założenie spełniające oba warunki (Morąg) do bazyliki[4], natomiast G. Chmarzyń-

[1] Materiały odnoszące się do kościoła św. Jana w Gdańsku opracowała Jadwiga Habela.

[2] Na podstawie przejrzanej dostępnej mi literatury doszedłem do wniosku, że prawdopodobnie po raz pierwszy użyto tego terminu właśnie w Gdańsku w odniesieniu do gdańskich założeń sakralnych. Gdyby dalsze szczegółowe badania istotnie potwierdziły to przypuszczenie, mielibyśmy do czynienia z paradoksem nie posiadającym chyba w dziejach historii sztuki żadnego równie kapitalnego precedensu.

[3] J. Jahn, *Wörterbuch der Kunst*, Stuttgart 1941, s. 458.

[4] A. Ulbrich, *Kunstgeschichte Ostpreussens von der Ordenszeit bis zur Gegenwart*, Königsberg (1932), s. 30. B. Schmid, *Bau- und Kunstdenkmäler der Ordenszeit in Preussen*, t. I, *Kulmer Land und Pomerellen*, Marienburg 1939, s. 40, 107, 109, 133, nazywa bazylikami wszystkie założenia pseudobazylikalne, niezależnie od ukształtowania dachu.

ski nazywa bazyliką nawet przykrytą jednym dachem katedrę w Kwidzynie[5]. Z drugiej strony inne niewątpliwe pseudobazyliki w dalszym ciągu ten sam autor określa jako pseudohale[6], a inni autorzy nawet jako hale[7]. Jedynie nieliczni historycy sztuki, jak np. Świechowski, na ogół konsekwentnie stosują termin pseudobazylika[8].

Tak więc wydaje się, iż problem pseudobazyliki może stanowić klasyczny przykład braku ujednoliconego słownictwa w dziedzinie sztuki i ostatecznie winien zostać jak najszybciej uzgodniony. Trzeba jednak przyznać, że sprawa ta jest niezmiernie skomplikowana, gdyż należałoby właściwie ustalić liczbowo lub nawet procentowo graniczne różnice wysokości naw, różnice, przy których może być mowa o pseudobazylikach względnie o pseudohalach, a nawet po prostu o halach. Z drugiej wszakże strony, żeby właściwie określić obiekt na podstawie danych liczbowych, nie można by było na ogół opierać się, tak jak dotychczas, na fotografiach wnętrz, a nawet na osobistych oględzinach obiektów w terenie, lecz trzeba by było uciekać się do gotowych rysunków pomiarowych lub po prostu do własnych — w tym wypadku niezmiernie uciążliwych — pomiarów. Dlatego też wydaje się, iż ewentualne ostateczne opracowanie definicji pseudobazyliki winno być poprzedzone bardzo gruntownymi rozważaniami oraz studiami, i to nie tylko na podstawie niezbyt zresztą dobrze znanych materiałów z naszych terenów, lecz także w oparciu o obfite, choć niestety nie zawsze odpowiednio opracowane materiały zagraniczne.

Dla uproszczenia będę w dalszym ciągu artykułu używał określenia „pseudobazylika" odnośnie do wszystkich omawianych przeze mnie założeń sakralnych z podwyższoną ślepą nawą główną, bez względu na ukształtowanie dachów.

Po tych ogólnych uwagach przechodzę do właściwego tematu tego artykułu, tj. do charakterystycznego epizodu z dziejów badań nad historią architektury gdańskiej — do sprawy gdańskich „pseudobazylik".

•

Rozwój średniowiecznego Gdańska, opartego o port monopolizujący dochody płynące z handlu morskiego na skutek nader korzystnego położenia geograficznego u ujścia Wisły, znajdował swój wyraz między innymi także w rozroście organizmu miejskiego zarówno w planie, jak też i w trzecim

[5] G. Chmarzyński, *Historia sztuki*, „Warmia i Mazury", cz. 1. Poznań 1953, s. 219. Na s. 237 ten sam autor określa katedrę w Kwidzynie jako pseudobazylikę.

[6] G. Chmarzyński, *Sztuka Ziemi Lubuskiej*, „Ziemia Lubuska", Poznań 1950, odnośnie do Strzelc Krajeńskich — s. 149 i 308. Gorzów określa natomiast stale jako halę (s. 146, 148, 308).

[7] W. Dalbor, J. Rutkowska, *Architektura kościelna w latach 1450—1520*, „Sztuka Polska czasów nowożytnych", cz. 1, Warszawa 1952, s. 41 (w odniesieniu do Łomży).

[8] Z. Świechowski, *Późnogotycka architektura sakralna 1300—1450*, „Sztuka Polska czasów średniowiecznych", Warszawa 1953, w odniesieniu do katedry w Kwidzynie na s. 118, oraz tenże, *Historia sztuki Mazur*, „Warmia i Mazury", cz. 2, Poznań 1953, w odniesieniu do Kętrzyna, s. 215.

wymiarze, a więc w architekturze. Wprawdzie w początkach XIV w. po opanowaniu miasta przez Krzyżaków, co według wszelkiego prawdopodobieństwa było połączone z katastrofą dającą się chyba zestawić jedynie ze zniszczeniami roku 1945, nastąpił pewien okres zastoju, jednakże rządzące światem prawa społeczne i gospodarcze, aktualne, rzecz jasna, także i tutaj, spowodowały dźwignięcie się Gdańska ze zgliszcz i odbudowę, a właściwie wzniesienie nowego ośrodka miejskiego oraz jego dalszą rozbudowę.

Dotychczas właściwie nie zostało ustalone, w jakim stopniu Gdańsk czternastowieczny nawiązywał do tradycji urbanistycznych miasta wczesnośredniowiecznego. Ostatecznie ukształtowały się dwie przeciwstawne teorie, z których jedna, oparta głównie na planistycznej metodzie badań, zakłada ewolucyjną ciągłość rozwoju miasta w XIII i XIV w.[9], druga zaś, bazująca przede wszystkim na wynikach badań archeologicznych, jest skłonna przyjąć cezurę roku 1308 i w zasadzie stoi na stanowisku niemal całkowicie nowej lokacji, zachowując co najwyżej kilka ciągów drożnych[10]. Chociaż brak ciągłości w samym budownictwie mieszkaniowym wydaje się raczej nie ulegać wątpliwości[11], to kwestia adaptacji względnie odrzucenia przez Gdańsk czternastowieczny planu miasta trzynastowiecznego nie została dotychczas ostatecznie przesądzoną i jakkolwiek badania archeologów w wielu punktach podważyły teorię planistyczną (np. owalnicę przy ul. Stolarskiej), prawdopodobnie jeszcze przez wiele lat sprawa będzie przedmiotem ożywionej dyskusji.

Nieco wyraźniej przedstawia się kwestia budownictwa monumentalnego. Tak więc jest niemal pewne, że Krzyżacy wybudowali swój zamek w miejscu, gdzie wznosił się gród książęcy. Dotychczas także nie pojawił się ani jeden głos przeciw od dawna ugruntowanemu przekonaniu, że kościoły św. Katarzyny i św. Mikołaja stoją w tym samym miejscu, w którym znajdowały się ich pierwotne założenia wczesnośredniowieczne określone tymi samymi tytułami. Jedynie sprawa kościoła Panny Maryi nie jest zupełnie jasna, gdyż wobec braku pewności, że Gdańsk wczesnośredniowieczny obejmował swoim zasięgiem również cały teren Miasta Głównego, nie może być pewny fakt istnienia jakiejś świątyni pod wezwaniem Panny Maryi w miejscu dzisiejszego kościoła pod tym wezwaniem[12]. Dopiero dla połowy XIV w. można już mówić

[9] S. Bobiński, *Gdańsk wczesnośredniowieczny*, Gdańsk 1951.

[10] K. Jażdżewski, *Gdańsk wczesnośredniowieczny w świetle wykopalisk*, Gdańsk 1952.

[11] K. Jażdżewski, *W sprawie Gdańska wczesnośredniowiecznego i metody planistycznej jego badania*, „Kwartalnik Historyczny", R. LI, 1953, nr 3, s. 136—213.

[12] Bardzo ostrożnie wypowiedział się tutaj taki wytrawny historyk gdański, jak P. Simson, *Geschichte der Stadt Danzig*, t. I, Danzig 1913, s. 23. Istnieją wprawdzie bardzo poważne przesłanki pozwalające wnosić o istnieniu w wieku XIII poza kościołami św. Katarzyny i św. Mikołaja jeszcze jednego założenia sakralnego (*Prima tabula fundatorum* kościoła pocysterskiego w Oliwie, „Scriptores rerum Prussicarum", t. I, Leipzig 1861, s. 729, a także dokument z 1271 r. opublikowany w *Pommerellisches Urkundenbuch* przez M. Perlbacha, Danzig 1882, nr 250). Jednakże owa świątynia najprawdopodobniej znajdowała się na terenie książęcego grodu. Wprawdzie Keyser (K. Gruber, E. Keyser, *Die Marienkirche in Danzig*, Berlin 1929, s. 36) przytacza dokumenty, na podstawie których wnioskuje o istnieniu trzeciej świątyni niezależnie od kaplicy grodowej, jednakże niesposób uznać jego argumenty za wystarczające.

o tym kościele jako o umiejscowionym bezspornie tam, gdzie znajduje się obecnie.

W ciągu wieku XIV powstał jeszcze kościół św. Jana, kościoły szpitalne: św. Jerzego, św. Barbary, św. Ducha i św. Gertrudy, a także kaplica Pokutnic [13]. W końcu wieku XIV wzniesiono dalsze kościoły szpitalne: Bożego Ciała i św. Elżbiety oraz kościół klasztorny św. Brygidy. Wreszcie w ciągu wieku XV powstał kościół i klasztor Franciszkanów, wzniesiono kościoły szpitalne św. Jakuba, św. Michała (Świętych Aniołów), a także przeniesiono z terenów Nowego Miasta na Stare Miasto kościół i klasztor Karmelitów (św. Józefa) oraz kościół parafialny św. Bartłomieja. W ciągu stuleci jedne z tych założeń wraz z przyrostem ludności miasta oraz ze wzrostem znaczenia Gdańska i jego zasobów były wielokrotnie rozbudowywane i powiększane, inne uległy z czasem całkowitej likwidacji, tak że nie pozostało po nich obecnie ani śladu.

Najokazalsze i najstarsze z tych budowli od dawna budziły zainteresowanie zarówno wśród badaczy, jak i wśród szerokich rzesz miejscowego społeczeństwa. Już w połowie XVII w. po raz pierwszy opisał niektóre gdańskie kościoły R. Curicke [14], zaś w końcu tego stulecia B. Ranisch wydał pierwszy tom swej pracy o budowlach gdańskich poświęcony kościołom [15]. Jednakże prawdziwy entuzjazm do architektury średniowiecznej ogarnął ludzi dopiero w okresie romantyzmu.

W połowie XIX w. już nie tylko opisywano w poematach, powieściach i pracach naukowych architekturę średniowieczną, lecz także zaczęto wznosić budowle neogotyckie i to nie tylko w charakterze dekoracyjnych pawilonów parkowych, lecz także ubierano w gotyckie kształty dwory magnatów, wojskowe koszary, a nawet zwykłe kamienice czynszowe. Echa nowych prądów znalazły swe odbicie także i w Gdańsku, gdzie wzniesiono szereg nowych neogotyckich i neoromańskich kościołów oraz budynków społecznych, a nawet wnętrz, jak np. projektowany przez K. F. Schinkla kościół na Oruni (1820—1828), Gimnazjum przy Targu Maślanym (1835), Białą Salę w Ratuszu Głównym itd. Ze starych obiektów bodaj największą popularnością cieszył się ogromny kościół Panny Maryi, któremu znany naukowiec gdański, organizator miejskiego archiwum, Teodor Hirsch, poświęcił specjalną bardzo obszerną, zakrojoną na dwa tomy, monografię [16] uzupełnioną później przez architekta R. Bergaua [17].

Kiedy we Francji na polu konserwacji zabytków rozpoczął swą działalność ojciec puryzmu E. E. Viollet-le-Duc, również i w Gdańsku w drugiej połowie XIX w. zaczęto „konserwować" zabytki przebudowując je, przywracając im „pierwotną" formę itp. Z czasem padły ofiarą m. in. kościół św. Piotra

[13] Zob. dalej w artykule pt. *Odkrycia architektoniczne* notatkę o odkryciu kaplicy Pokutnic (s. 443).

[14] R. Curicke, *Der Stadt Dantzig historische Beschreibung*, Amsterdam-Dantzigk 1687 (praca napisana ok. r. 1645).

[15] B. Ranisch, *Grundrisse und Aufzüge aller Kirchengebäude in der Stadt Danzig*, Danzig 1695. Tom drugi pt. *Beschreibung derer vornähmsten Gebäude in der Stadt Danzig* ..., napisany w pierwszych latach XVIII w. i niedokończony, pozostał w rękopisie znanym nam jedynie z zachowanej w Bibliotece Gdańskiej fotokopii.

[16] T. Hirsch, *Die Ober-Pfarrkirche von St. Marien in Danzig*, Danzig 1843—1847.

[17] R. Bergau, *Die alte Marienkirche zu Danzig*, Leipzig 1868.

i Pawła, św. Katarzyny, św. Mikołaja, św. Elżbiety, a przede wszystkim zabudowania dawnego klasztoru franciszkanów.

Przełomowym dla historii architektury gdańskiej wydarzeniem było stworzenie w naszym mieście w początkach bieżącego stulecia Politechniki wraz z Wydziałem Architektury. Powstała w ten sposób naukowa placówka, dzięki której można było nie tylko prowadzić planową akcję inwentaryzacji zabytków, lecz także rozpocząć metodyczne badania nad historią gdańskiej architektury bądź to w ramach działalności poszczególnych katedr i profesorów, bądź też w formie licznych doktorskich dysertacji. Spośród najbardziej zasłużonych w tej dziedzinie profesorów i wykładowców można wymienić przede wszystkim A. Matthaeiego, A. Carstenna, O. Kloeppla, H. Phlepsa, F. Krischena i K. Grubera. Poważne zastrzeżenia natomiast budzi poziom prac doktorskich, których autorzy na ogół ani przed, ani także po napisaniu pracy nie wykazywali żadnej działalności publicystyczno-naukowej w dziedzinie historii architektury. Odnosi się wrażenie, że w większości wypadków chodziło tutaj po prostu o łatwy sposób uzyskania modnego i otwierającego drogę do dalszej kariery tytułu. Odbiło się to, rzecz jasna, na wartości niemal wszystkich tych prac.

Jednym z tematów, który cieszył się znaczną popularnością wśród autorów dysertacji, była gdańska architektura sakralna. Tak więc do ostatnich czasów przed drugą wojną światową ukazało się ogółem 9 dysertacji niemal całkowicie wyczerpujących tematycznie zagadnienie gdańskiej średniowiecznej architektury sakralnej. Należy wszakże podkreślić, iż odnosi się to wyłącznie do opracowania ilościowego. Pod względem jakościowym, pod względem rzeczowym, większość tych prac w świetle ostatnich, powojennych odkryć wymaga niejednokrotnie wręcz zasadniczych korekt stawiających dziś wartość owych prac pod wielkim znakiem zapytania. Szczególnie poważne zastrzeżenia budzą te dysertacje, których autorzy postawili sobie za cel udowodnienie, że w XIII, XIV względnie XV wieku wszystkie ważniejsze kościoły gdańskie posiadały przekrój pseudobazylikalny. O przesłankach, które mogły w tak poważnym stopniu zaciążyć przez długi czas nad studiami dotyczącymi gdańskiej architektury kościelnej, będzie mowa w ostatnim rozdziale niniejszej pracy. Teraz należy przede wszystkim zastanowić się nad poszczególnymi przykładami gdańskich „pseudobazylik".

NARASTANIE MITU O PSEUDOBAZYLIKACH W GDAŃSKU

Kościół Panny Maryi

Jak już wyżej wspomniałem, kościół Panny Maryi, uważany za jeden z największych w Europie, był od dawna przedmiotem zainteresowania wielu badaczy.

Obecnie jest to wysoka, trójnawowa hala z również trójnawowym transeptem oraz takim samym prezbiterium. Wszystkie nawy posiadają tę samą wysokość. Każda nawa przykryta jest osobnym dachem dwuspadowym, która to cecha jest specjalnie charakterystyczna właśnie dla stosunków gdańskich [18].

[18] Oprócz kościoła Panny Maryi system ten występował także w kościołach św. Katarzyny, św. Mikołaja, św. Piotra i Pawła, Św. Trójcy, św. Brygidy i św. Jana. Znajdował on także odpowiedniki i w innych miastach, jak w Elblągu, Tczewie oraz bardziej odległym Toruniu. Wydaje się, że jego genezy należy szukać we Flandrii (np. kościół Panny Maryi w Cassel, Doornyk-St. Brice, kościół w Ochtezeele).

Wszystkie przypory są cofnięte do wnętrza tworząc obiegający całość wieniec kaplic. Od zachodu kościół posiada wysoką wieżę wykazującą zdecydowane wpływy flamandzkie [19].

Pierwszą pracę krytyczną o kościele Panny Maryi — jak już wspomniano — wydał w 1843 r. Hirsch. Niewątpliwie poważną zachętą do jej napisania było obchodzone właśnie 500-lecie rozpoczęcia budowy tego kościoła [20]. Na podstawie materiałów archiwalnych, autopsji samego zabytku, a także w oparciu o wyniki przeprowadzonych wykopalisk, które doprowadziły do odnalezienia fundamentów dawnych naw bocznych, Hirsch ustalił trzy okresy budowy kościoła. W pierwszym okresie 1343—1359 [21] wzniesiono niewielki kościół zawierający się w całości w obrębie dzisiejszego korpusu zachodniego, posiadający przekrój bazylikalny [22] i zaopatrzony od zachodu w wieżę. W drugim okresie, w latach 1402—1454, wybudowano — według Hirscha — dzisiejszy transept i prezbiterium [23], wreszcie w latach 1484—1502 dwie ściany naw bocznych zastąpiono nowymi oraz cały kościół zasklepiono [24]. W nowym założeniu pozostawiono jednak dawne filary starego korpusu zachodniego [25].

Już w roku 1868 Bergau opublikował rozprawkę, w której przeprowadził próbę rekonstrukcji najdawniejszego kościoła z lat 1343—1359 [26]. Opierając się na formach sklepień znajdujących się w obu kaplicach po bokach wieży (Wszystkich Świętych i św. Rajnolda) oraz sklepień podwieżowej kaplicy św. Olafa, Bergau wyraził przypuszczenie, że sklepienia te wyznaczają wysokości pierwotnej nawy głównej oraz naw bocznych. Wobec tego, że przy takim założeniu zasklepiona gwiaździście nawa główna liczyłaby tylko 53½ stopy wysokości, zaś nawy boczne o prostych sklepieniach krzyżowych 35½ stopy, korpus zachodni nie mógł być idealnie bazylikalny, gdyż brak byłoby miejsca na założenie okien w nawie głównej [27]. Całość przykrywałby wspólny dach. Od zachodu wznosiła się dzisiejsza wieża, jakkolwiek podówczas nieco niższa, od wschodu znajdowało się trójprzęsłowe sklepione prezbiterium, zakończone

---

[19] Powszechnie zostało uznane przez wszystkich badaczy gdańskiej sztuki podobieństwo wieży kościoła Panny Maryi do kościelnych wież Flandrii, a zwłaszcza znajdujących się w miejscowościach Damme i Lisseweghe w pobliżu Brugii.

[20] Kościół rozpoczęto budować w 1343 r., o czym należy wnosić z napisu na tablicy umieszczonej przypuszczalnie w latach 1537—1556 nad wejściem do zakrystii i zaopatrzonej w napis: „Anno domini MCCCXLIII feria quarta post letare positus est primus lapis muri civitatis Danczk et postea proxima feria sexta positus est primus lapis muri ecclesiae beate virginis Marie, cuius dedicatio celebrabitur dominica proxima post festum nativitatis Marie" (Tekst zamieszczony w: Gruber, Keyser, o. c., s. 27, a także ilustracja na s. 70).

[21] Hirsch, o. c., s. 30—43.

[22] Na podstawie uwagi o dawnym kościele Panny Maryi zamieszczonej m. in. w pracy z XVII w. T. B. Meissnera *Kirchenreichen Dantzig:* „Die vorige Kirche hat auf beiden Seiten sowohl gegen Süden als auch gegen Norden nur niedrige Mauern und Abseiten ohne Fenster gehabt, wie noch zur Oliva die Klosterkirche und sonst viele Landkirchen gebauet sein" (AGd., 300,R/Pp.52a, s. 7).

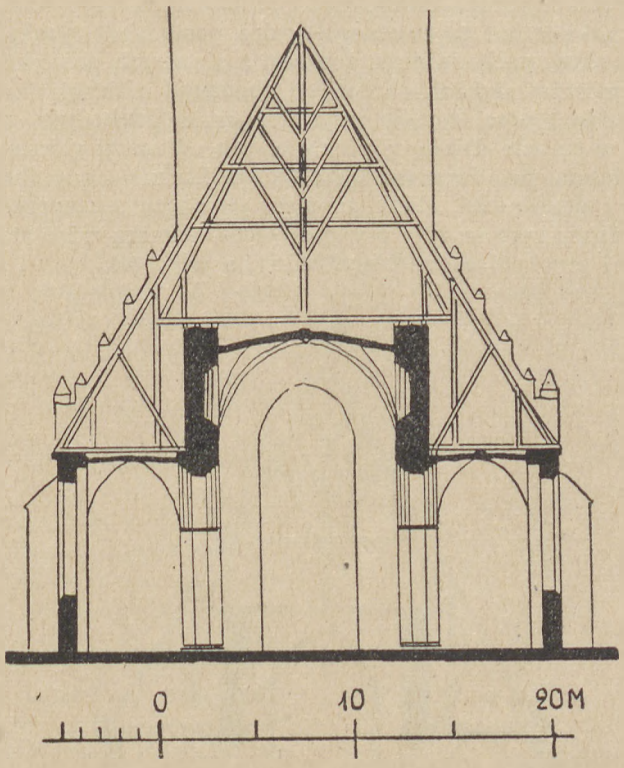
[23] Hirsch, o. c., s. 44—56.

[24] Tamże, s. 56—67.

[25] Tamże, s. 36.

[26] Bergau, o. c.

[27] Tamże, s. 11—13.



Ryc. 1. Kościół Panny Maryi w Gdańsku jako pseudobazylika.
Przekrój przez korpus zachodni wg Weishaupta

prosto lub wielobocznie. Kiedy w 1909 r. C. Weishaupt w swej dysertacji [28] ubrał tezy Bergaua w formę rysunkową oraz poparł teorię pseudobazylikalną pierwotnego kościoła Panny Maryi (ryc. 1) przykładem nowej pseudobazyliki, którą odkrył w założeniu kościoła św. Piotra i Pawła, teoria ta utrwaliła się w pracach naukowych na długie lata.

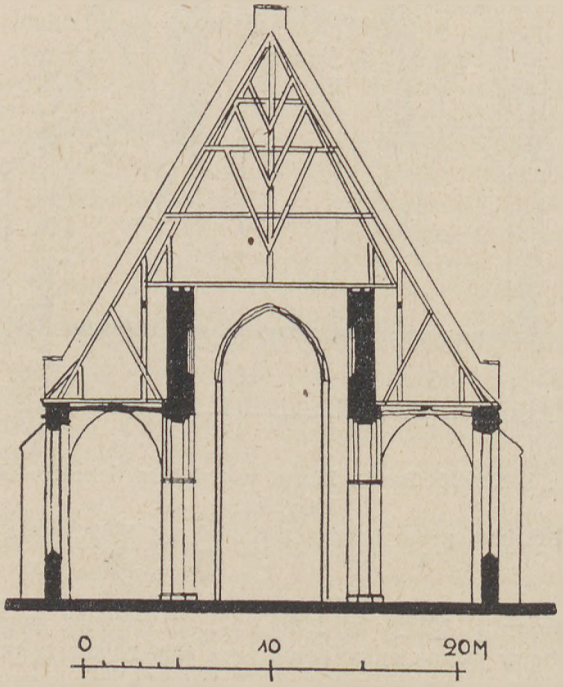
Kościół św. Piotra i Pawła

Kościół św. Piotra i Pawła jest to założenie trójnawowe, halowe, z niskim, prosto zakończonym trójprzęsłowym prezbiterium wschodnim i masywną, obudowaną kaplicami wieżą zachodnią. Poza późniejszymi dobudówkami w postaci kruchty południowej i zakrystii północnej należy wspomnieć o zachowanych jeszcze murach planowanego prezbiterium halowego otaczających dawne prezbiterium pierwotne.

Weishaupt we wspomnianej już wyżej dysertacji postawił tezę, że części

[28] C. Weishaupt, *Alt-St. Marien und Alt-St. Peter und Paul zu Danzig im Typ der reduzierten Basilika*, Danzig [1910].

murów wznoszące się bezpośrednio nad prezbiterium (jego ścianą wschodnią) pochodzą z prezbiterium pierwotnego, które posiadało wysokość równą dzisiejszemu korpusowi zachodniemu. Jednym z głównych dowodów na to miały być nieregularności w łękach okiennych obecnego niskiego (a według Weishaupta obniżonego) prezbiterium, wysokie okno wschodnie, a także ostrołuczna wnęka w ścianie dzielącej prezbiterium od nawy głównej, będąca rzekomo pozostałością po dawnym łęku tęczy. Liczne ślady (przeprucia przy oknach, zmiany profilowań, ślady gzymsu) świadczą niezaprzeczalnie o tym, że pierwotnie nawy boczne były o wiele niższe, wynika więc stąd, że dawniej kościół posiadał przekrój pseudobazylikalny, a więc taki, jak i kościół Panny Maryi (ryc. 2).



Ryc. 2. Kościół św. Piotra i Pawła w Gdańsku jako pseudobazylika. Przekrój przez korpus zachodni wg Weishaupta

Ostatecznie według Weishaupta historia budowy kościoła św. Piotra i Pawła przedstawiałaby się następująco [29]:

I okres — budowa w latach 1393—1424 nie sklepionej pseudobazyliki z wysokim prezbiterium i zachodnią wieżą zaopatrzoną po obu stronach w kaplice o wysokości nawy bocznej.

II okres — obniżenie po pożarze w 1424 r. prezbiterium do dzisiejszych rozmiarów, zamurowanie łęku tęczy od strony nawy głównej i zaopatrzenie

[29] Tamże, s. 98.

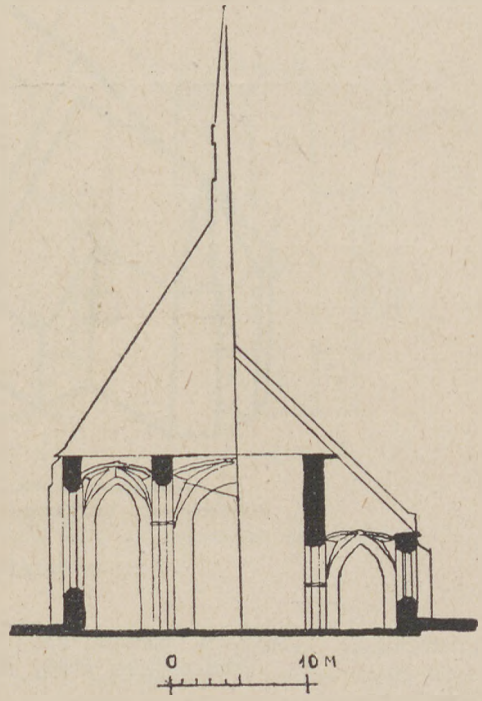
prezbiterium od strony północnej w przybudówkę z zakrystią i emporą chórową. Poza tym zasklepiono to niskie prezbiterium.

III okres — przebudowanie w ostatnim ćwierćwieczu XV w. korpusu zachodniego i równoczesne podwyższenie naw bocznych do wysokości dawnej nawy głównej oraz rozpoczęcie budowy halowego prezbiterium i nowej, znacznie wyższej wieży.

IV okres — wzniesienie po 1497 r. przybudówki południowej oraz w 1514 r. zasklepienie wszystkich trzech naw.

Kościół św. Katarzyny

Kościół św. Katarzyny od dawna budził zainteresowanie wielu badaczy ze względu na bardzo odległą datę swej przypuszczalnej fundacji (1227). Niska hala z trójnawowym, pięcioprzęsłowym korpusem zachodnim i trójprzęsłowym, również halowym, zakończonym obecnie prosto prezbiterium posiada od zachodu dekoracyjną, ujętą od północy i od południa w dwie przybudówki, wieżę, którą ostatnio wieńczył wspaniały hełm barokowy. Od południa przy korpusie zachodnim oraz od północy przy prezbiterium znajduje się szereg kaplic i pomieszczeń pomocniczych. Wszystkie trzy nawy korpusu zachodniego pokrywał jeden wspólny — niezwykły jak na stosunki gdańskie — dach dwuspadowy, natomiast każda z naw prezbiterium posiadała własny dach zamknięty od wschodu dekoracyjnym szczytem.

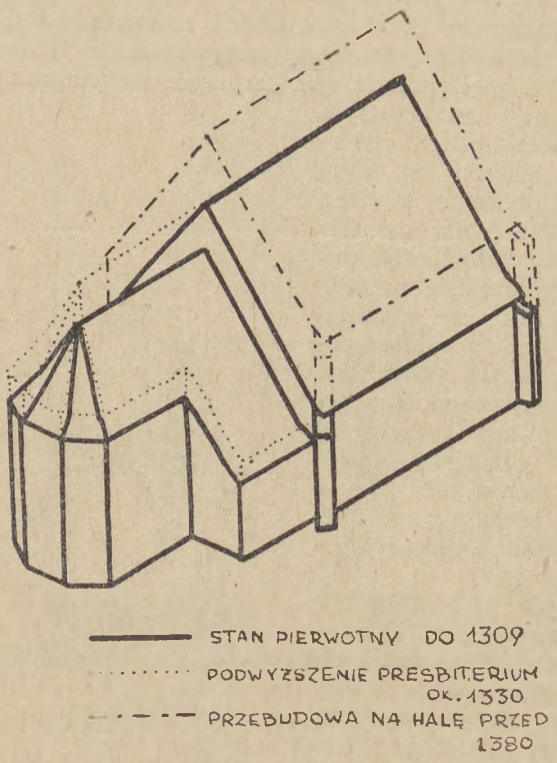


Ryc. 3. Kościół św. Katarzyny w Gdańsku. Przekrój dzisiejszy i rekonstruowany wg Friza

Pierwszym badaczem, który bliżej zajął się kościołem św. Katarzyny, był Matthaei[30]. Na podstawie dość zresztą powierzchownej analizy budowli oraz danych zawartych w brulionie Meisnera z XVIII w. i kroniki Weinreicha z XV w. Matthaei przyjął, że cała budowla dzisiejsza powstała przypuszczalnie dopiero po roku 1309. W pierwszym etapie wzniesiono trójnawowy korpus zachodni oraz długie, zakończone wielobocznie prezbiterium. Około roku 1330 mogło powstać nowe, poszerzone, płasko zamknięte prezbiterium halowe, niektóre wschodnie kaplice korpusu zachodniego, a także i wieża. W latach 1484—1486 wieża została ostatecznie ukończona, lecz hełm otrzymała dopiero w roku 1634 (ryc. 5).

[30] A. Matthaei, *Die baugeschichtliche Entwicklung* w pracy zbiorowej *Danzig und seine Bauten*, Berlin 1908, s. 58—61.

Już w kilka lat później opublikował swą dysertację E. Gaehn [31]. Chociaż Gaehn bardzo sumiennie przestudiował całą świątynię nie wyłączając nawet poddaszy, w konkluzji doszedł do wyników, które w wielu wypadkach muszą raczej budzić zastrzeżenia. I tak zdaniem jego najstarszą częścią założenia są: trójnawowy korpus zachodni oraz ewentualnie wieża, której okrągłołuczne przejście do nawy głównej może świadczyć o romańskim jeszcze pochodzeniu. W 1326 r. dobudowano od wschodu wieloboczne prezbiterium z małą zakrystią północną. Wtedy też przebudowano ściany arkadowe nawy głównej, a także



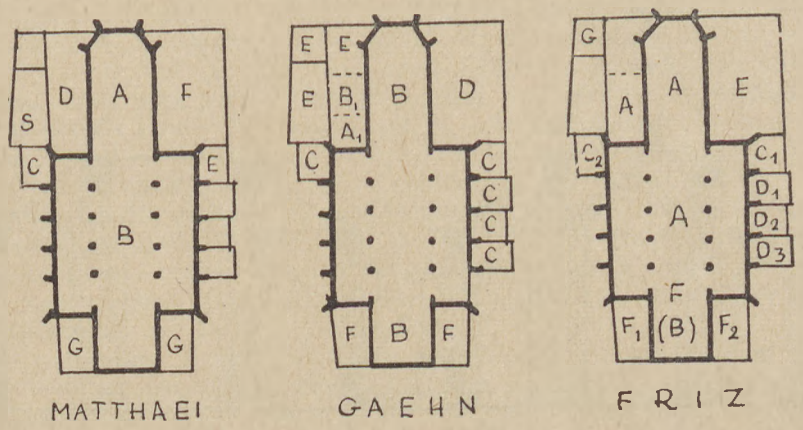
Ryc. 4. Kościół św. Katarzyny w Gdańsku. Poszczególne etapy rozbudowy wg Friza

mniej więcej w tym okresie, zaopatrzono korpus zachodni w kaplicę północną i południowe. W końcu XIV w. wyprostowano wschodnią ścianę prezbiterium dobudowując doń także nawę południową, zaś w 1400 r. rozbudowano dawną zakrystię do rozmiarów nawy północnej, którą ponadto zaopatrzono w kilka dodatkowych przybudówek. W latach 1484—1486 przebudowano i podwyższono wieżę (ryc. 5).

W 1920 r. została opublikowana dysertacja W. Friza [32] odznaczająca się na

[31] E. Gaehn, *Die Kirche St. Katharinen zu Danzig*, Heidelberg 1911.
[32] W. Friz, *Die Kirche St. Katharinen zu Danzig*, Stuttgart 1920.

pozór wielką ścisłością w przeprowadzaniu badań oraz wysnuwaniu wniosków. Autor uwzględniał w swej pracy najbłahsze nieraz przesłanki, by na ich podstawie osnuć następnie swą teorię. Według niej jeszcze w wieku XIII powstała pięcioprzęsłowa, trójnawowa pseudobazylika o nawie głównej równej wysokością nawie dzisiejszej i znacznie niższych nawach bocznych oraz o nieco niższym (o 1,3 m) prezbiterium zakończonym trzema ścianami ośmioboku (ryc. 3, 4). Od północy przylegała do prezbiterium zakrystia. O pseudobazylikalnym charakterze pierwotnego korpusu zachodniego wnosił Friz na podstawie poszerzenia u góry ścian wschodnich korpusu zachodniego (rzekomo zamurowany szczyt), skomplikowanej, trójwarstwowej konstrukcji szczytu pomiędzy prezbiterium a nawą główną korpusu zachodniego, wreszcie na podstawie kamiennych konsol zachowanych wewnątrz na wysokości 3,3 m w narożach wschodnich naw bocznych [33]. Istnienie konsol świadczyłoby o tym, że nawy boczne były pierwotnie zasklepione, gdy natomiast najdawniejsze prezbiterium przykrywał strop. W roku 1309 kościół prawdopodobnie uległ



Ryc. 5. Kościół św. Katarzyny w Gdańsku.
Zestawienie wyników badań trzech prac odnośnie do faz rozbudowy kościoła

pożarowi. Dopiero w 1326 r. przystąpiono do jego odbudowy: podwyższono prezbiterium do wysokości nawy głównej i zasklepiono je, dano nową ścianę tęczową oraz wymurowano nowy szczyt wschodni dla korpusu zachodniego, który wzmocniono dodatkowym nowym szczytem od strony prezbiterium.

Przed rokiem 1380 nastąpiła przebudowa korpusu zachodniego na halowy, co pociągnęło za sobą konieczność zburzenia dawnych ścian wzdłużnych nawy głównej i zastąpienia ich dzisiejszymi filarami, a także konieczność podwyższenia murów naw bocznych i wymurowania nowych szczytów: wschodniego i zachodniego. W 1380 r. istniały już kaplice zewnętrzne korpusu zachodniego. Przypuszczalnie w tym samym też czasie rozpoczęto budowę wieży wraz z obiema bocznymi kruchtami, co pociągnęło za sobą niemal całkowite zniszczenie dawnej frontowej ściany zachodniej kościoła.

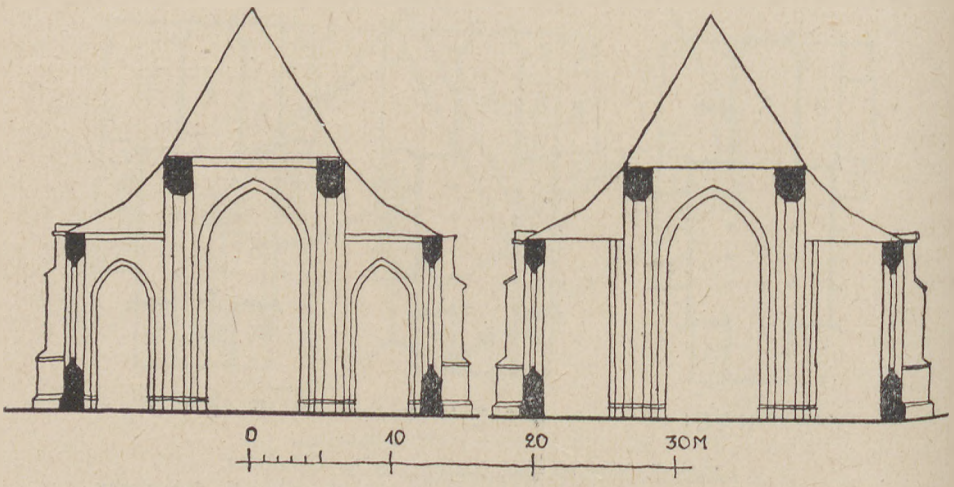
[33] Tamże, s. 23, 25, 31.

Około roku 1400 równocześnie z budową wieży, przystąpiono do przebudowy prezbiterium, które poszerzono najpierw o część południową łącząc obie partie ze sobą szerokimi arkadami założonymi w nowej ścianie wzniesionej w miejscu dawnej, całkowicie zburzonej, a następnie o nawę północną, gdzie częściowo wykorzystano również mury dawnej zakrystii. Tu jednak arkady zostały wyprute w starym murze. Równocześnie zamknięto prezbiterium od wschodu nową, prostą ścianą, a od północy wzniesiono nową zakrystię.

W ostatnim etapie całość została zasklepiona (najpierw prezbiterium), zaś dopiero w latach 1484—1486 podniesiono wieżę do jej dzisiejszej wysokości (ryc. 4, 5).

Kościół św. Jana

Wskutek kompletnego niemal braku wzmianek kronikarskich odnośnie do budowy kościoła św. Jana obiekt ten był wśród historyków mało popularny, mimo że posiada ciekawą formę architektoniczną. Jest to bowiem założenie



Ryc 6 i 7. Kościół św. Jana w Gdańsku jako pseudobazylika. Przekroje rekonstruowane wg Remmera

halowe z trójnawowym korpusem zachodnim i prezbiterium oraz jednonawowym — tak rzadkim w architekturze pomorskiej — transeptem. Od zachodu wiąże się z korpusem bogato dekorowana wieża, która jednak nie posiada właściwie żadnego zwieńczenia. Tak więc przy opracowywaniu tego kościoła dużo większe oparcie mógł znaleźć architekt zajmujący się budowlami zabytkowymi niż historyk. Dopiero około 1920 r. H. Remmer [34] w swej dysertacji ustalił historię budowy i rozbudowy kościoła św. Jana. Stwierdził więc, że w pierwszej połowie XIV w. powstała budowla, której rzut (trójnawowy korpus zachodni i prezbiterium oraz jednonawowy transept) w zasadzie nie

[34] H. Remmer, *St. Johann* (maszynopis, Biblioteka Gdańska, ms 3134); ponadto ukazał się w druku skrót pracy Remmera pt. *St. Johann. Ein Beitrag zur Baugeschichte Danziger Kirchen*, Danzig 1924.

różnił się od rzutu dzisiejszego. Brakowało jedynie wieży i późniejszych przybudówek. Wysokość nawy głównej była niemal równa dzisiejszej, natomiast nawy boczne były znacznie niższe, o czym świadczą ślady podwyższania okien oraz pozostałości dawnego gzymsu. Tak więc kościół posiadał przekrój pseudobazylikalny, chociaż wysokość arkad nawy głównej równa dzisiejszej mogłaby raczej świadczyć o zamierzonym wzniesieniu budowli halowej (ryc. 6, 7). Zarówno nawa główna, jak i boczne posiadały stropy.

Najwcześniej w 1437 r. rozpoczęto wreszcie budowę wieży.

Mniej więcej w połowie wieku XV rozpoczęto podwyższanie naw bocznych do wysokości nawy głównej, a w latach 1463—1465 cały niemal kościół został zasklepiony.

W czasach późniejszych powstały różne przybudówki i kaplice.

*

Tak więc u progu trzeciego dziesięciolecia XX w. odnośnie do połowy wszystkich wielonawowych kościołów gdańskich udowodniono, że pierwotnie były one pseudobazylikami. Należy wszakże podkreślić, że autorzy omówionych wyżej prac nie ograniczali się jedynie do udowodnienia swoich tez, lecz ponadto usiłowali znaleźć architektoniczne związki pomiędzy poszczególnymi budowlami. Tak więc już Weishaupt doszedł do wniosku, że wybudowany wcześniej kościół Panny Maryi posłużył za architektoniczny pierwowzór dla późniejszej świątyni parafialnej Starego Przedmieścia [35]. Z kolei Friz po wykazaniu, że najwcześniejszą pseudobazyliką gdańską był kościół św. Katarzyny, stwierdził, iż zarówno kościół Panny Maryi, jak i św. Piotra i Pawła obrały sobie kościół św. Katarzyny za wzór [36]. Wreszcie Remmer, który pracę swoją pisał niemal równocześnie z Frizem, lecz — jak się wydaje — raczej nie znał jego osiągnięć, podkreślił jedynie wpływ, jaki kościół św. Jana wywarł na ukształtowanie się kościoła Panny Maryi [37].

Swój najwyższy triumf odniosły „pseudobazyliki" gdańskie w 1925 r. w pracy wydanej przez historyka E. Keysera poświęconej urbanistycznemu i architektonicznemu rozwojowi Gdańska, w której w rozdziale o kościołach gdańskich autor przyjął bez zastrzeżeń pseudobazylikalną teorię genezy czterech głównych gdańskich świątyń [38].

CZY W GDAŃSKU BYŁY PSEUDOBAZYLIKI?

Już w parę lat później teoria o pseudobazylikach w Gdańsku zaczęła tracić swą niedawną popularność. Z chwilą opublikowania przez Grubera i Keysera rezultatów badań, przeprowadzonych w czasie kontynuowanej od roku 1926 inwentaryzacji kościoła Panny Maryi [39], ostatecznie runął mit o jego pierwotnym pseudobazylikalnym kształcie. W 1929 r. w swych uwagach do rozważań na temat wpływów i powiązań kościoła Panny Maryi z innymi gdańskimi założeniami sakralnymi Gruber uznał za błędny [40] pogląd, że gdańskie ko-

[35] Weishaupt, o. c., s. 108.

[36] Friz, o. c., s. 54—56.

[37] Remmer, o. c. (maszynopis), s. 37.

[38] E. Keyser, *Die Stadt Danzig*, Stuttgart 1925, s. 103—104.

[39] K. Gruber, *Zur Baugeschichte von St. Marien*, oraz E. Keyser, *Aus der Geschichte der Marienkirche*, „Ostdeutsche Monatshefte", R. VIII, Danzig 1927, z. 5.

[40] Gruber, Keyser, o. c., s. 23.

ścioły parafialne były niegdyś pseudobazylikami. Również Kloeppel w 1937 r. w swej cennej, bogato ilustrowanej pracy o Gdańsku zdecydowanie przeciwstawił się teorii pseudobazylikalnej stwierdzając (bez przeprowadzenia wszakże bliższego dowodu), że o ile kościół Panny Maryi był na pewno bazyliką, to św. Katarzyny mógł być planowany jako bazylika, zaś kościoły św. Jana oraz Piotra i Pawła były niskimi halami [41].

Obecnie, gdy po zniszczeniach wojennych, jakim w roku 1945 uległo całe miasto, przeprowadzanie szczegółowych badań nad architekturą wielu budowli zabytkowych wobec braku wyposażenia wnętrza oraz wskutek odsłonięcia tynków nieraz jest w poważny sposób ułatwione, należy wyzyskać nadarzającą się sposobność, by ostatecznie skorygować dotychczasowe poglądy na temat sakralnej architektury gdańskiej, a zwłaszcza omówionych wyżej czterech najciekawszych, bo najbardziej złożonych kościołów.

Kościół Panny Maryi

Pierwszym, który już w 1911 r. stwierdził istnienie gzymsów wieńczących mury nawy głównej korpusu zachodniego kościoła Panny Maryi, był Gaehn [42], jednakże nie wyciągnął on z tego spostrzeżenia odpowiednich wniosków. Dopiero Keyser w 1925 r. podjął się próby pogodzenia teorii Bergaua i Weisbhaupta z odkryciem Gaehna, tworząc nową — o przebudowie pseudobazyliki na pełną bazylikę [43]. Jednakże już w rok później rozpoczęto prace przy pomiarach kościoła (B. Fendrich), które wsparte równolegle odpowiednimi studiami architektonicznymi (Gruber) i historycznymi (Keyser) [44] ostatecznie przekreśliły pseudobazylikalną przeszłość świątyni i po ogłoszeniu w 1927 r. w formie krótkich sprawozdań [45] zostały w końcu zebrane i opublikowane w specjalnym, monumentalnym wydawnictwie, które miało zapoczątkować serię monografii poświęconych zabytkom architektonicznym Wolnego Miasta Gdańska [46]. Zdawać by się mogło, że w sprawie architektonicznego rozwoju kościoła Panny Maryi i jego historii zostało powiedziane ostatnie słowo. Tymczasem jednak w 1934 r. z okazji wykonywanych wówczas w kościele robót konserwatorskich Kloeppel przeprowadził szczegółowe badania połączone z odkrywkami tynkowymi i wykopami wewnątrz oraz na zewnątrz kościoła [47]. Rezultaty tych badań w poważnym stopniu skorygowały oraz uzupełniły studium Grubera i Keysera.

Tak sumienne zbadanie budowli mogło zostać pogłębione w latach powojennych jedynie przez szeroko zakrojone wykopaliska wewnątrz i na zewnątrz świątyni. Niestety, prac tych dotychczas nie przeprowadzono, nato-

[41] O. Kloeppel, *Das Stadtbild von Danzig in den drei Jahrhunderten seiner grossen Geschichte*, Danzig 1937, s. 98.

[42] Gaehn, o. c., s. 274.

[43] Keyser, *Die Stadt Danzig*, s. 108.

[44] Te ostatnie ułatwione znacznie dzięki przekazaniu do ówczesnego Archiwum Miejskiego całego archiwum kościoła Panny Maryi.

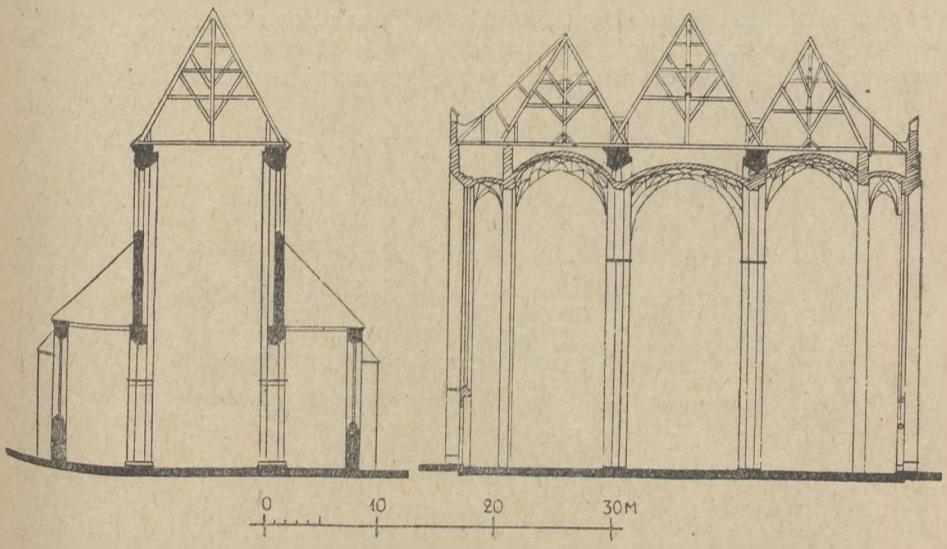
[45] Zob. wyżej przyp. 39.

[46] Gruber, Keyser, o. c.

[47] O. Kloeppel, *Die Marienkirche in Danzig und das Hüttengeheimnis vom Gerechten Steinmetzengrund*, Danzig 1935.

miast ułożono już posadzkę zarówno w prezbiterium, jak i w transepcie. Nie wydaje się więc, by można było w prezbiterium w najbliższej przyszłości takie wykopy zrealizować, zaś badania przeprowadzone obecnie nad samą budowlą całkowicie potwierdziły wyniki badań Grubera i Kloeppla. Jeśli chodzi zaś o ponowne studia historyczne, to wskutek zaginięcia w czasie ostatniej wojny szeregu podstawowych działów archiwalnych musiałyby one raczej posiadać zdecydowanie zwężony charakter w stosunku do badań Keysera, dlatego też w odniesieniu do kościoła Panny Maryi nie pozostaje obecnie nic innego, jak tylko podsumować osiągnięcia dotychczasowych prac.

Budowę murowanego kościoła zainicjowano przypuszczalnie w roku 1343 [48]. Była to sześcioprzęsłowa bazylika o nawie głównej wysokiej ok. 27 m



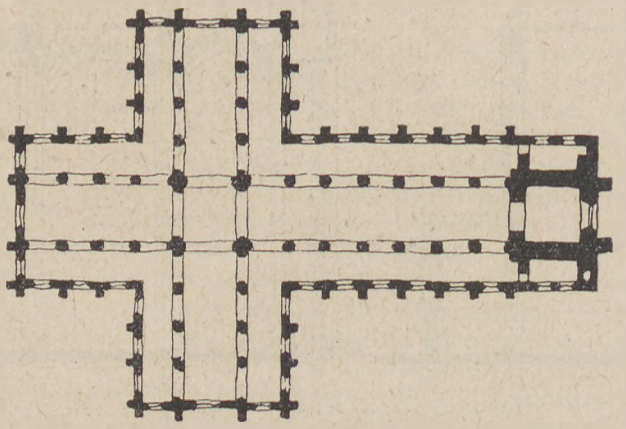
Ryc. 8 i 9. Kościół Panny Maryi w Gdańsku.
Przekroje przez bazylikalny (rekonstruowany) i halowy korpus zachodni

i niższych nawach bocznych — ok. 12 m (ryc. 8). Od zachodu wznosiła się dwustopniowa wieża o wysokości 45 m. Nawy boczne po obu stronach wieży przedłużały się w formie kaplic (św. Rajnolda i Wszystkich Świętych). Zarówno nawa główna, jak i nawy boczne były prawdopodobnie przykryte stro-

[48] Zob. wyżej przyp. 20. Jednakże zdaniem Keysera (Gruber, Keyser, *o. c.*, s. 39) prace rozpoczęto dopiero w 1357 r. Napis odczytany przez Kloeppla w 1934 r. na południowo-wschodnim filarze korpusu zachodniego (Kloeppel, *Die Marienkirche* . . ., s. 14 oraz ryc. 14) niestety sprawy nie wyjaśnił, gdyż zaistniała wątpliwość odnośnie do właściwego odczytania przez Kloeppla daty w tym napisie (E. Keyser, *Beiträge zur Bau- und Kunstgeschichte der Danziger Marienkirche*, „Altpreussische Forschungen", R. XIX, Königsberg 1942, z. 2, s. 202). Kloeppel odczytał: 1352, a więc skoro już w tym roku poświęcono tutaj ołtarz, budowa kościoła nie mogła rozpocząć się w 1357 r., lecz istotnie w 1343 r. Natomiast zdaniem Keysera zamazane cyfry daty należy odczytać jako rok 1492.

pami. Chociaż na podstawie profilowań pilastrów i arkad przyściennych nawy głównej oraz śladów wrębów na ścianie wieżowej można wnosić o zamierzonym zasklepieniu kościoła, z drugiej wszakże strony brak śladów przypór na zachowanych górnych fragmentach ścian wzdłużnych bazyliki wydaje się wskazywać, iż przypór tych w ogóle mogło nie być i że budowniczowie, nie bardzo zdając sobie sprawę z problemów statyczno-konstrukcyjnych związanych z zakładaniem sklepień, zasklepienie kościoła byli raczej skłonni odłożyć na czas bliżej nie określony.

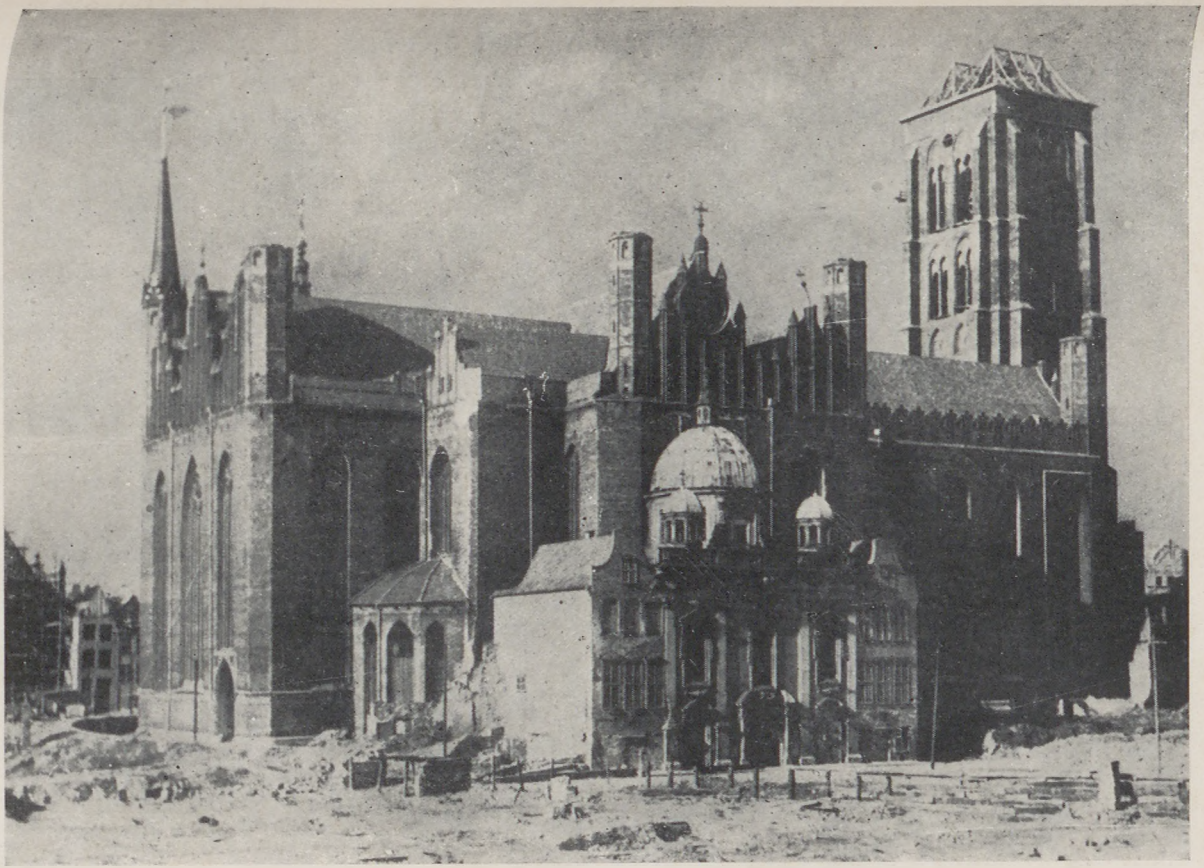
Niezbyt pewnie przedstawia się natomiast sprawa prezbiterium bazyliki. Wprawdzie Hirsch i Gruber zakładali istnienie murowanego, trójprzęsłowego, prosto zakończonego, jednonawowego prezbiterium, które mogło nawet pochodzić z dawnej budowli przedkrzyżackiej [49], jednakże przeprowadzone przez Kloeppla poszukiwania nie doprowadziły do odnalezienia fragmentów takiego prezbiterium, natomiast wykazały, że od wschodu planowano wzniesienie trójnawowego transeptu bazylikalnego i takiego samego prezbiterium. Świadczy-



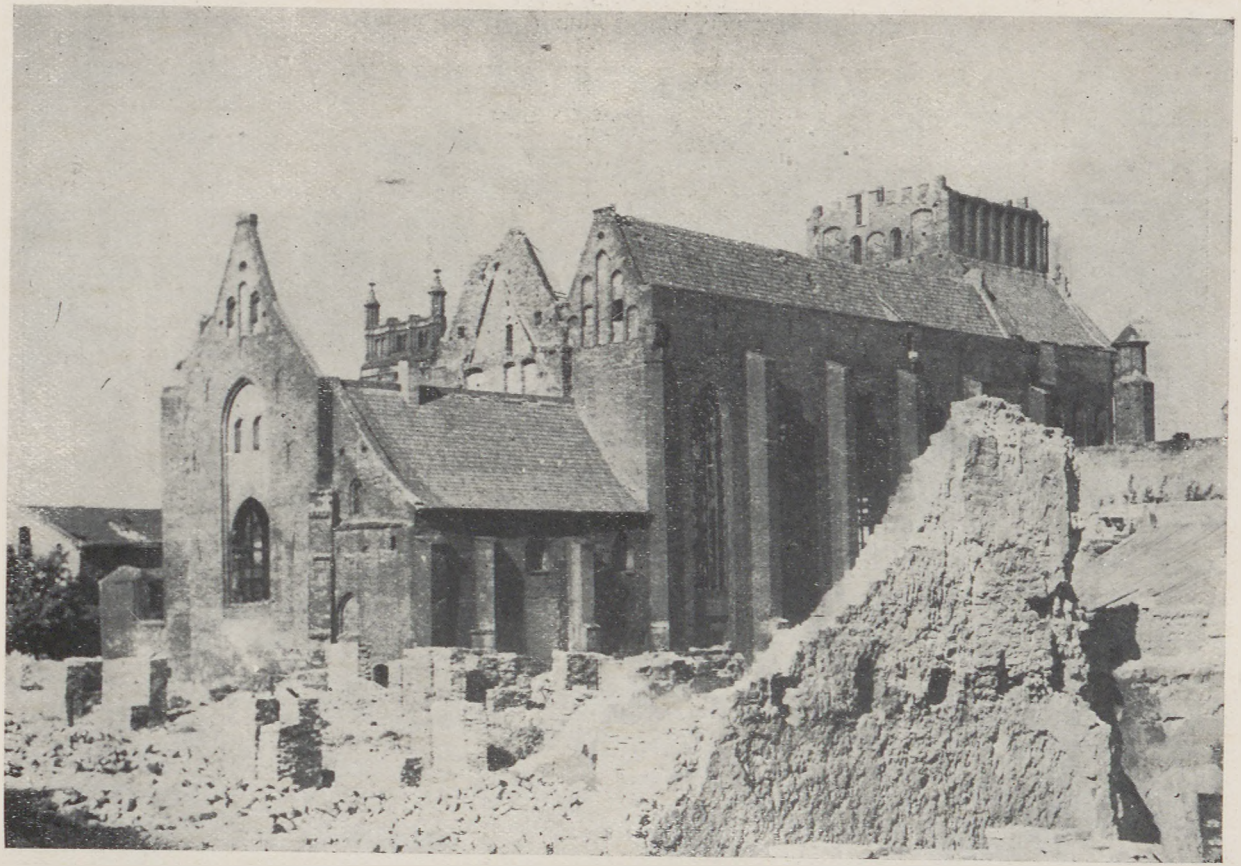
Ryc. 10. Kościół Panny Maryi w Gdańsku.
Schemat rzutu zamierzonego pierwotnie założenia.
Rekonstrukcja Kloeppla

łyby o tym odnalezione części fundamentów zachodnich naw bocznych transeptu [50], stwierdzenie, że wschodnie filary korpusu zachodniego budowano jako wolno stojące i zaopatrzono je w nasady arkad również od strony wschodniej [51], wreszcie odkrycie, iż kamienne cokoły czterech filarów krzyża posiadały pierwotnie identycznie te same profile co i cokoły bazylikalnych filarów korpusu zachodniego [52]. Wszakże — prawdopodobnie jeszcze w początkowym stadium realizacji — projekt pierwotny został zmieniony na rzecz halowego korpusu wschodniego, co niewątpliwie wiązało się zarówno z dążeniem do otrzymania większej przestrzeni, jak i uzyskania miejsca na kaplice boczne

[49] Gruber, Keyser, *o. c.*, s. 8, 37.
[50] Kloeppel, *Die Marienkirche...*, s. 18—20 oraz ryc. 4.
[51] Tamże, s. 18 oraz ryc. 17 i 18.
[52] Tamże, s. 22—24 oraz ryc. 19 i 20



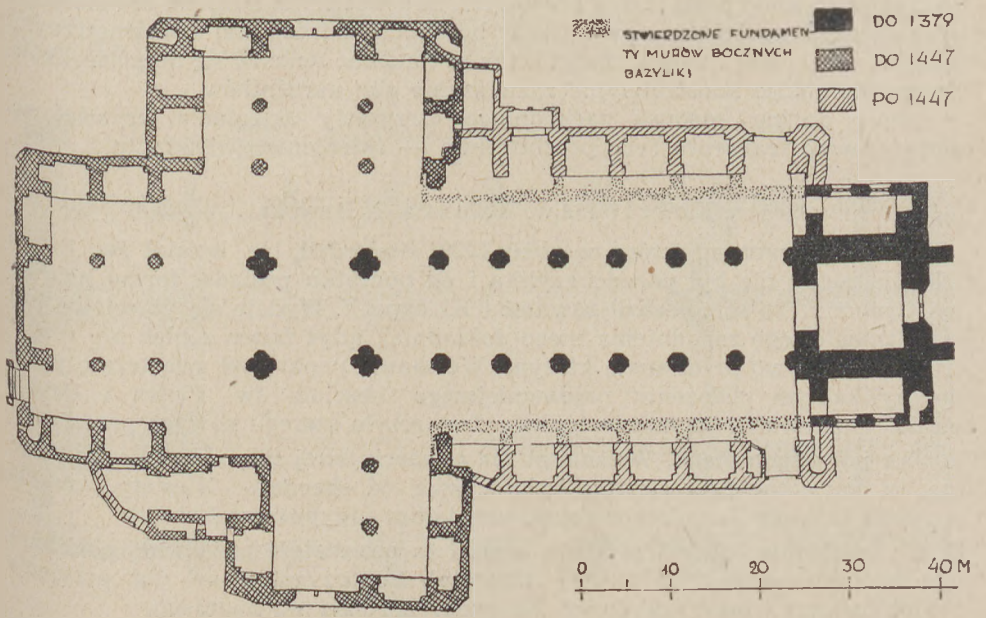
Ryc. 11. Kościół Panny Maryi. Widok od północy
(fot. J. Ciemnołoński)



Ryc. 12. Kościół Św. Piotra i Pawła. Widok od północo-wschodu
(fot. J. Ciemnołoński)

pomiędzy wciągniętymi do wnętrza przyporami (ryc. 10, 13). Keyser sugeruje, iż budowę halowego prezbiterium rozpoczęto konkretnie w roku 1379, kiedy korpus zachodni był już wykończony [53], jednakże Kloeppel twierdzi, że nie wydaje mu się, by tutaj była możliwa jakakolwiek cezura i że prace przy budowie poszczególnych części musiały się zazębiać, a kontrakt, na jaki powołuje się Keyser, jest tylko jednym z wielu zaginionych tego rodzaju układów [54].

Prace nad budową monumentalnego założenia ciągnęły się bardzo długo, tak że dopiero około 1430 r. zakończono wreszcie roboty murarskie i rozpoczęto zakładanie więźby dachowej, która ostatecznie była gotowa w roku 1438 [55]. Budowa szczytów ciągnęła się jeszcze do roku 1447 [56].



Ryc. 13. Kościół Panny Maryi w Gdańsku.
Rzut poniżej okien z zaznaczeniem poszczególnych faz budowy

Nieregularność w transepcie północnym, który otrzymał tylko dwie nawy, powszechnie uzasadnia się istniejącą już wówczas przeszkodą w postaci budynku plebanii. Pewne nieregularności w partii cokołu, występujące w narożu południowo-wschodnim pomiędzy prezbiterium a transeptem, nie zostały dotychczas wyjaśnione, jednakże nie wydaje się, by mogły one posiadać jakieś decydujące dla całokształtu koncepcji znaczenie.

Po wzniesieniu korpusu wschodniego w roku 1452 przystąpiono do pod-

[53] Gruber, Keyser, *o. c.*, s. 40, 42.
[54] Kloeppel, *Die Marienkirche...*, s. 20.
[55] Gruber, Keyser, *o. c.*, s. 43.
[56] Tamże, s. 44.

wyższenia wieży o dalsze dwa stopnie. Prace zakończono dopiero w roku 1466 [57]. Jakkolwiek nowa część wieży otrzymała przeźrocza okienne o zupełnie odmiennym ujęciu niż otwory dawne, bryłowo stanowiła wespół ze starszą częścią dolną idealnie zwartą całość nawiązującą — jak to już podkreślało wielu autorów — do podobnych założeń flamandzkich [58].

W ostatnim etapie przystąpiono do przebudowy bazylikalnego korpusu zachodniego na halowy (ryc. 9). W latach 1484—1488 wzniesiono mury nawy północnej, które do roku 1492 pokryto dachem. Od jesieni 1493 do wiosny 1494 pruto w ścianie północnej nawy głównej wysokie prześwity międzyfilarowe oraz arkady [59]. W latach 1496—1498 wybudowano i wykończono halową nawę południową, wreszcie w latach 1498—1502 cała świątynia otrzymała sklepienia [60]. Wskutek tego, że przy wznoszeniu halowego korpusu wschodniego nie przewidywano poszerzania przyszłych naw bocznych korpusu zachodniego, obecnie okna wschodnie nowych naw bocznych spotkały się z wewnętrznymi oknami zachodniej nawy transeptu, tak że musiano uciekać się do półśrodków, by znaleźć jakieś konstrukcyjne rozwiązanie obu narożników.

Nawy boczne korpusu zachodniego otrzymały sklepienia kryształowe, nawa główna transeptu oraz prezbiterium — sklepienia gwiaździste.

Kościół św. Piotra i Pawła

Bodaj pierwszym, który w roku 1929 stwierdził, że kościół św. Piotra i Pawła nigdy nie był pseudobazyliką i od początku posiadał formę halową, był Gruber [61]. To samo sądził również i Kloeppel [62]. Wydaje się, iż celowe jest rozpatrzenie tego zagadnienia nieco dokładniej, gdyż żaden z nich nie rozpatrzył szczegółowo przesłanek, którymi Weishaupt poparł był swą tezę o pseudobazylikalnym założeniu najdawniejszego kościoła św. Piotra i Pawła, a także ponieważ odpadnięcie tynków dostarczyło szeregu nowych przesłanek.

Jak już wspomniano, Weishaupt dla poparcia swej tezy dążył do wykazania, że pierwotne prezbiterium było wyższe od obecnego. Niestety, istnieją poważne dowody świadczące przeciwko takim przypuszczeniom:

1. Zazębienia, które Weishaupt uważał za pozostałość po dawnej południowej ścianie prezbiterium [63], były niewątpliwie przygotowane dla przyjęcia projektowanej ściany arkadowej halowego korpusu wschodniego.

2. Wschodnią ścianę domniemanego pseudobazylikalnego prezbiterium

---

[57] Tamże, s. 44—45.

[58] Np. Gruber, *Zur Baugeschichte*..., s. 344; Keyser, *Die Stadt Danzig*, s. 108; Kloeppel, *Das Stadtbild*..., s. 98; M. Morelowski, *Źródła architektury gdańskiej*, „Wiadomości Literackie", R. XVI, 1939, nr 31—32; ostatnio J. Kilarski, *Gdańsk, miasto nasze*, Kraków 1947, s. 71 oraz tenże, *Gdańsk, Gateway of Poland*, Warsaw 1949, s. 69, a także Z. Świechowski, *Późnogotycka architektura*..., s. 121.

[59] Gruber, Keyser, *o. c.*, s. 49.

[60] Tamże, s. 50.

[61] Tamże, s. 23.

[62] Kloeppel, *Das Stadtbild*..., s. 96—98. Trzeba wszakże podkreślić, że Schmid jeszcze w r. 1939 zakładał pseudobazylikalne pochodzenie kościoła św. Piotra i Pawła (*o. c.*, s. 133).

[63] Weishaupt, *o. c.*, s. 75.

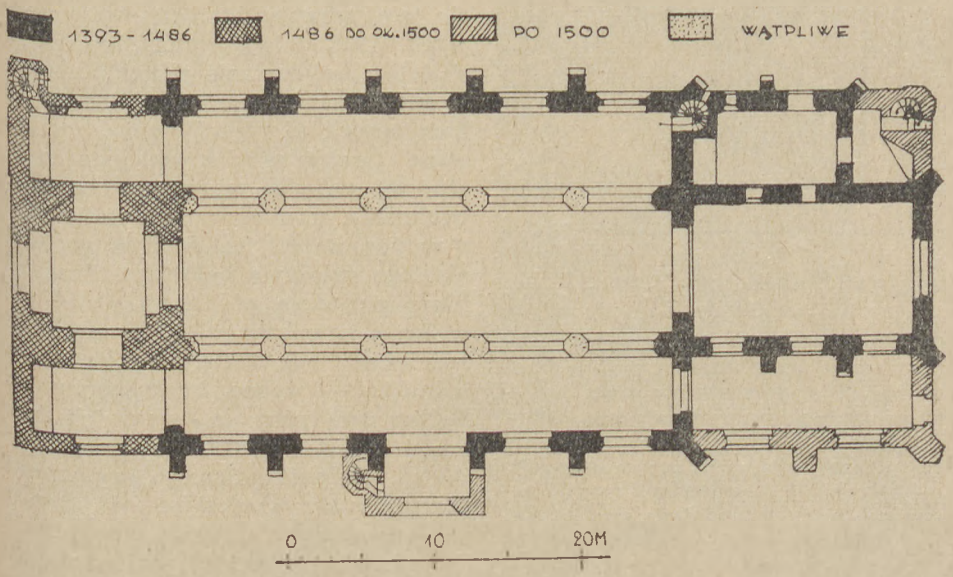
przepoławia zamurowany fryz, który dziwnym zbiegiem okoliczności przebiega na wysokości odpowiadającej gzymsowi niskiego prezbiterium (ryc. 15a).

3. Fryz ten został przecięty przez podwyższone okno wschodnie. O tym, że pierwotnie posiadało ono wysokość odpowiadającą dzisiejszemu otworowi, świadczą także, oprócz wspomnianego fryzu, nieregularności dające się zaobserwować w zewnętrznym licu ściany na wysokości niskich łęków dawnego otworu (ryc. 15b, c).

Należy przypuszczać, że te trzy punkty zasadniczo wystarczają dla ostatecznego wyjaśnienia sprawy wysokości pierwotnego prezbiterium.

Jakie rozmiary posiadała pierwotna nawa główna? Pierwszy dowód na to, że jej wysokość była równa dzisiejszej, dowód wzięty przez Weishaupta z analogicznej wysokości prezbiterium, został powyżej obalony.

Drugi dowód, zakładający, że wysokość pierwotnego łęku tęczy wynosiła 17 m, też nie wytrzymuje krytyki, gdyż okazało się, że wnęka, którą Weis-



Ryc. 14. Kościół św. Piotra i Pawła w Gdańsku.
Rzut z zaznaczeniem poszczególnych faz budowy

haupt odkrył nad emporą organową[64] po odpadnięciu tynków, była — jak widać — tylko i wyłącznie wnęką nie powiązaną w żaden sposób z właściwym, bogato profilowanym, całkowicie dostosowanym do wysokości niskiego prezbiterium niskim łękiem tęczowym (ryc. 16a, b).

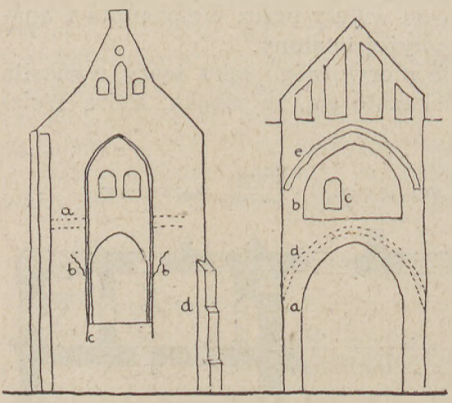
Poza tym obecnie, kiedy odpadły tynki, przybył jeszcze trzeci argument przeciwko tezie Weishaupta, argument w postaci zamurowanego śladu nasad sklepiennych na ścianie wschodniej ciągnącego się wzdłuż starego, niskiego łęku tęczy, w zasadzie na tej samej wysokości, na jakiej występują analo-

[64] Tamże, s. 89.

giczne ślady na ścianach naw bocznych (ryc. 16d). Trudno wszakże na tej tylko podstawie osądzić, czy niski kościół halowy był ostatecznie kiedyś zasklepiony, czy też tylko przewidywano założenie sklepień.

Tak więc nie ulega wątpliwości, że pierwotnym założeniem kościelnym była tutaj nie pseudobazylika, lecz niska, trójnawowa hala z równie niskim, jednonawowym prezbiterium.

Wydaje się, że do założenia pierwotnego należy również dwukondygnacyjna zakrystia. Przybudówka południowa powstała równocześnie z podwyższeniem naw bocznych, gdyż w dolnych partiach mur jej nie wiąże się ze starym murem nawy bocznej, a poza tym układ cegieł wzdłuż ościeży okiennych na żadnej wysokości nie wykazuje tutaj jakichkolwiek zakłóceń.



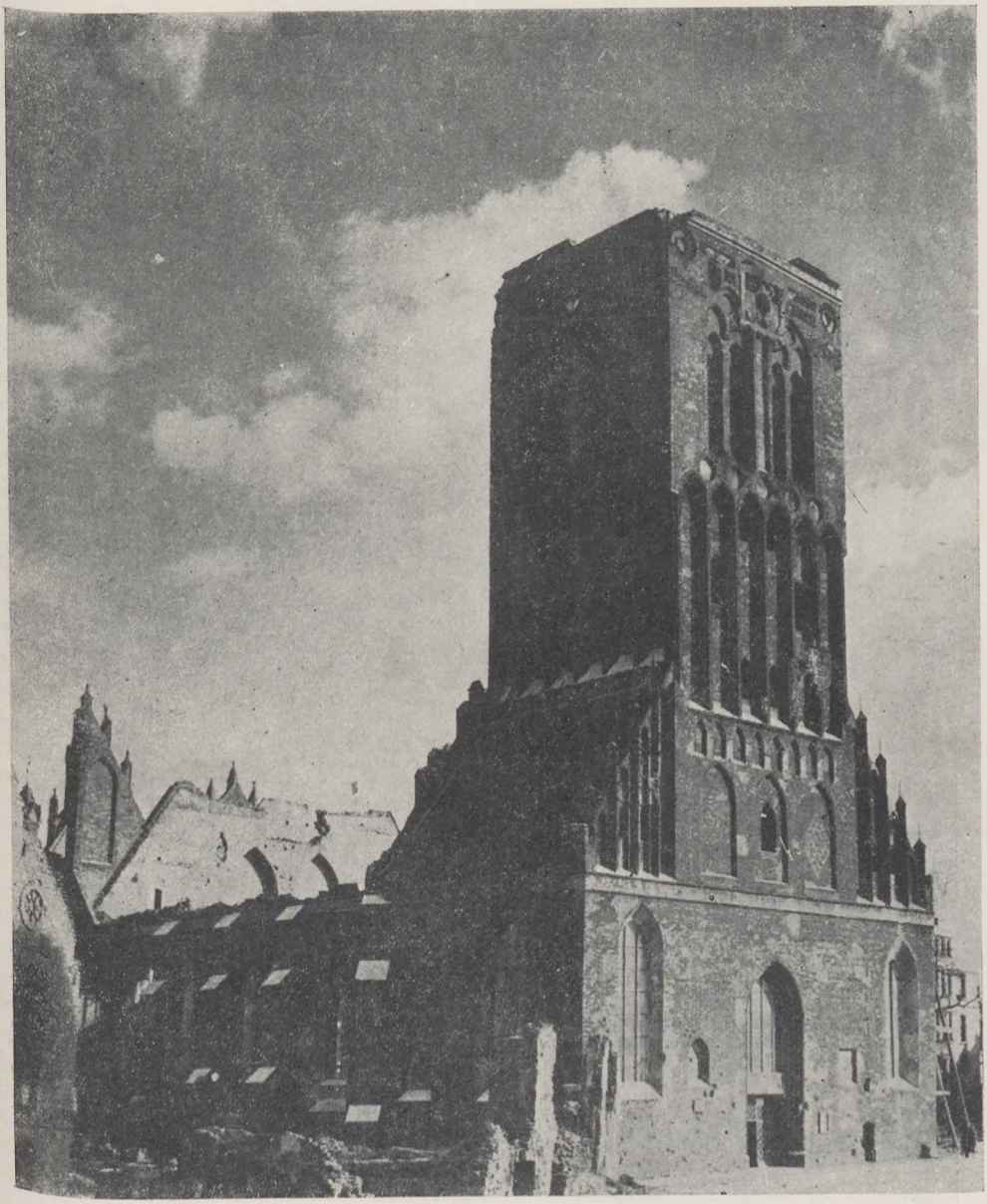
Ryc. 15 i 16. Kościół św. Piotra i Pawła w Gdańsku.

Wschodnia ściana prezbiterium (od zewnątrz): a — zamurowany fryz, b — fugi powstałe przy podwyższaniu okna, c — fugi pozostałe po podwyższeniu ławy okiennej, d — stara przypora.

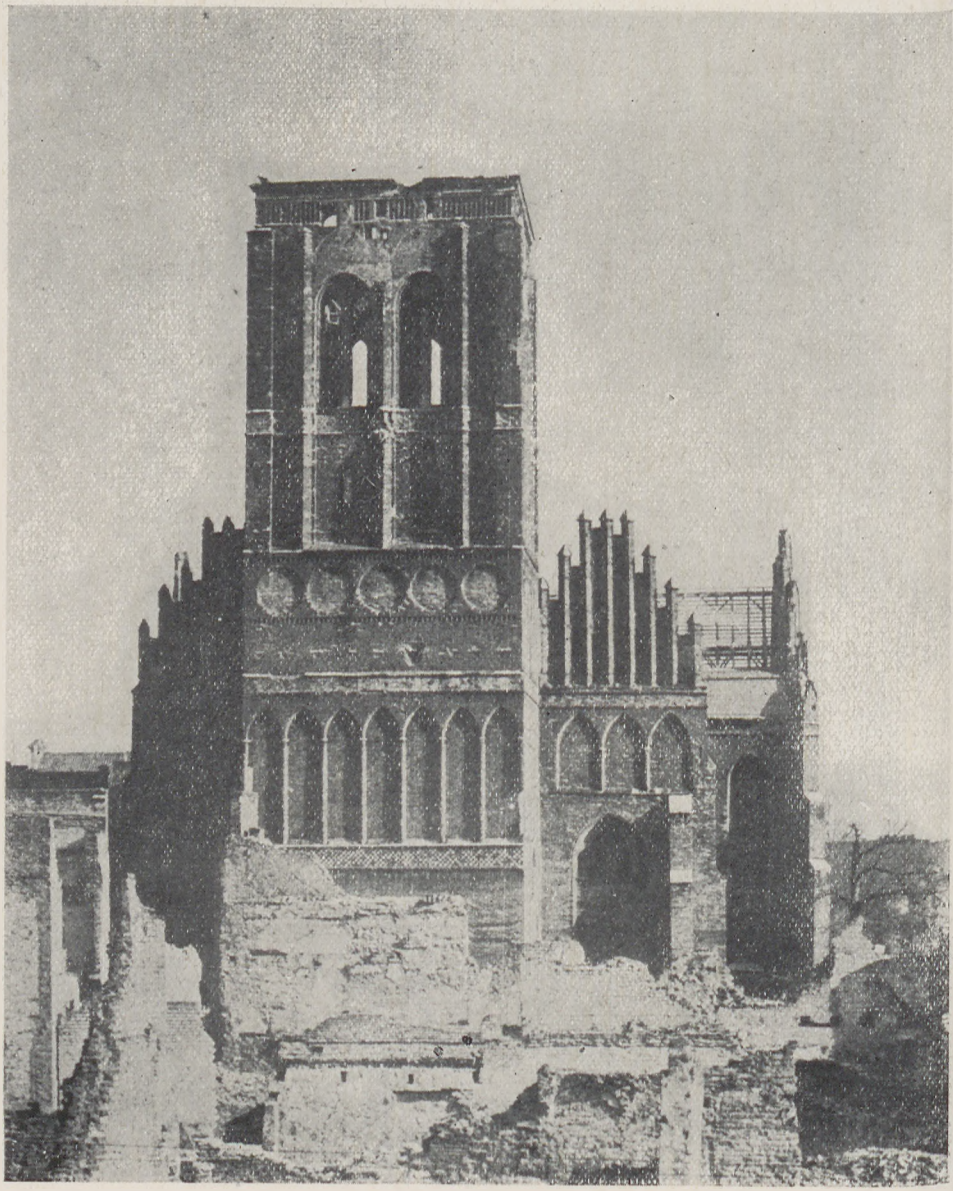
Ściana tęczy (od strony nawy głównej): a — łęk tęczy, b — wnęka za emporą organową, c — przejście z poddasza prezbiterium na emporę organową, d — zamurowane ślady sklepień niskiej halowej nawy głównej, e — sklepienia wysokiej halowej nawy głównej

Nieco trudniejsza do rozstrzygnięcia jest sprawa filarów międzynawowych. Wschodnie filary przyścienne posiadają zdecydowanie prostszy i wcześniejszy profil narożny od profilu wszystkich innych filarów. Również zamurowane wręby niskich sklepień nawy głównej wchodzą także i na oba filary wschodnie, co niedwuznacznie świadczy o przynależności ich dolnych partii do niskiego założenia halowego. Pozostałe filary posiadają późniejszy profil półwałka, a to wskazywałoby raczej na ich późniejsze powstanie. Nie wiadomo jednakże — wobec braku wyraźnych śladów podwyższenia — czy ich dolne części powstały jeszcze w ramach niskiego założenia halowego, czy też całe filary zostały wzniesione od nowa w miejsce niższych filarów pierwotnych. Za pierwszą wersją przemawiałyby względy ekonomiczne: w średniowieczu przy przebudowach czy też rozbudowach starano się wyzyskać każdy kawałek muru starego założenia. Za drugą natomiast przemawiałby fakt ścisłego powiązania zachodniej pary filarów ze ścianą wieży, na której nigdzie nie znać wrębów sklepiennych niskiej hali. Mogłoby to świadczyć, że wieża powstała już w ramach koncepcji hali wysokiej. O tym, że wieża dzisiejsza jest późniejsza, Weishaupt wnosi na podstawie wzmianek kronikarskich u Weinreicha z lat 1486—1487 [65]. Weishaupt wzmianki te tłumaczy tym, że w 1486 r. położono funda-

[65] C. Weinreich, *Danziger Chronik*, „Scriptores rerum Prussicarum", t. IV, Leipzig 1870, s. 750: „Item disen somer war gemeurt an s. Peter und Paulskirche an dem turme, der grundt an der sudseide gelegt und wor 4 faden hoch aufgemeuert und an der nordseide der grundt gelegt und aufgemeurt beet und mit den swibogen neden in zugaende"; s. 765: „Item die von s. Peter und Paul maurten an der sudseide



Ryc. 17. Kościół Św. Katarzyny. Widok od północo-zachodu
(fot. J. Ciemnołoński)



Ryc. 18. Kościół Św. Jana. Widok od zachodu
(fot. J. Ciemnołoński)

menty pod wieżę, a w roku następnym wyprowadzono już mury na znaczną wysokość. Zakładając, że kaplice po obu stronach wieży powstały jeszcze w ramach koncepcji niskiego założenia (rzeczywiście świadczą o tym niskie okna oraz fryz przedłużający dawny fryz naw bocznych)[66], a także opierając się na błędnym pomiarze, z którego wynika, że zachodni mur kaplic posiadał grubość ok. 3 m, oraz na widocznych na fasadzie zachodniej fugach pomiędzy wieżą a kaplicami bocznymi, Weishaupt wyciągnął wniosek, że wieża dzisiejsza jest późniejsza i w latach 1486—1487 zastąpiła dawną[67]. Jednakże jeśli weźmiemy pod uwagę, że w rzeczywistości mury zachodnie kaplic są stosunkowo cienkie i ich grubość jest równa grubości zachodniego międzyfilarowego muru wieży, że fugi powstałe przy burzeniu dawnej wieży nie mogłyby być tak zdecydowanie pionowe i wykazywałyby raczej silne tendencje do wychylenia, jeśli w końcu stwierdzimy, że fryz wieńczący kaplice przebiega także przez wieżę, nie będzie chyba zbyt ryzykowne przypuszczenie, iż dzisiejsza wieża, przynajmniej w dolnych partiach, powstała równocześnie z kaplicami bocznymi i to jeszcze w ramach niskiego założenia halowego. Tekst Weinreicha, niestety, dopuszcza możliwość tak różnorodnych interpretacji, że niesposób na nim opierać się przy tak szczegółowych rozważaniach. Fugi ściany zachodniej i odchylenia części jej płaszczyzny od pionu mogły powstać wskutek nierównomiernego osiadania wieży i kaplic. Inne nieregularności w przebiegu ściany zachodniej mogły powstać wskutek konieczności dostosowania jej do linii regulacyjnej ulicy. Brak wrębów sklepiennych na wieży od strony nawy głównej można próbować wyjaśnić faktem, że niska hala dotychczas nie została zasklepiona i że w tym czasie ostatecznie już zrezygnowano z jej zasklepienia.

Fuga ciągnąca się na północnej ścianie zewnętrznej partii wieżowej wydaje się obiegać kształt zbliżony nieco do przypory. Gdyby istotnie okazało się, że mur ściany przedłużającej północną nawę boczną został dostawiony później do przypory, należałoby wnosić, iż najdawniejszy niski korpus halowy był nieco cofnięty względem ulicy w kierunku wschodnim. Wydaje się to zupełnie prawdopodobne, zwłaszcza że dzisiejsza fasada zachodnia silnie wcina się w ulicę. Ujęcie naroża w dwie przypory prostopadłe do ściany zamiast jednej idącej po osi dwusiecznej kąta było w Gdańsku zjawiskiem znanym. Wystarczy wspomnieć, że z podobnym wypadkiem spotykamy się przy kościele św. Jana.

Prawdopodobnie w niewiele lat po rozpoczęciu budowy wieży przystąpiono wreszcie do rozbudowy korpusu zachodniego, a więc podwyższania względnie budowy całkiem nowych filarów, podwyższania naw bocznych, a także wzniesienia przybudówki południowej. Znacznie później podwyższono kaplice przywieżowe, zaś przebudowy prezbiterium nie ukończono nigdy.

Umieszczenie poszczególnych faz rozbudowy kościoła św. Piotra i Pawła w czasie jest bardzo trudne wobec szczupłych danych historycznych, z których właściwie jedynie dwie możemy traktować jako bardziej pewne: 1486—1487 — początek budowy wieży i 1514 — zasklepienie kościoła (korpusu zachod-

vor torme das stuke volent so hoch als an der nordtseide neben die alde kirchen die seide neben dachs, und dekten das fort alumb den hultzen torm mit dielen".

[66] Weishaupt, o. c., s. 93.

[67] Tamże, s. 95.

niego)[68]. Zniszczeń spowodowanych pożarem 1424 r. w ogóle nie można powiązać z którymkolwiek z etapów budowy kościoła[69].

Ostatecznie ogólnie można próbować ustalić (ryc. 14), że w końcu wieku XIV wraz z budową Starego Przedmieścia rozpoczęto budowę niskiego, trójnawowego, pięcioprzęsłowego, bezwieżowego korpusu zachodniego z jednonawowym, równie niskim, trójprzęsłowym prezbiterium. Około roku 1486 rozpoczęto budowę wieży wraz z kaplicami bocznymi. W końcu XV czy też na początku XVI w. podwyższono i rozbudowano korpus zachodni, który zasklepiono w 1514 r. Ciekawe, że podobnie jak w kościele Panny Maryi w nawie głównej dano gwiaździste sklepienie żebrowe, zaś w nawach bocznych — kryształowe.

Przebudowę prezbiterium rozpoczęto prawdopodobnie w początkach wieku XVI.

Kościół św. Katarzyny

Podobnie jak w wypadku kościoła św. Piotra i Pawła pierwszym, który przeciwstawił się teorii pseudobazylikalnego pochodzenia kościoła św. Katarzyny, był Gruber[70]. Doszedł on do wniosku, że planowano tam budowę pełnej bazyliki, jednakże już w trakcie budowy zmieniono zamiar i wzniesiono ostatecznie halę. Również i Kloeppel wyraził przypuszczenie, iż kościoły św. Katarzyny i Panny Maryi były planowane jako bazyliki[71]. Obecnie, kiedy kościół uległ zniszczeniu, kiedy runęły niemal wszystkie sklepienia i odpadły tynki, można próbować skonfrontować obie teorie: pseudobazylikalną i bazylikalną, z tym, co mówią mury.

Najważniejszymi przesłankami, na których Friz oparł swą tezę, były — jak już wyżej wspomniano — trójwarstwowość szczytu dzielącego nawę główną od prezbiterium oraz konsole w zachodnich narożach naw bocznych. Jednakże kiedy szczyt międzynawowy w przeważnej części runął, widać było wyraźnie, że składał się on jedynie z dwóch części: zachodniej, osłaniającej dach korpusu zachodniego, oraz wschodniej jednowarstwowej, przeznaczonej wyłącznie na oparcie więźby dachowej prezbiterium. Szczyt środkowy, osłaniający rzekomo pierwotnie od wschodu konstrukcję, dachową dawnego pseudobazylikalnego korpusu zachodniego, okazał się po prostu fikcją. Wartość obserwacji Friza i opartych na tych obserwacjach przesłanek jest w poważnym stopniu podważona wskutek ich niedokładności. I tak np. na rys. 10 (s. 62) przedstawił on rozkład wnęk i otworów przejściowych, który zasadniczo nie pokrywa się z rzeczywistym układem. Również kwestia obu wspomnianych konsol, pozostałych rzekomo po sklepieniach niskich pseudobazylikalnych naw bocznych, nie wydaje się możliwa do podtrzymania. Już zresztą sam Friz starał się uprzedzić ewentualne zarzuty opierające się na fakcie, iż konsola nawy północnej służyła jako wspornik małej empory organowej[72]. Obie domniemane konsole posiadają kształt płyt kamiennych z fragmentem

[68] Data na sklepieniach (Weishaupt, *o. c.*, s. 25).

[69] Weishaupt, *o. c.*, s. 84, powiązał pożar z przebudową (obniżeniem) prezbiterium.

[70] Gruber, Keyser, *o. c.*, s. 23.

[71] Kloeppel, *Das Stadtbild...*, s. 98. Schmid jednak (*o. c.*, s. 40), opierając się prawdopodobnie na pracy Friza, jeszcze w r. 1939 obstawał przy pseudobazylikalnej formie trzynastowiecznego kościoła św. Katarzyny.

[72] Friz, *o. c.*, s. 32.

półwałka i jako takie stanowiłyby rzadkość, nawet gdyby je uznać rzeczywiście za jakoweś wczesnogotyckie curiosum, jak sobie tego życzy Friz. Ponadto gdyby istotnie nawy boczne kiedyś były — lub nawet tylko miały być — zasklepione w połowie swej dzisiejszej wysokości, na ścianach wzdłużnych naw bocznych musiałyby pozostać od wewnątrz widoczne ślady zamurowanych wrębów sklepiennych. Śladów takich jednakże nigdzie niesposób dojrzeć. Byłyby wreszcie widoczne ślady podwyższania okien naw bocznych tak charakterystyczne w wypadkach, kiedy takie podwyższanie istotnie miało miejsce (kościoły św. Piotra i Pawła, św. Jana). Tutaj wszakże niczego podobnego nie można zauważyć.

Z tych więc względów wydaje się, iż teorię o pseudobazylikalnym pochodzeniu kościoła św. Katarzyny należy bezwzględnie odrzucić jako nie znajdującą potwierdzenia.

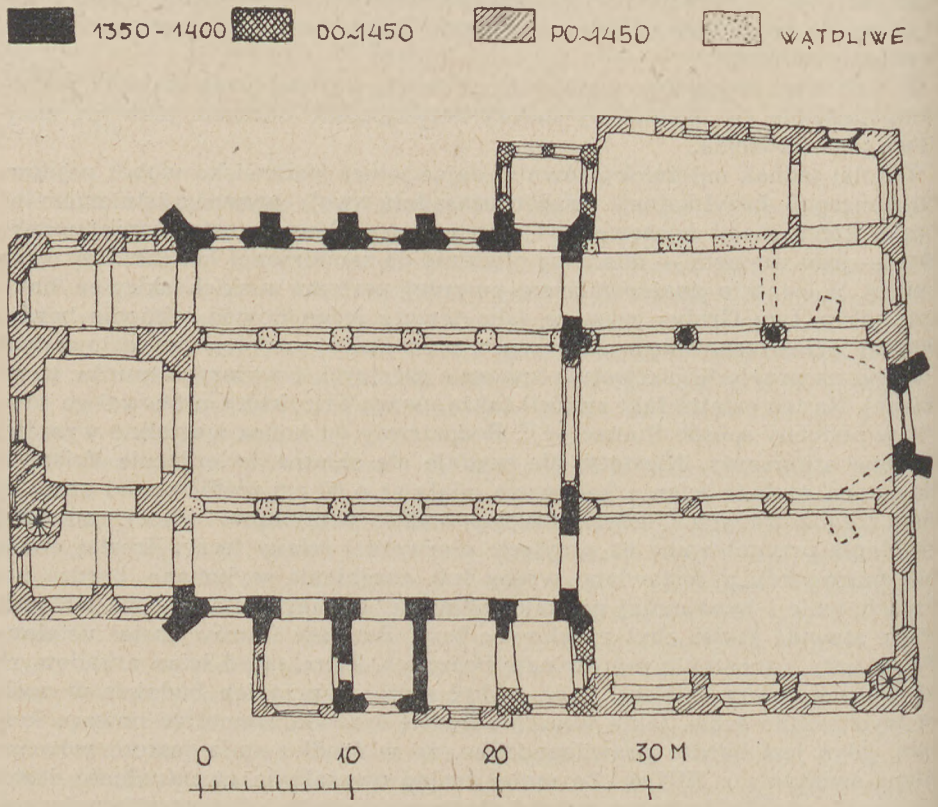
Z kolei jednak należałoby również zająć jakieś stanowisko wobec najnowszej koncepcji bazylikalnej. Gruber uzasadnia swoje wywody istnieniem na drugiej kondygnacji wieżowej, od strony nawy głównej, ostrołucznej wnęki, która — jego zdaniem — miała się otwierać do zamierzonej bazylikalnej nawy głównej, a ostatnio znajdowała się powyżej poziomu niskich sklepień halowych. Poza tym Gruber wysuwa jako jeszcze jeden dowód istnienie bardzo wąskich przestrzeni międzyfilarowych oraz ślady zazębień przygotowanych rzekomo na przyjęcie pierwotnie znacznie szerszych i wyższych murów nawy głównej. Na ten ostatni fakt zwrócił także uwagę Friz, który próbował go również w podobny sposób tłumaczyć [73]. Rozpatrzmy od końca wszystkie wyszczególnione argumenty. Niestety, nie wydaje się słuszne twierdzenie Friza, że planowana grubość ścian arkadowych miała aż o 60 cm różnić się od grubości ścian zrealizowanych [74], gdyż prawdopodobnie pomyłkowo wliczył on tutaj zazębienia przygotowane na przyjęcie pierwotnej ściany tęczy. Zresztą często przy murowaniu pozostawiano wręby lub zazębienia wykonane bardzo powierzchownie i bynajmniej nie tak dokładnie, by następnie móc na ich podstawie stawiać jakieś zbyt ryzykowne tezy. Rozstaw filarów został ustalony jeszcze przy wznoszeniu murów naw bocznych, które są od ścian arkadowych bez wątpienia wcześniejsze. Otóż — być może — przy ich budowie w ogóle nie wyobrażano sobie, jakie wrażenie będzie sprawiało wnętrze nowego kościoła, gdyż jest bardzo prawdopodobne, że w środku stała jeszcze wówczas dawna świątynia z XIII w. Za mniej realną uważałbym ewentualność dostosowywania się do rozstawu przęseł starego założenia lub wyzyskiwania starych fundamentów. Przesłanka oparta na podstawie łęku w wieży nie wytrzymuje krytyki, gdyż wieża jest założeniem powstałym znacznie później niż halowy korpus zachodni, na co zresztą słusznie wskazał już Friz [75], zaś szczyt zachodni, którym zamurowano dostrzeżoną przez Grubera wnękę w wieży, powstał równocześnie z wieżą. Od strony nawy głównej arkada ta jest zupełnie niewidoczna i według wszelkiego prawdopodobieństwa miała ona znaczenie wyłącznie oszczędnościowego łęku odciążającego.

Istnieje wszakże jeszcze jeden zasadniczy argument przeciwko teorii bazylikalnej. Wydaje mi się wprost niewiarygodne, by przy projektowaniu bazyliki nadawano prezbiterium identycznie tę samą wysokość co i nawom bocznym.

[73] Tamże, s. 24.
[74] Tamże.
[75] Tamże, s. 29—30.

Osobiście sądzę, że przeprowadzenie na ścianach naw bocznych tego samego fryzu, który znajdował się pod gzymsem prezbiterium, całkowicie przesądza sprawę.

Jak więc w świetle ostatnich badań wyglądałoby najstarsze założenie kościoła św. Katarzyny, którego mury zachowały się po dzień dzisiejszy (ryc. 19)? Moim zdaniem od razu przystąpiono do budowy z gotowym programem trój-



Ryc. 19. Kościół św. Katarzyny w Gdańsku.
Rzut z zaznaczeniem poszczególnych faz budowy

nawowego, niskiego, pięcioprzęsłowego kościoła halowego z pięcioprzęsłowym, zakończonym trzema ścianami ośmioboku prezbiterium[76]. Wieży, jak się wydaje, w dzisiejszych przynajmniej rozmiarach, pierwotnie kościół ten jeszcze

[76] Wprawdzie niezmiernie utrudniony w chwili pisania artykułu dostęp do górnych części murów kościoła nie pozwala na dokładne zbadanie we wszystkich punktach słuszności hipotezy Friza odnośnie do podwyższenia prezbiterium o 1,3 m, jednakże — jak się wydaje — o ile w ogóle takie podwyższenie miało miejsce, mogło ono raczej mieć znaczenie dłuższej lub krótszej przerwy w pracach, wątpliwe natomiast, czy można tutaj mówić aż o zmianie koncepcji, jak to sugeruje Friz.

nie posiadał. Równocześnie z prezbiterium wzniesiono zakrystię (brak fryzu na zachodnim odcinku ściany północnej dawnego prezbiterium) oraz przybudówkę nawy południowej na osi środkowego przęsła. Na podstawie tego, że nie kwapiono się z budową filarów wolnostojących (nawet przyścienne w dolnej części w ogóle nie wiążą się ze ścianą tęczową), a także że nie założono od razu łęku tęczy pozostawiając tylko tuż przy ścianach prezbiterium zazębienia, należy przypuszczać, iż mury nowego kościoła wznoszono wokół mniejszego, starszego, który zburzono dopiero wtedy, kiedy wszystkie prace przy budowie murów zewnętrznych nowego kościoła były zakończone. Sklepienia mogły znajdować się jedynie w prezbiterium.

W dalszej kolejności powstały obie wschodnie kaplice korpusu zachodniego, w końcu uległo rozbudowie prezbiterium, a kościół otrzymał wieżę.

Odnośnie do faz rozbudowy prezbiterium wydaje się, iż zarówno Friz, jak i Gaehn odczytali tutaj przekazy zachowane w samych murach świątyni. Być może, iż właśnie ta przebudowa pociągnęła za sobą konieczność założenia nowego, bogatszego, profilowanego łęku tęczy, który od strony zachodniej został pomalowany na biało-czerwone kwadry. Wnętrze kościoła poza tym było — jak się wydaje — jeszcze nie tynkowane. Dopiero później, kiedy otynkowano filary i tęczę, na filarach wprowadzono nowe kwadry złożone z podwójnych czerwonych linii.

Wydaje się, że również słusznie wykazał Friz, iż dzisiejsza wieża wraz z kaplicami bocznymi powstała dopiero w jednym z etapów końcowych.

Kwestia datowania poszczególnych etapów budowy jest tutaj bodajże jeszcze trudniejsza niż w wypadku kościoła św. Piotra i Pawła, gdyż posiadamy tylko jedną pewną datę: podwyższenie wieży w latach 1484—1486 [77]. Ogromny zamęt wprowadziło we wszystkich opracowaniach wspomniane już dzieło Meisnera. Zawarte w nim dane, często ze sobą sprzeczne, korygowane przez samego autora, oparte na nie wiadomo jakich źródłach i w końcu — co najgorsze — zupełnie nie dające się pogodzić ze stanem faktycznym stanowią raczej uciążliwy balast, który właściwie należy odrzucić. Nie wydaje się również, by przy datowaniu mogły być pomocne fragmenty zachowanych malowideł [78]. Dlatego też zupełnie hipotetycznie należy przypuścić, że budowę kościoła halowego rozpoczęto około połowy XIV w. Rozbudowa prezbiterium mogła być dokonana najwcześniej w połowie XV w. Wieżę z kaplicami bocznymi rozpoczęto budować jeszcze około roku 1450, lecz ukończono dopiero w latach 1484—1486. Sklepienia kościół mógł otrzymać najwcześniej dopiero w początkach XVI w.

Kościół św. Katarzyny

O ile dysertacje wykazujące pseudobazylikalne pochodzenie kościołów Panny Maryi, św. Piotra i Pawła oraz św. Katarzyny wywołały prędzej czy później kategoryczne sprzeciwy szeregu autorów, to o kościele św. Jana wyrażano dość ostrożne opinie nie powołując się w ogóle na prace Remmera, przy

[77] Weinreich, o. c., s. 751: „Item anno [14] 84 im sommer bauten die oldestetter zu Dantzk [...] S. Catarinen torm ongefer ein faden hoch uber das dach von 4 faden hoch"; s. 759: „Item [14] 86 so brochten sie vort auff s. Catarinen kirche den torm und vort unter das Dach".

[78] B. Mieszkowski, *Malowidła w kościele św. Katarzyny w Gdańsku*, „Ochrona Zabytków", R. II, 1949, z. 1, s. 35.

czym opinie te, jak słusznie zauważył autor jednego z popularnych przewodników po kościele św. Jana, były zupełnie sprzeczne [79]. Tak więc gdy Kloeppel twierdził, że kościół ten był pierwotnie znacznie niższy i halowy [80], to Keyser wysuwał hipotezę, iż poprzednio posiadał on formę bazyliki [81]. Istotnie, chociaż obecnie po wojnie badania są tutaj o wiele łatwiejsze do przeprowadzenia ze względu na odsłonięcie tynków oraz usunięcie całego wyposażenia wnętrza, jednak przedstawienie poszczególnych etapów rozwoju całego założenia jest niezmiernie trudne.

Czy kościół św. Jana był pseudobazyliką? O tym, by ostateczna koncepcja pierwotnego założenia miała być świadomie planowana, jak to próbował rekonstruować na paru swoich rysunkach Remmer, nie może być mowy, gdyż wprost niesposób sobie wyobrazić, aby arkady nawy głównej mogły być zaprojektowane jako znacznie wyższe nawet od zewnętrznych murów naw bocznych. Pomijając fakt, że tego rodzaju koncepcja byłaby nie do przyjęcia ze względów plastycznych, obecnie zdecydowanie zaprzeczają jej widoczne od środka kościoła na dolnych częściach ścian naw bocznych korpusu zachodniego ślady zamurowanych wrębów sklepiennych. Sklepienia można by było założyć jedynie w wypadku niskich arkad.

Drugim poważnym przeoczeniem Remmera było pominięcie jednolitości założenia prezbiterium, które według wszelkiego prawdopodobieństwa zostało wzniesione od razu w formie wysokiej trójnawowej hali. Remmer przyjmował przekrój pseudobazylikalny dla całego założenia. Wreszcie należy podkreślić, że autor dysertacji pomimo zanotowania w bibliografii artykułu Keysera o miejskiej własności gruntowej Głównego Miasta w XIV w.[82] w pracy swojej artykułu tego zupełnie nie uwzględnił. Tymczasem dopiero w miarę możliwości dokładne zbadanie wszystkich murowanych części kościoła oraz uwzględnienie tak ważnych a właściwie docenionych dopiero przez Keysera źródeł, jakimi są zachowane księgi gruntowe Głównego Miasta, pozwalają znacznie bardziej zmniejszyć krąg hipotetycznych dociekań w związku z budową kościoła św. Jana i dość dokładnie ustalić pewne powiązania czasowe (ryc. 20).

Na podstawie tego, że prezbiterium od razu powstało jako wysoka, trójnawowa hala (brak jakichkolwiek śladów przebudowy i podwyższania), gdy natomias korpus zachodni dopiero wtórnie został podwyższony do dzisiejszej wysokości (fugi wzdłuż ościeży okiennych oraz resztki dawnego gzymsu), należy sądzić, że dzisiejsze prezbiterium wraz z całym niemal transeptem jest późniejsze od niskiego korpusu zachodniego. Ponadto na zachodnich ścianach transeptu występują wyraźnie rwane fugi ciągnące się na całej wysokości pierwotnego korpusu zachodniego, należy więc przypuszczać, że mamy tutaj do czynienia z pozostałościami jakiegoś pierwotnego korpusu wschodniego złożonego z prezbiterium oraz transeptu, względnie z dwóch wysokich kaplic połączonych symetrycznie po obu stronach prezbiterium [83].

[79] J. Wendland, *Die Sankt Johannis-Kirche in Danzig*, Danzig 1934.

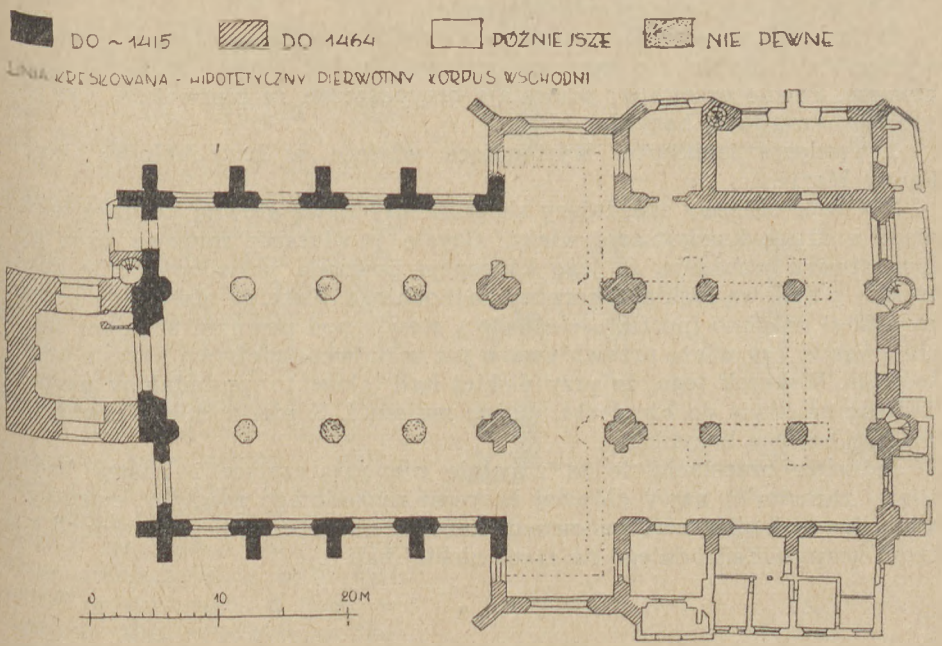
[80] Kloeppel, *Das Stadtbild*..., s. 98.

[81] E. Keyser, *Danzig*, Berlin 1938, s. 39.

[82] E. Keyser, *Der bürgerliche Grundbesitz der Rechtstadt Danzig im 14 Jahrhundert*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins", z. LVIII, Danzig 1918, s. 52.

[83] Wysokie kaplice lub empory były dość często stosowane w sakralnej architekturze gdańskiej. Wystarczy wspomnieć ściany południowe kościołów św. Katarzyny i św. Piotra i Pawła.

Przejdźmy teraz do ksiąg gruntowych [84]. Analiza przeobrażeń, jakim podlegała w ciągu XIV i XV w. własność gruntów na terenie bloku położonego pomiędzy ulicami Świętojańską, Straganiarską, Minogi i Warzywniczą, doprowadza do następujących wniosków: kościół św. Jana powstał wkrótce po roku 1357 jako niewielka kaplica między innymi kosztem dwóch parcel położonych w narożu ul. Świętojańskiej i Minogi. Teren cmentarny tej kaplicy jeszcze przed rokiem 1382 musiał zostać poważnie ograniczony, gdyż w narożu wyżej wspomnianym pojawiły się dawne dwie parcele. Natomiast na własność kościoła przeszło aż siedem dalszych parcel ul. Świętojańskiej. Na pod-



Ryc. 20. Kościół św. Jana w Gdańsku.
Rzut z zaznaczeniem faz budowy wg J. Habeli

stawie tego można sądzić, że jeszcze przed rokiem 1382, a nawet dokładniej — przed 1377 [85], musiano rozpocząć budowę obszernego korpusu wschodniego (prezbiterium z kaplicami lub transeptem). Korpus zachodni mógł być co najwyżej rozpoczęty, gdyż na przeszkodzie stały właśnie owe wspomniane wyżej dwie parcele. Znikły one dopiero przed rokiem 1415, tak że dopiero w początkach XV w. mógł być ukończony korpus zachodni.

Jeszcze przed rokiem 1415 włączono do terenów kościelnych także parę dalszych wschodnich parcel ul. Świętojańskiej. Nie wydaje się wszakże, że to ostatnie powiększenie terytorium kościelnego należy utożsamiać z dalszą

[84] AGd. 300,32/1, 2, 5.
[85] AGd., 300,12/394.

rozbudową korpusu wschodniego do jego dzisiejszych rozmiarów. Mogło to raczej nastąpić dopiero około połowy XV w. równocześnie z podwyższeniem korpusu zachodniego.

Fuga widoczna od strony południowej pomiędzy pierwszą kondygnacją wieży a korpusem zachodnim oraz różne poziomy cokołu i urwanych gzymsów każą przypuszczać, że budowę wieży wprawdzie przewidywano, być może nawet równocześnie z budową korpusu zachodniego, jednakże do wysokości drugiej kondygnacji włącznie wzniesiono ją dopiero wtedy, kiedy podwyższano korpus zachodni. Ostatecznie budowę wieży zakończono prawdopodobnie dopiero w drugiej połowie XV w. [86]

W 1464 r. kościół otrzymał sklepienia.

O ile ustalenie etapów rzutowego rozwoju kościoła św. Jana nie nastręcza większych trudności, to sprawa przekroju wciąż jeszcze pozostaje raczej otwarta. Pewne przesłanki pozwalają przypuszczać, że pierwotnie, być może, projektowano tutaj bazylikę:

1. Tradycje transeptu, występujące właśnie w bazylikalnym kościele Panny Maryi.

2. Otwór okienny znajdujący się pomiędzy nawą główną korpusu zachodniego a drugą kondygnacją wieży. Czyste powiązanie murowe oraz profil tego otworu wskazują, że jego koncepcja powstała prawdopodobnie równocześnie z budową niskiego korpusu zachodniego. Fakt, że otwór ten przeznaczony był na okno (profil, ościeża itp.), stawia pod pewnym znakiem zapytania kwestię, czy wieżę przewidywano już w najwcześniejszym okresie budowy kościoła. Wskutek tego, że przy niskiej hali okno to posiadałoby proporcje zbliżone zaledwie do kwadratu, można mniemać, iż pierwotnie przewidywano właśnie budowę bazyliki.

Jednakże przesłanki te są zupełnie niewystarczające i bliższe badania ściany zachodniej nawy głównej korpusu zachodniego mogłyby ewentualnie spowodować konieczność ponownego zanalizowania kwestii pierwotnego przekroju korpusu zachodniego na rzecz niskiej hali [87].

*

Tak więc dokładniejsze zbadanie czterech gdańskich kościołów, co do których istniało podejrzenie o pseudobazylikalny przekrój ich założeń pierwotnych, wydaje się wskazywać, iż żaden z nich nigdy nie był pseudobazyliką. Obok ewentualnie dwóch pełnych bazylik w Gdańsku występowały jedynie niskie założenia halowe lub salowe.

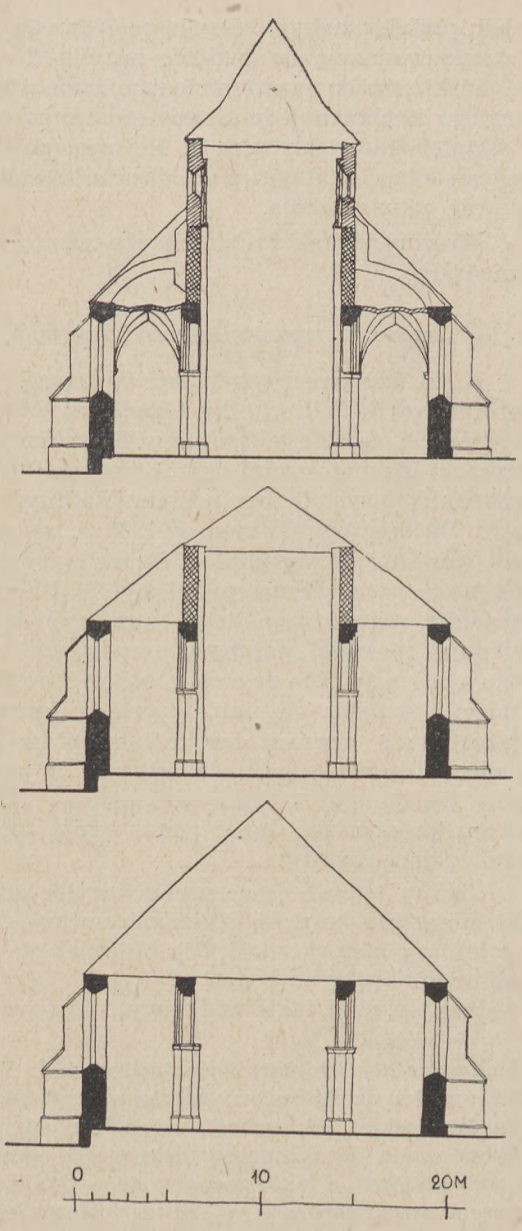
Tradycje bazylikalne mogły znajdować swe pierwowzory chyba tylko w paru przykładach architektury klasztornej, ściśle mówiąc — cysterskiej: w pobliskim trzynastowiecznym kościele w Oliwie i bardziej odległym a zarazem późniejszym w Pelplinie. Natomiast system halowy otrzymał niejako stempel oficjalności wobec faktu, że został obrany przy budowie dwóch naj-

[86] Podwyższeniu wieży do znaczniejszej wysokości sprzeciwili się ok. 1450 r. sami Krzyżacy. Zob. *Instrukcja Jordana*, „Scriptores rerum Prussicarum", t. IV, Leipzig 1870, s. 489.

[87] Ściana ta oraz przyległe do niej filary są w wielu miejscach poważnie uszkodzone (zbicia cegieł, przemurowania) i pokryte płatami tynku, wszystko to bardzo utrudnia dokładniejsze badania.

bliższych katedr: chełmżyńskiej oraz fromborskiej. Nic więc też dziwnego, że mniej lub bardziej niskie halowe kościoły parafialne powstały w wielu miastach Pomorza Gdańskiego: w Skarszewach, w Starogardzie (ryc. 21), Pucku, Tczewie, Gniewie, Nowem, Chojnicach, Elblągu, Malborku, a także w dalekim Toruniu i Brodnicy. Również szereg bogatych wsi wystawiło sobie kościoły halowe, jak np. Fiszewo, Postolin, lub też zamierzało je wystawić, jak np. Cedry Wielkie, Trutnowy, Mątwy Wielkie.

Bazyliki ze swymi wysokimi, oświetlonymi nawami głównymi bezwzględnie przedstawiały się bardzo atrakcyjnie, jednakże budowa ich była o wiele trudniejsza, bardziej skomplikowana i droższa, a przede wszystkim — jak to w dalszym ciągu postaram się uzasadnić na przykładach — stawiała pod znakiem zapytania możliwość ewentualnego zasklepienia nawy głównej. Dlatego też na budowę bazylik porywano się głównie tam, gdzie ambicje bogatego mieszczaństwa były specjalnie wygórowane, a więc w Głównym Mieście gdańskim, Nowym Mieście. w Toruniu czy też w dalekim Królewcu. Posiadanie bazylik dla snobistycznie nastawionych mieszczan musiało być jednak bardzo nęcące, bo oto w niektórych miastach i miasteczkach przebudowano na bazyliki kościoły halowe (Elbląg [88], Starogard [89] — ryc. 23, może też Pa-



Ryc. 21, 22 i 23. Kościół św. Mateusza w Starogardzie Gdańskim.
Poszczególne fazy rozbudowy kościoła od niskiego założenia halowego do bazyliki

[88] H. Stobbe, *Versuch einer Baugeschichte der St. Nikolai-Kirche in Elbing im Mittelalter*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins", z. LXXIV, Danzig 1938, s. 196—201, a także rys. 3, który pomyłkowo został przestawiony z rys. 2, podobnie jak też 4 z 5.

[89] J. Heise w opracowanym przez siebie inwentarzu *Die Bau- und Kunst-*

słęk, pseudobazyliki (odleglejsze Nowe Miasto i Bartoszyce) albo też od razu zdecydowano się na budowę bazylik (Nowy Staw). Nawet we wsi Pruszcz Gdański zamiast ewentualnie zamierzonej hali wzniesiono ostatecznie w miejsce małego kościółka jednonawowego trójnawową bazylikę. Natomiast w świetle ostatnich badań hipoteza J. Heisego (powtórzona ostatnio przez B. Schmida) o pseudobazylikalnym pochodzeniu kościoła w Pruszczu wydaje się nie znajdować potwierdzenia.

Wróćmy jednak do właściwego tematu niniejszej pracy — do pseudobazylik gdańskich.

GENEZA „PSEUDOBAZYLIK" GDAŃSKICH I PSEUDOBAZYLIK W OGÓLE

K. Gruber wręcz przypisuje powstanie teorii o pseudobazylikach gdańskich profesorowi Politechniki Gdańskiej Matthaeiemu[90]. Rzeczywiście, trzeba stwierdzić, że referentem prac Weishaupta i Friza był istotnie Matthaei. Jednakże z drugiej strony należy podkreślić, że teoria pierwszej pseudobazyliki gdańskiej powstała bez udziału Matthaeiego i to jeszcze w 1868 r. Ponadto sam Matthaei publikując w 1908 r. swoją syntezę architektury gdańskiej[91] ani słowem nie wspomniał jeszcze o żadnych pseudobazylikach. Wreszcie referentem pracy Remmera nie był Matthaei, lecz Phleps. Nie wiadomo zatem, w jakim stopniu współdziałał przy tym Matthaei, wiadomo jednak, że bezpośrednim sprawcą „psychozy pseudobazylikalnej" był Weishaupt, który wydobywając na światło dzienne nieco zapomnianą pracę Bergaua o kościele Panny Maryi i dodając od siebie teorię o jeszcze jednej pseudobazylice po prostu sugestywnie narzucił swoim następcom kierunek dalszych badań. Ostatni z nich, Remmer, nawet nie usiłował, w przeciwieństwie do swoich poprzedników Weishaupta i Friza, szczegółowo uzasadniać pseudobazylikalnego przekroju kościoła św. Jana: podał swoją tezę jako per analogiam w ogóle nie podlegającą kwestii.

Czyżby jednak casus pseudobazylik gdańskich był uzależniony wyłącznie od mniej lub bardziej słusznych spekulacji teoretycznych kilku badaczy architektury historycznej? Czy nie miał on jakichś bardziej materialnych i zupełnie konkretnych podstaw?

Istotnie, miał takie podstawy, i to nawet dość poważne.

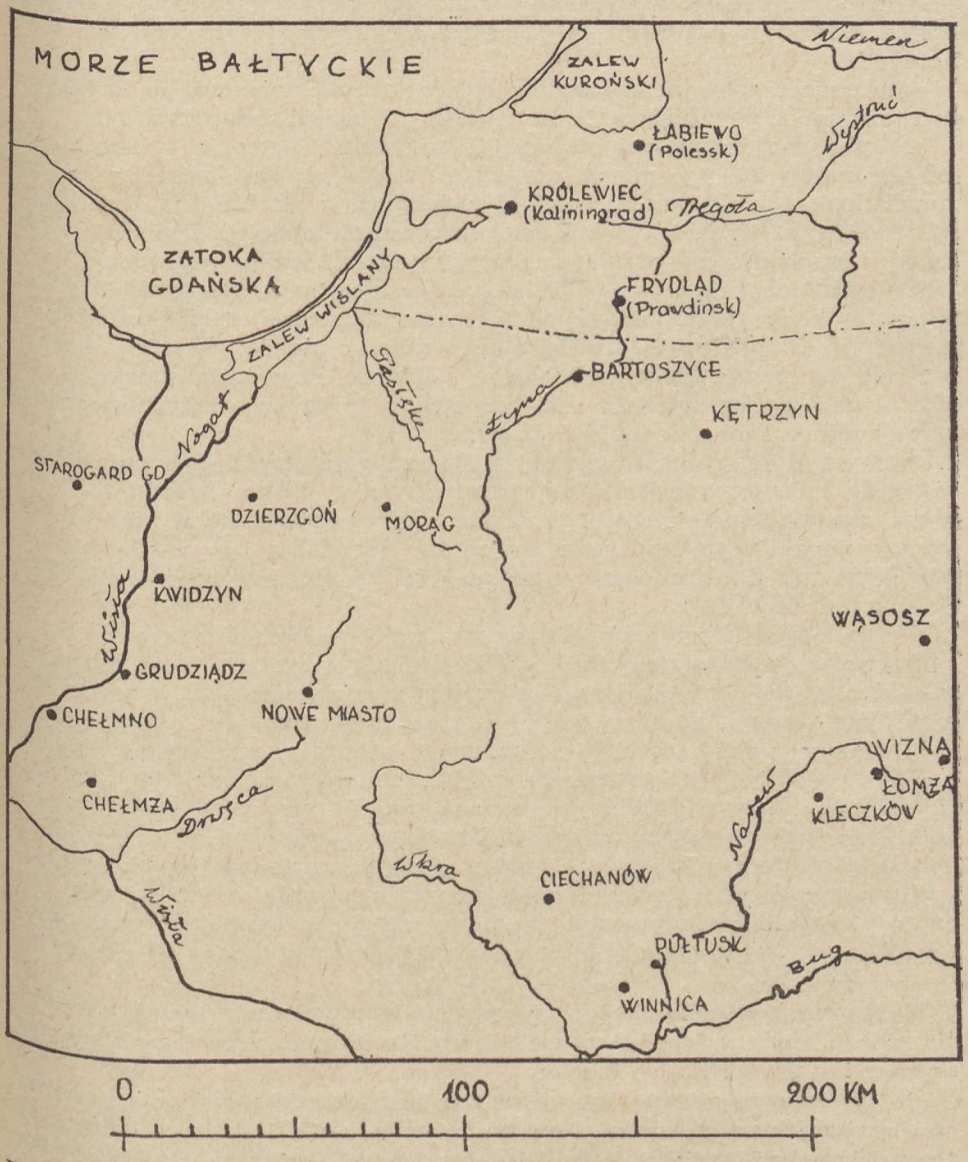
---

denkmäler der Provinz Westpreussen, t. I: *Pommerellen*, Danzig 1884—1887, s. 251-252, uprościł dzieje budowy kościoła parafialnego w Starogardzie Gdańskim do dwóch etapów: niskiej, od wschodu zamkniętej wielobocznie kaplicy, która później została rozbudowana do rozmiarów dzisiejszego prezbiterium (przedłużona ku wschodowi i podwyższona), a także zaopatrzona w dzisiejszy bazylikalny korpus zachodni. Tymczasem przeprowadzone w 1955 r. pobieżne zresztą badania wykazały, że pierwotny korpus zachodni, jaki dobudowano do starej kaplicy, posiadał formę niskiej hali (ryc. 17), którą — w wyraźnej zależności stylu od Pelplina (wewnętrzne pilastry przyścienne nawy głównej) — podwyższono później do rozmiarów dzisiejszej bazyliki (ryc. 19). Należy ponadto zauważyć, że w tym ostatnim etapie prac, musiała nastąpić dłuższa przerwa, tak że kościół przez szereg lat pozostawał nie wykończony jako przykryta prowizorycznym płaskim dachem pseudobazylika (ryc. 18).

[90] Gruber, Keyser, o. c., s. 23.

[91] Zob. wyżej przyp. 30.

Otóż do czasu powstania teorii o pseudobazylikach gdańskich zostały opublikowane niemal wszystkie tomy inwentarza zabytków ówczesnych dwóch prowincji pruskich: Ostpreussen i Westpreussen, przynoszące obszerne materiały do historii architektury tych terenów. Publikacje te pozwoliły po raz pierwszy objąć jednym niemal rzutem oka ciekawe zjawisko, dostrzegalne zwłaszcza na obszarach okupowanych niegdyś przez Krzyżaków oraz pozo-



Ryc. 24. Rozmieszczenie pseudobazylik istniejących i przebudowanych na terenach Powiśla, Pojezierza Mazurskiego i Mazowsza

stających pod wyraźnym wpływem architektury Prus Wschodnich, bardzo licznego występowania na tych terenach założeń pseudobazylikalnych. I chociaż w swoich pracach o gdańskich „pseudobazylikach" wszyscy autorzy ściśle ograniczali się do terenu Gdańska i pomijali milczeniem wszelkie związki z prowincją, należy przypuszczać, iż z pewnością zdawali sobie sprawę ze znaczenia faktu tak bliskiego sąsiedztwa tylu pseudobazylik. Można chyba uważać za pewnik, że gdyby teoria o „pseudobazylikach" gdańskich nie została tak szybko obalona, powstałyby dalsze prace uzasadniające zupełnie konkretne związki „pseudobazylik" gdańskich z licznymi pseudobazylikami okolicznymi.

Interesujące nas pseudobazyliki można zespolić terenowo w trzy grupy podstawowe: 1. powiślańską, 2. królewiecką, 3. mazowiecką (ryc. 24).

Do pierwszej grupy powiślańskiej (Pomezania, Pogezania i ziemia chełmińska) należy zaliczyć przede wszystkim katedrę w Kwidzynie, kościół pofranciszkański w Chełmnie, kościoły parafialne w Grudziądzu, Dzierzgoniu i Chełmży oraz wysunięte nieco dalej na wschód kościoły parafialne w Morągu[92] i przebudowany później na bazylikę kościół w Nowym Mieście.

Do oddzielonej od grupy powiślańskiej pasmem halowych kościołów Warmii grupy królewieckiej, obejmującej swym zasięgiem aż cztery krainy: Sambię, Barcję, Natangię i Nadrowię, należy zaliczyć przede wszystkim katedrę w Królewcu oraz kościoły parafialne w Labiewie, Frydlądzie, przebudowany później na bazylikę kościół w Bartoszycach, a także wysunięty nieco silniej na południe kościół obronny w Kętrzynie.

Wreszcie do grupy mazowieckiej można zaliczyć zespół wschodni: katedrę w Łomży z okolicznymi kościołami parafialnymi w Wiźnie, Kleczkowie i Wąsoszy oraz przesuniętą nieco dalej na zachód drugą podgrupę, w której należy między innymi wymienić dwie zachowane pseudobazyliki w Ciechanowie i Winnicy oraz przebudowaną w wieku XVII na renesansową bazylikę kolegiatę w Pułtusku[93].

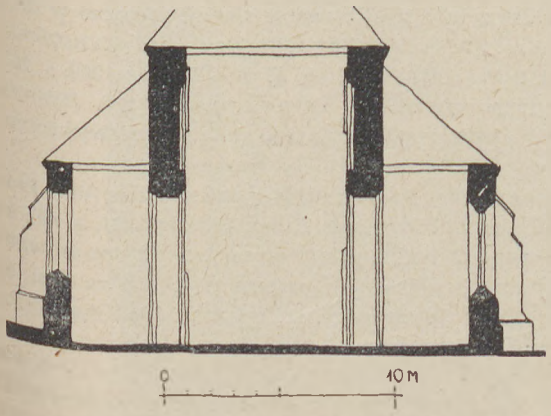
Każda z tych trzech grup posiada swoje własne charakterystyczne cechy. I tak grupa powiślańska wyróżnia się szczególnie silnym zróżnicowaniem wysokości naw we wszystkich reprezentujących ją założeniach, a także dość znacznymi rozpiętościami w skali poszczególnych obiektów, poczynając od iście monumentalnej, pięknie zasklepionej i bogato dekorowanej katedry w Kwidzynie (ryc. 22), poprzez średnich rozmiarów założenia w Chełmnie, Grudziądzu i Nowym Mieście, do małych, przeważnie przykrytych stropami kościółków w Morągu (trzy przęsła) i Dzierzgoniu oraz Chełmży (ryc. 25)) (po dwa przęsła). Grupę królewiecką prócz przebudowango na bazylikę kościoła w Bartoszycach cechuje raczej mniejsze zróżnicowanie wysokości naw. Ponadto wszystkie kościoły zostały tutaj wcześniej czy też później zasklepione i posiadają raczej większe rozmiary. Podgrupa wschodnio-mazowiecka wyróż-

[92] Na samym początku, kiedy budowano prezbiterium, zamierzano prawdopodobnie wznieść korpus zachodni w formie halowej. Nie jest wyłączone, że podobnie miała się rzecz i w Grudziądzu lub Pruszczu Gdańskim.

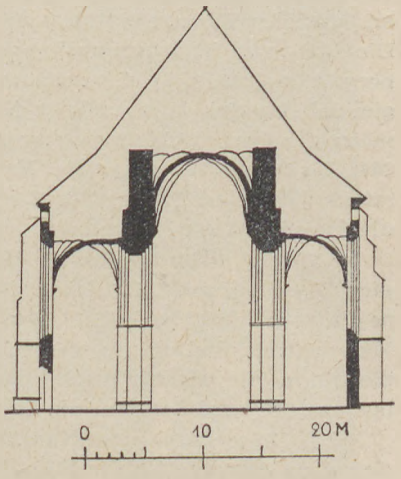
[93] Na to, że ta ostatnia była pierwotnie pseudobazyliką, wskazują zachowane po obu stronach nawy głównej ślady po dawnych, bardziej stromych dachach nad nawami bocznymi oraz fakt, że dzisiejsze okna oświetlające nawę główną są zdecydowanie późniejsze (forma okien, a także zgodność ich z wewnętrznym podziałem przęseł renesansowych i mimoosiowość z przęsłami gotyckimi naw bocznych).

nia się charakterystycznymi proporcjami bardzo niskiej i szerokiej nawy głównej i wąskimi, lecz niewiele (poza Łomżą) niższymi od głównej, nawami bocznymi. Ciekawa sterczynowo-przeźroczowa dekoracja szczytów oraz bazylikalna konstrukcja więźby dachowej jest typowa dla obu podgrup Mazowsza.

Niektóre cechy są dla wszystkich trzech grup wspólne. Tak więc często pojawia się tutaj charakterystyczny typ wieży bocznej (Chełmno, Kętrzyn, Kwidzyn, Łomża, Winnica, Morąg) występującej również i w wielu innych kościołach Powiśla, Pomorza Wschodniego oraz Mazowsza, pojawiają się sklepienia kryształowe[94] (Frydląd, Kętrzyn, Łabiewo, Łomża, Morąg), które



Ryc. 25. Chełmża, kościół poewangelicki (parafialny) wg Heisego



Ryc. 26. Kwidzyn, Katedra wg Schmida

między innymi były bardzo popularne również i w Gdańsku (kościoły Panny Maryi, św. Katarzyny, św. Piotra i Pawła, św. Jana, św. Brygidy, klasztor franciszkanów i in.), wspomniany zaś sterczynowo-przeźroczowy szczyt kościołów mazowieckich występuje także np. we Frydlądzie oraz w wielu niepseudobazylikalnych kościołach Powiśla i Warmii.

Byłoby rzeczą niezmiernie interesującą ustalić, które z omawianych pseudobazylik były wcześniejsze, a które powstały dopiero później w zależności od tych pierwszych. Niestety, znane nam dokumenty pozwalają co najwyżej hipotetycznie stwierdzić mniej lub więcej przybliżoną datę rozpoczęcia względnie zakończenia któregoś z etapów budowy poszczególnych założeń, tak że opieranie zbyt daleko idących dociekań na tak niepewnych przesłankach byłoby rzeczą ryzykowną i mogłoby doprowadzić do zupełnie nieprawdziwych konkluzji. Odnośnie do poszczególnych grup można co najwyżej wyrazić przypuszczenie, że:

[94] Niektórzy autorzy nie bez racji przypuszczają, że właśnie tutaj, na Pomorzu Wschodnim, wykształcił się w początkach XVI w. i rozpowszechnił dający tak ciekawe efekty światłocieniowe typ sklepień kryształowych. Inni, jak np. E. Witt, *Sankt Georg die Wehrkirche zu Rastenburg*, Berlin 1933, s. 46, wywodzą sklepienia te z Niemiec centralnych.

1. W ukształtowaniu się pseudobazylik na Powiślu nie mogła odegrać decydującej roli katedra w Kwidzynie [95], a raczej mniejsze założenia: kościół pofranciszkański w Chełmnie [96] lub fara grudziądzka [97].

2. W grupie królewieckiej podrzędną rolę musiał odegrać bardzo skądinąd ciekawy kościół w Kętrzynie [98]. Trudno także przypisać większe znaczenie katedrze w Królewcu [99].

---

[95] Korpus zachodni katedry w Kwidzynie powstał dopiero po roku 1345 (Ulbrich, *o. c.*, s. 35; B. Schmid, *Domburg Marienwerder*, Elbing 1938, s. 6), gdy np. kościół w Morągu był już gotów w 1331 r. (Ulbrich, *o. c.*, s. 30; Boetticher, *Die Bau- und Kunstdenkmäler der Provinz Ostpreussen*, t. III: *Oberland*, Königsberg 1893—1899, s. 78, a kościół w Dzierzgoniu miał powstać również jeszcze w drugim lub trzecim dziesięcioleciu XIV w. (B. Schmidt, *Die Bau- und Kunstdenkmäler der Provinz Westpreussen*, t. III: *Pomesanien, Kreis Stuhm*, Danzig 1909, s. 263, 264; Ulbrich, *o. c.*, s. 33). Natomiast zdaniem Chmarzyńskiego, *Historia sztuki*, „Warmia i Mazury", cz. 1, s. 237, katedra w Kwidzynie stała się pierwowzorem dla innych bazylik Powiśla.

[96] Wbrew twierdzeniom S. Heisego (*Die Bau- und Kunstdenkmäler der Provinz Westpreussen*, t. II: *Kulmerland und Löbau, Kreis Kulm*, Danzig 1887, s. 69), że najstarszą częścią tego kościoła jest korpus zachodni, ostatnio przeprowadzone szczegółowe badania dostarczyły szeregu istotnych przesłanek przemawiających za tym, że pierwotne jest właśnie prezbiterium. Okazuje się więc, że po roku 1326 rozpoczęto budowę nie prezbiterium, lecz korpusu zachodniego.

[97] J. Heise (*Bau- und Kunstdenkmäler der Provinz Westpreussen*, t. II: *Kreis Graudenz*, Danzig 1894, s. 497—498) datuje budowę korpusu zachodniego fary grudziądzkiej na pierwsze dziesięciolecia XIV w., co wydaje się być bardzo prawdopodobne. Natomiast chociaż przyjmuje się, że kościół w Morągu był już gotów w r. 1331 (Ulbrich, *o. c.*, s. 30; A. Boetticher, *Die Bau- und Kunstdenkmäler der Provinz Ostpreussen*, t. III: *Oberland*, Königsberg 1893—1899, s. 78), a kościół w Dzierzgoniu miał powstać również jeszcze w drugim lub trzecim dziesięcioleciu XIV w. (B. Schmid, *Die Bau- und Kunstdenkmäler der Provinz Westpreussen*, t. III: *Pomesanien, Kreis Stuhm*, Danzig 1909, s. 263—264; Ulbrich, *o. c.*, s. 33), jednakże osobiście sądzę, że korpusy zachodnie obu tych założeń mogą nawet być późniejsze od korpusu zachodniego katedry kwidzyńskiej, czego nie można rzec o farze grudziądzkiej i o kościele pofranciszkańskim w Chełmnie. Dlatego też nie można chyba powiedzieć, by wzorem wszystkich „bazylik" Powiśla była katedra kwidzyńska, jak to twierdzi G. Chmarzyński, *l. c.*

[98] Witt, *o. c.*, s. 29, przypuszcza, że kościół św. Jerzego w Kętrzynie z jednonawowego został powiększony do rozmiarów trójnawowej pseudobazyliki dopiero w latach 1470—1485.

[99] R. Dethlefsen, *Die Domkirche in Königsberg i. Pr.*, Berlin 1912, s. 26, wysuwa możliwość przebudowy stropowej bazyliki królewskiej na pseudobazylikę w granicach od 1360 do 1390 roku. Ulbrich, *o. c.*, s. 35, zwęża to do lat 1360—1380. Tymczasem kościół w Bartoszycach swoją pierwotną formę pseudobazylikalną mógł otrzymać jeszcze w pierwszej połowie XIV w. (Ulbrich, *o. c.*, s. 29; A. Boetticher, *Die Bau- und Kunstedenkmäler der Provinz Ostpreussen*, t. II: *Natangen*, s. 33), a co do Labiewa, dopuszcza się nawet możliwość powstania kościoła jeszcze w wieku XIII (Ulbrich, *o. c.*, s. 28).



Ryc. 27. Katedra w Królewcu. Wnętrze
(według Dethlefsena)



Ryc. 28. Kościół w Winnicy. Wnętrze
(fot. autor)

3. Kościoły wschodnio-mazowieckie wzniesione dopiero w wieku XVI [100] mogły powstać najwyżej w zależności od założeń Pomorza Wschodniego.

Z powyższych uwag można przede wszystkim wysnuć wniosek, że problem pseudobazyliki nie wynikł bynajmniej w związku z powstaniem wielkich założeń późniejszych, lecz wypłynął znacznie wcześniej i to raczej w odniesieniu do skromniejszych kościółków małomiasteczkowych. Pseudobazylika jako wielkie założenie na skalę katedry pojawiła się prawdopodobnie później.

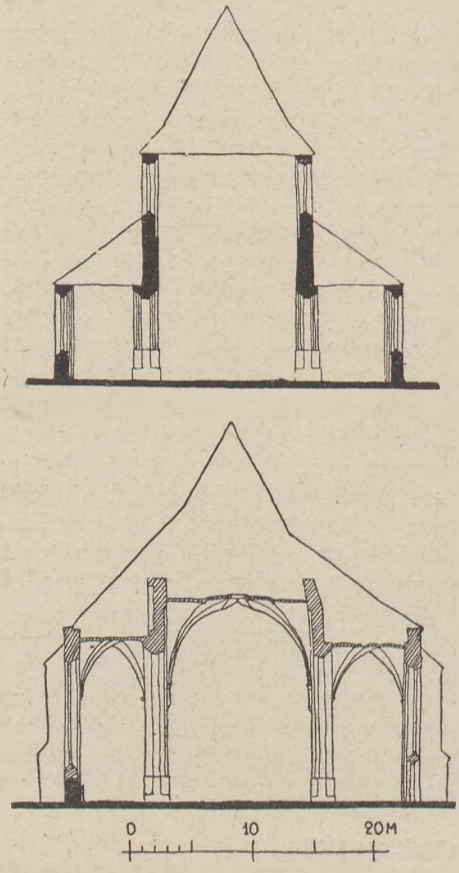
Niestety, na terenach, których architektura sakralna stanowi szczegółowy przedmiot rozważań niniejszego artykułu, nie udało się dotychczas odnaleźć wyraźnych, najdawniejszych ogniw pośrednich łączących pseudobazylikę z jej bazylikalnym protoplastą, ogniw, które zarazem pozwoliłyby jednoznacznie rozwiązać problem. Szczęśliwie jednak znane są dwa przykłady z czasów późniejszych pozwalające wszakże przypuszczać, że podobny przypadek mógł mieć u nas ewentualne precedensy w mniejszych założeniach i to jeszcze wcześniej. Otóż zarówno katedra w Królewcu, jak i kościół (obecnie katedra) w Łomży zostały pierwotnie wzniesione jako zupełnie normalne bazyliki z górnym oświetleniem nawy głównej [101]. Bazylika łomżyńska miała nawet być zasklepiona, na co wskazują wręby otaczające nadłęcza okien nawy głównej (ryc. 29). Kiedy jednak przystąpiono do zakładania sklepień, nie założono ich na projektowanej wysokości, tylko znacznie niżej, równocześnie podwyższając przed ich zasklepieniem nawy boczne (ryc. 30). Postępowanie muratora jest w tym wypadku zupełnie jasne: obawiał się, że za wysoko założone sklepienia planowanej nawy bazylikalnej zbyt silnie rozparłyby mury, więc je obniżył, by w ten sposób skrócić ramię momentu. Równocześnie starał się powiększyć moment działający przeciwstawnie, przedłużając jego ramię przez podniesienie sklepień naw bocznych. W ten sposób łomżyńska bazylika przekształciła się w pseudobazylikę. Jeśli z kolei rozpatrzymy bliżej problem katedry w Królewcu, okaże się, iż tam przy projektowaniu bazyliki w nawie głównej w ogóle nie zamierzano zakładać jakichkolwiek sklepień (ryc. 31), co świadczy, że zdawano sobie prawdopodobnie sprawę z tego, iż zasklepienie nawy głównej ceglanej bazyliki, nie posiadającej odpowiedniego systemu przypór lub łęków oporowych, może spowodować runięcie całej budowli. Jako dalsze dowody uzasadniające prawidłowość takiego rozumowania mogą posłużyć bazyliki, które — na wszelki wypadek — pozostawiono bez sklepień (mazowieckie Szczepankowo lub gdański Starogard i Nowy Staw), albo inne bazyliki czy też

[100] A. Szyszko-Bohusz, *Kościoły gotyckie na Mazowszu*, „Sprawozdania Komisji do Badania Historii Sztuki w Polsce", wyd. Akademii Umiejętności, t. VIII, Kraków 1912, z. 3/4, s. 273, farę łomżyńską (dzisiejszą katedrę) datuje dopiero na rok 1520. Podobnie i kościół w Kleczkowie (s. 296) miałby powstać w początkach XVI wieku. Osobiście sądzę, że kościół w Łomży mógł powstać raczej nieco wcześniej, u schyłku XV w. Natomiast zasklepienie istotnie mogło nastąpić dopiero w XVI w.

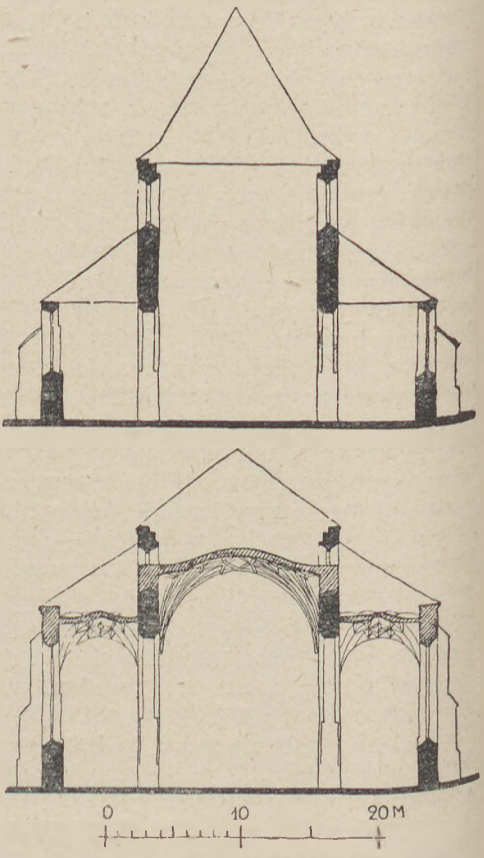
[101] Dethlefsen, o. c., s. 17—19; Szyszko-Bohusz, o. c., s. 275, 276. — Trudno jednak zgodzić się z twierdzeniem drugiego z wymienionych autorów, że kościół w Łomży został zamieniony na pseudobazylikę jeszcze w toku prac budowlanych, gdyż ściany wewnętrzne nawy głównej ponad dzisiejszymi sklepieniami zachowały ślady tynków, co jest widoczne nawet na opublikowanym przez autora zdjęciu (Fig. 5). Prace tynkarskie wykonuje się chyba raczej dopiero po zakończeniu budowli i przykryciu jej dachem.

pseudobazyliki, które przy zakładaniu sklepień odpowiednio przebudowano, jak np. w mazowieckim Kleczkowie, gdzie przy zakładaniu sklepień podwyższono obie nawy boczne, lub w kościele Panny Maryi w Gdańsku, gdzie przed zasklepieniem nawy głównej wzniesiono zupełnie nowe, potężne ściany boczne zamieniając dawną bazylikę na halę. Natomiast jeśli przeanalizujemy wszystkie nasze pseudobazyliki, to na ogół nawet odnośnie do tych, które obecnie nie posiadają w nawie głównej sklepień, prawie zawsze stwierdzimy, że takie sklepienia kiedyś jednak posiadały względnie ich założenie było przewidywane.

Oczywiście nie ulega najmniejszej kwestii fakt, że muratorzy, skoro raz się sparzyli, potem „dmuchali nawet na chłodne": po prostu nie umiejąc przeprowadzić odpowiednich obliczeń woleli nie ryzykować. Wielu jednak — zwłaszcza w późniejszych okresach — ryzykowało zakładając sklepienia w starych bazylikach, a nawet podwyższając nawę główną i zasklepiając ją w pierwot-



Ryc. 29 i 30. Łomża, Katedra. Przekrój przez pierwotną bazylikę i po przebudowie na pseudobazylikę (rekonstrukcja)



Ryc. 31 i 32. Królewiec, Katedra. Przekrój przez pierwotną bazylikę (rekonstrukcja) i stan po przebudowie na pseudobazylikę wg Dethlefsena

nych pseudobazylikach, jakimi były według wszelkiego prawdopodobieństwa kościoły w Nowym Mieście [102] i w Bartoszycach [103]. Kiedy w Nowym Mieście przynajmniej zamierzano zastosować jakiś system wzmacniający nawę główną, w Bartoszycach nie dość że nie przewidziano żadnych przypór ani łęków oporowych, lecz nawet osłabiono górne części murów nawy głównej przez wprowadzenie dekoracyjnych wnęk. Próby te musiały nastąpić jednak stosunkowo późno, bo już uprzednio powstały nie tylko mniej lub więcej prymitywne założenia pseudobazylikalne, jak np. w Dzierzgoniu czy Chełmży, lecz także pełnowartościowe, głęboko przemyślane budowle, jak właśnie chociażby wspomniana już katedra kwidzyńska posiadająca piękne, stosunkowo wczesne i proste sklepienia gwiaździste.

Czy omawiane tutaj trzy grupy naszych pseudobazylik stanowią zjawisko bez precedensu? Oczywiście, nie. Problem trudności wynikających przy zasklepianiu trzech naw różnej wysokości występował z całą wyrazistością w niektórych krajach europejskich już przed niemal tysiącem lat. Wczesne bazyliki romańskie były kryte stropami. Sklepienia występowały jedynie w absydach i kryptach. Pierwsze próby zasklepienia bazyliki przeprowadzono jeszcze w początkach XI w. Tak więc np. we Francji powstało kilka sklepionych bazylik przedromańskich, przy czym w tych, które posiadały słabszą konstrukcję ścian arkadowych, musiano poważnie zredukować wysokość nawy głównej, co znów uniemożliwiało jej bezpośrednie oświetlenie (Farges w dep. Saône-et-Loire). W wiekach XI i XII rozpowszechnił się we Francji typ kościołów romańskich o podwyższonej, zasklepionej podłużną kolebką nawie głównej i znacznie niższych, zasklepionych krzyżowo kolebką podłużną lub kolebką poprzeczną (ryc. 33) nawach bocznych. Czasami różnica wysokości naw wynikała jedynie z faktu przyjęcia wspólnej wysokości nasad sklepiennych, co przy znacznie szerszej nawie głównej wymagało głębokiego wcięcia sklepień tej ostatniej w więźbę dachową (Poitiers-Église de Montierneuf). Najczęściej jednak nasada kolebki nawy głównej znajdowała się nieco powyżej wysokości arkad międzynawowych i wówczas różnica wysokości naw była jeszcze znaczniejsza (Benévent w dep. Creuse, Cellefrouin w dep. Charente, Sainte-Soline w dep. Deux-Sèvres, Poitiers — Notre-Dame-la-Grande). Zdarzały się wszakże wypadki, kiedy nasady sklepień nawy głównej wznosiły się tak wysoko ponad arkadami, że zachodziła nawet konieczność bazylikowego ukształtowania dachu, przy czym jednak nawa główna w dalszym ciągu nie posiadała bezpośredniego oświetlenia (Saint-Paul-Trois-Châteaux w dep. Drôme) [104].

Typ kościoła pseudobazylikalnego z podwyższoną sklepioną kolebką wzdłuż-

[102] Prezbiterium kościoła w Nowym Mieście dlatego nie posiada sklepień, że zostały one zerwane w trakcie rozpoczętej przebudowy tej części kościoła (podwyższenie). Jednakże roboty z czasem przerwano i w rezultacie przy bardzo wysokim bazylikalnym korpusie zachodnim pozostawiono niskie prezbiterium pseudobazyliki z deskową kolebką zamiast sklepień.

[103] W Bartoszycach, przeciwnie niż w Nowym Mieście, zdołano w zasadzie doprowadzić budowę do końca, tak że prezbiterium otrzymało tę samą wysokość co i nawa główna. Jednakże nie przedłużono do dołu okien nowego prezbiterium pozostawiając jako dowód podwyższenia dawny fryz podgzymsowy oraz stare, małe okienka.

[104] Zdjęcia fotograficzne lub pomiarowe wymienionych wyżej kościołów francuskich znajdują się w bogato ilustrowanej pracy V. Flipo, *Mémento pratique d'archéologie française*, Paris 1930.

ną, ciemną nawą główną i sklepionymi kolebkami podłużnymi lub poprzecznymi nawami bocznymi występował także w okresie przejściowym u francuskich cystersów (Fontanay w dep. Côte-d'Or, L'Escale-Dieu w dep. Hautes-Pyrénées, Cadouin w dep. Dordogne, Mazan w dep. Ardèche [105] i w tej formie został powtórzony między innymi w Szwecji (Alvastra-Östergotland) [106] i Austrii (Viktring w Karyntii).

Jeszcze w XI w. powstał wyżej zorganizowany typ kościoła z emporami nad nawami bocznymi (ryc. 34). Sklepienia zakładane nad emporami otrzymywały czasem formę półkolebki (później krzyżowo-żebrową) i były wzmocnione gurtami, które niejako pełniły funkcję późniejszych łęków oporowych i umożliwiały poważne podwyższenie nawy głównej (we Francji: Tuluza — St. Sernin, Clermont-Ferrand — Notre-Dame-du-Port, Conques w dep. Aveyron; we Włoszech: Mediolan — S. Ambrogio; w Portugalii: katedra w Coimbra). Oczywiście bardziej odważni budowniczowie zaczęli zasklepiać także i normalne bazyliki z oświetloną nawą główną czy to z emporami (we Francji: Nevers w dep. Nièvre — St. Étienne, Caen — St. Étienne; we Włoszech: Pawia — S. Michele [107], katedra w Parmie; w Niemczech: Andernach — Nadrenia; w Anglii: katedra w Durham), czy też bez empor (we Francji: Uchizy w dep. Saône-et-Loire, Pontaubert i Vézelay w dep. Yonne; we Włoszech: Piacenza — S. Savino, Bolonia — S. Pietro e Paolo; w Niemczech: katedry w Spirze i Moguncji). Zakładanie sklepień w bazylikach romańskich — nowobudowanych, a także w dawnych, przeważnie zaopatrzonych w stropy — okazywało się zupełnie możliwe i realne wobec zazwyczaj grubych, a co za tym idzie, bardzo ciężkich murów kamiennych.

Oddzielną, interesującą grupę stanowią późnoromańskie kościoły Westfalii, gdzie wobec zastosowania systemu wiązanego, przy równoczesnym zachowaniu wspólnych nasad dla sklepień zarówno nawy głównej, jak i bocznych, sklepienia nawy głównej są tak silnie wybrzuszone, że mimo iż nawa główna nie posiada własnego oświetlenia, wobec znacznej różnicy wysokości naw nawet dachy posiadają układ bazylikalny (Billerbeck w pow. Coesfeld — ryc. 35, Legden w pow. Ahaus).

Znamy także liczne romańskie i gotyckie pseudobazyliki szwedzkie zachowane lub przebudowane (Visby — św. Mikołaj, fara w Skenninge i katedra w Linköping w Östergotland, Sigtuna — kościół Panny Maryi — Upland, katedra w Strängnäs — Södermanland, katedra w Skara w Vestergotland, a także kościoły w Örebro i Sköllersta w Nerike). Niektóre z nich powstały pod wyraźnymi wpływami założeń westfalskich [108].

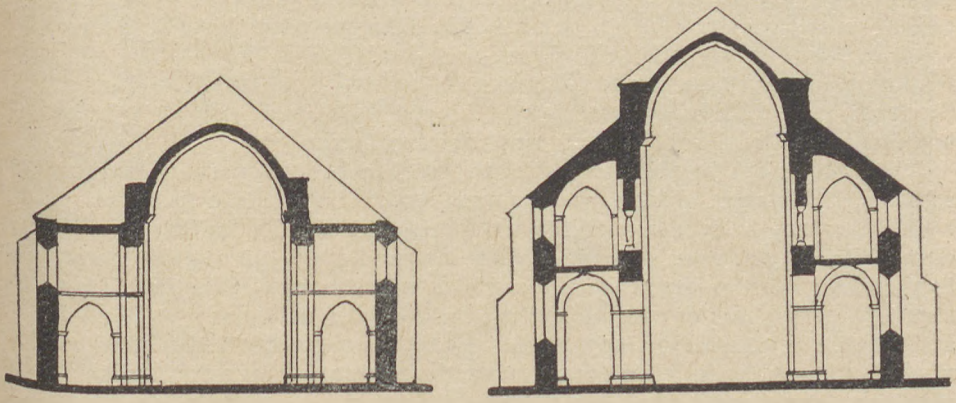
Jak więc z powyższego wynika, w okresie romańszczyzny zdawano sobie sprawę z trudności, jakie należy pokonać przy zakładaniu sklepień i przewidując zasklepienie często z góry, jeszcze przed rozpoczęciem budowy decydowano się na koncepcję bazyliki zredukowanej, czyli pseudobazyliki. Znamy wszakże również i poza naszymi terenami wiele wypadków, kiedy koncepcja pseudo-

[105] Zob. M. Aubert, *L'architecture cistercienne en France*, t. I, Paris 1947.

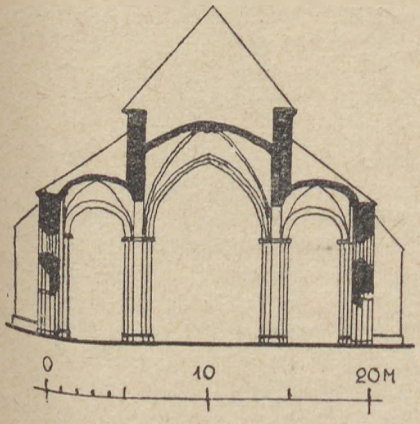
[106] Zob. P. Hoffmann, *Nordische Cisterzienserkirchen...*, Essen-Ruhr 1912.

[107] Obecnie kościół ten posiada podobny układ przekroju jak S. Ambrogio. Od zewnątrz widoczne są dawne okna bazyliki (G. Dehio, G. Bezold, *Die kirchliche Baukunst des Abendlandes*, t. I, Stuttgart 1884—1892, s. 446).

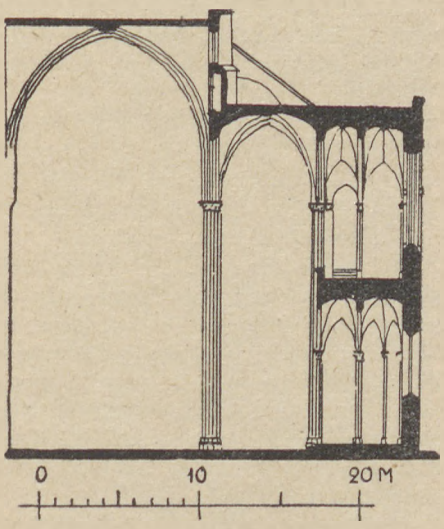
[108] Zob. E. Lundberg, *Byggnadskonsten i Sverige under medeltiden 1000—1400*, Stockholm 1940.



Ryc. 33 i 34. Kościoły francuskie sklepione kolebką podłużną z okresu prześciowego — bez empor i z emporami (rysunki schematyczne)



Ryc. 35. Kościół w Billerbeck (Westfalia) wg Ludorffa



Ryc. 36. Katedra w Barcelonie wg Dehio i Bezolda

bazyliki rodziła się dopiero przy zasklepianiu dawnej bazyliki stropowej, romańskiej lub gotyckiej. Postępowano wówczas różnie: albo obniżano nawę główną, albo podwyższano nawy boczne, lub wreszcie przebudowywano równocześnie wszystkie trzy nawy (w Saksonii: Burg w pow. Jerichow, Ilsenburg w pow. Wernigerode— kościół Benedyktynów, Quedlinburg — św. Mikołaja, Bismarck w pow. Stendal; w Szlezwiku — katedra; w Austrii — Karyntii — St. Andrae; w Siedmiogrodzie — Mühlbach i Schönberg [109], a także u nas w Polsce Strzelce Krajeńskie w woj. zielonogórskim) [110].

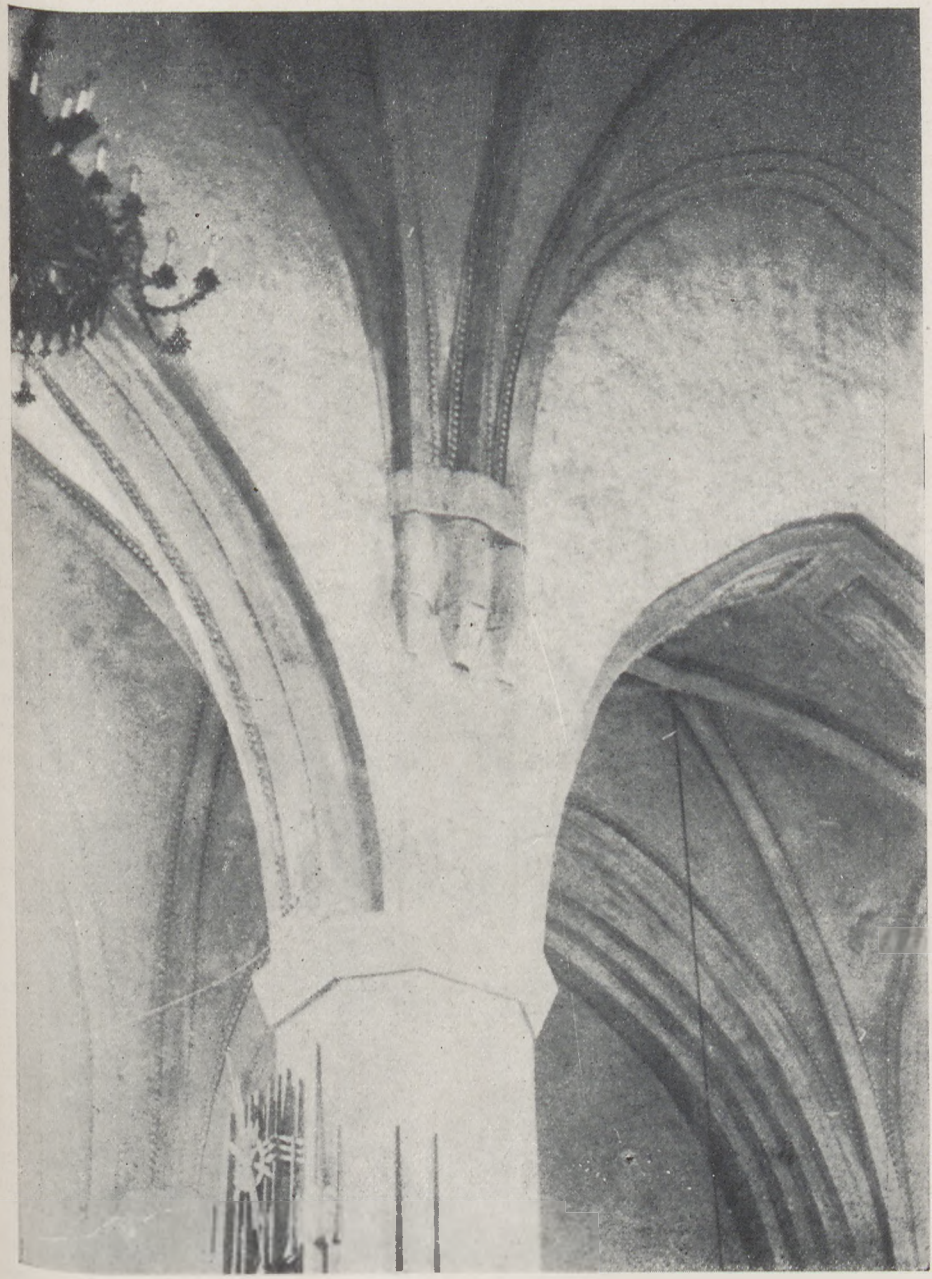
Czy jednak byłoby słuszne przypuszczenie, że budowę pseudobazylik, zwłaszcza w późniejszym okresie, warunkowały tylko i wyłącznie trudności natury konstrukcyjnej i technicznej? Chyba raczej nie. Trudno sobie przecież wyobrazić, by w pierwszej połowie XV w., kiedy istniały już wspaniałe gotyckie, bazylikalne katedry francuskie i angielskie, gdzie wszystkie problemy konstrukcyjne były już dawno korzystnie rozwiązane, działający w Wiedniu doświadczony zespół budowlany musiał tylko ze względów technicznych ograniczyć wznoszoną katedrę św. Stefana do rozmiarów pseudobazyliki [111]. Już chociażby sama wieża, jedna z najwspanialszych wież gotyckich, zadawałaby kłam takim przypuszczeniom. Istotnie, może się wydawać, że w dzisiejszej katedrze w naszym Gorzowie (woj. zielonogórskie) ze względu na brak odpowiedniego materiału budowlanego oraz doświadczenia nie zdecydowano się w XIII w. na budowę pełnej bazyliki i poprzestano na typowej pseudobazylice [112]. Podobne względy mogły także zaważyć na pseudobazylikalnym ukształtowaniu kościołów np. w lombardzkim Viboldone lub niemieckim Flensburgu (Szlezwik-Holsztyn). Nie wydaje się natomiast, by takie względy mogły ode-

[109] V. Roth, *Geschichte der deutschen Baukunst in Siebenbürgen*, Strassburg 1905, s. 21 i 57; H. Phleps, *Die bauerliche Wehrbaukunst der Siebenbürger Sachsen*, w pracy zbiorowej *Siebenbürgen und seine Wehrbauten*, Leipzig 1941. Podaję niemieckie nazwy miejscowości, ponieważ miałem dostęp jedynie do opracowań niemieckich.

[110] Przypuszczenia H. Lemckego, *Bau- und Kunstdenkmäler des Regierungsbezirks Stettin*, t. VII, *Der Kreis Pyritz*, Stettin 1906, s. 438, że pseudobazylikalny kościół św. Maurycego w Pyrzycach miał być pierwotnie bazyliką, nie wydają się uzasadnione, gdyż domniemane otwory okienne leżą dokładnie na osiach filarów i nie posiadają charakteru okien.

[111] W katedrze św. Stefana w Wiedniu podobnie jak i w katedrze kwidzyńskiej jednemu przęsłu nawy głównej odpowiadają dwa przęsła nawy bocznej, przy czym jednak nie zastosowano — tak jak w romańskim systemie wiązanym — dodatkowych filarów pośrednich, tylko poradzono sobie przez odpowiednie założenie sklepień. W Kwidzynie wszystkie przęsła naw bocznych posiadają nawet własne przypory (w Wiedniu — co drugie przęsło). Nie jest wyłączone, że w Kwidzynie zamierzano pierwotnie wzniesienie bazyliki i dopiero w trakcie budowy zmieniono koncepcję. Podobnie rzecz się miała z katedrą w Chełmży, z tym że tutaj zamiast pseudobazyliki wybudowano pełną halę.

[112] K. Reismann, *Die Kunstdenkmäler des Stadt- und Landkreises Landsberg (Warthe)*, Berlin 1937, s. 93—94, datuje budowę pseudobazylikalnego korpusu zachodniego dzisiejszej katedry w Gorzowie na wiek XIII. Z innych bardziej u nas popularnych pseudobazylik polskich można wymienić np. kościół w Żaganiu (woj. zielonogórskie), w Kraśniku (woj. lubelskie), a także dwa kościoły w Poznaniu (Bożego Ciała i św. Marcina).



Ryc. 37. Katedra w Gorzowie. Fragment wnętrza
(fot. autor)



Ryc. 38. Katedra św. Stefana w Wiedniu. Wnętrze

grać decydującą rolę np. w Erfurcie (kościół św. Seweryna), w Ingolstadt (Bawaria — kościół Panny Maryi), w Stuttgarcie (Stiftskirche), w Emmerich (Nadrenia — kościół św. Aldegundy), w czeskiej miejscowości Jindřichův Hradec, we francuskiej katedrze w Poitiers, w hiszpańskiej katedrze w Saragossie, w kościele S. Benito w Valladolid itp. Musiały tutaj wchodzić w grę jakieś inne czynniki. Jakie? Zanim spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie, przyjrzyjmy się paru późnogotyckim założeniom hiszpańskim i włoskim, jak np. katedrom w Barcelonie, Sewilli i Mediolanie. Formalnie rzecz biorąc są to normalne bazyliki z oświetloną nawą główną. Jednakże biorąc pod uwagę wysokość naw bocznych wynoszących np. w Sewilli $^3/_4$ wysokości nawy głównej a w Barcelonie nawet nieledwie $^4/_5$ (ryc. 36) widzimy, że proporcje są tutaj raczej pseudobazylikalne niż bazylikalne, tym bardziej że w Barcelonie małe okrągłe okna maswerkowe pozostawiają właściwie nazwę główną w zupełnym mroku. Nawy boczne w Sewilli, po dwie z każdej strony, posiadają jednakową wysokość, tak że ostatecznie wnętrze wręcz sprawia wrażenie halowego. Pomimo wszystko jednak zamiast przejść na założenie czysto halowe, we wszystkich tych katedrach przy zastosowaniu skomplikowanego systemu łęków i filarów oporowych zdecydowano się nieco podwyższyć nawę główną. Wydaje się, że chodziło tu przede wszystkim o tradycyjne podkreślenie ważności dłuższej, ołtarzowej osi kościoła, która to oś w kościołach halowych nieraz zaciera się zupełnie właśnie wskutek równej wysokości oraz bardzo częstej — ze względów konstrukcyjnych — równej szerokości wszystkich trzech naw. System bazylikalny przez podwyższenie nawy głównej oraz przez znaczne poszerzenie jej w stosunku do naw bocznych [113] jednoznacznie wskazuje na ważność nawy głównej, na ważność tej właśnie osi, tego kierunku, nieledwie zmuszając wzrok do skupienia się i zatrzymania właśnie na ołtarzu głównym. Dlaczego jednak wobec tego zamiast bazylik budowano czasem właśnie pseudobazyliki? Tu — jak się na podstawie omówionych przykładów hiszpańskich wydaje — w grę mogła wchodzić niechęć do na ogół bardzo niskich, bazylikalnych naw bocznych. Kościoły halowe miały tutaj zdecydowaną przewagę nad bazylikalnymi i chyba one właśnie skłaniały budowniczych psuedobazylik do podnoszenia wysokości naw bocznych nawet kosztem górnego oświetlenia nawy głównej [114]. Wprawdzie bardzo wysokie katedry francuskie posiadały również odpowiednio wysokie nawy boczne, jednakże kontrast z przeszło dwukrotnie nieraz wyższą nawą główną mógł być wręcz przykry i w końcu przy takim zestawieniu nawy boczne mogły się wydawać zbyt niskie.

Być może, iż niepoślednią rolę w wyborze przekroju pseudobazylikalnego, zwłaszcza takiego, gdzie podwyższenie nawy głównej było dość znaczne —

[113] Poszerzenie możliwe zwłaszcza przy wprowadzeniu systemu filarów i łęków oporowych.

[114] O niepopularności zbyt niskich naw bocznych mogą świadczyć losy dwóch kościołów westfalskich (Stadtlohn i Rheine) oraz kościoła siedmiogrodzkiego w Mediasch, które posiadają jedną nawę boczną niską, drugą zaś równą wysokości nawy głównej. Otóż po dokładnym zbadaniu ostatniego z wymienionych założeń okazało się, że pierwotnie obie nawy boczne miały być niskie i dopiero w trakcie budowy zmieniono zamysły przynajmniej w odniesieniu do jednej z naw (R o t h, o. c., s. 63). Różnice w wysokościach arkad międzynawowych lub nawet wysokościach całych naw bocznych zachodzą również i w niektórych naszych założeniach, np. w bazylikalnym kościele św. Jakuba w Sandomierzu i w pseudobazylikalnym kościele w Winnicy.

jak np. właśnie w Wiedniu i Kwidzynie — grała także rolę pewna skłonność do mistycyzmu. Silny nieraz mrok nad głowami modlących się mógł potęgować wrażenie tajemniczości, a także ułatwiać skupienie całej uwagi w kierunku ołtarza [115].

Tak więc należy sądzić, że obok względów ściśle technicznych i konstrukcyjnych pseudobazyliki mogły zawdzięczać swój rozwój i ugruntowanie się także względom natury estetycznej, a nawet religijnej.

Zagadnienie genezy pseudobazylik i wzajemne powiązanie ich ze sobą to niezmiernie ciekawe, a nawet pasjonujące problemy. Niestety, badania w tej dziedzinie znacznie utrudnia brak wyczerpujących inwentarzy i katalogów, które nawet jeśli istnieją, często niezbyt ściśle określają układy przestrzenne, ograniczając się bez żadnych omówień do stwierdzenia przekroju halowego lub bazylikalnego. Dokładne zapoznanie się z tym zagadnieniem wymaga także uciążliwych badań w terenie, zwłaszcza koniecznych, a nieraz bardzo trudnych do zrealizowania, oględzin poddaszy. Dlatego też należy przypuszczać, że problem pseudobazylik jeszcze nieprędko doczeka się szczegółowszych opracowań, w których zostanie ostatecznie wyczerpująco i wszechstronnie usystematyzowany, naświetlony oraz wyjaśniony.

[115] Należy zanotować tutaj ciekawy dwugłos, jaki wynikł na ten temat właśnie w odniesieniu do katedry wiedeńskiej. D e h i o i B e z o l d, o. c., t. II, Stuttgart 1901, s. 346, określili podwyższenie nawy głównej jako pomyłkę, czemu stanowczo sprzeciwił się R. K. D o n i n, *Der Wiener Stephansdom als reifstes Werk bodenständiger Bautradition*, „Zeitschrift des Deutschen Vereins für Kunstwissenschaft", t. X, Berlin 1943, z. 3/4, s. 248.

LESŁAW PAULI

JAN NIXDORFF, GDAŃSKI PRAWNIK
(1625—1697)

Zaczął się rok 1625.

Zachodnia Europa była widownią coraz to silniejszych konfliktów klasowych i międzynarodowych. Stara klasa rządząca mimo zachowania feudalnej własności ziemi i eksploatacji mas chłopskich traciła stale na znaczeniu. Szybki rozwój sił wytwórczych dał przewagę ekonomiczną burżuazji, która posiadała w swych rękach potężną broń przeciwko feudalizmowi — pieniądz. „Wszędzie tam — pisze Engels — gdzie stosunek pieniężny wypierał stosunek osobisty, gdzie świadczenie pieniężne wypierało świadczenia w naturze — miejsce stosunku feudalnego zajmował stosunek burżuazyjny"[1]. Nowa klasa, która „odegrała w historii rolę w najwyższym stopniu rewolucyjną"[2], sięgała już teraz po władzę polityczną. Od czterdziestu lat rządziła ona w bogatej Holandii, obecnie zaś gotowała się do walki o władzę w Anglii, gdzie Stuartowie nieudolnie usiłowali kontynuować absolutne rządy Tudorów. Monarchia absolutna, typowa forma ustrojowa schyłkowego okresu feudalizmu, przyjęła się tymczasem powszechnie w zachodniej części kontynentu. We Francji od paru miesięcy silną ręką dzierżył ster rządów wszechwładny minister Ludwika XIII — kardynał Armand du Plessis de Richelieu, snujący ambitne plany dalszego wzmocnienia stanowiska króla francuskiego wewnątrz i na zewnątrz. Jego konkurent hr. Olivarez dążył do przywrócenia Filipowi IV dawnej potęgi Habsburgów hiszpańskich. W Niemczech pełnym płomieniem gorzał ogień wojny trzydziestoletniej. Rozgromieni przez wodza ligi katolickiej Tilly'ego i posiłki hiszpańskie książęta protestanccy szukali pomocy we Francji i w Anglii, skłaniając zarazem króla duńskiego Krystiana IV do zbrojnej interwencji przeciwko zwycięskiemu cesarzowi Ferdynandowi II. Żądny zaś sławy szlachcic czeski Albrecht Wallenstein gotował się do swojego wystąpienia.

Na Wschodzie Rosja pod berłem założyciela nowej dynastii Michała Romanowa dźwigała się powoli z odmętów gospodarczej i politycznej ruiny, w których została pogrążona w okresie wojny chłopskiej i „wielkiej smuty".

W Polsce — po odparciu Turków — było na ogół spokojnie. Rosły wciąż jeszcze gospodarstwa folwarczne szlachty, a zwłaszcza wielkie latyfundia magnackie. Ogromne ilości zboża — rezultat pracy chłopów pańszczyźnianych — płynęły Wisłą ku morzu. Upadek miast był już wprawdzie zupełnie wi-

[1] F. Engels, *O upadku feudalizmu i początkach rozwoju burżuazji*, Warszawa 1949, s. 7.

[2] K. Marks, F. Engels, *Manifest komunistyczny*, Warszawa 1951, s. 35.

doczny, ale nie martwił rządzących feudalną Rzecząpospolitą oligarchów magnackich ani uzależnionej od nich rzeszy szlacheckiej. Jedynie na rubieżach dawał się słyszeć szczęk oręża. W Inflantach wojska polsko-litewskie stały naprzeciw przeważających sił szwedzkich, a na Ukrainie pod Izmaiłem dojrzewało nowe powstanie kozackie.

W portowym Gdańsku życie tętniło w całej pełni. Pięćdziesięciotysięczne miasto przeżywało okres swojej największej świetności handlowej. Wyzyskując nadane mu przez królów polskich przywileje zmonopolizowało ono w swoim porcie cały niemal eksport i import morski Polski, dzięki czemu 30% handlu bałtyckigo znalazło się w ręku gdańszczan. Do Holandii, Anglii, Francji i innych krajów zamorskich płynęły z Gdańska statki, obficie załadowane polskim zbożem, lnem, drzewem, żelazem, popiołem, smołą czy piwem. Wypływające zaś z obcych portów okręty wiozły do Gdańska towary przemysłowe, wino, oliwę, towary kolonialne i kosztowności. W mieście rozwijały się różne gałęzie rzemiosła i przemysłu. Liczne młyny, browary, huty, warsztaty stolarskie oraz pracownie rozmaitego rodzaju przemysłu artystycznego łatwo znajdowały zbyt dla swych produktów.

Nie wszyscy jednak mieszkańcy miasta w równej mierze korzystali z jego prosperity gospodarczej. Wielcy kupcy i patrycjusze gromadzili dla siebie potężne zasoby materialne, gdy natomiast rzesze drobnych rzemieślników i plebsu miejskiego były przez nich niemiłosiernie wyzyskiwane i z trudem walczyły o środki do życia.

Na placach i ulicach miasta, w cieniu wspaniałych jego budowli, a zwłaszcza w porcie gdańskim panował ruch i gwar. Wszędzie uwijali się ludzie interesu i ludzie pracy. Zwożono i odwożono różne towary, ładowano i wyładowywano je ze statków, ważono na wagach portowych. Wokół jednej z nich gromadzili się eksporterzy lnu, aby zważyć na niej swój towar, mający odejść do Holandii lub Anglii. Utrudzeni tragarze dźwigali na przygarbionych plecach wielkie bale, a wagowy Melchior Nixdorff sumiennie wykonywał swoje funkcje, skwapliwie inkasując uiszczane opłaty.

Początek 1625 r. upamiętniło w życiu Melchiora radosne wydarzenie. W dniu 2 stycznia żona jego Urszula, z domu Reichenbach, urodziła mu syna [3]. Wkrótce potem w kościele Panny Maryi nadano mu odziedziczone po dziadku imię Jan, a grono mieszczan gdańskich — sąsiadów i przyjaciół rodziny Nixdorffów — wesoło zabawiało się w ich domu na chrzcinach.

Zaledwie jednak kilkanaście miesięcy minęło od urodzenia najmłodszego potomka gdańskiego wagowego, gdy groźne chmury zaciemniły horyzont jego rodzinnego miasta. We wrześniu 1626 r. płacz dziecka zagłuszyły odgłosy kanonady dochodzącej do śródmieścia od strony Latarni. Tocząca się w Inflantach wojna polsko-szwedzka przeniesiona została na teren Prus Królewskich. Już 9 lipca zjawiła się przed portem gdańskim flota Gustawa Adolfa. Wszczęte

[3] Zob. życiorysy Jana Nixdorffa w następujących wydawnictwach: *Preussische Sammlung allerley bisher ungedruckten Urkunden, Nachrichten und Abhandlungen*, t. II, Danzig 1748, s. 393 i n. (anonim.); H. W. Rotermund, *Nixdorff [Johann]* „Fortsetzung und Ergänzungen zu Christian Gottlieb Jöchers allgemeinem Gelehrten-Lexico", t. V, Bremen 1816, s. 759—760; A. Bertling, *Katalog der die Stadt Danzig betreffenden Handschriften der Danziger Stadtbibliothek*, t. I, Danzig 1892, s. 671; F. Schwarz, *Nixdorff Johannes*, „Altpreussische Biographie", wyd. Ch. Krollmann, t. II, Königsberg 1943, s. 473.

przez Szwedów rokowania o otwarcie portu nie dały rezultatu, albowiem wierne Polsce miasto stanowczo odrzuciło stawiane mu żądanie sprzeniewierzenia się Rzeczypospolitej. Król szwedzki ogłosił więc miasto swoim wrogiem i rozpoczął przeciwko niemu działania wojnne. Podjęte przez Szwedów pierwsze kroki zaczepne załamały się jednak w ogniu bohaterskiej obrony. W listopadzie przybył do Gdańska król Zygmunt wraz z królewiczem Władysławem dla przeprowadzenia lustracji przygotowań wojennych miasta. Aż do rozejmu w Starym Targu we wrześniu 1629 r. zmuszony był Gdańsk znosić blokadę portu i odpierać ataki szwedzkie, później zaś — aż do rozejmu w Sztumskiej Wsi w 1635 r. — dotkliwie odczuwał skrępowanie swojego handlu, spowodowane okupacją części Żuław gdańskich oraz pobieraniem przez Szwedów wysokiego cła w Zatoce Gdańskiej.

Tymczasem w domu Nixdorffów mały Janek rósł i zaczął się uczyć. Zapisano go do szkoły św. Piotra, dokąd pilnie uczęszczał, przejawiając poważne zdolności i wielki zapał do nauki [4]. Nauczyciele chwalili go, a gdy szkołę tę ukończył, radzili dalej go kształcić. Przepowiadali, że dzięki swej pilności i utalentowaniu chłopak ten potrafi się wybić i nie zmarnuje zachodu i wydatków łożonych na jego edukację.

Zapadła więc decyzja o skierowaniu młodzieńca na dalszą naukę do gdańskiego Gimnazjum Akademickiego. W 1641 r. przekroczył on po raz pierwszy progi uczelni, której sława szeroko rozbrzmiewała poza murami Gdańska, a nawet poza granicami Rzeczypospolitej [5]. Ogółem w owym roku zapisało się do gdańskiego gimnazjum 53 nowych uczniów: 29 z Prus Królewskich (w tym 22 gdańszczan), po 2 z ziem koronnych, litewskich i Inflant, 7 z Pomorza Szczecińskiego, 3 ze Śląska, 1 z Moraw, 1 z Brandenburgii, 2 z Saksonii i 4 z Holsztynu [6]. Przeważali synowie mieszczańscy, przede wszystkim pochodzący z zamożniejszych rodzin, obok których można też było czasem spotkać młodzieńców szczycących się klejnotem szlacheckim. W takim to gronie słuchał nasz Nixdorff wykładów z różnych gałęzi wiedzy. Najbardziej zainteresowały go wykłady Piotra Oelhafa, wychowanka uniwersytetów w Roztoce i Królewcu, doktora obojga praw, autora szeregu prac prawniczych i filozoficznych [7]. Nawiązaniu bliskiego kontaktu między mistrzem i uczniem sprzyjała ta okoliczność, iż ojcem chrzestnym Jana był krewny profesora — Dawid Oelhaf. Pod kierunkiem Piotra Oelhafa zaczął się Nixdorff specjalizować w dziedzinie prawa, brał udział w dysputach naukowych i pisał swoje pierwsze dysertacje [8]. Kiedy w 1644 r. opuszczał mury gimnazjum, miał już za sobą cztery drukowane rozprawki: o etyce, o opiece testamentowej, o istocie i różnych rodzajach lenna oraz o posłach [9]. Wydrukował też w tym czasie niewielki

[4] *Preussische Sammlung*, t. II, s. 393.

[5] S. Bodniak, *Młodzież polska w gdańskim Gimnazjum Akademickim w w. XVI—XVIII*, „Rocznik Gdański", t. XIII, Gdańsk 1954, s. 40.

[6] Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku (cyt. dalej AGd.), 300,42/93, k. 105—106.

[7] T. Hirsch, *Geschichte des academischen Gymnasiums in Danzig...*, Danzig 1837, s. 62; F. Schwarz, *Oelhaf Peter*, „Altpreussische Biographie", t. II, s. 478.

[8] *Preussische Sammlung*, t. II, s. 394.

[9] Trzy z nich, tj. *Skiagrafia accurati systematis ethici...*, Dantisci 1642, *Exercitationum Justinianea[rum] repetitarum, II. Quatuordecim...*, Dantisci 1643, oraz *Dissertatio de legatis...*, Dantisci [1644], zachowały się w Bibliotece Gdańskiej

panegiryk ku czci zmarłej gdańszczanki Anny z domu Schilling, żony swego chrzestnego ojca Dawida Oelhafa [10].

Chociaż studia w gdańskim Gimnazjum Akademickim stały częściowo na poziomie uniwersyteckim, nie zaspokoiły one aspiracji naszego Nixdorffa, podobnie jak i niektórych innych ambitniejszych absolwentów tej uczelni. Zdobywszy w niej rudymenta wiedzy prawniczej postanowił je pogłębić i utrwalić, kontynuując studia na zagranicznych uniwersytetach. Namawiał go też do tego profesor Piotr Oelhaf, który wskazał mu uniwersytet w Roztoce jako pierwszy etap zamierzonej podróży. W sierpniu 1644 r. przybył więc 19-letni Jan Nixdorff do Meklemburgii, zatrzymał się w Roztoce i przez rok — wraz ze swym rówieśnikiem i kolegą gimnazjalnym Eliaszem Schröderem — studiował prawo na tamtejszym uniwersytecie [11]. Tam też obaj gdańszczanie napisali wspólnie epitalamium dla upamiętnienia odbywających się właśnie w ich rodzinnym mieście uroczystości weselnych z okazji ślubu pastora Jana Fabrycjusza z krewną Eliasza — Elżbietą Schröder [12].

W następnym roku zwiedził Nixdorff Lubekę, po czym wyruszył na wschód, do Prus Książęcych, wciąż jeszcze pozostających w stosunku zależności lennej od Polski. W ponurym Królewcu, wschodniej stolicy „wielkiego elektora", spędził dalsze dwa lata, uczęszczając na wykłady uniwersyteckie i biorąc aktywny udział w dysputach akademickich [13].

Studia na uczelniach niemieckich nie zaspokoiły Nixdorffa. Nęcił go jeszcze słynny w świecie protestanckim uniwersytet lejdejski, który w owym czasie skupiał znakomitych uczonych i rzesze młodzieży z różnych krajów Europy. Studiowali też w Lejdzie gdańscy peregrynanci, a wśród nich od 1646 r. wspomniany już Eliasz Schröder. On to zapewne w listach do przyjaciela zachęcał go do nowej wędrówki na zachód. Holandia była zresztą dla młodego gdańszczanina atrakcyjnym celem podróży. Od dawna bowiem Gdańsk pozostawał z nią w ożywionych stosunkach handlowych, skutkiem czego od najmłodszych lat życia musiał Nixdorff wiele słyszeć o pierwszym na świecie państwie burżuazyjnym. Niejedno mógł też mu o nim powtarzać jego własny ojciec, jako że przy swej wadze często spotykał kupców holenderskich, zakupujących w Gdańsku len — polski surowiec pożądany dla holenderskiego przemysłu. W 1647 r. stanął więc Jan Nixdorff na ziemi holenderskiej. Na własne oczy mógł się teraz przekonać o potędze burżuazji tego kraju. Mógł widzieć

(cyt. dalej BGd., zob. niżej zestawienie prac J. Nixdorffa), czwarta natomiast pt. *De feudi definitione et divisione*, [Gdańsk 1644], zaginęła. Żadna z tych prac nie jest cytowana w *Bibliografii polskiej* Estreichera.

[10] Pełny tytuł zob. w zestawieniu poz. 5. Na końcu utworu uwidoczniony jest podpis: „Joannis Nixdorffij, D[antiscano] B[orussi]".

[11] O studiach Eliasza Schrödera w Roztoce (1644—1646), a następnie w Lejdzie (1646—1647) pisze S. Matysik w pracach: *Eliasz Konstanty Schröder, gdański prawnik i sekretarz królewski z XVII wieku. Życie i dzieło*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", R. VI, Warszawa 1954, z. 1, s. 155, oraz *Eliasz Konstanty Schröder, gdański prawnik (1625—1680)*, „Rocznik Gdański", t. XIII, Gdańsk 1954, s. 98—99.

[12] Zob. w zestawieniu poz. 6. Część napisana przez Nixdorffa nosi tytuł: *Dactylisches Sonnet*. Na końcu tego wiersza widnieje nazwisko autora: „geschrieben von Iohanne Nixdorffio, D[antiscano] B[orussi]". O utworze tym brak wiadomości w *Bibliografii polskiej*.

[13] *Preussische Sammlung*, t. II, s. 394.

wielkie bogactwo skupione w ręku nowej klasy rządzącej, najpotężniejsze na świecie domy bankierskie, największą flotę handlową i najbardziej rozwinięty przemysł rękodzielniczy. Mógł wreszcie zaobserwować także odwrotną stronę nowego ustroju: wyzysk mas ludowych przeciążonych pracą i eksploatowanych drogą wysokich „podatków nałożonych na biednych" — jak nazwał Lenin podatki pośrednie [14] — oraz ucisk i eksplotację krajów kolonialnych [15].

Sama Lejda, w której się zatrzymał, była nie tylko siedzibą sławnej „almae matris", ale także ważnym ośrodkiem przemysłu drukarskiego i handlu księgarskiego. W czasie swego rocznego pobytu w tym mieście poświęcił się znowu Nixdorff intensywnym studiom, uzupełniając zasób wiadomości prawniczych uzyskanych w Gdańsku, Roztoce i Królewcu. Tam też przejawił swoje zainteresowanie polityką międzynarodową, wystąpiwszy publicznie z mową polityczną [16].

Lata wędrówek naukowych Nixdorffa, a zwłaszcza ostatniego ich etapu, obfitowały w szczególnie ważne wydarzenia dziejowe. Kryzys feudalizmu w Europie zachodniej pogłębił się jeszcze bardziej. W Anglii, gdzie kapitalistyczna baza ekonomiczna wymagała powstania odpowiadającej jej nadbudowy, rewolucja burżuazyjna znajdowała się już w decydującym stadium wojny domowej. „Kawalerowie" pobici przez „okrągłogłowych" byli w rozsypce, a Karol I w mocy ich przywódcy. Po reformach „Długiego Parlamentu" i rozdźwięku między nim a armią coraz wyraźniej zarysowywała się dyktatura wojskowa Cromwella, tłumiącego równocześnie radykalny ruch levellerów. We Francji, rządzonej przez następcę Richeliego, kardynała Mazzariniego, dojrzewał nieszczery sojusz bogatego mieszczaństwa z wyższą arystokracją dla walki przeciwko absolutyzmowi. W zrujnowanych i spustoszonych Niemczech dogasał ogień trzydziestoletnich zmagań, które z wewnętrznej wojny religijnej przekształciły się w wielki konflikt międzynarodowy. Sukcesy wojsk szwedzkich i francuskich zmusiły Ferdynanda III do rokowań, ciągnących się kilka lat w Osnabrück i Monasterze. Zanim jednak w październiku 1648 r. nastąpiło oficjalne podpisanie pokoju westfalskiego, doszedł wcześniej do skutku separatystyczny pokój między Holandią a osłabioną Hiszpanią, która zdecydowała się uznać ostatecznie niepodległość Rzeczypospolitej Zjednoczonych Prowincji.

Przebywający w Lejdzie Nixdorff miał doskonały przegląd sytuacji międzynarodowej, ponieważ wieści o wydarzeniach politycznych szybko docierały do miast holenderskich, gdzie były rozpowszechniane za pomocą prasy. Gdy zaś gazety holenderskie przyniosły wiadomość o pokoju z Hiszpanią i wiwatujące tłumy poczęły gromadzić się na ulicach miasta, młody gdańszczanin dał się łatwo porwać ogólnemu entuzjazmowi. W dniu 27 czerwca 1648 r. wielka sala lejdejskiego uniwersytetu zapełniła się tłumem młodzieży, w pierwszym zaś rzędzie zasiadło dostojne grono profesorskie. Wówczas to na mównicę wstąpił nie kto inny, ale właśnie 23-letni przybysz z Polski. Początkowo nieco nieśmiało, potem coraz odważniej poczęły płynąć z jego ust słowa łacińskiej oracji o pokoju. Wyraziwszy radość z powodu triumfu Holendrów, podkreślił dobitnie, iż zawarty pokój przyniesie korzyści „non Belgis solum, sed universo

[14] W. I. Lenin, *Do biedoty wiejskiej*, „*Dzieła*", t. VI, Warszawa 1952, s. 413.
[15] K. Marks, *Kapitał*, t. I, Warszawa 1951, s. 811—813.
[16] *Preussische Sammlung*, t. II, s. 394.

Christianorum orbi". Długo zatrzymał się nad przedstawieniem okropności minionej wojny, potępiając „crudelissimam Bellonae saevitiam" i „saevissimam Martis crudelitatem". Kiedy z kolei zmorze wojny począł przeciwstawiać dobrodziejstwa upragnionego przez wszystkich pokoju, głos jego stał się donioslv i przeszedł gwałtownie w okrzyk: „O crudelissimum deorum, quis tandem te amplecteretur? Te, te potius, candida pax, optima rerum, petent omnes!" Następnie zwrócił się z apelem do innych narodów, aby za przykładem Holendrów niezwłocznie zaprzestały morderczej wojny. Kończąc zaś swoje przemówienie, złożył obywatelom młodej republiki gorące życzenia, „ut magna, ut felix, ut nunquam interitura respublica vestra sit, persistat, maneat" — i wśród ogólnego aplauzu zebranych zszedł z mównicy [17].

Publiczne wystąpienie w Lejdzie stanowiło zarazem pożegnanie Nixdorffa z Holandią i zagranicą. Zrealizowawszy swoje zamierzenia, wyruszył on niebawem w drogę powrotną do Polski. Zdążał do kraju, który znajdował się w przededniu ogólnego zastoju i regresji gospodarczej, nasilenia walki klasowej między feudalną szlachtą a uciskanym przez nią chłopstwem pańszczyźnianym, długotrwałych i nieszczęśliwych wojen oraz kryzysu zanarchizowanego przez oligarchię magnacką ustroju państwowego. Prawdziwą więc oazą w ówczesnej Polsce był ciągle kwitnący i potężny Gdańsk, który oczywiście był bezpośrednim celem powrotnej podróży Nixdorffa.

Wróciwszy po czterech latach nieobecności do rodzinnego miasta, znalazł się Jan znowu w gronie rodziny, znajomych i przyjaciół. Najprzedniejsze domy gdańskie stały teraz otworem dla wykształconego jurysty i światowego człowieka. Bywał też mile widzianym gościem w domu samego burmistrza Mikołaja Pahla, którego względy zaskarbił sobie wygłoszoną na jego część urodzinową oracją panegiryczną [18]. Stąd to jemu właśnie powierzył możny patrycjusz opiekę nad swymi młodocianymi synami, wybierającymi się do Bydgoszczy.

Doszła zatem do skutku nowa podróż Nixdorffa, tym razem w głąb Polski, do ziem koronnych. Musiał się też zdumieć niezmiernie luterański burmistrz Gdańska, kiedy z końcem lipca 1649 r. otrzymał od opiekuna swoich synów list z Bydgoszczy o nieoczekiwanej dlań treści. Jan Nixdorff dziękował mu w nim za wszystko, czego od niego doznał, przesyłał rozliczenie finansowe i donosił, iż postanowił zerwać z religią protestancką i życiem świeckim i — jako rzymskokatolik — wstąpić do klasztoru. Przytaczał też w tym liście motywy swojej decyzji dowodząc, że ze szczerego przekonania zmienia stan i wyznanie [19]. Zanim też zaskoczony tą wiadomością Mikołaj Pahl zdołał ochłonąć z wrażenia, Nixdorff szybko zrealizował swoje postanowienie. W dniu 1 sierpnia 1649 r. w zapełnionym tłumem mieszczan i okolicznej szlachty kościele bernardyńskim w Bydgoszczy złożył 24-letni prawnik gdański wyznanie wiary katolickiej i niezwłocznie z rąk ojca Ludwika Zbąszyńskiego przyjął habit zakonu Braci Mniejszych-Obserwantów [20].

Za Janem Nixdorffem zamknęła się furta klasztorna i zdawało się już, że spędzi on poza nią resztę swojego żywota. Tymczasem stało się inaczej. W nie-

[17] Przemówienie to ukazało się w tym samym roku w formie publikacji wydanej w Lejdzie nakładem Wilhelma Krystiana Boxiusa pt. *Oratio de pace* (zob. w zestawieniu poz. 7).

[18] Zob. w zestawieniu poz. 8.

[19] BGd., ms 494, k. 326—327.

[20] Tamże, k. 328 oraz ms 1621, k. 280.

długi czas potem — nie bez wpływu Pahla — zmienił niespodziewanie swoją decyzję, opuścił celę bernardyńską, powrócił do życia świeckiego i do dawnego wyznania [21].

Nie ruszył jednak — w ślad za młodymi Pahlami — z powrotem na północ, lecz skierował się jeszcze bardziej na południe Polski. W czasie swego pobytu w Bydgoszczy zetknął się po raz pierwszy z prawem polskim i przekonał się, że mimo znajomości prawa rzymskiego i innych systemów prawnych odczuwa na gruncie koronnym poważną lukę w swym fachowym wykształceniu. Nie znał bowiem dotąd Nixdorff polskiego prawa ziemskiego, które w przeważającej swej części było prawem zwyczajowym i nigdy w całości nie zostało spisane [22]. Nie było też ono wykładane na żadnej uczelni. Prawo to trzeba więc było poznawać od strony życia, na salach rozpraw i w kancleriach sądowych. Najlepsze zaś warunki dla tego rodzaju studiów praktycznych istniały w siedzibie Trybunału Koronnego, gdzie dependując w szeregach palestry można było zdobyć wykształcenie, rutynę i zawód [23]. Tam też podążył teraz nasz gdańszczanin.

Blisko pięć lat spędził Jan Nixdorff w obu miastach rezydencjonalnych Trybunału Koronnego — Lublinie i Piotrkowie. Były to lata, które przeszły do historii jako okres największego nasilenia walki klasowej w feudalnej Rzeczypospolitej, lata wielkiej rewolucji chłopsko-kozackiej na Ukrainie oraz powstań Piotra Grzybowskiego w Wielkopolsce i Kostki Napierskiego w Małopolsce. Nie przeszkadzało to jednak normalnemu odbywaniu kadencji trybunalskich. Do Piotrkowa czy Lublina licznie ściągała rozpieniaczona szlachta, a Trybunał „siedmią splendorów oświecony" [24] rozpatrywał zajadłe spory, podsycane i przedłużane ad infinitum przez zawodowych zastępców procesowych [25]. Posiedzeniom sądowym towarzyszyły wspaniałe uroczystości, wystawne uczty i gorszące gwałty. Pełno było przepychu, zgiełku, intryg i bijatyk [26].

Znalazłszy się w samym centrum polskiego życia sądowego, począł Nixdorff szybko zaznajamiać się z prawem polskim. Poznawał je w jego dynamice, uważnie śledząc tok postępowania sądowego i sposób rozstrzygania spraw przez Trybunał. Nie był też biernym tylko obserwatorem, sam bowiem musiał niejednokrotnie występować przed sądem, będąc zapewne dependentem któregoś z patronów. Uzyskane tą drogą wiadomości konfrontował z treścią istniejących już wówczas kompendiów i traktatów prawniczych polskich autorów, w których się rozczytywał. Ale i sam nie zaniedbywał w tym czasie pióra. W Lublinie i Piotrkowie powstały najważniejsze jego prace, których rękopisy posyłał do rodzinnego Gdańska, gdzie były drukowane w drukarni

[21] *Preussische Sammlung*, t. II, s. 395—396.

[22] P. Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie*, t. I, Lwów 1910, s. 41 i n.

[23] Z. Mayer, *Wizerunek Trybunału Koronnego*, „Pamiętnik Historyczno-Prawny" pod red. P. Dąbkowskiego, t. VII, Lwów 1929, z. 1, s. 48.

[24] Andrzej Lisiecki, instygator koronny, wydał w 1638 r. obszerne dzieło pt. *Trybunał Główny Koronny siedmią splendorów oświecony*. W traktacie tym, przepojonym rozważaniami moralizatorskimi, scharakteryzował on Trybunał pod kątem widzenia siedmiu przypisywanych mu „splendorów" („necessitas", „constituentis dignitas", „praesidum qualitates", „depositi magnitudo", „depositi custodia", „maiestas", „continua augmenta").

[25] W. Łoziński, *Prawem i lewem*, wyd. 2, t. I, Lwów 1904, s. 42 i n.

[26] Mayer, o. c., passim.

Rhete'ów. W 1651 r. napisał nowy panegiryk — epitalamium dla upamiętnienia ślubu Jakuba Willera, przełożonego gdańskiego kościoła św. Trójcy, z Elżbietą Schmieden, córką gdańskiego patrycjusza [27]. W następnym roku napisał zaginioną i nieznaną dzisiaj zupełnie pracę prawniczą pt. *Institutionum imperialium analysis et synopsis* [28]. Następnie zaś, czując się już mocnym na gruncie polskiego prawa procesowego, skoncentrował swoją twórczość pisarską na tej właśnie dziedzinie wiedzy prawniczej. W 1653 r. ogłosił schemat procesu sądowego obowiązującego w ziemiach koronnych i pruskich ujęty w postaci obszernej tablicy [29]. W jubileuszowym roku 1654, w którym Gdańsk uroczyście obchodził dwóchsetną rocznicę powrotu ziem pruskich do Polski, wydrukował Nixdorff traktat o procesie sądowym Korony i Prus Królewskich pt. *Compendium processus iudiciarii Regni Poloniae terrarumque Prussiae Regalis* [30]. Z początkiem zaś roku następnego ukazało się drugie wydanie tego dzieła, a wraz z nim nowy traktat gdańskiego prawnika o Trybunale Koronnym i jego rejestrach [31].

Kiedy wszystko zdawało się wskazywać, że wrota do kariery palestranckiej w Trybunale Koronnym stoją dla Nixdorffa otworem, zdecydował się on niespodziewanie na powrót do Prus Królewskich. Obok tęsknoty za ojczystymi stronami ciągnęła go tam chęć ustabilizowania życia i założenia własnej rodziny, której brak — mając już lat trzydzieści — coraz bardziej odczuwał. Skierował się do Elbląga, gdzie zamierzał ożenić się [32]. Gdy przybył tam z wiosną 1655 r., wszystko początkowo układało się pomyślnie. Znalazła się też posada — wakujące właśnie stanowisko sekretarza Rady Miejskiej [33]. Nasz gdańszczanin był więc już na najlepszej drodze do przeobrażenia się w elbląskiego obywatela, szczęśliwego małżonka, a w przyszłości zapewne ojca zasiedziałej w Elblągu rodziny.

Tymczasem nowa burza spadła na Polskę. W dniu 9 lipca tegoż roku król szwedzki Karol Gustaw wydał swym armiom rozkaz wymarszu przeciwko nie przygotowanej do obrony Rzeczypospolitej. Magnateria zdradziła ojczyznę, a książę pruski swego lennego zwierzchnika. „Potop" objął przeważającą część terytorium Polski. Gdańsk i tym razem dochował wierności Rzeczypospolitej, nie dał się skusić namowom ani też zastraszyć groźbom wroga. Kapitulował natomiast Elbląg. W dniu 22 grudnia 1655 r. nasz gdańszczanin był smutnym świadkiem triumfalnego marszu Szwedów przez ulice Elbląga. Na czele oddziału rajtarów na okazałych rumakach podążali ku Ratuszowi dwaj dostojnicy szwedzcy — kanclerz Eryk Oxenstjerna i marszałek polny Wawrzyniec Linde, nowomianowany gubernator Elbląga i Prus Królewskich z ramienia okupanta [34].

Odium, jakie ścignęła na siebie swą kapitalucją Rada elbląska, spadło

[27] Zob. w zestawieniu poz. 9. Na końcu utworu uwidocznione są inicjały: „J[oannes] N[ixdorff] D[antiscano] B[orussus]". Utwór ten przypisuje Estreicher niewłaściwie Krzysztofowi Nixdorffowi (t. XXIII, s. 164).

[28] *Preussische Sammlung*, t. II, s. 398; Estr. XXIII, 164.

[29] W zestawieniu poz. 11 (o druku tym brak wiadomości w *Bibliografii polskiej*).

[30] Tytuł pierwszego wydania zob. w zestawieniu poz. 12.

[31] W zestawieniu poz. 13.

[32] *Preussische Sammlung*, t. II, s. 396.

[33] AGd., *Zbiór elbląski*, rep. H, nr 13, fasc. 3, s. 224.

[34] L. Kubala, *Wojna szwedzka w roku 1655 i 1656*, Lwów 1913, s. 213—214.

również na jej sekretarza. Niejednokrotnie później zarzucano mu, iż dopuścił się zdrady i współpracował ze Szwedami [35]. Zarzuty te musiały mieć pewne uzasadnienie, nie można z nich jednak wyciągać zbyt daleko idących wniosków o postawie politycznej Nixdorffa. Trudno bowiem przypuścić, aby młody i obcy jeszcze na gruncie elbląskim sekretarz mógł odegrać poważniejszą rolę w machinacjach politycznych miejscowego patrycjatu. W każdym bądź razie pełnienie funkcji sekretarza Rady Miejskiej Elbląga w owym ważkim momencie nie zdyskredytowało gdańskiego prawnika w oczach dworu królewskiego i samego Jana Kazimierza. Niedługo zresztą bawił Nixdorff w okupowanym mieście. Już w 1656 r. porzucił swój urząd i zniknął z Elbląga, w którym ostatecznie nie zdołał zrealizować swoich pragnień, gdyż jego plany matrymonialne również upadły.

W Koronie w dalszym ciągu szalała wojna. Masy ludowe przystąpiły do walki z najeźdźcą. Sytuacja poczęła się zmieniać na niekorzyść Szwedów, coraz większe tereny oswobadzano spod okupacji. W uwolnionych od Szwedów miastach trybunalskich — Piotrkowie i Lublinie — życie poczęło iść dawnym torem. W szeregach palestry znów pojawił się były sekretarz miasta Elbląga. Niepowodzenia natury ściśle osobistej postanowił teraz powetować sobie karierą zawodową. Uzyskał stanowisko patrona, rozwinął szeroką praktykę przy Trybunale Koronnym, zbliżył się nawet do dworu królewskiego i pozyskał względy ostatniego Wazy na tronie polskim. W ten sposób spędził kilka lat swojego życia [36].

Ale tęsknota za ojczystą ziemią pruską i portowym miastem nie dała Nixdorffowi spokoju. Kiedy w opactwie oliwskim — przy zachowanym do dzisiejszego dnia czworobocznym stole — zebrać się mieli dyplomaci polscy, szwedzcy, duńscy, brandenburscy, holenderscy i francuscy dla omówienia warunków pokoju, dojrzała w nim myśl powrotu do miasta swojego dzieciństwa. Z początkiem 1660 r. powrócił były zakonnik, sekretarz elbląski i palestrant trybunalski do Gdańska. Tym razem osiadł już tu na stałe; w dniu 4 maja tegoż roku zaślubił Magdalenę Boye„ córkę radcy dworu elektora brandenburskiego. Szczęście nie sprzyjało jednak nowozałożonej rodzinie Nixdorffa. Wraz ze swą małżonką, w której zresztą znalazł najlepszą towarzyszkę życia, przeżył trzykrotnie największą tragedię człowieka — pogrzeb własnego dziecka. Z czworga bowiem dzieci Jana i Magdaleny Nixdorffów jedna tylko córka miała przeżyć swojego ojca [37].

Powodzenie natomiast sprzyjało mu nadal w pracy zawodowej. I w Gdańsku stał się wziętym adwokatem, skupił wokół siebie liczną klientelę zarówno spośród kupców, jak i rzemieślników. Cechy gdańskie powołały go na stanowisko swojego doradcy prawnego [38]. Także i dwór królewski korzystał z usług gdańskiego prawnika, w związku z czym Jan Kazimierz mianował go w 1666 r. swoim oficjalnym agentem i przyznał mu tytuł sekretarza królewskiego [39]. O właściwej Nixdorffowi zaradności i umiejętności prowadzenia trudnych spraw świadczy chociażby doskonały wynik misji, z jaką w 1673 r. został wy-

[35] F. Hirsch, *Der Grosse Kurfürst und Dr. Aegidius Strauch*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins", z. LXVII, Danzig 1904, s. 149.

[36] Schwarz, o. c., s. 473.

[37] *Preussische Sammlung*, t. II, s. 396—398.

[38] Hirsch, o. c., s. 149.

[39] *Preussische Sammlung*, t. III, Danzig 1750, s. 749—750.

słany do Szkocji. Wówczas to jako pełnomocnik kupców gdańskich zdołał szybko załagodzić wszelkie ich spory ze szkockimi kontrahentami, równocześnie zaś zyskał sobie wielkie uznanie wśród patrycjatu Edynburga. Chciano go tam nawet zatrzymać, przyjmując do prawa miejskiego szkockiej stolicy, z czego jednak nie skorzystał [40].

Zbliżał się moment, w którym Jan Nixdorff miał się stać jedną z najgłośniejszych postaci w życiu ówczesnego Gdańska, moment, który mógł mu zapewnić przejście do historii w sławie bojownika o prawa klas wyzyskiwanych. Swoista struktura ekonomiczno-społeczna i polityczna Gdańska od dawna już stwarzała podatny grunt dla silnych przejawów walk klasowych w mieście. W XV stuleciu był Gdańsk dwukrotnie — w 1416 i 1456 r. — terenem rewolty przeciwko rządom patrycjatu [41]. W wieku XVI największe nasilenie ruchów społecznych nastąpiło w latach 1522—1526 [42] oraz 1576—1577 [43]. W drugiej połowie XVII w. podobny moment przypadł na ósmy dziesiątek lat. Poprzedziły go zamieszki natury religijnej, trwające od 1669 r., odkąd pojawił się w Gdańsku fanatyczny kaznodzieja luterański, a zarazem rektor Gimnazjum Akademickiego, doktor Idzi Strauch z Wittenbergi, który demagogicznymi wystąpieniami potrafił uzyskać wielką popularność wśród mas uboższej ludności Gdańska, skutkiem czego późniejszy jego zatarg z Radą Miejską przerodził się w ostrą walkę cechów i pospólstwa z patrycjatem [44]. Związany z cechami Nixdorff stanął otwarcie w ich obozie i przez to wyrósł na jednego z przywódców ruchu demokratycznego, skierowanego przeciwko gdańskiej klasie rządzącej [45]. W 1674 r. ogłosił pod pseudonimem (napisane prawdopodobnie wspólnie ze Strauchem) pismo polemiczne, w którym przytaczając szereg argumentów natury prawnej zakwestionował prawo patronatu Rady Miejskiej w stosunku do stanowisk kościelnych w Gdańsku [46]. W oczach przeciwników uchodził za inspiratora szeregu wystąpień Straucha i był szczególnie ostro atakowany, zwłaszcza w anonimowym piśmie pt. *Memento D. Aegidii*

[40] Tamże, t. II, s. 397; Schwarz, *o. c.*, t. II, s. 473.

[41] E. Cieślak, *Rewolty gdańskie w XV w. (1416—1456)*, „Kwartalnik Historyczny", R. LXI, Warszawa 1954, nr 3, s. 110—142.

[42] T. Cieślak, *Postulaty rewolty pospólstwa gdańskiego w r. 1525*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", t. VI, Warszawa 1954, z. 1, s. 123—152.

[43] M. Bogucka, *Walka opozycji mieszczańskiej z patrycjatem gdańskim w drugiej połowie XVI wieku*, „Przegląd Historyczny", t. XLV, Warszawa 1954, z. 2—3, s. 408—459.

[44] Postać Straucha i jego rzeczywista rola w historii ruchów społecznych w Gdańsku wymagają jeszcze dokładniejszego zbadania. Wydaje się, że nie był on wcale człowiekiem postępowym ani też szczerym trybunem ludu, lecz zwykłym demagogiem, którego celem było wyzyskanie wzburzenia mas ludowych w jego własnych rozgrywkach. Zaślepione początkowo przez Straucha żywioły potrafiły jednak z czasem nadać swym wystąpieniom bardziej właściwy kierunek, skutkiem czego walka ich z Radą przybrała charakter walki klasowej o demokratyzację ustroju miejskiego i wyzwolenie z patrycjuszowskiego ucisku.

[45] Po stronie cechów stanął również drugi wybitny prawnik gdański — Eliasz Konstanty Schröder (zob. Matysik, *Eliasz Konstanty Schröder, gdański prawnik...*, s. 112 i n.).

[46] Zob. w zestawieniu poz. 14.

Strauchs oder merckwürdiges Gespräch über den Ausgang und das Ende der Strauchischen Streitigkeiten [47].

Patrycjuszowska Rada poczęła szukać różnych dróg dla unieszkodliwienia groźnego przeciwnika. Gdy inne środki zawiodły, postanowiono za wszelką cenę przeciągnąć Nixdorffa na stronę patrycjatu. Utrafiono w słabą stronę żądnego stanowisk i korzyści materialnych jurysty. W zamian za przyjęcie do służby miejskiej i przyznanie stałego uposażenia w wysokości 1200 guldenów rocznie dał się Nixdorff skłonić do zdrady. W sierpniu 1676 r. zerwał on z cechami i przeszedł do obozu ich przeciwników. Podpisał zobowiązanie, że będzie odtąd dążyć do przywrócenia w mieście spokoju i działać w interesie Rady [48]. Stał się też istotnie bardzo pożytecznym dla Rady pracownikiem i doskonałym narzędziem w jej ręku, którym niejednokrotnie posługiwała się w załatwianiu trudnych spraw, wymagających wiedzy prawniczej, doświadczenia i zdolności dyplomatycznych [49]. Sam Nixdorff nie zrobił jednak kariery w służbie samolubnego i ekskluzywnego patrycjatu gdańskiego. Nigdy nie dopuszczono go do grona rajców ani nawet nie zamianowano rzeczywistym sekretarzem Rady Miejskiej [50]. Mieszczański parweniusz, syn wagowego, musiał zadowolić się stosunkowo skromnym stanowiskiem w miejskiej hierarchii urzędowej.

Minęło jeszcze parę lat, zanim przycichły wzburzone w mieście nastroje. Po dekrecie Jana III z 12 lutego 1678 r., który nieco zdemokratyzował ustrój Gdańska, nastąpiła pewna stabilizacja [51]. Nixdorff dalej oddawał się swym zajęciom i może dopiero teraz uświadomił sobie, co było największym osiągnięciem w jego życiu. Sięgnął po latach do zakurzonych rękopisów swoich prac z dziedziny prawa procesowego oraz ustroju sądowego i zaczął myśleć o nowej edycji obu swych traktatów, jak również o wydaniu dalszych prac, dawniej już napisanych, ale wciąż jeszcze nie ogłoszonych drukiem.

W 1685 r. na półkach księgarskich pojawił się spory tomik, wydany nakładem Szymona Beckensteina, a wydrukowany znowu w oficynie Rhete'ów.

[47] W związku z rozprzedażą tego pisma doszło do ostrego sporu pomiędzy Nixdorffem a gdańskim księgarzem i nakładcą Jakubem Weisse (zob. BGd., ms 850, k. 126—136, oraz ms 1035, k. 57—66).

[48] Hirsch, o. c., s. 157, 185.

[49] *Preussische Sammlung*, t. II, s. 397.

[50] Spotykane w literaturze wiadomości, jakoby Nixdorff był sekretarzem albo nawet rajcą miasta Gdańska, są zupełnie mylne (zob. AGd., 300,R/H. 2q).

[51] I wtedy jednak nie brakło gdańszczanom okazji do różnego rodzaju sporów i polemik, podczas których niejednokrotnie nawiązywano do minionych wydarzeń. Nixdorff zmuszony został w tym czasie bronić się przeciwko zarzutom ze strony doktora Abrahama Kalova, b. rektora gdańskiego Gimnazjum Akademickiego. Był to ortodoksyjny luteranin, który z całą bezwzględnością zwalczał nie tylko innowierców, ale także tych swoich współwyznawców, którzy reprezentowali bardziej pojednawcze stanowisko. Chociaż od 1650 r. przebywał stale w Wittenberdze, nie przestał interesować się życiem Gdańska i sprawami tamtejszej gminy luterańskiej. W wydanym przez siebie dziele z zakresu teologii zaatakował gwałtownie Nixdorffa, potępiając go za udział w akcji przeciwko Radzie Miejskiej Gdańska w latach 1674—1675. W związku z tym ogłosił Nixdorff w 1679 r. pismo polemiczne, w którym w ostrej formie odpowiedział Kalovowi na jego zarzuty. Tytuł tej publikacji zob. w zestawieniu poz. 15.

Nosił on tytuł *Opuscula juridico-practica Regnum Poloniae terrasque Prussiae Regalis concernentia*, a zatem był to zbiór obejmujący szereg prac prawniczych sześćdziesięcioletniego już wówczas Jana Nixdorffa [52]. Na pierwszym miejscu zamieszczono w nim traktat o procesie sądowym — główne dzieło gdańskiego jurysty. Było to trzecie wydanie *Compendium processus iudiciarii*, które w edycji tej zostało rozszerzone. We wstępie podane były pewne pojęcia ogólne z zakresu prawa procesowego, po czym następował wykład procesu cywilnego. W jego ramach omawiał autor naprzód postępowanie zaoczne, przedstawiając kolejno proces kontumacyjny w wypadku niestawiennictwa powoda oraz różne stadia procesu kontumacyjnego w wypadku niestawiennictwa pozwanego. Następnie przeszedł on do przedstawienia postępowania spornego pomiędzy obecnymi, omawiając poszczególne jego stadia i instytucje, jak zarzuty, odroczenia, zagruntowanie sporu (litiscontestatio), dowody, wyrokowanie, środki prawne oraz zasady egzekucji. W drugiej części tego traktatu dał autor zwięzły wykład procesu kryminalnego, przedstawiając zarówno postępowanie karne „in contumaciam", jak i „per controversias".

Dzieło to nie było pierwszym opracowaniem prawa procesowego obowiązującego w ówczesnej Polsce, a jego autor korzystał przy pisaniu z prac innych pisarzy, zwłaszcza zaś z dzieła *Processus iudiciarius* Teodora Zawackiego [53]. Posiadało jednak ono znaczne walory i wnosiło nowe momenty do polskiej doktryny procesualistycznej XVII stulecia. Zasługą Nixdorffa było przedstawienie wcześniej nie opracowanego postępowania egzekucyjnego, próba skonstruowania na wzór zachodnio-europejski odrębnego systemu polskiego procesu karnego, przede wszystkim zaś przedstawienie specyficznych właściwości procesu sądowego obowiązującego w ziemiach pruskich. Temu ostatniemu zagadnieniu poświęcił nasz autor uwagi w różnych miejscach *Compendium* oraz trzy osobne rozdziały. Wydobył on odmienne cechy procesu pruskiego, oparte częściowo na elementach prawa chełmińskiego, i zestawił je z odpowiednimi przepisami prawa procesowego Korony. W rezultacie tego zestawienia wykazał, że za jego czasów różnice między prawem procesowym Korony i Prus Królewskich były już niewielkie; nie dotyczyły one zasad ani głównych instytucji procesowych, lecz tylko pojedynczych szczegółów pozbawionych decydującego znaczenia [54].

Na drugim miejscu wydrukowano w *Opuscula* po raz wtóry traktat Nixdorffa o Trybunale Koronnym i jego rejestrach. W pracy tej przedstawił autor w przystępny sposób strukturę i dynamikę najważniejszego sądu dawnej Rzeczypospolitej, jak również skomplikowany alembik prowadzonych w nim rejestrów. Ponadto w zbiorze tym wydrukowano po raz pierwszy trzy dalsze prace Nixdorffa, a to rozprawę o pozwie pisemnym stosowanym w ziemiach koronnych i pruskich (w której — obok dzieł prawników polskich — wyko-

[52] Wyszczególnienie tych prac zob. w zestawieniu poz. 16.

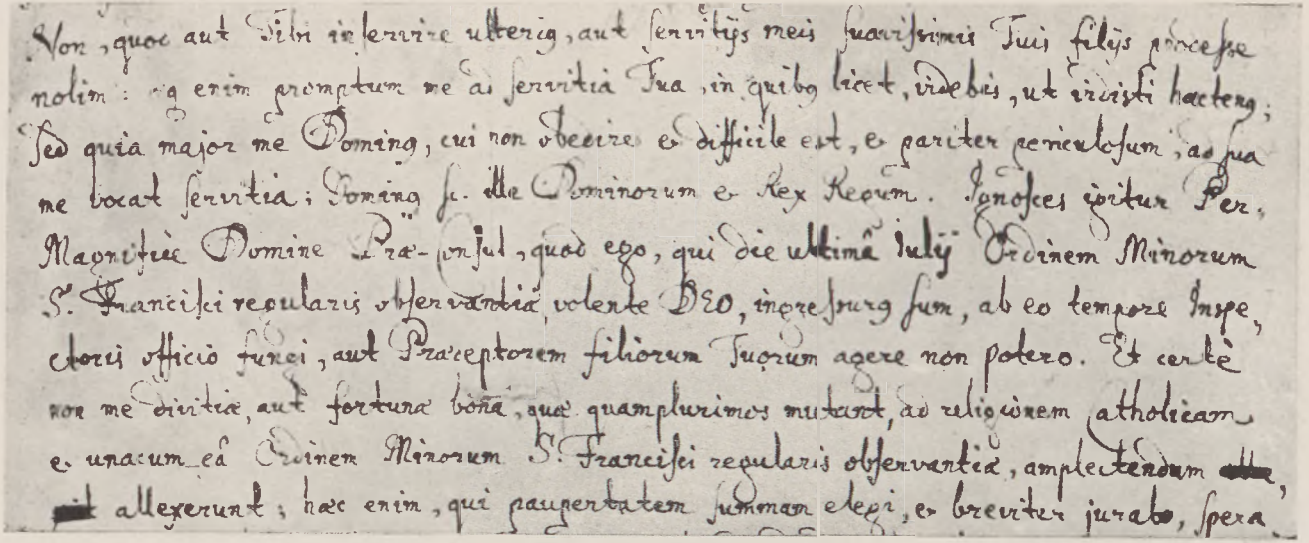
[53] Siedemnastowieczne opracowania polskiego prawa procesowego zostały omówione w następujących pracach: S. Kutrzeba, *Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, t. I, Lwów 1925, s. 279—281; tenże, *Dawne polskie prawo sądowe w zarysie*, Lwów 1927, s. 62—63; O. Balzer, *Przewód sądowy polski w zarysie*, Lwów 1935, s. 18—19; J. Rafacz, *Dawne prawo sądowe polskie w zarysie*, Warszawa 1936, s. 33—34.

[54] Przedstawiając odrębności cechujące proces sądowy ziem pruskich oparł się Nixdorff w znacznej mierze na częściowej kodyfikacji prawa sądowego Prus Królewskich z 1598 r., zwanej *Korekturą pruską*.



Jan Nixdorff

(*Preussische Sammlung* . . ., Leipzig, II 1748, po s. 392)



Non, quoc aut Filii in servitio ulterig, aut servitijs meis suavissimis Tuis filijs præcepse nolim: ag enim promptum me ad servitia Tua, in quibg licet, videbis, ut iviisti hacteng; Sed quia major me Domino, cui non obedire & difficile est, & pariter periculosum, ad sua me vocat servitia; Domino sc. illo Dominorum & Rege Regum. Ignosces igitur Per, Magnifice Domine Præ-junsul, quod ego, qui die ultimâ Julij Ordinem Minorum S. Francisci regularis observantiæ volente DEO, ingredjurg sum, ab eo tempore Impe, diorii officio fungi, aut Præceptorem filiorum Tuorum agere non potero. Et certè non me divitiæ, aut fortuna bona, quæ quamplurimos mutant, ad religionem catholicam & unacum eâ Ordinem Minorum S. Francisci regularis observantiæ, amplectendum illic, sit allexerunt; hæc enim, qui paupertatem summam elegi, & breviter jurabo, spera

Ivanni à Nixdorf. m.p.

Autografy Nixdorffa (z listu do burmistrza M. Pahla, 1649)
(BGd., ms 494, k. 38—39)

rzystał w pewnej mierze także zagraniczną literaturę prawniczą) oraz dwa zbiory formuł używanych w Prusach Królewskich. Pierwszy z tych zbiorów obejmował formuły sądowe, drugi zaś pozasądowe.

W ten sposób dorobek pisarski dotyczący głównej dziedziny zainteresowań gdańskiego autora został zabezpieczony przed zapomnieniem, a jego nazwisko znów — jak przed trzydziestu laty —stało się głośne wśród prawników Korony i Prus Prólewskich. Stąd też ukazanie się zbioru *Opuscula juridico-practica* było nader ważnym i jasnym momentem w życiu starzejącego się już Jana Nixdorffa.

Ostatnie swe lata spędził nasz gdańszczanin w spokoju, coraz bardziej ograniczając się do życia domowego. Niespożyte kiedyś siły i energia powoli go opuszczały, a nadwątlone zdrowie coraz bardziej dawało się we znaki.

Kończył się rok 1697. Na Zachodzie upamiętnił go pokój ryswicki, pierwsze cofnięcie się Ludwika XIV przed skoalizowaną przeciwko niemu Europą. W dziejach Polski zapisał się on pełnym zaburzeń i intryg bezkrólewiem po śmierci króla Jana, zakończonym niezgodną elekcją księcia francuskiego Ludwika de Conti i elektora saskiego Fryderyka Augusta. W sprawę elekcji wmieszał się też Gdańsk, stając po stronie Augusta II. We wrześniu tego roku zamknął on swe bramy przed Contim, a port przed towarzyszącą mu flotyllą francuską admirała Barta. W październiku doszło nawet do incydentów gdańsko-francuskich, po których niefortunny elekt odpłynął do Francji. Z wielką natomiast okazałością przyjmowano wjeżdżającego niebawem do miasta Augusta, witając go bramami triumfalnymi, mowami powitalnymi i wielkim pokazem ogni sztucznych.

W ostatnich dniach grudnia w domu Nixdorffa przygotowywano się do uroczystości rodzinnej, związanej z 73 rocznicą jego urodzin. Sędziwy jurysta nie doczekał już jednak swojego święta. W sam dzień Sylwestrowy 1697 r. atak apoplektyczny przeciął pasmo bujnego życia Jana Nixdorffa. W mroźny styczniowy ranek — w obecności osieroconej żony i córki oraz licznie zgromadzonych nad świeżym grobem gdańszczan — pożegnał go pastor Konstanty Schütz, poświęcając jego pamięci dłuższą oracje pogrzebową [55].

Jak należy ocenić postać i działalność Jana Nixdorffa? Był to człowiek nieprzeciętnie zdolny, pracowity i ambitny, który dzięki swemu zamiłowaniu do wiedzy i wytrwałej pracy zdołał wybić się ponad szary tłum mniej zamożnych mieszczan gdańskich, z którego wyszedł. Nie był wolny od wad — — z wygórowaną ambicją szły u niego w parze ujemne cechy charakteru, jak pogoń za rozgłosem i korzyścią osobistą. Nie był też człowiekiem stałych zasad. Krótkotrwały jego udział w walce pospólstwa gdańskiego przeciwko patrycjatowi, zakończony niesławnym opuszczeniem obozu demokratycznego, nie pozwala zaliczyć go do bojowników postępu. Położył jednak zasługi w innej dziedzinie. Objechał Nixdorff szereg krajów, ale życie swe związał z Polską, Prusami Królewskimi i Gdańskiem. Swoimi pracami o prawie procesowym i ustroju sądowym wzbogacił polską literaturę prawniczą XVII stulecia, stając w rzędzie nielicznych pisarzy-procesualistów, jak Drezner, Zawacki, Czaradzki

[55] *Preussische Sammlung*, t. II, s. 397—398.

czy Łochowski. Dał to, czego nie zrobił nikt inny — jedyne przedstawienie specyficznych cech procesu sądowego Prus Królewskich. Wykazał przy tym, że prawo procesowe ziem pruskich nie stanowiło w XVII w. odrębnego systemu, opartego na odmiennych zasadach lub wzorowanego w szerszej mierze na obcych systemach prawnych, ale w zasadniczym swym zrębie było zbieżne z prawem procesowym obowiązującym w Koronie. Na interesującym go odcinku nauki prawniczej udowodnił zatem nierozerwalną łączność ziemi pomorskiej z Macierzą. Dlatego też mimo wszelkich zastrzeżeń postać i działalność gdańskiego prawnika Jana Nixdorffa zasługują na uwagę i kartę w historii nauki dawnego polskiego prawa sądowego.

PRACE JANA NIXDORFFA

Drukowane

W nawiasach podano sygnatury druków, które znajdują się w Bibliotece Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku (BGd.), w Bibliotece Jagiellońskiej (BJag.), Bibliotece Czartoryskich w Krakowie (BCz.), Bibliotece Narodowej w Warszawie (BNar.), Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego (BUW.) oraz Bibliotece Śląskiej w Katowicach (BŚl.).

1. *Skiagrafia accurati systematis ethici, appendicis loco Collegio Ethico antehac trimestris spatio decurso adjecta, quam in celebri Gedanensium Gymnasio, sub praesidio Petri Ölhafi J. U. D., Gymnasii ejusdem inspectoris, jur. et. hist. profess. publ., exercitii gratia diventilationi subiicit Johannes Nixdorffius Ged. Boruss. die mensis decemb.*, Dantisci, typis Rhetianis, anno 1642 (BGd., 4 in Fa 44. 8°; 32 in Fa 74. 8°).

2. *Exercitationum Justinianea[rum] repetitarum ll quatuordecim. Lib. I. Institutio[num] titu. posterioribus accomodata ac in celebri Gedanensium Athenaeo, praeside Petro Ölhafio J. U. D., Gymn. ejus. inspect., jur. ac histor. prof. publ., respondente Joanne Nixdorfio Dant. Boruss., publicae LL. cultorum censurae subjecta in Auditorio Majori ad diem 27 august. st. nov. horis matutinis*, Dantisci, typis Rhetianis, anno 1643 (BGd., 9 in Ia 51. 80).

3. *De feudi definitione et divisione*, [Gdańsk 1644].

4. *Dissertatio de legatis, quam in celeberrimo Gedanensium Lycaeo, praeside Petro Ölhafio J. U. D., Gymn. ejusd. inspect., iur. et hist. prof. publ., publicae censurae subiicit Johannes Nixdorffius Dantisc. Boruss. in Acroaterio Gymn. Majori ad diem 7 mensis maii s. n. horis matutinis*, Dantisci, typis Rhetianis, [1644] (BGd., 14 in Fa 44. 8°; 42 in Fa 74. 8°).

5. *Trawr- und Trostgedicht auff den unverhofften, jedoch seeligen Abscheidt aus dieser mühseeligen Welt der viel ehr- und tugendreichen Frawen Annae Schillings, des ehrenwerten, vornehmen und wolgeachten Herrn David Ölhaffs viel hertzgeliebten und mit Schmertzen abgeleibten Haus-Ehren, welche den 8 Martii des 1644 Jahres in ihr Ruhebetlein sol versetzet werden*, [Gdańsk 1644] (BGd., 210 in Oe 7. 2°).

6. *Dactylisches Sonnet.* — Jest to część napisanego wspólnie z Eliaszem Schröderem panegiryku pt. *Glückwinschung auff den hochzeitlichen Ehrentag des wolehrwürdigen und hochgeehrten Herrn M. Johannis Fabrici, der christlichen Gemein. zu S. Bartholom. wolverordneten Pastoris mit der viel ehr- und tugendreichen Jungfraw Elisabeth Schröderin, gehalten in Dantzig den 9 Ianuar, anno 1645. Übersand von der Universitet zu Rostock*, Rostock, durch Niclas Kiel, [1645] (BGd., 122 in Oe 11. 8°).

7. *Oratio de pace inter potentiss. Philippum IV Hispaniarum regem et Belgii confoederati rempub. anno MDCXLVIII facta. Dicta in Theologico Leidensis Batavorum*

Academiae Auditorio die XXVII Junii, Lugduni Batavorum, excudebat Wilhelmus Christiani Boxius, 1648 (BGd., 28 in Ma 3918. 8°).

8. *Oratio panegyrica dicta viro permagnifico, nobilissimo, amplissimo, Domino Nicolao Pahl, laudatissimo Gedanensis Reipub. praeconsuli, dignissimo Nehringiani territorii administratori, patri patriae gravissimo, patrono aevum suspiciendo, colendo, cum anno MDCXLVIII septimus decembris Iduum D. Nicolao sacer dies... a Joanne Nixdorff Dantiscano*, Dantisci, typis viduae Georgii Rhetii, [1648] (BGd., 36 in Ma 3980. 2°).

9. *Hochzeit-Gedichte auff den Ehr- und Freudentag dess ehrenwerten, vornehmen und wolgeachten Herrn Jacob Willern, Vorsteher der Kirche zur H. Dreyfaltigkeit, Bräutigambs, wie auch der viel ehr- und tugendreichen Jungfrawen Elisabett Schmieden, des wäyland ehrenwerten, vornehmen und wolgeachten Herren Lorentz Schmieden hinterlassenen Tochter, Braut, welcher gehalten und celebriret wird den 24 Januarii anno 1651*, [Gdańsk 1651] (BGd., 123 in Oe 11. 8°).

10. *Institutionum imperialium analysis et synopsis*, Dantisci 1652.

11. *Brevis Regni Poloniae terrarumque Prussiae Regalis processus judiciarii per tabulam delineatio inclyto inclytae reipub. Gedanensis senatui consecrata a Joanne Nixdorf Gedanensi, ejusdem authore*, [Gdańsk] anno 1653 (BGd., 12 in Nl 27. 4°).

12. *Regni Poloniae terrarumque Prussiae Regalis processus judiciarii compendium, in duas partes distributum, quarum altera civilem, altera criminalem complectitur processum. Authore Johanne Nixdorff Dant.*, Gedani, typis Phil. Chr. Rhetii, a. D. 1654.

13. *Compendium processus judiciarii Regni Poloniae terrarumque Prussiae Regalis, in duas partes distributum, quarum altera civilem, altera criminalem complectitur processum. Accessit nunc ejusdem authoris Judicium Tribunalitium ejusdemque judicii regestra*, Dantisci, apud Jacobum Weyss, bibliop. reg. Cum gratia et privilegio S. R. M., anno 1655. Typis Philippi Christiani Rhetti (BGd., In 22274. 8°; BJag., 11021. I; BŚl., 220490. I). — Tom ten, jak już z karty tytułowej wynika, obejmuje oprócz *Compendium prosessus judiciarii* (wyd. 2) również drugą pracę Jana Nixdorffa pod osobnym tytułem: *De Tribunalitio Regni Poloniae Judicio ejusdemque julicii regestris brevis et thematica commentatio.*

14. *Erörterung der Fragen: Ob ein Rath in Danzig alleine die geistlichen Lehne vergeben und aus rechtmässigen Ursachen und servato legitimo processu wiederum einem Geistlichbelehneten das geistliche Lehn nehmen könne?... Welche auf Begehren guter Freunde auffgesetzet hat Justus Patricius Veronensis*, anno 1674. — Jest to ogłoszone pod pseudonimem pismo polemiczne, napisane przez Nixdorffa prawdopodobnie wspólnie z Idzim Strauchem.

15. *Abfertigung des in der Welt seiner Schmäh-Sucht wegen genugsam bekandten D. Abraham Calauen, welche Herr Johann Nixdorff JCtus Gedanensis, zu Rettung seiner Ehren und dessen Clienten zu Remonstrirung gemelten Doctoris Narrung zur Hand nehmen müssen und wollen.* Gedruckt im Jahr 1679 (BCz., 11881. I).

16. *Opuscula juridico-practica Regnum Poloniae terrasque Prussiae Regalis concernentia*, Dantisci, sumpt. Simonis Beckensteinii. Typis Davidis Friderici Rhetii, 1685 (BGd., In 22300. 8°; In 22301. 8°; Uph. d. 530; BJag., 11116. I; BNar., XVII. 1. 177; BUW., 4. 15. 8. 40). — Jest to zbiór, który obejmuje w jednym tomie pięć prac prawniczych Jana Nixdorffa, a mianowicie:

a) *Regni Poloniae Prussiaeque Regalis processus iudiciarii compendium. Editio nova [3], priori auctior.*

b) *De Tribunalitio Regni Poloniae Judicio ejusdemque judicii regestris brevis et thematica commentatio. Editio nova [2], priori auctior.*

c) *De citatione literali Regni Poloniae terrarumque Prussiae Regalis brevis et thematica tractatio.*

d) *Formarum judicialium in judiciis equestribus terrarum Prussiae Regalis usitatarum, syntagma succinctum, ad methodum hactenus delineati compendii processus judiciarii, cujus quasi commentarius est, collectum et extraditum a Joanne Nixdorff JCto Gedanensi.*

e) *Formarum extrajudicialium in foro equestri terrarum Prussiae Regalis usitatarum, syntagma succinctum, ad methodum Institutionum imperatoris Justiniani collectum et extraditum a Joanne Nixdorff JCto Gedanensi.*

Niedrukowane

W zestawieniu prac Jana Nixdorffa w II tomie *Preussische Sammlung* wyszczególniono kilka pozycji niedrukowanych (s. 399—400; zob. niżej poz. 17—23). Ich rękopisy zostały w 1712 r. oddane do ówczesnego Archiwum Miejskiego w Gdańsku. Poszukiwania za nimi w zasobach Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Gdańsku nie dały jednak dotąd pozytywnego wyniku (śladem przejęcia spuścizny rękopiśmiennej Nixdorffa przez dawne Archiwum Miejskie w Gdańsku jest adnotacja: „Aus des selig. Nixdorffs-Sterbehause aufs Archiv gekommen Ao 1712", umieszczona na kodeksie prawa chełmińskiego z XV w., który stanowił własność Nixdorffa, a obecnie znajduje się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Gdańsku. 300,R/W,1, k. 166). Z tytułów można wnosić, iż przeważnie były to opinie prawne, udzielone przez Nixdorffa w związku z jego praktyką prawniczą, nie zaś manuskrypty prac przewidzianych do wydania drukiem.

17. *Consilium dat. ao 1689 ratione evocationis Dni Doct. Schelwigii* (Kopia w BGd., ms 495, k. 49—52; jest to opinia prawna, obejmująca 7 stron pisma).

18. *Resolutio quaestionis, solisne Culm., Thorun. et reliquis postea exstruendis civitatibus, an vero et nobilitati Culm. datum sit privilegium* (prawdopodobnie opinia prawna, obejmująca 5 arkuszy).

19. *Antwort auf H. M. Memorial an den Cron-Kanzler wegen Bestellung eines Oberbesuchers.*

20. *Bedenken über das Recht, so die Stadt Danzig an der Schidlitz hat.*

21. *Prussia libera s. de juribus terrarum Prussiae communibus commentatio brevis* (prawdopodobnie traktat prawniczy).

22. *Deduction, ob jemand, der in Polen die Zölle verfahren, in Preussen darum könne in Anspruch genommen werden.*

23. *Rechts-Belehrung von der Bier-Taxe in Danzig* [zapewne opinia prawna].

24. *Expressio ad amicum über das Jus terrestre nobilitatis Prussiae und das Jus Culmense* (BGd., ms 2460, k. 325; zaginiony króciutki ten elaborat nie obejmował nawet całej karty rękopisu)[1].

[1] Pomijam wyszczególniony w zestawieniu prac Nixdorffa w II tomie *Preussische Sammlung* odpis recesu z 1439/40 r. oraz zachowany do ostatniej wojny w Bibliotece Gdańskiej manuskrypt zawierający kilka przepisanych prac, głównie P. Ölhafa (BGd., ms 1752), gdyż w obu wypadkach Nixdorff był tylko kopistą. Pomijam też pisma procesowe układane przez Nixdorffa (BGd., mss 724, 850, 1035), jako przejawy jego działalności zawodowej, a nie twórczości naukowo-literackiej. (Przyp. Red.: ms 2460 jest w trakcie rewindykacji w r. 1957).

LITERATURA

Zestawienie źródeł i opracowań zawierających wiadomości o Janie Nixdorffie oraz jego dziełach

Rękopisy

Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku (BGd.):
ms 494, k. 326—328 — list J. Nixdorffa z 25 lipca 1649 oraz pismo konwentu bernardynów w Bydgoszczy z 2 lutego 1669 r.;
ms 850, k. 126—136 — kopie pism dotyczących sporu Nixdorffa z Jakubem Weisse z 1675 r.;
ms 1035, k. 57—66 — kopie pism dotyczących sporu Nixdorffa z Jakubem Weisse z 1675 r.;
ms 1621, k. 280 — kopia pisma konwentu bernardynów w Bydgoszczy z 2 lutego 1669 r.;
Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku (AGd.):
nr 300, 42/93, k. 106 — księga wpisów gdańskiego Gimnazjum Akademickiego z lat 1630—1814;
Zbiór elbląski, rep. H, nr 13, fasc. 3 — spis sekretarzy m. Elbląga (J. Hoppe, *Typus rei publicae Elbingensis*, t. II, s. 224).

Druki

Balzer O., *Przewód sądowy polski w zarysie*, „Studia nad Historią Prawa Polskiego", t. XV, Lwów 1935, z. 1, s. 19.
Bandtkie-Stężyński J., *Historia prawa polskiego...*, Warszawa 1850, s. 722.
Bentkowski F., *Historia literatury polskiej...*, t. II, Warszawa—Wilno 1814, s. 272.
Bertling A., *Katalog der die Stadt Danzig betreffenden Handschriften der Danziger Stadtbibliothek*, t. I, Danzig 1892, s. 252, 259, 514, 515, 671, 792.
Dutkiewicz W., *Prawa cywilne, jakie w Polsce od roku 1347 do wprowadzenia kodeksu Napoleona obowiązywały*, Warszawa 1869, s. 163, 169, 192.
Dutkiewicz W., *Program do egzaminu z historyi praw, które w Polsce przed wprowadzeniem kodeksu Napoleona obowiązywały*, Warszawa 1863, s. 163, 169, 192.
Estreicher K., *Bibliografia polska*, t. VIII, Kraków 1882, s. 289, 292—293, 369, 395.
Estreicher S., *Bibliografia polska*, t. XXIII, Kraków 1910, s. 164—165.
Gryphius Ch., *Apparatus sive dissertatio isagogica de scriptoribus historiam seculi XVII illustrantibus*, Lipsiae 1710, s. 518.
Günther O., *Katalog der Handschriften der Danziger Stadtbibliothek*, t. II, Danzig 1903, s. 308, 554; t. III, Danzig 1909, s. 1—2, 318, 347, 402.
Hirsch F., *Der Grosse Kurfürst und Dr. Aegidius Strauch*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins", z. XLVII, Danzig 1904, s. 147—149, 155—157, 164, 172—173, 185.
Hube R., *O znaczeniu prawa rzymskiego i rzymsko-bizantyńskiego u narodów słowiańskich*, Warszawa 1868, s. 61.
Jocher A., *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce...*, t. II, Wilno 1842, s. 268.
Johann Nixdorff, ein Danziger Rechts-Gelehrter, „Preussische Sammlung allerley bisher ungedruckten Urkunden, Nachrichten und Abhandlungen", t. II, Danzig 1748, s. 393—400; t. III, Danzig 1750, s. 749—750.
Kutrzeba S., *Dawne polskie prawo sądowe w zarysie*, wyd. 1, Lwów 1921, s. 56; wyd. 2, Lwów 1927, s. 62—63.
Kutrzeba S., *Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, t. I, Lwów 1925, s. 281.

Łaguna S., *O prawie granicznym polskim*, „Biblioteka Umiejętności Prawnych", seria II, Warszawa 1875, z. 7, nr 16, s. 44; „Pisma Stosława Łaguny", Warszawa 1915, s. 95.

Memento D. Aegidii Strauchs oder ein merckwürdiges Gespräch über den Ausgang und das Ende der Strauchischen Streitigkeiten, welches D. Aegidius Strauch, Genius, Pythonissa und Orobas mit einander gehalten haben und aus desselben (D. Aegidii Strauchs) geheimen Cantzeley einem seiner vertrauten Freunde communiciret hat Fridericus Strauchsonius, Wittenbergensis, anno 1675, passim.

Nixdorf Jan, „Encyklopedia powszechna" S. Orgelbranda, t. X, Warszawa 1901, s. 549.

Nixdorf Jan, „Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana", ser. II, t. III—IV, Warszawa 1904, s. 99.

Rafacz J., *Dawne polskie prawo sądowe* [skrypt powielany], wyd. 1, Warszawa 1923, s. 30; wyd. 2, Warszawa 1924, s. 30.

Rafacz J., *Dawne prawo sądowe polskie w zarysie*, Warszawa 1936, s. 33—34.

Rafacz J., *Nagana sędziego w dawnym procesie polskim*, Lublin 1921, s. 158.

Rotermund H. W., *Nixdorf [Johann]*, „Fortsetzung und Ergänzungen zu Christian Gottlieb Jöchers allgemeinem Gelehrten-Lexico", t. V, Bremen 1816, s. 759—760.

Różycki K., *Die Kupferstecher Danzigs*, Danzig 1893, s. 35.

Schieder T., *Deutscher Geist und ständische Freiheit im Weichsellande*, „Einzelschriften der Historischen Kommission für Ost- und Westpreussische Landesforschung", t. VIII, Königsberg 1940, s. 77, 87, 113, 178.

Schwarz F., *Danzig im Bilde. Verzeichnis der in der Danziger Stadtbibliothek vorhandenen bildlichen Darstellungen zur Geschichte und Topographie von Danzig und Umgegend*, Danzig 1913, s. 192.

Schwarz F., *Nixdorff Johannes*, „Altpreussische Biographie", wyd. Ch. Krollmann, t. II, Königsberg 1943, s. 473.

Schwarz F., *Verzeichnis der in der Stadtbibliothek Danzig vorhandenen Porträts Danziger Persönlichkeiten*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins", t. L, Danzig 1908, s. 152.

S[obieszczański] F. M., *Nixdorf [Jan]*, „Encyklopedia powszechna" S. Orgelbranda, t. XIX, Warszawa 1865, s. 480.

Załaszowski M., *Jus Regni Poloniae ex statutis et constitutionibus ejusdem Regni et M. D. L. collectum*, t. II, wyd. 1, Posnaniae 1702, passim; wyd. 2, Varsaviae 1742, passim.

*

Ostatnio, już po napisaniu niniejszego artykułu, ukazała się monografia historycznoprawna L. Pauliego pt. *Jan Nixdorff (1625—1697) pisarz prawa procesowego*, Warszawa 1957.

MARIA CHMIELNIKOWSKA, CZESŁAW PILICHOWSKI

MICKIEWICZIANA W BIBLIOTECE GDAŃSKIEJ

(Notatka bibliofilska)

Żaden wielbiciel literatury polskiej i Mickiewicza, jeśli posiada przy tym zamiłowania bibliofilskie i posuwa swą zbieraczą manię do tropienia i skupywania tomików pierwszych wydań drukowanych za życia autora, nie może przejść obojętnie obok pracy zmarłego w 1954 r. bibliofila-amatora i naukowca, Aleksandra Semkowicza, pt. *Wydania dzieł Adama Mickiewicza w ciągu stulecia. O wydaniach oryginalnych ogłoszonych za życia poety 1822—1855. Gawęda bibliofilska*... Książka ta ukazała się w 1926 r. nakładem Książnicy-Atlas we Lwowie, w pięknej szacie graficznej, z podobiznami kart tytułowych omawianych druków; napisana jest, jak na gawędę — i to nie byle jaką: gawędę bibliofilską — przystało, stylem potoczystej polszczyzny i stanowi piękny hołd pamięci wieszcza, godzien przypomnienia w setną rocznicę śmierci wielkiego poety. Jako jedyne dotąd wydawnictwo tego typu „gawęda" Semkowicza, niezależnie od rozpraw Biegeleisena, Stolarzewicza, Płoszewskiego i innych autorów, jest niezastąpionym przewodnikiem w rękach historyka literatury i bibliofila amatora czy też bibliotekarza. Była więc ona z natury rzeczy i naszym głównym przewodnikiem wśród tomików poezji Adama Mickiewicza na półkach Biblioteki Gdańskiej.

Zgromadzone tu mickiewicziana stanowią jednak materiał interesujący nie tylko z punktu widzenia bibliofilskiego i historyczno-literackiego. Znalazły się bowiem w środowisku, które wyznaczyło im specjalną rolę. Rozpoczęły swój żywot, jak każda książka, dopiero dzięki czytelnikom. Bo przecież zależnie od rodzaju kręgu czytelników różne są dzieje książki i różne jej znaczenie. Staje się ona odbiciem zainteresowań i uczuć, jakimi ją otaczano, bywa też świadectwem i wyznacznikiem rodzimej, narodowej kultury i jej postępu.

Biblioteka Gdańska, która udziela dziś schronienia około 380 tysiącom książek, „pradawny twór i dzieło macierzystej Rady Miejskiej"[1], sięgająca swymi początkami uratowanego z fal Bałtyku księgozbioru włoskiego wygnańca Jana Bernarda Bonifacio d'Orii, gromadziła na swych półkach w wiekach XVI—XVIII obok dzieł ówczesnej literatury światowej także, a nawet przede wszystkim, dzieła literatury polskiej. Ponad tysiąc znajdujących się tu a nie notowanych przez żadną bibliografię i nie znanych Estreicherowi poloników wydanych przed r. 1800, będących obecnie w opracowaniu, jest najlepszym tego dowodem. Dawna *Bibliotheca Senatus Gedanensis* posiadała już w swym

[1] M. Pelczar, *Najstarszy znany regulamin Biblioteki Rady Miejskiej w Gdańsku*, „Rocznik Gdański", t. XIII, 1954, s. 145.

księgozbiorze parę tysięcy druków o treści lub autorstwie polskim. Dzięki tym zasobnym zbiorom zabytków polskiej kultury księgozbiór gdański staje na poziomie równym lub wyższym w zestawieniu z innymi miejskimi bibliotekami w głębi kraju, które w ciągu swych dziejów nie ulegały tak długotrwałemu naciskowi feudalizmu i imperializmu germańskiego, a reprezentuje wyższy od nich poziom naukowy. Księgozbiór gdański jest więc jednym z decydujących dowodów polskości kultury Pomorza, jego ścisłych związków z kulturą reszty ziem naszej ojczyzny.

W XIX i XX w. sytuacja dzieł polskich w księgozbiorze gdańskim zmieniła się w sposób zasadniczy, gdyż wzmagający się od 1772 r. nacisk germanizacyjny burżuazyjnych rządów pruskich, a szczególnie wilhelmowsko-nacjonalistycznych z osławioną Hakatą i wreszcie faszystowskich tępił wszystko, co polskie. Nie mógł jednak zniszczyć rozwijającej się stale i żywotnej kultury polskiej szerokich mas ludowych Gdańska. Wyrazem polskości kultury tych mas było silnie rozwinięte życie społeczno-oświatowe w Gdańsku z takimi stowarzyszeniami, jak „Ogniwo", Towarzystwo Ludowe „Jedność", a w okresie międzywojennym: Macierz Szkolna, Gmina Polska, Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki, regularnie wychodzące polskie czasopisma w Gdańsku, jak „Gazeta Gdańska", „Dziennik Gdański", „Rocznik Gdański"; o tym samym świadczą chociażby wydane w 1893 r. dzieła Sienkiewicza w przeróbce dla ludu i młodzieży[2] i tegoż autora „wydanie nielegalne" *Krzyżaków* z r. 1900[3].

Bibliotekarze gdańscy nie mogli przejść obojętnie obok niewątpliwych potrzeb polskiego czytelnika. Nabywali więc pierwsze wydania dzieł Mickiewicza, Słowackiego, Kraszewskiego, Sienkiewicza, Reymonta i in.

Jako pierwsze dzieła Mickiewicza znalazły się w księgozbiorze gdańskim, zapewne już w okresie lat 1830—1840, dwa tomy *Poezyi*[4]: t. II, wydany w Paryżu w 1828 r. u Barbezata i Delarue, oraz t. III, zawierający *Konrada Wallenroda* i *Wiersze różne*, który ukazał się także u Barbezata w 1829 r. Wydanie to było darem dla Mickiewicza i wyrazem chęci „ulżenia losu prześladowanej Jego osoby"[5], a zarazem hołdem złożonym ojczyźnie i językowi polskiemu przez Klementynę z Sanguszków Ostrowską, która wspomagała Leonarda Chodźkę, zamierzającego wydawać dzieła autorów polskich w Paryżu. Dar ten nie przyniósł jednak Mickiewiczowi żadnych dochodów. Suma uzyskana ze sprzedaży całego nakładu zaledwie pokrywała koszty, gdyż wyznaczono zbyt niską cenę za egzemplarz. Nic więc dziwnego, że całe to przedsięwzięcie niezbyt podobało się Mickiewiczowi. Niewątpliwie jednak musiała go zachwycić szata wydawnicza, jaką nadano jego utworom. Prócz zastrzeżeń, jakie według relacji komentowanych przez Semkowicza miał co do portretu umieszczonego obok karty tytułowej, nie wiedząc jeszcze, że jego twórcą był ukochany przezeń „pan Joachim" Lelewel, z pewnością podobała się Mickiewiczowi staranność

[2] *Pan Wołodyjowski, Ogniem i mieczem, Potop.* Dla ludu i młodzieży napisała Janina S[edlaczkówna?], Gdańsk 1893. Nakł. i drukiem B. Milskiego.

[3] *Krzyżacy.* Powieść historyczna Henryka Sienkiewicza, Gdańsk 1900. Drukiem i nakł. B. Milskiego.

[4] Sygn.: Dm 3687. 8°, t. II—III.

[5] List Klementyny Ostrowskiej do Mickiewicza cytowany przez Semkowicza, w pracy: *Wydania dzieł Adama Mickiewicza w ciągu stulecia. O wydaniach oryginalnych ogłoszonych za życia poety 1822—1855. Gawęda bibliofilska*, Lwów 1926, s. 47.



Mickiewicz
w r. 1828

Mickiewicz –

Bo wojuje – rozpiętynat
on nie wraca – mai egzamat
Pauna szkoda młodych lat
od Xięcia jedno słowo

POEZYE

ADAMA

MICKIEWICZA,

PIĘĆ TOMÓW W JEDNYM.

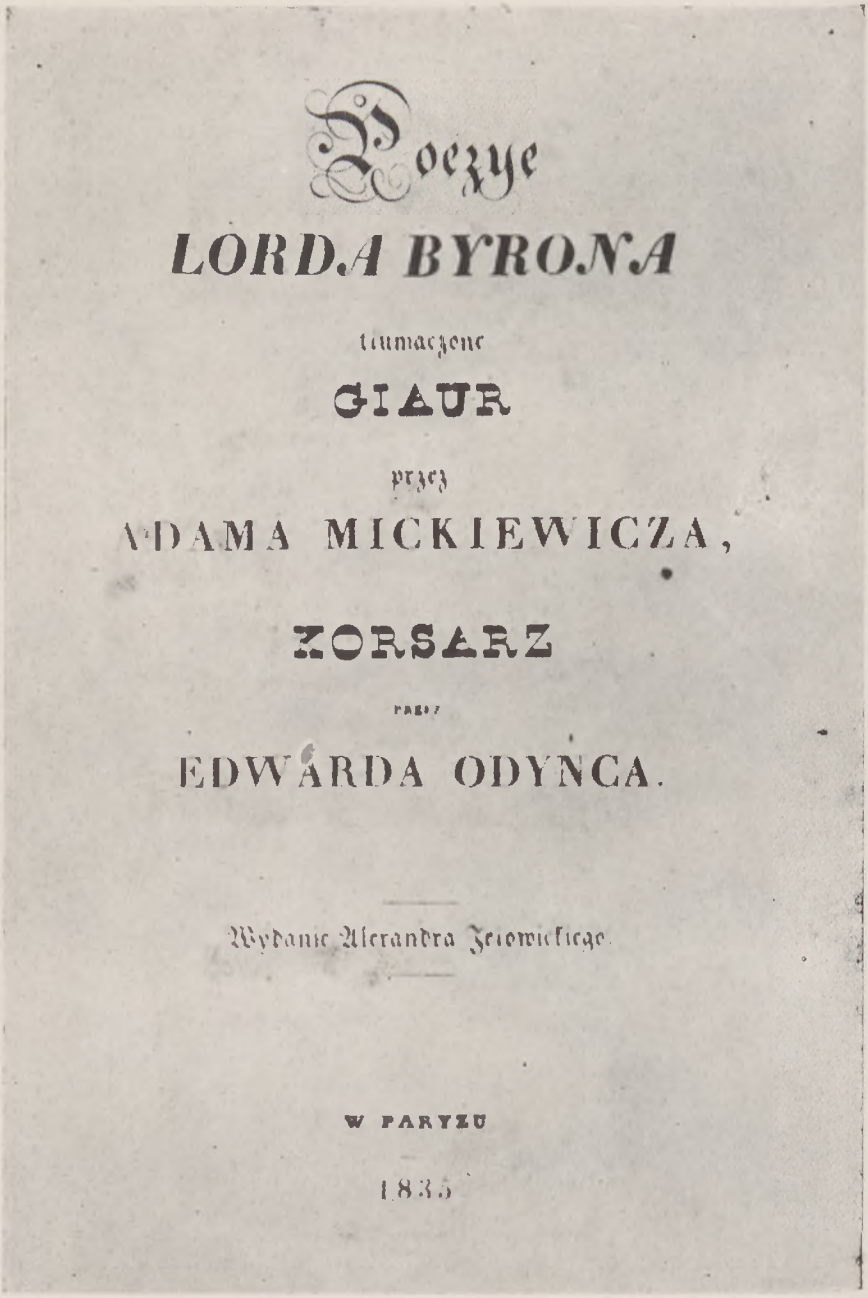
Nowa powiększona i przerobiona Edycya.



W WARSZAWIE,
U S. H. MERZBACHA KSIĘGARZA.
W POZNANIU, U J. J. HEINE I SPÓŁKI.

1832.

Warszawsko-poznańskie wydanie poezji Mickiewicza
(BGd., sygn.: Dm 3690. 8°)


Poezye

LORDA BYRONA

tłumaczone

GIAUR

przez

ADAMA MICKIEWICZA,

KORSARZ

przez

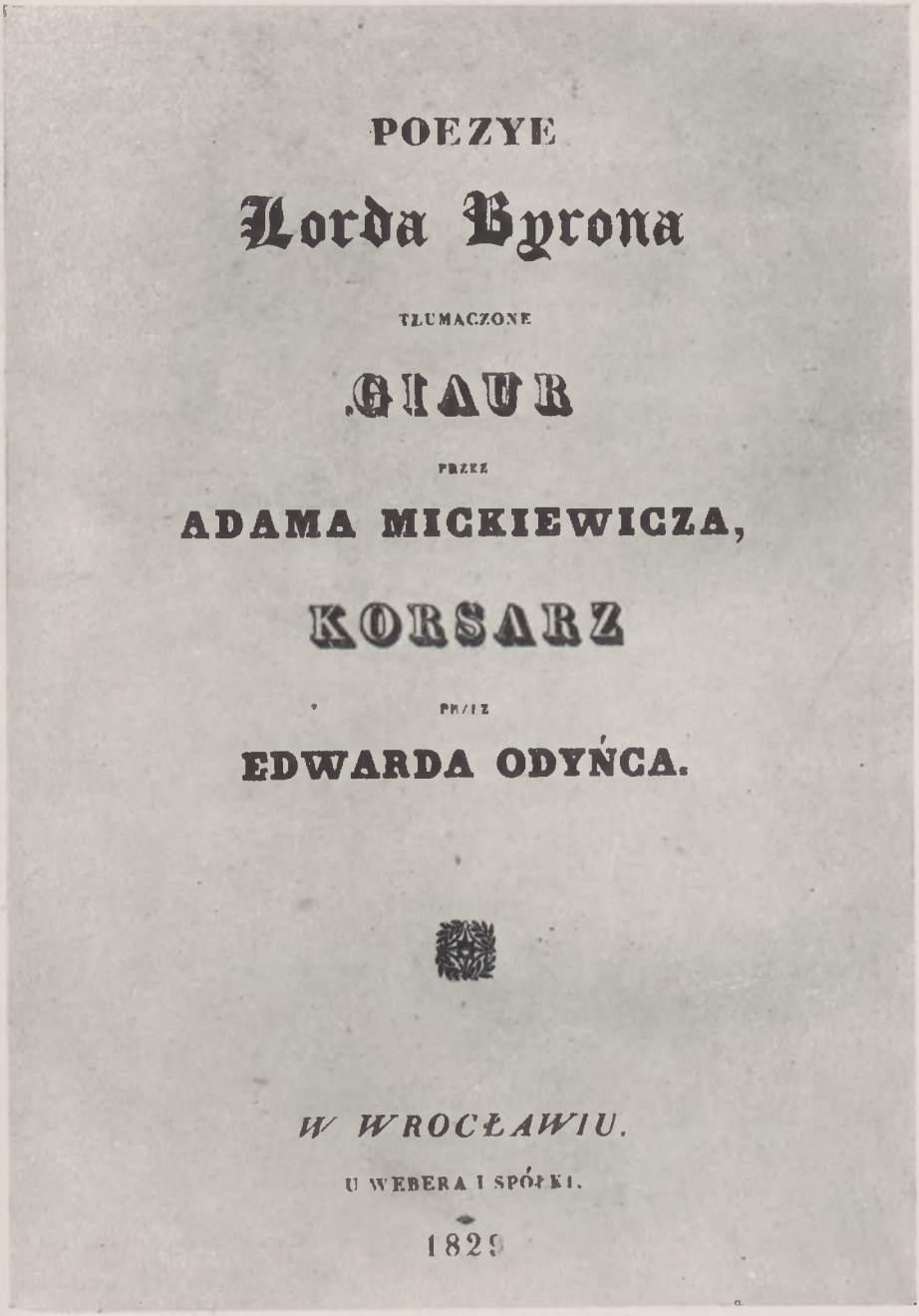
EDWARDA ODYNCA.

Wydanie Aleksandra Jełowickiego.

W PARYŻU

1835

Tłumaczenie poezji Byrona przez Mickiewicza i Odyńca, wydanie paryskie, 1835
(BGd., sygn.: I 20094)


POEZYE

Lorda Byrona

TŁUMACZONE

GIAUR

PRZEZ

ADAMA MICKIEWICZA,

KORSARZ

PRZEZ

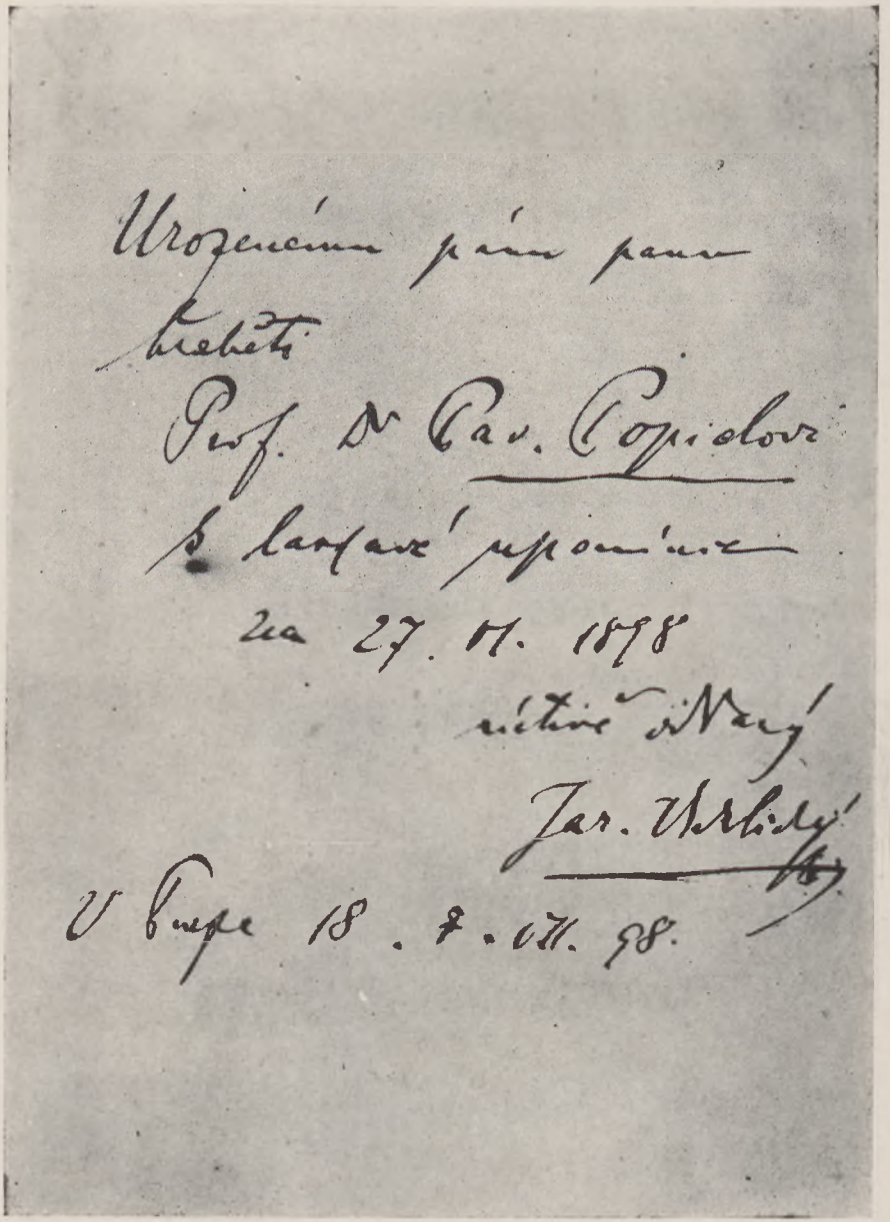
EDWARDA ODYŃCA.

W WROCŁAWIU.

U WEBERA I SPÓŁKI.

1829

Odmienna karta tytułowa tego samego wydania ułatwić miała książce dostęp do kraju
(BGd., sygn.: I 38807)



Odręczna dedykacja Jarosława Vrchlický'ego na egzemplarzu jego tłumaczenia czeskiego *Dziadów*

(BGd., sygn.: I 29470)

i oryginalność tego wydania *Poezyi* o drobnym, wyrazistym druku, z wyodrębnionymi ozdobną kursywą tytułami poszczególnych utworów i pomysłowymi winietami. W egzemplarzu Biblioteki Gdańskiej nie zachowała się niestety okładka broszury z misternym obramowaniem. Prawdopodobnie również w tym samym okresie lub niewiele później zakupiono tom I i VIII [6] *Poezyi*.

Do tej edycji paryskiej włączone zostały *Dziady* (wyd. w 1832 r. jako tomik IV) oraz *Pan Tadeusz* (t. V—VI) i *Giaur* (t. VII), stąd wydrukowanemu w listopadzie 1836 r. tomikowi *Poezyi* Adama Mickiewicza nadano liczbę porządkową VIII. Graficzny jego układ jest nieco skromniejszy od poprzednich, choć wyraźnie na nich wzorowany. Z tej więc ośmiotomowej całości Biblioteka Gdańska posiada tomy I—III oraz VIII [7]. Egzemplarz tomiku VIII jest zdefektowany: brak karty tytułowej oraz stron 1—8. Komplet wydania paryskiego jest rzadko spotykaną osobliwością bibliofilską. Z bibliotek polskich posiada go Biblioteka Narodowa.

Tomy te zostały opatrzone pieczęcią: „Zur Danziger Stadt-Bibliothek", a w tomie III zachowała się stara sygnatura: XVIII L 33, zmieniona później na Dm 3687.

W latach 1843—1845 wyszedł u Brockhausa i Avenariusa w Lipsku—Paryżu przekład niemiecki *Literatury słowiańskiej* pt. *Vorlesungen über slawische Literatur und Zustände* [8] dokonany przez Zygfryda Kazimierza Kunaszowskiego, piszącego pod pseudonimem Gustaw Siegfried. Jak z dat druku wynika, przekład niemiecki ukazał się niewiele później od przekładu polskiego, a prawie równocześnie z wydaniem francuskim.

G. Siegfried-Kunaszowski [9] zaliczał się do grona „niemieckich przyjaciół" Mickiewicza. Przekładał z tekstu polskiego wykładów. Nie będąc sam pisarzem, lecz pozostając pod wrażeniem „wielkich prawd" dzieła Mickiewicza, „które nie zostały dotąd odsłonięte" [10], oraz wierząc w wielkość „rodu Słowian" obejmującego dwa kontynenty, uważał, że celowe jest, by Niemcy dowiedzieli się szczegółów o nich oraz o postępie ich kultury. Pracę tłumacza cechuje, jak sam przyznaje, duży pośpiech w przyswajaniu dzieła Mickiewicza czytelnikowi niemieckiemu. Stąd też wynikła konieczność korzystania z pomocy przy wykończeniu przekładu, której udzielili: Jan Nepomucen Rembowski z Wielkopolski i Herman Ewerbeck [11], doktor medycyny z Gdańska. Przekład, uznany przez Mickiewicza za dobry [12], został poprzedzony najważniejszymi regułami wymowy języka polskiego dla czytelnika niemieckiego. Przyświecała mu zaś

[6] Sygn.: Dm 3687. 8°, t. I, VIII.

[7] O tomach V, VI i VII, wcielonych po r. 1864 i po 1945, zob. dalszy ciąg niniejszej notatki.

[8] Sygn.: Dm 320. 8°, t. I—IV.

[9] Zob. L. Kurtzmann, *Die polnische Literatur in Deutschland bibliographisch zusammengestellt*, Posen 1881, s. 53—54, oraz A. Bar, *Słownik pseudonimów i kryptonimów pisarzy polskich oraz Polski dotyczących*, t. II, Kraków 1936, s. 135.

[10] *Vorlesungen über slawische Literatur und Zustände* von Adam Mickiewicz, t. I, Leipzig—Paris 1843, s. VI, IX.

[11] *Vorlesungen über slavische Literatur* ..., t. I, s. IX. Krewnym, być może ojcem, Hermana Ewerbecka był Chrystian Gotfryd Ewerbeck (1761—1837), profesor matematyki i filozofii, bibliotekarz gdańskiej Biblioteki Miejskiej w latach 1790—1812 i 1814—1829, który przekazał swój księgozbiór Bibliotece.

[12] Tamże, t. III, 1844, s. V.

jako naczelna idea: „Friede den Menschen guten Willens" — „Pokój ludziom dobrej woli" [13]. Mickiewicz zaopatrzył wydanie niemieckie w specjalną przedmowę, w której tłumaczył, że w wykładach mogły się zakraść pewne drobne, lecz liczne niedokładności w danych chronologicznych i liczbowych, co może być niemiłe czytelnikowi niemieckiemu, przyzwyczajonemu do dokładnego wykończenia dzieła i precyzji. Usprawiedliwia tu jednak wykładowcę — jak sam pisze — sytuacja „polskiego emigranta", który ma wiele spraw własnej ojczyzny na względzie, natomiast kwestie nauki i literatury pozostają dlań, mimo ich ważności, „rzeczami obocznymi" [14]. Najważniejsze jednak z punktu widzenia całej Europy, interesów narodu polskiego, francuskiego i niemieckiego są idee przedstawione w wykładach, które mogą mieć wpływ na atmosferę „obecnej polityki, filozofii i literatury" [15]. Tłumacz mówi o tych ideach, że są one zgodne z „niemiecką filozofią", której interpretacja Mickiewicza w wykładach z lat 1842—1843 jednych niemieckich czytelników niewątpliwie wciągnie do obozu jedności, drugich zaś odstręczy. Trzeba jednak, twierdzi tłumacz kończąc swą przedmowę, aby czytelnik niemiecki zapoznając się z wykładami Mickiewicza zawsze pamiętał, że głos polskiego poety nie jest głosem odosobnionym, lecz „wypowiedzianym głosem milionów, które cierpią pracując w pocie czoła i przelewając krew oczekują lepszego jutra" [16].

Vorlesungen über slawische Literatur und Zustände, związane z Gdańskiem szczególnie przez osobę H. Ewerbecka, zostały wcielone do księgozbioru — może jako dar gdańszczanina — niewątpliwie bezpośrednio po ukazaniu się drukiem, tj. jeszcze przed 1850 r., o czym świadczy dawna sygnatura: XVII L 36 a—c, oraz układ używanej wówczas pieczęci i rodzaj tuszu.

W połowie XIX w. Biblioteka Gdańska była więc zaopatrzona w niepełne polskie zbiorowe wydanie *Poezyi* i niemiecki przekład *Literatury słowiańskiej*. W 1864 r. Biblioteka otrzymała wraz z cennym księgozbiorem, przekazanym przez Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza, dalsze dzieła Mickiewiczowskie. Były nimi *Poezye* w wydaniu warszawsko-poznańskim z 1832 r.[17], *Pan Tadeusz* — Paryż 1834 [18], *Dziadów część trzecia* — Paryż 1833 [19]. Wszystkie opatrzono drukowaną na kartce niewielkiego formatu w kolorze zielonym notatką proweniencyjną: „Bibliothek des Predigers Chr. C. Mrongovius. Der Danziger Stadtbibliothek überwiesen 1864". Interesującą pozycję wśród mickiewiczianów Mrongowiusza stanowią: „*Poezye* Adama Mickiewicza [tak], pięć tomów w jednym. Nowa powiększona i przerobiona Edycya. W Warszawie, u S. H. Merzbacha Księgarza. W Poznaniu, u J. J. Heine i Spółki. 1832", z portretem litografowanym według rysunku Lelewela obok karty tytułowej oraz podo-

[13] Tamże, t. IV, 1845, s. III.

[14] Tamże, t. I, s. VII.

[15] Tamże, s. VIII.

[16] Tamże, t. III, s. VI.

[17] Sygn.: Dm 3690. 8°.

[18] Sygn.: Dm 3690. 8°. Skradziony w maju 1955 r. na wystawie mickiewiczowskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku egzemplarz z księgozbioru Mrongowiusza został zastąpiony innym egzemplarzem paryskiego wydania z r. 1834, zakupionym we wrześniu tegoż roku, na którym jest podpis z datą: „Tadeusz Turkowski 14 XII 1867 r."

[19] Sygn.: Dm 3696. 8°. Zob. rękopiśmienny katalog księgozbioru Mrongowiusza w Bibliotece Gdańskiej: Cat. Bibl. 64, k. 12r.

biżną autografu podpisu Mickiewicza i pierwszych czterech wierszy z ballady *Ucieczka*. Napis „*Poezye* Adama Mickiewicza" (każde słowo w oddzielnej linii) wydrukowany jest czcionką ozdobną, niejednolitą. Na karcie tytułowej widnieje winieta wyobrażająca lirę, inna niż w wydaniu poznańskim z 1828 r. i różna od wszystkich winiet liry na kartach tytułowych wcześniejszych wydań Mickiewiczowskich poezji. Karta tytułowa odróżnia się rodzajem papieru od reszty kart. Papier jest w lepszym gatunku, z innymi, wyraźnymi znakami wodnymi („I. WHATMAN TURKEY MILL 1830"). W tomiku przy końcu umieszczony jest dodatek zawierający balladę *Ucieczka* i nuty *Śpiew do Niemna* kompozycji Karola Lipińskiego.

Egzemplarz opisywany zachował się wraz z kartą okładkową i dzięki temu stanowi rzadkość bibliofilską. Na okładce w ozdobnej ramce umieszczony jest następujący tytuł: „Nowy Parnas Polski zawierający poezye Adama Mickiewicza, Edwarda Odyńca, Juliana Korsaka, Alexandra Chodźki, Bohdana Zalewskiego [tak], Antoniego Goreckiego i Massalskiego, oddział pierwszy *Poezye* Adama Mickiewicza. W Poznaniu, Nowa Drukarnia Pompejusza i Spółki, 1832".

Tej odmiany warszawsko-poznańskiej, dość często zresztą spotykanej [20], nie znał w okresie pisania swej książki Aleksander Semkowicz, który podaje [21] reprodukcję karty tytułowej *Poezyi* Adama Mickiewicza z tego samego roku i z tym samym tekstem słownym o uderzająco jednak różnej szacie graficznej. Trudno orzec, które wydanie było pierwsze chronologicznie. Obie odmiany zapoczątkowują cykl poezji różnych autorów „Nowy Parnas Polski", o czym świadczą zachowane przy niektórych egzemplarzach okładki. Prawdopodobnie ze względu na dużą poczytność utworów Mickiewicza wyłoniła się konieczność drugiego nakładu warszawsko-poznańskiego.

Wiele egzemplarzy należących do odmiany uprzednio opisanej, różnej od reprodukowanej przez Semkowicza, opatrzono niewyraźnymi, niewielkich rozmiarów pieczątkami u dołu w prawym rogu pierwszej strony tekstu, na których można odczytać napis „Warszawa" oraz wyróżnić dużą literę „M" z koroną, być może, znak księgarza warszawskiego Merzbacha.

Następne pozycje Mickiewicza, które wraz z całym księgozbiorem Mrongowiusza zostały przekazane Bibliotece Gdańskiej, stanowią: *Kurs trzecioletni (1842—1843) literatury sławiańskiej*, Paryż 1844 [22], oraz *Dziadów część trzecia*. Drugie paryskie wydanie *Dziadów* wyszło w r. 1833 z drukarni A. Pinarda, nakładem A. Jełowickiego, który nie szczędził trudu, by uczynić je jak najpiękniejszym. Odznacza się załączonym obok karty tytułowej sztychem A. Oleszczyńskiego przedstawiającym głowę Mickiewicza z medalionu P. J. Dawida D'Angers i dedykacją francuską Oleszczyńskiego dla Stefana Witwickiego. *Dziadów część trzecia* w tym wydaniu ukazała się prawdopodobnie w nakładzie 1500 egzemplarzy. Dziś na terenie polskich bibliotek uniwersyteckich wydanie to nie stanowi specjalnej rzadkości. Semkowicz przed 1926 r. napotykał egzemplarze broszurowane [23], w zielonych okładkach oryginalnych, z ozdobnym obramowaniem w postaci architektonicznego motywu. Egzemplarz gdański jest pozbawiony tej okładki oryginalnej.

[20] Egzemplarze tego druku znajdują się m. in. w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, Bibliotece Płockiego Tow. Naukowego, Bibliotece Narodowej (2 egz.).

[21] Semkowicz, o. c., s. 83.

[22] Sygn.: Dm 332. 8°.

[23] Semkowicz, o. c., s. 147—149.

W okresie od przekazania mickiewiczianów Mrongowiusza w 1864 r. po koniec XIX w. Biblioteka Gdańska nabyła szereg przekładów poezji Mickiewicza, dokonanych w wyborze ogólnej poezji polskiej przez Henryka Nitschmanna, urodzonego w 1826 r. w Elblągu, a mieszkającego stale w Pożarach pod Działdowem i w Elblągu [24]. Nitschmann umiłował poezję polską. Przekładał utwory Reja, Kochanowskiego, Węgierskiego, Krasickiego, Kniaźnina, Trembeckiego, a spośród poetów XIX wieku szczególną miłością otoczył poezje Mickiewicza.

Pierwsze wydanie wyboru poezji polskiej zatytułował Nitschmann „Polska na Parnasie. Ausgewählte Gedichte der Polen" [25], który to tytuł utrzymał również w drugim wydaniu gdańskim z 1862 r.[26] Trzecie wydanie, tłoczone w 1862 r.[27] w Gdańsku, oraz czwarte wydanie lipskie z 1875 r.[28] mają tylko tytuł niemiecki „Der polnische Parnass". Wydania drugie i trzecie zaopatrzone zostały przez Nitschmanna w krótkie życiorysy każdego poety, zaś wydanie czwarte poza tym w krótki zarys historii literatury polskiej. Nitschmann z każdym następnym wydaniem mocno poszerzał ilość zamieszczanych przekładów poezji. Kierował się następującymi względami: 1) wysoką oceną we współczesnej krytyce słuszności obranej drogi, tj. przyswajania polskiej poezji narodowi niemieckiemu, m. in. w oparciu o uwagi Agatona Warnicha [29] z „Elbinger Anzeigen", który podobnie jak Nitschmann uważał, że sława i życie Polski nie zostały wymazane z karty świata przemocą miecza, lecz żyją i żyć będą potęgą ducha, pokojowej pracy, poetyckiego geniuszu i dlatego wzajemna znajomość polskiej literatury i kultury szczególnie jest potrzebna narodowi niemieckiemu; 2) żywym przyjęciem [30] „Parnasu" przez czytelników, czego dowodem było ku wielkiej radości Nitschmana rozchwytanie trzech wydań gdańskich w ciągu trzech lat 1860—1862.

Najcenniejszym wydaniem „Polskiego Parnasu" jest pierwsze, tłoczone u Ch. Bertlinga w Gdańsku w r. 1860. Wartość jego polega na tym, że Nitschmann obok przekładu niemieckiego dał oryginalny tekst polski. Jest to na przestrzeni XIX—XX w. jedyne tego typu wydanie poezji polskiej, a także — co należy specjalnie podkreślić — utworów Mickiewicza w Gdańsku. Z poezji Mickiewiczowskich zostały tu wydrukowane po polsku i w przekładzie niemieckim: *Pierwiosnek* [31], *Do Niemna* [32], *Ranek i Wieczór* [33]. Niemal wszystkie te utwory zostały przedrukowane wyłącznie w przekładzie niemieckim w drugim i trzecim wydaniu gdańskim, natomiast w czwartym lipskim dodał Nitschmann szereg innych Mickiewiczowskich poezji, jak np. *Odę do młodości* i *Sonety krymskie*. Prócz tego Nitschmann zamieścił w wydanych przez niego a posiadanych przez Bibliotekę Gdańską zbiorach poezji pt. *Album ausländ-*

[24] Zob. „Gazeta Gdańska", odbitka, 1896, s. 16.

[25] Sygn.: Dm 2746. 8°.

[26] Sygn.: Dm 2746². 8°. Proweniencja: „Geschenk des Buchhändlers Anton Bertling 1899".

[27] Sygn.: Dm 2746³. 8°.

[28] Sygn.: Dm 2746⁴. 8°. Proweniencja: „Dokum. Dr M. Perlbach".

[29] „Der Polnische Parnass", Danzig 1862, s. VI.

[30] „Der Polnische Parnass", Leipzig 1875, s. V.

[31] „Polska na Parnasie", Danzig 1860, s. 14—19.

[32] Tamże, s. 64—67.

[33] Tamże, s. 68—71.

discher Dichtung in vier Büchern, England, Frankreich, Serbien, Polen (Gdańsk 1868)[34] oraz *Iris. Dichterstimmen aus Polen* (Lipsk 1880)[35] dalsze przekłady utworów Mickiewicza: *Ucieczka, Świteź, Świtezianka, Pani Twardowska, Grażyna* i in. Pewne fragmenty tłumaczeń utworów Mickiewiczowskich, m. in. *Konrada Wallenroda, Pana Tadeusza*, dodał również Nitschmann w obu wydaniach swojej *Geschichte der polnischen Litteratur* (Lipsk 1882[36], Gera 1896[37]), napisanej interesująco i z dużą znajomością zagadnienia. Nie tu jest miejsce na analizę wartości przekładów Nitschmanna. Warto tylko nadmienić, że źródło umiłowania poezji polskiej wypływało u Nitschmanna z głębokiego przekonania, iż wzajemna wymiana wartości kulturalnych między narodem polskim a niemieckim jest konieczna dla usunięcia przepaści, jaką wykopał wrogi miecz, a jeśli chodzi o Mickiewicza, to był on — według słów tłumacza — „największym polskim i najwybitniejszym ze wszystkich słowiańskich poetów“[38], który czerpiąc ze świeżych ludowych źródeł pobudził naród do nowego duchowego życia i „potęgą swego geniuszu otworzył całkiem nową erę“[39] polskiej myśli i polskiej literatury, rozpoczynającą się od 1820 r. „Mickiewicz — pisał Nitschmann — kierował się jak większość polskich poetów tego [XIX] stulecia ideałem, którego brakowało niektórym sławnym poetom, np. Byronowi, Heinemu i in., a tym ideałem była O j c z y z n a. Idea Ojczyzny była i jest także obecnie — stwierdzał dalej Nitschmann — siłą napędową nie tylko poetyckich, ale także większości naukowych osiągnięć Polaków“[40].

W 1899 r. Biblioteka Gdańska nabyła drugie wydanie (Lipsk 1898) niemieckiego przekładu *Pana Tadeusza (Herr Thaddäus*[41]), dokonanego przez Zygfryda Lipinera[42], i *Dziady (Todtenfeier)*, Lipsk 1887, wydane jako I i II tom *Poetische Werke von A. M.* Lipiner przygotowywał się sumiennie do pracy nad przekładem, chcąc go uczynić możliwie najbliższym Mickiewiczowi. W tym celu, jak sam pisze w przedmowie, starał się poznać wersyfikację Schillera i Goethego. Nie trzymał się niewolniczo, szczególnie w wersyfikacji *Dziadów*, polskiego oryginału, starał się jednak pozostać wiernym wielkiej Mickiewiczowskiej poezji. Ambicją Lipinera było dokonać przekładu w ten sposób, w jaki Mickiewicz jako poeta niemiecki napisałby swe dzieło. Przekłady *Pana Tadeusza* i *Dziadów* zostały zaopatrzone w objaśnienia nazwisk itp. dla lepszego zrozumienia tekstu przez czytelnika niemieckiego, jak również w dość obszerne przedmowy do każdego z przełożonych dzieł.

Trzeba jednak w tym miejscu zaznaczyć, że zarówno przekład Lipinera, mimo dążenia tłumacza do oddania wielkości oryginału, jak i inne przekłady dzieł Mickiewicza na język niemiecki, nie reprezentują takich walorów arty-

[34] Sygn.: Ac 1785. 8° i Ac 1785[a]. 8°.

[35] Sygn.: Dm 2758. 8°.

[36] Sygn.: Ab 940. 8°.

[37] Sygn.: Dm 4586[2]. 8°.

[38] H. N i t s c h m a n n, *Geschichte der polnischen Litteratur*, Gera 1896, s. 277.

[39] Tamże, s. 277 oraz „Der Polnische Parnass“, Leipzig 1875, s. 4, 17.

[40] N i t s c h m a n n, *o. c.*, s. 338.

[41] Sygn.: Dm 3693. 8°.

[42] Z. Lipiner ur. w 1856 r. w Jarosławiu, kształcił się w gimnazjum w Tarnowie, potem na Uniwersytecie Wiedeńskim i Sztrasburskim, poeta, bibliotekarz parlamentu austriackiego w Wiedniu. Uprawiał poezję filozoficzną (*Der entfesselte Prometheus*), epiczną (*Renatus*) i dramatyczną (*Adam, Hippolitos*).

stycznych, które umożliwiłyby czytelnikowi niemieckiemu pełną percepcję języka poetyckiego i literackiej kultury dzieł polskiego wieszcza.

W 1833 r. Karol Ludwik Kannegiesser [43] przełożył na język niemiecki *Konrada Wallenroda*, który wyszedł u F. A. Brockhausa w Lipsku w 1834 r. Kannegiessera urzekła, jak pisał na wstępie do niemieckiego przekładu, „poważna i wyśmienita" poezja *Wallenroda*, zachwycał się nią podobnie jak kiedyś *Larą* Byrona. W przekładzie swym chciał dać wyraz wrażeniu, jakie wywarła na nim potęga polskiego słowa. By oddać tę siłę poetyckiego wyrazu w języku niemieckim, zastąpił żeńskie rymy, ulubione w polskiej poezji, rymami męskimi. Uważał, że w ten sposób uniknie w przekładzie niemieckim pewnej jednostajności. Najwięcej trudności sprawiała Kannegiesserowi *Powieść Wajdeloty*, ułożona przez Mickiewicza w heksametrach; w jej przekładzie użył tłumacz wersyfikacji *Nibelungów*. Kannegiesser czuł się dumny, że stał się pierwszym w Niemczech tłumaczem *Konrada Wallenroda* i zapowiedział w przedmowie datowanej we Wrocławiu we wrześniu 1833 r., że gotów jest dalsze poezje szlachetnego Wajdeloty-Mickiewicza przyswoić narodowi niemieckiemu. W przekładzie korzystał Kannegiesser z pomocy swego ucznia, Surowieckiego z Warszawy, jak również w bardzo ograniczonej mierze z francuskiego przekładu prozą *Konrada Wallenroda*, dokonanego przez Feliksa Miaskowskiego i G. Fulgence'a w Paryżu. *Konrad Wallenrod* w przekładzie Kannegiessera został zakupiony przez Bibliotekę Gdańską w roku 1910 [44].

W 1911 r. został wcielony do księgozbioru gdańskiego *Herr Thaddäus* [45], wydany w 1882 r. w Lipsku w przekładzie Alberta Weissa, zaś w 1916 r. znalazł się w Bibliotece Gdańskiej przekład *Konrada Wallenroda* [46] dokonany przez tegoż tłumacza, wydany w Bremie w 1871 r. A. Weiss [47], znany tłumacz polskich poetów doby romantyzmu: Malczewskiego, Krasińskiego, Ujejskiego i in., oraz zbieracz polskich pieśni ludowych i badacz historii Pomorza Zachodniego, w entuzjastycznej przedmowie do *Konrada Wallenroda* opatrzonej datą 1 lipca 1870 r., pisanej w „Krojanke" (Krajanka, miejscowość w pow. złotowskim) [48], przedstawia wielkość poezji Mickiewicza w krótkiej charakterystyce życia i dzieł. Powołuje się na zdanie Aleksandra Humboldta, który w związku z przekładem *Stepów (Die Steppen)* i *Kirgiza (Der Kirgise)* Gustawa Zielińskiego, dokonanym przez A. Weissa, specjalnie podkreślał olbrzymi rozwój polskiej poezji w drugim i trzecim dziesiątku XIX w. Z pełnym przekonaniem

[43] K. L. Kannegiesser (1781—1861), znany tłumacz niemiecki mający w swoim dorobku tłumaczenia Horacego, Dantego, Byrona i in., dyrektor gimnazjum we Wrocławiu i profesor tamtejszego uniwersytetu (1822—1848). Był również autorem utworów dramatycznych i epicznych w języku niemieckim oraz napisał dzieło traktujące o historii Pomorza (1824), w którym specjalną księgę poświęcił Kaszubom.

[44] Sygn.: Dm 3703. 8°.

[45] Sygn.: Dm 3699/5. 8°, poprzednio własność B. Arkego.

[46] Sygn.: Dm 3705. 8°.

[47] A. Weiss (1831—1900), lekarz z zawodu. Działalność Weissa, Lipinera, Kannegiessera i Ewerbecka w zakresie zapoznawania narodu niemieckiego z kulturą i literaturą polską warta byłaby oddzielnego opracowania. Należy podkreślić, że Weiss napisał z zakresu dziejów Pomorza Zachodniego czterotomową pracę pt. *Der Regierungsbezirk Stettin* (1880—1884).

[48] Zob. S. Rospond, *Słownik nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej*, t. II, Wrocław 1951, s. 580.

przychyla się Weiss do zdania cytowanego w swojej przedmowie autora[49] stwierdzając, że wielkość geniuszu Mickiewicza nie tylko stawia go na równi z Goethem, Byronem i W. Hugo, ale ich przewyższa o tyle, o ile wyjątkowa była sytuacja Polski i sytuacja polskiego poety, który nie tworzył w wolnym kraju, lecz na wygnaniu. Idee i wielkość tej poezji skupiają w sobie wszystkie uczucia i idee ojczyzny Mickiewicza, które rozszerzył on na świat cały, wskrzeszając w swych dziełach tradycję i wielkość historii swego narodu, odkrywając coraz to nowe skarby języka polskiego.

Z innych przekładów dzieł Mickiewicza został nabyty w 1920 r. pierwszy tom poetyckich utworów[50], wydany w Monachium w 1919 r., w układzie i z przedmową A. Brücknera. Tłumaczami zbioru byli: A. E. Rutra, E. Mandl, S. Odrowonsch.

Omawiając dalszą chronologię wcielania dzieł Mickiewicza do księgozbioru gdańskiego należy wspomnieć o przejęciu w 1927 r. biblioteki prywatnej A. i K. Graeserów, w obrębie której znalazły się polskie wydania *Pana Tadeusza* i *Konrada Wallenroda*, ze względu jednak na datę ukazania się w druku już w XX w. nie przedstawiają one żadnej specjalnej wartości dla bibliofila. Podobnie ma się rzecz z nabytymi w 1924 r. *Poezjami* i *Panem Tadeuszem*.

Biblioteka Miejska nie była w Gdańsku jedyną instytucją, która gromadziła na swych półkach dzieła Mickiewicza. Prócz niej istniały: biblioteka Gimnazjum Polskiego z trzema oddziałami: profesorskim, uczniowskim i publicznym, biblioteka Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki, Szkoły Średniej, Macierzy Szkolnej i in. Biblioteki te w znacznej części zostały zniszczone przez hitlerowców po roku 1939, uległy więc zniszczeniu także i dzieła Mickiewicza. Część zaś z nich została przechowana w magazynach Biblioteki Gdańskiej i wcielona do tego księgozbioru w 1946 r. po wyzwoleniu Gdańska. Niektóre jednak pozycje zostały przez niemieckich bibliotekarzy włączone wcześniej, wśród nich w 1941 r. obok *Dziadów* wileńskich znalazły się w „Stadtbibliothek Danzig" *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* oraz *Wykłady o literaturze słowiańskiej* — wszystkie w wydaniach z XX w.

Na podstawie ilości wcielonych do Biblioteki Gdańskiej pozycji Mickiewiczowskich, przejętych z dawnego księgozbioru Gimnazjum Polskiego, sądzić można, że musiał być on zaopatrzony dość obficie w dzieła Mickiewicza. Świadczą o tym trzy egzemplarze *Pana Tadeusza* i trzy *Dziadów* w różnych wydaniach, *Dzieła wszystkie* (wyd. tzw. sejmowe z lat 1935—1936) niekompletne, *Poezje* (powtórzenie tekstu pierwodruku z r. 1822 w stulecie jego ukazania się), *Grażyna, Żywila, Korespondencja* (wyd. drugie Paryż 1871), tłumaczenia.

Po roku 1945 kompletowanie dzieł Mickiewicza w księgozbiorze gdańskim postępowało znacznie szybciej niż uprzednio. W przejętych księgozbiorach z Suchej, Kurozwęk, Waplewa znalazło się 19 cennych mickiewiczianów. W drodze kupna lub wymiany Biblioteka Gdańska nabyła 35 dzieł Mickiewicza, z darów indywidualnych i instytucji pochodzi ich 28, ze starych zasobów — 47. Ogółem łącznie z wcielonymi przed 1945 r. osiągnięto w połowie 1955 r.

[49] *Die drei Gräber von Montmorency*, artykuł poświęcony pamięci Mickiewicza, Kniaziewicza i Niemcewicza, z którego korzystał A. Weiss nie podając bliższych danych dotyczących jego ukazania się w druku (zob. A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*, tłum. A. Weiss, Bremen 1871, s. XII—XIII).

[50] Sygn.: Dm 3695. 8°.

liczbę 151 dzieł Mickiewicza (rozumianych jako pozycje biblioteczne) w 288 tomach.

Prócz dotąd scharakteryzowanych, znajdują się więc wśród gdańskich mickiewiczianów inne cenne pozycje wcielone po 1945 r. Tutaj wymienić należy dwa egzemplarze drugiego wydania *Dziadów części trzeciej*, Paryż 1833 [51] (jeden egzemplarz tej edycji Biblioteka posiadała już od czasu wcielenia księgozbioru Mrongowiusza). Z księgozbioru z Suchej, o czym świadczy ekslibrys Branickich, pochodzi także wydanie petersburskie *Poezyi*, t. I—II, z początku 1829 r.[52], dokonane nakładem autora. Jako wstęp do pierwszego tomu tego wydania, odznaczającego się starannością i pięknym drukiem, znalazła się po raz pierwszy drukowana rozprawa polemiczna *Do czytelnika. O krytykach i recenzentach warszawskich*, która, jak wiadomo, sprowokowała rychły odzew m. in. Franciszka Salezego Dmochowskiego w jego *Odpowiedzi na pismo A. Mickiewicza*. Nic dziwnego, Mickiewicz bowiem broniąc romantyzmu i w jego obrębie swoich *Ballad i romansów* zarzucał klasykom szkolarstwo, nieznajomość nowych prądów i ciasnotę poglądów pisząc: „Recenzenci klasyczni warszawscy stanowiący śmiało i zarozumiale o ważnych przedmiotach literatury podobni są do miasteczkowych polityków, którzy nie czytając nawet gazet zagranicznych wyrokują o tajemnicach gabinetu i działaniach wodzów" [53].

Tom pierwszy zawiera prócz tej rozprawy *Powieści historyczne*, *Wiersze różne*, wśród których znajdują się pierwodruki m. in. *Farysa*, ballad *Czaty* i *Trzech Budrysów* oraz kilku przekładów. W tomie drugim znalazły się *Ballady i romanse*, *Dziady* wileńskie, *Sonety krymskie* i in. Każdy tom tego wydania jest w księgozbiorze gdańskim inaczej oprawiony, oba zachowały się w dobrym stanie. Mimo dość dużego jak na współczesne stosunki nakładu (około 2000 egzemplarzy) stanowią one cenne i dość rzadko notowane pozycje w polskich bibliotekach naukowych.

Wkrótce po ukazaniu się w druku tego wydania *Poezyi* w Petersburgu Mickiewicz w dniu 15/27 maja odpłynął statkiem z Kronsztadu do Lubeki żegnany i opłakiwany przez przyjaciół.

Wydanie warszawskie Merzbacha *Poezyi* z r. 1833, które znajduje się w Bibliotece Gdańskiej, a pochodzi także z księgozbioru z Suchej, było dokonane w porozumieniu z Mickiewiczem za pośrednictwem, być może, A. E. Odyńca i W. Krasińskiego. Edycja ta, jedyna dokonana w Warszawie za życia poety, wzorowana na paryskiej z lat 1828—1829, jest staranna i ozdobna. Biblioteka posiada jej komplet [54] składający się z trzech tomów oraz drugi niekompletny egzemplarz [55], w którym znajdują się dwie ręcznie kolorowane ryciny przedstawiające scenę z *Konrada Wallenroda* i z *Dziadów* wileńskich. Dzięki temu ten drugi egzemplarz stanowi wyjątkową rzadkość bibliofilską.

[51] Sygn.: I 23798, I 2382. Już po napisaniu tego artykułu w listopadzie 1955 Biblioteka Gdańska nabyła pierwsze wydanie *Dziadów części trzeciej* (t. IV wyd. paryskiego). Dzięki temu księgozbiór gdański jest obecnie w posiadaniu bardzo rzadko spotykanego kompletu wydania paryskiego.

[52] Sygn.: I 23801, t. I—II.

[53] A. Mickiewicz, *Poezye*, t. I, Petersburg 1829, s. XXXII.

[54] Sygn.: I 23797, t. I—III.

[55] Sygn.: I 23799, t. II—III.

Oba zaś drukowane są na szarawym, sztywnym papierze w odróżnieniu od części nakładu odbitej na białym welinie.

W tym samym czasie wcielono do gdańskiego księgozbioru ośmiotomowe warszawskie wydanie Merzbacha z 1858 r.[56] Jak zaznaczono na karcie tytułowej, jest to „wydanie nowe, znacznie powiększone, z portretem autora i ośmiu rycinami na stall". Jednak w egzemplarzu Biblioteki Gdańskiej brak zarówno portretu, jak i rycin.

Wartość mickiewiczianów gdańskich otrzymanych po 1945 r. nie ogranicza się jednak do tych pozycji. Niektóre dalsze, specjalnie cenne, godne są bardziej szczegółowego omówienia. Na pierwszym miejscu scharakteryzować tu trzeba „Poezye Lorda Byrona — tłumaczone *Giaur* przez Adama Mickiewicza, *Korsarz* przez Edwarda Odyńca", posiadane przez Bibliotekę Gdańską w dwóch odmianach wydawniczych: Paryż 1835[57], wydanie Aleksandra Jełowickiego, i Wrocław 1829[58], wydanie Webera i Spółki. W 1829 r. *Giaur* nie był jeszcze przetłumaczony, jest to więc oczywisty fortel wydawców, którzy chcieli za pomocą zmiany miejsca wydania na Wrocław oraz napisu „Za pozwoleniem cenzury rządowej" ułatwić książce dostęp poprzez Niemcy nie tylko do W. Ks. Poznańskiego, ale również na teren Galicji i Królestwa, gdzie cenzura po rewolucji lipcowej uległa silnemu obostrzeniu. Zmienione są tylko karty przedtytułowa i tytułowa oraz celowo usunięta ostatnia strona ze spisem rzeczy, na której u dołu widniał adres francuskiej drukarni A. Pinarda. Poza tym obie odmiany wydawnicze są identyczne, staranne, z drukowanymi ozdobną czcionką tytułami podobnie jak w dwóch poprzednich tomach edycji paryskiej, do której poemat wliczono jako tomik VII, o czym już była mowa poprzednio. Biblioteka Gdańska może poszczycić się posiadaniem egzemplarzy obu odmian wydawniczych, z których wielką rzadkość stanowi zwłaszcza odmiana wrocławska, gdyż obejmowała niewielką ilość egzemplarzy. Z bibliotek polskich egzemplarz należący do odmiany wrocławskiej znajduje się jedynie, jak można sądzić na podstawie niezupełnie wprawdzie kompletnego materiału porównawczego[59], w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

Podobnie interesującą zagadkową „parę wydawniczą" stanowią *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* wydane w Paryżu w drukarni A. Pinarda w 1832 r. bezimiennie, w maleńkim, kieszonkowym formacie książki do nabożeństwa[60]. Różnica kart tytułowych jest tu uderzająca: prócz innego układu graficznego i różnej czcionki na jednej z nich (węższego formatu) widnieje winieta przedstawiająca postać niewieścią, czyli Polskę-Chrystusa narodów z kielichem i hostią zeń promieniującą, na drugiej[61] zaś winieta przedstawia sam kielich z hostią na tle krzyża i pastorału. Nie było pewności, którą z dwóch edycji należy uznać za pierwszą, rozeszła się ona bowiem w ciągu kilkunastu dni, co spowodowało potrzebę natychmiastowego drugiego nakładu.

[56] Sygn.: I 23803, t. I—VIII.

[57] Sygn.: I 20094.

[58] Sygn.: I 38807.

[59] Materiał ten w postaci kwerend międzybibliotecznych został udostępniony autorom artykułu przez dr. S. Kotarskiego i zespół pracowników Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, za co na tym miejscu pragniemy podziękować.

[60] Sygn.: I 48420.

[61] Sygn.: I 20550 (z księgozbioru w Suchej).

Wątpliwość ta została rozstrzygnięta przez badania S. Pigonia[62], w których wyniku zostało ustalone, że pierwszym było wydanie o węższym formacie, z winietą przedstawiającą postać niewieścią, liczące 123 strony (drugi nakład ma 93 strony). Tekst wydania drugiego jest poprawniejszy.

W Bibliotece Gdańskiej egzemplarz wydania pierwszego jest oprawiony razem z *Pieśniami pielgrzyma polskiego* Konstantego Gaszyńskiego jako druga z kolei pozycja. Egzemplarze obu edycji zachowane są w dobrym stanie. Stanowią one również rzadkość bibliofilską w bibliotekach polskich. W posiadaniu egzemplarzy obu druków jest Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Wśród pierwodruków oddzielnych utworów Mickiewicza wymienić należy wydanie petersburskie *Konrada Wallenroda* w 1828 r.[63] z dwoma zachowanymi, zamiast trzech, rycinami, rysowanymi przez malarza Wincentego Smokowskiego (brak ryciny przedstawiającej Wallenroda pod wieżą). Egzemplarze tego wydania znajdują się w niemal wszystkich uniwersyteckich bibliotekach polskich; egzemplarz gdański zachował się w dość dobrym stanie z niezbyt czytelnym podpisem jednego z poprzednich właścicieli: „Władysław Marian Klikowski" [?] i wcześniejszą pieczęcią z herbem Jastrzębiec i literami „R. C." na karcie tytułowej oraz z literami „L. G." na tekturowej okładce.

Z wydania poznańskiego *Poezyi* Mickiewicza z 1828 r. Biblioteka Gdańska posiada jedynie tomik drugi[64] z pięciu istniejących, zawierający *Grażynę* i *Dziady* wileńskie. Wydanie to, które doszło do skutku staraniem Joachima Lelewela i Józefa Muczkowskiego, w swoim czasie zasiliło pokaźnie finanse poety, było bowiem traktowane jako „własność autora", co zostało zaznaczone na karcie tytułowej. Przyczyniło się do tego społeczeństwo wielkopolskie i częściowo pomorskie, gdyż fundusze potrzebne na pokrycie kosztów wydania zbierano drogą przedpłaty w prenumeracie. Z uwagi na nietrwałość wiotkiego papieru i wielką poczytność wydanie to należy do najrzadszych pozycji mickiewiczowskich, a komplet tego wydania w pięciu tomach jest unikatem rzadko spotykanym nawet w bibliotekach uniwersyteckich. Biblioteka Narodowa posiada jedynie tomy I—II, V. Nie odznacza się ono piękną szatą wydawniczą. Na tym tle powstał nawet szereg nieporozumień między Mickiewiczem a wydawcą J. Muczkowskim, któremu ktoś — być może brat Muczkowskiego — powtórzył niepochlebne zdanie Mickiewicza o niedbałym wyglądzie *Poezji*[65].

W pewnym stopniu brak starania o zewnętrzny wygląd i piękno odbił się także na ostatnim zbiorowym wydaniu dzieł Mickiewicza dokonanym za jego życia, a opatrzonym w przedmowę Aleksandra Chodźki. Są to „*Pisma* Adama Mickiewicza [...] na nowo przejrzane, dopełnione i za pozwoleniem jego w tem siódmem s *[!]* kolei wydaniu do druku podane, u Bourgogne'a Martineta, Paryż 1844"[66]. Mały format (16°) tomików, zbliżony do formatu wydania poznańskiego, brak wszelkich ozdób i winiet, prócz emblematu wydawcy Eustachego Januszkiewicza na karcie tytułowej, charakterystyczny jest dla wyglądu zewnętrznego tego wydania, które jednak jako ostatnie wydanie za życia poety

[62] S. Pigoń, *Które jest pierwsze wydanie „Ksiąg pielgrzymstwa" A. Mickiewicza?*, „Pamiętnik Literacki", t. XII, 1913, s. 314—318.

[63] Sygn.: II 2169.

[64] Sygn.: I 14021.

[65] Zob. Semkowicz, *o. c.*, s. 60.

[66] Sygn.: I 20701 (z księgozbioru w Suchej).

przedstawia wielką wartość dla naukowców i wydawców przy ustalaniu tekstu. Biblioteka Gdańska nie posiada kompletu, brak tomu ostatniego, tj. czwartego, *Pism*. Trzy tomiki oprawne są razem. Na karcie ochronnej widnieje napis świadczący o proweniencji z księgozbioru w Suchej: „Zofia Zamoyska. Ta książka należała do mojej Ciotki Zofii z Branickich księżnej Odescalchi"; na karcie przedtytułowej znajduje się odcisk pieczęci: „Ex libris A[ndrzej] Z[amoyski] Dworek". Komplet tego wydania jest dużo częściej spotykany niż komplet wydania poznańskiego, np. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego posiada go aż w dwóch egzemplarzach.

Wielkie staranie o wygląd zewnętrzny i ozdobność książki widać natomiast na kartach *Konrada Wallenroda* i *Grażyny* „z przekładem francuzkim [!] Kryst[yna] Ostrowskiego i angielskim Leona Jabłońskiego", wydanych „pracą, nakładem i staraniem Jana Tysiewicza" w Paryżu w 1851 r.[67] Pierwsza z dwu kart tytułowych przedstawia wygląd niecodzienny na tle dotychczasowych wydań mickiewiczowskich. Tytuł ujęty jest w obramowanie, składające się z motywów gotyckiej architektury, w które wkomponowane są postacie Litwina i Krzyżaka na piedestałach z wyrytymi godłami Pogoni i krzyżackiego orła[68], pomiędzy nimi zaś wizerunek wielkiego mistrza Zakonu Krzyżackiego Konrada Wallenroda wraz z jego herbem. Jest to pierwsze wydanie ilustrowane w inny sposób niż dotychczasowe, gdyż opatrzone jest nie w pojedyncze ryciny, lecz zawiera około stu ilustracji, w obrębie których znajdują się piękne inicjały, winiety, drobne ryciny i dwadzieścia dużych, odbitych na osobnych kartonach w dwutonowym druku. Rysunki te są w przeważnej części dziełem samego Tysiewicza[69]. W związku z tą edycją, której główny organizator i nakładca nie porozumiał się uprzednio z autorem, istnieje ostry w tonie i dosadny list Mickiewicza, oburzonego na ignorowanie jego praw autorskich. Tysiewicz jednak nie wstrzymał zaczętego przedsięwzięcia. Wydanie *Konrada Wallenroda* i *Grażyny* ukazało się w dwóch odmianach. Jedna z nich, bardziej luksusowa, drukowana była na welinie, a oprawa ozdobiona została ręcznymi tłoczeniami, druga zaś, której jeden egzemplarz zawędrował do Biblioteki Gdańskiej, jest również oprawna, lecz tłoczenia są maszynowe, złocone, na kolorowanym podkładzie, powtarzające motyw architektoniczny karty tytułowej.

W 1952 r. na półkach Biblioteki Gdańskiej znalazł się wcielony ze starych zasobów komplet wykładów z literatury słowiańskiej Mickiewicza, wydany w latach 1842—1845[70]. Jako pierwszy chronologicznie ukazał się *Kurs drugoletni (1841—1842) literatury sławiańskiej wykładanej w Kollegium Francuskiem*, Paryż 1842. Był to przedruk z dodatków do „Dziennika Narodowego" ogłaszającego wyciągi z kursu na podstawie stenografowanych notatek przeglądanych i poprawianych przez Mickiewicza. W rok później ukazał się wydany również przez redakcję „Dziennika Narodowego", co w tym

[67] Sygn.: III 14807.

[68] Zob. stwierdzenie J. Tysiewicza na s. 268 tego wydania: „Zarzut często mi czyniony braku narodowości polskiej byłby słusznym, gdyby sameż powieści były tej natury: należą one do dziejów litewskich i są w wieku, w którym Polska jeszcze przyjaznych stosunków nie miała z tym narodem".

[69] J. Tysiewicz korzystał ze zbiorów sztuki Adolfa Ciechanowskiego w Paryżu, z rysunków U. Hartknocha i in., np. widok Malborka (s. 18/19 i s. 50) wzorowany jest na rysunku F. Gilly'ego (*Schloss Marienburg in Preussen*, wyd. F. Frick, Berlin 1799).

[70] Sygn.: I 29491, t. I—IV.

tomie zostało zaznaczone na karcie tytułowej: *Kurs pierwszoletni (1840—1841)*[71]. Dalsze: *Kurs trzecioletni (1842—1843)*[72] i *czwartoletni (1843—1844)*, wydane zostały w latach 1844—1845 przez E. Januszkiewicza. Egzemplarz tomu zawierający kurs trzecioroczny jest w Bibliotece Gdańskiej dublowany przez tom zachowany z księgozbioru Mrongowiusza. Tom ten[73] jest interesujący ze względu na to, że zachował się w oryginalnych okładkach broszurowych z ozdobnymi winietami w rogach obramowania oraz wizerunkiem liry po wewnętrznej stronie okładki.

Oczywiście nie było to jedyne wydanie wykładów paryskich w tłumaczeniu polskim dokonane za życia Mickiewicza. Na ogół jednak Polacy na emigracji nie interesowali się, prócz niewielkiej grupki, wykładami z literatury słowiańskiej. Znalazły one natomiast oddźwięk w kraju, największy w Wielkopolsce, gdzie wydano je staraniem księgarza W. Stefańskiego (działającego w porozumieniu z Feliksem Wrotnowskim, który przysłał sprostowania do edycji paryskiej), pt.: *Rzecz o literaturze słowiańskiej wykładana w Kollegium Francuskiém*, Poznań 1850—1851, t. I—IV. Niestety, poprawki zostały zastosowane jedynie w tomie pierwszym, gdy tymczasem dalsze, z powodu pośpiechu wydawcy i jego kłopotów finansowych, roją się od błędów drukarskich i rzeczowych. Tak więc wydanie to określone jako „drugie poprawione" jest bardziej niestaranne niż pierwsze. Biblioteka Gdańska posiada tylko pierwszy tom tego wydania w dwóch egzemplarzach; jeden z nich pochodzi z dawnego księgozbioru w Suchej[74], drugi[75] należał do dra Józefa Wybickiego, lekarza gdańskiego, a poprzednio do innego znanego na Pomorzu działacza polskiego, Natalisa Sulerzyskiego[76].

Natomiast trzecie wydanie wykładów, rzeczywiście poprawione, pt. *Literatura słowiańska*[77] w tłumaczeniu Feliksa Wrotnowskiego, które w 1865 r. wyszło z druku w Poznaniu nakładem J. K. Żupańskiego w czterech tomach, znajduje się w Bibliotece Gdańskiej w komplecie.

Wracając do pierwodruków Mickiewiczowskich warto wspomnieć o *Artykułach „Pielgrzyma Polskiego"*[78] w wyd. Biblioteki Ludowej Polskiej w Paryżu z r 1866, wśród których po raz pierwszy znalazł się artykuł *Do przyjaciół galicyjskich*.

Warta omówienia jest również pozycja: *Pierwsze wieki historii polskiej*[79]; wydanie pośmiertne Mickiewicza, Paryż 1868, wraz z tłumaczeniem francuskim[80] Władysława Mickiewicza, które ukazało się w tym samym roku w Paryżu. Wydanie to jest pierwodrukiem rękopisu z lat 1833—1835. Również

[71] Tom ten w egzemplarzu Biblioteki Gdańskiej posiada na karcie ochronnej notatkę proweniencyjną: „Bniński Samostrze 1853".

[72] Tom ten w egzemplarzu Biblioteki Gdańskiej posiada na karcie ochronnej podpis: „T. Koczorowska".

[73] Sygn.: Dm 322. 8°.

[74] Sygn.: II 24426.

[75] Sygn.: II 19271.

[76] Na książce widnieje tylko nazwisko, jednak z charakteru pisma można przypuszczać, że była to własność Natalisa Sulerzyskiego.

[77] Sygn.: II 13055.

[78] Sygn.: I 25947.

[79] Sygn.: I 12892.

[80] Sygn.: I 10215

pierwodrukiem jest wydanie paryskie z 1867 r. dramatów *Les Confédérés de Bar* oraz *Jacques Jasiński ou les Deux Pologne*s, z francuskim wstępem wydawcy — Władysława Mickiewicza. Biblioteka Gdańska posiada dwa egzemplarze tego wydania, jeden z nich w oryginalnych błękitnych okładkach broszurowych [81]. Wydanie to w niezwykle wytwornej szacie graficznej, ze sztychem przedstawiającym popiersie Kazimierza Pułaskiego (akwaforta B. Zaleskiego) oraz rysunkiem głowy Jakuba Jasińskiego w kole na odwrociu ostatniej strony tekstu, z kartami ujętymi w delikatne obramowania — odznacza się wyjątkową starannością i smakiem.

Dalej wspomnieć należy o zbiorku *„Mélanges posthumes d'Adam Mickiewicz* publiés [...] par Ladislas Mickiewicz. Première série. Paris. Librairie de Luxembourg 1872" [82], gdyż tutaj po raz pierwszy ukazały się fragmenty *Historii przyszłości* pisanej po francusku, przedruk z „Revue du Nord", 1835, humoreski *La semaine de miel d'un conscrit* oraz przedruk dwóch rozprawek krytycznych: *Notice biographique et littéraire sur Puszkin* i *Du rôle de Puszkin et de son influence*, z których pierwsza była ogłoszona w 1837 r. w czasopiśmie „Le Globe".

W dziale rękopisów Biblioteka Gdańska nie posiada żadnych mickiewiczianów. Również pod względem proweniencji mickiewicziana gdańskie przedstawiają się ubogo. Nie można ich porównać pod tym względem z Biblioteką Narodową, która posiada egzemplarz *Konrada Wallenroda* z autografem Mickiewicza — dedykacją dla Wereszczaki, czy z Biblioteką Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, gdzie znajdują się również egzemplarze pierwodruków z autografami Mickiewicza. Żaden z tych cennych egzemplarzy nie zawędrował do Gdańskiej Biblioteki, która od niedawna dopiero w szerszym zakresie kompletuje braki z okresu germanizacji, okresu odcięcia sztuczną granicą od reszty ziem polskich.

Z bardziej interesujących proweniencji omówić należy przede wszystkim dwie pozycje. Jedną z nich stanowi czeskie tłumaczenie *Dziadów*: *„Tryzna* (*Dziady*), přeložil Jarosław Vrchlický, Nakladetelstvi J. Otto knihtiskárna v Praze", b. r. [1895] [83]. Vrchlickiego interesował zarówno ten typ dramatu, czego dowodem jest jego własny utwór pt. *Twardowski*, jedyny dramat faustowski o tematyce polskiej napisany przez czeskiego autora, jak i samo dzieło polskiego wieszcza, które czytał po raz pierwszy już w wieku lat dwudziestu [84]. Egzemplarz *Dziadów* w swoim przekładzie przesłał Vrchlický z Pragi 18 lipca 1898 r. Pawłowi Popielowi, profesorowi filologii klasycznej Szkoły Głównej Warszawskiej, o czym mówi odręczna dedykacja na karcie przedtytułowej.

Drugą książką Mickiewicza, której egzemplarz w Bibliotece Gdańskiej wyróżnia się specjalnie, jest *Pani Twardowska* [85], Poznań 1863, w wydaniu Żupańskiego i z jego dedykacją dla J. I. Kraszewskiego, zawartą w słowach „W-mu J. I. Kraszewskiemu w dowód szacunku", skreślonych na broszurowej okładce

[81] Sygn.: I 10248, I 8042 (z podpisem własnościowym na karcie tytułowej: „St. Starzyński [1]876").

[82] Sygn.: I 10066.

[83] Sygn.: I 29470.

[84] Zob. K. Oliva, *České překlady Mickiewiczových Dziadů*, „Slavia", R. XXII, Praha 1954, z. 4, s. 528.

[85] Sygn.: III 23336 (z księgozbioru w Suchej).

i opatrzonych datą 11 XII 1862; widocznie więc wydawca wysłał książkę natychmiast po wyjściu jej spod prasy.

*

Po zapoznaniu się z materiałem, jaki stanowią mickiewicziana Biblioteki Gdańskiej, nasuwają się wnioski porządkujące ten materiał według kryteriów porównawczych w stosunku do innych bibliotek polskich. Z punktu widzenia ilościowego mickiewicziana gdańskie — 151 dzieł rozumianych jako pozycje biblioteczne w 288 tomach — nie mogą rywalizować z mickiewiczianami Biblioteki Narodowej, gdzie znajduje się ich ponad 650, i Bibliotek: Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu oraz Biblioteki Jagiellońskiej, posiadających ponad 500 pozycji mickiewiczowskich, czy innych księgozbiorów uniwersyteckich będących w posiadaniu przeciętnie około 200 takich pozycji. Natomiast gdy chodzi o pierwodruki poszczególnych autorów i wydania zbiorowe dzieł Mickiewicza dokonane za jego życia, Biblioteka Gdańska nie stoi wiele niżej pod względem ilościowym od bogatej w tym zakresie Biblioteki Płockiego Towarzystwa Naukowego, stoi na równi z Biblioteką Publiczną im. Łopacińskiego w Lublinie oraz z bibliotekami uniwersyteckimi we Wrocławiu, Warszawie i Łodzi, wyżej zaś od uniwersyteckich w Toruniu i Lublinie oraz wszystkich publicznych bibliotek miejskch w Polsce. Przykro daje się odczuć brak wśród mickiewiczianów gdańskich pierwodruków *Sonetów krymskich* oraz wiersza *Do Joachima Lelewela*, które nie są rzadkością na terenie naukowych bibliotek w Polsce. Natomiast księgozbiór nasz zaopatrzony jest w niewątpliwe białe kruki, jakie stanowią: wrocławska odmiana *Giaura* i *Korsarza* Byrona w tłumaczeniu Mickiewicza i Odyńca oraz — mniej rzadki — pierwodruk *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego.*

Wśród znikomej, na porównawczym tle międzybibliotecznym, ilości przekładów dzieł Mickiewicza, w obrębie których wyróżniają się dwie bardziej interesujące pozycje w tłumaczeniu francuskim[86], dominują w Bibliotece Gdańskiej przekłady na język niemiecki, gromadzone w większości w XIX i początku XX w. Charakterystyczne jest to, że prócz przekładów *Pana Tadeusza* i *Konrada Wallenroda* z wyraźnym zamiłowaniem kompletowano tu *Wykłady z literatury słowiańskiej* (zarówno w języku polskim, jak i niemieckim), z których jeden egzemplarz został wcielony do księgozbioru za okupacji obok *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego.*

Na zakończenie warto przypomnieć, że Gdańsk, Pomorze i Ziemie Zachodnie zrosły się z Mickiewiczem poprzez tłumaczy jego dzieł, którzy bądź sami pochodzili z ziem polskich, jak np. Henryk Nitschmann, Zygfryd Lipiner, bądź też przebywając na nich przez czas dłuższy (np. K. L. Kannegiesser we Wrocławiu, A. Weiss w Krajence w powiecie złotowskim) zapoznali się z językiem polskim i pokochali literaturę polską, bądź też byli wspomagani w pracy nad przekładem przez Polaków z tych ziem. Przykładem jest tu Herman Ewerbeck, gdańszczanin, którego przodek był bibliotekarzem gdańskiej „Stadtbiblio-

[86] *Les Mânes.* Poëme *[!]* de A. Mickiewicz. Suivi de quelques poësies *[!]* fugitives du même auteur, traduite par Le C-te Michel Borch, Vilna, Imprimerie de Joseph Zawadzki, 1859 (sygn.: II 22251 — z księgozbioru w Suchej); *Monsieur Thadée de „Soplica" ou Le dernier procès en Lithuanie sui generis récit historique* en douze chants par Adam Mickiewicz. Première partie. Paris, Typographie de E. Plon et C-ie, 1876 (sygn.: I 29471 z księgozbioru z Waplewa, włączono w r. 1952).

thek", a o którego pomocy wzmiankuje Gustaw Siegfried — Z. K. Kunaszowski, tłumacz *Wykładów z literatury słowiańskiej*.

Chociaż więc oficjalne germanizacyjne zarządzenia burżuazyjnych rządów pruskich i hitlerowskich niewątpliwie najsilniej zaciążyły nad Ziemiami Zachodnimi, to jednak w tym samym czasie ludowy nurt polskiej kultury na tych ziemiach stał się zachętą do podjęcia prac nad jej rozpowszechnieniem i udostępnieniem reprezentatywnych dla polskiej literatury dzieł wśród postępowych warstw narodu niemieckiego. W ten sposób dokonywała się pewnego rodzaju symbioza dwu nurtów: ludowego i narodowego polskiej kultury oraz postępowych kół narodu niemieckiego. Mickiewicz, którego dzieła tępiono, przed którym zamykano granice jego Ojczyzny, właśnie u „dawnej Chrobrego granicy" znalazł swoich czytelników, wielbicieli i tłumaczy.

ALEKSANDER JAŁOSIŃSKI

NIEZNANE LISTY KRZYSZTOFA CELESTYNA MRONGOWIUSZA

W opracowanej przez Władysława Pniewskiego księdze pamiątkowej ku czci Mrongowiusza[1] niewiele pomieszczono z korespondencji (69 listów) tego ostatniego z lektorów języka polskiego w Gdańsku. Pośpiech w przygotowaniu tej księgi, zaledwie kilka miesięcy czasu[2], nie pozwolił wówczas na dokładną penetrację polskich i pruskich zasobów archiwalnych. Luki w tak licznej, jak się spodziewać należy, korespondencji Mrongowiusza są aż nadto wyraźne. W poszukiwaniach ograniczono się wtedy jedynie do zbiorów gdańskich, dalej — zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu; znalazło się też coś niecoś w zbiorach prywatnych[3].

Przy opracowywaniu historii Gdańska XIX wieku, a szczególnie kulturalnych powiązań Wybrzeża z Warszawą[4], ukaże się nam z pewnością niejeden jeszcze ciekawy fragment rękopiśmienny oświetlający postać Mrongowiusza. Przeszukanie bibliotek oraz archiwów mazurskich i śląskich da z pewnością możliwości rozszerzenia granic oddziaływania Mrongowiusza na różne ośrodki walki o prawa języka polskiego.

Ostatnio przejrzenie niektórych zasobów archiwalnych już dało spore wyniki. Rok 1955 jest rokiem Mrongowiuszowskim: 3 czerwca minęła setna rocznica śmierci lektora gdańskiego. Przygotowano pewne prace, wnoszące do dzieła Pniewskiego wiele poprawek i uzupełnień[5]. Konieczną rzeczą okazało

---

[1] *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764—1855.* Księga pamiątkowa pod red. W. Pniewskiego, Gdańsk 1933.

[2] Tamże, s. 6.

[3] Tamże, s. 87.

[4] Omówienie związków kulturalnych Gdańska z innymi częściami kraju na przestrzeni XIX w. znajdzie swoje miejsce w znanej mi częściowo z rękopisu pracy Ireny Madeyskiej pt. *Odwiedziny Gdańska w XIX wieku.* Autorce tejże pracy składam serdeczne podziękowanie za odszukanie w zbiorach krakowskich i udostępnienie mi do tej publikacji ośmiu listów Mrongowiusza ogłoszonych poniżej.

[5] Trudno uznać za uzupełniający artykuł P. Medzega pt. *Christoph Célestin Mrongovius* zamieszczony w sopockiej „Wacht im Osten", R. II, Folge 9, 1935, s. 386—388. Medzeg podaje kilka szczegółów z lat szkolnych i uniwersyteckich Mrongowiusza, ale nie wspomina nic o jego studiach teologicznych; mówi o pracy gdańskiego lektora nad zbliżeniem kulturalnym Polaków i Niemców, neguje jednak polskość Mrongowiusza i mimochodem tylko wspomina księgę pamiątkową wydaną przez Pniewskiego. Polemizuje z Medzegiem Pniewski (zob. „Teka Pomorska", t. I, 1936, nr 1, s. 19—22: *O Mrongowiuszu kilka nowych szczegółów i replika*).

się uzupełnienie skromnego zbioru ogłoszonej przez Pniewskiego korespondencji Mrongowiusza. W poszukiwaniach Mrongowiuszowskich zwrócono się przede wszystkim do tych ośrodków, które nie były w ogóle albo były tylko w części reprezentowane w publikacji Pniewskiego. Są to: w Krakowie — Biblioteka Jagiellońska, Muzeum Narodowe — Oddział: Zbiory Czartoryskich, Biblioteka Polskiej Akademii Nauk (dawne zbiory Polskiej Akademii Umiejętności); w Warszawie — Biblioteka Narodowa, Archiwum Główne Akt Dawnych; w Gdańsku — Wojewódzkie Archiwum Państwowe.

Pozostało jeszcze przeprowadzenie poszukiwań na Śląsku (w Cieszynie i Wrocławiu), na Mazurach (w Instytucie Mazurskim, w archiwach kościelnych) oraz w Warszawie (w archiwach księgarzy, w niektórych zespołach Archiwum Głównego Akt Dawnych).

Zbiorek niniejszy zawiera 12 listów K. C. Mrongowiusza pisanych do różnych instytucji i osobistości. Rozpiętość chronologiczna tych listów jest duża: najwcześniejszy datowany jest 14 lutego 1799 r., a ostatni pochodzi z 3 sierpnia 1853 r. Listy te w wielu wypadkach uzupełniają materiał zebrany przez Pniewskiego, a nawet wprowadzają nowe epizody do biografii Mrongowiusza. Dwa najwcześniejsze w tym zbiorku (z lat 1799 i 1800) listy prywatne Mrongowiusza[6] do Jacka Przybylskiego, bibliotekarza Biblioteki Jagiellońskiej, następnie listy z roku 1822 do Adama Kazimierza i Adama Jerzego Czartoryskich ujawniają pewne kontakty kulturalne Gdańska z Krakowem i innymi odległymi rejonami kraju. Podanie do Rady Miejskiej w Gdańsku z roku 1808 wypełnia częściowo lukę w znajomości okresu pracy Mrongowiusza w gdańskim Gimnazjum Akademickim, mówiąc o jego próbach rozszerzenia tej pracy. Pozostałe listy wskazują na ścisłe kontakty lektora gdańskiego ze stolicą. Listy do warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, do Stanisława Kostki Potockiego, prezesa Izby Edukacyjnej, do Edwarda Czarneckiego, sekretarza Towarzystwa — stanowią potwierdzenie i pewne dopełnienie materiałów Pniewskiego.

Natomiast nowym, nieznanym fragmentem w obrazie stosunków Mrongowiusza z Warszawą są listy z lat 1851—1853 do Wójcickiego, bibliotekarza Sądu Apelacyjnego w Warszawie a zarazem pisarza i publicysty, autora wielu prac z zakresu historii literatury polskiej, oraz list do urzędu cenzury.

Zanim systematyczne poszukiwania obecne zostaną zakończone, trudno przystępować do szerszego omawiania ich wyników. Publikując dziś pewną grupę nowoodnalezionych materiałów z tego zakresu można już jednak wyrazić przekonanie, że przyczynią się one do dokładniejszego opracowania Mrongowiuszowskich kart historii Gdańska, w co jednak trzeba będzie włożyć jeszcze dużo trudu.

Ale żaden trud, czy to w poszukiwaniach archiwalnych, czy bibliograficznych, czy w publicystyce, nie będzie nigdy za wielki. Polski Gdańsk spłaca dług wdzięczności najwierniejszemu Synowi polskich Prus.

*

[6] Najwcześniejszy list prywatny Mrongowiusza znany Pniewskiemu pochodzi z 25 XI 1820 r. (*o. c.*, s. 146).

Listy drukujemy w kolejności chronologicznej, a mianowicie:

1. do Jacka Przybylskiego z 14 II 1799;
2. do Jacka Przybylskiego z 20 V 1800;
3. do Rady Miejskiej w Gdańsku z 28 VII 1808;
4. do S. K. Potockiego z 1 XII 1811;
5. do Adama J. Czartoryskiego z 30 XI 1822;
6. do Adama K. Czartoryskiego z 30 XI 1822;
7. do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie z 4 VII 1823;
8. do E. Czarneckiego z 10 X 1825;
9. do K. W. Wójcickiego z 24 IX 1851;
10. do urzędu cenzury w Warszawie z 17 XI 1851;
11. do K. W. Wójcickiego z 23 I 1852;
12. do K. W. Wójcickiego z 3 VIII 1853.

1. Mrongowiusz do Jacka Przybylskiego[1] w Krakowie
Biblioteka Jagiellońska, rkps 148/IV, k. 370—371.

Gdańsk 14 II 1799

Wielmożny Mości Panie, a mnie wielce Mości Panie Dobrodzieju!

Choć nie mam szczęścia znać WWMci Pana Dobrodzieja z godnej Jego osoby, jednak będąc czcicielem Jego szacownych pism i wybornych tłumaczeń ośmielam się szukać Pańskiej znajomości, a gdyby można, i przyjaźni. Będąc wielkim miłośnikiem polskiej i greckiej literatury i wiedząc, że WMPan Dobrodziej po rozwiązaniu R[zeczy] P[ospolitej] Polskiej z licznego pocztu polskich gustownych literatów prawie sam jeden pozostałeś się, od którego by się polskie muzy jeszcze czego spodziewać mogły, rozumiałem, że gdyby się tylko jeden i drugi miłośnik polszczyzny do tego nauczonego męża w Krakowie JMci Pana Jacka Przybylskiego zgłosił a zachęcał Go usilną swą prośbą (i obietnicą z swej strony popierać pokup), aby Homera polskiego choć na prenumeratę raczył wydać, kto wie, czy by amatorów polszczyzny wydaniem tego dzieła przedniego nie rozweselił albo raczej nie uszczęśliwił. W Miltona *Raju utraconym*[2] doczytałem się, że Pan Dobrodz[iej] już od lat ukończyłeś *Odysseją* i *Iliadę*, cieszyłem się stąd niezmiernie rozumiejąc, że już wyszły na publiczny widok, ale niestetyż jeszcze podobno nie znalazł się na druk datnik. Radzę więc Panu albo proszę raczej WWMci Pana otworzyć prenumeratę na to przednie dzieło. Ja tu w Gdańsku i Królewcu Pruskim mógłbym to przez tutejsze awizy ogłosić, a można by nawet w niemieckiej, prawie powszechnie czytanej, jenaicznej „Litteraturgazecie"[3] kilku słowy publiczność o tym uwiadomić, a spodziewam się, że by przynajmniej ze 100 prenumeratorów znalazło się; bo wiem z doświadczenia, jak drogo tu teraz polskie dzieła płacą w aukcyjach. Tymi dniami dano na aukcyi za polskiego Tacyta przez Naruszewicza[4] tom 1 et 2, choć brakło 3 tomu, 80 polskich zł. A gdyby się jednak Pan Dorodziej nie mógł rezolwować do wydania swego Homera — to proszę mię uszczęśliwić a pozwolić, żeby kto Pańskie rękopismo tego dzieła czytelnym charakterem przepisawszy, a ja takim sposobem mógł się ucieszyć czytaniem tego dzieła. Ale wprzód proszę mi przez pocztę lub bezpieczną okazyją do Gdańska dać znać, wiele by czyniły ekspensa za przepisanie, tedy bym ja z góry pieniędze, czyli należytość za przepisanie i jego łaskawe użyczenie, przesłał. Za *Orlanda Szalonego*[5], którego się tymi dniami spodziewam dostać, jest WWMci Panu publiczność polska arcy-obowiązana.

Tu we Gdańsku na bibliotece Gymnasii znajduje się dość znaczny zbiór polskich starych książek.

W każdym razie, a chćby się mej prośbie nie mogło zadosyć stać, ofiaruję Panu moje usługi tu w Gdańsku, a jakże bym się za szczęśliwego poczytał, gdybyś Pan Dobrodziej mię chciał osobiście we Gdańsku nawiedzić, mój dom do pomieszkania i stół jest Panu przez cały czas Jego tu we Gdańsku bawienia się jak najchętniej ofiarowany. Proszęż mię zaszczycić responsem łaskawym.

Tymczasem mam honor zostawać z wysokim Jego godnej osoby szacunkiem

Sestinante calamo

do wzajemności wszelkiej gotowy
Krzysztof Celestyn Mrongovius, polski kaznodzieja przy luterskim kościele do Św. Anny i lektor linguae Polonicae Gymnasii Ged[anensis]

[1] Jacek Przybylski (1756—1819), profesor języka greckiego i literatury starożytnej na Uniwersytecie Jagiellońskim, w latach 1784—1802 bibliotekarz Biblioteki Jagiellońskiej, tłumacz dzieł Homera, Wergiliusza, Horacego, Owidiusza, Miltona i in.

[2] J. Milton, *Raj utracony* . . ., z angielskiego przekładania Jacka Przybylskiego, Kraków 1791. — Na końcu tego dziełka dodano *Katalog przekładania poezyi Jacka Przybylskiego.*

[3] „Allgemeine Litteratur-Zeitung", wyd. w Jenie przez Ch. G. Schultza, F. J. Bertucha i G. Hufelanda.

[4] P. C. Tacitus, *Dzieła wszystkie*, przekładania Adama Stanisława Naruszewicza, t. I—IV Warszawa 1772—1783.

[5] L. Ariosto, *Orland szalony* . . ., w pieśniach XLVI . . ., przekładania Piotra Kochanowskiego, t. I—II, Kraków 1799.

2. *Mrongowiusz do Jacka Przybylskiego*[1] *w Krakowie*

Biblioteka Jagiellońska, rkps 148/IV, k. 426—427.

Gdańsk 20 V 1800

Wielmożny Mości Panie Profesorze, Wielce sławny i Szacowny Mężu!

List Pański przeszłoroczny doszedł rąk moich swego czasu i sprawił mi zaiste niemało ukontentowania tym, żeś raczył przyłączyć kawałek pierwszej rapsodyi Homerowej tak wybornie spolszczonej. Szkoda tylko dla współczesnych Polaków, iż nie jesteśmy jeszcze tak szczęśliwi całego Homera czytać w polskim kroju. Niemcy już są w tej mierze szczęśliwszymi, bo kilkokrotne mają tego poety przekładania między najnowszymi tłumaczami niemieckimi stał na czele pewny Voss[2], a pewny Joh[anes] Heinr[ich] Just[in] Koeppen[3] wydał wyborne objaśnienia trudniejszych miejsc Homera w niemieckim języku. Pewny Angielczyk Wood[4] (który już i w niemieckim języku słynie), pisał książeczkę o oryginalnym geniuszu tego poety, która wielki prask[5], czyli wziętość i aplauz, znalazła. Ten Wood twierdzi, że Homer był rodem z Smyrny albo przynajmniej Jończykiem rodowitym, że *Odyss.* 4, 354 przez słowo αἴγυπτος rozumieć potrzeba rzekę Nil, nie zaś cały kraj.

W przypadku, gdyby Pan życzył sobie resultatum całego Wooda wiedzieć, mógłbym krótki wyciąg przesłać. Pozwólże Pan, że jeszcze skromnie się spytam, czy powszechnie teraźniejszy polerowany Polak mówi i pisze: tka, zamiast tcze. Kaszubowie w Pomorsce[s] i pruscy Polacy, np. w Dąbrowieńskiem i Działdowskiem, skąd ja rodem, czynią tę różnicę: że tka znaczy tkać, wtykać do kieszeni etc., a tcze znaczy płótno fabrykować, czyli tkać, a zatym tkę — ich webe, tczesz — du webest, tcze — er webet, tczemy, tczecie, tką — sie weben. W inszych zaś temporibus nie stanowią różnicy at haec modo praetereundo dicta.

Moja intencja nie była ta, iżbym chciał pretio em[p]tionis et venditionis nabywać od Pana jego manuskryptu Homera, ale raczej w przypadku, gdyby trudno być miało o bibliopolę, przyłożyć się z mojej strony tu w Gdańsku do tego tudzież w Królewcu i doką[d]by się moja osobista znajomość rozciągała, aby druk tego szacownego dzieła drogą prenumeraty forylowany być mógł. Bo dajmy to, iżbym ja był w stanie 100 zł wypłacić za jedno dzieło, tedy by mi jednak więcej przeszkód przyszło prze[z]wyciężać w debytowaniu wydrukowanych egzemplarzów niż Panu Dobr[odziejowi], który się znajdujesz, że tak rzekę, w samym sercu Polski, gdzie się jednak największa część miłośników i promotorów znajdować musi. To dzieło wiele by mogło przyczynić się i pomóc do fiksowania jednostajności mowy polskiej, mogłoby się z czasem stać lekturą powszechną choć samego pospólstwa w Prusiech, lecz w tej mierze dobrze by było kazać je wydrukować niemieckimi literami, które nasi ewanjeliccy Polacy w Prusiech, podobno i Czesi, używają. Wielka przeszkoda dla poloru polszczyzny że katolicy łacińskich, a ewanjelicy niemieckich używają liter. Gdyby je Pan Dobr[odziej] chciał w Gdańsku kazać drukować, tedybym ja rad korrekturę gratis sumiennie ułatwiał. Dla powszechniejszego użytku tego dzieła i wyrozumiałości potrzeba by wszelkie w tej mierze uprzątnąć trudności i przeszkody, np. pisownię staroświecką zachować, bo Kopczyńskiego pisownia, choć zdaje się być przyzwoitsza, jednak ja jeszcze zwyczaj nie sankcjonował, a verba valent sicut nummi, a prostaczka Polaka wszelka osobliwość odstrasza od czytania. Gdyby można, raczej zachować pisownią Knapiusza. Nikt Panu nie podziwnie [s], i owszem pochwali, że życzysz sobie być i po śmierci czytany, a nagroda pieniężna za pracę i wielkie zasługi należy się. Pańskiego Miltona czytałem; szkoda tylko, że wiele słów pięknych w słownikach zwyczajnych nie znajduję. Pan Linde wyda słownik powszechny. Podobno już o tym słyszałeś. Chciej z łaski swej i na nas, pruskich Polaków, przy wydaniu Homera wzgląd mieć; to jest staroświecczyzna nam jest znajomsza niż nowoutworzone słowa (Kochanowskiego pieśni śpiewywamy po kościołach naszych), np. tamoy z a m i a s t tam mówi się często albo *promiscue*.

Chciejże mi Pan Dobr[odziej] okazyjonalnie albo pocztą napisać, czy wiek przyszły, poczynający się 1801, będzie się mógł spodziewać Pańskiego spolszczonego Homera, osobliwie najprzód *Odyssei*, bo ta wiekowi pacholęciemu przyzwoitsza mi się być zdaje. *Śmierć Abla* z niemieckiego Gesnera przez C a r r i e r e [7] znam, alem Pańs[kiej] [8] jeszcze nie miał szczęścia nabyć, lubom często życzył sobie; Hesioda Pańskiego [9] czytałem z pożytkiem wielkim. Ośmielam się Panu tu przysyłać przez tę okazją polski z niemieckiego wytłumaczony przez pewnego Ks. Wannowskiego Kancjonał; w niemieckim języku jest to prawe arcydzieło, tymczasem polski tłumacz nie jest tak szczęśliwy, choć laudanda voluntas. Pan Dobr[odziej] bardzo byś mię sobie obowiązał, gdybyś albo sam, albo przez jakiego, doskonale na rymotwórstwie się znającego Polaka, to dziełko z niemczyzną porównawszy recenzować raczył, wady tego tłumaczenia wyszczególnił, a zaraz przy nich poprawę, czyli lepszy, szczęśliwszy wyraz umieścić kazał. Albowiem moja intencyja jest tej książki śpiewalnej użyć po poprawie uiszczonej do nabożeństwa kościelnego [10]. Nro 41. proszęż uniżenie, jeśli czas pozwoli, w tej mierze rewidować, a poprawę mi z łaski swej na próbę użyczyć. Krótki wyciąg albo pojedyncze przez P[ana] Dobrodz[ieja] poprawionych pieśni kazałbym z czasem umieścić w kancjonału [s] pruskim naszym, jako przydatek umieścić; imię Pańskie byłoby osobliwym zaszczytem tego przydatku, a nagroda od drukarza oczekiwana doszłaby rąk Pańskich z podzięką. Okazyja odchodząca każe list zamknąć

Mrongovius mp.

[Na marginesie:]

A zatem niczego gorliwiej nie życzę, jako żeby Niebo Pana czerstwym zdrowiem darzyło w jak najpóźniejsze czasy. Najsławniejszy medyk niemiecki, Huf[e]land, pisał książkę pod nazwiskiem *Makrobiotic* albo *Hof[e]lands die Kunst das mänschliche Leben zu verlängern* przez Huf[e]landa [11]. Polecam się jak najusilniej

Mrongovius

[1] Zob. przyp. 1 do listu 1.

[2] *Homers Werke*, aus d. Griech. v. J. H. Voss, Altona 1793.

[3] J. H. J. Koeppen, *Einleitung in den erklärenden Anmerkungen zur Homer*, Hannover 1788.

[4] R. Wood, *Versuch über die Orginalgenie d. Homer*, aus d. Engl. von Chr. Fr. Michaelis, Frankfurt 1773.

[5] Drukiem spacjowanym oznaczono wyrazy podkreślone w tekście oryginalnym przez Mrongowiusza.

[6] U Homera ἡ αἴγυπτος oznacza zarówno rzekę Nil, jak i nazwę kraju. Mrongowiusz cytuje Odyss. *IV* 350 i 355, a nie 354, jak podaje; błędnie podaje pisownię przytaczanej nazwy kraju.

[7] S. Gessner, *Śmierć Abla*, z niemieckiego ... na polski ... przez J. S. La Carriere, Lwów 1774.

[8] S. Gessner, *Śmierć Abla*, w pięciu pieśniach z niemieckiego ... przekładania Jacka Przybylskiego, Kraków 1797.

[9] Hezyoda Askreyczyka *Dzieła wszystkie* ..., przekładania Jacka Przybylskiego, Kraków 1790.

[10] Zob. Pniewski, *o. c.*, s. 251.

[11] K. W. Hufeland, *Makrobiotyka, czyli sztuka przedłużenia życia ludzkiego* ..., tłumaczone z języka niemieckiego przez Tomasza Krauze, Warszawa 1828.

3. Mrongowiusz do Rady Miejskiej w Gdańsku

Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku, 300,42/154 [1].

Gdańsk 28 VII 1808

Hochwohlgeboren Herren Präsident, Bürgermeistern und Senatores
Gnädige Herren!

Einem Hochweisen Senat unterstehe ich mich mit einem Gesuch untertänigst zu nahen. Es betrifft die vacante Professur der griechischen und hebräischen Sprache am hiesigen Gymnasio, da ich vor einigen Jahren bereits in Königsberg als ehemal[iger] Lehrer am Collegio Fridriciano und Lyceo Cathedrali in den obern Klassen das Griechische zu dozieren für tüchtig befunden wurde; den Ksenophon, Demosthenes, Thucydides, Homer, Pindar u. meinen damaligen Schülern erklärte und das Studium dieser Sprache con amore trieb, so kann ich versichern, dass ich den griechischen Sprachunterricht am hiesigen Gymnasio nicht mit weniger Eifer und Treue besorgen würde, wenn ein Hochweiser Senat so geneigt wäre, mir die bemeldte Professur, wenn auch nur etwa auf ein Jahr oder bis zum Frieden gnägigst zu konferieren. In Erwartung einer geneigten Resolution beharre ich mit grösster Hochachtung eines Hochweisen Senats ganz gehorsamer Diener

Mrongovius, Prediger zu St. Annen, Lektor linguae Polonicae, wie auch ehemal[iger] interpres iuratus der polnischen und russischen Sprache mp.

[1] Rękopis ten składa się z dwóch kart: adresu i listu. Obok adresu notatka obcej ręki: „Lect[um] in Senatu den 1 Aug[ust] 1808 und nachdem Herr D. Renck und Herr Professor Ewerbeck sich bereits dahin erkläret haben, dass ersterer derselben die Professur der griechischen und hebraischen Sprachen und letzterer die Professur der Eloquenz und Dichtkunst einstweilen nur bis zur künftighin zu verwalten bereit sind, so weiss E[hrwürdige] Rath dem Herrn Petenten für diese Zeit nicht zu willfahren. Bek[annt] gemacht d[en] 2. Aug[ust] 1808 [...]". Mrongowiusz zatem stanowiska profesora języka greckiego w Gdańskim Gimnazjum nie otrzymał.

4. Mrongowiusz do Stanisława Kosthi Potockiego[1] w Warszawie

Biblioteka Narodowa, rkps 2674, k. 215[2].

Gdańsk 1 XII 1811

Jaśnie Wielmożny i Miłościwy Panie, a mnie wielce Szanowny Mężu!

Znając ludzkości pełny myślenia sposób Jaśnie Wielmożnego Pana, a osobliwie chwalebną gorliwość dla ojczystej mowy, ośmielam się zbliżać do stóp Pańskich z pisemkiem[3], którym życzę ułatwić Niemcom nauczenie się języka polskiego próbując na nowy sposób formę deklinacyi i konjugacyi analizować; o czym traktuję obszerniej w przedmowie tego dziełka. Poczytałbym się za szczęśliwego, gdyby moja praca za użyteczną uznana była i gdyby Jaśnie Wielmożny Pan Dobrodziej kazał umieścić w „Gazecie Korrespondenta Warszawskiego" naukodajną krytykę onejże[4]; oraz gdybym przez to dał powód, aby kto podobną książkę ułożył dla Francuzów po polsku się uczyć chcących. Załączam tu w rękopiśmie teorią czasosłowu polskiego, mianowicie *De aoristis in lingua Polonica usitatis*, prosząc także pokornie o ocenienie onejże[5].

Z wyrazem najgłębszego poszanowania mam honor zostawać Jaśnie Wielmożnego Pana mego najniższym sługą

Mrongowius, kaznodzieja przy kościele polsk[im] Św. Anny i lektor języka polskiego w Gimnazjum Gdańskim[6]

---

[1] Stanisław Kostka Potocki (1752—1821), członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w latach 1818—1821 prezes działu nauk TPN, członek Komisji Rządzącej Księstwa Warszawskiego, dyrektor Izby Edukacyjnej, później minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego Królestwa Kongresowego, autor prac o języku polskim.

[2] List ten należy do zbioru, który powstał z wyratowanych w listopadzie 1944 roku fragmentów różnych zespołów zakupionych przez Bibliotekę Narodową w latach 1941—1944 (zob. *Katalog rękopisów Biblioteki Narodowej*, t. IV, Wrocław 1955, s. 9).

[3] *Polnische Formenlehre nebst Anleitung zum Übersetzen aus dem Deutschen ins Polnische* . . . 1. Lieferung, welche die Declinationen begreift, Königsberg 1811. Jest to pierwsza część wydanego w 1821 roku podręcznika *Polnischer Wegweiser*.

[4] P n i e w s k i, *o. c.*, podaje wiadomość o przesłaniu dwu prac Mrongowiusza Potockiemu (s. 26), wskazuje nawet recenzenta (s. 91): Wojciech S z w e y k o w s k i, *Uwagi nad rozbiorem słów polskich J. P. Mrongowiusza poczynione z polecenia J. W. Hr. St. Potockiego.* — Estreicher tej pozycji nie rejestruje. Szweykowski był profesorem literatury w liceum warszawskim i członkiem Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, od roku 1818 członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i rektorem Uniwersytetu Warszawskiego.

[5] Wzmiankowany rękopis pracy o czasowniku zawierał zapewne treść wspomnianą w wydanym parę lat później, w roku 1816, nowym dziełku Mrongowiusza. O losie samego rękopisu nic nam jednak dotąd nie wiadomo. Zob. *Polnischer Wegweiser oder neuversuchte Analyse des Verbi nebst Materialien zum Uebersetzen aus dem Deutschen ins Polnische und einem deutsch-polnischen Krämerwaaren-Verzeichniss* . . ., Königsberg 1816, s. 9—12.

[6] Na marginesie rękopisu inną ręką: „przy[jęto] d[nia] 4 sierp[nia] 1812. No 1759. Do Towarzystwa Elementarnego".

5. Mrongowiusz do Adama Jerzego Czartoryskiego[1] w Sieniawie

Biblioteka Czartoryskich, rkps 5477, k. 471.

Gdańsk 30 XI 1822

Jaśnie Oświecony Książę, Panie mój Miłościwy!

Waszej Książęcej Mości Panu memu Miłościwemu mam honor dwa egzemplarze pierwszej części mego słownika przesłać. Jeden z tych egzemplarzy oraz [*s*] z listem upraszam jak najuniżeniej kazać oddać J. O. Rodzicowi Pańskiemu, gdyż na fundamencie udzielonego mi łaskawie pozwolenia dedykowałem to dzieło temu łaska-

wemu Panu memu[2]. Nie było wprawdzie moją intencyją wydawania [s] tego dzieła w dwóch częściach, lecz niedostatek funduszu na druk przymuszają mię do tego kroku, bo tym sposobem spodziewam się przez odbyt pierwszej części odzyskać fundusz na opędzenie kosztów druku drugiej połowy tego słownika; z tej więc przyczyny proszę mi darować, że gdy tylko obiedwie części razem wzięte jeden cały tom składają, tę pierwszą część tylko w 1 egzemplarzu przesyłam i sobie zachowuję, skoro druga część od litery M do Z wyjdzie spod prasy, natychmiast nadesłać obiedwie części razem w jednym tomie ozdobniej oprawione. Życzę, aby Jaśnie Oświecony Pan mój to dzieło w pomyślnym zdrowiu odebrał i żeby praca moja oczekiwaniu Pańskiemu odpowiedziała, którą starałem się nie tylko potrzebom obydwóch narodów z sobą obcujących dogodzić, lecz oraz całkowitemu upadkowi szacownej mowy ojczystej tu zapobiec. Wydobywszy więc spory zapas wyrazów z różnych ksiąg polskich i sławiańskich dialektów, umieściłem je obok niemczyzny. W ciągu tej długoletniej pracy przekonałem się, że i Linde jeszcze nie objął wszystkiego, że Adelung, Kampe, Heinzius i inni nowsi niemieccy słownikarze nie wyjaśnili jeszcze wszystkiego, więc i po mnie zostanie się jeszcze wiele do zbierania i prostowania. Gdzie wątpliwości zachodziły, a nie mogłem niskąd zasięgnąć światła, tam położyłem znaki pytania, żeby czytelnik nie miał zawodu, a bystrzejsze dowcipy po mnie kiedyż [s] łatwiej błędy znaleźć i sprostować mogły. Obawiam się zaś, żeby jaki przedrukiwacz nie wyrwał się gdzie z poprawniejszą edycją mego słownika, nimby mi się jeszcze wróciły koszta druku przeszło dwa tysiące talarów wynoszące. Potrzeba mi więc przywileju na kilka lat, póki nie zostaną rozkupione egzemplarze moje.

Ośmielam się więc Jaśnie Oświeconego Pana mego jak najpokorniej upraszać o wyrobienie mi takiego przywileju, za którą łaskę i uczynioną mi nadzieję wprowadzenia do szkół mojego słownika[3] J. O. Panu jako prawdziwemu Aniołowi Stróżowi mojemu nieskończoną mieć będę wdzięczność oraz dzieciom i wnukom moim nigdy nie wyjdzie z pamięci wielkość tego dobrodziejstwa i długu naszego, z którego się wypłacać będzie naszą świętą powinnością.

W ustawicznym poczuwaniu się do wdzięczności zostaję z największym uszanowaniem Waszej Książęcej Mości, Pana mego Miłościwego, najpokorniejszy sługa

Ks. Krzysztof Celestyn Mrongovius, kaznodzieja polski przy kościele ewangelickim Św. Anny i lektor publiczny języka polskiego w Gimnazjum Gdańskim mpp.

[1] Adam Jerzy Czartoryski (1770 — 1861), syn Adama Kazimierza, przyjaciel cara Aleksandra, kurator szkolny wileński, później minister spraw zagranicznych Rosji, senator i członek Rady Administracyjnej Królestwa Kongresowego, prezes Rządu Narodowego w czasie powstania listopadowego, wreszcie jedna z czołowych postaci Wielkiej Emigracji.

[2] Zob. P n i e w s k i, o. c., s. 145—146.

[3] Zob. A. K r a u s h a r, *Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk*, t. V, Warszawa 1964, s. 381. Na terenie Królestwa Polskiego wprowadzono do szkół słownik Mrongowiusza w październiku 1823 r.

6. Mrongowiusz do Adama Kazimierza Czartoryskiego[1] w Sieniawie

Biblioteka Czartoryskich, rkps 5477, k. 472.

Gdańsk 30 XI 1822

Jaśnie oświecony Książę, Panie mój miłościwy!

Wskutek danego mi łaskawie pozwolenia[2] ozdobiłem sławnym imieniem Waszej Książęcej Mości, Pana mego Miłościwego, słownik mój niemiecko-polski, którego tu pierwszą część w ofiarze do stóp Pańskich składam spodziewając się, że jak pierwszy arkusz tego dzieła, tak i następujące łaskawie przyjęte będą.

Wydrukowanie drugiej połowy zawisło od udziału publiczności, która czytając list Pański do mnie, tu jako drogi zabytek, jednający mi dobrą wiarę, na wieczną pamiątkę umieszczony, znajdzie w nim nie tylko nowy dowód wspaniałej i człekolubnej łaskawości Pańskiej w zaszczycaniu użytecznych prac literackich, lecz oraz i pobudkę do podania mi ręki przez prenumeratę na to z różnych, nie każdemu dostępnych, skarbów mowy w przeciągu dwudziestoletniej pracy wiernie zbierane dzieło, a mnie słodkie zostanie przypomnienie tak zaszczytnego świadectwa, za który okazany mi honor do wiecznej poczuwam się wdzięczności, której uczuciem przejęty zostawam dozgonnie z największym uszanowaniem Waszej Książęcej Mości, Pana mego Miłości-

Ks. Krzysztof Celestyn Mrongovius, kaznodzieja przy kościele Św. Anny i lektor publiczny języka polskiego przy Gimnazjum Gdańskim mpp.

[1] Adam Kazimierz Czartoryski (1734 — 1823), pedagog i polityk, znawca i miłośnik teatru, autor dzieł pedagogicznych, dramaturg, tłumacz; w latach 1812—1823 przebywa w Sieniawie (w Galicji), dokąd też adresuje Mrongowiusz swoje listy do Czartoryskich.

[2] Zob. P n i e w s k i, *o. c.*, s. 145—146.

7. Mrongowiusz do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie

Archiwum Główne Akt Dawnych, zespół TPN, nr 19, k. 73.

Gdańsk 4 VII 1823

Prześwietnemu Królewskiemu Towarzystwu Warszawskiemu Przyjaciół Nauk.

Przez łaskawe względy Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk obranym będąc w Warszawie na dniu 2 lutego r. b. na członka korespondenta [1], a na dowód tego odebrawszy patent dnia 20-go czerwca [2], uznawam z rozczuleniem całą wartość tego zaszczytu niemniej jak i wielkość obowiązków moich do wywdzięczania się. Pała serce moje radością i wdzięcznością ku Bogu, który mi dał znaleźć łaskę u tak Światłych i Znakomitych Mężów, iż moje długoletnie wierne prace około wydobywania nieprzebranych skarbów ojczystej mowy i upowszechniania ich między Niemcami — przez delikatny wzgląd na trudności takiego przedsięwzięcia — łaskawie osądzili.

Nie mogłem sobie piękniejszej życzyć nagrody nad tę, być umieszczonym w gronie tak Wielkich Mężów, których zasługi o ojczystą mowę i literaturę stanowią nową epokę w dziejach Narodu Polskiego, którym nie tylko światli Polacy, lecz i Sławianie, owo wszyscy uczeni hołd oddawają, a wdzięczne potomstwo błogosławić będzie.

Była to w owe czasy śmiała, lecz chwalebna i szczęśliwa, myśl wiernych ojczyzny synów utworzenia tak dobroczynnej dla narodu polskiego instytucji. Daj Boże, aby się utrzymała, póki ród ludzki istnieć będzie. Daj Boże, abym i ja Szanownemu Towarzystwu w Jego chwalebnych zamiarach mógł być użytecznym. Nie zbywa mi przynajmniej na szczerych chęciach przynosić ofiary, na jakie się tylko słabość moja zdobyć będzie mogła.

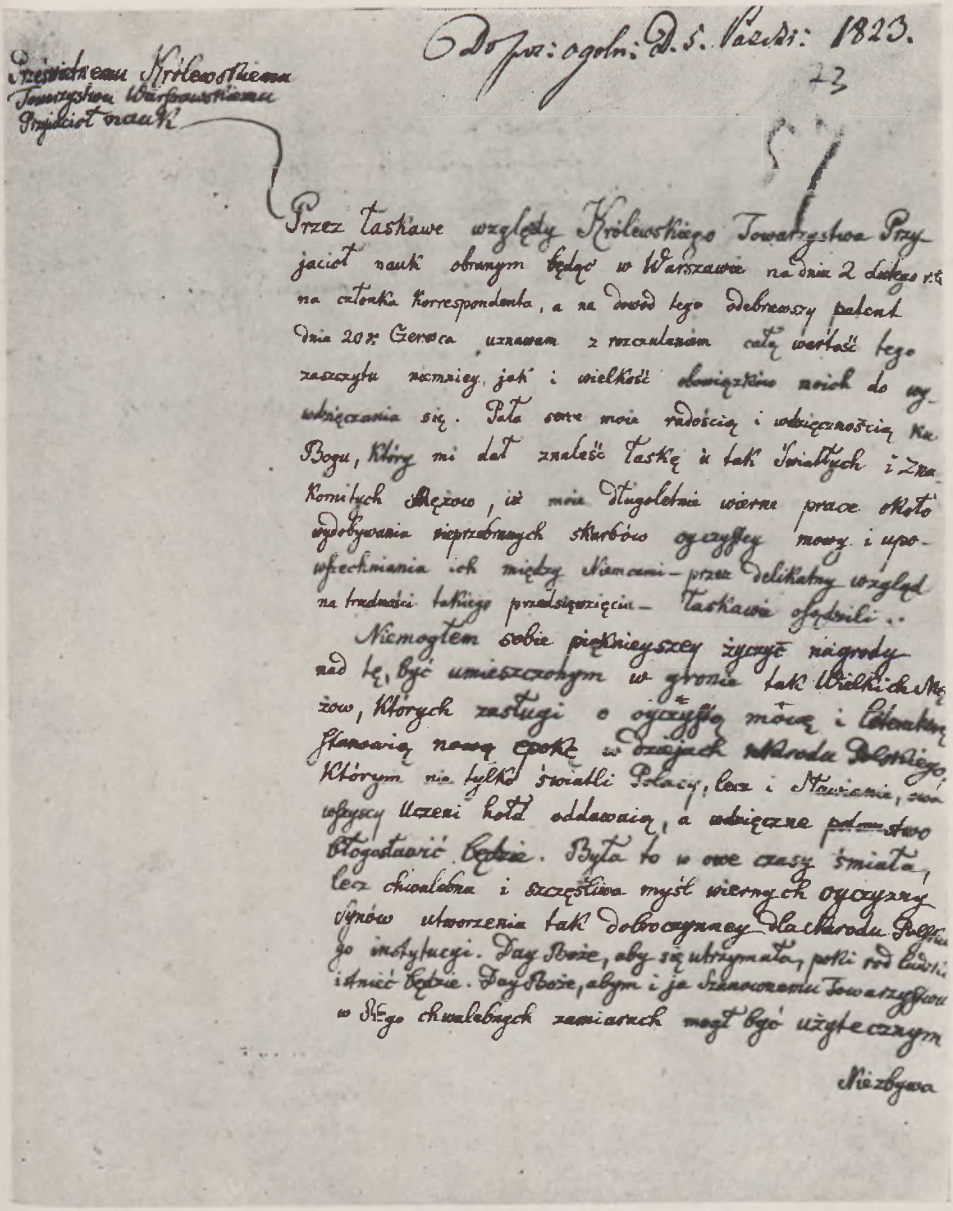
Proszę mi wydawać w tej mierze rozkazy, które wiernie wykonywać będę jako Prześwietnego Królewskiego Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk najposłuszniejszy sługa

Kr[z]ysztof Celestyn Mrongowius, kaznodzieja przy kościele Św. Anny, lektor publiczny języka polskiego w Gimnazjum Gdańskim, członek Król[ewskiego] Towarzystwa Warsz[awskiego] Przyjaciół Nauk

Załącznik do poprzedniego listu [3], tamże, k. 74.

Gdańsk 4 VII 1823

Ja, Krzysztof Celestyn Mrongowius przyjmuję z wdzięcznością tytuł członka



Do Jw: ogóln: D. S. Vaudi: 1823.
23
57

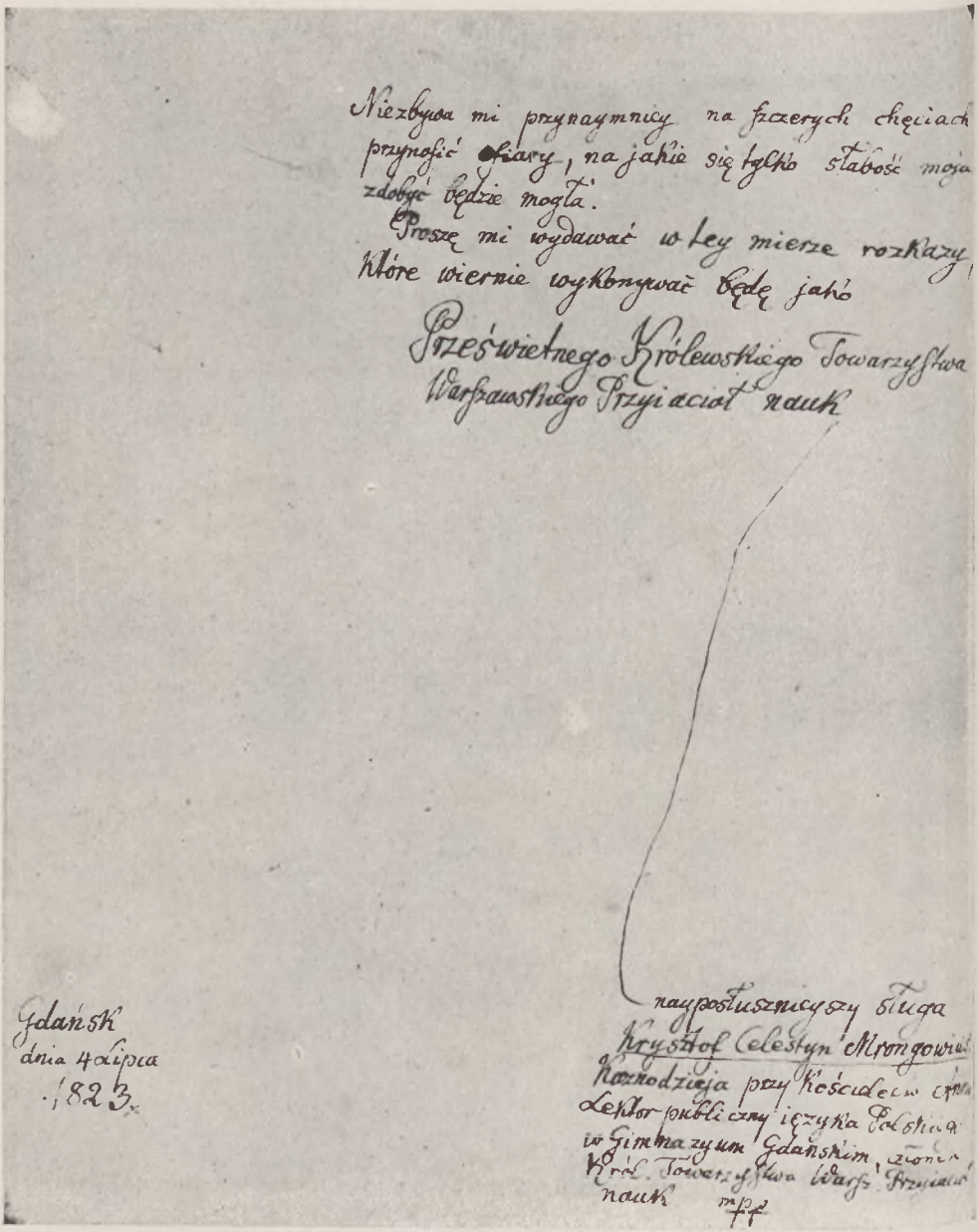
Przy Królewskiem Towarzystwie Warszawskiem Przyjaciół nauk

Przez łaskawe względy Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk obranym będąc w Warszawie na dniu 2 Lutego r.c. na członka korrespondenta, a na dowód tego dobrowolny patent dnia 20 m. Czerwca uznawam z rozczuleniem całą wartość tego zaszczytu równiey jak i wielkość obowiązków moich do uwiększania się. Pała serce moie radością i wdzięcznością ku Bogu, który mi dał znaleść łaskę u tak świetnych i zasłużonych Mężow, iż moie długoletnie wierne prace około zgromadzania niepotrzebnych skarbów ojczystey mowy i upowszechniania ich między Niemcami – przez delikatny względ na trudności takiego przedsięwzięcia – łaskawie ofiarowali.

Niemogłem sobie piękniejszey życzyć nagrody nad tę, być umieszczonym w gronie tak Wielkich Mężow, których zasługi o ojczystą mowę i Literaturę Słowiańską nową epokę w dziejach Narodu Polskiego, którym nie tylko świadli Polacy, lecz i Niemcy, cała ucząca się Uczeni hołd oddawają, a wdzięczne pokolenia Błogosławić będzie. Była to w owe czasy śmiała, lecz chwalebna i szczęśliwa myśl wiernych Synów utworzenia tak dobroczynnego Stowarzyszenia. Daj Boże, aby się utrzymało, póki na Ziemi istnieć będzie. Daj Boże, abym i ja Szanownemu Towarzystwu w Jego chwalebnych zamiarach mógł być użytecznym

Niezbywa

List Mrongowiusza do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, 1823
(Archiwum Główne Akt Dawnych, akta Tow. Przyj. Nauk, nr 19, k. 73)



Niezbyta mi przynaymniey na szczerych chęciach przynosić ofiary, na jakie się tylko słabość moja zdobyć będzie mogła.

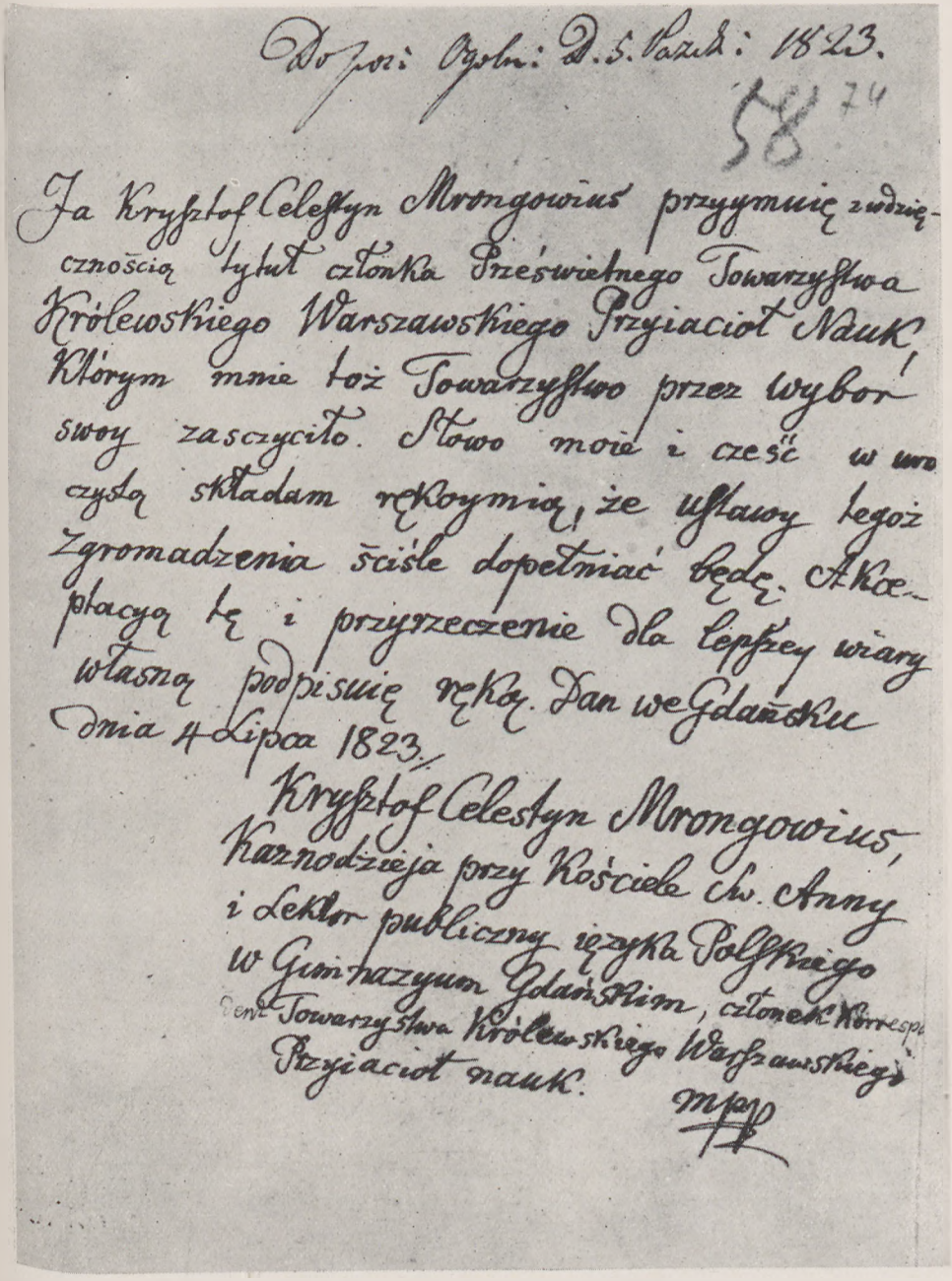
Proszę mi wydawać wolney mierze rozkazy, które wiernie wykonywać będę jako

Prześwietnego Królewskiego Towarzystwa Warszawskiego Przyiaciół nauk

nayposłuszniczszy sługa
Krzysztof Celestyn Mrongowius
Kaznodzieja przy Kościele [illegible]
Lektor publiczny języka Polskiego
w Gimnazyum Gdańskiem, członek
Król. Towarzystwa Warsz. Przyiaciół
nauk
mpp

Gdańsk
dnia 4 Lipca
1823

Druga strona poprzedniego listu



Do Jo: Ogłn: D. 5. Lipca: 1823.

58 74

Ja Kryształ Celestyn Mrongowius przyymuię z wdzięcznością tytuł członka Prześwietnego Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyiaciół Nauk, którym mnie też Towarzystwo przez wybor swoy zaszczyciło. Słowo moie i cześć w tym czystą składam rękoymią, że ustawy tegoż Zgromadzenia ściśle dopełniać będę. Akcepłacyą tę i przyrzeczenie dla lepszey wiary własną podpisuię ręką. Dan we Gdańsku dnia 4 Lipca 1823.

Kryształ Celestyn Mrongowius,
Kaznodzieja przy Kościele św. Anny
i Lektor publiczny języka Polskiego
w Gimnazyum Gdańskim, członek Korresp.
Tow. Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego
Przyiaciół nauk.

mpr

Załącznik do poprzedniego listu

Ogłoszenie literackie.

Niżej podpisany donosi Szanownej Publiczności, iż on swój przekład polski ważnej rozprawy filozoficznej o religii i moralności sławnego Kanta, mianej w prelekcyach przed młodzieżą akademicką i od kilku słuchaczów z posłuchu skoropismem kopiowanej na widok publiczny wydać życzy, skoroby się dostateczna liczba podpisujących się na to dzieło zebrała. Cena pojedynczego exemplarza oznacza się na talar Pruski. Kolektorom zbierającym podpisy ofiaruje wydawca na pięć exemplarzy szosty bezpłatnie.

Gdańsk, dnia 8 sierpnia 1853.

Mrongovius,
Kaznodzieja przy kościele Św. Anny.

Załączam tu oraz spis artykułow w tym dziele objętych jak następuje.

Część pierwsza.

1. O najwyższym dobru.
2. O nagrodzie i karze
3. O przyczytaniu lub przypisaniu.
4. Przyczyny moralnego przyczytania.
5. O przyczytaniu czynu.
6. Stopnie przyczytania.
7. Etyka, Nauka o cnocie.
8. O natural'nej religii.
9. O błędach w religii.
10. O niedowiarstwie.
11. Szperanie w religii.
12. Rezygnacya
13. O zaufaniu w Bogu.
14. O modlitwie.
15. O czystości religii.
16. O gorliwości religijnej.
17. O zewnętrznym nabożeństwie
18. O przykładzie i wzorze w religii.
19. O zgorszeniu.

Część druga.

20. O powinnościach względem siebie samego
21. O przystojnym szacowaniu siebie samego
22. O sumnieniu
23. O samolubstwie
24. O panowaniu nad sobą samym
25. O powinnościach względem ciała co się tycze życia
26. O samobójstwie
27. O staranności względem własnego życia
28. O powinnościach względem samego ciała
29. O karności ciała
30. O powinnościach życia co się tycze stanu jego.
31. O powinnościach względem ciała co się tycze odezwy płci.
32. O występkach ciała.
33. O powinnościach względem siebie samego co się tycze zewnętrznego stanu
34. O dobrach fortuny.
35. O skąpstwie
36. O oszczędności
37. O dwu popędach natury
38. O powinnościach względem innych ludzi.
39. O przyjaźni.
40. O nieprzyjaźni.
41. O powinnościach z prawa ludzkiego wynikających.
42. O słuszności.
43. O niewinności.
44. O szkodzie.
45. O zemście.
46. O zauszniku.
47. O zawiści, nieżyczliwości i zazdrości.
48. O prawdomówności.
49. O ubostwie i o wynikających stąd dobrotliwych uczynkach.
50. O cnotach towarzyskich.
51. O pysze.
52. O szyderstwie.
53. O powinnościach względem zwierząt i duchów.
54. O powinnościach względem ludzi cnotliwych i występnych.
55. O powinnościach względem różnicy wieku.
56. O przeznaczeniu ostatecznym rodu ludzkiego.

Wedelska drukarnia nadworna.

Jednostronicowy druk przesłany przez Mrongowiusza w liście do K. W. Wójcickiego, Gdańsk 1853
(Bibl. PAN w Krakowie, sygn.: 717, k. 759)

Prześwietnego Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk, którym mnie toż Towarzystwo przez wybór swój zaszczyciło. Słowo moje i cześć w uroczystą składam rękojmią, że ustawy tegoż Zgromadzenia ściśle dopełniać będę. Akceptacyją tę i przyrzeczenie dla lepszej wiary własną podpisuję ręką. Dan we Gdańsku dnia 4 lipca 1823

Kr[z]ysztof Celestyn Mrongowius, kaznodzieja przy kościele Św. Anny i lektor publiczny języka polskiego w Gimnazjum Gdańskim, członek korespondent Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk [4].

[1] Archiwum Główne Akt Dawnych, zespół TPN, nr 19, k. 62: „Niżej podpisany podaję na kandydata do wyboru członków korespondentów w Towarzystwie naszym JK. Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza, lektora języka polskiego w Gimnazjum Gdańskim, który prace swoje poświęca z nadzwyczajną gorliwością nauce polskiego języka, wydał (prócz pism pomniejszych w tym przedmiocie) słownika niemiecko-polskiego część pierwszą i gramatyki polskiej część pierwszą. Dnia 12 grudnia 1822 roku X. Szaniawski, X. Szweykowski, J. B. Linde". W dniu 2 lutego 1823 roku odbyło się głosowanie; wybrano wówczas 14 nowych członków. M. in. wybrany został na członka korespondenta Mrongowiusz. Otrzymał on w głosowaniu 19 głosów na 19 głosujących.

[2] Zob. P n i e w s k i, o. c., s. 146. Pniewski przedrukował list Mrongowiusza i Czarneckiego (z 9 VII 1823) z K r a u s h a r a, o. c., t. V. Stamtąd wziął też wiadomość o przesłaniu przez Mrongowiusza listu do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, podczas gdy Kraushar, o. c., s. 381, zaczerpnął te wiadomości z protokołów posiedzeń ogólnych Towarzystwa. List Mrongowiusza czytano na posiedzeniu ogólnym Towarzystwa w dniu 5 X 1923 r. (zob. Archiwum Główne Akt Dawnych, zespół TPN, nr 62, k. 102).

[3] Jest to przepisany ręcznie przez Mrongowiusza tekst zobowiązania członkowskiego. Teksty te były drukowane i zachowały się w tymże zbiorze.

[4] Na marginesie inną ręką napisano: „Do pos[iedzenia] ogóln[ego] d[nia] 5 paźdz[iernika] 1823". Notatkę identyczną znajdujemy też na samym liście (poz. 7).

8. Mrongowiusz do księdza Edwarda Czarneckiego[1] w Warszawie

Archiwum Główne Akt Dawnych, zespół TPN, nr 38, k. 29—29a [2].

Gdańsk 10 X 1825

S. H. T. [3]

Szanowny Kolego!

Mam zaszczyt przesłania Panu Memu katalogu dubletów Biblioteki Miejskiej, licytować się mających od dn. 31-go października, z pokorną prośbą udzielić go Panu Hrabiemu Janowi Tarnowskiemu [4], jeżeli mu go księgarz Gerhard nie przesłał. Chciejcie się Państwo Dobr[odziejowie] w nim rozpatrzyć, a jeżeli żądacie kupna jakich dzieł, proszę mi dać okazyją służenia Im sprawieniem komisu, lecz potrzeba, aby cena przez Państwo Dobr[odziejów] była mi oznaczona w instrukcyi oczekiwanej przynajmniej kilka dni przed terminem aukcyi.

Za przesłane mi łaskawie roczniki [5] jestem Państwu Dobr[odziejom] bardzo obowiązany i upraszam powtórnie o likwidacyją, ile mi jeszcze dopłacić przyjdzie. Przez Pana Dobrowolskiego posłałem był Panu Gottiemu kilkanaście egzemplarzy mojej gramatologii, czyli *Polnischer Wegweiser* etc., aby je kazał oddać Panu Węckiemu, który się chciał ze mną mieniać na insze dzieła polskie z jego nakładu. Przy tej okazyi posłałem umieszczony w tej pace słownik mój niemiecko-polski, oprawny w półskórek, kompletny i prosiłem Pana Gotti, aby ten słownik do rąk Pańskich był oddany z pismem umieszczonym, w którym wyrażam, że studiosus Pan G r o o t odebrał był w roku 1822 lub 1823 [6] pierwszą część słownika mego z wyraźnym zleceniem oddania jej na ręce Pańskie. Załączam tu oraz pismo z takimże katalogiem do P[ana] Karola Sien-

kiewicza[7], bibliotekarza J. O. Ks. Adama Czartoryskiego, prosząc pokornie, abyś Wielmożny Pan Dobr[odziej] z łaski swej raczył je kazać oddać na pocztę albo przez rychłą okazyją tamże przesłać.

Słownik mój mało pokupu znajduje między Niemcami i pruskimi Polakami; zdaje się, że przestają na dykcjonarzu Bandtkiego[8], a mój tymczasem zbutwieje, gdyż mi schodzi na czynnym bibliopoli. Księgarnia Zawadzki et Węck[i] kupiła małą partyją po 2 talary 1 egzempl[arz], a przedaje po 5 tal[arów], co trudni nabycie[9]. Posłałem do Petersburga kilka egzemplarzy, z tych trzy przedane, reszta spoczywa i kto wie, jak długo. J. O. Książę Adam Czartoryski, dla którego byłem czynny w dostarczeniu mu książek na aukcyi kupionych, przyrzekł mi był postarać się, aby słownik mój był w szkołach wprowadzony, zdaje się, że przepomniał o tym całkiem[10]. Gdyby nie było natręctwem, prosiłbym Państwa Dobr[odziejów] o danie mi rady, gdzieby w Królestwie Polskim albo w Państwie Austryjackim można mieć bezpieczny skład. Proszę o łaskawy odpis.

Z zapewnieniem głębokiego uszanowania i wiernego przywiązania do Państwa Dobr[odziejów] jako Pański gorliwy sługa i przyjaciel

Ks. Mrongovius

[Post scr.]

Proszę oraz umieszczony list w księgarni PP Zawadzki et Węck[i] kazać oddać[11].

[1] Edward Czarnecki (1774—1831), pijar, pedagog, od 1809 roku kolegium S. P.; w roku 1810 został członkiem Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych; od roku 1816 sprawował urząd sekretarza warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

[2] Według notatki załączonej do tego woluminu zaginął on w roku 1930 w czasie kradzieży, dokonanej w Archiwum Akt Dawnych. W roku 1937 został odnaleziony w postaci dissolutów w zbiorach po zmarłym St. Latanowiczu.

[3] Niepewne, czy ręką Mrongowiusza (zob. też niżej przyp. 11).

[4] Jan Feliks Amor Tarnowski (1774—1842), w okresie Księstwa Warszawskiego członek komisji granicznej, po traktacie wiedeńskim referendarz stanu i przewodniczący komisji do spraw granic Królestwa Polskiego, mianowany wkrótce potem senatorem i członkiem Rady Stanu. Tarnowski był czynnym członkiem warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jako członek komisji do spraw traktatu handlowego z Prusami w roku 1817 przebywał w Gdańsku i tam poznał osobiście Mrongowiusza.

[5] Archiwum Główne Akt Dawnych, zespół TPN, nr 43, k. 22: spis egzemplarzy „Roczników" Towarzystwa wysłanych „Akademiom zagranicznym i polskim . . .", m. in.: „Mrongoviusz z Gdańska — e[gzemplarzy] 17".

[6] Zob. P n i e w s k i, *o. c.*, s. 148.

[7] Karol Sienkiewicz (1793—1860), sekretarz Adama J. Czartoryskiego i bibliotekarz w Puławach, w latach 1833—1834 kustosz Ossolineum; od roku 1834 przebywa w Paryżu, gdzie organizuje polską bibliotekę i pełni funkcję sekretarza wydziału historycznego Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, autor prac historycznych, poeta.

[8] J. S. B a n d t k i e, *Słownik dokładny języka polskiego i niemieckiego . . .*, Wrocław 1806.

[9] W *Katalogu ksiąg polskich znajdujących się w księgarni Zawadzkiego i Węckiego . . .*, 1826, na s. 90 *Słownik* Mrongowiusza z 1823 r. oznaczony został ceną 24 zł.

[10] Mrongowiusz pisał w tej sprawie do Adama Jerzego Czartoryskiego w listopadzie 1822 (zob. list nr 5). List Mrongowiusza adresowany był do Sieniawy i zapewne do A. J. Czartoryskiego nie dotarł — brak jest na nim daty przyjęcia przez sekretarza księcia. Zresztą sam Czartoryski przebywał wówczas w Wilnie i zajęty swoimi politycznymi kłopotami nie miałby też czasu pomyśleć o pomocy dla gdańskiego leksykografa. *Słownika* Mrongowiusza nie znajdujemy w katalogach księgarzy krakowskich J. Czecha i D. E. Friedleina z lat 1823—1826. Nie zna *Słownika* księgarz Ambroży Grabowski, skoro J. M. Ossoliński pisze do niego z Wiednia: „Wyszły, jak słyszę [. . .] także dykcyjonarz Mrongowiusza. Źle robisz, że o nowowychodzących dziełach mi nie donosisz" (zob. *Listy J. M. Ossolińskiego do Ambrożego Grabowskiego 1813—1826*, wyd. B. Horodyski, Wrocław 1950, s. 155). Słowniki Mrongowiusza znane są w Krakowie i we Lwowie dopiero po roku 1840, ale tylko wydania z lat 1835 i 1837.

[11] Na karcie 29 znajdują się notatki zapewne ręką Czarneckiego, a mianowicie u góry: „S. H. T.", a z boku: „Odpisałem Koledze X. Mrongoviusowi dn[ia] 28 listop[ada] 1825 na wszystkie punkta listu".

9. Mrongowiusz do Kazimierza Władysława Wójcickiego[1] w Warszawie

Biblioteka PAN w Krakowie, zbiór autografów C. Walewskiego, t. VI, sygn. 717, k. 757.

Gdańsk 24 IX 1851

Wielmożny Mości Dobrodzieju! Łaskawco!

Niech mi Wiel[możny] Pan Dobrodziej daruje, żem nie rychlej oświadczył moją wdzięczność za książki łaskawie mi darowane. Pana Antoszewskiego prosiłem, aby mnie przed Panem moim wyekskuzował. Ociężałość podeszłego wieku i chorowitość są przyczyną tego opóźnienia. Starość nie sama przychodzi, kupę chorób z sobą wodzi. Dni naszych jest lat siedmdziesiąt, duży, kto trwa do ośmdziesiąt etc., a ja już 88 liczę.

Jakże się mogę wywdzięczyć Panu Łaskawcy mojemu, w owej wieczności ucałuję Cię... Podziwiam wierne prace i zasługi Pańskie w literaturze polskiej i kocham Jego dobre serce pełne ludzkości. Co też ośmiela mnie szukać u Pana pomocy wyrobienia mi pozwolenia u censurnego urzędu do przesłania mojego dziełka pod tytułem: *Nauka chrześcijańska, obejmująca wykład prawd religijnych w dokładnym katechizmie, z załączeniem wypisów biblijnych w pytaniach i odpowiedziach, z niemieckiego na język polski przełożona*, Gdańsk 1851.

Tutejszy dom handlowy Makowski et Kędzior obiecał mi przesłać jeden egzemplarz do Warszawy dla cenzury, bez której pozwolenia nie można przesłać za granicę żądanych egzemplarzy. Nie szukam ja w tym własnego zysku, bo cała korzyść z przedaży tej edycyi przeznaczona na fundusz dla pozostałych wdów po plebanach marwaldzkich pod Dąbrownem, gdzie mój nieboszczyk Ojciec był kaznodzieją polskim, a teraz jest kaznodzieją polskim Pan Glomp, miłośnik mowy polskiej, który o tym świadczyć może. Koszta za cenzurę proszę mi zalikwidować.

Nieboszczyk Ks. Gizewiusz w Ostródzie nakłonił mnie do przetłomaczenia tego dzieła, które on chciał własnym kosztem drukować[2]. Śmierć go nam zabrała i na mnie ten ciężar włożony. Za odebraniem pozwolenia ze strony cenzury prześlę Panu memu egzemplarz, tymczasem załączam dodatek tego katechizmu z pieśniami przeze mnie spolszczonymi[3] i powtarzając moje dziękczynienia, i życząc wszelkiej pomyślności zostaję z uszanowaniem Wielm[ożnego] Pana Dobr[odzieja] wielce obowiązanym sługą

Mrongowius, kaznodzieja przy kościele Św. Anny

[na marginesie:]

W języku kaszebskim nie wychodzi ani gazeta, ani jakie inne dzieło. Pewny Pan Doktor Ceynowa próbował pisownią polską do kaszebskiej pronuncyjacyi zastosować w sz[cz]upłym pisemku wydanym, które w Krakowie wydrukowano[4].

---

[1] Kazimierz Władysław Wójcicki (1807—1879), od roku 1845 bibliotekarz i archiwista Sądu Apelacyjnego w Warszawie oraz dyrektor drukarni rządowej przy Komisji Sprawiedliwości. autor wielu prac z zakresu historii literatury polskiej, publicysta.

[2] Gustaw Gizewiusz (1810—1848), kaznodzieja polskiej gminy ewangelickiej w Ostródzie, autor prac w obronie języka polskiego i redaktor „Przyjaciela Ludu Łeckiego". Znajomość Gizewiusza z Mrongowiuszem datuje się od roku 1841, od czasu wyprawy Mrongowiusza do Marwałdu. O umowie Gizewiusza z gdańskim tłumaczem co do wydania *Nauki chrześcijańskiej*..., z korespondencji zamieszczonej u Pniewskiego nic nie wiemy. Szczegół ten będzie uzupełnieniem naszych wiadomości o współpracy Mrongowiusza z plebanem ostródzkim.

[3] *Nauka chrześcijańska, obejmująca wykład*..., Gdańsk 1851, s. 160—164: „Siedem pieśni duchowych na nowo spolszczonych".

[4] F. Ceynowa, *Trze rosprave przez Stanijsława, woros Kile słov wó Kaszebach e jich zemi przez Wojkasena*, Kraków 1850.

10. Mrongowiusz do urzędu cenzury w Warszawie

Biblioteka PAN w Krakowie, zbiór autografów C. Walewskiego, t. VI, sygn. 717, k. 753.

Gdańsk 17 XI 1851

Einem Käiserlichen Hochlöblichen Vorstande des Zensuramtes habe ich die Ehre, beigehend ein hier aus dem Deutschen ins Polnische übersetztes Religionsbuch unter dem Titel: *Nauka chrześcijańska, obejmująca wykład prawd religijnych w dokładnym katechizmie, z załączeniem wypisów biblijnych w pytaniach i odpowiedziach, z niemieckiego na język polski przełożona,* Gdańsk 1851. — zu übersenden mit der Bitte, es zu genehmigen, dass dieses Buch auch in Königreich Polen einen ungehinderten Eingang finden dürfe.

Möge es den Glauben an Gott u[nd] seine Vorsehung stärken u[nd] zum guten Lebenswandel ermuntern. In Hoffnung der Erhö[r]ung meiner Bitte beharre ich mit schuldigem Respekt [s].

E[ines] Kaiserl[ichen] Hochlobl[ichen] Verstandes über Zensur bescheiden[er] Diener

Mrongovius, pol[nischer] Prediger zu St. Annen u[nd] Ritter des Roten Adler Ordens 4. Klasse mpp.

11. Mrongowiusz do Kazimierza Władysława Wójcickiego[1] w Warszawie

Biblioteka PAN w Krakowie, zbiór autografów C. Walewskiego, t. VI, sygn. 717, k. 755.

Gdańsk 23 I 1852

Szanowny Panie, Łaskawco!

Pod dn. 24 września r[oku] z[eszłego] pisząc do Łaskawego Pana pałało me serce wdzięcznością za dobrodziejstwa okazane mi przez nadesłane wyborne dzieło polskie i dotychczas czuję wielkość moich obowiązków nie wiedząc, jak się będę mógł wywdzięczyć. Racz tymczasem przyjąć na pamiątkę słownik łaciński — *Thesau[ru]s Latinus* Matth[eo] Gesneri, który bardzo zachwalony inter omnium. W moim podeszłym wieku (88 lat liczący) obejdę się bez niego; niech młodszym ludziom służy. Ale że to jest ogromna masa, nie przyjęłaby go poczta, więc chciej dać polecenie parostatkowi i domowi handlowemu Makowski et Kędzior.

Załączony list do Pana Żochowskiego[2] proszę przeczytać i kazać mu wręczyć.

Nieboszczyk Gizewius, wielki przyjaciel narodu i języka polskiego, [n]akłonił mnie do przetłomaczenia *Nauki chrześc[ijańskiej]* z niemieckiego Dreuthela i chciał ten przekład własnym kosztem drukować. Po jego opłakanej śmierci ośmieliłem s[ię] [s]am na ten druk. Ale mało pokupu; to zawzięta dążność jermanizowania Mazurów przeszkadza w tej mierze bardzo. Tymczasem niech Bóg radzi o swojej czeladzi.

Słabość zdrowia przeszkadza mi w pisaniu, więc kończąc wyrażam moje głębokie uszanowanie jako Pański wielce obowiązany najniższy sługa

Mrongowius, kaznodzieja przy kośc[iele] Ś. Anny

[1] Zob. przyp. 1 do listu 9.

[2] Feliks Żochowski (1802—1868), od roku 1842 profesor języka polskiego i literatury w Warszawie, współpracownik Wójcickiego i autor dzieł gramatycznych.

12. Mrongowiusz do Kazimierza Władysława Wójcickiego[1] *w Warszawie*

Biblioteka PAN w Krakowie, zbiór autografów C. Walewskiego, t. VI, sygn. 717, k. 758.

Gdańsk 3 VIII 1853

Wielmożny Mości Dobrodzieju, mnie wielce Szanowny Panie!

W przeszłym roku przesłałem Panu przez tutejszy dom handlowy Makowski et Kędzior łaciński słownik Gesnera, lecz jeszczem nie odebrał wiadomości, czy Pana doszło to dzieło ważne.

Teraz wypada mi znowu do WWM Pana Dobr[odzieja] pisać z załączeniem doniesienia literackiego[2] i prośbą pokorną udzielenia mi rady, czy by wzmiankowane w tym prospekcie dzieło mogło mieć pokup i czy by Pan mój zechciał się podjąć zbierania subskrybentów.

Tu na miejscu niemczyzna taką już wzięła przewagę, że dzieci dawnych Polaków ani czytać nawet po polsku nie umieją, bo nasze szulraty, złe braty, zakazują nauczycielom w szkołach uczyć czytania polskiego.

Na żądanie mogę kilkadziesiąt takich prospektów na lepiej klejonym papierze przesłać.

Proszę o łaskawy odpis bez frankowania. Adres mój Prediger Mrongovius in Danzig Holz Gasse 19.

Przejęty uczuciem uszanowania zostaję Wielmoż[nego] JM Pana Dobr[odzieja] obowiązany sługa

Mrongovius, kaznodzieja przy kośc[iele] Ś. Anny mp.

[1] Zob. przyp. 1 do listu 9.

[2] Druk ten, nie znany żadnym bibliografom polskim, brzmiał, jak następuje:

Ogłoszenie literackie

Niżej podpisany donosi Szanownej Publiczności, iż on swój przekład polski ważnej rozprawy filozoficznej o religii i moralności sławnego Kanta, mianej w prelekcyach przed młodzieżą akademicką i od kilku słuchaczów z posłuchu skoropismem kopiowanej, na widok publiczny wydać życzy, skoroby się dostateczna liczba podpisujących się na to dzieło zebrała. Cena pojedynczego exemplarza oznacza się na talar pruski. Kolektorom zbierającym podpisy ofiaruje wydawca na pięć exemplarzy szósty bezpłatnie.

MRONGOVIUS

Gdańsk, dnia 3 sierpnia 1853 Kaznodzieja przy kościele Św. Anny.

Załączam tu oraz spis artykułów w tym dziele objętych, jak następuje:

Część pierwsza

1. O najwyższym dobru.
2. O nagrodzie i karze.
3. O przyczytaniu lub przypisaniu.
4. Przyczyny moralnego przyczytania.
5. O przyczytaniu czynu.
6. Stopnie przyczytania.
7. Etyka, nauka o cnocie.
8. O naturalnej religii.
9. O błędach w religii.
10. O niedowiarstwie.
11. Szperanie w religii.
12. Rezygnacya.
13. O zaufaniu w Bogu.
14. O modlitwie.
15. O czystości religii.
16. O gorliwości religijnej.
17. O zewnętrznym nabożeństwie.
18. O przykładzie i wzorze w religii.
19. O zgorszeniu.

Część druga

20. O powinnościach względem siebie samego.
21. O przystojnym szacowaniu siebie samego.
22. O sumieniu.
23. O samolubstwie.
24. O panowaniu nad sobą samym.
25. O powinnościach względem ciała co się tycze życia.
26. O samobójstwie.
27. O staranności względem własnego życia.
28. O powinnościach względem samego ciała.
29. O karności ciała.
30. O powinnościach życia co się tycze stanu jego.
31. O powinnościach względem ciała co się tycze odezwy płci.
32. O występkach ciała.
33. O powinnościach względem siebie samego co się tycze zewnętrznego stanu.
34. O dobrach fortuny.
35. O skąpstwie.
36. O oszczędności.
37. O dwu popędach natury.
38. O powinnościach względem innych ludzi.
39. O przyjaźni.
40. O nieprzyjaźni.
41. O powinnościach z prawa ludzkiego wynikających.
42. O słuszności.
43. O niewinności.
44. O szkodzie.
45. O zemście.
46. O zauszniku.
47. O zawiści, nieżyczliwości i zazdrości.
48. O prawdomówności.
49. O ubóstwie i o wynikających stąd dobrotliwych uczynkach.
50. O cnotach towarzyskich.
51. O pysze.
52. O szyderstwie.
53. O powinnościach względem zwierząt i duchów.
54. O powinnościach względem ludzi cnotliwych i występnych.
55. O powinnościach względem różnicy wieku.
56. O przeznaczeniu ostatecznym rodu ludzkiego.

Wedelska drukarnia nadworna

CZESŁAW BIERNAT

NAJSTARSZE POLSKIE ORDYNACJE DLA MIERNIKÓW ZBOŻOWYCH MIASTA GDAŃSKA Z LAT 1584, 1620 i 1623

Władze gdańskie zwracały żywą uwagę na możliwie dokładne obwarowanie przepisami wszystkich dziedzin życia miejskiego. W zarządzeniach znalazły również swe odbicie sprawy dotyczące organizacji handlu oraz zwyczajów handlowych na terenie Gdańska. Wielka ich ilość poświęcona jest regulowaniu pracy urzędników miejskich zatrudnionych przy transakcjach sprzedaży i kupna towarów. Możemy więc przykładowo wymienić zarządzenia dla tragarzy, kiperów, maklerów, wagowych, mierników. Szczególną uwagę poświęcono tym kategoriom pracowników, którzy ustalali wagę względnie objętość oraz gatunek towarów. Ilość sprzedawanego towaru, a często też jego jakość (np. wina, śledzi, soli itp.), mogli zawsze ustalać tylko zaprzysiężeni urzędnicy miejscy.

Przepisy ustalała tzw. Szeroka Rada, czyli wszystkie trzy ordynki. Nadzór nad ich wykonaniem sprawował Sąd Policyjno-Handlowy (Wettgericht). Powinniśmy jednak pamiętać, że zarządzenia w wielu przypadkach bynajmniej nie odzwierciedlają faktycznego stanu rzeczy. Są w zasadzie tylko zbiorem normatyw, jakie powinny obowiązywać, których jednak w wielu przypadkach nie przestrzegano.

Publikacja edyktów odbywała się różnymi sposobami. Aż do XVIII w. było powszechnie stosowane przepisywanie zarządzeń na pergaminie lub papierze i wywieszanie ich na drzwiach Dworu Artusa (gdzie mieścił się — jakby można dziś powiedzieć — dział urzędowy ogłoszeń miejskich) oraz w kilku innych miejscach w mieście zależnie od przedmiotu danego edyktu. Od XVII w. ogłoszenia pisane coraz częściej zastępowano ogłoszeniami drukowanymi. Były one niekiedy wykonywane w paru formatach; jedne, o formacie większym, służyły do wywieszania w miejscach publicznych, inne zaś, o formacie mniejszym, najczęściej ósemki, były może nawet rozdzielane lub sprzedawane zainteresowanym. Innym sposobem rozpowszechniania edyktów było po prostu odczytywanie ich przez pachołków miejskich. Pachołkowie ci na polecenie Rady udawali się do miasta, zwoływali mieszkańców, gdy zaś zebrała się odpowiednia ilość słuchaczy, odczytywali im uchwalone zarządzenia.

Po pewnym czasie ogłoszenia wiszące w miejscach publicznych zdejmowano i przekazywano do Archiwum, gdzie w wielu przypadkach zachowały się do dzisiaj. Poza tym w kancelarii Rady oraz w Sądzie Policyjno-Handlowym (jako władzy wykonawczej) sporządzano kopie zarządzeń uchwalanych przez władze miejskie. Na podstawie zachowanych oryginałów oraz kopii możemy odtworzyć przepisy obowiązujące w różnych dziedzinach życia miejskiego.

W zbiorach Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Gdańsku zachowały

się liczne zarządzenia regulujące pracę mierników zbożowych. Handel zbożowy — jak wiemy — w ciągu wieków stanowił najważniejszą dziedzinę handlu gdańskiego. Proces pośrednictwa zakupu i sprzedaży zboża był dosyć skomplikowany. Zboże przywożone do Gdańska przez producentów przemierzali zaprzysiężeni miernicy miejscy. Na tej podstawie zawierano kontrakty sprzedaży i kupna; ustalenia mierników służyły też jako podstawa obliczeń opłat na Komorze Palowej i Culadze[1].

Mierzenie polegało na nasypywaniu zboża do naczynia zwanego korcem. Następnie strychulcem (drewnianą żerdzią) zgarniano zboże wystające ponad brzegiem korca, po czym wysypywano je na osobny stos[2].

Najstarsza ordynacja dla mierników zbożowych z roku 1584 przechowywana jest w Archiwum Gdańskim w dziale cechów gdańskich (sygn.: 300, C/2514). Jest to poszyt o wymiarach 19×14,5 cm, oprawiony w biały pergamin[3]. Na s. od 3 do 13 przepisano tekst zarządzenia dla mierników w języku niemieckim, a od s. 15 do 19 w języku polskim, zaś na s. 22 i 23 tekst przysięgi w języku niemieckim i polskim. Analiza pisma wskazuje, że odpis sporządzono mniej więcej współcześnie. Powyższą jednostkę wraz z dwoma innymi przekazami źródłowymi zakupiło Archiwum Gdańskie w styczniu 1938 r. od prywatnego posiadacza[4].

Zarządzenia z r. 1620 i 1623 znajdujemy w księdze kopiariuszy Sądu Policyjno-Handlowego, która obecnie jest przechowywana w dziale edyktów i rozporządzeń (sygn.: 300,93/33)[5]. Jest to tom oprawny w biały pergamin, w którym znajdują się kopie wielu rozporządzeń Rady gdańskiej z lat 1573—1656. Edykt z roku 1620 przepisano na kartach 124—127 najpierw w języku niemieckim, a potem w języku polskim, zaś zarządzenie z roku 1623 mieści się na kartach 148—149 i pisane jest tylko po polsku.

Ordynacje tutaj publikowane należą do najstarszych zarówno polskich, jak i niemieckich, zachowanych w zasobach gdańskich (w Archiwum i Bibliotece). Nie oznacza to jednak bynajmniej, że poprzednio władze gdańskie takich zarządzeń nie wydawały. Miernicy zbożowi znani byli w Gdańsku już w XV w.[6]

---

[1] Komora Palowa i Culaga były urzędami miejskimi, w których kupcy uiszczali opłaty (w dzisiejszym pojęciu celne) od wszystkich towarów przywożonych i wywożonych z portu.

[2] Nie poruszam tu zarówno organizacji pośrednictwa handlu zbożowego, jak też pracy mierników zbożowych. Powyższe sprawy omówiłem w artykułach: *Gdańscy pośrednicy handlu zbożowego i kontrakty zbożowe w latach 1660—1700*, „Rocznik Gdański", t. XIII, 1954, s. 53—78, i *Stanowisko Rady gdańskiej wobec nadużyć mierników zbożowych w XVII i XVIII w.*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych", t. XV, 1953, s. 195—233.

[3] Na oprawie widnieje napis: *Ordenung des Erbaren Rahts der Stadt Dantzigk uber die Kornmessere*, zaś na s. 1: „Eines erbaren Raths der Stadt Dantzig Ordenung wes sich die Kornmessere in auff undt Abmessung des Korns zuverhalten und darnach zurichten haben sollen. Actum am 12. Martii Anno 1584". Powyższe tytuły nie są przetłumaczone na język polski.

[4] Za 25 guldenów. Informuje nas o tym notatka na obwolucie.

[5] Napis na karcie tytułowej *Intimatio[num] Buch der Erbarn Wette 1573* świadczy, że księga 300,93/33 należała kiedyś do akt Sądu Policyjno-Handlowego.

[6] T. Hirsch, *Danzigs Handels- und Gewerbsgeschichte unter der Herrschaft des Deutschen Ordens*, Leipzig 1858, s. 219.

Przypuszczać należy więc, że podobnie jak dla innych dziedzin pracy portowo-handlowej władze miejskie uchwalały również odpowiednie przepisy dla mierników zbożowych, które jednak do naszych czasów prawdopodobnie się nie dochowały lub też jeszcze ich nie odnaleziono. Podkreślić należy, że najstarsza z zachowanych ordynacji (z r. 1584) odzwierciedla w wielu przypadkach nie tylko nowe sformułowania prawne, ale również z pewnością utrwala szereg form zwyczajowych, jakie obowiązywały w mieście już od dłuższego czasu.

Ordynacje informują nas przede wszystkim o organizacyjno-technicznych sposobach wykonywania czynności przemierzania zboża, podziału pracy oraz wysokości zarobków poszczególnych osób zatrudnionych przy korcu. Ponadto ordynacja z 1584 r. zawiera jeszcze jedną ważną informację, mianowicie ustala dokładnie wielkość korca, używanego przez mierników. Poznanie pojemności korca pozwoli na dokładne przeliczenie na system metryczny wysokości eksportu i importu zboża z tego okresu.

Nie bez znaczenia jest również używanie języka polskiego (na równi z językiem niemieckim) przy redagowaniu tekstu ordynacji. Niewątpliwie jednym z powodów tego były żądania producentów z głębi kraju możności zaznajomienia się z treścią przepisów w języku ojczystym. Drugim jednak czynnikiem, niemniej ważnym, był fakt, że wielu robotników zatrudnionych przy przemierzaniu zboża było pochodzenia polskiego i nie znało języka niemieckiego. Z 1694 r. zachował się imienny spis wszystkich mierników[7]. W spisie tym występuje około 30% nazwisk polskich. Również w okresie wcześniejszym zatrudniano w tej dziedzinie wielu robotników polskiego pochodzenia. O tym świadczy najwyraźniej tekst przysięgi dla mierników z 1584 r. zredagowany także w języku polskim. Przysięga nie miała praktycznego znaczenia dla producentów polskich z głębi kraju, ponieważ streszczała tylko przepisy zawarte w ordynacji, a więc nie dawała dodatkowych informacji. Odczytywano ją też tylko osobom zatrudnionym przy korcu z chwilą obejmowania przez nich urzędu lub przy ponownym odczytywaniu ordynacji. Rzecz jasna, redagowano ją po polsku tylko dlatego, że wielu mierników nie znało innego języka. Bliższych danych o ilości Polaków pracujących przy korcu w drugiej połowie XVI w. źródła nam nie przekazują.

Przekazy opublikowano według następujących zasad: tekstu ordynacji z roku 1584 nie modernizowano, odbija się tu bowiem silny wpływ gwary kaszubskiej, znajdującej w piśmiennictwie tego okresu tylko nieliczne ślady. Zastosowanie modernizacji zatarłoby wszelkie indywidualne cechy gwarowe. Natomiast rozporządzenia z lat 1620 i 1623 zmodernizowano w oparciu o *Instrukcję wydawniczą dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX w.*[8]

[7] AGd., 300.93/55 d.

[8] *Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych*, Wrocław 1953.

ZAŁĄCZNIKI

1. Ordynacja z 12 marca 1584 r.

AGd., 300,C/2514, s. 15—19 i 23.

s. 15 Gdisz Panowie Radny dali formę uczinicz z metallu na kstalt czwiertnie[1], ktora ma miecz na szerż lokiecz ieden i trzi czoly, a ma bicz siedm czolow glemboki wnątrz mierzający, a nie ma więczi w sobie trzimacz iedno iako stari schlefer[2]. Wsiszczi tedi mierniczy napothim zadni inszi miari ani czwiertnie inszy uziwacz nie maią, iedno taką, wedlie ktori wssitkie insze drewniane na rathuszu maią bicz pomierżane, a zeliazem dobrze obwarowane, na wizi minioną szerokoscz y wissokoscz. A tak wedlug tego roskazania się wszisczi maią sprawowacz.

Na pierwu. Kazdi miernik ma się taką nową czwiertnią opatrzicz, od tego czasu asz do wielki noczi, tak zebi zaras po wielki noczi począl kazdi nową czwiertnią mierzicz. A themi czassi mogą starą czwiertnią mierzicz, ktori teras maią, asz do wielki noczy. Alie skoro po wielki noczi, ktobikolwiek starą czwiertnią się mierzicz ważil, ma sluzbę swą utraczicz.

Po wtore. Na kazdi Quartal maią czwiertnie swe na rathusz przyniescz, a slie-
s. 16 ferzem dacz pomierzacz. Stricholcze tesz maią czo czteri niedzielie ogliądane // i probowane bicz, zebi zadna zawada w nich nie bila albo zarazem odmieniona bila, pod winą trzech grziwien, ktori bi miernik to omieszkal uczinicz.

Po trzeczie. Zaplata od mierzenia ma bicz dwa grosza od lastu, polowiczę ten ma dacz, czo kupuie, a drugą polowiczę ten, czo przedaye, a jeslibi kto chczial drugi raz zitho dacz przemierzacz, tedi iedno po pultora grosza od lastu ma dawacz, thi pultora grosza maią miernikowi samemu przisluchacz[3], mieszczkiemu strozowi nie trzeba scheffelgelt, to iest czwiertniego dawacz.

Po czwarte. Mierniczi wszisczi maią na kazdy rok wespolek z kompa[na]mi, pomocznikі i slugami swemi iednako przisięgacz i pierwu przed przisięgą maią bicz napominany ostro, zebi na przisięgę swą bacznoscz dali, a przeczivko y nicz nie czinily pod utratą sluzbi swy. A ktobikolwiek naliezon bil, ze przisiędze swi dosicz nie cziny, nie ma napotim nigdi do sluzbi przymowani bicz, alie się muszi obawiacz,
s. 17 zebi go czo inszego wedlug prawa i za//slugi iego nie potkalo. A zawzdi kiedibikolwiek nowego slugę kto przyął, nie ma go do miari przypusczacz, azbi pierwu przisięgę uczinil.

Po piąte. Tczi trzi, ktorzi przy czwiertni biwaią, maią bicz iednako przisięzni, iesli zebi ieden zachorzal, zebi drudzi, ktorzi przisięgli, miescze iego zastempowali, a temi czaszi mogą trzeczigo do umietania iedno, alie nie do miary przyącz. A czobikolwiek zita na ostatek pozostalo, tego się zadni miernik ani tragarz ymacz nie ma pod utratą iedni dobri grziwni tak często, iako się to przyda.

Po szoste. Kiedi miernik ktori umrze albo iakoszkolwiek odindzie, tedi zadnego inszego do tego przymowacz nie maią, iedno starszich szeffelknechtow iednego, ktori nadluzi przi tim rabial, ktemu zebi dobre swiadecztwo od kupca mial a naliepi się do tego godzil.

Po siodme. Jeslibi się kiedi przidalo, zebi miedzi kiem zwada urosla, a chczialbi kto drugi ras zito swe przemierzacz, tedi tho ma bicz z wiadomosczią pana burmistrza,
s. 18 ktori na ten czas slowo bendzie // mial, then mu ma inszego miernika na iego kost przisiwolicz i do thego zrządzicz (nie mieszczkiego stroza, iako po the czaszi biwalo), alie iednego z starszich miernikow, ktori wedlie swei przisięgi na tho bacznoscz ma dacz, zebi się zadnemu krziwda nie dzieiala. A czo się naidzie na drugiem przemierzaniu, przi tem ma zostacz. Bendzieli tesz kto żądal, zebi nie z miernikow ktori, alie sluga mieszczki przy mierze mial bicz, to na rossądzeniu pana burmistrza ma stacz.

Po osme. Zadni tragarz nie ma się tego wazicz, zebi iakie zitho albo insze zboze do okrentu albo do burdinka znosil, choba bi mu kupiecz albo ten, ktori przedal, tak roskazal, azbi wszitkę stukę albo tilie, ilie kupil, pirwi przemierzano, pod utratą piączi grziwien dobrich tak na tragarza, iako y na miernika, ktori bi to dopusczil. A ieslibi tragarz tak wielie pieniendzi nie mial, tedi siedzeniem w Ankersmidowi tormie [4] to ma nagradzacz.// *s. 19*

Po dziewiąte. Ani miernik, ani tragarz nie ma tak wielie moczi miecz, zebi kogo przissadzicz albo odsadzicz mial, okrom wiedzenia i woly panow do tego naznaczonich. A ti maią przyącz okrom wszeliakich podatkow albo podarowania. Ktemu bendą glowni mierniczi powinni nasnaczonim panom opowiedzicz na kazdi czas, kiedi nowi sluga albo Einspeniger [5] do czwiertnia przindzie pod winą.

Po dziesiąte. Przipadki y karanie maią naznaczoni panowie wipelniacz albo exequowacz na miernikach y na tragarzach, a maią ossobliwe spiegi na to albo slugi do tego miecz i starszem roskazacz, zebi na tho bacznoscz mieli. A czo s karania pieniendzi przydzie, maią naprzod sludze s tego dacz, czo mu przislucha [3], a trzeczią częscz do skrzinki miernikowski wlosicz, ostatek na Gymnasium obroczicz.

[Przysięga mierników zbożowych]

Ja N. przysięgam, ze chczę sprawiedliwie mierzicz zadni stronie nie ku szkodzie, *s. 23* alie zebi kazdi za swe mial y swe odzierzal, a iliekrocz dziesięcz czwierczien namierzę, chczę ye pilno napiszacz, umiataniem na tę albo owothę stronę nikomu nie ukrziwdzę. Nie bendę się tesz dlia niesprawiedliwi miary nikomu na piwo nie upominal ani zadnich darow żądal, ani obietnicz szukal bądz pieniężnich, zitnich albo iakichkolwiek inszich, iakokolwiek pomienione bicz mogą, od zadni stroni nie przyimowacz, albo przes kogo inszego przyącz dacz, alie we wszitkim przi mierzeniu chczę się wiernie i sprawiedliwie zachowacz. Tak mię pan Bog wspomosz i slowo iego.

[1] Ćwiertnia = korzec.
[2] Schlefer = korzec.
[3] Przysłuchać = przysługiwać.
[4] Baszta Kotwiczników.
[5] Tak nazywano osoby przyjmowane przez mierników do wykonywania czynności pomocniczych, jak nasypywanie zboża do korca, omiatanie itp.

2. *Ordynacja z 8 kwietnia 1620 r.*

AGd., 300,93/33, k. 126—127.

Na mierniki. Messers.

Wiadomo bądź każdemu. Ponieważ siła skarg od roku do roku przychodzi dla *k. 126v* niesprawiedliwego mierzenia zboża rozmaitego, przez co się nie tylko grzech płodzi przeciwko słuszności i sprawiedliwości, ale też i przeciwko przykazaniu Bożemu, także się też tym ujma i niesposobienie w handlu dzieje, czego przyczyna bywa wtykanie owo do rąk podarków obłudnych albo też obietnice tego i owego, za czym miernicy przywodzeni bywają do postępków niesłusznych. Przeto my Senat tuteszny konsyderując z sobą, jakoby takowemu nierządowi i niesłuszności zabieżeć, i uważywszy też czasy teraźniejsze, ciężkie i drogie, zarobek albo myto miernikom na ten czas znaczne postąpieliśmy, jakoż też mocą tego postępujemy, to jest od każdego łasztu po groszy 6, czego połowicę ma płacić ten, co przeda, a drugą połowicę ten, co kupi a. A tym się zasię miernicy podzielą wedle tej ordynacjej, która jest przy

panu radnym. Więc zasię to wszytko, co owo mówią, na piwo, na gorzałkę, nuż też i obietnice na cokolwiek i co by tylko pieniędzom podobnego było jakokolwiek nazwano i pod jakąkolwiek pokrywką by się to działo ani przez się, ani przez żadnego inszego brać ani do siebie przyjmować, koniecznie zapowiedziano być ma. Względem tego nie tylko sami mistrzowie, ale też i kompanowie z pomocnikami i odsadzkami ich, nawet wszytcy miernicy co rok mają przysięgać, że temu porządkowi naszemu chcą dosyć uczynić. A kto przeciwko temu wystąpi bądź kto bądź, lubo ten, kto da i weźmie, bądź obcy, bądź też mieszczanin, takowi[b] albo którykolwiek z nich będąc przed utciwym sądem miejskim o to criminaliter oskarżony
k. 127r i przeświadczony wedle występku ma//ją być karani[c]. A ten, co drugiego między miernikami wyda, ma być na jego miejscu postanowiony, a drudzy podarkiem za to od panów sądu wetowego będą opatrzeni. A na potem żaden miernik nie ma sobie pomocnika żadnego przyjąć ani odprawić, okrom woli[d] i pozwolenia pana radnego jem naznaczonego.

Tym też, co zboże na spichlerzach przerabiają, zakazujemy ostro, aby kluczów do spichlerzów od mieszczan z kamienic przez całe lato nie odbierali aż do świętego Michała po ranu przed czwartą godziną; a od jesieni przez zimę przed siódmą po ranu pod winą pana radnego jem przełożonego. Wedle czego się każdy będzie wiedział sprawować i szkody swy przestrzegać.

Datum na Ratuszu naszym 8 dnia kwietnia anno D[omi]ni 1620.

---

a W oryg.: „kupiey".
b W oryg.: „takowiey".
c W oryg.: „karaniey".
d W oryg.: „woliey".

3. Ordynacja z 4 kwietnia 1623 r.

AGd., 300,93/33, k. 148—149.

k. 148v

Ustawa Rady miasta Gdańskiego,
według której się miernicy, kompanowie,
pomagrowie i odsadzkowie sprawować mają.

4 Aprilis anno 1623.

Zapłata miernikom ma być od każdego łasztu na górę i na dół po groszy 6, czego połowicę ma płacić ten, co przeda, a drugą połowicę ten, co kupi, które mają być podzielone jako niżej napisano.

Mistrzowi od każdego łasztu	1 gr
Kompanowi każdemu 5 szelągów . . .	1 gr 2 szel.
Pomagrowi każdemu 4 szelągi	1 gr 1 szel.
Odsadzkowi 3 szelągi	1 gr

A szósty grosz na rozmaite rozchody, to jest sługom miejskim połowica według dawnego zwyczaju, a druga połowica na wychowanie osobnego pisarza i na insze rozchody.//

k. 149v Pisarz powinien to wszytko, cokolwiek się na górę i na dół odmierzy, pilnie napisać, a miernik nie ma się zapłaty swojej od tego, co przedaje, ani od tego, co kupi, upominać, aż mu pisarz kartkę da, wiele się odmierzyło, abyśmy wiedzieli, wiele zboża przy mieście jest.

A to, co gdzie indziej skupiono, zmierzono, a tu przywieziono i nie mierząc na górę wzniesiono, słusznie, aby się to znowu przemierzeło i kartkę także na to wziąć,

od czego wszytkiego płacić więcej nie powinni jako 4 gr od łasztu. Z tego na rozchody i sługom miejskim 1 gr, a 3 do dzielenia: mistrzowi 5 kwartników, kompanowi 1 gr, pomagrowi 2 szelągi, a odsadzkowi pół grosza.

Odmierzonego znowu przemierzyć od łasztu 3 gr, to się mają podzielić jako pierwsze. Co chłopi przez zimę i inszemi czasy przywożą bądź na wozach albo i na saniach, od tego płacić powinni ten, co kupi, 3 grosze, a ten, co przeda, 3 grosze, czego się mają podzielić jako wyż mianowano, od których łasztów także powinni od naznaczonego pisarza kartkę brać i na komorze grosz odłożyć. A żaden miernik nie ma więcej jedno dwa korca mieć.

GERARD LABUDA

NIEZNANY POMNIK POLSKIEGO PRAWA BARTNEGO NA POMORZU

1. Wstęp

W tomie VII/VIII „Rocznika Gdańskiego" za lata 1933/34 Karol Górski ogłosił drukiem mało znany pomnik pomorskiego prawa bartnego przedrukowując tekst podany przez Karola Konrada Oelrichsa w dziś trudno dostępnej książce *Das grausame büthener Recht im Lande Lauenburg und Bütow*[1]. Nie jest to jedyny tekst prawa bartnego z terenu Pomorza. Nie zauważono, że w 1829 r. Juliusz Pannewitz w aneksie do swej monografii o gospodarce leśnej na terenie Prus Zachodnich ogłosił bardzo podobny, obejmujący 33 artykuły, zwód prawa bartnego stosowanego w powiecie świeckim, ale zaczerpniętego z akt sądowych tucholskich. W dalszym ciągu będziemy go więc zwali tucholskim[2]. W 1889 r. August Treichel opublikował dość podobny pomnik takiego prawa ze wsi Giemły (Gemeln), położonej w dawnym powiecie człuchowskim[3]. Wnet potem Bruno Hasemann podał ponownie do druku prawo z Bytowskiego posługując się tekstem Oelrichsa[4]. Żaden z wyżej wspomnianych wydawców nie zajął się stosunkiem, jaki zachodzi między tymi pomnikami. Jedynie A. Treichel wspomniał przygodnie, że prawo znane z okolic Giemeł jest może „nie całkiem przepisanym, ale naśladowanym prawem bartniczym" kodeksu bytowskiego[5]. Karol Górski, nie wchodząc w zależność między pomnikami pomorskiego prawa bartnego, wskazał, że „postanowienia lęborsko-bytowskiego

---

[1] K. Górski, *Mało znany pomnik prawa bartnego pomorskiego*, „Rocznik Gdański", t. VII/VIII, 1933/1934 (drk. 1935), s. 332—346; tam również kilka danych o publikacji Oelrichsa wydanej w Berlinie w 1792 r.

[2] J. Pannewitz, *Das Forstwesen von Westpreussen in statistischer, geschichtlicher und administrativer Hinsicht*, Berlin 1829, s. 385—390. Ze względu na niezwykłą rzadkość tej książki opublikowano także i ten zwód prawa bartnego (załącznik 2).

[3] A. Treichel, *Das Beutnerrecht von Gemel, Kr. Schlochau*, „Zeitschrift des Historischen Vereins für den Reg[ierungs]-Bezirk Marienwerder", t. XXIII, Marienwerder 1889, s. 3—9; zob. tegoż *Nachtrag zum Beutnerrecht*, tamże, t. XXXI, 1893, s. 16 i n.

[4] B. Hasemann, *Ein Seitenstück zu dem Beutnerrecht von Gemel*, tamże, t. XXIV, 1899, s. 53—58.

[5] Treichel, *Das Beutnerrecht...*, s. 3; ten sam autor wnioskuje na podstawie R. Cramera, *Geschichte der Lande von Lauenburg und Bütow*, Königsberg 1858, że w Bytowie istniał jakiś drugi kodeks miejscowego prawa bartnego, i przypuszcza, że autor monografii o hodowli pszczół na Pomorzu (zob. przyp. 7) A. Kasten korzystał bezpośrednio z książki Oelrichsa (zob. t. I, Beilage, s. 8—9).

prawa bartnego wykazują ogromne podobieństwo do prawa bartnego kurpiowskiego i prawa obelnego“ [6].

Tymczasem sprawa jest bardzo istotna, gdyż trzeba ustalić, czy pomorskie prawo bartne zostało najpierw sformułowane na terenie powiatu bytowskiego, a następnie stąd przeszło na teren tucholskiego i człuchowskiego, czy też może odwrotnie.

Oelrichs wydając w 1792 r. prawo bartne podał tylko, że zaczerpnął je „aus einem alten copiario“. Według trafnego domysłu A. Kastena tekst jego zachował się w Archiwum Szczecińskim pod sygnaturą: P. II, Tit. 6, nr 111 [7]. Sam tekst nie daje podstaw do bliższego datowania, z wyjątkiem § 6, w którym wspomina się, że już Krzyżacy wydali jakieś postanowienia dla bartników i że postanowienia te zostały w 1614 r. odnowione przez niejakiego „pana Wielczinskiego“ [8]. Do samego zwodu prawa dołączone zostały roty przysięgi starosty bartnego i bartników. W rotach tych jako odbiorca przysięgi figuruje „Seine Churfürstliche Durchlaucht zu Brandenburg“, czyli elektor brandenburski [9]. Ponieważ ziemia lęborsko-bytowska przeszła w ręce elektorów brandenburskich dopiero w 1657 r., a elektorami byli oni do 1701 r., zatem w latach 1657—1701 musiał być spisany nasz kodeks, wydany następnie w 1792 r. przez Oelrichsa.

Co się tyczy kodeksu giemelskiego, to sprawa jest dosyć prosta. Potrzebnych informacji udziela nam wstęp, który brzmi: „Acta oder Bütner Gerechtigkeiten des pollonischen Büthnergerichts Ihr. Erlauchte Gnaden Herren, Herren Joanis Petri Tucholka Dantziger Kastellans Jurisdiction, welches laut unten folgenden Articulis und Punctis bei jährlich gesetzten Gerichtestagen und in Anwessenheit eines von meinen Dienern zu der Zeit der Gemelschen Bütner Auffsehern gehalten anno Domini 1689. Der Büttner Articel, welche aus denen alten Preussischen [?] Czersischen [?] Büchern der Büttner zusahmen gelesen und in richtiger Ordnung beschrieben sind anno 1689“ [10].

Niestety, nie dochował się do naszych czasów kodeks, z którego Treichel wydał omawiany tutaj pomnik prawa, nie można więc sprawdzić odczytu wydawcy. Widoczne jednak są omyłki w odczytywaniu tekstu. W wątpliwość należy podać przede wszystkim odczytanie słów zaznaczonych znakami zapytania. W drugim wypadku można jednak z całą pewnością poprawić: „Czersischen“ na: „Gerichts-Büchern“ lub „Gerichtlichen Büchern“ [11]. Po takiej poprawce dowiadujemy się, że pod jurysdykcją kasztelana gdańskiego Jana

[6] Górski, o. c., s. 333.

[7] A. Kasten, *Geschichte der Bienenzucht in Pommern*, Hannover 1878, s. 14, przyp. 1; sygnatura została dopisana ręcznie na egzemplarzu tej książki, będącej własnością Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Szczecinie, przez któregoś z tamtejszych archiwistów.

[8] Górski, o. c., s. 334; „panem Willitzinskim“ nazywa go zwód tucholsko-świecki (zob. niżej, s. 345).

[9] Górski, o. c., s. 342.

[10] Treichel, *Das Beutnerrecht...*, s. 3.

[11] Tak zresztą suponował sam wydawca, który ostatecznie jednak zdecydował się na to, iż chodzi tu o Czersk; wiadomo jednak, że w Czersku nie prowadzono żadnych ksiąg sądowych; inne domysły samego Treichela, jak i jego równie mało kompetentnego doradcy F. W. Schmitta („Zeitschrift des Historischen Vereins für die Regierungs-Bezirk Marienwerder“, z. XXXI, 1893, s. 20) nie zasługują nawet na krytykę.

Piotra Tuchołki bartnicy z Giemeł odbywali corocznie swoje posiedzenia w obecności oficjalistów kasztelana i że na jednym z tych posiedzeń w 1689 r. dokonano spisania wszystkich artykułów prawa bartnego rozproszonych dotąd w księgach sądowych bartniczych. Na podkreślenie zasługuje, że były to posiedzenia sądowe polskich bartników, a więc dokonana w 1689 r. kodyfikacja postanowień i artykułów prawa bartniczego była wynikiem obyczajów prawnych miejscowych bartników. Zastanawiająca jest w tym wszystkim rola kasztelana gdańskiego Jana Piotra Tuchołki. Rola ta wyjaśni się nam, gdy stwierdzimy, że Jan Piotr Tuchołka był właścicielem całego klucza włości w powiecie człuchowskim, do którego m. in. zaliczały się wsie: Giemły, Konarzyny Wielkie i Małe, Polenica, Sępolno i Nowa Wieś [12]. Wsiami tymi zawiadywał w 1682 r. administrator, którego nazwiska nie udało mi się, niestety, ustalić [13]. Z ich więc poręki i przy współudziale bartników z Giemeł dokonano zwodu różnych artykułów prawa bartnego obowiązującego w okolicy i nadano mu postać kodeksu.

Już dotychczasowi wydawcy zauważyli, że istnieje bliskie pokrewieństwo między zwodem bytowskim i giemelskim [14]. Oba liczą po 34 artykuły i — nie biorąc pod uwagę drobnych różnic stylistycznych — wszystkie te artykuły odpowiadają sobie pod względem treści. Zależność jednego zwodu od drugiego jest tedy niewątpliwa. Skoro stwierdziliśmy wyżej, że zwód giemelski powstał dopiero w 1689 r., wydaje się rzeczą oczywistą, iż zwód bytowski należy uważać za odpis dokonany w okresie 1689—1701. Można by jednak przypuścić, że redaktorzy zwodu giemelskiego oparli się na wcześniejszym zwodzie bytowskim spisanym w latach 1657—1689.

Sprawę tę można rozstrzygnąć rozpatrując stosunek, w jakim pozostają oba zwody do poprzednich postanowień z r. 1614. Oba zwody wspominają o nich w § 6, jednakże w nieco innej formie:

bytowski

6. Die Büttener sind laut der Kreuzherren alten Verordnung, welche durch Hrn. Wielczinski im Jahr 1614 erneuet und zur Genüge in seiner Revision beschrieben ist, schuldig, in der Heide aufs fleissigste Schaden zu verhüten.

giemelski

6. Alle Büttner sollen gehalten sein nach alter von Kreuzherren herrührender Gewohnheit (welche anno 1614 durch den damals gewesnen gnädigen Herren aufgesetzet und in der Revision beschrieben) in den Waldungen allen Schaden auf das fleisichste zu wehren.

---

[12] Zob. S. Kętrzyński, *Taryfy podatkowe ziem pruskich z r. 1682*, „Fontes" Towarzystwa Naukowego w Toruniu, t. V, 1901, s. 143—144; o rodzie Tuchołków zob. T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, t. XXI, Poznań 1899, s. 171; zob. też P. Czaplewski, *Senatorowie świeccy, podskarbiowie i starostowie Prus Królewskich 1454—1772*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu", t. XXVI—XXVIII, 1921, s. 30; jako własność szlachecką już w XVI w. określają wieś Giemły M. Biskup i A. Tomczak, *Mapy województwa pomorskiego w drugiej poł. XVI w.*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu", t. LVIII, 1955, z. 1, s. 83; w XVIII w. była tu jedna z głównych rezydencji Tuchołków (zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, t. II, Warszawa 1881, s. 557).

[13] Kętrzyński, o. c., s. 143.

[14] Hasemann, o. c., s. 58.

tucholski

6. Es sollen die Beutner nach dem alten Kreuzherrn-Gesetze, welche durch den Herrn Willitzinski im Jahre 1614 erneuert und vollständig beschrieben worden, in den Wäldern den Schaden aufs Genaueste in acht zu nehmen.

Który z przytoczonych tekstów jest archetypem? Teksty bytowski i tucholski przytaczają nazwisko rewizora z roku 1614, natomiast tekst giemelski mówi zupełnie o tej samej rewizji, ale — jak się zdaje — celowo opuszcza nazwisko rewizora. Z tego wynika, że tekst bytowski albo jest pierwowzorem dla giemelskiego, albo że oba zwody czerpały z jednego wspólnego wzoru. Powstaje pytanie, gdzie ten najstarszy zwód był spisany: w Człuchowsko-Tucholskiem czy Bytowskiem? Na właściwą drogę naprowadza nas nazwisko rewizora, który wydał, tj. właściwie odnowił i wpisał do rewizji, stare postanowienia o zabezpieczeniu boru przez bartników, obowiązujące już od czasów krzyżackich. W Bytowskiem nie jest znane nazwisko Wielczinski ani jako urzędnicze w służbie księcia pomorskiego, ani wśród miejscowej szlachty [15]. Nie spotykamy go również wśród nazwisk szlachty pomorskiej w Prusach Królewskich. Niesiecki przytacza ród Wilczyńskich, herbu Poraj, na Kujawach [16]. Jeden z nich mógłby być rewizorem dóbr królewskich i szlacheckich na Pomorzu, powołanym do działania na mocy konstytucji sejmowej z r. 1611[17]. Nie udało mi się jednak ustalić wśród tych rewizorów nazwiska Wilczyńskiego. Z tego względu, opierając się na fakcie, że podczas dzierżawy starostwa tucholskiego przez królową Konstancję na terenie tym występuje komisarz jej Jan Wilżyński, sekretarz królewski [18], przypuszczamy, że on właśnie podczas rewizji w 1614 r., o której innych danych, niestety, nie mamy, mógł dokonać odnowienia dawnych ustaw bartnych. Jak wynika z praktyki innych starostw,

[15] W latach 1608—1618 starostą bytowskim był Claus v. Putkammer (zob. Cramer, *o. c.*, t. I, s. 84); po nim odziedziczył tę godność Peter von Glasenapp (zob. E. v. Glasenapp. *Vollständige Genealogie des althinterpommerschen Geschlechts...*, t. II, Berlin 1897, s. 150). Górski, *o. c.*, s. 332, szuka Wielczyńskiego vel Wilczyńskiego wśród starostów Prus Królewskich, jednakże żaden ze zwodów nie daje powodu do uważania Wilczyńskiego za starostę. Oba zwody: bytowski i giemelski, wzmiankują o uczynionej przez niego rewizji, zwód tucholski nazywa go tylko „panem Wilczyńskim", bez dalszego określenia.

[16] K. Niesiecki, *Korona Polska*, t. IV, Lwów 1743, s. 534; dane o Wilczyńskich są tutaj bardzo szczupłe.

[17] *Volumina legum*, t. III, Petersburg 1859, s. 21. Według wyjaśnienia Dyrekcji Archiwum Głównego Akt Dawnych z 26 IV 1955 w lustracjach dotyczących powiatów tucholskiego i człuchowskiego z lat 1603, 1609, 1624 i 1632 nie spotyka się nazwiska Wilczyński vel Wielczyński.

[18] W tym samym liście Dyrekcji AGAD z 26 IV 1955: „W rękopisie nr 12 z Działu XVIII — Lustracje i rewizje — znajduje się akt spisany w Tucholi dnia 21 V 1609 przez Jana Wilżyńskiego, sekretarza J. K. Mci i komisarza królowej Konstancji, delegowanego do rozstrzygania sporów między poddanymi a posiadaczami dóbr należących do oprawy królowej. Wspomniany wyżej akt dotyczy prawa pobierania drzewa przez mieszczan tucholskich w lasach królewskich". Królowa Konstancja otrzymała Tucholę w 1609 r., objęła w 1611 r. i trzymała ją aż do swej śmierci w 1631 r. (zob. Czaplewski, o. c., s. 206). Jest rzeczą prawdopodobną, że po objęciu starostwa w r. 1611 parę lat później ten sam Wilżyński udał się ponownie do Tucholi jako komisarz. O tym Wilżyńskim zob. Niesiecki, *o. c.*, s. 539.

zadaniem komisarzy była rewizja dóbr i sporządzanie majątkowych inwentarzy [19]. Przekształcenie nazwiska Wilżyński na Wielczinski, Wilitzinski itp. wydaje się bardzo prawdopodobne. Z tego powodu w dalszym ciągu mówimy o zwodzie Wilżyńskiego, którego ojczyzną byłaby zatem Tuchola.

W ten sposób udowodniliśmy, że chociaż pewne artykuły prawa bartnego istniały już w czasach krzyżackich, to jednak dopiero na początku XVII w. zostały one tutaj najpierw odnowione, a następnie u schyłku tego czasu ponownie skodyfikowane i doprowadzone do osobnego zwodu. Stąd zapożyczyli je bartnicy powiatów bytowskiego i lęborskiego prawie bez większych zmian. Nie możemy stwierdzić, w jakiej postaci były one sformułowane już koło 1614 r. Ważne jest, iż przez cały wiek XVII sądzili się według ich postanowień bartnicy na terenie Pomorza Gdańskiego.

Znane nam dotąd egzemplarze tego prawa są spisane w języku niemieckim. Tymczasem wstęp zwodu giemelskiego wyraźnie wspomina, że zwód został ustalony na podstawie praktyki polskiego sądu bartnego, a więc przepisy te musiały być sformułowane w języku polskim. Obok dzisiejszej wersji niemieckiej musiała zatem istnieć jakaś wersja polska.

2. Polski zwód prawa bartnego na Pomorzu

Badacze niemieccy ukrywali fakt, że taki zwód rzeczywiście istniał, choć posiadali materialne dowody jego istnienia. W zbiorach Archiwum Szczecińskiego zachował się kodeks z XVII w. zawierający księgę protokołów i rachunków sądu bartnego w Człuchowie [20]. Kodeks ten pierwotnie znajdował się w Archiwum Gdańskim, którego nosi sygnaturę: „Staatsarchiv Danzig Abt. 21, Nr. 1", jednakże na wewnętrznej stronie okładki znajdują się dalsze zapiski proweniencyjne, z których wynika, że kodeks ten początkowo znajdował się w Archiwum Królewieckim jako tzw. „Wespreussischer Foliant, Nr. 858a".

W dzisiejszej swej postaci kodeks ten jest pozbawiony karty wstępnej i złączonej z nią karty piątej, wskutek czego urwany jest tekst zapisek w bardzo istotnym, niestety, miejscu. Na obecnych kartach 1*v*—2*v* mieszczą się formuły przysięgi bartniczej na przemian w języku niemieckim i polskim. W górnej ćwierci karty 2*v* rozpoczyna się tekst tytułem: *Prawo bartnickie starostwa człuchowskiego. Regestr wszystkich artykułów.* Następuje sumaryczne wyliczenie wszystkich artykułów w ilości 33, ciągnące się na górną ćwierć k. 3*v*; reszta tej strony jest pusta. Od karty 3*v* do 4*v* podana jest pełna treść poszczególnych artykułów w języku polskim w ilości 28. Artykuł 29 jest urwany w pół zdania, gdyż istniejąca poprzednio k. 5 wypadła, a z nią razem reszta artykułów aż do trzydziestego trzeciego. Od k. 6*r* mamy najpierw nagłówek w języku niemieckim: *Vorgesetzte Punckten auff Deutsch verleget,* a następnie dosłowny przekład powyższych artykułów polskiego prawa bartnego, liczący jednak 34 artykuły. Z tego wynika, że spis podany na k. 2*v*—3*r* opuścił omyk-

[19] Zob. na ten temat uwagi K. Kościńskiego w *Inwentarzu starostwa człuchowskiego,* „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu", t. XI, 1904, s. 186—187.

[20] Jest to kodeks o wymiarach 35×21 cm z okładką drewnianą, powleczoną rudoczerwonym papierem i oprawą skórzaną, całkowicie zniszczoną na grzbiecie; okładki obłamane. Na okładce biała naklejka, na której ręką z początku XIX wieku napis: „№ 3. Königl. Domainen Rent-Amt Schlochau, die historischen Nachrichten betr., Band 2". Pod tym ręką z połowy XIX wieku: „Protokoll- und Rechnungs-Buch des Büttner-Gerichts zu Schlochau".

kowo ostatni artykuł, gdyż zachowanych 29 artykułów polskich zgadza się jota w jotę z 29 artykułami przekładu niemieckiego. Porównanie z wydanymi zwodami: bytowskim i giemelskim, potwierdza, że istotnie chodzi tu tylko o omyłkowe opuszczenie, a zatem że również polski tekst prawa liczył pierwotnie 34 artykuły [21].

W dalszym ciągu kodeksu idzie dokładny spis barci starostwa człuchowskiego powtarzający się corocznie od roku 1744 aż do roku 1753. Między nimi umieszczone są na przemian zapiski rachunkowe z pobranych kar i protokoły posiedzeń sądowych. Z kartą 61 urywa się dalszy ciąg zapisek, gdyż wydarto dalsze karty w ilości, sądząc z rozmiarów luki między okładkami, co najmniej 60. Rachunki są przeważnie prowadzone w języku niemieckim, natomiast spisy barci wszystkie po polsku; w języku polskim wpisana jest także spora część protokołów z posiedzeń. Całość kodeksu zapisana jest przeważnie jedną ręką, pisarz posługiwał się więc zarówno językiem niemieckim, jak i polskim.

Zastraszająco szybko giną istniejące jeszcze niedawno kodeksy zwodów prawa bartnego i protokoły posiedzeń sądu bartnego [22]. W ramach niniejszej publikacji możemy sobie pozwolić tylko na ogłoszenie drukiem polskiego tekstu prawa i niektórych protokołów oraz przykładowo jednego spisu barci. Natomiast całość materiału zawartego w niniejszym kodeksie zasługuje na osobne opracowanie przez historyka prawa interesującego się praktyką prawniczą bartników. Również historyk kultury materialnej, a zwłaszcza etnograf, znalazłby w niniejszym kodeksie sporo interesujących informacji zwyczajowych i obyczajowych.

Prześledzenie wszystkich postanowień prawa bartnego obowiązującego w dobrach królewskich starostwa człuchowskiego oraz porównanie ich z analogicznymi przepisami prawa tucholskiego, giemelskiego i bytowskiego dowodzi, że mamy tu do czynienia z jednym i tym samym pomnikiem prawa bartnego [23]. Odnajdujemy tu przede wszystkim brakujące nam w zwodzie giemelskim nazwisko rewizora Wielżyńskiego recte Wilżyńskiego w § 6 [24]. Dowodzi to w sposób niewątpliwy, że ojczyzną tego prawa były Bory Tucholsko-Człuchowskie [25]. Należy jednak postawić pytanie, czy najstarszy zwód tego prawa

[21] Należy tu zwrócić uwagę, że zwód tucholski też liczy tylko 33 artykuły, tam jednak opuszczono § 18, tutaj zaś § 34.

[22] Wskazana jest rejestracja tych zabytków, które jeszcze ocalały, jak również należy przystąpić do publikacji najcelniejszych fragmentów, aby całkiem nie zginęły ślady tej bogatej karty z dziejów naszej wsi.

[23] Zob. załącznik źródłowy. Mimo że tekst niemiecki nie przynosi żadnych nowych danych, uważamy za wskazane przedrukować go obok tekstu polskiego, a to przede wszystkim dla ułatwienia porównania z dotychczasowymi niemieckimi redakcjami.

[24] Zob. wyżej, s. 346.

[25] Dzieje bartnictwa omawia H. Klose, *Über Waldbienenzucht in Lithauen und einigen Nachbargebieten*, „Beiträge zur Natur- und Kulturgeschichte Lithauens und angrenzender Gebiete", wyd. E. Stechow, München 1925, s. 372 i n.; zob. też F. Mager, *Die ehemalige Waldbienenzucht der deutschen Nordostmark*, „Vierteljahrschrift für Sozial- und Wirtschaftsgeschichte", t. XXIX, Stuttgart 1936, s. 373 i n.; R. Wegner, *Ein pommersches Herzogtum und eine deutsche Ordenskomturei. Kulturgeschichte des Schwetzer Kreises*, t. I, cz. 2, Posen 1872, s. 173 i n.; A. Mańkow-

powstał we włościach prywatnych Tuchołków (zwód giemelski)[26], czy też w dobrach królewskich.

Z bartnictwem jako ożywioną gałęzią gospodarstwa w dobrach królewskich powiatów tucholskiego i człuchowskiego spotykamy się już w XVI w.[27] Sporo wiadomości w tej sprawie przynoszą rozmaite lustracje starostwa tucholskiego z r. 1545, 1624, 1632, 1664 i in. oraz człuchowskiego z r. 1530, 1535, 1565 i późniejsze[28]. Sądząc ze wzmianki w § 6 należy przypuszczać, że już w czasach krzyżackich bartnictwo tutejsze było ujęte w ramy pewnych ogólnych przepisów. Ze śladami tego ustawodawstwa spotykamy się też w sąsiednim komturstwie świeckim[29]. Wszystkie te przepisy zostały zapewne ujednolicone w początku XVII w. przez rewizora Wilżyńskiego, który według nich obliczał ogólny dochód starostwa dla wymierzenia kwarty lub innych podatków. Zwyczaje obowiązujące w barciach królewskich zostały szybko przyswojone przez bartników dóbr prywatnych, a także z kolei w innych starostwach pomorskich (np. świeckim).

Na teren powiatu bytowskiego i lęborskiego przepisy te zostały zapewne wprowadzone w krótkim okresie pełnej przynależności tych starostw do Polski w latach 1637—1657. Wydaje się również, że zwód bytowski opierał się bezpośrednio na zwodzie człuchowskim, a nie gimelskim lub tucholskim[30]. Wskazuje na to przede wszystkim konsekwentne używanie terminu: „Schloss" (zamek) na oznaczenie właściciela, gdy tymczasem w zwodzie giemelskim używa się na przemian określenia „Schloss" i „Herrschaft" (państwo). Na związek zwodu bytowskiego z człuchowskim wskazuje też identyczność formuł przysiężnych, całkowity zaś brak ich w zwodzie giemelskim[31]. Po przejściu starostw bytowskiego i lęborskiego pod rządy brandenburskie zmieniono jedynie formułę przysięgi na rzecz elektora brandenburskiego.

Bardziej rzuca się w oczy zależność zwodu giemelskiego od człuchowskiego. Nie mówiąc już o sporadycznym użyciu słowa „Schloss", odnoszącym się do

---

ski, *Dwa dokumenty dotyczące bartnictwa w starostwach tucholskim i świeckim*, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu", t. IV, 1917, s. 45—48.

[26] Każą się zastanowić nad tym pytaniem zdania wstępne do zwodu giemelskiego, z których mogłoby wynikać, że zwód ten powstał z praktyki sądów bartnych tamtejszego dominium.

[27] Rozwój bartnictwa w Borach Tucholsko-Człuchowskich przypada jednak głównie na czasy polskie, jak to wynika ze statystyki posiadanych przez poszczególne komturstwa pomorskie barci (zob. F. Mager, *Geschichte der Landeskultur Westpreussens und des Netzebezirks bis zum Ausgang der polnischen Zeit*, Berlin 1936, s. 39).

[28] Ze względu na brak miejsca trudno je tu cytować, tym bardziej że całe zagadnienie wymaga osobnego opracowania.

[29] Wagner, o. c., t. II, cz. 2, s. 173 i n.

[30] Od tucholskiego różni go brak artykułu 18 i inne sformułowania w art. 4, 11, 32 i w przypisach wydawniczych do tekstu człuchowskiego; uderza, że niemiecki tekst zwodu bytowskiego nie jest podobny do pozostałych niemieckich redakcji tego prawa. Wskazywałoby to, że również i w tym wypadku dokonywano tłumaczenia bezpośrednio z polskiego oryginału.

[31] Nie podaje ich również zwód tucholski; uderza również, że i formuła przysięgi nie jest w obu wypadkach mniej więcej ta sama, jakkolwiek tekst niemiecki bardzo zbliża się do tekstu polskiego, a mniej do niemieckiego (również tekst niemiecki w zwodzie człuchowskim nie jest tłumaczony dosłownie).

zamku człuchowskiego, a nie dworu giemelskiego, szczególnie dobitnie zaznacza się to w § 29, gdzie czytamy: „Und weil die Königlichen Waldungen nütz dehnen Bühtnern nur bloss wegen ihrer Bühten zugehoret“ [32]. Określenie: lasy królewskie, może się stosować tylko do lasów starostwa człuchowskiego, nie może się zaś odnosić do prywatnych dóbr Tuchołki. Z tego wynika w sposób niewątpliwy, że przy redagowaniu zwodu giemelskigo posiłkowano się istniejącymi już przepisami prawa bartnego obowiązującego bartników królewskich w starostwie człuchowskim. Zgodnie więc z tym należy rozumieć arengę do zwodu giemelskiego, że w r. 1689 przypomniano, przepisano i uporządkowano dla potrzeb dominium giemelskiego stosowane już tutaj dawniej przepisy, nie tworzono zaś nowej ustawy.

W ostateczności ustalamy taką filiację przepisów prawa bartnego obowiązującego na Pomorzu Gdańskim:

a) zwyczaje miejscowej ludności słowiańskiej jeszcze przed przybyciem Krzyżaków

↓

b) zwód krzyżacki przepisów prawa bartnego (XIV/XV w.)

↓

c) zwód Wilżyńskiego z r. 1614 dla Tucholskiego

(archetyp)

d) zwód bytowsko-lęborski (1637—1657) ← e) zwód człuchowski i świecki → f) zwód giemelski (1689)

Tekst zwodu przechowany w omawianym kodeksie człuchowskim jest tylko późniejszym odpisem, jak to widać z rozmaitych błędów popełnionych przy przepisywaniu.

3. Analiza formalna i filologiczna archetypu

Zwód krzyżacki był z pewnością napisany w języku niemieckim. Obecna redakcja zwodu nie zdradza jednak nigdzie zależności merytorycznej od przepisów zwodu krzyżackiego. Prócz jednego § 6, który wyraźnie powołuje się na postanowienia z czasów krzyżackich, nie mamy możności stwierdzenia, które ze znanych nam artykułów sięgają czasów starszych. Do takich z pewnym prawdopodobieństwem można jednak zaliczyć następujące: § 1, w którym mowa jest, że schadzka, tj. bractwo (czyli wiec, sąd), ma się sądzić według artykułów prawa chełmińskiego, § 6 z tytułu wyraźnej wzmianki, § 8, w którym mowa jest o zapobieganiu pożarowi; w odróżnieniu od innych artykułów wspomina się tu o karze 5 grzywien (niem. Mark), co wskazuje na grzywny z krzyżackich czasów; na tej podstawie należałoby zaliczyć do najstarszego zwodu także §§ 19, 29—30, dalej § 11 o spaleniu pszczół-rabusi na rozstajach ze względu na starożytny obyczaj, § 16 o karaniu złodzieja w boru szubienicą, tak samo §§ 17 i 28 z tytułu takiej samej surowej kary. Łącznie więc jest 9 przepisów, co do których z dużym prawdopodobieństwem można twierdzić, że mają bardzo starą metrykę. Gdyby się były dochowały jeszcze inne pomniki prawa bartnego z terenu byłego państwa krzyżackiego, można by ustalić ten zasób najstarszych przepisów ze znacznie większą precyzją.

Z dużą pewnością natomiast można oświadczyć, że niektóre przepisy, jako

[32] Treichel, *Das Beutnerrecht* . . ., s. 7.

dokładniejsze określenie praw dominialnych i praw porządkowych, pochodzą z czasów późniejszych. Są one świadectwem rosnącego ucisku ze strony starostów w okresie gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej w XVI i XVII w. Do takich artykułów można przykładowo zaliczyć: § 2 o wpisaniu nazwiska bartnika do ksiąg zamkowych, § 3 o odbywaniu wiecu sądowego przynajmniej raz do roku, jeżeli zwierzchność zamkowa inaczej nie postanowi, § 4 o stawieniu się na sąd pod karą na rzecz zamku, § 10 o opłacaniu szkód w puszczy na rzecz zamku, § 21 o stosunku bartników do starosty i ławników, § 24 o zabezpieczeniu barci po śmierci bartnika, § 34 o wkupieniu się nowego bartnika do bractwa bartnego. W kilku wypadkach ostrożniej będzie twierdzić, że zostały one tylko przeredagowane zgodnie z nowszymi potrzebami.

Co się tyczy stosunku przepisów pomorskiego prawa bartnego do prawa bartnego innych dzielnic Polski, to najbliższe sąsiedztwo występuje tu od strony Mazowsza. Porównanie przepisów prawa mazowieckiego, zwłaszcza kurpiowskiego, z pomorskim nie wykazuje nigdzie zależności literalnej [33]. Zależność rzeczowa, jaka się tu i ówdzie zaznacza, jest jednak raczej spowodowana podobieństwem działań i przeciwdziałań wywołujących podobne normy i przepisy [34]. Można tedy śmiało mówić o samorodnym nurcie zwyczajowego prawa bartnego na Pomorzu Wschodnim.

Tym ciekawsze może być śledzenie rzeczy wspólnych i specyficznych w każdym poszczególnym artykule.

Nie mając przed sobą tekstu postanowień bartniczych hipotetycznego zwodu krzyżackiego nie możemy bliżej ustalić, jaki stosunek zachodzi między tym zwodem a zwodami z czasów polskich. Z większym powodzeniem natomiast można się zająć ustaleniem stosunku między domniemanym zwodem Wilżyńskiego, stanowiącym archetyp, a istniejącymi lub utrwalonymi już drukiem zwodami: tucholskim, człuchowskim, giemelskim i bytowskim. Zainteresuje nas tu przede wszystkim strona filologiczna tych zwodów.

Powstaje pytanie, w jakim języku spisany był archetyp? O zwodzie krzyżackim z pewnością możemy przypuścić, że był spisany w języku niemieckim jako ówczesnym języku urzędowym, co zapewne nie przeszkadzało, że wiece, czyli sądy ławnicze, składane głównie przez ludność polską odbywały się w języku polskim. Głównym świadectwem przetrwania polskiego obyczaju bartniczego pod rządami krzyżackimi jest zachowanie tytułu starosty na ozna-

[33] Zob. tutaj: *Prawo bartne bartnikom należące... do starostwa przysnyskiego*, „Biblioteka Starożytna Pisarzy Polskich", wyd. K. W. Wójcicki, t. IV, Warszawa 1854, s. 221 i n.; S. Skrodzki, *Porządek prawa bartnego dla starostwa łomżyńskiego z 1616 r.*, wyd. A. Kryński, „Archiwum Komisji Historycznej Akademii Umiejętności", t. III, Kraków 1886, s. 1 i n.

[34] Na niedocenieniu tej strony zagadnienia żeruje ogromna literatura porównawcza, konstruująca schematy filiacyjne na terenie całej Europy; tymczasem prawie identyczne warunki materialnego bytu i podobne stosunki produkcji muszą z kolei rzeczy wywoływać podobną technikę pracy, podobne ustawodawstwo i podobne zwyczaje. Literatura ta winna się zatem bardziej zająć odkrywaniem specyficznych warunków ekonomicznych i społecznych poszczególnych regionów bartniczych, ażeby drogą indukcyjnego wnioskowania dojść do szerszych uogólnień. Przykładem takich przedwczesnych syntez może być praca B. Schiera *Der Bienenstand in Mitteleuropa*, „Volkstumsgeographische Forschungen", t. II. Leipzig 1939; por. tutaj krytyczne zastrzeżenia F. Maurera *Nordgermanen und Alemannen*, Strassburg 1942, s. 157—164.

czenie głowy bractwa bartnego [35]. W zwodzie krzyżackim musiał on występować już to pod swoją słowiańską nazwą starosty, już to pod biernym tłumaczeniem: „der eldiste" itp. [36] Po przywróceniu rządów polskich nazywano go w dalszym ciągu starostą [37], mimo że mogło to grozić pomieszaniem z właściwym starostą królewskim siedzącym na zamku. Zwyczaj był tu jednak silniejszy. Wstęp do zwodu giemelskiego określa wiec bartników mianem: polski sąd bartniczy. Mimo to jednak same ustawy były spisane w języku niemieckim. To samo należy powiedzieć o zwodzie bytowskim, choć i tam bartnicy byli z reguły Kaszubami. Starostę obierano w rodzie Bach-Gowińskich [38]. Zwód człuchowski jest spisany w języku polskim i niemieckim. Tekst polski jest jednak postawiony na pierwszym miejscu i jedynie tekst polski ma nagłówki. Z drugiej strony porównanie tekstu polskiego z niemieckim dowodzi, że tekst niemiecki nie jest wiernym tłumaczeniem polskiego; mamy tu do czynienia raczej z wolną adaptacją. Od XVI w. istniały na terenie starostwa człuchowskiego polskie i niemieckie barcie [39].

W jakim tedy języku był spisany archetyp, czyli zwód Wilżyńskiego? Otóż uważne porównanie tekstu polskiego z trzema zachowanymi redakcjami niemieckimi pokazuje w sposób niewątpliwy, że te ostatnie są tłumaczeniem jakiegoś polskiego oryginału. Dowodzi tego nie tylko składnia tekstu niemieckiego wzorowana na składni polskiej, ale przede wszystkim terminologia. Wystarczy tu wskazać na przykład nazywania ognia w lesie „pożarem" [40], dalej określania ćwierci chełmińskiej nazwą „pokowa" [41] lub 2 grzywien — dukatem [42]. Z tego wynika, że archetyp, a więc zapewne zwód Wilżyńskiego, był spisany w języku polskim. Dopiero w miarę zagęszczania się ludności niemieckiej na terenie powiatów człuchowskiego i tucholskiego w XVI i XVII w. do jej użytku dokonano przekładu. Niewątpliwym przekładem jest również zwód bytowski, jakkolwiek pomija on określenie „pożar" na oznaczenie ognia

[35] Starostą nazywa go konsekwentnie zwód człuchowski (w redakcji niemieckiej), tak samo bytowski i tucholsko-świecki, natomiast giemelski używa określenia: Hauptmann. Jest rzeczą uderzającą, że zwód polski redakcji człuchowskiej ma w tym wypadku: najstarszy bartnik. Redakcje niemieckie przechowały tu zatem lepiej właściwą nazwę; o staroście we wsiach na prawie polskim na Pomorzu z czasów krzyżackich zob. K. Kasiske, *Das deutsche Siedelwerk des Mittelalters in Pommerellen*, Königsberg 1938.

[36] Określenie to występuje zamiennie na starostę w rozmaitych dokumentach z czasów krzyżackich.

[37] Niestety, nie udało mi się ustalić, jaki tytuł nosił starszy bartnik na terenie Prus Książęcych; mogłoby to rzucić pewne światło na rozprzestrzenianie się ustroju bartniczego w państwie krzyżackim. Nie może ulegać wątpliwości, że bartnictwo u starożytnych Prusów było powszechnie znane (zob. O. Hein, *Altpreussische Wirtschaftsgeschichte bis zur Ordenszeit*, „Zeitschrift für Ethnologie", t. XXII, 1890, s. 183).

[38] Treichel, *Das Beutnerrecht*..., s. 9.

[39] Wynika to z inwentarzy i lustracji starostwa człuchowskiego począwszy od r. 1530; ten stan rzeczy utrzymał się zresztą aż do połowy XVIII wieku (zob. niżej, s. 368).

[40] Zwód giemelski, § 8 (Treichel, *Das Beutnerrecht*..., s. 5).

[41] Zwód giemelski, § 33 (tamże, s. 8); zwód bytowski, § 33 (Górski, *o. c.*, s. 342).

[42] We wszystkich zwodach jednakowo w § 33, z tą różnicą, że tekst człuchowski (niemiecki) wstawia w to miejsce równowartość 6 fl.

w puszczy. Jest to jednak tłumaczenie bezpośrednie z tekstu polskiego z pominięciem znanych nam niemieckich przekładów: tucholskiego, giemelskiego i człuchowskiego.

W ten sposób zdołaliśmy udowodnić istnienie polskiego zwodu prawa bartnego dla starostwa człuchowskiego, z którego następnie wzięły początek późniejsze odpisy opracowane w języku niemieckim. Nie jest to rezultat obojętny dla pancwania polskiego obyczaju prawnego w tym zakątku Pomorza uważanym od dawna, choć dość bezzasadnie, za całkowicie zgermanizowany.

4. Analiza rzeczowa artykułów bartnych

Analiza rzeczowa artykułów pomorskiego prawa bartnego wymagałaby obszernego studium porównawczego. Analiza taka jest już dzisiaj możliwa ze względu na stosunkowo dobre opracowanie dziejów bartnictwa nie tylko na Pomorzu, ale i w pozostałych dzielnicach Polski[43]. Nie brak również analogicznych prac dla obszarów sąsiednich, głównie Niemiec[44].

W szczególności bartnictwo wiąże się z gospodarką leśną stanowiąc swoistą formę eksploatacji bogatych niegdyś borów, dziś już całkowicie zaginioną, mimo że hodowla pszczół nadal w pełni kwitnie. Bartnictwo było prymitywną formą hodowli pszczół i w miarę doskonalenia się tej hodowli tudzież rozwoju gospodarki leśnej musiało ustępować miejsca bardziej postępowym formom eksploatacji środowiska geograficznego. Upadek bartnictwa w Polsce i na terenach przyległych przypada na przełom XVIII/XIX w.[45] Początki bartnictwa sięgają daleko wstecz aż do epoki paleolitu[46]. Szczególnie silnie rozwinięte ono było na terenie państwa rzymskiego[47]. Później jednak w miarę postępu rolnictwa ustępowało coraz bardziej na północ w ślad za cofającymi się puszczami. Między rozprzestrzenianiem się rolnictwa a cofaniem bartnictwa istnieje tedy ścisły związek. O ile inne formy eksploatacji puszczy, jak zbieractwo, myślistwo, łowiectwo, w małym tylko stopniu naruszają stan puszczy, a więc w słabym stopniu współdziałają z rozwojem gospodarki rolnej, to przy bartnictwie współdziałanie owo jest znacznie silniejsze. Do pewnego stopnia dałoby się powiedzieć, że bartnictwo jest przedwstępną postacią rolniczego zagospodarowania puszczy. Bartnicy prędzej czy później zamieniają

[43] Szczegółowe opracowanie bartnictwa w Polsce przedstawił ostatnio A. Żabko-Potopowicz, *Dzieje bartnictwa w Polsce w świetle dotychczasowych badań*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych", t. XV, Poznań 1955, s. 7 i n. (obszerna literatura); z nowszych przyczynków dodać należy: Z. Kolankowski, *Znamiona bartne klucza iłżeckiego*, „Lud", t. XLI, cz. 1, 1954, s. 518 i n. (tutaj zamieszczona jest wiadomość o nowych materiałach źródłowych); J. Burszta, *Znamiona bartne Puszczy Wyszkowskiej* (tamże, s. 530 i n.).

[44] Zob. tutaj M. Wagner, *Das Zeidelwesen und seine Ordnung im Mittelalter und in der neueren Zeit*, München 1894 (tutaj starsza literatura), dalej J. Steinhausen, *Die Waldbienenwirtschaft der Rheinlande in ihrer historischen Entwicklung*, „Rheinische Vierteljahrsblätter", t. XV/XVI, Bonn 1950/51, s. 226 (obszerna nowsza literatura przedmiotu); zob. też W. Brinkmann, *Bienenstock und Bienenstand in den romanischen Ländern*, „Hamburger Studien zu Volkstum und Kultur der Romanen", t. XXX, 1938.

[45] Żabko-Potopowicz, o. c., s. 48 i n.; Klose, *Über die Waldbienenzucht...*, s. 377 i n., oraz Mager, *Die ehemalige Waldbienenzucht...*, s. 381 i n.

[46] Steinhausen, o. c., s. 230 (z terenu Hiszpanii).

[47] Steinhausen, o. c., s. 235 i n.

się w rolników i hodowców. Karczują dla siebie poletka i zbierają z polan leśnych siano. Na tę stronę ich działalności chciałbym tutaj zwrócić uwagę, gdyż artykuły prawa bartnego pomorskiego oświetlają ją w większym stopniu niż inne analogiczne zbiory ustaw bartnych.

W ostatnim czasie toczy się u nas wszechstronna dyskusja na temat przejścia od gospodarki żarowej do bardziej postępowych form gospodarki rolnej, mianowicie sprzężajnej [48]. Nie ulega wątpliwości, że rozmyślne wypalanie lasu celem bardziej intensywnego zagospodarowania puszczy odgrywało główną rolę już to w postaci tzw. cerchlenia, już to podpalania określonych połaci dla uzyskania areału ornego, już to spalania drzewa na smołę, dziegieć, potasz itp. Obok tej celowo kierowanej eksploatacji pewną pomocniczą rolę trzeba przyznać eksploatacji żywiołowej, dokonywanej głównie przez rozmaitego rodzaju hodowców, a więc pasterzy bydła i owiec tudzież bartników.

Z rozmaitych danych wynika, że palenie lasów stanowiło jedną z poważnych czynności bartniczych i krok za krokiem przygotowywało niszczenie puszczy. Palenie lasów i niszczenie w ten sposób cennego drzewostanu przyczyniło się ostatecznie do likwidacji bartnictwa [49].

Najbardziej charakterystyczne dane o sposobie gospodarowania bartników w lasach pochodzą z Puszczy Radomskiej. Ks. Gacki w *Pamiętniku religijno-moralnym* z r. 1846 tak charakteryzował ich typ gospodarki: „O milę, a nawet o dwie, po całym leśnictwie kozienickim rozrzucone były niwy i łąki włościan jedlnieńskich; wszystkie ługi samowolnie uprzątali oni na łąki lub wypasali, wszystkie wypaleniska mogli wyczyniać na pole, a zaś grunta wyjałowione zapuszczali. Wśród najgłębszego boru na przestrzeni mili kwadratowej pod najwybieglejszą krzewiną ujrzysz ślady płużycy“ [50]. O paleniu lasów przez bartników wspomina najstarsza ordynacja bartnicza starostwa przasnyskiego z r. 1559 [51]. Znacznie więcej wiadomości o roli wypalania, a w związku z tym o niebezpieczeństwie pożarów, przynosi prawo bartne pomorskie. W artykule VIII prawo to upomina, że bartnicy „pożóg i pożarów wszelakich z największą pilnością przestrzegać powinni“, oraz zarówno w tym artykule, jak i następnym formułuje zalecenia mające zabiegać temu niebezpieczeństwu. A więc zarządza się pogotowie ogniowe w razie wybuchu pożaru w lesie oraz nakłada ciężkie kary na tych, co włóczą się po lesie z krzesiwami i materiałem palnym. Z drugiej strony w tym samym artykule IX wspomniano, że „sami jednak bartnicy powinni zgromadziwszy się po kilka do kniei wrzos wypalać przed ś. Wojciechem“. W niemieckich redakcjach tego prawa jest tylko ogólnie mowa o wypalaniu puszczy [52].

[48] H. Łowmiański, *Podstawy gospodarcze formowania się państw słowiańskich*, Warszawa 1953, s. 138 i n. (tutaj starsza literatura).

[49] Stwierdzają to zgodnie badacze cytowani w przyp. 44.

[50] Cytuję za L. Krzywickim, *Jedlnia*, „Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana“, t. XXXI/XXXII, Warszawa 1902, s. 798.

[51] Zob. *Prawo bartne bartnikom* ..., s. 165: „Gdyby się trafiło, żeby który bartnik pożar zażegając albo łąkę, ogniem dąb, albo sośnią spalił, tak też gasił“.

[52] Na tej podstawie Górski, o. c., s. 337, przyp. 13, sądził, że działo się to dla zapobiegania pożarom. Istotnie tekst zwodu bytowskiego jest w tym miejscu niejasny (§ 9) i też trochę niezręcznie przetłumaczony. Ustawa giemelska jest w tym wypadku jaśniejsza. Mówi ona wyraźnie, że celem wypalania jest „Heidekraut“, a więc przede wszystkim wrzos, porastający Bory Tucholskie i Człuchowskie.

Dane o wypalaniu lasu przez bartników znajdujemy również we współczesnej literaturze. Kasper Hennenberger pisał w 1595 r., że było zwyczajem bartniczym w Prusiech wypalać zarośla i wrzosowiska co trzy lata, ażeby tym lepiej rosły młode drzewa, a równocześnie zwierzyna i pszczoły miały lepsze wyżywienie na młodych pędach [53].

Z palenia wrzosów wywiązywał się jednak niejednokrotnie pożar, który ogarniał ogromne przestrzenie puszczy [54]. R. Schütte w swej monografii puszczy tucholskiej pisze, że przy ścinaniu starych drzew można było na słojach wewnętrznych zauważyć ślady opalenizny pnia. Z opalenizn tych wynikało, że w jednym stuleciu puszcza przechodziła 3—4 wielkie pożary. Według charakterystyki tego samego autora bartnicy, karani za wypalanie lasów i niszczenie starodrzewu, równocześnie jednak zainteresowani w tym, by razem z wypalaniem zarośli nie spalić samych barci, podejmowali rozmaite środki zaradcze, m. in. otaczali barcie rowami i nasypami, aby zahamować biegnący dołem ogień [55].

Mimo to bartnicy musieli często posługiwać się ogniem przy swoich rozmaitych czynnościach zawodowych, głównie w porze jesiennej, gdy przystępowali do podkurzania pszczół [56]. Ordynacja leśna władz pruskich dla okręgu Noteci i Prus Zachodnich z 8 października 1805 r. wymienia posługiwanie się ogniem przez bartników jako główny powód zakazu bartnictwa w lasach rządowych [57]. Jeden z urzędników pruskich J. Pannewitz, autor wspomnianej na początku monografii o lasach pomorskich z początków XIX wieku, obliczył, że w okresie 20 lat 1794—1814 spłonęło tu około 240 000 morgów lasu [58].

Najczęściej las odrastał na wypalonych przestrzeniach. Niejednokrotnie jednak uzyskiwany tą drogą areał bywał osadzany i zagospodarowywany przez samych osadników. Bartnicy, początkowo traktujący rolnictwo jako zawód uboczny, z czasem uczynili z niego zawód główny, a bartnictwem zajmowali się tylko ubocznie. Z tą ewolucją spotykamy się w XV wieku na te-

[53] C. Hennenberger, *Erclerung der preussischen grössern Landtaffel*, Königsberg 1595 (cytuje F. Mager). Podobnie uzasadnia wypalanie R. Schütte, *Die Tuchler Heide*, Danzig 1889, s. 17: „Da es in Kiefernwaldungen die Blüte des Heidekrautes ist, aus welcher die Biene fast ausschliesslich ihren Honig zieht, das Heidekraut aber zum Gedeihen volles Sonnenlicht bedarf, so schafften die Beutner ihm dies durch Abbrennen der Dickungen und jüngeren Orte".

[54] Schütte, *Die Tuchler Heide*..., s. 17.

[55] Schütte, *l. c.*

[56] W ordynacji leśnej księstwa wołogojskiego (Archiwum Szczecińskie, Tl. I, Tit. 52, nr 4) istniał przepis następującej treści: „Die Zeitler so uf unsern Heiden zeitlen, sollen kein Feuer ausserhalb der zugedeckten Topfe auf und von den Heiden führen, damit ihres Feuers halber uns kein Schaden widerfahre. Würde aber einer hierüber befunden und betroffen, dass er Feuer ausserhalb des Topfes unterm Baum liegen liesse, obss gleich keinen Schaden täte, der soll dem Heidknechte ein Gulden zum Pfandrecht verfallen sein". Garnek z ogniem jest również widoczny na wszystkich rycinach obrazujących czynności bartnicze (zob. C. Höfler, *Die rechte Bienenkunst*, Leipzig 1614; G. Schirach, *Wald- und Bienenzucht in der Oberlausitz*, Breslau 1774; ilustracje te są stamtąd często reprodukowane w późniejszych opracowaniach, (zob. Wagner, *Das Zeidelwesen*...).

[57] Klose, *Über die Waldbienenzucht*..., s. 378.

[58] Tamże, s. 377.

renie Prus Wschodnich, gdzie bartnicy otrzymali rolę pod warunkiem dziania barci w lasach. Z czasem jednak porzucili barci skupiając się w pracy na roli [59]. Identyczne stosunki znajdujemy w lasach tucholskich i człuchowskich, a także koło Kościerzyny, gdzie ziemia jest stałym wyposażeniem bartników. W połowie XVIII w. niemieccy bartnicy starostwa człuchowskiego otrzymali od właścicieli 79 morgów roli na 15 bartników dla poratowania się przed nędzą wskutek coraz większego pustoszenia barci [60].

Z tego wynika, że bartnictwo było jedną z form pośrednich eksploatacji puszczy, prowadzącą do rolniczego jej zagospodarowania. Obok smolników przyczynili się bartnicy niewątpliwie najbardziej do zmniejszenia jej wielkich niegdyś rozmiarów na naszych ziemiach.

ZAŁĄCZNIKI

1. Formuły przysiąg bartniczych i tekst prawa bartnego stosowanego w bractwach bartniczych w Człuchowskiem w połowie XVII w.

Wg księgi protokołów i rachunków sądu bartniczego w Człuchowie z połowy XVII w., zachowanej w WAP w Szczecinie (sygn.: Rep. 65 b. acc. 15/01 nr 18, Regierungsbezirk zu Köslin-Domainenarchiv), stanowiącej ongiś własność Archiwum Gdańskiego, dz. 21, nr 1, k. 1r—7v. Tekst oryginalny [1].

k. 1v

Przysięga starosty bartnickiego

Ja N. przysięgam Panu Bogu Trojcy Ś-tej jedynemu, iż będę wiernie i z wielką pilnością wszelkich szkód zamkowych a puszczy przestrzegał i onych tak od obcych, jako i towarzyszów bronić. Towarzyszów wszystkich często będę napominał i doglądał, aby też pilność w puszczy i barci, ubronieniu szkód w drzewie jako i barci [okazywali] i żadnego szkodnika nie będę taił ani ochrani[a]ł, ale jawnie i jaśnie każdego przed zwierszchnością zamkową i przy wiecu alias sądzie opowiem i sądzieć będę sprawiedliwie, nie mając względu na powinowactwo, przyjacielstwo ani prośby, dary i groźby, jeno na samego Pana Boga i święto [s] sprawiedliwość. Tak mi Panie Boże dopomóż i gorszka męka Jezusa Christusa syna jego. Amen.

---

[59] Mager, *Die ehemalige Waldbienenzucht...*, s. 378—379; główna przyczyna leżała w tym, że ponieważ hodowla pszczół stanowiła tu regale panującego, zabierano bartnikom lwią część plonu. Opór przeciw wyzyskowi przyniósł pewne rezultaty; zmieniono daninę w naturze na czynsz pieniężny, opodatkowano wolne dotąd łany i zostawiono bartnikom pełną swobodę w zakładaniu barci. Z podobną ewolucją należy się również liczyć na terenie Prus Królewskich, gdzie również pierwotnie występuje danina w naturze, którą następnie zamieniono na czynsz pieniężny, jak widać z załączonego spisu barci człuchowskich (zob. niżej, s. 368), wynoszący od jednej pokowy, czyli jednego boru, 18 fl.

[60] Klose, *Über die Waldbienenzucht...*, s. 375; zob. też *Inwentarz starostwa człuchowskiego...*, s. 230, gdzie również wykaz pełnego uposażenia bartników w ziemię.

[1] Niezależnie od modernizacji starano się zachować cechy językowe. Zmodernizowano niejednolitą pisownię i ‖ y, chociaż niektóre wyrazy, np. „zwoływał", „nyczego", „prawdzywie", „wynowajca", mogły być wymawiane tak, jak zostały zapisane w oryginale.

Przysięga ławnika

Ja N. przysięgam Panu Bogu wszechmogącemu, Trojcy Ś-tej jedynemu, iż zasiadszy w Ławie Sądowej przy staroście bartnickiem będę wszelakich spraw, które przed[a] sąd przypadać będą, porządnie słuchać i uważać, i według prawa opisanego i sumienia czystego one sądzić, nikogo nie ochraniać ani na powinowactwo, ani na przyjacielstwo, ani na obietnice, ani na dary, ani na prośby, ani groźby względu nie mając, ale tylko samego Pana Boga i święto [s] sprawiedliwość. Tak mi Panie Boże dopomóż i gorszka męka[b] Jezusa Christusa syna jego. Amen.//

k. 2r Przysięga bartnicza do bartnictwa

Ja N. przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, Trojcy Ś-tej jedynemu, iż wstąpiwszy w barctwo[c] bartnickie chcę być i będę prawu wszystkiemu opisanemu i zwyczajom posłuszny i zamkowi wierny, szkód będę prawdziwie przestrzegał i cne szczerze przy wiecu niczego zgoła nie tając objawiał, nie mając względu żadnego na pokrewność, przyjacielstwo albo towarzystwo ani na obietnice i dary, ani na groźby i prośby, ale tylko na Pana Boga samego i teraźniejszą przysięgę moją. Tak mi Panie Boże dopomóż i gorszka męka[b] Jezusa Kristusa syna jego. Amen.

Przysięga smolnika

Ja N. jako młody smolnik od pieca N. przysięgam Panu Bogu wszechmogącemu w Trojcy Świętej Jedynemu przy wiecu prawa[d] bartnickiego, że w lasach, gajach i polach żadnego roju pszczół odebrać, żadne choje, ocznika[2] i najmniejszego z godnego drzewa ścinać albo podciąć, do puszczy ognia żadnego wnieść czy z lulką albo krzesidłem, ale chcę szkód wszystkich, która [by] się zwierszchności swojej albo barctwu stać miała, jawnie przed zwierszchności zamkowej i starszym bartnikom [s] opowiedzieć nikogo nie tając. Tak mi Panie Boże dopomóż i gorszka[e] męka Jezusa Christusa syna jego. Amen.

Przysięga borowego, czyli strażnika leśnego[3]

Ja N. przysięgam Panu Bogu wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu, że chcę strzec i przed każdym ochraniać wiernie i uczciwie, i z całą pilnością wszystkich szkód w lasach i granicach należących do starostwa człuchowskiego i mnie przekazanych. Chcę również moich towarzyszy i borowych pilnie przestrzegać, ażeby pilnie baczyli na każdą szkodę, która by mogła być wyrządzona tutejszemu starostwu zarówno w drzewie i w barciach, jak i w czymkolwiek innym. Nie chcę także nikogo, który by czynił szkodę, zataić lub przemilczeć, jak również dobrze baczyć, ażeby nie przekazywać lub pozwolić na przekazywanie innego drzewa niż to, które opisane jest w kwitach zamkowych, i opowiem to przede wszystkim zamkowej zwierzchności bez różnicy osoby, a także na wiecu bartnickim. I tego nie omieszkam nie mając względu ani na dary i prezenty, ani na przyjacielstwo lub nieprzyjaźń, lub groźby, albo z jakiegokolwiek innego powodu. Tak mi dopomóż Panie Boże i jego święta ewangelia. Amen.//

[a] W oryg.: „przez".

[b] W oryg.: „gorszkę mękę"; być może z jakiejś dawniejszej formuły, np.: . . . dopomóż przez święty krzyż i gorszkę mękę Jezusa . . .

[c] W oryg. występuje też często forma: „bartcwo".

[d] W oryg.: „prawo".

[e] W oryg.: „gorszkę".

[2] Ocznik — kołek poziomo przesadzony wewnątrz ula pieńkowego dla lepszego oparcia ciężkich od miodu plastrów.

[3] Formuła ta podana jest jedynie w brzmieniu niemieckim pod nagłówkiem: „Eines Borowy oder Wald-wächters Eid". Można stąd wnosić, że pierwotnie w lasach opanowanych przez bartników nie było urzędu borowego. — Tłumaczenie wydawcy.

Prawo bartnickie starostwa człuchowskiego[f]

Vorgesetzte Punkten auf deutsch verleget: *h. 6r*

1. Barctwo bartnickie we wszystkiem do artykułów chełmińs[kiego] prawa stosując etc.

Schadzka alias barctwo bartnickie we wszystkim do artykułów chełmińskiego prawa stosować się i onego za zwyczajem gajone być [ma] przez starszego bartnika i cztyrych ławników przysięznych.

1. Das Büttnerrecht[a] soll in allem sich noch dem Colmischen Rechte richten, und noch demselbigen Gebrauch vom Starosten und geschworenen Schöppen geheget sein.

2. Każdy bartnik przysięgły być ma.

Każdy bartnik przysięgły być ma. Dlatego każdy, [kto]kolwiek barci nabywać chce, powinien się wprzód[g] opowiedzieć zamkowi[h], staroście i ławnikom, a potym przysięgę wykonać zwierszchności swojej szkód przestrzegania i opowiedania, i zachowania wszystkich praw bartnickich, a tak dopiero imieniem i nazwiskiem ma być do księg wpisany. Kto by inakszym sposobem kryjomo albo nieopowiednie boru albo barci nabywał, karany być ma.

2. Ein jeder Büttner soll geschworen sein derowegen, wer eine Heide halten will, soll sich im Schlosse, dem Starosten und Schöppen angeben, hernach den Eid ablegen.

3. Bartnicy powinni się roz [s] do roku zgromadzić.

Wszyscy bartnicy barci pojedynkowi powinni się raz do roku, jeżeli zwierszchności zamkowej naznaczono nie będzie, zebrać do starosty swego i tam o całości puszczy i szkodach, jeżeliby się jakie stały, znosić i przy sądzie oznajmić.

3. Alle Büttner sein schuldig einmal des Jahres, wen [n] ihnen von der Obrigkeit angesetzet wird, zum Starosten sich zu versammeln, von Erhaltung und Schaden der Heiden zu reden, auf den Büttnerrechte zu offenbaren.

4. Każdy poddanin do prawa powinien się stawić.

Każdy poddany zamkowy do sądu pozwany powinien się stawić i sprawę[i] o sobie dać pod winą na zamek zł 2, a bartnikom zł 1; jednak z osobna, o co obwiniony będzie, zapłacić powinien.

4. Jede Schlossuntertan ist schuldig aufs Büttnerrechte zu erscheinen und zu antworten bei Strafe ans Schloss fl. 2[b] auch obsonderlich worumb er gestrafet, zu bezahlen.

---

[f] Po formułach przysięznych następuje najpierw spis artykułów prawa bartnego, a w dalszej kolejności dopiero same artykuły. Dla zapewnienia większej przejrzystości łączymy oba teksty razem. Tekst prawa poprzedzony jest formułą: „Laudetur Jesus Christus".

[g] W oryg.: „oprzódł".

[h] W oryg.: „za rękowi".

[i] W oryg.: „sprawie".

[a] W dzisiejszym jęz. niem.: Beutnerrecht: Beut(e)ner = bartnik, a Büttner = bednarz.

[b] Może przez przeoczenie opuszczono tu fragment dotyczący uiszczenia 1 fl. kary dla bartników.

5. Który bartnik na sądy nie przybył.

Kto by z bartników na sądy naznaczone nie przybył, zapłacić powinien na zamek zł 4, a bartnikom zł 2. A kto by tylko na raz nie przybył, zapłaci na zamek zł 1, a bartnikom 10 gr alias do barctwa powinien.

5. Welcher Büttner aufs Büttnerrechte nicht würde erscheinen, soll dem Herrn fl. 4 und den Büttnern fl. 2 bezahlen. Welcher aber unzeitig erscheinen würde, soll dem Herrn fl. 1, denen Büttnern aber 10 gr erlegen.

6. Bartnicy powinni szkód karbować.

Powinni bartnicy według dawnej krzyżackiej ustawy, która przez jm pana Wielczyńskiego [j] in anno 1614 ponowiona i dostatecznie opisana [w] rew[i]zyi jego, a puszczy szkód przestrzegać jako najpilniej i każdą szkodę, która by się stała, dowodnie karbować i przy zagajonym sądzie szczerze, prawdziwie, nikogo nie obroniając opowiedzieć pod winą. Ktokolwiek swojej [puszczy] nie będzie pilnym ilekroć, telekroć zamkowi zł 2, a bartnikom zł 1. Granice też obchodzić co rok powinni i cechy, naciosy odnawiać pod sztrofem zł 20 na zamek. [k] Według prawa pruskiego każdy bartnik [z] okolicy [l] sobie przyległiejszej sprawę dać powinien jak też i onej dojrzeć pod winą zapłacenia szkody [k].

6. Die Büttner sein schuldig (vermöge der Kreuz-Herren von alters Verordnung, welcher Herr Wiieliecinski [c] anno 1614 in seiner Revision gedenket, erneuret und beschrieben) in den Heiden Schade wehren. Einen jeden Schaden, so geschehen möchte, aufen Büttnerrechte warhaftig und getreu, niemanden verschonende, zu offenbaren bei Strafe dem Schlosse 2 fl. und den Büttnern 1 fl. [d]

7. Kto by strony szkód kogo zataił.

Kto by najm[n]ie[j]szego zataił tak strony szkody puszczy, jako i strony pszczół, zmorów barci etc., tak ten, który by właśnie sam występek popełnił albo innego występku doszedł, jako i każdy, który by od iścia [m] widział a zataił przed sądem i namies[t]nikiem zamkowym, każdy z nich z osobna [n] według wielkości szkody sowitą winą karany będzie, którę nie odchodząc od sądu odłożyć [o] ma, a przy tym od wszystkich barctw i wszystkie [s] barci wyświecony, wykasowany będzie i za bieżnego miany jako krzywoprzysiężca.//

7. Wer das Geringste verhalten würde wegen der Heideschade, wie auch der Immen, soll also gestrafet werden, wie derselbe, so den Schaden getan, noch des Schadens Wert mit duppelter Strafe beleget werden, welche vom Rechte nicht weichende erlegen soll [e]; soll auch von allen Parteien - Büttnern geschmissen und gestrafet, dabei vor einen leichtfertigen Meineidigen gehalten werden.

---

j W oryg.: „Wielczywskiego" albo „Wieleżywskiego"(?).

k–k Brak w dotąd znanych redakcjach pomorskiego prawa bartnego.

l W oryg.: „oknicy".

m Być może: iście, prawdziwie lub też od iśćca (iściec=dłużnik; zob. Linde).

n W oryg.: „z osobno".

o W oryg.: „odłozic".

c Poprawiono tą samą ręką; pierwotnie: Wielefinski, Wielesinski itp.; zbliża nas to do nazwiska: Wieleżyński.

d W stosunku do tekstu polskiego znowu opuszczono sporo treści.

e W stosunku do tekstu polskiego opuszczono, że karany będzie również ten, co widział zbrodnię i o niej nie doniósł.

f W oryg.: „als".

8. O pożaru wszelkim w puszczy.

Pożog i pożarów wszelakich z największą pilnością przestrzegać powinni i gdzieby się co takiego okazało z przypadku, ten który naprzód obaczy z przypadku, zwoływać powinien do gaszenia, a kto by na zawoływania takie zaraz nie bieżał, winą p 5 grzywien na zamek karany być ma. Kto by też pożar obaczywszy zaniedbał i do gaszenia nie zwoływał, swoito q karany być powinien.

9. O bronieniu pożarów w puszczy.

Uchodząc tedy pożarów, bronić będą bartnicy z ogniem do puszczy pasterzom, chłopiętom chodzić etc., siekierek, krzesiwek nosić i używać pod sztrofem na zamek od pozoru [s] zł 200 r, a od krzesiwek, gdzie bartnicy tego nie dojrzą, albo ognia, co żagwi, zł 5. Sami jednak bartnicy powinny zagromadziwszy się po kilka do kniei, wr[z]os wypalać przed ś. Wojciechiem [4].

10. O szkodzie, gdyby się stała w puszczy.

Gdzieby się szkoda s jaka stała w puszczy lub przez popustoszenia drzewa lub ogień, a bartnicy nie umieliby sprawy dać od kogo, sami natychmiast szkodę zamkowi nagrodzać powinni.

11. Kto by miał pszczoły szkodne w ogrodzie etc.

Kto by miał pszczoły szkodne w ogrodzie swoim albo barci, które by inszym pszczołom wynosiły, winny zapłacić na zamek zł 10, a barctwu piwa beczkę, a poszkodzone pszczoły swoito nagrodzić i te swoje pszczoły szkodzące na spalenie na rozstajach wydać.

12. Kto by zebrał pszczoły na boru.

Kto by zebrał pszczoły na boru nie dopuszczając onym zasieść drzewa towa-

8. Auf das Possern und Feuer sollen sie fleissig Aufsicht geben. Wen[n] solcher Fall erspüret, soll alles f auf Gewalt zusammen gerufen werden. Welcher aber zum Löschen gerufen und nicht zulaufen würde, soll mit 5 Mark gestrafet werden, wie auch derjenige, der das Feuer gesehen und nicht zusammen rufen würde.

9. Zu Vorhütung des Feuers sollen die Hirten und Gesinde kein Beil und Feuerzeug in die Heide tragen bei Straf 20. fl.; und wenn die Büttner nicht drauff Aufsicht geben 5 fl. Strafe. Jedoch sollen sich vor S. Albrecht [4] die Büttner in die Heiden versammeln, die Heide auszubrennen.

10. Wann Schaden geschehen durch Feuer oder Abhauung der Bäume und die Büttner nicht wissen würden, von weme der Schaden geschehen, sollen sie also fort den Schaden bezahlen.//

11. g Wer einen Schwarm Bienen abnehmen und in des Büttners Fichte nicht zulassen würde, soll 10 fl. [dem Schloss] und den Büttnern eine Tonne Bier geben. *k. 60*

12. g Wer in seiner Heide (oder Garten) schädliche Immen hätte, welche andere Immen ausheeren h würden, soll ge-

p W oryg.: „winno".

q Swoito — prawdopodobnie: stosownie do swojej winy; możliwa też przestawka: sowito.

r Możliwa omyłka (w oryg.: „złotych dwieście"), por. tekst niemiecki.

s W oryg.: „szkodę".

g Zamieniona kolejność w stosunku do tekstu polskiego; podobną kolejność mają redakcje: bytowska, tucholska i giemelska.

h W oryg.: „aushären".

i Nieudolne tłumaczenie polskiego słowa „rozstaje"; tekst bytowski ma: „auf der Scheide", tekst tucholski: „auf die Kreuz-

[4] Wydawcy niemieccy rozwiązywali tę datę na dzień 8 kwietnia, łącząc Alberta z Albertem Wielkim; w Polsce może chodzić tylko o św. Wojciecha (23 kwietnia), tak też istotnie ma tekst polski naszego prawa. Jest to jeszcze jeden ważki dowód na to, że archetyp zwodu był pisany w języku polskim.

rzyskiego, gdzie chcą, zapłacić winny na zamek zł 10, a barctwu piwa beczkę.

13. Kto by cech swój p[o]łożył na cudzy obręb.

Kto by cech swój położył na cudzym obrębie albo sośny, albo cudzy [t] obręb do swego pożytku wydzi[er]ał, winny na zamek zapłacić zł 10, bartnictwu piwa beczkę.

14. Kto by był prześwia[d]czon, iż gusł jakich zużywa.

Kto by był prześwia[d]czon, iż gusł jakich zażywa w nabywaniu pszczół sobie ku robieniu a innym ku szkodzie, taki ma być odgajon od barctwa, a gdzieby czarów zażywał, taki spalony być ma.

15. Kto by kogo widział na drugiego sośni, a nie wydał.

Jeżeliby który drugiego widział na cudzej sośni, a nie wydał go, ale zataił, za złodzieja ma być miały i barci i barctwa odsądzony bez miłosierdzia równo z winowa[j]cą.

16. Kto by cudze pszczoły swywolnie podlazł.

Kto by cudzie [s] pszczoły swywolnie podlazł albo zmory kryjomo wybrał, szubienicą ma być karany bez miłosierdzia.

17. Kto by pszczoły wydarł lub cudze, lub swoje.

Kto by pszczoły wydarł lub swoje, lub cudze, bez miłosierdzia ma być katu w ręce podany, który trzewa albo jelita [u] wszystkie z niego ma koło wydartej sośni wytoczyć, a potym na tejże sośni obwiesiony być ma.

18. Kto by od ś. Jakuba [5] do ś. Bartłomieja [6] wężyski[e]m [7] w boru wyrobił.

ben 10 fl. [dem Schloss], den Büttnern eine Tonne Bier. Auch die beschädigte Immen duppelt bezahlen und zu verbrennen zwischen die Wege [i] ausgeben.

13. Welcher überzeuget, dass er einige Superstitionis-Mittel gebrauchet, Immen an sich zu bringen, einem anderen zum Schaden, selbiger soll von den Büttnern abgesondert sein. Wenn er aber Hexerei gebrauchet, soll er verbrandt werden.

14. Wer sein Zeichen aufs eines andern gezeichnete Fichte legen oder darin Bütten hauen würde zu seinem Nutzen, soll 10 fl. dem Schloss geben und den Büttner[n] eine Tonne Bier.

15. Wer einen andern auf frembder Fichte siehet und nicht offenbaret, soll als der Schuldige vor einen Dieb gehalten und von den Büttnern abgesondert werden ohne Begnadigung.

16. Welcher mutwilliger Weise eines andern Baum und Immen besteigen oder heimlich ausbrechen würde, soll ohne Begnadigung am Galgen gestrafet werden.

17. Welcher seine eigene oder frembde Immen ausbrechen würde, soll ohne Gnade dem Henker in die Hände gegeben werden, welches [s] [s]ein Geweide umb die Fichte zuführen und an selbiger Fichte aufzuhängen [soll].

18. Welcher von S. Jacobi [5] bis S. Mariä-Himmelfahrt [8] gesehen würde in der Heide mit einem Büttenseil, soll dem

[t] W oryg.: „cudze".

[u] W oryg.: „jekta".

[5] 25 lipca.

[6] 24 sierpnia.

wege", co jest najbliższe oryginału polskiego; tekst giemelski omija to słowo.

[i] Zwód tucholski całkowicie pomija niniejszy artykuł.

[7] Wężysko — sznur z węzłami lub drążkami używany jako drabina.

[8] 15 sierpnia. Zwód giemelski notuje ogólnikowo: „bis zum Fest der heiligen Jungfräuen Maria", co Treichel (*Das Beutnerrecht . . .*, s. 10) wiąże błędnie z dniem Zwiastowania N. M. P., czyli z dniem 25 marca, dając zupełnie niewłaściwe ramy czasowe dla prac bartniczych.

Kto by od ś. Jakuba do Wniebowzięcia N. Panny [s], a według prawa pruskiego do ś. Bartłomieja widziany był z wężyskiem po boru, winy na zamek zapłacić zł 10 powinien, a barctwu piwa beczkę powinien dawać.//

19. Kto by z nieprzysiężnym robotnikiem w boru robił.

Kto by z nieprzysiężnym pomocnikiem albo synem w boru robił, winy zapłacić powinien na zamek zł 10, a barctwu piwa beczkę jednę dać powinien.

20. Każdy bartnik powinien jednym wężyski[e]m w jednym boru robić.

Bartnik jeden tylko bór mając jednym tylko wężyskiem robić ma pod winą na zamek zł 10, a barctwu piwa beczkę.

21. Który by bartnik staroście i ławnikom nie był posłuszny.

Bartnik który by nie był staroście i ławnikom posłuszny, ale słowem się jakim nieutciwym poważył przeciwko nim, według wielkości i sporzności występku karany być ma.

22. Kto by się przy zagajonym [v] sądzie nieutciwie sprawował.

Kto by się przy zagajonym wiecu albo sądzie nieutściwie na kogo targał albo karczemnych słów zażywał, taki za każde [w] nieutściwe słowo, ile razy wymówi, tylekroć winy sądowi po 10 gr zapłacić powinien.

23. Kto by do sądu przystąpił, a o wolności nie pytając.

Kto by lubo na skargę, lubo na sprawowanie się do sądu przystąpił wolności utściwie nie pytając albo też porywczo [x] od sądu ustąpował [s], za każdy raz zapłacić sądowi po 2 szelągi powinien.

24. Kiedy kto boru odumrze.

Kiedy kto boru odumrze, powinien go starosta z ławnikami zaraz opatrzyć z wiado[mo]ścią zamkową pod winą i na-

Schlosse 10 fl. zahlen und den Büttnern eine Tonne Bier [j].

19. Welcher mit einem ungeschworenen [k] Gehülfen oder mit seinem Sohne in der Heide arbeiten würde, soll dem Schlosse 10 Mark und den Büttnern eine Tonne Bier geben.

20. Der Büttner so nur eine Heide hat, soll mit einem Seil [l] arbeiten bei 10 fl. Strafe und den Büttnern eine Tonne Bier.

21. Der Ungehorsame dem Starosten und Schöppenbüttnern, so mit einigen Worten ihnen zuwidern, soll vermöge der Scharfe des Rechts [m] und Übertretungen [m] gestraffet werden.

22. Welcher auf gehegtem Büttnerrechte auf einen andern sich vergreifen oder ungeziemte Worte gebrauchen würde, soll von einem jeden unvorschameten Worte allemal 10 gr erlegen.

23. Welcher Klagende oder sich Verantwortende zum Gerichte treten und nicht Urlaub bitten würde oder vom Gericht vermessentlich abtreten würde, soll bezahlen 2 gr oder einen Stoff Bier [n].

24. Wen[n] einer der Heide abstirbt, soll der Starost mit dem Schöppen die Heide // versehen mit Bewilligung der *k. 7 r* Obrigkeit bei Strafe und Erse[t]zung

[v] W oryg.: „zagojonym".
[w] W oryg.: „każdę".
[x] W oryg.: „porywczą".

[k] Na razurze.
[l] Zwód tucholski: „nur mit sechs Beutner", co może jest błędną lekcją wydawcy.
[m–m] Przestawione w tekście z końca zdania.
[n] Tekst polski i zwód tucholski mają tylko karę pieniężną, a pozostałe także przeliczenie na piwo.

grod[z]aniem [s] szkód, a gdzieby spustoszonego boru odumarto, takowy powinni bartnicy onej barci sw[o]im kosztem rozbroić i porządnie rozbroiony do dyspozycyi zamkowej oddawać, a to dlatego, iż wszyscy bartnicy w tym winni, że niedbałego towarzysza cierpieli i zamku nie przestrzegali, który by mógł wcześnie spustoszeniu zabieżeć.

25. Kiedy bartnikowi złodziejstwo zar[z]ucą.

Jeżeliby bartnik który w złodziejstwie jakim był podejrzany albo mu ten przymiot kto zarzucieł, a on by się z niego nie wywiódł i nie oczyścił, odpada rzeczą samą od barctwa i od boru swego, a bór ten na dyspozycyją przypada zamkową. A gdyby też kto zadał, a nie dowiódł, tedy w takowąż winę wpada.

26. Kto by się na dwóch wiecach krzywdy swojej nie upominał.

Kto by się na dwojgu wiecach [y] albo sądach po sobie idących sprawiedliwości jakiejkolwiek swojej i krzywdy nie upominał, taką sprawę swoję traci.

27. Kto by boru nabył, a sam w nim robić nie umiał.

Kto by boru nabył, a sam w nim robić nie umiał, ten przysięgłego ma zażyć tejże barci towarzystwa, a sam przy robocie jego być ma. Kto by inaczej ważył się, obwin[i]ony być ma.

28. Kogo by na drzewie widz[i]ano lub dla ptaków.

Kogo by na drzewie widziano lub dla ptaków, albo z wężyskiem, a w puszczy

des Schadens. Wen[n] aber jemand einer wüsten Heide abstirbt, sollen die Büttner selbiger Partei solche Heide auf ihre Unkosten voll bearbeiten und im guten Stande zu der Obrigkeit Disposition liefern. Solange aber die Heide nicht in guten Stand [o] gebracht ist, sollen sie den zu Schloss gebührenden Zins abgeben, willen alle Büttner daran schuldig, dass sie einen nachlässigen Kompan und Büttner gelitten und dem Schlosse nicht offenbaret, dadurch zeitig der Verwüstung möchte gewehrt worden sein.

25. Woferne jemand von den Büttnern in Dieberei berüchtiget [p] oder ihme [was] vorgeworfen würde und er in solchen Fall sich nicht daraus purgieren [q] möchte, verlieret er seine Heide und Büttnerstand. Dieselbe Heide aber ist des Schlosses Disposition unterworfen [r].

26. Welcher nach zween nacheinander gehenden Büttnerrechten sein Unrecht und Klage nicht einführen würde, derselbe verlieret sein Recht.

27. Welcher eine Heide an sich bringen möchte und selbst nicht arbeiten könnte, selbiger soll einen geschworenen Büttner derselben Partei gebrauchen und auch selbsten bei der Arbeit sein, sonst soll er Straf geben.

28. Wo jemand auffem Baum [s] mit dem Seil umb der Vögel oder sonst in der Heyde gesehen würde, welcher nicht ein Büttner [ist], soll mit Halserlösung [t] ge-

[y] W oryg.: „wieczach".

[o] W oryg.: „Stande".

[p] W oryg.: „berichtiget".

[q] Jest to wadliwe tłumaczenie polskiego czasownika: oczyścić; inne zwody mają: „reinigen" (tuch.), „rechtfertigen" (byt., giem.).

[r] Dopisano tą samą ręką: „Vide diesen Artikel auf polnisch"; istotnie w tekście polskim jest więcej tekstu.

[s] W oryg.: „Bauem".

[t] Tłum. z polskiego; inne zwody mają

zdybano, który by nie trzymał barci, takiego okupieniem gardła karać. Gdzieby jednak takowy wydzierania barci podejrzany był, gardłem karany być powinien.//

29. Żaden bartnik nie powinien drzewa przedać z puszczy.

Ponieważ bór jest zamkowy, a używania [s] tylko co do barci należy bartnikowi z, nie ma się żaden bartnik ważyć drzewa nawet znaczonego jego cechami ani drzewa wyrobionego, choćby już pustego, ścinać i zabierać do swego użytku bez zezwolenia zwierzchności, a także nikomu nie darowywać, dawać lub sprzedawać pod karą 10 grzywien kary i jednej beczki piwa bartnikom.

30. Kto utnie drzewo, jak wiele sztrof powinien płacić.

Każda sosna z barcią lub naznaczony dąb, oba nadające się do użytku, ceni się na 10 grzywien, każda zielona sosna 4 fl., a sucha sosna 2 fl., również wierzchołki obcięte z wierzchu należy cenić na równi z zieloną sosną.

31. Który bartnik nie wyrobiłby na rok 12 dzieńców.

Bartnik, który posiada cały bór, a nie wyrobi w ciągu roku 12 dzieńców, a co najmniej 6, winien od każdego zapłacić 2 fl. kary, a bartnikom 1 fl., ponieważ przez taką opieszałość bory pustoszeją.

32. Żaden nie ma przedać boru albo frymarczyć.

Żaden bartnik nie powinien w swoim borze sprzedawać lub zastawiać barci, jedynie całą lub połowę boru, a także zamieniać, chyba że stosownie do prawa bartnickiego, co wtedy powinno być zapisane. Inaczej zamiana jest nieważna. Ci, co by temu potajemnie działali na przekór, winni obaj być ukarani winą 1 fl. Kto by zaś chciał samą jedną barć zaprzedać, tak kupiec jak i sprzedawca dadzą 2 fl. kary.

strafet werden. Und so er einen ausbrechen möchte, soll er am Halse gestrafet werden.

29. Alldieweil die Heide dem Schlosse, der Gebrauch der Bütten den Büttnern gehörig, soll kein Büttner sich unterstehen, das Holz, so mit seinem zeichen bezeichnet oder einige Büttenbäume (obschon unfruchtbar) abzuhausen oder ohne u der Obrigkeit Bewilligung in seinen Nutzen zu bringen, auch niemand verehren, geben noch verkaufen bei 10 Mark Strafe und den Büttnern eine Tonne Bier.

30. Eine jede Fichte mit der Bütten oder gezeichnete Eiche, beide so fruchtbar, soll geschätzet werden 10 Mark, und eine grüne Fichte 4 fl., eine trockene Fichte 2 fl., sowohl auch die Vögelzöpfe, so von oben abgehauen, den grünen Fichten gleich zu schätzen v.

31. Welcher Büttner eine ganze Heide hat und alle Jahr nicht 12 Bütten und aufs wenigste 6 ausarbeiten würde, soll von jedem Stück 2 fl. Strafe geben und den Büttnern 1 fl., weil durch solche Nachlässigkeit die Heiden verwüsten.

32. Kein Büttner soll von seiner Heide einen Baum verkaufen oder versetzen, nur die ganze oder halbe Heide, auch nicht//tauschen, nur aufs Büttnerrecht so verschrieben soll werden. Sonst soll der Tausch unwichtig w sein. Welche darüber handelen würden heimlich, sollen beide aufs 1 fl. gestrafet werden, wenn aber jemand eine Fichte alleine verkaufen möchte, soll sowohl Käufer, als Verkäufer 2 fl. Strafe geben. k. 7v

z Od tego miejsca tekst polski przepadł; w dalszym ciągu własny przekład tekstu niemieckiego, z wyjątkiem regestów.

niewiele lepiej: „mit Erlösung seines Lebens" (tuch.), „mit Erkaufung seines Halses" (giem.), „mit Loskaufung des Halses" (byt.).

u Poprawione z pierwotnego: „Eichen".

v Zwody tucholski i giemelski wymieniają ponadto jeszcze lipę.

w Polonizm; powinno być: ungültig (tak też zw. giem. i byt.).

33. Zamkowi co należy od boru każdego.

Od każdego boru taki ma być roczny czynsz należny zamkowi: ćwierć miary chełmińskiej, czyli pokowę dobrego, niepodejrzanego, zbitego, bezwodnistego, nie sfałszowanego miodu. Kto by temu na przekór chciał postąpić, tego miód wolno oddać do szpitala, a fałszerz jest zobowiązany dać inny dobry miód i zapłacić 6 fl. kary.

34.

Ten co przyjmuje na siebie bór, jest obowiązany zrobić to stosownie do powyższych praw i wkupić się do bractwa bartnickiego całą lub połówką beczki piwa zależnie od zamożności.

33. Von jeder Heide soll der zum Schlosse gebührender Zinse jährlich sein: ein Scheffel Cölmischer Mass oder pokow gutt[x] unthadel[y] haftigery, unwässeriger oder [s] unverfälschter Honig. Welcher dawider handeln möchte, selbiger Honig ist frei ins Spital [s] zu geben und der Verfälscher ist schuldig anderen gutten Honig nebst 6 fl. Strafe zu geben.

34. Welcher eine Heide an sich bringet, ist schuldig solches zu tun, vermöge oben beschriebenen Rechte und sich in der Büttnerzunft einzukaufen mit einer ganzen oder halben Tonne Bier nach Vermögen.

[x] Po tym słowie przekreślone: „willig".
[y] Polonizm w tłumaczeniu.

2. Tekst prawa bartnego stosowanego w bractwach bartniczych powiatów tucholskiego i świeckiego[1]

Wg J. Pannewitza „Das Forstwesen von Westpreussen in statistischer, geschichtlicher und administrativer Hinsicht", Berlin 1829, s. 385—390.

Beutner-Gesetze des Forstamts Schwez
im Jahre 1688 den 19 Juni

Die alte Beutner Gerechtigkeit, so aus denen Beutner Büchern der Tuchelschen Starostei extrahiert, in die Schwetzsche Starostei angebracht und ordentlich beschrieben worden:

Die Artikel der Beutner Gerechtigkeit

1. Die Beutner Gerechtigkeit soll in allen zu denen Artikeln des Culmischen Rechtes sich regulieren und nach Fürschrift desselben durch vier geschworne Gerichtsverwandten und dem Starosten geheget werden.

[1] Zwód ten daje asumpt do następujących uwag: co się tyczy daty, to z nagłówka wynika, że 19 VI 1688 dokonano tylko wypisu z akt sądowych tucholskich i wniesiono do ksiąg świeckich, zatem w księgach tucholskich tekst ten znajdował się już od dawniejszych lat. Przy czytaniu tekstu widoczne jest, że jest to niemiecki przekład polskiego oryginału. Wskazuje na to ogromna ilość polonizmów, a zwłaszcza zachowanie składni polskiej. Czy jednak przekładu dokonano dopiero w momencie wypisywania z Tucholi do Świecia, czy już w aktach tucholskich taki niemiecki przekład się znajdował, nie jesteśmy w stanie ustalić. Wydawca, Pannewitz, nie podał, skąd wziął swój tekst. Najprawdopodobniej miał w ręku jakąś kopię z akt grodzkich. Jeśli chodzi o formę zewnętrzną, prócz szczegółów zaznaczonych w przypisach wydawniczych widoczne jest, że zwód tucholsko-świecki opuścił § 18 pozostałych znanych nam zwodów i od razu przeszedł do § 19. Czy stało się to omyłkowo, czy też w pierwotnej redakcji tucholskiej odnośnego artykułu nie było, trudno również ustalić; bardziej prawdopodobna wydaje się nam ta pierwsza alternatywa, gdyż nie widać powodu, dlaczego w zwodzie tucholskim miałoby zabraknąć jednego z środkowych artykułów. Odnośnie do treści, to chociaż prawo tucholskie jest zupełnie podobne do dwu pozostałych redakcji tego prawa, w drobnych szczegółach wykazuje ono parę osobliwości. Jego artykuł 4 jest niewątpliwie zepsuty; powiada on, że każdy oskarżony i wezwany do sądu musi przybyć, dać odpowiedź i zapłacić karę w wysokości 2 fl. do zamku i 1 fl. dla bartników, a ponadto zapłacić jeszcze za to, co zawinił. To jest oczywisty nonsens. W pozosta-

2. Jeder Beutner soll geschworen sein und wann einer die Beuten erwerben wollen, wird befugt sein sich zu förderst bei der Schloss-obrigkeit, den Starosten und den Gerichtsverwandten zu melden, demnächst den Eid seiner Treue zur Abwendung des Schadens, Benachrichtigung und Beobachtung aller Beutnergesetze abzuschwören, und alsdann soll sein Vor- und Zunamen in die Bücher eingeschrieben werden; wer auf eine andere Weise heimlich und ungemeldet die Beute akquirieren würde, soll mit Strafe belegt werden.

3. Alle Beutner, so einfache Beuten besitzen sind gehalten, wenigstens einmal des Jahres, wann ihnen von der Schlossobrigkeit bestimmt würde, sich bei ihren Starosten einzufinden, wegen der etwa geschehenen Schäden sich zu beratschlagen und solches bei dem gehegten Gerichte zu melden.

4. Jeder der Schlossobrigkeit angezeigte, wann er auf die Gerichte vorgeladen werde, muss erscheinen, die Rede und Antwort geben, 2 fl. Strafe am Schlos und 1 fl an die Beutner und überdem, was er verschuldet hätte, bezahlen.

5. Wann einer von denen Beutnern auf die bestimmte Gerichte nicht kommen würde, soll an Strafe 4 fl. und an die Brüderschaft 2 fl., derjenige aber, der nicht rechter Zeit kommen sollte, soll an Strafe 2 fl. und an die Brüderschaft 1 fl. berichtigen.

6. Es sollen die Beutner nach dem alten Kreuzherrengesetze, welche durch den Herrn Willitzinski im Jahre 1614 erneuert und vollständig beschrieben worden, in den Wäldern den Schaden aufs Genauste in acht zu nehmen und wann welcher geschehen, solchen fleissig notieren und bei dem gehegten Gerichte ohne jemand zu schonen bei Strafe getreulich anzugeben. Wer bei seinem eignen Schaden unachtsam wäre, so vielmals als er überzeugt würde, 2 fl. am Schlos und 1 fl. an die Brüderschaft abgeben soll.

7. Wer das Geringste sowohl wegen geschehenen Schadens als wegen aussterbenden Bienen verbergen sollte, derjenige, so diesen Exzess ausfindig gemacht oder davon gewusst hat und solches beim gehegten Gerichte oder Schlossjurisdiktion nicht angezeigt habe, jeder von ihnen nach der Grösse des Schadens mit einer Strafe belegt werden und solche sogleich beim Gerichte erlegen und demnach von allen Brüder-

---

łych redakcjach tego prawa czytamy, że ten bartnik, który nie zjawi się w sądzie, musi zapłacić wymienioną wyżej karę pieniężną, a niezależnie zapłaci tę karę, na którą po odbytym przewodzie sądowym zostanie skazany. To jest poprawne sformułowanie. Zepsuty również jest artykuł 11, gdzie zdanie: „wo sie wollten zu beschützen verhindern sollte" nie ma żadnego sensu. W pierwopisie było zapewne: „wo sie wollten sich beschützen" (mianowicie pszczoły). następnie przecinek i wobec tego słowa „verhindern sollte" odnoszą się do złoczyńcy, przeszkadzającego rojowi pszczół w osiądnięciu w barci właściciela, za co otrzymuje karę. Podobną treść podają inne redakcje. Dość silnie przeredagowany jest artykuł 32, który wprawdzie podaje mniej więcej tę samą treść co pozostałe redakcje, ale zastępuje znane z innych redakcji wyrażenie „pokowy" tłumaczeniem „eine Tonne", czyli beczka, co przecież nie jest równoznaczne z określeniem ćwierć miary chełmińskiej; nie dość na tym, wymienia raz jeszcze miarę miodu jako daninę na rzecz zamku. Bardziej interesujące jest w tym artykule to, że podaje on datę dzienną oddawania dani miodowej na św. Jadwigę, czyli 15 października. Żadna ze znanych nam redakcji pomorskiego prawa bartnego nie podaje tej daty. Jest to więc uzupełnienie naszych wiadomości. Ponieważ wydobywanie miodu odbywało się w porze jesiennej, chodziło zamkowi o to, ażeby otrzymać natychmiast świeży miód, gdyż później mogły być trudności z jego wydostaniem. Miód w naturze składano aż do XVI w., w XVII w. zwyczaj ten już zaczął zanikać, a w XVIII w. regułą jest pieniężna odpłata. Zwód tucholski pochodzi więc jeszcze z tego czasu, kiedy nagminne musiało być oddawanie miodu w naturze. Dlatego ważne było wyznaczenie daty składania dani miodowej. Natomiast inne redakcje prawa bartnego widocznie pochodzą z czasu lub z terenów, gdzie utarło się składanie dani w pieniądzu. Wobec tego ścisłe oznaczenie daty było zbędne. O surowym nadzorze przy wybieraniu miodu na terenie Prus pisze F. Mager, *Die ehemalige Waldbienenzucht der deutschen Nordostmark*, „Vierteljahrschrift für Sozial- und Wirtschaftsgeschichte", t. XXIX, Stuttgart 1936, s. 376—377.

schaften und von allen Beutnern verwiesen, auch für unehrlich als meineidig geachtet werden sollen.

8. Die Feursbrunst mit der allergrössten Aufmerksamkeit sollen in acht nehmen und wann irgend Schaden wo zufälliger Weise zum Vorschein kommen sollte, derjenige, so es gewahr wird, soll sogleich Lärm und Gewalt schreien, es zum Löschen zusammen rufen. Wann [s] jemand auf dieser Anrufe nicht gleich kommen würde, wird mit 5 Mark Strafe belegt, derjenige aber, so die Feuersbrunst gewahr gewesen und solche vernachlässigt auch zum Löschen nicht gerufen hat, soll strenge bestraft werden.

9. Um die Feuersbrunst zu vermeiden, sollen die Beutner denen Viehirten und Junges wehren das Feuer, die Äxte und Feuerzeug mit nach dem Walde zu bringen und zu gebrauchen und zwar bei Strafe, nämlich von Feuer 20 fl. von der Äxt und Feuerzeug, wann die Beutner nicht in acht nehmen 5 fl. die Beutner selbst müssen sich versammeln in etliche Personen nach der Heide verfügen und zeitig vor S. Alberti ausbrennen.

10. Wann ein Schade in der Heide durch das Fällen der Bäume oder durch Feuerbrunst entstünde und die Beutner nicht wüssten davon die Rede und Antwort zu geben, werden sie befugt, sotanen Schaden dem Schlosse zu vergütigen.

11. Wer die Bienen in der Heide abbrennen und solche einer Brüderschafts-Bienenstock, wo sie wollten zu beschützen [s], verhindern sollte, der wird 10 fl. bezahlen und an die Brüderschaft eine Tonne Bier abgeben.

12. Wer schädliche Bienen, die andere rauben, in seinem Garten oder Heide hätte, der zahlt 10 fl. Strafe und an die Brüderschaft eine Tonne Bier, demnächst den beschädigten Bienen rechtlich vergütiget und diejenigen Bienen zu Verbannung und Ausführung auf die Kreuzwege extradiert.

13. Wenn jemand überzeugt würde, von Gebrauch einiges Aberglaubens zur Erwerbung der Bienen zu seinem Vorteile und des andern Nachteil, der soll aus der Brüderschaft ausgeschlossen; derjenige aber der die Hexerei brauchte, verbrannt werden.

14. Wer sein Zeichen in einen fremden Kreise oder Baum machte oder den fremden Kreis zu seinem Nutzen und Ausarbeitung der Bienenstöcke anwendete, der soll 10 fl. Strafe am Schlosse und 1 Tonne Bier an die Brüderschaft abgeben.

15. Wann einer den andern auf fremde Bäume sehen, solchen nicht angeben und verschweigen sollte, der soll als ein Dieb betrachtet und von der Brüderschaft nebst dem Verbrecher ohne Mitleiden ausgeschlossen werden.

16. Wer fremde Beuten mutwillig und heimlich beraubet, soll mit dem Galgen bestraft werden.

17. Wer seine oder fremde Bienen ausreisset, soll dem Scharfrichter übergeben werden, welcher ihn um den Baum herum, alwo er die Bienen ausgerissen, die Eingeweide ausziehen und demnächst auf denselben Baum aufhängen.

18. Wann einer mit umgeschwornen Hülfer oder seinen eignen Sohn in der Heide arbeiten sollte, 20 Mark Strafe und eine Tonne Bier der Brüderschaft.

19. Ein Beutner, der nur einen Wald oder Kreis hat, ist befugt, auch nur mit sechs Beutnern darin zu arbeiten, bei 10 fl. Strafe und eine Tonne Bier an die Brüderschaft.

20. Wann einer den Starosten und den Gerichtsverwandten ungehorsam wäre und sie mit ungebührliche Worten begegnete, soll nach der Grösse des Verbrechens bestraft werden.

21. Wer bei dem gehegten Gerichte gegen den andern mit groben und schimpflichen Worten sich ausdrückt, der soll dem Gerichte 10 fl. erlegen.

22. Wer mit einer Klage oder zur Verantwortung beim Gerichte erscheinet und ohne Auftrag nicht gebührend redet oder übereilend vom Gerichte weggehet, soll jedesmal zwei Schillinge bezahlen.

23. Wann einer durch den Tod seine Heide verlässet oder solche verwüstet, wird Starost [s] nebst Gerichtsverwandten verbunden sein, selbige sogleich mit Bewusst des Schlosses zu versehen, bei Strafe und Vergütigung des Schadens, wann aber jemand verwüstete Heiden mit Tod hinterlässet, sollen die Beutner von diesem Kreise mit eignen Kosten solche ordentlich einrichten, die eingerichtete zur Schlossdisposition übergeben und während der Zeit, als sie eingerichtet wird, die Schlossabgaben aus denen [s] Gründe berichtigen, weil alle Beutner darum Schuld waren, was sie einen nachlässigen Mitbruder gelitten und die Schlossobrigkeit, um bei Zeiten sotaner Verwüstung vorzubeugen, nicht avertiert zu haben.

24. Wann ein Beutner wegen des Diebstahls verdachtet wäre oder ihn [s] solches vorgeworfen würde und er sich darüber nicht rechtfertigen könnte, soll er von der Brüderschaft und von seiner Heide abgewiesen, sotane Heide aber zur Schlossdisposition übergeben werden. Wann aber einer den andern den Diebstahl vorwirft und nicht beweiset, verfällt in dieselbige Strafe.

25. Wann einer auf zwei nach einander abgehaltenen Gerichten die Rechtspflege nicht nachgesucht hat, der verliert dieselbe.

26. Wann einer die Heide akquiriert und selbst darin zu arbeiten nicht versteht, der soll einen von diesem Kreise geschwornen Mitbruder dazu gebrauchen und selbst bei der Arbeit zugegen sein, sonst soll er angeklaget werden.

27. Wann einer auf den Baum der Vögel halber oder mit Beutner Gerätschaften betroffen wird und seine eigene Heide nicht hat, der soll mit Erlösung seines Lebens bestraft, wann er aber wegen Ausreissung der Bienen verdächtig wären [s], mit Tode gerichtet werden.

28. Da die Heide an das Schloss gehöret und nur die Nutzung der Beuten den Beutner[n] zukommen, so soll kein Beutner sich unterstehen, sowohl in brauchbaren als ausgewürkt Bäumen mit seinem Zeichen zu zeichnen oder zu seinem Bedarfe, es sei denn mit Einwilligung des Schlosses zu fällen, auch an keinen andern zu verschenken bei Strafe von jedem Stücke 10 Mark und an die Brüderschaft einne Tonne Bier.

29. Jeder Fichtenbaum, nutzbare Eiche und Linde soll auf 10 Mark geschätzet werden, eine rohe Fichte auf 4 fl., auch der Gipfel soll gewürdiget werden und neben die Beutnerstraf berichtigt werden.

30. Wann ein Beutner der ganze Heide hielte und des Jahres nicht 12 oder 6 Stück Beuten auswirkt, der soll für jeder nicht ausgewirkte Stück 2 fl. und den Beutnern 1 fl. Strafe erlegen, weil durch sotanen Schaden die Heide verwüsten.

31. Keinen soll frei stehen, die Beuten stückweise, sondern die ganze oder halbe Heide zu verkaufen, zu verpfänden oder zu vertauschen als bei dem gehegten Gerichte sonst dergleichen Tausch wird von keiner Gültigkeit sein, vielmehr diejenigen, die diesen Tausch heimlich unter einander getroffen haben, jeder von ihnen 1 fl. Strafe am Schloss, derjenige aber, der einzelne Fichten in der Heide verkauft, sowohl der Käufer als Verkäufer, mit 6 [a] Mark Strafe belegt werden und überdem die Beutner befriedigen müssen.

32. Es sind die Beutner befugt die gewöhnlichen Abgaben von jeder Heide nämlich eine Tonne oder Culmisches Viertel und ein Maas Honig auf den Tag Sankt Hedwig am Schloss abzugeben und zwar von gutem nicht wässerigtem, auch nicht zugebereitetem Honig, wann das Gegenteil ausfindig gemacht würde, wird der

[a] Wydawca: 60, co jest mało prawdopodobne.

Schlossobrigkeit freistehen, solche an das Hospital abzugeben, der Falsarius aber muss dennoch guten Honig nebst einen Dukaten Strafe dem Schlosse abgeben.

33. Wer die Heide in einem Kreise akquiriert, ist befugt nach den vorgeschriebenen Rechten solches zu tun, sich in die Brüderschaft einzukaufen und eine Tonne oder halbe Tonne Bier nach Vermögensumständen an die Brüderschaft zu geben.

3. Spis barci człuchowskich[1]

Wg tej samej księgi co załącznik 1; k. 8r—9r.

k. 8r Od bartników za miód pokowy pro anno 1744

Pokowy	Nazwa	Dedit fl.	Dedit gr
	Barć niemiecka		
1 1/2	Erdtman Gierk, młynarz sztegierski	27	
1/2	Jan Jakub Semrog, młynarz płastrowski	9	
1/2	Wieś Sztegry	9	
1	Michał Semrog	18	
1	Andres Michalke	18	
1/2	Jerzy Dorog	9	
1	Marcin Arnt z Sztegry	18	
1	Marcin Sznaz	18	
1/2	Jerzy Kreg	9	
1	Piotr Bryn	18	
1	Marcin Arnt z Ekfyru	18	
1/2	Lorenc Arnt	9	
1	Jakub Szylk	18	
1/2	Jerzy Warner	9	
1	Starszy bartnicy i ławnicy z przydanej roli	18	
1/2	Michał Flatau	9	
1	Marcin Sznaz	18	
1	Wieś Ekfyr	18	
1 1/2	Wieś Penkul	27	
1/2	Michał Szylk	9	
17	Suma	306	
	Barć polenicka		
1 1/2	Rocoll	27	
1	Młynarz rogoźnicki	18	
1	z Pustkowia Zawalichowie	18	
1	Młyn kopernicki	18	
4	Lorenc Bryn et Marcin Woszlegier z Ekfyru	72	
1 1/2	Michał Hass	27	
1/2	Michał Renwanc	9	
1	Matys Golnik	18	
11 1/2	Suma	207	

[1] Kodeks człuchowski podaje prócz omówionych wyżej artykułów prawa bartnego dokładne spisy barci starostwa człuchowskiego w latach 1744—1753. Lustracje starostwa człuchowskiego

Pokowy	Nazwa	Dedit fl.	gr	
	Barć sampolska			
1	Marcin Kanthak, młynarz koczalski	18		
1	Gotlieb Sorgac	18		
2	Wieś Lankien	36		k. 8v
1	Wieś Koczala	18		
1/2	Marcin Szylk	9		
1	Arendarze belscy	18		
2	Adam Kanthak, Marcin Szulc et Krystian Knopp	36		
1/2	Michał Mylk z Lankien	9		
1	Młynarz przechlewski	18		
1	Adam i Michał Kozowie	18		
1	Michał Koz et Krystian Kleyst	18		
12	Suma	216		
	Barć landecka			
1/2	Matys Sych	9		
3	Wieś Biskupnica	54		
1	Jerzy Molcan	18		
1	Jerzy Egbret	18		
1/2	Johann Froberg	9		
1 1/2	Wieś Peterswald	27		
1/2	Marcin Lok	9		
8	Suma	144		
	Barć prąd[z]ińska			
1/2	Marcin Hapka	9		
1 1/2	Jakub Przechlewski et Michał Szypryt	27		
1	Michał Rudnik	18		
1 1/2	Marcin Szypryt z Nierost[owa], Adam Przechl[ewski] i Marc[in] Szypryt z Bor[owego] Młyna	27		
1	Kr[z]ysztof Ryndwelski	18		
1	Wojciech Stanisławczyk	18		
1/2	Adam Szypryt z Choczyny	9		
1	Adam i Jakub Rudnikowie	18		
1	Trzebiatowski z Borowego Młyna	9[2]		
1/2	Wieś Woysk	9		
9 1/2	Suma	162		

Już od 1530 r. notują szczegóły dotyczące tutejszego bartnictwa. Nieco skrócony spis z 1748 r. podaje K. Kościański w *Inwentarzu starostwa człuchowskiego z roku 1748*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu", t. XI, 1904. Jednakże dopiero wspomniane w niniejszym kodeksie spisy dają bardziej szczegółowy obraz ustroju i zmian organizacyjnych zachodzących wśród bartników. Kierując się szczupłością miejsca podamy tylko jeden spis z 1744 r.

[2] Pod r. 1745 znajduje się wpis, że pomieniony Trzebiatowski dopłacił reszty 9 fl.

	Pokowy	Nazwa	Dedit fl.	Dedit gr
		Barć zychcka		
	1 1/4	Szczepan Woyciechowski	22	15
	1 1/4	Jakub Lorenc Szmet	22	15
k. 9r	3/4	Matysa Reyszka wdowa	13	15
	1	Marcin Wirkusz	18	
	1 1/2	Wieś Szteynfort	27	
	1	Jan Woyciechowski	18	
	1/2	Jakub Wierkusz	9	
	1	Jan Dorowa	18	
	1	Józef Bienczyk	18	
	1/4	Wawrzyniec Zbrowski	4	15
	9 1/2	Suma	171	
		Barć kiedrowska		
	1	Marcin Wierkusz	18	
	1	Wieś Woysk	18	
	1	Marcin Szypryt	18	
	1	Kazimierz Dorowa	18	
	1	Wawrzyniec Myszka	18	
	1	Kr[z]ysztof Czarnowski et Paweł Dorowa	18	
	1/2	Pustkowia Luboni		
	1	Szymon Szypryt	18	
	7 1/2	Suma	[126]	
		Barć lotyńska		
	1	Tomasz Kos	18	
	1	Sołtys pokrzywiński	18	
	1	Maci Mirchelczyk	18	
	1/2	Kr[z]ysztof Mirchelczyk		
	1	Joachemczyk	18	
	1/2	Tomasz Mirchelczyk		
	1 1/2	Maci Mirchelczyk et Łukasz Kuberski	27	
	1	Karczmarz nadolny Jan Zywert	18	
	1	Wojciech Mirchelczyk	18	
	1/2	Wojciech Jeszka		
	1/2	Młyn Szuszek	9	
	9 1/2	Suma	[144]	
	1/2	Pan Piotr Trzebiatowski z Dąbrowy	9	
k. 9v		Retenta z barci niemieckiej		
	1/2	Lorenc Arnt pro a° 1743	9	
	1/2	Jakub Lorenc p[ro] a° 1743	9[3]	

[3] Spisy barci w latach następnych są dosyć podobne, jakkolwiek niektóre z nich począwszy

4. Wyroki sądu bartniczego[1]

Wg tej samej księgi co załącznik 1; k. 52—61.

[1]

My niżej na podpisie wyrażeni zeznawamy tym skryptem naszym wszyscy bartnicy barci zychckiej, jakośmy się pogodzili z panem starostą naszym Janem Słomskim strony kniejki, Byka nazwanego, w ograniczeniu jego będącego, w taki sposób: ustępujemy jemu, sukcesorom jego perpetuis temporibus tej knie[j]ki Byka na rzece pod Piłą lężącej, za którą kniejkę nam powinien dać pan starosta i sukcesorowie jego corocznie zł 1 i gr 15 do bractwa naszego. Pszczół zaś się znajduje w tej knie[j]ce dwoje: jedne p. Szczepana Woyciechowskiego, a druga sołtysa Ignacego Tyburskiego, o które się pan starosta z nimi powinien się pogodzić; co się zaś znajduje pustych barci i obrębów, darujemy wszyscy p. staroście tudzież ustępujemy p. staroście i jego sukcesorom morgów 10¼ wiecznymi czasy za jego pełne staranie koło nas we wszystkich sprawach naszych i żeśmy z łaski J. O. Ks. M. Dobrodzieja[2] 80 morgów otrzymali na reparacyję barci. Do wszystkiego tu opisanego żaden z nas ani z braci naszych nie będziemy mieli pretensyi, ani sukcesorowie nasi. Dla lepszej wagi i wiary jedni rękami własnymi, a drudzy podpisaną ręką podpisujemy się. Datum w Brdzie dnia 19 Aprilis a° 1750 przy naszej schadce. Ignacy Tyborski, szołtys borowski, ławnik barci zychckiej mp. — Józef Bienczyk, ławnik tejże barci trzymanym piórem. — Szczepan Woyciechowski trzymanym piórem. — Paweł Wirkus trzymanym piórem. — Wojciech Wątka trzymanym piórem. — Paweł Gostomczyk trzymanym piórem. — Jan Wojciechowski trzymanym piórem. — Franciszek Mahsau trzymanym piórem. — Szymon Wątka trzymanym piórem.

[2]

Actum am gehägten Büttner Rechte, die [...] 1754 anno.

Sub eodem actu

A ponieważ przez palenie smoły wielka w lasach się staje ruina, ile [że] wielu nieprzysiężnych palą, w czym już in anno 1748[3] dekretu ferowano i zakazano, aby

od 1750 r. przynoszą więcej szczegółów o miejscu pochodzenia poszczególnych bartników. Łącznie z inwentarzem opublikowanym przez Kościańskiego pozwala to na dokładną lokalizację barci i miejsca zamieszkania bartników. Widoczne są również zmiany personalne wśród bartników, ubywali jedni, przychodzili nowi. Bractwo bartnickie nie było tedy zamkniętym klanem. Opisanie tego wszystkiego nadaje się jednak raczej do opracowania monograficznego. W ślad za każdym spisem idzie szczegółowe zestawienie kar pobieranych za przestępstwa leśne i bartnicze oraz opłat za sprzedane lub samowolnie pobrane drzewo. Opłaty te przyniosły w r. 1744 kwotę 198 fl. 13 gr, z czego na rzecz zamku poszło 138 fl. 8⅔ gr, a dla bartników 66 fl. 4⅓ gr. W 1745 r. wpłynęło 406 fl., z czego poszło na rzecz zamku 270 fl. 20 gr, a na rzecz bartników 135 fl. 10 gr. Podobnie w r. 1746 zebrano 338 fl., w 1747 — 257 fl. 2 gr itd. Dochody te były więc dość nierówne, w 1752 r. osiągnęły jednak 506 fl. 15 gr; przeciętnie obracały się w granicach ok. 300 fl. Zestawienia tych kar dają bardzo ciekawy obraz gospodarki leśnej w połowie XVIII w. i zasługiwałyby z tego tytułu na osobne opracowanie.

[1] Sporo miejsca w kodeksie człuchowskim zajmują wpisy wyroków sądu bartniczego. Pisane są one zarówno w języku niemieckim, jak i polskim. Systematyczne ich opracowanie stworzyłoby dość dokładny obraz procedury i spraw będących przedmiotem tego sądu. Tutaj ograniczymy się tylko do przytoczenia kilku wyjątków, pozwalających urobić sobie pewien szkicowy pogląd na jego działalność. Przytoczymy najpierw po kolei wszystkie wpisy w języku polskim.

[2] Kazimierz Michał Radziwiłł, starosta człuchowski 1744—1762.

[3] *Inwentarz starostwa człuchowskiego* . . ., s. 238, § 9: „Przez smolarzów wielkie się dzieją ruiny w lasach, którzy nie mając więcej pozwolenia, jak tylko pnie na smołę wykopać, całe sosny psują; za co sztrof ma być na skarb za każdą razą talarów 5".

żaden, który nie jest przysięgłym smolarzem, smołę nie pędził pod sztrofem 20. tal. Lecz gdy jednak niektórzy ważyli się przeciwko temu dekretowi czynić, więc sąd powtórnie zakazuje, aby ab hinc nikt się nie ważył więcej tego czynić, który nie jest przysiężnym smolarzem i co dań smolaną co rok do skarbu wnosić musi pod sztrofem wyżej wyrażonym.

[3]

Actum Schlochau im Sloss-Kruge am gehägten Büttnerrechte die 3. Novembris anno Domini 1755.

Sub eodem actu

Ponieważ lubonianie się ważyli bez żadnej opowiedzi i pozwolenia nowiny więcej półośma morga wydobywać, więc sztrofu zapłacić mają tal. 2. A że ciż lubonianie uskarżają się, iż przy komisyi jpana Ejsymąta[4] ich morgi bartnickie do morgów czynszowych przyłączono i one do zamku opłacać muszą i dlatego tej nowiny darli, tedy mają się o tę krzywdę swoję w zamku upominać, a nie swoją mocą boru pańskie wydzierać pod sztrofem surowym.

Sub eodem actu

Skarano Wojciecha Pozorskiego z pustkowia Konigotki na fl. 3, że się ważył 7 prętów borowiny wydobywać.

Sub eodem actu

Oskarżono Michała Sztoltmana z pustkowia sztoltmańskiego, że przedar[ł] 15 prętów boru, na których 5 choje ocierszył i choję graniczną ściął, więc sztrofowano go za to na fl. 10.

Sub eodem actu

Zapłacił sztrofu Marcin Hapka z Wierzchociny pustkowia fl. 5 za ocierszenie dwie choje granicznych.

[4]

Actum Schlochau am gehägten Büttnerrechte die 2. Novembris anno Domini 1756.

Sub eodem actu

Ponieważ barć kiedrowska dużo jest rujnowana nie tylko przez wycięcia drzewa, ale też palenie popiołów i pędzenie smoły, a borowego w tejże barci nie masz, aby szkody przestrzegał i dopilnował, więc przykazuje się sądownie tak staroście, jako i ławnikom, i bartnikom tejże barci, aby odtąd pilnie szkody wszelkie przestrzegali i baczenie dali pod sztrofem surowym, jeżeliby temu zadosyć nie czynili i należycie tej barci i szkód nie dopilnowali, a naprawie nie udali. Popiołów zaś odtąd żaden palić nie ma pod ciężką karą.

Sub eodem actu

Zakazuje się sądownie posesorom pustkowia Lubonia, aby się odtąd nie ważyli więcej wycinać drzewa lub chojki młode na miejscu Zamościskim nazwanym pod sztrofem surowym.

[5]

Actum Schlochau am gehägten Büttner-Gerichte die 31. Octobris 1757 anno.

Sub eodem actu

Ponieważ Tomasz Gostomczyk z Kobylichgór nie uważając na prawo i artykuły bartnickie ani też na przysięgę, którą jako bartnik barci zychckiej wykonał, ważył się z chłopcem Jakubem Bienczykiem, dotąd jeszcze nieprzysięgłym, z którym na pół bór

[4] Antoni Ejsymond był komisarzem dla rewizji dóbr człuchowskich w 1749 r. (*Inwentarz starostwa człuchowskiego . . .*, s. 186).

cały trzyma, pszczoły z cudzej sośni zgartywać, jako sam przyznaje; także ważył się z tymże chłopcem z kilku sośni cudzych węzy [5] wybierać i na swój pożytek obrócić. I lubo Tomasz Gostomczyk się zapiera, iż sam węzy nie wybierał, ale chłopcowi Jakubowi Bienczykowi na jednę sośnię wleźć kazał, aby węzy wybrał, tedy chłopiec dobrowolnie przyznał, iż chodząc po boru z tymże Gostomczykiem musiał na sośnię jednę wleźć i węzy wybrać, Gostomczyk zaś sam na kilka sośni wlaz[ł] i węzy wybrał, co się też pokazało, gdy bartnicy drzudzy do swoich barci przyśli i zastali, iż im węzy wybrano, ale dociec nie mogli, kto to zrobił. Za czym po wysłuchanej sprawie, gdy się pokazało, iż przypozwany Tomasz Gostomczyk przeciwko artykułów [s] ciężko zgrzeszył i dlatego ciężkiej kary zasłużył, jednak sąd niniejszy bartnicki stosując się bardziej do miłosierdzia niżeli do artykułów i prawa swego z racyi, że jeszcze człowiek młody i bardziej z głupstwa niżeli ze złości to zrobił, tedy dekretuje go tylko, aby najprzód sztrofu zapłacił fl. 80 i bartnikom piwa beczkę wystawić kazał, a potym od całego bractwa bartnickiego odsądzony i odgajony jest. Chłopiec zaś Jakub Bienczyk, który dotąd z dozwoleniem starosty tejże barci pod dyrekcyją tegoż Gostomczyka zostawał, aby go bartnictwa wyuczył, tą razą tylko tal. 2 sztrofu zapłacić ma, ale na potym ważyć się nie ma lub z swojej własnej woli, lub też z namowy albo rozkazu kogo inszego takie niecnoty więcej wyrabiać pod karą, jak prawo i artykuły w sobie zawierają. Po przeczytanym dekrecie ojciec tegoż Tomasza Gostomczyka żebrał miłosierdzia u sądu, aby syn jego wspomniony Tomasz Gostomczyk przy boru i bractwie mógł być utrzymany, ręcząc się nie tylko za tegoż Tomasza, ale i za drugich synów swoich, iż jeżeliby który z jego synów ważył się in posterum takie niecnoty wyrabiać, tedy nie tylko pustkowie jego, ale i wszelki inwentarz na zamek ma być zabrany i zatrzymany. Co wreście sąd przyjął i tegoż Tomasza Gostomczyka bartnicy, gdy za nim prosili, znowu przyjęli, jednak pod tą kondycyją, jak się ojciec zapisał.

Sub eodem actu

A że Paweł Gostomczyk z Jakubem Bienczykiem z Kobylejgóry mając sobie nadano do boru całego na pomoc opłacenia pokowego morgów 9, a z osobna jeszcze morgów 3, co za szynk podług inwentarza płacić muszą, ważyli się dalej nad cechy graniczne przeorywać i wydzierać, za czym sztrofu zapłacić mają tal. 1½.

Item Jakub Wętoch Rekowski z tegoż pustkowia ważył się także nad cechy graniczne mało wiele przeorać, za czym sztrofu zapłacić ma tal. 1.

A in posterum się więcej tego ważyć nie mają grunta przeorywać nad cechy pod karą według prawa.

Sub eodem actu

Ponieważ bór nowocerkiewski trochę obszerny, tak że borowy nowocerkiewski sam jeden wystarczyć nie może onegoż dopilnować i dlatego już przez 3 lata Michał Dąbrowski z Mrowińca tegoż boru dopomagał pilnować. Że tedy tenże Dąbrowski dalej pilnować nie chciał, ile zapłaty za to nie miał, tedy przystał na to, aby mu 30 morgów borowizny w zasługę z drzewem nadać, a tak nie tylko on sam, ale i sukcesorowie jego, wiecznymi czasy jako borowi boru i granice szczerze podług przysięgi dopilnować chce. Co sąd bartnicki zważywszy, że nie podobna, aby wspom[n]iony Michał Dąbrowski dalej bez nadgrody służył i trudno go do tego przymuszać, więc nadaje onemuż do jegoż pustkowia Mrowińca borowizny morgów 30 bez żadnego czynszu, które morgi już na zawsze przy tymże pustkowiu zostawać mają, a tak bory pańskie oraz i granice już na zawsze mają być przez niego i sukcesorów jego dopilnowane. Te zaś morgi pan leśniczy z starostem i bartnikami barci lotyńskiej onemuż wymierzyć i ograniczyć mają.

[5] Węza — plastry wosku w ulu.

Sub eodem actu

Że zobczynanie ważyli się przeciwko dekretów i zakazów popioły palić i bory pańskie rujnować, więc sąd niniejszy bartnicki decydował, aby za kożdą furę popiołu po fl. 2 sztrofu zapłacili, jako: Mateusz Rekowski za 3 fury fl. 6, Jan Wętoch za 3 fury fl. 6, Szymon Szyca za 3 fury fl. 6, Wojciech Tyburczyk za 2 fury fl. 4, Stanisław Myszka za 1½ fury fl. 3, Jakub Myszka za 1 furę fl. 2, Paweł Trzebiatowski za 1 furę fl. 2.

Sub eodem actu

Ponieważ wojszczanie z lubonianami sprzeczkę między sobą mają o barć jedną z pszczołami, którą wojszczanie sobie przywłaszczają, a lubonianie już lat dwie podbierali, za czym daje się moc panu leśniczemu, aby wziąwszy z sobą ludzi starych tam zjechał i po uczynionej inkwizycyi tę sprawę decydował i rozsądził.

[6 [6]]

Nach deme ein Knecht Hans Mühlenberg aus Penkuhl vor dem Löbl. Büttnerrechte vorgegeben, dass der dasige Borowy die Reichen wegen getanen Schaden in den herrschaftlichen Wäldern übersiehet und nur die Armen anklaget. Noch darüber dem Borowy beweisen will, dass mehr als 100 Fichten und Eichen weggehauen, von welchen Täters der Borowy gewusst und sie nicht angegeben. Als erkennet das Löbl. Büttnerrecht, dass darüber eine Kommission soll gehalten werden und werden dahin deputieret mit dem Herrn Heyde-Reutter die zwei Büttner-Ältesten Johan Słomski und Michael Semerau, welche den Raport davon auf das zukünftige Büttnerrecht einbringen sollen [7].

[6] Ze znacznej liczby wpisów w języku niemieckim niniejszy zwraca specjalną uwagę.

[7] Istotnie, sprawa ta wróciła na następnym posiedzeniu sądowym, gdzie komisja zeznała, że wspomniany parobek Hans Mühlenberg zdołał wskazać tylko 18 drzew, z których zużytkowania borowy jednak tylko częściowo zdołał się wytłumaczyć. Sąd wydał iście salomonowy wyrok: ukarał parobka, że nie zdołał w pełni dowieść swojego oskarżenia, grzywną 3 talarów, a borowego za przekroczenie częściowe przepisów karą 30 kijów. Analiza wszystkich spraw sądzonych przed sądem bartniczym dałaby zapewne bardziej wszechstronny obraz jego działalności i kompetencji. Analiza taka należy jednak do czasopisma historycznoprawnego. W każdym razie byłoby rzeczą pożądaną, ażeby historycy prawa na nasz kodeks zwrócili uwagę, gdyż jak już wspomnieliśmy, zasób dochowanych do naszych czasów ksiąg bartniczych uległ i wciąż ulega dalszej zagładzie.

JERZY PERTEK

AKTA I DIARIUSZ KOMISARZY OKRĘTOWYCH ZYGMUNTA III

(Nieznane źródła rękopiśmienne do dziejów polskiej floty w latach 1627—1628)

Jeśli przyjrzymy się współczesnemu rozwojowi badań dziejów polskiej floty wojennej w okresie dawnej Rzeczypospolitej, to niechybnie rzucą się nam w oczy dwa fakty. Jeden z nich to ten, że od chwili wydania przez A. Czołowskiego pierwszej publikacji ujmującej całokształt dziejów polskiej floty pt. *Marynarka w Polsce*[1] wiedza nasza w tym zakresie wzbogaciła się bardzo poważnie, nie tylko bowiem znacznie rozszerzone zostały ramy chronologiczne, w jakich zamknął historię polskiej floty Czołowski[2], ale równocześnie historia ta została wydatnie pogłębiona, uzupełniona i rozwinięta[3], z wyjątkiem jednak najbardziej chwalebnego okresu jej działania, uwieńczonego zwycięstwem pod Oliwą. I to jest drugi rzucający się w oczy fakt, że w ciągu trzydziestu pięciu lat, jakie upłynęły od ukazania się *Mary-*

[1] A. Czołowski, *Marynarka w Polsce. Szkic historyczny*, Lwów 1922.

[2] Początek istnienia polskiej marynarki ustalał Czołowski na połowę XVI w., koniec — na rok 1660, tymczasem badania S. Bodniaka przesunęły początek do drugiego dziesięciolecia XVI w., zaś prace K. Lepszego i M. Biskupa — do wojny trzynastoletniej (zob. też przyp. 3).

[3] Wymienić tu wypada przede wszystkim liczne prace S. Bodniaka z cyklu „Dominium Maris Baltici a Polska" (wg sprecyzowania samego autora), a na ich czele dzieło monograficzne pt. *Polska a Bałtyk za ostatniego Jagiellona*, Kórnik 1948, oraz kilkanaście mniejszych prac na temat tworzenia floty wojennej i jej działalności za Zygmunta I, Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i Zygmunta III (dokładne zestawienie bibliograficzne patrz: S. Bodniak, *Życiorys własny*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej", t. V, 1955, s. 24—26, a omówienie w pracy tegoż autora *Autoreferat o własnych pracach naukowych*, tamże, s. 35—40). Następnie podać trzeba prace K. Lepszego: *Strażnicy morza Stefana Batorego*, „Rocznik Gdański", t. VII, 1933, i kilka innych, a zwłaszcza *Dzieje floty polskiej*, Gdańsk—Bydgoszcz—Szczecin 1947, jak również większą pracę znaną jednak tylko ze streszczenia pt. *Organizacja sił zbrojnych na morzu za Zygmunta III*, „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności", t. LIII, 1953/4. Dalej wymienić należy wydane przez W. Czaplińskiego *Akta do dziejów Polski na morzu*, t. VII, 1632—1648, cz. 1, Gdańsk 1951, oraz jego pracę pt. *Polska a Bałtyk w latach 1632—1648. Dzieje floty i polityki morskiej*, Wrocław 1952, jak również trzy prace M. Biskupa: *Kazimierz Jagiellończyk a początki polskiej floty wojennej*, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu", t. XVII, 1951, z. 1/2; *Stosunek Gdańska do Kazimierza Jagiellończyka w okresie wojny trzynastoletniej*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu", t. LVI, 1952; *Gdańska flota kaperska w czasie wojny trzynastoletniej 1454—1466*, Gdańsk 1953.

narki w Polsce, wszystko niemal, co wiedzieliśmy o przebiegu stoczonej 28 listopada 1627 r. na gdańskiej redzie bitwy, zawarte było w pracy Czołowskiego. Na niej, a ściślej rzecz biorąc na wyzyskanych przez Czołowskiego dwu źródłach drukowanych — relacji komisarzy królewskich [4] i relacji Abrahama Boota [5] — opierali się w swych pracach późniejsi badacze, jak W. Hubert [6], K. Lepszy [7] i S. Bodniak [8]; zresztą niemal do ostatka książka Czołowskiego stanowiła dla piszących o bitwie pod Oliwą podstawowe oparcie [9].

Oczywiście taki stan rzeczy nie mógł dłużej pozostać bez zmiany, jako nie odpowiadający obecnym możliwościom dalszego rozwoju badań dziejów naszej floty, zwłaszcza że w monografii tej Czołowski popełnił pewne nieścisłości w opracowaniu relacji komisarzy, a za nim powtórzyli je opierający się na jego pracy autorzy [10]. Dlatego konieczne okazało się opracowanie krytyczne i wydanie drukiem źródeł dotyczących bitwy pod Oliwą. Prace te podjęte zostały w dwu ośrodkach badawczo-wydawniczych: w Komisji Wojskowo-Historycznej Ministerstwa Obrony Narodowej i w Towarzystwie Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku.

Pierwsza ukazała się praca M. Krwawicza z pierwszego z dwu wymienionych ośrodków, w której zamieszczone zostały zdjęcia fotograficzne pierwodruków relacji gdańskiej i holenderskiej, ich teksty opracowane pod względem filologicznym, przekłady tekstów na język polski wraz z komentarzami oraz trzy główne źródła ikonograficzne — obrazy Janssena, Boya i Boota [11]. Jednakże wskutek tego, że praca ta nie została oparta na żadnym nowym źródle prócz znanych już Czołowskiemu, nie przynosi ona w zasadzie dorobku poznawczego i nie powiększa naszego stanu wiedzy [12].

[4] *Wahrhafftiger und eigentlicher Verlauff dess harten Treffens ... vor der Dantziger Reide ...*, [Gdańsk] 1628.

[5] A. Boot, *Journael van de legatie, gedaen in de jaren 1627 en 1628 ...*, Amsterdam 1632.

[6] W. Hubert, *Bitwa pod Oliwą (28 XI 1627)*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy", t. I, Warszawa 1929, s. 85—98.

[7] Opis bitwy pod Oliwą w pracy K. Lepszego *Dzieje floty polskiej* oparty jest pośrednio (przez Huberta) i bezpośrednio na książce Czołowskiego.

[8] W komunikacie swym o odnalezionym obrazie bitwy Adolfa Boya Bodniak pisze, że „dokładny opis bitwy pod Oliwą [...] podał Aleksander Czołowski" (S. Bodniak, *Nieznany obraz bitwy morskiej pod Oliwą w r. 1627*, „Rocznik Gdański", t. XIII, 1954, s. 123).

[9] Wymienić tu można pracę M. Krwawicza *Obrona polskiego Pomorza i bitwa pod Oliwą w 1627 roku*, Warszawa 1953. — W. Odyniec, *Lądowo-morska obrona wybrzeża polskiego w rejonie Pucka w latach 1626—1629*, „Studia i Materiały do Historii Sztuki Wojennej", t. I, Warszawa 1954, s. 465, przyp. 81, po wymienieniu pracy Czołowskiego i (opartych na niej) prac Huberta pisze o bitwie pod Oliwą: „Opis jej jest tak znany, że nie uważałem za stosowne powtarzać go, zwłaszcza że nie dodałbym nic nowego". — Dopiero M. Krwawicz opracowując rozszerzone wydanie wyżej podanej pracy pt. *Walki w obronie polskiego wybrzeża w roku 1627 i bitwa pod Oliwą*, Warszawa 1955, sięgnął do drukowanych źródeł (relacje: gdańska i holenderska).

[10] Zob. moją recenzję drugiej pracy Krwawicza, „Kwartalnik Historyczny", R. LXIII, 1956, nr 3, s. 177, przyp. 15.

[11] Krwawicz, *Walki w obronie polskiego wybrzeża ...*

[12] Obszernie piszę o tym w recenzji wzmiankowanej w przyp. 10. Zob. też nie-

Natomiast praca ośrodka gdańskiego znajduje się jeszcze w przygotowaniu [13]. Zresztą, w odróżnieniu od poprzedniej, została ona zaprojektowana jako monografia oparta przede wszystkim na źródłach rękopiśmiennych, a dopiero w dalszej kolejności na źródłach drukowanych i ikonograficznych. Do źródeł drukowanych obok dwóch wyżej wymienionych relacji zaliczyć można jeszcze kroniki (Izraela Hoppe i innych współczesnych kronikarzy [14]), zaś do źródeł ikonograficznych obok trzech wyżej podanych także i dwa nieco późniejsze obrazy, a mianowicie obraz Milwitza i planszę przypisywaną Wahrbergowi [15].

Natomiast jeśli chodzi o źródła rękopiśmienne do dziejów bitwy pod Oliwą, to ich znajomość była u nas dotąd minimalna. W polskiej literaturze przedmiotu jedynie A. Szelągowski oparł się na źródłach rękopiśmiennych, które zawierały jednak wiadomości częściowo pozostające w sprzeczności z innymi, potwierdzonymi informacjami o przebiegu bitwy [16]. Ponadto K. Lepszy w artykule o admirale Dickmanie powoływał się na źródła rękopiśmienne, odnoszące się jednak nie tyle do bitwy, ile do życiorysu poległego w niej polskiego admirała [17]. W literaturze niemieckiej M. Toeppen, wydawca kroniki

zwykle ujemną recenzję pracy Krwawicza pióra J. Teodorczyka, „Przegląd Historyczny", t. XLVII, Warszawa 1956, z. 2, s. 420—429.

[13] Jej zapowiedź patrz: J. Pertek, *O znanych i nie znanych* [!] *obrazach bitwy pod Oliwą*, „Przegląd Zachodni", R. X, t. III, nr 11/12, s. 570 i przyp. 4; *Wystawa z okazji Sesji Pomorskiej PAN w Gdańsku*, tamże, s. 648, oraz w cytowanej w przyp. 10 recenzji.

[14] Z kronik wymienionych przeze mnie w szkicu *O znanych i nie znanych* [!] *obrazach bitwy pod Oliwą*, s. 570, przyp. 7, należy pominąć *Pamiętniki do panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza*, wyd. przez K. W. Wójcickiego, Warszawa 1846, na które przede mną powoływało się wielu badaczy, jak np. M. Sobieski, *Walka o Pomorze*, Poznań 1928, s. 128, a za nim Lepszy, *Dzieje floty polskiej*, s. 223 i przyp. 421, ostatnio zaś wymienił je w spisie źródeł również i Krwawicz, *Walki w obronie polskiego wybrzeża* ..., s. [146], mimo że już sto lat temu W. Kalinka stwierdził, iż są one tylko tłumaczeniem i przeróbką kroniki Piaseckiego (B. Kamieński, *Negocyacye ze Szwecyą o pokój 1651—1653. Przyczynek do historyi wojen szwedzkich*, „Czas", t. V, 1857, s. 81, przyp. 62).

[15] Zob. o nich: Pertek, *O znanych i nie znanych* [!] *obrazach bitwy pod Oliwą;* o obrazie Boya: S. Bodniak, J. Orańska, J. Pertek, *Nieznany obraz bitwy morskiej pod Oliwą w r. 1627*, „Rocznik Gdański", t. XIII, 1954, s. 123—130 i ryciny; ponadto J. Pertek, *Obraz bitwy pod Oliwą Bartłomieja Milwitza*, „Rocznik Gdański", t. XV, 1956 (w przygotowaniu). Reprodukcje obrazów Janssena, Boota i Boya podaje również Krwawicz, *Walki w obronie polskiego wybrzeża* ...

[16] Źródła rękopiśmienne w Archiwum Drezdeńskim, loc. 9987, oraz w Archiwum Czartoryskich w Krakowie, rkpsy 357 i 361 (A. Szelągowski, *Sprawa północna w wiekach XVI i XVII*, cz. 3: *O ujście Wisły. Wielka wojna pruska*, Warszawa 1905, s. 437).

[17] K. Lepszy, *Dickmann Arend*, „Polski słownik biograficzny", t. V, Kraków 1939—1946, s. 153—154, opiera się m. in. na następujących źródłach rękopiśmiennych z Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Gdańsku (cyt. dalej AGd.), 300, 60 (*Bürgerbuch* 1574—1637), nr 3, s. 8; XXXIII E5, s. 103; 300, H-Vv 7.—209; Deposit Abt. 78, 25, nr 346, f. 69*v* (*Marien Totenbuch* 1601—1695).

Hoppego, przytoczył jedynie dokument dotyczący wydania Szwedom zwłok Stiernskjölda [18], a również i P. Simson, najpełniej ze źródeł rękopiśmiennych Archiwum i Biblioteki Miejskiej w Gdańsku korzystający autor, w swej źródłowej pracy o Gdańsku w latach 1626—1628 [19] zacytował zaledwie jeden dokument rękopiśmienny odnoszący się do batalii oliwskiej [20] i drukowaną relację komisarzy (*Wahrhafftiger und eigentlicher Verlauff dess harten Treffens* . . . [21]), a ponadto rękopis przedstawiający przebieg pogrzebu Dickmana [22]. Kilka również nie najbardziej istotnych źródeł przytaczają opracowania szwedzkie A. Zetterstena i G. Hafströma [23].

Pomimo tego nader niezachęcającego stanu rzeczy podjąłem poszukiwania źródłowe wychodząc z założenia, że z całą pewnością istnieć musiała rękopiśmienna relacja komisarzy królewskich, na której oparte zostało późniejsze wydawnictwo drukowane. Poszukiwania przeprowadzone w mocno zdekompletowanych zbiorach Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Gdańsku nie dały, niestety, rezultatów, chociaż w dziale sygnowanym 300,53 w teczkach 365, 366, 369 i 411 natrafiłem na szereg rękopisów bądź wyszłych od komisarzy królewskich, bądź skierowanych do nich w latach 1626—1628 [24], a także na pisma Oxenstierny do Gdańska w sprawie zwłok Stiernskjölda [25].

Nie zrażony tym niepowodzeniem skierowałem swą uwagę na drugi bezcenny zbiór rękopisów, wprawdzie znacznie mniejszy od zbioru Archiwum w Gdańsku, ale i znacznie mniej zniszczony: zbiór rękopisów Biblioteki Gdańskiej. Szczęśliwie przetrwał cytowany przez Simsona rękopis odnoszący się do pogrzebu Dickmana, jednakże jego wartość jest stosunkowo niewielka. Natomiast nie znany polskim badaczom, a mogący rokować pewne pomyślne

[18] Jest to korespondencja kanclerza Oxenstierny z Radą Miejską Gdańska w sprawie wydania zwłok admirała Stiernskjölda (I. H o p p e, *Geschichte des ersten schwedisch-polnischen Krieges in Preussen*, wyd. M. Toeppen w serii „Die Preussischen Geschichtsschreiber des XVI. und XVII. Jahrhunderts", t. V, Leipzig 1887, s. 598—599).

[19] P. S i m s o n, *Danzig und Gustav Adolf*, „Sonderveröffentlichung des Westpreussischen Geschichtsvereins", Danzig 1924. Jest to prawdopodobnie pierwszy rozdział trzeciego tomu historii Gdańska tego autora, wydany w formie samodzielnej pracy pod wyżej podanym tytułem ze spuścizny pośmiertnej Simsona.

[20] S i m s o n, *o. c.*, s. 38, przyp. 8: „Danziger Stadtarchiv 9, 67" z 6 grudnia 1627. Rękopis ten należy, niestety, do zaginionych w wyniku działań minionej wojny.

[21] Tamże, przyp. 9. Simson podaje tu egzemplarz Biblioteki Gdańskiej. W innym miejscu cytuje również holenderską relację B o o t a, i to właśnie egzemplarz autorski, o którym w niniejszym tomie „Rocznika Gdańskiego" pisze P. G r o t h, *Egzemplarz relacji Boota z r. 1632* . . ., s. 405.

[22] S i m s o n, *o. c.*, s. 24, przyp. 3: „Ms. 947, s. 63". Jest to rękopis Biblioteki Gdańskiej: *Des historischen Kirchen-Registers der grossen Pfahrkirchen Continuation bis Anno 1640 inclusive.*

[23] A. Z e t t e r s t e n, *Svenska flottans historia*, t. I, Stockholm 1890, s. 490, przyp. 1; *Sveriges Krig 1611—1632*, Bilagsband I, wyd. G. Hafström, Stockholm 1937, s. 174—175 i przypisy.

[24] Najbliższe chronologicznie bitwie rękopisy odnoszące się do działalności komisarzy i akcji polskich okrętów datowane są z 24 IX 1627 (AGd., 300, 53/366, 29) i 8 I 1628 (AGd., 300,53/366, 55).

[25] AGd., 300,53/411, pisma z 26 XI 1627 i 2 XII 1627 — obie daty stilo antiquo.

horoskopy, rękopis *Schwedischer Access und Progress in Preussen* z zapisami z lat 1626—1628 [26] należy do strat wojennych.

Największe nadzieje wzbudził we mnie inny rękopis z dawnego zbioru Uphagena, na którego ślad natrafiłem podczas studiowania drukowanych katalogów wyżej wspomnianej biblioteki, a mianowicie *Acta der vom Könige von Polen im J. 1627 in Danzig eingerichteten Schiffskommission...* [27] Tym razem szczęście mi dopisało: rękopis Ms. Uph. fol. 45 ocalał w wojennej zawierusze i został mi udostępniony.

Biorąc do ręki ten rękopis nie zdawałem sobie jeszcze w pełni sprawy z tego, jaka może być jego zawartość. Sądziłem, i to były moje najdalej idące przypuszczenia, że wśród mniej ważnych zapisek znajdę w nim tę właśnie pisemną relację komisarzy z przebiegu bitwy, ale równocześnie wydawało mi się mało prawdopodobne, aby ten skatalogowany i co do treści opisany w drukowanym katalogu rękopis mógł zawierać większe niespodzianki. Tymczasem pod datą 28 listopada 1627 r. znalazłem następujący tekst, zaczynający się:

> Nach Glocke 6 ging der Feind zu Segel, dessgleichen Ihro Kön. Mtt. Schiffe, trafen sich im Nebel ungefähr ein Meil wegs gegen der Putzker Wiek an, und ward ein treffliche Schlacht, von der gleichen in der Ostsee wenig oder nimmer gehört. Wurden bei 350 Schüsse aus groben Stücken gezählet, und blieben beide, des Feinds und unser gesetzter Amiral, auch Kapitän Johann Storch, und ward des Feinds Amiralschiff Tigris überwunden und herein geführt, das andere Die Sonne sprengte sich selbsten und versank. Wie nachfolgender Bericht des ganzen Verlaufs mit mehrerm und weitläuftiger aussweiset [28].

A dalej następował jakże dobrze już mi znany z drukowanego *Wahrhafftiger und eigentlicher Verlauff des harten Treffens...* opis bitwy:

> Als man schrieb im Jahr Christi 1627. den 28 Nov. war der erste Sonntag im Advent. Morgens früe nach 6 Uhrn wie der Tag anbrach, sahen die Polnischen Schiffe, deren zehn auf der Reide lagen, den Feind [29].

Po przejrzeniu dalszych ustępów relacji nie ulegało już wątpliwości, iż miałem przed sobą od z górą trzech wieków w zapomnieniu spoczywający

[26] Biblioteka Gdańska (cyt. dalej BGd.), ms Uph. f. 26, s. 513—564: *Schwedischer Access und Progress in Preussen.* Są to — jak podaje O. Günther, *Katalog der Handschriften der Danziger Stadtbibliothek*, t. II, Danzig 1903, s. 395 — „tagebuchartige Aufzeichnungen über die Vorgänge der Jahre 1626—1628, insbesondere in Danzig".

[27] Dokładny tekst drukowanej informacji katalogowej (Günther, o. c., t. II, s. 407) brzmi: „Ms. Uph. fol. 45. Papier 247 Bl. 30:19½ cm 17 Jahrh. Acta der vom Könige von Polen im J. 1627 in Danzig eingerichteten Schiffs-Kommission (vgl. darüber Lengnich, Gesch. der Lande Preussen Bd. V S. 198). Bl. 1 »Acta commissorialia annotata per Danielem Forsterum Not. publ. et Commissionis tum temporis actuarium A. 1627« (vom 6. Mai 1627 — Ende August 1628). Bl. 14 »Diarium commissionis regiae a 3. Novembr. a. 1627 usque ad ultimam Augusti A. 1628 conscriptum per Joannem Heppium Secretarium commissionis« (einzelne Eintragungen bis zum 2. November 1628)".

[28] Tekst podany został w zmodernizowanej pisowni według zasad sprecyzowanych przez B. Janika w wyd. przez W. Czaplińskiego publikacji *Akta do dziejów Polski na morzu*, t. VII, cz. 1, Gdańsk 1951, s. XI—XV.

[29] Zob. *Wahrhafftiger und eigentlicher Verlauff dess harten Treffens...*, k. 2 lub reprodukcję tej karty u Krwawicza, *Walki w obronie polskiego wybrzeża...*, s. 103.

rękopis [30], według którego dokonany został druk w 1628 r.[31] Dowodził tego niemal identyczny tekst obu relacji, między którymi zachodziły zaledwie drobne zmiany pisowni [32], nieznaczne poprawki stylu, wygładzenia treści [33], różnice zresztą podobne i z pewnością nie większe od tych, jakie zachodzą i dziś między dostarczonym przez autora maszynopisem a wydrukowaną książką. Z bardziej istotnych różnic w końcowym już ustępie relacji rękopiśmiennej zauważyłem nie znaną dotąd nazwę okrętu: „Biały Lew", przy czym, jak wynikało z tekstu, mowa była o okręcie polskim! [34].

[30] Fakt, iż pomimo uwzględnienia go w drukowanym w 1903 r. katalogu rękopis ten jeszcze przez z górą pół wieku nie był znany badaczom przedmiotu, jest dla mnie niezrozumiały. Jeśli jeszcze można sobie wytłumaczyć, że z wiadomych powodów woleli zamilczeć o nim dawniejsi, szowinistycznie nastawieni historycy niemieccy, to przeoczenie go przez badacza dziejów Gdańska P. Simsona, a z naszych historyków przez A. Czołowskiego i przede wszystkim przez S. Bodniaka, korzystających obficie z gdańskich zbiorów rękopiśmiennych, pozostanie dla mnie nie wyjaśnioną już chyba zagadką!

[31] Druk tej relacji ukończony został zapewne w pierwszych dniach marca tego roku, co wynika ze znajdującego się w rękopisie zapisu stwierdzającego, że 7 marca komisarze wysłali jej egzemplarz królowi: „Wurde Ihrer Mtt. die obgedachte Relation der Schlacht zwischen dero und Herzog Gustavii Schiffen überschickt" (k. 107 *r*).

[32] W obu relacjach, rękopiśmiennej i drukowanej, widać wielką swobodę ortograficzną, nierzadko np. rzeczownik pisany w relacji rękopiśmiennej z małej litery w relacji drukowanej rozpoczyna się od dużej i na odwrót. Podobną dowolność widzimy w oznaczaniu dźwięków. Porównanie zasad pisowni obu relacji zainteresować może szczególnie filologów-germanistów.

[33] Np. w rękopisie: „Darnach folgte der S. Georgen als Ammiral" (k. 27*v*), w druku: „Darnach folgte der S. Georgen, welcher Ammiral war" (k. 2*r*); w rkpsie: „und also die fünf übrige Schiffe" (k. 28 *r*), w druku: „und also die fünf übrige Floiten" (k. 2*v*), w rkpsie: „hat Dickman sein Volk gefragt" (k. 28*r*), w druku: „hat Dickman seine Leute gefragt" (k. 2*v*); itd. — Niekiedy wszakże wprowadzone zmiany pierwotnego tekstu okazały się niekorzystne, jak tego dowodzi następujący przykład. W rękopisie czytamy: „Es dauerte nicht lang, als sie bis auf ein Musquetenschuss nahe bei einander kamen, dass man das Schwedische Schifs- und Kriegsvolk im Ammiral gehen und den Ammiral Niclas Sternschildten das blosse Schlachtschwert um den Kopf schwingen gesehen" (k. 28*r*), w druku: „Es dauerte nicht lang, auf ein Musquetenschuss, als sie so nahe an einander kamen, dass man das Volk im Schwedischen Ammiral gehen und den Ammiral Herrn Niclas Sternschilten das blosse Schlachtschwert um den Kopf schwingen gesehen" (k. 2*v*). Nie ulega wątpliwości, że wersja pierwotna była bardziej zrozumiała od drugiej. Wynika z niej bowiem jasno, iż przez wyrażenie „auf ein Musquetenschuss" rozumiano: „na odległość strzału z muszkietu", a nie: „tyle co strzał z muszkietu", jak to przetłumaczył T. Nowak, tłumacz i komentator drukowanej relacji gdańskiej w przytaczanej już kilkakrotnie pracy Krwawicza (s. 124), objaśniając w przypisie 22, iż „ze składni tekstu wynika, że chodzi tu o mierzenie czasu (potrzebnego zapewne do nabicia, wycelowania i oddania strzału), mimo że zazwyczaj »strzałem z muszkietu« określano wówczas odległość równą donośności muszkietu". W świetle wersji rękopiśmiennej widać więc, że i tym razem przez „strzał z muszkietu" rozumiano odległość, na jaką niosła ta broń, jednakże niezbyt zręczne przestylizowanie tekstu przyczyniło się do jego niezrozumienia.

[34] Zastanawiające jest, że w zdaniu brzmiącym w rękopisie: „und hat [der Schipper] das Schiff gesprengt, mit welchem von den unsrigen 22 Soldaten und ein Junge sein mit aufgeflogen, ein oder 10 von dem Sprengen erschossen, der Schweden aber ziemlich

Odnalezienie pierwopisu relacji z przebiegu bitwy na gdańskiej redzie było niewątpliwie cennym, ale jak się miało okazać, jednym z mniej może ważnych odkryć w całym woluminie, bowiem rękopis nie przynosił w tej materii niemal żadnych nowych faktów prócz wymienionej już nazwy okrętu „Biały Lew". Natomiast inne zapisy zawierały dużo nowych szczegółów i informacji ciekawych i ważnych, niekiedy wprost rewelacyjnych. I dlatego zanim odnalezione przeze mnie źródła doczekają się szczegółowego opracowania i wydania drukiem, co pochłonie dłuższy jeszcze okres czasu [35], nie od rzeczy będzie podać tu niektóre informacje specjalnie zasługujące na uwagę.

Przede wszystkim słów parę o samym rękopisie. Jest to folio w oprawie tekturowej nieco późniejszej, oblepionej szaropiaskowego koloru papierem, w dobrym stanie. Na grzbiecie okładki u góry widnieje napis atramentem *Acta*, u dołu — naklejka z sygnaturą „Ms. Uph. fol. 45". Na wewnętrznej stronie okładki wklejona jest informacja bibliograficzna, wycięta z katalogu rękopisów Biblioteki Gdańskiej [36]. W oprawie tej mieści się 249 kart papierowych, obustronnie zapisanych atramentem w języku niemieckim, rzadziej po łacinie [37].

Na karcie 1 znajduje się tytuł: *Acta commissorialia annotata per Danielem Forsterum Not. publ. et Commissionis tum temporis actuarium* [38] *anno 1627*, po czym na karcie 2 po tytule *Acta anno 1627* widnieje napis: „Coram Dominis Commissariis S. Reg. Mtis Gabriele Posse, Wolffgango von der Olschnitz, Hermanno von der Becke, Joanne Wendt, Christiano Strobandt et Daniele Riediger". Następują teraz zapiski datujące się od 6 maja 1627 do 11 czerwca 1627 r. Jest ich stosunkowo niewiele [39], a dotyczą niemal wyłącznie zatrzymanych na morzu i przyprowadzonych do Gdańska przez polskie okręty wojenne obcych, przeważnie duńskich i holenderskich statków; powstałe stąd kontro-

viel, seind wie Kräen in das Wasser gefallen, deren Kapitän Peter Böss vom Weissen Löwen noch 14 Schweden und drei Appelmansche Soldaten salviert und geborgen" (k. 32r), w druku — oprócz mało ważnych zmian stylistycznych — opuszczono nazwę okrętu „Biały Lew". Dodać tu można, że T. Nowak (K r w a w i c z, *Walki w obronie polskiego wybrzeża* . . ., s. 132—133), zamiast przetłumaczyć: „i wysadził okręt, z którym wyleciało w powietrze z naszych 22 żołnierzy i jeden junga, natomiast dość wielu Szwedów jak wrony wpadło do wody, [z] których kapitan Piotr Boss uratował i wyłowił 14 Szwedów i 3 żołnierzy Appelmana", słowo „deren" odniósł do osoby kapitana Bössa tłumacząc: „Ich [tzn. szwedzki — przyp. mój, *J. P.*] kapitan Piotr Böss" — jak to również komentuje w przypisach 11 (s. 123) i 60 (s. 132), w których niesłusznie nazywa Bössa dowódcą jednego ze szwedzkich okrętów. Zwróciłem już na to uwagę w mej recenzji wymienionej w przypisie 10 niniejszej pracy.

[35] Niezależnie od planowanego opracowania i wydania drukiem kompletnego zbioru źródeł zawartych w rękopisie Uph. f. 45 ich część dotycząca bitwy pod Oliwą włączona zostanie oczywiście do przygotowywanej monografii tej bitwy. Ponadto wyzyskując materiały zawarte zarówno w tym rękopisie, jak i w innych, częściowo jeszcze nie wyzyskanych rękopisach gdańskich, zamierzam przystąpić do opracowania działalności polskiej floty w obronie wybrzeża w latach 1626—1629.

[36] Jej tekst podany został w przyp. 26.

[37] Dokładny opis rękopisu podany zostanie w projektowanym kompletnym wydaniu źródeł drukiem.

[38] W literaturze przedmiotu osoba Daniela Forstera nie jest znana.

[39] W sumie dziewięć zapisów z maja i cztery z pierwszej dekady czerwca.

wersje między szyprami a w niektórych wypadkach armatorami zatrzymanych pryzów oraz królewskimi komisarzami są tematem zapisek.

Pod datą 11 czerwca z końcem karty 7*v* ciągłość zapisek zostaje przerwana niedokończonym zdaniem. Dotychczasowe sprawozdanie z czynności komisarzy królewskich na progu lata 1627 r. nagle się urywa, a od karty 8 rozpoczyna się — jeśli można tak nazwać notatki nie mające początku — innej treści tekst. Są to, jak zorientować się można z zapisek na karcie 8*v* i dalszych, przesłuchania prowadzone przez komisarzy celem ustalenia przyczyn klęski floty królewskiej spowodowanej niespodzianym atakiem szwedzkim w nocy z 5 na 6 lipca 1628 roku [40]. Przesłuchania te noszą daty ostatnich dni lipca tegoż roku. W sierpniu natomiast widnieją zapisy z dwiema tylko datami. Pod datą 1 sierpnia na karcie 12 czytamy, że z braku sekretarza Jana Heppena, który wraz z komisarzem Strobandtem wyjechać musiał do Warszawy, nic nie notowano [41] z wyjątkiem tego, co wpisał sam Posse; tożsamość autora tej części uwidoczniona jest również pod obszerniejszą zapiską z 30 sierpnia na kartach 12*v* i 13. Kończy ten zapis uwaga: „Finis Augusti 1628. Folget September 1628 in 2do volumine".

Na karcie 14 widnieje tytuł: *Diarium Commissionis Regiae a tertia Novembris anni MDCXXVII usque ad ultimam Augusti* [42] *A° 1628. Conscriptum per Joannem Heppium Secretarium Commissionis.* Karty 15 i 16 są niezapisane, a na karcie 17 u góry po napisie „November anni 1627" od daty „3. Nov. 1627" rozpoczynają się zapisy diariusza. Ciągną się one bez przerwy do lipca 1628 do karty 229*v*. Z jej końcem urywają się nagle prowadzone od karty 214 zapisy dotyczące bitwy pod Latarnią; ich zakończenie znajdujemy na owych, przed chwilą właśnie wspomnianych, pozbawionych początku kartach 8 do 13*v*. Natomiast karta 230 i następne aż do końca rękopisu stanowią kontynuację karty 7*v*, której tekst urywał się — jak już wspomniano — w połowie zdania. W ten sposób pamiętając, że prowadzony przez Heppena diariusz rozpoczyna się datą 3 listopada 1627, zapisy wchodzące w skład niniejszego woluminu stanowią zwartą całość, obejmującą okres od 6 maja 1627 do 30 sierpnia 1628 r.

Zapis „Finis Augusti 1628. Folget September 1628 in 2do volumine" dowodzi, że działalność komisarzy uwieczniona została w dwu — co najmniej — woluminach, z których pierwszy (a może raczej: jeden) objął okres do sierpnia 1628, a następny — od września tegoż roku. Wniosek stąd przede wszystkim ten, że w omawianym rękopisie brak akt za okres pierwszego półrocza działalności komisarzy, prawdopodobnie od grudnia 1626 [43] do początku maja

[40] Bliższe szczegóły na temat tej bitwy w dalszym ciągu tego artykułu i w przyp. 159—167.

[41] Z tej informacji oraz z faktu, że diariusz z okresu od listopada 1627 do sierpnia 1628 prowadzony był przez Heppena, można wnosić, iż Daniel Forster prowadził zapiski tymczasowo, w pierwszej połowie 1627 roku.

[42] W rękopisie słowo to jest poprawione, przerobione z innego słowa, zapewne „Decembris"; wtedy też dopisano obok „A° 1628".

[43] Chociaż stworzenie Komisji nastąpiło z początkiem listopada, o czym mowa dalej, to jednak urzędowanie komisarzy rozpoczęło się prawdopodobnie dopiero w miesiąc później, jak bowiem pisze S i m s o n, o. c., s. 24, przyp. 6 (opierając się na źródłach rękopiśmiennych z AGd.), dopiero 5 grudnia Zygmunt III skierował komisarzy z Torunia do Gdańska. Być więc może, że opuszczając Gdańsk po swej wizycie w początku listopada król zabrał nowomianowanych komisarzy ze sobą, aby udzielić im bliższych instrukcji,

1627 r. To, a także fakt, że dalsze zapisy, figurujące pod nazwą *Acta commissorialia* i wyszłe spod ręki tymczasowego sekretarza Daniela Forstera, sprawującego tę funkcję zapewne w zastępstwie właściwego sekretarza Jana Heppena, wykazują znaczne, tygodniowe nawet przerwy, wskazywać może na fragmentaryczność tej pierwszej części zapisów. I stąd zdaje się płynąć wniosek, że kopista — bowiem niniejszy rękopis niewątpliwie jest kopią oryginalnego diariusza [44] — miał do swej dyspozycji materiał częściowo zdekompletowany, bo wykazujący lukę za okres pierwszych miesięcy istnienia Komisji, niezupełnie kompletny za czas od maja [45] do końca października 1627 r. i kompletny od listopada 1627 do sierpnia 1628 r.

Drugi wolumen z diariuszem za okres od września 1628 nie jest nam znany i brak po nim w ogóle jakichkolwiek śladów; w obrębie zbioru Uphagena nigdy go nie było [46]. Można tylko przypuszczać, że zawierał dokumenty związane z wysłaniem floty polskiej do Wismaru, a następnie z usiłowaniami jej odzyskania oraz z próbami stworzenia nowej floty [47]. Jaki okres czasu wolumen ten obejmował, trudno powiedzieć, bowiem nie wiemy, jak długo działali w Gdańsku komisarze Zygmunta III. Sprawa ta wymaga zresztą jeszcze dalszych badań.

Zanim obecnie przystąpimy do pobieżnego na razie przedstawienia zawartości rękopisu, trzeba jeszcze słów parę poświęcić samej instytucji, której wyrazem działalności jest omawiany diariusz.

Wiadomości, jakie do tej pory posiadaliśmy o założonej przez Zygmunta III Komisji, wzorowanej na Komisji Morskiej Zygmunta Augusta, były właściwie żenująco skąpe. Dość powiedzieć, że nie znaliśmy nie tylko daty powstania, nazwy i statutu tej instytucji, ale również jej dokładnego stanu osobowego. Przyczyna takiego stanu rzeczy leżała zapewne w tym, że poza A. Szelągowskim, który zagadnienie to poruszył tylko marginesowo [48], a później A. Czołowskim [49], mało kto sięgnął następnie do źródeł; dalsi badacze dziejów polskiej

[44] Wskazują na to liczne omyłki powstałe niechybnie przy przepisywaniu tych akt i diariusza, całego tą samą ręką. Trzeba przy tym stwierdzić, że nie widać żadnej istotnej — poza tytułowymi nazwami — różnicy między zapisami objętymi tytułem *Acta commissorialia* a zapisami należącymi do *Diarium Commissionis Regiae*; jedne i drugie są odbiciem i udokumentowaniem bieżących czynności komisarzy i nie różnią się od siebie ani pod względem zawartości zapisów, ani też pod względem ich formy. Jest zupełnie możliwe, że rozpoczynając prowadzenie tych dzienników różni ich autorzy (pierwszego Forster, drugiego Heppen) nadali im różne nazwy.

[45] Przede wszystkim rzucają się w oczy trzy prawie tygodniowe przerwy w zapisach: pomiędzy 11 a 18 i 22 a 28 maja oraz między 2 a 9 czerwca; prawdopodobnie dlatego pozbawieni zostaliśmy informacji o śmiałym rejsie polskiej eskadry z Gdańska do Kołobrzegu i z powrotem oraz o odbytych w jego trakcie dwu starciach ze Szwedami (zob. *Pamiętniki o Koniecpolskich. Przyczynek do dziejów polskich XVII wieku*, wyd. S. Przyłęcki, Lwów 1842, s. 53—54, i Czołowski, o. c., s. 132—133).

[46] Zob. katalog tego zbioru: rkps Cat. Bibl. 60 — w zbiorze Biblioteki Gdańskiej.

[47] Wiadomo bowiem, że już po wysłaniu floty do Wismaru komisarze przystąpili na wiosnę 1629 r. do wystawienia nowych okrętów (zob. Hoppe, o. c., s. 385).

[48] Szelągowski, *O ujście Wisły*, passim.

[49] Czołowski, o. c., s. 125—126 i n.

floty opierając się na *Marynarce w Polsce* powtórzyli na ogół zawarte w niej usterki i niedokładności [50].

Powołanie do życia Komisji nastąpiło podczas pobytu Zygmunta III w Gdańsku, trwającego od 5 do 13 listopada 1626, konkretnie 9 listopada [51]. Tegoż dnia zjawił się na ratuszu sekretarz królewski Piotr Gembicki i zawiadomił Radę Miejską o utworzeniu przez króla tej Komisji, a równocześnie jego imieniem zażądał wystawienia przez Radę jednego okrętu wojennego do wspólnej akcji z flotą królewską [52]. Towarzyszył Gembickiemu Gabriel Posse [53] i — być może — był to jego pierwszy występ w charakterze królewskiego komisarza.

Jaka była nazwa nowoutworzonej instytucji? Czołowski i za nim wszyscy późniejsi autorzy podają: Komisja Okrętów Królewskich [54], co nie wydaje się słuszne. W dokumentach rękopiśmiennych nazywana jest ona Komisją Królewską [55], Lengnich używa nazwy Komisja Okrętowa [56] — słuszniejsza więc od podanej przez Czołowskiego wydaje się nazwa: Królewska Komisja Okrętowa [57]. Zresztą w źródłach rękopiśmiennych taka czy inna nazwa tej instytucji jako ciała zbiorowego zachodzi raczej rzadko, przeważnie używa się w nich terminu: Królewscy Komisarze lub Królewscy Komisarze Wojenni [58].

Jaki był zakres działania komisarzy, ich prawa i obowiązki? Statut komisarzy nie był nam dotąd znany. Nie znamy również żadnego dokumentu nominacyjnego, ale przecież istniała korespondencja królewska z komisarzami [59] i z niej, jak również i z innych znanych źródeł, kronik i opracowań [60] można było wyrobić sobie pogląd w tej sprawie. A więc komisarze sprawowali we wszelkich sprawach związanych z działalnością floty najwyższą władzę w imieniu króla, który im „dał zupełną moc i władzę rządzić i zawiadywać ludźmi okrętowymi, wszyscy zaś, którzy należą do okrętów królewskich i przyjęli na nich służbę, mają być tym komisarzom we wszystkim, co im rozkażą,

[50] Np. Hubert, *Bitwa pod Oliwą*, s. 87 i przyp. 4; — Lepszy, *Dzieje floty polskiej*, s. 228 i n.; — Odyniec, o. c., s. 452 i przyp. 35; Krwawicz, *Walki w obronie polskich wybrzeży* . . ., s. 42 i przyp. 11.

[51] Datę tę ustala reces archiwalny AGd., 300,29/105, k. 77*v*.

[52] Czołowski, *l. c.*, nie podaje daty wystąpienia Gembickiego, zawiera ją wszakże wymieniane przez tegoż autora dzieło: R. Curicke, *Der Stadt Danzig historische Beschreibung*, Amsterdam und Dantzigk 1687, s. 222.

[53] Curicke, *l. c.*, nie wspomina, w jakim charakterze dworzanin królewski Gabriel Posse przybył wraz z Gembickim do Ratusza.

[54] Czołowski, o. c., s. 125, i naśladujący go autorzy wymienieni w przypisie 50. Można jeszcze dodać, że Lepszy, *Organizacja sił zbrojnych* . . ., s. 31, użył również terminu „Komisja Morska".

[55] Przede wszystkim w tytule diariusza: *Diarium Commissionis Regiae*.

[56] „Eine Schifs-Commission" (G. Lengnich, *Geschichte der Lande Preussen Königlich Polnischen Anteils* . . ., t. V, Danzig 1727, s. 198).

[57] Nazwa „Komisja Okrętów Królewskich" musiałaby brzmieć po niemiecku: „Kommission der Königlichen Schiffe"; nazwy takiej nigdzie nie spotykamy.

[58] Zob. różne dokumenty ze zbiorów AGd., 300, 53, w teczkach 365, 366. Nazwy te zachodzą także często w omawianym rękopisie

[59] Np. źródła rękopiśmienne AGd., jak wyżej.

[60] Lengnich, *l. c.*; Czołowski, *l. c.*; Simson, *l. c.*

posłuszni i pomagać im pod utratą łaski i pod najwyższą karą“ [61]. Władza komisarzy rozciągała się oczywiście także i na zdobyte przez polskie okręty pryzy, oni stanowili lub mianowali sąd pryzowy i wydawali odnośne decyzje, częstokroć wbrew stanowisku Rady Miejskiej Gdańska. Na tym też tle już od samego początku ich działalności powstawały spory i zatargi z władzami miejskimi, w których wszakże komisarze, mimo iż w większości gdańszczanie [62], stali twardo na straży interesów króla i polskiej racji stanu [63].

Pomimo że w licznych źródłach rękopiśmiennych Archiwum Gdańskiego — nie biorąc nawet pod uwagę rękopisu Uph. f. 45 — wymienione są nazwiska komisarzy [64] i mimo że podaje je również Lengnich [65], Czołowski wymienił niekompletny spis komisarzy, bez dwu najważniejszych nazwisk [66], chociaż

[61] Czołowski, *l. c.*, bez podania źródła.

[62] Czołowski, *o. c.*, s. 126, niesłusznie pisał, że „Komisja Okrętów Królewskich [...] składała się z samych gdańskich ludzi“; podobnie i Lepszy, *Dzieje floty polskiej*, s. 228: „Dla pogłaskania ambicji Gdańska członkami komisji zostali sami mieszczanie“ — co wypływało z nieznajomości pełnego składu członków Komisji, o czym mowa dalej.

[63] Przyznaje to także Simson, *o. c.*, s. 24: „Wenn zu den Kommissaren auch einige Mitglieder der städtischen Körperschaften gehörten, so war das doch ganz belanglos, und es war eine neue königliche Behörde geschaffen worden, die bald Zusammenstösse mit dem Rate haben musste“.

[64] Np. AGd., 300,53/365, 51, list Zygmunta III do Gdańska z 5 XII 1626. Jest to cytowany przez Simsona (zob. przyp 43) list, rozpoczynający się słowami: „Commissimus certa negotia nostra Reiq. publ. Gnosis Gabrieli Pose intimo Aulico nro, Alberto Giza Secretario Volfango Oelsnic Aulico nro ad Fid. Vras deferenda ibidem y expedienda“. AGd., 300,53/366, poz. 33 zawiera szereg dokumentów z lat 1627—1628 podpisanych przez Gabriela Posse, Wolfganga von der Oelsnitz i Jana Wendta. Można tu dodać, że dokumenty te, obejmujące 15 stron, zostały włączone do teczki 366 pod wspólnym tytułem: *Gabriel Wolf* [!] *und Joh. Wendt als polnische Schiffskommissare Sig. III in Danzig 1627—28*, zapewne wskutek omyłki archiwisty, który z imion dwu wyżej wymienionych komisarzy utworzył „nazwisko“ Gabriel „Wolf“.

[65] Pisząc o ustanowieniu Komisji Okrętowej Lengnich, *o. c.*, s. 198, dodaje w przypisie: „Der König hatte dazu folgende Personen ernennet: Gab. Posse Königlichen Kammer-Herrn, Wolfg. von der Elsnitz, Albrecht Giese, Hermann von der Beke einen Danziger Rahtmann, Henr. Kemerer, Gerichts-Verwandten, Christ. Stroband und Daniel Rüdiger beyde aus der dritten Ordnung, von denen Alb. Giese und Henr. Kemerer sich dieser Würde entschlagen“. Ta ostatnia uwaga — sformułowana w ten sposób, iż można by sądzić, że Giese i Kemerer w ogóle nie przyjęli godności komisarzy — nie jest słuszna. Odnośnie do Giesego zob. przyp. 64, o Kemererze mowa dalej w tekście i w przyp. 82.

[66] Tzn. bez Gabriela Posse i Wolfganga von der Oelsnitz. Wymienieni są natomiast Herman von der Becke, Henryk Kenner (!), Krystyn Strobandt i Daniel Rüdiger (Czołowski, *o. c.*, s. 125). Nie przeszkodziło to temuż autorowi napisać nieco dalej, że po zwycięstwie pod Oliwą Zygmunt III „z wielką życzliwością przyjął komisarza okrętowego Wolfa Oelsnitza, który specjalnie przybył do Warszawy, aby złożyć królowi szczegółowe sprawozdanie i wręczyć mu obie szwedzkie bandery i admiralski miecz Stiernskjölda“ (tamże, s. 144). Dodać tu także można, że uprzednio wymienił Czołowski nazwiska Jana Wendta i Piotra Nielsena jako komisarzy zamianowanych przez Zygmunta III jeszcze w 1623 r. (tamże, s. 118). Przed nim wymienił ich zresztą także Szelągowski, *o. c.*, s. 25.

korzystał przecież zarówno z tych, jak i z innych źródeł [67], a także i z Lengnicha [68]. Za Czołowskim powtórzyli je znowu następni historycy [69] z wyjątkiem B. Ślaskiego, który jako bodaj jedyny podał dokładny wykaz komisarzy [70], powtarzając go jednak właśnie za Lengnichem [71].

Jak więc wynikało ze znanych nam dotąd źródeł i opracowań, komisarzami okrętowymi byli, względnie uchodzili za nich, według autorów tych opracowań: dworzanin królewski Gabriel Posse [72], inny dworzanin Wolfgang von

[67] W spisie źródeł drukowanych Czołowski, o. c., s. 196, wymienia m. in. pracę G. W. Forstena, *Akty i pisma k'istorii baltijskago woprosa w XVI i XVII stolietach*, S.-Petersburg 1889, a przecież i tu wymienieni są jako komisarze królewscy Gabriel Posse i Wolfgang von der Oelsnitz. Mianowicie w dokumencie zatytułowanym *Aduis d'un Gentilhomme François amené de Pologne par M. de Charnassé. 1626* czytamy: „Il [baron d'Auchy] a tiré en ses négosses les commissairs du Roy de Polongne nommé gabriel Poze (?) et le sieur elb(ch?)nig(?) et font asses daffaires ensemble" (Forsten, o. c., s. 237).

[68] Trzeba tu wszakże zaznaczyć, że wymieniając wyzyskane źródła podaje Czołowski (o. c., s. 197) tylko tomy I do IV i datę wydania: 1722 dzieła Lengnicha, *Geschichte der Lande Preussen...*, gdy tymczasem informacje o komisarzach zawarte są, jak wiadomo, w tomie V, wydanym w r. 1727 (zob. przyp. 56 i 65). Czyżby więc ten tom nie był przez Czołowskiego wyzyskany?

[69] Hubert, o. c., s. 87 i w pracy pt. *Polskie dążenia morskie*, Warszawa 1939, s. 58, wymienia z nazwiska tylko Hermana von der Becke jako naczelnego komisarza; Lepszy, *Dzieje floty polskiej*, powtarza podane przez Czołowskiego nazwiska Jana Wendta i Piotra Nielsena (s. 219), jak również Hermana von der Becke i trzech pozostałych gdańszczan (s. 228); ostatnie cztery nazwiska przytacza również Odyniec, *Lądowo-morska obrona wybrzeża polskiego...*, s. 452, przy czym w obu pracach figuruje mylnie (za Czołowskim) nazwisko Kenner zamiast Kemerer, ponadto u Odyńca zapewne wskutek błędu drukarskiego: Herman von der Becko; wreszcie Krwawicz, *Walki w obronie polskich wybrzeży...*, s. 42, nie wymienia żadnych nazwisk poprzestając na stwierdzeniu, że Komisja była „złożona z samych mieszczan gdańskich obeznanych ze sprawami morskimi".

[70] B. Ślaski, *Rys dziejów marynarki wojennej polskiej*, Kępno 1936, s. 11. Czytamy tam: „Sprawy związane z budową i oporządzeniem statków, zaciągiem obsługi, dostawą oręża, żywności itp. powierzone były »Komisji Okrętów Królewskich«, niby urzędowi admiralicji, do którego należeli Niemcy-gdańszczanie: Gabriel Posse (w polskich źródłach »Poza«), szambelan królewski, Wolfgang von der Elsnitz, Wojciech Giese, rajca Herman von der Beke, ławnik Henryk Kemerer, wreszcie również przedstawiciele Rady m. Gdańska: Krystyn Stroband i Daniel Rüdiger". Uprzednio ten sam autor w innej pracy pisał: „Zygmunt III [...] utworzył w tymże mieście portowym [tj. Gdańsku — przyp. *J. P.*] roku 1626 urząd do spraw morskich (»komisję morską«) z Janem Wendtem i Piotrem Nielsonem na czele" (B. Ślaski, *Z dziejów marynarki polskiej*, Poznań 1920, s. 3). Czołowski pisał, że król mianował ich komisarzami w roku 1623 (zob. przyp. 66).

[71] Wskazuje na to ten sam i identycznie podany skład komisarzy zarówno co do ich kolejności, pisowni nazwisk (Elsnitz, Beke), jak też piastowanych przez nich godności.

[72] Nazywany przez gdańszczan Pose, przez Polaków Poza, syn Görana Posse, szwedzkiego senatora, stronnika Zygmunta III i uchodźcy politycznego do Polski, autora zjadliwej satyry na Karola Sudermańskiego. Urodzony w r. 1590, do Polski przy-

Oelsnitz[73] (i ci dwaj ludzie, jedyni w tym dość licznym gronie komisarze nie będący gdańszczaninami, sprawowali w komisji najważniejsze funkcje, o czym będzie jeszcze mowa dalej), następnie sekretarz królewski Wojciech

był w wieku chłopięcym, wychowywał się prawdopodobnie w Gdańsku, w latach 1606—1607 wraz z innymi młodymi gdańszczanami wziął udział w podróży morskiej dookoła Europy towarzysząc uczestniczącemu w poselstwie hanzeatyckim do Hiszpanii rajcy gdańskiemu Arnoldowi von Holten. W latach późniejszych należał do grona zagorzałych propagatorów wojennej polityki Zygmunta III wobec Szwecji i w r. 1616 miał stanąć na czele projektowanej wyprawy inwazyjnej na Szwecję. Zaufany dworzanin królewski, zapewne dobrze obznajomiony ze sprawami morskimi (jego brat Knut został w r. 1623 mianowany dowódcą floty polskiej), Gabriel Posse postawiony został przez Zygmunta III na czele komisarzy okrętowych. Funkcje te pełnił od roku 1626 do 1629, a może i dłużej. W lutym 1629 r. z ramienia Zygmunta III przekazał wysłaną do Wismaru flotę polską dowództwu cesarskiemu. Niepowodzenia popieranej przez niego polityki (odstępstwo brata Knuta, który pojednał się z Gustawem Adolfem i powrócił do Szwecji, następnie rozejm polsko-szwedzki w Starym Targu i wreszcie zagłada floty polskiej w Wismarze), a także nieszczęścia osobiste (utrata żony, zmarłej w 1627 r. w Gdańsku, i śmierć jedynego dziecka w kilka lat później) były zapewne przysłowiowym gwoździem do jego trumny, zmarł bowiem już w wieku 41 lub 42 lat. — Informacje o nim rozproszone są w źródłach i opracowaniach, których z braku miejsca niesposób wymienić. Z polskich autorów najobszerniej pisze o nim J. Trypućko, *Svenskarna i Polen under Sigismund III:s tid*, „Svio-Polonica", t. IV, Lund 1942, s. 37—39, 43.

[73] Dotychczasowe wiadomości o tym komisarzu były nader skąpe, a ponadto w literaturze przedmiotu znaleźć było można zupełnie sprzeczne informacje na temat jego osoby. C. Lohmeyer, *Gustav Adolf und die preussische Regierung im Jahre 1626*, „Neue Preussische Provinzial-Blätter", t. V, Königsberg 1860, s. 363, pisze: „Nach den Mittheilungen Wolfs v. d. Oelsnitz, des kurfürstlichen Agenten am polnischen Hofe", natomiast K. Reichard, *Die maritime Politik der Habsburger im siebzehnten Jahrhundert*, Berlin 1867, s. 74, pisząc o misji Gabriela de Roy i barona d'Auchy do Rady Miejskiej Gdańska we wrześniu 1627 stwierdza, że wysłannikom hiszpańskim „polnischerseits noch Wolf von der Elsnitz beigeordnet war". Wspominając o tym samym wydarzeniu G. Droysen, *Gustaf Adolf*, t. I, Leipzig 1869, s. 326, pisze tylko: „Von Wolf von der Elsnitz geleitet, langten sie in Danzig an", nie precyzując bliżej, w jakim charakterze występował towarzysz posłów. Pół wieku później tak dobrze obeznany w sprawach i ze źródłami gdańskimi historyk jak Simson, w pracy *Danzig und Gustav Adolf*, s. 40, notuje, iż hiszpańscy pełnomocnicy ukazali się w Gdańsku „in Begleitung eines kaiserlichen [!] Beauftragten Wolf von der Elsnitz", chociaż dwa lata przed Simsonem pisał o wręczeniu Zygmuntowi III przez (polskiego) komisarza okrętowego Wolfa von der Oelsnitz trofeów spod Oliwy A. Czołowski (zob. przyp. 66). Informację Simsona powtórzył na koniec (A. B. E.) von der Oelsnitz, autor pobieżnego życiorysu Wolfa von der Oelsnitz w *Altpreussische Biographie*, wyd. Krollmann, t. II, Königsberg 1944, s. 478—479. Urodzony około 1582 r. w rycerskiej rodzinie osiadłej w Prusach Książęcych Wolf von der Oelsnitz studiował w Królewcu. Po przedsięwziętej w 1609 r. podróży do Włoch i Palestyny i po przejściach z inkwizycją w Rzymie przeszedł na katolicyzm. W 1617 r. został dworzaninem Zygmunta III, był też odtąd, jako gorliwy katolik, wiernym stronnikiem króla w Prusach Książęcych. W 1621 r. osiadł w Warmii, gdzie nabył dobra oraz dom w Elblągu. W 1626 r. mianowany komisarzem królewskim, w 1627 wziął udział w poselstwie polskim do Konstantynopola,

Giese[74], rajca gdański Herman von der Becke[75], ławnik gdański Henryk Kemerer[76], przedstawiciele Trzeciego Ordynku Krystyn Strobandt[77] i Daniel Riediger[78], wreszcie bliżej nie określonej godności Jan Wendt[79] i Piotr Nielsen[80]. Nie wszyscy jednak z nich wchodzili w skład komisji w charakterze komisarzy, jak się okazuje z nowoodkrytych źródeł pozwalających również poszerzyć także i inne wiadomości o komisarzach i ich działalności[81]. Krótki przegląd tych źródeł rozpoczniemy od informacji dotyczących komisarzy.

Jak wynika z tytułowego zapisu na k. 2 rękopisu oraz z podpisów figurujących pod zamieszczonymi kopiami listów, komisarzami byli: Posse, Oelsnitz, von der Becke, Wendt, Kemerer, Strobandt i Riediger, przy czym powtarzająca się na ogół taka kolejność podpisów pozwala na wysnucie wniosku, że istniała pewna hierarchia wśród komisarzy i że czterej pierwsi, najbardziej czynni, byli zapewne ważniejszymi członkami Komisji, stanowiąc niejako jej prezydium. Bardzo czynnym komisarzem, sądząc z ilości jego podpisów, był Strobandt, rzadziej natomiast figuruje podpis Riediger a, bardzo rzadko Kemerera[82]. Każde wychodzące od komisarzy pismo zaopatrzone było z reguły podpisami kilku, co najmniej zaś trzech komisarzy; tylko w sporadycznych wypadkach znajdujemy pisma z pojedynczym podpisem Gabriela Posse[83].

---

ale już jesienią tego roku widzimy go na powrót w Gdańsku. Zmarł w marcu 1628 r. Ze względu na rolę, jaką Oelsnitz odgrywał w charakterze królewskiego komisarza okrętowego, osoba jego zasługuje na opracowanie monograficzne.

[74] Wojciech (Albrecht) Giese (ur. 23 I 1581) pochodzący z możnej rodziny patrycjuszowskiej, syn burmistrza gdańskiego Konstantego, sekretarz królewski (BGd., ms 604, s. 63, kol. 2).

[75] Herman von der Becke był znanym patrycjuszem gdańskim, od roku 1619 radnym miejskim, a w 1635 burgrabią królewskim. Za Władysława IV został członkiem nowej Komisji Morskiej, założonej przez tego króla w roku 1635 (K. Ogier, *Dziennik podróży do Polski 1635—1636*, t. I, Gdańsk 1950, s. 25, przyp. 4; Czapliński, *Polska a Bałtyk w latach 1632—1648* . . ., s. 42—43). Zob. również przyp. 91.

[76] Przez niektórych autorów mylnie nazywany: Kenner (zob. przyp. 66 i 69). W 1635 r. wraz z Hermanem von der Becke był rajcą (Ogier, *l. c.*).

[77] Stroband był drugim — obok Hermana von der Becke — komisarzem okrętowym Zygmunta III, który otrzymał ponowną nominację od Władysława IV (Czapliński, *o. c.*, s. 43).

[78] Nazwisko jego pisane jest również Rüdiger.

[79] Prócz wymienionych w przyp. 64, 66 i 70 wzmianek brak było dotąd bliższych informacji o tym komisarzu. Jak wynika z rękopisu Uph. f. 45, był on sekretarzem królewskim (zob. przyp. 90).

[80] Już w roku 1600 Szwed Piotr Nielsen występuje w Gdańsku jako reprezentant Zygmunta III w sprawach morskich (Lepszy, *Organizacja sił zbrojnych* . . ., s. 30). Prawdopodobnie jest on identyczny z osobą tegoż nazwiska, która wraz z Janem Wendtem pilnowała (w r. 1623 lub 1626) spraw królewskiej floty. Zob. o nim dalej w tekście i w przyp. 84.

[81] Komisarzom okrętowym Zygmunta III oraz ich działalności w latach 1626—1629 zamierzam poświęcić w przyszłości osobną pracę.

[82] To rzadkie udzielanie się Kemerera może rzeczywiście dowodzić jego braku chęci pełnienia tej funkcji i potwierdzać zdanie, iż w okresie późniejszym zrzekł się swego komisarstwa, o czym była mowa w przyp. 65.

[83] Są to kopie listów Gabriela Posse (do Gerarda Denhoffa, do opata oliwskiego

Nigdzie, ani wśród podpisów komisarzy, ani też w tekstach źródeł, nie spotykamy nazwiska Wojciecha Giese. Wypływa stąd wniosek, że w okresie między majem 1627 a sierpniem 1628 Giese nie był królewskim komisarzem. Zapewne więc był nim przed tym okresem, a następnie — jak pisze Lengnich — zrzekł się tej funkcji. I wreszcie Nielsen wymieniony jest w tekście raz jeden, a mianowicie na k. 56*r* pod datą 7 stycznia 1628 czytamy, iż komisarze zadecydowali, że sekretarz Piotr Nielson[84] ma wybadać i przesłuchać jeńców. Częściej natomiast wymieniane jest nazwisko drugiego sekretarza Komisji, autora diariusza — Jana Heppena[85].

O tym, jakie funkcje sprawowali poszczególni komisarze, dowiadujemy się z instrukcji królewskiej[86] zapisanej pod datą 14 marca 1628, a sporządzonej w Warszawie 3 marca tego roku[87], precyzującej w 17 punktach zakres uprawnień i obowiązków komisarzy (k. 111—114*v*). Tak więc jako przewodniczącego[88] wymienia ona Gabriela Posse, któremu również powierza pieczę nad artylerią okrętową. Sprawy finansowe zostały zlecone Wolfgangowi von der Oelsnitz[89], sprawy prawne i pryzowe — Wendtowi[90]. Przedstawicielem komi-

i innych osobistości), wysyłanych wprawdzie w sprawach związanych z pełnioną przezeń funkcją, jednakże nie na tyle zasadniczych, aby jako pisma urzędowe podpisywane być musiały przez wszystkich (lub co najmniej przez trzech — o czym mowa dalej w tekście) komisarzy. W niektórych przypadkach można sądzić, że z uwagi na osobiste stosunki łączące nadawcę z adresatami pism miały one charakter półprywatnej korespondencji.

[84] Należy zwrócić uwagę, że w literaturze nazwisko jego brzmi: Nielsen (tylko Ślaski użył raz formy Nielson — zob. przyp. 70), jest więc możliwe, iż mamy tu do czynienia z błędem kopisty.

[85] Wiadomości o Heppenie są dość skąpe. Gdy Władysław IV w 1635 r. ponownie powołał do życia Komisję Okrętową, Heppen, będący już wtedy sekretarzem królewskim, otrzymał identyczne co przy Komisji Okrętowej Zygmunta III stanowisko jej (początkowo jedynego) sekretarza (zob. *Akta do dziejów Polski na morzu*, t. VII, cz. 1, passim). W 1638 r. towarzyszył jako skarbnik wyprawy królewiczowi Janowi Kazimierzowi w jego niefortunnej podróży do Hiszpanii, zakończonej francuskim więzieniem (E. Wassenberg, *Więzienie we Francji Jana Kazimierza, polskiego i szwedzkiego królewica*, tłumaczone i opatrzone przypisami przez M. Balińskiego, Petersburg 1858, passim).

[86] Jej tytuł brzmi: *Instruktion den Edlen unsern lieben besonder und lieben getreuen verordneten Kommissarien in Danzig zugestellet, darin verfasset, welchermassen ein Jeder sich in währender Kommission verhalten soll.*

[87] Wprawdzie jako data jej wystawienia podany jest 3 maja, ale jest to niechybnie omyłka kopisty. Wskazują na to: 1) data jej zapisu w diariuszu: 14 marca, a wiadomo z innych zapisów, że „poczta" z Warszawy do Gdańska i odwrotnie szła wówczas 6 do 10 dni; 2) nieświadomość króla o śmierci Oelsnitza, który zmarł 9 marca; 3) potwierdzenie odbioru instrukcji w liście komisarzy z dnia 20 marca.

[88] Zostało to sprecyzowane w punkcie drugim następującymi słowami: „Damit aber alles bei dieser Zusammenkunft in guter Richtigkeit zugehe, also verordnen wir hiermit, dass die Propositiones in allen Sachen unsere Kommission und Schiffssachen betreffend, durch unsern Kammerherrn Gabriel Possen geschehen soll, auch müssen bei ihm alle schriftliche Sachen verbleiben".

[89] Nazywany on tu jest „Hofjunker".

[90] Nazywa go król swoim sekretarzem.

sarzy przy Radzie Miejskiej Gdańska dla pilnowania bieżących spraw wyznaczony został Herman von der Becke[91], zaprowiantowanie floty powierzono Henrykowi Kemererowi, wyposażenie okrętów w takielunek, kotwice itp. sprzęt — Krystynowi Strobandtowi, wszelkie sprawy związane z budową i naprawą okrętów, a zwłaszcza nadzór nad cieślami — Danielowi Riedigerowi. Ale najważniejsza dla sprawnego funkcjonowania floty czynność, a mianowicie wypłata żołdu marynarzom, miała być dokonywana przez triumwirat: Posse, Oelsnitz i Wendt. Ci trzej komisarze dokonywali ponadto comiesięcznego obliczania wydatków i stanu kasy; każdy z nich posiadał też jeden z trzech kluczy do kasy znajdującej się u Oelsnitza. I w ogóle decyzje we wszelkich istotnych sprawach miały być podejmowane kolegialnie, przy czym do ich powzięcia wymagana była obecność co najmniej trzech komisarzy.

Instrukcja ta, na którą — jak można przypuszczać — komisarze tak długo musieli czekać[92], już w chwili jej otrzymania okazała się częściowo zdezaktualizowana. Wskutek śmierci Oelsnitza, który zmarł 9 marca[93], nie tylko zdekompletowaniu uległ wspomniany triumwirat, ale w ogóle Komisja pozbawiona została swego najważniejszego po Possem członka, kierownika finansów i skarbnika, który zapewne jako jedyny prowadził i zorientowany był w całokształcie tych dość niewątpliwie zawiłych spraw. Odtąd bowiem niejednokrotnie pozostali członkowie Komisji skarżyć się będą królowi, iż nie mogą dojść do ładu z rachunkami. Zapewne aby przez brak ciągłości tok spraw finansowych Komisji nie uległ dalszemu jeszcze powikłaniu, komisarze funkcję Oelsnitza powierzyli Strobandtowi[94], zapytując króla, czy zatwierdzi go jako skarbnika, czy też powierzy to stanowisko komu innemu. Na pytanie to nadeszła pozytywna odpowiedź w liście króla z dnia 6 kwietnia (k. 139—139*v*).

Przechodząc teraz do omówienia zawartości źródeł stwierdzić trzeba, że generalnie rzecz biorąc zawierają one:

a) korespondencję komisarzy z królem, z hetmanem Koniecpolskim, Radą Miejską Gdańska oraz z innymi instytucjami względnie osobami świeckimi i kościelnymi w Gdańsku i okolicy (Oliwie), jak również w zaprzyjaźnionych

[91] Jego nazwisko podane tu jest w pisowni: Torbecke. W związku z tym można zauważyć, że — jak pisze K. Reichard, *Die maritime Politik der Habsburger im siebzehnten Jahrhundert*, s. 74 — po przybyciu hiszpańskich wysłanników do Gdańska w sprawach aliansu morskiego przeciw Szwecji (zob. przyp. 73) Rada Miejska powołała komisję doradczą, w której skład weszli: Edward Rüdiger (czyżby krewny Daniela, komisarza królewskiego?), Izrael Jasky i Herman Thorbeke. Nasuwa się pytanie, czy chodzi tu o tę samą osobę?

[92] Nie znajdujemy bowiem żadnego dowodu na to, aby przedtem istniała inna pisemna instrukcja. Z przytoczonego w przyp. 86 tytułu instrukcji można wnosić, że uprzednio jej nie było (przynajmniej w formie pisemnej).

[93] O czym donosi następujący zapis w diariuszu: „Ist vor Mittag nach 9 Uhren Herr Wolff von der Olschniz Königlicher Kommissarius im Herrn seelig entschlaffen" (k. 107*r*). Później mowa kilkakrotnie o spuściźnie zmarłego i prowadzonych przez niego rachunkach Komisji, jednakże brak jakichkolwiek danych na temat przyczyny jego śmierci. Nie znajdujemy również wzmianki o pogrzebie. Aż dziwne wydaje się skwitowanie śmierci tak ważnego i niewątpliwie zasłużonego komisarza w kilku zaledwie zdaniach.

[94] „Weil er mit Rechnung und alles in guter Richtigkeit zu halten wohl umgehen kann" — według słów komisarzy w liście do króla (k. 117*r*).

i neutralnych portach za granicą, wreszcie z przedstawicielami strony nieprzyjacielskiej: kanclerzem Oxenstierną, admirałem Gyllenhielmem i feldmarszałkiem Wranglem (w sprawie zwłok Stiernskjölda i wymiany jeńców);

b) instrukcje i listy zapowiednie dla dowódców wyruszających na morze eskadr bądź pojedynczych okrętów, względnie dla kapitanów, szyprów czy osób cywilnych udających się do portów zagranicznych (Lubeka, Szczecin, Hamburg) w celach werbunkowych, dla ogłoszenia w Sundzie zakazu żeglugi do portów pruskich okupowanych przez Szwedów itd.;

c) zapisy dotyczące przesłuchiwania armatorów i szyprów zatrzymanych statków oraz załóg polskich okrętów, które zatrzymania dokonały, rozsądzania spraw spornych, zapisy odnoszące się do wydanych orzeczeń pryzowych, teksty paszportów wydanych szyprom zwolnionych pryzów itp.;

d) sprawozdania komisarzy i relacje poszczególnych uczestników dwu wielkich bitew, stoczonych na redzie gdańskiej (tzw. bitwa pod Oliwą) i na Wiśle koło Latarni, zapisy dotyczące czynności floty, notatki odnoszące się do zarządzania flotą, zaopatrywania jej w broń i amunicję, napraw statków, sprowadzania budulca i sprzętu oraz wszelkich innych czynności związanych z utrzymaniem okrętów w gotowości bojowej;

e) omówienie spraw dotyczących obsadzania stanowisk we flocie, wypłaty żołdu i zaprowiantowania oraz wszelkich czynności związanych ze sprawowaniem jurysdykcji wśród oficerów i marynarzy, jak rozstrzyganie sporów, przesłuchiwanie i wydawanie wyroków w sprawach karnych w związku z próbami ucieczki i buntu (te ostatnie niemal wyłącznie na tle zaległej wypłaty żołdu), kradzieżami, bójkami itp.

Oczywiście niesposób na razie dokonać dokładniejszego przeglądu wszystkich dokumentów i zapisów. Dlatego też ograniczymy się do dość pobieżnego tylko omówienia zapisów naświetlających ówczesny stan polskiej floty i związanych z jej działalnością, gdyż właśnie w tej dziedzinie rękopis przynosi szereg informacji niekiedy poważnie nawet zmieniających dotychczasowy stan wiedzy w tej dziedzinie.

Już pierwsze zapisy przynoszą informacje na temat składu osobowego dowództwa polskiej floty. I tak pod datą 6 maja w związku ze skargą zatrzymanych niedawno na morzu szyprów duńskich i holenderskich czytamy, że Herman Witte piastował wtedy stanowisko nadkapitana (k. 3)[95], zaś dwa dni później wymieniony jest jako nadkapitan również i Arend Dickman (k. 4*v*). Ponieważ dalej, pod datą 26 czerwca (k. 236), Witte nazwany jest kapitanem a Dickmann „nadkapitanem", więc można przyjąć, że stanowisko „nadkapitana" otrzymał Witte przejściowo, kiedy jako dowódca zespołu wyruszał na morze[96]. Czy stanowisko to było równoznaczne ze stanowiskiem admirała? Zapewne faktycznie tak, czego dowodzi fakt, że Witte nazywany jest przez uczestników wyprawy admirałem, formalnie jednak rzecz biorąc — nie, gdyż oto 15 czerwca 1627 r., pomimo że w tym czasie nadkapitanem był Arend Dickman, komisarze ogłaszają jako admirała nad królewską armadą oberst-

[95] „Herman Witte, so damals in der See des Oberkapitän-Stelle verwaltet" (k. 3*r*).

[96] Gdy 2 grudnia 1627 wyruszał z czterookrętowym zespołem na morze (o czym mowa dalej w tekście), nie dostał Witte stanowiska nadkapitana, chociaż otrzymany przezeń rozkaz rozpoczynał się od słów: „Ordinanz Kapitän Herman Witten, so izo aufm Schiff der Fliegende Hirsch genannt, Amiralstelle verwalten soll" (k. 35*v*).

lejtnanta Wilhelma Appelmana [97]. Znaczyć by to mogło, że stanowisko „nadkapitana" było funkcją, a admirała — rangą.

Admiralstwo Wilhelma Appelmana jest pierwszą większą niespodzianką, gdyż w dotychczas znanych źródłach i opracowaniach występował on jedynie jako dowódca lądowy [98], gdy natomiast wśród kapitanów polskiej floty figurował, prawdopodobnie poza nazwiskiem nic z nim nie mający wspólnego, Ellert Appelman [99]. Zapewne jako admirał-dowódca królewskiej floty Wilhelm Appelman wszedł 16 sierpnia (k. 242*v*) w skład sędziów powołanych przez komisarzy do rozpatrzenia karnej sprawy kapitana i kwatermistrza jednego z okrętów polskich, którzy oskarżeni zostali o rabunek rzeczy z pryzowego statku zagarniętego przez polską eskadrę w czasie nie objętym jeszcze zapisami diariusza, a więc — być może — w kwietniu lub pierwszych dniach maja 1627 r. W skład tej eskadry wchodziły cztery okręty: „Biały Pies", „Wodnik", „Żółty Lew", nazywany również „starą pinką" [100], oraz czwarty

[97] „Für einen Admiral über die Königl. Schiffsarmada deklariert laut seiner Bestellung" (k. 231*r*).

[98] Wilhelm Appelman, oficer artylerii, który służył w wojsku koronnym już podczas oblężenia Chocimia w 1621 r. Przed wojną ze Szwedami o ujście Wisły Appelman przeprowadzał wraz z kasztelanem elbląskim Melchiorem Weiherem inspekcję umocnień Piławy (S z e l ą g o w s k i, o. c., s. 19, gdzie A. jest nazwany głównym inżynierem królewskim), podczas wojny był jednym z dowódców oddziałów piechoty z artylerią i sprzętem oblężniczym w korpusie pułkownika Lanckorońskiego. Wspomina o nim kilkakrotnie H o p p e, o. c., s. 122, 139—141; czytamy o nim również w *Pamiętnikach o Koniecpolskich*, s. 20. Po rozejmie w Starym Targu mianowany został cejgwartem w Prusach Królewskich. Zob. o nim zawierający zresztą niekompletne informacje artykuł W. H u b e r t a w *Polskim słowniku biograficznym*, t. I, Kraków 1935—1946, s. 146, na który powołuje się też O d y n i e c, *Lądowo-morska obrona wybrzeża polskiego*, s. 454, przyp. 36. Trzeba tu dodać, że jedynie P. P i a s e c k i, *Chronica gestorum in Europa singularium recentiorum*, Cracoviae 1648, s. 470, nazwał Appelmana admirałem („Architalassus Regius") floty polskiej w bitwie pod Oliwą, co — jako niezgodne z rzeczywistością — wytknął mu już L e n g n i c h, *Geschichte der Lande Preussen*, t. V, s. 212 w przypisie, a później S z e l ą g o w s k i, o. c., s. 437. Okazuje się teraz, że dobrze zazwyczaj poinformowany świadek współczesny, jakim był Piasecki, nie bez słuszności nazwał Appelmana admirałem królewskim, nie wiedział tylko o tym, że A. wskutek choroby (zob. o tym dalej w tekście) nie mógł sprawować dowództwa w bitwie pod Oliwą.

[99] Dowódca „Biegnącego Jelenia" w bitwie pod Oliwą. Za Władysława IV admirał i dowódca floty polskiej, jak pisze L e p s z y, *Dzieje floty polskiej*, s. 261, opierając się na wyżej wzmiankowanym artykule w *Polskim słowniku biograficznym* pióra Huberta (a nie — jak omyłkowo podaje L e p s z y, o. c., s. 329, przyp. 477 — A. Hniłki). Dotychczas raczej Ellertowi Appelmanowi przypisywano dowodzenie eskadrą 6 okrętów polskich biorących udział w zdobyciu Pucka 1 IV 1627 r.: L e p s z y, o. c., s. 231, powołując się w przypisie 434, s. 327 na *Pamiętniki o Koniecpolskich* ..., *l. c.*; J. P e r t e k, *Książka o bitwie pod Oliwą*, „Morze", 1954, nr 11, s. 30. Natomiast K r w a w i c z, *Walki w obronie polskiego wybrzeża* ..., s. 56, reprezentował inny pogląd. Obecnie informacje diariusza zdają się rozstrzygać tę kwestię na rzecz Wilhelma Appelmana.

[100] Nasuwa się tu pytanie, czy okręt ten, nazywany „die alte Pincke", nie jest identyczny z pierwszym, najstarszym okrętem ówczesnej floty polskiej, pinką wybudowaną, wyekwipowaną i uzbrojoną w Gdańsku w 1622 r., przy walnym udziale Jakuba

okręt bezimienny, nazywany „rostocką szkutą“ [101]. Nazwy dwu pierwszych i ostatniego zachodziły już w znanych dotąd źródłach i literaturze, „Żółty Lew“ był dotąd nieznany.

Szczególnie cenne informacje znajdujemy w zapisach dotyczących przygotowań floty polskiej do spotkania z krążącą po Zatoce Gdańskiej flotą szwedzką pod koniec listopada 1627 r. Pod datą 23 listopada (k. 22r) zamieszczone jest zarządzenie komisarzy, skierowane „an Obr. Leutnant Appelmann[102], Obr. Wachtmeistern[103] Ernst Fittinghoff[104], Kapitän Storchen[105], Kap. du

Murraya? (E. Leidig, *Die Beziehungen Gustav Adolfs zu Danzig*, cz. 1, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins“, z. XIV, Danzig 1885, s. 18, za którym powtórzył tę informację A. Czołowski, o. c., s. 116—117).

[101] „Eine Rostocher Schute“ — mniejszych rozmiarów jedno- lub dwumasztowiec, zapewne wzięty jako pryz statek roztocki. Możliwe, że ta właśnie szkuta uczestniczyła w działaniach polskiej floty w maju 1627 r. (zob. *Pamiętniki o Koniecpolskich*, s. 54). Wysłana później do Wismaru, dokąd jednak nie dotarła zatrzymując się po drodze w Kołobrzegu (*Sveriges Krig 1611—1632*, Bilagsband I, s. 59, 272). Być może, iż właśnie o tym okręciku pisze Curicke, o. c., s. 229, że wysłany przez komisarzy na morze zimował w Darłowie i z początkiem kwietnia 1629 r. powrócił do Gdańska.

[102] W wydanej przez komisarzy następnego dnia instrukcji, o której będzie mowa dalej w tekście, czytamy o chorobie Appelmana — można więc stąd wnosić, iż wykonania rozkazu zawartego w zarządzeniu nie pilnował on osobiście, tylko podlegli mu oficerowie, którzy zresztą — jak to czytamy w załączonym planie rozmieszczenia wojska na okrętach — dowodzili też poszczególnymi częściami kompanii Appelmana.

[103] Oberst Wachtmeister odpowiada stopniowi majora. E. G. Geijer, *Geschichte Schwedens*, t. III, Hamburg 1836, s. 106, przyp. 1, pisze, że „in den Regimentern kommt der Major nicht vor, sondern statt seiner Oberstwachtmeister“.

[104] Ernest Fittinghof, jeden z dowódców polskich oddziałów piechoty w latach 1626—1629. Pisze o nim Hoppe, o. c., s. 141, nazywając go pułkownikiem. W *Pamiętnikach o Koniecpolskich*..., s. 22, 27—28, wymieniony jest pod nazwiskiem Phiting, a przez K. Górskiego, *Wojna Rzeczypospolitej ze Szwecją za panowania Zygmunta III-go od roku 1621-go do 1629-go*, „Biblioteka Warszawska“, 1888, t. II, s. 6 w przypisie jako Ernest Fiting, jeden z dowódców piechoty niemieckiej.

[105] Kapitan Jan Storch, jeden z dowódców piechoty niemieckiej, uczestniczył w oblężeniu Pucka (Hoppe, o. c., s. 140). W *Pamiętnikach o Koniecpolskich*..., s. 39, przy opisie bitwy pod Oliwą nazwany admirałem gdańskim o nazwisku Sztorf. Podobnie i Boot, o. c., k. 60, podaje mylnie jego nazwisko: Storgh, i dodaje, że był on szlachcicem szwedzkim. W związku z tym T. Nowak w tłumaczeniu relacji Boota zawartej w pracy Krwawicza, *Walki w obronie polskich wybrzeży*..., s. 143, przyp. 16, pisze: „Z relacji Boota wynika, że był on pochodzenia szwedzkiego. Możliwe, że należał do stronnictwa dążącego do obsadzenia na tronie Zygmunta III i w związku z tym musiał emigrować ze Szwecji, po czym zaciągnął się w służbę polską“. Jest to zbyt pochopny wniosek, wypływający z fałszywej interpretacji słów Boota, bowiem posiadanie szwedzkiego szlachectwa (zakładając, iż Boot podał wiarogodną informację w tym względzie) niekoniecznie musiało być równoznaczne ze szwedzkim pochodzeniem, ale po prostu nadawał je król za usługi położone dla niego lub państwa. Można tu przypomnieć późniejsze nadanie szlachectwa szwedzkiego mieszczaninowi gdańskiemu Eliaszowi Schroderowi przez Jana Kazimierza jako dziedzicznego króla Szwecji! (zob. S. Matysik, *Eliasz Konstanty Schröder, gdański prawnik (1625—1680)*, „Rocznik Gdański“, t. XIII, 1954, s. 105). Że Storch nie był Szwedem — to pewne. Jego pełne nazwisko, podane w omawianej poprzednio instrukcji, brzmiało: Storch zu

Plessis[106], Kapitän Murray[107] und Kapitän Rotstein[108] i polecające skierowanie tegoż dnia przed południem podległych im kompanii na wyznaczone okręty. Z kolei następuje dokument zasługujący na przytoczenie go in extenso:

Disposition der Soldaten auf die Schiffe

S. George Amiral	Kap. Storchen	100 Mann
Meerman Vice Admiral	Appelmans Sergeant	80 Mann
König David Schultz bei Nacht[109]	Kap. Murray	100 Mann
Fliegender Hirsch	Fittinghofs Leutnant	80 Mann
Arca Noë	Appelmans Leutnant	70 Mann
Meerweib	Fittinghofs Offizierer	50 Mann
Gelber Löwe	Appelmans Offiziere	50 Mann
Weisser Löwe	Fittinghof	70 Mann
	Appelman[110]	10 Mann
Feuerblase	Kap. Thomas de Plessis	80 Mann
Schwarzer Rabe	Murr[111]	20 Mann
	Rotstein	60 Mann

Barcksdorff. Jest natomiast zupełnie możliwe, że uprzednio służył Gustawowi Adolfowi, podobnie jak i wielu innych oficerów pochodzenia niemieckiego, i że z kolei przeszedł na służbę Zygmunta III. Hoppe, *o. c.*, s. 595—598, przytacza wezwanie Gustawa Adolfa do zwerbowanych dla niego w Niemczech i rozproszonych pod Amersztynem wojsk, w którym m. in. mowa jest o zdradzie niektórych oficerów; ciekawym zbiegiem okoliczności dwaj z nich — Jakub i Jan Krzysztof — nosili nazwisko von Borcksdorff. Gdyby nie fakt, iż Storch miał brać udział w oblężeniu Pucka (grudzień 1626 — 1 kwiecień 1627), a bitwa pod Amersztynem stoczona została w połowie kwietnia tego roku, można by Jana Storcha zu Barcksdorff (a może Borcksdorff — pamiętajmy bowiem o zachodzących czasem omyłkach kopisty) utożsamiać z Janem Krzysztofem von Borcksdorff.

[106] Kapitan Tomasz du Plessis (Duplessis) — wymienia go Curicke, *o. c.*, s. 222, a później Górski, *l. c.*, jako Tomasza Duplessy, jednego z dowódców piechoty niemieckiej. W 1635 r. był w wojsku polskim pułkownikiem, o czym pisze Ogier, *o. c.*, s. 26—27 i 103, i dowódcą pułku piechoty stacjonującego w Pucku (F. Schultz, *Geschichte der Kreise Neustadt und Putzig*, Danzig 1907, s. 139, 143).

[107] Jakub Murray lub Murrey — przez Polaków nazywany: Mora — współtwórca polskiej floty i jeden z bardziej zasłużonych jej kapitanów, w latach 1626—1629 również dowódca kompanii piechoty, uczestnik walk na morzu i lądzie w obronie polskiego wybrzeża (czytamy o nim w relacji *Wahrhafftiger und eigentlicher Verlauff dess harten Treffens...*, k. 2, i w *Pamiętnikach o Koniecpolskich...*, s. 53—54, wzmiankują o nim później Leidig, *o. c.*, s. 15, oraz Czołowski, *o. c.*, s. 116—117, 133 i 136).

[108] Kapitan Rotstein — bliżej nie znany.

[109] Tzn. okręt kontradmiralski, pełniący podówczas zazwyczaj straż nocną i czuwający nad bezpieczeństwem całej floty. Na temat terminu Schultz bei Nacht zob. moją wypowiedź w recenzji wspomnianej w przyp. 10.

[110] Podanie nazwisk Fittinghofa i Appelmana wskazuje, że na tym okręcie było 70 żołnierzy z kompanii pierwszego i 10 z kompanii drugiego z nich, wszakże obaj dowódcy kompanii byli nieobecni: Appelman jako chory, Fittinghof z niewiadomych powodów (w relacji z bitwy nie znajdujemy o nim żadnej wzmianki).

[111] Murr — nie dokończone: Murray. Podobny skrót tego nazwiska znajdujemy w innym miejscu rękopisu, k. 232.

Oto jest dalsza wielka niespodzianka: dokładne zestawienie imienne dziesięciu polskich okrętów, które kilka dni później brały udział w zwycięskiej bitwie ze Szwedami. Zestawienie jest tylko w sześciu przypadkach zgodne z naszym dotychczasowym stanem wiedzy w tej dziedzinie, zaś w czterech pozostałych — zupełnie go zmienia. A więc nie „Tygrys", „Delfin", „Biały Pies" i „Syrena" brały obok „Św. Jerzego", „Króla Dawida", „Wodnika", „Panny Wodnej", „Biegnącego Jelenia" i „Arki Noego" udział w tej bitwie, ale „Żółty Lew", „Biały Lew", „Płomień" [112] i „Czarny Kruk", okręty, z wyjątkiem jednego [113], zupełnie dotąd w historii polskiej floty nieznane. Skąd więc pochodzi dotychczasowe bałamuctwo? Nie ulega wątpliwości, że przypisać je należy Czołowskiemu, który pierwszy podał nazwy dziesięciu polskich okrętów biorących udział w bitwie pod Oliwą i wśród nich wymienił właśnie „Tygrysa", „Delfina", „Białego Psa" i „Syrenę" [114]. Ponieważ zaś Czołowski jako pierwszy — i przez długi okres czasu jedyny — znał i opierał się na relacji komisarzy, więc podane przez niego nazwy powtórzyli wszyscy następni autorzy zapewne w przekonaniu, że zaczerpnięte zostały właśnie z tej relacji [115]. Tymczasem relacja *Wahrhafftiger und eigentlicher Verlauff dess harten Treffens* ... wspomnianych czterech nazw bynajmniej nie zawiera, jak zresztą nie wymienia też „Arki Noego" [116]. Skąd więc wziął Czołowski nazwy pięciu w relacji nie wymienionych okrętów? Odpowiedź wydaje się prosta: oczywiście wynalazł je w źródłach dotyczących może nieco wcześniejszego — a raczej nieco późniejszego — okresu dziejów floty Zygmunta III. Jeżeli, co jest możliwe, nazw tych znalazł akurat pięć, ewentualnie sześć [117], to wówczas z dużą dozą prawdopodobieństwa mógł skompletować, przynajmniej w swym mniemaniu, skład floty polskiej w bitwie pod Oliwą. Powtarzany był on do ostatniej chwili [118] i dopiero obecnie okazuje się, że tylko co do „Arki Noego"

[112] Wobec trudności, jakich przysparza oddanie znaczenia nazwy „Feuerblase" w języku polskim, pozostaję przy nazwie „Płomień", już raz użytej przeze mnie dla tegoż okrętu (zob. J. Pertek, *Flota polska w Wismarze (1629—1632)*, „Przegląd Zachodni", R. X, 1954, t. II, s. 426, przyp. 103).

[113] „Płomień" (czyli „Feuerblase") figuruje w zestawieniu okrętów polskich podanym w dziele *Sveriges Krig 1611—1632*, Bilagsband I, s. 272, i powtórzonym przez W. Huberta, *Flota Zygmunta III-go według źródeł szwedzkich*, „Broń i Barwa", R. V, 1938, s. 171, oraz przez J. G[insberta], *Wojny szwedzkie a Polska (1611—1632)*, „Przegląd Morski", R. XI, 1938, s. 517.

[114] Czołowski, o. c., s. 137. Podane są tam nazwy polskie i niemieckie, a więc: „Syrena" („Sirene"), „Tygrys" („Tieger"), „Biały Pies" („Wesse Hund") i „Delfin" („Delphin").

[115] Hubert, *Bitwa pod Oliwą* ..., s. 88 i n.; tenże, *Polskie dążenia morskie*, s. 145; Lepszy, *Dzieje floty polskiej*, s. 237 i n.; Bodniak, *Nieznany obraz bitwy morskiej pod Oliwą* ..., s. 123; Krwawicz, *Walki w obronie polskiego wybrzeża* ..., s. 84—85. Podane przez Czołowskiego nazwy powtarza również dzieło *Sveriges Krig 1611—1632*, Bilagsband I, s. 57—58, 174, 272.

[116] Napisano tam tylko: „die fünf übrige Floiten" — co wskazywało, że jednostki te były uzbrojonymi statkami handlowymi.

[117] Tym szóstym okrętem jest „Św. Jakub", wymieniony wśród jednostek wysłanych do Wismaru (Czołowski, o. c., s. 151).

[118] Ostatnio powtórzył go Krwawicz, *Walki w obronie polskiego wybrzeża* ..., chociaż w pracy jego umieszczona jest relacja komisarzy nie zawierająca przecież tych pięciu nazw.

Czołowski się nie omylił, zaś w czterech pozostałych wypadkach domysł jego był chybiony.

Wielka wartość wyżej podanego zestawienia tkwi również w danych liczbowych, dzięki którym nareszcie wiadomo, ilu żołnierzy piechoty morskiej zaokrętowanych było na jednostkach polskiej floty. Dotychczasowi badacze przyjmując zgodnie, że żołnierze okrętowi stanowili jedną trzecią siły liczebnej całej załogi, ustalali ich liczbę dla floty polskiej w bitwie pod Oliwą na 500 [119] względnie 300 [120] żołnierzy. Tymczasem, mimo że liczby te osiągnięte zostały przy zastosowaniu tak skutecznej na ogół metody porównawczej (analogie z ówczesną flotą szwedzką [121] i angielską), wiarogodne zestawienie zawarte w diariuszu podaje aż 770 ludzi. Co o tym sądzić? Odpowiedź może być trojaka: albo błędny w odniesieniu do polskiej floty jest przyjęty stosunek żołnierzy okrętowych do całości załogi jak 1 : 3, albo liczebność załóg była znacznie wyższa, niż przypuszczano do tej pory, i wynosiła około 2300 ludzi (!), albo wreszcie w przewidywaniu walnej bitwy komisarze wyznaczyli na jednostki polskiej floty wyjątkowo dużą, większą niż zazwyczaj, ilość żołnierzy. Niektóre późniejsze zapisy i zestawienia niniejszego diariusza, o których będzie jeszcze mowa [122], potwierdzają raczej tę ostatnią ewentualność.

Z kolei następuje zapis przynoszący kilka dalszych, rewelacyjnych niekiedy informacji. Oto po sporządzeniu uprzednio podanej dyspozycji, rozmieszczającej żołnierzy na okrętach, komisarze królewscy udali się [123] do Wisłoujścia, aby osobiście dopilnować zaokrętowania wojska. I wtedy nastąpiło tam wręczenie kapitanowi Storchowi i kapitanowi Dickmanowi po jednym egzemplarzu instrukcji, sporządzonej i podpisanej przez komisarzy.

Trudno powtarzać tu pełne brzmienie tego obszernego, dwadzieścia punktów obejmującego rozporządzenia, wydanego w obliczu przewidywanego starcia z nieprzyjacielem i zawierającego dokładnie opracowane wytyczne na wypadek bitwy [124], a więc ustalającego skład dowództwa, zakres kompetencji poszczególnych jego członków, obowiązki załogi, plan działania, a także wskazówki zarówno na wypadek pomyślnego, jak i niepomyślnego przebiegu bitwy itd. Pozostawiając na później opublikowanie tej instrukcji wraz z dokładnym

[119] Hubert, *Bitwa pod Oliwą*, s. 89, przyjmując stan załogi zależnie od wielkości okrętu na 100 do 200 ludzi liczy średnio po 150 ludzi na okręt, czyli 1500 ludzi, z czego jedna trzecia, a więc 500 ludzi, morskiej piechoty.

[120] Lepszy, *Dzieje floty polskiej*..., s. 237, przyjmuje „po 100 ludzi na okręt, razem około 1000, w tym 1/3 piechoty morskiej, czyli około 300 ludzi".

[121] Czapliński, *Polska a Bałtyk w latach 1632—1648*, s. 45, również w oparciu o szwedzkie dane oblicza, że załoga okrętów floty Władysława IV „musiała wynosić 600—700 ludzi łącznie". Dałoby to (600 lub 700 : 3 =) 200 względnie nieco ponad 200 żołnierzy piechoty morskiej, przy czym trzeba pamiętać, iż okrętów tych było również 10, ale były one na ogół większe od okrętów polskich spod Oliwy. Dodać tu jeszcze można, że z opracowań szwedzkich wynika, iż stosunek personelu nawigacyjnego do piechoty morskiej wynosił 45 : 50 (*Sveriges Krig 1611—1632*, Bilagsband I, s. 19 i 234—254).

[122] Zob. przyp. 147 i zestawienie na s. 401.

[123] Było to tego samego dnia (23 listopada), jak można wywnioskować tylko pośrednio, gdyż rozpoczynająca zapis data jest niekompletna.

[124] Wynika z nich, że strona polska dążyła i przygotowywała się do stoczenia bitwy ze Szwedami celem zniesienia blokady Gdańska.

komentarzem, warto na razie zapoznać czytelników ze składem osobowym dowództwa polskiej floty. Czeka nas tu bowiem dalsza niespodzianka. Dotychczas przyjmowaliśmy za Czołowskim, a ten za drukowaną relacją komisarzy, że dowódcą polskiej floty był Arend Dickman. Obecnie musimy tu wprowadzić pewną korektę: dowództwo polskiej floty w okresie bitwy pod Oliwą było kolegialne! Bowiem już w pierwszym punkcie instrukcji czytamy, iż wobec choroby oberstlejtnanta Wilhelma Appelmana, któremu król pragnął powierzyć główne dowództwo na morzu [125], zamiast niego komisarze ustanawiają dowódcą żołnierzy zaokrętowanych na królewskich okrętach i wyznaczają na najwyższe stanowisko kapitana Storcha [126]. Równocześnie Arendowi Dickmanowi, „nadkapitanowi" jego królewskiej mości, powierzają tym razem stanowisko admiralskie i komendę nad królewskimi okrętami, marynarzami i bosmanami [127]. I ci dwaj dowódcy, Storch i Dickman, mają na okręcie „Św. Jerzy", który będzie okrętem admiralskim, w pokoju i przyjaźni obok siebie pozostawać! [128] W drugim punkcie komisarze wyznaczają okrętem wiceadmiralskim „Wodnika", na którym kapitan Witte sprawować ma komendę nad artylerią (zapewne całej floty) [129]. Tym trzem osobom — czytamy w dalszym punkcie — zostaje przydana rada wojenna, w której skład wchodzą: kapitan Murray, kapitan Wessman [130], kapitan Blayr [131], porucznicy pułkownika Appelmana i majora Fittinghoffa [132] oraz szyper Joachim Bösse [133]. W dalszych punktach raz jeszcze potwierdzona jest zwierzchność Storcha nad żołnierzami, a Dickmana w sprawach okrętowych i nad żeglarzami, dalej mowa jest m. in. o tym, co mają począć Storch i Dickman względnie ten, kto w ich miejscu sprawować będzie główne dowództwo [134], jeśli wskutek przeszkód na morzu nie dojdzie do zwołania rady wojennej itd. (k. 22*v*—25*v*).

Następuje tekst zaświadczenia w rodzaju listu zapowiedniego, wystawionego przez komisarzy każdemu wyruszającemu na morze kapitanowi, z datą 25 listopada 1627 r. (k. 26*r*—26*v*).

26 listopada podczas opuszczania Wisłoujścia przez polską flotę wywiązała się mała potyczka artyleryjska pomiędzy okrętami szwedzkimi, które nadpłynęły od Helu, a „Panną Wodną" i „Żółtym Lwem" — jedynymi okrętami,

[125] „Das Oberkommando zur See" (k. 22*v*).

[126] „Den [...] Kapitän Johan Storchen zu Barcksdorff erbgesessen, über höchstgemelter Ihrer Kön. Mtt. Kriegsvolk, so in dero Kriegs-Schiffe imbarquiret, zu eim Kommandeur und in die oberste Stelle substituirt und geordnet" (tamże).

[127] „Ihrer Kön. Mtt. wohlbestellten Oberkapitän, die Amiralstelle und Kommando über Ihrer Kön. Mtt. Schiffe, See- und Bossvolk vor diesmal aufgetragen und bewilligt" (k. 23*r*).

[128] „Friedlich und freundlich beisammen bleiben werden" (tamże).

[129] „Kapitän über die Artolerei" (tamże).

[130] Magnus Wesmann — znany w źródłach i literaturze przedmiotu jako kapitan Magnus z okrętu „Arka Noego". Zob. *Pamiętniki o Koniecpolskich*..., s. 53—54, i Lepszy, *Dzieje floty polskiej*..., s. 233, 237.

[131] W literaturze przedmiotu nie znany.

[132] Tu nie wymienieni z nazwiska.

[133] Böse, Beise — jedyny obok Dickmana przedstawiciel żeglarskiego fachu w tym naczelnym dowództwie i jego radzie wojennej, musiał zapewne wyróżniać się wśród innych szyprów. Zob. o nim dalej, s. 399.

[134] „Oder wer sonsten an ihrer Stelle generaliter kommandieren wurde" (k. 23*v*).

jakie wyszły na morze, gdyż wskutek niskiego stanu wody „Św. Jerzy" osiadł na mieliźnie uniemożliwiając wyjście reszcie okrętów [135]. Dopiero po odciążeniu największych okrętów zostały one w ciągu następnego dnia i nocy nie bez trudu odholowane na redę, gdzie oczekiwały nieprzyjaciela [136].

Z kolei, po krótkich zapisach z 26 i 27 listopada, zamieszczona jest wspomniana już na początku relacja z bitwy (k. 27*v*—32).

Dalsze zapisy na przestrzeni szeregu następnych tygodni poświęcone są w bardzo poważnej mierze zwycięskiej bitwie. Znajdujemy więc wiadomości o stanie okrętów (zarówno własnych, jak i pryzu), o jeńcach i rannych, zamieszczony jest znaleziony w bagażach jeńców aktualny spis okrętów szwedzkiej floty [137], spis łupów z „Tygrysa", korespondencja w sprawie zwłok admirała Stiernskjölda itd., oprócz oczywiście zapisów dotyczących innych bieżących spraw związanych z działalnością komisarzy.

18 grudnia 1627 r. odebrali komisarze list królewski sprzed dziesięciu dni, w którym król — dowiedziawszy się, iż niektórzy dowódcy nie dopełnili swego obowiązku podczas ostatniej bitwy i nie ścigali uchodzącego nieprzyjaciela — nakazuje przeprowadzenie śledztwa, aby nie tylko zasługi zostały nagrodzone, lecz i nieposłuszeństwo odpowiednio ukarane [138]. Temu rozkazowi królewskiemu zawdzięczamy mnóstwo zupełnie dotąd nie znanych informacji o prze-

[135] Pomimo że o potyczce tej pisał Boot, *o. c.*, fol. 59, w polskiej literaturze nie jest ona znana. Z autorów powołujących się na relację Boota nie wspomniał o niej ani Czołowski, ani ostatnio Krwawicz, chociaż w pracy tego ostatniego zamieszczony jest również i w tłumaczeniu fragment relacji mówiący o starciu (*Walki w obronie polskiego wybrzeża*..., s. 142 i przyp. 1—3). Zaznaczyć trzeba, że Boot pisze o trzech okrętach polskich, które wypłynęły na morze i uczestniczyły w potyczce, gdy tymczasem z zapisu w diariuszu wyraźnie wynika, że było ich tylko dwa, gdyż „Św. Jerzy". „Płomień" i reszta floty nie zdołały opuścić Wisłoujścia.

[136] Wszyscy autorzy polscy piszący o bitwie pod Oliwą (wyłączając Krwawicza w drugiej z jego prac) podawali mylnie, że flota polska kotwiczyła tej nocy pod Latarnią. Piszę o tym w recenzji wspomnianej w przyp. 10.

[137] Lista ta (k. 49*r*) obejmuje w sumie nazwy 49 okrętów wojennych, gdy natomiast według Geijera, *Geschichte Schwedens*, t. III, s. 163, przyp. 1, flota szwedzka liczyła w 1626 r. 42 okręty, nie licząc 30 galer. Lepszy, *Organizacja sił zbrojnych*..., s. 51, pisał, że w latach tych szwedzka flota liczyć miała 16 jednostek, a 6 dalszych znajdowało się w budowie, ale zapewne mowa była tylko o okrętach większych. Przy trzech nazwach we wzmiankowanej liście są adnotacje wyjaśniające losy odnośnych okrętów. A więc: „»Christina«, blieb bei Heel", „»Tiger«, ward in Danzig einbracht den 28. Nov." i „»Sonne«. Blieb vor Danzig den 28 Nov." Ponieważ katastrofa pierwszego z nich wydarzyła się we wrześniu 1628, wypływa stąd wniosek, że są to późniejsze adnotacje pochodzące, być może, od autora diariusza, Jana Heppena.

[138] Król pisał: „Wir erfahren aber aus unterschiedlicher Relation, dass ein Teil unserer Kapitänen und hierzu verordneten Kriegsbefehlshabere den Feind ganz und gar nicht angreiffen wollen, da sonst, wo es geschehen wäre, hätte man dem Feind vielmehr Abbruch getan und auch mehr Schiffe erobern können. Ist derowegen alsbald wohl untersuchet, und ihr Namen und Verbrechen Uns mit erstem untertänigst antraget, damit nicht allein die Verdiensten vollbelohnet, sondern auch den Ungehorsamen gebührliche Straffe erfolge. Die Partikularia wie alles abgelauffen ist, wie auch Namen deren, so gefangen und geblieben, erwarten wir auch im erstem und verbleiben Euch mit Königl. Gnaden gewogen" (k. 45*r*—45*v*).

biegu bitwy w postaci zeznań kilkunastu jej uczestników. Wypełniając bowiem rozkaz króla komisarze dokonali, w toku kilku posiedzeń odbytych pod koniec grudnia i w styczniu 1628 r.[139], przesłuchania szeregu kapitanów i poruczników, szyprów, bosmanów i marynarzy. Nie trzeba tu chyba podkreślać szczególnej doniosłości tych właśnie zeznań ani tłumaczyć, jak wielką — i dlaczego tak wielką — wartość przedstawiają one dla nas. W odróżnieniu bowiem od bezosobowo wydanej relacji drukowanej, której autor — względnie autorzy — nie są nam imiennie znani, obecnie siedemnastu z nazwiska i rangi wymienionych ludzi z różnych polskich okrętów[140] opowiada o przebiegu bitwy tak, jak go przeżywali i zaobserwowali, siedemnastu uczestników tego największego w naszych morskich dziejach zwycięstwa opowiada nam, w jaki sposób je odnieśli. Czyż można lepiej wyrazić doniosłość tego odkrycia, przed którego dokonaniem zapewne przez myśl nikomu nie przeszło, że kiedyś, przed trzema wiekami, takie relacje bezpośrednich uczestników bitwy mogły być w ogóle spisane? Rzeczywistość przekroczyła jednak najśmielsze przypuszczenia: relacje takie nie tylko zostały spisane, ale w zapomnieniu przetrwały do dni dzisiejszych i wreszcie doczekają się opublikowania drukiem. Czy i jakie wnioski komisarze wyciągnęli z przeprowadzonego śledztwa — nie wiadomo, w diariuszu nie znajdujemy na to żadnych dowodów.

Powróćmy jednak do działalności polskiej floty. Jeszcze nie przebrzmiały dobrze odgłosy i echa bitwy, jeszcze z bardziej walką dotkniętych okrętów zwożono na ląd zabitych i rannych, kiedy — 29 listopada — komisarze powzięli decyzję wysłania części floty na morze (k. 33*r*). Wydzielono eskadrę w składzie: „Biegnący Jeleń" jako okręt admiralski, „Arka Noego", „Panna Wodna" i „Żółty Lew", zaokrętowano na nich 180 żołnierzy i pod dowództwem Hermana Witte wyprawiono 2 grudnia na morze w celu przeprowadzenia rozpoznania akwenu od Piławy po Bornholm (k. 35*v*—36*v*). Natomiast pozostałe jednostki floty (z których żołnierze zostali już wyokrętowani i skierowani na zimowe kwatery), postawione pod dowództwo szypra Joachima Böse, miały być poddane naprawom i remontom (k. 34*v*).

10 grudnia powróciła do Wisłoujścia „Panna Wodna" z uszkodzonym podczas silnego sztormu pokładem dziobowym, zaś dnia następnego „Arka Noego" — bez jednego masztu, żagla i szalupy. 13 grudnia zjawił się „Żółty Lew" wraz z pryzem — holenderską fleutą płynącą z Piławy do Amsterdamu z ładunkiem drzewa[141]. Natomiast okręt admiralski nie powrócił i wszelki ślad po nim zaginął (k. 41*r*—41*v*, 45*r*).

[139] Pierwsze przesłuchanie odbyło się w dniu 22 grudnia na pokładzie „Czarnego Kruka" (k. 47*v*—48*r*); przy okazji wyszło na jaw, że załoga tego okrętu samowolnie wzięła i podzieliła między siebie prowiant okrętowy. Ujawnienie tej wiadomości pociągnęło za sobą nowe przesłuchania nie związane już z bitwą. 27 grudnia w liście do króla komisarze donieśli, iż wskutek nieobecności kapitana Wittego, który nie powrócił z rejsu (zob. o tym dalej, s. 400), nie kontynuowano badań, ale zostaną one wznowione po jego powrocie (k. 52*r*). Ponieważ jednak Witte nie wracał, badania podjęto ponownie 14 stycznia i prowadzono do 18 stycznia (k. 59*r*—75*v*).

[140] Z „Czarnego Kruka", „Św. Jerzego", „Króla Dawida", „Wodnika", „Panny Wodnej" i „Białego Lwa". Ciekawe, że nie przesłuchano członków załóg „Żółtego Lwa" i „Płomienia", tj. dwu dalszych okrętów, które — obok „Czarnego Kruka" i „Białego Lwa" — uczestniczyły w nieudanym pościgu szwedzkiej floty.

[141] Notuje to również Boot, *o. c.*, fol. 61. Zaś Hoppe, *o. c.*, s. 226, pisze tylko ogólnikowo o sukcesach czterech okrętów.

24 grudnia komisarze powierzyli naprawę uszkodzonych okrętów: „Panny Wodnej", „Arki Noego", „Św. Jerzego" i „Króla Dawida" — mistrzowi Pawłowi [142], zaś pryzu z 28 listopada (tj. eks-szwedzkiego „Tygrysa") i „Wodnika" — mistrzowi Erykowi (k. 50*v*).

Cztery dni później naradzali się komisarze z kapitanami i szyprami, czy nie wyprawić jeszcze kilku okrętów w celu zdobycia wieści o losie „Biegnącego Jelenia". Z uwagi jednak na porę zimową i nieprzygotowanie okrętów, zapytani — uważając, że wyprawa się nie opłaci — pozostawili decyzję komisarzom (k. 53*r*). Do wyprawy tej ostatecznie nie doszło.

4 stycznia 1628 r. komisarze wydali dla oficerów i marynarzy zimującej w porcie floty 11 artykułów, regulujących ich czynności, obowiązki i przywileje (k. 54*r*—56*r*).

W liście do króla w dniu 4 lutego komisarze załączyli sporządzone na jego życzenie otaksowanie sześciu holenderskich pryzów [143] zaznaczając, iż z dwu lub trzech spośród nich można uczynić dobre okręty wojenne [144]. W istocie rzeczy „Czarny Kruk" i „Płomień" już w bitwie pod Oliwą brały udział pod polską banderą, zaś niedawny pryz „Feniks" [145] wcielony został do floty królewskiej obecnie (z początkiem 1628 r.). Pozostałe jednostki uznano później za nie nadające się do przerobienia na okręty wojenne.

Pod koniec lutego w toku korespondencji komisarzy z feldmarszałkiem Wranglem w sprawie wymiany jeńców wyjaśniony został los „Biegnącego Jelenia". Jak się okazało, okręt ten został zatopiony w bitwie, o której brak jednak bliższych informacji prócz tego, że stoczona została koło wyspy Öland. Uratowany został jedynie szyper wraz z pięciu ludźmi i przywieziony do Kalmaru, gdzie wszakże wskutek odniesionych odmrożeń zmarł [146]. Herman Witte i reszta załogi w sile 105 ludzi [147] poszła na dno wraz z okrętem (k. 97*r*, 103*r*).

1 kwietnia wysłali komisarze na morze, dla dokonania rozpoznania, bezimiennie w diariuszu figurujący okręt nazywany „rostocką szkutą" (k. 128*v*).

11 kwietnia zapadła decyzja wysłania eskadry złożonej z czterech okrętów: „Żółtego Lwa", „Panny Wodnej", „Feniksa" i „Czarnego Kruka". Dowództwo powierzono kapitanowi Kizero i kapitanowi Teschke [148], przy czym pierwszy z nich otrzymał tym razem stanowisko admirała, a drugi — wiceadmirała (k. 136*r*, 138*r*). Odkotwiczenie eskadry nastąpiło 15 kwietnia, a dwa dni później w ślad za nią popłynął dopiero co przybyły z morza inny bezimienny okręt, na-

[142] W jednym z dalszych zapisów podane jest pełne brzmienie jego nazwiska: Paul Sellentin (k. 146*r*).

[143] *Tax der verarrestierten holländischen Schiffen.* Wymienione są okręty: „Czarny Kruk", „Płomień", „Czarny Morian", „Herb miasta Leeck", „Biegnący Koń" i „Feniks" (k. 90*r*).

[144] „Wir vermeinen zwar, wenn man den Unkosten an zwei oder drei wenden wollte, dass man gute Orlogsschiffe drauss machen konnte, weil sie wohl besiegelt sind" (k. 89*v*).

[145] Holenderska fleuta, którą przywiódł 13 grudnia „Żółty Lew".

[146] Nazwisko jego nie jest tu podane. W bitwie pod Oliwą szyprem „Biegnącego Jelenia" był Walenty Kersten.

[147] W sumie więc na okręcie tym znajdowało się 112 ludzi, z tego 50 żołnierzy piechoty morskiej.

[148] „So beschlossen auch die HHn. Kommissarien, dass der Kapitän Kizero und Teschke coniunctim et divisim kommandieren und ratschlagen sollen" (k. 136*r*).

zywany „sztokholmską łodzią“ [149]. Wyprawa ta miała nader pomyślny przebieg. 19 kwietnia „Feniks“ i „Czarny Kruk“ powróciły wraz z angielskim pryzem, następnego dnia kapitan Kizero (na „Żółtym Lwie“) przywiódł pryz lubecki/ 21 kwietnia „sztokholmska łódź“ przywiodła inny angielski statek, zaś 23 kwietnia rano kapitan Teschke (na „Pannie Wodnej“) przyprowadził statek hamburski. Niedługo potem, w południe tegoż dnia, na redzie pojawiła się flota szwedzka w sile 12 okrętów. Trzem jednostkom polskim, które po przyprowadzeniu pryzów ponownie wyszły na morze, groziło odcięcie od bazy, jednakże pomyślnie powróciły kolejno do Wisłoujścia (k. 147*r*—155*r*) [150].

2 maja komisarze dokonali nowego obsadzenia okrętów, jak to wynika z poniższego, in extenso przytoczonego zestawienia (k. 158*v*—159*r*):

Damit auch alle Schiffe mit ihren ordentlichen Häuptern besetzt wurden, so ward folgende Disposition bei den Schiffen gemacht:

König David	Kapitän Fentross mit seim Volk		60
S. Georgen	Kapitän Teschken mit seim Volk		50
Tiger [151]	Kapitän Henrich Oloffen [152] mit seim Volk		50
Meerman	Hans Schröder Kapitän [153]		45
Arca	Kapitän Magnus Wessman		35
Delphin [154]	Kapitän Adolph [155]		35
Gelber Löwe	Kapitän Hans Kizero	ein Jeder	30
Meerweib	Kapitän Macke	mit seim Volk [156]	30
Weisse Hund	Kapitän Peter Böse		25
Rabe	Kap. Alexander Blayr		35
Phoenix	Kap. Hans Meylckens		30
			Mann 425

[149] Nazywana w rękopisie: „das Stockholmische Boot“. W dziele *Sveriges Krig 1611—1632*, Bilagsband I, s. 272, jednostka ta nazwana jest „Stokholmskrejaren“. Oznacza to mniejszych rozmiarów dwumasztowiec, używany raczej na wodach przybrzeżnych do służby transportowej.

[150] Trzeba tu podkreślić, że w dotychczasowych opracowaniach znajdujemy tylko ogólnikowe wzmianki na temat wiosennej działalności polskiej floty (Czołowski, *o. c.*, s. 147, i Simson, *o. c.*, s. 43), pomimo że szczegóły podane były zarówno w źródłach rękopiśmiennych cytowanych przez Simsona, jak i w źródłach drukowanych. Mianowicie Hoppe, *o. c.*, s. 243, pisze o powrocie okrętów polskich do Gdańska w dniu 29 kwietnia, zaś w podanym w *Pamiętnikach o Koniecpolskich* ..., s. 66, liście Koniecpolskiego do króla z dnia 5 maja czytamy, iż „okręty te dwa ostatnie [zapewne w znaczeniu: ostatnie, które powróciły] W. K. Mości już nazad do Gdańska powróciły; nieprzyjacielskie stoją pod Gdańskiem, ale bardzo daleko i nie zawsze wszystkie“. Tymczasem Czołowski, *l. c.*, powtórzył tylko za Hoppem, *l. c.*, że „przez całą zimę flota królewska była widzianą ciągle w kilka okrętów na morzu [...], chwytała dość wiele okrętów i miała się dobrze. Trwało to, niestety, tylko do wiosny“.

[151] Zdobyty w bitwie pod Oliwą okręt szwedzki. Innego okrętu tej nazwy w okresie omawianym we flocie polskiej nie było. Zob. również przyp. 160, 161 i 164.

[152] Henryk Oloffsen jako porucznik okrętu admiralskiego „Św. Jerzy“ brał udział w bitwie pod Oliwą (zob. *Wahrhafftiger und eigentlicher Verlauff dess harten Treffens* ..., k. 4, i Krwawicz, *Walki w obronie polskiego wybrzeża* ..., s. 107, 117, 128). Jedyny — oprócz Ellerta Appelmana — z kapitanów floty Zygmunta III, który pełnił tę samą funkcję we flocie Władysława IV dowodząc okrętem „Pies Mor-

Następnie komisarze zaproponowali kapitanom i szyprom, aby dokonali wyboru, kto spośród nich ma objąć okręt admiralski, którym wyznaczony został „Król Dawid". Znaczna większość głosów padła na kapitana Grzegorza Fentrossa i wybór ten komisarze zaakceptowali [157], o czym też 10 maja zawiadomili króla donosząc, iż nowym „nadkapitanem" na miejsce Dickmanna [158] został Fentross.

Chociaż flota przywiedziona została do pełnej gotowości bojowej, nadszedł dla niej okres dłuższej bezczynności wskutek blokady Wisłoujścia przez szwedzkie okręty. Usadowiły się one tak blisko toru wodnego, że nie można było podjąć się w tych warunkach wyprowadzenia floty polskiej z ujścia Wisły na morze. Komisarze wysunęli więc pomysł wystawienia kilka okrętów w Szczecinie albo Lubece i zaatakowania nieprzyjaciela od tyłu, aby pod osłoną tej dywersji umożliwić zamkniętej flocie wyjście na morze. Plany te pozostały jednak tylko w sferze projektów (k. 183*r*—184*v*).

Czerwiec przeszedł bez większych wydarzeń, natomiast z początkiem lipca flota polska poniosła dotkliwe straty podczas nocnego ataku wojsk szwedzkich, które dotarły do brzegów Wisły i otworzyły gwałtowny ogień artyleryjski do kilku polskich okrętów.

---

ski" (*Akta do dziejów Polski na morzu*, t. VII, cz. 1, s. 164, gdzie wprawdzie nazwisko jego podano: Oloffson).

[153] Jako porucznik okrętu wiceadmiralskiego „Wodnik" brał udział w bitwie pod Oliwą (zob. *Wahrhafftiger und eigentlicher Verlauff dess harten Treffens...*, k. 5, i K r w a w i c z, *Walki w obronie polskiego wybrzeża...*, s. 109, 119, 130). W czasie dokonywania omawianej tu „dyspozycji" otrzymał awans na kapitana i ustanowiony został dowódcą „Wodnika".

[154] W rękopisie brak wiadomości, kiedy wcielono ten okręt do floty. Jest to jeden z tych okrętów, które według C z o ł o w s k i e g o, *o. c.*, s. 137, miały brać udział w bitwie pod Oliwą, o czym pisałem wyżej. Później wysłany został do Wismaru i podzielił los reszty polskiej floty.

[155] Kapitan Adolf von Argen, uczestnik bitwy pod Oliwą jako dowódca „Panny Wodnej".

[156] Z uwagi tej, jak również z niżej zamieszczonej wypowiedzi kapitana Fentrossa, który podczas wyboru nadkapitana głosował na Piotra Bössa, „weil er ein gut Soldat sein soll, auch e i n g u t e n S c h i p p e r h ä t t e [podkr. moje — *J. P.*]", wynika, iż każdy z kapitanów miał swój zespół ludzi, wraz z którym w razie potrzeby za- lub przeokrętowywał się.

[157] „Weil alle Stimmen auf Kapitän Fentrossen gehen, so schliessen die HHn. Kommissarien, wiewohl man vor diesem gehöret, dass an gemeltem Kapitän etwas Zagheit scheinen sollte, und aber berichtet wird, dass das Schiff, so er vor diesem verloren, nicht ipsius culpa sondern wegen des Bossvolks, so nicht hat fechten wollen, entnommen, dass nämlich er Kapitän auf dem »David« Amiralschiff bleiben soll". — Nie wiadomo, co to był za okręt, o którym wyżej mowa, ani kiedy został stracony.

[158] „[...] und ist Kapitän Fentross, ein wohlversuchter und erfahrener Seemann, durch einhelligen Schluss sämptlicher Kapitänen und Schipper zum Oberkapitän an Stelle des seeligen Arndt Diekmans von uns bestätigt worden, doch auf gnädigste Ratifikation E. K. M." Zastanawiające jest, że Fentross został obrany kapitanem na miejsce Dickmanna, a nie Wittego, który przecież po Dickmannie był dowódcą wydzielonej eskadry, niejako w charakterze admirała.

Według dotychczas znanych źródeł i opracowań [159] w bitwie tej zniszczone miały zostać „Tygrys" i „Św. Jerzy", a ciężko uszkodzony „Król Dawid". Tymczasem diariusz komisarzy zawiera inne informacje. Żaden okręt o nazwie „Tygrys" nie uległ w tej bitwie zniszczeniu [160], stracone zostały natomiast „Żółty Lew", nazywany też starą pinką [161], który trafiony został w prochownię i wyleciał w powietrze, oraz „Św. Jerzy", który trafiony wielokrotnie osiadł na mieliźnie. Ciężkie uszkodzenia w wyniku 35 trafień i pożaru odniósł zaś nie „Król Dawid" [162], ale „Feniks", jednak szczęśliwie uszedł zniszczeniu. Zginął również nowy dowódca polskiej floty nadkapitan Fentross, który z szalupy kierował akcją [163], oraz kapitanowie Kizero i Teschke [164].

[159] Najważniejszym z dotychczas znanych źródeł opisujących tę bitwę była kronika Hoppego, *o. c.*, s. 259—260. Niewiele więcej przyniosły inne kroniki: *Pamiętniki o Koniecpolskich ...*, *o. c.*, s. 39, i Curicke, *o. c.*, s. 227—228. Na tych pracach opierali się: Szelągowski, *o. c.*, s. 437, i Czołowski, *o. c.*, s. 148, a na nich z kolei Lepszy, *Dzieje floty polskiej*, s. 246—247. Nie znane do tej pory źródła rękopiśmienne przytoczył Simson, *o. c.*, s. 43—44.

[160] Tę błędną informację podał Hoppe, *l. c.*, który wprawdzie swoją kronikę spisywał współcześnie, jednakże znajdując się po szwedzkiej stronie frontu mógł łatwo podać mylną wiadomość. Powtórzył ją Czołowski, *o. c.*, s. 148. Wyzyskał on równocześnie informację, jaką podał Curicke (zob. przyp. 161), i nazwał „Tygrysa" pinką. Powtórzyli to za nim inni autorzy, także i szwedzcy (*Sveriges Krig 1611—1632*, Bilagsband I, s. 58). Trzeba tu jeszcze stwierdzić, że w omawianym rękopisie występuje tylko jeden okręt o nazwie „Tygrys". Jest nim szwedzki „Tigern" zdobyty przez Polaków pod Oliwą. Poza nim we flocie polskiej nie było, przynajmniej w okresie objętym niniejszym diariuszem (a więc od maja 1627 do sierpnia 1628), drugiego okrętu o tej nazwie. A jednak zestawienie okrętów polskich spisane 27 II 1628 przez kanclerza Oxenstiernę wykazuje dwa „Tygrysy" (*Sveriges Krig 1611—1632*, Bilagsband I, s. 272). Co o tym myśleć? Może we flocie polskiej był okręt o tej nazwie, ale stracony został już wcześniej (zob. np. przyp. 157)? Za tezą tą przemawiać mógłby fakt, że także i „Biegnący Jeleń", zatopiony przez Szwedów w grudniu 1627, figuruje w zestawieniu Oxenstierny! — W każdym razie sprawa dwóch „Tygrysów" wymaga jeszcze dalszych badań.

[161] Curicke, *o. c.*, s. 227, pisze, że wysadzonym w powietrze okrętem była stara pinka, której nazwy jednak nie podaje. Nie ulega wątpliwości, że chodziło tu o „Żółtego Lwa", nazywanego — jak już wspomniano (zob. przyp. 100) — „starą pinką".

[162] Również i tę informację podał pierwszy i mylnie Hoppe, *l. c.* Powtórzył ją Czołowski, *l. c.*, a za nim inni pisarze, włącznie z autorem dzieła *Sveriges Krig 1611—1632*, Bilagsband I, s. 272.

[163] Okręt admiralski Fentrossa „Król Dawid" kotwiczył na innym miejscu. Część załogi tego okrętu brała w dwu szalupach udział w akcji ratowniczej.

[164] Tzn. dowódcy obu zatopionych okrętów. W ten sposób wraz z Fentrossem flota polska straciła trzech wybitnych kapitanów, jeśli pamiętać, że właśnie Kizero i Teschke dowodzili podczas kwietniowej wyprawy polskiej eskadry. Skąd natomiast Czołowski, *l. c.*, zaczerpnął informację o zabitym w tej bitwie kapitanie Venturoso, rzekomym dowódcy „Tygrysa", co powtórzyli za nim inni autorzy, długo było dla mnie tajemnicą. Nazwisko kapitana Venturoso w omawianym rękopisie w ogóle nie występuje. W drukowanych źródłach nazwisk kapitanów poległych w tej bitwie nie znajdujemy; w *Pamiętnikach o Koniecpolskich ...*, s. 39, czytamy jedynie: „tam zabito gdańskich kapitanów trzech, okręty dwa spalono". Tak więc sądziłem, że Czo-

Niezależnie od przesłania królowi obszernej relacji z przebiegu wydarzeń w nocy z 5 na 6 lipca [165] komisarze wszczęli dochodzenia dla ustalenia istotnych przyczyn klęski. Prowadzono je do końca lipca i w ich trakcie dokonano przesłuchania 36 uczestników bitwy z pięciu okrętów [166], zbierając w ten sposób niezwykle cenny materiał, który pozwala na szczegółowe odtworzenie przebiegu bitwy [167].

Jak wynika ze skąpych notatek z sierpnia 1628 r., przez cały ten miesiąc trwały prace przy wydobywaniu armat z zatopionych okrętów i próbach wydobycia samych wypalonych wraków (k. 12*r*). I na tym kończy się zawartość diariusza czynności królewskich komisarzy okrętowych.

*

Na koniec jeszcze jedno wyjaśnienie. Trudności i niedomagania minionego okresu nadmiernej centralizacji wydawnictw naukowych spowodowały, że niniejszy komunikat ukazuje się drukiem dopiero w trzy lata (!) od chwili odnalezienia *Akt i diariusza komisarzy królewskich*, co miało miejsce w grudniu 1954 roku. I w tej długiej zwłoce leży wytłumaczenie faktu, że podstawowe informacje zawarte w rękopisie Uph. f. 45, udostępnione przez piszącego te słowa literatowi Jerzemu Bohdanowi Rychlińskiemu do przygotowywanej przez niego powieści osnutej na tle działalności floty Zygmunta III [168], opublikowane zostały o cały rok wcześniej od niniejszego komunikatu, na którym w zasadzie miały być oparte.

łowski ustalił na podstawie nie znanych mi źródeł, iż kapitan tego nazwiska dowodził okrętem „Tygrys" w okresie poprzedzającym wydarzenia opisane w omawianym diariuszu Komisji i stąd, powtórzywszy za Hoppem wiadomość o zatopieniu „Tygrysa" pod Latarnią, umiejscowił tam i śmierć kapitana Venturoso jako dowódcy tego okrętu. W ten sposób przyjęta za dobrą monetę błędna informacja Hoppego mogła zrodzić następną omyłkę w dedukcyjnych dociekaniach Czołowskiego. Tymczasem zagadka ta wyjaśniła się w zupełnie nieoczekiwany sposób, gdy dotarłem do źródeł, z których wynika, że również i Fentross był kapitanem polskiej floty w latach poprzedzających bitwę pod Oliwą. Brzmienie jego nazwiska podanego tam w formie Wentras (*Diarium eller Journal på Hans Maj:ts Resa åt Danzig Anno 1623*, [w:] *Historiskt Archivum, innehållande Maerkwaerdigheter, uplysningar och Anecdoter i Svenska Historien*. wyd. S. Loenbom, Stockholm 1774, t. II, s. 26) nasunęło mi wtedy właściwie jakże proste rozwiązanie dylematu wobec fonetycznego podobieństwa form Wentras-Vent(u)ros(o)-Fentross. Tak więc rzekomy Hiszpan Venturoso (zob. Czołowski, *l. c.*) okazał się Grzegorzem Fentrossem!

[165] Relacja ta, o rozmiarach zbliżonych do relacji z bitwy pod Oliwą, zapisana jest w diariuszu pod datą 11 lipca 1628 pod nagłówkiem: *Vollkommene Relation, wasmassen der Feind den 6 Julii verlitten, an die Schiffe kommen und dieselbe verbrand, ist Ihrer Maytt. von den HHn. Kommissarien überschickt worden* (k. 215*v*—218).

[166] Z „Św. Jerzego", „Feniksa", „Delfina", „Arki Noego", „Żółtego Lwa" i „Króla Dawida".

[167] Na podstawie tego materiału, jak również i innych, do tej pory przez polskich historyków nie wyzyskanych źródeł, zamierzam opracować monografię bitwy pod Latarnią.

[168] J. B. Rychliński, *Galeon kapitana Mory*, Warszawa 1956.

PAWEŁ GROTH

EGZEMPLARZ RELACJI BOOTA Z ROKU 1632 Z ODRĘCZNYMI RYSUNKAMI, ODNALEZIONY W ARCHIWUM GDAŃSKIM

W zespole akt Zarządu Odbudowy Zamku Malborskiego (Schlossbauverwaltung) Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Gdańsku pod sygnaturą 1/63a, nr 503 przechowywany jest bardzo cenny zabytek książkowy, mianowicie relacja holenderska Abrahama Boota z pobytu w Polsce w latach 1627—1628. Autor był sekretarzem poselstwa holenderskiego, które w owych latach prowadziło mediację między Szwecją a Polską, zakończoną rozejmem w Starej Wsi.

Zabytek, o którym mowa, jest to rodzaj dziennika obejmującego przebieg legacji i osobiste przeżycia autora. Pełny tytuł dziennika brzmi:

> Journael van de legatie, gedaen in de jaren 1627. en 1628. by de Ed. Erentfeste, Hoogh-Gheleerde, Voormeme seer diserete Heeren Rochus van den Honaert, Raets-Heer in den Hocgen Rade van Hollant, Zeelant ende West-Vrieslant, Andries Bicker, Burgermeester ende Raedt der Stadt Amstelredam, ende Simon van Beaumont, Raet Pensionaris der Stadt Middelburgh, Gedeputeerde van weghen de Provintie van Zeelant, ter vergaderinghe van de He. Mog. Heeren Staten Generael der Vereenighde Nederlandente samen by de Hooghem. Heeren Staten Generaelafgesonden, op den Vriede-Handel tusschen de Coninghen van Polen ende Sweden.
>
> Inhoudende cort en warachtich verhael, so vant gene dagelijex is gepasseert, de gantsche reyse gheduyrende, als oock de moyelijckheyt ende verscheyden empeschementen op de selve reyse voorgevallen.
>
> Verciert met verscheyde kopere figuren van seeckere battaillen so te lande als te water tusschen den Sweden ende Polen ghehouden, als oock van de vreemde ghesteltenysse soo vant landt als de inwoonders in Polen etc.
>
> Door A. B. een van de tvvee Secretarisen der selver Ambassade. t'Amstelredam by Michiel Celijn, boeck-verkooper op't Water op de Hoeck van de Oude Brugh by de Koorn-Marckt in't Huys-Beeck Anno 1632 [1].

[1] Co znaczy: „Dziennik poselstwa, odbytego w latach 1627 i 1628 przez Szlachetnych, Czcigodnych, Najuczeńszych, Dostojnych, Wielce godnych zaufania Panów: Rocha van den Honaert, rajcę Wysokiej Rady Holandii, Zelandii i Zachodniej Fryzji, Andrzeja Bickera, burmistrza i rajcę miasta Amsterdamu, oraz Szymona van Beaumont, rajcę, doradcę prawnego miasta Middelburg, deputowanego prowincji Zelandii, delegowanych wspólnie przez Szlachetnych Panów Stanów Generalnych na pertraktacje Wielmożnych Panów Stanów Generalnych Zjednoczonych Niderlandów w sprawie zawarcia pokoju pomiędzy królem Polski i Szwecji. Zawierający zwięzłą i prawdziwą historię niecodziennych wydarzeń, obejmującą całą podróż, jak również podczas niej występujące trudności i różnego rodzaju przeszkody. Ozdobiony różnymi

Pozycja ta nie jest obca bibliotekom polskim; między innymi Biblioteka Gdańska posiada dwa jej egzemplarze. Osobliwość powyższego egzemplarza polega na tym, że jest to najprawdopodobniej egzemplarz autorski, a wartość jego podnosi fakt szeregu zawartych poza tekstem rysunków odręcznych, które niewątpliwie wyszły spod ręki samego Boota [2].

Jest to podłużna ósemka o wymiarach 15,5×20 cm, oprawna w pergamin, z napisem na grzbiecie „Journael" oraz monogramem „J. G. H." Na odwrociu przedniej okładki znajduje się naklejony wycinek z drukowanego niemieckiego katalogu aukcyjnego, zaznaczający rzadkość i podający bliższy opis tudzież losy tego unikatu. Pomiędzy karty druku, jak również przed i za nimi, wszyto liczne karty dla uzupełnień rękopiśmiennych [3]. Na karcie 1r wklejono ekslibrys Biblioteki Zamku Malborskiego z adnotacją atramentem: „Ank. durch Marienbg. Verein c. 1915" („zakupione przez T-wo Miłośników Malborka ok. 1915 r."). Pierwsza włączona i składana wklejka (k. 2) wymiarów 29,5×19 cm jest szczególnie cennym rękopisem, stanowi bowiem oryginalny list w języku holenderskim samego Boota do imiennie wyszczególnionych członków legacji holenderskiej [4], w którym autor oznajmia, że dziennik ten zawiera sprawozdanie z pobytu w Polsce uwzględniające jedynie wybrane zdarzenia z tej podróży. Boot przedkłada im ten „journael" do wglądu i oceny, tym bardziej że byli sami świadkami opisywanych wypadków. Następnie zwraca uwagę na liczne błędy drukarskie, które się wkradły do tekstu i spowodowały niejednokrotnie zniekształcenia treści, wobec czego prosi o umieszczenie na właściwych miejscach spisanych w liście poprawek. Kończy list formułką i inicjałami: „Dienstwilligd A. B." Poniżej widnieje szczegółowe zestawienie

---

miedziorytami niektórych bitew zarówno na lądzie, jak i na morzu pomiędzy Szwedami a Polakami, jak również nieznanych widoków z kraju i zwyczajów ludności w Polsce.

Przez A[brahama] B[oota] jednego z dwu sekretarzy tego samego poselstwa. W Amsterdamie, u Michała Colijna, księgarza nad Wodą, obok Starego Mostu przy Rynku Zbożowym, w księgarni 1632 r." (tłum. B. Janik).

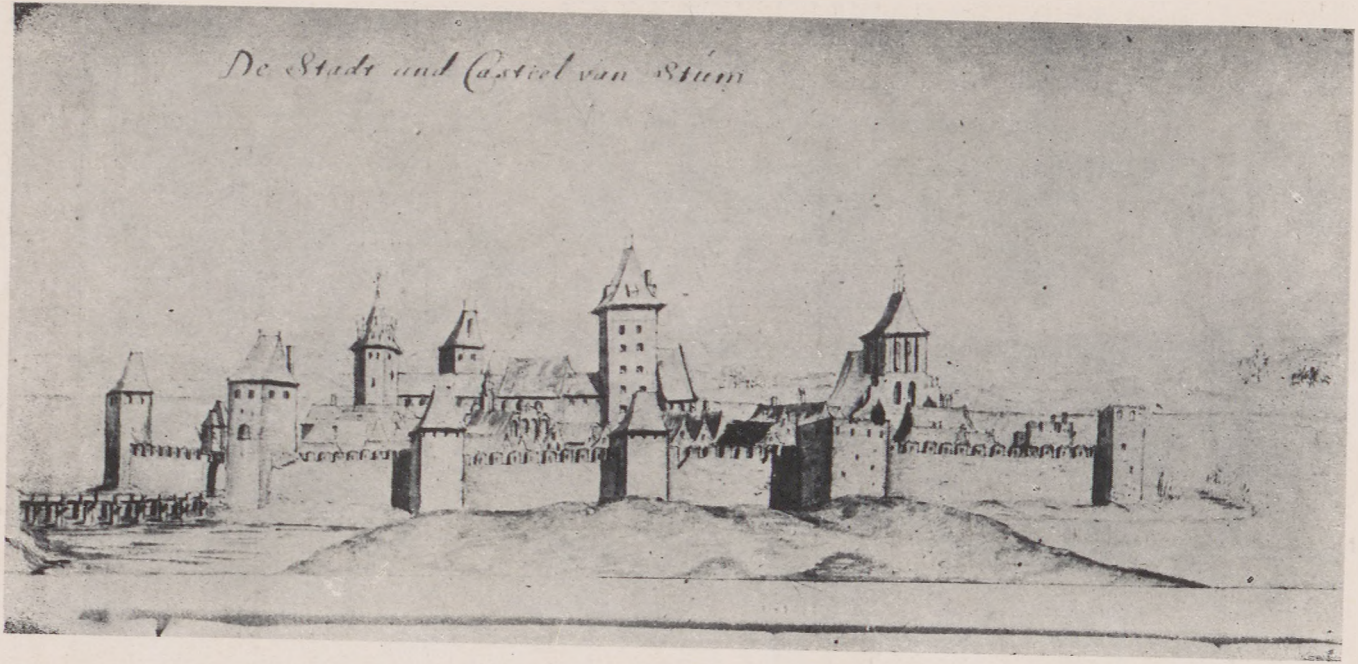
[2] Egzemplarz ten znany był Pawłowi Simsonowi, który w pracy *Danzig und Gustaw Adolf 1626—1638* (Danzig 1924) na s. 36 w przyp. 2 mówi, co następuje: „Die Gesandten haben über ihre Reise eine Beschreibung in Druck erscheinen lassen. Ein Exemplar davon ist mit künstlerisch und namentlich geschichtlich höchst wertvollen bunten Handzeichnungen zahlreicher Städte und Ortschaften von der Hand eines ihrer Mitglieder versehen und befindet sich seit 1915 im Besitze des Vereins zur Wiederherstellung und Ausschmückung der Marienburg". — Dziwne natomiast jest, że tak ważna pozycja dla badacza topografii uszła uwadze E. Keysera i nie została uwzględniona w jego *Verzeichnis der ost- u. westpreussischen Stadtpläne* (Königsberg 1929) ani w uzupełnieniach zamieszczonych w „Altpreussische Forschungen" (R. VIII, 1931 i R. X, 1933).

[3] Nie są one liczbowane, oznaczać je więc będziemy „k" w odróżnieniu od pagin. samego druku.

[4] Wymienieni są: Adrian van Renesse, Tomasz van den Honaert, Arnout i Antoni van Beaumont, Fryderyk Alewyn, Jan Soop i Wilhelm van Loon. Nie były to główne osoby legacji, nie są też wymienione na karcie tytułowej *Dziennika*, figurują natomiast wśród osób towarzyszących mediatorom (pełny skład legacji podano na wklejce przed s. 1).



Panorama Tczewa w r. 1627
z albumu A. Boota w Archiwum Gdańskim
(sygn.: Zesp. 1/63a, nr 503)



Panorama Sztumu w r. 1627
z albumu A. Boota w Archiwum Gdańskim

około dwudziestu omyłek drukarskich z podaniem strony i wiersza błędu oraz brzmienia poprawki [5].

List ten oraz rysunki, o których będzie mowa, dowodzą niezbicie, że mamy do czynienia z egzemplarzem autorskim, co zresztą potwierdza notatka umieszczona na karcie 4*v*. Na karcie 4*r* widnieje ozdobiona pieczęć J. G. Herbertsona z Liverpoolu, odwrotna strona natomiast wypełniona jest odręcznymi barwnymi rysunkami przedstawiającymi godła państwowe Danii, Szwecji, Norwegii i Polski. Pośrodku widnieje korona. Poniżej herbów rozpoczyna się ważka dla nas notatka, zakończona na następującej obok karcie tytułowej druku, a sporządzona w języku holenderskim niewątpliwie przez jednego z pierwszych właścicieli książki. Treść notatki pokrywa się zupełnie z tym, co powiedzieliśmy poprzednio o tym zabytku, ponadto zaś informuje, że Boot jest również autorem dołączonych do druku rysunków. Dalej podano w notatce fragmentaryczne i skąpe wiadomości dotyczące losów omawianego egzemplarza. Mianowicie znalazł się on w posiadaniu Capella van Schonauwen wraz z całym rękopiśmiennym spadkiem po Kornelu Boot.

Egzemplarz powyższy zawiera dwie wklejone sztychowane mapy: pierwsza (o rozmiarach 29,5×52 cm), umieszczona bezpośrednio po karcie tytułowej druku, przedstawia w skróconej wersji Prusy Hennebergera z r. 1576, druga natomiast (o rozmiarach 21,5×22,5 cm), wklejona między s. 31 i 32 — twierdzę Gdańską Głowę w r. 1626 (sztych Visschera). Na odwrociu tej ostatniej widnieją: notatka atramentowa oraz drukowana naklejka z obszerną legendą.

W tekście druku spotykamy niekiedy drobne marginesowe poprawki i korekty atramentowe lub ołówkowe. Niektóre z nich uczynił zapewne sam autor, jak np. znajdujący się na s. 41 poniżej tekstu dopisek: „dit twede Logement lach ontrent het Leger sulx de overstaende figure vertoont" (druga kwatera położona była w obrębie obozu tak, jak przedstawia obok zamieszczony rysunek).

Przejdźmy do krótkiej analizy samych rysunków. Wybór ich nie był przypadkowy: treściowo są one związane z tekstem, który ilustrują. Z wielu względów zasługują na uwagę, tym bardziej że znaczna ich część uwidocznia motywy polskie.

Na 38 ilustracji odręcznych rysunków jest 27, w tym do tematyki polskiej odnoszą się 22. Wymiary ich i technika wykonania nie są jednolite. Obok akwarel (w liczbie 13), rysunków tuszem (14) znajdujemy tu — jak zresztą i w pozostałych egzemplarzach druku — 11 miedziorytów.

Jeżeli przyjrzymy się motywom polskim, to większość z nich przedstawia ogólne panoramy lub fragmenty widoków miast, zwłaszcza pomorsko-pruskich, tym ciekawsze, że dotąd mało lub zupełnie nie znane i nie wykorzystane. Stanowią one poważne źródło ikonograficzne dla historyka, geografa lub urbanisty.

Pierwsze miejsce w tej grupie zajmuje widok Tczewa (wklejka przed s. 10) [6]. Jest to rysunek formatu 10,5×19,5 cm obrazujący panoramę miasta od strony zachodniej. Autor uchwycił moment przekształcania umocnień miasta, o czym świadczą po prawej stronie wysoko sterczące jeszcze mury średnio-

[5] Na tym miejscu wyrażam mgr. Bernardowi Janikowi gorące podziękowanie za żmudne odczytanie i przetłumaczenie mi treści listu.

[6] Reprodukowany u E. Kloss, *Grundbuch der Stadt Dirschau*, „Quellen und Darstellungen zur Geschichte Westpreussens", t. XIV, Danzig 1929, s. IV.

wieczne, po lewej natomiast już gotowe obwarowania nowożytne z wysuniętym bastionem. Między nimi umieszczona jest — zapewne prowizoryczna — palisada drewniana. Za murami roztacza się miasto z rzucającym się w oczy masywem kościoła farnego, ze ściętą, sześcioboczną wieżą klasztoru dominikańskiego oraz iglicą ratusza.

Ustępuje mu, tak artystycznie, jak i treściowo, następna z kolei plansza z zamkiem grudziądzkim (wklejka po s. 16, akwarela rozmiaru książki). Zamek z przylegającymi zabudowaniami i fragmentami murów obronnych, usytuowany na skarpie, pokazany jest tu od strony Wisły, na której widoczny jest statek wiślany z towarzyszącą mu drobną łodzią rybacką.

Z dalszych widoków pomorskich zainteresowanie wzbudza wizerunek ratusza toruńskiego (wklejka przed s. 17). Rysunek ten o wymiarach 15,5×28,5 cm należy bezsprzecznie do najwcześniejszych widoków tego zabytku po przeprowadzeniu przez architekta Antoniego van Opbergena jego przebudowy: na rysunku widać już narożne, nadwieszone wieżyczki, renesansowe szczytnice, wysmukłą wieżę główną, a wreszcie okna holenderskie we wnękach zakończonych tzw. łukami Tudorów, które nie występują na rysunkach późniejszych.

*

Najcenniejsza jednak jest następna wklejka (po s. 25, na której znajduje się opis Warszawy), obrazująca ówczesną Warszawę[7]. Wymiary tego rysunku, złożonego z dwu sklejonych kart, daleko wybiegają poza format książki, bo wynoszą 14,5×59 cm.

Jest to jedna z wcześniejszych znanych panoram Warszawy, pochodzi bowiem z r. 1627. Boot wraz z całą legacją holenderską przybył do stolicy 1 lipca, w ciągu niemal trzech tygodni stali kwaterą w domu burmistrza Bloemhoffa na Błońskim Przedmieściu (ul. Długa). Dodajmy nawiasowo, że podobiznę tego pięknego domostwa uwiecznia sztych w druku Boota (na odwrociu s. 19).

Odręczna panorama warszawska Boota już na pierwszy rzut oka zadziwia nowoczesnością kreski rysunku — jakże wytwornej i lekkiej a pewnej i poniekąd precyzyjnej — w porównaniu chociażby z prymitywną panoramą drzeworytową z konstytucji sejmowych czy z niedołężnym Braunem. Nie wszystkie jednak fragmenty panoramy jednakowo starannie zostały wykończone, niektóre są ledwo zarysowane. Poza tym delikatny zarys niewykończonego rysunku jest tu i owdzie zatarty, mimo to jednak rozpoznanie głównych elementów panoramy nie nastręcza trudności. Przyjrzyjmy się im kolejno.

Pierwszy plan stanowi Wisła z żaglowymi łodziami i barkami — widok bowiem jest ujęty z Pragi, a może nawet tylko z wiślanej kępy na wprost Góry Gnojowej, biorąc pod uwagę szczupły zasięg panoramy.

Otwiera ją od lewej strony kompleks bernardyński św. Anny i św. Klary, a następnie, w znacznym skrócie perspektywicznym ujęte, najstarsze budowle zamkowe po przebudowie Zygmunta Augusta, z dawną przybudówką zewnętrzną znaną jako „wieżyczka bez nazwy".

Pewne zniekształcenie i zatarcie rysunku spowodowane zostało przypadającym obok zgięciem arkusza, a w tym właśnie punkcie byłby lepiej widoczny początek załamującego się członu Zamku wznoszonego w ostatnich

[7] Następujący dalej opis panoramy Warszawy skreśliła mgr Irena Fabiani-Madeyska, za co składam Jej bardzo serdeczne podziękowanie.

latach Zygmunta Augusta. Za to dalej w prawo dobrze widoczne są w głębi długie dachy wzniesionej właśnie nowej rezydencji królewkiej (ukończonej ok. r. 1619) z nową Wieżą Zamkową (Zegarową). Jest ona naszkicowana bodaj najmniej starannie ze wszystkich. Na prawo od niej wychyla się nieduża wieżyczka — niewątpliwie jedna z tych świeżo postawionych na narożach nowych skrzydeł Zamku, o których w r. 1643 wspomni Jarzębski. Następna jest może dzwonnicą św. Marcina.

Pomniejsze budowle zamkowe na pierwszym planie (na skraju skarpy) wykazują daleko idącą zgodność z planem terenu zamkowego z pierwszej połowy XVII wieku ze zbiorów Patka (w Bibl. Uniw. Warsz.).

Zamkowy ogród na stoku skarpy zamknięty jest dokoła murem ze strzelnicami, od strony Wisły szczególnie silnym, z wysuniętymi czworokątnymi narożami o kształcie bastionów. Na prawym narożu — pustym jeszcze — stanie niebawem po bytności Boota zameczek biskupi królewicza Karola Ferdynanda Wazy. Mur zamkowy wspina się od tego naroża ku miastu. Zamyka go nisko obudowana furta i przy niej (nieco w prawo) wieża: zapewne Żuraw, który miał się znajdować na północnym krańcu terenu zamkowego, w miejscu, gdzie spływał do Wisły strumień na wprost kościoła św. Jana. I strumień ukazuje się właśnie tuż poniżej furty, stromo spływa wzdłuż zamkowego muru i uchodząc do rzeki uderza w jakieś duże obrotowe koło. Obok — przerzucony nad wodą wąski pomost, w pobliżu pięć czy sześć dużych łodzi żaglowych, dalej jeszcze dwie mniejsze — jakby wzdłuż brzegu przystani: to Bugaj. Ku przystani też spoglądają wysokie okienka spichrzów, jakich kilka wyróżnić można tuż nad wodą i wyżej (przy ul. Brzozowej).

Ale wróćmy znowu na skarpę. Centrum obrazu i uwagi stanowią zdecydowaną linią nakreślone kontury spadzistego dachu Fary (już oczywiście pozbawionej wieży) i bardzo starannie narysowana strzelista wieża Jezuicka z przyległą okrągłą kopułą znad prezbiterium nowego wówczas, od siedmiu lat dopiero czynnego kościoła (1620). Na ich chociażby przykładzie nabieramy jak najlepszego mniemania o zdolnościach rysunkowych Boota, o jego wyczuciu walorów architektonicznych szkicowanych obiektów, a przede wszystkim o jego rzetelnej wierności; dopiero osadzenie samego hełmu wieży Jezuickiej wykazuje różnice wobec rysunków z doby późniejszej, po jego przebudowie: u Boota jest o wiele ciekawsza i bogatsza.

Farę i Jezuitów otaczają wyraźne zarysy kamieniczek na Kanonii z szeregami drobnych szczytów. Wyróżnia się w tej grupie ostatnia na prawo duża kamienica: to siedziba biskupów poznańskich (na ul. Jezuickiej) wspaniale w r. 1611 odbudowana po niedawnym pożarze.

Jako pendant do Wieży Zamkowej wznosi się po prawej stronie panoramy wysoka wieża dawnego Ratusza, o dużo piękniejszym, mniej baniastym hełmie niż po „potopie" (na sztychu Dahlberga z r. 1656 lub na sztychu „paulińskim" z r. 1662).

Pod spiętrzonymi domami między wieżami Jezuicką i Ratuszową, przed gładkim murem obronnym nie widać wyraźnie wylotu Bramy Gnojnej — gubią go nikło zarysowane linie domów czy spichrzów obok Gnojowej Góry, skłębionej poniżej jezuickiego kościoła. Być może jednak, że górną część tej bramy stanowi dobrze widoczna, dość wysoka budowla zwieńczona trzema blankami.

Nieco bardziej w prawo, przed Ratuszem i natłoczonymi szczytami domów skupionych przy Rynku, biegnie zębata linia muru, a z niej występują trzy

znaczniejsze budowle. Dalej na prawo, cofnięta do wnętrza miasta poza linię murów (tu znów bez krenelażu), widoczna jest duża, sześcioboczna Wieża Rybaków (Biała), nakryta stromym dachem. W pewnej odległości na prawo gładki mur urywa się, za nim w głębi wewnętrznego muru również nie ma — widać rząd szczytów domów na prostopadłych do linii muru działkach Krzywego Koła, a zmierzający w tę stronę pod górę skarpy jeźdźcy mogą tędy wjechać wprost w otwarte miasto.

Ostatni fragment muru (zrazu gładkiego, w końcowej części zębatego) uderza w Wieżę Okrągłą (Marszałkowską). Jest on położony wyraźnie głębiej, wyżej od poprzedniego fragmentu muru przy Wieży Rybaków: mógłby zatem być murem wewnętrznym — o ile przyjąć najnowszą hipotezę, że na tym odcinku (od Kamiennych Schodków do Wieży Okrągłej) mur był podwójny. Natomiast przed samą Wieżą Okrągłą zewnętrznego muru nie widać śladu.

Między Wieżą Rybaków a Okrągłą, w głębi, widać również okrągłego kształtu sporą wieżę z wieloboczną latarnią i kopułką: to Brama Nowomiejska. Tuż za nią na prawo, nikła w swym oddaleniu, zapewne wieża kościoła Św. Ducha (później Paulinów).

U podnóża skarpy, przed Furtą Rybaków, Kamienne Schodki wiodą w dół między spore zgrupowanie domów i spichrzów aż ku samej rzece — to właśnie dawne osiedle ubogiej ludności rybackiej (Piscatoria), ciągnące się i dalej w dół rzeki, gdzie po dziś dzień upamiętnia je nazwa ulicy Rybaki. W tę stronę jednak poza Mostową artysta nie wyszedł. Żałować wypada, że nie zdążył oznaczyć na wybrzeżu cegielni Gizego, przy której wsiadać miała holenderska legacja na wiślane dubasy opuszczając 19 lipca Warszawę.

*

Do dalszych interesujących rysunków panoramicznych należy również zaliczyć widoki S z t u m u (po s. 72) i P ł o c k a (po s. 84). Wymiary obydwu są podobne — wynoszą 13×30,5 oraz 15×31 cm. Pierwszy, ujęty od strony zachodniej, unaocznia zamek sztumski wraz z zabudowaniami oraz kościołem w okoleniu pierścienia murów obronnych z basztami, bramą oraz mostem na fosie. Drugi przedstawia P ł o c k od strony Wisły[8]. Po lewej stronie widzimy basztę, będącą przypuszczalnie basztą przy Bramie Dobrzyńskiej, po czym następują: dzisiejszy kościół parafialny, wieża kościoła św. Michała, dziś nie istniejąca kaplica św. Trójcy i prawdopodobnie kościół Norbertanów. Między nimi widać skromne domy mieszczan płockich. Natomiast po prawej stronie na pierwszym planie znajdują się mury zamkowe, w głębi zaś — dzwonnica i zachodni front katedry z dwiema wieżami. Dalej na prawo dostrzegamy jedną z baszt zamkowych, bramę wejściową do zamku i kościółek św. Wojciecha.

Na rewersie tej planszy umieścił artysta niewielką akwarelę (10×18 cm) przedstawiającą rezydencję biskupią z katedrą we W ł o c ł a w k u. Widok Włocławka figuruje powtórnie na wklejce przed s. 26 (rys. 8×20 cm, częściowo podmalowany), znacznie dokładniejszy, ożywiony na pierwszym planie postaciami duchownego i szlachcica podpływającego do brzegu łodzią.

Na innych kartach autor przekazał nam panoramy następujących miast tudzież zamków: P r a b u t (po s. 66, akwarela 10,5×23 cm), gdzie obok zamku

[8] Reprodukcja w „Altpreussische Forschungen", t. XVIII, Königsberg 1940, s. 191.



Panorama Płocka w r. 1627
z albumu A. Boota w Archiwum Gdańskim



„Struss“ — mała szwedzka jednostka wojenna
z albumu A. Boota w Archiwum Gdańskim

uwidoczniona jest cała panorama miasta[9], zamków nad Zalewem Wiślanym w Brandenburgu (przed s. 57, rys. 12×19,5 cm) oraz Rybakach (Fischhausen — przed s. 55, rys. 10×20 cm), zamku w Przezmarku koło Morąga (przed s. 77, rys. 18×19 cm), dalej w Bobrownikach koło Nieszawy (przed s. 26, rys. 8×20 cm) i wreszcie pięknego renesansowego zamku w Frederiksbergu w Danii (przed s. 4, akw. 14,5×23,5 cm), przebudowanego przez Antoniego van Opbergena.

Dodajmy, że w obrębie druku znajdują się nadto panoramy jeszcze dwu miast polskich, wykonane techniką miedziorytniczą, a mianowicie Pasłęka (fol. 66r) i zamku kwidzyńskiego (fol. 67v).

Prócz omówionych widoków miast i zamków — głównie polskich — drugą niechybnie interesującą grupę rysunków Boota stanowią szkice treści marynistycznej. Pierwszy z nich wyobraża eskadrę floty szwedzkiej, blokującą i patrolującą Zatokę Gdańską, na tle Wisłoujścia, odległych wałów i wież gdańskich oraz wybrzeża z widoczną na prawym skraju Oliwą. Obraz ten, reprodukowany u Czołowskiego[10], w oryginale zawierający mnóstwo starannie wycyzelowanych szczegółów, bardzo ciekawy kolorystycznie i zasługujący przeto na wnikliwą analizę, jest jednak już nadto znany, by się nim tu pobieżnie zajmować.

Druga akwarela o wymiarach 10,5×18 cm (przed s. 79) ukazuje nam na tle morza z sylwetkami dwóch rejowców na horyzoncie małą przybrzeżną jednostkę wojenną szwedzką ze zwiniętymi żaglami. Okręt, uzbrojony na dziobie w działo, załadowany jest wojskiem ostrzeliwującym bliżej nie określony ląd. Rysunek ten przedstawia mało znany typ niewielkich jednostek wojennych zwanych przez Szwedów „struss", używanych w działaniach na wodach przybrzeżnych[11].

Trzecia akwarela przedstawia jakby z lotu ptaka port w Piławie (przed s. 6, rozm. 15,5×19 cm). Na pierwszym planie widać cztery gwiaździste bastiony przybrzeżne, do których zbliżają się statki. Między bastionami umiejscowione są dwa nabieżniki. Dalsze plany zapełnia morze i spowita w zieleń Piława, przedstawiająca się jako skromna mieścina rybacka. Umieszczona na odwrociu wyczerpująca legenda jest, jak z charakteru pisma wynika, dalszym dowodem na to, że omawiany obiekt to egzemplarz autorski.

Drobne uzupełnienie tematyki żeglarskiej stanowią miniaturowe statki wiślane zamieszczone przy panoramach niektórych miast, jak Warszawy, Grudziądza i innych.

[9] Reprodukowana w J. Kaufmanna *Geschichte der Stadt Riesenburg*, Riesenburg 1928.

[10] A. Czołowski, *Marynarka w Polsce*, Lwów 1922, ryc. 15. — Pochodzenie tej reprodukcji nie było do tej pory znane badaczom, gdyż Czołowski nie zaznaczył ani pod ryciną, ani w spisie źródeł, że korzystał z tego właśnie egzemplarza książki Boota.

[11] Wspomina o nich I. Hoppe pisząc: „Auch wurden die Galeen und Straussen, so den Winter über bei Elbing gelegen und nach der Pillow geschickt, zu der See gefast machen" (*Geschichte des ersten schwedisch-polnischen Krieges in Preussen*, wyd. M. Toeppen, Leipzig 1887, s. 168).

Przy ówczesnej lokomocji zapewne niejednokrotnie wypadało autorowi, jak zresztą i całemu poselstwu, nocować w prymitywnej wiosce czy na odludnym pustkowiu i stykać się z chłopem polskim. Stąd też i ta problematyka wzbudziła w nim zainteresowanie, co znalazło odbicie w kilku rysunkach. Pomijając piękny i instruktywny sztych temu motywowi poświęcony [12], ograniczę się do omówienia jedynie rysunków odręcznych. I tak przed s. 30 włączono dużą kartę z rysunkami tej samej wsi Lubiszewa (pod Tczewem) po obu stronach. Na pierwszym (o rozm. 15,5×29,5) widać kościół z najbliższym otoczeniem, jakie stanowią drewniane zagrody chłopskie. Drugi, skromniejszy wprawdzie w wymiarach samego rysunku (15×19 cm), w powiązaniu z widniejącą po lewej stronie legendą jest treściowo znacznie bogatszy. Wyraźnie zarysowuje się na nim ulica przebiegająca przez wieś. Po obu jej stronach usytuowane są zabudowania chłopskie, odcinające się dobitnie swym wyglądem czy materiałem budowlanym od znajdującego się pośrodku masywnego kościoła gotyckiego czy murowanej plebanii. Wkomponowana na przedzie kolumna wojskowa czy w głębi pędzący kawalerzyści ożywiają całość.

Pokrewną scenę przedstawia podwójna plansza przed s. 81 o wymiarach 14×45 cm. Jej treścią jest panorama Piławy. Po lewej stronie widoczny jest na wzniesieniu urząd celny. Poniżej roztacza się wioska rozplanowana na dwa zespoły chat rybackich oddzielonych kościołem. Na przedzie, jak na poprzednim rysunku, widać maszerującą kolumnę wojskową.

Godny uwagi jest też rysunek przed s. 41 o pokrewnej zresztą tematyce, do którego podpis autorski przytoczyliśmy na s. 2 niniejszego artykułu. Lewą stronę kompozycji stanowi zaścianek szlachecki, drewniany i opasany płotem. Z prawej — zajeżdża doń czterokonna karoca. Na pierwszym planie widać staw z groblą i łódką, przed którym zauważamy trzy umundurowane postacie: plecami do widza zasiadł malarz — zapewne autor szkicu — w otoczeniu najprawdopodobniej członków poselstwa holenderskiego. Tło stanowi obóz wojskowy, w którym rzuca się w oczy szubienica, spotykana i na innych rysunkach Boota. Cwałujący przez pola jeźdźcy ożywiają widok.

*

Niejako zamknięcie szkicownika stanowią akwarele różnych typów ludzkich. Znajdujemy je na kartkach włączonych przy końcu tekstu. Przedstawiają one m. in. pędzącego na koniu dragona, opancerzonego rycerza trzymającego w prawicy długi miecz a lewą ręką opartego na tarczy.

Bardziej interesującą jest wklejka o rozmiarach 12,5×16 cm z akwarelami czterech typów wiejskich. Na awersie autor przedstawił dwie chłopki: jedną w powszednim, drugą w odświętnym stroju zimowym. Natomiast na rewersie umieścił dwóch rybaków. Kolory odzieży — czerwień, błękit i biel — nie wykluczają, że pragnął nam autor zaprezentować jeden z polskich strojów regionalnych.

*

Prócz tych cenniejszych rysunków znajdujemy jeszcze dwa szkice o tematyce fortyfikacyjnej, mianowicie pierwszy, wykonany piórkiem, podaje plan szwedzkich umocnień przy Gdańskiej Głowie w widłach Wisły Gdańskiej

[12] Przedstawiający zagrodę chłopską (fol. 54v).

i Elbląskiej (na wklejce po s. 31 bezpośrednio przed wspomnianym na początku sztychem o tym samym temacie; rozm. 15,5×20 cm), drugi, ołówkowy, to szkic szańca gwiaździstego, bardzo dokładny i z podaną skalą, umieszczony na ostatniej kartce, rozm. ok. 13×14 cm.

W końcu wspomnieć wypada o pomniejszych barwnych rysunkach. Są nimi herby posłów holenderskich z poniżej znajdującym się wyszczególnieniem imiennym całego poselstwa, umieszczone na rewersie ostatniej, niepaginowanej kartki przed tekstem, oraz podobizna obu stron medalu bitego na cześć króla Gustawa Adolfa (na karcie wklejonej po s. 40).

Indeks rysunków i rycin w języku angielskim, sporządzony fioletowym atramentem później, może przez Herbertsona w Liverpoolu, znajduje się za tekstem na jednej z niezapisanych kart.

Twórczego talentu malarskiego Boot nie posiadał. Jednak w omówionych tu szkicach wykazuje zamiłowanie i znaczne zdolności rysunkowe. Jego kompozycje są proste, bezpretensjonalne i niewymyślne, o różnorodnej tematyce. Niesposób kwestionować wierności w odtwarzaniu przez niego rzeczywistości, natomiast nie wszystkie jego rysunki mają jednakową wymowę — obok zupełnie dobrych są i mniej udane. Jeżeli przy ocenie jego działalności rysunkowo-malarskiej uwzględnimy też zawarte w książce sztychy, których autorstwo jemu się przypisuje, stwierdzić wypada, że był nienajgorszym ilustratorem. Dokładniejszą ich ocenę pozostawiamy jednak historykom sztuki, ograniczając się tutaj tylko do pobieżnej informacji o zawartości tego cennego dokumentu książkowego *.

* W trakcie druku tego tomu „Rocznika Gdańskiego" inż. Z. Tomaszewski nadesłał ze swej podróży do Holandii informację, że natrafił na oryginał rękopisu relacji Boota, przechowywany w Bibliotheek der Rijksuniversiteit te Utrecht, pod sygnaturą: 5.L.25. Rękopis ten, oczywiście, nie zawiera omówionych wyżej rysunków, natomiast znalazł się w nim drobny szkic klasztoru oliwskiego, którego reprodukcję otrzymała Biblioteka Gdańska (przyp. Red.).

JERZY PERTEK

O GDAŃSKICH OKRĘTACH KAPERSKICH W OKRESIE SZWEDZKIEGO „POTOPU"

Publikując ciekawy list Jana Kazimierza do Rady Miejskiej Gdańska w sprawie projektu wyprawienia na morze okrętów kaperskich przeciwko Szwedom W. Czapliński dorzucił cenny przyczynek do mało dotąd nam znanych dziejów Polski na morzu w okresie szwedzkiego „potopu" [1]. Zapewne archiwa polskie, i nie tylko polskie, kryją dalsze podobne niespodzianki, jak to zresztą wynika ze źródeł opublikowanych bądź też wyzyskanych przez historyków niemieckich już przed kilkudziesięciu laty. Nie od rzeczy więc wydaje się przytoczenie kilku konkretnych wydarzeń świadczących o istnieniu względnie przynajmniej wskazujących na znaczne prawdopodobieństwo istnienia gdańskich okrętów kaperskich w omawianym okresie, ponieważ w naszej literaturze przedmiotu sprawy te nie były dotąd poruszane.

Jesienią 1656 r. w Zatoce Gdańskiej zaszło wydarzenie, które odbiło się głośnym echem nie tylko po Rzeczypospolitej, ale i poza jej granicami. Było nim zdobycie zapędzonej tu przez burzę szwedzkiej korwety, na której pokładzie znajdował się płynący z Wismaru do Rygi feldmarszałek Königsmarck. Czynu tego dokonała towarzysząca korwecie szkuta, przewożąca oddział wojsk szkockich, które zbuntowały się i zaofiarowały swe usługi Gdańskowi, oraz wysłane przez Radę Miejską dwa gdańskie galioty wspomożone dodatkowo przez jedną szkutę z Pucka [2]. Gotowość, z jaką gdańszczanie wyzyskali pomyślny zbieg okoliczności, umożliwiający im wzięcie do niewoli szwedzkiego feldmarszałka, a zwłaszcza zwycięski przebieg starcia zbrojnego z regularnym okrętem wojennym pozwalają na wysnucie wniosku, że gdańskie galioty biorące udział w tej bitwie nie były okrętami kupieckimi, ale że musiały być przystosowane do akcji zbrojnej. Wydaje się bowiem bardzo wątpliwe, aby jednostki kupieckie z nie biorącą udziału i nie zaprawioną w bojach morskich załogą mogły odnieść taki sukces. Był on zaś ogromny: nieczęsto udawało się w podobny sposób wziąć do niewoli nieprzyjacielskiego głównodowodzącego. Nic też dziwnego, że gdańszczanie, jak mogli, dawali wyraz zadowoleniu z tego niecodziennego czynu swych marynarzy [3].

---

[1] W. Czapliński, *Projekt utworzenia floty kaperskiej w czasie „potopu" szwedzkiego*, „Rocznik Gdański", t. XIII, 1954, s. 131—132.

[2] Opierając się na *Theatrum Europaeum*, M. Meriana, t. VII, Franckfurt a. M. 1685, s. 1005, pisze o tym G. Köhler, *Geschichte der Festungen Danzig und Weichselmünde bis zum Jahre 1814 in Verbindung mit der Kriegsgeschichte der freien Stadt Danzig*, t. I, Breslau 1893, s. 370.

[3] W zbiorze rękopisów Biblioteki Gdańskiej znajduje się szereg ówczesnych utworów, przeważnie satyrycznych wierszy, na temat ujęcia Königsmarcka. Np.: *Wo*

Istnienie gdańskich okrętów kaperskich w roku 1657 można udokumentować bardziej już bezspornie. Pisząc o rejsie okrętów kurfirsta brandenburskiego Fryderyka Wilhelma z Piławy przez Kołobrzeg do Kopenhagi i z powrotem T. Roessel nadmienia [4], że kurfirst obawiał się gdańskich okrętów kaperskich, mimo iż na gdańskiej redzie znajdowały się wówczas cztery szwedzkie orlogi i jeden galiot. Znalazło to swój wyraz w liście, jaki w Kołobrzegu, w drodze powrotnej do Piławy, otrzymał od kurfirsta dowódca eskadry brandenburskiej pułkownik Johann von Hille. List ten, datowany z Królewca 22 czerwca 1657, ma treść następującą:

> S[eine] Ch[urfürstliche] D[urchlaut] z[u] Br[andenburg] Unser gnädiger Herr hat die Nachricht erhalten, dass die Dantziger auf dero Jagt [5] Passen sollen. — Alss befehlen Sie den Obristen und Schiffs-Commandeuren Johan Hillen in gnaden, dass er sich woll fürsehen und mit der Jagt nicht allein hierher [6] kommen, sondern bey sich so lange behalten solle, bis die beyden anderen Schiffe [7] auch zugleich mitkommen können.
>
> gez. Friedrich Wilhelm
>
> P. S. Dafern er sich im Zurückkommen etwas antreffen wird, so den Dantzigern zuständig, hat er sich dessen so gut er kann zu bemachtigen und es hinwegzunehmen [8].

Do spotkania, którego obawiał się kurfirst, jednak nie doszło. Jak pisze Roessel, brandenburskie okręty przybyły do Piławy bez wypadku i w ogóle bez żadnych szczególnych wydarzeń. A spotkanie to mogłoby zakończyć się dla nich bardzo niepomyślnie, gdyby wspomniane jednostki kaperskie były tej wielkości i o takim uzbrojeniu, jak znane nam z zachowanych modeli okręty gdańskie z połowy XVII stulecia.

Reprodukcje tych modeli wraz z krótkimi objaśnieniami podał swego czasu A. Köster [9]. Jeden z nich, zachowany w Polsce do dziś [10], przedstawia silnie uzbrojony, dwupokładowy i trójmasztowy okręt z roku 1650 o nazwie „Mars".

---

bleibstu doch mein Königsmarck, ms 672, k. 130*v* — 133*v*; *Veranstaltungen wegen der Auffnahme und des Accommodements des gefänglich [in Danzig] eingebrachten Graffen Königsmarck*, ms 1203, s. 453—454; *Daphnis unvermuthlicher Unfahl an die Nymphe Phillis. Klageliedt Hn. General KoenigsMarckss etc.*, ms 1204, s. 977—980; i in.

[4] T. Roessel, *Die erste brandenburgische Flotte im schwedisch-polnischen Kriege 1658—1660 und ihr Kommandeur Obrist Johann von Hille*, Berlin 1903, s. 34.

[5] Na jachcie tym Hille odwoził do Kopenhagi posła duńskiego.

[6] Tzn. do Królewca.

[7] Fregata „Clevische Lindenbaum" i fleuta „Churfürst von Brandenburg".

[8] Roessel, l. c.

[9] A. Köster, *Modelle alter Segelschiffe*, Berlin [b. r.], s. XXI—XXII i tabl. 10, 12, 13.

[10] Znajdujący się do końca wojny w Dworze Artusa model po zmiennych kolejach losu znalazł się w depozycie w Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni, wyremontowany przez artystę modelarza T. Małaczyńskiego. Zob. J. Pertek, *Wystawa z okazji Sesji Pomorskiej PAN w Gdańsku*, „Przegląd Zachodni", R. X, 1954, nr 11/12, s. 647 i przyp. 2. Aktualne fotografie modelu zob. niżej na tabl. 41 oraz w notatce *Z dziejów morskich Gdańska (5)*, „Morze", R. XXVI, 1955, nr 2, s. 32 i w art. Cz. Ptaka, *Od trójmasztowca „Mars" do nowoczesnego ścigacza*, „Rejsy", R. X, 1955, nr 25.

W trakcie wielu kolejnych renowacji i remontów [11] stracił on swoją pierwotną, niewątpliwie ścisłą redukcję i dlatego nie można go traktować jako stuprocentowo wierny model. Pomimo tego jednak stanowi wystarczająco wyraźny dowód na to, jaki typ przedstawiał okręt, którego naśladownictwem jest model. Był to niewątpliwie okręt wojenny, ale przecież Gdańsk nie posiadał wówczas regularnej floty wojennej. Więc może był to gdański okręt kaperski, a może polski okręt wojenny [12], pozostałość floty wojennej Władysława IV? Na pytanie to trudno na razie odpowiedzieć.

Drugi model — znajdujący się w Muzeum Królewskim w Dreźnie [13] — przedstawia bardzo podobny okręt. Jest to może nawet piękniejszy od poprzedniego, o szlachetnych liniach, również stosunkowo silnie uzbrojony dwupokładowiec i trójmasztowiec z roku 1660, cenny dowód wysokiego kunsztu gdańskich budowniczych okrętowych, chociaż sam model także nie jest wolny od pewnych późniejszych przeróbek. Podobnie jak „Mars" żaglowiec ten przedstawia typ okrętu wojennego [14], a więc chyba także był to okręt kaperski.

Oba modele potwierdzić mogą — i zapewne potwierdzają — wynikające z uprzednio omówionych wydarzeń historycznych wnioski, że w czasie szwedzkiego „potopu" w Gdańsku bazowały wybudowane tu okręty, przeznaczone do prowadzenia walki zbrojnej na morzu, i że prawdopodobnie były one jednostkami kaperskimi.

[11] Oprócz wspomnianych przez K ö s t e r a, o. c., s. XXII, mogły nastąpić dalsze naprawy modelu w czasie, jaki upłynął od powstania książki Köstera do wybuchu minionej wojny.

[12] Wprawdzie wydaje się, że ówczesne okręty polskie miały na rufie godło króla polskiego (zob. H. W ä t j e n, *Die Niederländer im Mittelmeergebiet zur Zeit ihrer höchsten Machtstellung*, „Abhandlungen zur Verkehrs- und Seegeschichte", t. II, Berlin 1909, s. 208), gdy natomiast na rufie „Marsa" widnieje herb Gdańska, ale przecież Gdańsk był ostatecznie macierzystym portem polskich okrętów.

[13] Nie jest mi wiadome, czy model ten, podarowany przez miasto Gdańsk Augustowi II, przetrwał ostatnią wojnę.

[14] Szczególnie wyraziście wynika to z doskonałego rysunku francuskiego malarza marynistycznego L. H a f f n e r a, zamieszczonego w cyklu *Vaisseaux célèbres* na łamach „La Marine Nationale", Paris 1947, nr 32, s. 13.

ZBIGNIEW BINEROWSKI

NOTATNIK KRAWCA WALLICHENA Z OKRESU WALKI O PRAWA RZEMIEŚLNIKÓW GDAŃSKICH W DRUGIEJ POŁOWIE XVII WIEKU

Osobną kartę w dziejach dążeń szerokich warstw ludności Gdańska do demokratyzacji rządów miejskich stanowi druga połowa XVII stulecia. Trudności gospodarcze, spowodowane trwającymi w połowie XVII w. wojnami szwedzkimi, sprzyjały powstawaniu fermentów społecznych w mieście. Pojawiają się w tym czasie głosy krytyki niepodzielnych i samowładnych rządów bogatego patrycjatu, wzmaga się opozycja pospólstwa, która działa w kierunku uzyskania wpływu na rządy — zwłaszcza w Trzecim Ordynku, nominalnej reprezentacji ogółu mieszczaństwa, faktycznie zupełnie zależnego od patrycjatu. Rozdźwięk na tle społecznym wzmagał się pod wpływem fanatycznych sporów religijnych spotęgowanych wskutek działalności na terenie miasta Idziego Straucha, byłego profesora na uniwersytecie w Wittenberdze.

Zaostrzenie się sytuacji przypada na ósmy dziesiątek wieku XVII. W opozycji, występującej przeciwko dotychczasowym rządom elitarnego patrycjatu, czołową rolę odegrali rzemieślnicy, mający pod tym względem bogatą tradycję w Gdańsku. W nierównej walce o współudział w rządach szukają oni pomocy u króla polskiego Jana III, który w związku z wytworzoną sytuacją w mieście i na ich gorące prośby ograniczenia władzy patrycjatu przybywa w sierpniu 1677 r. na kilkumiesięczny pobyt do Gdańska.

Ten ważny i ciekawy okres dziejów wewnętrznych miasta czeka na gruntowne i wszechstronne opracowanie, zwłaszcza że obficie zachowany materiał źródłowy stwarza ku temu realne możliwości. W zbiorze rękopisów Biblioteki Gdańskiej zachowało się ciekawe źródło z tego czasu. Jest to notatnik jednego z działaczy rzemieślniczych Walentego Wallichena [1].

Walenty Wallichen (vel Wallich), z zawodu krawiec, współcześnie żyjący i biorący czynny udział w ówczesnych wypadkach politycznych jako deputowany, napisał pamiętnik z okresu swej działalności o charakterze wybitnie notatkowym, który przetrwał szczęśliwie do naszych czasów.

Niewiele wiadomości biograficznych udało się na razie zebrać o autorze pamiętnika. Wiemy, że w r. 1664 i 1669 był starszym cechu krawieckiego [2], następnie, w r. 1677, był kandydatem do Trzeciego Ordynku w Kwartale Szerokim, jednak kandydatura jego nie została przez Radę przyjęta [3]. Ponadto w latach 1676—1680, w okresie nasilenia sporu rzemieślników z patrycjatem,

[1] Biblioteka Gdańska (cyt. dalej BGd.), ms 108.

[2] S. Rühle, *Geschichte des Gewerks der Schneider zu Danzig*, Danzig 1931, s. 59.

[3] BGd., ms 103, k. 264.

bierze czynny udział w wielu deputacjach jako reprezentant rzemieślników, współpracując ze znanym i czołowym przywódcą opozycji Krystianem Meyerem. W tym też okresie powstawał jego notatnik, pisany z pewnością sukcesywnie, w miarę rozwoju bieżących wypadków.

Jeżeli chodzi o stronę zewnętrzną pamiętnika, to jest to rękopis papierowy formatu 20,5×16,5 cm, oprawny w półpergamin; kart posiada 355 (w tym pierwszych 92 o formacie 17×11); pisany jest w języku niemieckim. Pismo ma drobne, niewyrobione, miejscami bardzo niewyraźne, w części końcowej niektóre karty pisane są inną ręką. Na pierwszej karcie widnieje następujący tytuł: *Gedenkbuch angefangen anno 1676 den 17 Januar von Valentin Wallichen einem Schneider, welcher als ein Deputirter bey allem mitgewesen...*

Notatnik był — jak wspomnieliśmy — prowadzony bieżąco. Każdą notatkę rozpoczyna autor datą dnia i miesiąca (datę roczną podaje z reguły na początku nowego roku, potem ją pomija), następnie notuje to, co uznał za godne zapisania. Codziennie jednak nie notował; między następującymi po sobie datami zapisek bywają przerwy kilkudniowe, kilkunastodniowe i nawet dłuższe. Zdarzają się notatki niedokończone, nieraz w połowie zdania przerwane, z wolnym miejscem przeznaczonym na uzupełnienie narracji. Rozmiary poszczególnych notatek są bardzo różne, począwszy od jednego zdania do kilku stron drobnego pisma. Autor pisze lakonicznie, bez gładkiego wykończenia, co nastręcza nieraz dużo trudności przy ustalaniu właściwego sensu. Notatnik był prowadzony od 17 stycznia 1676 do 24 maja 1680 r. Prócz właściwej narracji znajdują się w nim w części końcowej załączniki, na które składają się odpisy mandatów królewskich, protokołów zebrań starszych cechów itp.

Jeżeli chodzi o treść pamiętnika, to znajdują w nim przede wszystkim odbicie wydarzenia społeczno-polityczne z lat 1676—1680, a w szczególności sprawy społeczne. Autor omawia obszernie przebieg zebrań rzemieślników, poświęconych sprawie walki z uciskiem patrycjatu, referuje ich petycje i grawamina kierowane do króla i Rady Miejskiej, mówi o działalności niektórych przywódców rzemieślniczych z tego okresu, których nazwiska — o ile nam wiadomo — w większości nie są znane dotychczasowej literaturze historycznej, omawia również zebrania poszczególnych kwartałów Trzeciego Ordynku.

Z czasu pobytu Jana III w Gdańsku obszernie opisuje audiencje delegatów rzemieślniczych u króla i innych dostojników dworu królewskiego, referuje przebieg pertraktacji, w których często osobiście uczestniczy itd.

W pamiętniku znajdują również odzwierciedlenie fermenty religijne tego okresu. Dużo miejsca poświęca autor omawianiu głośnej działalności fanatycznego luteranina Idziego Straucha oraz szeregowi zatargów na tle religijnym.

Naszkicowane powyżej w wielkim skrócie zagadnienia wyczerpują niemal zupełnie treść omawianego pamiętnika. Inne zjawiska życia codziennego schodzą na plan dalszy lub wcale nie występują. Autor pochłonięty zupełnie sprawami społecznymi im też przede wszystkim poświęca swój pamiętnik. Wyjątek czyni jednak dla wydarzeń nadzwyczajnych; opisuje np. uroczystości w mieście związane z koronacją Jana Sobieskiego (k. 6), uroczysty wjazd Jana III do miasta (k. 54), uroczystości z racji pogrzebu prymasa Olszowskiego (k. 67—68), uroczystości na cześć królewicza (k. 88) itd.

Niewiele też autor mówi o sobie, mimo że egocentryzm jest zazwyczaj cechą charakterystyczną tego rodzaju utworów. Notatnik ma charakter wybitnie kronikarski; autor niemal zawsze w sposób bezosobowy, bez własnych uwag

i spostrzeżeń relacjonuje przebieg wypadków bieżących. Jedynym odstępstwem od tej zasady są rzadko powtarzające się notatki o charakterze osobistym; wspomina np. o swojej rozległej korespondencji prowadzonej z osobami przebywającymi w Rzymie (k. 4), Paryżu, Krakowie, Wrocławiu, Toruniu (k. 38). Wzmianki te, ograniczają się, niestety, do stwierdzenia otrzymania listu lub wysłania odpowiedzi, a nie podają ich treści. W związku z żywą działalnością społeczną Wallichena spotykamy np. notatkę, w której piszący stwierdza, że w ciągu 1678 r. i do 30 stycznia 1679 r. był 60 razy w kwartałach, a 67 razy w tym czasie był deputowanym (k. 260).

Częścią składową notatnika są wzmiankowane aneksy; są to odpisy dokumentów ściśle związanych treściowo z aktualnymi sprawami rzemieślników w omawianym czasie. Szczególną uwagę zwraca tutaj ciekawe zestawienie — odbiegające swym charakterem od pozostałych załączników — sporządzone przez Wallichena pt.: *Unterschied, wie das königliche Decretum ausgesprochen und hernach unter des Reichs Siegel ausgegeben word* (k. 328—330). Autor zestawia wszystkie te punkty dekretu królewskiego z lutego 1678 r., których brzmienie w ostatecznej redakcji uległo istotnej zmianie w porównaniu z poprzednią zapowiedzią.

Trudno oceniać w tej chwili wartość znajdujących się w omawianym notatniku wiadomości ze względu na to, że dopiero zapoznanie się z współczesnymi nie wyzyskanymi materiałami źródłowymi ze zbiorów Archiwum Gdańskiego i Biblioteki Gdańskiej pozwoli wszechstronnie i należycie przeprowadzić tę ocenę. Niewątpliwie, wobec zachowanych stosunkowo licznych i pierwszorzędnych źródeł z tego czasu (zwłaszcza recesów ordynków) niektóre dane notatnika mają charakter drugorzędny i nie wnoszą wiele nowego.

W każdym razie notatnik Wallichena, rzemieślnika gdańskiego, jednego z licznych przywódców pospólstwa w zabiegach o demokratyzację ówczesnych władz miejskich, jest ciekawym dokumentem czasu i zasługuje w całej pełni na naszą uwagę.

CZESŁAW BIERNAT

MATERIAŁY DO DZIEJÓW FLOTY GDAŃSKIEJ W LATACH 1694—1850

W ogólnych opracowaniach dziejów Gdańska spotykamy się często z twierdzeniem, że kupcy gdańscy od wieku XVI dobrowolnie rezygnowali z dodatkowych zarobków przy bądź co bądź niebezpiecznym przewozie towarów własnymi statkami na rynki zagraniczne i zadowalali się jedynie zyskami osiąganymi z pośrednictwa [1]. Takie założenia generalizowano i rozciągano na wieki XVII i XVIII. Wywody swoje historycy opierali na analizie przekazów źródłowych z wieku XVI, kiedy istotnie obserwujemy znaczny upadek floty gdańskiej. Gdy jeszcze w początkach tegoż wieku flota gdańska liczyła około 200 statków [2], to już w 1544 r. liczba statków gwałtownie zmalała do 50 jednostek [3], a w 1570 r. wynosiła jeszcze mniej [4].

Znaczne zmniejszenie się stanu ilościowego floty gdańskiej nie było bynajmniej uzależnione jedynie od inicjatywy i przedsiębiorczości kupiectwa gdańskiego. Analiza przekazów źródłowych wykazuje, że przyczyny były poważniejsze i szukać ich należy na innej płaszczyźnie [5].

Przede wszystkim w wieku XVI nastąpił wielki wzrost i modernizacja floty holenderskiej. Statki armatorów holenderskich były w wielu wypadkach znacznie większe od powszechnie w tym czasie używanych, mogły więc ładować o wiele więcej towarów. Załoga zaś ich nie różniła się w zasadzie swą liczebnością od załogi mniejszych statków, wskutek czego opłaty za przewóz

---

[1] K. Piwarski, *Dzieje Gdańska w zarysie*, Gdańsk 1946, s. 85—86; *Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość*, praca zbiorowa pod red. S. Kutrzeby, Lwów 1928, s. 161—163.

[2] P. Simson, *Geschichte der Stadt Danzig*, t. II, Danzig 1917, s. 159.

[3] Simson, *l. c.*

[4] S. Bodniak, *Polska a Bałtyk za ostatniego Jagiellona*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej", Kórnik 1946, z. 3, s. 29, przyp. 2; Simson, *o. c.*, s. 243. — Obaj autorzy podają, że w r. 1570 ilość statków spadła do 25 jednostek. Wydaje się, że liczba podawana przez Radę była celowo nieco zniżona, ponieważ winę za taki stan zrzucano na kaprów polskich, stacjonujących w porcie gdańskim, co zresztą — jak zobaczymy niżej — było częściowo uzasadnione. W 1571 r. król duński obłożył aresztem w Sundzie 30 statków gdańskich. Była to represja za zatrzymanie statków duńskich przez kaprów Zygmunta Augusta; statki gdańskie zwrócono miastu dopiero po zapłaceniu 100 000 talarów odszkodowania. Nie możemy przypuszczać, aby Duńczycy zatrzymali wszystkie statki, jakie w tym czasie gdańszczanie posiadali. A więc przed 1571 r. flota gdańska z pewnością liczyła więcej niż 30 jednostek. Niemniej jednak liczba mogła być mniejsza od wykazanej w 1544 r.

[5] Na szereg zagadnień tutaj poruszanych zwrócił uwagę S. Matysik w głosie dyskusyjnym w czasie Sesji Pomorskiej PAN w Gdańsku w 1954 r.

były stosunkowo niższe. Poza tym głównymi odbiorcami towarów masowych byli właśnie Holendrzy, którzy przybywali własnymi statkami do Gdańska po ich odbiór. Wiemy przecież, że flotylle ich liczyły często 200, a nawet 300 statków. Statki gdańskie niejednokrotnie mogły sobie zapewnić ładunek tylko z portu macierzystego, ponieważ w innych ośrodkach portowych obowiązywało prawo pierwszeństwa załadunku statków krajowych, wskutek czego obce jednostki nie otrzymywały ładunku przed zafrachtowaniem statków macierzystych. Tak więc gdańszczanie musieli często czekać przez dłuższy okres czasu na załadunek albo nawet przybywali z powrotem tylko pod balastem. Tymczasem w Gdańsku przez długi czas takie przepisy nie chroniły armatorów miejscowych, a więc siłą rzeczy musieli oni stopniowo ulegać przewadze floty obcej. Nie bez znaczenia był również fakt, że część dotychczasowych kupców-armatorów przeradzała się w arystokrację miejską żyjąc z renty gruntowej jako właściciele posiadłości miejskich itp. Nowy, wybijający się element kupiecki nie dysponował wielkimi zasobami finansowymi, żeby inwestować znaczną część swych funduszów w budowę statków. Zresztą coraz wyraźniej zaznaczał się rozdział między armatorem i kupcem. W poprzednich okresach kupiec prawie zawsze był współwłaścicielem statku względnie statków, obecnie przewóz towarów przejmuje zawodowo armator, który często trudni się handlem tylko na marginesie swej działalności.

Trzeba jednak stwierdzić, że armatorzy i władze miejskie bynajmniej nie rezygnowały dobrowolnie z własnej floty. Już w 1544 r. Rada Miejska na wniosek szyprów gdańskich chciała wprowadzić — za wzorem innych ośrodków portowych — prawo pierwszeństwa załadunku dla statków miejscowych. Jednak ze względu na sprzeciwy Zygmunta Augusta nie mogła na razie swego projektu zrealizować. Dopiero trzy lata później, ogłaszając nową ordynację dla żeglarzy, Rada zapewniła szyprom gdańskim pierwszeństwo załadunku w porcie gdańskim[6]. Powyższe zarządzenia nie odniosły jednak zamierzonych skutków, wywołały bowiem sprzeciwy zarówno Holendrów, jak i Duńczyków, którzy potrafili (wykazują to późniejsze wypadki) drogą represji wymóc na Radzie gdańskiej modyfikację poprzedniego edyktu w tym sensie, że od obowiązku pierwszeństwa załadunku zostały wyłączone statki płynące do portów duńskich i holenderskich. W ten sposób straciło ono praktycznie znaczenie, gdyż przeważającą większość towarów eksportowano właśnie do tych krajów (szczególnie do Holandii)[7]. Również kupcy gdańscy przewozili w dalszym ciągu swoje towary na statkach obcych ze względu na tańszy fracht.

Mimo znacznych przeszkód troska Rady o podtrzymanie żeglugi nie ustawała. W 1584 r. wydano ponowne zarządzenie o pierwszeństwie załadunku statków, jednak w bardzo ograniczonym zakresie. Obejmowało bowiem tylko tzw. żeglugę zachodnią, tzn. na zachód od Sundu, oraz dotyczyło tylko okresu wiosennego, a mianowicie do 1 maja[8]. Takie rozwiązanie nie zadowalało oczywiście armatorów i szyprów gdańskich, tym bardziej że jak podkreślano, flota gdańska obsługiwała w znacznej mierze basen Morza Bałtyckiego. Supliki i prośby armatorów do władz miejskich sprawiły, że wiosną 1597 r. Rada wy-

[6] Simson, o. c., s. 159—160.

[7] Simson, o. c., s. 496—497. — Z 42 402 statków, które przeszły w latach 1586—1626 z Gdańska przez Sund, 28 889 płynęło pod flagą holenderską, co stanowi 68,13% ogólnej liczby.

[8] Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku (cyt. dalej AGd.), 300,93/56.

dała zarządzenie, na mocy którego pierwszeństwo załadunku rozszerzono na okres całoroczny, a w dwa lata później objęto nim także statki wychodzące na Morze Bałtyckie. Jednak zawsze wyłączano z tych ograniczeń porty duńskie i holenderskie [9].

W pierwszej połowie wieku XVII szyprowie gdańscy niejednokrotnie podkreślali w suplikach kierowanych do Rady, że kupcy nie stosowali się do obowiązujących przepisów i przewozili swoje towary na statkach zagranicznych, osłabiając znacznie możliwości rozwojowe floty miejscowej. Żegludze nie sprzyjały również wojny prowadzone na Bałtyku i zatargi polsko-szwedzkie w latach 1622—1629. W czasie pierwszej wojny szwedzkiej wiele statków na rozkaz króla i Rady gdańskiej miało brać udział w walkach ze Szwedami pod banderą polską [10]. Nie posiadamy z tego okresu żadnych informacji o stanie ilościowym floty gdańskiej.

Druga wojna szwedzka zadała flocie gdańskiej potężny cios. W 1665 r. liczyła ona zaledwie 6 statków od 40 do 100 łasztów oraz 10 szkut od 20 do 40 łasztów pojemności. Wysokie koszty budowy oraz brak na miejscu wykwalifikowanych rzemieślników nie zapowiadały szybkiej zmiany w tej dziedzinie. Wówczas członkowie niedawno utworzonego Kolegium Starszych Kupiectwa (Kaufmannschafts Ältesten Kollegium) opracowali na polecenie Rady szczegółowy plan rozbudowy własnej floty. W tym celu proponowano utworzenie namiastki kompanii żeglugowej. Miała ona liczyć około 26 statków (do istniejących 16 proponowano dokupić jeszcze 10 statków w portach holenderskich i francuskich z funduszów zebranych wśród mieszczaństwa). Celem zapewnienia ładunku kompania winna korzystać w Gdańsku ze zniżonych stawek opłat portowych oraz prawa pierwszeństwa załadunku. Nad całością prac, a także sprawiedliwym rozdziałem dochodów, miała czuwać osobna komisja, która zajęłaby się rozliczeniami z szyprami, obliczałaby straty i zyski, słowem — prowadziła całą rachunkowość i sprawowała niejako funkcje armatora [11].

Projekt przyjęto przychylnie, jednak ostatecznie prawdopodobnie nie wprowadzono go w życie z braku odpowiednich funduszów na zakup statków. Niemniej jednak władze miejskie wracały jeszcze często do zagadnienia rozbudowy własnej floty, pragnąc jej stworzyć jak najlepsze warunki rozwoju. Troska władz została wkrótce uwieńczona sukcesami. W 1694 r. flota gdańska liczyła już 64 statki o łącznej pojemności 9753 łasztów. Jak widzimy, w porównaniu z rokiem 1665 wzrost jest bardzo wielki. Zestawienia z następnych lat w wiekach XVIII i XIX pozwalają śledzić rozwój gdańskiej floty pełnomorskiej, wzrost wielkości statków oraz przedsiębiorstw armatorskich [12]. Zestawienia te będą stanowiły znaczną pomoc przy opracowywaniu dziejów żeglugi gdańskiej od drugiej połowy wieku XVII, ponieważ dostarczają nam szeregu danych dotychczas nie znanych historykom.

Trudno oczywiście w tej chwili stwierdzić (przynajmniej dla okresu do początków wieku XIX), czy pomiędzy poszczególnymi okresami następowały

[9] Tamże.

[10] AGd., 300,93/33: 25 sierpnia 1627 Rada nakazuje mieszczanom i kupcom — zgodnie z życzeniem króla — uzbroić okręty, wyruszyć przeciwko wrogowi i służyć wiernie królowi.

[11] AGd., 300,10/90, s. 448—453.

[12] Zob. tablice.

jakieś poważniejsze wahania [13]. Niewątpliwie szczegółowe badania w oparciu o analizę handlu gdańskiego i rozwoju gospodarczego miasta pozwolą ustalić ogólną linię rozwojową żeglugi gdańskiej, wyjaśnią też szereg zagadnień związanych z jej organizacją i zasięgiem. Jednak w każdym razie pewny jest fakt, że istotnie po drugiej wojnie szwedzkiej nastąpił silny wzrost floty gdańskiej; zaczyna ona znowu, podobnie jak w wieku XVI, odgrywać znaczną rolę w życiu handlowo-gospodarczym miasta.

*

Przy opracowywaniu tablic posługiwano się następującymi przekazami:

Zestawienie z 1694 r. znajdujemy w Archiwum Gdańskim w dziale tzw. „rękopisów" [14]. Jest ono umieszczone w tomie nie mającym w zasadzie z żeglugą nic wspólnego. Na s. 285—287 nieznany autor podał stan floty gdańskiej z tego roku bez jakichkolwiek informacji, skąd czerpał interesujące nas dane. Analiza pisma wykazuje, że przekaz sporządzony został współcześnie. W spisie brak, niestety, określenia wielkości jednego statku („Schwarzer Raabe"), dlatego też łączną pojemność obliczono tylko dla 63 statków. Podobnie postąpiono w tablicy zbiorczej przy obliczaniu przeciętnej pojemności jednego statku oraz ilości statków przypadających przeciętnie na jednego armatora.

Drugi z kolei przekaz z 1757 r. znajduje się w księdze protokołowej Związku Kupców Morskich [15]. W 1837 r. ogłosił go drukiem — zmieniając tylko nieco układ — G. Löschin [16].

Następne zestawienie z r. 1793 opublikowano w gdańskim almanachu kupieckim za rok 1793 [17].

Wykaz z 1802 r. znajduje się w jednym z poszytów Kamery Domen i Wojen dotyczącym pertraktacji w sprawie utworzenia szkoły nawigacyjnej w Gdańsku. Jest to uwierzytelniony odpis wykazu sporządzonego przez sąd policyjno-handlowy królewsko-pruskiej admiralicji (Königlich Preussisches Admiralitäts Wett- und Handlungs-Gericht) [18].

---

[13] Od 1815 r. ogólne zestawienia wielkości floty gdańskiej podaje M. Peters, *Die Entwicklung der deutschen Rhederei seit Beginn dieses Jahrhunderts [XIX]*, t. I, Jena 1899. Na tej podstawie możemy śledzić ogólne wahania rozwoju floty gdańskiej w pierwszej połowie XIX w. Liczby globalne publikowane przez Petersa różnią się nieco od moich obliczeń. Niestety, brak źródeł nie pozwala stwierdzić, na czym różnice polegają.

[14] AGd., 300,R/Vv,7, k. 285—287.

[15] AGd., 300,R/F,7: *Zweytes Gedenkbuch der Löblichen zur See Handlenden Kaufmannschaft in Danzig*, s. 89—90.

[16] G. Löschin, *Beiträge zur Geschichte Danzigs und seiner Umgebungen*, z. 2, Danzig 1837, s. 73—75.

[17] *Danziger Handlungs-Almanach fürs Jahr 1793*, s. 37—40.

[18] AGd., 131/947: *Commisarialische Verhandlungen die Einrichtung einer Nawigations-Schule zu Danzig betreffend*, k. 35—36. Do odpisu zakradł się prawdopodobnie błąd, w podsumowaniu podano bowiem, że tonaż floty gdańskiej wynosił 20 605 łasztów, gdy tymczasem po przeliczeniu okazuje się, że pojemność floty gdańskiej wynosiła 20 608 łasztów.

Dane dotyczące 1805 r. umieścił Ch. Wutstrack w swym topograficzno-historycznym opisie miasta Gdańska i jego posiadłości z lat 1795—1807 [19].

Wykaz z 1808 r. ogłosił F. Duisburg w historyczno-topograficznym opisie Wolnego Miasta Gdańska [20]. Nie podano tu jednak pojemności dwóch statków. Również w tym przypadku podobnie jak w 1694 r. nie uwzględniano ich w zestawieniach.

Zestawienie z 1817 r. opublikowano w księdze adresowej regencji gdańskiej (ze szczególnym uwzględnieniem Gdańska). Tam też znajdują się dokładne dane dotyczące wielkości gdańskiej floty przybrzeżnej i śródlądowej [21].

Informacje z lat 1822 i 1823 pochodzą z zestawień urzędowych ogłaszanych corocznie przez władze miejskie w formie tablic [22]. Zaznaczyć jednak należy, że zestawienie drukowane w 1822 r. podaje 59 statków o łącznej pojemności 13 108 łasztów. Tymczasem już po wydrukowaniu w tekście przekreślono atramentem 6 statków, a u dołu tablicy dopisano, że w mieście znajdują się właściwie tylko 53 statki. Ponieważ poprawki dokonane zostały przez przedstawicieli korporacji kupców w Gdańsku, uznaję je jako odpowiadające rzeczywistości i w obliczeniach dla 1822 roku jednostek przekreślonych nie uwzględniam.

Wykazy z lat 1848 i 1849 zachowały się w sprawozdaniach korporacji kupców w Elblągu z tego okresu [23].

Wreszcie ostatni przekaz z 1858 r. znajduje się w rękopisie Biblioteki Gdańskiej; sporządził go A. L. Randt zbierając materiały statystyczne do dziejów handlu i żeglugi gdańskiej w latach 1831—1858. Zestawienie Randta oparte jest — jak sam podaje — na urzędowych publikacjach statystycznych wydawanych przez władze gdańskie [24].

Wszystkie zestawienia sporządzano według jednolitego schematu. Zawierały one następujące dane: nazwisko armatora — Reeder [25], nazwisko kapitana statku — Schiffer, nazwę statku oraz jego pojemność; od 1805 r. podawano także typ statku.

---

[19] AGd., 300,R/Ll 96: *Historisch-topographisch-statistische Nachrichten von der Königlich Westpreussischen See und Handels-Stadt Danzig...*, gesammelt und herausgegeben von Ch. F. Wutstrack, Danzig 1807.

[20] F. Duisburg, *Versuch einer historisch-topografischen Beschreibung der freien Stadt Danzig*, Danzig 1809.

[21] *Adress-Buch für das Königliche Danziger Regierungs-Departament mit besonderer Berücksichtigung der Stadt Danzig und ihres Polizei Bezirks*, Danzig 1817, s. 276—281.

[22] AGd., 220. Tablice załączone są jako luźne aneksy w aktach korporacji kupców w Gdańsku; z 1822 r. w tomie 53, a z 1823 r. w tomie 50.

[23] AGd., Akta korporacji kupców elbląskich, t. 40, k. 307 i 545.

[24] BGd., ms 561, k. 44*r*—47*v*. Zestawienie powyższe opublikował również G. Metzler, *Preussische Rhederei mit ihren sämtlichen See-Schiffen im Anfange des Jahres 1858*, t. XII, Stettin 1858, s. 10—16. W publikacji znajduje się jednak szereg błędów drukarskich. Tom XII serii pozwala przypuszczać, że publikacja powyższa ukazywała się również w poprzednich latach. Mimo poszukiwań nie udało się jednak odnaleźć roczników sprzed połowy XIX w.

[25] Pod pojęciem armatora rozumiem w tym przypadku tylko właściciela statku względnie statków.

Jako datę końcową przy opracowaniu zestawień przyjęto połowę wieku XIX, ponieważ od tego czasu w użycie wchodzą coraz powszechniej statki parowe, a więc dotychczasowy układ tablic dla następnego okresu nie jest już wystarczający i powinien być opracowany według innych kryteriów z uwzględnieniem podziału na żaglowce i parowce.

Uwzględnienie tylko dwunastu lat w ciągu przeszło półtorawiekowego okresu nie było bynajmniej uzależnione od przypadkowego doboru przez autora. Niewątpliwie przypadkowość taka istnieje, jednak jest ona spowodowana zniszczeniem pozostałych materiałów. Autor starał się zebrać wszystkie dostępne materiały, które jak się okazuje, są nadzwyczaj skromne. Jeszcze w okresie międzywojennym istniały w Bibliotece Gdańskiej zestawienia floty gdańskiej z lat 1826, 1827, 1829, 1838—1845, 1848, 1850, 1852, 1854—1856, 1858—1861, 1863, 1864, 1866. Niestety, w czasie ostatniej wojny zaginęły.

Miarę pojemności wszystkich statków stanowią łaszty. Zgodnie z obowiązującymi przepisami pojemność statku obliczano według ładunku żyta, jakie mógł załadować. Do 1793 r. obowiązywał w mieście łaszt gdański (60 korcy), który ważył 2215 kg [26]. W okresie pruskim obowiązywał łaszt berliński, oparty na innej nieco mierze korca (60 korcy gdańskich = 56,5 korcom berlińskim) [27], jednak w praktyce często posługiwano się nadal łasztem gdańskim. W zestawieniach z lat 1848—1858 pojemność statków obliczano na podstawie tzw. „łasztów normalnych" (1 łaszt = 4000 tzw. normalnych funtów), które były prawdopodobnie nieco większe i wynosiły przeciętnie 2770 kg [28]. Przy porównywaniu tablic z poszczególnych lat należy więc powyższe różnice uwzględnić i dokonać odpowiednich przeliczeń.

Zestawienia źródłowe podają dokładną pojemność każdego statku. Jednak system tabelaryczny nie pozwalał na szczegółowe naniesienie wszystkich danych. Dlatego zastosowano jednolity schemat grupujący statki o odchyleniach do 50 łasztów w obrębie jednej rubryki. W ten sposób ułożone tablice pozwalają nam śledzić przez poszczególne lata zmiany zachodzące w określonej grupie. Przedsiębiorstwa armatorskie liczące ponad 600 łasztów zestawiono w większych grupach (różnica wynosi od 100 do 1000 łasztów), ponieważ stosunkowo drobne różnice nie odgrywają przy analizie zasadniczej roli.

---

[26] Obliczono na podstawie danych M. Hanowa, *Vergleichung der Danziger Maasse und Gewichte mit denen, die zu Paris und London von denen Gesellschaften der Wissenschaften gebrauchet werden*, „Versuche und Abhandlungen der Naturforschenden Gesellschaft in Dantzig", t. I, Danzig 1747, s. 90—106.

[27] M. Noback, *Vollständiges Taschenbuch der Münz-, Maass- und Gewichtsverhältnisse*, cz. 1, Leipzig 1851, s. 209—210.

[28] W zestawieniach z 1817 r. podawane były niejednokrotnie oba rodzaje łasztów dla tego samego statku. Przy znajomości wielkości łasztu zwykłego obliczenie łasztu „normalnego" nie przedstawia większych trudności. Na tej podstawie też określono w tekście wielkość tzw. łasztu normalnego. Jednak M. Peters w cytowanym już dziele *Die Entwicklung der deutschen Rhederei* (s. 6) stwierdza, że tzw. łaszt normalny był równy 56,5 korcom berlińskim, a więc w zasadzie nie różnił się od dawnego łasztu gdańskiego. Brak opracowań w tym zakresie nie pozwala na szczegółowe określenie pojemności tzw. łasztu normalnego.

Tabl. 1. Ilość statków wg pojemności

Lata / Łaszty	1694	1757	1793	1802	1805	1808	1817	1822	1823	1848	1849	1858
1—50	8	7	8	5	7	5	3	6	7	8	8	6
51—100	12	28	11	14	12	7	14	5	5	11	9	3
101—150	12	19	10	15	19	17	12	10	11	14	16	8
151—200	14	17	10	12	19	15	8	5	5	17	16	9
201—250	8	2	13	14	12	8	9	9	8	15	17	21
251—300	9	—	6	11	14	7	5	1	2	17	19	30
301—350	—	—	6	10	13	11	11	7	7	14	19	18
351—400	—	—	4	8	7	7	5	3	3	5	4	15
401—450	—	—	2	4	8	6	11	7	7	3	4	5
451—500	—	—	1	2	—	—	—	—	—	—	—	3
501—550	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
551—600	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
Razem	63*	73	71	95	111	83*	78	53	55	104	112	120

* W 1694 r. flota gdańska liczyła 64 jednostki pełnomorskie, jednak w powyższym zestawieniu nie uwzględniono jednego statku, ponieważ brak jest danych o jego pojemności. Podobnie w 1808 r. nie znamy pojemności dwóch statków i dlatego nie uwzględniamy ich również w zestawieniu.

Tabl. 2. Ilość armatorów wg ilości posiadanych statków

Lata / Ilość statków	1694	1757	1793	1802	1805	1808	1817	1822	1823	1848	1849	1858
1	8	17	15	22	24	11	28	19	21	17	15	10
2	9	8	7	7	7	15	6	4	4	9	11	4
3	6	1	6	4	4	7	3	3	2	2	4	4
4	2	4	3	3	3	—	—	1	2	3	2	3
5	1	1	—	4	2	—	—	—	—	1	2	2
6	—	—	—	—	2	1	1	1	2	—	—	2
7	1	—	—	—	—	—	—	1	—	1	1	—
8	—	2	—	—	—	—	1	—	—	—	1	2
9	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—
10	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
12	—	—	1	—	1	—	—	—	—	1	1	—
15	—	—	—	1	1	1	1	—	—	—	—	—
18	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—
19	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1
21	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
Razem	27	33	32	41	44	35	40	29	31	36	38	29

Tabl. 3. Ilość armatorów wg łącznej pojemności statków

Lata / Łaszty	1694	1757	1793	1802	1805	1808	1817	1822	1823	1848	1849	1858
1—50	1	3	3	3	7	2	3	5	6	5	1	1
51—100	2	7	5	9	6	2	11	3	2	2	4	—
101—150	4	6	3	5	5	3	8	5	7	3	6	1
151—200	2	4	2	1	4	3	2	1	2	4	3	4
201—250	1	2	5	5	1	1	1	3	3	3	3	5
251—300	4	1	2	1	4	3	1	1	2	3	4	—
301—350	2	1	2	1	1	4	2	1	1	1	1	1
351—400	1	1	—	1	3	1	—	2	—	1	—	1
401—450	1	1	1	1	1	3	2	2	2	4	2	1
451—500	1	1	1	1	—	—	—	—	—	—	1	—
501—550	5	3	2	2	1	2	2	1	1	—	1	—
551—600	—	—	—	2	2	2	—	—	—	1	1	1
601—700	—	1	—	2	1	2	3	—	—	2	2	2
701—800	1	—	2	—	1	2	—	—	—	1	1	1
801—900	—	1	1	1	—	—	1	2	1	—	2	—
901—1000	2	1	1	—	1	1	—	—	—	1	1	—
1001—1200	—	—	1	1	—	1	2	—	—	—	—	4
1201—1400	—	—	—	1	2	—	—	1	2	1	1	—
1401—1600	—	—	—	3	—	—	—	1	1	—	—	1
1601—1800	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	1	1
1801—2000	—	—	—	—	2	—	—	—	—	1	—	1
2001—2400	—	—	—	—	—	—	—	1	1	1	1	1
2401—2800	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	1
2801—3200	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
3201—3600	—	—	1	—	—	—	—	—	—	1	1	—
3601—4000	—	—	—	—	1	—	—	—	—	1	—	—
4001—5000	—	—	—	1	1	1	1	—	—	—	1	1
5001—6000	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
6001—7000	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
7001—8000	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
Razem	27*	33	32	41	44	34*	40	29	31	36	38	29

* W zestawieniu z 1694 r. nie podano pojemności jednego, a z 1808 r. — dwóch statków, przy czym równocześnie w 1808 r. zmniejszono wyjątkowo ilość armatorów do 34 (faktycznie było 35), ponieważ jeden z armatorów posiadający tylko jeden statek nie podał jego nośności, co pozwalało na wyeliminowanie go z obliczeń. Pozostałych dwóch statków (jeden z 1694 r., drugi z 1808 r.), o których pojemności również nie mamy danych, nie udało się z tablicy wyeliminować, ponieważ każdy z armatorów posiadał równocześnie jeszcze inne statki.

Tabl. 4. Zestawienie zbiorcze*

Lata	1694	1757	1793	1802	1805	1808	1817	1822	1823	1848	1849	1858
Ilość armatorów	27	33	32	41	44	35	40	29	31	36	38	29
Ilość statków	64	73	71	95	111	85	78	53	55	104	112	120
Ilość łasztów	9730	8400	13821	20614	24165	18483	17 823	11 498	11 702	21 470	23 897	31 776
Przeciętna pojemność 1 statku	152	115	195	217	218	217	228	217	213	206	213	265
Ilość statków przypadających przeciętnie na 1 armatora	2,4	2,2	2,2	2,3	2,5	2,4	1,9	1,8	1,8	2,9	2,9	4,1
Ilość łasztów przypadających przeciętnie na 1 armatora	361,1	254,5	431,9	502,6	249,2	531,8	445,6	394,1	377,5	596,4	628,9	1095,7

* Przy obliczaniu globalnej ilości łasztów, przeciętnej pojemności 1 statku oraz ilości statków i łasztów przypadających przeciętnie na jednego armatora w 1694 r. nie uwzględniono jednego statku, ponieważ nie znamy jego wielkości. Podobnie w zestawieniach z 1808 r. w tych samych przypadkach i z tych samych powodów nie uwzględniono pojemności dwóch statków.

JANUSZ CIEMNOŁOŃSKI, RYSZARD MASSALSKI, JERZY STANKIEWICZ

NOTATKI O ODKRYCIACH ARCHITEKTONICZNYCH NA TERENIE GDAŃSKA

Doraźne znaleziska z epok najdawniejszych

W czasie przeprowadzania prac instalacyjnych i fundacyjnych (palowanie, wykopy pod ławy) na terenie Głównego Miasta odsłania się i wydobywa nieraz bardzo interesujące szczątki z dalekiej przeszłości: stare konstrukcje drewniane, doły kloaczne, stare naczynia, drewniane, łączone na ołów, drążone pnie przewodów wodociągowych, a także różne fragmenty, które — jak się zdaje — mogą pochodzić jeszcze z wczesnego średniowiecza. Niestety, prace te bardzo często prowadzi się bez ścisłego nadzoru archeologicznego, tak że mniej rzucające się w oczy laikom a tak bezcenne dla fachowców fragmenty, jak np. skorupki po dwunasto- i trzynastowiecznych naczyniach, zazwyczaj pozostają niedostrzeżone. Wydaje się, że szczegółowa analiza materiału uzyskanego z takich doraźnych nawet wykopów mogłaby w znacznym stopniu przyczynić się do wyjaśnienia genezy Głównego Miasta. Pewną pomocą stać się tu może działalność gdańskiego amatora-kolekcjonera wszystkich tego rodzaju znalezisk — Herberta Langpohla.

Tutaj chciałbym jeszcze wspomnieć o odnalezionym latem 1954 r. w wykopie przy ul. Kaletniczej dwustronnym grzebieniu kościanym (zob. fotografię w nrze 37 „Rejsów" z 12 września 1954 r.) podobnym do grzebieni znajdywanych we wczesnośredniowiecznych warstwach kulturowych w wykopach na terenie Zamczyska. To ważne odkrycie poparte innymi faktami pozwala przypuszczać, że obudowany ciąg drożny ul. Długiej i Długiego Targu w pewnej formie mógł istnieć jeszcze przed lokacją krzyżacką, za czasów książąt pomorskich.

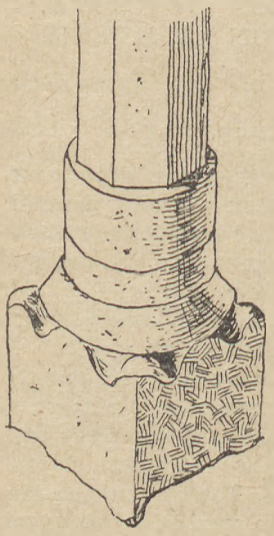
J. S.

Tajemnicze bazy granitowe

W 1951 r. przy badaniu fundamentów filarów piwnic Domu Towarzystwa Przyrodniczego (ul. Mariacka 26) w związku z zamierzoną odbudową tej zabytkowej kamienicy okazało się, że jeden z tych filarów opiera się na granitowej bazie, której archaiczna forma (kwadratowy cokół, wyżej — stożek przechodzący uskokiem w walec, w narożach — żabki) pozwalała przypuszczać, że na jej powstanie wywarły wpływ jeśli nawet nie architektura romańska, to w każdym razie budownictwo okresu przejściowego. Baza ta łączyła się z krótkim fragmentem granitowego trzonu okrągłej kolumny, który to fragment został przedłużony ośmiobocznym, zdecydowanie już gotyckim filarem kamiennym (ryc. 1 i 2).

Istnienie podobnych baz kamiennych zostało już dawniej stwierdzone w Dworze Artusa (pod filarem płn.-zach.), a także pod słupami wspierającymi drewnianą konstrukcję Żurawia.

W Dworze Artusa baza łączyła się bezpośrednio z późniejszym gotyckim filarem ośmiobocznym podobnym do tych, które występowały w piwnicy Domu Towarzystwa Przyrodniczego. Tradycja zaś głosi, że przy budowie Dworu Artusa zostały wyzyskane fragmenty rozebranego w 1454 r. zamku krzyżackiego, można więc przypuszczać, że także filary Domu Towarzystwa Przyrodniczego przywędrowały na ul. Mariacką z terenu Zamczyska i były tutaj użyte prawdopodobnie jeszcze przy budowie budynku gotyckiego, poprzedzającego wspaniałe dzieło Antoniego van Opbergena.



Ryc. 1. Baza granitowa z Domu Towarzystwa Przyrodniczego przy ul. Mariackiej 26

Hipoteza taka doskonale wiąże się również i z trzecim obiektem — z Żurawiem, którego budowę rozpoczęto wprawdzie jeszcze u schyłku panowania krzyżackiego (1443), ale założenie konstrukcji drewnianej mogło nastąpić dopiero po roku 1454, zwłaszcza że Krzyżacy wszelkimi środkami usiłowali przeszkodzić w budowie.

Ponieważ szerokie wyzyskanie porozbiórkowych elementów i materiałów zamku krzyżackiego znajduje w wielu wypadkach potwierdzenie w kronikarskich wzmiankach, również i w interesujących nas przypadkach przypuszczenie nabiera nieledwie cech pewności. Pozostaje natomiast sprawą otwartą, czy związanie bazy z późniejszym filarem zostało wykonane jeszcze przez Krzyżaków przy budowie zamku, czy też przez samych mieszczan dopiero przy użyciu fragmentów porozbiórkowych.

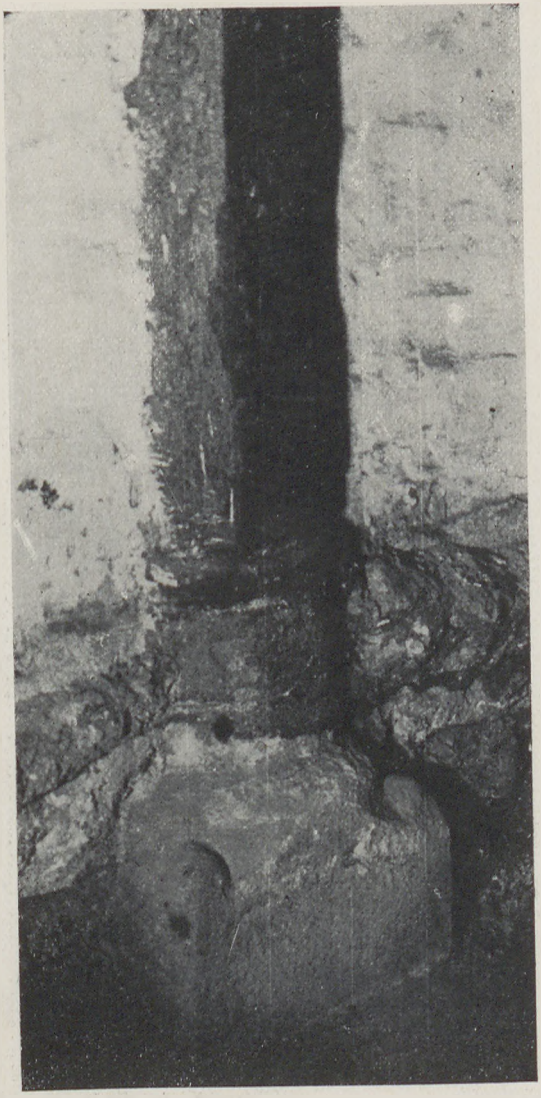
Skąd na terenie Zamczyska mogły wziąć się fragmenty wczesnośredniowiecznej kamieniarki? Wprawdzie znane są wypadki przewożenia przez Krzyżaków elementów kamiennych z jednej budowy na drugą nawet na dość długich trasach (np. z Zantyru do Malborka), jednakże nie sądzę, by w danym wypadku sprowadzali oni fragmenty pozostałe np. z rozbiórki dawnego kościoła św. Katarzyny lub ewentualnie św. Mikołaja, gdyż według wszelkiego prawdopodobieństwa — wczesnośredniowieczna budowla sakralna znajdowała się na terenie samego Zamczyska, gdzie została wzniesiona jako kaplica grodowa książąt pomorskich. Otóż wydaje się, że omawiane bazy mogły pochodzić właśnie z tej kaplicy. Egzystencję jej potwierdza szereg dokumentów, w których obok innych duchownych występuje także jako świadek kapelan zamkowy.

Osobiście sądzę, że to jeszcze sami Krzyżacy, przystępując do budowy swej siedziby, rozebrali między innymi wspomnianą kaplicę grodową i ewentualnie w podrzędniejszych zabudowaniach lub pomieszczeniach zamkowych wyzyskali pochodzącą z rozbiórki kamieniarkę.

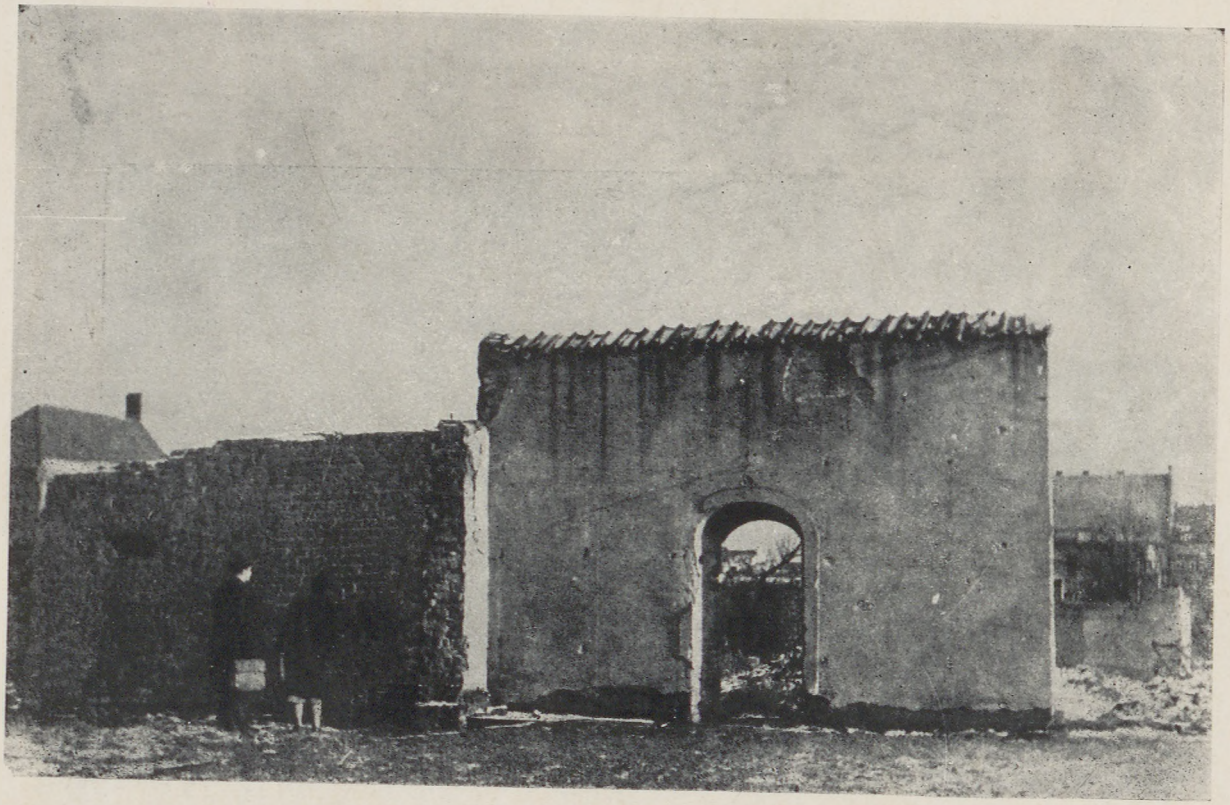
Tak więc cztery granitowe bazy byłyby ewentualnie najstarszymi znanymi nam fragmentami trwałego budownictwa gdańskiego (poza Oliwą) jeszcze sprzed krzyżackiego zaboru [1].

J. S.

[1] Ostatnie badania poważnie podważyły tezę, jakoby w murach nadziemnych kościołów św. Mikołaja i św. Katarzyny znajdowały się fragmenty budowli z XIII w.



Ryc. 2. Baza granitowa z domu przy ul. Mariackiej 26



Ryc. 5. Mur gotycki przy ul. Ks. Rogaczewskiego

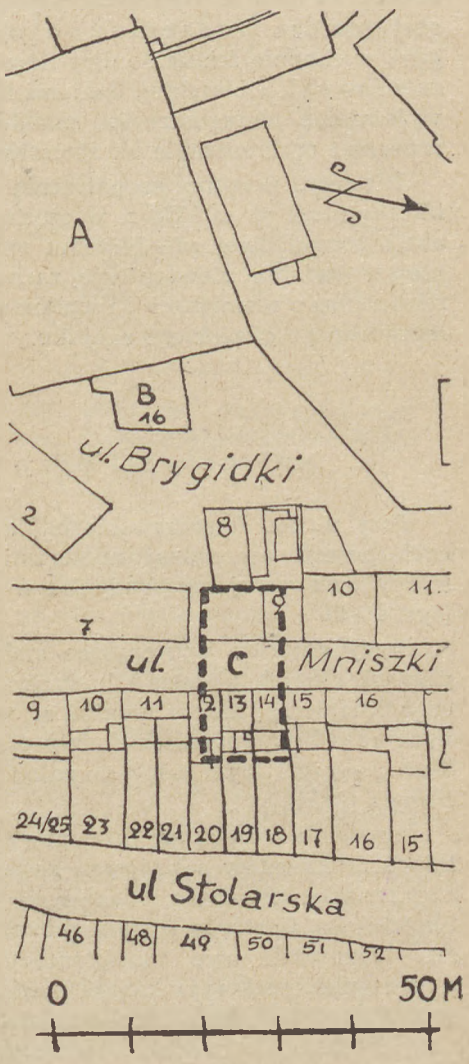
Kaplica Pokutnic przy ul. Wielkie Mniszki

Już około połowy XIV w. w okolicy kościoła św. Katarzyny znajdowała się powiązana z jakąś na wpół legendarną studzienką kaplica obsługiwana przez osiadłe w pobliżu Pokutnice. W roku 1374 w kaplicy tej złożono czasowo przewożone do Szwecji ciało zmarej w Italii założycielki Zakonu Brygidek — Brygidy, ogłoszonej jeszcze w końcu XIV w. świętą.

U schyłku XIV w. Pokutnice przyjęły regułę zakonną św. Brygidy, założyły klasztor i prawdopodobnie już wówczas rozpoczęły budowę nowego obszernego kościoła.

Otóż w opublikowanej w 1940 roku w Gdańsku pracy H. Fritzlera pt. *Die Birgittenkirche zu Danzig* autor ustalił kolejność przypuszczalnych faz budowy kościoła św. Brygidy, przede wszystkim jednak postawił tezę, według której przybudowana do kościoła od wschodu kaplica byłaby właśnie najstarszym założeniem Pokutnic z połowy XIV w.

Tymczasem ostatnio, już po wojnie, kiedy niemal wszystkie zabudowania przy ul. Wielkie Mniszki i Stolarskiej legły w gruzach, w obrębie posesji Wielkie Mniszki 8—9 ukazał się (zauważony po raz pierwszy przez inż. M. Kilarskiego) fragment gotyckiego założenia: zachodni narożnik jakiejś budowli ceglanej wraz z zachowaną częścią bardzo szerokiego otworu okiennego, ujętego z obu stron w ościeża ozdobione profilem wałka. Budowla w swej pierwotnej długości niewątpliwie przecinała ul. Wielkie Mniszki (założoną stosunkowo niedawno — pierwsza wzmianka z 1608 r.) i wchodziła na teren bloku przylegającego do ul. Stolarskiej. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że właśnie tutaj należy domyślać się pozostałości kaplicy Pokutnic, która według T. Hirscha[2] istniała jeszcze w



Ryc. 3. Sytuacja kaplicy Pokutnic:
A — kościół św. Brygidy,
B — domniemana kaplica Pokutnic,
C — przybliżone położenie kaplicy w świetle odkrycia

[2] T. Hirsch, *Die Ober-Pfarrkirche von St. Marien in Danzig*, t. I, Danzig 1843, s. 107, przyp. 4.

1590 r. (ryc. 3). W r. 1638 brygidki powzięły zamiar likwidacji kaplicy. Zamiar ten został w tym samym roku zrealizowany[3].

Dopiero przy takim ujęciu stanie się jasny zwrot określający ciąg ulic Łagiewniki i Stolarskiej w dokumencie fundacyjnym szpitala św. Jakuba na Starym Mieście z roku 1432: „eynen ruwm uff dem nuwin tamme, als man geet von den busserinnen uff die junge stad ken der Weisel wert"[4], gdyż wschodnia ściana kaplicy mogła znajdować się w pobliżu zachodniej linii zabudowy ul. Stolarskiej. Istnienie kaplicy może również posłużyć za doskonałe wyjaśnienie nieregularności zabudowy parcel Wielkie Mniszki 8/9, a także uzasadnić wybrzuszenie ul. Stolarskiej.

Niestety, pomimo zaopatrzenia cennego fragmentu w ostrzegawczą tabliczkę uległ on w 1955 r. w czasie prowadzonej na obszarze Starego Miasta akcji porządkowej całkowitemu zniszczeniu, tak że jedynie jeszcze dokładniejsze badania niewątpliwie zachowanych fundamentów mogłyby poinformować nas o rozmiarach i rozplanowaniu tego nie znanego dotychczas, niemal legendarnego gdańskiego zabytku.

J. S.

Mur gotycki przy ul. ks. Rogaczewskiego

Przy ul. ks. Rogaczewskiego (dawniej Piaskownia — Sandgrube) na ruinach posesji oznaczonej numerami 38/39 zachował się niewielki fragment ściany wschodniej tego budynku w postaci muru o gotyckim układzie cegieł (ryc. 4 i 5).

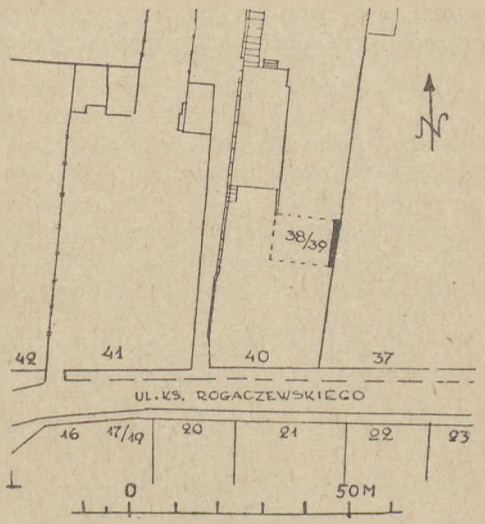
Mury gotyckie występujące stale na terenie Głównego Miasta, a także przy niektórych ulicach i budynkach Starego Miasta, Starego Przedmieścia oraz Spichlerzy, należy uważać za wyjątkową rzadkość na obszarach położonych poza linią gotyckich murów obronnych. Wiązały się one zazwyczaj z jakimś poważniejszym zespołem sakralnym (zespół szpitala św. Barbary, kościół Bożego Ciała).

Mimowoli nasuwa się tutaj przypuszczenie, że mógłby to być jeden z ocalałych fragmentów zabudowań zespołu szpitalnego św. Gertrudy powstałego naprzeciwko głównego wjazdu do Gdańska jeszcze w XIV wieku. Szpital i kościół św. Gertrudy zostały zburzone w r. 1563 i przeniesione na inne miejsce. Wprawdzie owa transplantacja wydaje się posiadać pewien związek z przesunięciem koryta kanału Raduni oraz z rozbudową fortyfikacji, a co za tym idzie, zabudowania szpitalne winny były znaleźć się bardziej na wschód, nad kanałem Raduni, jak to mniemali dotychczas badacze gdańscy, jednakże

[3] *Annales Olivenses*, „Fontes", t. XX, Toruni 1916—1919, s. 289: „(1638) Habebant praedictae virgines capellam quandam ruinae iam proximam, dictam S. Mariae Magdalenae. In eadem capella confraternitas quaedam S. Corporis Christi instituta fuit in maximam omnium catholicorum devotionem. Sed pietati semper invidus daemon concitavit animos virginum, ut idem sacellum iam ruinosum funditus delerent [...]".

[4] P. Simson, *Geschichte der Stadt Danzig*, t. IV, Danzig 1918, nr 133, s. 98.

umiejscowienie wspomnianego muru gotyckiego oraz analiza najstarszej zachowanej księgi gruntowej tej dzielnicy [5] wskazują na to, że tereny związane ze szpitalem św. Gertrudy (np. cmentarz) [6] mogły ciągnąć się dalej na zachód. Dokładną sytuację założeń szpitala św. Gertrudy można byłoby określić dopiero po przeprowadzeniu licznych wykopów.



Ryc. 4. Sytuacja muru gotyckiego przy ul. ks. Rogaczewskiego 30/39

Już w trakcie druku niniejszego tomu „Rocznika Gdańskiego" mur przy ul. ks. Rogaczewskiego został całkowicie rozebrany, prawdopodobnie w ramach akcji odzysku cegieł.

J. S.

Mury obronne

Mury obronne Głównego Miasta w przeciwieństwie do murów Miasta Starego i Starego Przedmieścia nie zostały w całości zburzone i na wielu odcinkach wciągnięto je w zabudowę, gdzie — chociaż nieraz bardzo silnie uszkodzone — zachowały się na znacznej długości. Kiedy zaś w 1945 r. zabudowa ta uległa zniszczeniu, a następnie jej resztki rozebrano, gotyckie mury obronne znowu po kilku stuleciach wyjrzały na światło dzienne (ryc. 6).

Z cenniejszych zespołów zachowanych murów obronnych Głównego Miasta należy wymienić:

1. Fragmenty muru wysokiego przy Bramie Żabiej (w narożniku ulic Służebnej i Słodowników) oraz muru niskiego wraz fragmentem przedbramia (w narożu ul. Słodowników i Zamurnej).

2. Fragmenty muru wysokiego z krenelażem pomiędzy Basztą Browarną i Narożną oraz wyzyskany przy budowie stajni południowej mur niski; wolno stojący fragment tego muru w pobliżu ul. Zbytki zachował nawet szczegóły krenelażu.

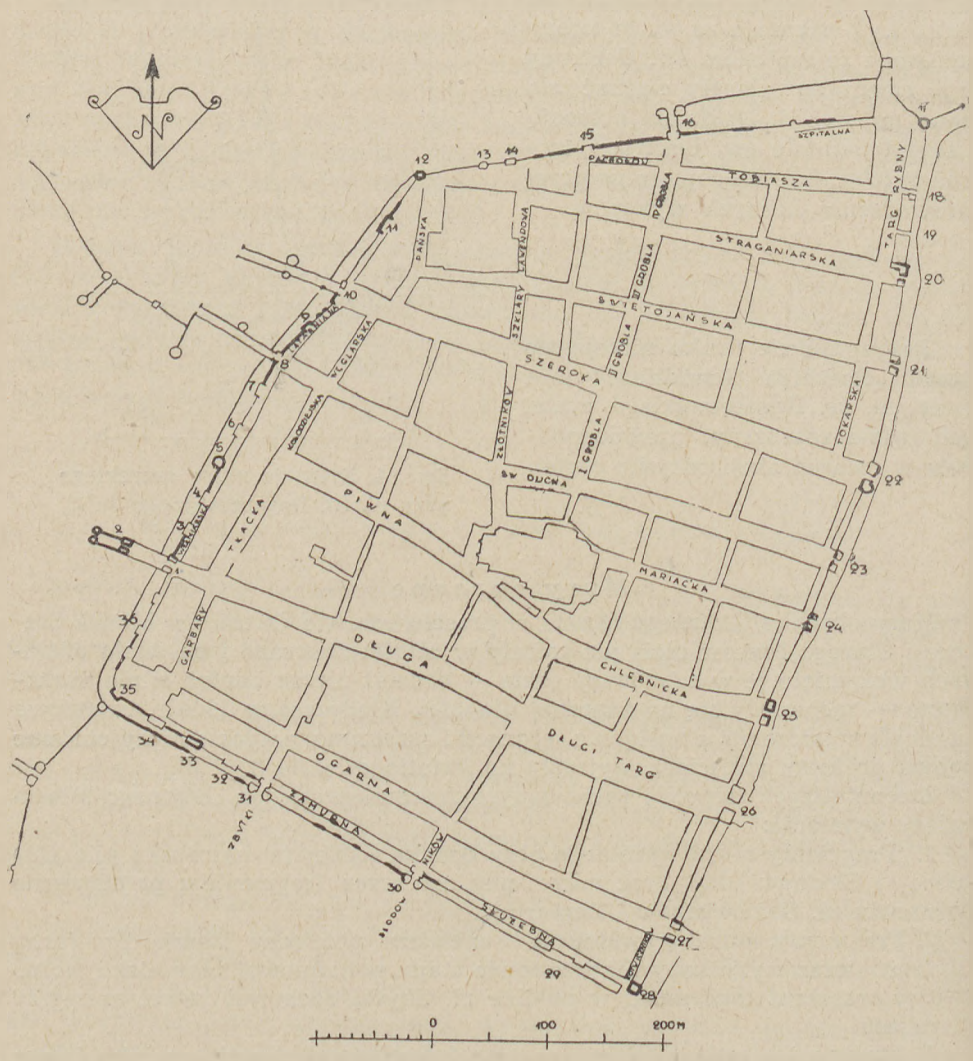
3. Fragment muru wysokiego wraz z krenelażem wyzyskany jako ściana wschodnia stajni zachodniej, a także odsłonięte w piwnicy posesji przy Bramie Złotej dolne fragmenty muru niskiego wraz z przyporami.

4. Fragmenty muru wysokiego przy Dworze Bractwa św. Jerzego i przy Baszcie Słomianej, oba z zachowanym krenelażem. Pierwszy podwyższony

[5] Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku (cyt. dalej AGd.), 300,32/7, k. 68, 69. Nagromadzenie na karcie 68*v* wielu zapisów odnoszących się do późniejszych działek wskazuje, że chodzi tu o tereny powstałe po parcelacji większego obszaru.

[6] AGd., 300,32/7, k. 69: „Civitas ad usum pauperum langwencium in cimiterio sancte Gertrudis".

jeszcze w okresie gotyku, drugi, zdobiony motywem zygzaka, został — już po wojnie — zrekonstruowany w swej pierwotnej wysokości.



Ryc. 6. Ciekawsze zachowane nad terenem (gruba kreska) fragmenty gotyckich fortyfikacji:

1 — Brama ul. Długiej, 2 — Przedbramie ul. Długiej, 3 — Baszta Kurkowa, 4 — Baszta Studzienna, 5 — Baszta Słomiana, 6 — Baszta Łaziebna, 7 — Baszta przy ul. Podkołodziejskiej, 8 — Brama Ludwisarska, 9 — Baszta Latarniana, 10 — Brama Szeroka, 11 — Baszta Na Podmurzu, 12 — Baszta Jacek, 13 — Baszta Dominikańska, 14 — Baszta Klasztorna, 15 — Baszta przy ul. Pacholów, 16 — Brama Zamkowa, 17 — Baszta Łabędź, 18 — Brama Tobiasza, 19 — Brama Maślana, 20 — Brama Straganiarska, 21 — Brama Świętojańska, 22 — Żuraw, 23 — Brama Św. Ducha, 24 — Brama Mariacka, 25 — Brama Chlebnicka, 26 — Brama Kogi (Zielona), 27 — Brama Krowia, 28 — Brama Kotwiczników, 29 — Baszty przy ul. Służebnej, 30 — Brama Żabia, 31 — Brama Na Zbytkach, 32 — Baszta przy ul. Zamurnej, 23 — Baszta Browarna, 34 — Baszta Schultza, 35 — Baszta Narożna, 36 — Baszty przy ul. Podgarbarskiej

5. Fragmenty muru wysokiego po obu stronach Starej Apteki: na południe bardzo krótki odcinek zachowany jednak w wysokości pierwotnej, na północ — silnie zniszczony, dochodzący jedynie do połowy wysokości, obecnie zagrożony wobec zamierzonej od tej strony rozbudowy budynku teatru.

6. Mur wysoki pomiędzy ul. Św. Ducha (Bramą Ludwisarską) a Basztą Latarnianą, silnie uszkodzony, który zachował ślady podwyższania i resztki krenelażu w części górnej.

7. Mur pomiędzy pl. Dominikańskim a basztą przy ul. Pachołów — ważny ze względu na doskonale zachowany rysunek pierwotnego, niskiego krenelażu bezstrzelnicowego, a także ze względu na czytelne fragmenty krenelażu w nadbudowanej części późniejszej.

8. Mur pomiędzy basztą przy ulicy Pachołów a Bramą Zamkową (ulica U Furty), zachowany na bardzo dużej wysokości, niestety, silnie przemurowany i skuty.

9. Mur pomiędzy Bramą Zamkową a szpitalem Św. Ducha, zachowany wraz z całym krenelażem.

10. Fragmenty muru zachowanego na znacznej wysokości przy ul. Szpitalnej oraz stwierdzonego w fundamentach wewnętrznej zabudowy północnego odcinka zachodniej pierzei Targu Rybnego.

Z ciekawszych odkryć wśród baszt i bram należy wymienić:

1. Części Bramy Żabiej. Fragmenty bramy właściwej (ściany wschodniej — runęły w ostatnich latach) oraz część zachodniej baszty przedbramia.

2. Dobrze zachowaną Basztę Browarną (ul. Zamurna 2), poważnie jednak uszkodzoną w czasie odgruzowywania terenu.

3. Mury średniowiecznej Bramy Długoulicznej — północny, wspólny dla Bramy Złotej i Dworu Bractwa św. Jerzego, oraz południowy, zachowany w odsłoniętych obecnie fundamentach.

4. Fundamenty Baszty Studziennej (ul. Wełniarska 4, 5) wyprowadzone wraz z dwiema studniami kamiennymi ponad teren w 1950 r. a następnie podwyższone w r. 1957.

5. Fundamenty baszty pod Starą Apteką odsłonięte przejściowo w czasie przystosowywania budynku na transformatornię.

6. Fragmenty baszty przy bramie właściwej zespołu Bramy Szerokiej (ul. Latarniana 1) oraz kamienny cokół przejazdu bramnego w murze niskim (ul. Szeroka 5). Na baszcie widoczne ślady podwyższania.

7. Zachowane na znacznej wysokości fragmenty baszty Na Podmurzu, powiększonej przypuszczalnie w w. XV o część południową.

8. Ślady wcześniejszego założenia (?) w Bramie Chlebnickiej.

9. Zachowane przy murach nowej Bramy Krowiej fragmenty fasad bocznych bramy starej.

Gdańskie mury obronne na ogół są w bardzo złym stanie i — niezabezpieczone — mogą ulec całkowitemu zniszczeniu. Ponadto liczne fragmenty baszt i murów w swej obecnej postaci nie prezentują się zbyt korzystnie i nie można rzec, by zdobiły nasze miasto, nie mówiąc już o pełnieniu funkcji dydaktycznej. Tymczasem zachowane odcinki gotyckich murów, o ile w przyszłości mają grać pewną rolę w ukształtowaniu plastycznym Głównego Miasta, a także pełnić odpowiednią funkcję dydaktyczną, muszą być zarówno zabezpieczone przed dalszą dewastacją, jak też doprowadzone do formy „czytelnej", nie wprowadzającej w błąd swym przypadkowym kształtem wynikłym wskutek późniejszych przeróbek i zniszczeń. Mury nie zabezpieczone i nie

uporządkowane są również w najwyższym stopniu narażone na rozbiórkę przez nieuświadomione (a czasem wręcz złośliwe) jednostki w celu odzysku cegły, jak to miało miejsce np. z fragmentami zamku krzyżackiego przy ul. Wartkiej, lub z fragmentami Bramy Żabiej. Dlatego też — jak sądzę — sprawę gdańskich murów obronnych należy w dalszym ciągu uznać za otwartą a kwestię ich zabezpieczenia i odbudowy postawić na porządku dziennym w możliwie jak najbliższym czasie. Nie znaczy to oczywiście, bym postulował rekonstrukcję murów wszędzie tam, gdzie się one nie zachowały, chociaż w niektórych uzasadnionych wypadkach (na przykład mury przy Targu Węglowym) wysuwane są niejednokrotnie tego rodzaju postulaty nawet ze strony zdecydowanych wrogów rekonstrukcji w ogóle. Tak jakoś niefortunnie stało się, że w r. 1955 władze konserwatorskie wystąpiły z inicjatywą odbudowy zachowanego zresztą w większej części odcinka muru obronnego przy ul. Teatralnej, właśnie tam, gdzie przewidywano rozbudowę Teatru. Niektóre zainteresowane osoby rozpoczęły wówczas w miejscowej prasie kampanię przeciwko odbudowie murów obronnych w ogóle, która to kampania doprowadziła do przerwania prac nawet już rozpoczętych [7]. Obecnie nie tylko nie zabezpiecza się niezwykle cennych (ze względu na zachowane ślady podwyższenia i resztki krenelażu) murów od strony Podwala Staromiejskiego, lecz także nawet ostatnio została podjęta (wspólnie przez Wojewódzką Komisję Urbanistyczno-Architektoniczną i Radę Konserwatorską) nieszczęśliwa decyzja dobudowy do tych murów paru nowych budynków. Pomijam bardzo dyskusyjną sprawę architektury wspomnianych budynków, a także nieuniknione przez ich dobudowę zniekształcenie historycznego sensu zazwyczaj wolnostojących murów obronnych. Znając jednak dotychczasowe wyniki działalności gdańskich przedsiębiorstw budowlanych na terenie zabytkowym można oczekiwać nie tylko zniszczenia zachowanych resztek krenelażu (podobnie jak to uczyniono niedawno w Lęborku), lecz także nawet uszkodzenia niezabezpieczonych murów.

Wszystkie zachowane fragmenty murów obronnych zostaną bardziej szczegółowo omówione w przygotowywanej większej pracy o fortyfikacjach gdańskich. Tam też zostaną uwzględnione wyniki najnowszych badań nad resztkami zamku krzyżackiego.

J. S.

Gotyckie domy mieszczańskie

Trwająca kilka stuleci od czasów gotyku działalność budowlana na terenie Gdańska szczególnie mocno rozwinęła się w okresie wzrostu kapitalizmu na przełomie XIX i XX w. Przekształcającemu się w kapitalistę dawnemu mieszczaninowi nie wystarczał już budynek mieszczący się na jednej wąskiej parceli, ustalonej jeszcze w średniowieczu. Rozpoczęto gęste wypełnianie zabu-

[7] Kampanię rozpoczął inż. arch. Lech Kadłubowski swym artykułem pt.: *„Tak było" — nie jest odpowiedzią poważną. W sprawie budowy nowych murów obronnych, czyli przeciwko romantyzmowi średniowiecza* („Dziennik Bałtycki", R. XI, 1955, nr 261). Sprawa jest tym charakterystyczniejsza, że autor artykułu jest generalnym projektantem Głównego Miasta (a więc dzielnicy zabytkowej) oraz do niedawna, kierownikiem niejako „zabytkowej" pracowni Miastoprojektu. Pomijając tutaj istotne motywy, jakie mogły skłonić autora do napisania tego artykułu, należy wyrazić ubolewanie, że problem zachowania i odbudowy gotyckich murów obronnych jest w dalszym ciągu niedoceniany nawet przez niektórych czołowych architektów.

dową wnętrz bloków, a następnie łączenie kilku sąsiednich działek w jedną, na której stawiano szeroki i wysoki budynek, całkowicie odbiegający charakterem od tradycyjnej kamieniczki mieszczańskiej.

Zdawałoby się, że tak intensywna działalność budowlana zupełnie uniemożliwi przetrwanie jakichkolwiek śladów budownictwa gotyckiego. Jednakże po prawie całkowitym zniszczeniu zabytkowych dzielnic Gdańska w czasie działań wojennych 1945 r. okazało się, że w wielu wypadkach zachował się pierwotny trzon murów gotyckich miasta. Mury piwniczne dotrwały prawie w całości, natomiast z wyższych kondygnacji — przede wszystkim mury działowe prostopadłe do ulicy, które w dużo mniejszym stopniu niż elewacje były narażone na zniszczenie. Do zachowania się stosunkowo sporej ilości murów działowych przyczyniło się także bardzo solidne wykonanie ich i dobra wapienna zaprawa.

Mimo że przy powojennej odbudowie Głównego Miasta przeważnie wykorzystuje się dawne fundamenty, jednak mury działowe ulegają zniszczeniu. Wpływa na to przede wszystkim zły stan tych murów, które nie tylko ucierpiały od pożaru, ale i dłuższe działanie deszczu i wiatru ostatecznie naruszyło ich trwałość oraz spoistość, a nawet jeśli są mocne, to trudności ich adaptacji są tak znaczne (utrudnienia przy odgruzowaniu, skomplikowanie obliczeń konstrukcyjnych i wykonania), że ich utrzymywanie nie opłaci się w żadnym wypadku. Stanowią one jednak żywą historię i na nich właśnie wypisane są wszystkie przebudowy i zmiany narastające w ciągu wieków. Przy szczegółowej analizie wątku murowego można zorientować się w jego pierwotnym ukształtowaniu, odczytać położenie stropów, które wspierały się właśnie na ścianach działowych, ustalić czas kolejnych przemurowań, podwyższeń itp. Problemy historycznego budownictwa mieszkaniowego, zwłaszcza średniowiecznego, znane są w dosyć małym stopniu, toteż zbadanie tych murów mogłoby wyjaśnić szereg zagadnień dotyczących sposobów i rodzajów dawnego budownictwa oraz jego rozwoju.

Niestety, odgruzowania nie poprzedzano żadną, nawet fotograficzną, inwentaryzacją zachowanych murów, a co dopiero mówić o planowym ich badaniu. Projektant przychodził na teren budowy już po odgruzowaniu, tj. wyrównaniu całości bloku do poziomu ulicy i odkopaniu piwnic na części projektowanej do zabudowy. Wykonywał prowizoryczną inwentaryzację murów piwnicznych, która była podstawą do opracowania projektu odbudowy. Inwentaryzacja ta pozostawała zasadniczo jedynym, minimalnym zresztą, przyczynkiem naukowym ze strony projektantów. Przy takim stanie rzeczy pracownicy naukowi Zespołu Katedr Historii Architektury na Politechnice Gdańskiej, jedynej instytucji naukowej w dziedzinie historii architektury na terenie Wybrzeża, zajęli się w miarę możliwości zbadaniem i utrwaleniem ciekawszych fragmentów architektonicznych na zabytkowym terenie miasta. Prowadzono wspólnie ze studentami Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej prace inwentaryzacyjne; organizowano akcje popularyzacyjno-uświadamiające zarówno wśród architektów, jak i szerszych rzesz społeczeństwa, a także wśród robotników zatrudnionych przy odgruzowaniu; dokonano tabliczkowania najcenniejszych fragmentów itp. Jednak skromne środki, którymi dysponowano, nie pozwoliły na wykonanie podjętego zadania w całości i w takim stopniu, jakby to należało uczynić. Wydaje się konieczne w wyniku omówionych wyżej badań omówienie także pokrótce najciekawszych spostrzeżeń i wniosków dotyczących gotyckiego budownictwa mieszkaniowego

w Gdańsku, ponieważ obecnie większość gotyckich murów uległa zniszczeniu.

Zasadniczo zasięg gotyckich domów murowanych ogranicza się przede wszystkim do Głównego Miasta, chociaż i na Starym Mieście odkryto fragmenty profilowanych elewacji oraz sporo murów działowych wzdłuż ulic Garncarskiej i Kowalskiej. W pozostałych częściach miasta mury o typowym gotyckim układzie cegieł spotyka się jako wyjątki.

Udało się odnaleźć stosunkowo dużą liczbę fragmentów gotyckich elewacji frontowych z charakterystycznymi profilowaniami. W całości dochowała się tylko jedna — tylna elewacja przy ul. Powroźniczej 3. Następnie dwie elewacje przetrwały pod tynkiem w tak dużym procencie, że zostaną przez uzupełnienie braków zrekonstruowane w całości z wyjątkiem szczytów; są to elewacje przy Długim Targu 43 i Długiej 71. Ponadto odkryto w następujących domach większe lub mniejsze fragmenty profilowanych elewacji: a) frontowych: ul. Bosmańska 8, Chlebnicka 12, 13, 25, 27, Długi Targ 42, 46 [8], Św. Ducha 71, Dziana 11, Kołodziejska 6, Mariacka 7, 9, 24, Ogarna 11, 34, Plebania kościoła Panny Maryi, Plebania 7, Podkramarska 5, Podmłyńska 4, Powroźnicza 1, 6, 7, 8, 16, 17, 23, 24, Szeroka 78, Świętojańska 34, 35, 58, Zamurna 22; b) bocznych, w budynkach narożnych: ul. Chlebnicka 9, Korzenna 36, Mariacka 24, Piwna 14, Powroźnicza 24; c) wewnątrz bloku w oficynach: ul. Długi Targ 27, Św. Ducha 77, Szeroka 74. Jeżeli dodamy do tego elewacje gotyckie znane z fotografii i sztychów J. G. Schultza [9], jak w domach: ulica Długa 47, Dziana 9/10, Mariacka 1, 12, Ogarna 89, 112, Szeroka 75, Świętojańska 45, oraz weźmiemy pod uwagę znajdowane w wielu miejscach pojedyncze profilowane cegły z fragmentów zburzonych, otrzymamy wystarczający materiał porównawczy, aby móc wyciągnąć pewne wnioski uogólniające. Dotyczą one w pierwszym rzędzie e l e w a c j i:

1. Charakterystyczną cechą frontowych elewacji gotyckich domów, spotykaną jako regułę wyłącznie w Gdańsku, jest bardzo wąski filar międzyokienny z dwoma uskokami w głąb po pół cegły i z umieszczaną co drugą warstwę cegłą profilowaną dwustronnie (ryc. 7).

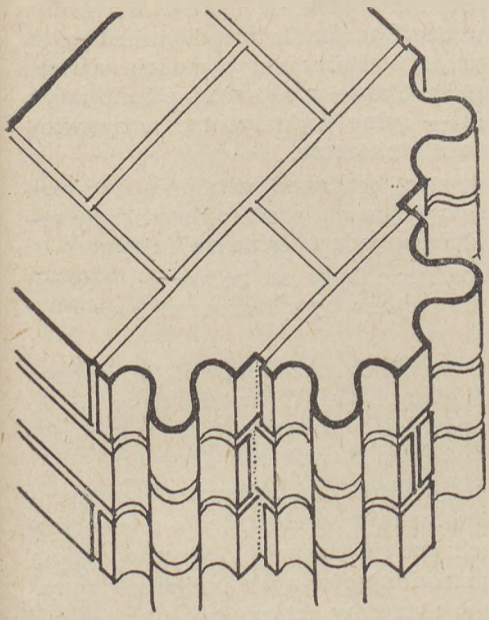
2. Typowym profilem jest wałek na jednym narożniku cegły płynnie łączący się z dwoma półokrągłymi wgłębieniami (ryc. 8). Nie wyklucza to jednak ogromnej różnorodności profili, występujących w sporadycznych wypadkach, poczynając od najprostszych do najbardziej wyszukanych (ryc. 9).

3. W Gdańsku nie występuje zupełnie cegła glazurowana, natomiast bardzo często elewacje były malowane farbą wapienną bez uwzględniania fug, przeważnie na kolor karminowoczerwony, rzadziej — biały lub niebieskoszary. Kamień używany był w minimalnym stopniu, i to wyłącznie wapień lub granit. Stosowano go w formie wkładek wzmacniających (np. przy umocowaniu w murze haków drzwiowych itp.) albo w miejscach szczególnie narażonych na działanie wody (żygacze, zwieńczenia blanek). Wyjątek stanowi jedyna znana w Gdańsku elewacja całkowicie wykonana w wapieniu, która znajdowała się przy ul. Chlebnickiej 14 i w 1822 r. przeniesiona została na wyspę Pawią koło Poczdamu.

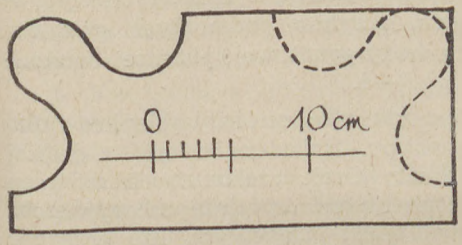
4. Przy elewacjach tylnych, mimo że były rzadziej przebudowywane niż

[8] Długi Targ 46 uwzględniono na podstawie ustnej relacji inż. Z. Kwaśnego.

[9] Nie są brane pod uwagę elewacje gotyckie przedstawione na innych sztychach, jak też obrazach Möllera, ponieważ dają one pojęcie wyłącznie o rozwiązaniu elewacji, natomiast o detalach mówią niewiele.



Ryc. 7. Typowy układ filara



Ryc. 8. Typowy profil cegły



Ryc. 9. Przykłady cegieł profilowanych

frontowe, tylko w nielicznych wypadkach znajdowano profilowane cegły. Pozwala to przypuszczać, że były one prostsze i skromniejsze. Wynikałoby to zresztą z logicznych przesłanek, że elewacja podwórzowa posiadała zawsze drugorzędne, mniej reprezentacyjne znaczenie. Także w okresach późniejszych — przy wspaniałych elewacjach ulicznych — tylne wykonywano w zwykłej, nietynkowanej cegle czysto konstrukcyjnie i utylitarnie.

5. Okna futrynowe, otwierane na zewnątrz, osadzano w murze bez węgarka. Poziomo zakończone, z łukiem odciążającym nadproża okienne, wzmacniano dosyć grubą beleczką drewnianą, służącą jednocześnie za futrynę.

6. Drzwi nie posiadały futryn, lecz osadzane były na żelaznych hakach wpuszczanych bezpośrednio w mur. U dołu wejścia bywał czasami kamienny próg (Ogarna 34).

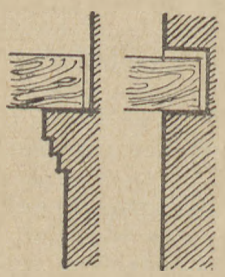
7. Nie znaleziono żadnych murów po gotyckich przedprożach, a jedynie luźne fragmenty płyt policzkowych (niem. Wangelstein). Świadczyłoby to, że przedproża gotyckie były dobudowywane później, i to bez specjalnego fundamentowania, oraz że wykonywano je z płyt kamiennych lub drzewa.

Kończąc uwagi o elewacjach należałoby podkreślić konieczność zaadaptowania nielicznych, zachowanych jeszcze fragmentów w elewacjach nowoodbudowywanych. Wiele z nich zresztą rozebrano w trakcie odgruzowywania głównie z winy urbanistów, którzy nie przewidując w tych miejscach zabudowy z góry skazali je na zagładę, lub projektantów, którzy nie uwzględnili ich adaptacji w swoich projektach.

Równie interesujące wyniki dała analiza wątku murów działowych w odniesieniu do ukształtowania wnętrz:

1. Gotyckie mury działowe sięgają w głąb bloku tylko do elewacji tylnej, która to odległość waha się średnio między 16 a 20 m. W sporadycznych wypadkach spotykane są także murowane oficyny gotyckie we wnętrzach bloków.

2. Fundamenty ze względu na bagnisty grunt stawiane były na drewnianych palach. Na wbitych palach układano dosyć luźno spojoną warstwę kamieni i dopiero na tym stawiano właściwy mur. Dużą ilość takich pali odkryto np. w czasie kopania fundamentów pod kotłownię w bloku ratuszowym przy ul. Kaletniczej. Spotyka się także wypadki wspierania fundamentów tylko w pewnych specjalnie wzmacnianych palowaniem lub w inny sposób punktach. Fundament taki charakteryzuje się gurtami, przesklepionymi pomiędzy poszczególnymi punktami oporu. Przykłady takich fundamentów mamy przy Piwnej 57/58, Ogarnej 111/112 i in. Ciekawym przykładem techniki fundamentowania są w niektórych wypadkach bardzo głębokie, pomimo podmokłych gruntów i wysokiego poziomu wody gruntowej, piwnice dwukondygnacjowe, np. Długa 1—4.

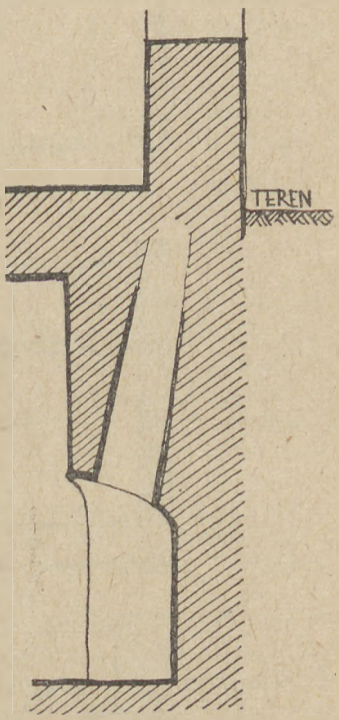


Ryc. 10. Oparcie belek stropowych na murze

3. Piwnice w większości nie posiadały sklepień, tylko płaskie, drewniane stropy. Świadczy o tym z jednej strony prawie całkowity brak zachowanych sklepień z gotyckiej cegły, a z drugiej — istnienie na murach specjalnych wypustów służących najprawdopodobniej za podstawę belek stropowych lub wyraźne otwory na ich wpuszczenie w mur (Chlebnicka 29, ryc. 10). Ciekawy przykład

wentylacji czy też pewnego rodzaju kominka do ogrzewania piwnic znajduje się w budynkach Piwna 50 i 52 (ryc. 11).

4. Z analizy przekroju wynika, że bardzo często wznoszono mur działowy wspólny dla obu sąsiadów, zachowując jednak różne wysokości kondygnacji u każdego sąsiada. Potwierdzenie tego spostrzeżenia znajdujemy w wilkierzach, które te sprawy normowały. Grubość muru na wysokości parteru wynosi przeciętnie od 0,80 do 1,00 m. Mury działowe cechuje wyraźny układ wendyjski ze specjalnym obrobieniem fug, co świadczyłoby, że i ściany wewnętrzne również nie były tynkowane.



Ryc. 11. Przekrój kominka piwnicznego

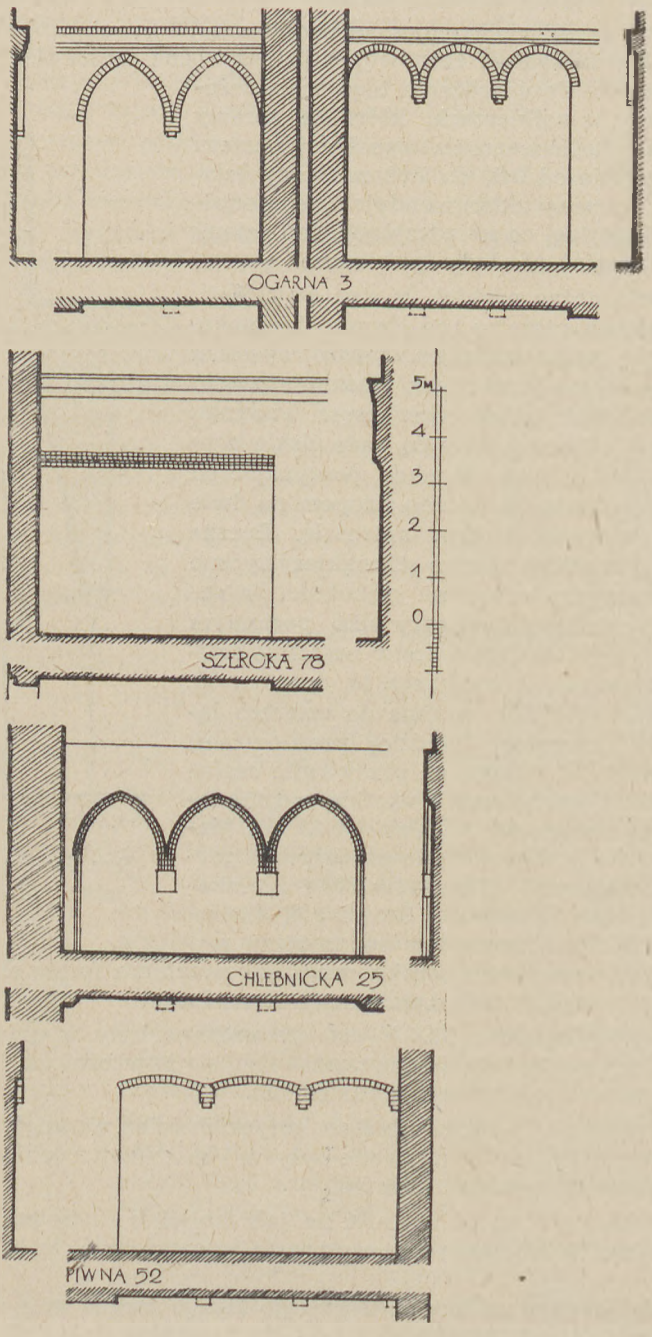
5. Za zasadę można przyjąć, że sień wejściowa, umiejscawiana na parterze od frontu budynku, była zazwyczaj pomieszczeniem bardzo wysokim w granicach 4—6 m, przykrytym płaskim stropem drewnianym. Natomiast w tylnej części budynku na wysokości sieni znajdowały się dwie niskie kondygnacje. W późniejszych okresach, poczynając od końca XVII w., sień przedzielano stropem na dwie kondygnacje otrzymując tzw. antresolę. Boczne ściany sieni posiadały bardzo charakterystyczne cofnięcia płaszczyzny muru na głębokości $^1/_2$ cegły. Były one zamknięte od góry albo poziomym gzymsem z jednej lub dwu warstw cegieł ze ściętym narożnikiem (ul. Powroźnicza 16, Szeroka 78, Świętojańska 35, 36), albo dwoma do czterech łękami z cegły normalnej (rzadziej profilowanej) wspierającymi się w środku na przeważnie ceglanych konsolkach. Spotykamy wszystkie rodzaje łęków, od ostrołucznych (ul. Chlebnicka 25, 28, Mariacka 20, Ogarna 3, Piwna 47) do okrągłych (Ogarna 3, Pończoszników 3, Złotników 30) i odcinkowych (Ogarna 42, 93, Piwna 52, Szewska 4, Złotników 4, ryc. 12). Ten sam motyw dekoracyjny występuje także w renesansie i baroku, kiedy łęk przybiera formę elipsy i wspiera się na bogato rzeźbionych kamiennych konsolach.

6. Kominy (wymiar ok. 30×30 cm) prowadzone były w grubości murów działowych bez specjalnego ich rozszerzania (ul. Powroźnicza 16). Żadnych śladów kominków czy pieców nie znaleziono.

7. Nie udało się dotychczas odnaleźć gotyckich ścian wewnętrznych, wobec czego można przyjąć, że wykonywane były w konstrukcji ryglowej, nie związanej z zasadniczymi murami nośnymi.

8. Nie udało się również natrafić na jakiekolwiek ślady kamiennych czy murowanych klatek schodowych, co pozwala przypuszczać, że były wyłącznie drewniane.

Do ostatnich czasów na terenie Głównego Miasta można było wyróżnić trzy skupiska gotyckich murów działowych, a mianowicie: ul. Chlebnicka 24—29, Mariacka 16—24, Świętojańska 31—37. Najlepiej z nich zachował się bardzo interesujący zespół przy ul. Świętojańskiej, gdzie mury działowe utrzymały



Ryc. 12. Przykłady ścian bocznych sieni

się na całkowitej wysokości, a i w elewacjach ukrywał się prawdopodobnie wątek gotycki. Niestety, i tych wyjątkowo dobrze zachowanych zespołów o bezcennej wartości naukowej, a często i plastycznej, pomimo na ogół doskonałego stanu technicznego murów, nie udało się uratować dla dalszych szczegółowych badań. W r. 1956 wszystkie te mury zostały zwalone, chociaż ze strony zespołu pracowników Zakładu Historii Architektury Polskiej Politechniki Gdańskiej były czynione usilne starania, by mury te uchronić przed rozbiórką i zaadaptować w przyszłej zabudowie.

Na zakończenie trzeba dodać, że prace badawcze jeszcze trwają i niektóre poglądy, być może, ulegną pewnym zmianom. Niemniej wydaje się, że ewentualne zmiany nie będą tak istotne, by mogły zmienić podane wnioski w jakiś zasadniczy sposób.

R. M.

Dwór Bractwa św. Jerzego

W czasie pożaru Gdańska w 1945 r. spłonął również późnogotycki Dwór Bractwa św. Jerzego (zwany potocznie, choć nieściśle, Strzelnicą św. Jerzego), a trafiona bombą runęła środkowa część jego ściany wschodniej. Pozostałe wypalone mury nie uległy poważniejszym uszkodzeniom, więc w 1951 r. przystąpiono do odbudowy, przeznaczając budynek na siedzibę tutejszego oddziału Stowarzyszenia Architektów. Po odkopaniu zasypanych częściowo piwnic okazało się, że znajdują się one tylko pod częścią środkową i składają się z długiego wąskiego pomieszczenia biegnącego w kierunku wschód—zachód, przykrytego kolebkowym sklepieniem, oraz kwadratowego, również przesklepionego loszku, przytykającego do fundamentów Bramy Długoulicznej. Dokładne pomiary wykazały, że pomieszczenia te nie są związane z murami parteru i np. środkowy filar elewacji zachodniej wsparty jest częściowo na sklepieniu. Wskutek tego, że projekt odbudowy przewidywał podpiwniczenie całości budynku, przystąpiono do robót ziemnych, w których wyniku odsłonięto od wnętrza całość fundamentów na głębokość 4,50 m w stosunku do obecnego poziomu terenu. Podczas tych prac odkopano najpierw płytkie fundamenty ścian wewnętrznych, wykonane w latach 1798 i 1856 [10], pod nimi zaś, na głębokości —1,25 m, odkryto dawną gotycką posadzkę parteru, wykonaną z prostokątnych ceglanych płytek, bez glazury, o wymiarach 14×28×5 cm, ułożonych w jodełkę. Po jej usunięciu na głębokości 2,20 m znaleziono duże fragmenty drugiej posadzki, składającej się częściowo z normalnych cegieł i dużych płyt ceramicznych (23×23×7 cm), a częściowo z małych kwadratowych (18×18×4 cm) płytek glazurowanych w dwu kolorach, żółtym i czarnogranatowym, w układzie szachownicowym. Posadzka ta poziomem wiązała się z górą sklepienia piwnic. Zarówno to, jak i zbadanie styków murów piwnicznych z fundamentami ścian zewnętrznych pozwoliło stwierdzić, że piwnice są pozostałością zabudowań o nie określonym bliżej przeznaczeniu, znajdujących się pierwotnie na tym miejscu. Powstały one na pewno wcześniej niż przebiegający tędy obronny mur niski, a także nie widać wyraźnego powiązania ich z murem wysokim.

[10] Czas powstania tych fundamentów ustalono na podstawie zgodności ich rozplanowania ze znajdującymi się w Archiwum Gdańskim datowanymi projektami przebudowy wnętrza (III/2-31).

Odsłonięcie fundamentów potwierdziło znany już poprzednio, wprawdzie dosyć ogólnikowo, fakt wyzyskania na nie wspomnianych murów obronnych. Obecnie sprecyzowano tę sprawę dokładnie, a mianowicie stwierdzono, że tylko dla ściany północnej wykonano pełny fundament z dwoma łękami odciążającymi, murując go dosyć niedbale z polnego kamienia. Pozostałe trzy ściany postawiono na murach wysokim i niskim oraz na murze szyi, włączając w obręb budynku także ścianę Bramy Długoulicznej.

W murze niskim znaleziono ciekawie założony otwór strzelniczy, pozwalający na ustalenie poziomu międzymurza oraz wysokości zwierciadła wody w fosie. Otwór ten o wymiarach od strony wewnętrznej 64×60 cm, zwężający się ku wylotowi, skierowany jest ukośnie w stronę wysuniętego przed linię murów przedbramia, a dolną krawędzią sięga głębokości 4,37 m.

Odnośnie do murów wyższych kondygnacji bezwzględnie najciekawszą, zarówno od zewnątrz, jak i od wnętrza, jest ściana północna ze względu na prawie stuprocentową autentyczność, podczas gdy pozostałe mury miały wymieniane duże partie licówki (cały parter) i ulegały kilku drobnym przebudowom. Przy wnikliwym badaniu wątku murowego tej elewacji odnaleziono drobne fragmenty pierwotnych ceglanych gzymsów, zastąpionych w czasie renowacji w 1905 r. kamiennymi, a także resztki ceglanych laskowań okien parteru i nadproża okien piętra. Pozwoli to na odtworzenie najwcześniejszego ukształtowania elewacji. Odkopano też zasypany przez wznoszenie się poziomu terenu cokół budynku, co korzystnie zmienia dotychczas znane jego proporcje. Na zakończenie należy nadmienić, że w przygotowaniu jest szczegółowe opracowanie Dworu Bractwa św. Jerzego wraz z dokładnym omówieniem dokonanych w trakcie odbudowy odkryć, które tutaj zostały tylko zaanonsowane.

R. M.

Odkrycia w Ratuszu Głównym

W zniszczonym podczas działań wojennych w roku 1945 Ratuszu Głównym zostały odsłonięte liczne ciekawe fragmenty dawnej architektury gotyckiej, spośród których należy wymienić między innymi osadzony w profilowanej wnęce ceglanej kamienny portal pomiędzy Sienią a Salą Czerwoną i fragmenty takiego samego portalu u wejścia do Sali Białej. W Sali Białej (sądowej) inż. Z. Kwaśny odnalazł w czasie odbudowy ratusza założoną w grubości muru północnego klatkę schodową, prawdopodobnie łączącą niegdyś Salę Białą z lochami, gdzie trzymano więźniów.

Na narożnikach balustrady wieńczącej wieżę ratuszową odnaleziono nie znane dotychczas kamienne płaskorzeźby z polskimi orłami.

J. S.

Malowidła ścienne

Do bardzo cennych odkryć należy zaliczyć odsłonięte w wypalonych lub wyburzonych wnętrzach nie znane dotychczas fragmenty malowideł ściennych. W niektórych wypadkach malowidła takie odnaleziono na terenie obiektów niezniszczonych, w czasie prowadzonych tam badań naukowych lub prac porządkowych. Dla przykładu wymienię tutaj kilka tego rodzaju odkryć:

W kościele Panny Marji na ścianie zachodniej północnego skrzydła transeptu pojawiło się ciekawe, nieźle zachowane malowidło. Ślady innych malo-

wideł występują na południowo-zachodnim filarze krzyża oraz na sąsiadującym z nim filarze transeptu. Obok wejścia do zakrystii od strony prezbiterium ukazały się fragmenty namalowanej na ścianie tablicy erekcyjnej.

W kościele św. Trójcy na środkowym filarze arkad południowych widoczne są ślady bogatej dekoracji malarskiej.

W kościele św. Katarzyny ukazały się nieznane malowidła, tym cenniejsze, że wykazujące powiązania miejscowych tradycji kościelnych z tradycjami polskimi. Malowidłom tym obecny konserwator wojewódzki mgr B. Mieszkowski poświęcił krótki, ilustrowany zdjęciami artykuł [11]. Zarówno w kościele św. Katrzyny, jak i św. Jana pojawiły się charakterystyczne, utrzymane w tonie rdzawoczerwonym lub brązowym, gotyckie kwadry. Prócz tego w kościele św. Jana zachowały się fragmenty ciekawych malowideł ściennych (m. in. herby miejskie).

Bodajże jednak najcenniejsze odkrycia zostały dokonane w Katedrze Oliwskiej, gdzie pod barokowymi obrazami w prezbiterium przedstawiającymi fundatorów i dobroczyńców oliwskich cystersów ukazały się podobne, jeszcze renesansowe obrazy malowane na ścianie. Poza tym w kościele oliwskim odnaleziono liczne fragmenty malowideł w prezbiterium za ołtarzem głównym, w obejściu, a także w transepcie południowym.

Przechodząc do obiektów świeckich trzeba wspomnieć o szczęśliwie zachowanym, ostatnio nawet odnowionym, odsłoniętym jeszcze przed wojną fresku w Dworze Artusa (przy Ławie św. Krzysztofa), a także o resztkach starych malowideł w miejscu obrazu Stecha, przedstawiającego walkę Horacjuszy z Kuriacjuszami (pole północne ściany zachodniej).

W Sali Czerwonej Ratusza Głównego ukazały się szczątki gotyckich malowideł (liternictwo, motywy figuralne), które obok znanych już malowideł w „Małym Krzysztofie" otwierają nowy problem malarskiego wyposażenia wnętrz Ratusza sprzed przebudowy renesansowej.

Kończąc, należy podkreślić konieczność przeprowadzenia dokładnych poszukiwań i badań starych malowideł we wszystkich obiektach na ternie Gdańska, zwłaszcza zniszczonych, gdzie malowidła te są szczególnie narażone na zagładę. Zwłaszcza ważną rolę w tych pracach mogliby odegrać liczni fachowcy — historycy sztuki, zatrudnieni w Muzeum Pomorskim, a także personel Pracowni Konserwacji Zabytków.

Byłoby rzeczą ze wszech miar pożądaną, aby wszystkie cenniejsze malowidła ścienne w gdańskich budowlach zabytkowych zostały odpowiednio zabezpieczone, a niezależnie od tego zinwentaryzowane, opisane i opublikowane w specjalnej pracy, która mogłaby być niezmiernie cennym przyczynkiem do tak ubogiej dotychczas historii gdańskiego malarstwa ściennego.

J. S.

Zachowane fragmenty najstarszych przedproży w Gdańsku

Dnia 28 maja 1954 r. nowe fragmenty arcydzieł średniowiecznej kultury Gdańska zostały wydarte ruinom. W czasie odgruzowania, a właściwie uprzątania ulicy Chlebnickiej ze szczątków zniszczonych przedproży z XIX w., pod numerem 26 odnaleziono trzy fragmenty dwu jednorodnych płyt wapiennych

[11] *Malowidła w kościele św. Katarzyny w Gdańsku*, „Ochrona Zabytków", t. II, 1949, z. 1.

starszego przedproża. Po wizji lokalnej dokonanej przez pracowników Zakładu Historii Architektury Polskiej Politechniki Gdańskiej odnalezione fragmenty zostały z zachowaniem jak najdalej idącej ostrożności przewiezione przy życzliwej pomocy inż. Z. Schmidta na teren Politechniki. Na podstawie owych szczątków inż. M. Kilarski zrekonstruował dwie płyty, których modele w skali 1 : 1 zostały udostępnione zwiedzającym wystawę prac wykonanych przez Zespół Zakładów Politechniki Gdańskiej, urządzoną w czerwcu 1954 r.

Odnalezienie, również w 1954 r., fragmentu innego przedproża (w czasie prac ziemnych prowadzonych wewnątrz bloku mieszkalnego między ulicami Piwną, Kramarską, Długą i Kaletniczą, na tyłach Ratusza), a także uprzednie już złożenie w lapidarium w kościele św. Jana trzech innych fragmentów płyt o podobnym charakterze, nadto zaś obecność w Muzeum Pomorskim trzech najlepiej zachowanych płyt gotyckich przedproży dają możność porównania powyższych płyt ze sobą.

Przedtem należy sobie wyobrazić wygląd i funkcję poszczególnych elementów składowych najstarszego przedproża. Niestety, rysunki średniowieczne nie zachowały się, a najstarsze dostępne nam dziś podobizny ulic Gdańska sięgają ledwie początków XVII w.

Tak np. tłem partii środkowej obrazu Möllera pod nazwą „Grosz czynszowy", pochodzącego z 1601 r., a znanego ogółowi dzięki licznym publikacjom, jest perspektywiczny widok ulicy Długiej. Pierzeja południowa Długiego Targu stanowi tło lewej części obrazu. Na tej podstawie możemy zidentyfikować widok poszczególnych kamienic oraz ich przedproży. I tak — przed pierwszą i drugą kamienicą, począwszy od rozszerzenia ul. Długiej w Długi Targ, czyli przed dzisiejszymi nr 1 i 2 Długiego Targu, stoją po dwie pionowe płyty (ryc. 13). Umieszczone w linii frontowej wysuniętych z lica domów krytych wejść do piwnic — zasłaniają boki ław ustawionych po obu stronach osi wejściowych. Płyty te przypominają boki gotyckich stall kościelnych, zaopatrzonych zwykle w roślinne czy figuralne motywy zdobnicze. Przypominają też tak liczne niegdyś na pomorskich cmentarzach średniowieczne ustawione pionowo płyty nagrobkowe.

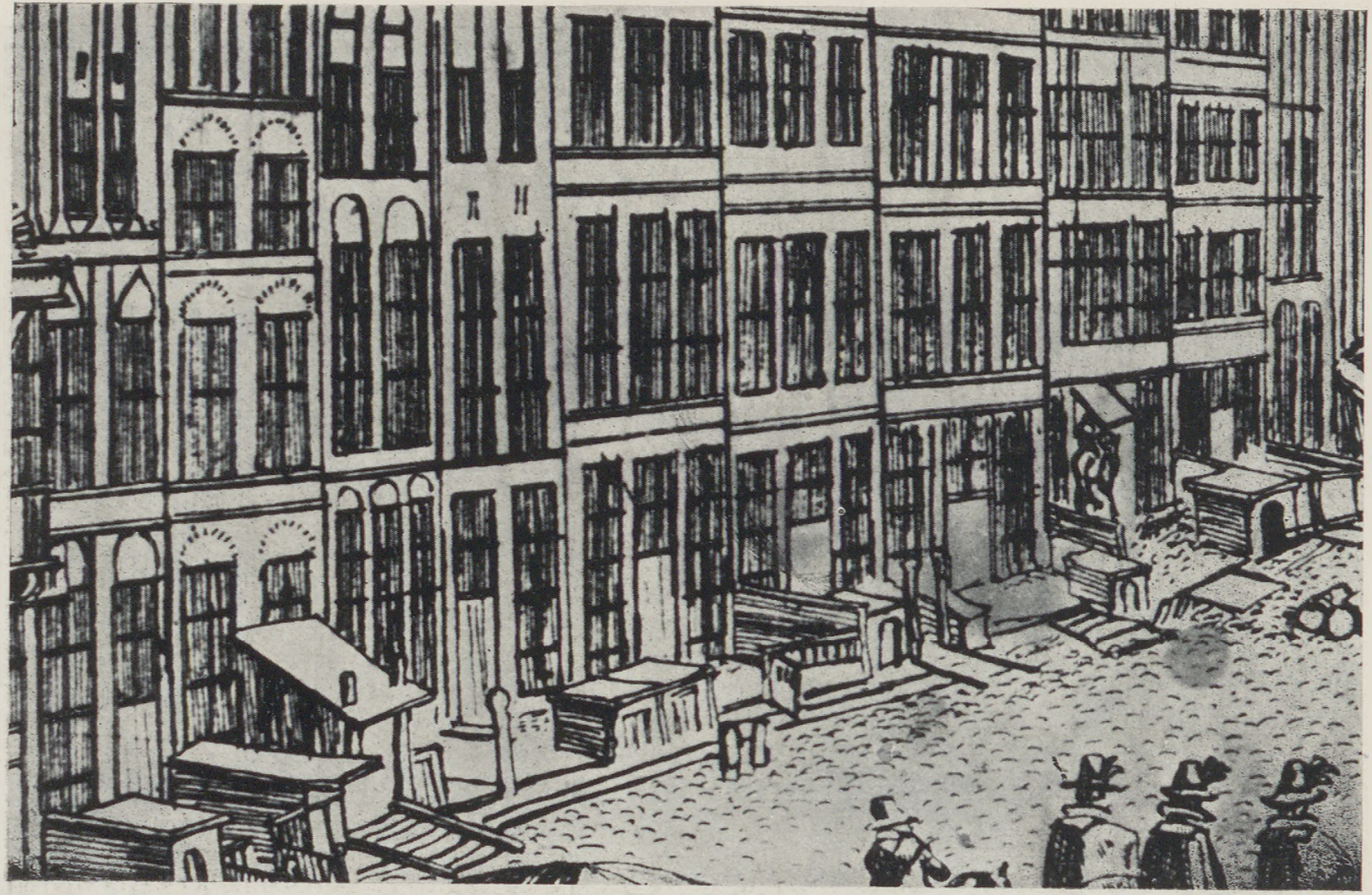
Wysokość płyt na obrazie Möllera, sądząc z proporcji do umieszczonych w pobliżu postaci, wynosi około 2,5 m (co potwierdzają rozmiary płyt zachowanych w Muzeum). Mają one kształt wydłużonego prostokąta, który w partii górnej zwęża się w charakterystyczną szyję, a ta z kolei przechodzi w rozszerzający się element kolistej tarczy, osadzonej na kształt głowy. Ponieważ poziom przedproża niewiele różni się od poziomu ulicy, brak tu schodów, które wyraźnie widzimy przed kamienicą trzecią i czwartą, gdzie też poziom przedproża jest nieco wyższy (Długi Targ 3 i 4). Schodki są równocześnie pomostem przerzuconym ponad kanałem ściekowym. Są one zaopatrzone w poręcze, które łączą balustradę tarasu z kamiennymi słupami umieszczonymi u czoła stopni.

Na jednym ze sztychów Dickmanna z 1617 r., przedstawiającym perspektywę ulicy Długiej i Długiego Targu, przeważa drugi system umieszczania płyt, a mianowicie w charakterze słupów poręczowych ustawionych przed schodami przedproży. Ze sztychu Dickmanna (ryc. 14) możemy również wnioskować o — rzadkim zresztą — umieszczaniu tego rodzaju płyt, zasłaniających mury działowe przedproży.

Płyty służące za słupy poręczowe (ryc. 15 — sztych Dickmanna) niczym się nie różnią w wykroju od pierwszych (ryc. 13 — partia prawa obrazu Möllera). Są za to niższe i osiągają wysokość najwyżej 1,5 m.



Ryc. 13. Przedproża przy Długim Targu 1—4 według obrazu Möllera z r. 1601



Ryc. 14. Fragment południowy pierzei ul. Długiej według sztychu Dickmanna z r. 1617



Ryc. 15. Przedproża przy Długim Targu 1—9 według sztychu Dickmanna z r. 1617



Ryc. 16. Fragment przedproża znaleziony przy ul. Chlebnickiej 26

Pierwszy rodzaj płyty prawdopodobnie rozwinął się później w poziome płyty balustrady. Typ drugi, niski, służący za słupki do balustrady mógł z czasem przekształcić się w kule granitowe, jakimi po dziś dzień zaczynają się poręcze schodów przedproży.

Przeznaczenie, trwała tradycja budowlana, a także dawne sztychy i obrazy upewniają nas, że płyty pierwszych przedproży były ustawiane parami, po obu stronach wejścia. Co do wykroju sylwetowego identyczne, były jednak prawdopodobnie różne w rysunkowym temacie ewentualnej dekoracji.

Na terenie Gdańska — jak już wspomniano — dochowały się płyty (całe lub we fragmentach) z siedmiu różnych przedproży z XV—XVI w., które przedstawiono na tablicy zbiorczej. Oto ich zestawienie (podane w nawiasach litery odnoszą się do tablicy zbiorczej):

1. Płyta z rysunkiem Madonny z Dzieciątkiem (A). Zdobiona jednostronnie w swej części środkowej na długości 1,60 m, posiada następujące wymiary: wysokość 2,46 m, szerokość 0,66 m, grubość 0,125 m. Okrągła część górna posiada na swym obwodzie pięć jakby trójlistnych wypustów oraz sześć wałków między nimi. Materiał płyty — to szary wapień o jednolitej strukturze, jednostronnie gładzony. Linearny rysunek Madonny posiada tło o szorstkiej fakturze, wgłębione na 0,5 cm. Tło wykazuje ślady ciemnej farby. Płyta ta znajduje się w Muzeum Pomorskim.

2. Płyta z tematem adoracji Najśw. Sakramentu przez dwa klęczące anioły (B). Wys. rysunku 1,17 m, wys. płyty 2,34 m, szer. 0,63 m, grub. 0,13 m. Okrągła, górna część płyty posiadała ongiś 7 trójlistnych wypustów na swym obwodzie, z których trzy zostały utrącone wraz z kawałkiem płyty. Kamień — jasny wapień — jednolity w strukturze, posiada rysunek wykonany dłutem na wygładzonym froncie. Ma on, podobny do już opisanego, charakter linearny i wkute na 3—5 mm szorstkie tło. Wygładzona płaszczyzna kamienia w paru miejscach wykazuje ślady czarnego szlifu. Płyta stoi obok poprzedniej w Muzeum Pomorskim; nie wydają się one jednak być parą, mają bowiem nieco różne w wykroju części górne oraz rysunek o różnorodnym zwieńczeniu i różnej wysokości. Jedynie ogólne ich wymiary są do siebie bardzo zbliżone.

3. Płyta z jednostronnym rysunkiem, mającym za temat męczeństwo św. Sebastiana (C), posiada wymiary: wys. 1,65 m, szer. 0,66 m, grub. 0,13 m. Tutaj rysunek wypełnia już całą płaszczyznę płyty. Jej górna część jest również okrągła. Na obwodzie są umieszczone cztery gałki ozdobione centrycznymi rozetkami. Gatunek kamienia — ciemny wapień. Niejednolitą strukturę cechują występujące liczne białe buły i skamienieliny. Tło rysunku, zagłębione na 4—5 mm, wykazuje czarną barwę oraz nierówną powierzchnię. Ze wszystkich znanych mi płyt jest ona najlepiej zachowana; znajduje się, jak dwie poprzednie, w Muzeum Pomorskim.

4. Górna część płyty o wykroju podobnym do poprzedniej, o jednostronnym rysunku anioła (D), została ucięta poniżej dwóch dolnych wypustów rozetowych. Średnica tego okrągłego fragmentu nie przekracza 0,65 m, grubość — 0,105 m. Kamień — jasny wapień, jednostronnie gładzony. Tło linearnego rysunku o szorstkiej fakturze wgłębione na 3—5 mm. W dolnej partii rysunek nieczytelny, wytarty wskutek wykorzystywania kamienia jako płyty posadzkowej. Obecnie znajduje się w lapidarium wewnątrz kościoła św. Jana [12].

[12] W październiku 1956 odnalazł się jeszcze jeden kamień, przywieziony do lapidarium z terenu Głównego Miasta. Jest on częścią górną płyty przedproża — okrągłą

5. Dwa górne fragmenty płyt o identycznym wykroju stanowią parę z innego przedproża (E—F):

a) Ośmioboczny fragment płyty (o boku 24 cm) posiada po jednej gałce umieszczonej po środku każdego boku (z wyjątkiem boku podstawy). Bok podstawy przechodzi w płaszczyznę prostokątną zachowaną poniżej na 10 cm i prawdopodobnie dalej rozszerzającą się w prostokąt podstawy mogący mieć szerokość od 60 do 75 cm. Zwężona część ma 27,5 cm szerokości. Grubość płyty — 15,5 cm. Technika rysunku płaskorzeźby taka sama jak i w poprzednich. Wygładzony front jasnego wapienia, tło rysunku zagłębione na 3—5 mm. Rysunek jest skomponowany dla całości płyty. Zachowany fragment przedstawia górną część kompozycji popularnego w Gdańsku tematu: św. Jerzy walczący ze smokiem (E).

b) Drugi kamień tej pary o identycznych wymiarach (F), jedynie krócej ucięty (wysokość 66 cm), zachował wszystkie siedem zdobnych wałków. Temat płaskorzeźby wyobraża zapewne św. Jana Chrzciciela (brodata postać z barankiem na księdze) i wyraźnie zapowiada przedłużenie kompozycji na nieistniejącą dziś dolną część płyty. Technika linearnego rysunku i powierzchnia tła są takie same jak na kamieniu poprzednio opisanym. Oba fragmenty znajdują się obecnie w lapidarium w kościele św. Jana.

6. Zupełnie odmiennie przedstawia się wymieniony już na wstępie górny fragment płyty przedprożа (G), znaleziony w wykopie na tyłach Ratusza Głównego. Płaszczyzna okrągłego fragmentu płyty jest jednostronnie wypełniona płaskorzeźbą przedstawiającą stylizowany kwiat umieszczony centrycznie, a złożony z trzech warstw płatków oraz obwiedziony skręconą liną. Cała płaskorzeźba jest doskonale wygładzona. Cztery gałki umieszczone na obwodzie w równych odległościach mają w swych środkach parami te same rysunki rozet. Średnica kolistego fragmentu ma 0,57 m, grubość — 0,11 m. Płyta ta, jak i inne o podobnym wykroju, bardzo przypomina koło sterowe okrętu.

7. Trzy fragmenty płyt, wykopane przy ul. Chlebnickiej 26, są częściami jednej pary: dwa fragmenty stanowią partie górne płyt przedprożowych, trzeci — część szyi i prostokątnej podstawy (H—L).

a) Fragment części górnej pierwszej płyty posiada relief po obu stronach owalu. Treść frontowego (K) — to błogosławiący z obłoków Bóg Ojciec. Relief na odwrociu przedstawia drzewo z oplatającym je wężem rozdzielającym biblijne postacie Adama i Ewy (H). Ze śladów na obwodzie można ustalić obecność niegdyś siedmiu występów, z których zachowały się tylko trzy. Są one ozdobione motywami stylizowanych liści. Fragment szyi na froncie zachował ślad gotyckiego kwiatonu, na odwrociu zaś zawiera linearny motyw roślinny rozciągający się prawdopodobnie dalej na całą prostokątną partię dolną. Wymiary tego fragmentu przedstawiają się następująco: wys. 0,74 m, szer. owalu 0,69 m, grub. 0,12—0,14 m.

b) Fragment górny drugiej płyty zachował także tylko trzy z siedmiu wystających z owalu gałek. Płaskorzeźba wewnątrz owalu frontowego stanowi tematyczną całość z pasującym do niego trzecim, już prostokątnym, szczątkiem. Drobna postać Dzieciątka, spływająca z obłoków po promieniach na dół, za-

---

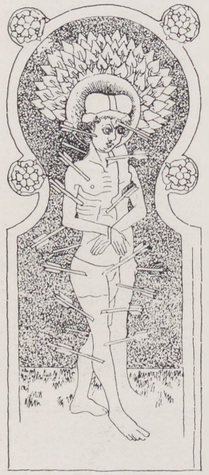
tarczą z zachowanymi dwoma spośród czterech gałek narożnych (wykrój identyczny z rys. D). Jednostronny rysunek kwiatu umieszczony w kole ma gładkie tło wgłębione na 1 cm. Gatunek kamienia — jasny wapień. Średnica kolistego elementu — 0,64 m, grubość płyty — 0,13 m.



A



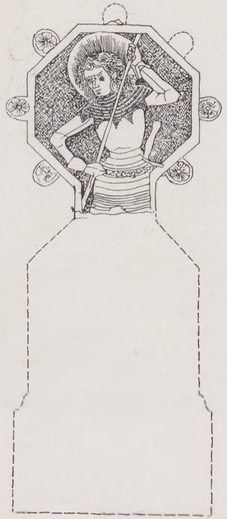
B



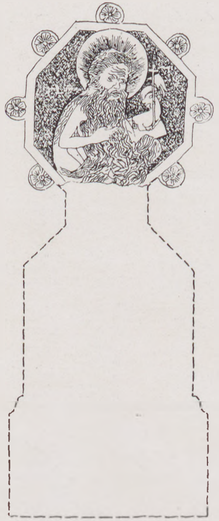
C



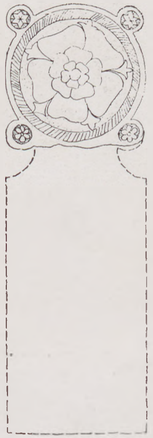
D



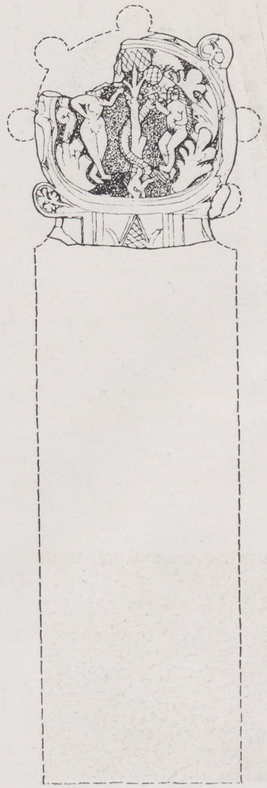
E



F



G



H



I

ZACHOWANE FRAGMENTY NAJSTARSZYCH PRZEDPROŻY GDAŃSKICH

POMIERZYŁ I OPRACOWAŁ J. CIEMNOŁOŃSKI

GDAŃSK - W KWIETNIU 1955





















opatrzona jest w narzędzia przyszłej męki: krzyż i wieniec cierniowy (L). Na odwrociu męczeństwo św. Sebastiana jest plastycznym powtórzeniem układu sceny z odwrocia pierwszej płyty (a): z obu stron przywiązanego do drzewa męczennika dwie karłowate postacie przy pomocy napiętych łuków zdają się dopełniać dzieła męki (I). Powyższy fragment płyty został ucięty tuż u podstawy i posiada wymiary: wys. 0,58 m, szer. 0,75 m, grub. 0,13—0,14 m. Prawa połowa szyjowego przewężenia pasująca do niego jest zespolona z fragmentem trzecim.

c) Fragment prostokątny drugiej płyty posiada wymiary: wys. 0,78 m, szer. dolna 0,56 m, górna 0,65 m, grub. 0,14 m. Sumaryczna wysokość wraz z pasującą do niego górną częścią owalną wynosi 1,36 m, czyli jest to dopiero połowa całej przypuszczalnej wysokości płyty. Ocalały fragment płaskorzeźby przedstawia umieszczoną pod gotyckim baldachimem kwiatonu głowę Panny Maryi (?) w świetlistej aureoli (L oraz ryc. 16). Jest to prawdopodobnie znikoma część sceny Zwiastowania (według interpretacji inż. M. Kilarskiego), wypełniającej całą dolną nie istniejącą dziś partię prostokątną płyty. Tło płaskorzeźby jest gładkie i w stosunku do powierzchni cofnięte 2,5 cm, dzięki czemu płaskorzeźba posiada bogatą plastykę światłocieniową. Na odwrociu występuje prymitywny linearny motyw roślinny.

W dekoracji obu stron wyżej opisanych szczątków kamiennych płyt (7a—c) uderza nas bardzo duży kontrast: precyzja wykończenia i delikatność formy głębokiego, 2,5 cm w głąb sięgającego reliefu strony nazwanej frontową (K oraz L) i zupełny prymityw płytkiego reliefu (0,6 cm) strony lewej (H oraz I). Powyższy kontrast można tłumaczyć tym, że obie strony kamienia wykonywali różni artyści, posiadający skrajnie różne wyrobienie artystyczne, albo — co może bardziej odpowiadałoby prawdzie — już raz przyozdobione z jednej strony płyty zostały odwrócone i zaopatrzone we wtórny relief. Wiemy, jak trudno było wówczas sprowadzać tak ciężki materiał kamienny, jakim jest wapień, piaskowca zaś w tym czasie w naszym mieście nie znano; kamień spotykany we wszystkich do dziś zachowanych gotyckich zabytkach architektury Gdańska — to albo wapień, albo granit oraz gatunki im pokrewne. Artysta mógł wyzyskać stare płyty przedprożowe; nie niszcząc istniejącego rysunku wykonał płaską rzeźbę figuralną na surowym odwrociu.

Okres powstania prymitywnego reliefu strony lewej jest, być może, najwcześniejszy spośród wszystkich tu omawianych, chociaż trudny do sprecyzowania. Prawdopodobnie przypada na wiek XV.

Płaskorzeźba strony lewej trzech na końcu opisanych szczątków przedproża wykazuje zupełnie inne pochodzenie, odmienną technikę i bardzo wysoki poziom artystyczny. Jej tematyka, ujęcie oraz technika przypominają liczne przykłady z terenu Polski środkowej; szczegółowa ich analiza wymagałaby jednak specjalnego opracowania, przekraczającego zakres niniejszego krótkiego komunikatu.

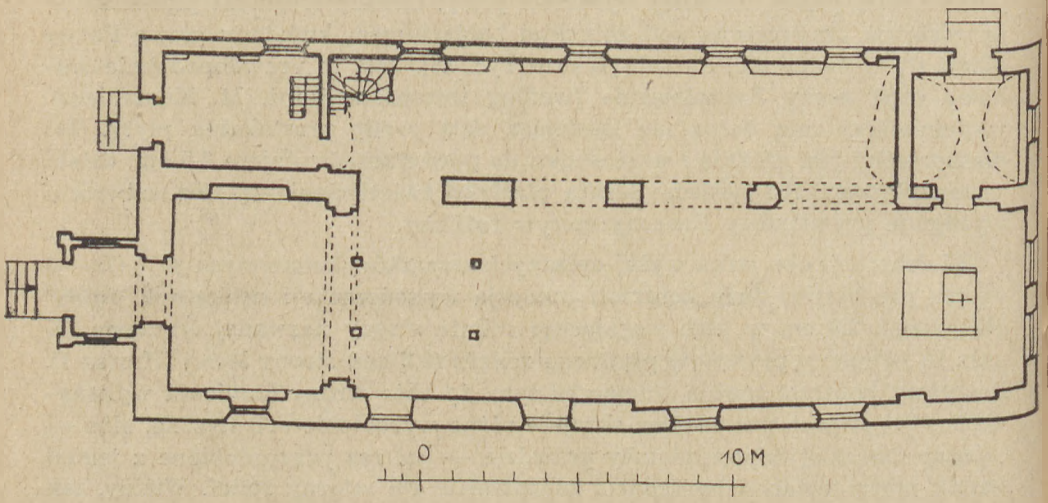
Ponieważ płyty przez długi czas stanowiły złom kamienny spoczywający w głębokich piwnicach przedproża, płaszczyzny rysunków są pokryte cienką

warstewką skamieniałego wapna budowlanego. Dopiero po jego zeskrobaniu można będzie w pełni podziwiać doskonale wygładzoną powierzchnię płaskorzeźby.

J. C.

Odkrycia oliwskie

Wyniki badań przeprowadzonych na terenie kościoła pocysterskiego w Oliwie zostaną ujęte w osobnej pracy. Tutaj wspomnę jedynie, że w rezultacie tych badań zostały w poważnym stopniu podważone tezy Sleumera [13].



Ryc. 17. Kościół św. Jakuba w Oliwie. Rzut

Mierzyli S. Klimkiewicz i T. Kobzdej w r. 1948 (ze zbiorów Zakładu Historii Architektury Polskiej Politechniki Gdańskiej)

Co do innych odkryć dokonanych na terenie Oliwy, to należy wspomnieć, że podczas przypadkowych zresztą odkrywek tynkowych w obrębie murów kościoła św. Jakuba stwierdzono istnienie fragmentów starego założenia gotyckiego, pochodzącego przypuszczalnie z pierwszej połowy XIV w., a może nawet jeszcze starszego. Niestety, dokładniejsze badania uniemożliwia obecnie gruba obustronna warstwa tynku (ryc. 17—18).

Ciekawe sklepienia gotyckie znaleziono w przyziemiu dawnej szafarni opactwa cystersów (ryc. 19). Budynek ten (w którym od początku XIX w. mieściła się szkoła katolicka), zniszczony w 1945 r., chociaż ostatnio w r. 1956 został odgruzowany, jednakże w dalszym ciągu nie jest całkowicie zabezpieczony przed dalszą dewastacją, nie mówiąc już o odbudowie. Należy zauważyć, że mimo późniejszej przebudowy pierwotna gotycka architektura szafarni

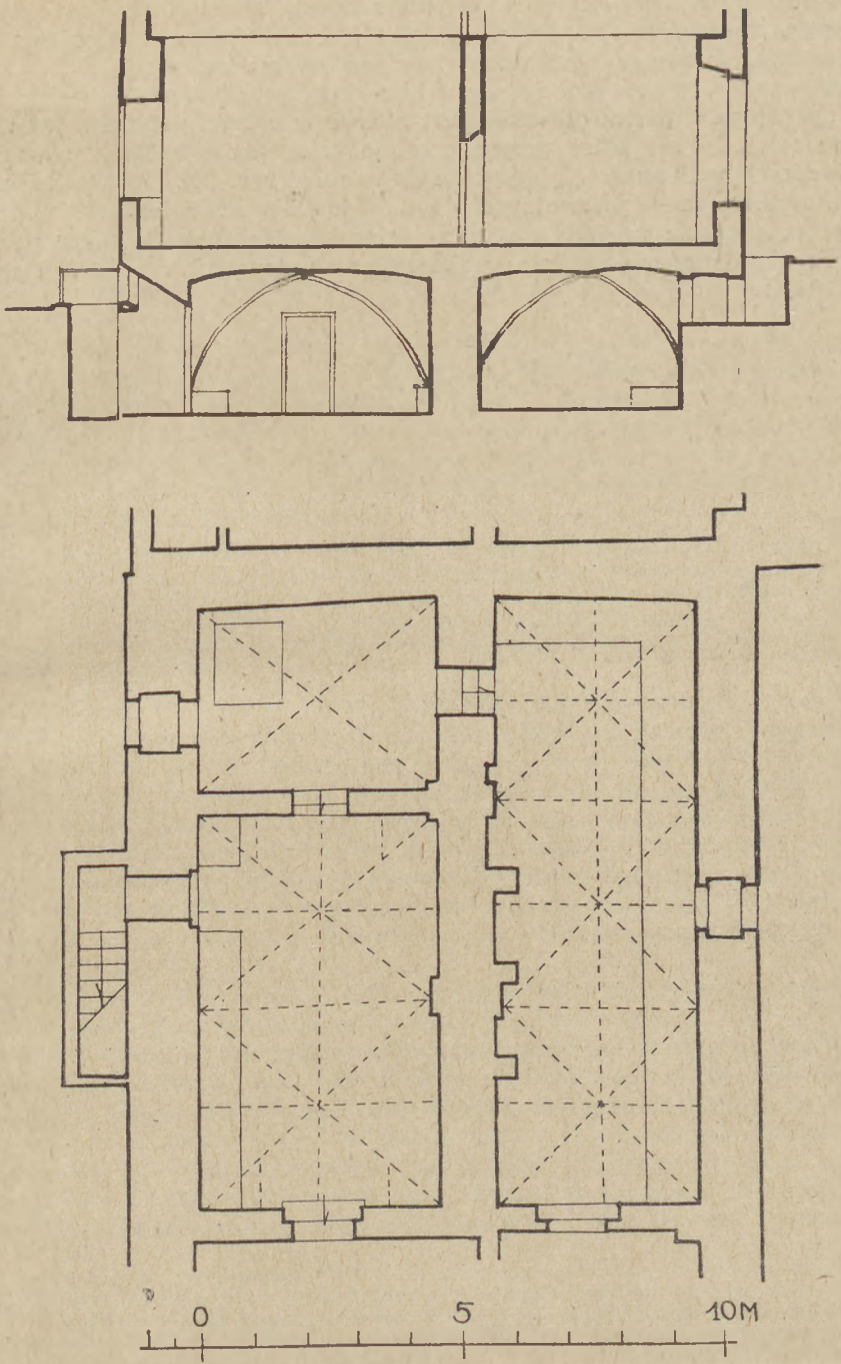
[13] H. J. Sleumer, *Die ursprüngliche Gestalt der Zisterzienser-Abtei-Kirche Oliva*, Heildelberg 1909.



Ryc. 18. Kościół św. Jakuba w Oliwie. Widok od strony południowej. Stan w r. 1955



Ryc. 19. Jeden ze średniowiecznych budynków gospodarczych (szafarnia) cysterskiego opactwa w Oliwie. Stan w r. 1955



Ryc. 20. Stary Pałac Opatów w Oliwie. Rzut piwnic i przekrój
Mierzyła H. Górna w r. 1953 (ze zbiorów Zakładu Historii Architektury Polskiej Politechniki Gdańskiej)

jest bardzo wyraźna i czytelna: piętrowe fasady z ostrołucznymi otworami okiennymi i portalami, barwny fryz gotycki dzielący obie kondygnacje, a od środka ślady dawnego wnękowego rozczłonkowania ścian.

Prócz tego stwierdzono, że wschodnie skrzydło osiemnastowiecznego pałacu opackiego w parku oliwskim jest niemal w całości gotyckie; już i pierwotnie mieściły się tutaj przypuszczalnie mieszkania opatów cysterskich. W piwnicach zachowały się gotyckie sklepienia (ryc. 20). Rekonstrukcja — nawet rysunkowa — pierwotnego stanu budowli obecnie jest bardzo trudna do opracowania ze względu na pokrywające fasadę tynki, a także poważne uszkodzenia dokonane zarówno wskutek przebudowy, jak i działań wojennych 1945 r.

J. S.

OBCHÓD 500-LECIA POWROTU GDAŃSKA DO MACIERZY. WKŁAD ŚRODOWISKA HISTORYKÓW GDAŃSKICH

We wrześniu 1953 r. ukazała się publikacja Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, wydana jako nr 3 serii monografii Biblioteki Gdańskiej — Mariana Biskupa *Gdańska flota kaperska w okresie wojny trzynastoletniej 1454—1466*. We wstępie do tej publikacji, która miała zapoczątkować szereg dalszych związanych z obchodem wielkiej rocznicy pięćsetlecia powrotu Gdańska i Pomorza do Polski przypadającej na rok 1954, Zarząd Towarzystwa przypominając tę rocznicę polskiemu światu historycznemu stwierdził, że:

> Szczególnie Gdańsk, nawiązując do starych, postępowych tradycji swego mieszczaństwa, które umiało w odpowiedni sposób zadokumentować swe przekonania, radość i dumę z przynależności do Polski, gdy mijały dwa i trzy stulecia od chwili powrotu portowego miasta do Rzeczypospolitej (1654 i 1754) — ma prawo i obowiązek godnie zaznaczyć swój udział w nadchodzącym obchodzie jubileuszowym.

O zbliżającej się wielkiej dla ziem pomorskich rocznicy pomyśleli gdańscy i toruńscy historycy jeszcze z początkiem lata 1952 r. Wtedy to po wspólnym porozumieniu wystosowały z końcem czerwca 1952 r. cztery naukowe instytucje historyczne Pomorza: Towarzystwo Naukowe w Toruniu, Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku oraz Oddziały Gdański i Toruński Polskiego Towarzystwa Historycznego, niezależne od siebie pisma do Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego w Warszawie z propozycją urządzenia obchodu tej rocznicy ze szczególnym zaznaczeniem roli historyków, propozycją nadania jej ogólnopolskiego charakteru i zgłoszeniem pełnego gotowości udziału obu środowisk w pracach organizacyjnych i naukowych [1].

W listopadzie 1952 r. odbyła się w tej sprawie [2] w Toruniu dłuższa, bo niemal dwudniowa, kilkunastoosobowa konferencja historyków obu ośrodków z udziałem dyrektora Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk Tadeusza Manteuffla oraz wicedyrektora Instytutu Bogusława Leśnodorskiego. Na konferencji tej zdecydowano złożyć dalszą inicjatywę w zakresie urządzania obchodu władzom centralnym, w szczególności Polskiej Akademii Nauk, zachowując jedynie dla działalności lokalnej prace naukowo-wydawnicze w obu ośrodkach pomorskich — Gdańsku i Toruniu.

W wyniku dalszej korespondencji oraz odbytych w Gdańsku i Toruniu w ciągu roku 1953 narad ustalono, że organizację kilkudniowego naukowego zjazdu history-

[1] Pismo wspólne Towarzystwa Naukowego w Toruniu i Oddziału Toruńskiego Polskiego Towarzystwa Historycznego z 28 VI 1952; pismo Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku z 30 VI 1952 (371/52). Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Historycznego w Warszawie pismem z 1 VIII 1952 (246/52) potwierdzając odbiór powyższych pism podziękował za podjętą inicjatywę i upoważnił do opracowania szczegółowego projektu części naukowej uroczystości Zarządy Oddziałów Toruńskiego i Gdańskiego Polskiego Towarzystwa Historycznego.

[2] Pismo Towarzystwa Naukowego w Toruniu z 30 X 1952 (1087/52) wyznaczające termin konferencji na 5 XI 1952.

ków Pomorza obejmie Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, że zjazd odbędzie się w roku 1954 w Gdańsku i że tematyką swą obejmie zagadnienia pięćsetnej rocznicy powrotu Pomorza do Polski oraz dziesięciolecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na Pomorzu i nad morzem.

Po kilku wstępnych konferencjach w tej sprawie odbytych w Gdańsku w lutym i październiku 1953 r., którym patronowało Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, prace organizacyjne Sesji Historyków Pomorza przejął z ramienia Instytutu Historii — Zakład Historii Pomorza w Poznaniu i Toruniu jako odpowiednia regionalna komórka naukowa Polskiej Akademii Nauk. Tam zostały opracowane założenia wstępne sesji, jej program ramowy i szczegółowy, tematyka, tytuły i zakres referatów głównych, rozdział referatów pomocniczych, personalny dobór referentów, a wreszcie ostateczny termin odbycia sesji i czas jej trwania.

Zgodnie z tymi założeniami Zakład Historii Pomorza organizował też liczne przygotowawcze konferencje robocze, poświęcone poszczególnym tematom głównym jako referatom zasadniczym projektowanej sesji (najczęściej w Warszawie, rzadziej w Poznaniu i Toruniu). W Toruniu odbyła się najliczniejsza i najdłuższa, bo trwająca dwa pełne dni, konferencja nad tematyką referatów: pierwszego (wieki XV—XVIII) i drugiego (wiek XIX) — w dniach 4 i 5 kwietnia 1954 r., w której wzięło udział około 60 historyków Pomorza.

Środowisko gdańskie brało bardzo żywy udział w tych konferencjach. W poszczególnych kilkunastoosobowych posiedzeniach uczestniczyli wyznaczeni referenci oraz zapraszani konsultanci poszczególnych tematów: Andrzej Bukowski, Zdzisław Ćwiek, Marcin Dragan, Jerzy Gluziński, Bolesław Kasprowicz, Henryk Edel-Kryński, Franciszek Marszałek, Tadeusz Ocioszyński, Wacław Odyniec, Marian Pelczar i inni.

W lecie 1954 r. Polska Akademia Nauk rozszerzyła tematykę obrad sesji z zagadnień wyłącznie historycznych również i na tematykę pedagogiczną i językoznawczą: do prac naukowych włączyły się Komitet Historii Wychowania i Komitet Językowy Polskiej Akademii Nauk, a patronat nad sesją objął Wydział I Nauk Społecznych Akademii, ustalając jej nazwę „Pięćsetlecie powrotu i dziesięciolecie odzyskania Pomorza".

Termin obrad sesji ustalono ostatecznie na dni od 25 do 28 października 1954 r. Udział historyków gdańskich w tematyce obrad przedstawiał się następująco: na cztery referaty główne — dwa wygłosili gdańszczanie, a mianowicie referat *Pomorze w dobie narastania i rozwoju kapitalizmu* wygłosił Andrzej Bukowski, który przygotował ten referat wspólnie z Tadeuszem Cieślakiem z Warszawy, a referat *Osiągnięcia Polski Ludowej na Pomorzu i w gospodarce morskiej* przygotowali Zdzisław Ćwiek i Jerzy Gluziński; ponadto w ramach referatów sekcyjnych w sekcji historii wychowania dwa wygłosili gdańszczanie: Klemens Trzebiatowski *Szkolnictwo i oświata polska na ziemiach Pomorza Zachodniego w okresie międzywojennym 1918—1939* oraz Kazimierz Kubik *Polskie szkolnictwo prywatne w Gdańsku w XVI—XVII wieku.*

Referaty pomocnicze opracowali z terenu Trójmiasta: do referatu pierwszego — Wacław Odyniec i Marian Pelczar, do referatu trzeciego — Bolesław Kasprowicz, Franciszek Marszałek, Tadeusz Ocioszyński i Władysław Szremowicz, do referatu czwartego — Henryk Edel-Kryński i Józef Kulikowski; razem osiem referatów na ogólną liczbę około 30.

W dyskusji w czasie obrad zabierali głos poza wymienionymi referentami: Marcin Dragan, Czesław Pilichowski, Franciszek Trnka[3].

[3] Niektórzy z wymienionych dyskutantów złożyli swe przemówienia do protokołu na skutek ograniczenia z braku czasu przez prezydium sesji dyskusji.

W samej sesji na około 340 uczestników obrad brały udział z terenu Gdańska, Gdyni i Sopotu 72 osoby, nie licząc tych, które jedynie przysłuchiwały się pojedynczym referatom[4].

*

Niezależnie od podanego tu udziału ośrodka gdańskiego historyków w omawianej ogólnopolskiej sesji Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku oraz Oddział Gdański Polskiego Towarzystwa Historycznego organizowały w obrębie roku 1954 lokalne zebrania i wykłady związane z tą rocznicą.

Zapoczątkowało je wspólne uroczyste posiedzenie obu tych instytucji zorganizowane przy udziale również dwu innych gdańskich placówek naukowohistorycznych: Archiwum i Biblioteki, urządzone w sali czytelni głównej Biblioteki w dniu 5 lutego 1954 r., w sam dzień pięćsetnej rocznicy wybuchu walki o wolność w Gdańsku.

Zebranie zagaił przewodniczący Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku Marcin Dragan, po czym prezes Gdańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego Tadeusz Kupczyński omówił historyczne znaczenie wybuchu walk o wolność w Gdańsku jako początku wojny trzynastoletniej, wywołanej samodzielnym zerwaniem przez lud pomorski pęt krzyżackiej niewoli. Następnie rektor Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie Stanisław Matysik omówił prawne podstawy powrotu Pomorza do Polski w roku 1454, charakteryzując znaczenie i rolę przywilejów Kazimierzowych dla Gdańska, po czym Wacław Odyniec omówił historiografię polską poświęconą wojnie trzynastoletniej, a Henryk Raczyniewski, kierownik Wydziału Kultury Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku, zapoznał zebranych z programem uroczystości obchodu tej wielkiej rocznicy w Gdańsku.

Natomiast Oddział Gdański Polskiego Towarzystwa Historycznego w zakresie swej działalności w roku 1954 zorganizował szereg zebrań, na których dyskutowano nad problemami z dziejów Gdańska, związanymi z tematyką Sesji Historyków Pomorza. Zagadnieniu temu poświęcony był w szczególności wykład Wojciecha Hejnosza (z Torunia) o inkorporacji Prus Królewskich, a na specjalnym zebraniu Andrzej Bukowski referował zagadnienie programu i organizacji Sesji Historyków Pomorza.

W ramach akcji odczytów popularnonaukowych Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku w roku 1954 urządzono 22 odczyty związane z tematem pięćsetlecia. Odczyty odbyły się na terenie Gdańska, Gdyni, Sopotu oraz Elbląga, Jastarni, Juraty i Prabut. Prelegentami byli Zbigniew Binerowski, Stanisław Gierszewski, Wacław Odyniec, Marian Pelczar, Władysław Szremowicz.

Na dyskusyjnych posiedzeniach naukowych Towarzystwa wygłosili odczyty z tej dziedziny Karol Górski (z Torunia) pt. *Pierwsza próba walki zbrojnej poddanych z Zakonem w połowie XV w.*, Marian Biskup (z Torunia) *Ze studiów nad genezą inkorporacji Prus do państwa polskiego w roku 1454*, Marian Pelczar *Przysięga wierności Gdańska dla Polski 16 czerwca 1454.*

Wreszcie dodać należy, że serię specjalnych odczytów, organizowanych w roku 1955 przez Komitet Wykonawczy Roku Jubileuszowego przy Miejskiej Radzie Narodowej i Muzeum Pomorskie w Gdańsku, zainaugurował w dniu 18 lutego 1955 r. wykład Mariana Pelczara pt. *Rok 1454* oraz że tenże wygłosił w Polskim Radiu na fali ogólnopolskiej w czerwcu 1954 r. pogadankę *Pięćsetlecie powrotu Gdańska do Polski.*

*

[4] Ośrodek gdański współdziałał również i w samych pracach organizacyjnych sesji przy załatwianiu szeregu spraw administracyjnych w Gdańsku i Sopocie.

Wystawa

Jeżeli wspomniany wyżej udział historyków gdańskich w organizowaniu Sesji Historyków Pomorza posiadał siłą rzeczy uboczny i dodatkowy niejako charakter — to wyłącznie dziełem historyków gdańskich było urządzenie w ramach obrad sesji i na życzenie Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk specjalnej wystawy historycznej [5], której zadaniem miało być zilustrowanie wyników obrad sesji materiałem dokumentarnym, źródłowym, wydobytym z bardzo obfitych zasobów gdańskich zbiorów, przede wszystkim Archiwum i Biblioteki.

Wystawa ta, otwarta w dniach od 26 października do 8 listopada 1955 r., została urządzona w dwu przyległych do siebie budynkach Archiwum i Biblioteki i tworzyła na tle pełnych zbiorów naukowych tych instytucji (z których pokazano zaledwie ułamkową, przykładową część) pewną całość. Takie pomieszczenie wystawy — choć pozornie niekorzystne ze względu na ciasnotę sal i rozbicie wystawy na dwa budynki — wybrano nie tylko ze względu na brak odpowiednich sal wystawowych w obrębie historycznego, zabytkowego Gdańska czy też ze względu na bliskość obu budynków w stosunku do miejsca obrad sesji, ale przede wszystkim ze względu na samo tło i oprawę wystawy, jakie dawały sale, czytelnie i pracownie oraz magazyny archiwalne i biblioteczne [6]. Celem wystawy było bowiem nie tylko zilustrowanie tematyki obrad sesji na jej gdańskim odcinku, ale zarazem zwrócenie uwagi na bogactwo i znaczenie dla nauki polskiej gdańskich zasobów archiwalnych i bibliotecznych w dużej mierze nie zbadanych jeszcze przez naukę polską.

Zgodnie z tymi zamierzeniami pomieszczono na terenie Archiwum (w 5 salach) najciekawsze i najważniejsze, wybrane niemal przykładowo obiekty ilustrujące rolę i stanowisko Gdańska w zakresie tematyki trzech pierwszych zespołowych referatów sesji: Gdańska w okresie feudalizmu i jego przynależności do dawnej Rzeczypospolitej (wieki XV—XVIII), Gdańska zaboru pruskiego wieku XIX w okresie narastającego kapitalizmu i wreszcie Gdańska lat międzywojennych — Gdańska „wolnego" miasta Ligi Narodów. W obrębie tych chronologicznych okresów pomieszczono eksponaty ilustrujące przede wszystkim zagadnienia gospodarcze i społeczne, kulturalne a częściowo i polityczne.

Największą salę — mieszczącą ponad 40 podwójnych gablot — wypełniły zagadnienia Gdańska dawnej Rzeczypospolitej. Wprowadzeniem do tej tematyki było przedstawienie ustroju dawnego miasta na tle dokumentów i przywilejów władców Polski, przy czym pokazano w oryginałach niemal wszystkie zasadnicze i podstawowe przywileje normujące w okresie trzystu pięćdziesięciu lat i stosunek portowego miasta do reszty ziem polskich, i jego ustrój wewnętrzny. Od sześciu przywilejów Kazimierzowskich z lat 1454—1477 (z których tylko dokument z roku 1477 znalazł się w transumpcie króla Aleksandra, a pozostałe w oryginałach), poprzez „statuty" Zygmunta Starego, przywileje Zygmunta Augusta i „konstytucje" Karnkowskiego,

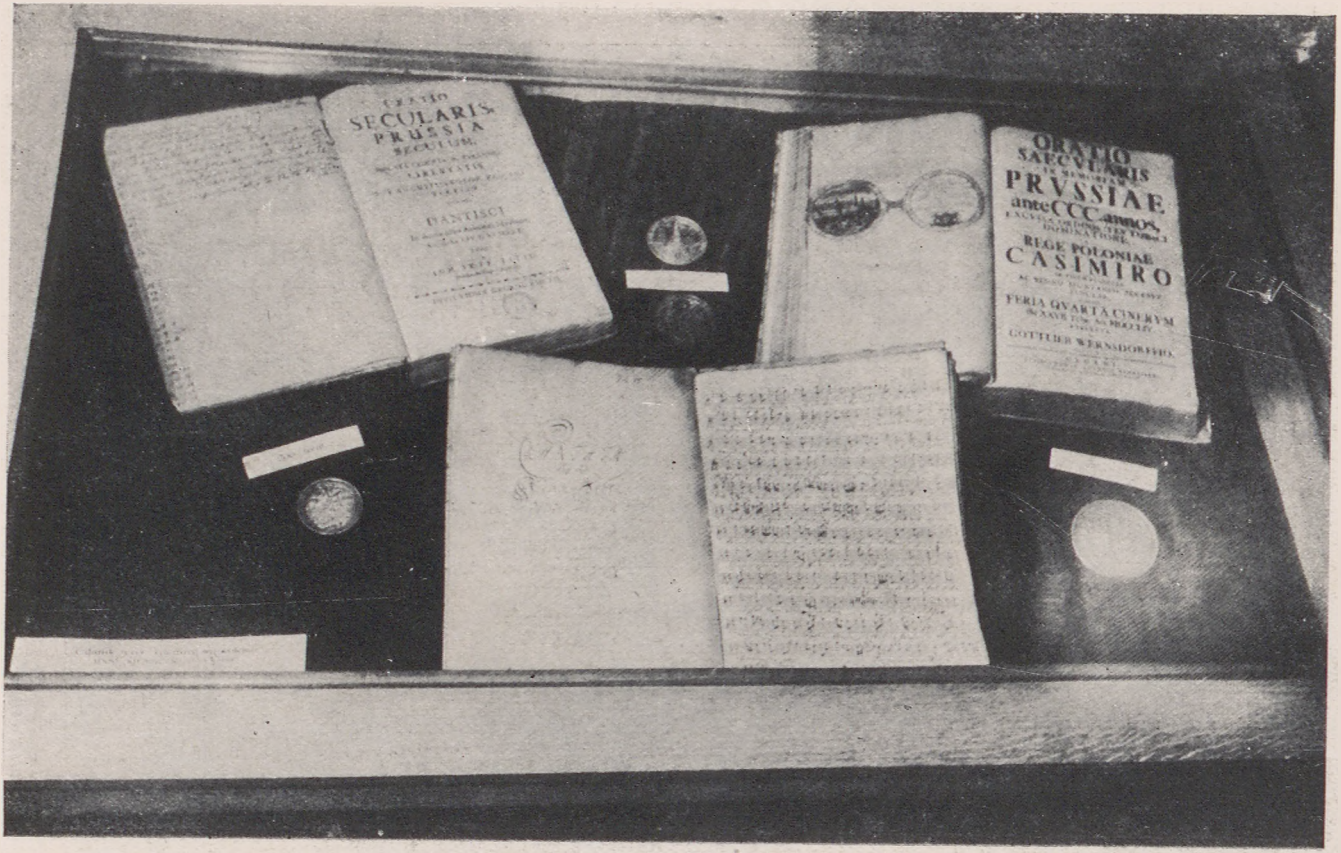
---

[5] W piśmie z 7 XI 1953 skierowanym do Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk wyraził sugestię, „że byłoby pożądane urządzenie [...] wystawy historycznej" w związku z przygotowywaną na jesień 1954 w Gdańsku Sesją Historyków Pomorza, a pismem z 17 XI 1954 podziękował Zarządowi Towarzystwa za urządzenie tej wystawy i pomoc w pracach organizacyjnych Sesji Historyków Pomorza.

[6] Obszerniejsze sprawozdanie o gdańskiej wystawie, skreślone przez Jerzego Pertka, zamieścił „Przegląd Zachodni" w Poznaniu, R. X, 1954, nr 11/12, s. 646—649; drugie omówienie wystawy znalazło się w sprawozdaniu z Sesji Historyków Pomorza pióra Marii Sławoszewskiej w czasopiśmie warszawskim „Archeion", R. XXIV, 1955, s. 348—352. — Natomiast w „Kwartalniku Historycznym", R. LXI, 1954, nr 4, w obszernym kilkunastostronicowym omówieniu przebiegu i wyników Sesji Historyków Pomorza (s. 332—345) skwitowano wystawę jedynie jednym zdaniem (s. 332).



Główna sala wystawowa w Archiwum Gdańskim



Gablota obchodów rocznicowych w latach 1654, 1754 i 1954

privilegium portorii Batorego, dekrety Jana III, aż po ostatnie niejako „kodyfikacje" gdańskich uprawnień i obowiązków Augusta III — zebrano tu razem cenne pergaminy mówiące wyraźnie o roli prawnej Gdańska w obrębie dawnej Rzeczypospolitej. Postanowienia tych dokumentów wyjaśniła praktyka codziennego życia; kwity królewskie na zapłacone daniny, najdawniejsze ustawy miejskie (między nimi księga wilkierzy zamykana na zamek z kluczykiem), nominacje burgrabiów królewskich, pieczęcie miasta sprzed i po roku 1457 (te ostatnie odciśnięte już w czerwonym wosku i z koroną królewską), recesy gdańskich ordynków, korespondencja miasta z sekretarzami Gdańska w Warszawie, plany „domu gdańszczan" w Warszawie przy ul. Miodowej, księga używanego w Gdańsku zrewidowanego prawa chełmińskiego, plany terenowe posiadłości miejskich, a wreszcie próby kodyfikacji prawa miejskiego — ius publicum Dantiscanum — w ujęciu gdańskich prawników wieku XVII: Eliasza Konstantego Schrödera i Jana Ernesta van der Linde oraz trzeciego, bardziej znanego, z wieku XVIII — Gotfryda Lengnicha.

Punktem centralnym tej części ekspozycji była gablota zawierająca ilustrację obchodów rocznicy powrotu Gdańska do Polski, urządzonych przez gdańszczan w latach 1654 oraz 1754. Znalazły się tu oryginalne egzemplarze druków gdańskich z tych lat, zawierające łacińskie przemówienia profesorów Jana Piotra Tycjusza z roku 1654 oraz Gotliba Wernsdorffa z roku 1754, rękopis uroczystej kantaty z roku 1754 oraz srebrne egzemplarze dawnych „rocznicowych" medali gdańskich, bitych wówczas w złocie i srebrze na polecenie Rady Miasta. Obok nich — niejako nić wiążąca dawne i nowe lata — egzemplarze srebrny i brązowy medalu, wybitego w przeddzień rozpoczęcia obrad sesji z okazji obchodu pięćsetnej rocznicy powrotu Gdańska do Polski [7].

Dalsze gabloty tej sali wypełniały materiały dotyczące zagadnień gospodarczych, społecznych i kulturalnych oraz naukowych Gdańska wieków XV—XVIII.

Szczególnie interesująca była problematyka gospodarczo-społeczna. Rozpoczynały ją przykłady korespondencji handlowej centralnej i południowej Polski z Gdańskiem, korespondencji prowadzonej — wbrew ogólnemu mniemaniu — w języku polskim. Dalej korespondencja zza granicy, wywołana głównie interwencjami władców Polski na zagranicznych dworach w obronie handlu i kupiectwa gdańskiego, a wśród niej szereg listów i przywilejów obcych monarchów ze wspaniałymi pieczęciami. Z kolei wewnętrzne zagadnienia handlowe i kupieckie: księgi opłat palowego, księgi rachunkowe kupców gdańskich — Kerschberga z wieku XVII czy Wernickego z wieku XVIII — ordynacje portowe, zarządzenia pisane często w języku polskim, a wśród nich przepisy z roku 1620 „na tragarze i chłopy miechowe pisany" lub — również polskie — przepisy z roku 1584 dla mierników zbożowych [8], wreszcie wykazy imienne tych mierników z roku 1695 (z licznymi polskimi nazwiskami). Uzupełniały ten dział współczesne, często anonimowe, rozważania na temat upadku handlu gdańskiego z końcem wieku XVIII w następstwie polityki Fryderykowskiej.

Dalsze gabloty wypełniały dokumenty do zagadnienia opłat portowych — palowego i tzw. culagi, obok stare odręczne plany składowni drzewa w gdańskim porcie wiślanym z wieku XVI, plan Wisłoujścia z roku 1743, uwidaczniający zmiany koryta wiślanego i wygląd gdańskiego portu morskiego sprzed dwustu lat.

Przejawy dawnego życia cechowego w Gdańsku zilustrowane zostały przez materiały może jeszcze bardziej interesujące, lecz znacznie mniej znane. Przywileje cechowe i potwierdzenia ich przez polskich królów, statuty cechowe, przepisy dla uczniów i czeladników, zagadnienie początków manufaktur w Gdańsku (już od schyłku

[7] Opis szczegółowy medalu wybitego w 1954 r., jego genezy i prac z tym związanych zob. niżej na s. 468—471.

[8] Ogłoszone drukiem przez C. Biernata w niniejszym tomie „Rocznika Gdańskiego".

wieku XVII), materiały dotyczące tzw. partaczy, wreszcie zaś relacje cechów gdańskich z końca wieku XVIII, stwierdzające zupełny upadek rzemiosła gdańskiego, wyludnienie cechów i zawrotny spadek ilości rzemieślników — to przykłady źródłowej ilustracji tego problemu społeczno-gospodarczego Gdańska, jakim jest mało jeszcze zbadane zagadnienie rzemiosła gdańskiego i jego roli w wiekach XV—XVIII.

Również w zakresie zaledwie rozpoczętych badań nad problemami ruchów społecznych w dawnym Gdańsku dostarczyła wystawa ciekawych obiektów. Zebrane w kilku gablotach dokumenty grupowały się zasadniczo około bardziej znanych rewolt gdańskich z lat 1522—1526, 1675 i 1748—1752, podając wiele ciekawych współczesnych relacji często znów w języku polskim, jak kapitalna z roku 1675 „krótka, ale taka, jaka jest, z fundamentu samego istotna informacyja o nierządzie magistratu gdańskiego z cechami i pospólstwem" czy utwory wierszowane dotyczące walk klasowych lat 1648—1752.

Niemniej bogate materiały przedstawiono do dziejów gdańskiej nauki i szkolnictwa gdańskiego tego okresu. Jego rozwój ilustrowały podręczniki szkolne, wśród nich pierwszy podręcznik gramatyki Donata, drukowany w Gdańsku w roku 1499, dokumenty do dziejów gdańskiego szkolnictwa parafialnego i prywatnego, katalogi lekcyjne, podania nauczycieli, materiały do szkolnictwa dziewcząt, do tzw. klas „pauprów", dalej listy stypendystów studiujących na koszt Rady np. w Krakowie, następnie zaś dokumenty dotyczące początków gdańskiego Gimnazjum Akademickiego, pierwotnego „partykularza", z zapisem Jana Rollawa z roku 1555 na czele, drukowane *Leges Gymnasii Dantiscani* w licznych wydaniach, *Catalogus discipulorum* Gimnazjum, wreszcie materiały do dziejów wydziału szkolnego dawnej Rady Miasta, tzw. Collegium Scholarchale.

Wyraźnie i odrębnie wybija się zagadnienie nauki języka polskiego w dawnym Gdańsku, a szczególnie w gdańskim Gimnazjum Akademickim. Znalazły się tu listy nauczycieli tego języka, wykład inauguracyjny Jana Rybińskiego o szczególnej przydatności języka polskiego wygłoszony i wydany po łacinie drukiem w roku 1589, oryginalne ogłoszenia drukowane Jana Stephani z Silnic Łaganowskiego o nauczaniu języka polskiego (z drugiej połowy wieku XVII), zachęta rektora Jana Maukischa skierowana do uczniów Gimnazjum, by zapisywali się na studium polskiego języka, który jest w Gdańsku w codziennym użyciu. Zamykały ten fragment wystawy akta dotyczące zbrojnego wybuchu, jaki przeciw zaborcy przygotowywało owiane postępowymi ideami epoki grono uczniów Gimnazjum pod wodzą Gotfryda Bartholdy'ego w roku 1797.

Opodal zaś umieszczono materiały do dziejów gdańskich towarzystw naukowych, wykazujące początki prac w tym zakresie jeszcze w obrębie wieku XVII w formie podejmowanych już wówczas w Gdańsku zespołowych prac badawczych. Zapoczątkowali je gdańscy lekarze głośną już, pierwszą w Polsce „izbą lekarską" z roku 1614 Collegium Medicum, podjęli je w kilkadziesiąt lat później gdańscy humaniści, zbierając się z inicjatywy Samuela Schelwiga, bibliotekarza Biblioteki Rady Miejskiej w Gdańsku i profesora gdańskiego Gimnazjum Akademickiego, w Bibliotece na naukowe dysputy, jak pisał o tym w drukowanej w roku 1675 broszurze sam Schelwig, zapraszając do odwiedzania zbiorów Biblioteki i korzystania z nich. Zachęcał też do pracy naukowej lekarz gdański Conradi w wydanej w roku 1677 dysertacji z zakresu fizyki. Te eksponaty uzupełniały liczne już materiały do dziejów gdańskich towarzystw naukowych — już w pełnym tego słowa znaczeniu — w wieku XVIII: Societas Literaria z lat 1720—1727 i Societas Physicae Experimentalis trwale egzystujące od roku 1743 oraz inne efemeryczne, jak np. Towarzystwo Estetyczne z roku 1755. Była to ilustracja postępowej myśli naukowej dawnego Gdańska, gdzie istotnie, jak to wskazywała zamieszczona obok drukowana w roku 1758 rozprawka młodocianego Ludwika G r a l a t h a

lucundum mercaturae et litterarum vinculum, nader korzystnie przeplatało się kupieckie zajęcie z poważnymi i owocnymi w swych rezultatach badaniami naukowymi.

Prace i dzieła tych właśnie, czasem bardzo głośnych w całym naukowym świecie, czasem bardzo mało znanych, gdańskich naukowców pokazywały ostatnie w tej sali gabloty. Kolejno znalazły się tu zgrupowane w ramach poszczególnych działów nauki dzieła gdańskich uczonych, często ich autografy i podobizny. Historiografia gdańska z Curickem czy Pastoriuszem na czele, filozofia, filologia klasyczna i orientalna z ciekawymi przykładami studiów i badań w zakresie arabistyki czy judaistyki, nauki matematyczne, astronomiczne, medyczne, przyrodnicze, geograficzne. Wśród nich oryginalna ciekawostka: list opiekunów młodego Fahrenheita (gdańszczanina) w sprawie przymusowego „przekazania" mało (zdaniem listu) obiecującego młodzieńca do pracy w Kompanii Wschodniej w Indiach.

W dziale tym uderzał brak postaci i dzieł najwybitniejszego i najbardziej wszechstronnego gdańskiego uczonego — Jana Heweliusza. Ale też Heweliuszowi, którego komplet dzieł przechowuje wraz z licznymi innymi dotyczącymi go materiałami Biblioteka Gdańska, poświęcono osobną salę w budynku Biblioteki. Znalazły się tam dzieła tego astronoma, jego portrety i popiersie (odlew gipsowy oryginalnego popiersia ofiarowanego Gdańskiemu Towarzystwu Przyrodniczemu przez Stanisława Augusta Poniatowskiego w roku 1787 w stulecie śmierci astronoma), dyplom wyboru Jana Heweliusza na członka Towarzystwa Naukowego w Londynie, astrolabium sporządzone na podstawie Heweliuszowych obliczeń astronomicznych i szereg innych obiektów. Istotnie Heweliusz — ten w pewnym sensie epigon Odrodzenia w Gdańsku — choćby ze względu na swą wszechstronność naukową i artystyczną zasługiwał w ramach tej wystawy na wyodrębnienie.

Zakończeniem ekspozycji nauki gdańskiej wieków XV—XVIII w salach Archiwum były (przykładowo wybrane) gdańskie druki polskie dawnych wieków, licznie reprezentowane w kilku gablotach. Ich ilość i różnorodność, ich tematyka świadczyły o istotnie żywym ruchu polskości tętniącym w Gdańsku, zwłaszcza w XVII i XVIII w.

Przyległą salkę Archiwum wypełniały materiały do dziejów sztuki gdańskiej. A więc teksty utworów wystawianych przez dawny teatr gdański, wśród nich znowu w polskim języku, np. *Tragedia o bogaczu y Łazarzu* z r. 1643 z kaszubskimi intermediami[9], wstawki polskie w łacińskim *Clypeus Aeneae* Piotra Lossjusza z końca XVI w. oraz liczne teksty imprez teatralnych związanych z uroczystościami z czasu wizyt królewskich; obok przykłady polskich afiszy teatralnych. Dalej reprezentowana była muzyka gdańska bogatym wyborem rękopisów i starych druków muzycznych; m. in. znalazły się tu nuty sławnych gdańskich melodii kurantowych oraz materiały dotyczące zniszczonych w czasie ostatniej wojny dzwonów kościoła św. Katarzyny i Ratusza Głównego Miasta, następnie dzieła kompozytorów gdańskich — kapelmistrzów kościoła Panny Maryi Hakenbergera, Morheima i Sieverta. Z braku miejsca można było wystawić tylko drobne fragmenty gdańskiej sztuki graficznej z przykładowo pokazanymi sztychami Möllera, Deischa, a przede wszystkim Falcka, Hondiusza i Chodowieckiego. Wybijał się tu ciekawy zbiór sztychów Jana Karola Schultza ilustrujący wnętrza gdańskich kamienic z całym bogactwem sławnej gdańskiej snycerki.

Biblioteczno-archiwalne eksponaty uzupełniały tu (w tym jednym wypadku wypożyczone z Muzeum gdańskiego) dawne gdańskie naczynia cechowe.

---

[9] W tej salce Tadeusz Witczak (z Poznania) wygłosił w czasie trwania sesji wykład na temat opracowywanych przez niego zagadnień dotyczących dawnego teatru polskiego w Gdańsku. T. Witczak opracowuje do druku tekst *Tragedii o bogaczu y Łazarzu* oraz szerszą rozprawę na temat dziejów dramatu i teatru polskiego w Gdańsku do schyłku XVIII w.

Problem dziejów Gdańska wieku XIX nie znalazł tylu i tak bogatych eksponatów. Wpłynęło na to nie tyle zupełnie jeszcze niedostateczne opracowanie tego okresu w dziejach Gdańska i Pomorza, ile sam fakt istotnego upadku miasta w wieku pruskiej niewoli, upadku jego życia kulturalnego i gospodarczego. Charakterystyczny symbol źródeł historycznych z tych czasów — to akta policyjne, dotyczące ruchów robotniczych i strajków, to foliały akt handlowych wielkokapitalistycznych firm gdańskich, to statystyki gospodarcze i strony dzienników z opisami na pożółkłym, rozpadającym się papierze, nowych osiągnięć pruskiego imperializmu oraz kryjącymi się na dalszych stronach nazwiskami polskiej biedoty w Gdańsku czy tak bardzo cennymi wiadomościami o pierwszych ruchach robotniczych i socjalistycznych w Gdańsku — to wreszcie dokumenty gdańskiego urzędu cenzury ze spisami zakazanych druków. Na tym tle innym tonem i treścią przebija się dopiero wolnościowa prasa Gdańska lat Wiosny Ludów czy wcale liczne mimo represji legalne i nielegalne polskie druki wydawane w Gdańsku. A ukazało się ich w latach 1800—1918 w samym Gdańsku co najmniej 145.

W ten sposób opierając się na wyborze posiadanego materiału zilustrowano w kilku zaledwie gablotach rozwój przemysłu i handlu gdańskiego w wieku XIX: początki wielkiego przemysłu i narastający coraz silniej potencjał pieniężny gdańskich firm handlowych, następnie związany z tymi przemianami gospodarczymi rozrost miejski Gdańska i modernizację jego urządzeń wielkomiejskich.

Dopełniały tych materiałów statystyki obrotów towarowych oraz akta do dziejów pierwszych przedsiębiorstw stoczniowych — od firmy J. W. Klawittera do potężnej wielkokapitalistycznej firmy W. Schichaua i jego następców. O wiele ciekawsze były dalsze materiały do dziejów pierwszych strajków robotników Gdańska wieku XIX: strajku robotników portowych w 1822 r., rewolty portowców w 1843 r., rozruchów w Oliwie w 1848 r., strajku robotników walcowni żelaza w Brzeźnie pod Gdańskiem w 1872 r., początków rozwoju gdańskiej socjaldemokracji w drugiej połowie wieku XIX, prób likwidacji bezrobocia za pomocą publicznych robót w zimie roku 1901/1902. Znajdowały się tu też odezwy strajkujących robotników stoczniowych z 1911 r. oraz opisy manifestacji antywojennych robotników gdańskich w lipcu 1914 r. Te dzieje walki klasy pracującej w Gdańsku uzupełniono licznymi numerami gdańskiej postępowej prasy okresu Wiosny Ludów, dokumentami dotyczącymi cenzury druków z roku 1847 oraz konfiskaty ówczesnej prasy wolnościowej czy odezwami z tegoż okresu.

Współczesny opis pierwszej manifestacji pierwszomajowej w Gdańsku w roku 1890 relacje o tłumieniu ruchów ludowych w 1821 r., opis jednego ze strajków w połowie wieku XIX w ujęciu ówczesnego historyka gdańskiego G. Löschina — to dalsze szczegóły tego działu ekspozycji wystawy gdańskiej. A należy to jeszcze raz wyraźnie podkreślić, że jest to zaledwie drobny ułamek nie zbadanego jeszcze dokładnie złoża akt archiwalnych oraz roczników czasopism, druków ulotnych i broszur z tych czasów.

A wśród przedstawicieli walk klasowych Gdańska wieku XIX — czy będzie to epoka około roku 1848, czy czasy późniejsze końca wieku XIX, czy wreszcie pierwszych lat wieku XX — przewijają się stale polskie nazwiska. „Mimo politycznego ucisku i policyjnych metod ukryty nurt polskości w XIX wieku trwał nieprzerwanie" — głosił napis na jednej z gablot. Dowodem tego były i są wspomniane druki polskie wydawane w Gdańsku w wieku XIX i XX, z których pokazano na wystawie jedynie nielegalną edycję *Krzyżaków* Sienkiewicza, jaka ukazała się w Gdańsku w roku 1901, dowodem tego tętniącego nieustannie w prusaczonym Gdańsku polskiego nurtu były pełne polskich i po polsku brzmiących nazwisk mieszkańców miasta chociażby pokazane przykładowo gdańskie książki adresowe. Polskie nazwiska gdańskich „Bartków Zwycięzców", żołnierzy pruskich pułków Pomorza poległych w 1870 r.

w bitwach pod Sapigny, Bouvas, Berthincourt, Amiens, Forgettes, Gravelotte, Metz i wielu innych, umieszczone na honorowych pomnikach stojących na placach Gdańska w wieku XIX, pokazano w drukowanych odpisach ówczesnych z tablic pomnikowych [10], zawierających około 75% nazwisk polskiego pochodzenia. Dokumenty te wykazywały ogrom zniemczenia, jakiemu uległa ludność Gdańska i Pomorza w wieku XIX.

Od tych czarnych gablot wystawy przechodziło się do niewielkiego pomieszczenia, gdzie na kilku stołach rozłożone były eksponaty ilustrujące piśmiennictwo w gwarze kaszubskiej i prace nad jej badaniem. Ten odcinek językoznawczy, przygotowany dla specjalistów obradujących na sesji Komitetu Językoznawczego — miał niewątpliwie swój szerszy wyraz: wykazywał, jak utrzymanie polskości na Pomorzu łączyło się ściśle z problemem języka polskiego i jego kaszubskiego narzecza. I niewątpliwie pruska noc niewoli pozostawiłaby o wiele głębsze i dotkliwsze ślady na Pomorzu i w Gdańsku, gdyby nie prace nad utrzymaniem języka polskiego oraz zainteresowanie, jakie ten problem budzić począł z końcem wieku XIX w ośrodkach naukowych całej Polski.

Ostatnią chronologicznie częścią wystawy w Archiwum była sala poświęcona problemom najświeższego, mało znanego i jeszcze mniej zbadanego okresu Wolnego Miasta Gdańska lat 1919—1939, tzw. Gdańska Ligi Narodów.

Materiały tam zebrane, pochodzące w większości wypadków z bogatych zbiorów Archiwum i uzupełnione drukami z tego okresu ze zbiorów Biblioteki, pozwalały na przynajmniej ogólne zorientowanie się w bogatej tematyce społecznej, politycznej i gospodarczej tych dwudziestu lat międzywojennych na gdańskim odcinku imperialistycznej polityki państw Zachodu.

Wprowadzeniem w ten temat były zestawienia i schematy obrazujące władze ówczesnego Wolnego Miasta, a więc Senat i Sejm Gdański (Volkstag), urząd Wysokiego Komisarza Ligi Narodów, Komisarza Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej, Radę Portu i Dróg Wodnych wraz z podaniem wykazu nazwisk i dat wykonywania funkcji przez kolejnych szefów tych instytucji, egzemplarze źródłowych wydawnictw dotyczących Wolnego Miasta Gdańska oraz plany Wolnego Miasta przedstawiające granice tzw. „Portu Gdańskiego" w rozumieniu kolejowym i pocztowym, jak również tereny administrowane przez Radę Portu.

Poza tym interesująca była tabela statystyczna, przedstawiająca wyniki wyborów do Volkstagu, dająca obraz politycznego składu Sejmu Gdańskiego, a szczególnie ciekawe było zestawienie (opracowane przez Franciszka Marszałka) wykazu decyzji Wysokich Komisarzy Ligi Narodów w Gdańsku dotyczących spraw spornych między Gdańskiem a Polską w latach 1921—1936 (od tego roku bowiem, jak wiadomo, spory polsko-gdańskie załatwiane były bezpośrednio między Polską a ... Niemcami).

Ruchom robotniczym rozwijającym się coraz silniej na terenie Wolnego Miasta Gdańska i komunizmowi przeznaczono kilka gablot pełnych ciekawych akt i dokumentów. Tradycja wieku XIX w tym zakresie trwała w Gdańsku nieprzerwanie. Tajna i jawna prasa socjalistyczna i pojawiająca się już wyraźnie komunistyczna, ulotki, opisy strajków, fotografie manifestacji pierwszomajowych, fotografia pierwszego posła komunistycznego w Volkstagu — Rahna, interpelacje posłów komunistycznych z Volkstagu w sprawach robotniczych — to znowu bogaty, niemal zupełnie nieznany materiał do zagadnień Wolnego Miasta Gdańska.

Odrębnym nurtem, zwłaszcza w warstwie robotniczej, płynęła polskość tego

[10] Te oryginalne, „dokumentarne" dla dziejów polskości Gdańska i okolicy tablice pamiątkowe zachowały się w wielu wypadkach dzięki staraniom w latach 1945—1947 Jana Kilarskiego i są przechowywane w zbiorach Muzeum Pomorskiego w Gdańsku.

okresu. Sprawozdania z działalności polskich organizacji, polskich szkół, towarzystw, fotografie polskich działaczy z tych czasów — to znowu ilustracja do dziejów gdańskiej Polonii lat międzywojennych, problemu wymagającego sumiennego zbadania, spokojnej, należytej oceny opartej na wytrawnej znajomości tych czasów i rzucenia tych zagadnień na szerokie tło ścierających się właśnie wówczas w Gdańsku prądów narodowych i społecznych, nacjonalistycznych i kapitalistycznych z socjalistycznymi i komunistycznymi, imperializmu z ruchem wolnościowym. Do tych zagadnień dostarczały materiałów (wybranych znowu tylko przykładowo z tysięcy dokumentów) dalsze gabloty, zawierające dokumenty do rozwoju gdańskiej polityki tego okresu, dokumenty pokazujące ujmowanie zagadnienia Gdańska przez polityków i dziennikarzy państw Zachodu, w szczególności angielskich, fotokopie korespondencji polityków polskich i gdańskich w okresie montowania tzw. „porozumienia" itp. Wśród eksponatów znalazł się i ciekawy dokument ilustrujący teoretyczne uprawnienia Polski w tym czasie w zakresie polityki zagranicznej Wolnego Miasta. Oto przedstawiciel ówczesnego Komisarza Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku, radca Komisariatu Stanisław Głuski osobnym pismem, zredagowanym w języku polskim a skierowanym do Prezydenta Gdańskiego Senatu Artura Greisera, notyfikuje mu, że władzę polityczną w Niemczech objął jako kanclerz Rzeszy Adolf Hitler, i załącza odpowiedni oryginał nadesłany z Berlina, podpisany przez Adolfa Hitlera i ministra Konstantego von Neuratha. Bo przecież droga dyplomatyczna z Berlina do Gdańska wiodła wówczas w teorii przez Warszawę. A w praktyce...

To wskazywał wyraźnie na wystawie obok innych dokumentów mówiących o uległości Senatu „Wolnego Miasta" wobec rozkazów partyjnych z Berlina, dokumentów dotyczących represji w stosunku do socjalistów i komunistów czy mniejszości polskiej w Gdańsku przykładowo podany wybór akt dotyczących epilogu dziejów Wolnego Miasta dnia 1 września 1939 r., a więc oryginalne zeznania polskich kolejarzy, pełniących w tym dniu służbę na stacjach kolejowych Wolnego Miasta, fotografie walk o Westerplatte i Pocztę Polską przy placu Heweliusza, wykaz nazwisk polskich pocztowców straconych na mocy wyroku sądu wojennego w Gdańsku.

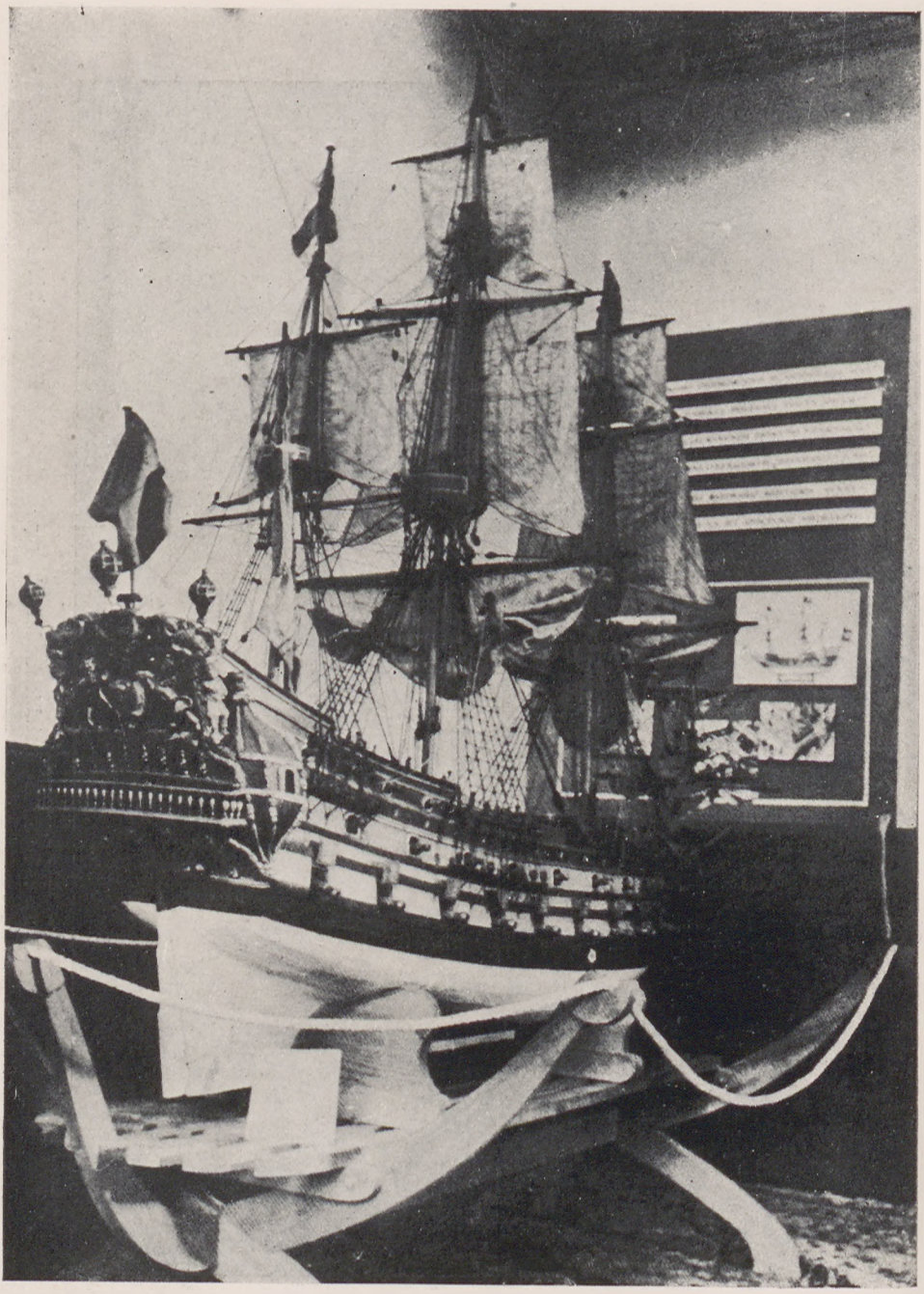
Okres ten, szczególnie bogaty, czekający na swego historyka, wymaga jeszcze pieczołowitego zebrania rozproszonych materiałów, posiadających niejednokrotnie bezcenne znaczenie. Prace te podjęło od lat kilku Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, zbierając rozrzucone, będące często w rękach prywatnych, materiały do dziejów Gdańska wieków XIX i XX. Z tych właśnie zbiorów szereg pozycji znalazł się w tym dziale wystawy.

Zupełnie odrębny charakter miała ta część wystawy, która mieściła się w budynku Biblioteki Gdańskiej, obejmując osiem pomieszczeń. Tutaj chodziło przede wszystkim o pokazanie gdańskiego warsztatu pracy historyków, a następnie bogactwa zbiorów gdańskich w zakresie zasobów bibliotecznych, szczególnie starych druków.

Niewątpliwie symbolicznym akcentem wprowadzającym w morską — w znacznej mierze — problematyką dziejów dawnego Gdańska był zamieszczony w hallu znacznych rozmiarów model historyczny wojennego okrętu bałtyckiego z wieku XVII. Wykonany współcześnie w Gdańsku (1697) model ten miał reprezentować wojenną galeonę „Mars" z około 1650 r. — czyżby zatem echo floty Władysława IV? Model ten, jedyny z zachowanych dawnych historycznych modeli gdańskich przechowywanych do roku 1945 w Dworze Artusa, obecnie będący w depozycie w zbiorach Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni, wprowadzał w aktualne zagadnienie naukowej rekonstrukcji w modelach jednostek dawnej polskiej floty wojennej czy handlowej. To zagadnienie ilustrowało kilkadziesiąt fotografii i wykresów z warsztatu modelarskiego Mieczysława Boczara z Krakowa. Dotyczyły one trzech jednostek dawnej floty polskiej: wy-



Fragment wystawy w hallu Biblioteki: modele dawnych okrętów floty polskiej



Model z XVII wieku okrętu wojennego
(z Dworu Artusa, obecnie w Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni)

konanego już modelu okrętu wojennego Zygmunta III — fleuty „Wodnik", biorącej czynny udział w bitwie na redzie gdańskiej 28 listopada 1627, również wykonanego już modelu okrętu wojennego Władysława IV — fleuty „Strzelec" oraz zamierzonej rekonstrukcji modelu najstarszego polskiego okrętu wojennego — słynnej galeony Zygmunta Augusta zbudowanej w roku 1570 w Elblągu, noszącej prawdopodobnie miano „Smok".

Natomiast warsztaty pracy badawczo-historycznej pokazano w trzech dalszych pomieszczeniach parterowych Biblioteki, a mianowicie w pracowniach zbiorów specjalnych. Asumpt do tej ekspozycji dawał świeżo z okazji Sesji Historyków Pomorza w Gdańsku wydany XIII tom „Rocznika Gdańskiego", którego prace i przyczynki materiałowe oparte zostały niemal wyłącznie na gdańskich zbiorach archiwalnych i bibliotecznych. Chciano więc pokazać i te zbiory, i oparte na nich już gotowe, będące w toku czy zamierzone i podjęte prace naukowe. Ten „warsztat" podzielono na trzy działy: zagadnienia gdańskie (Gedanensia), sprawy morskie (Maritima) oraz problemy z zakresu kultury materialnej (wykopaliska) i problemy ruchów społecznych na Pomorzu. Poszczególne gabloty zawierały więc przykładowe, najbardziej charakterystyczne źródła do danej kwestii oraz egzemplarze gotowych już prac czy informacje, kto dany problem opracowuje.

W grupie pierwszej reprezentowane były następujące tematy: numizmatyka gdańska (ze zbiorów Biblioteki Gdańskiej), ciekawsze obiekty monet gdańskich wieku XVI, XVII i XVIII jako ilustracja do będącej w opracowaniu redakcyjnym pracy Mariana Gumowskiego *Moneta dawnego Gdańska*; zagadnienia ustroju dawnego Gdańska i władz miejskich w Gdańsku — dwa tematy źródłowych publikacji historycznych; edycja zbioru praw gdańskich *Ius publicum Dantiscanum* Eliasza Konstantego Schrödera, przygotowywana do druku przez Karola Górskiego i Stanisława Matysika (ilustrowana oryginałem rękopisu Schrödera), i edycja urzędowej księgi obiorów magistratur Gdańska, tzw. „Kürbüchlein", przygotowywana do wydania przez Marię Sławoszewską (ilustrowana oryginałem tego źródła historycznego); dalej z zagadnień medycyny w dawnym Gdańsku — zamierzona monografia cechu cyrulików gdańskich w opracowaniu Stanisława Sokoła (ilustrowana odpowiednim materiałem archiwalnym); gdańskie drukarstwo i specjalnie gdańskie druki polskie nie znane polskim bibliografiom — kilka tematów w opracowaniu Anny Jędrzejowskiej i Marii Pelczarowej (ilustrowanych zebranym już materiałem i ciekawymi egzemplarzami rozporządzeń Rady Miejskiej Gdańska z wieku XVII w języku polskim).

Grupę tę kończyła ilustracja ogłoszonego już (w „Roczniku Gdańskim", t. XIII) szkicu Wiesława Bieńkowskiego o pierwszych wydaniach dzieł Marksa i Engelsa w zbiorach Biblioteki Gdańskiej pokazująca oryginały tych druków.

W grupie drugiej znalazły się ciekawsze przedmioty z zakresu ostatniego sezonu prac wykopaliskowych w Gdańsku (z lata 1954 r.) prowadzonych od roku 1948 pod kierownictwem Konrada Jażdżewskiego, ostatnio w ramach Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk. Obok tych eksponatów, przykładowo wybranych z tysięcy przedmiotów, rozłożono odbitkę pracy K. Jażdżewskiego o kulturze rzemieślników i rybaków gdańskich wieków XII i XIII, ogłoszonej we wspomnianym już tomie XIII „Rocznika Gdańskiego", a opartej na wynikach prac wykopaliskowych poprzednich lat.

Dalsza tematyka tego odcinka wystawy — to zagadnienie ruchów społecznych na Kaszubach (prace rozpoczęte przez Czesława Biernata i Zbigniewa Binerowskiego) i problem rozwarstwienia szlachty kaszubskiej w wieku XVII (przyczynek źródłowy Gerarda Labudy ogłoszony już drukiem w t. XIII „Rocznika Gdańskiego").

Uzupełnieniem eksponatów tej sali było przykładowe zebranie i pokazanie najważniejszych pozycji dawnej i obecnej historiografii gdańskiej zarówno ogólnej, jak

i monograficznej począwszy od pierwocin ujęcia dziejów miasta w dziełach Curickego, Gralatha, Löschina, Hirscha, Simsona aż po ostatnie prace Piwarskiego lub Bobińskiego czy drobniejszą literaturę przyczynkarską lat powojennych. Osobno znalazła się księga wycinków z czasopism i dzienników zbierająca wiadomości i artykuły prasowe z lat powojennych dotyczące Biblioteki Gdańskiej, jej zbiorów i prac w niej prowadzonych w latach 1945—1954.

Ostatnia grupa ekspozycji warsztatu naukowego Gdańska — to maritima, sprawy morskie. Zamieszczono tu niektóre materiały archiwalne do ogłoszonego już drukiem jednego z kilkunastu zamierzonych tomów obszernej publikacji źródłowej *Acta Poloniae maritima — Akta do dziejów Polski na morzu* (tomu VII, części 1 w opracowaniu Władysława Czaplińskiego; część 2 tego tomu gotowa do druku), egzemplarze najdawniejszych kodeksów prawa morskiego używanego w Gdańsku, edycję źródłową dawnego prawa morskiego stosowanego w Gdańsku (w opracowaniu Bernarda Janika i Stanisława Matysika), materiały archiwalne i kartograficzne do dziejów i rozwoju dawnego portu gdańskiego (monografia w opracowaniu Czesława Biernata), a wreszcie niemal pełny komplet pisanych relacji i materiału ilustracyjnego z wieku XVII do przebiegu tzw. bitwy morskiej pod Oliwą, a właściwie bitwy na redzie gdańskiej z roku 1627 (przygotowana edycja pełnego kompletu źródeł do tej bitwy w opracowaniu Mariana Pelczara i Jerzego Pertka).

Tak pokazany gdański warsztat historyczny wykazywał nie tylko bogatą i różnorodną tematykę podejmowanych zagadnień, ale stwierdzał, że badaniami nad przeszłością Gdańska i Pomorza, opartymi na zbiorach gdańskich i organizowanymi przez Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku zainteresowano szereg młodszych i starszych historyków z Gdańska i z innych miast uniwersyteckich Polski.

Odmienny zupełnie warsztat pracy naukowej i technicznej, pracy w dużej mierze już wykonanej względnie będącej w pełnym toku realizacji, pokazywała sala katalogowa Biblioteki zamieniona na salę wystawy materiałów archiwalnych i bibliotecznych w służbie odbudowy zabytkowego, historycznego Gdańska. W licznych ciekawych przykładach pokazano tu materiały i prace dokumentacyjne architektów i projektantów gdańskich, dotyczące odbudowy i rekonstrukcji zabytkowych obiektów miasta.

Przedstawiono tu więc poszczególne obiekty w ujęciu historycznym sztycharstwa gdańskiego wieków XVII, XVIII i XIX, w fotografii lat przedwojennych i zniszczeń powojennych, wreszcie w rysunku technicznym architekta-projektanta czy w trakcie odbudowy. Opodal znalazła się sporządzona w Bibliotece Gdańskiej kartoteka dokumentarna podająca w porządku alfabetycznym ulice Gdańska zabytkowego, a w obrębie ulic, w porządku numerów posesji, pełną bibliografię informacji o danej budowli z druków znajdujących się w zbiorach Biblioteki. Druga analogiczna kartoteka ujmowała w tym samym zakresie materiał ilustracyjny Gabinetu Rycin Biblioteki.

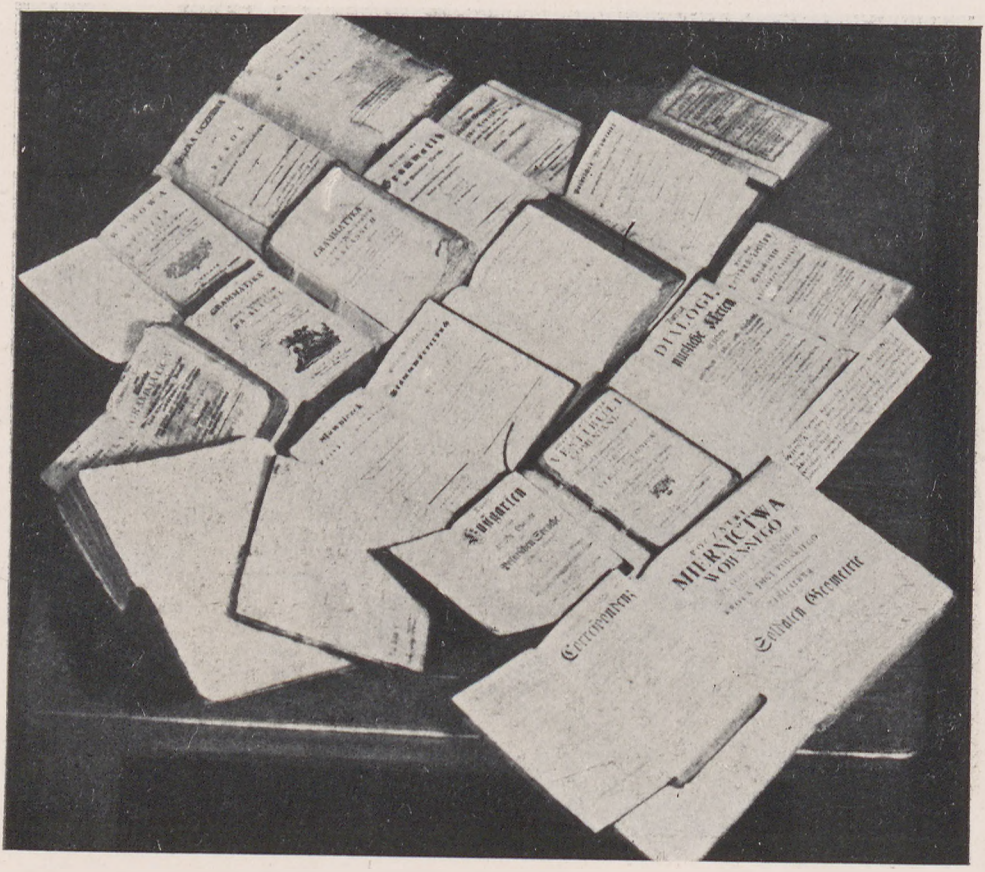
Odrębnie pokazano materiały dokumentarne, na których opierają swe badania historycy gdańskich zabytków. Zilustrowano tak napisane już czy dopiero podjęte prace monograficzne: o dawnych fortyfikacjach Gdańska (oprac. Jerzy Stankiewicz), o Strakowskich — budowniczych i architektach gdańskich (oprac. Jerzy Stankiewicz), o dawnej kamienicy gdańskiej i jej rozwoju w ciągu wieków (oprac. Janusz Ciemnołoński, Jadwiga Habela, Jerzy Stankiewicz) czy wreszcie o kamieniczkach i mieszkańcach ulicy Długiej i Długiego Targu (oprac. Zdzisław Bara, Irena Fabiani-Madeyska i Jerzy Stankiewicz).

Szczególnie interesującym eksponatem były tu dawne księgi gruntowe Gdańska od wieku XIV ze zbiorów Archiwum.

Niewątpliwie centralnym punktem wystawy bibliotecznej była sala czytelni naukowej Biblioteki. Nie tylko dlatego, że jest to najbardziej reprezentacyjne po-



Główna sala wystawowa w Bibliotece Gdańskiej



Część księgozbioru Mrongowiusza



Heveliana (fragment)



Z życia artystycznego dawnego Gdańska

mieszczenie w budynku Biblioteki, ale przede wszystkim z tego względu, że tam właśnie znalazły swe odbicie niepisane a niezmiernie bogato zilustrowane dzieje Biblioteki dawnej Rady Miejskiej Gdańska, obecnej Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku. Na czterech wielkich, podwójnych stołach czytelnianych, na kilku mniejszych stolikach i w kilku gablotach rozłożono tu zespoły dawnych bibliotek gdańskich niemal od końca wieku XIV (z którego to czasu datują się informacje o najstarszych zbiorach rękopisów w Gdańsku — w ówczesnych bibliotekach), aż po wiek XIX, zrekonstruowane na podstawie zachowanych zapisek proweniencyjnych, ekslibrysów czy innych cech ustalających ich wzajemną przynależność.

Szereg ten rozpoczynały księgi rękopiśmienne Biblioteki Kościoła Panny Maryi w Gdańsku, istniejącej już w końcu wieku XIV, założonej z inicjatywy proboszcza tego kościoła Andrzeja ze Słomowa a uznanej prawnie jako Biblioteka Kościoła Panny Maryi w roku 1413 (zachowany pergaminowy dokument tego uznania znalazł się też na wystawie).

Z kolei przedstawiono, znowu w wybranych tylko przykładach, gdańskie biblioteki wieku XV i ich ówczesne zasoby, przede wszystkim okazałe, wspaniale oprawne folia inkunabułów. O pracy gdańskiego warsztatu historycznego, wykonanej w zakresie inkunabulistyki, świadczył leżący obok egzemplarz opracowanego przez Helenę Jędrzejowską i Marię Pelczarową i wydanego w październiku 1954 r. *Katalogu inkunabułów Biblioteki Miejskiej w Gdańsku*, obejmującego dokładny opis 740 pozycji inkunabułów ze zbiorów Biblioteki, w którym zestawiono indeks właścicieli opisanych inkunabułów w formie materiałów do dziejów najdawniejszych bibliotek Gdańska.

Z gdańskich bibliotek wieku XV wymienić tu można najcelniejsze pokazane na wystawie, jak biblioteki kościelne czy klasztorne kościoła Panny Maryi, franciszkanów, św. Piotra i Pawła, brygitanów, cystersów z pobliskiej Oliwy. Istniały jednak już w tym czasie w Gdańsku również okazałe biblioteki prywatne, wśród nich biblioteka Waltera z Chojnic, który swój księgozbiór zdobił czy oznaczał ciekawym supereksliprysem: malutką głową murzynka, wytłaczaną w skórzanej oprawie księgi w formie nie zawsze regularnej, czasem na przedniej, czasem na tylnej stronie okładki. Najwspanialszym i największym księgozbiorem tych czasów w Gdańsku był prywatny księgozbiór Mikołaja Schwichtenberga z przełomu wieków XV i XVI, którego właściciel zgromadziwszy około 150 tomów dzieł testamentem, spisanym na bardzo dużym pergaminie (znajdował się w oryginale obok w gablotce), krótko przed śmiercią rozdarował swe zasoby między kilka instytucji kościelnych i kilkunastu swych przyjaciół. Głównym zrębem swych zasobów, bo przeszło połową księgozbioru, obdarował Mikołaj Schwichtenberg Bibliotekę Kościoła św. Jana, gdzie sam był proboszczem, kładąc w ten sposób podwaliny pod świetny rozwój tej tak cennej gdańskiej biblioteki kościelnej.

Biblioteki gdańskie wieku XVI reprezentowane były przez księgozbiory trzech gdańskich uczonych: sekretarza i prawnika, a zarazem i historyka Kaspra Schütza, prawnika Henryka Lemke i teologa protestanckiego Aleksandra Glasera, których książkową spuściznę zakupiła Rada Miejska w Gdańsku w roku 1597, by włączyć ją do nowoutworzonej rok wcześniej (1596) książnicy miasta — biblioteki Senatus Gedanensis.

Dzieje tej właśnie biblioteki w jej początkach i w późniejszych latach rozwoju ilustrowały eksponaty środkowej części sali. Tu znalazła się rozmieszczona pod starym, pochodzącym z wieku XVI, portretem przypadkowego w pewnej mierze fundatora Biblioteki Gdańskiej, włoskiego uczonego i humanisty Jana Bernarda Bonifazio, markiza Orii, resztka jego szesnastowiecznej biblioteki, odszukana i zestawiona w ostatnim roku 1954 przez autorki *Katalogu inkunabułów*. Ciekawie, w pergaminowe karty (często z nutami) oprawne foliały, kilka rękopisów ze zbioru markiza,

jego własne poezje, a wreszcie spisany (bodaj że jeszcze za życia markiza) inwentarz-katalog jego księgozbioru, dzieło pierwszego bibliotekarza Biblioteki Rady Miasta Gdańska Daniela Assaricusa — przedstawiały powstanie i początki księgozbioru gdańskiego.

Jak wiadomo, przypadkowa awaria statku Jana Bonifazio w gdańskim porcie w sierpniu 1591 r. zmusiła wyratowanego szczęśliwie z katastrofy oślepłego, przeszło siedemdziesięcioletniego starca do pozostania już do schyłku swoich dni w Gdańsku. Uczony humanista i wielki miłośnik ksiąg korzystając z gościnności Rady Miejskiej zamieszkał w Gdańsku w murach pofranciszkańskiego klasztoru, mieszczącego gdańskie Gimnazjum Akademickie, gdzie złożono również i ocaloną z fal morskich część jego księgozbioru. W roku 1592 stanęła niecodzienna umowa — darowizna między włoskim egzulem a miastem Gdańskiem, na mocy której Jan Bonifazio darował miastu swe zbiory za cenę spokojnego dożywocia w murach pofranciszkańskiego klasztoru.

W roku 1596 Rada Miejska Gdańska ustanowiła dla chluby miasta, pożytku uczącej się młodzieży i rozwoju nauki — nową książnicę miejską.

Dalsze dzieje tej książnicy ilustrowały pozostałe eksponaty: księgi znaczone kolejnymi ekslibrysami Biblioteki, jej najstarszy regulamin korzystania, pierwszy zarys jej historii skreślony przez bibliotekarza z wieku XVII Samuela Schelwiga, dalej tegoż Schelwiga ciekawa rozprawka — zachęta do odwiedzania Biblioteki i jej zbiorów z roku 1675, sprawozdania drukowane z tematyki pierwszych zespołowych dyskusji naukowych prowadzonych właśnie na terenie miejskiej książnicy i na tle jej zbiorów.

Dalsze części sali wypełniały kolejno, nieprzerwanym już ciągiem, przykłady dalszych księgozbiorów gdańskich, wyłącznie niemal prywatnych, będących własnością poszczególnych rodzin gdańskich czy uczonych wieku XVII i XVIII. A było tych bibliotek w Gdańsku wiele, znanych jest z tego okresu 59 księgozbiorów liczących po kilkaset, kilka tysięcy, a nawet kilkanaście tysięcy dzieł. Największy z nich księgozbiór Rosenbergów sięgał ponad 22 000 tomów. Te biblioteki — Engelcków, Schwartzwaldów, Hanowa, Schlieffa i wiele innych — przechodziły kolejno po śmierci ich właścicieli drogą testamentarnych zapisów, zakupów czy darowizny spadkobierców do zbiorów Biblioteki Miejskiej. Stąd i bogactwo jej zasobu. Niektóre z nich zachowały po dziś dzień swą biblioteczną odrębność i własne stare sygnatury, jak np. księgozbiór rajcy gdańskiego Jana Uphagena z wieku XVIII liczący kilkanaście tysięcy tomów.

Obok księgozbioru Uphagena może większe jeszcze zainteresowanie budził na wystawie księgozbiór ostatniego lektora języka polskiego w gdańskim Gimnazjum Akademickim Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza. Z jego biblioteki, obejmującej wprawdzie zaledwie około tysiąca pozycji, ale szczególnie cennych, dziś rzadkich druków polskich, pokazano między innymi ciekawą kolekcję kalendarzy polskich z pierwszej połowy wieku XIX. Księgozbiór ten (którego odrębny katalog opracowuje Janina Des Loges), zamykał zbiory tej sali wystawowej. Zamykał on zarazem i dzieje rozwoju historycznego Biblioteki Miejskiej w Gdańsku w okresie tak bardzo bogatej nauki i kultury gdańskiej, czerpiącej swe soki żywotne z przynależności politycznej i ścisłych związków Gdańska z resztą ziem polskich.

W tak ujętym i przedstawionym rozwoju gdańskiego bibliotekarstwa brak może było (jako odrębnego działu) wyszczególnienia dziejów gdańskiego drukarstwa. Tematyka to i bogata, i mogąca na terenie Gdańska poszczycić się wieloma ciekawymi eksponatami, jednak i ze względu na brak miejsca, i w celu położenia głównego nacisku na zagadnienia bibliotekarskie zrezygnowano z wyodrębniania tego problemu. Gdańskie drukarstwo reprezentowały zresztą liczne dzieła z wymienionych już gdańskich księgozbiorów — od użytkowych druków rozporządzeń polskich Rady Miasta, poprzez podręczniki do nauki języka polskiego drukowane w Gdańsku, druki pol-

skich poezji i utworów okolicznościowo-panegirycznych, aż po bogate druki Heweliusza i wymowny druk Sienkiewiczowskich *Krzyżaków* z roku 1901.

Ekspozycja dwu ostatnich sal Biblioteki — to uzupełnienie bogactwa jej zbiorów. Wystawiono w nich najcenniejsze pozycje dzieł Jana Heweliusza (omówione już wyżej przy dziale gdańskiej nauki i uczonych) oraz przykłady (nader ułamkowe) zbiorów kartograficznych. Obok pięknie ilustrowanych oraz bogato odręcznie malowanych i zdobionych egzemplarzy atlasów wieku XVII, obok najstarszych polskich prac kartograficznych Grodeckiego czy obcych Mercatora i innych znalazły się tu ciekawe mapy rękopiśmienne z zasobów kartograficznych Archiwum. Sala ta jednak mniejsze wzbudzała zainteresowanie wśród uczestników obrad sesji, a to ze względu na znikomy udział w niej fachowców geografów i kartografów.

Mimo nader krótkiego czasu, jaki uczestnikom sesji pozostawał do dyspozycji w przeładowanym referatami i dyskusją programie obrad, wystawę zwiedziło ponad 200 uczestników sesji.

*

Urządzenie wystawy, jej przygotowanie, przeprowadzenie i zorganizowanie — to w pełni wynik zespołowej pracy ośrodka gdańskiego. W pracach nad wystawą brali udział wszyscy bez wyjątku pracownicy byłego działu naukowego ówczesnej Biblioteki Miejskiej w Gdańsku, następnie sześcioosobowy zespół pracowników naukowych Wojewódzkiego Archiwum Państwowego oraz pięcioosobowy zespół pomocniczych pracowników nauki katedr historycznych Politechniki Gdańskiej, których pieczy powierzono przede wszystkim graficzne wykończenie wystawy, a wreszcie kilku fachowców-specjalistów dla poszczególnych działów i zagadnień.

Koszty wystawy, które pokryto wyłącznie z funduszów Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku jako instytucji organizującej wystawę, obejmowały jedynie wydatki związane z przewozem eksponatów i dekoracji, technicznym przygotowaniem napisów, sporządzeniem fotografii i fotokopii, sprzątaniem itp. Cała praca naukowców wykonana została w całości bezpłatnie.

Nad całością programu i scenariusza wystawy czuwał Marian Pelczar, poszczególne działy i sale wystawy opracowano zespołowo, a mianowicie: w gmachu Archiwum główną salę obejmującą problemy wieków XV—XVIII opracowali: Maria Sławoszewska (zagadnienia ustrojowe); Czesław Biernat i Zbigniew Binerowski (zagadnienia gospodarczo-społeczne); Irena Fabiani-Madeyska (szkolnictwo i towarzystwa naukowe); Izydora Dąmbska (uczeni i ich dzieła); Czesław Pilichowski (język polski w dawnym Gdańsku); dalsze sale: Janina Rappé-Des Loges, Anna Świderska, Zofia Jakrzewska (muzyka, teatr, rytownictwo, malarstwo); Stanisław Gierszewski i Stanisław Mielczarski (zagadnienia Gdańska wieku XIX); Franciszek Marszałek i Czesław Stodolny (Gdańsk Ligi Narodów); Jadwiga Poterałowicz i Czesław Ptak (piśmiennictwo kaszubskie).

W salach Biblioteki ekspozycję modelarstwa w hallu przygotował Mieczysław Boczar, sale parterowe ilustrujące warsztaty pracy historyków gdańskich — Irena Fabiani-Madeyska (z pomocą w zakresie numizmatyki Antoniego Domaradzkiego, archeologii — Elizy Byrskiej oraz poszczególnych autorów prac w zakresie ich tematów), salę kartografii — Aleksandra Jaworkówna i Zofia Markiewicz (z pomocą Pawła Grotha), salę Heweliusza — Izydora Dąmbska i Maria Pelczarowa, główną salę księgozbiorów gdańskich — zespół pracowników działu starych druków: Anna Jędrzejowska, Helena Jędrzejowska, Maria Pelczarowa, Janina Urbanówna, a wreszcie salę ilustrującą wkład pracy historyków w odbudowę Gdańska — zespół: Zofia Jakrzewska, Ludwika Steckiewicz, Stanisław Bobiński, Jerzy Stankiewicz, Janusz Ciemnołoński, Jadwiga Habela, Ryszard Massalski, Roman Sołtys.

Nad całością dekoracji czuwał Roman Sołtys, pomagali mu: Janusz Ciemnołoński, Jadwiga Habela, Ryszard Massalski; dekorację kwiatową wykonała bibliotekarka Wanda Kilarska; zdjęcia fotograficzne z wystawy sporządzali: Janusz Ciemnołoński, Mikołaj Oleszkiewicz, Roman Wyrobek oraz reporterzy prasowi „Dziennika Bałtyckiego" i „Głosu Wybrzeża".

We wszystkich zresztą zespołach ofiarną pomoc okazali pozostali nie wymienieni tu z nazwiska pracownicy Biblioteki.

Medal

Opierając się na dawnych tradycjach Gdańska upamiętniania wybitnych wydarzeń w dziejach miasta biciem medali, nawiązując do dwukrotnie już obchodzonych w Gdańsku rocznic stuleci powrotu Gdańska do Polski: dwóchsetlecia w roku 1654 i trzechsetlecia w roku 1754, Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku postanowił w lecie 1952 r. wystąpić z odpowiednim wnioskiem do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku jako gospodarza miasta o wybicie z okazji obecnego jubileuszu odpowiedniego medalu pamiątkowego.

Jeszcze raz w jesieni roku 1952 w czasie wspomnianej wyżej konferencji historyków gdańskich i toruńskich w Toruniu przypomniał możliwość wybicia przez miasta pomorskie pamiątkowego medalu Marian Gumowski [11].

Projekt wybicia medalu rozważany był na wiosnę 1953 r. na posiedzeniach Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, a dnia 23 maja 1953 r. sekretarz generalny Towarzystwa Marian Pelczar przemawiając jako dyrektor ówczesnej Biblioteki Miejskiej w Gdańsku na posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku w sprawach kulturalnych miasta przypomniał o nadchodzącej rocznicy i zaproponował podjęcie uchwały, by Rada Miejska w Gdańsku dla upamiętnienia pięćsetnej rocznicy powrotu Gdańska do Polski kazała wybić w roku 1954 odpowiedni medal pamiątkowy nawiązując w ten sposób do dawnej tradycji władz miejskich Gdańska z czasów jego dawniejszej przynależności do Polski. Propozycja ta, zgłoszona jako wniosek przez prowadzącego w tym dniu obrady radnego Antoniego Domagalskiego, została przez aklamację uchwalona i przekazana do realizacji Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku.

Po podjęciu odpowiedniej uchwały przez resortową Komisję Oświaty i Kultury Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku w dniu 5 czerwca 1953 r. i po przedstawieniu memoriału w tej sprawie oraz orientacyjnego kosztorysu przez Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku uchwałą z 16 czerwca 1953 r. (nr uchwały XXVI/134/53) zleciło wykonanie prac związanych z wybiciem medalu pamiątkowego ówczesnej Bibliotece Miejskiej w Gdańsku (jako organowi Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku) oddając równocześnie opiekę i kontrolę naukową nad tą sprawą Towarzystwu Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku jako odpowiedniej instytucji naukowej i społecznej na terenie miasta.

Zgodnie z tymi postanowieniami Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku rozpoczął w porozumieniu z Biblioteką Miejską w Gdańsku już w lipcu 1953 r. prace przygotowawcze w tym zakresie. Uzyskano od Mariana Gumowskiego (z Torunia) propozycję wytycznych dla projektantów medalu, które po uzgodnieniu

[11] Po raz pierwszy wzmianka o potrzebie wybicia odpowiedniego pamiątkowego medalu bez sprecyzowania szczegółów, a jedynie z zaznaczeniem, że medal winien być wybity „na wzór medalu z 1754 r.", znajduje się we wspomnianym wyżej piśmie Towarzystwa Naukowego w Toruniu i Oddziału Toruńskiego Polskiego Towarzystwa Historycznego z 28 VI 1952.

z uwagami Zarządu Towarzystwa miały służyć jako wskazówki dla projektantów. Nawiązano kontakt z ówczesnym Towarzystwem Numizmatycznym w Warszawie (obecnie Oddziałem Warszawskim Polskiego Towarzystwa Archeologicznego) uzyskując obietnicę pomocy w wyszukaniu odpowiednich artystów medalierów, których można by było zaprosić do udziału w zamkniętym konkursie projektu na medal. Opracowano bardziej szczegółowy kosztorys i rozpoczęto na terenie Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku starania o uzyskanie odpowiednich kredytów.

W sierpniu 1953 r. zaproszono do udziału w zamkniętym konkursie czterech artystów medalierów: Jana Wysockiego z Katowic, Józefa Gosławskiego z Poznania oraz Zofię Demkowską i Stefana Koźbielewskiego z Warszawy, wyznaczając im termin nadesłania projektów na koniec września 1953 r. Po otrzymaniu odpowiednich projektów Zarząd Towarzystwa stwierdził, że w zasadzie nie odpowiadają one podanym wytycznym, w szczególności nie podkreślają historycznego charakteru medalu, gdy natomiast Zarząd Towarzystwa stał na stanowisku nawiązania i w obecnym medalu do dawnych świetnych, historycznych tradycji medalierstwa gdańskiego z jego bardzo wysokim poziomem artystycznym.

Wobec takiego stanu rzeczy Zarząd Towarzystwa postanowił rozszerzyć ramy konkursu i w październiku 1953 r. zwrócił się dodatkowo do dwu jeszcze artystów medalierów oraz do trzech instytucji Wybrzeża: Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej, Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Sopocie, a wreszcie Oddziału Wybrzeże Stowarzyszenia Architektów Polskich, z propozycją wzięcia udziału w konkursie i nadesłania do dnia 15 listopada 1953 r. szkicowych projektów medalu według załączonych szczegółowych wytycznych. W rezultacie jedynie z Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej nadesłano kilka projektów.

W dniu 1 grudnia 1953 r. odbyło się posiedzenie sądu konkursowego, w którym wzięli udział delegowani przez Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku członkowie Zarządu: Feliks Markowski, Bronisław Mieszkowski oraz Marian Des Loges, następnie zaproszeni artyści: Stanisław Lam z Gdańska, Wiktor Gosieniecki z Poznania; władze miejskie reprezentował kierownik Wydziału Kultury Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku Henryk Raczyniewski; w jury uczestniczył sekretarz generalny Towarzystwa a zarazem dyrektor Biblioteki Gdańskiej Marian Pelczar.

Po rozpatrzeniu nadesłanych przez 6 projektantów prac, a mianowicie Jana Wysockiego z Katowic, Józefa Gosławskiego z Poznania (dwa projekty), Zofię Demkowską z Warszawy, Stefana Koźbielewskiego z Warszawy, Janusza Ciemnołońskiego z Gdańska i Ryszarda Massalskiego z Gdańska (cztery projekty) — łącznie dziesięć projektów — postanowiono zaproponować wykonanie ostateczne projektu szczegółowego dwom z wymienionych projektantów: Józefowi Gosławskiemu z Poznania (projekt rewersu) i Ryszardowi Massalskiemu z Gdańska (projekt awersu). Ustalono ostatecznie, że awers medalu winien symbolizować (zgodnie z projektem szkicowym Ryszarda Massalskiego) odbudowę Gdańska i mieć odpowiednie napisy łacińskie, rewers zaś winien w oparciu o przyjęty projekt Józefa Gosławskiego symbolizować dzisiejszą problematykę miasta i mieć napis w języku polskim.

Prace miały być wykończone do końca stycznia 1954 r. Tymczasem wystąpiły duże trudności finansowe ze strony Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, co wpłynęło hamująco na bieg dalszych prac, w szczególności na zawarcie umowy z Mennicą Państwową w Warszawie, która miała wykonać medale. Toteż dopiero w lutym 1954 r. dzięki ofiarowanej (z obywatelską gotowością w charakterze pożyczki) kwocie nieprzyjętego honorarium przez gdańskiego artystę ślusarza Mariana Ogorzeję można

było prace kontynuować [12]. W rezultacie dopiero w sierpniu 1954 r. otrzymano gipsowy model projektu medalu wykonany przez Józefa Gosławskiego dla obu stron medalu. Według umowy Józef Gosławski miał wykonać stronę rewersu według własnej kompozycji z uwzględnieniem wytycznych podanych przez Zarząd Towarzystwa na podstawie decyzji sądu konkursowego, model projektu awersu miał być wykonany ściśle według rysunku Ryszarda Massalskiego. Niestety, dostarczony model nie odpowiadał tym zaleceniom, a napisy zostały poprzestawiane.

W tej sytuacji Zarząd Towarzystwa wobec oświadczenia Józefa Gosławskiego, że nie jest w możności wykonać modelu technicznego według rysunku Ryszarda Massalskiego, zaproponował w ostatnich dniach sierpnia 1954 r. wykonanie tej strony projektu Wiktorowi Tołkinowi, artyście rzeźbiarzowi gdańskiemu, polecając mu również przywrócenie pierwotnej formy napisów w otoku rewersu.

Wiktor Tołkin dzięki niezmiernie intensywnej pracy wywiązał się z polecenia w nader szybkim czasie i dostarczył wzorowo i artystycznie, a niezmiernie wiernie wykonany gipsowy model projektu dnia 15 września 1954 r.

Trudno nie podkreślić, przy omawianiu tych w tak gorączkowym tempie prowadzonych prac nad wykonaniem medalu, pełnego entuzjazmu, jaki wyraził się w stanowisku tak projektodawcy rysunku Ryszarda Massalskiego, jak wykonawcy gipsowego modelu Wiktora Tołkina czy wreszcie przedstawiciela gdańskiego rzemiosła Mariana Ogorzei, i zrozumienia znaczenia tego faktu oraz przejęcia się pragnieniem, by jubileuszowy medal gdański był istotnie pięknym i godnym następcą swych poprzedników — medali z roku 1654 i 1754. Istotnie, u tych gdańszczan, jak i u wielu innych, entuzjazm ten łączył się z ukochaniem starego gdańskiego grodu i świetnej jego przeszłości. W tym też można upatrywać i chęć szczególnie wiernego oddania w rysunku architektonicznej strony medalu pełnego powagi zabytkowego charakteru odbudowywanych historycznych budowli oraz, wolnego od wszelkich nowatorskich indywidualnych ambicji, nawiązania do dawnej tradycji miasta i związania jej z czasami dzisiejszymi.

Mimo bardzo opóźnionej pory ukończenia modelu — postanowiono dotrzymać pierwotnie planowanego terminu wybicia medalu na Sesję Historyków Pomorza, obradującą z końcem października 1954 r. Jedynie dzięki pełnemu zrozumienia wysiłkowi robotników i inżynierów Mennicy Państwowej w Warszawie osiągnięto ten rezultat i w przeddzień rozpoczęcia sesji delegowana do Warszawy w tych sprawach bibliotekarka Biblioteki Gdańskiej Aleksandra Jaworkówna, pokonywając rozmaite trudności natury administracyjnej, przywiozła pierwszą partię wybitych medali. Koszty zostały pokryte z pożyczonej przez Jana Ogorzeję kwoty oraz z uzyskanej pożyczki z Wojewódzkiego Komitetu Obrońców Pokoju w Gdańsku, ponieważ przewidziane na ten cel fundusze miejskie nie zostały na czas uruchomione.

Medal został wybity w srebrze w ilości 158 sztuk, w brązie posrebrzanym w ilości 36 sztuk oraz w brązie w ilości 393 sztuk, razem 587 sztuk medali [13]. Wszystkie rodzaje

[12] Pożyczka ta została w całości spłacona mistrzowi Marianowi Ogorzei przez Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku w I kwartale 1955.

[13] Ta ilość medali pozostawała wyłącznie w dyspozycji Komitetu Wykonawczego Roku Jubileuszowego przy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku względnie Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku i została rozprowadzona przez te instytucje. Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku uzyskał z bardzo wielką trudnością i po usilnych staraniach możność rozdania 32 sztuk medali brązowych uczestnikom Sesji Historyków Pomorza oraz przekazania 9 sztuk medali srebrnych, 1 sztuki medalu posrebrzanego oraz 16 sztuk medali brązowych osobom, które współpracowały przy przygotowaniu medalu do wybicia (egzemplarze autorskie dla projektantów i wykonawców medali itp.). Przez Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku zostały doręczone egzemplarze medali srebrnego i brązowego dla Ministerstwa Kultury i Sztuki w Warszawie oraz dla Zbiorów Biblioteki im. Osso-

medali posiadają jednolity rozmiar: 60 mm średnicy, waga zaś egzemplarza srebrnego wynosi 100 g, posrebrzanego 88 g, brązowego 80 g.

Awers projektu Ryszarda Massalskiego zgodnie z postanowieniami projektowymi przedstawia panoramę odbudowanego Gdańska z centralną sylwetką Ratusza Głównego. Widok ujęty jest od południa (z wylotu ulicy Ławniczej wprost na sylwetkę najcharakterystyczniejszej budowli miasta) z trójplanowym zaznaczeniem trzech ciągów odbudowanych kamieniczek (Ogarnej i obu stron Królewskiej Drogi), poprzedzonych na pierwszym planie murami miejskimi. Łącznie kompozycja płaskorzeźby obejmuje siedem planów głębi. Myśl przewodnią tak ujętej panoramy miasta w tym właśnie wycinku wskazuje łacińska sentencja zamieszczona po obu stronach sylwetki ratuszowej wieży: „Bello combustum — pace renovatum" — istotnie bowiem widok ściśle przedstawia stan odbudowy zabytkowego Gdańska jesienią 1954 r. U dołu awersu zamieszczono herb miasta podtrzymywany przez tradycyjne lwy. Układ taki jest świadomym nawiązaniem do jubileuszowego medalu gdańskiego z roku 1754, upamiętniającego obchód trzechsetlecia powrotu miasta do Polski. Do gdańskiej dawnej tradycji medalierskiej nawiązuje również i łaciński napis w otoku: „Gedani ante quinque saecula in fines Matris Poloniae revertentis memoria — MCDLIV—MCMLIV". Natomiast rewers projektu Józefa Gosławskiego przedstawia symbolicznie ujęty fakt powrotu miasta przed pięciu wiekami do Macierzy. Siedząca na tronie na tle wzorzystej draperii postać z prawą ręką podniesioną do góry, a lewą trzymającą herbową tarczę z Orłem Polskim — to Polska witająca powracające do niej Pomorze i Gdańsk. Wyobrażają je dwie postacie: rybak w kaszubskim typowo rybackim odzieniu otwierający sieć z bogactwem morza — rybami i podchodzący do siedzącej na tronie Polski, żeglarz-stoczniowiec, z trzymanym w rękach i składanym niejako w darze modelem statku morskiego. Myśl tę wyraża — tym razem polski — napis w otoku: „W pięćsetlecie powrotu Gdańska do Polski medal ten wybiła Miejska Rada Narodowa w Gdańsku" oraz daty „1454—1954" zamieszczone w kartuszu jako podstawa stopni tronu.

Medal ten na wyraźną decyzję Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku, względnie Komitetu Wykonawczego Roku Jubileuszowego przy Miejskiej Radzie Narodowej w Gdańsku, nie mógł być sprzedawany i był jedynie rozdawany decyzją Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Niestety, nie otrzymali go uczestnicy wspomnianej Sesji Historyków Pomorza prócz nielicznych wyjątków.

W listopadzie 1954 r. wspomniany Komitet Wykonawczy pokrył Towarzystwu wszystkie kwoty wyłożone na koszty wybicia medalu.

Ze względu na duże zainteresowanie tym medalem, szczególnie ze strony historyków i numizmatyków, Komitet Wykonawczy Roku Jubileuszowego ulegając bardzo usilnym perswazjom czynników naukowych zgodził się w lutym 1955 r., by Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku mógł na własny koszt i rachunek zamówić w Mennicy Państwowej w Warszawie dodatkowe wybicie medali w srebrze i brązie w ilości nie przekraczającej 1000 sztuk, zezwalając na sprzedaż tych egzemplarzy, jednak pod ścisłą kontrolą i z imiennymi wykazami nabywających [14].

---

lińskich we Wrocławiu, wreszcie 6 sztuk brązowych medali wręczono uczestnikom wycieczki ekonomistów francuskich w Gdańsku. Łącznie zatem przekazano przez Zarząd Towarzystwa 11 egzemplarzy medali srebrnych, 1 egzemplarz medala posrebrzanego i 56 sztuk medali brązowych.

[14] Zarząd Towarzystwa skorzystał częściowo z tego zezwolenia i zamówił dodatkowo 517 sztuk medali brązowych i 18 sztuk medali srebrnych, ustalając cenę medalu brązowego na 50 zł a srebrnego na 120 zł. Z zamówionych ilości pozostała jeszcze do rozprowadzenia pewna ilość egzemplarzy brązowych.

Znaczki pocztowe

A wreszcie zanotować należy — choćby marginalnie — inicjatywę ośrodka gdańskiego upamiętnienia pięćsetnej rocznicy powrotu Gdańska do Polski również i w zakresie filatelistyki.

Jeszcze w listopadzie 1953 r. Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku opierając się na uchwale powziętej jednomyślnie na posiedzeniu Zarządu na wniosek Bernarda Janika, by przedstawić Ministerstwu Poczt i Telegrafów wniosek o wydanie w roku 1954 odpowiedniej serii pamiątkowej znaczków gdańskich z okazji nadchodzącej rocznicy powrotu Gdańska do Polski, zgłosił odpowiednie sugestie w Wydziale Kultury Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku. Zaproponowano też stosowanie — zwłaszcza w dniach historycznych rocznic — w poszczególnych większych miastach Pomorza specjalnych stempli okolicznościowych. Podkreślono przy tym znaczenie takiej propagandy zwłaszcza w stosunku do zagranicy.

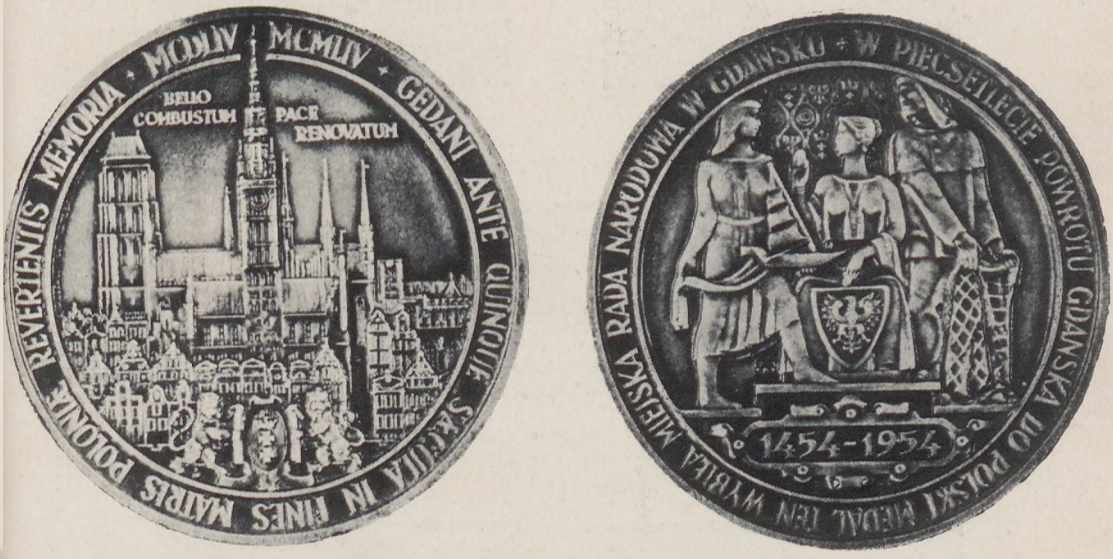
Problemem tym zainteresowano Ministerstwo Poczt i Telegrafów, gdzie podjęły już analogiczne starania prezydia miejskich rad narodowych innych miast pomorskich, w szczególności Elbląga i Torunia. W wyniku rozmów i konferencji na ten temat, w których ze strony Gdańska brał udział sekretarz generalny Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku Marian Pelczar oraz przedstawicielka Wydziału Kultury Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku Zbisława Kulpowa, Ministerstwo Poczt i Telegrafów zarządziło wydanie w roku 1954 odpowiedniej, wspólnej dla całego Pomorza, serii znaczków pamiątkowych. Na wniosek Zarządu Towarzystwa postanowiono zaprosić do udziału w pracach projektowania znaczków przede wszystkim grafików Wybrzeża.

Dnia 23 lutego 1954 r. Marian Pelczar odbył ostateczną konferencję w tej sprawie z naczelnikiem Wydziału Emisji Znaczków Ministerstwa Poczt i Telegrafów Maksymilianem Herwichem, który szczególnie życzliwie odnosił się do zgłoszonego projektu [15]. W związku z tą rozmową Zarząd Towarzystwa przedłożył 26 lutego 1954 r. krótki memoriał uzasadniający projekt wydania serii znaczków rocznicowych wraz z podaniem odpowiednich szczegółów, motywacją zamieszczenia na znaczkach jednolitego napisu „500-lecie powrotu Pomorza" oraz propozycjami tematyki rysunku znaczków.

Należy zaznaczyć, że zgłoszone propozycje Zarządu Towarzystwa zostały w zasadniczych punktach zaakceptowane i były wytycznymi w dalszych pracach nad przygotowaniem projektów znaczków pamiątkowych. Zaproszono do opracowania projektów znaczków czterech grafików, wśród nich spośród grafików Wybrzeża: Krystynę Górską z Sopotu i Stanisława Żukowskiego z Gdańska. Ustalono podłużny format znaczków i postanowiono wydać serię złożoną z pięciu znaczków o wartości 20, 45 i 60 gr oraz 1,40 i 1,55 zł. Poszczególne znaczki przedstawiać miały fragmenty historycznych zabytków pięciu miast Pomorza szczególnie związanych z pamiętnymi wydarzeniami roku 1454 względnie z przebiegiem wojny trzynastoletniej, a mianowicie: Elbląga, Gdańska, Malborka, Olsztyna i Torunia, przy czym jako podstawy kompozycji użyto dla Gdańska, Olsztyna i Torunia rysunków lub fotografii zachowanych zabytków, dla Elbląga i Malborka wzięto wzory z dawnych sztychów.

W rezultacie zgłoszonych i przyjętych projektów wydano następujące znaczki: wartości 20 gr, przedstawiający fragment zabytkowej części Elbląga (wg projektu

[15] Zarząd Towarzystwa pragnie na tym miejscu podziękować Ministerstwu Poczt i Telegrafów, w szczególności Naczelnikowi Wydziału Emisji Znaczków Maksymilianowi Herwichowi, za życzliwy stosunek do projektów Towarzystwa oraz za udostępnienie materiałów dotyczących prac nad przygotowaniem emisji tych znaczków.



Medal wybity na obchód pięćsetlecia powrotu Gdańska do Polski
(wielkość naturalna)











Znaczki pocztowe „500-lecie powrotu Pomorza"

C. Kaczmarczyka z Warszawy, rytowany przez B. Brandta), w kolorze wiśniowym na szaroniebieskim tle; 45 gr, przedstawiający fragment panoramy Gdańska od strony Biskupiej Górki (wg projektu S. Żukowskiego z Sopotu, rytowany przez M. R. Polaka), w kolorze brązowym na żółtym tle; 60 gr, przedstawiający zachowane do dziś dnia mury miejskie Torunia (wg projektu C. Kaczmarczyka, rytowany przez J. Millera), w kolorze ciemnozielonym na seledynowym tle; 1,40 zł, przedstawiający widok miasta i zamku w Malborku (wg projektu K. Górskiej z Sopotu, rytowany przez S. Łukaszewskiego), w kolorze niebieskim na tle różowym; a wreszcie znaczek wartości 1,55 zł, przedstawiający fragment zabytkowych budowli Olsztyna (wg projektu E. Johna z Warszawy, rytowany przez C. Słanię), w kolorze ciemnobrązowym na kremowym tle.

Wszystkie znaczki posiadają u góry jednolicie ujęty napis „500-lecie powrotu Pomorza", nad sylwetką danego miasta — jego nazwę, po bokach zaś gotycką ornamentykę [16].

Znaczki są podłużnego kształtu, formatu 25,5×43 mm, z ząbkowaniem ramkowym, wykonane techniką druku wklęsłego przy zastosowaniu (po raz pierwszy w Polsce) jako tła papieru podkolorowanego.

Znaczki zostały puszczone w obieg dnia 16 października 1954 r. [17], przy czym w dwu urzędach pocztowych, Warszawa 1 oraz Toruń 1, zastosowano równocześnie dwa duże stemple okolicznościowe: w Warszawie okrągły o średnicy 60 mm z napisem stylizowanym „500-lecie powrotu Pomorza" i sylwetką statku na falach Bałtyku, w Toruniu prostokątny w rozmiarach 50×100 mm z napisem „Polski Związek Filatelistów w 500-lecie przyłączenia Pomorza do Polski" i zarysem stylizowanej budowli gotyckiej.

Niezależnie od tego Ministerstwo Poczt i Telegrafów wydało dwa rodzaje kopert okolicznościowych z napisami „500-lecie powrotu Pomorza". Jeden wzór przedstawia fragment muru zamku w Malborku z zachowanymi basztami Bramy Mostowej oraz Basztą Gdańską od strony Nogatu i ozdobiony jest pasmem ornamentyki gotyckiej, drugi — statek handlowy trójmasztowy, wyładowujący towar w beczkach zapewne w porcie gdańskim, z fragmentem nadbrzeżnych budowli.

Wydano ponadto pamiątkowy karnet z kompletną serią znaczków pieczętowanych okolicznościowym stemplem warszawskim, zawierający na stronie pierwszej obok napisów rysunek artysty malarza Antoniego Suchanka z Gdyni, przedstawiający Ratusz Głównego Miasta Gdańska, Długi Targ z fontanną Neptuna i widok na ulicę Długą, na stronie drugiej — mapę odzyskanego Pomorza oraz sylwetkę handlowego statku.

Znaczki „pomorskie", używane powszechnie w Gdańsku w okresie obchodów rocznicy powrotu miasta do Polski [18], używane były i w roku następnym przy różnych uroczystych okazjach stanowiąc pamiątkę tych dni [19].

---

[16] Krótkie informacje o pracach nad przygotowaniem tych znaczków podaje również artykuł M. Herwicha *Geneza znaczków — „500-lecie powrotu Pomorza"*, „Filatelista", R. I, 1954, nr 1, s. 6—8. Tamże na s. 11—12 jest zamieszczony krótki opis znaczków. Wzmianki o wydaniu tych znaczków zamieściły niemal wszystkie polskie tygodniki i prasa codzienna.

[17] Ministerstwo Poczt i Telegrafów udostępniło na wniosek Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku pełne serie tych znaczków w ilości 200 kompletów dla członków Towarzystwa i korespondencji Towarzystwa.

[18] W czasie trwania Sesji Historyków Pomorza urząd pocztowy Gdańsk 1 uruchomił w miejscu obrad, w Ratuszu Starego Miasta Gdańska przy ul. Korzennej, specjalną agencję pocztową dla uczestników sesji.

[19] Np. kompletu tych znaczków użyto w Gdyni w czerwcu 1955 z okazji urządzonej tam przez Oddział Gdański Polskiego Związku Filatelistów drugiej wystawy filatelistycznej w dniach 16—30 VI 1955, wydając odpowiedni karnet okolicznościowy.

Publikacje

Najtrwalszym jednak wkładem historyków gdańskich w uroczystości jubileuszowe pozostaną niewątpliwie publikacje Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, jakie ukazały się w nawiązaniu do pamiętnej rocznicy.

Jest to przede wszystkim wznowiony po piętnastoletniej przerwie wojennej i powojennej „Rocznik Gdański", tom XIII, zawierający na 236 stronach 19 bogato ilustrowanych pozycji: rozpraw, materiałów, sprawozdań i omówień recenzyjnych, tematycznie związanych wyłącznie z tzw. warsztatem gdańskim, zagadnieniami i zbiorami gdańskimi.

Tom ten, którego druk został ukończony dosłownie w przeddzień otwarcia sesji, 18 października 1954 r., dedykowano historykom polskim z okazji obchodu pięćsetnej rocznicy powrotu Gdańska do Polski. Egzemplarze „Rocznika" zostały wręczone jako dar Towarzystwa wszystkim uczestnikom Sesji Historyków Pomorza w Gdańsku.

Dalszą publikacją Towarzystwa jest ukończony również na jesieni 1954 r. *Katalog Inkunabułów Biblioteki Miejskiej w Gdańsku*, obejmujący na 316 stronach wyczerpujące opracowanie i opis 740 tych najstarszych druków, jakie przechowują bogate zbiory Biblioteki Gdańskiej, wraz z zestawieniem ich proweniencji oraz podaniem zarysu zasobów dawnych bibliotek gdańskich uczonych i instytucji. Katalog zawiera ponadto 36 tablic z fotografiami najciekawszych zabytków.

Te publikacje były zarazem i ostatnimi wydawnictwami wykonanymi w ramach samodzielnej działalności wydawniczej gdańskiego Towarzystwa. Od roku 1954 przeszły bowiem publikacje Towarzystwa w zakresie ich realizacji technicznej do Wydawnictwa Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu. Toteż dopiero w ramach tej nowej działalności wydawniczej ukazała się w 1955 r. dalsza z zamierzonych „jubileuszowych" publikacji — broszura albumowa pt. *Portrety i sceny polskie w sztychach Falcka i Hondiusza* [20].

*

Tak przedstawia się dorobek gdańskiego ośrodka historycznego w ramach ogólnopolskich prac naukowych podjętych i przeprowadzanych z okazji pięćsetnej rocznicy powrotu Gdańska i Pomorza do Polski [21].

Należy wyrazić przekonanie, że obchód pięćsetlecia pamiętnych wydarzeń 1454 r. był istotnym początkiem zorganizowanych badań naukowych nad zagadnieniami dziejów Pomorza i Gdańska i rozpocznie poważne, intensywne, w pełni owocne prace w tej dziedzinie [22].

Marian Pelczar

[20] Z projektowanej serii publikacji popularnonaukowych z zakresu dziejów Gdańska Zarząd Towarzystwa musiał zrezygnować. Niektóre z przewidzianych w tej serii prac zostały opracowane jako rozprawy czysto naukowe w ramach ogólnych wydawnictw Towarzystwa, jak np. Jerzego Stankiewicza *Strakowscy — fortyfikatorzy, architekci i budowniczowie gdańscy* (wyszła drukiem w jesieni 1955).

[21] Dla całokształtu zarysu należałoby jeszcze wymienić szereg prac historyków gdańskich drukowanych w czasopismach naukowych historycznych pozagdańskich, jak „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu", „Kwartalnik Historyczny", „Przegląd Historyczny", „Czasopismo Prawno-Ekonomiczne", „Przegląd Zachodni". Były to albo prace związane z Sesją Historyków Pomorza i przygotowane na nią w formie referatów pomocniczych czy referatów głównych, albo też prace indywidualne poszczególnych autorów, zasadniczo nie związane z obradami i tematyką sesji.

[22] Trwałym dorobkiem obrad Sesji Historyków Pomorza jest powołanie do życia teoretycznie od jesieni 1954 tzw. „Gdańskiej Pracowni" Zakładu Historii Pomorza Instytutu Historii PAN. Pracownia ta, której organizację i kierownictwo powierzono z dniem 1 I 1955 Edmundowi Cieślakowi, została po wielu trudnościach (szczególnie pomieszczeniowych) uruchomiona od kwietnia 1955 i mieści się chwilowo na parterze budynku Ratusza Starego Miasta w Gdańsku, ul. Korzenna 33/35.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUKI I SZTUKI W GDAŃSKU
1954—1955

W pracach i działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku w latach 1954 i 1955 zaznaczyły się przede wszystkim trzy szerszego znaczenia problemy. Były to: udział w uroczystościach i obchodach związanych z pięćsetną rocznicą powrotu Pomorza i Gdańska do Polski, przejęcie działalności wydawniczej w zakresie technicznej ich realizacji przez Wydawnictwo Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu oraz sprawa reorganizacji Towarzystwa — przemiana dotychczasowego towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w towarzystwo ściśle już naukowe i wielowydziałowe. Jeżeli jednak pierwszy problem dominował zasadniczo w pracach Towarzystwa w roku 1954 i zawarł się w udziale członków Towarzystwa w ogólnopolskiej Sesji Historyków Pomorza urządzonej przez Instytut Historii i Wydział I Nauk Społecznych Polskiej Akademii Nauk w październiku 1954 r. w Gdańsku, w urządzeniu staraniem Towarzystwa przy pomocy innych instytucji naukowych Gdańska w październiku i listopadzie 1954 r. wystawy dokumentarno-historycznej związanej tematycznie z obradami sesji oraz w pracach nad przygotowaniem i opublikowaniem odpowiednich wydawnictw, a wreszcie w innych związanych z tym pracach, omówionych już poprzednio — to te wszystkie prace znalazły swe zakończenie w zimie 1954 r.[1]

Również i następne zagadnienie przejęcia wydawnictw Towarzystwa przez Ossolineum, acz już wyłącznie wewnętrznego charakteru, weszło na tory realizacji w roku 1954. Formalnie zostało ono przeprowadzone już w styczniu 1954 r. na polecenie Polskiej Akademii Nauk[2], praktycznie zrealizowało się jednak dopiero w ciągu całego roku 1954. Po wstępnych konferencjach na ten temat, przeprowadzonych w Gdańsku przez przedstawicieli Zakładu im. Ossolińskich i przedstawicieli Zarządu Towarzystwa jeszcze w grudniu 1953 r., odbyto w dniu 29 marca 1954 r. w Gdańsku wyczerpującą konferencję, w której ze strony Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu wzięli udział: dyrektor Wydawnictwa Ignacy Pochwicki, Julian Pelc oraz Lucjan Tumidajewicz, ze strony Towarzystwa: Marcin Dragan, Marian Pelczar, Irena Fabiani-Madeyska oraz Jerzy Pertek.

Na konferencji tej ustalono wyczerpująco zasady dalszej współpracy w zakresie działalności wydawniczej Towarzystwa, które w ogólnym zarysie ująć można w ten sposób, że prace redakcyjne pozostają przy Towarzystwie, natomiast realizację techniczno-finansową przejmuje Ossolineum. Zasady te, ujęte w formę obszernego protokołu, po drobnych zmianach i uzgodnieniach przeprowadzonych we Wrocławiu 23 września 1954 oraz 9 i 10 września 1955 r. obowiązują obecnie w całości.

Trudno przewidzieć, w jakim stopniu współpraca z Ossolineum przyczyni się do

[1] Wyczerpujące omówienie udziału gdańskich historyków w uroczystościach obchodu pięćsetnej rocznicy powrotu Gdańska do Polski oraz roli w nich Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku podano wyżej na s. 453—474. Tam znalazły omówienie: wystawa, medal, znaczki pocztowe oraz publikacje Towarzystwa.

[2] Na podstawie uzgodnienia przedstawicieli obu instytucji przeprowadzonego w grudniu 1953 r. została spisana umowa o przejęciu realizacji wydawnictw Towarzystwa przez Ossolineum w dniu 2 stycznia 1954 r. z ustalonym terminem przejęcia na dzień 31 I 1954 r., przyjęta do wiadomości przez PAN 12 II 1954 r.

ożywienia działalności wydawniczej Towarzystwa, w jakim zaś stopniu (przede wszystkim ze względu na odległość obu ośrodków i konieczność załatwiania szeregu spraw drogą korespondencyjną) wpłynie opóźniająco na realizację poszczególnych publikacji. Ze zrozumiałych powodów samo przejęcie działalności wydawniczej zahamowało chwilowo proces wydawniczy, tak że pierwsze publikacje Towarzystwa, jakkolwiek gotowe do druku już wiosną 1954, ukazały się w Wydawnictwie Ossolineum dopiero w lecie 1955 r.

Najbardziej jednak istotną dla dalszego losu Towarzystwa okazała się kwestia trzecia — reorganizacja działalności i prac Towarzystwa. Sprawa ta dopiero obecnie dobiega końca. Jak wiadomo, wewnętrzna organizacja Towarzystwa opierała się w okresie powojennym i opiera się jeszcze nadal na przedwojennym statucie Towarzystwa, zmodyfikowanym tylko w kilku punktach w roku 1945 i w tym brzmieniu zatwierdzonym przez gdańskie władze administracyjne w roku 1947 [3].

Rzecz jasna, że ramy takiego statutu nie mogą w pełni odpowiadać obecnej działalności i podejmowanym pracom, niejednokrotnie też stawano przed trudnościami pogodzenia narastających wymagań życia z wąskimi ramami organizacyjnymi Towarzystwa. Zamierzona reorganizacja, wyrażająca się prawnie w opracowaniu nowego statutu, przekształceniu Towarzystwa „przyjaciół" nauki i sztuki w ścisłe towarzystwo naukowe i wielowydziałowe, sięga swymi początkami jeszcze roku 1948. Już wtedy Zarząd Towarzystwa dyskutował nad tym zagadnieniem i powołał w czerwcu 1948 specjalną Komisję Statutową [4], która opracowała projekt statutu „Gdańskiego Towarzystwa Naukowego"; następnie opracowano również regulaminy wydziałów nowego Towarzystwa, których przewidywano wtedy trzy: humanistyczno-prawny, przyrodniczo-lekarski i matematyczno-techniczny. Z przyczyn niezależnych od Zarządu Towarzystwa gotowy już projekt statutu nie mógł być wtedy zrealizowany.

Dopiero po ogólnym zreorganizowaniu nauki polskiej przez Pierwszy Kongres Nauki Polskiej w roku 1951 i utworzeniu Polskiej Akademii Nauk w ramach jej wytycznych toczyć się miały dalsze losy towarzystw naukowych. Toteż po wielu konsultacjach i konferencjach w tym zakresie przystąpiono w roku 1954 ponownie do opracowania nowego projektu statutu. Prace te zakończono w pierwszym ich stadium w kwietniu 1955 r.[5] Na odbytym w dniu 11 czerwca 1955 r. walnym zebraniu członków Towarzystwa powołano jednogłośnie Komitet Reorganizacyjny Towarzystwa złożony z 21 osób, w większości członków Towarzystwa [6], polecając mu ostateczne opracowanie i przygotowanie projektu statutu Towarzystwa do jesieni 1955 r. Komitet Reorganizacyjny na posiedzeniu w dniu 30 czerwca 1955 r. wybrał ściślejszą Komisję Statutową złożoną z 6 osób [7], która przygotowała w sierpniu i wrześniu

[3] Zalegalizowany przez Wydział Społeczno-Administracyjny Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku za rok 1947, nr ewidencyjny 26.

[4] W składzie: Tadeusz Bilikiewicz, Władysław Czerny, Marian Des Loges, Feliks Markowski, Marian Pelczar.

[5] Projekt opracowała Komisja powołana przez Zarząd Towarzystwa w składzie: Tadeusz Bilikiewicz, Marian Des Loges, Marcin Dragan, Bogusław Kmiecik, Zdzisław Pazdro.

[6] Do Komitetu Reorganizacyjnego wybrano spośród członków Towarzystwa: Tadeusza Bilikiewicza, Andrzeja Bukowskiego, Romualda Cebertowicza, Edmunda Cieślaka, Kazimierza Demela, Marcina Dragana, Stanisława Hückla, Stanisława Matysika, Mariana Osińskiego, Fryderyka Pautscha, Zdzisława Pazdrę, Mariana Pelczara, Tadeusza Sulmę i Roberta Szewalskiego oraz spoza członków: Władysława Bukowieckiego, Romana Czerneckiego, Zdzisława Ćwieka, Mariana Gregorka, Leona Kamieńskiego, Jakuba Pensona, Stanisława Teisseyre. Przewodniczącym Komitetu wybrany został Robert Szewalski, wiceprzewodniczącym Tadeusz Bilikiewicz, sekretarzem Marian Pelczar.

[7] Do Komisji Statutowej wybrano: Roberta Szewalskiego (jako przewodniczącego), Mariana Pelczara (jako sekretarza), Tadeusza Bilikiewicza, Stanisława Matysika, Zdzisława Pazdrę i Tadeusza Sulmę.

1955 r. projekt nowego statutu, przyjęty przez plenum Komitetu Reorganizacyjnego w dniu 19 października 1955 r. i przesłany do Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

Nowoopracowany statut da nowe organizacyjne ramy działalności Towarzystwa, winien on z początkiem roku 1956 wejść w życie po uchwaleniu go przez walne zebranie członków Towarzystwa.

Prócz omówionych zagadnień praca Towarzystwa odbywała się w dotychczasowych ramach. W zakresie działalności wydawniczej zrealizowano w roku 1954 (jako ostatnie jeszcze w pełni „własne" publikacje, realizowane zarówno pod względem redakcyjnym, jak i technicznym przez samo Towarzystwo) druk wznowionego czasopisma naukowego Towarzystwa „Rocznik Gdański" wydając jego tom XIII przy zachowaniu ciągłości numeracji tomów przedwojennych. Przypisano go historykom polskim z okazji obradującej w Gdańsku Sesji Historyków Pomorza. Tom ten odbito w nakładzie 1350 egzemplarzy.

Drugą publikację *Katalog inkunabułów Biblioteki Miejskiej w Gdańsku*, opracowaną przez Helenę Jędrzejowską i Marię Pelczarową, odbito w nakładzie 1000 egzemplarzy [8].

Jako publikacje Towarzystwa, zrealizowane już przez Wydawnictwo Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu, ukazały się w roku 1955 następujące wydawnictwa Towarzystwa: Bogdan Wachowiak, *Port średniowiecznego Szczecina;* Zofia Jakrzewska, Irena Fabiani-Madeyska, Marian Pelczar, *Portrety i sceny polskie w sztychach Falcka i Hondiusza* (Biblioteka Gdańska, seria graficzna nr 4); Jerzy Stankiewicz, *Strakowscy-fortyfikatorzy, architekci i budowniczowie gdańscy* (Bibl. Gdańska, seria monografii nr 4) oraz seria publikacji podkomisji językowej Komisji Morskiej Towarzystwa (prace i materiały z zakresu polskiego słownictwa morskiego), a mianowicie: z. 1 — Leon Roppel, *Przegląd historyczny prac nad polskim słownictwem morskim w latach 1899—1939;* z. 2 — Czesław Ptak, *Język przekładów rosyjskich powieści marynistycznych;* z. 3 — Władysław Drapella, *Ster. Ze studiów nad kształtowaniem się pojęć morskich w. XV—XX;* z. 4 — Zygmunt Brocki, Kazimierz Mężyński, Czesław Ptak, Marian Rakowski, *O „Słowniku morskim" Polskiego Komitetu Normalizacyjnego;* z. 5 — Władysław Drapella, *Żegluga — nawigacja — nautyka,* cz. I: *Wiek XVI—XVIII.*

Prowadzono w dalszym ciągu zapoczątkowaną w roku 1953 działalność popularnonaukową w formie organizowania odczytów i wykładów obejmując zasięgiem tej akcji poza Trójmiastem (Gdańsk-Gdynia-Sopot) również i dalsze miejscowości, a mianowicie: Elbląg, Jastarnię, Juratę, Prabuty, Tczew, Wejherowo, Władysławowo. W roku 1954 wygłoszono 105 odczytów na 72 tematy, w roku 1955 zaś 53 odczyty na 40 tematów. Pracami organizacyjnymi w tym zakresie kierował w roku 1954 i pierwszym kwartale 1955 Czesław Ptak, następnie Przemysław Szafran.

Dodać wreszcie należy, że w roku 1954 uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem trwające przeszło dwa lata (bo od czerwca 1952 r.) starania Zarządu Towarzystwa o uznanie Gdańskiej Biblioteki Miejskiej za biblioteką naukową i przejęcie jej naukowego księgozbioru przez Polską Akademię Nauk [9].

W zakresie organizacji wewnętrznej Towarzystwa zanotować należy, że z końcem czerwca 1955 r. przestała działać Komisja Morska Towarzystwa na skutek zgłoszonej w dniu 11 czerwca 1955 r. na walnym zebraniu członków Towarzystwa decyzji współpracowników tej Komisji o zawieszeniu swej działalności.

Zarząd Towarzystwa powołał do życia na to miejsce w dniu 23 czerwca 1955 r. dwie nowe komisje, a mianowicie: Komisję Prac nad Zbieraniem Materiałów do

[8] O obu tych publikacjach zob. wyżej na s. 474.

[9] Wyczerpujące omówienie tego zagadnienia zostało zamieszczone niżej (s. 479) w sprawozdaniu Biblioteki Gdańskiej.

„Polskiego Słownika Morskiego" powierzając prowadzenie jej spraw Tadeuszowi Wysockiemu a opiekę naukową Przemysławowi Zwolińskiemu (z Warszawy) oraz Komisję Słownictwa Morskiego powierzając jej kierownictwo Bernardowi Janikowi a opiekę naukową nad pracami tej Komisji Ludwikowi Zabrockiemu (z Poznania). W tym samym dniu Zarząd Towarzystwa, wykonując zlecenie walnego zebrania członków Towarzystwa z 11 czerwca 1955 r., powołał Komisję Ochrony Zabytków Architektury w Gdańsku powierzając organizację tej Komisji Władysławowi Czernemu. Z inicjatywy tej ostatniej Komisji zostało zwołane w dniu 10 listopada 1955 r. ogólne zebranie członków Towarzystwa w sprawie obrony zabytkowego charakteru Głównego Miasta w Gdańsku. Zebranie zagaił Witold Minkiewicz, po czym w wyczerpującej dyskusji zebrani wypowiedzieli się za koniecznością utrzymania nadal przy prowadzonej odbudowie miasta Gdańska zabytkowego charakteru historycznej dzielnicy Gdańska — Miasta Głównego. Komisja liczy obecnie 17 współpracowników.

Prócz wymienionych trzech Komisji istniały nadal dawniejsze Komisje, a mianowicie: Wydawnictwa *Acta Poloniae maritima,* Archeologiczna i Bibliograficzna oraz Komitet Redakcyjny „Rocznika Gdańskiego" [10].

W marcu 1955 został powołany odrębny pięcioosobowy Komitet Redakcyjny dla wydawnictw Towarzystwa z zakresu nauk społecznych, pozostający pod kierownictwem Gerarda Labudy (z Poznania) [11]. Komitet ten opiniuje wszelkie projekty i tematykę podejmowanych prac oraz ocenia gotowe do druku prace, zgłaszane do publikowania w ramach działalności wydawniczej Towarzystwa, w zakresie dyscyplin należących do dziedziny nauk społecznych.

W dniu 11 czerwca 1955 r. odbyło się przy bardzo licznym udziale członków Towarzystwa (obecnych 104 osoby na 147 członków Towarzystwa) walne zebranie członków Towarzystwa. Walne zebranie powołało wspomniany Komitet Reorganizacyjny Towarzystwa oraz powierzyło dotychczasowemu Zarządowi kierowanie sprawami Towarzystwa aż do czasu uchwalenia nowego statutu i reorganizacji Towarzystwa.

W grudniu 1955 r. *Marian Pelczar*

[10] Komitet Redakcyjny „Rocznika Gdańskiego" tworzą: Tytus Bieniecki, Tadeusz Bilikiewicz, Edmund Cieślak, Marian Des Loges, Marcin Dragan, Irena Fabiani-Madeyska, Stanisław Matysik, Marian Osiński, Marian Pelczar, Jerzy Pertek, Maria Sławoszewska i Stanisław Sosin. Funkcje redaktorów tomu XIV „Rocznika Gdańskiego" powierzono Irenie Fabiani-Madeyskiej oraz Marianowi Pelczarowi, obowiązki sekretarza redakcji pełni Alina Szafranowa.

[11] Do Komitetu Redakcyjnego Towarzystwa dla wydawnictw z zakresu nauk społecznych powołano następujących członków Towarzystwa: Gerarda Labudę (jako przewodniczącego), Irenę Fabiani-Madeyską (jako sekretarkę) oraz Edmunda Cieślaka, Stanisława Matysika, Mariana Pelczara (jako członków).

BIBLIOTEKA GDAŃSKA
1954—1955

Rok 1954 nie tylko zamknął pierwsze powojenne dziesięciolecie pracy Biblioteki Miejskiej w Gdańsku, lecz był równocześnie rokiem, w którym gdański księgozbiór naukowy doczekał się formalnie uznania go za bibliotekę naukową i włączenia do pionu naukowych bibliotek polskich pod mianem Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku.

Inicjatywę w tym zakresie podjął wiosną 1952 r. Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku. W rozmowie przeprowadzonej w tej sprawie w dniu 30 maja 1952 r. z zastępcą sekretarza naukowego Polskiej Akademii Nauk Józefem Chałasińskim przedstawiciel Zarządu Towarzystwa prosił o zajęcie się przez Polską Akademię Nauk losami księgozbioru naukowego Biblioteki Miejskiej w Gdańsku. W wyniku tej rozmowy Zarząd Towarzystwa skierował 5 czerwca 1952 r. do Wydziału I Nauk Społecznych Polskiej Akademii Nauk pismo z prośbą o umożliwienie Towarzystwu przyjęcia zbiorów naukowych Biblioteki Gdańskiej względnie o powierzenie tych zbiorów odpowiedniej naukowej instytucji na terenie Gdańska, pozostającej pod opieką Polskiej Akademii Nauk.

Równocześnie złożono obszerny memoriał uzasadniający konieczność zajęcia się losami Biblioteki Gdańskiej przez czynniki naukowe i wykazujący, że dalsze pozostawianie tego księgozbioru w ramach organizacyjnych publicznych bibliotek oświatowych uniemożliwia należyte wykorzystanie zasobów gdańskiej książnicy przez polskich naukowców, utrudnia ich opracowanie, konserwację i uzupełnianie oraz dalszy rozwój tej, w całym tego słowa znaczeniu, poważnej placówki naukowej.

W wyniku tych starań Komisja Biblioteczna Polskiej Akademii Nauk (po rozważeniu dokładnym tej sprawy) podjęła w dniu 18 listopada 1952 r. uchwałę o zgłoszeniu wniosku do Prezydium Polskiej Akademii Nauk o zajęcie się przez Akademię losem i przyszłością działu naukowego Biblioteki Miejskiej w Gdańsku.

W dniu 23 maja 1953 r. Miejska Rada Narodowa w Gdańsku powzięła na posiedzeniu plenarnym jednogłośnie uchwałę o zgłoszeniu wniosku do Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz do Polskiej Akademii Nauk o uznanie działu naukowego Biblioteki Miejskiej w Gdańsku za bibliotekę naukową i o włączenie tej biblioteki do sieci bibliotek Polskiej Akademii Nauk. Na podstawie pisma Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku z dnia 3 czerwca 1953 r., uzasadniającego powyższy wniosek, a skierowanego do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku, wniosek ten został (po przyjęciu go jednogłośnie przez Komisję Oświatową Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku i Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku) jako ponowna uchwała Plenum Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku przesłany w czerwcu 1953 r. do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku z prośbą o przekazanie go do Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz do Polskiej Akademii Nauk.

Po stwierdzeniu przez Polską Akademię Nauk charakteru w pełni naukowego księgozbioru gdańskiego, naukowych kwalifikacji personelu Biblioteki oraz naukowej wartości prac prowadzonych w Bibliotece — Prezydium Wojewódzkiej Rady Naro-

dowej w Gdańsku podjęło w dniu 10 listopada 1953 r. uchwałę (zarejestrowaną 5 grudnia 1953 r. pod nr 924/XLIX/53) o zgłoszeniu wniosku do Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz do Polskiej Akademii Nauk o przejęcie działu naukowego Biblioteki Miejskiej w Gdańsku przez Polską Akademię Nauk.

Minister Kultury i Sztuki pismem z 19 grudnia 1953 r. wyraził swą zgodę na powyższą propozycję i po przeprowadzeniu dalszych formalności, po pozytywnej uchwale w tej sprawie Sekretariatu Naukowego Wydziału I Nauk Społecznych Polskiej Akademii Nauk w dniu 4 marca 1954 r. Sekretariat Naukowy Prezydium Polskiej Akademii Nauk podjął 14 września 1954 r. uchwałę nr 128/54 o przejęciu z dniem 1 stycznia 1955 r. działu naukowego Biblioteki Miejskiej w Gdańsku przez Polską Akademię Nauk i o utworzeniu z tym dniem naukowej Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku.

Uroczyste przejęcie księgozbioru naukowego Biblioteki Miejskiej w Gdańsku przez przedstawicieli Polskiej Akademii Nauk odbyło się w dniach 21 i 22 grudnia 1954 r., a w dniu 22 grudnia 1954 r. dyrektor Biura Bibliotek Polskiej Akademii Nauk Stanisław Pazyra przekazał kierownictwo nowej Biblioteki w ręce Mariana Pelczara.

Przekazany w grudniu 1954 r. zasób zbiorów Biblioteki Gdańskiej [1] zamknął w sobie dorobek ilościowy gdańskiego księgozbioru ocalonego ze zniszczenia wojennego i pomnażanego w latach 1945—1954. Przekazano wyłącznie księgozbiór naukowy wraz z budynkiem Biblioteki (przy ul. Wałowej 15) oraz inwentarzem znajdującym się w tym budynku. Również do pracy w nowej placówce przeszli wszyscy dotychczasowi pracownicy działu naukowego Biblioteki, zatrudnieni w nim w chwili przejęcia księgozbioru w liczbie 55 osób.

Druga część byłej Biblioteki Miejskiej w Gdańsku (dział oświatowy, mieszczący się wraz z własnym centralnym księgozbiorem oświatowym w budynku Ratusza Starego Miasta w Gdańsku przy ul. Korzennej 33—35) oraz personel bibliotekarski pracujący w tym dziale zostały połączone z dniem 1 stycznia 1955 (zgodnie ze zmianami organizacyjnymi struktury publicznych bibliotek oświatowych w Polsce) z Gdańską Biblioteką Wojewódzką i utworzyły nową bibliotekę pod nazwą Biblioteka Miejska i Wojewódzka w Gdańsku.

W związku z tymi wydarzeniami oraz w związku z odbywającymi się w Gdańsku w roku 1954 uroczystościami obchodu pięćsetlecia powrotu Gdańska do Polski, Sesją Historyków Pomorza, wystawą dokumentarną i innymi pracami w tym zakresie w działalności Biblioteki Gdańskiej w roku 1954 dominowały te właśnie zagadnienia, omówione wyczerpująco na innym miejscu [2].

Statystyka ruchu czytelników w roku 1954 wykazała przy liczbie 4232 czytelników działu naukowego Biblioteki 12 044 odwiedzin w wypożyczalni, 7204 odwiedzin w czytelni, razem 19 248 odwiedzin w ciągu roku, co daje przeciętnie 75 odwiedzin dziennie. Wypożyczono w wypożyczalni miejscowej i międzybibliotecznej łącznie 12 777 tomów, udostępniono w czytelni 19 498 tomów, łącznie 32 275 tomów, czyli dziennie przeciętnie 126 tomów. Liczby te w porównaniu ze statystyką ruchu czytelników za rok 1953 [3] wykazują znaczny spadek frekwencji. Wywołany on został przejściowym ograniczeniem ruchu czytelników w miesiącach październiku i listopadzie 1954 r., gdy na skutek urządzonej w salach bibliotecznych wystawy była nieczynna czytelnia główna, a ruch wypożyczalni uległ ograniczeniu, następnie zaś zamknięciem udostępniania zbiorów na okres miesiąca grudnia 1954, a to w związku z przejmowa-

[1] Zestawienie liczbowe księgozbioru podane jest niżej na s. 481—482.
[2] Zob. s. 467.
[3] Zob. „Rocznik Gdański", t. XIII, 1954, s. 176.

niem księgozbioru przez Polską Akademię Nauk i koniecznością przeprowadzenia dokładnego szkontrum i przeliczenia zasobów Biblioteki [4].

Również i ostra zima roku 1954 nie sprzyjała pracy czytelników w czytelni głównej.

Przeprowadzone w grudniu 1954 r. przeliczenie zasobów Biblioteki i związane z tym szkontrum zbiorów ustaliło stan księgozbioru na 265 328 woluminów [5] opracowanych druków zwartych nowych (XIX i XX w.); 50 740 woluminów druków zwartych starych (XVI—XVIII w.), w tym 740 inkunabułów; 6288 woluminów czasopism oraz 15 141 jednostek inwentaryzacyjnych zbiorów specjalnych: 3274 rękopisy, 3894 obiekty kartograficzne, 2716 graficznych, 4641 ekslibrysów, 417 numizmatów, 199 mikrofilmów — łącznie więc zbiorów opracowanych 337 497 pozycji; ponadto ok. 3000 klisz i fotografii, 10 623 woluminy dubletów, a wreszcie ponad 93 000 woluminów księgozbioru jeszcze nie opracowanego.

Przeliczenie to pozwoliło zorientować się w ilości nie opracowanych jeszcze zasobów — a zarazem było sprawdzianem ilościowego stanu księgozbioru.

Dotychczasowa praca wewnętrzna działu naukowego Biblioteki Gdańskiej nie uległa od stycznia 1955 r. (mimo dokonanego przejęcia instytucji przez Polską Akademię Nauk) żadnym zasadniczym zmianom. Faktycznie jednak w związku z oficjalną zmianą charakteru Biblioteki można było położyć na pracę naukową — istotną pracę w tak poważnym księgozbiorze — główny i wyłączny nacisk. Tak więc zagadnienia zbiorów specjalnych, zagadnienia czytelnictwa naukowego i badań naukowych wysunęły się na pierwszy plan.

W związku z tym uległo też pewnej modyfikacji zagadnienie wykorzystania zbiorów. Przeprowadzono nową rejestrację czytelników przekazując do placówek Biblioteki Miejskiej i Wojewódzkiej w Gdańsku czytelników zainteresowanych wyłącznie literaturą beletrystyczną i popularną, zatrzymując zaś czytelników zainteresowanych pracami naukowymi. W związku z tym zmniejszyła się liczba ogólna czytelników Biblioteki, natomiast wzrosło i stale wzrasta wyzyskanie czytelni, a zwłaszcza działów zbiorów specjalnych — rękopisów, starych druków, grafiki, kartografii i czasopism naukowych.

W roku 1955 przy ogólnej liczbie 2387 zarejestrowanych czytelników naukowych zanotowano w wypożyczalni 7121 odwiedzin, w czytelni 8491, razem 15 512, co daje przeciętną dzienną 56 odwiedzin. Udostępniono w wypożyczalni (miejscowej i międzybibliotecznej) 10 231 wol. dzieł naukowych, na miejscu w czytelni 25 038 wol., łącznie 35 269 woluminów, przy przeciętnej dziennej liczbie 127 tomów udostępnionych.

Jak wspomniano, bardzo znaczny procent udostępnianych dzieł w czytelni, w której notuje się bardzo silny wzrost liczby czytelników, zwłaszcza w kwartale III roku 1955 — to dzieła z zakresu zbiorów specjalnych.

Wzrost księgozbioru Biblioteki w ciągu roku 1955 zamyka się następującymi pozycjami dla poszczególnych działów. Księgozbiór druków zwartych nowych (XIX i XX w.) wzrósł o 5274 woluminy, druków zwartych starych (XVI—XVIII w.) — o 244 woluminy (w tym 2 inkunabuły), czasopism — o 1975 woluminów. W zakresie zbiorów specjalnych przybyło 526 jednostek inwentaryzacyjnych: 9 rękopisów, 68 obiektów kartograficznych, 48 graficznych, 43 ekslibrysy, 303 numizmaty oraz 55 mikrofilmów. Razem więc w r. 1955 przybyło 8019 pozycji.

[4] Czytelnia główna Biblioteki była zamknięta w dniach od 20 października do 14 listopada 1954 r. z powodu urządzenia w niej wystawy, czytelnia i wypożyczalnia zamknięte były od 11 do 31 grudnia 1954 r. skutkiem przejmowania księgozbioru przez Polską Akademię Nauk.

[5] Zmniejszenie ilości woluminów druków zwartych nowych o 39 556 w stosunku do roku 1953 (por. „Rocznik Gdański", t. XIII, 1954, s. 171) jest wynikiem zmiany jednostki obliczeniowej w jednym z działów, mianowicie szkontrum w r. 1954 przyjęło jedną tekę dysertacji doktorskich pochodzących z jednego roku za jeden wolumen, gdy natomiast w latach poprzednich każdą dysertację uważano za jeden wolumen.

Natomiast na skutek skreślenia z inwentarza kilkudziesięciu pozycji książek zniszczonych względnie zagubionych w poprzednich latach zmniejszył się stan ilościowy druków zwartych nowych o 56 pozycji.

W związku z tym stan zbiorów Biblioteki z końcem roku 1955 przedstawia się następująco: druków zwartych nowych (XIX i XX w.) — 270 546 woluminów; druków zwartych starych (XVI—XVIII w.) — 50 984 woluminy (w tym 742 inkunabuły); czasopism — 8263 woluminy; jednostek inwentaryzacyjnych zbiorów specjalnych — 15 667, w czym: 3283 rękopisy, 3962 obiekty kartograficzne, 2764 graficzne, 4684 ekslibrysy, 720 numizmatów oraz 254 mikrofilmy. Łącznie więc zbiorów opracowanych jest 345 460 pozycji, ponadto ok. 3000 klisz i fotografii, ponad 10 000 woluminów dubletów oraz ok. 74 000 woluminów księgozbioru jeszcze nie opracowanego.

W zakresie wewnętrznych zagadnień Biblioteki ustabilizowano stosunek służbowy pracowników Biblioteki. W obrębie pierwszego kwartału 1955 r. pracownicy naukowi Biblioteki zostali zaliczeni do kategorii samodzielnych względnie pomocniczych pracowników nauki uzyskując odpowiednie nominacje [6].

Ułożony został prowizoryczny ogólny regulamin Biblioteki z podziałem na działy i referaty oraz szczegółowe przepisy regulaminowe korzystania ze zbiorów Biblioteki w ramach czytelni naukowej ogólnej, wypożyczalni oraz poszczególnych działów zbiorów specjalnych. Podjęto szereg naukowych prac w charakterze prac zespołowych względnie (w wyjątkowych wypadkach) indywidualnych, związanych z reguły ze zbiorami Biblioteki lub z zagadnieniami gdańskimi i morskimi.

Silny nacisk położono w roku 1955 na uzupełniające szkolenie bibliotekarzy przez zapoznawanie poszczególnych pracowników z metodami pracy odpowiednich działów w innych polskich bibliotekach naukowych, przede wszystkim zaś w pozostałych bibliotekach Polskiej Akademii Nauk. Korzystało z tego 17 pracowników w łącznej ilości 62 dni pracy bibliotecznej [7].

W zakresie wydawnictw istnieje nadal ścisła współpraca z Towarzystwem Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, a pracownicy naukowi Biblioteki nie tylko ogłaszają drukiem wyniki swych prac naukowych w ramach publikacji Towarzystwa, lecz równocześnie pełnią funkcje redaktorskie wydawnictw Towarzystwa z dziedziny nauk społecznych. W szczególności za wspólny organ naukowy obu tych instytucji (z dużym udziałem pracowników naukowych Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Gdańsku) uważać można czasopismo Towarzystwa „Rocznik Gdański" [8].

Istniejący w Bibliotece Gdańskiej od roku 1951 Ośrodek Bibliograficzno-Dokumentacyjny został od stycznia 1955 r. zreorganizowany z działu pracującego głównie pod kątem widzenia informacji oświatowych w ramach Biblioteki Miejskiej na dział typu naukowego. Główna uwaga została skierowana na kwerendy bibliograficzne i rzeczowo biblioteczne (w roku 1955 opracowano 224 tematy o 3645 pozycjach), zorganizowano zespół bibliograficzny, podjęto indywidualne prace naukowe, rozpoczęto pracę nad kartoteką bibliografii znajdujących się w gdańskim księgozbiorze.

Duży nacisk położono na zagadnienia administracyjno-gospodarcze, przeprowadzając częściowy remont budynku i uzyskując przez to lepsze warunki pracy naukowej dla czytelników i personelu.

---

[6] Pracownicy Biblioteki uzyskali następujące tytuły naukowe: profesor nadzwyczajny — 1 osoba, docent — 1 osoba, zastępca profesora — 3 osoby, adiunkt — 4 osoby, starszy asystent — 7 osób, asystent — 7 osób, razem — 23 osoby pracowników nauki, ponadto 20 bibliotekarzy i magazynierów naukowo-technicznych.

[7] W szczególności odwiedzono dla zapoznania się z pracą biblioteczną Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, Toruniu i Wrocławiu (Ossolineum) oraz Bibliotekę Narodową i Uniwersytecką w Warszawie.

[8] W tomie XIV „Rocznika Gdańskiego" znalazło się 7 pozycji skreślonych przez pracowników Biblioteki, poza tym redakcja „Rocznika" znajduje się na terenie Biblioteki.

W roku 1955 urządzono trzy większe wystawy. W maju 1955 r. z okazji dni oświaty zorganizowano wystawę pt. „Książka orężem współpracy nauki z praktyką". Następnie w związku z dwóchsetleciem śmierci Karola Montesquieu urządzono wystawę jego dzieł znajdujących się w zbiorach Biblioteki. Trzecia wystawa odbyła się w listopadzie i grudniu 1955 r. w ramach ogólnopolskich uroczystości obchodu stulecia śmierci Adama Mickiewicza. Wystawa ta była przede wszystkim pełną ilustracją opublikowanego w niniejszym tomie „Rocznika Gdańskiego" szkicu M. Chmielnikowskiej i Cz. Pilichowskiego *Mickiewicziana w Bibliotece Gdańskiej*, bogato temat ten rozszerzając. Przedstawiono w niej również tradycje mickiewiczowskie na Pomorzu i ich wpływ na polskie organizacje tego terenu, na walkę o utrzymanie polskości i ruchy wyzwoleńcze, na całe tutejsze życie kulturalne.

Drobniejsze wystawy i pokazy odbywały się periodycznie czy to jako wystawy nowości nabytych do zbiorów Biblioteki, czy też jako pokazy ciekawszych zasobów Biblioteki, zwłaszcza w zakresie zbiorów specjalnych, zwiedzanych bardzo często przez wycieczki ze szkół i instytucji głównie z terenu Gdańska i Pomorza (w roku 1955 w łącznej liczbie 1228 osób) oraz przez szereg naukowców z Polski i zagranicy (ZSSR, NRD, Czechosłowacji, Węgier, Holandii, Francji i Chin).

W grudniu 1955 r. *Marian Pelczar*

ODDZIAŁ GDAŃSKI POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO 1948—1955

Oddział Gdański Polskiego Towarzystwa Historycznego powstał w styczniu 1948 r. w zespole około 40 osób spośród pracowników archiwalnych, bibliotecznych i szkolnych, zainteresowanych w istnieniu ośrodka dyskusji historycznej i skupieniem w tym celu grona historyków zawodowych i miłośników dziejów gdańskich. Chodziło zrazu o zanalizowanie historiografii gdańskiej, sprecyzowanie właściwych środowisku zainteresowań historycznych i wytworzenie zespołu własnych prelegentów. Przeglądu historiografii dokonał na inauguracyjnym zebraniu Oddziału Marian Pelczar, nawiązane zaś wzajemne stosunki z Biblioteką Gdańską, z Archiwami w Gdańsku, Oliwie i Pelplinie zapewniły konieczne warunki i pomoc w ewentualnych zamierzeniach badawczych członków Oddziału.

O kierunku pracy zdecydowały ostatecznie tendencje praktyczne — włączenia się w tok spraw organizacyjnych, naukowych i popularyzacyjnych Wybrzeża na tle jego historii. Podejmowane wówczas na szerszą skalę badania nad początkami państwowości polskiej, obejmujące także teren Gdańska, prowadziły do zagadnień wczesnodziejowych Pomorza; rolę Gdańska w rozwoju gospodarczym Polski aktualizowały problemy odbudowy zrujnowanego wojną miasta i portu, przypadająca zaś na rok 1948 setna rocznica Wiosny Ludów łączyła Oddział z przygotowaniami do VII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich.

Comiesięczne posiedzenia dyskusyjne Oddziału zapoczątkował jeden ze starszych badaczy przeszłości Pomorza, znawca epoki wczesnośredniowiecznej, ks. Władysław Łęga, wykładem o życiu gospodarczym na Pomorzu w XII i XIII wieku, wykładem opartym na przygotowanej do druku obszernej pracy, opublikowanej niebawem w wydawnictwie Instytutu Zachodniego. Drugie z kolei posiedzenie poświęcono sprawie toponomastyki Gdańska i okolicy, opracowywanej wtedy dla doraźnych potrzeb nazewnictwa terenowego przez Stefana Hrabca.

Wzmiankowane badania wykopaliskowe w Gdańsku, prowadzone przez ekspedycję archeologiczną Uniwersytetu i Muzeum Łódzkiego, zainteresowały Oddział na dłuższy czas planami i postępami poszukiwań pierwotnego osiedla i grodu książęcego. Wynikały stąd wycieczki do miejsca badań i niektórych stanowisk prehistorycznych okolicy, w następstwie problemy na temat zasadniczych kontrowersji, panujących w tej dziedzinie pomiędzy polską a niemiecką historiografią. W ich omawianiu brali udział: kierownik ekspedycji Konrad Jażdżewski i Władysław Łęga. Dopełnieniem niejako tego poglądowego studium starożytności pomorskich była wycieczka do Malborka, gdzie prace konserwatorskie na zamku krzyżackim dawały dobrą ilustrację systemu i stylu budownictwa warownego Zakonu. O jego polityce i sekularyzacji mówiła Anna Dembińska.

Z inicjatywy utworzonej przy Oddziale sekcji dydaktycznej zorganizowano dwa wykłady dla maturzystów i nauczycielstwa, wygłoszone przez zaproszonych prelegen-

tów: Michała Sczanieckiego z Poznania — o ludności polskiej na Ziemi Lubuskiej i Jadwigi Lechickiej z Torunia — o Leszczyńskim i Konarskim jako wyrazicielach tendencji niepodległościowych Polski XVIII wieku.

Na Wrocławski Zjazd Historyków Oddział zgłosił dwa referaty: Eugeniusza Kwiatkowskiego *Blaski i cienie stosunków polsko-gdańskich* oraz *Stan badań nad dziejami Gdańska* Mariana Pelczara. W Zjeździe wzięła udział liczna grupa członków Oddziału.

Działalność Oddziału w następnym, 1949 roku, utrzymywała się w przyjętych poprzedniego roku ramach. Składały się na to referaty Pawła Czaplewskiego o tytulaturze książąt pomorskich, Mariana Pelczara o początkach Gdańska według rozprawy H. Matuszewskiej-Ziółkowskiej, Kazimiery Paszkowskiej-Jeżowej o zaścianku pomorskim, Marcina Dragana o polityce morskiej Kazimierza Wielkiego, a także wycieczki szlakiem grodów pomorskich i budownictwa zabytkowego na Pomorzu. Najbliższe zabytki pocysterskie Opactwa w Oliwie były przedmiotem fachowej oceny w referatach Jana i Macieja Kilarskich, postępy zaś badań na terenie grodu i podgrodzia gdańskiego — przedmiotem relacji pracowników ekspedycji. Nową koncepcję badań w oparciu o plany urbanistyczne pierwotnego Gdańska, ich przemiany oraz wymowę społeczną i gospodarczą przedstawił Stanisław Bobiński.

Niezależnie od wymienionych tematów omówiono na posiedzeniu Oddziału pierwszy tom radzieckiego podręcznika historii ZSRR oraz wspólnie z Instytutem Bałtyckim urządzono ku czci profesora J. Rutkowskiego wykład publiczny o jego działalności naukowej.

Akcja organizowania odczytów i wykładów publicznych, podjęta przez Zarząd, napotkała przeszkody od niego niezależne i po jednym wykładzie Władysława Czaplińskiego z Wrocławia — o flocie Władysława IV — została poniechana. Podobnie nie powiodła się próba zrejonizowania posiedzeń Oddziału w ośrodkach malborskim i wejherowskim i uaktywnienia sekcji dydaktycznej na skutek przeciążenia nauczycielstwa obowiązkami społecznymi.

Zespół członkowski wzrósł w ciągu roku 1949 do około 60 osób.

Ustabilizowanie Oddziału i wzrost jego liczebności jak również zakresu zainteresowań przedmiotowych pozwoliły w latach następnych, 1950—1952, przejść do różnicowania działalności członków w sekcjach — krytycznej i archiwalnej — z zachowaniem dla posiedzeń plenarnych tematyki regionalnej. W związku z narastaniem postulatów badawczych z dziedziny społeczno-gospodarczej, formacji społecznych i ruchu klasowego zajęto się w większym wymiarze przejawami tych procesów na terenie Gdańska i Pomorza, a wraz z tym — sprawami periodyzacji dziejów pomorskich i ich dokumentacją źródłową.

Tak więc periodyzację dziejów Gdańska przedstawił Władysław Szremowicz, periodyzację dziejów Pomorza w świetle najnowszych prac historycznych polskich i radzieckich omówił Andrzej Bukowski i Wacław Odyniec, zasobność Archiwum Gdańskiego i Szczecińskiego w materiały do gospodarki morskiej na Bałtyku — Tadeusz Kupczyński, stosunki handlowe Pomorza z Imperium Rzymskim — ks. Władysław Łęga, obraz gospodarczy Pomorza XII—XIII wieku na podstawie książki ks. Władysława Łęgi — Marian Pelczar, rolę ludności polskiej w rozwoju gospodarki niemieckiej na wschodzie — Kazimiera Paszkowska-Jeżowa, postawę społeczną Aleksandra Majkowskiego w jego działalności na Pomorzu — Andrzej Bukowski. Z ogólniejszych tematów wysłuchano wykładu Karola Maleczyńskiego z Wrocławia o walkach klasowych w Polsce XIII i XIV wieku oraz przedyskutowano sprawozdanie Jadwigi Lechickiej z Torunia o przebiegu konferencji historyków w Otwocku. Uchwalenie Konstytucji PRL dało asumpt do omówienia przesłanek historycznych i postanowień ustawy na podstawie referatu Franciszka Trnki i koreferatu Tadeusza Kupczyńskiego.

Dla pełniejszej charakterystyki omawianego trzylecia prac Oddziału wymienić

należy takie jeszcze tematy, jak sprawy reformacji w Gdańsku i na Pomorzu Zachodnim (Wacław Odyniec), stanowisko wzajemne Polski i Gdańska w czasie wojny trzynastoletniej (Marian Biskup) oraz panowania Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta (Anna Dembińska), polityka Maurycego Ferbera, biskupa warmińskiego (Henryk Zins), dzieła historyczne Eliasza Schrödera (Stanisław Matysik) i Jerzego Schwengla (Paweł Czaplewski), stosunki skarbowe W. Ks. Litewskiego u schyłku panowania Stanisława Poniatowskiego (Tytus Bieniecki), Dantyszek i jego rola w sporze Rady Miasta Gdańska z Zygmuntem I (Anna Dembińska), a wreszcie zabytki muzyki gdańskiej (Władysław Szremowicz).

W ostatnich dwu latach swej działalności, 1953 i 1954, Oddział pracował pod aspektem przygotowań do obchodu dziesiątej i pięćsetnej rocznicy powrotu Pomorza z Gdańskiem do Polski. O zakresie udziału w nim referował Andrzej Bukowski, dyskutowano o nim na posiedzeniach Zarządu, zamierzenia własne uzgadniano z Towarzystwem Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, działającym w porozumieniu z Towarzystwem Naukowym Toruńskim. Posiedzenia członkowskie były poświęcone zagadnieniom, które mogły znaleźć się w programie uroczystości jako wykłady publiczne, popularnonaukowe, czy też jako materiały źródłowe i opracowania, przeznaczone do projektowanych wydawnictw, W szeregu zebrań tego typu przedyskutowano niektóre fragmenty przygotowywanych rozpraw względnie samodzielnych referatów z dziedziny gospodarczej — o gdańskim handlu zbożowym (Czesław Biernat), elbląskiej żegludze przybrzeżnej i warunkach handlu elbląskiego w XVIII wieku (Stanisław Gierszewski), o gospodarstwie leśnym starostwa puckiego (Wacław Odyniec); z dziedziny prawnej — o inkorporacji Prus Królewskich (Wojciech Hejnosz), o zagadnieniach sądownictwa i konstytucji gdańskiej (Stanisław Matysik), o stanowisku syndyka gdańskiego Gotfryda Lengnicha w jego pracach historycznoprawnych (Stanisław Sosin); z dziejów politycznych uwzględniono wojny polsko-szwedzkie (rozkład Rzeczypospolitej szlacheckiej oraz sprzedajna rola szlachty i magnaterii — (Władysław Czapliński), z czasów zaś najnowszych — międzywojenne problemy społeczne Gdańska (Władysław Szremowicz) oraz przegląd źródeł do historii ruchu robotniczego w archiwach pomorskich (Adam Dygdała i Mateusz Puciata). Niektóre z referatów były wygłoszone przez prelegentów zaproszonych z innych środowisk. Na marginesie tych zainteresowań zajmowano się sprawą dekabrystów w historii Rosji (Stanisław Sosin), tradycji rewolucyjnej współpracy polsko-rosyjskiej w okresie 1831—1863 (Franciszek Trnka) oraz wodzostwa Kościuszki w powstaniu (Roch Morcinek).

W październikowej naukowej sesji pomorskiej, zwołanej w Gdańsku z powodu wymienionych rocznic przez Wydział Nauk Społecznych i Instytut Historii PAN, czynny udział wzięli niektórzy członkowie Oddziału jako uczestnicy dyskusji [1]. Otwartą pozostała kwestia kontynuowania tematyki rocznicowej w związku z wynikami samej konferencji.

Tadeusz Kupczyński

*

W roku 1955 członkowie Gdańskiego Oddziału P. T. H., których liczba wzrosła do 72, kontynuowali badania naukowe i popularyzowali dotychczasowy stan naszej znajomości dziejów. Zainteresowania swe skierowali głównie na historię regionu, tj. Gdańska i Pomorza, omawiając na comiesięcznych zebraniach naukowych przede wszystkim

[1] Zob. omówienie udziału historyków gdańskich w sesji na s. 455.

zagadnienia gospodarczo-społeczne XVII—XVIII w. Wymienić tu można takie odczyty, jak stojący na pograniczu historii rzemiosła i historii sztuki referat Tytusa Bienieckiego o artystycznej kracie gdańskiej XIV—XVIII w., referat Edmunda Cieślaka o strajku gdańskich czeladników powroźniczych w roku 1762, pracę Stanisława Gierszewskiego o ochronie handlu Elbląga na morzu przez Ligę Zbrojnej Neutralności w latach 1780—1783 i pracę Wacława Odyńca o wsi pomorskiej w XVII—XVIII w.

Inne zagadnienia dotyczące dziejów Pomorza omawiał na zorganizowanym z okazji obchodu Roku Mickiewiczowskiego odczycie Andrzej Bukowski, a mianowicie — ruch filomacki na Pomorzu. Stanisław Sosin zaś scharakteryzował pomniejsze pisma Gotfryda Lengnicha. Problemom ogólnopolskim poświęcony był odczyt Władysława Czaplińskiego o roli szlachty i magnaterii w latach 1655—1656.

W końcu czerwca 1955 r. delegaci Oddziału Gdańskiego na walny zjazd P. T. H. w Łodzi, po złożeniu sprawozdania ze zjazdu, zreferowali wyniki dwudniowej konferencji poświęconej rewolucji 1905—1907 w okręgu łódzkim.

Ożywioną działalność wykazała sekcja dydaktyczna, która współpracując z Wojewódzkim Ośrodkiem Doskonalenia Kadr Oświatowych zorganizowała dla nauczycieli historii i nauki o konstytucji szereg odczytów poświęconych zarówno historii czasów najnowszych, jak i dawniejszych. Prelegentami byli wykładowcy gdańskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej — członkowie Gdańskiego Oddziału P. T. H. Sekcja ta zorganizowała również odczyty dla oficerów Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Do osiągnięć Gdańskiego Oddziału P. T. H. w roku 1955 należy też zaliczyć urządzenie kilku zebrań poświęconych referowaniu przez członków własnych prac naukowych, z reguły opartych na gdańskich zasobach archiwalnych i dotyczących tematyki regionalnej. W pracach tych można było zauważyć coraz większą umiejętność w posługiwaniu się metodą materializmu historycznego.

Stanisław Sosin

ODDZIAŁ GDAŃSKI TOWARZYSTWA LITERACKIEGO IM. ADAMA MICKIEWICZA

1947—1955

Przedstawiając szkicowo działalność Gdańskiego Oddziału Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza trzeba dotychczasowy okres jego działalności podzielić na trzy etapy, pokrywające się z trzema kadencjami Zarządu Oddziału. Pierwszy etap i pierwsza kadencja trwały od chwili założenia Oddziału w marcu 1947 r. do listopada 1950 r., drugi do stycznia 1953 r., trzeci od tej daty do chwili obecnej. Z góry jednak zaznaczyć wypada, że podział ten jest raczej czysto formalny, zwłaszcza jeśli chodzi o pierwszą i drugą kadencję Zarządu; inny nieco charakter ma okres trzeci, w którym nastąpiła zmiana personalna na stanowisku przewodniczącego, co wpłynęło w pewnym stopniu na zmianę kierunku prac Oddziału.

W środowisku gdańskim, a raczej Trójmiasta, dawał się dotkliwie odczuwać brak naukowego ośrodka w zakresie nauki o literaturze, brak terenu do wymiany poglądów oraz do przedstawiania i omawiania dorobku naukowego poszczególnych pracowników na polu literatury. Mając to na oku, a także chcąc wzbudzić życie naukowo-literackie w Trójmieście, dwaj historycy literatury, mianowicie ówczesny wicedyrektor b. Biblioteki Miejskiej Marian Des Loges i ówczesny kierownik Ośrodka Metodycznego Języka Polskiego Kazimierz Mężyński wystąpili z inicjatywą utworzenia w Gdańsku Oddziału Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza, co umożliwiłoby przynajmniej w pewnym stopniu prowadzenie i rozpowszechnianie prac z zakresu historii i teorii literatury i języka polskiego na naszym terenie pozbawionym naukowego ośrodka polonistycznego.

Zorientowawszy się, że ilość członków przyszłego Oddziału byłaby dostateczna, zwrócili się oni do Zarządu Głównego Towarzystwa o wyrażenie zgody na założenie Oddziału. Zgodę tę uzyskali.

Na dzień 26 marca 1947 r. zwołano zebranie konstytucyjne, na którym powołano Zarząd Oddziału wybierając na przewodniczącego Mariana Des Logesa, na jego zastępcę Aleksandrę Skocką. Pod tym samym przewodnictwem pozostawał Oddział i w kadencji następnej z wyboru walnego zebrania 12 listopada 1950 r.

Już w początkach pracy ciężką stratą dla Oddziału była niespodziewana śmierć w 1949 r.[1] członka Zarządu a zarazem jednego z najczynniejszych członków Oddziału — Zofii Klarnerówny, która cały wolny czas poza pracą zawodową i naukową poświęcała Towarzystwu z pełnym zapałem i wiarą w powodzenie każdej podejmowanej przez Towarzystwo inicjatywy.

W chwili powstawania Oddziału zgłosiło chęć wstąpienia do Towarzystwa 49 osób, głównie spośród nauczycieli-polonistów. Po przejściowym zmniejszeniu się liczby członków w 1948 r., nastąpił znaczny wzrost zainteresowania Oddziałem, który w 1952 r. osiągnął liczbę 109 członków. W następnych latach jednak ilość ta stopniowo malała

[1] 29 XI 1949 — zob. nekrolog pióra Zofii Rothertowej w „Pamiętniku Literackim", t. XL, 1952, s. 431—433.

(w końcu roku 1953 — 69 członków), głównie z racji odpływu z terenu Trójmiasta absolwentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej, którzy w okresie studiów należeli do Towarzystwa. Z końcem roku 1955 Oddział liczył 53 członków.

Zarząd Oddziału dążąc — jak wyżej wspomniano — do wzmożenia życia naukowo-literackiego prowadził prace zasadniczo w dwu kierunkach:

1. rozwinięcia stałej i szerokiej akcji odczytowej;
2. organizowania naukowych prac zespołowych.

Jeśli chodzi o akcję odczytową, to mimo usilnych starań ze strony Zarządu nie rozwijała się ona należycie. Główną przyczyną niedociągnięć była trudność zdobywania prelegentów wskutek przeciążenia pracą zawodową, zwłaszcza nauczycielstwa. W okresie pierwszego i drugiego etapu pracy, tj. w latach 1947—1952, wygłoszono kolejno następujące odczyty: M. Des Loges; *Słowo w poezji Asnyka*, K. Mężyński, *Poglądy historiozoficzne Towiańskiego*, T. Makowiecki (z Torunia), *Autor „Promethidiona"*, Z. Klarnerówna, *Narcyza Żmichowska — portret literacki*, M. Des Loges, *Impresjonizm w literaturze*, K. Mężyński, *Menonici w Polsce*, T. Bocheński (z Zakopanego), *Ekspresja formą*, M. Urbanek, *Andrzej Frycz Modrzewski*, F. Fenikowski, *Żywot wiecznego żeglarza*, S. Wszelaki, *Stanowisko lekarza w polskiej literaturze pięknej*, W. Kubacki (z Poznania), *Poetycki spór Mickiewicza z Puszkinem*, E. Jędrkiewicz, *O własnym warsztacie literackim*, W. Voisé (z Torunia), *Podstawowe założenia etyki A. F. Modrzewskiego i jego stosunek do szlacheckiego dualizmu etycznego*, T. Makowiecki (z Torunia), *Liryzm Słowackiego*, K. Mężyński, *O językoznawstwie Stalina*, R. Pollak (z Poznania), *Jędrzej Kitowicz*, K. Mężyński, *Modrzewski i jego drukarz Oporyn a cenzura kościelna*, R. Pollak (z Poznania), *Recenzja podręcznika „Historia literatury polskiej na klasę IX"*, J. E. Płomieński (z Warszawy), *Berent jako pisarz społeczno-narodowy*, J. Krzyżanowski (z Warszawy), *Z zagadnień języka artystycznego*, R. Pollak (z Poznania), *O sarmatyzmie*, M. Des Loges, *Składniki treści w dziele literackim*, A. Bukowski, *Problematyka polskiego pozytywizmu*.

Prócz tego wymienić należy cykl odczytów o literaturze morskiej (od Kochanowskiego do Słowackiego) z recytacjami artystów Wybrzeża w opracowaniu Mariana Des Logesa.

Odczyty te odbywały się bądź na zebraniach publicznych, bądź na zamkniętych zebraniach dyskusyjnych.

W akcji odczytowej Oddział Towarzystwa współpracował z innymi instytucjami naukowymi Wybrzeża, jak Zakład Filologii Polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej oraz Związek Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich. Ożywione były także — zwłaszcza w okresie początkowym — stosunki ze Związkiem Literatów Polskich i z Bractwem Literackim: urządzano wspólne zebrania, poza tym zaś członkowie Oddziału bywali prelegentami na zebraniach Bractwa Literackiego.

W 1949 r. z okazji setnej rocznicy śmierci Juliusza Słowackiego Oddział urządził uroczysty wieczór ze słowem wstępnym Tadeusza Makowieckiego i recytacjami utworów Słowackiego. Zorganizowano również wieczór poświęcony Adamowi Mickiewiczowi z referatem Wacława Kubackiego. Trzeba zaznaczyć, że zorganizowanie tych wieczorów było możliwe dzięki życzliwemu stosunkowi Gdańskiej Ekspozytury Ogólnokrajowych Komitetów Rocznicowych, która zasiliła Towarzystwo wydatnymi subwencjami na pokrycie kosztów związanych z tymi imprezami.

W zakresie prac zespołowych w okresie pierwszego i drugiego etapu wybija się na czoło praca nad reedycją pism Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Na zebraniu Zarządu w lutym 1948 r. Michał Urbanek zainicjował myśl wydania głównego dzieła tego pisarza *De Republica emendanda* z okazji przypadającej na rok 1951 czterechsetnej rocznicy pierwszej jego edycji. Środowisko gdańskie pierwsze zatem podjęło myśl wy-

dania *Emendandy* i zgłosiło gotowość przystąpienia do tej żmudnej pracy. Zarząd Główny Towarzystwa ustosunkował się do wniosku gdańskiego przychylnie, wobec czego wyłoniono Komitet Redakcyjny powierzając kierownictwo naukowe K. Mężyńskiemu, administracyjne zaś M. Des Logesowi.

Plan wydawniczy przewidywał krytyczne wydanie *Emendandy*, zawierające wstęp historycznoliteracki, tekst łaciński, ustalony na podstawie porównania wydań krajowych i zagranicznych z uwzględnieniem ewentualnych wariantów, i przekład polski, opracowany przez Edwina Jędrkiewicza. Niezależnie od wydania *Emendandy* zaplanowano przygotowanie wyboru pism Modrzewskiego w przekładzie polskim E. Jędrkiewicza ze wstępem i objaśnieniami. Tak opracowany plan przedłożono w lipcu 1948 r. Zarządowi Głównemu.

Praca edytorska prowadzona była następnie pod egidą Zarządu Głównego i kontrolowana przez wizytujących z jego ramienia Oddział: Juliana Krzyżanowskiego i Eugeniusza Sawrymowicza. Zasięgano także konsultacji Juliusza Kleinera i innych wybitnych znawców przedmiotu.

Tok pracy nad *Emendandą* został pod koniec zamącony wystąpieniem Państwowego Instytutu Wydawniczego, który zwrócił się do E. Jędrkiewicza z propozycją dokonania dla niego przekładu *Emendandy*. Po rozmowach z przewodniczącym Zarządu Głównego i po wyjaśnieniu stanowiska Instytutu Badań Literackich Oddział Towarzystwa zdecydował się po dłuższych pertraktacjach zrezygnować z wydania wyboru pism Modrzewskiego na korzyść PIW, zgodził się również na niezależne od Towarzystwa wydanie pełnego przekładu polskiego *Emendandy* pióra E. Jędrkiewicza przez PIW rezerwując jednak dla siebie krytyczne jej wydanie z przekładem polskim, co zostało uzgodnione z PIW-em.

Praca nad *Emendandą* (ustalenie tekstu i przekład) została całkowicie wykonana, w ostatnim jednak stadium nastąpiło przejęcie jej przez Ogólnopolski Komitet Uczczenia Rocznicy, który otrzymanymi materiałami zadysponował według własnego uznania. Wskutek tego gdański Komitet Redakcyjny rozwiązał się, zastrzegając sobie jednak, by w wydaniu *Emendandy* zamieszczono wzmiankę o inicjatywie i wkładzie pracy gdańskiego Oddziału Towarzystwa.

W dniu 18 stycznia 1953 r. odbyło się trzecie z rzędu walne zebranie Oddziału, na którym wybrano nowy Zarząd. Przewodnictwo Oddziału objął Andrzej Bukowski, zastępcą jego została Urszula Wińska. Z chwilą objęcia czynności przez nowy Zarząd przeniesiono dotychczasową siedzibę Oddziału z Biblioteki Politechniki Gdańskiej [2] do Zakładu Filologii Polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

Działalność Oddziału w okresie trzeciej kadencji szła w kierunku kontynuowania akcji odczytowej i prowadzenia prac naukowo-badawczych.

W 1953 r. zorganizowano szereg odczytów o charakterze publicznym. Prawie wyłącznie były to prelekcje osób zamiejscowych, mianowicie: E. Rabowicz, *Społeczne uwarunkowanie gatunków literackich w wieku Oświecenia w Polsce*, S. Sandler (z Warszawy), *O „Potopie" Sienkiewicza*, R. Pollak (z Poznania), *Rewizja poglądów na literaturę polskiego renesansu*, E. Sawrymowicz (z Warszawy), *Interpretacja ideologiczna „Kordiana"*, J. Krzyżanowski (z Warszawy), *Kochanowski — poeta żywy*.

Ponadto Oddział Gdański Towarzystwa zorganizował cykl odczytów pod wspólnym tytułem „Kultura polskiego renesansu", stanowiący częściowe przeniesienie na teren gdański wyników sesji naukowej Polskiej Akademii Nauk poświęconej polskiemu Odrodzeniu. Na cykl ten złożyły się następujące odczyty: K. Budzyk (z Warszawy), *O metodzie artystycznej literatury polskiej okresu renesansu*, R. Pollak (z Poznania), *Z za-*

[2] W początkowym okresie działalności Oddziału (1947—1950) siedzibą jego była Biblioteka Miejska w Gdańsku, potem Biblioteka Politechniki Gdańskiej.

gadnień polskiego renesansu, B. Suchodolski (z Warszawy), *Nauka polska doby Odrodzenia*, Z. Lissa (z Warszawy), *Muzyka polskiego Odrodzenia*, J. Starzyński (z Warszawy), *O sztuce polskiego renesansu*.

Odczyty te, urządzane w wielkiej sali wykładowej Akademii Medycznej w Gdańsku, cieszyły się bardzo liczną frekwencją (przeciętnie 400—600 osób) i zyskały Towarzystwu duże uznanie. Mogły się one odbyć dzięki wydatnej subwencji Zarządu Głównego.

W powiązaniu z wyżej wymienionym cyklem w styczniu 1954 r. odbył się nadto odczyt: B. Nadolskiego (z Torunia), pt. *Poezja łacińska w epoce Odrodzenia*.

Z okazji dziesięciolecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Oddział Gdański, również z poparciem finansowym Zarządu Głównego, zorganizował jesienią 1954 r. cykl odczytów pod wspólnym tytułem „Dziesięć lat walki o nowy obraz dziejów literatury polskiej". Program odczytów był następujący: J. Ziomek (z Poznania), *Literatura epoki renesansu*, B. Nadolski (z Torunia), *Literatura wieku XVII*, Z. Libera (z Warszawy), *Literatura wieku Oświecenia*, J. Krzyżanowski (z Warszawy), *Literatura okresu pozytywizmu*, K. Wyka (z Warszawy), *Literatura epoki romantyzmu*, J. Jakubowski (z Warszawy), *Literatura epoki imperializmu*.

I ten cykl odczytów, wygłoszonych w pięknej sali Ratusza Staromiejskiego, cieszył się liczną frekwencją (przeciętnie 275 osób, a na odczycie K. Wyki — 400 osób) i był przyjęty z dużym zadowoleniem, co znalazło m. in. swój wyraz w wypowiedzi wiceprzewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku na programowym posiedzeniu Komisji Kultury w ostatnich dniach grudnia 1954 r.

Od połowy 1953 r. dzięki uzyskaniu subwencji Zarządu Głównego Oddział prowadził następujące prace naukowo-badawcze: Andrzej Bukowski, *Dzieje kultu Mickiewicza na Pomorzu*, Janina Pyrzakowska, *Teatr gdański w epoce Oświecenia*, Adam Zaczek, *Satyra gdańska w epoce Oświecenia*, Edmund Rabowicz: *Nieznane polonica gdańskie z epoki Oświecenia*.

Z postępu tych prac Oddział składał miesięczne sprawozdania Zarządowi Głównemu. W grudniu 1954 r. Komisja Zarządu Głównego w składzie: Julian Krzyżanowski, Juliusz Nowak-Dłużewski i Eugeniusz Sawrymowicz, przeprowadziła kontrolę tych prac i stwierdziła ich pozytywne wyniki. Prace te prowadził Oddział jeszcze w ciągu pierwszego półrocza 1955 r. W drugim półroczu przygotowywano je do druku. W listopadzie 1955 r. złożono Zarządowi Głównemu ostateczne sprawozdanie z całości, które Zarząd Główny przyjął do zatwierdzającej wiadomości.

Rok 1955, zwłaszcza jego drugie półrocze, wypełniły odczyty poświęcone Mickiewiczowi. W czasie od 12 czerwca do 20 grudnia 1955 r. Oddział zorganizował 8 odczytów, z których 6 odbyło się w Gdańsku, a 2 w terenie (w Tczewie i Wejherowie). Były to następujące odczyty: A. Bukowski, *Mickiewicz a Pomorze*, tegoż, *Rola wychowawcza poezji Mickiewicza w walce o polskość Pomorza*, S. Pigoń, *Jak tworzył Mickiewicz*, W. Łukaszewicz, *Mickiewicz w „Trybunie Ludów"*, J. Maciejewski, *Prawda i legenda o wielkopolskim Mickiewiczu*, A. Bukowski, *Kult Mickiewicza na Pomorzu*, Z. Klemensiewicz, *Mickiewicz w dziejach języka polskiego*, A. Bukowski, *Rola Mickiewicza w walce o polskość Pomorza*.

Odczyt o roli wychowawczej poezji Mickiewicza odbył się w Wejherowie dla nauczycieli i uczniów tamtejszego Liceum Pedagogicznego, zaś odczyt o roli tego poety w walce o polskość Pomorza został wygłoszony w Tczewie w Liceum Ogólnokształcącym nie tylko z powodu Roku Mickiewiczowskiego, ale i z okazji 50-lecia Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego. Odczyt o kulcie Mickiewicza na Pomorzu wygłosił tenże prelegent na okręgowej konferencji polonistów, zorganizowanej przez Ośrodek Metodyczny przy Dyrekcji Okręgowej Szkolenia Zawodowego w Gdańsku.

Odczyty mickiewiczowskie cieszyły się dużym zainteresowaniem ze strony społe-

czeństwa, liczba bowiem słuchaczy przybyłych na nie przekroczyła łącznie 1000 osób. Po każdym odczycie wywiązywała się ożywiona dyskusja.

Z działalnością Oddziału Towarzystwa pozostają w ścisłej łączności jeszcze trzy odczyty A. Bukowskiego, do których wygłoszenia prelegent został zaproszony jako przewodniczący Oddziału, a mianowicie: *Rola Mickiewicza w życiu narodu polskiego* (wygłoszony na inauguracyjnym posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu Obchodu Roku Mickiewiczowskiego), *Rola Mickiewicza w życiu narodu polskiego ze szczególnym uwzględnieniem Pomorza w epoce zaboru pruskiego* (wygłoszony w Kwidzynie na inauguracji Roku Mickiewiczowskiego), *Kult Mickiewicza na Pomorzu* (wygłoszony na uroczystej wojewódzkiej akademii z okazji 100-lecia zgonu A. Mickiewicza, na zaproszenie Komitetu Obchodu Roku Mickiewiczowskiego).

Cykl odczytów o Mickiewiczu zakończył w styczniu 1956 r. odczyt K. Wyki pt. *Dorobek naukowy Roku Mickiewiczowskiego*. Zarząd Oddziału zamierza jednak kontynuować jeszcze odczyty mickiewiczowskie.

W okresie sprawozdawczym podstawy finansowe Oddziału stanowiły składki członkowskie oraz subwencje Zarządu Głównego, zwłaszcza na akcję odczytową. W jednym przypadku uzyskano subwencję z Ekspozytury Ogólnokrajowych Komitetów Rocznic.

Podsumowując całość trzeba stwierdzić, że jakkolwiek Oddział Gdański wykazał dużą i pożyteczną działalność, to jednak praca jego nie była równomierna. Zdarzały się dość długie okresy, kiedy Oddział nie przejawiał ożywionej działalności, choć wewnętrzne prace Zarządu nie ustawały. Przyczynę tych przerw czy zahamowań należy upatrywać w znacznym zaabsorbowaniu członków Oddziału pracą zawodową i naukową.

Pozytywnie należy ocenić nawiązanie w ostatnim roku silniejszych kontaktów z takimi instytucjami, jak Wojewódzki Ośrodek Doskonalenia Kadr Oświatowych i Dyrekcja Okręgowa Szkolenia Zawodowego. Oznaką tego była przeprowadzona przez A. Bukowskiego konsultacja na terenie Sekcji Polonistycznej Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych na temat polskiego pozytywizmu oraz odczyt tegoż na ogólnym zebraniu polonistów pt. *Nowe oblicze polskiego pozytywizmu.*

Jeśli chodzi o prace naukowo-badawcze, to szły one głównie w kierunku zainteresowań historycznoliterackich w odniesieniu do literatury starszej, za mało natomiast uwagi poświęcono literaturze nowszej i współczesnej.

Adam Bocheński

R E C E N Z J E

Na marginesie książki Mariana K r w a w i c z a, *Walki w obronie polskiego wybrzeża w r. 1627 i bitwa pod Oliwą* (Warszawa 1955) *.

Dostarczanie szerokim rzeszom czytelników ciekawych i dobrze opracowanych studiów popularnonaukowych zaliczyć trzeba do istotnych i ważnych zadań historyków polskich. Takie zadanie niewątpliwie spełnia praca M. Krwawicza pomimo pewnych usterek, którymi zajmę się niżej.

W niniejszym szkicu postaram się obok krótkiego omówienia wymienionej pracy wskazać na złożoność sprawy stosunku Gdańska do poczynań morskich Polski w pierwszej połowie XVII w. Zachowane z tego okresu recesy ordynków gdańskich wykazują bowiem, że sprawa nie jest tak prosta, jak dotychczas zwykliśmy przyjmować w opracowaniach historycznych.

Wartość książki Krwawicza powiększa niewątpliwie to, że autor zajął się spopularyzowaniem tematyki marynistycznej i pokazaniem dawnych naszych osiągnięć w zakresie silnego oparcia się o morze. Do tradycji tych i osiągnięć powinniśmy i musimy nawiązywać dzisiaj, kiedy przeżywamy rozkwit naszej gospodarki morskiej i marynarki wojennej, chroniącej pokojową pracę robotnika, dokera i stoczniowca.

Praca M. Krwawicza jest na ogół poprawna metodologicznie i konstrukcyjnie. Autor słusznie nie daje wyizolowanego opisu i analizy działań morskich, a zwłaszcza bitwy pod Oliwą, lecz rzuca omawiane zagadnienie na szersze tło. W tym celu rozważania swoje rozpoczyna od społeczno-gospodarczej charakterystyki Szwecji i Polski na początku XVII w. Mówiąc o znacznych zyskach ciągnionych z handlu zbożem przez feudałów, kupców miast portowych oraz przez władze państwowe lub miejskie za pośrednictwem nakładanych opłat celnych (s. 9), winien autor może dla ścisłości dodać, że z handlu zbożem państwo polskie osiągało znikome korzyści w postaci dochodów z palowego, bowiem przytłaczającą część zysków zagarniał Gdańsk na skutek swej wyjątkowej pozycji w ramach państwa polskiego, a przede wszystkim na skutek skupienia w swym ręku prawie że monopolu morskiej wymiany handlowej Polski [1]. Zbyt skrajnie formułuje autor swój pogląd: „Dla szlachty było rzeczą obojętną, na czyich statkach wywozi się polskie zboże i kto oprócz niej czerpie jeszcze z tego zyski" (s. 11). Szlachta nie tak bardzo obojętnie patrzyła na zyski gdańszczan. Nie potrafiła tylko zdusić tego potężnego miasta, tak jak uczyniła to z innymi miastami polskimi. Zresztą z jednej strony obserwujemy niechęć i zawiść szlachty do Gdańska, z drugiej — współpracę z tym miastem potrzebnym szlachcie do prowadzenia zyskownego eksportu płodów rolnych i leśnych otrzymywanych przy pomocy wyzysku klasowego chłopa. Zjawisko to szczególnie ostro wystąpiło w stosunkach Gdańska z magnatami; obserwujemy tu ścisłe współdziałanie, a nawet sojusz często skierowany przeciwko królowi i jego uprawnieniom [2].

Przeprowadzając konsekwentnie postulat przedstawienia czytelnikowi zagadnień wstępnych, koniecznych dla zrozumienia głównego problemu — polskich działań wojennych na lądzie i morzu w omawianym okresie, Krwawicz szkicuje organizację i wyposażenie szwedzkich sił zbrojnych na początku XVII w. Można by się jedynie zastanawiać, czy nie należało szerzej potraktować tego zagadnienia, zwłaszcza spraw

---

* Autorzy recenzji pragną zaznaczyć, że złożyli je do druku w końcu roku 1955.

[1] Ujemnej ocenie roli gospodarczej Gdańska wobec zaplecza w drugiej połowie XVII w. przeciwstawił się ostatnio C. B i e r n a t, *Gdańscy pośrednicy handlu zbożowego i kontrakty zbożowe w latach 1660—1700*, „Rocznik Gdański", t. XIII, 1954, s. 53 i n. Tezy autora mają jednak charakter dyskusyjny i wymagają dalszych badań źródłowych.

[2] Zob. W. C z a p l i ń s k i, *Problem Gdańska w czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej*, „Przegląd Historyczny", t. XLIII, 1952, z. 2, s. 284 i n.; S. B o d n i a k, *Morze w głosach opinii dawnej Rzeczypospolitej*, „Rocznik Gdański", t. IV/V, 1930/31, s. 69; A. C z o ł o w s k i, *Marynarka w Polsce*, Lwów 1922, s. 188 i n.

marynarki szwedzkiej, jej zaplecza i taktyki. O wiele bowiem szerzej autor omówił organizację, taktykę i uzbrojenie polskich sił lądowych w pierwszych dziesiątkach lat XVII w. oraz naszkicował rozwój polskiej marynarki wojennej, jej stan, wyposażenie i taktykę w przededniu kampanii 1627 r. Nie bardzo słusznie określa autor walki kaprów w XV w. jako partyzantkę morską (s. 27). W XV w. na wodach Bałtyku nie znano stałych flot wojennych, a działania morskie prowadzono w zasadzie wyłącznie przy pomocy kaprów. Była to zatem regularna forma prowadzenia wojen morskich. Dopiero w późniejszym okresie dochodzi do powstania stałych, specjalnie w tym celu budowanych flot morskich, chociaż kaprzy występują jeszcze długo jako pomocnicze narzędzie w prowadzeniu wojen morskich. Instytucję tę zniesiono dopiero w 1856 r. w tzw. deklaracji paryskiej [3].

Przygotowany omówieniem wstępnych zagadnień czytelnik z dużo większym zrozumieniem śledzi opis kampanii wojennej z roku 1627 oraz bitwy pod Oliwą. Autor w sposób ciekawy i barwny, urozmaicając tekst typowymi cytatami z ówczesnych listów, dokumentów czy rozkazów, plastycznie pokazuje współdziałanie i skoordynowanie polskich działań lądowych z akcją floty morskiej. Zrozumienie tych opisów znacznie ułatwia dziewięć szkiców przejrzyście i estetycznie wykonanych. Zresztą cała staranna szata graficzna książki, jej przejrzysty układ i materiał ilustracyjny zasługują na specjalne podkreślenie i uznanie [4].

Autor kończy swoje rozważania na szczytowym momencie rozwoju polskiej floty wojennej w omawianym okresie — na bitwie oliwskiej. W zakończeniu daje jedynie podsumowanie i ocenę tej bitwy oraz działań lądowych i morskich poprzedzających ją. Tego rodzaju ustawienie sprawy budzi wątpliwości. Na pewno historycy winni z przeszłości naszej odsłaniać momenty pozytywne, postępowe; równocześnie jednak trzeba jasno pokazać ograniczoność ich postępowości. Sam autor spełnia ten postulat, kiedy w trakcie swej pracy podkreśla szkodliwe nierozumienie przez szlachtę znaczenia zagadnień morskich i przedkładanie przez nią własnych, ciasno pojętych interesów klasowych nad interesy państwowe. Przy konsekwentnym przeprowadzeniu powyższego postulatu w zakończeniu winien znaleźć się krótki chociażby szkic dalszych losów polskiej floty wojennej. Jej zaprzepaszczenie pomimo tak świetnych wyczynów jest bowiem może najwymowniejszym dowodem nieudolności ówczesnych rządów magnaterii i króla, prowadzącego często sprzeczną z interesami państwa, egoistyczną politykę dynastyczną. W ten sposób czytelnik otrzymałby wszechstronne naświetlenie sprawy i tym bardziej doceniłby wielkość sukcesów osiągniętych na morzu pomimo tak licznych trudności i niezrozumienia.

Jako załączniki do pracy dodano fotokopie dwu starodruków zawierających opis bitwy pod Oliwą: jeden sporządzony przez Komisję Okrętów Królewskich w języku wysokoniemieckim oraz drugi — z dziennika Abrahama Boota, sekretarza legacji holenderskiej, w języku holenderskim. W ten sposób czytelnik ma możność bezpośredniego zapoznania się z głównymi źródłami historycznymi dotyczącymi tematu pracy. Korzystanie z nich ułatwia załączony przedruk tekstu oryginału oraz tłumaczenie na język polski.

Niewątpliwie praca M. Krwawicza spełnia swoje zadanie popularnonaukowe. Niemniej jednak niektóre ważne problemy zostały w niej pominięte lub przedstawione w sposób zbyt uproszczony. Wiąże się to z brakami w naszych opracowaniach naukowych w zakresie poczynań Polski na morzu w okresie bitwy pod Oliwą. Okazuje się bowiem, że nie posiadamy nawet pełnego obrazu faktograficznego wydarzeń związanych z bitwą pod Oliwą. Nie znamy dokładnie szczegółów organizacji floty i jej przygotowań do bitwy. Nie bardzo wiemy, jacy ludzie odegrali decydującą rolę w stworzeniu i poczynaniach floty, zwłaszcza czy byli to przedstawiciele rządzącej krajem szlachty, czy też innych klas społecznych. O stosunku Gdańska do poczynań Polski na morzu nasza historiografia głosi jedynie, że był on wrogi, a nie rozpatruje

[3] Pierwotnie podpisały ją Anglia, Austria, Francja, Prusy, Rosja, Sardynia i Turcja. Następnie przystąpiły do niej prawie wszystkie państwa morskie (*Podręcznik prawa międzynarodowego* pod red. W. N. Durdieniewskiego i S. B. Kryłowa, Warszawa 1950, s. 589; J. Makowski, *Podręcznik prawa międzynarodowego*, Warszawa 1948, s. 682). Warto podkreślić, że już w r. 1585 w tzw. tractatus portorii król Stefan Batory zrzekł się prowadzenia działań morskich przy pomocy kaprów (Czołowski, o. c., s. 97). Zygmunt III Waza pomimo tego próbował ponownie posłużyć się kaperstwem — zob. dalsze wywody niniejszego artykułu.

[4] Zob. ciekawe uwagi na temat reprodukowanej w pracy Krwawicza akwareli A. Boya: S. Bodniak, J. Orańska, J. Pertek, *Nieznany obraz bitwy morskiej pod Oliwą w r. 1627*, „Rocznik Gdański", t. XIII, 1954, s. 123 i n.

tej sprawy w całej jej złożoności. Tymczasem takie postawienie sprawy jest na rękę nacjonalistycznym historykom niemieckim, pragnącym wykazać obcość czy nawet wrogość Gdańska w stosunku do Polski. Rozpatrzenie zatem stosunku Gdańska do poczynań Polski na morzu w okresie od XV do XVIII w. zaliczyć trzeba do pilnych postulatów z zakresu marynistyki.

Wyżej już podkreślałem, że w historiografii naszej niejednokrotnie występuje zbyt uproszczona ocena stosunku Gdańska do wszelkich poczynań morskich Polski. Wiąże się to niewątpliwie z faktem niedostrzegania przez badaczy wśród mieszczaństwa gdańskiego różnych ugrupowań, wykazujących niejednokrotnie różne dążności, a zwłaszcza odmienne stanowisko w sprawie uprawnień Gdańska w państwie polskim. Postaram się to zilustrować na przykładzie stosunku Gdańska do polskich poczynań morskich w latach 1626—1628 na podstawie recesów ordynków gdańskich z tych właśnie lat [5].

W czerwcu 1626 r. królewscy komisarze wojenni — wojewodowie chełmiński i pomorski — zwrócili się do Rady Gdańska z propozycją zajęcia się wyposażeniem okrętów królewskich. Rada nie chciała sama przyjąć odpowiedzialności za powzięcie decyzji w tej kwestii, wskazując na konieczność odwołania się do ordynków dla omówienia sprawy. Te ostatnie zajęły jednolicie negatywne stanowisko. Wskazano, że wypływanie z portu gdańskiego jakichkolwiek okrętów wojennych pociągnęłoby zbyt niebezpieczne konsekwencje dla miasta [6]. Rada posunęła się nawet do zaproponowania w tym samym mniej więcej czasie królowi odkupienia dla celów handlowych znajdujących się w porcie gdańskim okrętów królewskich. One bowiem, jak podkreślano, były główną przyczyną represji Gustawa Adolfa wobec Gdańska [7]. Rada jasno i wyraźnie formułuje swoją politykę w odniesieniu do poczynań floty królewskiej: pilnować należy, ażeby nie poniosły uszczerbku przywileje miasta względnie ażeby działalność floty nie spowodowała jakichkolwiek szkód dla Gdańska [8]. W pewnym okresie Rada posunęła się jeszcze dalej i podjęła próbę zapewnienia miastu stanowiska neutralnego w konflikcie polsko-szwedzkim. Polityka ta spotkała się jednak z ostrą krytyką Trzeciego Ordynku [9]. Szczególnie ostro występował Kwartał Rybacki. Wskazywał on, że zawarte przez Radę traktaty z Gustawem Adolfem prowadzą do niebezpiecznej neutralności. Kwartał ten posunął się nawet do wniesienia skargi w tej sprawie do króla polskiego, co silnie oburzyło Radę. Jej tłumaczenie, że traktaty z Gustawem Adolfem nie dotyczą neutralności i są korzystne dla miasta, nie wpłynęło na zmianę stanowiska Trzeciego Ordynku [10]. W gronie zatem samych władz gdańskich nie było jednolitego poglądu na politykę Gdańska wobec konfliktu polsko-szwedzkiego. Trzeba jednak pokreślić, że w efekcie końcowym miasto wyraźnie opowiedziało się przeciwko Gustawowi Adolfowi i dochowało wierności Polsce [11].

Co ciekawsze, nie zawsze spotykamy się również z jednolitym stosunkiem poszczególnych ordynków miejskich do sprawy floty królewskiej. W końcu 1626 r. Drugi Ordynek (Ława) zgłasza postulat przeprowadzenia u króla starań o pieniądze i wojsko oraz przekonania go, że „dla szybkiego zakończenia tej wojny nic nie jest bardziej użyteczne od silnej floty, dzięki której może być odcięta nieprzyjacielowi wszelka odsiecz i zaopatrzenie zajętych miejscowości" [12]. Godny specjalnego podkreślenia jest fakt, że tego rodzaju opinia wyszła ze strony Drugiego Ordynku — organu, którego członkowie wywodzili się z tych samych kół bogatego patrycjatu co członkowie Rady. Zatem w pewnym okresie nawet część bogatego patrycjatu rozumiała konieczność

[5] Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku (cyt. dalej AGd.), 300,10/22 i 300,10/23.

[6] AGd., 300,10/22, k. 332, 333, 335, 336.

[7] Tamże, k. 377.

[8] Np. oświadczenie Rady z 19 XI 1626: „Was wegen der Königlichen Schiffe und deroselben itzigen Vornehmen auf der See von der Erb. 3 Ordnungen beigebracht wird, will E. E. Rat in guter Acht haben, damit den Privilegi is kein Abbruch, oder sonsten der Stadt Unheill zu wachsen möge" (AGd., 300,10/22, k. 437).

[9] Trzeci Ordynek 23 XII 1626 (AGd., 300,10/22, k. 447, 448).

[10] Rada 18 II 1627 i Trzeci Ordynek 26 II 1627 (AGd., 300,10/23, k. 11, 12, 17, 18).

[11] Czołowski, o. c., s. 123.

[12] Drugi Ordynek 23 XII 1626 (AGd., 300,10/22, k. 452: „Es sihet auch ein E. G[ericht] nochmals vor gut an [...] bei Ihr[er] K[öniglichen] Maj[estät] [...] inständig angehalten werde, umb Zuschub an Geldt und Kriegsvolk, daneben zu Gemütte zuführen, dass zu schleuniger Abhelfung dieses Kriegswesens, nichts dienlicher, als eine starke Schiffsarmada, dadurch dem Feinde aller Entsatz, und Provitirung der eingenommenen Orter möchte benommen werden").

polskich zbrojeń na morzu. Sprawa stosunku władz gdańskich do morskich zbrojeń Polski była niewątpliwie złożona, zależna od wielu czynników, a zwłaszcza od sytuacji wojennej. Niejednokrotnie występowały w tym okresie rozbieżności między Radą i Ławą jako reprezentantami bogatego patrycjatu a Trzecim Ordynkiem reprezentującym pospólstwo gdańskie.

Zajęcie Pucka przez wojska szwedzkie stwarzało dla Gdańska bardzo niedogodną sytuację. W jej zmianie miasto było jak najbardziej zainteresowane. Sprawa Pucka odbiła się również na stosunku Gdańska do królewskiej floty wojennej, która miała odegrać ważną rolę w wyzwoleniu Pucka. Charakterystyczne jest tutaj stanowisko, jakie zajęły ordynki gdańskie wobec prośby komisarzy okrętów królewskich oddania do dyspozycji floty pewnej liczby żołnierzy gdańskich dla skompletowania jej obsady. Bez ich uzyskania niemożliwy byłby udział floty w operacji przeciwko obsadzonemu przez Szwedów Puckowi. Komisarz okrętów królewskich W. Oelsnitz odbył 19 marca 1627 r. specjalną konferencję z Radą Gdańska Przedstawił sprawę przygotowań morskich Szwedów w portach Nyköping, Kalmar i Sztokholm. Wskazał na przygotowania strony polskiej. Mówił o planach nieprzyjaciela pójścia z odsieczą Puckowi względnie przebicia się stamtąd części załogi poprzez oblegające miasto wojska polskie. Komisarze okrętów królewskich mieli jednak poważne trudności z ostatecznym przygotowaniem floty wojennej do użycia jej w akcji przeciwko Puckowi. Brakowało im dwustu ludzi dla obsadzenia okrętów. Zwrócili się o ich przysłanie do hetmana Koniecpolskiego, który jednak nie mógł spełnić prośby komisarzy, gdyż zamierzał zwinąć obóz i ruszyć przeciwko wojskom szwedzkim nadciągającym przez Pomorze Zachodnie z odsieczą dla Pucka. Zamiar ten rzeczywiście wykonał. Hetman zezwolił jednak na wzięcie potrzebnych flocie ludzi spośród wojsk oblegających Puck. Ponieważ również i tu zaistniały trudności wobec szczupłości liczby wojsk oblegających, komisarz apelował do Rady Miejskiej Gdańska o oddanie do dyspozycji floty na kilka dni stu ludzi spośród żołnierzy miejskich. Podkreślił przy tym, że bez nich flota nie będzie mogła wypłynąć. Całą tę sprawę przedstawiono za pośrednictwem sekretarza miejskiego Drugiemu i Trzeciemu Ordynkowi, które wyraziły zgodę na przekazanie królewskim okrętom stu ludzi [13]. Trzeci Ordynek jedynie precyzował, że żołnierze gdańscy pozostawać mają w dyspozycji floty przez czternaście dni, po czym komisarze mają odesłać tych samych ludzi względnie równie doświadczonych [14].

Wobec zgody Drugiego Ordynku i jednomyślnej uchwały Trzeciego (wypowiedziały się za tym wszystkie kwartały) Rada powzięła jeszcze w tym samym dniu rozmowy z komisarzem, tzn. 19 marca 1627 r., formalną uchwałę w tej sprawie, chociaż — jak podkreślono w uchwale — zdawała sobie sprawę z szeregu związanych z tą decyzją niedogodności. Do liczby stu wliczyła dwunastu ludzi już uprzednio przekazanych przez Gdańsk flocie królewskiej [15]. Uczyniła to chociaż ani Drugi, ani też Trzeci Ordynek o tym nie wspomniały. Wynika z tego jasno, że ze wszystkich trzech ordynków właśnie Rada z najmniejszą chęcią spełniła prośbę komisarzy okrętów królewskich. Żołnierze gdańscy z całą pewnością wzięli udział w wyzwoleniu Pucka. Uchwała o ich przekazaniu flocie zapadła, jak wiemy, 19 marca, a w ostatnich dniach tego miesiąca flota uczestniczyła już w akcji pod Puckiem, zakończonej kapitulacją załogi szwedzkiej 2 kwietnia 1627 r. [16] Gdańsk zatem pomógł flocie królewskiej w pokonaniu trudności i umożliwił jej udział w zwycięskiej akcji pod Puckiem.

19 marca ordynki gdańskie dyskutowały na temat floty królewskiej. Omawiano wówczas sprawę wystawienia przez Gdańsk okrętu wojennego dla króla polskiego. Z żądaniem tym zwrócił się do Rady Gdańska najpierw król [17], następnie zaś komisarze okrętów królewskich. Widocznie Rada zaniedbała całą sprawę, skoro Trzeci Ordynek miał do niej pretensje, że nic nie uczyniono dla realizacji tego projektu i że po dłuższym okresie odpowiedziano królowi odmownie. Kwartały Szeroki i Rybacki pod-

[13] AGd., 300,10/23, k. 29.

[14] Tamże, k. 32.

[15] Tamże, k. 33: „Wegen der von den Königl. Schiffkommissarien begehrten hundert Soldaten, weil sich E. E. Gericht auch alle 4 Quartire erklären, dass ihnen damit zu willfahren sei, wie wohl E. E. R[at] allerhand Ungelegenheit dabei vermerket, wil dennoch E. E. Rat Ihrer K[öniglichen] M[ajestät] sich darinn accomodiren und dieselben auch verwilligen, doch dass die 12 so sie schon haben mit eingerechnet werden".

[16] K r w a w i c z, o. c., s. 57. W sprawie dalszego wkładu Gdańska do przygotowań i przeprowadzenia ataku na Puck zob. C z o ł o w s k i, o. c., s. 129, 131.

[17] Takie żądanie wyraził pod koniec wizyty króla w Gdańsku w końcu 1626 r. sekretarz królewski Piotr Gembicki (C z o ł o w s k i, o. c., s. 125).

kreślały, że informacje o całej sprawie przekazano im dopiero przed ośmiu dniami. Wymienione dwa kwartały wypowiedziały się za koniecznością kupna i wyposażenia przez Gdańsk okrętu wojennego i wysłania go na morze obok floty królewskiej. Wyraziły nadzieję, że znajdą się jeszcze środki do realizacji powyższego projektu. Zaznaczyły przy tym, że w razie niepowodzenia całej akcji winy za to nie należy przypisywać Trzeciemu Ordynkowi. W zakończeniu uznały jednak za najbardziej właściwe podjęcie starań u króla o odłożenie całej sprawy [18]. Bardziej nieprzychylne stanowisko w omawianej sprawie zajął Drugi Ordynek. Wprawdzie uznał on, że wystawienie przez Gdańsk okrętu wojennego byłoby pożądane, w istniejących jednak warunkach, przy trudnościach uzyskania tak dużej ilości dział, prowiantu, ludzi itd. — ciężkie do wykonania, wobec czego stanął na stanowisku, że należy królowi uprzejmie odmówić [19]. Negatywne stanowisko Drugiego Ordynku i dwu kwartałów (na cztery) Trzeciego Ordynku wystarczało, zgodnie ze zwyczajami ustalonymi w pracy organów władz gdańskich [20], do powzięcia przez Radę odmownej decyzji w sprawie powyższego żądania króla i komisarzy okrętów królewskich [21].

Niejednolite stanowisko ordynków gdańskich zarysowało się również w wypadku projektów wysłania kaprów przeciwko Szwedom. W maju 1627 r. ordynki omawiały sprawę uniwersału królewskiego „o wolnym wyposażeniu kilku statków przeciwko wrogowi" [22]. Wprawdzie Trzeci Ordynek wyraził pogląd, że należy króla prosić o cofnięcie uniwersału i wysłać w tej sprawie pismo lub — co byłoby lepsze — wyprawić specjalne poselstwo, jednak nie wszystkie kwartały bez zastrzeżeń popierały takie właśnie stanowisko. Wyżej już wspomniane Kwartały Szeroki i Rybacki ponownie zajęły wobec propozycji króla polskiego bardziej przychylną postawę aniżeli pozostałe kwartały. Uważały one, że o ile nie jest to sprzeczne z przywilejami Gdańska, w sprawie kaperstwa należy jego obywatelom pozostawić wolną rękę. Kwartał Rybacki wyrażał jedynie troskę, że cała sprawa przyniesie miastu więcej niekorzyści niż pożytku [23]. Zbliżone stanowisko zajął również Drugi Ordynek, zgadzając się ewentualnie na zorganizowanie kaperstwa przez gdańszczan, o ile nie jest ono obliczone na ciemiężenie kupców i nie spowoduje posunięć sprzecznych z przywilejem palowym [24]. Pewną rolę mogła tutaj odgrywać chęć części patrycjatu uczestniczenia w finasowaniu akcji kaperskiej i ciągnięcia z niej zysków. W efekcie końcowym Rada wydała, zgodnie z życzeniem królewskim, rozporządzenie zezwalające na wolne wyposażanie na własny koszt i ryzyko okrętów kaperskich przez obywateli i kupców gdańskich. Rada zastrzegła jedynie, ażeby akcja ta nie dotknęła dóbr neutralnych i nie powodowała zbędnych utrudnień dla handlu [25].

W sumie jednak komisarze okrętów królewskich mieli do pokonania dużo trudności ze strony Gdańska. Władze gdańskie niejednokrotnie utrudniały im pracę, naruszały ich uprawnienia, jurysdykcję itp. Dochodziło nawet do interwencji króla w tych sprawach u Rady gdańskiej [26]. Szczególne zaniepokojenie wśród gdańszczan wywoływały wszelkie akcje floty królewskiej wymierzone przeciwko statkom handlowym. Tego rodzaju posunięcia budziły żywy oddźwięk wśród mieszczaństwa gdań-

[18] AGd., 300,10/23, k. 31, 32.

[19] Tamże, k. 33.

[20] Zob. G. Lengnich, *Ius publicum civitatis Gedanensis*, Gdańsk 1900, s. 303.

[21] AGd., 300,10/23, k. 35.

[22] „Wegen freier Ausreedung einiger Schiffe kegenst den Feind" — Trzeci Ordynek 21 V 1627 (AGd., 300,10/23, k. 61).

[23] Tamże: „Breit und Fischerq[uartier] saget, sofern es [kaperstwo] nicht wider die Privilegia streite, dass sie einem jeden Bürgere dasselbe frei sein lassen, jedoch besorget Fischerq[uartier], dass der Stadt mehr Unheil draus erwachsen möchte als Frommens".

[24] Tamże, k. 63: „doch dass es [kaperstwo] nicht auf Plackerei gemeinet und desfalls nichtes verhängen werde, so den tractatibus portorii zuwider wäre".

[25] AGd., 300,93/33, k. 180: „Schiffe auszurüsten. Zu wissen dennach Ihre K. M. unser allergnädister König und Herr, gnädigst von uns begehret, dass zu stärkerer Ausrüstung einer Schiffarmada, alhie solte publicieret und meniglichen kund getan werden, dass einem jeden Bürger und Handelsman in dieser Stadt solle frei und zugelassen sein ihre Schiffe auszureeden, auszurüsten, und auf ihre Unkosten und Abenteuer kegenst den Feind auszufertigen. Als tun wir solches meniglichen hiemit notificieren und ankündigen, damit ein jeder dieser Stadt Bürger und Handelsman höchtsgedachter K. M. zu unterdienstlichsten Gehorsam sich hiernach möchte richten und zu verhalten haben. Jedoch dass solches nicht auf fremde Güter oder Plackerei solle gerichtet werden. Actum auf unserm Rathause den 25 Augusti A° 1627".

[26] Zob. odpis listu króla do Gdańska z 8 I 1628 (AGd., 300,10/23, k. 155, 156).

skiego i szeroką dyskusję w ordynkach. Reakcja taka była zupełnie zrozumiała, gdyż wymieniona działalność floty królewskiej bezpośrednio oddziaływała na interesy gdańszczan. Zatrzymywanie przez flotę obcych statków, ich rewidowanie czy też konfiskowanie powodowało protesty Rady u komisarzy okrętów królewskich, u wielkiego kanclerza, a nawet u króla. Szczególnie energiczną reakcję wywołały takie posunięcia floty królewskiej w 1628 r. Uznano je za naruszenie przywilejów miasta i za szkodliwe dla jego interesów. Sprawę omawiano wtedy obszernie w ordynkach i postanowiono wysłać specjalne pismo do króla [27].

W czerwcu 1628 r. wieść o zamiarze zatrzymywania i rewidowania przez flotę królewską wszystkich statków i ewentualnego ich konfiskowania spowodowała poruszenie wśród gdańszczan, i przybycie do Rady specjalnej delegacji obywateli z protestem przeciwko wymienionym zamierzeniom uznanym za sprzeczne z przywilejami miasta [28]. Całą sprawę umieszczono w instrukcji posłów na sejm, a nawet omawiano ewentualne wysłanie w tej sprawie do króla specjalnej delegacji złożonej z przedstawicieli trzech ordynków [29].

Powyższe przykłady są wystarczającym dowodem dla stwierdzenia, że sprawa stosunku Gdańska do planów i poczynań państwa polskiego na morzu w pierwszej połowie XVII w. miała charakter skomplikowany. Siły przychylne poczynaniom Polski na morzu najmocniej przejawiły się w szeregach Trzeciego Ordynku. Taki stan rzeczy zgodny był z ogólną prawidłowością procesu dziejowego Gdańska, z występowaniem wśród pospólstwa (którego reprezentantem był Trzeci Ordynek) oraz plebsu gdańskiego tendencji do ściślejszego zespolenia Gdańska z Polską kosztem nawet umniejszenia wielkich przywilejów miasta. W swych sporach z patrycjuszowską Radą pospólstwo i plebs niejednokrotnie odwoływały się do króla polskiego, powodowały jego interwencję i reformowanie na ich życzenie ustroju i częściowo przywilejów Gdańska w sposób korzystny dla ściślejszego zespolenia miasta z Polską. Podkreślić jednak trzeba, że królowie polscy z reguły zawodzili nadzieje postępowych ugrupowań gdańskich nie udzielając im wystarczającego poparcia względnie przeprowadzając minimalne reformy, w istocie zmierzające do utrzymania wpływów patrycjatu [30].

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden fakt. Wśród ludzi, którzy przygotowali i stoczyli zwycięską bitwę pod Oliwą, nie spotykamy przedstawicieli rządzącej Polską szlachty. Komisarze i dowódcy floty polskiej — to w pierwszym rzędzie mieszczanie gdańscy. Pomimo zatem takiego czy innego stosunku władz gdańskich do poczynań Polski na morzu mieszczaństwo gdańskie dostarczało ludzi, którzy energicznie realizowali polski program morski i doprowadzili do zwycięstwa pod Oliwą. Dla szlachty polskiej jeszcze w XVII w. żegluga pozostawała „zajęciem zdecydowanie mieszczańskim" [31].

Wyżej już podkreślono, że do analizy zagadnień związanych z bitwą pod Oliwą sama znajomość wydarzeń tej bitwy nie jest wystarczająca. Równie ważne i konieczne jest poznanie przygotowań do bitwy. W tym zakresie praca M. Krwawicza nie zawiera bliższych i wystarczających danych.

Przeprowadzona ostatnio przez M. Małowista w archiwach szwedzkich kwerenda niewątpliwie znacznie wzbogaci naszą podstawę źródłową w zakresie wydarzeń z okresu wojen szwedzkich. Okazuje się jednak, że i krajowe archiwalia nie zostały w tym zakresie w pełni wykorzystane. Jak wiele ciekawych i nowych wiadomości o bitwie pod Oliwą można w nich znaleźć, świadczy najlepiej umieszczony w tym tomie „Rocznika Gdańskiego" artykuł J. Pertka [32].

Edmund Cieślak

[27] AGd., 300,10/23, k. 184, 186, 187, 192, 193, 198, 200. Obce statki handlowe zatrzymywano i wcześniej, zob. np. rozpatrywanie przez Komisję Okrętów Królewskich spraw zatrzymanych przez flotę królewską statków handlowych (Biblioteka Gdańska, ms Uph. f. 45, k. 2 i n.; Czołowski, o. c., s. 127).

[28] AGd., 300,10/23, k. 212.

[29] Tamże, k. 218, 220, 221, 223.

[30] T. Cieślak, *Postulaty rewolty pospólstwa gdańskiego w r. 1525*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", t. VI, 1954, z. 1, s. 138, 148, 151; M. Bogucka, *Walka opozycji mieszczańskiej z patrycjatem gdańskim w drugiej połowie XIV w.*, „Przegląd Historyczny", t. XLV, 1954, z. 2/3, s. 417, 421, 422, 431. Interwencją w Gdańsku Jana III Sobieskiego oraz Augusta III zajmę się w oddzielnych rozprawach. W sprawie odmowy gubernatora królewskiego poparcia planów reformy ustroju Gdańska grupy Marcina Koggego w połowie XV w. zob. E. Cieślak, *Rewolty gdańskie w XV w. (1416—1456)*, „Kwartalnik Historyczny", R. LXI, 1953, nr 3, s. 135, 137, 139.

[31] F. Engels, *O upadku feudalizmu i początkach rozwoju burżuazji*, Warszawa 1949, s. 8.

[32] Zob. s. 374—404.

*

Rok 1627 był rokiem sukcesów oręża polskiego tak na lądzie, jak i na morzu, ale był to tylko i wyłącznie jeden rok wojny i dlatego wydaje się, że autor nazbyt pochopnie twierdzi w zakończeniu (s. 94), iż „przebieg walk na Pomorzu nie przyniósł wojskom szwedzkim wielkich sukcesów — przeciwnie, wykazał wiele zasadniczych braków szwedzkiej sztuki wojennej".

Chcąc odpowiedzieć na pytanie, czy wojna z lat 1626—1635 była sukcesem czy klęską, należy szukać odpowiedzi nie tylko analizując działania wojenne, ale także korzyści i straty materialne walczących stron. Czego chciał, do czego dążył Gustaw Adolf i szwedzcy feudałowie? Aby na to pytanie odpowiedzieć, przytoczę dwie wypowiedzi zaufanych ludzi Gustawa Adolfa. Kaper w służbie szwedzkiej Piotr Spiring grasując po Zatoce Puckiej latem 1626 r. odgrażał się gdańszczanom: „Es soll unser Herr von Dantczkern 3 Tonnen Geldes haben, weil sie ihm aber nichts geben wollen, so muss unser Herr sich selbst bezahlt machen" [33]. Drugą wypowiedź — A. Oxenstierny, kanclerza szwedzkiego, prawej ręki króla — cytuje hetman Koniecpolski w liście do Janusza Zbaraskiego, kasztelana krakowskiego: „Jako mi p. Wolf [oficer artylerii na służbie polskiej] powiedział, który kilka miesięcy u nich w więzieniu był, że między inszymi dyskursami Oxenstierna miał i ten, powiedziawszy: Nie jesteśmy my tacy, żebyśmy Królestwa Polskiego potencjej nie mieli widzieć i onej się obawiać, ale patrząc na konfuzją i niezgodę nie obiecujemy sobie, aby nam kiedy Polacy ciężcy być mieli, bo kiedybyśmy porządną uchwaloną obaczyli wojnę, nie dalibyśmy się wybijać, sami byśmy stąd ustąpili. Confidenter zaprawdę diskurował, ale cóż, kiedy my sami tego nie chcemy do siebie widzieć, co nieprzyjaciel u nas widzi" [34]. Wypowiedzi podobne przytoczonym można by mnożyć. A nie były to tylko przechwałki lub słowa bez pokrycia. Gustaw Adolf bowiem miał ściągnąć z ceł w Piławie 20 milionów 25 tys. zł, czyli przeszło 20 beczek złota [35]. Nie ulega wątpliwości, że osiągnął to nie tylko z ceł, ale i z kontrybucji systematycznie nakładanych na zajęte terytorium. Pośrednie straty szlachty polskiej, wynikłe z blokady szwedzkiej portu gdańskiego, oblicza się na ok. 36 milionów zł za trzy lata wojny (1626—1629) [36].

Wiele gorzkiej dla Polaków prawdy kryło się w słowach Oxenstierny. Weźmy dla przykładu sprawę zaopatrzenia armii w broń i żywność oraz sprawę wypłacania żołdu. Znowu sięgnę tylko do wypowiedzi zawartych w pracach znanych i cytowanych przez autora. W celu odzyskania Pucka sprowadzono artylerię z Gdańska, z Gdańska sprowadzono też piechotę i inżynierów, specjalistów od prowadzenia robót oblężniczych [37]. Wypłata żołdu odbywała się bardzo nieregularnie, często trzeba było latami na nią czekać. W 1627 r. nie wypłacono należnych ćwierci wojsku, co było powodem, że tylko część stanu wychodziła do boju [38]. Należy zaś podkreślić, że w tej właśnie wojnie „mniej była potrzebna wielka gromada jazdy, a bardziej zaciężna piechota", bowiem armia szwedzka „pola nigdzie nie stawia [...], w okopach i rowach wszystką wojnę swą zamyka" [39].

Koniecpolski chcąc zaradzić brakowi piechoty w wojsku polskim przyjął na służbę polską piechotę rozbitych korpusów Streiffa i Teuffla. Piechotę tę trzeba było wykarmić i zapłacić jej żołd. Z pieniędzmi zaś na potrzeby wojny było źle, bardzo źle, skarb ich nie miał, a należy pamiętać, że był to stan chroniczny podczas całej wojny. Wypowiedzi Koniecpolskiego po odniesieniu dwu niewątpliwych sukcesów są pełne goryczy. 3 kwietnia 1627 r., a więc po zdobyciu Pucka, donosząc królowi o swoich działaniach wojennych tymi słowy kończy list: „Ja przecie nie przestaję żebrać u W. K. Mości, Pana mego miłościwego, żołnierzom zapłaty, a niemniej i o prowiant proszę, bo na wiarę moję W. K. Mości to oznajmuję, że co czynią żołnierze, przeciwko siłom i możności swojej dla sławy W. K. Mości czynią; gdy w tym obojgu nie będzie

[33] F. Schultz, *Geschichte der Kreise Neustadt und Putzig*, Danzig 1907, s. 126. W tłumaczeniu brzmi to: „Nasz pan miał dostać od gdańszczan 3 beczki pieniędzy, ale że mu nic dać nie chcą, musi sobie sam wziąć zapłatę".

[34] *Pamiętniki o Koniecpolskich*, [cz.] 2: *Listy Stanisława Koniecpolskiego* ..., wyd S. Przyłęcki, Lwów 1842, s. 81.

[35] A. Szelągowski, *Sprawa północna w wiekach XVI i XVII*, cz. 3: *O ujście Wisły. Wielka wojna pruska*, Warszawa 1905, s. 333.

[36] W. Czapliński, *Polska a Bałtyk w latach 1632—1648*, Wrocław 1952, s. 14.

[37] R. Curicke, *Der Stadt Dantzig historische Beschreibung*, Amsterdam—Dantzigk 1687, s. 222; *Pamiętniki o Koniecpolskich*, s. 47.

[38] T. Korzon, *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, t. II, Lwów 1923, s. 246.

[39] Szelągowski, o. c., s. 50.

prędkiego W. K. Mości obmyślenia, właśnie kiedy pora wojenna nastąpi, niepodobna rzecz ich dla niedostatku i głodu samego zatrzymać“ [40]. W półtora miesiąca później, 22 maja, opisując przygotowania do dalszej kampanii pisze: „Drugie wojsko jeszcze się z stanowisk nie rusza, ukazując niedostatek swój i nieotrzymanie żołdu. [...] Wysłałem znowu dwoje uniwersały do wojska nie tylko prosząc, ale prawie żebrząc, wzywając ich do tak gwałtownej W. K. Mości usługi, nie wiem, co sprawię, jednak, żebym co miał sprawić, wątpię“ [41]. Brak zaś żywności był tak dotkliwy, że budził wielkie zaniepokojenie u naczelnego wodza wojsk polskich, który 1 września 1628 r. pisze: „zamki W. K. Mości są penitus w żywność ogołocone, czego się bardziej obawiam niż potęgi nieprzyjacielskiej“ [42].

Przytoczone przykłady wystarczą, jak mi się wydaje, do przedstawienia warunków, w jakich walczyły wojska polskie, i ten fakt, że w takich właśnie warunkach odnosiły sukcesy w starciach z najbardziej zdyscyplinowaną i bodaj najlepiej wyćwiczoną armią ówczesnej Europy — to jeszcze jeden tytuł ich do sławy.

Na tle wypowiedzi powyższych należy też uwypuklić talenty dowództwa i męstwo żołnierzy. Trzeba pamiętać, że sam Koniecpolski zbierał wawrzyny na polu walki z Tatarami, gdzie o sukcesach decydowała szybkość poruszania się oddziałów: jego oficerowie i żołnierze też byli przyzwyczajeni do walki ruchowej. Natomiast na terenie Pomorza w walce ze Szwedami decydowały o sukcesach ilość artylerii, umiejętność zdobywania miast, rozbijania umocnień. Jednak i z tej próby walki w nowych warunkach dowództwo i wojsko polskie nie tylko wyszły obronną ręką, ale zasłużyły na pochwały. Dużą zaletą książki M. Krwawicza jest ukazanie właśnie tego zagadnienia i podanie go piórem fachowego, znającego swoje rzemiosło oficera.

Do drobnych usterek pracy należy zaliczyć to, że autor nieściśle wyraził się na s. 46 pisząc, iż Gustaw Adolf był dokładnie poinformowany o polskich przygotowaniach do obrony wybrzeża i dlatego wylądował w Piławie a nie na polskim Pomorzu. Za wysadzeniem desantu w Prusach Książęcych przemawiał fakt zdrady elektora brandenburskiego. Przecie na statkach szwedzkich wiozących wojska desantowe przypłynął do Piławy członek berlińskiej tajnej rady — Winterfeld [43]. Możliwe, że jego obecność pozwoliła zająć ten port prawie bez wystrzału.

W parę dni po zajęciu Piławy desant szwedzki został wysadzony między Puckiem a Oliwą. Po stwierdzeniu, że nie żyje starosta pucki Jan Weiher, a rejon miasta jest pozbawiony wojska, zajęły oddziały szwedzkie Puck i Hel, czyniąc z tego ostatniego bazę dla własnej floty [44].

Na zakończenie warto nadmienić, że do bitwy pod Czarnem i zwycięstwa tam odniesionego przywiązywano współcześnie bodaj tyleż nadziei co i do zwycięstwa pod Oliwą. O jednej i drugiej bitwie pisano relacje po niemiecku, łacinie, ba — nawet po hiszpańsku i rozsyłano je na dwory europejskie.

Wacław Odyniec

*

W pracy Krwawicza opublikowane są dwa dokumenty historyczne dotyczące bitwy morskiej pod Oliwą:

1. Opis bitwy sporządzony przez Komisję Okrętów Królewskich w języku wysokoniemieckim.

2. Opis bitwy z dziennika Abrahama Boota — w języku niderlandzkim (holenderskim).

Publikacja dokumentów obejmuje: a) fotokopie, b) przedruk tekstów z przeprowadzoną modernizacją pisowni oraz c) przekłady w języku polskim.

Chcąc należycie ocenić metodę wydawniczą zastosowaną przez autora trzeba rozpatrzyć każdą pozycję z osobna.

W sprawie fotokopii obu dokumentów należy podkreślić z dużym uznaniem, że reprodukcje tekstów zostały wykonane pod względem technicznym starannie, a dzięki wyrazistości oryginałów są łatwo czytelne.

Modernizację pisowni obu tekstów przeprowadził — jak informuje sam autor na s. 98 — filolog T. Nowak w oparciu o *Uwagi do zasad wydawniczych dla niemieckich dokumentów historycznych* [45], sformułowane w wydawnictwie *Akta do dziejów Polski na morzu*, t. VII, cz. I, Gdańsk 1951, s. XI—XV.

[40] *Pamiętniki o Koniecpolskich*, s. 46—47.

[41] Tamże, s. 56.

[42] Tamże, s. 119.

[43] *Historia polityczna Polski*, wyd. PAU, t. II, Kraków 1925, s. 234.

[44] Schultz, o. c., s. 127.

[45] Opracowane przez B. Janika (przyp. Red.).

Tekst pierwszego dokumentu, tj. opis bitwy pod Oliwą sporządzony przez Komisję Okrętów Królewskich, jest spisany w języku nowo-wysokoniemieckim pisownią wieku XVII. Pisownia ta nie była naonczas jeszcze ustalona, cechowała ją raczej dowolność i różnolitość zależnie od indywidualnego ujęcia autora. W pierwszej połowie XVII w. nie wygasła jeszcze przyjęta poprzednio zasada dowolnej zmiany pisowni bez uszczerbku dla brzmienia wymowy. W tym też duchu należy rozumieć i przeprowadzać modernizację pisowni dawnych tekstów. Jak wynika ze sposobu opracowania omawianego tekstu, przeprowadzający modernizację pisowni wykazał dobrą znajomość języka niemieckiego oraz wystarczającą orientację w zasadach jego rozwoju. Toteż unowocześnienie ortografii pierwszego tekstu zostało przeprowadzone na ogół poprawnie, choć nie zawsze konsekwentnie, np.:

W ORYGINALE	W MODERNIZACJI
s. 103, w. 4 g. w tytule Dantziger	s. 113, w. 5 g. Danziger
	s. 113, w. 10 g. Dantziger

Obowiązuje zasada: nazwy miejscowe zachowują pisownię dokumentu.

s. 103, w. 7 d. welchs	s. 114, w. 3 g. welches
	s. 114, w. 13 g. welchs
s. 106, w. 10 g. vnden	s. 116, w. 15 g. unten

(jakkolwiek w innym przypadku występuje:

s. 106, w. 6 d. getrehet	s. 116, w. 7 d. getrehet)
s. 108, w. 18 g. hinden	s. 118, w. 13 g. hinten
s. 108, w. 19 g. durchschossen	s. 118, w. 15 g. durchgeschossen

W cytowanych przykładach obowiązuje zasada: nie zmieniać brzmienia wyrazów archaicznych lub dialektycznych.

Do opracowania językowego tekstu pierwszego dokumentu wkradły się oprócz tego następujące błędy:

W ORYGINALE	W MODERNIZACJI	POWINNO BYĆ
s. 103, w. 6 g. ungleichen discurirens	s. 113, w. 11 g. ungleichen diskurierens	ungleichen Diskurierens
s. 103, w. 17 g. frue (wygłosowe -e jest znakiem przedłużenia)	s. 113, w. 7 d. frue	früh
s. 103, w. 7 d. hette	s. 114, w. 5 g. hatte	hätte
s. 104, w. 17 g von der lege ab	s. 114, w. 10 d. von der lege ab	von der Lege ab
s. 105, w. 13 d. im auffkletrern	s. 115, w. 9 d. im Aufketern	im Aufklettrern
s. 105, w. 9 d. dass er den kürtzen	s. 115, w. 5 d. dass er den kürzen	dass er den kürzen
s. 106, w. 6 d. parmal	s. 116, w. 6 d. parmal	paarmal
s. 107, w. 10 g. lass alle Luntenstöcke zusammen	s. 117, w. 9 g. lass alle Luntenstöcke zusammen	las alle Luntenstöcke zusammen
s. 108, w. 6 d. gemelt	s. 118, w. 20 g. gemält	gemeldt
s. 110, w. 7 g. sichs	s. 119, w. 8 d. sichs	sich's
s. 112, w. 5 g. wollen	s. 121, w. 6 d. wollen	wöllen

Do błędów drukarskich należy zaliczyć:

s. 114, w. 15 g. nich	powinno być	nicht
s. 115, w. 12 g. si	„ „	sie
s. 117, w. 15 g. si	„ „	sie
s. 117, w. 16 g. si	„ „	sie
s. 116, w. 19 g. Willlen	„ „	Willen
s. 116, w. 9 d. un	„ „	und

W tłumaczeniu dokumentu opisu bitwy pod Oliwą T. Nowak kładzie główny akcent na wierne oddanie treści przy równoczesnym zachowaniu swobodnej formy. Wyraża się to w ten sposób, że sformułowanie zdań, podział na ustępy przeprowadził tłumacz według własnej koncepcji. Ma to tę korzyść, że zreformowana konstrukcja tekstu dokumentu odznacza się dobrze rozplanowanym i przejrzystym ujęciem.

W przekładzie polskim należy jednakże przeprowadzić korektę następujących przykładów:

W ORYGINALE	W TŁUMACZENIU	POWINNO BYĆ
s. 101, w tytule Orlogs Schiffen	okręty	okręty wojenne (hol. oorlogsschip)
s. 103, w. 9 g. s. 107, w. 6 g. Bossleuten	marynarze	bosmani
s. 105, w. 17 g. Bossman	marynarz	bosman
s. 111, w. 1 g. s. 106, w. 7 d. Hohbossman	bosman	starszy bosman

Bosman był czeladnikiem żeglarskim, który taklował okręty. Nazwa „bosman" przeszła do polskiego słownictwa morskiego już w w. XVI z narzecza dolnoniemieckiego „bosman" i była już wówczas w pełni stosowana [46].

s. 107, w. 10 g. lass alle Luntenstöcke zusammen	kazał zebrać wszystkie lontownice	zbierał wszystkie lontownice

Niem. „zusammenlesen" (lese, las, gelesen), pol. „zbierać" występuje w tekście oryginalnym w formie „lass [...] zusammen". Jakkolwiek pisownia ta jest identyczna z niem. „lassen" (lasse, liess, gelassen) pol. „kazać", jednak pod względem gramatycznym i znaczeniowym nie ma z nią nic wspólnego.

s. 107, w. 16 g. sie hetten sich gehalten wie redliche Leute	wówczas zaprzestali jak uczciwi ludzie	wówczas postąpili jak uczciwi ludzie
s. 108, w. 4 g. diss der Leutenant wahrnehment	porucznik wziąwszy to pod uwagę	porucznik spostrzegłszy to
s. 108, w. 10 g. mit dess hielten sie von vnsern Amiral ab.	zatrzymały się przed nim	odstąpili od naszego okrętu admiralskiego
s. 109, w. 7 g. welcher vnsern Vice-Amiral den Meerman führete	który dowodził naszym okrętem wiceadmiralskim	który dowodził naszym wiceadmiralskim „Wodnikiem".

Drugi dokument, tj. opis bitwy pod Oliwą z dziennika Abrahama Boota, jest redagowany w języku niderlandzkim (holenderskim) wieku XVII. W tym okresie toczyła się decydująca walka dialektu holenderskiego o pierwszeństwo i nadrzędność nad narzeczami południowymi, które dotychczas dominowały w piśmiennictwie niderlandzkim. Podjęte wówczas próby ujednolicenia pisowni niderlandzkiej, mające na celu wprowadzenie elementów ortograficznych narzecza holenderskiego do stosowanej pisowni, nie zdołały od razu usunąć np. średnioniderlandzkich (gh zamiast g) i flamandzkich (ae jako długie a) właściwości pisowni. Opis Boota pochodzi już z okresu języka nowoniderlandzkiego, a jego pisownia zawiera jeszcze sporo elementów ortograficznych dawnych czasów. Dlatego też dokładne poznanie właściwości języka oraz pisowni w historycznym rozwoju stanowi nieodzowny warunek podjęcia jakichkolwiek operacji tekstowych. Nawet na pozór tak prosta modernizacja pisowni tekstów, czyli zastosowanie obecnie obowiązujących zasad ortograficznych, nie obędzie się bez tych wiadomości. Od stopnia ich opanowania zależy jakość i wartość modernizacji tekstów. Zadania tego nie można rozwiązywać przy użyciu li tylko słownika, trzeba znać i rozumieć podłoże oraz istotę zmian językowych i ortograficznych tego języka.

Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że znajomość języka holenderskiego jest ze względu na jego małe znaczenie i rozpowszechnienie w społeczeństwie polskim bardzo wyjątkowa. I dlatego też należy z radością powitać każdy przejaw znajomości tego języka.

W jakim stopniu przeprowadzający modernizację tekstu dokumentu opisu bitwy pod Oliwą poszczycić się może znajomością języka holenderskiego, wykaże poniżej opracowana analiza dokonanej modernizacji:

[46] A. Kleczkowski, *Rejestr budowy galeony, zabytek z r. 1572*, Kraków 1915, s. 119.

W ORYGINALE	W MODERNIZACJI	POWINNO BYĆ
f. 59, w. 7 d. door	doo't	door
w. 4 d. totten Orloch	tot ten oorlog	tot den oorlog
f. 60, w. 5 g. verwert zijnde	verwert zijnde	verwerd zijnde
w. 8 g. vier uyrige	vieruirige	vierurige
w. 9 g. eyntelijck	eindlijk	eindelijk
w. 16 g. doot geschoten	doo't geschoten	dood geschoten
w. 8 d. Der Ho: Mo: Heeren Staten Schepen	Der Ho[llandsche] Mo[gendheid] Heeren Staten Schepen	Der Ho[og] Mo[genden] Heeren Staten Schepen
f. 61, w. 14 g. vande Ho: Mo: Heeren Staten General	van de Ho[llandsche] Mog[endheid] Heeren Staten General	van de Ho[og] Mog[enden] Heeren Staten General
f. 60, w. 7 d. (gedestineert om Haer Ed. wederom naert Vaterlant brengen)	(gedestineerd om heer Ed. wederom naar't vaderland te brengen)	(gedestineerd om Haer Ed[ele] wederom naar't vaderland te brengen)

Na s. 144 do wyrazu „Ed." podaje autor w przypisie 17 następujące wyjaśnienie: „Poseł Holenderskich Stanów Generalnych. Pełnego brzmienia jego nazwiska nie udało się odnaleźć". — Daremny trud! „Haer Ed." nie jest nazwiskiem, tylko tytułem: „Haer Ed[ele]", pol. odpowiednik: „Wielmożni (Czcigodni) Panowie".

w. 1 d. uytte volghende Figuyre	uit te volgende figuire	uit de volgende figure
f. 61, w. 2 d. te rugghe	te rugge	terugge

Powyżej wyszczególnione błędy ująć można w następujące grupy:

1. Błędy wynikające z niedokładnego odczytania tekstu oryginału, np.:

doo't	zamiast	door
heer Ed.	„	Haer Ed.

2. Błędy wynikające z trudności językowych, np.:

tot ten oorlog	zamiast	tot den oorlog
doo't geschoten	„	dood geschoten
vieruirige	„	vierurige
verwert zijnde	„	verwerd zijnde
eindlijk	„	eindelijk
doo't	„	dood

Dużo kłopotu sprawiają takie formy, jak np. totten, alsoot, bijt, doort, 't Kruyt, zijnt, in't, vande, ende, wistmen, naert, d'andere, uytte. Występuje tu charakterystyczne zjawisko tzw. inklinacji, która dzieli się znów na

1. Proklitykę, np.: dandere < de andere.

2. Enklitykę, np.: totten < tot den, ende < en de, doort < door[he]t, wistmen < < wist men, in < in[he]t, naert < naar[he]t, uytte < uit de.

Z dziedziny dawnej pisowni języka niderlandzkiego wymienić należy znaki przedłużenia samogłosek:

a) znak e przedłuża a, np. ae = długiemu a (w dzisiejszej pisowni aa), daer (daar), waer-nemende (waar), aen (aan), maer (maar), Admirael (Admiraal); znak ae jest pochodzenia flamandzkiego, znak aa wybitnie holenderskiego;

b) znak i (y) przedłuża u, np. ui (uy), np.: uyrige = urige (uur, uu występuje tylko w sylabie zamkniętej), Figuyre = figure (figuur); znak pisarski uy posiada drugie znaczenie, w dzisiejszej pisowni holenderskiej ui (wymowa: pol. oj), np.: uyt-gheloopen = uitgelopen, gebruyken = gebruiken, uytte = uit de.

W tekście oryginalnym występuje znak oe, posiada on już w niżej podanych przykładach wyłącznie znaczenie pol. u (kiedyś i długiego o) np. voornoemden, hoek.

Oceniając sposób przeprowadzania modernizacji tekstu niderlandzkiego trzeba stwierdzić, że oprócz wymienionych błędów reszta tekstu została zmodernizowana zupełnie poprawnie. Przeprowadzający modernizację tekstu oryginalnego wykazał dobrą orientację w języku holenderskim i dzięki niej rozwiązał szczęśliwie znaczną większość

przykładów. Tym trudniej wytłumaczyć sobie przyczynę popełnionych błędów. Biorąc pod uwagę, że modernizacja tekstów holenderskich nie posiada opracowanego wzoru, przeprowadzający ją miał do spełnienia pionierskie zadanie, które udało mu się po większej części. Szkoda tylko, że nie opracował przynajmniej projektu sposobu modernizacji dla języka holenderskiego. W tej chwili jeszcze nie wiadomo dokładnie, czy modernizacja dawnej pisowni holenderskiej winna być przeprowadzana bezwzględnie czy względnie. Pierwsza zmienia pisownię wyrazu bez względu na jego brzmienie w przystosowaniu do norm obecnie obowiązujących (np. eyntelijk < eindelijk, vyanden < vijanden); druga uwzględnia i zachowuje fonetyczne brzmienie wyrazu (np. eyntelijk < eintelijk, vyanden < vianden). Osobiście wypowiadam się za modernizacją bezwzględną, jeśli ona musi być dokonana, a to z powodu małego rozpowszechnienia tego języka u nas.

Jeszcze kilka uwag o przekładzie tekstu niderlandzkiego na język polski. W tłumaczeniu spotyka się ciekawe zjawisko, a mianowicie błędne wyjaśnienie formy językowej spowodowane niedokładnym odczytaniem albo niezrozumieniem tłumacz zamieszcza w swoim przekładzie zupełnie poprawnie.

Przykład 1. Błędnie odczytany wyraz „door" (s. 59, w. 7 d.=pol. przez) i źle zrozumiany (w modernizacji „doo't" = bez znaczenia) autor tłumaczył poprawnie „przez" (zob. s. 142, w. 3 g.: „zostały zmuszone do powrotu przez [okręty] szwedzkie").

Przykład 2. „Den Dantziger admiraal Dijckmans in't Zweeds admiraalschip overgaande is in't zelve mede doo't geschoten" = „Gdański admirał Dickman, który przeszedł na szwedzki okręt admiralski, poległ na nim od pocisku" (doot geschoten — przetłumaczone poprawnie: poległ, s. 143, w. 2 — 3 d.).

Zdanie „Den 28 zijnde Zondag, zijn al de Dantziksche scheepen, tot tien in getale, daar onder ook eenige Hollandsche gearresteerde schepen, tot ten oorlog gerepareerd waren, uitgeloopen" (s. 139, w. 5—7 g.) zostało (na s. 142, w. 5—7 g.) niedokładnie przetłumaczone skutkiem opuszczenia jednej części: „[Dnia] 28 [listopada 1627 r.], w niedzielę, wszystkie gdańskie okręty w liczbie dziesięciu, a wśród nich również kilka zarekwirowanych i do celów wojennych przystosowanych okrętów holenderskich, wypłynęły".

Oryginał ostatnie zdanie wyraża określeniem „is in de maniere toegegaen ghelijck uytte volghende Figuyre kan ghesien werden" (s. 60, w. 1—2 d.) — raczej „odbyła się w sposób uwidoczniony na załączonej rycinie".

Na zakończenie tych uwag należy zaznaczyć, że praca Krwawicza zyskała pod każdym względem przez publikację tekstów dokumentów historycznych, że opracowanie tych tekstów, tj. modernizacja wraz z przekładem na język polski, podjęte przez T. Nowaka było przedsięwzięciem pożytecznym zarówno dla historyków i miłośników dziejów floty polskiej na morzu, jak i dla filologów.

Bernard Janik

Odyniec Wacław, *Lądowo-morska obrona wybrzeża polskiego w rejonie Pucka w latach 1626—1629* („Studia i Materiały do Historii Sztuki Wojennej", t. I, Warszawa 1954, s. 446—467).

Zagadnienie obrony wybrzeża w rejonie Pucka w latach 1626—1629 poruszane już było niejednokrotnie bądź to przez polskich badaczy tej wojny [1] i dziejów marynarki polskiej [2], bądź też przez niemieckich badaczy dziejów Gdańska i okolicy [3]. Poruszali oni jednak temat mniej więcej marginesowo i dopiero w omawianym artykule doczekał się on opracowania monograficznego. Wybór to ze wszech miar słuszny, gdyż walki w rejonie Pucka odgrywały w całokształcie zmagań o ujście Wisły ogromną, decydującą może rolę. Puck w ręku Szwedów to nie tylko dywersja na polskim zapleczu, ale równocześnie pozbawienie polskiej floty jednego z jej miejsc postoju i odcięcie jej od ważnego ośrodka zaopatrzeniowego (budulec z lasów puckich) [4], a ponadto i przede wszystkim — zwiększenie zagrożenia Gdańska i możliwość wzięcia go w kleszcze wychodzące z północo-zachodu (Puck) i południo-wschodu (Głowa). Puck w ręku Szwedów dawał im wiele atutów i nic dziwnego, że już w latach poprzedzających tę wojnę nierzadko pojawiali się oni w głębi Zatoki Puckiej. Działo się to wówczas wprawdzie nie z myślą o usadowieniu się w Pucku, lecz w wyniku akcji skierowanych przeciwko polskiej flocie, jednakże zdobyta przy tych okazjach znajomość wód zatoki miała wydatnie przydać się później. Ostatnim z tych wypadów — o którym pisze już autor — była akcja przedsięwzięta w maju 1626 r., kiedy kaper szwedzki Piotr Spiryng zaatakował i zniszczył szkuty mieszczan puckich płynące do Gdańska [5]. Dwa miesiące później flota szwedzka pojawiła się przed Gdańskiem i wysadziła na wybrzeżu desant, który zdobył nie obsadzony polskim wojskiem Puck.

Opierając się na źródłach rękopiśmiennych Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Gdańsku autor podaje opis stosunków w okupowanym przez Szwedów Pucku stwierdzając, że „lęk o swoje dobra i chęć zysków dyktował szlachcie kolaborację z wrogiem". Podobnie zachowali się zamożniejsi mieszczanie, natomiast chłopów i biedotę miejską znajdujemy nie wśród zdrajców, a przeciwnie — w szeregach piechoty morskiej polskich okrętów wojennych. Pomimo kolaboracji klas posiadających okupowane ziemie ucierpiały bardzo poważnie, gdyż Szwedzi prowadzili systematyczny

---

[1] Konstanty Górski, *Wojna Rzeczypospolitej ze Szwecją za panowania Zygmunta III-go od roku 1621-go do 1629-go*, „Biblioteka Warszawska", 1887, t. III—IV, 1888, t. II; A. Szelągowski, *Sprawa północna w wiekach XVI i XVII*, cz. 3: *O ujście Wisły. Wielka wojna pruska*, Warszawa 1905; M. Krwawicz, *Obrona polskiego wybrzeża i bitwa pod Oliwą w 1627 roku*, Warszawa 1953; tenże, *Walki w obronie polskiego wybrzeża w roku 1627 i bitwa pod Oliwą*, Warszawa 1955.

[2] A. Czołowski, *Marynarka w Polsce*, Lwów 1922; K. Lepszy, *Dzieje floty polskiej*, Gdańsk 1947.

[3] F. Gottschalk, *Der Schwedisch-Polnische Krieg in Preussen von 1626—1629*, „Preussische Provinzial-Blätter", t. XXVI, Königsberg 1841; G. Köhler, *Geschichte der Festungen Danzig und Weichselmünde bis zum Jahre 1814 in Verbindung mit der Kriegsgeschichte der freien Stadt Danzig*, t. I, Breslau 1893; F. Schultz, *Geschichte der Kreise Neustadt und Putzig*, Danzig 1907; P. Simson, *Danzig und Gustaw Adolf*, Danzig 1924.

[4] Zwracał nań uwagę hiszpański pełnomocnik Gabriel de Roy, pertraktujący z Zygmuntem III w sprawie wspólnego wystawienia floty (H. Ch. Messow, *Die Hansestädte und die Habsburgische Ostseepolitik im Dreissigjährigen Krieg 1627—28*, Berlin 1935, s. 40). Szereg wzmianek na ten temat zawiera diariusz królewskich komisarzy okrętowych (Biblioteka Gdańska, m. Uph. f. 45, k. 56*v*, 93, 109—109*v* i in.).

[5] Akcja ta opisana została już przez Schultza, o. c., s. 125—126, ale Odyńcowi (s. 447) zawdzięczamy podanie nazwisk bosmanów zaatakowanych szkut. Jedno z nich ma brzmienie polskie: Jan Manuszewski.

wyzysk i grabież na potrzeby swej armii, czego zaś nie zużyli na miejscu — wywozili do Szwecji.

Oblężenie Pucka poprzedzone zostało nieudanym atakiem polskiej i gdańskiej piechoty pod dowództwem Wilhelma Appelmana, po czym z przybyciem grupy Lanckorońskiego rozpoczął się okres szesnastotygodniowych walk oblężniczych, w trakcie których dokonali Polacy szeregu szturmów. Jednakże dopiero szturm przeprowadzony w dniach 29—30 marca 1627 r. przy wsparciu danym przez sprowadzoną z Gdańska ciężką artylerię oraz działa okrętowe polskiej eskadry dokonał swego i 2 kwietnia Puck kapitulował.

Z odzyskaniem Pucka przez Polaków wytrącone zostały z rąk Szwedów ich atuty i z kolei Koniecpolski, mając zabezpieczoną flankę od strony wybrzeża, mógł dokonać słynnego wypadu przeciwko ciągnącym na odsiecz Pucka wojskom Streiffa i Teuffla i zniszczyć je pod Czarnem (Amersztynem). Flota polska, która wydatnie przyczyniła się do odzyskania Pucka, odniosła później swe dalsze sukcesy przerywając się w maju 1627 r. dwukrotnie przez linie szwedzkiej floty, a w listopadzie gromiąc ją pod Oliwą. W 1628 r. nastąpiła ponowna blokada floty polskiej, później klęska pod Latarnią, powetowana zdobyciem szwedzkiego okrętu admiralskiego „Christine", wreszcie wyprawa do Wismaru i pozbawienie naszego wybrzeża jego morskiej straży. Prawdopodobnie i Puck pozbawiony został wtedy większej części swego garnizonu [6], chociaż sam zamek i miasto nadal były fortyfikowane. Rozejm w Starym Targu przerwał zapewne i te prace, a sprawa obronności Pucka wypłynęła ponownie dopiero znacznie później.

Artykuł Odyńca jest dość jednostronny, jeśli chodzi o przedstawienie działań na lądzie i morzu, o ile bowiem te pierwsze opisane zostały nieco szerzej i zilustrowane szkicami dwu faz oblężenia Pucka, o tyle działania na morzu przedstawione zostały zupełnie pobieżnie, wyjąwszy opis zdobycia szwedzkiego okrętu „Christine"; wypływa to zresztą z faktu, że działania floty polskiej toczyły się w zasadzie, z wyjątkiem zdobycia Pucka i bitwy pod Oliwą, nie na wodach zatoki, lecz na pełnym morzu. Na dobro autora zapisać należy, iż słusznie podkreśla znaczenie walk polskich o Puck, będących przykładem współdziałania wojsk lądowych z flotą, co odnosi się zarówno do ataku z dnia 14 grudnia, kiedy przetransportowano wojska z Gdańska pod Puck drogą morską, jak i do decydującego szturmu [7].

Z usterek pracy i wątpliwości, jakie nasuwa, wymienić trzeba przede wszystkim niepełne wyzyskanie źródeł. O ile bowiem odnośnie do akcji Spirynga i szwedzkiej okupacji Pucka autor sięgnął do źródeł rękopiśmiennych Archiwum Gdańskiego ujawniając niektóre nowe fakty [8], o tyle nie wyzyskał tych źródeł dla rozszerzenia wiadomości naszych na odcinku spraw morskich tej wojny, a i takie źródła znajdują się w tymże Archiwum [9]. Korzystał z nich swego czasu najpełniej P. Simson w swej pracy o Gdańsku w latach 1626—1628 [10], której Odyniec nie cytuje.

Nie wyjaśniona (niemożliwa — jak pisze autor — do ustalenia) została data zajęcia Pucka przez Szwedów, przy czym Odyniec uważa, iż nastąpiło ono między 10 a 16 lipca, powtarzając te daty zapewne za cytowanym już dziełem Schultza [11]. W literaturze znajdujemy jednak i inne daty zdobycia Pucka przez Szwedów: G. Labuda podaje, iż nastąpiło to w początku lipca [12], natomiast P. Simson powołując się na źródła rękopiśmienne Archiwum i Biblioteki w Gdańsku twierdzi, że Puck zajęty

[6] Z początkiem grudnia 1628 opuścił Puck pułkownik Lanckoroński — zob. *Inwentarze starostw puckiego i kościerskiego z XVII wieku*, wyd. G. Labuda, „Inwentarze i lustracje starostw w Prusach Królewskich", t. I, Toruń 1954, s. 5 — zapewne z podległymi mu wojskami królewskimi. Możliwe, że w Pucku pozostała załoga gdańska, o czym wspomina Odyniec.

[7] Prawdopodobnie w obu tych szturmach dowództwo nad siłami morskimi sprawował Wilhelm Appelman, późniejszy admirał królewski i niedoszły dowódca floty polskiej pod Oliwą (J. Pertek, *Akta i diariusz komisarzy okrętowych Zygmunta III. Nieznane źródła rękopiśmienne do dziejów floty polskiej w latach 1627—1628*, „Rocznik Gdański", t. XIV, 1955, s. 392).

[8] Wspomniałem już o tym w recenzji książki M. Krwawicza *Walki w obronie polskiego wybrzeża w roku 1627 i bitwa pod Oliwą* („Kwartalnik Historyczny", R. LXIII, 1955, nr 3).

[9] Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku, 300,53, teczki 365, 366.

[10] Simson, *o. c.*, zob. również przyp. 13.

[11] Który z kolei w odnośnym przypisie swego dzieła (s. 127 przyp. 1) powołuje się na A. F. Cfrörera, *Geschichte Gustav Adolfs, König von Schweden, und seiner Zeit*, Stuttgart 1837, s. 229, i R. Curickego, *Der Stadt Dantzig historische Beschreibung*, Amsterdam und Dantzig 1687, s. 218.

[12] *Inwentarze starostw puckiego i kościerskiego* . . ., s. XI.

został 29 lipca [13]. Tak czy owak wydaje się, że Odyniec zbyt pochopnie przesądził sprawę w negatywnym sensie.

Cytując za Przyłęckim [14] zestawienie „armaty", którą nieprzyjaciel zostawił na Pucku dnia 2 kwietnia roku 1627" [15], dał autor obraz uzbrojenia zamku i miasta w momencie szwedzkiej kapitulacji. Szkoda, że nie podał stanu uzbrojenia Pucka w grudniu 1628 r. na wyjezdnym Lanckorońskiego, gdyż porównanie takie najlepiej wykazuje, ile Polacy uczynili w tym względzie: zamiast 6 dział spiżowych, 13 żelaznych i 12 szturmaków było ich teraz 22 spiżowe (w tym 7 z okrętu szwedzkiego „Christine"), 3 żelazne i 23 szturmaki [16].

Z drobniejszych omyłek sprostowania wymaga jeszcze data bitwy pod Oliwą, która stoczona została 28 listopada 1627 r., a nie — jak pisze autor — 27 listopada [17], oraz niektóre z podanych nazwisk. I tak powinno być: Gabriel Posse (w gdańskich źródłach Pose, w polskich Poza), a nie Pozze, Herman von der Becke, a nie Becko, Klaus Christian Horn, a nie Horm (s. 459 — co jest błędem drukarskim, gdyż w innych miejscach pisownia jest poprawna) i Sparrego lub Sparra, a nie Spara.

Pomimo tych usterek praca Odyńca jest niewątpliwie pożytecznym uzupełnieniem literatury traktującej o sprawach obronności naszych morskich granic w dawnej przeszłości.

Jerzy Pertek

[13] W cytowanym dziele na s. 14 czytamy: „Die schwedische Seeflotte machte schon seit etwa dem 20. Juli Fahrten nach dem Putziger Wiek, kehrte aber immer wieder zurück. Am 28. Juli wandten sich acht grosse Schiffe wieder dorthin und bemächtigten sich am nächsten tage Putzigs, das der Starost Hans Weiher räumte, sowie des Städtchens Hela, und branschatzen weit in der Runde die Dörfer".

[14] *Pamiętniki o Koniecpolskich*, cz. 1: *Diariusz albo summa spraw wojska kwarcianego w Prusiech*, wyd. S. Przyłęcki, Lwów 1842, s. 47.

[15] Dokument ten znajduje się w zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki im. Ossolińskich pod sygn. 208, poz. 13.

[16] *Regestr municjej KJM, która na wyjezdnym JMPana Lanckoruńskiego, pułkownika, w Puczku zostaje dnia 9 grudnia 1628*, „Inwentarze starostw puckiego i kościerskiego...", s. 5—6).

[17] Ta błędna data powtarza się niejednokrotnie w naszej literaturze zarówno naukowej, jak i popularnej, co stoi w jaskrawej sprzeczności z oświadczeniami błąd popełniających autorów, iż bitwa ta jest u nas bardzo dobrze znana.

Matysik Stanisław, *O stosunku Gdańska do Polski i o ustroju Gdańska w l. 1454—1793 (stan i potrzeby badań)* („Przegląd Zachodni", R. X, 1954, nr 7/8, s. 392—414).

Tytuł tego artykułu budzi, mimo specyfiki nadmotławskiego grodu, swoim sformułowaniem zastrzeżenia i odpowiada raczej historiografii niemieckiej, aczkolwiek dzieło historyka polskiego Szymona Askenazego podobnie jest zatytułowane. Czyż można by analogicznie pisać o stosunku np. Torunia, Elbląga lub Poznania do Polski, której część składową stanowiły te uprzywilejowane miasta?

Omawiany artykuł dzieli się na siedem krótkich rozdziałów. Na wstępie autor słusznie stwierdza, że choć na ten temat napisano już wiele, to jednak „wciąż brak wyczerpującego i metodycznie bezbłędnego dzieła" dotyczącego tak ważnego dla nas problemu głównie dlatego, że dotychczas ujmowano dzieje Gdańska albo z punktu widzenia „potrzeb określonych klas, albo też z pozycji nacjonalistycznych", lub wreszcie kierunków politycznych (Eliasz Schröder, van der Linde, Gotfryd Lengnich).

Wszelkie prace naukowe o Gdańsku należy oprzeć na analizie stosunków gospodarczo-społecznych i porównaniu z innymi miastami nie tylko polskimi, ale i niemieckimi. Ten drugi postulat autora został już częściowo spełniony przez Edmunda Cieślaka [1]. Matysik rozprawia się definitywnie z rzekomą „suwerennością" Gdańska, kwestionowaną zresztą — jak wiemy — już dawniej przez niektórych historyków i prawników polskich [2], i podkreśla z całym naciskiem bezpośredni związek tego miasta z Prusami Królewskimi.

Wymieniając braki w studiach gdańskich stwierdza, że „stosunek Gdańska do Hanzy nie został dotychczas w sposób kompletny należycie zbadany". Z zadowoleniem notuję, że właściwe badania w tym kierunku zapoczątkował E. Cieślak, czego wyrazem był wygłoszony przezeń 12 maja 1955 r. w Gdańskim Oddziale Polskiego Towarzystwa Historycznego odczyt pt. *Stosunek Hanzy do sprawy powrotu Pomorza do Polski.*

Autor artykułu umiejętnie posługuje się metodologiczną marksistowską metodą materializmu dialektycznego i historycznego, o czym najlepiej świadczy świetne uogólnienie: „Gdańsk miał specyficzne stanowisko prawne w Polsce — ponieważ był miastem portowym, największym i najbogatszym w całych Prusach Królewskich; ponieważ był miastem pruskim; ponieważ był członkiem Hanzy. Ale także prawdziwe jest twierdzenie odwrotne: Gdańsk miał specyficzne stanowisko w Hanzie, bo był miastem pruskim podległym królowi polskiemu [...] wreszcie Gdańsk miał specyficzne stanowisko w Prusach, bo znosił się bezpośrednio z królewskim dworem polskim, bo był członkiem Hanzy" [3].

Matysik trafnie zauważa, że europejskie miasta portowe prowadziły w epoce feudalizmu własną handlową politykę zagraniczną, ale zapomina, że we Włoszech były one niezależnymi republikami (Genua, Wenecja). Wyjaśnia też — z prawniczą dokładnością i precyzją — charakter obcych przedstawicieli w Gdańsku oraz sprawę obywatelstwa tegoż miasta. Przypomina, że obywatele trzech wielkich miast pruskich mogli nabywać i posiadać ziemię (scilicet: na własność), przy czym wytyka Gotfrydowi Lengnichowi przemilczanie znanych faktów nobilitacji mieszczan pruskich na sejmach polskich. Sprawa indygenatu na Pomorzu wymaga jednak wyświetlenia, w jakim stopniu nobilitowani — pozostając mieszczanami — korzystali z przywilejów szlacheckich.

Szczególnie interesujący jest rozdział szósty, który dotyczy zróżnicowania społecznego i podziału klasowego obywateli gdańskich, ale trzeba by w rozdziale tym

---

[1] E. Cieślak, *Przywileje Gdańska z okresu wojny 13-letniej na tle przywilejów niektórych miast bałtyckich*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", t. VI, 1954, z. 1.

[2] L. Ehrlich, *Stanowisko Gdańska z punktu widzenia prawa narodów*, „Wiadomości Literackie", R. XVI, 1939, nr 31/32, s. 38.

[3] S. 399.

dodać, że nie wszyscy mieszkańcy nadmotławskiego grodu posiadali jego obywatelstwo. Stwierdzenie autora o niedostateczności opracowań w tej dziedzinie można by nawet wzmocnić, gdyż marksistowskich opracowań obejmujących całokształt stosunków społeczno-gospodarczych w ogóle nie mamy, co odbija się dotkliwie na historiografii Gdańska. Autor sam dorzuca ciekawe spostrzeżenia w odniesieniu do kupców, którzy dzielili się na kilka warstw i tworzyli kilka związków. Oczywiście przez wyraz „kupiec" należy rozumieć mieszczanina żyjącego głównie z handlu. Jeśli rzemieślnik „mógł kupować surowce i sprzedawać wyroby własne", to chyba tylko w najszerszym tego słowa znaczeniu i w ograniczonym zakresie był „kupcem".

Cenne i poparte przykładami są uwagi o pięciu terminach, nie będących synonimami (Zunft, Bruderschaft, Gilde, Gewerk, Sozietät), na określenie „związków łączących ludzi o tym samym zawodzie". Niemniejsze znaczenie dla historyka mają podziały zawodowe i majątkowe mieszkańców Gdańska.

Pojęcie gdańszczanina — jak wiemy — nie jest identyczne z przynależnością do narodu niemieckiego, ale zgadzamy się chyba wszyscy z autorem, że pochodzenie narodowościowe mieszczan gdańskich winno być mimo wielkich trudności opracowane ze szczególnym uwzględnieniem Prus, Polski, Niemiec, Holandii, Anglii i Szkocji. Wbrew sceptycyzmowi autora, wyrażonemu na s. 394, źródłowe badania mogą doprowadzić do stwierdzenia, kiedy Gdańsk był w większości polski, a kiedy niemiecki, będąc w jednym i w drugim wypadku przede wszystkim „gdański". Zależy to w dużym stopniu od poznania świadomości narodowościowej mieszkańców Gdańska, co oczywiście nie jest rzeczą łatwą.

W ostatnim (siódmym) rozdziale zajmuje się Matysik odrębnością ustrojową Gdańska, ordynkami, a zwłaszcza Radą, jej składem i uposażeniem rajców, żądając wyczerpujących opracowań tych zagadnień i dorzucając od siebie sporo wartościowych faktów z tej dziedziny. W niedość jasnej sprawie tzw. funkcji opieramy się do dziś wyłącznie na Lengnichu. Studia nad stanowiskiem burgrabiów królewskich w Gdańsku zapoczątkował już Marian Biskup [4]. Natomiast rozporządzenia Rady i orzeczenia Ławy oraz Kolegium Handlowego (Commerzien Collegium) i w ogóle początki kapitalizmu pozostają nie tknięte przez historyków. Ten sąd ogólny autora nie uwzględnia oczywiście wyjątków związanych z najważniejszymi wydarzeniami miejskimi. Badacze tych spraw powinni pracować zespołowo i wzajemnie dzielić się informacjami, choćby ze względu na bogactwo materiału źródłowego.

A jaki nasuwa się wniosek z lektury omawianego artykułu? Historycy Polski Ludowej winni poprzez monografie opracować nową syntezę dziejów Gdańska.

24-stronicowy, niezwykle bogaty w treść artykuł Matysika w pełni zasługuje na wnikliwe przestudiowanie przez wszystkich, którzy się problemami gdańskimi interesują. Autor imponuje czytelnikowi wielką znajomością przedmiotu oraz krytycznie ocenianych opracowań i źródeł. Podkreślić też trzeba nagromadzenie w jednym artykule tak znacznej ilości zagadnień i postulatów naukowych. Nieliczne usterki nie pomniejszają w zasadzie dużej wartości omawianego artykułu, który całkowicie swój cel osiągnął.

Stanisław Sosin

[4] M. Biskup, *Starostowie—burgrabiowie gdańscy w latach 1457—1506*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", R. VI, 1954, z. 1, s. 42—60.

Czapliński Władysław, *Problem Gdańska w czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej* („Przegląd Historyczny", t. XLIII, 1952, z. 2, s. 279—286).

Na wstępie swego artykułu autor stwierdza żywe zainteresowanie problemem Gdańska od pierwszej wojny światowej, podając przyczyny, dla których „historycy polscy zajęli się przeszłością Wenecji Północy". Należy jednak przypomnieć, że już przed rokiem 1914 pisali na tematy gdańskie i Adam Szelągowski [1], i Władysław Konopczyński [2], a porównanie miasta nadadriatyckiego z nadbałtyckim trzeba uzupełnić uwagą, że pierwsze było niezależną republiką, drugie zaś składową częścią naszej Rzeczypospolitej i dlatego nieścisłe lub niefortunne jest następujące sformułowanie: stosunek Gdańska do Polski.

Władysław Czapliński słusznie wytknął optymistyczną tendencyjność w dziele Szymona Askenazego *Gdańsk a Polska* i poddał trafnej krytyce ujmowanie w pozostałej historiografii zatargów polsko-gdańskich z punktu widzenia narodowościowego oraz niewyzyskanie źródeł rękopiśmiennych mieszczących się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Gdańsku i Bibliotece Gdańskiej. Wysoko natomiast ocenił naukową wartość pisanych bezpośrednio po ostatniej wojnie książek Kazimierza Piwarskiego [3] i Mariana Pelczara [4], które jednak już po upływie kilku lat od ogłoszenia wymagały — dzięki nowym badaniom — uzupełnień i sprostowań, a nie tylko rewizji krańcowo różnego stanowiska ich autorów w jednej, choć zasadniczej kwestii.

Autor omawianego artykułu przechodzi z kolei do określenia prawnej sytuacji Gdańska, referując krótko poglądy historyków niemieckich i polskich na ten temat, nie wyłączając samokrytycznie i siebie. Mówiąc o przywilejach Kazimierza Jagiellończyka, na których się Gdańsk do drugiego rozbioru Polski opierał, Czapliński przychyla się „do zdania historyków twierdzących, że były to w zasadzie prawa w rodzaju tych, jakie otrzymywały poprzednio miasta polskie, jak Kraków, Poznań i inne", a później Toruń i Elbląg. Na uwagę jednak zasługuje fakt, że Gdańsk uzyskał „takie przywileje w chwili, kiedy w centralnej Polsce dokonywało się powolne ograniczanie uprawnień miejskich" [5].

Następnie autor wnikliwie rozpatruje poszczególne uprawnienia Gdańska, poczynając od zwyczaju utrzymywania własnych sił zbrojnych, co może wynikało — jak sądzi — z traktowania tego miasta jako ważnego czynnika feudalnego. Domniemanie to ma duży stopień prawdopodobieństwa. Magnaci polscy i litewscy posiadali przecież wojska prywatne. Sprawę drugą — przyjmowania obcych i wysyłania za granicę swoich przedstawicieli oraz prowadzenia samodzielnej w pewnej mierze polityki zagranicznej — wyjaśnia Czapliński bez przypisywania Gdańskowi suwerenności lub statusu wolnego miasta, lecz z powołaniem się na przykład magnatów. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego i za pomocą metody porównawczej zanalizował to zagadnienie Stanisław Matysik w artykule pt. *O stosunku Gdańska do Polski i o ustroju Gdańska w l. 1454—1793 (stan i potrzeby badań)* [6].

Przystępując do omówienia trzeciego problemu, tj. zwierzchnictwa nad miastem, autor przyznaje, że istotnie Gdańsk podlegał tylko królowi na podstawie pierwszego przywileju Kazimierza Jagiellończyka, który nie przewidział powstania w przyszłości najwyższej władzy państwowej w postaci sejmu. Miasto nasze łącznie z Prusami Kró-

[1] *Sprawa północna w wiekach XVI i XVII*, cz. 3: *O ujście Wisły. Wielka wojna pruska*, Warszawa 1905.

[2] *Spór o wrota Morza Bałtyckiego*, w zbiorze „Mrok i świt", studia historyczne, Warszawa 1911.

[3] *Dzieje Gdańska w zarysie*, Gdańsk 1946.

[4] *Polski Gdańsk*, Gdańsk 1947.

[5] S. 277—278.

[6] „Przegląd Zachodni", R. X, 1954, nr 7/8, s. 392—414 (zob. recenzję w niniejszym „Roczniku", s. 508—509).

lewskimi nie uznawało w zasadzie (nawet po unii 1569 r.) uchwał sejmowych, jakkolwiek w praktyce od tej zasady odstępowało. Przedstawiciele Gdańska uczestniczyli przecież w generalnym sejmiku pruskim i w uchwalaniu instrukcji poselskich na sejm walny. Czapliński podaje za Simsonem fakt apelowania gdańskich władz miejskich do stanów Rzeczypospolitej od decyzji królewskiej, gdy Zygmunt III kazał w roku 1594 zwrócić kościół Panny Maryi katolikom. Później miasto uzależnia przyjęcie ustaw sejmowych od swej zgody na „generale" pruskim, co zresztą podzielają całe Prusy Królewskie, nie tylko mieszczanie, ale i szlachta. Autor uważa takie stanowisko miast pruskich wobec parlamentu złożonego z przedstawicieli jednej klasy: szlachty — za „do pewnego stopnia logiczne" i klasowo zrozumiałe. Poza tym miasta zdają sobie sprawę z tego, że przywileje ich są zatwierdzane przez poszczególnych władców, z nimi więc, a nie z sejmem można na ten temat dyskutować. By zaś móc bronić swych przywilejów, trzymają się średniowiecznego pojęcia przywileju jako aktu wiążącego obie strony i mogącego być jedynie za obopólną zgodą zmienionym [7]. Takie ujęcie pozwala — moim zdaniem — lepiej zrozumieć Lengnicha oraz jemu podobnych prawników i syndyków.

Kończąc swe rozważania na temat przywilejów Gdańska, ale nie siląc się na prawne określenie jego stanowiska, autor wypowiada w lapidarnym sformułowaniu sąd powszechnie — zdawać by się mogło — znany: „było to po prostu zamożne i silne miasto w średniowiecznym państwie". Takich miast Rzeczpospolita szlachecka więcej nie miała. Podobne ujęcie specyfiki Gdańska bez włączenia do niej i innych elementów, zarówno wspomnianych, jak i pominiętych przez autora, nie może oczywiście zadowolić ani pod względem treści, ani zakresu.

Czapliński w niedostatecznym jeszcze stopniu pomniejszył rolę motywu narodowościowego w walce Gdańska o zachowanie swych praw czy zwyczajów, chociaż przyznaje decydujące znaczenie obronie przywilejów stanowych i poczuciu klasowemu. Wymaga to wyjaśnienia — o jaką (czyją) świadomość klasową chodzi, gdyż delegacje pospólstwa udawały się do króla ze skargami na magistrat i solidaryzowały się ze stanowiskiem władz centralnych, a nawet pod koniec roku 1700 Trzeci Ordynek wysunął przeciw Radzie konstytucję z roku 1570, czyli Karnkowskiego — ku późniejszemu zgorszeniu Lengnicha [8].

Interesujące są przytoczone w analizowanym artykule fakty powoływania się gdańszczan na wolne miasta niemieckie, ale najważniejsze jest oparte na źródłach stwierdzenie autora, że patrycjat Gdańska uważał się za siłę „co najmniej równą magnatom polskim" [9]. Możnowładcy zaś w rozmowach i korespondencji z należytym respektem traktują gdańskich potentatów finansowych, od których otrzymują upominki i ciągną zyski ze sprzedaży zboża. Dotyczy to między innymi Jana Zamoyskiego, Stanisława Koniecpolskiego i in. Widzimy więc solidarność, a właściwie wspólność interesów, między patrycjatem a wielkimi feudałami Rzeczypospolitej.

Podkreślając bogactwo Gdańska i pozyskiwanie sobie przezeń łaski królewskiej autor pomija stopniowe ubożenie i stale rosnące zadłużenie miasta, które w drugiej połowie XVII w. przekroczyło dwadzieścia milionów guldenów. Od końca tegoż stulecia Gdańsk nie może już udźwignąć ciężaru długów i ogłasza niewypłacalność. Wierzyciele muszą zrzec się połowy swych należności mimo wysokiego obciążenia podatkowego, które ze stu w roku 1600 wzrosło w drugiej połowie XVII wieku do trzystu guldenów na głowę ludności [10].

W następnym stuleciu sytuacja materialna uległa dalszemu pogorszeniu. Trafne wydaje się spostrzeżenie Czaplińskiego, że dzięki pogorszeniu się sytuacji gospodarczej Gdańska August III narzucił miastu w 1750 roku nową ograniczającą przewagę Rady ordynację. Na zakończenie autor dodaje, że magnaci zajmowali względem swego państwa takie samo jak Gdańsk stanowisko.

Autor oparł się w znacznej mierze na materiałach Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Gdańsku i najważniejszych opracowaniach dotyczących badanego przedmiotu. Najczęściej cytuje *Geschichte der Stadt Danzig* P. Simsona, z którego to dzieła należy czerpać wiadomości szczególnie krytycznie.

Recenzowany artykuł wywołał duże zainteresowanie i ożywioną dyskusję wśród historyków, gdyż rzucił nowy snop światła na ciągle aktualny problem gdański.

Stanisław Sosin

[7] S. 283.

[8] G. Lengnich, *Ius publicum civitatis Gedanensis*, Danzig 1900, s. 23.

[9] S. 284.

[10] M. Foltz (w recenzowanym artykule błędnie: Voltz), *Geschichte des Danziger Stadthaushalts*, Danzig 1912, s. 85—86.

L u d a t Herbert, *Ostsee und Mare Balticum* („Zeitschrift der Gesellschaft für Schleswig-Holsteinische Geschichte", t. LXXVI, Neumünster 1952, s. 1—23).

Bałtyk jest znany popularnie pod dwoma nazwami: Morze Bałtyckie (Mare Balticum) i Morze Wschodnie (Ostsee itp.). Nazwy pierwszej używają przede wszystkim Słowianie i ludy pokrewne; staje się ona dziś coraz powszechniejsza. Natomiast nazwą drugą posługiwali się i częściowo jeszcze posługują ludy germańskie. Powstanie i znaczenie tych nazw w różnych czasach wywołało już pokaźną literaturę. Zasługą Ludata jest zebranie tej literatury, krytyczne jej przestudiowanie, do czego potrzebna jest nie tylko znajomość metody filologicznej, ale i historycznej, oraz zestawienie dość bogatego materiału onomastycznego, co wymaga żmudnych poszukiwań. Ze wszystkich tych zadań autor wywiązał się wzorowo.

Wyniki jego badań są następujące. Od IX wieku pojawia się w źródłach pisanych (anglosaskie tłumaczenie Orosiusa) nazwa Ostsae na oznaczenie Morza Bałtyckiego. Odpowiednikiem jest określenie: Vestsae. Zdaniem autora nie pozwala to wątpić, że chodzi tu o nazwy kierunkowe: morze wschodnie i zachodnie. Nie byłyby to więc nazwy we właściwym tego słowa rozumieniu. Wiemy, że jeden z badaczy angielskich Kemp Malone, próbował związać określenie „Ostsae" z ludem Osti, suponując istnienie nazwy — Morze Ostyjskie. Powstałe stąd pojęcie „Ostsae" tłumaczył etymologią ludową. Ludat uważa tę hipotezę za nieuzasadnioną i zbędną („unbegründet und überflüssig"). Sprawa ta jednak nie jest tak prosta. Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę, że określenie „Vestsae" nie odnosi się do dzisiejszego morza „Nordsee", ale do Oceanu Lodowatego i tej części Atlantyku, która była położona na zachód od Norwegii. Że w wypadku „Ostsee" może chodzić o etymologię ludową, świadczą wszystkie późniejsze nazwy spotykane w źródłach na oznaczenie Morza Bałtyckiego, jak np. „Austmarr", dalej „Austrvégr", „Salt et eystra" względnie „Eystrasalt" [1]; brak im odnośnych odpowiedników zachodnich. Można by stąd wnosić, że określenie „Ostsee" nie powstało jako nazwa kierunkowa, ale że ma jakiś podkład w prawdziwej nazwie rzeczowej, której dopiero ex post nadano znaczenie kierunkowe, gdy pierwotna przestała już być zrozumiała. Czy są podstawy do takiej nazwy rzeczowej? Otóż zwraca uwagę fakt, że we wspomnianym anglosaskim tłumaczeniu Orosiusa występuje lud Osti. Siedzieć on miał na wschód od Duńczyków. Z tym właśnie ludem Malone wiąże nazwę „Ostsae" prawdopodobnie słusznie — mimo sprzeciwu Ludata — gdyż o morzu Ostsae mowa jest w przekazie Orosiusa dwukrotnie. „Nord-Dene habbað him be norðan þone ilcan saes earm, þe man Ost-sae haet", oraz nieco dalej: „Sweon habbað be suðan him done saes-earm Osti". Jeżeli w pierwszym wypadku powiązanie z „Ostami" może być wątpliwe, to — jak się zdaje — w wypadku drugim takiej wątpliwości nie ma; jest ono wyraźnie nazwane „Morzem Ostyjskim". Kim wobec tego są Osti? Przyjęte wyżej tłumaczenie, że chodzi tu o resztki Gotów (Ostrogotów), rzekomo pozostałych na terenie Pomorza po wywędrowaniu tego plemienia nad Morze Czarne, nie trafia do przekonania. Wydaje się, że właśnie Ludat jest na słusznej drodze, gdy przypuszcza, że należy ich zestawić z „Aistami" wspomnianymi w relacji Wulfstana, przytoczonej w aneksie do opisu Germanii króla Alfreda. Wulfstan nazywa ich „Estami", a kraj ich „Eastland". Niewątpliwie mamy tu przed sobą dwa odrębne źródła informacji w jednym i tym samym dziele geograficznym. Jest rzeczą ciekawą, że również Wulfstan wymienia jakieś Estmere, do którego wpływa od wschodu rzeka Ilfing, a od południa rzeka Wisła. Na ogół przyjmuje się, że chodzi tu o Zalew Wiślany. Z drugiej strony jednak podkreślić należy, że sam Wulfstan nie wymienia nigdzie nazwy Bałtyku. Określenie „Estmere" ma więc w jego opisie ten sam charakter, co takie nazwy, jak Mare Rugianorum, Mare Pomeranicum itp.

[1] Zob. F. J ø n s s o n, *Lexicon poeticum antiquae linguae septentrionalis*, København 1931, s. 116.

Nie widzę tedy przeszkody w uznaniu trafności poglądu Malone'a, że nazwa „Ostsae" pochodzi od bałtyjskiego plemienia Aistów — Estów, zamieszkujących historyczny kraj Prusów.

W miarę jak na Bałtyku zaczęły się pojawiać statki południowych Germanów (najpierw Fryzów), tę mało dla nich zrozumiałą nazwę zaczęli oni przystosowywać do swojego języka, nadając Bałtykowi nazwę Morza Wschodniego (Ostsee, Mare Orientale, Pelagus Orientale itp.).

Powstanie i dalsze zmiany nazwy Ostsee wyobrażamy sobie tedy nieco inaczej niż Ludat; sprawa sama w sobie ma jednak charakter dyskusyjny i wymaga dalszych badań. Należałoby przede wszystkim uprawdopodobnić możliwość nadania Bałtykowi nazwy od ludu, o którym poza samą nazwą stosunkowo mało wiemy.

Otóż w tym kierunku badania Ludata przynoszą sporo nowego materiału i sporo nowych interpretacji. Wychodzą one na jaw przy interpretacji drugiej nazwy, stosowanej dla Bałtyku, mianowicie: Mare Balticum.

Autor zestawia najpierw wszystkie starożytne nazwy na Bałtyk i stwierdza, że nazwa „Morze Bałtyckie" pojawia się po raz pierwszy dopiero u Adama bremeńskiego, kronikarza z drugiej połowy XI wieku. Dziejopis ten wyraźnie stwierdza, że nie jest to żadna nazwa literacka, zaczerpnięta np. z tradycji antycznej, ale że tak nazywają swoje morze „barbarzyńcy" zamieszkujący kraj, którego brzegi ono oblewa. Kronikarz nie podaje niestety, o jakich to barbarzyńców chodzi. Nie zastanawia się nad tym również Ludat. Tymczasem pytanie to wydaje się dość ważne. Teoretycznie wchodzą tu w grę ludy skandynawskie, Finowie, ludy bałtyjskie i Słowianie. Barbarzyńcami kronikarze średniowieczni określali na ogół pogan. W okresie Adama bremeńskiego określenie takie mogło mieć zastosowanie częściowo do Słowian (połabskich), a przede wszystkim do ludów bałtyjskich.

Dotychczasowe etymologie nazwy Bałtyku wskazywały na łączność jej z wyspą Balcia, którą to nazwą określano w starożytności grupę wysp na Morzu Północnym. Wyspa ta występuje jednak pod różnymi imionami: Basilia, Abalus, Balcia, Basileia, a nawet Abalcia. Nie da się również udowodnić, jakoby forma „Balcia" była znana Adamowi. Odpada zatem możliwość uczonej etymologii u tego kronikarza. Słusznie tedy Ludat odrzuca wywód nazwy Bałtyku od wyspy Balcia, która przestrzennie przecież nie ma z tym morzem nic wspólnego. Autor wypowiedział się również przeciw innej, ostatnio wysuniętej hipotezie G. Bonfantesa [2], że nazwa Bałtyk jest pochodzenia iliryjskiego i że została ona nadana przez Ilirów w tym czasie, kiedy rezydowali oni nad Bałtykiem. Ludat zwalcza tę hipotezę wskazując, że sam fakt przebywania Ilirów nad Bałtykiem jest bardzo wątpliwy. W wywodach Bonfantesa wartościowe jest jednak zwrócenie uwagi na pierwiastek indoeuropejski, a więc bardzo archaiczny, tkwiący w nazwie Bałtyku.

Ludat licząc się z dotychczasowymi etymologiami bierze także pod uwagę możliwość źródłosłowu germańskiego: belte, belti (co oznacza pas, przepaskę, a przenośnie — cieśninę), w nazwach miejscowych pierwiastek ten spotyka się w nazwie: Mały i Wielki Bełt. Jednakże w językach germańskich słowo to jest zapożyczone z łaciny. Poza tym wspomniana nazwa: Mały i Wielki Bełt pojawia się w źródłach stosunkowo późno. Nie znajdujemy jej jeszcze u Adama bremeńskiego. Wreszcie nie da się ustalić bezpośredniego związku między tymi nazwami pod względem morfologicznym. Wskutek tego należy zarzucić poglądy o germańskim pochodzeniu nazwy Bałtyk.

W ostateczności decyduje się Ludat na wywód z języków bałtyjskich. W litewskim spotykamy słowa: bãltas (biały, błyszczący), balà (błoto, torfowisko). Odpowiednikiem słowiańskim jest grupa słów: bělu, biel, bieli (las podmokły) oraz wywodzące się stąd: blato, błoto itp. Autor nie przytoczył na poparcie swego poglądu żadnego materiału porównawczego. Można jednak wskazać choćby na *Słownik gwar polskich* Jana Karłowicza [3], gdzie znajdujemy takie określenia: biel = „gleba z błotami zwanymi w gwarze Kurpiów 'biel' lub 'bzil'", dalej określenia takie jak biel = „mokradła, nizina, wszelkie niziny, łąki podmokłe". Spotyka się też nazwy: Biała Biel, Goła Biel, Trzcinowe Biele itp. Zestawienie materiału słowiańskiego z litewskim dowodzi tedy w sposób całkiem niewątpliwy, że nazwa Bałtyku powstała na styku językowym bałto-słowiańskim. Ludat opowiada się ostatecznie za bałtyjskim pochodzeniem tej nazwy i przypomina, że już nieraz pogląd ten był wysuwany, choć nie dość silnie uargumentowany. Morze Bałtyckie oznaczałoby tedy przede wszystkim

[2] „Bulletin de la Société de Linguistique de Paris", t. XXXVII, 1936, s. 7 i n.

[3] J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, t. I, Kraków 1900, s. 80—81.

tyle, co Morze Białe; należy się jednak liczyć również z wtórnym znaczeniem, jako błoto, gdyż istnieją na to dość wyraźne odpowiedniki, np. jezioro Balaton na Węgrzech.

Jak już wspomniano na początku, nazwa Bałtyk pojawia się dopiero w drugiej połowie XI wieku, a więc w dwa wieki po zapisaniu Ostsae. Czy mamy stąd wnosić, że najpierw posługiwano się pierwszą, a potem dopiero wprowadzono tę drugą? Chyba nie, skoro obie utrzymały się aż do dnia dzisiejszego. Rzecz przedstawia się może w ten sposób, że nazwa Ostsae na określenie morza Estów była używana przez ich sąsiadów, natomiast określenie „Morze Bałtyckie" było w użyciu tylko u ludów bałtyjskich. Od nich zaś z kolei zaczerpnęli je kronikarze i chorografowie, którzy wprowadzili je na karty literatury i rozpowszechnili w całym świecie. Z istoty rzeczy nazwa używana przez sąsiadów z zachodu została wpierw utrwalona na piśmie. Nie znaczy to jednak, ażeby nazwa rodzima miała być późniejsza. Gdy w XI wieku kupcy zachodnio-europejscy zaczęli przenikać na teren wschodniego Bałtyku, zetknęli się z nazwą Morza Bałtyckiego w rodzimym języku Bałtów.

Ludat zupełnie słusznie zadaje sobie pytanie, jak się to mogło stać, że właśnie nazwa nadana Morzu Bałtyckiemu przez ludy, które w jego dziejach nie odegrały większej roli, zrobiła taką karierę i zapanowała nad innymi nazwami pochodzenia słowiańskiego czy skandynawskiego, które również musiały istnieć? Pytanie to stanie się tym bardziej godne zastanowienia, skoro przyjmiemy, że i druga nazwa — Ostsee — pośrednio pochodzi od tych samych ludów, które stworzyły nazwę Bałtyk. Otóż jak się wydaje, nie wolno mierzyć znaczenia ludów bałtyjskich rolą, którą odgrywają one na Bałtyku w wiekach późniejszych. W tym czasie, gdy powstawały wyżej wspomniane nazwy, a więc w pierwszym tysiącleciu naszej ery, znaczenie ludów bałtyjskich nad morzem tego samego imienia było o wiele donioślejsze. Autor zestawia cały szereg danych źródłowych, świadczących o dużej roli plemion pruskich, litewskich i łotewskich w dziejach Bałtyku w w. IX—XII. Wystarczy przypomnieć choćby relację samego Wulfstana z jego podróży do Truso położonego na terenie dzisiejszego Elbląga lub w jego najbliższej okolicy. Listę faktów przytoczonych przez autora można by jeszcze powiększyć. Świadectwa handlu z ludami bałtyjskimi dadzą się np. stwierdzić na terenie Wolina. Według wszelkiego prawdopodobieństwa pochodzenia bałtyjskiego jest druga nazwa wyspy i miasta Wolina, znanych w wierszach skaldów i w sagach skandynawskich pod mianem Jóm, Jómsborg. Dalsze badania archeologiczne niewątpliwie ustalą znacznie szerszy zasięg handlu pruskiego nie tylko na terenie Skandynawii, ale również i Słowiańszczyzny.

Z tych względów teza broniona przez Ludata wydaje się nam bardzo przekonywająca. Nasze uwagi uzupełniające starały się ją tylko silniej utwierdzić.

Gerard Labuda

Lienau Otto, *Das Schiff auf der Bronzetür am Dom von Gnesen* („Zeitschrift für Ostforschung", t. I, Marburg an der Lahn 1952, s. 516—524, 2 tabl.).

Drzwi gnieźnieńskie od dawna ściągają uwagę historyków, zwłaszcza historyków sztuki. Autor omawianego szkicu, znany i zmarły w międzyczasie badacz statków wczesnośredniowiecznych, zainteresował się jednym szczegółem tych drzwi, mianowicie wyobrażeniem statku na tablicy ilustrującej przybycie biskupa Wojciecha do Prus. Tego rodzaju studia specjalne mają szczególną wartość, gdyż nie wdając się w artystyczną ocenę całości zajmują się konkretnymi przedmiotami. Studia takie pozwalają z kolei wyrobić sobie zdanie o stopniu realistycznego podejścia twórcy do dzieła. Niezależnie od tego są one ważnym przyczynkiem do poznania kultury materialnej środowiska, w którym powstały. Ponieważ mamy niezwykle mało źródeł ikonograficznych do dziejów polskiej żeglugi wczesnośredniowiecznej, analiza jedynego w swoim rodzaju zabytku polskiej sztuki odlewniczej, jakim są drzwi gnieźnieńskie, z tego punktu widzenia wzbudza zainteresowanie. Autor zajmuje wpierw stanowisko wobec ustaleń poprzedniego badacza drzwi gnieźnieńskich Paulsena, który również zajął się analizą występującego na nich statku. Otóż Paulsen, przejrzawszy żywoty św. Wojciecha, przypuszcza, że rzeźbiarz przedstawił nam ten sam statek, o którym jest mowa w źródłach pisanych. Źródła te wspominają, że Bolesław Chrobry wyprawił Wojciecha do Prus drogą wodną, dodając mu eskortę z 30 wojowników. Lienau zadał sobie trud zrekonstruowania statku wyobrażonego na drzwiach gnieźnieńskich i doszedł do wniosku, że mamy przed sobą łódź o dość znacznym zanurzeniu, a więc morską, a nie rzeczną, o płaskim dnie, dalej — że mogła ona mierzyć najwyżej 10—15 m długości, a zatem nie pomieściłaby w sobie 30 wojowników, misjonarza i jego najbliższego otoczenia. Przypuszcza więc, że w Gdańsku, który był pierwszym celem podróży biskupa, zamienił on statek otrzymany od Bolesława na inny, przystosowany do podróży morskich. W dalszym ciągu jednak przeczy sobie, gdy stwierdza, że najprawdopodobniej szlak podróży św. Wojciecha wiódł Zalewem Wiślanym, a nie otwartym morzem. Sądzę, że nie przekonują również inne przesłanki rozumowania Lienaua. Jest rzeczą bardzo mało prawdopodobną, ażeby Bolesław Chrobry wyprawiał biskupa tylko na jednym statku, na którym mieściła się stała załoga, eskorta zbrojna złożona z 30 wojowników oraz grupa misjonarzy z żywnością i najkonieczniejszymi przyborami. Bardziej prawdopodobne jest, że do Gdańska przybił Wojciech na kilku łodziach a dopiero stąd udał się swoją łodzią do kraju Prusów. Nie wydaje mi się zatem przekonywająca teza, jakoby biskup musiał zmienić swoją łódź. Autor zestawił swoją rekonstrukcję z analogicznymi łodziami odnalezionymi w Łebie (Charbrowie), Bągarcie i Mechlinkach. Zgodnie ze swoimi dawniejszymi tezami przyjmuje on, że wszystkie te łodzie są zbliżone do łodzi skandynawskich (wikingowskich), a zatem — że również łódź gnieźnieńską musimy zaliczyć do tego rzędu. Tymczasem założenie, że ówczesne łodzie słowiańskie na większych rzekach i jeziorach śródlądowych były wykonane inną techniką niż współczesne łodzie morskie, jest hipotezą wziętą z powietrza. A łódź gnieźnieńska jest tej tezy najwyraźniejszym zaprzeczeniem.

Musimy dziś przyjąć jako fakt pewny, że drzwi gnieźnieńskie są odbiciem rodzimej techniki rzeźbiarskiej i odlewniczej [1], na co godzą się częściowo również badacze niemieccy (Paulsen). Powstały one najprawdopodobniej w samym Gnieźnie. Nie ma powodu przypuszczać, że modelator wyobraził na drzwiach co innego, niż sam widział w polskim środowisku. Należy też zakwestionować przypuszczenie, jakoby drzwi gnieźnieńskie odbijały przedmioty takie, jakimi one były w czasie misji św. Wojciecha. Ponieważ drzwi powstały najprawdopodobniej w latach 1170—1180, wobec tego realia żeglarskie uwidocznione na drzwiach również do tego czasu się odnoszą. Gdybyśmy jednak poszli za hipotezą, że drzwi powstały w Magdeburgu, to i tak musielibyśmy

[1] Zob. A. Gieysztor, *Problematyka ideologiczna drzwi gnieźnieńskich*, „Kwartalnik Historyczny", R. XLII, 1955, nr 1, s. 158 i n.

się zgodzić, że odzwierciedliły one łódź rzeczną. Teza o zasadniczej różnicy między łodziami rzecznymi (naturalnie wyborowymi, przystosowanymi do dalszych podróży) a morskimi musi upaść. Trzeba by jednak szczęśliwego trafu, ażeby jakieś znalezisko wewnątrz kraju potwierdziło nam tę tezę.

Wychodząc z założenia rodzimości polskiej sztuki żeglarskiej i stoczniowej nie podzielamy również poglądu autora, jakoby wskazane przez niego analogie do łodzi nadmorskich miały być pochodzenia wikingskiego. Nie można oczywiście zaprzeczyć, że pewne zdobycze techniczne były przez Słowian zapożyczane u sąsiadów, ale stąd daleko jeszcze do twierdzenia, że każda łódź znaleziona na terenie Słowiańszczyzny musiała być wytworzona przez Wikingów tylko dlatego, że przypomina ona łodzie używane na terenie Skandynawii.

Uwagi powyższe w niczym oczywiście nie pomniejszają wartości technicznych ustaleń autora, które wymagają sprawdzenia ze strony fachowców.

Gerard Labuda

SPIS WKŁADEK ILUSTRACYJNYCH

		pomiędzy stronami
1	Karta tytułowa ustaw i pieczęć „Ogniwa" (do art. S. Gierszewskiego; fot. R. Wyrobek)	8—9
2—4	Gdańskie znaleziska wczesnośredniowieczne (do art. J. Kamińskiej; fot. S. Brzozowski)	34—49
5	Inicjał z rękopisu Gracjana (do art A. Vetulaniego; fot. R. Wyrobek	76—77
6—17	Podobizny gdańskich druków (do art. M. Pelczarowej; fot. R. Wyrobek)	160—161
18—19	Konosamenty z XVI—XVIII w. (do art. S. Matysika; fot. R. Wyrobek)	174—175
20	Karta tytułowa wilkierza Gibsone'a (do art. T. Cieślaka; fot. R. Wyrobek)	240—241
21—24	Pseudobazyliki (do art. J. Stankiewicza; fot. autor oraz J. Ciemnołoński)	258—283
25	Portret i autografy J. Nixdorffa (do art. L. Pauliego; fot. R. Wyrobek)	296—297
26—27	Mickiewicziana (do art. M. Chmielnikowskiej i Cz. Pilichowskiego; fot. R. Wyrobek)	304—305
28—29	Autografy Mrongowiusza (do art. A. Jałosińskiego; fot. Pracownia Mikrofilmowa Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie)	328—329
30—32	Rysunki A. Boota (do art. P. Grotha; fot. R. Wyrobek)	406—411
33—37	Odkrycia architektoniczne (do art. J. Ciemnołońskiego, R. Massalskiego i J. Stankiewicza; fot. autorzy)	430—451
38—42	Obchód 500-lecia (do art. M. Pelczara; fot. R. Wyrobek)	456—473
	Gdańskie oficyny drukarskie w wiekach XV—XVIII (tablica synchronistyczna) (do art. M. Pelczarowej)	164—165

S P I S T R E Ś C I

ROZPRAWY

Str.

Stanisław Gierszewski — „Ogniwo" - najstarszy związek Polaków w Gdańsku 5

Janina Kamińska — Gdańsk wczesnośredniowieczny w świetle siedmiu lat archeologicznych prac badawczych 29

Adam Vetulani — Dwa cenne rękopisy prawnicze Biblioteki Gdańskiej 66

Maria Sławoszewska — Zarys dziejów Archiwum miasta Gdańska 92

Zbigniew Binerowski — Sprawa zaległego żołdu Jana Čelo. (Z dziejów trudności finansowych Prus Królewskich w drugiej połowie XV wieku) 129

Maria Pelczarowa — Z dziejów oficyn drukarskich w Gdańsku (w. XVI—XVIII) 144

Stanisław Matysik — Ze studiów nad przeszłością konosamentu (O najstarszych konosamentach zachowanych w Archiwum Gdańskim) 166

Stanisław Sokół — Eustachy Holwell leczył jednorożcem. (Kartka z dziejów gdańskiej medycyny XVII w.) 180

Wacław Odyniec — Gburzy i golce na Żuławach w roku 1673 . . 189

Stanisław Gierszewski — Ochrona handlu na morzu przez Ligę Zbrojnej Neutralności w latach 1780—1783 (na przykładzie Elbląga) . 207

Tadeusz Cieślak — *Postanowienie wieyskie dla schlacheckich weyherowskich i r[z]ucewskich dóbr* Aleksandra Gibsone'a z roku 1783 . 230

Jerzy Stankiewicz — „Pseudobazyliki" gdańskie 243

SYLWETKI DAWNYCH GDAŃSZCZAN

Lesław Pauli — Jan Nixdorff, gdański prawnik (1625—1697) . . . 285

MATERIAŁY

Maria Chmielnikowska, Czesław Pilichowski — Mickiewicziana w Bibliotece Gdańskiej. (Notatka bibliofilska) 303

Aleksander Jałosiński — Nieznane listy Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza 320

Czesław Biernat — Najstarsze polskie ordynacje dla mierników zbożowych miasta Gdańska z lat 1584, 1620 i 1623 335

Gerard Labuda — Nieznany pomnik polskiego prawa bartnego na Pomorzu 342

Jerzy Pertek — Akta i diariusz komisarzy okrętowych Zygmunta III. (Nieznane źródła rękopiśmienne do dziejów polskiej floty w latach 1627—1628) 375

Paweł Groth — Egzemplarz relacji Boota z r. 1632 z odręcznymi rysunkami, odnaleziony w Archiwum Gdańskim 405
Jerzy Pertek — O gdańskich okrętach kaperskich w okresie szwedzkiego „potopu" 414
Zbigniew Binerowski — Notatnik krawca Wallichena z okresu walki o prawa rzemieślników gdańskich w drugiej połowie XVII wieku . 417
Czesław Biernat — Materiały do dziejów floty gdańskiej w latach 1694—1850 420
Janusz Ciemnołoński, Ryszard Massalski, Jerzy Stankiewicz — Notatki o odkryciach architektonicznych na terenie Gdańska 429

SPRAWOZDANIA

Obchód 500-lecia powrotu Gdańska do Macierzy. Wkład środowiska historyków gdańskich (oprac. Marian Pelczar) 453
Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku 1954—1955 (oprac. Marian Pelczar) 475
Biblioteka Gdańska 1954—1955 (oprac. Marian Pelczar) 479
Oddział Gdański Polskiego Towarzystwa Historycznego 1948—1955 (oprac. Tadeusz Kupczyński i Stanisław Sosin) . . . 484
Oddział Gdański Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza 1947—1955 (oprac. Adam Bocheński) 488

RECENZJE I OMÓWIENIA

Na marginesie książki M. Krwawicza *Walki w obronie polskiego wybrzeża w roku 1627 i bitwa pod Oliwą* (oprac. Edmund Cieślak, Wacław Odyniec, Bernard Janik) 493
Odyniec W., *Lądowo-morska obrona wybrzeża polskiego w rejonie Pucka w latach 1626—1629* (rec. Jerzy Pertek) 505
Matysik S., *O stosunku Gdańska do Polski i o ustroju Gdańska w l. 1454—1793* (rec. Stanisław Sosin) 508
Czapliński W., *Problem Gdańska w czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej* (rec. Stanisław Sosin) 510
Ludat H., *Ostsee und Mare Balticum* (rec. Gerard Labuda) . . . 512
Lienau O., *Das Schiff auf der Bronzetür am Dom von Gnesen* (rec. Gerard Labuda) 515

SPIS WKŁADEK ILUSTRACYJNYCH 517
SPISY TREŚCI 519

TABLE DES MATIÈRES

ARTICLES

Page

Stanisław Gierszewski — „Ogniwo" [„Le Chaînon"], la plus ancienne association de Polonais de Gdańsk 5

Janina Kamińska — La ville de Gdańsk à l'époque du haut moyen-âge. Sept années de recherches archéologiques 29

Adam Vetulani — Deux précieux manuscrits juridiques à la Bibliothèque de Gdańsk 66

Maria Sławoszewska — Aperçu historique des Archives Municipales de Gdańsk 92

Zbigniew Binerowski — L'affaire de la solde due à Jean Čelo. (Une carte de l'histoire des difficultés financières de la Prusse Royale dans la seconde moitié du XVe siècle) 129

Maria Pelczarowa — Contribution à l'histoire de l'imprimerie à Gdańsk (du XVIe au XVIIIe siècles) 144

Stanisław Matysik — Recherches historiques sur le connaissement. (A propos des plus anciens connaissements conservés aux Archives de Gdańsk) 166

Stanisław Sokół — La licorne comme médicament d'Eustache Holwell. (Fragment de l'histoire de la médecine dantzicoise au XVIIe siècle) 180

Wacław Odyniec — Sur les „gburzy" [paysans-possesseurs] et les „golce" [les sans-terre] dans les Żuławy [les terres basses du delta de la Vistule] dans l'anné 1673 189

Stanisław Gierszewski — La protection du commerce maritime par la Ligue de la Neutralité Armée dans les années 1780—1783 (d'après l'exemple de la ville d'Elbląg) 207

Tadeusz Cieślak — *Postanowienie wieyskie dla schlacheckich weyherowskich i r[z]ucewskich dóbr* [Règlement rural pour les biens nobiliaires de Wejherowo et Rzucewo] d'Alexandre Gibsone de 1783 . . 230

Jerzy Stankiewicz — Les „pseudobasiliques" de Gdańsk . . . 243

SILHOUETTES DES DANTZICOIS D'AUTREFOIS

Lesław Pauli — Jean Nixdorff, juriste dantzicois (1625—1697) . . 285

MATÉRIAUX

Maria Chmielnikowska, Czesław Pilichowski — Mickiewicziana à la Bibliothèque de Gdańsk. (Notice de bibliophile) . . . 303

Aleksander Jałosiński — Lettres inconnues de Christophe-Célestin Mrongovius 320

Czesław Biernat — Les plus anciennes ordonnances polonaises pour les mesureurs de grains de la ville de Gdańsk des années 1584, 1620 et 1623 335

Gerard Labuda — Un monument inconnu du droit apicole polonais en Poméranie 342
Jerzy Pertek — Actes et journaux des commissaires maritimes du roi Sigismond III. (Sources manuscrites inconnues pour l'histoire de la flotte polonaise pendant les années 1627—1628) 375
Paweł Groth — Un exemplaire de la relation de Boot de l'année 1632, avec des dessins originaux, retrouvé aux Archives de Gdańsk . . 405
Jerzy Pertek — Sur les vaisseaux corsaires dantzicois à l'époque du „déluge" suédois 414
Zbigniew Binerowski — Notes du tailleur Wallichen provenant de l'époque des luttes pour les droits des artisans dantzicois de la seconde moitié du XVIIe siècle 417
Czesław Biernat — Matériaux pour l'histoire de la flotte dantzicoise pendant les années 1694—1850 420
Janusz Ciemnołoński, Ryszard Massalski, Jerzy Stankiewicz — Notes à propos des découvertes architectoniques sur le terrain de Gdańsk 429

COMPTES RENDUS

La commémoration du 5e centenaire du retour de Gdańsk à la Mère Patrie. L'apport des historiens dantzicois (rédigé par Marian Pelczar) 453
La Société des Amis des Sciences et des Beaux-Arts à Gdańsk 1954—1955 (rédigé par Marian Pelczar) 475
La Bibliothèque de Gdańsk 1954—1955 (rédigé par Marian Pelczar) . 479
La Section de Gdańsk de la Société Polonaise d'Histoire 1948—1955 (rédigé par Tadeusz Kupczyński et Stanisław Sosin) . . . 484
La Section de Gdańsk de la Société Littéraire A. Mickiewicz 1947—1955 (rédigé par Adam Bocheński) 488

CHRONIQUES DES LIVRES

(v. Table des matières, p. 520)



TABLE OF CONTENTS

ARTICLES

Page

Stanisław Gierszewski — "Ogniwo" ["The Link"], the Oldest Association of Poles in Gdańsk 5

Janina Kamińska — Early-Mediaeval Gdańsk in the Light of Seven Years' Archaeological Research Work 29

Adam Vetulani — Two Valuable Law Manuscripts of the Gdańsk Library 66

Maria Sławoszewska — An Outline of the History of the Gdańsk Municipal Record Office 92

Zbigniew Binerowski — The Case of John Čelo's Overdue Pay. (From the History of Royal Prussia's Financial Difficulties in the Second Half of the 15th Century) 129

Maria Pelczarowa — A Contribution to the History of Gdańsk Printing Offices (16th—18th Centuries) 144

Stanisław Matysik — Studies on the History of the Bill of Lading. (The Oldest Bill of Lading Preserved in the Gdańsk Record Office) . . 166

Stanisław Sokół — Eustace Holwell's Unicorn Cure. (A Page from the History of Gdańsk Medicine in the 17th Century) 180

Wacław Odyniec — "Gburzy" [Landholders] and "golce" [Landless] in Żuławy [the Vistula Lowlands] in 1673 189

Stanisław Gierszewski — Protection of Sea Trade by the Armed Neutrality League, 1780—1783 (as exemplified by Elbląg) . . . 207

Tadeusz Cieślak — Alexander Gibsone's *Postanowienie wieyskie dla schlacheckich weyherowskich i r[z]ucewskich dóbr* [Rural Regulations for Wejherowo and Rzucewo Manorial Estates] from 1783 . . . 230

Jerzy Stankiewicz — Gdańsk "Pseudobasilicas" 243

SKETCHES ON GDAŃSK BYGONE MEN

Lesław Pauli — John Nixdorff, a Gdańsk Lawyer (1625—1697) . . 285

MATERIALS

Maria Chmielnikowska, Czesław Pilichowski — Mickiewicziana in the Gdańsk Library. (A Bibliophile Note) 303

Aleksander Jałosiński — Unknown Letters of Christopher Celestine Mrongovius 320

Czesław Biernat — The Oldest Polish Ordinances for Grain Surveyors of the City of Gdańsk from 1584, 1620 and 1623 335

Gerard Labuda — An Unknown Monument of Polish Beekeeping Law in Pomorze [Polish Pomerania] 342

Zk. 924 MD

Jerzy Pertek — Records and a Diary of Sigismund III's Naval Commissioners. (Unknown Manuscript Sources to the History of the Polish Fleet, 1627—1628) 375
Paweł Groth — A Copy of Booth's Account of 1632, with Original Drawings, Found in the Gdańsk Record Office 405
Jerzy Pertek — On Gdańsk Privateers at the Time of the Swedish "Deluge" 414
Zbigniew Binerowski — Wallichen the Tailor's Notebook from the Time of Gdańsk Artisans' Struggle for Rights in the Second Half of the 17th Century 417
Czesław Biernat — Materials to the History of the Gdańsk Fleet, 1694—1850 420
Janusz Ciemnołoński, Ryszard Massalski, Jerzy Stankiewicz — Notes on Architectural Discoveries in Gdańsk 429

REPORTS

The Celebration of the 500th Anniversary of Gdańsk's Return to the Motherland. Contributions of Gdańsk Historians, by Marian Pelczar 453
The Society of Friends of Sciences and Art in Gdańsk 1954—1955, by Marian Pelczar 475
The Gdańsk Library 1954—1955, by Marian Pelczar 479
The Gdańsk Branch of the Polish Historical Society 1948—1955, by Tadeusz Kupczyński and Stanisław Sosin 484
The Gdańsk Branch of the A. Mickiewicz Literary Society 1947—1955, by Adam Bocheński 488

BOOK CHRONICLE

(see Table of Contents, p. 520)

ERRATA

strona	wiersz	jest	ma być
38	7 od dołu	XIIII w.	XIII w.
242	23 od góry	rodzinnych	rodzimych
260	18 od góry	nawa główna transeptu	nawa główna, transept
267	11 od dołu	Kościół św. Katarzyny	Kościół św. Jana
276	12 od góry	Schmidt	Schmid
278	Rysunek zamieszczony nad podpisem: „Ryc. 31 i 32" m[ają] być nad podpisem: „Ryc. 29 i 30" i odwrotnie		
283	13 od góry	nazwę	nawę
323	9 od dołu	αἴγυπτος	Αἴγυπτος
328	po 9 od góry należy dodać:		-wego, najpokorniejszy sługa
336	4 od dołu	świad-	świadczy. że
431	8 od góry	zmarej	zmarłej
433	13 od dołu	południowej	południowej i browaru
435	3 od góry	dochodzący	dochodzący pierwotnie
467	8 od dołu	Elizy	Eleonory

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
GDAŃSK
Czytelnia II BG
C III 1061
M 101C2
1955